



Zdigitalizowano w ramach projektu „OCHRONA I KONSERWACJA CIESZYŃSKIEGO DZIEDZICTWA PIŚMIENNICZEGO”



2007-2010

Wsparcie udzielone przez
Islandię, Liechtenstein oraz Norwegię
poprzez dofinansowanie
ze środków Mechanizmu Finansowego
Europejskiego Obszaru Gospodarczego



Zrealizowano
ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

G W I A Z D K A

CIESZYŃSKA.

PISMO DLA NAUKI, PRZEMYSŁU I ZABAWY.

1860.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR PAWEŁ STALMACH.

CIESZYN.

CZCIONKAMI I NAKŁADEM KAROLA PROCHASKI.

S P I S P R Z E D M I O T O W

zawartych w Gwiazdce Cieszyńskiej roku 1860.

1. Powieści, obrazki i podania.

	str.
Ojcowizna. Powiastka ludowa, p. J. Borsza . . .	1
Rzemiosło źródłem bogactwa. Ż.	9
Nagła zmiana losu. Powiastka z 15 wieku przez Wandę Dąbrowską	17
Dwojaki nowy rok. Obrazek z życia przez Jana Ż. (Nr. 4—6)	25
Kozak z Monasteru, podanie ludowe przez Bronisława Zamorskiego. (N. 8—11)	57
Dziecię w grobie, powiastka z Andersena J. S.	89
Wynalezienie kieszonkowych zegarków	97
Panny Budkowskie. Obrazek z życia codziennego J. S.	153
Jak się stają słuźący lepszymi lub gorszymi	170
Wdowa. Powieść przez W. B. K. (N. 31—46)	241
Garść piasku. J. S.	378
Kto z Bogiem to i Bóg z nim. Powiastka o dwóch żebrakach. Tw.	401

2. Dzieje.

Ostatnie zapasy pogaństwa z chrześcijaństwem w 4tém stuleciu po Nar. Chr. (Nr. 1—5)	2
Wyprawa wiedeńska. Ustęp z życia Jana III.	99
Początek Rosji	194
Welehrad	202
Św. Pawła apost. zasługi w nar. słowiańskim	227
Tysiącletnia rocznica narodowa polska. Tw.	393

3. Życiorysy.

Jan Skrzypecki	20
Benjamin Franklin (N. 6—8)	42
J. Św. Pius IX.	91
Hr. Stefan Szechenyi, odnowiciel Węgier	183
Ks. Piotr Skarga Pawełki	201
Wincenty Kadłubek	369
Karol Kosicki. L.	292
Ks. Biskup Bernard Bogedajn, sufragan wrocław.	331

4. Opisy krajów.

Wycieczka w Karpaty do jaskini Magóry. X.	3
Krzywań	50
Wulkan w Karpatach. W. Dąb.	125
Społeczński żywot Węgrów (N. 9—11) J.	69
Urządzenie Węgier. J. K. (N. 49—51)	387
Chodowie, polscy osadnicy w Czechach	235
Statystyka Śląska austriackiego	111
O naszym Śląsku: Podział ludności księstwa cieszyńskiego (300, 308). — Narodowość księstwa cieszyńskiego (373) — Stan umysłowy ludności ks. cieszyńskiego	413
Narodowość Śląska	348
Pompei i Herkulanum	115, 162
Sardynia powiększona	126
Sycylia	184
Domowe księgozbiory w Anglii. W. D.	172
Wspomnienia z pielgrzymki do ziemi Świętej napisał ks. Feliks Gondek (Nr. 27—48)	209

5. Przyrodoznawstwo.

Ciepło środkowe ziemi	14
Wybuchy ogniowe, czyli Wulkany	75
Góry	154
Morska piana	6
Perła	37
Gąbka	94
Grzyb	118

Ciepłomierz i ciężkomierz	174, 186
Porównawczy system słoneczny. W. D.	197
Urywki z nauk przyrodniczych: 1) Wpływ światła na świat roślinny i zwierzęcy (203) 2) Siła reprodukcyjna (204). — 3) Niezliczonność żyłatek (211). — 4) Morze lodowate, góry lodowe (212). — 5) Płodność i rozmnażanie się roślin (380). — 6) Wymoczki (397) W. Ł.	

6. Różne nauki.

Szkodliwość rozpalających napojów	29
Dzwony	45
Post Wielki	67
Pogrzeby u różnych ludów	74
Sześćdziesiąt lat doświadczenia	91
O czarodziejstwie i paleniu czarownic w wiekach przeszłych	106
Człowiek. — Bron. Zam. (N. 15—19)	113
Miłość nieszczęśliwa. Obrazek z natury. X.	123
Madrość a cnota.	132
Obraz Chrystusa	139
Słonecznik i wino. Parabola	172
Wróżka	219
Nagroda dobrych i złych	413

7. Poezje.

Dumka woźnicy (4). — Lichwa, legenda ormiańska (12). — Wilja nowego roku, powiastka gminna (20) Józef Sęp.	
Piosnka (28). — Satyra ludowa, z Mazowsza (51). — Próby przyjaciela (76). — Kozy (189). — Pierwszy pług jesienny (325). N. B.	
Róża (43). — Krzyż na grobie (100). — Na uroczystość 1050letniej rocznicy założenia miasta Cieszyna (313). — J. K. T.	
Panie zmiłuj się nad nami (63). — Śpiew i gra (67). — Dwie przeciwności (84). — Gra losu (124). — Rybak (132). — Bez końca (163). — Do młodzieńca (253). — Sny dziecięce (261). — Niebieskie a ziemskie (309). — Chrystus (404). Bron. Zam.	
Kapłan gorliwy jest pociechą dla ludu (107). — Wycieczka na Wierch czerwony (139). X.	
Do ojca (129). — Dziewczyna z pod lasu (172; N. 22—25). — Niedzielną pieśń pastuchy (205). — Góral (332). M. B.	
Żebrak i trzaska (145). — Osieł, muł i koń (236). — Jaskółka i Wróbel (372). J. W.	
Do ludzi (220). — Najmilsze (356). A. L.	
Gospodarstwo (202). — Uczucie narodowe (244). — Słazacy (406). — X. Dr. Wincenty Krainiński.	
Stary nędzarz (126). W. B. K. — Bogata i uboga (284). — Piosnka dziewczyny (301) K*.	
Do braci młodzieży (380). — Jan III Sobieski (388). — Stanisław Poniatowski (388). — Cnoty nam trzeba (396). Krzepimir.	
Chłop i niedźwiedź, bajka ludowa (36). Ż. — Odkładanie (61), J. B. — Wścigi napowietrzne (92) J. L. — Obłuda (116). i. k. — Rozmowa z dziewczyną, (175) Winc. Pol. — Orzeł (196) T. — Praca (212) A. N. — Żniwa (228) C. — Mierność (269) F. W. — Krakowiak (276) Wł. Wolski. — Powód biedy (293) A. — Zagadnienia (339) Teofil Lenartowicz. — Modlić się (348) F. M. —	

Pożegnanie Starego Roku — powitanie Nowego R. N.	str. 413
--	----------

8. Część gospodarsko-przemysłowa.

Powiększanie dochodu z gruntu przez poprawienie roli i stosowny płodozmian (N. 33—36)	261
Pług podskibowy	76
Pługi parowe	325
Czas do siewu	84, 93
Wybieranie ziarna zbożowego na nasienie	285
Siewnik z nawozem płynnym	77
Zwracaj ziemi coś jej odebrał	221
Użycie elektryczności w rolnictwie	196
Nawóz z powietrza	53
Wypalona glina jako nawóz	310
Podkładanie ścierniska	253
Sianie żyta na paszę	52
Wapnienie zboża do siewu	100
Pszenicę od śnieci zabezpieczyć	133
Aby zboże powalone na zagonie się nie psuło	246
Układanie zboża w stertki w czasie słotnym	253
Sposób zbierania zboża w czasie słotnym	269
Jak poznać ziemniaki zdrowe do sadzenia	52
Zimowe ziemniaki	127
Nowy sposób uprawy ziemniaków	165
Kapustę ochronić od gasienic i pcheł zimowych	165
Wielka kapusta	350
Sianie marchwi lub prosa między żyto	293
Biała marchew pastewna	357
Doświadczony sposób utworzenia sobie rychłej kukurudzy	61
Użycie kukurudzy na paszę zieloną	204
Siemię lniane przyprawione olejem lnianym	69
O mięszance	5
Wyborny nawóz koniczyzny	77
Koniczyna szwedzka	108
Nowa roślina pastewna	317
Uprawa bani	108
Topinambury	127
Korzyści z uprawy słonecznika	196
Przesadzenie roślin	45
Wytrwałość chwastów	397

O lasach (164). — O drzewach leśnych: Dab (213), Buk (220), Brzoza (245), Olsza (317), Grab (317) Jodła (356), Świerk (357), Sosna (409). —

Chodowanie morwy	28, 37, 132
Postępowanie z drzewami owocowymi, aby obfity zbiór owoców dawały	5
Co czynić należy na wiosnę z drzewami owocowymi	60
Zapobieżenie opadaniu kwiatu z drzew	93
Poznanie rodzajności szczepków	77
Silne zakorzenienie drzewek owocowych	100
Nowy sposób rozmnażania drzew owocowych	221
Chiński sposób rozmnażania drzew owocowych przez gałązki	237
Sadzenie drzewek owocowych	310
Ochronienie drzewek od zmarznięcia	357
Uszlachetnianie drzew owocowych; przez oczkowanie, stosowanie i szczepienie (N. 49—51)	388
Przesadzanie drzew starych	245
Zawczesne opadanie śliwek	84
Jak powstają wilczaki na śliwach	176
Wiśnie bez pestek	127
Sadzenie trześni w mokrym gruncie	382
Winorośl	325

Chłosta bodźcem roślinności	52
Środek otrzymania najpiękniejszych szparagów	61
Sałata wyrosła wyborną potrawą	261
Wpływ kamfory na kwiaty	127
Płoty z agrestu	340
Nowy rodzaj nawozu na ogrody	93

Utrzymanie w czystości bydła	117
Karma przyrządzona na papkę dla bydła	143
O soli dla bydła	236
Liście z drzew paszą dla bydła	245
Przywrócenie straconej chęci do jadła bydłu i koniom	52
Używanie krów do pociągu	374
Sposób poznania dojrzości krowy	84, 237
Jęczmień gotowany środkiem pomnożenia mleka	61
Środek pobudzający mleczność krów	196
O wadach mleka u krów	187
Środek na stwardnienie wymienia u krów	52
Cielność krowy poznać	293
Oznaki wieku u bydła rogatego	109
Stosunek wagi pojedynczych części bydła	45
Oznaczenie wagi rzeźnej bydła	245
Środek na wzdęcie bydła	261
Niechybny środek przeciw zarazie bydła	22
Środek przeciw księguszu	61
Środek na rany u bydła pociągowego	129
Zywienie zrzebiat w niedostatku mleka	93
O pojeniu koni	325
Siła pociągowa koni	205
Konie od much ochronić	205
Środek na ochwat u koni	246
Środek na nosaciznę u koni	340
Robak sprawiający skołowroczenie owiec	14
Kora wierzby lekarstwem dla owiec	189
Aby maciory prosiat nie pożerały	77
Kwaszenie paszy dla świń	293
Tajemnica w chodowaniu drobiu	127
Jak powiększyć nośność kur	381
Mięso końskie jako pokarm dla drobiu	397
Chów gołębi	117
Chów indyków	143
Rozmnażanie szczupaków	61
Pszczelnictwo	13, 21, 44, 68
Ul ramowy	176

Ulepszone naczynia do mleka	29, 409
Skład chemiczny mleka krowiego	176
Mleko z którego masło nie chce się zrobić	213
O zbieraniu śmietany	340
Robienie masła w zimie	333
Przechowanie masła	228
Nowy sposób pieczenia chleba	176
Woda wapienna do chleba z zboża porośłego	254
Makę stęchłą naprawić	61
Środek dla oddalenia stęchłości zboża	205
Nowy sposób czyszczenia pszenicy	301
Przechowanie mięsa	157
Przechowanie jaj	301
Przesyłka karpi i szczupaków	318
O zbieraniu i przechowywaniu owoców	330, 340, 349
Aby ziemniaki nie kiełkowały	77
Użycie węgla do przechowania ziemniaków i warzyw	228
Kukurydza marynowana	214
Kwaszenie siana	222
Nowy sposób prania bielizny	109

Plamy z atramentu	str. 397
Nadanie trwałości garnkom glinianym	157
Tanie światło	196
Utrzymanie świeżego napoju	205
Kit do okien	301

Praca w starym a w nowym świecie	116
Bielenie płótna w zimie	53
Środek przeciw przemakaniu obuwia	317
Gwozdki cynkowe do szycia obuwia	350
Lutowanie pękniętych sierpów i kos	6
Szkodliwy wpływ światła na narzędzia stalowe	196
Tania powłoka narzędzi rolnych	133
Pokosty do pociągania narzędzi drewnianych	381
Nowy pokost zabezpieczający od wilgoci	237
Stwardnianie drzewa	177
Wyparzanie drzewa	127
Drzewo budowlane trwalszym uczynić	357
Kołków drewnianych trwałe wbijanie	301
Ulepszenie i czyszczenie oleju	77
Cukier z dyni	29
Ośłony do zapakowania butelek i szklanek	237
Kominy czyszczące się same przez się	382
Woda jako materiał palny	128
Kaloryczna silnia do poruszania maszyn	374
Gutapercha i kauczuk	214
Rogowe pokrywki do zegarków	196

O maszynie do czyszczenia stawów	144
Kret najpilniejszym gubicielem chrząszczy	157
Dla odstraszenia wróbli	189
Abyające nie szkodziły	221, 294, 310
Wyniszczenie szczurów i myszy	205
Środek na myszy	317
Oczyszczenie roślin z robactwa	157

9. Rady lekarskie.

Zagorzenie	53
O ratowaniu utonionych	158
Ratowanie rażonych od piorunu	222
Środek ratowania pokasanych od wściekłego psa	54
Lekarstwo na wściekłość	246
Nowe najskuteczniejsze lekarstwo na rany	109
Środek na glisty	109
Pewny sposób poznania śmierci pozorniej	128
Środek na cierpienie kamienia	129
Lekarstwo na ślinogorz	246
Środek na ubieg krwi z rany	357
Postępowanie w odmrożeniach	410
Środek na koklusz	410

10. Korespondencje i wspomnienia.

Korespondencja ze Lwowa 22, 85, 197, 270, 389 415
Korespondencja z Krakowa 30, 70, 101, 141, 177, 229 247, 294, 405.

Korespondencja z Proszowskiego str. 38, 109, 133, 189
Z górnego Szlaska
Z Muszyny w Śączekim
Z pod Babięj góry
Wspomnienie dobrego nauczyciela wiejskiego
Uroczystość bł. Jana Sarkandra w Skoczowie
Manifest i dyplom cesarski z d. 20 paźdż.
Mowa ks. Dr. Prutka, miana przy ozdobienu go krzyżem zasługi

11. Rozmaitości (między temi niektóre ważniejsze.)

Wielkość i zaludnienie Austrii (23, 46, 62, 382).
Wydatki i dochody Austrii w 1861 r. (232, 239, 263).
Kopalnie soli w Austrii (55). Rada państwa (302, 311, 318, 326).
Dziewczyna niedźwiedzica (16. Zamordowanie kupca w Wiedniu (39, 46, 179). Szarańcza (48, 270, 286, 303). Wieża ś. Szczepana w Wiedniu (231). Zebranie stowarzyszeń katolickich w Pradze (311, 334).

Ludność królestwa polskiego (31). Sachno, zaśluzony włoscianin ukraiński (47). Bł. Jan Sarkan-der (111, 167, 262, 311). Stan obecny ludu galicyj-skiego (206). Polscy Ewangielicy w Prusiech (214). Tysiąclecie rocznica narodowa polska (215, 344). Ofiarowanie chleba królowi polskiemu (224). Ś. Szcze-pan patron węg. (278).

Cesarza Napoleona talizman (32, 229). Bój na kułaki w Anglii (146). Angielscy dziennikarze (159). Proklamacja królowej angielskiej do ludu (247). Włó-chy (239, 287, 295, 303, 311, 319, 328, 335, 351, 359, 367, 375, 383). Siły wojenne państw europ. (410). Śmierć cesarza Japońskiego (119). Wypadki w Syrii (231, 246, 311, 351). Kiedy i jako żydzi do Jerozolimy powrócić mają (283). Chiny (383). Ma-dera (391). Abraham Lincoln (410) Przyswojenie europejskich zwierząt w Australji (80).

Nowa planeta najbliższa słońca (55). Nowy potop (87). Zgaśnienie gwiazdy (111). Kolor nieba wskazówką pogody (167). Meteorologiczne prawidło marszałka Bugeaud (191). Meteory (207). Zaćmie-nie słońca 18 lipca (214, 255.) Kometa (223). Śmierć pozorną (71). Sen nerwowy (87). Nicpewność w rozróżnianiu barw (216). Społeczne pożycie pta-stwa (87). Pokój ptaszkom śpiewającym (147). Dzwony stalowe (295).

12. Humorystyczne.

Rozprawy Jury i Janka (niemal w każdym Nrze).
Jak się to dzieje na świecie
Dwie kumy

13. Z Cieszyńska i okolicy wiadomości miejscowe.

14. Wiadomości piśmiennicze.

15. Doniesienia targowe.

16. Ogłoszenia.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Ojcowizna.

Powiastka ludowa.

Było to w zimie; — biedny dziadek idąc po żebranie przez wieś, wstąpił do karczmy, by cokolwiek ogrzać przemarznięte kości. — Wszedłszy do szynkownej izby, usiadł sobie w kącie przy piecu, a wyciągnawszy z torby kawałek chleba, którym go jakaś miłosierna gosposia obdarzyła, gryzł go powoli, przysłuchując się rozmowie w drugim kącie izby.

Tam za stołem siedział Wojciech, gospodarz już nie młody, a jak widać z ubioru zamożny, w nowym kozuchu, siwój baranięj czapce na głowie, i rozprawiał z jakimś jegomością w lisiurze, z czerwona twarzą, a jeszcze czerwieńszym nosem, z sumiastym wąsem, i prawie takiej samej wielkości brwiami; — obok nich stało opartych o stół, jeszcze kilku już nie młodych gospodarzy.

Pejsaty arędarz kręcił się koło stołu, nalewając to jednemu to drugiemu, na wezwanie ekonoma, w wypróżniony kieliszek wódki.

Gdy dziad usiadł właśnie, mówił Wojciech:

„Ależ jegomość, grunt parowy, dobry, chata porządna, stodoła i stajnie nowe, a jest i sadek i ogród, dalibóg jegomościu, że tanio wam puszcza. — Będziecie mieli jak znalazł — możecie pozostać w skarbie i gospodarować na gruncie, a jeszcze do chaty możecie znaleźć komornika, bo macie mieszkanie na folwarku.“

„Gadajcie zdrowi Wojciechu; — ależ miarkujcie, że teraz ziemia potaniała strasznie, — ot nasz dziadec sprzedał teraz drugą swą wieś za połowę tego, co mu przed kilku laty dawali, a jeszcze się tamten krzywduje, że drogo zapłacił. No narzucę wam jeszcze pięć rubli — ale to tylko dla stariej znajomości.“

„E, wieś to co innego, raz więcej, a drugi raz mniej płacą; a chłopski grunt to zawsze jednakowo wart; nie opuszczę jegomościu ani grosza od trzystu rubli.“

„Ot wy inny kupować chcecie — mnie ten znów

na rękę — pogodzimy się jakoś. — Nie prawda Bartłomieju, że nie pójdziemy do wójta“ — mówił ekonom ze śmiechem do obok siedzącego gospodarza. — „Napijmy się lepiej jeszcze po kieliszku wódki. — Icek nalewajże bestjo!“

Usłużny Icek przyskoczył, nalał kieliszek jeden i drugi, i tak pili i gadali jeszcze czas jakiś, gdy w tém przybiegła dziewczka z folwarku, i powiedziała jegomości, że pan dziadec przysyłał już po niego dwa razy. Ekonom wstał, i acz niesmaczno mu to było, odłożywszy dobicie targu na popołudnie, poszedł do dworu. — Wtedy dopiero podniósł się dziad z ławy, a przystępując do stołu rzekł:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

„Na wieki,“ odpowiedzieli gospodarze uchylając czapek.

„Darujcie panie gospodarzu“ — mówił dziadek do Wojciecha — „że was zapytam, z jakiej też przyczyny sprzedajecie wasz grunt, — bo chwala Bogu, widzę, że nie bieda was do tego zmusza.“

„Dla czegoż mnie się o to pytaacie?“ odrzekł Wojciech.

„Ot, wybaczcie, że wam powiem — źle robicie, że sprzedajecie dla tego, że dobrze płacą — a co ziemia to nie grosz; ruble okrągłe potoczą się — i ani się spostrzeżecie jak ich połowa nie stanie — a grunt zawsze gruntem. — Nie urodzi się raz — człowiek przebuduje — Bóg poszczęści na bezrok i ja-koś się zawsze żyje uczciwie.“

„To prawda;“ odrzekł mu na to Wojciech skrobiąc się w głowę; „ależ w Żabsku oto pięć mil ztąd wychwalają mi bardzo grunt, co jest tam na sprzedaż, i to bardzo tanio.“

„A gdyby i tak, to nie żał wam sprzedawać i opuszczać ziemię, którą wasz ojciec i dziad uprawiał, nad którą samiście tyle lat się już napracowali, i tę chatę, w której urodziliście się, wyrosli, a może i dziadek dochowali? Kto wie czy wam na nowym Bóg szczęście będzie?“

„E! jak będę tak, jak tu pracował, Boga i ludzi poszanuję — to i tam Bóg poszczęści.“

„Nie wiercie temu“ — odrzeczł dziadek — „grzech to pozbywać swoich ojców ziemię, jeżeli pozwolicie, to opowiem wam jakim sposobem przyszedłem do tego, że teraz muszę z tą oto torbą włóczyć się po świecie.“

A gdy wszyscy milczeli, dziad ciągnął dalej:

„Niedawno temu, o bardzo niedawno, byłem i ja gospodarzem, miałem grunt, piękną chódobę — ziemia mi rodziła, pszczoły się wiodły; Pan Bóg szczęścił mi we wszystkiém. — Otóż raz jednego pojechałem z naborem do Kołomyji, a wracając nocowałem we wsi o dziesięć mil od domu — było tam w karczmie kilku gospodarzy, od których się dowiedziałem, że jest w téj wsi grunt parowy za bardzo taną cenę na sprzedaż. — Zachwalili mi go także bardzo, tak że jadąc nazajutrz, nie mogłem przestać o nim myśleć. — A gdy przyjechawszy do domu znalazłem jeszcze kupca, który mi za mój bardzo dobrze dawał — złakomiłem się tém, że będę miał ziemię i chódoba mi moja zostanie, i będę miał jeszcze sto rubli gotowemi.“

„Odradzali mi ludzie, bym nie robił tego, ale ja nikogo nie słuchałem na moje nieszczęście; — sprzedałem mój grunt, a kupiłem tamten. — Ciężkoż mnie Bóg ukarał za moje łakomstwo“ — rzekł dziadek po chwili, ocierając rękawem łzy, które mu się na to wspomnienie do oczu cisnęły. — „A wszystko to przez Mośka arędarza, który w naszej wsi był już kilka gruntów zakupił, i mój chciał nabyć — dobrze mi dawał — i bardzo namawiał. — Tak mi różne korzyści téj zamiany wystawiał, że nie mogłem się oprzeć pokusie. — Na nowym, w pierwszym zaraz roku nie urodziło mi się w polu — tużdzięć przekonałem się, że mnie na gruncie oszukano — żona zaniemogła, i syna powołał; kosztowało mnie to nie mało, i nic nie pomogło; grosz się rozeszedł, syna wzięli, i żona, świec Panie nad jej duszą umarła. — Zostałem sam w chacie jak palec — ani komu jeść zgotować, ani w robocie pomódz, ani z kim pogadać. — Poznałem ja wtenczas, co to jest żyć daleko od krewniaków i swoich; a choć i tam pocieśni ludziska pocieszali mnie jak mogli, przecież to nie to co swoi. — W zimie musiałem się zapożyczać, by siebie i chódobę wyżywić, a gdy na domiar na wiosnę przyszła zaraza i wypadał mi cały dobytek, nie miałem już czém ziemi obrobić — została ugorem — przednowek dobił mnie do reszty, zadłużyłem się bardzo, i jak przyszły żniwa, chodziłem już na zarobek. — W jesieni sprzedałem grunt taniej jeszcze niż go kupiłem — spłaciwszy długi nic mi prawie nie zostało. — Teraz powracam z torbami na plecach, a kijem w rękę, nazad do mojej rodzinnej wioski, by przynajmniej stare kości złożyć na ojców ziemi.“

Skończył dziad, a gospodarze siedzieli zadu-

mani w milczeniu. — Wojciechowi łzy jak groch spływały po czerwonej twarzy, — powstał nareszcie, uściśnął dziada i rzekł rozrzuwiony:

„Bóg zapłać wam kumie, żeście waszą mową nie dopuścili mnie do grzechu — a tak jakoś ogarnęła pokusa, że zapomniałem o mojej pocziwój chacie. — Ot, dziś niedziela, nie ma roboty, chodźcie do mnie kumie — a i was proszę sąsiedzi,“ — rzekł obracając się do gospodarzy, którzy przez cały czas ze łzami w oczach, na obydwoch patrzyli. — „Pogadamy sobie swobodniej.“

Wyjął z trzosa srebrnego rubla, zapłacił za wódkę, i jeszcze raz uściśnąwszy dziada, wraz ze wszystkimi poszedł do domu.

J. Borsza.

Ostatnie zapasy pogaństwa z chrześcijaństwem

w 4-tém stóleciu po Nar. Chr.

Śledząc w historii powstania i rozszerzenia chrześcijaństwa, zdaje się, że planem Opatrzności było, wszelkie przeszkody jemu stawić, ażeby w ciężkiej, męczeńskiej walce wzmocniało, i przez ostateczne zwycięstwo wyższe pochodzenie swoje w obec świata okazało. Widzimy morderców już nad kolebką Zbawiciela czyhających; widzimy następnie jak niewiara, chytrość, zdrada i wściekłość podszczutego pospólstwa się połączyły, ażeby zburzyć kościół nowego przymierza. I udało się im to — ale w trzech dniach powstał on znowu, wspanialszy jak przedtém. Wyznawcy jego mnożą się, pomimo że ich palono i mieczem karano; liczba ich rośnie od dnia do dnia po wszystkich krajach. Promienie wschodzącego światła rozjaśniają nareszcie najskrytsze gmachy pogańskiej nocy — a spłoszeni samowładcy spostrzegają z gniewem nadejście dnia nowego. Nakazano najokrutniejsze prześladowania chrześcijan, ale każda kropla krwi męczeńskiej zdradza nowe szeregi wyznawców, — aż nakoniec oświecony monarcha pojawia się ducha nowego czasu i ducha nowej nauki, też wyrokiem swoim na miejsce dawnych zwyczajów postanowił.

Monarchą tym był cesarz Konstantyn, który religiję chrześcijańską na religiję państwa rzymskiego podzwignął. Lecz to postanowienie nie ubezpieczyło jeszcze bytu chrześcijaństwa; odstroniło ono wprawdzie zewnętrzne tany, rozszerzenie kościoła wstrzymujące, ale nie pokonało zupełnie bałwochwalstwa, które w tym czasie raz jeszcze podniosło się w obronie swych bałwanów, aby wiarę w jedyne Boga zniweczyć.

Chcemy tu skreślić obraz ostatniej téj walki pogaństwa z chrześcijaństwem, w której jakby narzędziem pogańskiego zabobonu był następny cesarz Julian. Wprzód jednak rzucimy kilka rysów o stanie ówczesnym państwa rzymskiego.

Cnota obywatelska dawnych Rzymian znikła, a nastąpiła zniewieścianość i próżność. Od czasów Augusta, cesarze rzymscy zachowywali tylko pozorne uszanowanie dla dawnych ustaw i zwyczajów. Lecz i téj pozornej polityce uczynił koniec Dyoklecjan, który jak mówią, z niewolniczego będąc rodu, podniósł się na tron państwa świata. Jego samowładna wola nie cierpiała żadnego ograniczenia, przestarzałym zwyczajem utrzymywanego. Państwo potrzebowało potężnej ręki, i on postanowił niém całkiem podle swéj woli rządzić; otoczył się więc niewidzianym przepychem i wystawnością, by tém nieograniczoną władzę swoją okazać. Dotąd władcy Rzymu opierali panowanie swoje na powadze ludowych władz cywilnych. Dyoklecjan zerwał ten stosunek, i jako imperator sam tylko wydawał rozkazy. Kazał się nazywać panem (*dominus*), a w stosunku do jego władzy nieograniczonej byli wszyscy inni poddanemi. Największą przepaść między rządzcą a ludem stanowił jednak przymiot bóstwa, który wprowadził już także poprzedni władcy sobie przywłaszczali, ale dopiero od Dyoklecjana wszystkim następcom był przyznawany. Przed uświęconym majestatem musiał więc każdy na kolana upadać i czcić bóstwo nie tylko w jego osobie, ale i w jego obrazie. — Takięj godności odpowiedniem było też publiczne występowanie cesarza. Dawniej była jedyną odznaką jego purpura. Dyoklecjan i następcy jego pokazywali się w odzieniu ze złota i jedwabiu; trzewiki ich błyszczały perłami i drogiemi kamieniami; głowę ich zdobiło kosztowne dyadema, która odznaka jeszcze za czasów Kaliguli Rzymian oburzyć zdołała. Jaka była zewnętrzna postawa cesarza, powziąć możemy stąd, co Amian o Konstancjuszu powiada, gdy tenże uroczysty wjazd swój do Rzymu odprawiał: „stał w wozie swoim prosty i nieruchomy, głowa jego jakby na słupie spoczywająca nie obracała się ani w prawo ani w lewo, patrząc ponuro przed siebie; podobno do posagu, nie widziano żeby oddychał, krząkał lub pluł.“

Ze zmianą głowy państwa zaszła także zupełna zmiana urzędników jego. Byli jeszcze konsulowie, pretorowie, senatorowie, lecz pozbawieni wszelkiej władzy i znaczenia, i dostojęstwa te udzielano jako próżne tytuły dla faworytów. Tak cesarz mianował jeszcze corocznie dwóch konsulów, których z dawnemi oznakami odprowadzano do trybunału, gdzie wypuszczali niewolnika na wolność; lecz było to tylko noworoczną ceremonją, przy której nikt już nie myślał o pierwotnej władzy konsulów, i ci po jej odbyciu powracali do prywatnego życia, kontentując się tém, że następny rok imię ich nosi. Senat podobnie stracił powagę swoją. Póki cesarze w Rzymie mieszkali, póty każde rozporządzenie swoje poddawali pod jego uchwałę. Lecz Dyoklecjan nie

chciał nawet tego cienia ograniczenia znosić. Jego ciągła nieobecność w Rzymie przyszła mu w pomoc; przebywając w Medjolanie, Nikomedji lub innych miastach, naradzał się z swemi powiernikami, a starożytny senat został w zapomnieniu. W ten sposób zostały dawne władze odstronione, a na ich miejsce wstąpił nowy system rządu.

Gdyż odtąd pan i cesarz rzymski wszystką władzę w osobie swojej połączył, przeto wszyscy inni stali się jego sługami, i jako tacy zawiadowali różnemi gałęziami rządu. Najpierwsze miejsce zajmowali bezpośredni słudzy cesarza, następnie 7 ministrów pałacu cesarskiego. Między temi najprzedniejszym był prefekt świętęj sypialni. Pod jego opieką był stół cesarski i ubieralnia cesarska. Oprócz tego były dostojne kucharze, najjaśniejsze golibrody, szanowne łazieniki, wielmożne fryzery, i innych podobnych dostojników bez liku. — Ponieważ prefekt zawsze był około monarchy, i dla tego miał sposób znać jego skłonności i słabości, przeto jego wpływ na cesarza, a przezeń na rząd państwa był wielki. Jeżeli monarcha nie miał stałego charakteru, wtedy wpływ prefekta był przeważny. Tak np. Amian dowcipnie mówi o cesarzu Konstancjuszu: że tenże monarcha wiele u swojego prefekta znaczył.

Przytoczyliśmy to, aby okazać, jak starorzymskie urządzenie państwa niemal całkiem zostało zgładzone. Z ustawą państwa upadła także religja dawnego Rzymu. Powaga pogańskich bożyszcz owego czasu równała się powadze konsula lub senatora. Imiona Jowisza i Herkulesa były nic nieznaczącemi tytułami, które ziemski władca mógł ulubieńcom swoim udzielać. — To nam znowu wyjaśni, jak przy upadku pogańskiej wiary, słowo ewangelji św. znajdowało wzięcie i liczba wyznawców jego wzrastała w całym państwie rzymskiem. I musimy uznać równie roztropność, jako też religijną gorliwość Konstancyjny, który pierwszy z cesarzów rzymskich św. chrzest przyjął i religję chrześcijańską do pierwszeństwa podniósł.

(C. d. n.)

Wycieczka w Karpaty do jaskini Magóry.

(List).

Ostatnią wycieczkę naszą w Karpaty odbyliśmy na trzy dni przed odjazdem. Radzono nam, abyśmy się udali do jaskini w Magórze położonej.

Magóra jestto pasmo kilku wierzchów, gdzie rudę na żelazo kopią. Podróż tę nie odbyliśmy pieszo, bo droga daleka. Do Zakopanego liczą z Wiotowa dobre dwie mile. Dla tego zajechaliśmy do Zakopanego. Tam zostawiliśmy konie, a pieszo w trójkę pusciliśmy się w góry. Drogi żaden z nas nie wiedział, lecz według opisu łatwo ją można było znaleźć. — Wyszliśmy na dolinę, a tu przedstawilo

się nam pasmo gór niknących w oddaleniu. Powiedziano nam, że zobaczymy kilka jaskiń, które wydawać się będą, jako małe otwory, tak że w nie za ledwie małe zwierzę wcisnąć się może. Otwory te w rzeczywistości nie są tak małe, bo te dla wysokości góry, na której się znajdują, nikną, a patrzącym z dołu w tak małym pojawiają się kształcie. Powiedziano nam także, że do tej jaskini osobna prowadzi ścieżka, która w kształcie wężykowatym w górę wic się będzie. — To wszystko, jak nam powiedziano, znaleźliśmy. Owa ścieżka wiła się w górę z ukosa, i nieraz trzeba było dobrze zboczyć z drogi, jeżeli jej się nie chciało stracić, a trzymaliśmy się jej z pilnością, bo jako ukośna nie była tak spadziastą.

Jaskinia ta, do której dążyliśmy, zdawała się nam na dole wąską rozpadliną. Można sobie przeto wyobrazić, na jak wysokości górze są te skały, w których się owa jaskinia znajduje. Dobrze pół godziny szliśmy wciąż tą ścieżką pod górę, aż stanęliśmy przed otworem. — Tu struchleliśmy prawie. Owa wąska rozpadlina gdzieś znikła, a przed nami pojawiła się ogromnej wysokości i szerokości brama, prowadząca raczej do jakiego wspaniałego miasta, a nie do jaskini! — Widocznie strach nas ogarnął, a ja biłem się z myślami, czy mam wstąpić tak żywy w tę otchłań podziemną, czyli też zwrócić się na świat, który się mi teraz nad grobem pojawił tak piękny i uroczy! Wachałem się chwilę, ale szkoda było tej mozolnej drogi, którąśmy odbyli, szkoda było czasu, któryśmy stracili.

Poleciliśmy się więc Bogu i rzucili, niby na ofiarę w zimne objęcia podziemnego lochu. Zaraz w przedsionku tego gmachu strasznego przekonał się, iż podróż będzie daleką. Te sklepienia wysokie, ten ogrom otworu zaraz u wnijsia tak obszerny, dał nam poznać, iż musimy mieć odwagę, jeżeli się chcemy pokusić zwiedzić te budowle podziemne, które nie ręka ludzka, ale ręka boska wystawiła. Przedśionek do tego gmachu prowadzący, oświecony był jeszcze światłem ziemskim, o tyle nam też przyjemnie było w nim zabawić i opatrzyć go dokładnie. Gdyśmy się w głąb owego gmachu wcisnęli, albo raczej na odłam skały w środku przedsionku leżąc, wyszli i spojrzeli ku otworowi, gęsta mgła unosiła się w powietrzu. O ile nam przyjemnie było

widzieć światło dzienne, o tyle nas niepokoiło, że zaraz przy wchodzie nie oddychamy już powietrzem ziemskim, tylko mgła gęsta w około, a my oddychamy już na w pół przegniłym powietrzem. Posiedzieliśmy chwilę na wysokości owego odłamu — niejako chcieliśmy się przyzwyczaić do podziemnego klimatu, a odtęchnąć od ziemskiego.

Tu pan leśniczy nabił fuzyją, bo chciał chociaż prochem przeczyścić powietrze, i wystrzelił w głąb podziemia, a echo ponure i głuche rozeszło się po sklepieniach, i ucichło gdzieś daleko. — Teraz zeszliliśmy powoli z wierchołka tej skały. Zniknął nam z oczu przedsionek, zniknęło i światło dzienne, a my znaleźliśmy się w gmachu jeszcze obszerniejszym, bo brak światła dziennego i brak powietrza, tylko zapach prochu rozszedł się w powietrzu podziemnym, i cokolwiek je przeczyścił. — Tu zaświeciliśmy świecę, a światło szczupłe od świecy pochodzące, z trudnością dozwoliło nam się rozpatrzeć gdzieśmy byli, i jak wyglądał ów salon podziemny, w którego środkuśmy się znajdowali. Miejsce było bardzo obszerne, tak że czterma końmi dobrze można było zajechać i nawrócić. — Sklepienie znacznie wysokie. Stojąc twarzą w głąb obróceniu, za sobą mieliśmy ściany owej skały oddzielającej ten gmach od przedsionku, z lewej strony ściana, a z prawej i na prost twarzy różne otwory, niby drzwi prowadzące do dalszych pokoi tego podziemnego gmachu. Obraliśmy sobie drogę na prost ku lewej stronie, i nimeśmy doszli do otworu z daleka widzianego, wyszliśmy znowu na odłam ogromnej skały. Pan leśniczy szedł naprzód ze światłem, ja byłem jeszcze na dole, brat dochodził prawie wierchołka trzymając fuzyją w ręku. Pan leśniczy doszedłszy usiadł na wierchołku ze świecą w górę podniesioną; tuż przy nim stał brat, a z drugiej strony pies myśliwski. Wszyscy słabem światłem świecy z lekka oświeceni. Obraz przecudowny. — Zdało mi się, że widzę we śnie jedną z jaskiń należących do bandy Rynaldyniego, że widzę jego samego na wierchołku tej skały siedzącego. Nareszcie doszedłem i ja szczytu — weszliśmy w długi przedsionek; gdy w tém pan leśniczy powiada, że dalej iść nie można, chyba się człowiek jak wąż wśliznąć tam był w stanie. Tegośmy już nie próbowali, tylko my się cofnęli i rozpatrywali po ścianach i sufitach tych podziemnych mieszkań.

(Dok. nast.)

Dumka woźnicy.

Kalejdoskop.

Kropi dészczyk jesienny,
Wiatr aż kości przenika,
Ja na koźle półsenny
Dumam — tak czas umyka.

Hej! wy moje szłapak,
Gnałyście dziś nie mało,
Za to cztery szóstaki,
Na niedzielę zostało.

Na najpierwsze zaranie,
Gdy pokładli się stróże,

Wiózłem starca w żupanie,
Do kościołka na górze.

Starzec wsparty na lasce,
Poszedł służyć mszy mniszj;
Ja przy koniach, kolasce,
Pomodliłem się w ciszy.

Wiozę nazad szlachcica —
Rozjaśniły się brzaski —
Panienka zakonnica
Siada do méj kolaski.

W miasta kątek daleki,
Pod słomianą gdzieś strzechę,
Wiezie w mieśzku grosz, leki,
W ustach wiezie pociechę.

Powracam z nią do miasta —
Odwożę do klasztoru —
W mieście ruch, hałas wzrasta,
Mam gości do wyboru.

Tu biegnie pijanica,
Tam sknera co nie płaci,
Tu baba sekutnica,
Tam żołnierz, co grosz traci.

Żołnierz pierwszy przyskoczy,
I siada — ja rumaki
Zatnę — powóz się toczy,
Dobrze znanemi szlaki.

Do lichwiarza starego!
On wchodzi na poddasze,
I zastawia u niego,
Kołpak, płaszcz i karwasze.

Żegnaj się z hojnym panem —
Wsiada kawaler młody,
O wąsiku muskaném,
Pełen pańskiéj urody.

„Wież mię pod złote ryby!“
Zawiozłem go — On zsiada —

W górze, z za jasnej szyby
Migła twarzyczka blada.

Powraca — coś się śmieje —
Siada znów do kolaski —
W oknie znów twarz bieleje,
Pędzę z głośnemi trzaski.

Wysiadł; przed kamienicą
Stoi powozów wiele:
„Hej mospanie woźnico!
Pomóż wieść nam wesele!“

Nie wiem czyje tam śluby —
Ruszą się z domu goście —
Strojne w pierzaste czuby,
Siadają dwie jejmoście.

Wiozę je do kościoła —
Wchodzą szumno we wrota —
Wychodzą — wszystkim z czoła
Świeci godów ochota.

Odwiózłem moje panie,
Płacą mię hojną dłonią —
W górze słychać już granie —
Wnet się w taniec pogonią.

Aż tu bieży ze świecą
Niewiasta zapłakana.
„Hej, weźcie no, woźnico!
Z trunienką kapelana.“

Siada ksiądz, przy nim dzićcię
W trumnie leży niebieskieję,
O pierwszym życia świcie,
Zamknięte w cztery deski.

Wracam z ziemi spoczynku —
Na dworze się już zmierzcha —
Niosą mi wódkę z szynku,
Od wódki smutek pierzcha.

Nadbiega w barwie sługa,
Za nim cyrulik kroczy;
„Hej, bierz nas, woła, mruga,
I pędź co koń wyskoczy.“

Mój pan dziś jadł za wiele —
Pomocy gwałtem woła —
Boleści w całym ciele,
Aż pot mu ciecze z czoła!“

Odwiózłem ich — aż znowu
Nadbiega młoda para.
„Wież, tylko nie do rowu,
Gdzie sama chce landara.“

Ha! niechże i tak będzie,
Cieszą się więc w karecie,
Jak para much gdy siedzie
Na listku, co wiatr miecie.

Tak wóz biega od rana
To za miasto, to w rynek,
Aż w końcu swego pana
Powiezie na spoczynek.

Kropi dęszczyk jesienny,
Wiatr aż kości przenika,
Ja na kozle półsenny
Dumam — tak czas umyka.

Józef Sęp.

Gospodarstwo i przemysł.

Postępowanie z drzewami, aby obfity zbiór owocu dawały. Towarzystwo rolnicze i ogrodnicze w Vacluse radzi następujący środek do otrzymania obfitych owoców, polecając go jako niezawodny. — W porze jesiennéj trzeba na około drzewa owocowego wykopać dół okrągły, dosyć głęboki, zostawiając jednak cienką warstwę ziemi na korzeniach. Ten rów napełnia się mierzwą, a gdy ta zamrznie, wrzuca się na nią ziemia wybrana. Tak przykryta mierzwa bardzo wolno taje, przez co opóźnia się wegetacja drzewa; ztąd kwicie tego nie jest narażone na przymrozki wiosenne. — Toż towarzystwo wskazuje jeszcze drugi sposób, służący do otrzymania owocu z gałęzi, którego nigdy nie wydawały. Sposób ten zależy na zginaniu gałęzi. Gałęzie które rosną poziomo, miewają najwięcej owocu; im bardziej zaś kierunek ich zbliża się do pionowego (prosto w górę), tém mniej rodzą. — W pewnym klasztorze Kamedułów, którego ogród słynął z obfitości owocu, bardzo prostego ku temu celowi używano środka, obciążając na wiosnę gałęzie przywiązanemi kamieniami, i tym sposobem zginając je ile możności ku ziemi. Skoro owoc poczynął się wiązać w stosunku przybywania ciężaru, który przyrastał, odejmowano kamienie, aby gałęzie się nie łamały. P. P.

O mieszance. Metoda używana w Anglii, według której mieszane posiewy traw i roślin pastewnych korzystniejszemi są aniżeli sianie jednego tylko gatunku koniczyny, — nie może być dosyć zalecaną, z następujących powodów: 1) Doświadczenie uczy, iż mieszane posiewy koniczyny z trawami gęściej wyrastają, a tém samém obfitszy dają pkos. 2) Bydłęta nie tak się łatwo przejadają koniczyną, jeżeli ta jest zmieszana z łąką. 3) Mieszanka wytrwalsza jest na uszkodzenie od mrozów, a tym sposobem chroni od braku paszy łatwo ztąd powstać mogącego. Często się wydarza, iż koniczyna sama wymarźnie, trawy zaś, a mianowicie rajgras angielski, i zasiana z nim koniczyna wytrzymają mrozy. 4) Mieszanka taka na pastwisko daje gęstszy i bogatszy trawnik. Biała koniczyna przestaje corocznie rosnąć z 1. lipca, trawy przeciwnie, kiedy się na nich pasie, cały rok zielenieją. — Dla okolic górzystych zaleca się rajgras angielski, dla nizin zaś brzanka (*Phleum pratense*). Miodowa trawa (*Holcus lanatus*) małą ma wartość, gdyż ją bydło zjada tylko z potrzeby, a tego dobry gospodarz winien unikać. Można ją zalecać chyba dla okolic piaszczystych, gdyż się na tym gruncie udaje, a inne trawy rosnąć na nim nie chcą. Inne gatunki traw przydatne są więcej na łąki. Trp.

Lutowanie pękniętych sierpów i kos. Sierpy i kosy pękają bardzo często; spajają je zaś zwykle małą żelazną blaszką, przez co wszakże narzędzie staje się niezgrabne i mniej użyteczne. W następujący sposób dają się jednak łatwo zlutować. — Na pęknięcie kładzie się cienką blaszkę miedzianą lub mosiężną, pociągając wierzchnią i spodnią jej powierzchnię lekko zwilżonym prószkiem boraksowym. Następnie rozgrzewa się zwykłe obcęgi kowalskie aż do białości, i chwytając niemi zepsute narzędzie tak, aby górna warga obcęgów dotykała dokładnie blaszki miedzianej pociągniętej boraksem. Tym sposobem roztapia się miedź natychmiast, a w tej samej chwili i pęknięcie zostaje zalutowane. —

Morska piana.

Sądząc z nazwy tej masy, służącej do wyrabiania fajek, sygnarek i innych przedmiotów, niejedni mogliby mniemać, iż takowe wyrabiane są z rzeczywistej morskiej piany. Lecz tak nie jest, gdy mowa, o której mówią, dano nazwę morskiej piany jedynie dla pewnego podobieństwa z tą ostatnią, a szczególnie pod względem lekkości i białości.

Piana morska znajduje się w ziemi, zwykle w bliskości kopalni kamienia wapiennego. Świeżo wydobyta z ziemi jest miękką, koloru biało-popielatego, w powietrzu twardnieje i przybiera kolor żółty, nieco w różowy wpadający. — Gdy piana morska jest jeszcze świeża, a zatem i miękka, wytłaczają z niej w formach rozmaite przedmioty, a mianowicie tak poszukiwane wszędzie fajki i sygnareczki. — Jedne jak i drugie przed ostatecznym wykończeniem gotują w mleku, potem suszą i polerują, a w końcu gotują jeszcze w oleju lub roztopionym wosku, aby wewnętrzne dziurki w wyrobach tych nasiąkły tłuszczem i nie wciągały wody. — Najlepszą morską pianę znajdują w Grecji, Turcji i Azji mniejszej. Mniej dobra w Anglii i południowej Francji. Lepszych gatunków pianki używają na wyroby; pośledniejszych zaś oczyszczonych do fabrykacji porcelany. —



Jura i Jáněk.

Jáněk. Ponieważ mi kołoda tela przyniosła, toch też tam dał szóstkę, aby tego cudaka widzieć.

Jura. Czy tu kany pokazują zielonego osła?
Jáněk. Ba osła! — Czyś nie słyszał o tej komedyjantce, co cały świat zbałamaciła.

Jura. No, a to też Janiczka oczarowała? że za nią będzie się musiał ciągnąć jako cień.

Jáněk. Katactam, ani tam tak strasznie szwara nie je, cobyh rozum stracił, chociaż pięknie śpiewa a sztykownie grą.

Jura. To też te paniczki mało rozumu pannozkom swoim przyznawają, kiere im zakazały iść do teatru, żeby go nie pozbyli.

Jáněk. Czy nie wiesz, że sie jacyś gwoli niej strzelać chcą, a jeden że sie już chciał obiesić.

Jura. Plotki! Jąbych tym wystrzelał, ale kitem; a temubych dał porwóz, ale na grzbiecie, ażeby zaś ku rozumowi przyszedł.

Jáněk. A nie dość na tym, bo już i rotuz pobałamacy, a czas przewrócony.

Jura. Jách na rotuzie nie nie pomiarkował, jeny że tu rano na opuszczonym odwachu budki obalone, a kanony do ryńsztaka posunione były. A Czas, w kieremach jeszcze dzisiąć czytał, jakech go z pocztą niósł, jest jeszcze taki mądry, jaki był.

Jáněk. Na co zaś ty myślisz. Na rotuzie wieża, a na wieży zegár, a ten zegár má pokazować wiele godzin; ale on pokazuje wiele niema, bo jak rano osmá bije, jeszcze ćma, a jak wieczór piątá, to jeszcze widno; a dyby ten co zegár rychtuje, nie był od komedyjantki pobałamacy, toby to musiał miarkować.

Jura. No to zegarnik, ale nie rotuz. A potem czy wiesz, jeśli to nie jest od gminy rozkázane: coby na świeczkach a na oleju uszporowali. Ale coż z tym czasem?

Jáněk. Czas, ale nie ten krakowski, że jest przewrócony, to widzisz na mnie, dy tu w zimie siódmego stycznia noszę letni mundur, chociaż w naszym Kalendarzu stoi tegi mróz a wielki śnieg.

Jura. To masz talijskie niebo, czegoś se tak dycki życzył. A to bezmała stąd pochodzi, że ta komedyjantka całemu światu zagrzała.

Jáněk. Tak, tak; ale wiesz, co zaś moc tych gorączków w maju ochłodzi?

Jura. To ci znajomi trze patronowie mrozów: Pankracy, Serwacy i Bonifacy.

Jáněk. Nic tam facy, ale ten nowy porządek rzemiosłowy, co sie w maju pocznie, a nad czém i ja sie już starám, bo potem każdy lumpák będzie mógł być auflodrem.

Jura. Kto robić chce i umie, ten też niech zarabia; a ty, jak sie mi zdá, teześ sie nie uczył twojej sztuki od cechowego majstra.

Jáněk. Wszyscy rzemieślnicy narzekają, że zubożają, bo towarzysza nie dostanie, każdy będzie

chciał być majstrem dla siebie i ożenić się; nie będzie swojego rzemiosła rozumiał, ludzie będą mieli szkodę, a on sam upadnie, i jeszcze żonę z dziećmi do biedy przywiedzie.

Jura. Já też i teraz znám moc biednych majstrów, co u inszych robią za towarzyszków, ale też wiem, że ci cechowi majstrzy tak się bronią nawet szynkownego i starego towarzysza za majstra przyjąć, chociaż swoich kunszajtów nie mogą zaspokoić; to czekasz parę tydzień na bóty albo galaty, a jak ich dostaniesz, to się nie godzą, chociaż płacić musisz aż trzeszczy. Terazniejsi majstrzy chcą mało robić, a moc zarobić.

Jánek. Leczy baba będzie piekarzem.

Jura. A pieczywo bezmała będzie lepsze, piękniejsze i większe.

Jánek. Każdą szwaczka ogłosi się za krawca.

Jura. Panię dają się raczej miarę brać od żeńskiej jak od muskiego, a panowie też.

Jánek. Jutki masarskie przestaną, nie będzie sobie można mięsa wybrać.

Jura. Teraz dostaniesz na wybieranie grubiaństwa i brzydkie słowa a nie mięso, jeśli nie kupujesz więc jak funt.

Jánek. Niechajmy tego, bo już miarkuję, że ty tą swobodę rzemiosłową jeny na dobre wykładasz.

Jura. I ty ją bedziesz chwalił, jak poznasz jej dobre skutki; dostaniesz bóty, kabát, chleb, mięso, piwo — dobre i ładne.

Jánek. Piwo dobre i ładne — hm, jak było ładniejsze było złe, a jak polepszało, zaś zdrożało, a nie wiesz czemu.

Jura. Zdrożało, bo poświęcenie tej nowej piwnicy bardzo moc kosztowało, na tę nutę: Gdzie się piwo warzy, tam się dobrze darzy, pójdźmy tam, a pijmy go, aż do rana białego.

Jánek. Podług tego nowego porządku, my się też będziemy w kotle piwo warzyć, wiele nam będzie trzeba, na tę nutę: Gdzie je Jánek, tam je sładek, tam je także piwówarek.

L.

Rozmaitości.

— JE. minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie dotyczące używania języka krajowego w Galicji. Według tegoż w obrębie rządu krakowskiego, język polski ma być używany tak ustnie jak i pisemnie w stosunkach władz politycznych z stronami prywatnymi, gminami wiejskimi i niektórymi miejskimi, które podania po polsku czyniły. Toż samo narządzone zostało w obrębie rządu lwowskiego, z tą jednak różnicą, że tam obok polskiego także i używanie ruskiego języka jest pozwolone; lecz podania w ruskim języku muszą być pisane łacińskim pismem, nie kirylką lub też grażdanką. Jednakże w wewnętrznej służbie władz politycznych, w ich urzędowych między sobą

stosunkach, język niemiecki ma uchodzić za wyłączny język urzędowy. —

— Sławny i wielki „dzwon zygmunowski“ w Krakowie doznał szkazy. Gdy na zakończenie starego roku wien bito, pękło jego serce żelazne, 7 centnarów ważące. Lecz ma być znowu wkrótce naprawionem. —

— C. k. Towarzystwo gospodarskie galicyjskie odbędzie we Lwowie d. 10 lutego swoje półroczne zgromadzenie, w połączeniu z wystawą owoców, zbóż, warzyw i innych ziemiopłodów. —

— Według dzienników warszawskich, pewnemu Polakowi z Bieleży udało się z pszenicy wyrobić wino, które najlepszym węgierskim winom się ma równać. —

— Gmina miasta Waraždyna postanowiła, że z każdego dzieła, w języku chorwackim drukowanego, 40 odcisków odbierze. — Piękny to przykład i godny naśladowania. —

— Nagła śmierć ze strachu. — W Kiseku (Güns) stał żołnierz na straży w nocy 20 listopada przed magazynem znajdującym się w wieży opuszczonego zamku. Lud tamtejszy opowiada, że w owej wieży pokazuje się tak zwana „biała pani“, i powieść ta zapewne dostała się także do uszu żołnierza. Gdy bowiem straż zmieniano, znaleziono go na pół martwego, aczkolwiek żadnej niebyło przyczyny naturalnej, gdyż i noc nie była zimna. Żołnierz sprowadzony do strażnicy, nie mógł mówić, a co mówił, to bez sensu, i rzucał się niespokojnie na łożu, tak iż go do szpitala przenieść musiano. Lekarzowi wyznał tylko, iż widział straszdyko; lecz mimo wszelkich środków użytych, by wzbudzoną wyobraźnię jego uspokoić, popadł znowu w kurecze i do takiej dzikości, że go 4 ludzi ledwo utrzymać zdołało; przy czem twierdził, że się mu znowu biała pani pokazała. I w takich mękach umarł dnia następnego. — Z dalszego badania okazało się, że tej samej nocy o godz. 12, jedna pani z sąsiedztwa, mając chorego syna, wyszła dla niego po świeżą wodę do studni na ulicę, w białym odzieniu nocnym z chustką czarną na głowie, a ponieważ była noc jasna, oglądała się na chwilę po pięknym niebie; przyczem widziała owego żołnierza na straży, i sama spostrzegła: jak sam do siebie coś mówił. — Jest to świeży przykład, jak szkodliwą jest zabobonność. —

— Zaraza bydła pojawiła się także na pruskim Śląsku w okolicy Gliwic, mianowicie w Pyskowicach, we wsi Ostropce i w Ciechowicach.

— Jak niedawno Niemcy 100-letnią rocznicę Szyllera obchodzili, chcą też i inne narody pamiętać wielkich poetów swoich uczcić. Tak w Portugalji stawiają pomnik wielkiemu śpiewcy Luisyady, Kammoensowi. Anglicy przygotowują się do obchodu 200-letniej rocznicy urodzin Szekspira, d. 23 kwie-

tnia 1864. Włosi zaś we Florencji pomnik stawiają na cześć Dantego, który żył w 13-tym wieku. — My Polacy, gdybyśmy chcieli iść za tą chwalebną modą, to nam już minęła 300-letnia rocznica prawdziwie ludowego śpiewcy Jana Kochanowskiego, którego śpiewy nie tylko w wyższych warstwach, ale i w najniższej chatce są znane. Mianowicie przytaczamy tu, że dawniejsze wydania pism Jana Kochanowskiego natrafiamy tu na Szląsku często w chłopskich mieszkaniach. —

— Gdy król Sobieski szedł na odsiecz Wiedniowi, oblężonemu przez Turków r. 1683, królowa rzewnie nad synem płakała. „Dla czegoż płaczesz?“ pyta ją król. „Dla tego, odpowie królowa, iż to dziecię małe nie będzie mogło ci towarzyszyć.“ (Z francuz.)

— Gdy ambasadorowie z Polski przybyli do Francji roku 1574, oznajmić księciu d'Anjou, odtąd Henrykowi III, elekcję na króla Polskiego; marszałkowa de Retz, dama honorowa Katarzyny de Medicis, była jedna tylko w stanie, z pośrodku wszystkich mężczyzn dworu odpowiedzieć posłom polskim po łacinie, którzy celowali w tym języku. (Z fran.)

Wiadomości piśmiennicze.

— Ktoby sobie życzył trzymać czasopisma polskie, dla tego podajemy tu spis tychże:

W państwie austriackim wychodzą:

W Krakowie: 1) *Czas*, dziennik polityczny, kosztuje całorocznie w Krakowie 20, z pocztą 24 zł. 2) *Dodatek do Czasu*, wychodzący w miesięcznych zeszytach; kosztuje całor. 12 zł. 3) *Tygodnik rolniczo-przemysłowy*, kosztuje całor. z przesyłką 6 zł. 40 kr. w. a. 4) Oprócz tego od nowego roku ma zacząć wychodzić w Krakowie *Ognisko*, pismo przeznaczone dla rolnictwa i przemysłu; za cenę roczną 8 zł.

We Lwowie: 1) *Gazeta Lwowska*, dziennik urzędowy, z dodatkiem tygodniowym. 2) *Przegląd Powszechny*, dziennik polityczny, wychodzący dwa razy na tydzień, kosztuje rocznie we Lwowie 8 zł., z pocztą 10 zł. 3) *Dziennik Literacki*, wychodzący 2 razy w tygodniu kosztuje ćwierćrocznie w miejscu 2 zł. 10 kr., z pocztą 2 zł. 70 kr. 4) *Przyjaciel Domowy*, pismo zbiorowe dla gospodarzy, wychodzi 2 razy na miesiąc, kosztuje całorocznie 4 zł. 20 kr. w. a. 5) *Dzwonek*, pismo dla ludu, wychodzące 3 razy na miesiąc, kosztuje rocznie 2 zł. wal. austr. 6) *Rozprawy towarzystwa rolniczego galicyjskiego*. 7) *Skarbiec* wydawany przez p. Juliana Kamińskiego.

W Wiedniu: *Postęp*, pismo malownicze, oświacie przemysłowej, literaturze i rozrywce poświęcone. Przedpłata roczna 6 zł.

W Cieszynie: *Gwiazdka Cieszyńska*.

W państwie pruskiem wychodzą:

W Poznaniu: 1) *Gazeta Księstwa Poznańskiego*. 2) *Dziennik Poznański*, pisma polityczne; 3) *Przegląd Poznański*, zajmujący się sprawami kościoła katolickiego w Polsce. 4) *Przyroda i Przemysł*.

W Chełmie w Prusach zachodnich: *Nadwiślanin*, dziennik polityczny, najmielszy obrońca narodowości polskiej (Dok. n.)

Biblioteka polska wydawana przez p. Kazimierza Turowskiego w Krakowie, zawiera w dalszym ciągu od 45 do 51 zeszytu następujące dzieła: 1) *Historja Stefana na Czarncy Czarnieckiego*, wojewody Kijowskiego, hetmana polnego koronnego, przez ks. Michała Krajewskiego. — 2) *Pisma ks. Szymona Starowolskiego*, kanonika katedralnego krakowskiego. — 3) *Pisma Mikołaja Spytki Ligęzy*, kasztelana Sandomierskiego itd. i ks. Stanisława Karnkowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego. — 4) *Myślistwo z ogary*, Jana hrabie Ostrogora.

— Papłowski polak, cenzor rosyjski, napisał historję powszechną dla młodzieży. Głównem dążeniem autora było poniżyć katolicyzm i wzbudzić odrazę do wszelkich rządów repablikańskich. Stąd wypadło, że rządy cesarza jak Tyberjusza, Helioğabala, Nerona i Kaligali wystawił nader błogimi dla starożytnego Rzymu. Muchanow bardzo był z dzieła zadowolony, i wyprawił je do Petersburga do ministerstwa oświecenia, aby dało potwierdzenie do zaprowadzenia go we wszystkich szkołach. Tymczasem ministerjum po przejrzeniu dzieła odmówiło swego pozwolenia, dodając wyraźnie: „że taka książka musiałaby oburzenie w kraju wywołać.“ Muchanow zaś w odpowiedzi zaręczył swoim słowem: „że żadnego oburzenia nie wywoła.“ I jeszcze raz prosił o pozwolenie zaprowadzenia tego dzieła w szkołach Królestwa.

Z Cieszyna.

— W tutejszej parafji katolickiej, w ciągu roku 1859 było: Narodzonych dzieci 342; między temi chłopców 197, dziewcząt 155; ślubnych 278, nieślubnych 64; nieżywych 3. — Ślubów katolickich 77, mieszanych 12. — Umarło 273 osób; o 51 mniej aniżeli w r. 1858. — Na wiarę katolicką nawrócili się 4 ewangelicy. a 5 katolików przestąpiło na ewangelickie wyznanie.

— W ewangelickim zborze cieszyńskim było w r. 1859: Ślubów 89. — Chrzętów 492 — mianowicie: chłopców 266, dziewcząt 226. Między temi było dzieciak nieślubnych 79. Nieżywych dzieciak było oprócz tego 28. — Konfirmowanych było 243, tj. 115 chłopców i 128 dziewcząt. — Umarło osób 344; więc narodziło się więcej 148 niż umarło. — Przestąpiło z katolickiego do ewangelickiego kościoła osób 14, a z ewangelickiego do katolickiego kościoła 8 osób. — Liczba członków tego zboru wynosi około 11,680 dusz. —

— Najprzew. Ksiądz Biskup wrocławski darował na zapomogę ubogiej gminy Stare Hamry 2000 zł. a. w. dla wybudowania katolickiego kościoła, plebanji i szkoły. —

— Morawska Ostrawa, jak wiadomo, atoi na kopalniach węgla kamiennego, z których wydobywa się gaz podziemny, zapalny, tak iż przytrzymawszy świecę do jakiej szczeliny ziemi, tenże zapala się. Gaz ten znajduje się tam często w piwnicach, a mianowicie w domie pod N. 40 występował także z ziemi w izbie. Mieszkający w nim introligator używał więc tego ognia naturalnego do rozgrzewania kleju. Zresztą gaz ten nie jest szkodliwy, jeżeli się mieszkanie należycie przewietrza. Snadź jednak tego środka ostrożności w rzeczonym domie zaniedbano, i to stało się przyczyną wielkiego nieszczęścia. Gdy bowiem w drugie święto Bożego narodzenia rano służąca weszła z światłem do izby, nagromadzony gaz zapalił się z tak mocnym wybuchem, że okna wyleciały i drzwi się zgruchotały. Służąca została ciężko raniona, i cała rodzina introligatora okropnie popalona, tak iż wszyscy do szpitala odniesionemi być musieli. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 31. grudnia: pszenica 4 zł. 75 kr., żyto 3 zł. 12 kr., jęczmień 2 zł. 40 kr., owies 1 zł. 38 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., kwarta masła 48 kr. w. a.

Kaw. Jedka d. 1. stycznia. Spirytusu gotowego sprzedano 80 wiader po 57½ kr.; na zamówienie 120 wiader po 58 kr. za gradus. — Pszenica po 4 zł. 60-80 kr.; żyto 3 zł. — 3 zł. 10 kr.; jęczmień 2 zł. 35-40 kr.; owies 1 zł. 30-40 kr. — Ziemniaki do gorzelnii: centnar po 1 zł. 10 kr. w. a. —

Z rozpoczęciem nowego roku zapraszamy do łaskawej przedpłaty na *Gwiazdkę Cieszyńską*. Z tego powodu posyłamy pierwszy *Ner* i tym z przeszłorocznych *Czytelników*, którzy jeszcze prenumeraty nie ponowili. Potrzymanie tego *Nru* uważanem będzie za znak dalszego odbierania pisma, i oczekujemy następnie rychłej przesyłki prenumeraty. Jeżeliby którzy z nich dalej prenumerować nie chcieli, nichaj nam bezzwłocznie *Ner* ten zwrócą. —

Są też jeszcze do nabycia roczniki *Gwiazdki* 1859, 1859, 1857.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.
ćwierćr. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.
ćwierćr. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkami opłaty steplo- wój po 30 kr. w. a. za ka- dorazowe umieszczenie.

Rzemiosło źródłem bogactwa.

czyli: nie wstydyś się niskiego pochodzenie.

Rzemiosła i fabryki są najobfitszym źródłem bogactwa krajowego; na jakiej bądź ziemi człowiekowi Bóg żyć dozwolił, wszędzie się znajdzie jakiś watek, z którego przemysł ludzki wyrabia potrzebne lub przyjemne rzeczy, i tym sposobem surowy, małą lub żadnej wartości nie mający watek, przetwarza na dzieło pożyteczne. Nierozsądkiem przeto jest wstydyć się rzemiosła, albo ojca rzemieślnika, który na to całe życie pracował, aby synowi lepsze dać wychowanie, naukę i majątek do tego zostawić.

W pewnym miasteczku naszym kopalnianem żył nie dawno powroźnik, który do kopalni wyrobów swoich, to jest lin, sznurów itp. corocznie w wielkiej ilości dostarczał. Do tej roboty trzymać musiał liczną czeladź, to też i zarobek jego był niemały; a gdzie wielu pracuje pod jednym majstrem, a ten rzetelnie pracę ich wynagradza i uczciwie z nimi się obchodzi, tam i o zebranie majątku w krótkim czasie, nie trudno.

Tak też było z owym majstrem powroźnikiem; zebrał znaczne pieniądze z pracy, żył wygodnie, ale oszczędnie, Jasia jedynaka do szkół posyłał, później oddał mu w zarząd wieś którą kupił dla niego, a z porządku naturalnego przeniósł się do wieczności. Niewdzięczny syn wstydył się swego pochodzenia, nie rad był spotykać się z ludźmi, którzy znali jego ojca, i tak był drażliwy na wspomnienie rzemiosła, które go panem zrobiło, że gdy przypadkiem w jego obecności mówił kto o linie, lub szpagacie, bez myśli dotknięcia tém młodego dziedzica wioski, zadrgały w nim nerwy i już na cały dzień miał humor zepsuty. — Znali sąsiedzi tę jego drażliwość, znał ją także P. Franciszek oberżysta w bliskim miasteczku, który i ojca nieboszczyka często widywał u siebie, i dzisiejszego dóbr dziedzica małym chłopcem pamiętał. Oberżysta głośny był z dowcipu, który go nigdy nie opuszczał, chociaż powodzenie jego było nie najlepsze, chociaż nikt ze znajomych nie minął jego domu, aby nie odwiedzić wesołego gospodarza, i czy to przy szklance wina,

czy przy śniadaniu nie pogadać z Panem Franciszkiem; bo każdy coś żartobliwego usłyszał, i ze śmiejącą twarzą wychodził z domu zajezdnego. Do tych gości i młody dziedzic należał, ale gospodarz nie zawsze chciał dla niego być takim, jak dla innych. — Dowcipy i żarciki nie są na zawołanie, i nie każdy je wywołać umie: chcąc je usłyszeć z ust dowcipnego człowieka, trzeba go jakoś tak nieznacznie do tego podbudzić, tak delikatnie trafić na jego wesołą żyłkę, aby mu nie dać uczuć, iż się go za język ciągnie; trzeba z nim jak ze skrzypcami postępować, które niewłaściwym palcem dotknięte, wydadzą ton fałszywy i obrażą ucho. Pan Jan często wstępował do naszego oberżysty, rad był bawić się jego żartami, ale z nim szklanki wina nie wypić, a nudził go naleganiem, aby mu prawić wesołe powiastki.

Jednego razu, kiedy P. Franciszek znękanym niepowodzeniem siedział przy stole na łokciach oparty wchodzi P. Jan z dwoma sąsiadami i odzywa się do zadumanego gospodarza: cóż to Panie Franciszku, siedzisz tak zasmucony, jakby ci wino skwaśniało: oto lepiej wypij z nami, a powiedz co wesołego. — Pić pomogę, rzekł oberżysta, biorąc za szklankę, bo to jak mówią, dobry trunek na frasunek, ale o wesołe powieści dzisiaj trudno; człowiek przy kłopotach nie ma i głowy do tego, ludzie zimni na cudze cierpienia, cała ucieczka do Boga, to się też teraz więcej modlitwie, niż wesołym myślom oddaję, i czytam oto pismo święte, — rzekł, wskazując na otwartą książkę, która przed nim leżała. — Ho! ho! czy myślisz zostać mnichem? — Może i do tego przyjdzie tylko nie wiem, czyby żona moja mniszką zostać chciała. — Cha! cha! cha! to mi się trudnym zdaje, rzecze Pan Jan, ale humor widzę się naprawia, no skończże, a powtórz to lekarstwo, i powiedz nam przecie co, jak to zwykle umiesz. — Gospodarz wychylił resztę, a nadstawiając szklankę po drugą porcją, mówi: cóż Panu powiem, chyba co z pisma świętego, com dopiero czytał. — Nicch i tak będzie, tylko dodaj czasem swoje objaśnienia. —

P. Franciszek niby z książki czyta: Onego czasu szedł Pan Jezus ze Świętym Piotrem, i spotkali

zapłakaną i załamującą ręce niewiastę. — Cóż ci to niebogo! spytał pan Jezus, czy płaczesz męża, któremu nieprzyjaciół oderwał głowę? — uspokój się i wróć do domu, a ty Piotrze idź, i przypraw mu głowę. — Stało się, Święty Piotr niebawnie wrócił i zdał sprawę z tego co uczynił. — Idą dalej, a nieszczęsna niewiasta znowu z płaczem goni za nimi.

A cóż, rzekł P. Jezus, wszakże mąż twój żyje, i ma głowę na karku. — Takci żyje, ale Ś. Piotr przez omyłkę przyprawił mu głowę oczami w tył obróconą, jakże on teraz na kawałek chleba zapracuje? — Nic to nie szkodzi, rzecze Ś. Piotr, mąż twój może teraz zostać powróznikiem. — Na to słowo Pan Jan jakby oparzony, zerwał się ze stołka, uderzył w stół pięścią i wyszedł, i już na zawsze omijał oberżę Pana Franciszka. Z

Ostatnie zapasy pogaństwa z chrześcijaństwem

w 4-tém stóleciu po Nar. Chr. (Ciąg dalszy.)

Poznawszy stosunki państwa rzymskiego, skreślimy teraz obraz cesarza Konstantyna, Wielkim dla jego znakomitych przymiotów nazwanego.

Cesarze rzymscy byli w prawdzie samowładcami; jednakże dla rozległości państwa przybierali oni spółrządców, augustami i cezarami zwanych; dla tego władza ta była często podzieloną, i nieraz zadawała przyczynę do niezgody i wojny domowej. Tak też Konstantyn Wielki, którego po śmierci ojca jego wojsko augustem obwołało (306 r.), panował z początku z 5 spółcesarzami, a później (od r. 311) z trzema. Zachodzące między nimi spory rokowały temu ostateczne zwycięstwo, który z nich największą roztropność, moc i zręczność posiadał. Przymiotami temi odznaczał się właśnie Konstantyn; lecz daleko ważniejszym jeszcze był stosunek jego do chrześcijan.

Chrześcianie stanowili już we wszystkich krajach państwa rzymskiego wielką liczbę. Atoli nie tylko liczbą swoją mieli znaczenie, ale głównie przez swoje urządzenie. Całe chrześcijaństwo spajał najściślejszy związek, zależący na rządzie duchownym (hierarchji) i synodach, podczas gdy stronnicy dawnego urzędnictwa i religji pogańskiej byli między sobą różnością zdań podzieleni. Nauka Zbawiciela mająca za zasadę miłość bliźniego, łączyła wszystkich w braterską jedność. Ubogi przez przyjęcie do chrześcijaństwa uczuł się podniesionym; niewolnik dostąpił w nim uznania praw ludzkich, których mu pogaństwo odmawiało. Nadto gmina chrześcijańska brała w opiekę swoją biednych, chorych, wdowy i sieroty, i przez taką dobroczynność najwięcej zjednywała sobie zwolenników. Z powodu związku istniejącego między pojedynczymi gminami, chrześcijanin znajdował wszędzie otwarte przyjęcie, tak iż opatrzoną listem zalecającym biskupa swego, mógł

do jednego do drugiego końca państwa rzymskiego do bezpiecznie i wygodnie podróżować. Oprócz wewnętrznego zaspokojenia, dostarczało więc chrześcijaństwo wielkich korzyści klasom niższym; a stany wyższe i uczonych przyciągała do niego wzniosłość wiary, tudzież pociecha, która z tej wiary wypływała, i wreszcie sam sposób nabożeństwa. Przeciwnie pogańska religja nie udzielała ani wewnętrznego zadowolenia, ani żadnej z owych korzyści. Z tego ocenimy, jak wielki miało powab chrześcijaństwo, i że znaczenie jego w państwie było przeważne. W miarę tego też i potęga każdego z ówczesnych cesarzów tém większą była, im więcej znajdował zaufania u chrześcijan, zwłaszcza gdy i wojsko rzymskie w wielkiej liczbie z nich się składało.

Ze wszystkich naówczas spółcesarzy był jedynie Konstantyn chrześcijanom szczerze przychylnym. Został on wprawdzie jeszcze poganinem, ale sprzyjał zawsze chrześcijanom. Tę przychylność jego dla nowej wiary przypisać należy głównie dwom paniom chrześciankom, któremi były: matka jego Helena, i małżonka Fausta. Oprócz tego Konstantyn sam jeden tylko miał uszanowanie dla prawa i porządku, podczas gdy spółcesarze dali się powodować despotycznym namiętnościami i wojskowej przemocy. — Chociaż tedy Konstantyn nie był jeszcze chrześcijaninem, jednakże znak krzyża uczynił głównym znakiem wojska rzymskiego, do czego miało go skłonić cudowne zdarzenie. Albowiem pokazał się jemu krzyż jasny na niebie, z napisem: „z tym znakiem zwyciężysz.“ I przepowiednia ta wkrótce się sprawdziła. Gdy bowiem dumny spółcesarz Maxencyusz zaczepił go w jego dzielnicy, Konstantyn nietylko zwyciężył onego r. 312 ale nadto od senatu rzymskiego mianowany został pierwszym z trzech cesarzy pozostałych. — Równocześnie zaszła także wojna między dwoma innymi spółcesarzami Licyniuszem a Maxyminem, w której Licyniusz, aczkolwiek nie sprzyjał chrześcijanom, podobnie cudownym sposobem odniósł zwycięstwo. I jemu miał się objawić we śnie anioł i nauczył go modlitwy, która przed rozpoczęciem bitwy odśpiewana, zjednała mu wygraną (r. 313). — Następnie Konstantyn i Licyniusz podzielili się państwem; lecz uciski tego ostatniego i prześladowanie chrześcijan zadało znowu powód do wojny, w której Licyniusz poległ (r. 323), a Konstantyn został sam jeden cesarzem.

Jako samowładca założył Konstantyn nową stolicę dla siebie w Byzantium, które od niego nazwę Konstantynopol otrzymało. Miasto to postanowił uczynić wcale chrześcijańskim, i ofiarował ogromne sumy na wybudowanie kościołów. Mimo to Konstantyn, lubo jawnie wyznawał religję chrześcijańską, i duchowieństwo wzbogacał darowiznami, nie odrzekł

się dotąd całkiem pogaństwa; bywał obecnym przy ofiarach pogańskich i słuchał wroźbitów. Chrześci święty nawet przyjął dopiero na łożu śmiertelném (r. 337) w Nikomedji.

Przez cesarza Konstantyna dostąpiło chrześcijaństwo najwyższego zaszczytu w państwie rzymskiém. Stawszy się religją dworu cesarskiego, stało się także religją państwa. A ponieważ państwo rzymskie obejmowało na ówczas cały świat ucywilizowany, przeto też religja chrześcijańska, stała się religją całego świata. — Ale niestety, już w owym czasie pojawiło się w kościele chrześcijańskim rozdwojenie, którego następstwa i zgubne skutki dotychczas nie zostały wygładzone. Mianowicie powstała wówczas sekta Aryanów, tak nazwana od Aryusza, którego błędną naukę potępił wprawdzie sobor Nicejski, jednakże powstało, stąd takie zamieszanie i prześladowanie się stron przeciwnych, iż żyjący na ówczas Grzegorz Nazyancki z żalem woła: Królestwo niebieskie zamieniło się w chaos. — Stąd korzystali tylko nieprzyjaciele chrześcijaństwa, czyhający na to, żeby mu klęskę zadać. Sposobność nastęrczyło im okrucieństwo następców Konstantyna Wielkiego, którzy, acz religję chrześcijańską wyznawali, nie byli jeszcze nią przejęci, i stali się winnemi srogiemu gwałtu.

Cesarz Konstantyn albowiem ustanowił następcami swemi trzech synów swoich: Konstantyna, Konstancyusza i Konstansa i dwóch synów brata swego: Dalmata i Anibaliana, którzy państwo między siebie podzielić mieli. Lecz średni z braci Konstancyusz przybywszy pierwszy do Konstantynopola, sprawił okropną rzeź między członkami rodzeństwa swego, mianowicie kazał zamordować stryjecznych braci i spółdziedziców Dalmata i Anibaliana, tudzież wszystkich bliższych krewnych, aby tym sposobem sobie i braciom swoim państwo przywłaszczyć. Z całej zaś rodziny Konstantyna Wielkiego ocaleni byli tylko dwaj synowie brata jego: Gallus i Julian.

Tak stały rzeczy, gdy następnie na tron wstąpił Julian, zwany apostatą czyli odstępcą, który powziął zamiar: stare urządzenie państwa rzymskiego odnowić, a z niem starą religję rzymską przywrócić.

(D. c. n.)

Wycieczka w Karpaty do jaskini Magóry.

(List. — Dokończenie.)

Tu przedstawiło się nowe zjawisko. Tak wspinających pałaców, godne też były wyroby po ścianach, jakieśmy tu spostrzegali. Nic piękniejszego nie można widzieć na świecie! Wszelkie rzeźby najwspanialszego wyrobu, niczém są w porównaniu tego, co tu ręka Boska zdziałała. Najpiękniejsze kształty rozmaitych kwiatów, to znów postaci lwów

i innych drapieżnych zwierząt, to znów jakby świeczkami wybijane ściany, kazały podziwiać śmiertelnikom nieśmiertelne dzieło; dawały poznać człowiekowi, jak małym jest w swojém działaniu w porównaniu do dzieł, jakie Bóg stworzył. — Te wyroby po ścianach zdziałało jedno skraplanie się kamienia. Tu dopiero w pośrodku owego gmachu, gdzie wszelkie zagasło życie, gdzie najmniejszy promyczek dnia dziennego niedochodzi, słyszysz padanie kropli z wysokości sklepienia, i im dalej postąpisz, tém krople gęstsze i grubsze padają na odłamy skał, i swym łoskotem strachem przejmują zwiedzających tu podróżnych. To też skorośmy posłyszeli ów dęszcz podziemny, który już i nam dawał się we znaki, skoro powietrze było tak zepsute, iż trudno było oddychać, skoro pies łaszcząc się koło nas, skuczał i wył przeraźliwie, niemogąc znieść nieme zwierzę tego stanu w jakim się znajdowało, skoro to wszystko uderzyło na zmysły nasze, o niemieliśmy prawie, a zimny dreszcz przeszedł po członkach. —

I starożytne narody musiały mieć takie jaskinie — to też wyobraźnia potworzyła piekła, odwieczne siedziby bożka Plutona. Kto czytał w VI-jej księdze Wirgiliusza opis piekła, zwiedzanego przez Eneasza, to go tu miał w rzeczywistości — Zdawało się mi, że jestem tym Eneaszem, że zwiedzam te podziemia, że słyszę głosy tych furyj jęczących i straszących śmiałego śmiertelnika naruszającego ich spokój odwieczny. Szliśmy dalej. — Pan leśniczy chciał się przypatrzeć nowym wyrobom, jakie natura przez skraplanie się zdziałała, w tém przybliżył świecę do ściany a świeca zgasła. — Co za okropny stan przedstawił się nam, a szczególnież mnie, który nie wiedziałem, żem miał przy sobie zapalki. Natychmiast obejrzałem się po za siebie, czy nie uwidzę choć promienia światła, po którym moglibyśmy znaleźć ślad prowadzący do otworu; a tu ciemność, ciemność grobowa w około, tylko krople spadające odbijają się o skały; a teraz w téj ciemności każda kropla spadająca odbijała się w sercu przestraszoném. Lecz wkrótce skończył się przestraszek, — znów paliła się świeca, a tak mdłe, tak słabe światło rozlało znów życie w głębinach ciemności. Teraz było nam wesoło powracać.

Zwiedziliśmy wiele jeszcze przedsionków. Był to prawdziwy labirynt egipski — niezliczone ulice prowadzące w różne strony — w niektóre wchodziliśmy do połowy, lecz dla braku czasu, powracali. Takich obszernych placów, niby rynków ogromnego podziemnego miasta, zwiedziliśmy z pięć, z których w różne strony rozchodziły się ulice. Nareszcie po dwugodzinnym spobywaniu w owych podziemnych lochach, już w powrocie spostrzegliśmy na koniec pro-

mień dnia pochodzący z otworu — O jakże promień ten nas ucieszył. Ileż życia pięknego wlał w serca nasze, które przez dwie tylko godziny ciemnościami były otoczone. Wyszliśmy wreszcie z otworu. Blask światła dziennego uderzył nas — nowe życie rozlało się po członkach naszych, a przy zachodzących promieniach słońca, podziękowaliśmy Bogu, iż nam bez najmniejszego uszkodzenia pozwolił odbyć tę straszną i niebezpieczną podróż. — — —

Stolicy Karpat nie opisuję,
Choć wiele myślę i wiele czuję,
Lecz co widziałem na moje oczy,
Choćby duch wielki nawet proroczy,
Nie jest ci w stanie ująć w wyrazy,
I odmalować w piękne obrazy
Tego, co tutaj widzisz w ulicy
Potężnych Karpat wielkiej stolicy —
Stolica Karpat są Kościeliska
Owe zaś gmachy, zamki, zawaliska
Tu zastąpiły wysokie szczyty,
Wspaniałe skały, sine granity;
Tu są dwa źródła Dunajca rzeki,
Otóż te dzieła potężnej ręki
Zobaczysz tutaj, kiedyś w przechodzie
Ku źródła drugiego wodzie.

Lichwa.

Legenda ormiańska.

W mieście Nizybie, u stóp Araratu
Żyło małżeństwo. On starego świata
Bóstwom się kłaniał i palił ofiary,
Ona zaś była nazareńskiej wiary.
Sami, w ubóstwie długi wiek przeżyli,
Choć jednak ciało do ziemi się chyli,
Nie opuszczali rąk na stare lata,
Ona len przędzie — on bywało łąta
Ludziom odzienie: tak życie mijało,
Aż w końcu w mieście zarobku nie stało.

Ni kto zażądał usługi łątacza,
Ni kupił nici. Łatacz już rozpacza
I rzecze żonie: „Lichwy nienawidzę,
Lecz w lichwie tylko zbawienie dziś widzę;
Pięćdziesiąt groszy mam jeszcze w kalécie,
Nim zapas zjemy, by ratować życie,
Pożyczę grosz ten na wielkie odsetne,
Tak strasnej nędzy w dom nasz drogę przetnę.“

Na to mu żona: „Jeśli lichwić mamy,
Toż chyba Bogu chrześcijańskiemu damy
Grosz nasz na lichwę: pokoju nie skłóci,
A zysk da wielki, i wdwojnásób wróci
Grosz główny wzięty.“

Pyta więc podwiki:
A gdzież ten Bóg jest? dłużnik nad dłużniki!
— „Pójdź, a obaczysz“, rzekłszy, do kościoła

Prowadzi męża i w kruchcie zawoła,
Wskazując biedne dziady i kaléci:
„Oto są Boga mego posłanniki,
Przez tych On pieniądź na lichwę pobiera.“
Mąż, jak kazała, mieszek swój rozwiera
I dziadom wszystkie rozdaje pieniądze.

Mija sześć niedziel. Czując głód i nędzę,
Mąż ów poganin rzecze do swej żony:
„Nie widzę, żono! by ten tak chwalony
Bóg chrześcijański nam co z długu dawał
A dziś bym przyjął suchy chleba kawał.“

Ona zaś na to: „Jako ci rzeczono,
Wezmiesz: idź jeno tam na miejsce ono,
Gdzieś dał pieniądze.“

Do kościoła śpieszy,
Lecz pośród biednych i kaleków rzeszy
Nie znalazł tego, coby pieniądze wrócił.
Więc nędzarz, jeszcze więcej się zasmucił.
Lecz gdy odchodził — coś nogą trącone
Zabrzękało. Patrzy — grosz właśnie jak one
Które dał biednym. Do żony z nim idzie,
Mówiąc: „Do śmierci zostanem już w biędzie,
Na twoim Bogu zawiodłem się srodze,
Grosz tylko trafem znalazłem na drodze.“

Rzecz mu na to żona pełna wiary;
„Otóż już Bóg ci wraca skromne dary:
Hojną on ręką sługi swoje płaci,
A kto mu ufa, pewnie się wzbogaci;
Za grosz ten przynies jadła na wieczerzę,
A bądź spokojnym, On nas odtąd strzeże.“

Jak chciała, zrobił. Krótko bawił w mieście
I za grosz cały przynosi niewieście
Bochenek chleba, sporą miarkę wina,
I z drobną łuską błotnistego lina.
Niewiasta rybę sprawia, w tém w jelicie
Zabłysł, jak owe gwiazdy na błękiecie,
Kamień przejrzysty, jasny i promienny.
Poznała zaraz, że to kamień cenny,
Wymie go z ryby, ukaże mężowi.
Mąż niesie kamień sprzedać złotnikowi.
Ten rzecze: „Kamień wart jest złotych dwieście.“
I płaci zaraz. Łatacz więc niewieście
Śpieszy ukazać grosz za klejnot wzięty.
Ta gdy miech ujrzy: „Święty, woła, święty
Bóg, co od wieków losem świata władne.
Wyroków Jego nikt z ludzi nie zbuda!“
A on miłością Bożą się zapalił,
I odtąd tylko Boga Chrześcian chwalił.
Póki sił stało, chociaż był bogaty,
Dając jałmużnę, łątał dziadom szaty,
Temu dał radę — schronienie tamtemu,
Wszystko na lichwę Bogu chrześcijańskiemu. —

Józef Sep.

Gospodarstwo i Przemysł.

Pszczelnictwo. Pszczelnictwo ważną jest gałęzią gospodarstwa krajowego. Na naszej ziemi kwitło ono z bardzo dawnych czasów; bo nawet Piast, ów kołodziej z Kruszwicy, od którego poszła zacna familja Piastów, co przez kilka wieków na tronie polskim panowali, a jeszcze dłużej w Szląsku, miał liczną pasiekę, i jak podanie mówi, kiedy przybyli po niego posłowie, zastali go z miodem płynącego przez jezioro Gopło. Polska słynęła też zawsze z obfitości miodu, i dla tego istniały dawniej w Polsce osobne prawa bartnicze, i byli „starostowie miodowi“, którzy zajęcia między bartnikami i spory sądzą. Sycenie miodu i miód zwany *sycerą* wspomniane tam są już w r. 1067. Główną gałęzią zatrudnień gospodarskich było pszczelnictwo w ziemiach ruskich. Najlepsze miody atoli bywały Żmudzkie, gdzie niezliczone roje pszczoł wyrabiały je w obszernych i krzewistych lasach. Picie miodu było wówczas w Polsce powszechnem, bo nieznano wódki i innych trunków obcych, gubiących ludność. — W nowszych czasach chodowanie pszczoł podupadło, bo zarzucają niektórzy, że takowe jest utrudzone, gdyż lasów dużo wycięto, i żywność dla pszczołek zmniejszono. Lecz jeżeli lasów mniej, mamy za to inne rośliny, koniczynę, rzepak itd., które są wybornym pokarmem dla tych wdzięcznych pracownic. Do podniesienia pszczelnictwa nie trzeba nawet wiele nakładów pieniężnych, ale więcej znajomości i nauki w chodowaniu pszczoł. Sposób terazniejszy pielęgnowania pszczołek, zmniejsza wiele pracę, a zysk powiększa. — W naszej szląskiej krainie mamy obecnie najsławniejszych, wzorowych pszczelarzy, którzy nam przykład dają, jak pszczelnictwo, ulubione przodków naszych zatrudnienie znowu na naszej ziemi zakwitnąć może. Oprócz zysku pieniężnego, zatrudnienie to, podobnie jak i jedwabnictwo, uszlachetnia pracę i ulepsza pracownika; bo pszczołka, ten żywy wzór pracowitości i ładu zawstydzi często leniwego i przypomni mu, jak pracować powinien. — Z tych pobudek, w artykule niniejszym umieścić chcemy treściwą naukę chodowania pszczoł.

Pszczoły żyją gromadnie, jak niektóre inne owady np. mrówki. Taka gromada pszczoł nazywa się rojem. Do roju należą: matka, pszczoły robocze i trędy czyli trutnie.

Matka jest duszą i rodzicielką całego roju; od niej wszystko zawisło. Pierwiastek matki jest ten sam, co pszczoły robocze; albowiem z każdego jajka lub czerwia, nad cztery dni nie starszego, mogą sobie pszczoły wychować matkę. Rój pozbawiony swjej matki w czasie, kiedy się w ulu nie znajdują jajka albo zaród stosowny, albo w czasie kiedy się młoda matka na nowo wylęzona zapłodnić

nie może, tj. gdy trędy nie latają, wkrótce zniszczeje, jeśli mu się nieda innej zapłodnionej matki, albo zarodu, z którego by ją sobie wygrzać mogły. Skoro pszczoły w takim stanie będące, utratę matki spostrzegą, zaczną żałośnie brzęczeć, niespokojnie latać i po ulu biegać, trzepocąc skrzydełkami. Czasem nawet do sąsiednich pszczoł idą matki szukać. Później tracą ducha, chęć do pracy, nie strzegą ula, i wszystko w rozprężenie przechodzi. Gdy zapukasz do ula, wydają one jęk żałosny długo się ciągnący; gdy tymczasem rój zdrowy głośno odpowie na zapukanie i niedługo ucichnie. — Pszczoły długo osierocone obierają sobie czasem zwyczajną pszczołę na matkę; to jednak roju od zguby nie wybawi, albowiem ta fałszywa czyli trutnia matka, tylko trędy płodzić może. Jajka niesie bardzo nieregularnie, nawet w plastry z małemi komórkami. A że komórki te dla trędów są za małe, więc je pszczoły nadstawiać muszą; ztąd powstają *garby* czyli *garbaty płód*. Takie pszczoły przydane im matkę zapłodnioną nie zawsze przyjmą, i z podanego zarodu niechętnie sobie takową wychowują. Jeżeli jeszcze są *muszne*, tj. jeżeli mają wiele pszczoł roboczych, odstawia się ul taki na bok w oddaleniu, a na jego miejsce ustawia się inny, choćby słaby rój ze zdrową matką, a pszczoły do niego się przeniosą. Matka prawa wtenczas dla bezpieczeństwa w klateczce powinna być zamknięta. Trutnia matka nie wyleci z ula, i z pozostałemi pszczołami wysiarkowaną być może. Gdyby się pszczoły złączone gryzły, trzeba je mocno podkurzać.

Rojowi zmacierzałemu (bez matki) najprędzej i najpewniej się dopomoże, dając mu matkę zapłodnioną. Matkę taką wsadza się do klateczki, która tak się robi: Bierze się topolowa lub wierzbowa gładka gałąź, 1 cal średnicy mająca, narzyna się piłką lub nożem dwa razy w odległości 1½ cala do rdzenia lub głębiej. Drzewo między werznięciami wyłupuje się, wygladza, a wzięwszy kawałki drutu, od wyłupanego miejsca o ½ dłuższe, wsadza się obciążkami jeden koniec w dno tak daleko, aby drugi jego koniec do drugiego dna bez zgięcia drutu w toż dno wetknąć było można. Żeby matka głowy pomiędzy druty włożyć nie mogła i nie udusiła się, trzeba druty wkładać dosyć gęsto. Na jednym końcu klatki wywierca się dziurkę, którą matkę wpuszczać i wypuszczać będzie można. Cała klatka 2 cale jest długa. Dziurkę zalepia się niegrubo suszem, i w bliskości gniazda zdrowego stawia, żeby pszczoły matkę ogrzewać i same wypuścić mogły. Można także matkę całą w płynnym miodzie zanurzyć i wolno między pszczoły puścić. Takie matki można sobie umyślnie z garstką pszczoł w małych ulikach chować na przypadek. — W braku matki wsadza

się *matczak*, czyli niewylężoną jeszcze matkę w komórce, albo wyrzyna się w środku ula zmacierzałego w gniazdzie zarodowem kawałek węzy (plaster ociekły), i wsadza w jego miejsce inny kawałek, zawierający jajka i robaczki na pszczoły robacze, wzięty z takiego ula, gdzie jest płodna matka. Pszczoły, jeśli jeszcze trutniej matki nie polubiły, niebawnie zajmą się wychowaniem matek; rozprzestrzeniają komórki około wybranych poczwarek i na dół je kierują, na kształt żołędzi ku dołowi wisząc. W dni 14 matki się wylęgają. C. d. n.

Robak sprawiający skołowrócenie owiec. Po między robakami zamieszkującymi wnętrzości zwierząt większych, dwa głównie rozróżniamy gatunki: tak zwane *węgry* czyli pęcherzowce (mniej więcej kształtu pęcherza), i *tasiemce* składające się z pojedynczych członków w długie nitki lub wstęgi zrosniętych. Nowsze poszukiwania przekonały, że te dwa gatunki robaczków pasożytnych, właściwie za jeden tylko uważać należy; bo pod przyjaźnemi warunkami pęcherzowce na tasiemce zamienić się mogą, dostawszy się n.p. do jelit innego zwierzęcia. Dowodzą tego spostrzeżenia Küchenmajstera, który od rządu saskiego otrzymał zlecenie do czynienia rozległych doświadczeń, i te doprowadziły go do ważnych odkryć, mianowicie ze względu na pochodzenie tak zwaney kręcki, tj. rodzaju pęcherzowca gnieźdzącego się w mózgu owcy i sprawiającego chorobę znaną pod nazwą skołowrócenia. — We wnętrzościach psa, któremu dawano dozjedzenia kręcki z mózgu chorych owiec wyjęte, utworzyły się tasiemce, które zwykle w psach znajdują się. — Wiadomo, że każdy członek tasiemca właściwie jest jednostką żyjącą czyli osobnem zwierzęciem, które mnóstwo wydaje bardzo drobnych jajek. Zadawano więc owcom takie członki psiego tasiemca, i przekonano się, że owce skołowróciły. Tak więc nie podlega wątpliwości, że kręcki skołowróciły owiec, we wnętrzościach psa w tasiemce się zamieniają, i że odwrotnie z jaj tasiemca psiego powstaje owa nieszczęśliwa choroba owcy, czyli ów pęcherzowiec gnieźdzący się w mózgu owcy. — Drógę, jaką kręcka owcy dostaje się do psiego wnętrza, nie trudno oznaczyć, bo wiadomo, że łby owiec skołowróciły psom do pożarcia się rzucają; te więc pożerają pęcherzowca, który dostawszy się do psich jelit, na tasiemca się zamienia. Mniej jednak widocznem jest przejście jaj tasiemca aż do mózgu owiec; przypuszczać jednak należy, że to następuje na pastwiskach, gdzie przypadkowo kawałki tasiemca psiego, wyszłe z owego nieodstępного towarzysza i stróża trzody, przez owce bywają razem z świeżą paszą zjadane. Jajka zaś tasiemca tak są małe, że łatwo do krwi dostać się mogą, a raz w żyłę się dostawszy, do mózgu także

wędrują, gdzie dla nich zdaje się najstosowniejsze do rośnięcia jest miejsce. Środki zatem zapobiegające tej chorobie owczej na całkiem inną, jak dotychczas sądzono, oparte być powinny. — P. P.

Ciepło środkowe ziemi.

Powierzchnia ziemi ogrzana jest od słońca; lecz z doświadczenia wiemy, że wpływ ciepła słonecznego sięga tylko do pewnej głębokości ziemi. Głębokość ta jest odmienną w różnych miejscach ziemi. Tak w naszych okolicach, w głębokości na 4 stopy ustaje już różnica między temperaturą dzienną i nocną, a ciepłomierz wskazuje tylko jeszcze zmianę temperatury rocznej. Spuściwszy się głębiej w ziemię np. w kopalniach, tu w głębokości na 60 stóp, nie spostrzegamy ani zmian rocznych. Tam niknie wpływ ciepła słonecznego zupełnie, i znajdujemy inne ciepło, które jest właściwem ciepłem ziemi. — W krajach pod równikiem jest ta różnica mniejsza, w krajach bliżej bieguna położonych większa.

W rzeczonej głębokości ciepło się wcale nie zmienia, czyli jest zawsze jednakowe, i równa się ciepłu średniemu w ciągu całego roku, które u nas około 10°C. wynosi. Poniżej tej głębokości spostrzegamy inne zjawisko: tam ciepło ziemi się powiększa, i doświadczenie pokazuje, że na każde 100 stóp głębokości przybywa ciepła 1 stopień C. Jeżeli zaś ciepło ziemi przybywa zawsze jednakowo, wypada stąd, że w głębokości 12000 stóp czyli pół mili, ciepło równać się będzie 100 stopniom, czyli będzie takie jak wody wrzącej. W głębokości blisko 3 mil, ciepło wynosić będzie przeszło 660 stopni, w takiem zaś cieple największa liczba kamieni już się roztopia. Przypuszczając następnie, że i dalej podobnie ciepło się powiększa, to w środku ziemi mielibyśmy gorąco nadzwyczajne, o jakim nawet wyobrażenia sobie zrobić nie umiemy, a w którym wszystkie najtrudniej topiące się ciała zupełnie roztopić się muszą.

Z tego wypadaloby wnosić, że ziemia wewnątrz dotąd jeszcze jest roztopioną, a tylko wierzchnia jej powłoka stygnąc stopniowo, skrzepła i zamieniła się w twardą i stałą; — oraz że ta twarda powłoka zaledwie trzy mile w niektórych miejscach jest grubą. Grubość ta twardej skorupy ziemskiej jest więc bardzo małą w porównaniu z grubością kuli ziemskiej, która wynosi 1720 mil, bo taka jest długość średnicy ziemskiej, czyli linii poprowadzonej z jednego punktu powierzchni ziemi przez środek jej aż do punktu przeciwległego.

To środkowe gorąco ziemi wytłumaczy nam powstanie źródeł ciepłych, jeżeli ze znacznej głębokości pochodzą; jako też wulkaniczne wybuchy tj. wyrzucanie ciał ognistych z ziemi, oraz trzęsienia ziemi, zwłaszcza jeżeli sobie przypomnimy wielką siłę pary.

Jura i Jáněk.

Jáněk. Jako mojemu nejmilejšému kamratkowi, powiem ci trzy numera, kiere wyńdą w loteryji, cobyś też był szczęśliwym.

Jura. No powiedz — a skąd wiesz, że wyńdą?

Jáněk. W nocy noworoczněj sie mi śniło, żech szeł pod pocieniami, a widziáľech na prazkiěj lotetryji té trzy numera złote: 1, 45 i 90.

Jura. Té numera dość głupiě, žeby mógl na nich wygrać; ale já przeca wątpię, že ci hnet w tej loteryji wyńdą.

Jáněk. Wyńdą braciszku, a jak nie tym razem, to isto po trzeci, bo już ráz nie przyszły, chociázech na nie sadił, ale žemlárka Kaska mi prawíľa, že do trzech razy mój sen sie speľnić musi.

Jura. No jak sie žemlárce uzdá, to bai 99 wyjść musi; ale ja przeca pieniędzy daremnie wychybować nie bedę.

Jáněk. Jak ci sie podoba; ale to ci prawię, stará baba, chociáz w inszém nieszczęściě znaczy, w loteryji je na szczęściě.

Jura. Bo też loteryja jest wynálázek djábľa, aby ludzi niszczyć, a to má stare baby za pomocnice.

Jáněk. Jeszcze nie tak dáwno, też baba jednemu panoczkowi trzy numera powiedziaľa, aby ich do loteryje wsadził, bo sama nie miaľa pieniędzy, a ten pán wygraľ na terno páre tysięcy.

Jura. Jeszcze lepszy jak stará baba do tego bľázen, a to sie mi też cosi dziwnego widzieć przydaľo przed kieloma rokami. Dwie paniczki, co w loteryji chciały wygrać, a nie wiedziały jakie numera mają sadić, zawoľały se do kupca, co miaľ loteryję, bľázna Francka, kiery sie tu po mieście pláťľ, žeby im z mieszka trzy numera wyciągnáľ; ten trzy kuleczki z mieszka wyjąľ i poľknaľ, a prawí: jutro o tym czasie té numera isto wyjdą.

Jáněk. Toś se ty bezmaľa sám zmyśľáľ — a nie pojczáľbyś mi reńskówwki, bo chcę we wszystkich sztérech moję numera obsadzić, a do bernieńskieji już mi nie starczy.

Jura. A na co to, dy isto wiěsz, že w Prazkieji wyńdą.

Jáněk. Može też i w drugieji jeszcze trafia, boch teraz je w szczęściu. He, w tej wielkieji loteryji, co los pięć szóstek kosztuje, tezech gráľ. —

Jura. A wygraľeś tych tysiąc dukátów?

Jáněk. Ižech mojih numer dostać nie mógl, toch se wybráľ los, na kierym wszystkie trzy były: 190405, a chociáz nie pierwszá, to przeca jedna wygrana sie mi dostaľa: gumlastykowe podwiazki, kiere mi w té dni loteryja z Wiednia poszľe.

Jura. To szczęściě! a nie dáś se ich za szkľo, bo póńczóch nie nosisz, coby cie wstrzymo-

wały od loteryje, kierá caľy twój zárobek i zdrowię zežere, jak jěj nie poniecháš.

Jáněk. Jak wygrám, to już jak żyw nie bedę sadiľ, a tak głupi nie bedę jako twój sąsiád szwiec, kiery nie jeny že wygranych 80 reńskich znouu przesadził, ale jeszcze každý grejcar co zarobi do loteryje niesie, a dziecka otargane piszcą z głodu.

Jura. Z tą loteryją, to jako z gorzáľká; jak sie jěj czľowiek niejaki czas oddá, to jěj już potěm niechać nie može, na nieszczęściě dlá siebie i dlá swoich. A práwie ubož i tacy co z biedą grosz zarobia, są grácie nejzawziětsi

Jáněk. Jakoch tu ostatni ráz był w loteryji, to ci znomá baba, co po žebraniu chodzi, na pięć numer 60 nowych wyliczyľa.

Jura. A potěm bezmaľa jeszcze szľa do kościoľa, trápić Pana Boga, aby jěj dáľ wygrać. Ale Pán Bóg pomágá jeny tym, co pracują a modľa się.

Jáněk. Baić, bo kto w loteryji grá, o tym Pán Bóg nie chce nic wiedzieć, jeny djábeľ go szydzi nadzieją, jako tu kiesi też chľopiec psa: naszmarowáľ mu masľa na pysk, a dáwáľ mu suchy chľeb, a pies myśľáľ že žere chľéb z masľem.

Jura. A niekiedy czert z lotryjnikiem jeszcze gorszy szpas wywiedzie, jako tu niedáwno: Kowáľ niedaleko miasta spodziewáľ sie jako ty przed chwilką, že jeho numera wyńdą, a jak szeľ do miasta, prawíľ swoim ludziom: jak mnie uwidziecie wiesioľego powracać do domu, to wszystko potraszkejcie w chaľupie, bo tu bogaci nie zostaněmy, ale pociągěmy do miasta na dobre życie.

Jáněk. A jakož mu wyszľo?

Jura. Za páre godzin powraca ze śpiewem i wyskaniem, a baba honem z dziećmi i czeladzią trzaskają wszystko; ale jak to kowáľ widziáľ, zacząľ kľáć, wytľukľ wszystkich i wygnáľ z chaľupy, a dziepro gdy na ławce, co caľa zostaľa, przespáľ, to sie pokázaľo, že nie z radości śpiewáľ, ale že był pijany, bo jak nic nie wygraľ, to z gńiewu w karczmiě sie opiľ. —

L.

Rezmaitości.

— *Nowe urządzenie c. k. wojska pieszego* ma wstąpić w życie z d. 1 lutego rb., i przeto podajemy treść tego postanowienia. — Zamiast dotychczasowych 62, będzie na przyszłość 80 puľków piechoty. Lecz těm nie pomnoży się liczba bataljonów, a nadto zmniejszy się liczba głów znacznie. Pierwěj było wszystkich bataljonów piechoty 248; obecnie będzie liczba ich na 240 ograniczoną. Dotąd skľadał się każdy puľk z 4 bataljonów, teraz skľadać się będzie z 3 bataljonów. Pierwěj każdy puľk liczył 2,830 głów; teraz będzie miaľ ogółem 1,570 ludzi. Caľa więc piechota skľadająca się z 80 puľków, liczyć

będzie tylko 125,600 ludzi, podczas gdy dotąd 175,460 głów wynosiła; a zatem zmniejszoną będzie o 50,000 ludzi. — Jednakże pułki stojące w Niemczech i Dalmacji, tudzież pułki do drugiej armji należące, tymczasowo pozostają w dawniejszym stanie.

— W Nitrze zmarła niedawno dziewczyna w szpitalu, która w r. 1818 jako trzyletnie dziecko zniknęła bez śladu, i dopiero po latach 15, w r. 1833 znaleźli ją myśliwi obok niedźwiedzia, który postrzelony, u nóg jej ostatnie wydawał duchy. Umysł jej był zupełnie nierozwinięty, a choć się nią bardzo gorliwie zajęto, mówić się nie nauczyła. Ledwie kilka niewyrobionych i niezrozumiałych głósów wydobyć z siebie mogła. Nauczono ją zaledwie naśladować kilka drobnych czynności około domowego gospodarstwa, jak wodę nosić itp. Ostatnich lat cztery przepędziła w szpitalu, gdzie czasem odzywała się z jakimś śpiewem, który był mručeniem raczej. Lud nazywał ją niedźwiedzicą. —

— W Galicji w obwodzie Samborskim i Stryjskim, zawiązuje się nowa spółka pod przewodnictwem Wal. hr. T., ze znacznym funduszem zakładowym, mająca na celu ułatwienie sprzedaży ziemiopłodów gospodarzom, oraz udzielenie potrzebującym kredytu na takowe. Spółka ta ma zamiar zakupować u producentów, na własną rękę ziemiopłody, mające w większych ilościach odbyć za granicą, mianowicie: pszenicę, wódkę, wełnę i konicę; na inne przedmioty będzie udzielać pożyczki gospodarzom. — Przez to zamierza spółka emancypować gospodarzy z pod jarzma lichwy. —

— Między Niepołomicami a Ujściem Solném sprawiła Wisła zeszłego tygodnia wielki wylew. Z powodu łagodnej pory i stopnienia wielkich śniegów, podniosła się woda w korycie jej i wpadających do niej rzek. Nadto nagromadzone lody przy ujściu rzeki Raby uczyniły mocny zatór, wskutek czego wody wzniósł się do wielkiej wysokości, przerwały groble, i zalały parę wsi na prawym brzegu. Nieszczęśliwi mieszkańcy schronili się na dachy i drzewa, dopóki im z Krakowa niewysłano łodzi rybackich na pomoc. —

— Dotąd odróżnia Słowian zachodnich i wschodnich dwojakie pismo. Albowiem Słowianie zachodni używają czcionek łacińskich, wschodni zaś Kirylicy. Jednakże pismo łacińskie znajduje już wstęp i między wschodnimi Słowianami. Serbski książę Miłosz, w porozumieniu z senatem przyzwolił właśnie na używanie czcionek łacińskich, znosząc oraz dawniejsze rozporządzenie, mocą którego wszystkie książki serbskie drukowane być musiały pismo przez rząd serbski przyjętą. W r. 1832, gdy słynny filolog słowiański Kopitar porozumiał się

z Wukiem Karadzićem, by w miejsce dawniej Kirylicy zaprowadzić abecadło łacińskie, zwolennicy rosyjscy oparli się temu i wyjednali u księcia Miłosza, że zakazał używać abecadła łacińskiego. Obecnie Miłosz odwołał ten zakaz, przekonawszy się, że usiłowania Dr. Gaja w Zagrzebiu, który serbskie książki wydawał drukowane czcionkami łacińskimi, pomyślny wywarły skutek na literaturę iliryską. —

— W Berlinie i Wrocławiu mają przywrócić przy uniwersytetach katedry literatur słowiańskich, które przed 9 laty zniesiono, a oprócz tego zaprowadzić trzecią w Królewcu. —

Z Cieszyna.

Stan cieszyńskiej kasy oszczędności z końcem roku upływnego, przedstawiają nam następujące wykazy sumaryczne:

a) Wykaz wkładek i wypłat w miesiącu grudniu uszczelnionych:

Suma wkładek z końcem miesiąca listopada	
r. 1859 wynosiła	12,457 zł. 9½ kr.
W ciągu miesiąca grudnia przybyło od 21	
stron nowych i 6 dawniejszych	666 zł. 10 kr.
Razem	13,123 zł. 19½ kr.
Wypłacono zaś dwom stronom	70 zł. 93 kr.
A zatem stan wkładek z końcem miesiąca	

grudnia był 13,052 zł. 26½ kr.

b) Wykaz obrótu przyjmów w miesiącu grudniu:

Wkładki od 21 nowych i 6 dawniejszych stron	666 zł. 10 kr.
Opłaty za 4 wkładowe i 2 pożyczkowe książeczki (po 18 kr.)	1 zł. 8 kr.
Odsetki wpłacone od pożyczek	74 zł. 92 kr.
Zwrócone pożyczki	110 zł. — kr.
Pozostałość z miesiąca listopada	2,761 zł. 87½ kr.
Razem	3,613 zł. 97½ kr.

Z tego zwrócono dwom stronom	70 zł. 93 kr.
Wypożyczano na hypotekę	840 zł. —
Na papiery rządowe	30 zł. —
	940 zł. 93 kr.

Stan kasy wynosi zatem 2,673 zł. 4½ kr.

Z dyrekcji Cieszyńskiej kasy oszczędności, d. 1. Stycznia 1860.

— Przy tutejszej fabryce lnu zdarzyło się nieszczęście w zeszły czwartek. Parobcy z Piersca przyjechali paździerze, które gospodarze na podściółkę kupują. Ponieważ po takowe na wysoką kupę były złożone, napomniał ich zarządca, ażeby z wierzchu brali; lecz ci nie zważając na napomnienie, brali ze spodu i podkopali kupę, która się na nich zwała. Trzej z nich wydobyli się sami, lecz czwartego mimo śpiesznej pomocy nie trwającej więcej nad 10 minut, znaleziono uduszonego. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 7. stycznia: pszenica 4 zł. 70 kr., żyto 3 zł. 8 kr., jęczmień 2 zł. 34 kr., owies 1 zł. 37 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., kwarta masła 50 kr. w. a.

Kaw. Jedka d. 8. stycznia. Spirytusu gotowego w małych ilościach sprzedano 80 wiader po 57½ kr. Zamowień nie było, bo się producenci wstrzymują. — Pszenica po 4 zł. 60—80 kr.; żyto po 3 zł. — 3 zł. 10 kr.; jęczmień (którego kilka set mierzyc sprzedano) po 2 zł. 40—50 kr.; owies po 1 zł. 35—42 kr.; ziemniaki (cent.) po 1 zł. 5 kr. a. w.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.
ćwierćr. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.
ćwierćr. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Nagła zmiana losu.

(Powiastka z XV wieku).

Gdy Władysław Pogrobek objął na uporne żądanie i ciągłe naleganie z rąk cesarza Fryderyka posiadanie trzech koron: Węgier, Czech i Rakus, — utracił przychylność swych narodów, a szczególnie Węgrów, którzy i tak nie bardzo mu sprzyjali — swym nieszlachetnym postępkami względem synów Huniada, wielkorządcy Węgier i największego bohaterą tegoż narodu. Władysław bowiem rozkazał uwięzić obu młodzieńców o podejrzanym zamordowaniu hrabiego Cilli, chociaż im był wydał pisemne zapewnienie królewskiej swój łaski — i wdowie wielkorządcy, zwiedzając Węgry a od niej w żałobnym stroju witany, osobiście przyrzekł otuchę. Mimo to jednak starszego Władysława Huniada na rynku ścigać, a młodszego Macieja w więzach do Pragi odstawić kazał. — Była też oczywista niechęć jego ku utrakwistom — którym to wstrętem tak dotkliwie okazany tej podówczas przeważającej partji, niejako serca ku sobie zupełnie ostudził.

Było to w roku 1457, gdy Władysław, za oznajmieniem mu od trzech narodów, z narzeczoną mu Magdaleną córką Karola VII króla Francji wesele w Pradze odprawiać zamyslał; bo chociaż Węgrzy Budę, Rakuszanie Wiedeń a Czesi Pragę nato mu przeznaczali — on jednak uznał za roztropne nie-sprzeciwiać się Jerzemu z Podjebradu, mężowi w Czechach tak możnemu i powszechnie lubionemu.

Wszystkie tedy miasta Pragi przygotowały się do uroczystego przyjęcia. Ulice i domy były zielonymi gałązkami, wieńcami z kwiatów i kobiercami przyozdobione, a na Wyszehradzie huk armat daleko rozlegający się zwiastował zbliżanie się młodzieńczego władcy. Jan Rokiczana z swym utrakwistycznym klerem, katolickie duchowieństwo, najzamożniejsi obywatele miasta i cechy stojące pod swemi chorągwami w oznaczonym porządku, oczekując przybycia króla, formowali szpaler prawie nieprzejezdzany; gdy tymczasem złączone magistraty, i rycerstwo wyszło za miasto, by mu jeszcze przed bramami dowód dać swęj czci i uległości. W tym odgłos

trąby zazwiałował przybycie dostojnego gościa, a wszystkie okna ulicy, przez którą ten świetny orszak przechodzić miał, zaległ natłok ciekawych widzów. — Rycerska młodzież w wspaniałej zbroji, z tarczami i kołpakami przepychem lśnjącymi, rozpoczęła uroczysty pochód; za nimi postępowali naczelnicy cechów i radcy trzech miast w przyborach stanowych. — Władysław jechał na białym koniu, którego rzędy i pas bogato perłami przystrojone były a wędzidło i strzemiona z szczerem lanego złota, — na głowie miał berecik czarny z kitą djamentową, a szyję owijał łańcuch złoty, djamentami osadzony, którego końce aż do piersi sięgające spajał bogato osadzony medaljon z wyobrażeniem ś. Wacława i Stefana, Czech i Węgier patronów; w ręku miał złotą buławę. Zaś przy jego boku jechali Jerzy z Podjebradu możny namieśnik, i Henryk z Rozenberga. Lud zaciemiony tą świetnością wesoło wykrzykiwał.

Rokiczana przyjął go z swoim klerem, miał mowę dobrze ułożoną, w której królowi życzył szczęścia do jego przybycia i świetnego zawodu, ale król zaledwie uznał go godnym podzięk; jednakże gdy przy pozdrowieniu katolickiego duchowieństwa z konia zeskoczył i prawie z pokorą do ust swych przyciskał podany sobie religijny krzyż Karola — tedy potrząsł Kunstad głową z nieukontentowania, a utrakwiści zdziwili się; zamilkły wesołe okrzyki ludu, a król tym niepolitycznym czynem i przedwczesnym wykrzykiem swego sposobu myślenia, wielką część serc przedtem dla niego bijących odepchnął. Niezliczona mnogość czeskich, rakuskich i węgierskich magnatów i szlachty, z których ostatni bogatym przepychem wszystkich przewyższali, składali swiętę i sprawiali ludowi dla swęj własności tak porywające, jak również niespodzianie nowe widowisko, do którego się w pstrych szeregach i zamętnej mieszaninie niezliczony zastęp słuźalców i paziów przyłączył.

Jednak smutna grupa zamykała ten pogodny obraz. Szlachetna młoda postać w powszednim stroju węgierskim jechała konno, przykuta ciężkimi więzami do konia swego przewodzcy — na pozór bez udziału,

przecież dumnej i śmiałej postawy mimo swych więzów. Młodzian ów jechał obok Jeżka Brandejskiego, zasłużonego rycerza Czech, przyjmując niegodną hańbę niejako uporem i wzdargą. Był to brat młodszy świętego Władysława, Matyas z Huniady — który w Pradze więziony i sądzony być ma.

Miedzy tysiącem ciekawych widzów co okna zalegali, znajdowało się wiele nadobnych cór Czech, których kwiat naczelny bezsprzecznie zgromadził się był w margrabiowskich pałacach mieszkania Jerzego z Podjebrada i jego małżonki Joanny z Rozmital. Przecież nawet z pośród tego wieńca piękności i powabu, jaśniała nad wszystkie Katarzyna, Jerzego najstarsza córka. I ona przypatrywała się orszakowi i z bolejącym współudziałem spoglądała też i na grupę ostatnią; lecz gdy dumny węgier ogniste oko wzniosł do góry, i jego z jej spotkało się spojrzeniem — tedy cofnęła się od okna zapłonią po uszy, i na próżno Matyas jeszcze raz oglądał się; już nie ujrzał czarodziejki. — Tak tedy jedno spojrzenie wystarczyło obudzić w dwóch sercach niegasły płomień uczuć dotąd nieznanym, a które chociaż skreślić sami nie umieli, takowe raptem nawzajem poznali. — Zamyślona Katarzyna ledwie dosłyszała wezwanie swjej matki, by po woli namieśnika ustroić się na przyjęcie króla, i być obecną bankietowi przygotowanemu na uroczystość jego przybycia. Zakłopotana, nie rzekłszy ni słowa, tylko cudownym obrazem pięknego nieszczęśliwego zajęta, czyniła zadość matki żądaniu.

Mimo usilności młodego króla, chcącego swą popularnością i łaskawą przyjaźnią pozyskać sobie obecnych, jednak się jakoś nie udało ten przyjaźny humor w towarzystwo wprowadzić, któremu tak chętnie ulegamy, jeśli troski od nas daleko. Ztąd też o wiele wcześniej, niż było ułożono, uciał Władysław ów bankiet, pod pozorem, iż potrzebuje wypoczynku, boć niepodobna, aby był niezmiarkował rozstrojenia umysłów.

Podczas gdy w wyższych gmachach ołtarze stawiano uciechom i wesołości, leżał w ponurym więzieniu Matyas cichym dumanie zajęty. Duszę jego nie zajmowało ani jego smutne położenie, ani też trwoga oczekiwanego losu, lecz myśl jedna ogarnęła ją — on marzył o cudownej twarzyczce, która go przemocą miłości całkiem ośwładła, i te to dotąd tak mu nieznane w sobie gwałtowne wzruszenia zaprzątnęły całą jego istotę.

Ależbo i Katarzyna, ta festynu najpiękniejsza perła, stała się podobną do kwiatka, który cudownością koloru w podziwienie wprawia, a jest bez woni — wprawdzie ozdobą uroczystości, ale bez żadnego udziału. Umysł jej gdzieś był daleko, bo nawet uprzejme grzeczności młodego władcy, który

tém wielkorządcy pochlebić chciał, wydały się jej czeze i obojętne.

Tymczasem poczyniono najwymyślniejsze przygotowania do zaślubin królewskich, i rozesłano rozmaitych posłów, to do cesarza Fryderyka i jego małżonki, tudzież do obu sióstr królewskich, to do książąt Bawarii, Saxonji i do więcej książąt niemieckich z zaprosinami na te świetne zaślubiny do Pragi, a gdy to się działo, wzmagano się nieznacznie wzburzenie umysłów czem raz bardziej. Węgry żądali stanowczo uwolnienia Matyasza, a nawet szlachta czeska, a między niemi i Kunstad gorliwie za nim wstawiali się u króla — tém bardziej że Matyas niewinnym okazał się śmierci Cillego, — jednakże zawsze nadarmo, gdyż niestosowna i niesłuszną nieufność Władysława czyniła go głuchym na głos szczerzej przyjaźni, i słuchał podszeptów złośliwych podchlebców.

Byłoto na dniu ś. Elżbiety, kiedy Władysław pojawił się był w radzie, w towarzystwie Jerzego i innej szlachty, by obsadzić sześć miejsc opróżnionych rajców. W uroczystej przemowie przedstawiły stany królowi kandydatów do tej godności, a Władysław zapełnił brakujące miejsca szczęścią panami katolickiego wyznania, wykluczając wszystkich utrakwistów. Powstało głośnie szemranie, i tylko jedno znaczące skinienie Podjebrada zdołało obecnych uciszyć. Gdy jednak król na swego kanclerza Wacława Budez skinął, a ten na rozkaz zwił pergaminowy rozłożywszy, z takowego wyrok śmierci Matyasza z tym dodatkiem odczytał, „że ciało jego na przestrożę wszystkim wrogom naszej osoby i spokojności naszego państwa przez trzy dni na palu wetknięte pozostać ma“, tedy otrętwiająca zgroza ogarnęła obecnych, i tylko jeden Jerzy wstał, by królowi sprzeciwić. — Władysław tém oburzony powstał nagle z siedzenia, a opuszczając w gniewie zgromadzenie, rozkazał kanclerzowi, wyrok śmierci więźniowi w ten moment ogłosić. — „Ani kroku“, rzekł piorunującym głosem Jerzy do przeleknionego kanclerza, który za królem wyjść już zabierał się. „Wyrok taki nie powinien być spełniony, a tém mniej ogłoszonym.“ Po tych słowach nastąpiło gwarne wzburzenie — wszyscy porwali się z swych siedzeń i uroczystość podali sobie ręce, by przeszkodzić czynowi, któryby całe Węgry rozjątrzył, a królestwo okrył hańbą. Jeszcze tego samego dnia wysłano posłów do Budy, by Węgrów zawiadomić o niebezpieczeństwie grożącym Matyasowi. —

Pośród przysposobień do zaślubin króla wydało się raptem, że w niedzielę po tej wspomnianej obradzie, Władysław powracając z szumnych chrzciny syna Zdenka Konopiskiego Sternberga, uczuł już w dróźnie gwałtowny napad bólu głowy, i już na zajutrz skonał, jak mówią morową zarazą tknięty,

która w owym czasie w Pradze grasowała. Wielki był smutek w kraju, gdyż zamiast spodziewanego pokoju, tylko nową anarchję i rozterek obawiać się musiano. Jedno tylko serce zamiast przestraczem i żałobą, napoiła ta wiadomość ukontentowaniem. Była Katarzyna — bo ten wypadek uratował życie tego, którego obraz w sercu swém nosiła, a którego życie w takim niebezpieczeństwie widziała.

Wiść o śmierci Władysława prędko się rozniosła, a do Węgier lotem błyskawicy została ta nowina doniesiona. Już był Matyas z podziemnego więzienia uwolniony, choć zawsze jeszcze za więźnia uważany oczekiwał rozwikłania swego losu.

W wysokich salach zamku na wezwanie Podjebrada zgromadzili się liczni panowie kraju i głowy najcelniejszej szlachty. Jerzy skinął a Matyas wstąpił w uroczystym odzieniu, sam niewiedząc czy ma się bać, czy spodziewać, nie domyślając się nawet, co go czekało. Wtedy Podjebrad postąpił do niego z uszanowaniem, i poprowadził go na umyślnie przygotowany czerwonym aksamitem wybity tron, a nim szlachetny więzień z podziwienia ochłonał, Jerzy zabrał głos: „Radośne zrządzenie“ rzekł on, „powołuje was w pośrodek szlachetnych tego kraju; niebios niezbadane rządy wzywają was jako króla Węgrów i na nasz tron. Błogosławieństwo królowi Matyasowi!“ — „Błogosławieństwo!“ zagrzmiało z tyśiącą piersi na całą salę. —

Był to 15 stycznia 1461, gdy król węgierski Matyas Korwin odprawiał swe uroczyste zaślubiny. Z twarzą zapaloną postępowała narzeczoną przy boku bohaterskiego króla, wznosząc spojrzenia swe w radośnych dziękczynieniach ku niebu. Była Katarzyna Podjebrad. — Spełniły się jej najgorętsze życzenia, a słońce uświetniło tę szczęśliwą parę. —

Wanda Dąbrowska.

Ostatnie zapasy pogaństwa z chrześcijaństwem.

(w IVtém stuleciu po Nar. Chr). Ciąg dalszy.

Juljan miał ledwo 7 lat, gdy synowie Konstancyusza Wielkiego ową okropną rzeź między męzkami krewnymi swymi zrzadzili. On i starszy brat jego Gallus ocaleni zostali tylko dla tego, ponieważ pierwszy był jeszcze dzieckiem a drugi chorowitym. Atoli pozbawiono ich dziedzictwa ojcowskiego i wysłano na posiadłości matki w Jonji i Bitynji położone. Dodany im nauczyciel Mardoniusz wpajał w nich początki nauk, mając ich nie na rządców lub wodzów, ale raczej na filozofów przysposobić. Dlatego Mardoniusz zachęcał ich do wstrzemięźliwości i skromności i odradzał im uczęszczanie na widowiska publiczne. Lecz nie długo użyczono młodzieńcom wolnego pobytu w tych krajach. Z wiekiem ich rosła także podejrzliwość Konstancyusza, który ich kazał sprowadzić do warownego zamku Marcellum w po-

blizu Cezarei, gdzie ich wprawdzie nie jako więźniów ale pod surowym dozorem trzymano. Wychowanie ich jednak było takie, jakie tylko troskliwi rodzice dzieciom swym dać mogą. Najzdolniejsi nauczyciele obznajmiali ich z wszystkimi użytecznymi wiadomościami. Przedewszystkiem otrzymali najstaranniejszą naukę w chrześcijańskiej religji. Juljan szczególnie wielkie robił postępy w biblji, którą zgłębił całą na pamięć wiedział, i często ministrował przy nabożeństwie. Wyznał to później w bardzo nienawistny dla chrześcijaństwa sposób: że był w niebezpieczeństwie zostać biskupem albo nawet świętym. — Często obaj bracia dla ćwiczenia się w wymowie otrzymywali za zadanie, występować przeciwko sobie jako obrońcy chrześcijaństwa i pogaństwa, i dowodzić które jest lepszym. Z tego powodu Juljan stawał jako obrońca pogaństwa, pod pozorem, że w obronie słabszej strony więcej talent swój rozwinać może. I już wtedy Grzegorz Nazyański dostrzegł w nim dojrzałe odstępstwo.

Juljan dosięgnął 20 roku wieku swego, gdy Konstancyusz po gwałtownej śmierci braci swoich dostąpił samowładztwa. Ponieważ z całej jego rodziny nie było już nikogo przy życiu, oprócz Juljana i Gallusa, a sam nie mógł podołać ciężarom rządu, postanowił przynajmniej jednego z nich za współrządcę przybrać. Starszy Gallus wysłany więc był w godności cezara do wschodnich prowincyj. Wtedy i Juljan otrzymał niejaka wolność, i pozwolono mu mieszkać w Konstantynopolu. Lecz wkrótce zjednawszy sobie niłość u ludu, musiał się znowu do Jonji i Bitynji wydalic. Będąc tak z miejsca na miejsce gonionym, stało się, że się w Nikodemji zeszedł z pogańskim filozofem Maksymem, o którym mówiono, że ma ścisłe stosunki z bogami. Mąż ten przejęty zaciętą nienawiścią ku chrześcijaństwu mocno się wzmagającemu, upatrzył w Julianie odrazu stosowne narzędzie do wykonania swoich ukrytych planów. Wmówił on dawno już niewiernemu Julianowi: jak wielką powinien mieć nadzieję dostąpienia tronu, gdyż Konstancyusz jest bezdzietnym, a oprócz Gallusa nikt więcej nie jest do niego uprawnionym. Jako władca wieczystego państwa łatwo potem może wiarę w nieśmiertelne bogi przywrócić, zwłaszcza że wszystkie lepsze dusze do niej się przyznawają, podczas gdy w jednego Boga tylko haniebnymi mordercami jego ojca i krewnych, tudzież onym podobne kreatury wierzą. — Mowa ta nie przeszła mimo uszu młodziana. Jednakowoż nie ważył się jeszcze, skłonność swą ku pogaństwu jawnie pokazać, wiedząc dobrze, jak jego sposób myślenia i działania przez Konstancyusza bywa podejrzany. Zaparcie się chrześcijaństwa dowiodłoby, że z istniejącego porządku nie jest zadowolony, i naraziłoby go na zgubę. Lecz mimo to wkrótce zagroziło mu zinać niebezpieczeństwo. (c.d.n.)

Zyciorysy ludzi znakomitych.

Jan Skrzynecki.

Dnia 12 stycznia umarł w Krakowie *Jan Skrzynecki*, b. wódz naczelny b. wojsk polskich, generał wojsk belgijskich. Imię jego znane całemu światu, i czyny jego zapisane są w historii. Powtarzamy więc podług „Czasu krakowskiego“ następne skreślenie jego żywota:

Urodzony w Galicji w d. 8 lutego 1786 r., wstąpił do wojsk narodowych 1806 r. jako ochotnik. Pierwszą kampanję odbył w 1807 r. przeciw Prusom i Rosji pod wodzą cesarza Napoleona 1, jako podoficer 1go pułku pieszego. Podniesiony na porucznika 16go pułku, walczył 1809 roku pod rozkazami księcia Józefa Poniatowskiego, i znajdował się w bitwach pod Raszynem, Górą i Sandomierzem. — Kampanję przeciwko Rosji 1812 r. odbył w stopniu kapitana tegoż pułku, a stan jego służby wymienienia następujące bitwy, w których osobiście walczył: pod Smoleńskiem, w wielkiej bitwie pod Możajskiem czyli Borodino, gdzie postawiony z 100 ludźmi przy wsparciu baterji, odparł dwukrotną szarżę całego pułku kirysjerów rosyjskich, za co otrzymał krzyż wojskowy polski — pod Carykowem, Wiazmą, Krasnóm, w przeprawie pod Berezyną i pod Mołodiecznem. Już w odwrocie z Moskwy pełnił służbę szefa bataljonu, lecz dopiero w styczniu roku 1813 otrzymał za odznaczenie się i waleczność w minionej kampanji, stopień szefa bataljonu w 14tym pułku piechoty polskiej. — W tym stopniu odbył kampanje 1813 r. w Niemczech i 1814 r. we Francji, biorąc wraz z swoim pułkiem udział w wielu znaczniejszych bitwach, a między innemi w wiekopomnej walce pod Lipskiem. Szczególniej jednak odznaczył się w kilku bitwach w słynnej kampanji 1814 r., a mianowicie w boju pod Arcis-sur-Aube, gdzie dzielny bataljon sformowany przez niego w czworobok, zasłaniał cesarza Napoleona przed szarżą przeważnej jazdy pruskiej, którą odparł mimo licznej artylerji szarżę tę wspomagającą. Za zdolność i waleczność w ciągu całej kampanji a szczególnie w tym boju okazane, otrzymał oficerski krzyż legji honorowej, gdy już poprzednio zaszczycony był krzyżem kawalerskim téjże legji. — Powróciwszy wraz z wojskami polskimi z Francji do kraju, pozostał w armji Królestwa Polskiego, powyższony następnie na pułkownika 8go pułku, w którym to stopniu zastało go powstanie w 1830 r.

Z rozpoczynającą się wojną 1831 r. mianowany generałem, okrył się naprzód chwałą w potyczce pod Dobrem w dniu 17 lutego, gdzie z mniejszemi nierównie siłami odparłszy korpus rosyjski Rozena, rozwinał znakomity talent generała obok nieustraszonej odwagi żołnierza. Bój ten dla niego równie świetny, jak udział jego w wielkiej i krwawej bitwie

pod Grochowem — gdzie w środku boju wykonał wraz z generałem Chłopickim słynny atak na Olszynkę, i wyparł bagnietem usadowione już w niej 54 bataliony rosyjskie wspomagane ogniem dział 200, a przy końcu bitwy po ranieniu generała Chłopickiego, zręcznym obrotem odparł groźną szarżę 90 rosyjskich szwadronów, i zasłonił odwrót armji na Pragę. — Potyczka ta pod Dobrem, i bitwa grochowska, otwarła generałowi Skrzyneckiemu drogę do naczelnego dowództwa, które mu w dniu następnym powierzone zostało. W czyjżej pamięci nie są następne pełne chwały boje pod Wawrem i Wielkim Dębem pod jego dowództwem stoczone! śmiertelna choć bohaterka walka pod Ostrołęką, — gdzie ulegając przemożnym siłom, napróżno szukał śmierci, która go dopiero w 30 lat później, po długich dniach tułactwa, złamanego wiekiem na ciele ale nie na duchu, do lepszego zaprowadziła świata.

Skrzynecki od pierwszego wstąpienia w życie publiczne, aż do chwili śmierci, był zawsze jeden i ten sam w zasadach, dążności i miłości. Nigdy się nie zachwiał w obec groźnego niebezpieczeństwa, albo groźnej władzy; nie zraził się niesprawiedliwością jednych, ani obojętnością drugich, i dotrwał w uczuciach i przekonaniach. Naczelne dowództwo objął w chwili, gdy się już sprawa narodu chyliła ku upadkowi, i stąd był mniej sprawiedliwie oceniany; jedną atoli miał pociechę wielką, że nigdy nie był podejrzany o prywatę. Nadto wiara mocna przejmowała jego duszę, i wiedząc dobrze, że ostatecznie Bóg sam czy zwycięstwa czy myśli do zwycięstwa prowadzące daje, był spokojny i poddany tak woli boskiej jak i sądom ludzkim, i w tém okazały się najwięcej jego wielkie serce i wielka dusza. —

Wilja nowego roku.

Powiatka gminna.

Księgę przyrody strzeże tajemnica,
Któręj nikt z ludzi nie zgwałci bezkarnie,
Przepaść bezdenna zuchwalca ogarnie,
Co w jęj odkryte zapatrzy się lica.

Raz kmieć bogaty w noc przed nowym rokiem
Wyszedł cichaczem z chaty do obory;
A noc to straszna, bo wtedy ze zmrokiem
Dobytek, ludzkie wiedzie rozmowy.

Księżyc nie świecił, tylko gwiazd gromada
Śnieżnym się blaskiem iskrzyła na niebie.
I śnieg się iskrzył na zmarzniętej glebie,
W stajni latarnia przyświecała blada.

Gospodarz wszedł, nie zastał pastucha,
Widać z obawy poszedł spać do stogu,
Zwierz nie śpi jeszcze, w koło cisza głucha;
W tém para wołów legnie na murogu.

Ładniejszych siwych nie widziano wołów.
Aż tu głos ludzki ryknie w zwierząt radzie:

„Czemu ta para tak się wcześniej kładzie?
Czemu tak smutna? dla jakich mozołów?”

„Jak się nie smucić, jak nie odpoczywać,
Pytane na to rzekną tymże głosem,
Gdy mamy jutro najcięższą przebywać
Pracę, nieszczęsnym przysądzoną losem.”

„Jakaż to pracę?” zapytują owe,
Pierwsza im para na to odpowiada:
„Biada naszemu gaździe, biada, biada!
Dobry, łaskawy, w późne lata zdrowe

Miał żyć, lecz naszej podsłuchując mowy
Wszedł dziś do stajni, więc tej nocy jeszcze
Śmierci okropne przejdą po nim dreszcze,
My go powieziem, gdzie grób stanie nowy.”

Słyszał to gazda, zachwiał się na nogach
Myśli mu nagle zaszyły bielmem nocy,
Wiatr, co po pustych uganiał rozłogach,
Owiał go chłodem, wrócił nieco mocy.

Chwiejny do chaty odszedł, i bez mowy
Usiadł na ławie, krew po woli stygła,
Pomoc go żony z ławy już nie dźwigiła,
Skostniał—duch zrzucił cielesne okowy.

Nazajutrz płaczka drewnianej świątyni,
Dzwon smutnym głosem śmierć gazdy zwiastował,
Mierzonym krokiem po śniegów pustyni
Założony pochód zwolna postępował.

Ksiądz szedł na przedzie, z nim cerkiewne znaki;
Sanie, na saniach w trumnie kmięć spoczywa,
Przy saniach para owych wołów siwa;
Za niemi smutne, ubogie wieśniaki.—

Józef Sep.

Gospodarstwo i Przemysł.

Pszczelnictwo. — (Ciąg dalszy). — Młoda matka aby płodną została, musi na grę wylatywać z ula w najcieplejszych dnia godzinach, aby się z trędem wysoko w powietrzu złączyła i na całe życie zapłodniła. Na grze często zginie. Matka latać nie mogąca, nie zapłodni się, i tylko na trędy nieść może. Pasiecznik więc pilnie na to uważać powinien, aby mu na nowo ul nie zmacierzał. Dobrze jest oznaczyć ul, z którego matka na grę wylatuje, pęczkiem słomy, trawy, piórem, papierem lub czémkolwiek bądź. Matka młoda pilnie na wszystko przy pierwszym wylatywaniu uważa, a wracając nie wpadnie do innego blisko stojącego ula, gdzieby ją pszczoły zagryzły. W ów czas też przy ulach nic odmieniać nie trzeba, ani stawiać tuż przed ulami w czasie przegrywania pszczoł, albowiem wtedy młode matki wylatywać zwykły; z boku jednak przypatrzeć im się można.

Wstawiony od spodu kawał węży z zarodem świeżym, przyspiesza zapłodnienie matki, zapobiega osieroceniu, i wywiera dobre skutki na ilość miodu w ulu. *Matczaki* założone w bytności starej matki, gdy się pszczoły wyroić zamysłają, zawsze się znajdują w osobno do tego przeznaczonych komórkach.

W nadzwyczajnym razie, gdy matka nagle pszczołom zginie, lub też wziętą bywa, np. przy dzieleniu, zakładają takowe bylegdzie, najczęściej jednak na brzegach plastrów. Pszczoły mocne, które tak niespodziewanie matkę straciły, lubią się roić po 14tu dniach, kiedy się młode matki wylęgają. Chęć rojenia wtenczas poznać można po pisku młodych matek, które wołając, wabią każdą pszczołę do siebie, i tak pomiędzy pszczołami utworzą się stronnictwa, i każde do swęj matki się przywiewuje. Przyłożywszy na wieczór ucho do ula, z wołania matek przekonać się można, czy się pszczoły na drugi dzień roić będą. Jeśli się zaś pszczoły chcą roić, wtenczas najpierw wylęzoną matkę polubią, a inne, zrobiwszy w matczakach na boku otwór, wyrzucają; a gdyby się już więcej matek było wylęgło, wtedy je zagryzą lub z ula wypędzą.

Obrona matka prędkiej na grę nie wylatuje, dopóki nie jest sama panią w ulu. Tylko zawsze jedna płodna matka w ulu znajdować się może. W parę dni po zapłodnieniu, nieść zaczyna. W sierpniu zapłodnione matki, już tego roku nieść nie lubią. Można je do tego przynaglic, żywiąc pszczoły parę dni rozrzedzonym miodem. Na końcu sierpnia i nieco później wylęzione matki, kiedy już mało trędów się znajduje, nie tak łatwo się zapłodnią, a nareszcie wcale wylatywać nie chcą. Trzeba je wtenczas przynaglać do przegrywania, dając pszczołom w ciepłe dni około południa miodu rozrzedzonego. Początkowo matka tylko na pszczoły robocze sadi.

Stare matki, które płodność swą już wyczerpały, prawie tylko na trędy niosą. Skoro się spostrzeże, że rój słabnie, że matka nieregularnie i po więcej jak jednem jajku w komórkę niesie, że ma wiele trędów i tylko komórki na trędy robi, zaraz mu matkę starą wiać i do innej dopomódz trzeba. Nie wszystkie matki jednakowo są płodne; zwyczajnie 2 do 3 lat są zdane do chowu. Starszej matki nad 3 lata cierpieć nie trzeba. Matka zwłaszcza zapłodniona, jest podługowata, ma chód poważny, nożki a czasem i tyłek brunatny a małe skrzydełka.

Pszczoły robocze są niewykształcone matki; wylęgają się w dni 21 po zniesieniu przez płodną matkę jajka w komórki mniejsze. Trzy dni po wylęgnięciu jeszcze siedzą w ulu, aby zupełnie wyrosły i siły nabrały; później pracują w domu, a nareszcie idą w pole po żywność. Młode pszczoły więcej się za pyłkiem ubiegają. Stare koloru czarniawego, z podartymi skrzydełkami, miód znoszą.—Im muszniejszy rój, tém sporzej mu robota idzie podczas wiosny. Wszystkie prace około wspólnego dobra pszczoły te wykonywać muszą. One to budują plastry, żywią zaród, pielęgnują matkę z największą troskliwością, robią porządek w ulu, strzegą go od rabusiów, i o ile są w stanie, od wszystkiego co im szkodzić może;

zgromadzają wszystko im potrzebne. Pracują wszędzie, zawsze, kiedy i gdzie tylko robota się nadarzy. Dlatego też rychło siły swe wyczerpią, bo zaledwie 9 miesięcy żyją. — Miód i wodę znoszą w osobnym żołądku, a pyłek kwiatowy (tak nazwaną robotę) i *pierzgę* (żywicę do zalepiania skał w ulu) na tylnych nożkach. Mają nadzwyczaj dobre powonienie, dlatego też i o milę daleko miód i dobrą paszę poczuja. Są bardzo mściwe, za każdą wyrządzoną psotę boleśnie żądają. Nie trzeba je drażnić, tém mniej gniesć, ale wszystko około nich robić z największą spokojnością. W mocnym roju jest ich około 50 tysięcy.

Trędy czyli — *trutnie* nie mają żadeł, są większe i grubsze od pszczoł. — Przeznaczeniem ich jest zapładniać młode matki; dlatego też tylko w ciepłych miesiącach, w dni pogodne około południa latają, kiedy także młode matki na grę wychodzą. Na jesień, lub kiedy pasza w polu ustaje, każdy rój, płodną mający matkę, trędy swe wypędzić powinien. Rój, mający późno trędy, kiedy ich inne ule zdrowe już nie mają, albo wcale żadnej, albo złą ma matkę, zmarnieje i niewart prezimowania, chyba że jest mocny, i że mu się da inną zapłodnioną matkę, wyrzuciwszy wpierw, jeśli jest, niezapłodnioną. Trędy wylęgają się w dni 24 z większych komórki, począwszy od środka maja do końca lipca. Starać się trzeba, aby w ulu mało roboty na trędy było. (C.d.n.)

Niechybny środek przeciw zarazie bydła. Gdyż zaraza bydła sroży się na około, podajemy przeto następujący środek, za niechybny uznany. — Weź 1 łyżkę smoły, 2 pełne garście soli, 1 garść czosku, 1 łyżkę maruny polnej (*matricaria*), 1 łyżkę chrzanu, 1 łyżkę upieczonego i utłuczonego jałowcu, 1 łyżkę dzięgielu ogrodowego (*angelica*). Wszystko dobrze wymieszać i codzień z rana 1 łyżkę bydlęciu pęzlem w pysku pocierać.

Korespondencja ze Lwowa.

W korespondencjach naszych niezwykliśmy byli dawać krytyk dzieł nowo wychodzących, więc i tym razem się wstrzymamy. Zrobimy tylko małą uwagę nad naszym kalendarzem, któremu napis: „*Haliczanin*“, a rok istnienia ósmy. Tenże Haliczanin utrzymywał roku zeszłego, że od *zdobycia* Ameryki przez Kolumba upłynęło lat . . . ; tego roku poprawia się, mówiąc: od odkrycia — To mniejsza; ale roku bieżącego mieści nasz kalendarz ustęp pod tytułem: „*Badania etymologiczne*“, w celu rozśmieszenia czytelnika, lecz mocno chybił, bo go tylko oburza; czytamy tam: „*Piątek* pierwotnie zwał się *Pijątek*, i przypominał starym Polakom, którzy tego pijali, tę *narodową cnotę*“. (!) Głęboki badacz etymologiczny naruszając sławę dawnych przodków

naszych, przypomnieli nam dawne ich przysłowie: „*Dowcip z kalendarza*“. — Nie ważymy się nawet przypuścić, aby kompozytor powyższego jenjalnego ustępu, śmiało rozmyślnie ten wzniosły epitet „*narodowy*“ i najszlachetniejszy przymiot: „*cnotę*“, obrócić w szyderstwo; przypisujemy mu tylko nieograniczoną naiwność. Kto nie dostrzega granic między dowcipem a gburstwem, niechaj raczej zaniecha rozweselania *niektórych* współczesnych, kosztem zmarłych przodków. Szanowny etymolog, może czytał kiedyś Tacyta: *De moribus* . . . i ztąd jego *pro quo*. — Mówiąc o Haliczaninie dodamy, że prawie wszystkie nasze kalendarze nie odpowiadają zamierzonemu celowi. Ludzie ukształceni nie czytają go wcale, korzystają tylko z jego dat i skał; zaś mniej oświeceni czytają go od deski do deski i prawie żadnej nie odnoszą korzyści, bo ustępy z nauk przyrodzonych, historii lub poezji pisane są stylem wyższym przez autorów, którym przez myśl nawet nie przeszło, aby prace ich figurować kiedyś miały w kalendarzu. Nie utrzymujemy, jakoby to było ujmą honorowi autorskiemu, pisać dla ludu; bynajmniej, jest to zaszczytem i zasługą przed Bogiem, którego jest wolą zrównać wszystkich w obliczu swojego prawa przedwiecznego, i przed ludzkością, która do tegoż zdąża celu; sądźmy tylko, że do kalendarza, który lud tylko czyta, potrzeba pisać stylem jemu przystępnym. Pominąwszy że anegdoty i dowcipy bywają czeze i oklepane, zdarzają się niekiedy niemoralne myśli i wyrażenia. Lud uważa *drukowane* za nieomyślne; ztąd wypływa ważność doboru treści i formy.

Nierównie lepszą myśl, niż utworzenia towarzystwa wzajemnego zabezpieczenia ogniowego dla Galicji, powzięła szlachta obwodów Stryjskiego, Samborskiego i Przemyskiego, w celu założenia rodzaju banku, dla wzajemnej pomocy i ułatwiania sprzedaży ziemiopłodów, bydła i okowity. Przykład dała szlachta Płocka z królestwa.

Księża zbierają podpisy do adresu dla Jego Świątobliwości Papieża.

„*Kółko rodzinne*“, może pod innym napisem, wychodzić będzie dopiero od drugiego kwartału. —

Kilku aktorów francuzkich, zwabia wielu ciekawych, nierozumiejących nawet po francuzku, ale hołdujących modzie.

Powietrze jak w marcu. —

J. W. S.

Jura i Jánek.

Jánek. Kto też to jeny ten mięsopust wymyślał?

Jura. Jách czytał raz w takiej starej kronice, że był jeden król, co mieszkał snąć w Babilonie.

Jánek. To tam, skąd nasi Ślężacy pochodzą, co mają takie pomieszanie języków.

Jura. Ten król chciał wiedzieć, jak długo

jeszcze żyć będzie, i posłał się spytać wyroczni abo Sybeliji.

Jánek. Aha, to jest taká karciárka, co ci za dwa czeskie wszystko powie, co chcesz wiedzieć.

Jura. Ta wyrocznia mu powiedziała, że jeszcze jeny dwa roki żyć má.

Jánek. No to go isto zamierzło.

Jura. Ale ten król chciał wyrocznię oszydzić, i zamienić nocy na dnie, aby sobie na ten sposób życie przydłużył. Rozkazał tedy co wieczór całe miasto tak oświetlać, coby było widno jak we dnie, sporządzał muzyki, bale, pijatyki i rostromajte szalone uciechy. Król sám był nejrospustniejszy, a poddani z radością szli za jego przykładem i chętnie mu byli posłuszni. Wszyscy swawolili w rokoszach, jeny kogo naleźli w łózk, tego jako niespokojnika i obraziciela majestatu kárali. Tak to szło rok cały; ludzie chodzili już jako trupy, a większą połowa zginęła z tego szaleństwa. Król też żył w jednym roku za dwa, i na to umarł. —

Jánek. Tak się wyroczni spełniło. — A to ten król má być wynalazcą mięsopustu? —

Jura. Szak; bo ludziom tak się to szaleństwo spodobało, że od tego czasu jeszcze corok kiel tygodni swáwola.

Jánek. Braciszku, niekiery szporuje przez rok, aby mógł w mięsopuście użyć, abo nie jé przez dzień, aby się wieczór ucieszył.

Jura. Niékierá matka, aby wyżebrać, musi iść z cerami na bal; a niejeden zastawi co má, ale doma nie posiedzi.

Jánek. Bać Jurosšku, bo to ciężko doma siedzieć, a mogłbyś mi też pojechać reńskowki na ten bal pod piekiełko. —

Rozmaitości.

— *Wielkość i zaludnienie Austrii.* Wys. ministerstwo ogłosiło wypadek spisania ludności Austrii w r. 1857. z którego tu wyjmujemy głównejsze data. — Rozległość całego cesarstwa wynosi 11,240,700 mil \square , i w tym względzie zajmuje trzecie miejsce między państwami europejskimi; pierwszą jest Rosja, a drugą Szwecja z Norwegją. — Liczba wszystkich mieszkańców wynosiła 34,437,964. I w tym względzie Austrija jest trzecią w Europie; bo Rosja europejska ma 54, Francja przeszło 36 milionów mieszkańców. — Liczba wszystkich miast, miasteczek i wsi jest 69,518; liczba domów 5,406,907. — Miast w ogóle jest 878. Z tych 5 miast ma wyżej 100,000 ludności; 8 miast liczy 50 — 100,000; 18 miast 20 — 50,000; 52 miast 10 — 20,000; 125 miast 5 — 10,000, nareszcie 670 miast niżej 5,000 mieszkańców.

— Z nowém urządzeniem c. k. wojska pieszego, złączone są jeszcze następujące zmiany: Do odróżniania pułków służyło dotąd 22 rozmaitych barw na

wyłogach, tudzież guziki żółte i białe; teraz przybędą jeszcze wyszywki, tak iż 43 pułków będzie bez, a 37 pułków z wyszywkami. — W stanie pokojowym pułk pieszy będzie urządzony jak następuje: Do sztabu pułku należą: 1 pułkownik, 1 podpułkownik, 2 majorowie, 1 kapelan pułkowy, 1 audytor, 1 adjutant, 1 lekarz pułkowy, 3 lekarze wyżsi, 1 chirurg wyższy, 5 chirurgów niższych, 1 rachmistrz, 1 wachmistrz, 49 ludzi od muzyki wojskowej, 2 rusznikarze, 1 profoz, 3 podchorążowie i 13 sługów oficerskich. Do kompanij zaś należeć będą: 12 kapitanów pierwszej i 6 kapitanów drugiej klasy, 48 nadporuczników, 18 poruczników pierwszej i 15 drugiej klasy, 36 wachmistrzów 72 sierżantów, 108 kaprali, 108 wolnych, 18 tamborów, 18 trębaczów, 18 cieśli, 960 żołnierzy prostych, i 72 sługów oficerskich. — Kompanje grenadjarów będą zniesione. a na przyszłość nazwę tę będą nosić tacy, którzy powtórnie do służby wojskowej wstąpią, i za oznakę otrzymają granatę. —

— Do tysiącznej rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa na Morawie i w Czechach, przypadającej na rok 1863, przygotowują się także tamtejsi słowiańscy ewangelicy, i pamiątkę tę chcą uczcić ozdobnym wydaniem biblij Kralickiej. —

— W r. 1864 przypada pięćsetna rocznica założenia uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Towarzystwo naukowe krakowskie na ostatniem posiedzeniu swoim pomyślało już przeto, aby rocznicę tę z stosowną uroczystością obchodzono. —

— Ks. Podlaszecki, wynalazca najdoskonalszej i oraz najprostszej żniwiarki, o której jużesmy dawniej wiadomość donieśli — zawarł temi dniami umowę z fabryką wyrobów żelaznych w Zakopaném (w obw. Sandeckim) — która też już warunki nabycia tego rodzaju żniwiarek ogłosiła. Na miejscu w fabryce, żniwiarka pojedyncza jednokonna, ważąca 90 funtów, a przy obsłudze 4 ludzi i poganiacza mająca wyżyć przez 10 godzin 1 $\frac{1}{2}$ morga, kosztuje 35 zł. w. a. Podwójna zaś, przy obsłudze 7 ludzi wyżywiająca dziennie 3 morgi, a ważąca 180 funtów, kosztuje 70 zł. w. a.

— Profesor Dr. Kozubowski w Krakowie, zajmujący się od kilku lat jedwabnictwem, wychodował w upłynionym roku 20,000 kokonów, z których wysnuł kilka funtów jedwabiu wyborowego.

— Jan Skrzynecki był wódz naczelny w wojnie polskiej r. 1831, umarł w Krakowie d. 12 stycznia w 74 roku wieku. Pogrzeb jego odbył się d. 14 stycznia, gdzie kilkunasto-tysięczny orszak odprowadził go na miejsce wiecznego spoczynku, dając mu ostatnią część i usługę. —

Prześladowanie katolików w Rosji odbywa się i za teraźniejszego cesarza jak wprzód. Tak w gubernji Witebskiej, zmuszono zeszłego roku wieś Dzier-

nowicze przemocą i różnemi, nawet krwawemi katy-
szami, do przejścia na prawosławie.

— W Rossji, jak i w Ameryce, zaczynają jeź-
dzić na saniach parą pędzonych.

— Pod miasteczkiem Kamieniem na Pomorzu,
wykopano niedawno kawał *bursztynu największego*
może, jaki dotąd istnieje. Waży bowiem 22 funtów.
Bursztyn ten posłano do Berlina. Ma on formę po-
dłużną.

— Banknoty w monecie konwenyjnjej, przyjmowane będą w c.
k. kasach publicznych i urzędach tylko po dzień 30 kwietnia 1860

— Dochód z c. k. kolei żelaznych rządowych wynosił
w r. z. 18,000,228 zł.

— W Poznańskim pojawiła się między owcami zaraza
śledziony.

— W Mnichowie w Bawarii była d. 5 stycznia okropna
burza z błyskawicą, grzmotem i gradobiciem. — Takież zjawisko
powtórzyło się na górnych Węgrzech we wsi Nagylak dnia 6
stycznia. —

— W Pradze kat tamtejszy, porwany jakimś szaleńcem roz-
paczliwym, odebrał sobie życie pchnięciem noża w piersi.

Wiadomości piśmiennicze.

— Obywatelska spółka Żytomierska przygotowała na kon-
trakty kijowskie, następujące dzieła nowo wydane: Elementarz
układu pana F. Nowickiego; Katechizm ks. Chwaliboga; Baj-
ki, Jachowicza; Pielgrzym w Dobromilu; Chronologję
Konopackiego; Kronikę Nestora, oryginał z przekładem pol-
skim i przypiskami Kostkowskiego; Gigantomachję, przekład
p. Galli; Kartkę z dziejów sztuki, p. Siemieńskiego; Poe-
ta i muzyk, powieść Janowicza. —

— Wychodząca w Warszawie „Encyklopedia powszechna“
nakładem i drukiem Orgielbranda, liczy już blisko 4000 prenu-
meratorów, tak iż pierwotna liczba egzemplarzy jest już wy-
czerpana. —

— Wydawca pism Mickiewicza, S. H. Merzbach w War-
szawie, zniżył cenę tychże z 10 rubli na 5 rubli, a na welino-
wym papierze z stalorytami z 15 rubli na 7 rubli.

— Sławny autor „Wstępu krytycznego do dziejów Polski“
p. A. Bielowski we Lwowie, pracuje nad krytycznym a o ile być
może najzupełniejszym zebraniem piśmiennych pomników należą-
cych do źródeł dziejów polskich. Praca to wielka i mozolna, ale
prawdziwie patriotyczną przysługą. —

— Pan Ferdynand Fingerhut kupiec w Pradze ogłasza na-
grode 420 zł. wynoszącą, za napisanie w języku czeskim naj-
lepszego dramatu z historii słowiańskiej wziętego. Oprócz tego
inne osoby złożyły się na dwa akcesyty po 100 i 50 zł. Termin
do ubiegania się oznaczony po dzień 30 maja 1860.

— W Budzinie wyszedł pierwszy rocznik słowiańskiego
Almanacha p. n. Lipa wydany przez Józefa Wiktoryna. Jest to
właściwie dalszy ciąg noworocznika wychodzącego dawniej p. n.
„Concordia“. Między innemi przedmiotami znajdujemy w nim pię-
kną powieść p. n. „Restauracja“, napisaną przez p. J. Kalinczaka,
dyrektora cieszyńskiego gimnazjum ewangelickiego. — Pan M.
Hurban przygotował do druku powieść historyczną, wziętą z dzie-
jów Słowian bałtyckich p. n. Gotszalk.

Z Cieszyńska.

— U kilku księży naszej okolicy powstała myśl zawią-
zania stowarzyszenia religijno-narodowo-literackiego, któreby na
wzór czeskiego dziedzictwa ś. Jana Nep. i morawskiej jedynoty ś.
Cyryla i Metoda, dla podniesienia umysłu ludu szląskiego wyda-
wało książki katolickie religijne i nauczające w języku polskim.
Wiadomo jek wspomniane stowarzyszenia w Czechach i na Mo-
rawie błogocześnie działają, i jest do życzenia, żeby owa myśl
na Śląsku do skutku przyszła. Gdyby się pruska i austriacka
część Śląska górnego w tym chwalebnym celu złączyła, zape-
wne znalazłyby się dostateczne siły, tak piśmienne w duchowień-
stwie, jak materialne w ludzie. I żałować należy, że zbawienny
ten przykład pobratymczych narodów dotąd u nas nie znalazł na-
śladowania.

Ceny targowe, od 2 do 7 stycznia.

	pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurzyca
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wadowice	3 79	2 78	— —	1 12	— —
Bochnia	3 23	2 25	1 60	1 12	— —
Lwów	3 17	1 71	— —	1 13	— —
Czerniowce	2 39	1 47	1 3	— 68	1 57
Sybiń	4 13	1 82	— —	1 5	1 89
Debreczyn	3 20	1 90	1 30	1 20	1 80
Koszyce	3 45	1 77	1 43	— 91	1 81
Szopron	4 27	2 75	2 28	1 85	2 90
Preszburg	4 44	2 70	2 35	1 80	2 51
Wiedeń	— —	— —	2 20	2 10	3 44
Berno	4 79	3 8	2 54	1 70	— —

Wrocław 17 stycznia. Pszenica biała 68—72—75—77,
żółta 63—67—70—73; żyto 50—52—54—56; jęczmień 36—
40—42—45; owies 23—25—27—28 Sgr.— Koniczyna czerwona
stara 9—11, nowa 11—13½ tal.; biała 20—25 tal.

Ceny na targu w Cieszyńcu d. 14. stycznia: pszenica 4 zł. 43 kr.,
żyto 3 zł. 3 kr., jęczmień 2 zł. 39 kr., owies 1 zł. 33 kr.,
ziemniaki — zł. — kr., kwarta masła 50 kr. w. a.

— Kaw Jedka d. 15 stycznia. Spirytusu sprzedano 80 wia-
der po 57³, i 90 wiader po 56½ kr. a. w. za gradus. — Ceny zbo-
ża spadły cokolwiek. Pszenica po 4 zł.—4 zł. 60 kr.; żyto po
2 zł. 90 kr.—3 zł.; jęczmień po 2 zł. 40—50 kr.; owies (500
mierzyc do Prus) po 1 zł. 45 kr. czyli centnar 2 zł. 90 kr.;
ziemniaki (500 cent) po 1 zł. 2 kr.; siano (100 cent.) po 1 zł.
5 kr. w. a. —

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń 19 października			
	gotówka	towarem	
5% pożycz. narod.	79 40	79 60	Korony . . . 17 80 —
5% metaliki	72 20	72 80	Dukat austriacki 6 14 —
5% obluwo. grunt.	86 —	94	Frydrychsdory 11 10 —
Akcje kolei poñ.	1938	1983	Talar pruski 1 97 1 98
Akcje bankowe	868	869	Srebro . . . 29 — —
„ zakł. kredyt.	201	201 10	

Zapraszamy do przedpłaty

na Gwiazdkę Cieszyńską na rok bieżący, uwiadamiając, że
jeszcze są pierwsze Nra do nabycia. — Oraz upraszamy Szano-
wnych Czytelników, którzy pierwsze Nra przyjęli i przeto chcą
dalej pismo to odbierać, by przedpłatę rychło nadesłać raczyli.

Sprostowanie. W N. 2gim pozostały bez winy redakcji na-
stępujące myłki: W napisie pierwszego artykułu, zamiast pocho-
dzenie, czytaj pochodzenia. — Str. 10 przedziałka druga
wiersz pierwszy: zamiast „do jednego do drugiego końca
państwa rzymskiego“ do czytaj: od jednego do drugiego
końca państwa rzymskiego. — Str. 11. przedz.
2, wiersz 20, zamiast „o niemieliśmy“ czytaj „oniemieliś-
my“. — wiersz 44, zamiast „ro złało“ czytaj „rozlało.“ —
Str. 12, przedz. 2 wiersz 8 od spodu; zamiast „władne“ czytaj
„wład a!“ — wiersz 7 od spodu zamiast „zbuda“ czytaj „z bada.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.
ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.
ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Dwojaki nowy rok.

Obrazek z życia przez Jana Ż.

Piękne to te gody, gdy w wilią Bożego narodzenia przyroda posępna biedne niby pokolenie ludzkie przedstawia, a tedy owedy jasny promyk chmury rozdziela i bliskie zjawienie się słońca przepowiada. A jakże dopiero wygląda w sercu prawdziwego chrześcianina? Dusza, postem ciała i światobliwem rozmyślaniem zmocniona, tęskni do Zbawcy świata i przysposabia się, aby godnie stanąć w stajence przed jego kołyską. — O jak miłe obcowanie w rodzinie, w której te święte uczucia przebywają!

Pochwaliwszy Boga, zasiędziesz z nią wieczór do skromnego stołu, rozwesela cię obyczajne święte ojców naszych, w piersi twój będzie ci wolniej, i chętnie porzucisz pogański przepych wyrodných dzieł matki naszej. Podniesiesz nareszcie w pobożnym tém gronie dłonie do dawcy wszelkich darów, i wynurzysz w modlitwie uczucia twoje. — Opuściwszy stół, przepędzisz mile resztę wieczora u boku pocziwego gospodarza, słuchając pilnie słów jego, a te mocno ci do serca kołatać będą, bo równie z serca pochodzą. Oto nie jest tu sam Bóg u pośród was? Zapewne boście w imię jego zgromadzeni. A tak, bawiąc się tą puścizną drogą ojców naszych od tyłu porzuconą, którym zmysłowe rozkosze ją mają wynagrodzić, lecz namiast złotą popiół i zgniliznę w złotą łusce podawają, doczekasz się pamiątki onego sławnego dnia, na którym się pokazało zbawienie nasze. . . . Jeszcze raz podniesie burza piorunujący swój głos, powtarzając niby piekielny ryk wroga pokolenia ludzkiego, ale nadarmo; — wesoły głos dzwonów roznosi wieść tę radości pełną i nieda się udusić. W każdym sercu odzywa się głos ten wesoły, mali wielcy kwapią się jak owi pastuszkowie do jasełek, kędy leży Zbawiciel świata, aby mu ukłon oddać i zastanowić się nad uniżeniem jego. — W jakże biednej postaci, w jakiej biedzie i nędzy, w jakim towarzystwie natrafia go tu! a ileż pociech ztąd korzystają!

Śród takowych oto serc, śród takowych radości,

oddalony od trudów i trosk codziennych, przepędzisz dni te święte i poznasz jak miłe są przybytki pańskie. — Nieradbym cię teraz z tego obrębu lubego wyrwał i gdzieindziej prowadził, boby się serce two mogło zasmucić albo uczucia te klejnotne w tobie udusić. Spostrzegłbyś, że własni synowie matki swój się wstydzą, jęć się zapierają, albo nawet ani jęć nie znają. Nie rozumiają tego, co im ją do pamięci wwozdi, łagodne jęć pieszczoty i całuski za zwyczaj w życiu codziennym powracający uważają. Ta jednak obojętność i formalność, która dni zbawienia ma za dni zmysłowości, sama się karze; nie znajdzie bowiem tego jedynego niewyczerpanego źródła prawdziwej pociechy w każdej porze życia ziemskiego, i jako pielgrzym, w kopnej porze światłami po barzyniech się błakającymi zwiedziony, zboczywszy z prawej drogi, po pustych dołach się mozolnie czołga, aż nareszcie znękany na pewnym miejscu, niedbając na jego brzydkość, usiednie a dopiero teraz straconej ścieżki ale już za późno lituje; tak ci, miotani licznymi pokusami i nędzami życia, do prawdziwego pokoja tęsknią, lecz gdzie go szukać niewiedzą, ponieważ wszelkie wyższe i nadprzyrodzone uczucia ich są przytłumione, a do ożywienia ich brakuje siły i ducha. — Opuśćmy zatem uwagi nad stanem tym polityowania godnym, i chodźmy raczej tam, kędy pokój ten prawdziwy zastaniemy. —

Idąc drogą około folwarku, ledwie pomiarkujesz przy potoku w dole pod brzegiem niską chatkę, i chcąc do niej wstąpić, musisz się wprzód kopać przez zamięty i bać, abyś tam gdzie nie wpadł do jakiego dołu, bo wszędzie równo, wszystkie ścieżki zawiane, tylko tam i sam znać jeszcze tór od chatki do studni. — Tam od gościńca grzebie się ktoś z workiem w prawej, laską w lewej do tej chatki. Wesoło zbiega z brzegu, bo idzie z kolegą do rodziców, i mają nastąpić te dla czeladki przyjemne ostatnie dni roku starego. Będzie w gronie rodziny, zobaczy się z bracią, bo się równie u rodziców zbierze i z kolegą zejdzie, a tak się niby na nowo poznawać i kochać będą. Dobiegłszy na naspę otrzepie parobczak wesoły ubuwie z śniega, serce mu mocniej bije, . . . czy już

tu brat?.. czy siostra?... czy ja pierwszy?... zakołace do drzwi

„Kto tam?“.. a uśmiech i rumieniec razem stanę mu na twarzy.

„Otwórz Halko!“

„To Józef z G...“ a w izdebce małej ruch;.. „to Józef, idzie z kołędą, wszak go już od rana wspominamy“, mówi matka.

„Niech będzie pochwalony.“ — „Na wieki; — „cośmy się cię już nawyglądali“, mówi brat starszy Paweł.

„No witamy cię synku,“ rzecze ojciec i usiada zaś w kącie pod piecem, skąd był pierw wstał, i bierze do rąk napoczęty wielki kosz.

„Zdrowście ojcze, matko? — Com się na was nacieszył.“

„Po trosze, dzięki Bogu, tak jak może być biedak na wsi, to różne nędze, człek tak ledwie żyje ze dnia na dzień. Zdrowie jak zdrowie, do woli Boga, ale inne“. . .

Matka z siostrą rozwiązują zaim worek, obglądają kołędę, pytają o służbę; co sobie wysłużył, co sprawił. . . i pousiadawszy nareszcie koło pieca na ławie, gwarzą aż do wieczora, gdy ojciec pilnie kosze pletąc się przysłuchiwa i tedy owedy coś do tego przerzeka.

„Niecham już tego na dziś“ odezwał się nakoniec, „tak się już ćmi,“ usprzątał łyka, gotowe opałki i kosze, wyniósł na podsionek, i powróciwszy przyniósł wiązanek szczep, jakimi to nasi wieśniacy świecą, rozwiązał je i pokładł na wieżkę.

„Położyć je tam, ale tak to tam nic nie da, gdy wieżka ledwie letnia, a drzewa na zapalenie nie masz. Będzie już jutro trza deptać około jakiego opału, wszak to dzieci przyszły na wakans, a ani na czém się ogrzać.— Boże jakże to inaczej u biedaka! Trza się napleść na opałce lub koszu, a gdy to zanieziesz na targ, niewiele zbierzesz za to. A opłat bez liku, zawsze coś nowego; jak się sprzeciwić? gdy to tak na świecie być musi i Bóg to mieć chce, jak dopiero wczoraj ksiądz w kościele powiadali.“

Usiadłszy przy rodzinie u pieca, zapalił lulkę i tak dalej mówił do dzieci:

„Luto mi was dziatki, że się musicie tułać po cudzych kątach, wiercie mi jednak, że lepsze macie życie pomiędzy światem niż u mnie. Z serca bym rad lepiej o was zawiadywał, sam Bóg widzi że nie jestem w stanie. My rodzice obaśmy starzy i pracą rąk ledwie siebie wyżywiamy. Byłybyście w domu, pracą nadzieńniczą byście tyle nie wskórały jak na służbie, a położenie wasze byłoby nierównie smutniejsze. Pracujcie jeno gospodarzom waszym pilnie i służcie im wiernie, a zaiste oni miejsce nasze wam zastąpią, bo im to sam Pan Bóg tak nakazuje. Jest wam czasem stan wasz, co się często stać może,

gorzki, pomyślcie, że to wola boska, że ojciec nasz niebieski was w tym stanie chce mieć. Jeżeli się wy go nie spuścicie, on was zaiste nie opuści i wszystko na wasze dobro obróci.“

„Oj trudny to stan ojcze, nieraz tego doznałem,“ odezwał się Paweł, „gdym w sobotę w nocy od desek jechał. Trapił głód, zima, przyjechałem do domu w pół zmarzły. Boże zlituj się, już jutro niestanę, rano jednak, dzięki Tobie! świeży wstałem i wesoły. Słodsza była mi nazajutrz modlitwa w kościele, niż gdym się przez tydzień jeno po domie poplątał, a po południu nie pociągało mnie do muzyki, gdzie, jak trzeźwo rozważając uznaję, się nieczego dobrego nie przyuczy. A zwyczajnie wtedy, gdym tam nie był, przydały się kłótnie, bijatyki i inne rzeczy niedobre; nie było to na moje lepsze?“

„A mnie gdym z zagona lub stodoły znękany przyszedł, lepiej obiad smakował: przy pracy jestem zdrow i wesoły; czegoż mi więcej trzeba?“ dodał Józef.

Coraz bardziej ustawały rzeczy, matka założywszy ręce kiwała się drzemiąc; Halka przy niej siedząca, podparłszy głowę ręką, pochrapywała; stary Jędrzej— tak bowiem było temu prostakowi — rzadkie puszczał michałki, aż nareszcie fajkę z gęby upuścił i głowa mu zwiśla.

„Nie kłammy, chodźmy do pokoja,“ odezwał się stary, sięgnął na kraniec po klepadło, krzesnął parę kroć o krzemień, aż próchno tlało, sięgnął na wieżkę, zapalił szczepę, wytoczył na izbę wysoki świecznik i zaprawił ją do niego. Synowie, przyniosłszy pęk słomy, rozścielali ją sobie po ziemi, matka uścielała i przygotowała każdemu swe miejsce. Teraz nastała cisza: każdy uklękawszy odprawiał nabożeństwo wieczorne, a powstawszy rozbierając się i legając, je kończył. Szczepka w świeczniku dogorywała, spadł opalek na ziemię, węgliki się jeszcze chwilę żarzyły, wiatr mroźny świstał około chaty, niosąc deszcz lodowy i cisnąc się przez szpary do każdego kąta, gałąź jabłoni u okna stojącej szmerała po szybcie, wiatr opierał się na kalenicę aż krokwie skrzypiały, a w chatce cicho, bo we śnie słodkim zatopione.

(C. d. n.)

Ostatnie zapasy pogaństwa z chrześcijaństwem

w IVtém stuleciu po Nar. Chr. (Ciąg dalszy.)

Brat Juljana Gallus, wysłany do wschodnich prowincyj w godności cezara, ściągnął tam na siebie powszechną nienawiść i pogardę, częścią przez swoją własną srogość, częścią z pobudki krwiożerczej małżonki swojej. Kazał niezliczone mnóstwo obwinionych o zdradę główną zamordować; lecz wkrótce sam o takąż zdradę oskarżony, został przez cesarza Konstancjusza odwołany i jako podły zbrodniarz śmiercią ukarany.— Podobny los groził Julianowi. Konstan-

ejusz bowiem lękając się w nim znaleźć mściciela za śmierć Gallusa, kazał go sprowadzić do Medjolanu ówczesnej siedziby swojej, i tylko na prośby małżonki swojej Euzebji darował mu życie. Cesarzowa przedstawiła jemu, jak nierówny jest charakter obu braci, i że Julian, który jest na filozofa stworzony, nie pomyśli nawet o zemście brata swego.

Ułaskawiony Julian, otrzymał zatem pozwolenie udania się do Aten. Tam w gajach akademji, w oddaleniu od wrzawy światowej, oddał się całkiem nauce filozofji i ówczesnej wiedzy. Grzegorz Nazyanzki i św. Bazyli byli spólcześnie na owęj klasycznej akademji. Pierwszy pozostawił nam następny opis powierzchności Juliana: „był wzrostu małego, nadzwyczaj ruchliwych barków, które aż po uszy podnosił i znowu opuszczał; do tego dodać należy ciągle błakający wzrok, szyderski nos, drepcący chód, a mowę głośnym śmiechem przerywaną.“ Pobożny ojciec kościoła już wówczas przewidywał w nim grożącą chrześcijaństwu burzę.—Tamto Julian związał ściśle stosunki z filozofami pogańskimi, i był także do tajemnie eleuzyńskich przypuszczony. Podczas ciszy północnej wstąpił do pieczary dreszczem przejmującej, zabrzmiały mu urozyste pienia, przedstawiły się ogniste postacie misteryj, które jego fantazję gwałtownie wzruszyły i umysł w głębokim zachwycie do pogańskiego świata stanowczo skłoniły. Była to chwila, w której życie swe dla pogańskich bogów poświęcić ślubował. Jednakże jak głęboko chrześcijaństwo w duszy jego jeszcze tkwiło, dowodzi ta okoliczność, że na wstępie do onęj jaskini strachem przejęty, krzyżem się przeżegnał.

Gdy tak Julian bezpośrednio z bóstwami i filozofami pogańskimi przebywał, zdarzyło się że państwo rzymskie naraz z dwóch stron od nieprzyjaciół było najechane. Cesarz Konstancjusz przez namowę małżonki swojej postanowił więc ostatniemu potomkowi rodu swego, oddać część władzy i powierzył mu obronę Galji, sam zaś udał się na Wschód przeciwko Persom i Partom.—Julian powołany zatem do dworu cesarskiego w Medjolanie, ze łzami w oczach opuścił ukochane Ateny, a jeszcze bardziej z trwogą i niepokojem zbliżał się tam, gdzie dotąd tylko nieprzyjaźni doznawał. Euzebją jednak łaskawie przyjęła młodego filozofa i dodawała mu otuchy. Mimo to nie mógł się on z nowym zawodem oswoić, i sam powiada w pismach swoich, jak był niezgrabnym do życia dworskiego, która to niezgrabność jego była nieraz materją śmiechów i żartów podczas stołu. Najwięcej kłopotowała go sztuka powoźnicza, którą się dworzanie szczególnie odznaczeni. Julian podziwiał nieraz, jak niektórzy z nich wielką liczbę koni do kilku powozów zaprzęgniętych naraz z nadzwyczajną zręcznością kierować umiał, lubo sam o sobie zwątpił, iżby tego kiedy dokazał. Musiał się więc zatrudniać

rzeczami, do których ani skłonności ani usposobienia nie miał, i z tego powodu opanowały go często ponure myśli.

Wkrótce Konstancjusz mianował go cezarem i przedstawił wojsku, które miał do Galji prowadzić. Z pokornym mruczeniem powitali weterani młodzieńczego wodza, i uderzając w tarcze, dali mu poznać przychylną swoją. Od tej chwili ocucił się duch wojenny w młodzianie, którego wielkie czekały czyny.—Niebawem wyruszył z wojskiem do Galji. Nie będziemy tu opisywać szczegółów tej wyprawy. Dostyc, że młody filozof zadziwił świat swoim talentem wojowniczym, co jednak tylko zazdrość cesarza Konstancjusza drażniło. Zaraz za swoim przybyciem pobił na głowę Niemców pod Strasburgiem, przeszedł trzykroć rzekę Ren, wybawił 20,000 rzymskich jeńców, i ochronił miasta od barbarzyńców. Potem zajął się urządzeniem Galji, w którym było znać bohatera i filozofa; uporządkował skarbowość, a przede wszystkim zwrócił uwagę swoją na ulepszenie sądownictwa. Śród huku wojennego i mnóstwa najrozlicniejszych zajęć, nie zaniedbał jednak ćwiczeń umysłowych, którym dziennie przynajmniej jedną godzinę podczas nocy poświęcał.—Z początku nieprzyjaciele jego będący przy boku Konstancjusza, żartowali sobie z osoby i zachowania się wojownika filozofa, jego zwycięzkie sprawozdania nazywali wymysłami gadatliwego Greka, i jego samego przezwali książkowym żołnierzem, który się w gajach akademji uczył sztuki wojennej.

Lecz niezadługo Konstancjusz miał istotną przyczynę lękać się Juliana, tém więcej że sam w wyprawie swojej przeciwko Persom był nieszczęśliwym. Cesarz zażądał więc najlepszą część wojowników z Galji, bądź żeby mógł sam dzielnie wojnę na wschodzie prowadzić, bądź żeby Juliana osłabić. Daremnie czynił Julian posłowi cesarskiemu przedstawienia, że wojsko do Persji nie pójdzie, gdyż jest tylko do Galji najęte. Gdy jednak poseł cesarski przy swoim obstawał, Julian złożył dobrowolnie godność cezara, pod pozorem, iż tak mocy pozbawiony nie zdoła bronić państwa: napomniawszy jeszcze wojsko do posłuszeństwa rozkazom cesarskim, udał się do Paryża.—Wojsko dało się wprowadzić przez posła cesarskiego prowadzić, lecz w dródze przybywszy także do Paryża, zbuntowało się nagle, śród ogólnego wybuchu gniewu przeciwko rozkazowi cesarza. Weterani wpadli gwałtem do pałacu Juliana i obwołali go cesarzem, grożąc mu śmiercią jeżeliby godności tej nie przyjął i pozwolił ich z kraju wyprowadzić.—Jeżeli Julian dał pobudkę do tego powstania, jak go niektórzy obwiniają, to nie daje się dowieść. Atoli natychmiast opisał całe zdarzenie i posłał Konstancjuszowi wraz z prośbą o potwierdzenie go w cesarskiej godności, do której go nie chci-

wość sławy, ale jedynie wola jego wojska podniosła.

Konstancjusz jednak nie był bynajmniej skłonny, uznać Juljana za samoistnego obok siebie władcę. Żądał od niego, żeby dobrowolnie bezprawną władzę złożył, obwiniając go nadto: że jest niewdzięcznym ku swemu dobrodziejowi, który się nim jako sierotą troskliwie opiekował i starannie go wychował. Gdy Juljan oświadczył, że nie jest w stanie cofnąć co się stało, przeto Konstancjusz zawarł z Persami pokój, acz nie korzystny, i obrócił się do Galji, by nowego augusta i jego oporne wojsko ukarać. Juljan gotował się także do walki.—Lecz nim się zetknęli w bitwie, umarł Konstancjusz i tak przemienęła ściągająca się ponad państwem burza. Konstancjusz był tak szlachetnym, iż umierając ostatniego potomka rodu swego następcą swoim mianował.

Poznaliśmy dotąd w Julianie człowieka, którego charakter bynajmniej złym nazwać się nie może. Dotąd też od chrześcijaństwa jawnie jeszcze nie odstąpił; owszem nawet podczas zbrojenia się przeciwko Konstancjuszowi, obchodził uroczyscie z wojskiem swoim święto Objawienia Pańskiego. Przez 10 lat nosił tedy ową maskę, przyczem ciągle zajmował się myślą, jakoby staro-rzymskie ustawy a z niemi poganstwo przywrócić.

D. n.

Piosnka.

Hen nad wzgórzem polny konik sielską piosnkę strzyże,
Nad mogiłą gwiazda tleje, złoci aż dwa krzyże;

Aż dwa krzyże złoci
Z dębiny ciosane,
Trawką przyodziane
I liściem paproci.

Kogóż matko, nasza ziemio, tulisz tak do siebie,
Kogoś tak snem upieściła, aż wrósł sercem w ciebie?

Czyje stroisz łoże
Trawką tą zieloną
I paprocią oną,
Pożal się go Boże!

Synu!—toż ty zapoznajesz, czyje serce we mnie?
Co spoczęło utroskane, zdeptane nikczemnie—?

Nikczemnie zdeptane
Od pięknego świata,
Serce twego brata
Gorzką łzą zalane.

Oh! gwiazdeczko, co tak tlejesz na niebios błękitach!
Co tak pięknie krzyże złocisz, gdy ubiegło życie,

Czemuż blask twój złoty
Późno świetnie błyska
Jak z uragowiska
Czarniej twój ochoty!

O!—me światło, mdłe widziane, tleje czyste wiecznie,
Ale ciemnym się wydaje czasami koniecznie;

Świat tumany sprawia
I mgłą w oczy ciska
Potem mnie pomawia
Iż nie mam ogniska!!

N. B.

Gospodarstwo i Przemysł.

Chodowanie morwy.— Z nasienia najłatwiej dochować się można morw. Nasienie tanio nabyć można w dobrze znanych składach kupieckich, a nadto istniejące spółki jedwabnicze same rozdają je lub całkiem bezpłatnie, lub po miernych cenach. Zwykle za 1 funt nasienia płaci się 3 — 5 zł. — Aby się o rostkowaniu nabytego nasienia przekonać, zasiewa się w donicy kwiatowej w ciepłym pokoju, lub w ciepłym inspekcie; albo rozgniatą się kilka ziarn, a skoro wydadzą oleistą ciecz z siebie, są zdatne; albo też wrzucone w wodę, jeżeli zaraz na dno utoną, są niezawodnie zdrowe.

Pod zasiew morwy przeznaczyć należy kawałek gruntu ogrodzonego, pulchnego, żyznego, oczyszczonego z chwastów. Grunt, na którym cebula, kalafiory i inne delikatniejsze warzywa dobrze się rodzą, a ogrodowe kwiatki bujnie rosną, jest pod zasiew morwy najwłaściwszy. Dobrze jest w jesieni poprzedzając zasiew, grunt na dwie stopy głęboko przekopać, i mieszać ze starym i skruszonym nawozem, jeżeli niedostatecznie jest żyzny. Doprawiony, oczyszczony z chwastów i żyzny grunt, można bez tego przygotowania pod zasiew morwy przeznaczyć. — Każdy grunt pod zasiew morwy przeznaczony, należy zaraz z początkiem wiosny, skoro tylko ziemia rozwilgnie i oschnie, na stopę głęboko przekopać, z pierzu, korzeni i innych chwastów starannie oczyścić, a następnie w drugiej połowie maja, kiedy już minie wszelka obawa nocnych przymrózków, raz jeszcze przekopać i mocno zgrabić, aby na powierzchni zupełnie był miakki.— Tak przysposobiony grunt dzieli się na zagony 3 stopy szerokie, przedzielone bruzdami jedno-stopowymi, w kierunku od północy na południe poprowadzonymi. Na każdy łód zasiewu przeznacza się zagon 3 stopy szeroki, a 18 stóp długi. Na takim zagonie robi się 4 rówki wzdłuż, równo od siebie oddalone, i na jeden cal głębokie, co grubym kijem przy pomocy sznura ogrodniczego da się wykonać.

Aby kiełkowanie nasienia przyspieszyć, należy je przed siewem przez 48 godzin moczyć w wodzie, z domieszaną soli kuchennej lub saletry; na pół kwarty wody biorąc 2 łuty soli kuchennej, lub jeden łód saletry. Tak przysposobione nasienie już po 10 dniach kiełkuje.—Namoczone i odcedzone przez płótno lub sito nasienie, miesza się z pewną ilością piasku lub popiołu, a to dla ułatwienia równości zasiewu.

Przystępując do zasiewu, należy łód nasienia zmieszać z dwiema kwartami piasku lub popiołu, i mieszaninę tę na 4 równe części podzielić, i każdą taką część w jeden z opisanych wyżej rówek na zagonie wysiać. Wysiane w ten sposób w rówki nasienie, pokrywa się na $\frac{1}{2}$ cala grubo, urodzajną a

najlepiej inspektować ziemię, którą poprzednio przegartować, lub też przez sito przepuścić należy, aby zupełnie była miałką. Pokrywając nasienie ziemię, przygniata się grubą łatą, aby należycie ziarenka obległa. Zaraz po zasiewie cały zagon polewa się wodą rzeczną, lub inną na słońcu wygrzaną. — Ziemia otaczająca ziarenka, powinna być ciągle w wilgotnym stanie utrzymywana; skoro bowiem nasienie zacznie w kiełkowanie przechodzić, a trafi na suszę, umiera i nie zejdzie. Jeden skwarny dzień w takim czasie może zniszczyć całą nadzieję pracy i zabiegów. Dlatego należy pilnie dozierać polewania, i stosownie do pory, co drugi lub trzeci dzień je powtarzać, szczególnie w pierwszych tygodniach po zasiewie.

Do polewania używać należy zwykłej ogrodowej konewki, lecz z cedzidłem o drobnych dziurkach, aby spadające strumienie wody nie splukiwały ziemi z nasienia lub z korzonków drobnych roślinek. W przypadku suszy lub skwarnych dni, chcąc bardziej upewnić wzrost płonek, należy je schronić od słońca, bądź matami słomianymi, zawieszanymi na kołkach nad zagonami, bądź też rozłożonym na zagonach chrustem. Można także pomiędzy rzędy nałożyć ciekłą warstwę mechu, lub pruchną gnojowego.

D. n.

Ulepszone naczynia do mleka. Jak ważnem jest, zamiast zwykłych wysokich glinianych naczyń do mleka, używać zupełnie płaskich, dobrze pobielanych blaszanych, przekonywają dwie próby w Nassau wykonane. Przy pierwszej próbie wiano 6 mas w płaskie, a 6 mas (tegoż samego mleka) w zwykłe naczynia; z pierwszych otrzymano 24½ łoty, z drugich 20½ łoty masła. Przy drugiej próbie wiano 8 mas mleka w płaskie, a 8 mas w zwykłe naczynia; z pierwszych otrzymano 33 łotów, z drugich 28 łoty masła. Z tego wynika, iż z szerokich płaskich, naczyń otrzymuje się z masy mleka o 3 łota więcej masła, niż z naczyń zwykłych wysokich.

Cukier z dyni. W Węgrzech zaczęto wyrabiać cukier z dyni; 27 ctr. dają 1 ctr. surowego cukru. Z morga pola można otrzymać cztery razy więcej dyni niż buraków. Dynie ważące 400 funtów nie są tam wcale rzadkością. Owce zjadają wytlóczyzny bardzo chętnie, a dynia udaje się w lekkim gruncie.

Szkodliwość rozpalających napojów

Do klasy skracających życie środków, należą sporządzenia różnych trunków, które pod jakimkolwiek nazwiskiem zawsze są szkodliwe. Jestto płynny ogień, który człowiek wypija; strasliwym sposobem przyspieszają niszczenie, i zamieniają w najwłaściwszem znaczeniu życie w akt spaleniowy. Nadto zaszczepiają ostrości, choroby skórne, wysuszenie i sztywność włókien, sztuczną starość, kaszle, dusz-

ność i choroby płuc, puchlinę wodną, a co najgorsza przerażające stopienie czucia, tak fizycznie jako i moralnie; z kąd wynika, że na pijaka w końcu, żaden fizyczny ani moralny bodziec nie działa. Następnie jeżeli tacy nieszczęśliwi popadną w słabość, rzadko ich można wyleczyć, ich bowiem do najmocniejszych drażeń nawykłe ciało nieczułem jest na żadne inne wrażenie. To samo ma miejsce w moralnym względzie; ani honor, ani wstyd, ani wielkość, piękność lub szlachetność, nie zajmie takiej duszy, ale tylko same trunki upajające. Nieznam nic, co by w człowieku tak zupełny charakter otępiałości zaszczepić, co by tak dalece poniżyć go mogło, jak częste i ciągłe ich użycie. Inne występki zostawiają jeszcze nadzieję poprawy, ale ten gasząc zupełnie czułość, gubi bez ratunku. Uwagi te powinnyby zwrócić bacność wyższej władzy, i skłonić ją raczej do powściągnięcia coraz bardziej wzmagającego się w pospółstwie nałogu pijaństwa, aniżeli, jak się to często dzieje, mnożeniem szynków i gorzelni jeszcze go ułatwiać. Społeczność, w której się ten występki upowszechnia, musi upaść, albowiem ginie w niem pilność, cnota, ludzkość, umiarkowanie i moralne czucie, bez których się żadne państwo ostać nie może. Historia nas uczy, że w dzikich narodach chwila wprowadzenia wódki, stanowiła zawsze datę krótszej trwałości życia i osłabienia mieszkańców, tudzież, że ten dar więcej ich ujarzmia, jak proch i armaty. — Nie należy mniemać, że możnaby uniknąć szkodliwości, używając łagodnych i słodkich trunków, albo codziennie tylko w małej ilości. Owe likiery pochlebiające tylko podniebieniu, tracą w żołądku cukrowe części, które ich prawdziwy charakter kryły, i z tym większym działają ogniem. I tu odrobina, której codziennie używamy, działa zawsze; a co jeszcze gorsza, nie przestajemy na niej, owszem pomnażamy codziennie ilość.

Komu się godzi wódki używać i w jakiej ilości? Wódka nie fałszowana, dobra, pewną moc mająca, dwunastej próby, pomiernie użyta w zimnym klimacie dla ludzi ciężką pracą zajętych, w lekkim odzieniu żołnierzom pod gołęb niebem obozującym, majtkom, rybakom, myśliwym i najemnikom karmiącym się potrawami grubymi bez przypraw korzennych i gaszącym pragnienie ładającą wodą, kieliszek jeden lub dwa wódki w ciągu dnia jednego nie szkodzi, ogrzewa żołądek i kiszkę, sprawuje dobre krążenie humorów, orzeźwia całą maszynę ciała, i dla takich użyta miernie, jest prawdziwym balsamem życia. — Osobom bawiącym się literaturą, siedzącym rzemieślnikom, dobre i posilne pokarmy używającym, niewia-
stom wszelkiej kondycji i stanu, oraz wszystkim którzy nie mają lat 24, wódka najszkodliwszym jest napojem. Wódki mocnej mała ilość użyta, sprawuje to, co wina lub piwa znaczna część, a zatem skutki

pierwszej daleko okropniejsze bywają. W piwie i w winie znajduje się znaczna część wody, zatem łatwo w nadużywających następuje wypróżnienie uryną lub potami zbytkującej ilości. W żołądku i kiszka od ciepła naturalnego staje się wódką lotniejszą, i pospolicie od naczyń wsysających nie bywa przyjmowana, jak inne soki z pokarmów i napojów przez trawienie do krążenia przysposobione i od naczyń mlecznych wsysane, do cyrkulacji i pokarmienia całego ciała przeniesione bywają.— **B. Z.**

Korespondencja z Krakowa.

W styczniu 1860. — Zaczynając w tym roku nowy szereg korespondencyj, z starego naszego grodu, witam czytelników „Gwiazdki“ jak dawnych znajomych. — Pragnę szczerze podzielić się z nimi zbieranymi w ciągu miesiąca wiadomościami, i czy to na polu literatury czy sztuk pięknych, czy duchownego objawu życia, przemysłu, lub nauki: zbierać jak mrówka ziarno do ziarnka, co tylko zająć może, i przesłać im, bo nie wątpię, że wiadomości z starego serca naszego kraju, obchodzą wszystkich, którzy znając mowę polską, a chcąc wspomnieć o dawniej przeszłości, zwracają oczy w stronę, gdzie nad falami Wisły, wspaniałe Wawel się wznosi. Tym każda wiadomość z Krakowa, nie będzie obojętną, przyjmując ją z spółczuciem, podziela sercem. —

Bolesną wiadomością zaczynać dziś muszę. Straciliśmy 12 stycznia Jana Skrzyneckiego, byłego naczelnego wodza byłych wojsk polskich i generała belgijskiego. Komu nie jest znane imię Skrzyneckiego? związane tak silnie z dziejami powstania 1831 roku! Komu nie znane jest jego osobiste męstwo, szlachetny charakter, i to przywiązanie do kraju, które stwierdził całym ciągiem żywota... — Historyczny żywot jego należy do historii, niech ona sędzi czyny jego; my tu dodamy, że Skrzynecki był w całym znaczeniu rycerzem polskim — rycerzem, jakiego pojęcie zaciera się wspólnie z mijającym pokoleniem, — silne uczucie religijne, które biło jego sercem, i poświęcenie się dla dobra ogółu, stawia nam piękny wzór do naśladowania, rodząc bolesne uczucie, że kraj stracił takiego męża... To też w dzień pogrzebu generała Skrzyneckiego cały Kraków pośpieszył, aby towarzyszyć jego zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku. — Dawni koledzy jego, młodzież akademicka, obywatele, na przemian dobijali się o zaszczyt, niesienia na ramionach swoich, tego, który jednych do zwycięstw prowadził, a wszystkim jest równie drogim... Rzewne uczucie ogarnęło piersi, patrząc się na te tłumy posępne, wszystkich stanów i wszystkich wieków, jednem powodowane uczuciem, na tych siwych mężów, niosących na swych ramionach, wodza... na te chorągwie powiewające nad jego

trumną... na niejedną łzę co zabłysła w oku... Niedosięgnięte wyroki Boże... Jeżeli nie dozwolił spełnienia wielkiego czynu, przynajmniej nadgrodził miłością ludu...

Od nowego roku przybyło w Krakowie jedno perjodyczne pismo „Ognisko“, pod odpowiedzialną redakcją W. Wielogłowskiego, znanego autora wielu obrazków ludowych. Pismo to poświęcone jest rolnictwu, przemysłowi, sztukom pięknym, a w ostatniej dopiero stronnicy znajduje się kątek dla beletrystyki. O piśmie tém dziś nie można nic mówić, wyszły dopiero 3 Numera, zapełnione po większej części płodami pióra redaktora.—

Z dziennikiem tym związany jest: „Dom komisowy“ mający na celu ułatwienie wszelkich interesów i przeprowadzenie handlu zbożowego bezpośrednio z zagranicą. Szczęść Boże tej myśli!.. jest ona ważną, i bardzo ważną, żeby kraj tylko chciał przyjść jej w pomoc... Już to oddawna, dawała się uczuć potrzeba takiego domu komisowego, w naszym kraju czysto rolniczym, a więc posiadającym produktu surowe, które nie mogąc być użytymi w miejscu — nim się dostały za granicę, przechodziły przez krocie rąk, tak, że producent sprzedał prawie darmo, gdy kupiec za granicą zapłacił drogo, i nie mógł jeszcze liczyć pewnie ani na jakość towaru, ani dotrzymanie umowy. — Dom komisowy tamuje więc wszelkie dotychczasowe niedogodności. Dlatego piszemy o nim, żeby i Szląsk, który tak wielki handel prowadzi z Krakowem i Galicją, korzystał z tej obywatelskiej spółki. — Obowiązkiem każdego wspomagać to, co ma dobro kraju na celu, i jeszcze pobratymczego kraju. — Chcąc więc jak najwięcej rozpowszechnić czynności tego domu, pokrótce nieraz wspominać o nim będziemy.

*

Jura i Jánek.

Jura. Cóżes taki ospały dziś, czyś był kany?

Jánek. Byłech aż pod Chełmem.

Jura. A coż cie tam zaniosło?

Jánek. Bo teraz chłopskie bale w modzie, a trzeba też wyjść na przegłedy.

Jura. A darzyło ci się?

Jánek. Baić. Já ci przyjdę do karczmy, zapłacę trzy szóstki, izba była pięknie wysnażona, a w niej siedlacy jedzą krepliki, piją piwo i puńcz, a muzyka grá. Jách też był pięknie obleczony, miałech włosy szpérką namazane jak to insi robią, i usiednąłech se za sztok, a kázáłech se nalác żydlík piwa. A tu przyjdzie ku mnie sielská baba w żurku, a prawi mi po cichutku do ucha, żebych z jeją cerą tańcował. I wykręciłech ci tam jeden taniec z nią, a potém se stanął; a tu mi cosí po kapsie szyple. Já wrażeń rękę do kapsy, a tu był pięci — reńskowy papiorek, i prawiłech se: hola!

Jura. Toć szczęście bez pożegnania.

Jánek. Potémech se jeszcze dał zagrać wartki polki, i tańcowaćech snią na chwilę, a potem mie tam zakludzili do extra-izby, jeny tej cery ku mnie nie przykludzili.

Jura. A czemu?

Jánek. Bo sie báli, żeby ją nauczyciel uwi-
dzał.

Jura. A czemuż sie nauczyciela báli?

Jánek. Bo jeszcze miała do szkoły niedziel-
nej chodzić.

Jura. To prawda, że po dziedzinach chcą ma-
tki, żeby cery hnet wydały, chociaż jeszcze nauki
mądrości nie umia.

Jánek. Tak sie świat na opak obraca.

Jura. Ale to piękny szpas.

Jánek. A i sie zapłacił. Kk.

Rozmaitości.

— Bractwo ś. Seweryna w Wiedniu przygoto-
wuje znowu pąc do ziemi świętej, mającą się odbyć
w ciągu postu. Uczestnicy powinni się zgłosić do d.
20 lutego. Koszta pojedynczego obliczone są na 525
zł. a.

— Strój narodowy węgierski, który w ostatnich
kilku latach zaczął u mężczyzn ustępować zwolna
miejscu kosmopolitycznemu frakowi i kapeluszowi cy-
lindrowemu, przychodzi na nowo do znaczenia. Kto-
kolwiek nie chce uchodzić w Węgrzech za cudzo-
ziemca, przywdziać musi strój węgierski. Żydzi nawet
przywdziewają go. Najbogatsza nawet szlachta, która
dawniej niekiedy tylko, i to przy pewnych okoliczno-
ściach przywdziewała strój narodowy, nosi go teraz
zwykle.—Kobiety przywdziały także strój narodowy,
i na zebraniach towarzyskich, balach i w teatrze nie
ujrzy prawie teraz zwykłych ubiorów europejskich.

— W teatrze peszteńskim przedstawiono nie-
dawno dramat historyczny z dziejów serbskich p. n.
„Jerzy Brankowicz,” napisany przez zmarłego nie-
dawno poetę Obernika. Opisuje on czasy małoletno-
ści Władysława Pogrobowca, w których Huniady i
Brankowicz są wyobrazicielami obu narodowości. —
Brankowicz waha się czas niejaki między słabym
królem węgierskim a potężnym sułtanem tureckim,
lecz w końcu łączy się z Węgrami i uznaje króla
swoim zwierzchnikiem. Podczas przedstawienia teatr
był przepełniony tak od Madziarów jak Serbów,
którzy sobie wzajemnie wnosili kilka razy zdrowie.

— Południowi Słowianie obchodzić będą w r. b.
stuletnią pamiątkę znakomitego pisarza swego ks. An-
drzeja Kaczića.

— Majątek macicy czeskiej z końcem 1857 r.
wynosił 106,497 zł. m. k.

— D. 19 odbyło się w Wiedniu w kościele ś.
Ruprechta nabożeństwo za duszę śp. Jenerała Skrzy-

neckiego. Znajdował się na niem także minister hr.
Gołuchowski, w pośród znacznej liczby bawiących
tam Polaków. —

— JCKAp. Mość zamianować raczył arcybisku-
pem lwowskim obrządku łacińskiego, ks. Franciszka
Wierzchlejskiego biskupa przemyskiego; — biskupem
zaś przemyskim ks. Adama Jasińskiego dziekana ka-
pituły metropolitalnej we Lwowie. —

— Zmarła niedawno we Lwowie pani Karolina
Gliniecka, zapisała testamentem 8652 zł. na stypendja
dla ubogiej katolicko-ruskiej młodzieży oddającej się
naukom prawa. —

— Jakićj ostrożności przy malowaniu pokojów
potrzeba, dowodzi następny przykład:— Profesor D.
właściciel wsi Ruchowa w Galicji, miał u siebie sio-
strzenicę swoją, która w niebezpieczną i długą cho-
robę zapadła. Nakoniec wpadło panu D. na myśl:
jeżeli zielona barwa, którą pokoje świeżo były malo-
wane, nie jest szkodliwą? Próby przedsięwzięte o-
kazały istotnie, że w użytych barwach było za wiele
arszeniku, którego wyziewy chorobę panny spowo-
dowały.—Zarządzono natychmiast śledztwo przeciwko
niektórym kupcom w Tarnowie, sprzedającym owe
barwy. —

— *Ludność królestwa polskiego* na r. 1858 wy-
nosiła 4,790,379 głów. Dziwna, że od r. 1845 ciągle
się zmniejsza. Według stanu jest szlachty 62,820;
stanu duchownego 6,356; gminnego 4,721,197. Co do
ukształcenia: 140,778 posiadających tak zwane wyż-
sze ukształcenie, 854,818 umiających tylko pisać i
czytać, oraz 3,794,785 wcale nieukształconych. Na
milę kwadratową liczy królestwo 2,065 mieszkańców.
Warszawa ma 158,817 ludności.

— W okolicy Żytomierza ma być założona fer-
ma wzorowa, której celem będzie wychowanie i u-
kształcenie ekonomów, pisarzy i oficjalistów a to
w ten sposób: Młodzi ludzie użyci będą do prac rolni-
cznych i ogrodnictwa, a przytém będzie im nauka
przystępnie wykładana. —

— Polskie czasopisma jakby na pręgierz wysta-
wiają niejakiego hr. Radolińskiego, dziedzica wsi Bo-
rzęćczek w Prusach, który wychowany za granicą,
zażądał nazwisko polskie dziedzicznej wsi zamienić
na Radenz. Otóż teraz piszą, że włościanie wsi Bo-
rzęćczki przezwanej Radenz, jako też i proboszcz
niejscowy, zaprotestowali przeciwko téj przemianie.

— W archiwach ratusza w Opolu na Szlążku,
raczej w Stęchłym sklepie, pozostało jeszcze wiele
pism i przywilejów, z polskich czasów, ale z powodu
panującego tam przesądu, nikt z tych papierów nie
korzysta. Utrzymuje się w Opolu mniemanie, że stare
te dokumenta od czasu ostatniego moru w r. 1680,
wrzucone do sklepu, są morowem powietrzem zara-
żone. Zapewne przesąd ten urósł z tej okoliczności,
że gdy jeden miłośnik starożytności kilka takowych

przywilejów wydobył, dostał na ciele wrzodów, które za morowe uważano, i od tego czasu nikt nie odważył się zajrzeć do rękopismów. —

— Rzeka Odra zrządziła znaczne szkody przez wylew na pruskim Szląsku. —

— Koniec jednego milionera bursowego. — W Paryżu pewien spekulant bursowy, powszechnie do rządu milionerów liczony, urządził w swoim domu świetny bal, i wśród hucznej uczt oświadczył przyjacielom swoim, że główna radość dla nich dopiero nastąpi; bo chociaż jest zupełnie zdrowym, przecie chce już wyjawic, co z przyjaźni swojej każdemu przeznaczył. Po tych słowach oddalił się do swego pokoju. Gdy towarzystwo zniecierpliwione długim czekaniem zajrzało do pokoju, znaleziono go powieszonego, a na zgubnym powrozie znajdowało się pismo tej treści: „Podzielcie się tym powrozem, który wam jako jedyną spuściznę zostawiam, dla przestrogi, abyście się w spekulacje bursowe nie wdawali. —

— *Cesarz Napoleon* nosi na małym palcu u lewej ręki pierścień, który jest jego talizmanem. W każdej ważnej okoliczności, pociera o niego prawą ręką, a nawet całuje. Czynił to w czasie wyjazdu z Anglii do Francji, i został prezydentem. Całował go, gdy dokonywał zamach stanu 2 grudnia 1857, i i został cesarzem. Całował go, gdy wyjeżdżał następnie 10 maja z Paryża, i szczęśliwie przybył z pośród sprzysiężonych na jego życie. Całował go nareszcie przed każdą bitwą, i prawie cudownym sposobem unikał śmierci, jak np. pod Solferino, gdy mu kula karabinowa zerwała szlufę z lewego ramienia. Jakże tedy nie wierzyć w talizmany!... Pierścień ten był własnością Napoleona I, który w dzień zaślubin ofiarował Józefinie Beauharnais. Gdy po rozwodzie brał za żonę Marję Ludwikę, chciał jęj ten sam pierścień odmówić, lecz mu go pierwsza żona odmówiła, i jakoś od tej pory gwiazda jego zaczęła się ściemniać. — Po Józefinie dostała ów pierścień królowa Hortenzja, która go znowu swemu synowi, dzisiejszemu cesarzowi darowała.

— Miasto Londyn ma obecnie półtrzecia miliona ludności, która mieszka w 300,000 domów. Nadto jest tam 429 kościołów i 422 kaplic z 930 pastorami. Innych domów służbie Bożej poświęconych jest 121 niezależnych, 100 Baptystów, 72 Weslajanów, 29 katolickich, 10 kalwińskich i presbyteriańskich, 7 Kwaaków, 10 żydowskich. Szkół jest w Londynie 1500; adwokatów 6,000; lekarzów 2400 zapisanych, a niezmierna liczba niezapisanych. Szewców 3,000; krawców 2950 itd. —

— Dotychczasowemu oświetleniu gazowemu grozi koniec. W Londynie bowiem zawiązała się spółka,

która zamiast terazniejszego gazu, chce użyć światła z wapna uzyskanego.

— Wychodźstwo do Ameryki w r. 1859 zmniejszyło się znacznie, np. z Hamburga odpłynęło tylko 13,000 osób, gdy rokiem wprzód liczba wychodźców tamże wynosiła 19,000, a dawniej jeszcze więcej.

— Patent cesarski z d. 1 stycznia ustanawia, że dla uproszczenia publikacji i zmniejszenia kosztów, dziennik państwa ogłaszać będzie prawa jedynie w języku niemieckim, a krajowe dzienniki rządowe ustana. Władze centralne stanowią będą, które prawa i rozporządzenia i dla których krajów w językach krajowych mają być osobno wydawane i gminom także w osobnych oddrukach obwieszane. —

— Rozporządzenie cesarskie z d. 6 stycznia r. b. znosi przepisy ograniczające niechrześcian w możliwości świadczenia. Według tegoż na przyszłość i żydzi mogą być ważnymi świadkami testamentowymi. — Inne rozporządzenie znosi znowu wszystkie te prawa, które wykluczały żydów od pewnych gałęzi zarobkowania, jak mianowicie od zawodu aptekarskiego, i w niektórych krajach od utrzymywania szynków, browarów i młynów, które im teraz wszędzie są pozwolone, gdzie mają wolny pobyt i osiedlenie. —

— W ciągu r. 1859 wybito w państwie austriackim różnego rodzaju monet za 70,984,849 zł. — to jest złota za 10,299,644 zł., srebra za 55,075,497 zł., zdawkowych srebrnych pieniędzy za 717,443 zł., miedzianych za 2,786,816; handlowych dla Wschodu za 2,055,448 zł. austr. —

— Według ostatniego obliczenia, mieszka w Wiedniu 83,000 Czechów słowiańskich. Nie masz w całym Wiedniu ani bióra, ani fabryki, ani domu, gdzieby nie spotkał Czecha. —

— W d. 17 do 30 czerwca odbędzie się w Paryżu powszechna Wystawa rolnicza, w której spodziewają się udziału z całej Europy. —

Wiadomości piśmiennicze.

— W Budysynie (Bautzen) zacznie wychodzić wkrótce nowy czasopis p. n. „Allgemeines slavisches Wochenblatt“.

— Redakcja „Nadwiślanina“ wychodzącego w Chełmnie, uwzględniając potrzeby ludu polskiego, wydawać będzie mały dodatek pod tytułem: „Co tam słyhać ze sejmu w Berlinie“ — w którym w jak najpopularniejszy sposób będą streszczone czynności posłów polskich oraz wszystko co się spraw polskich dotyczy. Nadwiślanina można jeszcze od początku roku nabyć. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 21. stycznia: pszenica 4 zł. 64 kr., żyto 3 zł. 2 kr., jęczmień 2 zł. 43 kr., owies 1 zł. 42 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., kwarta masła 46 kr. w. a.

— Kaw. Jedka d. 22 stycznia. Spirytusu gotowego sprzedano 100 wiader po 57 $\frac{1}{2}$ kr. a zamówiono na miesiące luty i marzec 300 wiader także po 57 $\frac{1}{2}$ kr. za gradus, większą częścią do Węgier. — Ceny zboża te same; tylko owies poskoczył na 1 zł. 50 kr. Około 400 cent. owsa po 2 zł. 96 kr. sprzedano do Prus.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

		Wiedeń 25 stycznia			
		gotówka	towarem	gotówka	towarem
5% pożycz. narod.	79 60	79 70	Korony	18 45	—
5% metaliki	71 90	72 25	Dukat austriacki	6 37	—
5% obl.uwo.grunt.	92 —	93	Ros. imperjały	11 —	—
Akcje kolei poñ.	2001	2001 10	Frydrychsдоры	11 45	—
Akcje bankowe	863	865 —	Talar pruski	2 4 2 5	—
„zakł.kredyt.	200 80	201 —	Srebro	134 40	135 —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.
półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.
ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.
półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.
ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowój po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Dwojaki nowy rok.

Obrazek z życia przez Jana Ż. (Ciąg dalszy.)

Zapiał kur po pierwszy raz a już była matka na nogach. „W imię Ojca i Syna . . .“, szeptaając dalej przyodziła kaftanik i ukłękła do modlitwy. Powstawszy zawołała Halkę z pościeli. Bo kobietom należy praca domowa, nie mąż do tego urodzony, aby się około ogniska potłukał; na jego barki położone są zewnętrzne starania, a lichy wygląda zaiste tam, gdzie mąż jadło warzy, krowy doi i masło robi, kobieta zaś z siekierą lub piłą do lasa idzie. — Nucąc pieśni poranne, krzątała się matka po domie, zbierając niepotrzebne korzenie, łyka i trzaski od koszy pozostałe, bo w izbie zima a opału niemasz, bo głóg na opał zimowy w jesieni na granicy pościnany i przed sienią ustawiony pokrył śnieg wielkim zamiętem. W lesie pańskim nie można się drzewa dokupić, ku temu pana dziedzica niemasz w domu, bo pojechał do miasta, a od myśliwca lub gajowego trudniej co kupić niż od niego samego. Prawdać, że niedaleko w lesie nie jedna suszka na spadnięcie stoi, a łatwoby ją w nocy zrazić, do domu odnieść, na gnatki porznać, dobrze schować a dobra: byleby jej gajowy nie znalazł; a miałyby tam zgnić, lepiej nią zapalić, lub miałyby ją kto inny wziąć, jam potrzebniejszy. Pan ma tak innego drzewa dość. — Ale nasz kmieć nie myślał tak, jak zwyczajnie pospółstwo: że pana okraść nie grzech, i że kradzież ta niby wynagrodą za podatki i inne opłaty. — Dziś jeszcze ładajako izdebkę ogrzali i jadło ugotowali, lecz i na jutro i bliskie dni świąteczne trza pamiętać.

Ku wieczorowi przybył pan dziedzic z miasta. Usłyszawszy gajowy, który się dotąd w czeladnicy z czeladzią był kłócił, brzęk dzwonek, wypadł beze tchu z obuchem w rękę, jak gdyby oto z boru był powrócił, zdjąwszy kapelusz otworzył wrota; woźnica zakręcił szańkiem do dworu i stanął przed zamkiem. Pan dziedzic w ogromne kożuchy i szale przybrany, szamocąc się zlął i prosto do swego pokoju poszedł; jęmość przywitawszy go, smutnie oczy spuściła i na dwór wyszła, aby odebrać rzeczy przez stangreta kupione; gajowy tymczasem najpodchle-

bniejszemi słowy pana witał i rozwlekał. Ukłonił się potem nisko i wyszedł; pan zaś, doznawszy dopiero w ciepłej izbie moc trunku użytego w wesołej biesiadce, walał się niespokojnie po kanapie aż nareszcie usnął. — Przebudziwszy się kiedyś w nocy, ostrożnie po pokoju macając, znalazł świecę i zapalił ją, schował potem troskliwie pieniądze pozostałe, aby w razie dłuższego nazajutrz spania żona się nie dowiedziała, ile był zmarnił w mieście. Chociaż mu ona bowiem, gdy był pijany, jednego nawet słowa nie rzekła, przecie się jej bał, bo mu wytrzewiałemu dopiero łajała, co mu, gdy niemiał trunku na frasunek, tak w sercu tkwiło, że na parę dni umilkł. Poprawiło go to zwyczajnie na tak długo, póki się z kamratami z miasta nie zeszedł: spotkanie to było zawsze dechem, skrytą pozór pod popiołem iskrę nieśczęsnych różnego rodzaju namiętności wzbudzającym.

Był on z natury dobrodusznym i do dobroczynności skłonny; uwidziawszy czasem małżonkę z dwiema miłemi córeczkami w modlitwie zatopioną, nieraz mu łza w oku stanęła. Ubolewał on w takich okamgnięciach nad biednym stanem stwoim; całkowitę jednak zmiany szczerze nie pragnął, nie poznał bowiem w tém głosie bożego, któremu się bez naszej szkody bronić nie możemy, a gdy go nawet poznał, dusiła zawsze czcza bojaźń ludzka bojaźń boską. Czując czasem sam gwałtowny pociąg do kościoła, modlitwy, polepszenia życia, wstydził się swęj płochości, widząc ślachetną małżonkę z niewinnemi córeczkami, gdy te jak aniołki się z nim pieściły; już jeden tylko krok zdał się mu być do cnoty — lecz niestety! już mu znów stały przed oczyma djabelskie uśmiechy i szyderskie drwiny kamratów z miasta, . . . i tamten były wszelkie piękne uczucia.

Zasłoniwszy sobie dłonią oczy, bliżył się do światła, zgasił je i położył się do łóżka. Lecz co to za odpoczynek; przewracając się z jednej strony na drugą, z jednego miejsca na drugie, chociaż na samym puchu uścielany, przecie go wszystko uciska, świst i szelest burzy wielkimi wrotami zamkowemi kołatającej, odzywa się mu strasznie w pierś, — tuli się ku ścianie, aż po długiej męce sen po-

wieki mu skleja. Tu widzi kamraty przy szklance i kartach z dzikimi twarzami, słyszy pusty ich śmiech i klątwy, .. zima go przekrusza a wewnątrz coś ścisła, jakby mu duszę wydrzeć chciało, — skoczy, krzyknie... a przeszłe męki wznów poczynają. Przecierpiawszy tak wszelkie skutki niewstrzeźliwości, cięższy nareszcie sen trapieniom jego kres położył, osłabłe jednak członki nieotrzeźwił. —

Już stało słońce chwilę na niebie i bladą swą twarzą zimową do pokoja zaglądało, a jegomość po cierpieniach nocy przedeszłej jeszcze spał. Przebudziwszy się, widząc iż dziesiąta już godzina, zbiedzone członki mozolnie podniósł, oblekł się i siadł przy stoliku na krześle, chcąc zły humor, jak zwyczajnie, czytaniem romansów otruć. W tém otworzyły się drzwi: wstąpiła pokojowa niosąc jegomości śniadanie. Ukłoniwszy się życzyła dnia dobrego i rzekła potem: „Jest tu stary Jędrzej i życzy sobie z jegomością mówić“.

„Niech wstąpi.“

Stary Jędrzej już od godziny siedział w czeladnicy, czekając na pana aż wstanie. Przygłaskawszy sobie teraz głowę dłonią, kraczał nieśmiało ku pańskim pokojom, otworzył, pochwalił Boga i pocałował pana w rękę.

„Cóż chcecie?“

„Miłościwy Panie, przyszedłem prosić, żeby mi raczyli jakiego drzewa na opał sprzedać, bo mi śnieg głóg zasypał a trudno mi go teraz wygrzebać.“

„Wieleż chcecie, siagę czy pół?“

„Połem się teraz zbęde, a nie mam też pieniędzy, i prosiłbym też Jegomości, żeby mi poczekali, bo mi teraz zewsząd bieda dokucza.“

„Gdy wy nie macie pieniędzy, to ja też nie mam drzewa“ odpowiedział jegomość i odwrócił się na bok.

„Zlitujcie się Miłościwy Panie, ja się zaś wszelkim sposobem będę chciał odsłużyć.“

„Ha!“ zaśmiał się pan niechętnie, wy się odsłużyć jak śnieg staje w lesie, jak zetniecie jodłę albo smreka; ale kiedyś chciałem chłopca ku wołom, toście się chcieli dać prosić.“

„Miłościwy Panie“ odezwał się prostak i łza zabłysła mu w oku, „choćbym ubogi, przeciem Bogu dzięki, poczciwy, nie ukradłem ani ukraść nie chcę; chłopca, jakżem miał dać ku wołom, gdy już z inąd miał zadatek.“

„Dobra wymówka, gdy Pan chce, . . . ja teraz nie mam dla was drzewa, idźcie tam gdzie służył.“

Stary Jędrzej postął jeszcze chwilę. — „Możecie iść, nie tu dla was“ i zerwał się pan z krzesła. Jędrzej oddał się zatem smutny, nie widząc żadnej nadziei osiągnięcia tego, o co prosił, i rozmyślał, z której stronyby sobie mógł pomódz. Przyszedłszy do domu, opowiedział surową odpowiedź pana i

radzono, skądby drzewa dostać. Odezwali się zatem synowie:

„Cóż się będziecie ojcze gdzie dalej zapalać, gdy mamy pod śniegiem drzewa dość. Nas, dzięki Bogu za tyle, co byśmy go wykutali. Porwiemy się jeszcze dziś, odchybiem zamięt, pozwyścagamy głóg, zrąbiemy; choć wilgotny przecie gorzeć będzie, wszak i kędy indziej palą drzewem, na którym przed chwilą ptak śpiewał.“

„Ale patrzcie dzieci na tę kupę śniegu,“ rzekł ojciec wskazując na zamięt, „tu go będzie na chłopca.“

„To nie nie przeszkadza,“ odpowiedział Józef, „jużem nieraz więcej gliny zmarzłej z łomu wywiozł.“ — „A ja wolę tu ten śnieg rozkopywać, jako w zimie cały dzień skale nakładać,“ dodał Paweł. — Przybrali się teraz oba bracia w górnice, wzięli wiejaczki i łopaty, a żartując jeli się niebawem wielkiego zamiętu. Mroźny wiatr pociągał od Pruskiej i byłby nawet kożuch przelizał; słabe promyki słońca pozłacały lodowatą poskwarę śniega; parobczakom wesołym przylepiały się dłonie na toporzyskach; pracowali jednak pilnie, bojąc się, aby nocna powierucha pracy ich nie zgubiła, albo następujące święto nowego roku nie zaścigło. Gdy się nareszcie głogu dogrzebali, wydobywali krzaki z śniega i znosili pod ścianę. Stary nawet Jędrzej, widząc iż się już przyćmiewa, nie mógł się dalej w izbie wstrzymać; odłożywszy kosz, odział obłatany płaszcz, wsunął starą baraninę na uszy, rękawice na ręce i dał się w układanie do graniek ciernia przez synów zrąbanego. Kobiety, opuściwszy przęsłice, krzątały się około warzenia: Halka, wyjąwszy opałkę, wybierała z pod łóżka ziemniaki i usiadła do skrobania ich, gdy matka tymczasem pod blachą zapaliła i potem garnce z wodą na nią ustawiała. D. n.

Ostatnie zapasy pogaństwa z chrześcijaństwem

w IVtém stuleciu po Nar. Chr. (Dokończenie.)

Z takim umysłem rozpoczął Julian panowanie swoje. Wziął się tedy najprzód do wewnętrznego urzędnictwa państwa. Przedewszystkiem zwrócił uwagę swoją na dwór cesarski, który się jemu zupełnej reformy potrzebującym zdawał. — Powiadają, że dnia jednego zażądał golarza. W oka mgnieniu stawiał się wspaniale ubrany urzędnik. Julian pokazał zdumienie nad tak znakomitym dostojnikiem państwa, i przy tej sposobności wypytał się go, ile mu jego posada przynosi. Otóż dowiedział się, że golarz oprócz wysokiej płacy pobiera jeszcze racje na trzymanie sobie dziecięciu sług i tyłaż koni. Tak było istotnie. Julian atoli nie chciał w ten sposób trwonić dochodów państwa. Jednym edyktem wypędził więc cały tłum owych tytułowanych sługów i ich służków, którzy za poprzednich cesarzów w pałacu się nagromadzili. Oczywiście, że się przez to stała krzywda wielom

zasłużonym i do tronu przywiązanym. Uważano to za prześladowanie chrześcijan, ponieważ los ten dotknął dworzan chrześcijańskich, i był wymierzony przez cesarza chrześcijaństwu nieprzyjawnemu. Jakoż mniemanie to potwierdzała ta okoliczność, że pałac ledwo co oczyszczony, napełnił się wkrótce podobnemi darmojadami. Na wieść o wstąpieniu na tron cesarza odszczepieńczego garnęły się całe tłumy wróżbitów, wieszczków, wykładaczy snów, astrologów i filozofów wszelkiego rodzaju do Konstantynopola, gdzie byli mile przyjęci. — Z reformą pałacu było w związku odprawienie niezliczonych szpiegów i agentów, przeznaczonych na to, aby o usposobieniu umysłów między ludem i zachowaniu się urzędników z całego państwa donosili. W ten sposób były wydatki państwa znacznie zmniejszone, i Julian mógł przeto krajowi podatki o wielką część zniżyć.

Następnie zajął się odnowieniem szczytków dawnej ustawy rzymskiej, naśladując w tym cesarza Augusta. Zrzekł się tytułu „dominus;“ kazał corocznie dwóch konsulów od ludu obierać, i uniżał się przed nimi, całując ich i odprowadzając pieszo, podczas gdy oni jechali. Senat także podniósł do jego powagi, uczęszczając osobiście na jego zebrania, podczas gdy jego poprzednicy powoływali go do siebie, gdy od niego co potrzebowali. — Równocześnie starał się o ścisłe wymierzanie sprawiedliwości w kraju. Często zasiadał w sądach, sam wydawał wyroki, napominając sędziów, aby go poprawili, jeźeliby w czem uchybił. Wszyscy bez różnicy doznawali opieki prawa, chociaż odstępnym cesarz nie mógł się czasem wstrzymać od zapytania, jakiej jest kto religii. W ten sposób rozgłosiła się sława o jego sprawiedliwości aż poza granice państwa, i historia pięknie wspomina o nim przykłady; ale zarazem przechowała i znaczne plamy. Taką plamą jest np. okrutny sąd przeciwko przyjaciółom Konstancjusza.

Taki był początek rządów Juliana. Lecz ustawa staro-rzymska nie mogła istnieć bez staro-rzymskiej religii. Dlatego nowy cesarz zaraz przy wstąpieniu na tron oświadczył się jawnie za pogaństwem. Z tej przyczyny oczekiwano i lękano się, że będzie chciał chrześcijan mieczem i ogniem wygubić. Jednakże zadziwił świat ogłoszeniem powszechnej tolerancji wiary. Nikt z chrześcijan nie umarł na jego rozkaz śmiercią męczeńską, bo Julian wiedział, że krew męczeńska nie jest przykładem odstrasającym od rzeczy za którą bywa rozlana. Postanowił więc w inny sposób zadać cios chrześcijaństwu. I tak się też stało.

W tym zamiarze zniósł wyroki, skazujące na wygnanie głównych sekciarzy chrześcijaństwa. Takowi wnet powrócili do państwa rzymskiego. Julian udzielił im rady, ażeby się wzięli do przywrócenia zgody między sobą; a tak pogański cesarz nadał

sobie pozór, jakoby sam kościołowi chrześcijańskiemu najlepiej życzył. Jednakowoż gdy ojcowie kościoła się zgromadzili, Julian powiększył jeszcze złe, wmieszawszy się sam do sprzeczki i korzystając z tej sposobności, by obrzucić hańbą naukę, która braterską miłość nakazuje, a której zastępcy taką zawziętość przeciwko sobie pokazują.

Inny zamach, wymierzony na szkodę chrześcijan, był zakaz wzbraniający im kształcenia się na klasycznych pisarzach. Julian sam wykształcił się według wzorów klasycznych na wymownego filozofa, i podobnie wszyscy którzy wówczas za ludzi uczonych uchodzili. Chcąc zatem pozbawić chrześcijan możliwości korzystania z nauk pogaństwa, myślał ich tym zgnuścić i ogłupić. Byłaby to zapewne wielka klęska dla chrześcijan, gdyby nauka św. ewangelji nie była już szeroko i głęboko rozkrzewioną, i gdyby ta nauka nie była wyższą nad pogańskich filozofów, i do tego tak pojętliwą, iż do przywłaszczania jej sobie nie było potrzeba klasycznego wykształcenia, ale tylko czystego umysłu. W ten sposób kościół mógł bezpiecznie zakaz ów znosić.

W zawiści swój ku chrześcijaństwu Julian postąpił nareszcie tak daleko, iż udzielił żydom pozwolenie, albo raczej nakaz odbudowania kościoła swego w Jerozolimie. Tym zaś chciał widocznie pismo święte o kłamstwo przekonać. Wysłał przeto komisarza do Jerozolimy, i uczyniono wszelkie przygotowania; lecz wiadomo, że ogień i trzęsienie ziemi, a nareszcie śmierć cesarza budowie przeszkodziły. — Oprócz tego dokuczał chrześcijanom jeszcze tym, że usiłował ile możliwości nie przypuszczać ich do urzędów.

Takim sposobem postępował Julian w dziele, które jako cesarz chciał wykonać. Historia już go dawno osądziła. Żałować więc tylko należy, że tak uzdolniony monarcha w tak wielkiej był sprzeczności z duchem czasu, i nawet z samym sobą. Zdaje się, że doznawane od dzieciennego wieku przykrości, spaczyły umysł jego, i napełniły go nienawiścią ku wszystkiemu, co się przed nim stało, bo wszędzie działał przeciwko temu. Stąd jego zapał dla wolnych ustaw upadłej rzeczypospolitej, jego korzenie się przed wybranymi ludu, a znać i jego prosty sposób życia, które dowodzą tylko pogardy dla wszystkiego istniejącego. W tym też spoczywa i powód jego przejścia do pogaństwa. Przytém bowiem nie był on bynajmniej poganinem prawowiernym. Trzymał się tylko, jak każdy uczony poganin naówczas pewnego filozoficznego systemu, który sobie sam utworzył. W oczach ludu pokazywał się wprawdzie zawsze jako gorliwy czciciel bóstw, ale gdy mu wróżbici nie po jego myśli wróżyli, to ich wypędził bez wszelkich względów. — Nie można mu zaprzeczyć wielu cnót; starał się istotnie o sprawiedliwość i dobro poddanych swoich; lecz w zaślepieniu swoim, chciał

wystawić budowę, która już nie miała żadnej podstawy, i która po jego zgonie runąć musiała.

Charakterystyczną jest także jego ostatnia wyprawa wojenna przeciw Persom. W celu robienia przygotowań do niej, udał się był do Antyochji. Z różnych stron przybywali posłańcy od ludów sprzymierzonych, ofiarujących mu pomoc swoją. Lecz Julian takowej nie przyjął, ufając w siebie samym i chcąc pokazać światu, że rzymskie orły jeszcze jak dawniej są zwyciężkami. Według pogańskiego zwyczaju zapytywał się wyroczni w Delfach i Dodonie, które mu dwuznaczną odpowiedź dały; lecz zabo-bonny cesarz tłumaczył je sobie na zwycięstwo. Jednakowoż powtarzały się złe przepowiednie; tak pożar zniszczył jedno przedmieście w Antyochji i kościół Apolina w Dafnie. Ale Julian nie zważał na złe przepowiednie. Dla dowiedzenia się wypadku wyprawy, ofiarował niezmierne mnóstwo wołów. Jeżeli jedna ofiara nie obiecywała szczęścia, wnet zabijano drugą, i tak dalej, dopóki wroźba według życzenia nie wypadła. Tym sposobem zabijano często po sto wołów naraz, tak iż zaczęto się powszechnie lękać, że po ukończeniu wojny perskiej nie będzie już wołowiny na świecie. — Atoli takie marnowanie wołów i jałowic można jeszcze zabobonnikowi przebaczyć; lecz w świątyni miasta Carrae miał on prócz tego inne ofiary czynić, do których nikt nie był przypuszczanym. Gdy cesarz z świątyni wychodził, została zamknięta, a straż miała rozkaz pod karą śmierci nikogo do niej nie wpuszczać. Gdy po jego śmierci świątynię tę otworzono, znaleziono tam trupa dziewiczego. Julian miał go sam ofiarować, aby się z niego przyszłych rzeczy dowiedzieć.

Wyprawa ta wypadła niepomysłnie dla Juliana, i w stanowczej bitwie poległ r. 363, mając dopiero 32 lat wieku. Gdyż nie ustanowił żadnego następcy, przeto wojsko ogłosiło jednego z dowódców swoich, Jowiana, cesarzem. Ponieważ nowo obrany był chrześcianinem, to dowodzi, jaką przewagę już miało chrześcijaństwo, i to w wojsku służącym pogańskiemu cesarzowi. Odtąd już pogaństwo nie podniosło się, ale topniejąc jak lód pod ogrzewającymi promieniami słońca, znikło z czasem w obrębie państwa rzymskiego. —

Chłop i niedźwiedź.

Bajka ludowa.

Księżyc świecił nad borem, północ była bliska,
Gdy Bartek próżnym wozem wracał z targowiska;
I drzymiąc sobie, dobrze podchmielony,

Kiwał się na wszystkie strony.

Szakpy także drzymały, wóz się zwolna toczył;
Czasem w kamień uderzył i w górę podskoczył,
Wtedy Bartek się ocknął, do koni zagadał,
I znów w słodki sen zapadał.

Jednym razem wóz zadrgał, jakby nań coś spadło,
I konie przestraszone przyspieszyły kroku:
Bartek spojrzę za siebie, nie dowierza oku,
Na wozie czarne widziadło. —

„W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha!“
Krzyknął strachem przejęty: — a potwór mu rzecze:
„Widzisz, żem ja nie djabeł, poczcwiwy człowiecze!
„Lecz niedźwiedź, urwan z łańcucha.“

„Dzieckiem złapał mnie cygan i tańcować uczył,
„Bił, głodził, poniewierał i po świecie włóczył;
„Byłem we wszystkich krajach, gadam w różnej mowie,
„Ze aż mi się mąci w głowie.“

„Ale dość tej włóczędzy pomiędzy obcemi:
„Zatęskniłem do kniei i rodzinnej ziemi;
„Więc uciekłem szczęśliwie i miesiąc już blisko,
„Jak w tym lesie mam siedlisko.“

„Jestem teraz swobodny, żywię się jak mogę,
„Mam i budę na zimę, mam też i niebogę;
„Rad jestem, że już pana nad sobą nie czuję,
„Ale mi czegoś brakuje.“

— „Pieniędzy!“ — chłop pomyślał, — „miś pewnie zmiar-
kował
„Że po targu mam grosze, a więc na nie czycha.“ —
Wziął woreczek z zanadza, i pod skórę schował. —
„Czegoż wam brakuje?“ — rzekł z cicha.

— „Oto, nie mam rozumu, — a trudno się teraz
„Na starość brać do książki; słyszałem też nie raz,
„Ze lepszy chłopski rozum, niżeli książkowe:
„Daj mi rozumu połowę.“

— „Mamci, odpowie Bartek, ile mi potrzeba;
„Lecz udzielić nie mogę, proszę jegomości,
„Bo to się krajać nie da, jak bochenek chleba,
„Ale być musi w całości.“

— „A gdzież się rozum nosi?“ — Bartek myśli sobie:
— „Rozumiem, co się w takim zapytaniu święci;
„Jak powiem, to sam sobie nieszczęścia narobię,
„Bo miś głowę mi ukręci.“ —

By nie skłamać, i prawdę ukryć w odpowiedzi,
Rzekł: „nie wszyscy jednym go zwyczajem chowają;
„Jedni rozum w kieszeni, drudzy w brzuchu mają,
„A chłopski, — ot w czapce siedzi.“

Ledwie przezorny Bartek wymówił te słowa,
Już wóz jego był próżny i odkryta głowa:
Niedźwiedź zmyka w bok drogi, czapkę w zębach niesie,
I nakoniec znika w lesie.

„Leć głupi!“ krzyknie za nim: — „las cię nie ukryje;
„Jeśli takim rozumem chcesz się powodować,
„To cię znów cygan złapie, da łańcuch na szyję,
„I znówu każe tańcować.“

Jużci to szczera bajka; — lecz ma prawdy tyle,
Ze rozumu nie dają walce, ni kadryle:
Można zwiedzić świat cały, umieć obce mowy,
Przy tém, mieć rozum czapkowy.

Podobnie, jak kto na czczo wody się napije,
I fajeczkę wykurzy, tabaki zażyje;
Wszystko to za posiłek ciała nie obstoi,
Tém głodu nie zaspokoi —

Ż.

Gospodarstwo i Przemysł.

Chodowanie morwy. (Ciąg dalszy.) Tak zasiane nasienie, jeżeli będzie starannie słońcone od chwastu, myszy i kretów, zejdzie prędko i równo, i bujnie wzrastać będzie. Dlatego całe lato należy zagony starannie z chwastów oczyszczać, i ziemię, aby nie twardniała, ostrożnie bez uszkodzenia płonek poruszać, nie zaniedbując polewania.— Listki wschodzącej morwy różnią się od wszelkiego ziela jasną zielonością i pięknym kształtem, obwiedzionym drobnymi ząbkami, co ułatwia rozróżnienie przy pielieniu. — Z końcem sierpnia nie należy już tak często polewać zagonów, aby płonki nie tyle bujały, a przez to, aby drzewostan lepiej dojrzewał i był wytrzymalszym na zimę.

W późnej jesieni można młode płonki pokryć na dwa cale grubo kolkami sosnowymi, pomieszanymi z liściem. Zbyt grube pokrycie, a mianowicie ziemią, jest szkodliwsze, niż wcale żadne. Pokryte słomą lub samem liściem, cierpią wiele od myszy. Za nadjeściem wiosny, wszelkie pokrycie zdjąć należy. — Płonki mocniejsze wyrosną pierwszego roku do 18 cali nad ziemię, i uformują korzeń do 24 cali długo; słabsze zaledwie 2 do 3 cali osiągną, zapuściwszy korzeń do 8 cali długo. Zasiane na mniej żyznym lub ścisłym i niedostatecznie spulchnionym gruncie, i nie starannie pielęgnowane, najwięcej cal nad ziemię wyrosną, i 3 do 4 calowy korzeń zapuszczają. —

Łót nasienia obejmuje 6000 ziarenek, a w miernym udaniu się wyda 2,000 do 3,000 płonek; lecz tak ilość płonek, jak i ich wzrost, nietylko od pulchności gruntu, ale nadto od staranności i umiejętności pielęgnowania zależy.— Spostrzeżenia wykazały, że jedno i toż samo nasienie w jednym miejscu wydało znaczną ilość najpiękniejszych płonek, kiedy w innem miejscu źle i w niewłaściwy sposób zasiane, albo wcale nie zeszło, albo też nędzny tylko i zniechęcający plon wydało.

W jesieni zająć się należy przysposobieniem gruntu pod szkółkę. Na ten cel wybrany grunt lekki, piaszczysty, sucho położony, ma być na 2½ do 3 stóp głęboko reolowanym, tj. przekopanym i z mierzwą pomieszanym. Na wiosnę, gdy ziemia rozmarznie, wykopują się na tym gruncie dołki 1½ stóp średnicy i ½ stopy głębokości mające linjami wszachownicę w odstępach 4-stopowych od siebie. W dołki te sadzą się wybrane z siewnika najmocniejsze i najbujniejsze płonki, zostawiając słabsze na miejscu do roku następującego.— Przy przesadzaniu płonek, korzeń pionowy przyciąć należy na 2 do 3 cali od pnia. Inne korzenie boczne, a szczególnie włókniste, zostaną nienaruszone, lecz korzenie wyrosnięte na znaczną długość, skaleczone lub nadspute, przyciąć należy. Inne ostrożności zachowywane przy przesadza-

niu drzewek w ogólności, powinny być i przy płonkach morwowych pilnie przestrzegane i zachowywane, mianowicie też bezzwłoczne po zasadzeniu polanie jest nieodzownem. Baczyć także należy, aby korzenie przesadzonych płonek nie wystawiać długo na działanie powietrza, gdyż to jest szkodliwsze przy morwach, niż przy innych drzewach, i dlatego najlepiej jest każdego dnia tyle tylko płonek z siewnika wykopać, ile zasadzić tego dnia będzie można.— W tydzień po zasianiu przycina się płonkę, zostawiając parę oczek nad ziemią. Przez całe lato należy szkółkę często polewać, z zielska oczyszczać, i poruszać ziemię, tak jednak, żeby nie obrażać korzeni.

Dalsze prowadzenie drzewek w szkółce zależy od przeznaczenia, jakie im nadajemy. Inaczej postępuje się z drzewkami, które stać się mają wysokopienne; inaczej z temi, które jako niskopienne, zając mają w przyszłości miejsce w sadzie morwowym; a inaczej z temi, które na krzakową plantację przeznaczone, lub też na płoty, już w drugim roku po przesadzeniu dostarczać mają liści, aby je robaki na jedwab' przerobiły. Dlatego też o chodowaniu drzew morwowych i zakładaniu sadów i płotów morwowych, innym razem osobno jeszcze pomówimy.

Perła.

Perły dostajemy z muszli, to jest ze zwierzątka skorupiastego, w wodach się znajdującego. Jakim sposobem perły w muszlach się tworzą, to dopiero od niedawna stało się powszechnie wiadomem.

Perła powstaje wtedy, gdy do muszli wpadnie przypadkowo jaki okruch zwierzęcy czy mineralny, obcy zwierzątku w niej żyjącemu, np. okruch piasku, małe żyjątko jakie itp. Wtedy bowiem skorupiaki oblepiają to obce ciało w koło pewną wapienną materją, którą wydają z siebie. Dzieje się to podobnie jak w ulu, gdy pszczołom obce ciało do niego zaleci, którego ani wynieść ani wyrzucić nie mogą, a przeto je oblepiają woskiem i tak nieszkodliwem czynią. Tak więc perły są utworem chorowitego wydzielania soków żyjątka w muszli mieszkającego.

Przypatrzmy się tylko budowie skorupiaka. Obiedwie skorupy tworzące dom jego, są wewnątrz dwiema miękkimi skórkami czyli obsłonami wyściełone, tworzącemi tak zwany płaszcz. Pod tym płaszczem zaś ukrywa się zwierzę samo. Między delikatnymi skóreczkami płaszcza skorupiaków, znachodzą się perły.— Nie od razu jednak i nie w jednym roku powstaje perła. Najprzód w około wpadłego ciała tworzy się pierwsza nadzwyczaj cieniutka powłoka. Z czasem osiadają na tym zawiązku coraz grubsze warstwy wydzielanego kleju wapiennego, który twardnieje, i nowe potem warstwy na sobie osadza. Wyglądają te warstwy podobnie jak u cebuli, którą także od środka otaczają coraz większe kuliste war-

stwy. Przekroiwszy perłę, ujrzymy w niej zarysy słoików kulistych, zupełnie jak w cebuli.

Skorupiaki wydają z siebie trzy rodzaje stęającego się potem kleju. Z pierwszego tworzy się perłowa macica, owa szkląca się powłoka wewnątrz skorupy; z drugiego tworzy się powierzchnia zewnętrzna skorupy; a z trzeciego rodzaju sam ośrodek. Najpiękniejsze i najczystsze perły powstają z kleju perłowej macicy; nniżej już czyste wychodzą z kleju ośrodkowego; a najciemniejsze i najmniej czyste są z kleju, z którego utworzona powierzchnia skorupy. Rzadko też można znaleźć perłę z czystej perłowej macicy; najczęściej warstwy na perle są mieszane.

Włożywszy perłę do kwasu solnego, usłyszemy szum zrazu; albowiem wapien, z którego perła się składa, roztwarza się w tym kwasie. Perła jednak cała nie rozpływa, zrobi się tylko miękką i obrzmieje. Wtedy się można przekonać, że składa się ona z niezliczonych skóreczek cieniutkich, pomiędzy którymi ułożył się był warstwami wapien. Perła więc należy tak do świata mineralnego jak i organicznego.

Sławny naturalista Lineusz oświadczył po kilka króć, iż posiada tajemnicę zmuszania skorupiaków do tworzenia pereł. Ofiarował tę tajemnicę najpierw królowi szwedzkiemu na korzyść powszechną; a potem sprzedał ją za 500 dukatów kupcowi Bagge z Göteborg. Zmuszał on skorupiaki naszych wód słodkich, stawowych, do tworzenia pereł, i zostało po nim całe pudełko pereł, z kartką jego własnoręczną: „mają po lat pięć.“ Prócz Lineusza samego, nie wiadomo, czy kto w Europie tę sztukę posiadał.— Chińczykom jest ona od dawna znana. W wielkie skorupiaki wsuwają tam małe kruszcowe posążki, i wyjmują potem, gdy skorupiak obłożył je perłową macicą, przez co posążki te bardzo ślicznie wyglądają.

Perły zaczęto teraz poławiać w niektórych krajach europejskich, np. w Czechach i Saxonji. Dawniej i Polska miała swoje własne perły.— Właściwy połów pereł szlachejnych odbywa się jednak w zatoce perskiej. Muszle perłorodne znajdują się tam w pokładach piaszczystych, między ułomami rozmaitych koralów, od 5 do 15 sążni głęboko pod powierzchnią morza. Tamto zbiera się corocznie kilka tysięcy statków różnego rodzaju na połów, a wartość wydobytych pereł wynosi rocznie przeszło 4ry miliony zł. Zręczność w zbieraniu pereł zależy głównie od nurkowania.—Perłolowcy nurkujący przywiązują do pasa linkę, której koniec znajduje się w ręku stojących w czołnie, a ci na znak dany linką jak najspieszniej nad wodę ich wyciągają. Nurkujący jednak często są wystawieni na paszczę niebezpiecznych ryb, jak ludojadu i piły morskiej.

Perły od wieków były przedmiotem przepychu i zbytku. Najdroższa perła jaką świat znał, bo na

pół miliona talarów ceniona, była, którą Kleopatra podczas uczty rozpuszczoną w occie winnym na zdrowie Antonjusza wypijała.—

Korespondencja z Proszowskiego.

Z kolei i ja Was witam zacni sąsiedzi Szlężacy i czytelnicy „Gwiazdki“, a jakkolwiek nie mogę się poszczycić, bardzo dawną znajomością Waszą, mam za to nadzieję, że rozszerzywszy zakres korespondencyj, będę miał przyjemność częściej dawać Wam w tym roku wiadomość o ukochanym zakątku naszym i życiu wiejskich mieszkańców jego.

W przeszłym już liście wspominałem, że szkółki wiejskie, ten fundament i podstawa moralności i dobrobytu włościan, tak mało u nas rozpowszechnione, że stosunek ich do całkowitej liczby wsi naszych jest prawie nieznaczącym. Dziś więc kiedy ma być przeprowadzoną reforma państwowości i urządzenie dóbr prywatnych, najwłaściwsza byłaby do ich zakładania pora. Ponieważ jednak właściciele nasi uważają oświatę dzieci wiejskich za przedwczesną i żadnej korzyści przynieść nie mogącą, wypada więc całą baczość i staranie zwrócić na umoralenie rodziców.—Zaprawdę zadanie to trudne, ale w skutkach najzbawienniejsze!... Lecz komuż to słuszniej powierzyć można opiekę nad polepszeniem stanu moralności wiejskiej braci naszej, jeżeli nie pasterzom duchownym, którzy już powołaniem swoim mają wskazany cel czuwania nad trzódką im oddaną.

Ten co znamieniem odrodzenia ludu Bożego w Chrście ś. prowadzi do grobu duszę, wyłącznemu jego dozorowi powierzoną, największe ma prawo przestrzegania i najwięcej sposobności prostowania zboczeń przytrafiających się w domowym pożyciu dorosłych wieśniaków, a ci sami umoraleni nie dadzą złego przykładu swym dzieciom, a przy takiem strażniczym cnoty i miłości ognisku, wychowane dziecko, może i da zapewne społeczeństwu członka pracowitego i użytecznego.— Gdzie nie ma proboszcza, obowiązkiem tym trudnić się powinien sam właściciel, i o ile możliwości starać się poznać, każdej rodziny pod jego zostającą władzą stosunki i położenie, i czuwać nad dobrem prowadzeniem się rodziców i wychowaniem dzieci.— Najpiękniejsze pole do zasług obywatelskich i prawdziwie chrześcijańskich, to jest urzeczywistniających się w czynie, mają tutaj nasze żony i córki. Niech wiejska strzecha nie będzie obcą lub odstraszącą, dla delikatnych nerwów pań naszych, bo pod nią złożona praca sprowadzi błogosławieństwo Boże i pokój dla całej ich rodziny. . .

Dzielne nasze Towarzystwo Rolnicze zjechało się do Warszawy odbywa już zapewne pierwsze tegoroczne posiedzenia swoje; ze wszystkich stron kraju śpieszą zacni obywatele, aby chociaż raz jeden

do roku uściskać dłoń czasem i stumilową przestrzenią oddzielonych rodaków braci, aby wspólnie nad losem swoim i losem kraju pogwarzyć, nad teraźniejszą dolą jego popłakać, pocieszyć się lepszą przyszłością... boć to już w naturze jest naszój, że nadziei nie tracimy nigdy.. jak jej w najcięższych nawet czasach ojcowie nie tracili nasi, — ale dzisiaj poznaliśmy dokładnie, że do urzeczywistnienia świętych marzeń, ogromu pracy, starań i dobrej woli potrzeba; a poznawszy także że *gromada to wielki człowiek, viribus unitis* bierzemy się do polepszenia wewnętrznego stanu kraju, resztę powierzając Bogu i... zbiegowi wypadków.

Smutne mi teraz przychodzi zrobić wam wyznanie,—i możeby nawet lepiej było kryć je jeszcze w serca głębi i czekać aż kto inny — i gdzieindziej z niemi się odezwie; możeby lepiej było czekać, aż samo Towarzystwo Rolnicze Królestwa zwróci uwagę swoją na rażąco małą liczbę członków Tow. z Proszowskiego okręgu, i wpływem swoim zachęci obywateli naszych do wzięcia większego udziału w sprawie podniesienia rolnictwa krajowego; — ale pisząc o zakątku naszym nie mogę nie wspomnieć, że rolnicy tutejsi—dziwnie obojętnym okiem spoglądają na działania Towarzystwa Rolniczego. — Sam nie wiem czemu tę dziwną obojętność przypisać należy?—czy że serdeczna macierz nasza, owa czarna i żyzna gleba, bez wielkich zachodów i starań hojnie, zbyt hojnie może nagradza prace około uprawy jej czynione, i rodzicielską dłońią poddając pokarm pod niemowlęce usta swych dzieci, nie wystawiając ich nigdy na ciężkie zawody i próby, nie rozżarzyła w nich jeszcze téj iskry męskiej działalności, co jest zasadą a podstawą dobrego bytu przyszłości?.. Czy też, skądinąd godnemu chwały, zamiłowaniu i serdecznemu przywiązaniu do wszystkiego co dawne, co nasze rodzone? Czy nareszcie jakimś rodzajowi niezadowolenia z tego co już zrobiono, a zrobiono bez naszój pomocy i rady?....

Ależ nie ufajmy tak bardzo ziemi, bo i ona wyplenić i siły rodzajne zużyć może, i zużyje pewno, jeśli jej stosownie i starannie uprawiać i użyźniać nie będziemy. Ziemia nasza jakkolwiek bardzo rodzajna, nie może się jednak równać z dawnym gruntem Wirginji, który bez najmniejszej prawie około niego pracy i uprawy, z początku po kilkaset ziarn rocznie rolnikom oddawał — po niewielu jednak latach nie podtrzymywany odpowiednio, tracił na swojej rodzajności początek, aż wreszcie zupełnie stał się nierodzajnym, a mieszkańcy błogosławionej krainy uciekać z niej przed straszną głodową śmiercią musieli. —

Nie spodziewając się aby ci, o których piszę list mój czytali, kończę go nie wyczerpując przedmiotu, bo po skończeniu obrad członków T. Rol. w Warszawie przyjdzie mi zapewne mówić o nim jeszcze.

Rozmaitości.

— Przed niejakim czasem przesłaną była z Pragi skrzynia, na ręce pewnego spedytora w Rzeszowie, który ją miał dalej przesłać do Czerniowiec. Gdy adresata na miejscu nie znaleziono, skrzynia wróciła do Rzeszowa, i tam ją tymczasem złożono na składzie. Gdy jednak przerażający smród zgnilizny ze skrzyni wydobywać się zaczął, otworzono ją i znaleziono w niej trupa męskiego mocno już nadpsutego. — Koszula jego naznaczona była literami C. H. Na wewnętrznej stronie wieka od skrzyni, były na papierze słowa: München, Victoria 1854. — Następne badania okazały, że skrzynia ta była z Wiednia do Pragi, a z Pragi do Rzeszowa. — Wnet potem ogłosiły pisma wiedeńskie następne zdarzenie: Dwóch braci w Wiedniu prowadziło handel w spółce. Zeszłego roku w marcu jeden z nich wyszedł pewnego dnia, aby ściągnąć weksle na 6,000 zł. i więcej nie powrócił do domu, ani się o nim nie dowiedziano, mimo najusilniejszych poszukiwań od strony drugiego brata. Nadto przez stratę 6,000 zł. handel ten był narażony na bankructwo, od którego pozostały brat ledwo się zdołał uratować. Teraz podejrzenie padło na subiekta, który od dzieciństwa w domu tym wychowany, wkrótce po owym przypadku rozpoczął samoistne przedsiębiorstwo, że on jest sprawcą tego złoczyństwa, zaczęli też u jednego z krewnych jego znaleziono zegarek zginionego. —

— JE. ks. kardynał arcybiskup i prymas węgierski Jan Scitowski uczynił kroki w Rzymie o ogłoszenie za błogosławionych: Marka Kriżewczana, Melchiora Grodca i Stefana Pongraca, którzy w czasie powstania Rakoczego 1619 r. śmierć męczeńską znaleźli. — Podajemy tę wiadomość, ponieważ jeden z tych męczenników, Melchior Grodec, jak „Cyryla Method“ pisze, był rodem Polak szląski. —

— Na budowę domu dla akademji węgierskiej zebrano w krótkim czasie znaczną sumę. Baron Sina darował przed rokiem 80,000 zł. na ten cel, a w ciągu ostatnich kilkunastu dni podpisano około 120,000 zł. Tak znakomici panowie, jak duchowieństwo, biskupi i kapituły pośpieszyli z znacznymi datkami. Sam arcybiskup z Jagru ofiarował 10,000 zł.

— Według ostatnich spisów ludności 1857 r.: Lwów liczy 70,384 mieszkańców, Kraków 41,086, Czerniowiec 26,345.

— Na Wołyniu i Litwie (pisze „Dzien. Lit.“) przybiera towarzystwo oszczędności wielkie rozmiary. Nie wolno nigdzie pokazać ani wina żadnego, ani porteru, ani sardynek, ani sera szwajcarskiego, tylko domowe krajowe rzeczy powinny być używane; jedna kawa i herbata mają przebaczenie, zresztą miód, piwo i sér domowy. Do ubiorów to samo: wszystkie atłasy i materje kosztowne zniesione; a krajowe wy-

roby, sukna płótna i muszliny mają zastąpić kosztowne jedwabie. Mężczyźni zamiast fraku mają przybrać czamarki. Marszałkowie stoją na czele tej reformy.

— Dor Wojciech Cybulski, docent uniwersytetu berlińskiego, znany z uczonych prac swoich, mianowany został profesorem języków i literatur słowiańskich przy uniwersytecie wrocławskim.—

— Fabrykant Seeger w Esslingen (w Wirtembergji) wynalazł nowy narząd do lania świec łożowych, za pomocą którego jeden robotnik w minucie 500 do 2,000 świec uleje. W ciągu 10 godzin może więc jeden robotnik 30,000 świec wyrobić. Rozumię się, że świeczarz podobnym narządem opatrzone, może taniej świece sprzedawać.—

— Miasto Lugdun we Francji przesłało żądanie do senatu francuzkiego, aby ustanowiono stosowne rozporządzenia przeciwko starym kawalerom, którzy bez żadnych powodów wstrzymują się od stanu małżeńskiego. — W Genewie zaś zawiązało się stowarzyszenie, którego zamiarem jest, wzmagające się od roku do roku stare kawalerstwo wygubić. Podało ono przeto prośbę do rządu, aby każdy mąż mogący żonę wyżywić, który się do 29 roku nie ożenił, wygnaniem z kraju a nawet i więzieniem był karany.—

— W kantonie Genewskim w Szwajcarji, w pobliżu wsi Ariers, d. 15 stycznia w godzinie południowej zapadł się nagle przed oczyma mimoidących ludzi laszek kasztanowy, i w miejscu tém powstało jezioro małe. Jezioro jest tak głębokie, że wysokie kasztany, które w tém miejscu stały, znikły zupełnie. Na powierzchni jeziora pływają odłamy drzewa nieznanego gatunku. Zarazem powstał strumień odprowadzający wodę od jeziora; obawiają się, aby się jezioro nie rozszerzyło, na co się zanoszą.

— Z powodu zawojowania Kaukazu przez Rosjan, wiele mieszkańców kaukaskich przeniosło się do Turcji.—

— Jeden z astronomów holenderskich, zapowiada, że w tym roku w miesiącu sierpniu okaże się owa kometa, którą ostatni raz widziano za cesarza Karola V, i której przybycia od kilku lat wyglądają.

— Na uwagę zasługuje, że niektóre gatunki owoców, przez dotknięcie gołą ręką ludzką w okamgnieniu słodkość swoją na nieprzyjemną cierpkość zamieniają. Najłatwiej przekonać się o tém można na psiej wiśni (Judenkirsche), która dotknięta palcem gołym, zaraz słodkość swoją traci, i przeciwną cierpkość przybiera. Możemy to także spostrzedz na niektórych gatunkach śliwek i winogron, acz w mniejszym stopniu. Ztąd powstał zwyczaj francuzki, często nasławiany, lubo słuszną przyczynę mający, że

przy obieraniu owoców delikatniejszych, do przechowania przeznaczonych, używają rękawiczek. —

Wiadomości piśmiennicze.

— Z dniem 1 marca zacznie wychodzić we Lwowie, w odstępach dziesięciodniowych (każdego 1. 11 i 21) pismo czasowe p. n. „Czytelnia dla młodzieży“; redaktorem będzie L. Karol Cieszewski. —

— W Austrii wychodzą następujące pisma czesko-słowiańskie: a) w Pradze: 1) *Pražské Noviny*, dziennik polityczny; cena 14 zł. 70 kr.; 2) *Blahověst*; czasopismo kościelne; 3) *Škola a život*, pismo sześciotygodniowe; cena 3 zł. 40 kr.; 4) *Humoristické listy*, cena 5 zł. 70 kr.; 5) *Lumir*, tygodnik beletrystyczny, cena 6 zł. 45 kr.; 6) *Dalibor*, pismo muzyczne, cena 4 zł. 60 kr.; 7) *Hospodarské Noviny*, cena 3 zł. 15 kr.; 8) *Posol z Prahy*, cena 3 zł. 90 kr.; 9) *Obecne listy nauczne*; 10) *Pamatky archeologicke*; 11) *Živa*, pismo przyrodzawcze; cena 3 zł. 15 kr.; 12) *Časopis Musea království českého*. — b) w Litomyšlu: 13) *Obrazy života*, cena 6 zł. — c) w Pisku: 14) *Poutník od Otavy*. — d) w Bernie: 15) *Moravské Noviny*, pismo polityczne, cena 5 zł.; 16) *Hlas*, pismo kościelne, cena 2 zł.; 17) *Prítel zvířat*. — e) w Ołomuńcu: 18) *Hvězda*, cena 3 zł. 50 kr.; — f) w Wiedniu: 19) *Slovenské Noviny*, pismo polityczne z dodatkiem „Svetozor“, cena 6 zł. 30 kr.; — w Budzinie: 20) *Cyril a Method*, pismo kościelne, cena 6 zł. i 21) *Priatel školy a literatury*.

Z Cieszyna.

— Stan cieszyński kasy oszczędności z końcem miesiąca stycznia był następujący:

W ciągu stycznia przybyło od 24 nowych a od 4 już udział mających stron: 5,288 zł. 30 kr.; ogół wkładek z końcem r. 1859 wynosił 13,052 zł. 26½ kr.; to czyni razem 18,340 zł. 56½ kr. w. a. — Z tego zwrócono 8 stronom 385 zł. 29 kr. — A zatem ogólny stan wkładek z końcem stycznia wynosił 17,955 zł. 27½ kr. w. a.

Co się tyczy obrotu przyjmów w miesiącu styczniu, takowy był: Przyjęto od 24 nowych a 4 dawniejszych stron 5,288 zł. 30 kr.; za książeczki wkładowe 2 zł. 16 kr.; odsetki od pożyczek 164 zł. 90¼ kr.; zwrócone pożyczki 1,155 zł.; pozostałość w kasie z miesiąca przeszłego 2,673 zł. 4¼ kr. Suma przyjmów wynosi więc 9,283 zł. 41 kr. — Wydano zaś: na wypłacenie 8 stronom 385 zł. 29 kr.; na pożyczkę hipotekowaną 630 zł.; razem 1,015 zł. 29 kr. — Pozostało więc w kasie do rozporządzania 8,268 zł. 12 kr. w. a.

Z dyrekcji Ciesz. kasy oszczędności d. 30 stycznia 1860.

— W tych dniach będzie od ksiązęco biskupiego generalnego wikarjatu cieszyńskiego, w imieniu katolików austriackiej części biskupstwa wrocławskiego, przez całe duchowieństwo podpisany adres oddaności, za pośrednictwem Najprzewielebniejszego księcia biskupa wrocławskiego, do Św. Ojca odesłany. Albowiem z powodu politycznego odgraniczenia, nie było tutejszym dycezanom można, żeby w adresie, już wprzód przez katolików pruskiej części biskupstwa ułożonym, udział mieć mogli. —

— Przez śmierć zmarłego d. 5 stycznia ks. Fabjana Żydka lokala w Jaworzu, — a przez pensjonowanie ks. Franciszka Fisura plebana w Morawce — zostały oba miejsca opróżnione. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 28. stycznia: pszenica 4 zł. 99 kr., żyto 3 zł. 6 kr., jęczmień 2 zł. 47 kr., owies 1 zł. 48 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., kwarta masła 46 kr. w. a.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.
półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.
ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.
półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.
ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stepowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Dwojaki nowy rok.

Obrazek z życia przez Jana Ż. (Dokończenie.)

Nierównie większy ruch panował w zamku. Ku samemu wieczoreczku zakręciło dwoje sanek z gościńca na drogę wiejską do dworu, a w nich miejskie towarzystwo jegomość pana, które u niego hucznie wieczór Sylwestrowy odprawić chciało. Spostrzegłszy je jęćmość, nie spodziewając się gości, mimowolnie się wzdrygła, a poznawszy w nich kompanów małżonka, cokolwiek zbladła. Sam jegomość nawet, któremu więcej byli ciężarem niż przyjaciółmi, ulękł się i zarumieniał, złożywszy jednak potem twarz od wczoraj jeszcze kwaśną w jak najsłodsza minę, wyszedł przed sień, aby ich uwić, wynurzał im z przymuszoną łagodnością radość nad tak przyjemnym i zaszczytnym nawiedzeniem, i odpowiadał machinalnie na ich pozdrowienia i obrzędy przy spotkaniu według zasad burszostwa zwyczajne. Poprosił ich dalej i wprowadziwszy ich do pokoiw gościnnych, poumieszczał za stoły. Pisarz zamecki, rozumiejąc się na swą służbę, szybko biegł do piwnicy, napełnia naczynia piwem, winem i likierami, nosi do pokoiw i obsługuje gości, nalewając trunku do szklanek i układając karty. Następuje cisza: otyłe panowsko, z wielką czerwoną twarzą a jeszcze czerwienią nosem i w głowie zapadłymi a krwią podbiegłymi oczyma, powstał i wszyscy, rzekłbym pobożnie, słuchali słów jego. „Panowie, pijmy na zdrowie naszego pana gospodarza, mądra to i oświecona głowa, serce dobre; Panowie szmolis!”

„Szmolis.“ krzyтели wszyscy chraplawym głosem i próżnili szklanki.

Takim zaszczytem zadowolniony pan gospodarz, ukłaniał się na wszystkie strony, uśmiechając się słodko, wypił kielich swój do dna, i ścisnął kamratom grzecznie dłonie. Dopiero teraz rozpoczęło się prawdziwe towarzystwa tego, składającego się z codziennych gości szynków miasta poblizkiego, posiedzenie. Działo się wszystko według rozporządzeń znajomego nam już prezesa, i wszyscy poddali się rozkazom jego; pan gospodarz jednak miał jak się rozumie pierwszeństwo po nim. Huczny to był wieczór!

Nieprzebrany był zapas pieśni i żartów, nie wcale przyzwolitych, ale też dał potęgę swoją poznać trunkom w sklepie, bo beze tchu gonił pisarz, aby zdołał zapobiedz wypróżnianiu szklanek pragnących gości, iż nawet na swe gardło zawsze suche pamiętać nie mógł. Lepiej tego użyła służba zamecka. Widząc myśliwiec z gajowym, palarzami i gazdami dworskimi pisarza, którego się więcej niż samego pana bali, tak zatrudnionego, wolno sobie popijali wódki w gorzelni; wolarze zaś z cugarzami, postrzegłszy najbliższych i najsurowszych swych przełożonych przy czepie, uradzali się, jakby kłótkę od piwnicy gorzałczanej odemknąć i konewkę wódki wydostać. — Wszystkim więc w folwarku pijatyka ta była po chęci, jedyna jęćmość, uspiwszy córki w oddalonych od tego hałasu gmachach i przygotowawszy dla gości małowieli posilki — bo trunki były gotowe — chodzila smutnie po zamku, mając na wszystko w domu baczne oko.

Aby siły na przyjemne rozstanie się z starym rokiem dochować, podzieliło się towarzystwo i zasiadło za stoły do gry. Za chwilę uciszyło się wszystko, jeno czasem spostrzegł się tu jakiś niepokój, tam pokowiczną radość na twarzy, albo słyszał się śmiech radosny skutującego do dłoni kupkę pieniędzy wygranych, i złośliwy przycinek do kupki tej dodać muszącego. Takie sceny powtarzają i znowu powtarzają się przed tobą, aż majestatyczne granie dzwonów z pod stariej dzwonicy od sędziwego kościółka na górze samotnie stojącego w ucho i serce razem cię uderzy. Stary rok rychłą swą stopą ostatni raz ziemi tej się dotyka. — „Na zobaczenie tam poza granicami tego biednego naszego więzienia na progu wieczności!!“

Na głos dzwonów wszystko się zerwało z siedlisk i uchwyciło za szklanki. Pan prezes zachrapnąwszy roku staremu „wale“, dzielnie dopił, i roziskrzony pełnym puharem wezwał w ognistej, choć próżnych frazesów pełnej mowie towarzyszyów do rozstania się z starym tym przyjacielem. Stało się mu tak jak podupadłemu kompanowi, który dalej równo z nimi ciągnąć i czasem na nich dbać nie może;

rozstali się z nim tak, aby się dalej o niego starać nie potrzebowali, nie dbając na to, jak on o nich myśleć i mówić i na nich gdzieindziej uskarżać się będzie!— Od nowo przybyłego— roku nowego— nie życzyli sobie więc jak wesołych godzin, albo, według ich mniemania wesołego końca, nie starając się o inne rzeczy głupie, których według ich pojęcia bezrozumni i zagorzelcy pragną. Nastąpił śpiew: niebo, piekło i filisteńczyków potępiający, huczne wiaty i pereaty i wie Bóg co dalej....

Bawimy tu ale za długo, i niemałobyśmy zapomnieli na chatkę starego Jędrzeja pod brzegiem. I tu się jeszcze świeci. Dokończywszy trudną pracę wygrzebywania głogu z pod śniega, zasiedli synowie do stołu, do skromnej wieczerzy. Kręcili potem na żarnach, gotując mąkę na przyszyły dzień uroczysty. I tę chatkę zaścięgnął bezsenną pożegnalny głos odbierającego się na wieczność roku starego.

„Już święto, rok nowy,“ przemówił pocziwy Jędrzej i wszyscy poprzestali pracy.

„Boże, Boże mój! jakże Ty mocny i łaskawy! O dziękujmy mu, że nas biednych dotąd dochować raczył! Ileż to bied i nędz rozmaitych około nas przeszło, a on chociaż nas często kusił, przecie zachował. Dziękujmyż mu!“ Pocziwy starowina podniósł tu oczy łzami zalane ku niebu, matka siedziała zadumiona na łóżku, dzieci spuściwszy oczy koło pieca. Długą, długą chwilę przepędzili tak; ukłękawszy potem każdy na swém miejscu, dziękował za łaski dnia i roku przeszłego.

„Kiedy za rok będziemy?“ odezwał się nareszcie ojciec, a łza zatoczyła się mu na nowo w oku.

Politowania godny jesteś nędzarzu, jeżeli łez twych żaden nie widzi prócz ludzi, którzy je otrzyść nie zdołają; ale jak tobie zazdrościć musimy, gdy zobaczymy anioła z złotą szalą jak je zbiera i tam przed tron ojca litościwego niesie, a ten je jako perły najkosztowniejsze na koronę nigdy nie wędniejącą kładzie! —

Błysnął poranek, słońce tak wspaniale się lśni, cała przyroda niby nowa. Dzwonek woła do kościoła, cała gmina śpieszy wesoło do świątyni na górę; jeden tylko pan opuszczony od gości, którzy jeszcze w nocy odjechali, siedzi samotnie z podpartą głową ciężko zadumany. — Sędziwy pleban wychodzi ze mszą, zabrzmiał śpiew pobożny, ucichł — księdza tylko słyszeć słowa, — zabrzmiał znów, umilknie, — wszyscy się rzucają na kolana, ksiądz z najświętszą hostyją podnosi dłonie, płyną łzy skruchy i świętej radości. Stary Jędrzej leży tam przy progu na obliczu, powstawszy uciera łzy a światłość niebieska świeci mu na twarzy.

Oto przedsmak wieczności dla obu!

Benjamin Franklin.

Przed stu pięćdziesięciu laty, w północnej Ameryce, w mieście Bostonie, należącym wówczas do kolonij angielskich, z ubogich rodziców, mających fabrykę mydła, urodził się Benjamin Franklin — powszechnie znany, jako dobroczyńca ludzkości, wzór wszelkich cnót prywatnych i publicznych. Z prostego rzemieślnika dorobił się wielkiego majątku, i dostąpił najwyższych w kraju godności. Do tych zaś bogactw i dostojenstw, przyszedł Franklin nie od razu, nie ślepym trafem losu, lub intrygami — ale z wolna i przez wszystkie pośrednie szczeble, pracowicie i mozolnie. I nawet, mówiąc prawdę, ten wielki Franklin nie był człowiekiem nadzwyczajnych zdolności. Przymioty, które mu zjednały tak wielkie u ludzi znaczenie, i zlały nań wszelkie dary szczęścia, mogą być przymiotami każdego, kto ma silną wolę i wytrwałość postępować tak, jak powinien, i jak raz sobie postanowił. Całą tajemnicą powodzenia Franklina było to, iż w życiu swoim miał zawsze cele szlachetne, a środki, jakich do dopięcia tych celów używał, były: uiezmordowana i ciągła praca, nieskazitelna uczciwość i jak największa oszczędność.

Dlatego też Franklin, po wszystkie czasy będzie arcywzorem do naśladowania, dla każdego, kto prawdziwie i szczerze chce oświecić się na drodze swego życia; — i dlatego też, niemal obowiązkiem każdego człowieka jest, znać życie i pisma Franklina. Zamiarem naszym jest, częściowo zamieścić godniejsze uwagi wypadki z życia Franklina, i ważniejsze jego nauki; — one bowiem z największym pożytkiem znajdować się mogą w każdym ręku, bez względu na stan i majątek, szczególnież też pożyteczne są dla najpracowitszych klas społeczeństwa, dla których szczęścia, Franklin całe swoje życie poświęcił. Dziś zwłaszcza, kiedy przemysłowy, spekulacyjny ruch, objawia się w tylu nowych i śmiałych przedsięwzięciach — tém więcej przejmować się powinniśmy zasadą, że jedyną i najprostszą drogą, jaką ubogiego człowieka do bogactwa, szacunku i zaszczytów doprowadzić może, jest: *praca, oszczędność, prawość i szlachetność*.

— Zaczniemy od dosłownego zamieszczenia tu następującego listu Franklina, pisanego do przyjaciela, a zaświadczonego o dobrym uczynku, z piękną zarazem nauką moralną połączonym:

„Kochany przyjacielu! List Twój, opisujący przykre położenie, w jakim się znajdujesz, odebrałem i mocno nad tobą boleję. Załączam tu dziesięć luidorów, których Ci nie śmiem *darować*, ale ci je *pożyczam*. Skoro przy pomocy tej kwoty, na nowo szczerze wezmiesz się do pracy, spodziewam się, iż wkrótce interesa swoje do porządku doprowadzisz; wtedy zaś — gdy spotkasz uczciwego człowieka, bę-

dącego w położeniu, w jakim ty obecnie się znajdujesz, zwrócisz ten dług, przez wypożyczenie mu moich dziesięciu luidorów, i również go zobowiązesz, aby Ci się w tenże sam sposób, jak Ty mnie, z długu uiścił, a to, jak tylko mu możność tego dozwoli, i podobna przedstawi się sposobność. — Mam błogą nadzieję, iż te dziesięć luidorów, w ten sposób, przez wiele rąk przejdą, zanim może, natrafią na nieuczciwego człowieka, które je w tym obiegu zatrzyma. — Używam takiego fortelu, aby więcej dobrego sprawić małą ilością pieniędzy. — Nie jestem dosyć bogatym, abym zbyt wiele, na dobre mógł poświęcić uczynki, i dlatego staram się wymyślać środki, jakimi by za pomocą małych nawet kwot, można jak najwięcej sprawić dobrego. — Życzę Ci, kochany przyjacielu, wszelkiego powodzenia, i polecam się Twojej pamięci.

Równą szlachetnością tchną wszystkie jego rady, których przyjaciółom i wszystkim w ogóle udzielał, i z których kolejno głównejsze podajemy:

„Oprócz przezorności, winniśmy jeszcze starać się o stałość, odwagę i starowność; trzeba własnemi oczyma doglądać swoich spraw, i nie spuszczać się zbyt wiele na drugich. — Nie widziałem nigdy, aby często przesadzane drzewo, albo kilka razy na rok przeprowadzająca się rodzina, miała się tak dobrze jak ta, która miejsca swego nie zmienia. Trzy razy się przeprowadzić, jest to samo, co raz pogorzeć. Pilnuj twojego rzemiosła, a rzemiosło pilnować cię będzie. Jeśli chcesz co załatwić, idź sam; jeśli zaś chcesz, aby się nic nie zrobiło, posłój kogo drugiego. Kto się chce z pługa czegoś dorobić, niechaj sam za nim chodzi. Pańskie oko konia tuczy. Przez opieszałość więcej szkodujemy, niż przez nieumiejętność.“

„Własne staranie jest zawsze pożyteczne. Małe zaniedbanie może spowodować wielkie zły. Dla braku jednego gwoźdźca, utracisz podkowę; dla braku podkowy, utracisz konia.“

„Moi przyjaciele, dosyć już tego o pracy i dbałości, jaką każdy winien mieć o swoje sprawy; lecz do tego trzeba jeszcze przydać wstrzemięźliwość, jeśli chcemy być pewniejsi dobrego skutku naszej pracy.“

„Póki możecie, oszczędzajcie na stare lata i na nieprzewidziane potrzeby. Poranne słońce nie świeci cały dzień. Zysk jest niepewny i krótko trwa, a wydatki ustawiczne. Tak więc lepiej kłaść się spać bez wieczerzy, niż wstawać z długami. Zarabiaj jak tylko możesz najwięcej, a zarobiwszy umiemy chować; oto jest ów wielki sekret, który zamieni ołów w złoto; a jak skoro posiędziesz ten sekret, niezawodnie nie będziesz już wyrzekał, ani na ciężkie czasy, ani na trudność zapłacenia podatków.“

„Ta nauka, moi przyjaciele, jest nauką roztropności i rozumu. Nie spuszczaście się jednak zanadto,

ani na waszą pracę, ani na wstrzemięźliwość, ani na oszczędność. Są to rzeczy wysmienite, ale wam się na nie nie przydadzą bez błogosławieństwa Boga, prosicie więc z pokorą Boga o błogosławieństwo. Nie odmawiajcie swej potrzeby potrzebującym.“

(C. d.)

R ó z a.

Zaledwie wiosna minęła
I skwarne lato nastało,
Już piękna róża kwitnęła
A róża jakich mało.

Jak w wiosnie życia dziewczica
Niewinnym wstydem spłoniona —
Jak kwitną miłe jej lica
Tak też kwitnęła i ona.

Wszystkich uwagę zwracała
Każdy ją ze czcią pochwalił,
A kiedy burza nastała
Nawet ją wichur ocalił. —

Piękna a skromna co rzadko
Ogrodu była ozdoba,
I wszystkich róż była matką
Wszystkie zaciemniała sobą.

Młoda Marylka wesółą
Pod zachód słońca wybiegła
I nie dziw że ją postrzegła
I chciała zerwać do czoła.

Schyla się ku niej i chwytą,
Chce urwać lecz ją coś trzyma,
Chce mocą, ale siły nie ma —
Więc sama siebie zapyta:

„Cóż znowu zerwać nie zdolam,
„Skądże ta bojaźń w mej duszy?
„Jeśli się teraz nie skruszy
„To ogrodnika zawołam.“

A wtedy koło Marylki
Dwa przeleciały motylki.
I na ramieniu usiadły
I coś jej w ucho szeptały,
Jakby to one odgadły
Wątek zagadki tej całej.

Motylek 1szy.

O nie rwij róży Marylko,
Jej szczęście póki w swej ziemi,
Jej szczęście póki się tylko
Cieszyć ma kwiatki swojemi —
Ty się ubawisz nią chwilę
Ciśniesz ją potem z innemi, —
Marylko kwiatek zwiedniały
Jakiż doczeka się chwały?

Motylek 2gi.

O nie niszczyć życia Marylko,
Bo szczęście tylko w swej ziemi,
W swobodzie kwitnie się tylko
Pomiędzy braćmi swojemi.
Niewola rodzi się chwilą
Śmiertelnych grzebie z innemi,
Marylko życie zwiedniałe
Na jakąż zasłuży chwałę?

Marylka główką ruszyła
Coś jej w serduszkę zabiło,
I różę wolno puściła
A róży życie wróciło.
O nie chcę, rzekła po chwili,
By na to, co mnie ma błyszczeć,
Różyczki życie trza niszczyć,
O! irza usłuchać Motyli.

Oby tak zawsze motylki
Psuły igraszkę marylki. —

J. K. T.

Gospodarstwo i Przemysł.

Pszczelnictwo. (Ciąg dalszy). — Poznaliśmy nieco pszczoły, pomówmy teraz o ich pomieszkaniach. Pierwiastkowo pewnie pszczoły mieszkają w dziurawych drzewach, w rozpadlinach skał itp. Gdy ludzie poznali pożyteczność owadu tego, wyrabiali dla niego po borach barcie w sosnach, jak do dziś dnia jeszcze w Polsce i na Litwie pszczoły hodują. Z czasem, dla większej wygody, wyrabiano sobie ule w pniach i ustawiano w ogrodach, w bliskości zabudowań. W okolicach, w drzewo obfitujących, pniowe ule bardzo są w używaniu; gdzie zaś trudno o tak grube drzewo, tam pszczoły hodują w koszkach ze słomy robionych. — Wszystko dąży do doskonałości; to też barcie, ule pniowe i koszki już nie ze wszystkiemi biegłymi pszczelarzom zaspokoić mogą, i pszczoły w nich hodowane nie przynoszą tyle pożytku, ile w ulach nowszego wynalazku. Każdemu znane są koszki i ule pniowe, o nich więc tylko pomówim, jak je polepszyć. Natomiast, ile miejsce pozwoli, obszerniej się rozpiszę o najpraktyczniejszych ulach wynalazku ks. Dzierżona.

Są nie drogie, łatwo się dają zrobić, zimną są ciepłą, i dlatego się pszczoły w nich dobrze przeziwiają i mało miodu zjadają. — Nadto są bardzo wygodne, gdyż podmiatanie, karmienie, podbieranie, dzielenie mocnych, łączenie słabych rojów, w ogóle wszelką robotę około pszczół z łatwością bez pomocnika wykonywać można. Jeżeli chcemy, muszą nam pszczoły więcej na miód, aniżeli na zaród pracować i odwrotnie. Można z nich każdego czasu i miód i plastry z zarodem dla słabych rojów wyjmować, nie zgniotłszy ani jednej pszczoły. W miejsce starej roboty można dobrą i czystą stawić; o stanie roju łatwo się przekonać, i gdzie i czego kiedy trzeba, dopomódz. W innych ulach tego wszystkiego robić nie można.

Nie wypływa ztąd, aby wszystkie staroświeckie ule zniszczyć; radzimy tylko, tym podobnych nowych nie sprawiać, stare zaś ile możności polepszyć. Na ten cel urządza się w ulach pniowych, którym się głowy wyrznąły, u góry miodowe miejsce, zajmujące $\frac{1}{2}$ lub $\frac{1}{4}$ część wysokości całego ula w świetle, odgradzając tę część deszczkami w dziurki opatrzonemi, i do stosownych drewnienek do krzyża przymo-

cowanemi. Miejsce to zatyka się na zimę słomą, sianem, itp. i zostawia tak długo, dopóki pszczoły pod przegrodą nie mają dosyć żywności na zimę; oczem wprawny pszczelarz z łatwością przekonać się może, widząc znaczne kawałki plastrów z zasklepionym miodem. Wtenczas ułatwia im się przystęp do próżnego miejsca, a pszczoły w dobrym czasie nadwyczają prędko miodem je zapełniać, częstokroć nawet dwa razy do roku. Po wyjęciu miodu na zimę, znowu miejsce to słomą lub sianem się zatyka, a pszczoły będą miały ciepłe siedzenie. — Do koszki można inne małe koszki nadstawić, do tego jednak koszki nie powinny być bardzo kończyste, gdyż nadstawek żleby przystawał. Im większy przechód z koszki do nadstawka będzie, tem prędzej w nim pszczoły robić zaczęną, zwłaszcza, jeśli do nadstawka wsadzony susz sięga do spodu do roboty. Miejsce miodowe w ulu lub kósce koniecznie jest potrzebne. Wystawmy sobie mocny rój podczas obfitej paszy w polu, mający cały ul zapełniony robotą, w której, jak to wtenczas właśnie bywa, w każdej komórce zaród się znajduje. Jeżeli od spodu jeszcze jest miejsce, pszczoły prędko susze nadrabiają, ale matka nawet choćby tylko do połowy wykonane komórki, zaraz jajkami obłoży. Dla miodu nigdzie nie ma miejsca. Gdzież te biedne pszczoły miód obficie w polu się znajdujący złożyć mają? Zarodu nie wyrzuca, bo ten bardziej kochają aniżeli miód. Nasycą się więc, wyjdą na ul i wylęgają beczynnie, czekając, dopóki zaród z komórek się nie wylęże. Wiele to razy się zdarza, że w polu już nie ma miodu, choć w ulu pełno próżnych komórek. Gdy zaś mają miejsce miodowe, gdzie matka dojść nie może, robią sobie śpiesznie susz, jeśli im go pasiecznik nie ponastawiał, i ponalewają miodu. Aż miło patrzeć, jak skrzętnie pszczoły w takim ulu pracują. Niechże się nikt nie leni, ale co prędzej nietylko w swoich wszystkich próżnych, ale i pszczołami obsadzonych ulach, po wyrznięciu im głowy w czasie stosownym, urządzi miodowe miejsce. Niech koszki u góry mają 4 cale szeroki lub większy jeszcze otwór, deszczkami zakryty, i niech tak urządzone będą, aby nadstawek dobrze przystawał.

Ule wynalazku ks. Dzierżona, dzierżoniaki, lubo różne co do kształtu, mają jednakowe wewnętrzne urządzenie. Wszystkie mają u góry miodowe miejsce, we wszystkich wisi robota na deszczółkach $\frac{1}{4}$ cala grubych, 1 cal szerokich i jak ul szeroki długich. Deszczółki wisieć mogą albo na listewkach, albo też w rówkach, w bokach ula powyrzynanych; rówki są wiele wygodniejsze, aniżeli listewki. Najstosowniejsza szerokość ula jest $8\frac{1}{2}$ cali; deszczółki do takich uli 9 cali długie być powinny, albowiem w każdą ścianę końca deszczółki o $\frac{1}{4}$ cala w rówki wchodzą. Przedewszystkiemi starać się trzeba, aby

we wszystkie ule deszczówki jednej i téj samej długości się stosowały. Wszystkie ule jednakowo szerokie być mają. Wysokość i głębokość uli niekoniecznie potrzebuje być jednakowa. Leżaki, ule leżące, zwykle są 20 do 26 cali głębokie, a 18 wysokie, stojące zaś ule mogą być 15 do 20 głębokie a 31 do 34 cali wysokie. W stojących lepiej się pszczoły przezimują i całe obchodzenie się z pszczołami jest łatwiejsze.

Materiałem najcieplejszym i najtańszym jest słoma; w kószkach jednak przeciw myszom zamało znajdują schronienia. Również i robaki, woskownice zwane, przegryzają się łatwo przez słomę i wiele szkody w węzie poczynią—często cały rój zmarnują. Wynaleziono nareszcie ule, łączące ciepło słomy z trwałością i czystością drzewa. A że mają postać wewnątrz przez gruby mur przechodzącej bramy sklepionej, przeto brankami je nazwano. Dla swój zdatności i łatwości zrobienia, bardzo się polecają.

(C. d. n.)

Przesadzanie roślin. Przez kilkakrotne przesadzanie roślin, starają się wzmocnić korzenie, aby przez to nietylko ich wzrost powiększyć, ale w ogólności uszlachetnić je, i do większej rodzajności usposobić. Holenderscy i belgijscy sadownicy, przesadzają młode szczepy ze szkółek kilka razy, przez co drzewka te zyskują prawdziwą czupryną delikatnych ssących korzonków, które do pewnego przyjęcia się nowo zasadzonych drzewek i do uszlachetnienia ich owoców stanowczo się przyczyniają. W Holandji i Bawarii nadreńskiej, używają takiegoż postępowania przy uprawie tytoniu, co również i w Saxonji korzystne znalazło zastosowanie. W Anglii przesadzają także z wielką korzyścią chmiel, co się do zwiększenia plonu przyczynia. Sadzą naprzód rośliny na dobrze uprawnych zagonach, a następnego roku dopiero przesadzają do właściwego chmielnika. (Fr. Bl.)

Stosunek wagi pojedynczych części bydła. Według pewnych doświadczeń, dorosłe ale nie karmione bydło ma na każdy centnar wagi swojej: 46—49 funtów mięsa czystego, 3—4 funty łożu, 10—11 funtów wnętrza i odpadków z głowy i nóg, 7—8 funtów skóry. Podług tego może każdy obrachować wagę pojedynczych części bydła np. 4 cent. ważącego. — Przy karmionem tucznem bydłem przypada na każdy cent. wagi żywój: mięsa 57—60 funt., łożu 8—12 ft., wnętrza i odpadków 6½—8 ft., skóry 6—7 ft. — A więc waga skóry i wnętrzości zmniejsza się u tłustego bydła.

Dzwony.

Dzwony do służby religijnej wynalezione, należą do najpiękniejszych pomysłów ludzkich. Była to rzecz prawie cudowna, wynaleźć środek, ażeby za jednym uderzeniem kruszcu w téjże chwili jedno

uczucie w tysiącnych sercach obudzić, i zmusić wiatry i chmury do roznoszenia myśli człowieka. Pod względem harmonji należy także dzwon do najpiękniejszych piękności, i do téj którą w sztukach pięknych wielką zowiemy.

Starożytni używali do religijnych obrzędów narzędzi dźwięk wydających, i nietylko przez nie czcili swe bogi, ale mniemali, iż tym sposobem przywołać ich mogą. Chrześcianie wzywali wiernych na nabożeństwo przez posłańców, później przez bicie w deski, które dlatego *świętemi deskami* zwano. Później dopiero używać zaczęli dzwonów, czyli raczej dzwonek. Dzwony kościelne dziś powszechne, nastały dopiero w IV. wieku, i te miał wynaleźć ś. Paweł, biskup w mieście Nola w Kampanji Neapolitańskiej. W VI. wieku używano dzwonów w klasztorach, a na początku VIIgo upowszechniały się po miastach. W ogóle jednak, tak mało jeszcze były znane, że gdy Klotariusz wódz Franków, oblegał miasto Sens, a biskup Orleański we wszystkie dzwony uderzyć kazał, wódz i wojsko przerażeni, pierzchnęli i oblężenia odstąpili. —

W roku 908 pierwszy raz odbyła się w Rzymie uroczystość chrzczenia, czyli poświęcania dzwonów, co dotąd się utrzymuje. — Jak wiadomo, dzwony odlewają się ze spiżu, który jest mieszaniną miedzi, cynku i bizmutu. Serce wyrabia się osobno z żelaza. — Długo trwało mniemanie, iż biciem we dzwony, można burzę rozpędzić. Teraz utrzymują o skutku przeciwnym i pewien uczoney w Niemczech wyliczył, że w przeciągu lat 33, piorun uderzył w 386 dzwonnice i zabił 120 ludzi w czasie burzy dzwoniących

Monarchowie, biskupi i wielkie miasta uważali za wielki zaszczyt, łożyć wydatki na dzwony jak największe. Dzwon na wieży Notre-Dame w Paryżu waży 310 centnarów. Dzwon w Ołomuńcu 358 cent. ważący, największy jest w państwie austriackiem. Po tych, największe są w Wiedniu i Erfurcie. Dzwon zwany Zygmuntem w Krakowie, jest używany tylko do wielkich uroczystości, i ośmiu potrzeba ludzi, aby go poruszyć. — Ale największy i najsławniejszy ze wszystkich, jest dzwon w Moskwie, przez niektórych za ósmy cud świata uważany, a którego porównano z górą metalową. Waży 4,800 centnarów, zatem o kilka razy większy od największych w Europie. Wysoki jest około stóp 20, a obwodu przy otworze ma blisko stóp 60. Ceniony jest na 130 tysięcy dukatów. Nosi nazwisko *Iwan Wielikij*, także *król dzwon*.

Ten dzwon dwa razy był przelewany. Najprzód z rozkazu Cara Alexieja Michałowicza odlany był z 8 tysięcy pudów miedzi. W r. 1701 uszkodzony był przez pożar. W r. 1734 z rozkazu cesarzowej Anny Joannownej przetopiony z dodaniem 2,000 pudów miedzi. W czasie pożaru Kremlińskiego uszkodzony i wyszczerbiony, zwalił się na ziemię, i dotąd

na témże miejscu zostaje. Ogromne serce jego żelazne jest 14 stóp długie, a w miejscu największej grubości ma sześć stóp obwodu.

Odlewanie wielkiego dzwonu, wiele wymaga zachodów i ostrożności, odbywa się w liczném zebraniu i z pewną uroczystością. To dało powód Szyllerowi do najpiękniejszej z jego poezyj pod nazwaniem Dzwon, którą przez J. N. Kamińskiego mamy przełożoną.



Jura i Jánek.

Jánek. Cieszyn zasłużył swoje miano.

Jura. Że się cieszy?

Jánek. Bacić; już było z kopę tych balów a muzyk, a po wsiach to już gor!

Jura. Choć bięda, to hoc!

Jánek. Ba, widać że jeszcze coś z nas, kiedy się nam chce tańca i muzyki.

Jura. Toć isto, pokić kto może, to sobie poskorzy.

Jánek. Jách słyszał, że i Wiślanie posłali osiem szuhajów swoich, coby się nauczyli muzyki, aby też mogli mieć bale u siebie.

Jura. W swoich kurlawych sálach.

Jánek. A tu kansi w bok Fryszтата, na jednym chłopskim balu snąć dwa tysiące kreplików spotrzebowali.

Jura. Widać, że to był bal chłopski, bo pańskie żołądki są skromniejsze.

Jánek. A na balu maskowym byłś?

Jura. Teraz cały świat maskaradą: ten co groszem nie smerdzi, poczyną se na wielkomożnego pana; a bogacz narzeká, jakby z głodu umierał; — szewcule a krawcule kazuja się nazywać imościnkami; damy zbierają jałmużny za żebraków; — panny nie chcą się mianować pannami, jeny frelkami — jeden woła drugiemu *koszamer dyner*, a panoszy się nad niego.

Jánek. To już tam prawda, a taki maskowany bal, to akurat tak, jako tu niedawno był ten teater z opicą: opice naśladowują ludzi, a ludzie zaś naśladowują opice.

Jura. Dyć té nasze maski też snáci były jako prawdziwe opice, bo skokały godnie, jeny mówić nie nie umiały.

Jánek. Szak się tam też uczą po niemiecku mówić, a dybys szekł za figuranta, tobyś się też co nauczył.

Jura. A czy tam są jakie profesory na to?

Jánek. Bacić — jeden kominiarz miał szumną woniączkę, a jedna freliczka ale nie maskowana krzykła: ach! das is ajne szene bukiete! a ten kominiarz jój odpowiedział: man sagt nicht dię bukiete, sondern das Bouquet — lerne besser deutsch!

Jura. A cóż ona na to?

Jánek. No zarumieniła się tak, żech myślał, iż się hnet we warzonego raka przemaskowała.

Jura. Coż já dycki prawię, kiedy kto po pańsku chodzi, niech się choć jednej rzeczy dobrze nauczy.

Jánek. Ale mu tam zaraz jeden powiedział, że Bouquet nie jest po niemiecku, jeny po francuzku.

Jura. No po francuzku. to snáci jeszcze má być nobljsze.

Jánek. Temu się też wszystkie frełki uczą po francuzku, a po polsku każdy uważá za proste.

Jura. Głupi każdy, co myśli, że kierá mowa jest podlejszą jako druga. —

Rozmaitości.

— Według spisów ludności Austrii z r. 1857, było w całym cesarstwie

katolików obrządku łacińskiego	23,541,482
„ „ greckiego	3,468,259
„ „ ormiańskiego	9,413
nieunitów Greków	2,877,457
„ Ormian	3,003
protestantów wyz. augsburskiego	1,202,445
„ „ helweckiego	1,926,528
unitaryuszów	49,207
żydów	1,040,570

Co do stanu podajemy głównejsze data: duchowieństwa bez różnicy wyznań było 57,959 osób; urzędników 165,070; literatów i artystów 36,646; adwokatów i notaryuszów 9,899; posiadaczy gruntowych 2,999,096; posiadaczy domów 715,840; rękodzielników 672,373; kupców 727,150 itd. — Co się tyczy płci, było w stanie cywilnym 16,673,188 mężczyzn, a 17,435,176 kobiet, zatem płeć żeńska przewyższała męską o 761,988. —

— O trupie męzkim przesłanym w kufrze do Rzeszowa, podają następujące bliższe wiadomości. Zabity nazywał się Karol Hurtz. Utrzymywał on

wspólnie z bratem handel w Wiedniu. Zniknął w marcu zeszłego roku, prawie gdy 6,000 zł: ściągnął, i przeto sądzono, że uciekł z pieniędzmi do Ameryki. Ledwo co do Wiednia nadeszła wiadomość o trupie w Rzeszowie znalezionym z literami na bieliznie wyszywanymi K. H., był też wnet złoczyńca pojmany. Jest to 21-letni subjekt kupiecki, nazwiskiem Schmitt, wychowany w handlu tych braci, którzy się z nim zawsze łaskawie obchodzili. Zabił on nieszczęśliwego, mającego jeszcze pieniądze przy sobie, w tylnej ciemnej części sklepu około godziny 7 wieczór. Użył do tego żelaznego drąga, którym się drzwi od sklepu zamykają; potem umywszy go i polawszy olejem jakby się to przypadkiem było stało, kazał go nazajutrz ługiem i piaskiem oczyścić. Zabitego wpakował do kufra, który tego samego dnia kupił u sąsiedniego kupca, i odesłał do Pragi z napisem: „owoce i przysmaki.“ Wkrótce potem nadeszło do Pragi telegrafem uwiadomienie, że kufer ten ma być do Przemyślan w Galicji odesłany. Tym sposobem dostał się do Rzeszowa. Że smród z kufra pierwój nie dał się poczuć, było przyczyną to, że kufer przez dłuższy czas znajdował się w składzie skór, gdzie bez tego w lecie bardzo śmierdzi. — Złoczyńca chciał się właśnie ożenić, jak się rozumie, na te krwawe pieniądze, i pierwsza zapowiedź już się odbyła. Jaka niespodzianka to była dla narzeczonej, gdy się dowiedziała, z jakim człowiekiem miała się poślubić, może się każdy domysleć. — Sąd zajmuje się pilnie procesem. —

— JCM. cesarz Ferdynand darował na fundusz katolickiego stowarzyszenia czeladzi we Lwowie 400 zł. —

— W Pradze powzięto zamiar wystawić pomnik znanemu autorowi czeskiemu Jungmanowi, a zarazem ustanowić pod jego imieniem zakład dla niezamożnych pisarzy czeskich. Jungman zasłużył sobie na to, wypracowaniem porównawczego słownika języków słowiańskich. Na czele komitetu ku temu wyznaczonego stoi Dr. Wanka, burmistrz miasta Pragi.

— W okolicy Szumawy w Czechach utrzymała się dotąd w 14 wsiach osada polska, przesiedlona tam przez Brzetysława I, za bezkrólewia po Ryksie (1039).

— Krynoliny i jasne suknie wystawione są w Wenecji na napaści psotników. Gdy się jaka pani w inną niż czarną lub szarą suknię pokazała na ulicy, opryskano ją witryolem, tak iż policja surowych musiała użyć środków. —

— *Czarnogórska familja.* — Jak wiadomo, mocarstwa zachodnie przed dwoma laty wyznaczyły komisję do wymiaru granic Czarnogóry. Komisja ta znalazła w jednej wsi rodzinę składającą się z sześciu pokoleń. Prapradziad liczył 117 lat; syn jego 100, wnuk 82, prawnuk 60, a tego syn 43 lat; ten miał

zaś syna 20-letniego, któremu żona powiła właśnie dziecko płci męskiej. —

— Słynny wódz turecki Omer-pasza (stureczony granicarz austr. Lattas), który podczas ostatniej wojny wschodniej był najwyższym dowódcą, a potem gubernatorem w Bagdadzie, — został wszystkich godności swoich pozbawionym, i jest znowu tylko Omer-aga. —

— Na Ukrainie wielce się zasługuje przemysłowy właściciel Sachno, o którym tak pisze Gaz. Codzienna: Wziął się był przed laty kilkunastu do handlu i przyszedł do ogromnego majątku. Przyczem nie mogąc sam posiadać ziemi, wziął znaczne obszary w dzierżawę długoletnią, i w Mlejowie założył wielką fabrykę cukru. Zadziwia on swoją przedsiębiorczością, ogromem nakładów, wzorowem, jedynem rzec można urządzeniem wszystkiego, co mniej nawet ma styczności z fabryką. Obok tego: akuratność, sumiennosc, nawet dobroczynność tego przemysłowca, godną jest naśladowania i uwielbienia. Mlejowska jego fabryka wygląda jakby całe miasto. Proszę nie zapomnieć, że to wszystko zbudowane własnym kosztem, na obcej zadzierżawionej ziemi i dopiero od dwunastu czy trzynastu lat. A na względzie ma nie tylko chęć zysku, ale i moralne, wzniosłe cele. Tak np. obok rozmaitych fabrycznych urządzeń i najwzorowszych zabudowań, zaprowadzoną została w tym roku szkoła dla synów oficjalistów i wszystkich innych klas, kosztem samego Sachny. Nauczycieli pięciu, wszyscy z uniwersytetu i dobrze płatni. Uczniów teraz już podobno blisko stu, a program wykładu ma na celu usposabianie ich do czwartej klasy. Wznosi się także umyślnie teatr, w celu, żeby młodzież tamtejsza, w wolnych chwilach, miała gdzie urządzać amatorskie gry, na dobroczynne cele.

— Sąd ustanowiony w Moskwie na winowajców, którzy w czasie wojny wschodniej dopuścili się przemieszczeń w dostawie potrzeb wojsku, już wydał wyroki. Kilku wysokich urzędników skazano na utratę orderów, szlacheństwa, na degradację żołnierza szeregowego itd. Między publicznością rosyjską słychać jednak ubolewania nad skazaniami. Wielu powiada: cóż oni innego robili, jak to co u nas zawsze przez tylu innych się robiło! —

— W Szwecji czynią przygotowania do koronacji króla nowego Karola XV, mającej się odbyć d. 2 kwietnia. —

— Zkąd pochodzi nazwa jabłka mysieńskiego? Jabłko to dowożone najprzód na targ do Lipska i Miśni z Borsdorfu w Saksonji, otrzymało ztąd w niemieckim języku nazwę „Borsdorfer Apfel.“ Ponieważ jabłko to w kraju Miśnieńskim, naówczas do królestwa czeskiego należącym, i większą częścią przez Sławian zamieszkanym, było pierwotnie hodowane a ztąd zostało do Czech przeniesione, otrzymało więc

nazwę „miśnieńskie jabłko.“ Jak je zaś miśnieńscy Słowianie (Serbowie) nazywali, nie jest wiadomo. W Czechach rozmnożono ten gatunek, i ztąd przeniesiono go do okolicznych krajów, do Niemiec, a nawet do Francji i Anglii. —

— Największą bryłę złota wykopano w Australji, w Viktorja d. 11 czerwca 1859. Sprzedana potem publicznie w Malburne, sprowadzona została temi dniami do Londynu. Waży ona 138 funtów. Chemiczny rozbiór okazał, że zawiera w sobie 99,20% czystego złota. Terańniejsi jej właściciele, trzej kupcy angielscy z Australji, kupili ją za 63,000 talarów.

— Jakiś uczony niemiec nie lenił się by wyrachować, ile ludzi od stworzenia świata w wojnach zginęło. Podług źródeł, które mu przystępne były, obrachował, że w bitwach poległo 14,000,000,000 ludzi! — Suma to tak wielka, że gdyby ci wszyscy powstałi, i podawszy sobie ręce utworzyli koło, otoczyliby sześć razy ziemię. A ktoby ich chciał zliczyć, i ofiarowałby na to dziennie 19 godzin, potrzebowaliby 336 lat. —

— Wyszło nader ważne rozporządzenie wysokiego ministerstwa z d. 30 stycznia, które ustanawia zaprowadzenie straży polowej przysięgłej, tudzież jak się ma postępować w przypadkach szkód i kradzieży w polu. Według tegoż rozporządzenia, strażnicy polowi naznaczani być mają albo przez gminę do pilnowania gruntów wszystkich lub niektórych w obrębie gminy leżących, albo przez właściciela posiadłości niegdyś dominikalnych do pilnowania jego gruntów. Strażnicy czuwać mają nie tylko nad całością pól i łąk, lecz zarazem tego wszystkiego, co tylko pod gołębem niebem się znajduje, a jest własnością osoby, która go naznaczyła do trzymania straży. Strażnicy składają przysięgę w urzędzie powiatowym, i będą uzbrojeni w krótki pałasz dla własnej obrony, i podczas pełnienia służby poważani będą jako osoby urzędowe.

— Według najwyższego postanowienia z d. 14 stycznia rb., przedawnienie procentów od wszystkich obligacji długów państwa, będzie odąd liczone tylko do 6 lat od dnia wypłacalności procentów. Na mocy tego ustaje prawomocność przepisu z r. 1812, który ów termin ustanowił na lat 30. —

— W Czechach zawiązało się Towarzystwo zabezpieczenia przeciw pożarom i gradobiciom p. n. „Bohemia.“

— Nieurodzaje ostatnich trzech lat ciężko spotkały okolice Kaszubskie w Prusiech. Tysiące tamtejszych mieszkańców eierpią niedostatek potrzeb najkonieczniejszych, a głód straszny dreczy okropnie. Pomocy z robót brakuje przytęm zupełnie. „Nadwiślanin“, umieścił dla tego odezwę do zbierania składki dla nieszczęśliwych, które przesłane być mają do Człochowa na ręce ks. dziekana Thiede, lub dyrektora sądu powiatowego Ridel. — (Redakcja Gwiazdki oświadcza przy tej sposobności, że łaskawym daweom chętnie w dobrym uczynku pośredniczyć jest gotową. —

— W Saksonji zakazano pod karą sprzedawać zielony tarlatan na suknie, bo barwa jego szkodliwą się okazała tak dla szujących jak dla noszących te suknie. —

— Szarańcza w ciągu zeszłego roku nawiedziła w ogromnej liczbie południową Rosję, a ztąd rozszerzyła się do Besa-

rabji i aż do Węgier. Na przyszłe lato groziła więc wielka klęska Europie, dlatego, iż zgubny ten owad, zagnieździł się na zimę w ziemi. Dla zapobiegienia nieszczęściu, rząd rosyjski nakazał we wszystkich krajach szarańczą nawiedzonych, mianowicie na Podoln. Wołyniu i Besarabji, jajka jej zbierać i niszczyć. Tym sposobem zebrano około 330,000 rosyjskich mierzyc (czetwerci). Jeden z tamtejszych przyrodnawców obliczył, że z wygubionych jajek byłoby około 1 biliona i 422,305 milionów szarańczy, to jest liczba tak ogromna, iż pojęcie nasze przechodzi. —

— W gubernji Saratowskiej w Rosji panuje zaraza bydła w takiej mocy, że tam większa część zwierzostanu padła ofiarą.

— W Rosji znika coraz więcej złoto i srebro z obiegu. Gotówka rosyjska wyszła bowiem za granicę: złoto na zachód, srebro do Chin i w głąb Azji. —

— Handel amerykański podnosi się znacznie, a fabryki tamtejsze nie mogą podołać pracy. Przeciwnie w Europie ciągle narzekają. —

Z Cieszyna.

— W poprzednich Nrach podaliśmy wykazy o stanie tutejszej Kasy Oszczędności. Świadczą one o użyteczności tego zakładu, oraz że takowy pomimo krótkiego trwania swego, znaczny znalazł udział w publiczności. Jednakowoż ciągle jeszcze potrzeba zwracać uwagę nań, i zachęcać do udziału w nim szczególnie tych, którzy drobne swoje oszczędności nie umieją lub nie mogą inaczej korzystnie umieścić. — Wiem jeden przypadek, gdzie służąca noworoczną zasługę swoją schowała do łóżka, a potem zapomniawszy przy pościeleniu wyrzuciła ją i wymiotła. — Inna znowu oddała zasługę swoją chytrą przyjaciółce do schowania, która nabyte pieniądze jeszcze tego samego dnia ze swoim galanem w szynku przemarniła. — Ileż to podobnych przypadków się zdarza! Gdyby takie osoby składały zasłużone lub oszczędzone pieniądze do Kasy Oszczędności, nie tylkoby żadnej szkody nie poniosły, ale złożony tamże kapitał jeszczeby się powiększał przyrastającym procentem. Do życzenia jest tedy, żeby słuźbodawcy w tym względzie o dobro swych słuźących dbali, i napominali ich do bezpiecznego i użytecznego składania oszczędzonego grosza w Kasie Oszczędności. — W ten sposób kapitał dobroczynnego zakładu tego wzrosłby wkrótce do znacznej wysokości, i mógłby zarazem dzielnie wspierać rolnictwo, rzemiosło i handel, co szczególnie w przyszłej wolności zarobkowej przyniosłoby zbawienne skutki. — Wszelako jest jeszcze do życzenia, ażeby Kasa Oszczędności działalność swoją mogła rozszerzyć w ten sposób, iżby pieniądze także na ręczne zastawy wypożyczać mogła. Równie jest do życzenia, żeby różne przy c.k. urzędach złożone kaucje i depozyta, które często długo bez użytku leżą, do Kasy Oszczędności były składane. Sz.

— W tych dniach pokazuje się na tutejszym teatrze w stosownych sztukach p. Klischnigg, znany z przedstawień w naśladowaniu małpy. —

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

		Wiedeń 9 lutego			
		gotówka	towarem	gotówka	towarem
5% pożycz. narod.	78 —	78 10	Korony . .	18 18	—
5% metaliki	68 50	68 60	Dukat austriacki	6 30	—
5% obl.uwc.grunt.	86 —	92 —	Ros. imperjały	10 90	—
Akcje kolei poñn.	1937 —	1939 —	Frydrychsдоры	11 30	—
Akcje bankowe	856	858 —	Talar pruski	2 12	2
„ zakł.kredyt.	192 —	192 50	Srebro . . .	32 75	—

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.
ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.
ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stepowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Benjamin Franklin.

(Ciąg dalszy.)

Jak nad udoskonaleniem moralnym siebie pracował Franklin, pisze sam o sobie:

„W dwudziestym piątym roku życia przedsięwziąłem zamiar dojścia do doskonałości moralnej. Postanowiłem wykorzenić z siebie wszelkie błędy, jakie tylko mieć mogłem, tak ze złych naturalnych skłonności, jako i ze złych nawyków, w późniejszym życiu nabytych.

Ponieważ umiałem, a przynajmniej zdawało mi się, że umiem każdą rzecz złą od dobrej odróżniać — nie widziałem przyczyny, dla którejbym *zawsze* nie miał czynić dobrze, a złego unikać. Wszakże, w wykonaniu, zadanie moje okazało się trudniejszym, aniżeli się z razu spodziewałem. Kiedy bowiem, uwagę moję skierowałem do wystrzegania się jednego błędu — częstokroć, mimo woli, popełniałem błąd inny — i przekonałem się niejednokrotnie, że siła przyzwyczajenia większą jest od siły rozumu. Ztąd przyszedłem do wniosku, że zamiar mój osiągnięcia moralnej doskonałości, nie da się ogólnie i odrazu do skutku doprowadzić — ale tylko rozważnie, częściowo i powoli.

Zastanawiając się nad wszystkimi przymiotami, jakie człowiek moralnie doskonały posiadać powinien, zebrałem ich trzynaście, które przy bliższym określeniu, uporządkowałem jak następuje:

1. *Wstrzemięźliwość*. Nie jedz, aż do ociążałości — nie pij, aż do utracenia przytomności.
2. *Milczenie*. Mów to tylko, co komu lub tobie przydać się może — unikaj rozmów bezpożytecznych.
3. *Ład*. Niechaj każda rzecz u ciebie, ma swoje miejsce, każda czynność swój czas przeznaczony.
4. *Stałość*. Przedsięwierz to, co powinienes, mięt wytrwanie w wykonaniu tego, coś przedsięwziął.
5. *Oszczędność*. Wydatkuj tylko na pożytek innych, lub własny, to jest nie bądź rozrzućnym.
6. *Pracowitość*. Nie trać czasu; zajmuj się zawsze rzeczami pożytecznymi, unikaj wszelkich zajęć niepotrzebnych.

7. *Szczerość*. Nic używaj żadnych podstępów — myśli twoje niech będą prawe i słuszne — a czyny niech będą takimi, jak myśli.

8. *Sprawiedliwość*. Nie szkodź nikomu, ani przez wyrządzenie mu krzywdy, ani przez zaniechanie dobrego, do którego jesteś obowiązany.

9. *Umiarkowanie*. Nie unieś się: nie uważaj wyrządzonej ci krzywdy za tak wielką, jak ona ci się być wydaje.

10. *Porządek*. Nie dopuszczaj żadnego nieporządku około twego ciała, odzienia, lub w mieszkaniu.

11. *Spokój*. Nie zrażaj się drobnostkami, to jest zwyczajnymi i nieuniknionymi przygodami codziennego życia.

12. *Czystość duszy*. Pamiętaj, aby w żadnym twoim kroku nie poniosło uszczerbku sumienie, spokój i dobre imię twoje, lub cudze.

13. *Pokora chrześcijańska*. Naśladuj Jezusa Chrystusa, Baranka Bożego.

Mając więc zamiar wpoić w siebie wszystkie te przymioty, osądziłem, że dla ułatwienia zadania, najlepiej będzie naprzód, przez pewien przeciąg czasu, wszelkimi siłami starać się o nabycie jednej tylko z cnót powyższych: a gdy takową posiędę, skierować usiłowania do drugiej, i tak następnie, aż dopóki nie nabędę wszystkich wymienionych tu cnót trzynastu.

Że zaś nabycie i utwierdzenie się w jednym przymiocie, o wiele mogło zyskanie cnót następnych ułatwić, w przedsięwziętej więc poprawie moralnej, zachowałem powyższy porządek, z następujących powodów: *Wstrzemięźliwość* umieściłem na czele, albowiem tylko przy niej jest możliwą ciągłą przytomność umysłu, jakiej potrzeba do bezustannego nad sobą czuwania, iżby w każdym kroku, i pośród pokuszeń starać się złe nałogi wykorzeniać, a zamierzone przymioty nabywać.

W tej pierwszej cnocie utwierdziwszy się, *milczenie* staje się łatwiejszym; drugie zaś miejsce wyznaczyłem mu dlatego, że milczenie wiele przyczynia się do nabywania wiadomości; więcjbowiem

korzysta, kto słuca, aniżeli kto mówi. Z kolei przypadający *ład*, trafnie czasem rozporządzając, ułatwia wykonanie wszelkich naszych zamiarów i postanowień. Nabywając przymiotu *stałości*, utwierdzamy się w postanowieniach, i wytrwamy w doprowadzeniu ich do skutku. *Oszczędność* i *pracowitość* zabezpieczając, od długów, zapewniają dostatek, i niezależny byt.

Zrobiłem więc sobie książeczkę, z 13 kartek złożoną, na czele każdej wypisałem jedną z cnót tu wymienionych, i kartki podzieliłem na siedem równych kratek, odpowiadających siedmiu dniom tygodnia, w których to kratkach codziennie wieczór czarnymi znakami, pod właściwymi pozycjami, notowałem uchybienia, jakich się w ciągu dnia dopuściłem. Na wyćwiczenie się w każdej cnocie, przeznaczyłem po jednym tygodniu.

I tak, w pierwszym tygodniu najbaczniejszą zwróciłem uwagę na utwierdzenie się we wstrzeźliwości, inne zaś cnoty zwyczajnemu rzeczy biegowi pozostawiłem. Przez to, bez wielkiego nawet wyteżenia uwagi, mogłem powstrzymać się od wykroczeń, i w ostatnich dniach tygodnia ani jednego znaczku na kartce *wstrzeźliwości* notować nie byłem zmuszony. Gdy w tej pierwszej cnocie dosyć się utwierdziłem w następnym tygodniu pracowałem nad nabyciem drugiej, i tak dalej, aż do ostatniej.

Tym postępując sposobem, całe ćwiczenia moralne odbyłem w ciągu 13 tygodni, czyli w ciągu jednego kwartału, a takich ćwiczeń powtórzyłem cztery, w ciągu całego roku.

Tak jak ogrodnik nie może odrazu z całego ogrodu wszelkiego pozbyć się chwastu, ale potrzebuje każdy zagon pokolei z zielska wypleć; tak i ja stopniowo, i pokolei z każdego złego nałogu się oczyszczałem, i z wielkiem przekonałem się zadowoleniem, porównywając wszystkie kwartalne moje dzienniczki, że każdy następny coraz mniej zawierał czarnych znaczków, aż nareszcie po kilku latach, byłem tyle szczęśliwym, iż cała moja kwartalna książeczka, na każdej kartce zupełnie była czystą.

Jeżeli w ciągu mego życia dorobiłem się majątku, znaczenia i poważania u ludzi, mówi jeszcze Franklin, wyznaję, iż najwięcej winienem to moralnemu udoskonaleniu, do jakiego przez powyższe ćwiczenia, przy błogosławieństwie boskiem, dojsz zdołałem. Codziennie, i coraz więcej przekonywałem się, i bogdajby każdy w tém przekonaniu się utwierdził: naprzód, że złe, nie jest dlatego tylko złem, iż jest zakazanem, ale dlatego właśnie jest zakazane, że samo przez się jest złem; powtóre, że niekoniecznie to dobre, co pożyteczne, a zawsze to pożyteczne, co dobre.⁴

D. n.

Krzywań.

Prawie równolegle z doliną Dunajca, rozciągając się z południowej strony dolina liptowska czyli Liptów, a między niemi główne pasmo wspaniałych Tatrów, których najcelniejszym szczytem jest olbrzymi Krzywań, będący celem naszej wycieczki tatrzańskiej.

Krzywań czyli Krywań jest potężną piramidą granitową, wysuwającą się nieco ku południowi z głównego pasma tatrowego. Nazwę dał mu zakrzywiony, haczykowaty wierzch. Znają go dobrze mieszkańcy krain tatrzańskich. Liptaki patrzą się nań z każdej wioski; nasz Podhalanin zna go również dobrze, jak swe szczyty, wierzch bowiem ten wзира przy potężnej Świnnicy prawie nad doliną wielkiego pieca Zakopanego; widać go i z dalszych okolic. Z wielu względów zasługuje ta góra na uwagę. Nie jest ona wprawdzie najwyższą między wierzchami Tatrów, lecz okolice jej należą do najbardziej malowniczych. Rosną na niej rośliny właściwe okolicom wysokogórskim i holom; tu przebywają kozły dzikie i świstaki, postacie właściwe alpejskim krainom. Często rozpoczynano na Krzywaniu kopać złoto, ale nie było go nigdy obficie.

Na szczyt Krzywania wchodzi się tylko z południowej strony, z Liptowa, bo z północnej są prostopadłe ściany. Dwie są drogi, od wschodu i zachodu; ja występowałem nań ze zachodniej strony z Kokawy. Obie drogi schodzą się na kolibach krywańskich, dwóch domkach, umyślnie dla podróżnych wystawionych, gdzie się zwyczajnie nocuje, aby zrana na szczyt wstępować. — Wyszedszy z wioski Kokawy pomiędzy urodzajnymi polami, mając przed sobą wspaniałe Tatry, weszliśmy do lasu, w którym liczne są polanki. Właśnie krzatali się ludzie około siana. Przy skręcie burzliwej rzeki Beli, zaczęła wnosić się zwolna droga do kolib Krzywania. Droga ta jest niezła, można na nią wózkiem góralskim dosyć dobrze jechać. Koni i przewodników, obznajmionych z Krzywaniem, z łatwością się dostaje; mieszkańcy bowiem przyległych wiosek pasają na tej górze swe wielkie stada owiec i koni. Od kolib krywańskich trzeba pieszo na szczyt postępować; kiedyś była tu droga prowadząca do kopalni złota, lecz ta oddawien rozrzucona, i tyle tylko wiadomo, że na początku tego wieku zaprzestano tu kopać.

Jeszcze przy kolibach, wzniesionych 3667 stóp paryskich nad poziomem morza, w całej sile była roślinność; pyszne świerki i jodły, gęstym czarnym kobiercem okrywały wszystkie otaczające góry i doliny: gdzie rzucić okiem, tam czarny las, z którego gdzieś tam wзира zielona wyspa. Przy kolibach właśnie znaczne części lasa wyrabano, a w rąbaniach puściły się bujno maliny, okryte nader smacznym owocem; dorodniejsze trudno wypielegnować

w ogrodach. — Postępując 3000 kroków w górę wśród lasów ku szczytowi Krzywania, drogą prowadzącą do kopalni złota, uważałem, że roślinność zaczęła słabnąć, drzewa malały widocznie, nieznaniecznie przeobrażały się w krzaki, aż w reszcie zginęły zupełnie, i ujrzelśmy się w kamienistą, nader smutną okolicę. Szare granity otoczyły nas zewsząd; gdzieniegdzie pokazywała się mała równina trawista, łagodząca ten zimny obraz. Przed nami wznosiła się potężna piramida granitowa Krzywania, cel naszej podróży. Pod nieco znaczniejszą równiną, zwaną Na Pohybiu, pokazywano nam opuszczone kopalnie złota, prawie na wysokości 6000 stóp. Jeszcze wyraźnie widać stolnię, przed nią znaczne kupy nawalonego skała, i miejsce gdzie stał mały domek. — Że na Krzywaniu istotnie kopano złoto, niemasz wątpliwości; świadczą to powieści utrzymujące się między ludem, i są też świadectwa piśmienne. Maciej Korwin, król węgierski, miał pierwszy zacząć tu kopanie złota; dla małej wydajności i trudnego dostępu jednak zaniechano tego. Szukano także złota na Krzywaniu za Maksymiljana II (1564-1576), lecz zawsze z małym powodzeniem. Później nieraz kuszono się otrzymać złoto z tej góry, przyczem niektóre familje liptowskie zupełnie zubożały. W r. 1784 kazał rząd znowu na własny rachunek otworzyć kopalnię, lecz wkrótce znów były opuszczone. — Wyborne źródło tryszcze na Pohybiu; dobrze znają je mieszkańcy, bo w czasie upałów jest prawdziwym nektarem dla zwiedzających. Łatwo je znaleźć po wieńcu najpiękniejszych kwiatów halom właściwych (alpejskie).

Szczyt Krzywania przedstawia się stąd jako potężna piramida z ostro wyszczerbionymi bokami; w środku jest głębokie zagłębienie okryte nieprzeliczonemi bryłami granitu, nazwanego zlebem. Przy boku wschodnim Krzywania jest góra weńszwchodząca „Nad Pawłową“ 5515 stóp wysoka; bok zachodni Krzywania nazywa się Kopa. Stąd wstępowałem na stożek. Aczkolwiek wznosi się bystro, droga jest wcale dobra, prócz dwóch lub trzech nieco trudniejszych miejsc zupełnie bezpieczna, ale trzeba ją sobie wyszukiwać, gdyż niemasz nawet perci, po której pasają się barany. — Ta część szczytu jest zupełnie od ludzi porzuconą, dziedziną wyłączną kozła dzikiego i świstaka, po której swobodnie te zwierzęta bujają wśród ulubionych roślin. Wśród siwych brył granitu pokazuje się tu i owdzie kępa kosodrzewiny, albo łączka kwiecista; niekiedy wśród skał uderza szczególna roślina, nazywana od ludu djabłą głową; jest to znana roślina: *Anemone alpina*. — Sam szczyt Krzywania jest ostrą krawędzią, z dzwignionego granitu pozostałą; krawędź ta około 30 kroków długa, a 4-6 kroków szeroka. Na środku ułożono kupę kamieni, i wystawiono piramidę dre-

wnianą dla wykonania mapy Liptowa. W r. 1840 wystawiono na szczycie przy kopcu mierniczym pomnik z lanego żelaza, dla uwiecznienia pamiątki wstępu na ten szczyt króla Saskiego, który go w r. 1839 zwiedził. — Według dokładnego pomiaru, szczyt Krzywania podnosi się 7684 stóp paryskich nad morze.

Widok z wysokości Krzywania jest wielki a uroczysty. Nieprzeliczone olbrzymie granitowe Tatrów, ostro ku niebu wyskakujące, w osłupienie wprowadzają umysł. Widok ku południowi nie tak malowniczy, ale za to pobliski niewymownie przyciągający. Pod północną ścianą Krzywania, tuż pod stopami widać jeziora: Jezioro *Nefierka* pod prostopadłym bokiem Krzywania a granitową ogromną górą *Hruby-wierch*; mało jest widoków równych co do straszności przyrody. Parę set-kroków postąpiwszy na boku wschodnim, pokazują się znów dwa jeziora pomiędzy Wielkim i Małym Krzywaniem: z pierwszego czyli *Zielonego plessa* bierze początek Biały-Wąg, z drugiego *Terjańskiego* rzeka Bela. Dwa te jeziora rozpościerają się prawie na jednym poziomie; ich ciemno zielone wody wydają się niekiedy czarno i odbijają od otaczających skał; ale widok nanie, nie jest tak dziki, bo nieco rozleglejszy. — Obraz ten przyrody ma w sobie coś nader tajemniczego, i w tém leży źródło tylu poetycznych powieści o morskich okach, w które pod Tatrami lud mocno wierzy, że się łączą z morzem. — U zachodnich stóp Krzywania rozciąga się dolina Koprowa. Najpiękniejsza to dolina na południowym stoku Tatrów, przetrzęta gwałtowną Belą; jej wielkość i wspaniałość widoków równa ją z doliną Kościeliską na Podhalu. D. n.

Satyra ludowa.

(z Mazowsza.*)

Ha widzis go, da ze zawdziął cąpkę nową baranią,
Z zawiasami z modrej wstęgi wisącemi poza nią,
A do tego kozuch nowy, nasywany i suty,
I but ozuł, na ciał tego co się zowie, podkuty,
Toć juz dzisiaj nie przemówi dobrem słowem bo hardy,
I nie spożre juz na cłeka bez ukosa, bez wzgardy,
Jacy stapa jak przy bryce koń norwedzki b.....**)
I juzta doń, ani myślić, nie przystępuj bez kija!
Tać to cłeku, co na tobie, mijająca marnota,
A ta pycha, co cię speci, drugich gryząc, — niecnota!
Twoja dusa pod kozuchem, taka dobra jak nasa,
A i głowa tak ućciwá, co ją zdobi zawiasa
Jako i ta co się z słomy kapelusem nakrywá,

*) Sądzę, że nie będzie to nie miło widzieć w „Gwiazdce“ czasem napisanego co w dyalekcie mazowieckim, bo w piśmie ludowém może i język ludowy znajdować miejsce.

**) Jest u ludu w zwyczaju, że bydlę pociągowe takim słowem czasem obłożą, jakiego sobie powiedzieć o rogatém bydlęciu nigdy za godziwe nie uważają.

Lub magyarką, lub się krymką, lub Bóg wie jak, nazywają.

Jeśli kto tam dziesięciorga, na to mówiąc, nie krzywi,
Tośma wszyscy, jeden drugi, jednakowo ućciwi,
Nie znás brata, ani swata, ni kumotra w niedoli,
Toć choćto pies nie ukąsił, jednakowo zaboli;
Wsakże dziś nám, a wám jutro, różnie to tam wypadnie,
A gdy gardzis jeden drugim, toćto przecię nie ładnie.
A jeśli już chces obcesem odać wasy koniecznie,
To nie spożryj na pijáka, na próżniáka bezpiecznie,
Bądź na tego co się splamił w cudzém polu przy snopie,
W cudzym lesie — hecetara.... bądź włázł w cudze
konopie,

Bo za marność taki człowiek już ućciwość utracił,
Choć w ten sposób cudzy wziętek bardzo drogo zapłacił.

Tamten także starych ojców nie koniecznie sanuje,
Żleto, kto im stare latka taką zgrozą zatruje!
A broń Boże łezka spadnie po oblica ich skibie
Na tę ziemię, co cię nosi po ich świętój sadybie,
To niewinne jest przekleństwo, ciche ale strasliwe,
A potomstwo być nie może jako żywo szczęśliwe.
Bo chleb który ziemia wyda w takiej klątwie, niebłogi,
Ojcowizna ci się wymknie i usunie z pod nogi,
A ta ciężka łza gorącą dusę páli i páli,
I nielada cłek poćciwy twój się doli uzáli.

Wzdyćto tatuś święte imię, a tym bardziej gdy stary
Ućcijze go, i noś w sercu, a nie cekaj na káry!
Dla matysi téż się patrzy świętá miłość synowska
Za to że cię wychowali jako Bóg dał z ojcowska.

Toć ich starość pielegnować dłużej jesteś przed Bogiem,
A nie po gros ich błągálny más zostawiać za progiem.
Ta ląscyna, co ją włóca, te chudziątek biesiagi*)
Na twą dusę ciężar znosą, dokładają do wági.
To też często, i nácęściój, już siwizna sędziwa
Twojój głowy nie przyprosy, ale przetnie ogniwa
Twego zyciá, wczesny łańcuch, że nie dojdzies do
wieku,

Lub dosedłsy, to cię ceká, coś ty zrobił, człowieku
N. B.

Gospodarstwo i Przemysł.

Jak poznać ziemniaki zdrowe do sadzenia.
Tój zimy pojawiła się znowu w niektórych krajach,
i u nas, zgubna zgnilizna ziemniaków. Nie jeden musi
więc na wiosnę nasienie do sadzenia kupować. Po-
trzeba też wielkiej ostrożności aby tylko zdrowe
ziemniaki sadzić, żeby choroby nasieniem nie po-
większać. W tym celu znany profesor Vay podaje
bardzo prosty środek, za pomocą którego można się
przekonać, czyli ziemniaki są zdrowe. — Bierze się
kilka ziemniaków (mianowicie ze spodu kupy, które
najrychlej zepsuciu ulegają), pokraje się takowe w

*) „biesiagi“ staropolskie słowo (wór, miech), od: wię-
szyć przez siebie. (w za b.)

talerzyki, i włoży do świeżo dojonego mleka; na-
czynie z mlekiem i ziemniakami stawia się w miejsce
ciepłe, i zostawia tam 4-5 godzin. Jeżeli ziemniaki
są zdrowe, mleko zostaje nienaruszone; jeżeli zie-
mniaki zepsute, i mleko się zepsuje, części sérowe
oddziela się od serwatki, jak gdy się mleko zwarzy.
— Tym łatwym sposobem może każdy gospodarz
ziemniaki swoje rozpoznać, i nawet w tym razie, gdzie
ozbrojone oko choroby dostrzedz niemoże. S. N.

Sianie żyta na paszę. W Anglii doświadczono
że żyto święto-jańskie, tj. siane na święty Jan lub
nieco później, jest wyborną rośliną pastewną, bo wy-
daje w kwietniu około 500 centnarów paszy zielo-
nej z morga, a oprócz tego jeszcze daje sprzęt
zboża. Sławny agronom Tramton, który w przeszłym
roku umyślnie robił doświadczenia, stawia to żyto
wyżej od wszelkich innych paszy zielonych, gdyż
po niém bydło nie doznaje rozwolnienia, jak po ko-
niczynie, lub po innych trawach pastewnych. —

Chłosta bodźcem roślinności. Barbarzyńską lecz
skuteczną radę podaje p. Poulet jak rodzajność drzew
w dwójnasób powiększyć można, a to w ten sposób,
gdy drzewa, poczynając od wiosny aż do lata, co
kilka dni tęgą chłostą odbiorę. Zbytek soków ro-
ślinnych bowiem, zamiast pędzić w liście, zużywa
się na zagojenie blizn przez chłostę zadanych, a
owoce obficie się zawięzują i nie są liśćmi głu-
szone. — Można spróbować. —

Środek na stwardnienie wymienia u krów. Skoro
spostrzeżemy stwardnienie wymienia u krów, naléwa
się kubeł stajenny wodą, wkłada wń rozpaloną
cegłę, i podstawia pod wymię tak, aby je wydoby-
wająca się para obejmowała. Dla zapobieżenia ucho-
dzeniu pary na stronę, nakrywa się krowę wielką
płachtą albo jakąkolwiek derą dostatecznej wielkości.
Para rozmiękcza wymię, a zostawia się pod niém
kubeł tak długo, dopóki się ta wydobywa. Czynność
tę powtarza się, wedle potrzeby, 2 do 3 razy dziennie.

**Dla przywrócenia straconej chęci do jadała by-
dłu i koniom** używa się następnego środka. Bierze
się: utłuczonego korzenia tataraku, utłuczonego ja-
łowcu, utartego kwiatu pospolitego wrotyczu (*Tana-
cetum vulgare*) i utłuczonego kminu, każdego po
funcie, i przymieszyna się do tego cztery funty soli
kamiennój. Gdy wszystko jest dobrze zmieszane,
bierze się tyle miodu, ile potrzeba aby utworzyć gę-
stą masę, a z niój porobić pigułki. — W braku
miodu, używa się powyższej mieszanki w stanie
proszku, a mianowicie daje się zrebiciu i cielęciu
od dwóch do sześciu łutów, stosownie do wieku;
dorosłym koniom i bydłu rogatemu pełną łyżkę sto-
łową, a w każdym razie zmieszane z paszą. Postę-
puje się tak przez dwa do trzech tygodni. Apetyt
rychło powróci, a słabe zwierzę wyzdrowieje. T.

Bielenie płótna w zimie. W Rosji bielą płótno podczas zimy, w następujący sposób: Uprane płótno namydłone należycie, rozściela się na śnieg na dwa dni; potem wnosi się gdzie do izby, po roz-tajaniu z zamrozi, zmoczyć je należy wodą i złożyć do kotła, na dnie i po bokach wysłanego słomą, aby płótno nie przepaliło się, i przykrywszy podobnie u wierzchu słomą, wstawia w piec wolno napalony, gdzie ma pozostać najmniej 10 godzin. Po upływie tego czasu wyjmuje się płótno, przepierze, namydli, i znowu na śnieg na dwa dni rozściela. Powtórzywszy tak kilka razy, ubieli się płótno jak najwyborniej. — *P. D.*

Nawóz z powietrza. Odebrana w tych dniach z Francji wiadomość zapewnia nas, (pisze Oest. Volkswirth) iż wprowadzono tamże w życie nowy wynalazek, który na równi stawiamy z odkryciem siły pary i użycia onęj do machin i ruchu. — Pan Karol de Latan ściągając z powietrza za pomocą elektryczności pierwiastki amoniakalne w wodzie rozpuszczalne, zastósował metodę swoją z najlepszym skutkiem do poprawy nieurodzajnych gruntów, i przedstawił takie wydatki, iż wszyscy sąsiedzi natarczywie go prosili o rozpowszechnienie tego dobroczynnego odkrycia. Zawezwany przez cesarza Francuzów zrobił p. de Latan próbę swego wynalazku na jednej z posiadłości rządowych, i przekonał najniewierniejszych, o błogich tój metody skutkach. — Szczegóły tego odkrycia są jeszcze tajemnicą, to jednak wiemy, iż kilka fabryk pośpiesznie wytwarza aparaty, które użycie i zastósowanie tego nawozu rozpowszechnić pozwolą.“ *Ogn.*

Rady lekarskie.

Zagorzenie należy do wypadków będących najczęściej skutkiem nieostrożności, a jednak dość często między ludźmi się wydarzających. Przyczyną bywa zepsute powietrze, przepełnione gazem niezdolnym do oddychania (*czadem*). Zdarza się to najczęściej w izbie zamkniętej, przy zawczesnem zatykaniu rur idących od pieców lub kominów, gdy na ognisku pozostaje jeszcze węgiel kamienny lub drzewo należycie niewypalone. Osoba znajdującą się podówczas w takowem miejscu, zaczyna doznawać naprzdół zawrotu głowy, pewnego rodzaju odurzenia podobnie jak gdyby była pijaną; później pulsa przestają uderzać, w końcu naraz bezwładnie straciwszy przytomność upada. Cera tak zemdlonego, staje się nader bladą; twarz i końce palców u ręki i nóg, nabierają często barwy sino-fioletowej; oddychanie słabieje a nawet i ustaje zupełnie. — Przypadłości wspomniane pochodzą z tego, iż krew, która dochodząc do płuc w celu odświeżenia się wciąganiem przez usta i otwory nosa powietrzem, nie znajduje go już zdolnem do oddychania, a tём samém zamiast stać

się pięknie czerwoną, i jako taka następnie przebieżdż wszystkie części ciała, i rozprowadzić po nich ciepło i życie, pozostaje czarną, i niezdolną wcale do życia. Śmierć jednak nie następuje tu tak szybko, jakby się niejednemu zdawało, gdyż serce, którego ruchy lubo napozór uczuć się nie dają, nie przestaje jednak utrzymywać życia, nawet i przez kilka godzin pozornój śmierci. — Dla tej przyczyny nigdy przed czasem rozpaczać ani opuszczać chorego nie należy; przeciwnie nie zrażać się natychmiastowém niepowodzeniem, i ratować według następujących przepisów, dopóki lekarz wezwany nie przybędzie.

Przedewszystkiém starać się należy wynieść chorego z miejsca, gdzie zagorzał, na wolne powietrze lub do izby obszerniej, nie zbyt ogrzanej, bez zaduchu; w razie zaś niemożności, odświeżyć trzeba powietrze przez otworenie drzwi lub okien. — Suknie należy porozpinać lub porozwiązywać, by nie przeszkodzić poruszeniom klatki piersiowej i nie zatrzymywać tym sposobem obiegu krwi. — Najlepiej chorego aż do koszuli rozebrać. Następnie, kładzie go się w łóżko więcej twarde nieogrzone, z głową wysoko, z kądłubem cokolwiek wzniesionym. Na głowie kładzie się chusty w kilkoro zwinięte, i jak najczęściej w wodzie zimnej z octem i solą maczane. Twarz i piersi skrapiać i nacierać należy za pomocą rąk wodą, octem, wódką kolońską lub kamforową; obtarłszy następnie takowe suchą bielizną, na nowo jak pierwój skrapiać i nacierać. Nogi grzbiet i ręce zwykłą od sukien pocierać szczotką — Po kwadransie, gdy chory nie okazuje jeszcze znaków polepszenia, należy dać mu jedną lub dwie lewatywy z wody, z kilkoma łyżkami soli kuchennej pomieszanej. Drażni się następnie otwory nosa, przykładając do nich flaszke z mocnym octem, a jedno z najlepszych z amoniakiem płynnym. — W razie gdy chory przytomności odzyskać nie może, położyć należy na obie łydki na 10–15 minut, synopizm z tartego chrzanu lub też z tłuczonej gorczyicy, z trochę octu albo ciepłą wodą na ciasto zarobioną. — Jeżeli mimo użycia dopiero wspomnianych środków, oddech chorego jest ciężki, lub też nie okazuje się jeszcze: uciec się w końcu potrzeba do sztucznego wdychania powietrza w płuca chorego. Dutkę z pióra zwykłego, twardą, z obu stron uciętą, wkłada się jednym końcem między wargi i zęby chorego: drugi zaś koniec bierze się w nasze usta, a zatknąwszy dwoma palcami otwory nosa zemdlonej osoby, dla przeszkodzenia powrótowi wdychanego powietrza, wdmuchuje się go z wolna, z lekkimi przestankami. W czasie tój czynności, należy osobę mającą się ratować, na jeden i drugi bok nachylać, i po tychże lekko ręką pocierać. — To, co do pierwszego ratunku; co dalej, to już należy do lekarza, któremu, jeżeli podane tu wska-

zania z dokładnością były wykonane, nie pozostanie nic więcej, jak tylko być świadkiem przychodzenia do przytomności chorego, lub też dopełnić ratunku puszczeniem krwi, środkiem wymiotnym, lub przeczyszczającym. —

Środek ratowania pokąsanych od wściekłego psa. Pewien stary leśniczy, zmarły niedawno w Saksonji, nazwiskiem Gastel, ogłosił przed śmiercią swoją tajemnicę ratowania ludzi i zwierząt pokąsanych od wściekłego psa, niechcąc aby z nim razem zaginęła. — Każe on brać natychmiast po ukąszeniu ocet gorący i wodę letnią; wymyć temi płynami ranę, a po osuszeniu jej wpuścić doń kilka kropel kwasu solnego, poczem wszelkie niebezpieczeństwo znika. — Tym sposobem w przeciągu lat 50 uratował kilkadziesiąt ludzi i wiele zwierząt domowych. —



Jura i Jáněk.

Jáněk. Co też to są za desperacy, jako ta baba a ten chłop, co to temuż rektorowi a księdzowi taką przeciwność zrobili.

Jura. Coż zrobili rektorowi a księdzowi? tegoch nie słyszał.

Jáněk. Szełech oto niedawno z pismem ku Ostrawie, a tu jak przyjdę ku Buczynie, toch widział, co sie tam z rektorem robiło.

Jura. Tobych rád wiedział.

Jáněk. Było ci tam wiesielé w jednej gospodzie, muzyka grała aż huczało, i já też tam wlezę, aby sie podziwiać na tych wiesielników. Dáłech se nalác pół tej ostrej, a dziwám sie tym ludziom ucieśnym, a nejbardziej na niewiastę, bo była bardzo piękna osoba.

Jura. Ty też jeny po tych pięknych osobach mász oko.

Jáněk. Niech tam tego: — tn przyjdzie pośliná po nich, a wyzywá ich ku objadu; tak sie wszyscy zebrali, i z muzyką, a idą cestą kole szkoły. Jak zaszli ku szkole, tu jedna baba zostanie

prosto niěj stać, a zacznie przezywać rektora: wyście mi są rektór dzieci bić, bijcie se swoje, nie moje! wy żrączu, ty mrzygłodzie, ty niepotém człowiece, ty mojih dzieci nieśmiesz bić; já se ich będę sama ćwiczyc, nie ty... bo mu już i tykała, a tak mu na zdawała, co jěj tam jeny na ślinę przyszło.

Jura. Mogę sobie myśleć, bo wiem, jako té złe babska umią sie przezywać, kiedy ich język zaświerzbi, a miele, co się to do kupy nie trzymá.

Jáněk. Já też posłuchám, a pytam sie tych ludzi, co jeszcze zostali: czy też ta baba wiesielniczka, co tego rektora tak znieważuje? ale mi tam prawili, że ona nie jest wiesielniczka, jeny jako czakaczka przyszła sie na to wiesielé podziwiać.

Jura. A coż jěj ten rektór zrobił, że go tak znieważowała?

Jáněk. Wyłożył mi to tam jeden słuszny człowiek, że tej baby dwoje dzieci do szkoły chodzą, a też ku muzyce zaszły, a rektór sie to dowiedział, i tak jednej dáł prętem w łapkę, coby sie to po drugie nie stało, bo on na té wiecy ostro dzierży; — toż sie to ona dowiedziała, i to go za to tak czeiła.

Jura. Co straszego, to na ostatku ani rektór nie będzie śmiał na dzieci w szkole psyknąć, bo sie będzie bał takiěj ucty.

Jáněk. Dyc też ci ludzie, co tam jeszcze zostali, na to aż pluli, że ta baba má pysk niewyparzony, żeby jěj go nie szkodziło przywrzéc.

Jura. A rektór czy jěj za to nie nie zrobił?

Jáněk. Jakech szeł spadkiem, toch sie zaś tam stawil, a pytałech sie gospodzkiego, jako se ten rektor z tą babą poczał? — toż mi tam prawili: że szeł do burmistra na nię żałować i wszystko mu wyłożył; ale burmister prawil, że z tą potworską babą niema co robić, że nejlepiej ją do becyrku do káry podac, bo to dla niěj będzie większą gańbą, i tak ją ten rektor snąć pisebnie żałował.

Jura. Tejby nie szkodziło, choć ze sztery dni do zimnej kómorki ją wsadzić, coby po drugie łeb dzierżała; abo z pięć reńskich dla chudobnych na farę księdzowi oddac, težby za słuszne było.

Jáněk. I ksiądz sie tam z takimi ludźmi na rzecz nie rád zejdzie.

Jura. Przeca księdzowi tak przykro żaden nie przyjdzie.

Jáněk. Dyc posłuchej dalej. W tej posyłce zanocowałech potem w tej nowej karczmie przy granicy, a też tam było wiesielé. Przed wieczorem szeł ksiądz teredy, i zastawil się, a widział tam dzieci jednego okazałego gospodarza, co jeszcze do szkoły chodzić mają. Toż sie ich ksiądz pytał z miána: są też tu tatulek? — ony jak tam prawily, to już niewiem, i kázal im isc do domu, bo sie już ściwiáło.

Jura. To było słusznie.

Jánek. I dzieci przyszły do domu, a żałowały tatulkowi, że im paterek do domu kázali iść od muzyki, — i ten ojciec zaczął doma brąblować, że dy paterek chce dzieci z karczmy wyganiać, że mógł być żandarem; że sie on zdziwá po drugi ráz, ktoby jego dzieci z karczmy wyganiał, i potém wziął té dzieci, a szeł do inszój karczmy, kany też było wiesielé, a dáł im zagrać, aby tańcowały, a prawil: niech mi kto zakáže, coby mojé dzieci nie tańcowały.

Jura. To dáwał dobry przykład drugim.

Jánek. A snádź jest przysiężnym we wsi.

Jura. Jak sie nie boji, że go Bóg skárze.

Jánek. Taki sie tam boji!

Jura. I na takiého przyjdzie kára.

Jánek. Szak. F. H.

Rozmaitości.

— Kopalnie soli Austrii dostarczyły w r. 1858 ogółem 3,287,483 cent. soli kamiennój, a 2,276,494 cent. warzonój. — Najobfitsze w sól są kraje Karpacie. Między temi pierwsze zajmuje miejsce Galicja, gdzie są najsławniejsze w świecie kopalnie soli w Wieliczce i Bochni; a oprócz tego we wschodniój Galicji są jeszcze kopalnie w Łacku, Dobromilu, Drohobyczu, Stebniku, Solcu, Bolechowcie, Dolinie, Kałużu, Delatynie, Lanczynie, Kosowie i Utorpie. W Bukowinie znajduje się sól i woda słona w Kaczyce. Na południowój stronie Karpát są kopalnie soli w marmaroskiej stolicy: w Ronaszeku, Szugatagu i Slatynie; tudzież w Siedmiogrodzie: około Wizakny, Barajdu, Toordy, Deesakny i Maroszujwaru. — Po krajach karpackich, następują alpejskie; lecz te nie mają czystej soli kamiennój, tylko z gliną pomieszana, tak że tam tę glinę muszą w wodzie roztopiać, i z słonej wody dopiero wywarzać sól, tak zwaną „warzonkę.“ Takie warzelnie soli znajdują się w Hallu w Tyrolu; w Halleinie w Salzburskiem; w Iszlu i Hallsztacie w górnych Rakusach i w Aussee w Styrii. — Oprócz tego nad morzem adryatyckim zyskują jeszcze sól morską, przez wyparowanie wody morskiej na słońcu. —

— Dzienniki donosiły niedawno, że gonfalonier Camerini z Ferary, zapisał JM. cesarzowi austriackiemu 60 miljonów franków; — teraz prostują tę wiadomość, że Camerini zapisał testamentem 3 miliony skudów (tj. około 1/4 powyższej sumy) propagandzie w Rzymie, a opiekunem tej sumy mianował JM. cesarza austriackiego. — Tenże był synem wieśniaka z Castel Bolognese, i za młodu pracował około roli. Podczas prowadzenia bitój drogi bolońskiej, użyto go na dozorcę nad częścią robotników, przyczem zaczął zwolna od małych dostaw i przedsięwzięstw drożnych i pocztowych, potém brał w dzierżawę myta, chwy-

tał się budowy dróg i mostów, oraz innych większych spekulacyj, na których się dorobił ogromnego majątku. —

— Jak morawskie „Dziedzictwo s. Cyryla i Metoda“ wzrasta, dowodzi dochód jego, który w zeszłym roku wynosił 23,000 zł. — Toż dziedzictwo rozdaje członkom swoim na rok bieżący oprócz książek, także piękny obraz, przedstawiający chrzest s. Szczepana króla [węgierskiego. Na obrazie widzieć królewicza Szczepana, jak [się ugina przed chrzcicielem swoim s. Wojciechem i towarzyszącym mu Radzynem, którym słowiańskie duchowieństwo usługuje. Podczas chrztu dwaj młodzieńcy, klęcząc za Szczepanem, trzymają odznaki królewskie. Opodal stoi matka nowochrześciana, a pomiędzy wielmożami ojciec jego, sławny Gejza. Ojcem chrzestnym Szczepana jest wielmoż polski, w narodowém ubraniu, który s. Wojciecha z Polski do Węgier odprowadzał. Obraz ten wykonany przez p. Hellicha w Pradze. —

— Około Mikołaja na pruskim Szląsku pojawiła się banda łupieżców, napastująca podróżnych. —

— Słychać, że w Prusiech zawiązało się stowarzyszenie niemieckie, w celu wykupywania dóbr ziemskich w księstwie Poznańskim. Nowi dziedzice zaprowadzają w nabytych dobrach wcale nowy rząd, inne obyczaje i zwyczaje, które polskim wieśniakom się niepodobają. Stąd rosną swary, opieranie się, i bat bywa w robocie mimo cywilizacji nowo-nahywców.

— Za naszych czasów, potrzebowuje Europa rocznie szpilek (szpendlików) za 30 miljonów zł. — Ile to ta drobnostka kosztuje! — Przed trzema sty lat jeszcze tego przedmiotu nie znano. Pierwsze szpilki sprowadzono z Anglii do Paryża 1543 r. — Dawniej używano do spinania haczków drewnianych; a pierwotnie kobiety przypinały na się ozdoby swoje cierniami. —

— *Nowa planeta najbliższa słońca.* W r. 1844 uniwersytet w Gietyndze ogłosił był nagrodę 50 dukatów za wyjaśnienie przyczyn, dla których w biegu planety Urana zaszła nieregularność. Wtedy francuzki gwiazdarz Leverrier dowiódł rachunkami, że przyczyna tego nie może być inna, jak nieznana jeszcze planeta znajdująca się w pobliżu Urana, której miejsce dokładnie na niebie wskazał. Na zasadzie tych rachunków wkrótce berliński gwiazdarz Galle odkrył tę planetę nazwaną Neptun. Odtąd Leverrier stał się najpierwszą znakomitością w świecie gwiazdarskim. — Od kilku lat spostrzegano znowu podobną nieregularność w biegu planety Merkura, stojącego najbliżej do słońca. Leverrier przedsięwziął więc nowe rachunki, i znalazł znowu, że zmiana ta pochodzi od planety, która jeszcze więcej do słońca jest zbliżona niżeli Merkure i dotąd była nieznaną. A istotnie według jego skazówki odkryto ową planetę zeszłego roku, i na ostatniem posiedzeniu aka-

demji francuzkiej odczytał Leverrier o niej sprawozdanie. Jest ona najbliższą przy słońcu planetą, lecz tylko uzbrojonemu oku widzialną. Obieg jej około słońca trwa dni 19. — Przypadek ten dowodzi, jak wysoko pomysł ludzki wznosić się może. —

Rodowód utracjuszków. Jaśnie Wielmożny Jego-mość pan Majątek, z domu Klejnoty-Pieniądze, zaślubiwszy Jójmość pannę Nieu wagę, spółdzili niepotrzebny Wydatek; ten ożeniony z Jójmością panną Ostrzygą, herbu Szampan w hełmie Faraon, przydomku Rulety, doczekał się syna Póżyecz, od którego naturalnie zrodzony Oddaj; Oddaj zrodził Przedaj; Przedaj zostawił dwoje potomstwa: Przedaj-tanio i Pójdź-z-niczém; Przedaj-tanio zrodziło Nędzę, Pójdź-z-niczém zrodziło Wzgardę, z tych urosła Zgryzota, z Zgryzoty Pijaństwo, z pijaństwa Gangrena, Gangrena powiła Śmierć, a Śmierć trawi, obala i wszystko doczesne kruszy.

— **Dawny obyczaj.** — Mademoiselle d'Orlean, (z królewskiej krwi,) w piętnastym roku życia przyjęła śluby zakonne w Chelles. Księżna ta była prześlicznej urody, była niezmiernie roztropną i miała bystre pojęcie. Będącej jeszcze w domu rodzicielskim, udzielał naukę śpiewu Cauchereau, jeden z pierwszych śpiewaków opery, mężczyzna nadobnego lica i pociągającego ułożenia. Pewnego razu gdy księżna znajdowała się na operze w loży z matką swoją, a śpiewak z wielkim uczuciem odśpiewał tkliwą arję, zawołała wzruszona, „ach mój drogi Cauchereau!“ Matka uznawszy ten wykrzyknik za nadto mocny, przeznaczyła ją natychmiast do klasztoru. —

— Pewien lekarz twierdził przed panem Fontenelle, który blisko stoletniego wieku doczekał i kawę z wielkim upodobaniem pijał, że napój ten jest powolną trucizną. — Istotnie, odpowiedział Fontenelle, bardzo powolny, bo już przeszło ośmdziesiąt lat pijam kawę co dnia. —

— Dnia 15 lutego otwartą była rocznia. a szósta z kolei wystawa sztuk pięknych w Krakowie. Liczne obrazy nadeszły, tak od zagranicznych jak od polskich mistrzów. —

— W Poznaniu istnieje od lat kilkunastu stowarzyszenie p. n. Koło towarzyskie, do którego należą polacy wszystkich stanów. Utrzymuje ono czytelną gazet, w której wszystkie pisma polskie się znajdują, i niektóre zagraniczne, prócz tego pokoje do gier towarzyskich. Nadto urządza wieczory literackie i muzyczne; na wieczorach literackich mają ludzie nauki odczyty z historii, literatury i nauk przyrodzonych. Z pozostałych dochodów Koła, otrzymuje Towarzystwo naukowe pomocy 205 talarów, a poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk zaś wszystkie pisma czasowe i książki. Prezesem walnego zgromadzenia Koła, jest hr. Tytus Działyński. —

— D. 28 stycznia umarł w Krakowie nagle Dr. Karol Kremer, mąż znany i ceniony w kraju. —

— Dnia 20 grudnia z. r. zmarła znakomita autorka polska, Ewa Felińska, która dawniej na pięć lat skazana była na Sybir. Opisała ona między innemi wymowałem piórem podróż na Sybir, którą na obce języki przełożono, i oprócz tego pozostawiła jeszcze pamiątki z czasów swoich. —

— W Bonn nad Renem umarł d. 29 stycznia znany 90-letni pisarz niemiecki Arndt, autor wielu pieśni patriotycznych, którymi zagrzewał uczucie narodowe Niemców, mianowicie przeciw francuzkim najazdom. —

— Rząd rosyjski zakazał zaprowadzanie bractw trzeźwości w swoich krajach. —

— W Ameryce wszczyna się spór między Stanami chcącymi utrzymać niewolnictwo. a temi, które je chcą znieść.

Wiadomości piśmiennicze.

— W Łwowie zacznie od marca wychodzić nowe pismo czasowe p. n. **Kółko rodzinne**, i zawierać będzie szkice historyczne, biografje, poezje, powieści, nauki przyrodnicze, przegląd literatury bieżącej i rozbiory znakomitszych dzieł polskich, korespondencje, wiadomości z dziedziny sztuk pięknych, podróże, najnowsze odkrycia, kronikę bibliograficzną, inserty. — Wychodzić będzie co tydzień w dwóch arkuszach. Prenumerata całoroczna z przesyłką pocztową 10 zł. w. a. Redaktorami są: Jan Zachariasiewicz, Aleksander Szeder. —

— Wspomniany już od nas **Akolewicz**, syn włościanina litewskiego, który odbywszy nauki wyższe, osiadł potem na roli, i często odzywał się w pismach warszawskich, zapoczął teraz wydawać książeczki dla ludu w języku litewskim. Ireneusz książę Ogiński, Wilhelm książę Radziwiłł, i Aleksander Walicki złożyli pierwszy fundusz na to wydawnictwo. —

— W Szczawnicy zacznie wychodzić nowe pismo słowiańskie beletrystyczno-literackie p. n. „**Sokół**“, pod redakcją p. Dobrzyńskiego, profesora słowiańskiego języka i piśmiennictwa tamże.

Ceny targowe, od 30 stycznia do 4 lutego.

	pszenica		żyto		jęczmień		owies		kukurzyca	
	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.
Wadowice	4	8	2	76	—	—	1	34	—	—
Bochnia	3	25	2	26	1	73	1	14	—	—
Łwów	3	15	1	71	1	32	1	15	—	—
Czerniowce	2	39	1	49	1	2	—	67	1	81
Sybiń	4	13	1	82	—	—	—	98	1	82
W. Waradyn	3	93	2	15	—	—	1	27	1	90
Koszyce	3	35	1	92	1	39	—	91	1	83
Szopron	4	36	2	73	2	21	1	77	2	92
Preszburg	4	60	2	70	2	45	1	78	2	44
Nowy Sad	4	57	—	—	1	96	1	54	2	60
Wiedeń	—	—	—	—	2	26	2	15	3	47
Berno	4	81	3	22	2	75	1	78	—	—
Praga	5	53	3	92	3	17	2	6	—	—
Gratce	5	1	3	8	3	9	2	—	3	26
Goryca	6	56	—	—	—	—	3	20	4	80
Bozeń	7	30	4	78	—	—	3	18	4	64

Wrocław 13 lutego. Pszenica biała 68—70—73—75, żółta 63—66—68—71; żyto 49—51—53—55; jęczmień 37—40—43—46; owies 25—27—29—30 Sgr.— Koniczyna czerwona 8—12½ tal.; biała 18—26 tal.

Ceny na targu w Cieszynie d. 11. stycznia: pszenica 4 zł. 78 kr. żyto 3 zł. 8 kr., jęczmień 2 zł. 52 kr., owies 1 zł. 52 kr. ziemniaki zł. — — kr., kwarta masła 50 kr. w. a.

Uwiedomienie.

Gmina Bobrek przy Cieszynie potrzebuje bardzo **kolarza**, ponieważ do takowego trzeba aż do trzeciej wsi z robotą sięgawać. Pani Karolina Zwilling daje dlatego, nietylko doskonałe i zupełne narzędzie kolarskie do używania, ale też odpowiednie pomieszkawie bezpłatnie — w gospodzie pod L. 1. na Bobrku. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.
półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.
ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.
półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.
ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.**Rocznik XIIIsty.****Wychodzi co sobota.****Ogłoszenia**

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Kozak z monasteru.

podanie ludowe, opowiedziane przez p. Bronisława Zamorskiego.

— Tak to tak ludzieńki moje. Nie z jednego to pieca człowiek chleb już jadł; nie jedną biedę przecierpiał! — Prawił jakiś starzec w jednej z karczem Trembowelskich. Ubiór jego i mina malowały podolana. A co większa — szerokie spodnie, kurta wyszywana i okrągła czapka barankiem obszyta — dopełniały reszty, by w nim poznać Kozaka.

— Prawda to prawda! wyrzekł jeden z siedzących za stołem. Alić powiedzcie nam stareńku, jakim sposobem wy się tu dostali?

— Wiele to jest o tém mówić, bardzo wiele! Wybyście może już radzi na spoczynek się udać, a jabym wam przez moje gadulstwo sen popsuł. —

— Eh! co tam na to zważacie, kiedy was prosim — to raczcie opowiedzieć. —

— Tak tak, opowiadajcie! — dodali drudzy z słuchających.

A starzec napiwszy się nieco z stojącej przed nim szklanki, głośną dłońią po brodzie, zamyslił się nieco — i tak przemówił:

Miałem w tenczas lat może ośmnaście, gdy Hania dońka naszego sąsiada nader mi do serca przypadła; a ponieważ też i ona mię pokochała, to odbyły się swadźby bez długich kłopotów pomyślnie. —

Wreszcie był już i dzień wyznaczonym, w którym miał nas ksiądz pleban przysięgi wysłuchać, gdy oto jednego wieczora jakoś w maju, już wszystkie pastěrki do dom powróciły, a mojej Hani jeszcze niebyło! — Czekałem też jak zwykle, koło krzyża za wsią, by w pobliżkim potoku jęj było napójć dopomódz; ale tą razą już dobry zmrok zapadł, a ją jeszcze niebyło widać! — Już i wartownik nocny po trzykroć obwołał: „Ostrożnie z ogniem!“ — A Hani jak niema tak niema! — Więc chciałem się udać na miejsce pastwiska.... W tém patrzę — a oto drogą od stepu zdażała jęj trzódka, którą po jednej czarnej a jednej siwej krowce poznałem. Pobiegłem więc co rychléj by ją powitać. —

Lecz jakież uczucia ogarnęły moje serce, gdy miasto Hani — tylko jęj małego brata niemogącego się strzymać od płaczu, zoczyłem! —

— Gdzie Hania? pytam.

A on odpowie: Ukradli!

— Co ukradli?! — Jeszcze raz niedowierzając mym uszom spytałem. —

— Tak ukradli! jeszcze raz chłopiec powtórzył.

— Kiedy?... kto?! — skrzyknąłem.

— A oto hen za burzanami, poniżej téj mogiły, gdzie to się droga na prawo skręca stała pawózka, a do nięj trzy konie zaprzężone. — Gdyśmy tamtędy było przepędzali, nagle z za pagórka wyskoczyło trzech, znać po ubiorze, laszków. — Porwali Hanię, wsiedli do pawózki, konie ruszyły.... I nie mógł chłopiec dokończyć, tak się rozplakał! —

I mnie się tak przykro zrobiło.... tak smutno, jak nigdy! — Rozplakałem się też jak dziecko! A napłakawszy się do sytu, pod owym krzyżem, gdzie tom wraz z Hanią nieraz rozmawiał, gdzieśmy nieraz, ciesząc się naszym przyszłym szczęściem, aż się rozplakali, gdzie mię ona raz pierwszy pocałowała, przysięgłem: Pierwój nie spocząć póki — albo sam nie umrę, albo jęj nie znajdę! —

Chciałem się zaraz w pogoń puścić, pomimo że nie wiedział, gdzie ją szukać i kto ją uwiozł. — Przyszedłszy do dom, siadłem na koń; i jakoś mi ciemno w oczach się zrobiło — spadłem i ziołom złał, a tak moja pogoń była na niepewny czas wstrzymana. —

Wprawdzie gdym ja leżał słaby, omal nie wszyscy ze wsi rozbiegli się w różne strony dla poszukiwania, bo to Hania najpiękniejsza krasawica z całej wsi była; lecz kto wrócił — to mówił: Ni słychu i dychu o twojój Hani! —

Tak przeszedł miesiąc. — Jam też wyzdrowiał; a że wtenczas ochotnika na wyprawę kaukazką zbierano, sądząc, że może gdzie w tamtych stronach Hanię znajdę, nie pożegnawszy się ni z ojcem ni z matką, tylko z młodszym bratem, udałem się wprost na miejsce przyjmowania. — Niedługo potem, a już byłem w podobnym ubiorze oto do tego co mam na

sobie. — A po kilkutygodniowym mustrowaniu się, udałem się z oddziałem, do którego należał, na Kaukaz. —

W pochodzie, podczas gdy insi czas spędzali na wesołych śpiewkach, powiastkach i inszych zabawach, jakie tylko po największej części złych narowów zebrani ludzie wymyślają; ja wcale czém innym byłem zajęty. — Myślałem i myślałem o Hani! Którą w każdym miejscu, przez jakiesmy tylko przechodzili, starałem się wyszukać, jednak pomimo usilnych starań, nigdzie ni słychu o niej nie znalazłem. — Może być, że to z niewiadomości z kim ona właściwie ujechała, pochodziło; jednakże wszędzie, gdzie tylko mogłem pytałem za nią, opisując jak najdokładniej: jej czarne włosy i oczy, smagłąwą płeć, smukłą kibić, i mniej więcej o ile zapamiętałem jej ubiór; a niasto odpowiedzi, usłyszałem prawie od każdego ten dla mnie przykry, serce rozdzierający wyraz: „Durak!“ — Zaś moi towarzysze przydali mi pogardliwy przydomek: „Szukajło!“ —

Jednakże Bóg miłosierny jakoś przecie litował się nademną! — Bo gdym strudzony usnął, to mi się czasem i tateńko i matenka i bratek mój i siostrzeńka moja prześnili! Ze gdzieś niby wszyscy usiedliśmy na przyspie przed chatą, i słuchali, jak Hania na cerkiewnym cmentarzu jakąś dumkę niby umarłym nociła. I gdzieś jej głos, co raz to wyżej i wyżej dawał się słyszeć, coraz to ciszej i ciszej, aż wreszcie umilkł w niebiosach! — I niby niebo się wstrząsnęło — grom zabłysnął — grzmotem zahuczał... Jam się zbudził, i jakoś mi lżej było na sercu!

Po kilkutygodniowym pochodzie, dostaliśmy się w kraj górzysty, lasami zarosły, wcale nieludny, w którym po krótkim marszu zdybaliśmy insze oddziały wojska w obozach rozłożone. —

Tam znikła już dla mnie wszelka nadzieja odśzukania Hani! Raz, że z ludem tamecznym nieumiałem się rozmówić, po drugie wzbronionem mi było oddalać się z przeznaczonego stanowiska; musiałem więc zaniechać dalszych poszukiwań; życie mnie już obmierzło, i zapragnąłem śmierci! — W kilka dni później nadeszła i pożądana chwila. — A tak jednej nocy zbudził mię okropny wrzask czerkieskich najezdników. W obozie stał się na razie wielki tumult: jedni uciekali, drudzy chwyтали za broń, i chcieli bić wroga, sami nie wiedząc gdzie; i często trafiło się, że swój swego zabił. — Tylko wódz, niestraciwszy znać przytomności, poznawszy gdzie się rzecz najbardziej święci, uszykował co rychlej oddział piechoty, i zaszedł wrogowi z prawego skrzydła; my zaś konni za rozkazem pułkownika wpadli w sam środek. A tak po długiej dopiero utarczce udało nam się z niemałą stratą Czerkiesów odpędzić. — C. d. n.

Benjamin Franklin.

(Dokończenie.)

Zawdzięczając swe powodzenie jedynie pracy i uczciwości, takie dalej Franklin daje rady ludziom pracującym, mianowicie rzemieślnikom:

„Pamiętaj że czas jest toż samo co pieniądze. Kto czas napróżno trawi, pieniądze za okno wyrzuca.

Łatwy kredyt, częstokroć tyleż znaczy co pieniądze. Kto pożyczonych ci pieniędzy nie odbiera, choć czas wypłaty już nadszedł, czyni ci dar wielki, a mianowicie odstępuje ci wszystkiego, co mógł temi pieniędzmi zarobić, przez czas ich zostawiania w twoich rękach.

Pamiętaj, że pieniądź nieskończenie się mnoży. Pieniądze w krótkim czasie znowu wydają pieniądze, a z tych rodzą się nowe. Zarób na dziesięciu złotych jedną złotówkę, i całe jedenaście na nowo włoż w handel lub rzemiosło, już dochód znacznie będzie większym. — Kto jedną złotówkę bezpotrzebnie wyrzuca, wyrzuca wszystko, co by ta złotówka przynieść mogła przy pracy i przemyśle, wyrzuca długoletnie z niej korzyści, — słowem, za okno wyrzuca całe kapitały.

Rozważ, że złoty dochodu na dzień, to procent od 7300 zł.; kto więc złoty na dzień utracą, czy to wydając pieniądze napróżno, czy czas marnotrawiąc, utracą procent od tej znacznej summy, która gdyby była w ręku człowieka obrótnego, mającego kredyt, przyniosłaby w krótkim czasie, więcej niż drugie tyle czystego dochodu; a z czasem mógłaby wzrosnąć do ogromnego kapitału.

Kto znany z tego, że się regularnie na termin wypłaca, jest panem cudzych worków, czyli ma kredyt; — chętnie mu przyjaciele i znajomi, na mały procent pożyczają, które to dobrodziejstwo wielką bywa korzyścią. Prócz pracy i oszczędności, nic więcej do dobrego mienia, człowieka z zarobku żyjącego, nie przyczynia się, jak punktualność i rzetelność. Nie przytrzymuj pożyczonych pieniędzy, godziny dłużej nad termin oznaczony, jeżeli nie chcesz, aby się na zawsze przed tobą nie zamknął worek twego przyjaciela.

Małe nawet okoliczności, na ustalenie lub osłabienie kredytu rzemieślnika, wpłynąć mogą, i dlatego zaniedbywać ich nie należy. — Regularny huk młota w porannej, wczesnej godzinie i w późnej wieczornej, o wiele powiększy ci kredyt. Kiedy zaś wierzyciel zobaczy cię w szynku lub na bilardzie, w godzinie na pracę przeznaczoną, to nazajutrz przyszedł do ciebie po pieniądze, z obawy, żeby mu nie przepadł kapitał wypożyczony. Kto się należycie wypłaca, dowodzi, że pamięta o swoich wierzycielach, każdy poznaje w nim pocziwego i zacnego człowieka, a to powiększa zaufanie.

Strzeż się wypożyczony kapitał nważać za swoją własność, urządzaj wydatki stosownie do dochodów, nie do pozornego majątku. W ten błąd wpada wielu posiadających kredyt. Żebyś miał dokładną wiadomość: co twoje a co cudze, często bierz dochód i wydatek pod kredkę. Jeżeli od samego początku, najmniejsze nawet wydatki zapisywać będziesz, to się przekonasz, jak wielkie z groszy wydanych porobią się sumy, poznasz, co by można było oszczędzić i co na przyszłość bez wielkiego uszczerbku ochronić możesz.

Słowem, jeżeli zechcesz, droga do bogactwa będzie tak prosta, jak trakt bity. Majątek zależy od dwóch warunków: *pracowitości i oszczędności*. Nie trwój napróżno ani pieniędzy ani czasu, użytkuj z nich należycie, a będziesz w dostatku.“ —

Taką dążnością odznaczają się pisma i życie Franklina. Dodajemy w końcu jeszcze krocichny życiorys jego. — Urodził się w Bostonie w Ameryce d. 17 stycznia 1706 r., i był najmłodszym z 16ciorga dzieci. Od brata swego nauczył się sztuki drukarskiej, i już jako chłopiec wolne chwile poświęcał czytaniu użytecznych książek. Tym sposobem zebrał sobie skarb wiadomości, a w wcześniejszej młodości zaczął pisać wiersze i prozę. Niezgody rodzinne zniewoliły go do opuszczenia miasta rodzinnego; udał się do Filadelfji i Anglii a po różnych zawodach i niepowodzeniach, osiadłszy w Filadelfji, założył tamże na własne imię drukarnię, potem handel papieru, tudzież dziennik, i ożenił się z panią Read 1730. Wkrótce też zwrócił na siebie uwagę jako polityczny pisarz; a zarazem zajmował się fizyką, która jemu winna jest odkrycie gromowodu, latawca elektrycznego i inne wynalazki. Ułożył sobie własny system mądrości życia, i jest nieporównanym w osnowaniu nauk moralnych. Uniwersytet oxfordzki udzielił mu r. 1762 tytuł doktora praw. Rząd angielski zaś chcąc go sobie zjednać wczasie, gdy kolonie angielskie powzięły zamiar oderwania się od Anglii, mianował go naczelnym pocztmistrzem wszystkich kolonij angielsko-amerykańskich. Lecz to stanowisko nie ułudziło go, został wiernym sprawie swojej ojczyzny, i za to był pozbawionym owego urzędu i nawet zagrożono mu aresztem. Gdy powstanie jawne wybuchło, udał się jako poseł Stanów amerykańskich do Paryża 1776, gdzie wpływem swoim przyczynił się do zawarcia pokoju z Anglią, zaczęciem zjednoczone Stany amerykańskie za niepodległe uznane zostały 1782. Powróciwszy do ojczyzny, doznawał największej czci i wdzięczności aż do zgonu swego 1790 r. dnia 17 kwietnia. — Śmierć jego wywołała ogólny żal nie tylko w ojczyźnie, ale nawet francuskie zgromadzenie uchwaliło przywdziać na trzy dni żałobę. —

Krzywań.

(Dokończenie.)

Niedaleko kopalni złota, nie dochodząc do kolib znajomych, zwróciliśmy się wprost do Koprowej doliny. Bok ten Krzywania okryty lasem dziewiczym, bardzo stromy, i z niezmiernym trudem schodziliśmy z niego pomiędzy przewalonymi pniami i krzakami. Uszedłszy w dolinie około 200 kroków, zastaliśmy nie bardzo zamożny szałas; pilnował go jeden pasterz, inni poszli na paszę z owcami. Jak zwyczajnie, juhas nam był nadzwyczajnie rad, częstował wyborną żętycą: odchodzących wymownie zachęcał, byśmy zostali na noc, dodając, że niezawodnie będziemy mieli sposobność zabicia kilku niedźwiedzi. Przeszłej nocy, mówił, z wielką pracą odpędziliśmy aż dwóch wdzierających się do koszar. — Nie daliśmy się jednak odmówić. Od szałasu roślinność była coraz silniejsza; grube świerki gęściej okryły spód i boki doliny; droga nieznacznie zwężała się, aż wreszcie zmieniła się w ścieżkę. Wtém nagle usłyszeliśmy krzyk naprzód wysuniętych przewodników i kilku towarzyszy; zbliżywszy się do nich, stali przypatrując się czemuś na ziemi. Na gliniastej ścieżce, rozwilżonej deszczem spadłym przed czterema dniami, ogromny niedźwiedź zostawił wyćiski swych stóp. Kilka kroków dalej postąpiwszy, nierównie więcej było odcisków stóp niniejszego niedźwiedzia, który sobie tam i na powrót przechodził. Niemasz zatem wątpliwości, iż w tej dolinie gnieździ się ten zwierz.

Wyszedłszy z lasa na polanę, otworzył się czarujący widok: w całej spaniałości wyskakiwał Krzywań, za nim Hruby Wierch, przedzielony wysoką doliną, z pośrodku której szumiał wodospad, około 150 stóp wysoki, biorący początek z jeziora Nefierka. Nie posiadamy dotąd tego niezrównanego krajobrazu, który kiedyś będzie sławnym dla niepospolitej piękności. Na nieużytecznych skałach granitowych wierchów okolicznych żyją z upodobaniem dzikie kozy, które rzadko kiedy spłoszy strzelec albo pasterz. — Dalej na północ postępując, widoki mniej są ponętne; dolina się podwyższa, a góry pozornie zniżają. Za Hrubym Wierchem, postąpiwszy ku grzbiotowi Tatrów, a mianowicie ku Świnnicy, nowe szczyty zdają się jeden od drugiego oddzielać, a pod niemi na wyniesionym progu widać małe stawy, ze spadającym pochyło potężnym wodospadem, około 300 stóp długim.

Co krok przedstawia tatrzańska kraina świeże malowne obrazy. Dodać winienem, że właściwe Tatry, stanowiące środkowe i najwyższe pasmo gór Karpackich, rozpościerają się tylko 8 mil wzdłuż a 2-3 mile wszérz. Jednakże są to majestatyczne góry, więcej przez wysokość całego grzbietu swego, wznoszą

szącego się do 6000 stóp, aniżeli przez wysokość pojedynczych szczytów. Najwyższe wierchy ledwo przez jeden miesiąc pozbawione są śniegu, a w głębokich parowach nie topnieje nawet w najgorętszych latach. W górach tych mają początek nasz słynny Dunajec z Popradem, płynący do Wisły, oraz Wag z Orawą, płynący do Dunaju. Największą ciekawością są liczne jeziora, zwane pospolicie *morskiemi okami*. — Tatry położone w środku Europy, pomiędzy rozległymi równinami europejskimi, są też jej główną granicą powietrzną, i wywierają przeważny wpływ na zmianę i kierunek wiatrów, oraz tworzenie się chmur, deszczu, śniegu i gradu. — Lasy z drzewami liściowemi, mianowicie bukami, sięgają do wysokości 3500 stóp; lasy jodłowe do 4200 stóp; potem tylko krzewiny do 5500 stóp, dalej mchy i rośliny alpejskie do 6700 stóp, ponad któremi nareszcie gołe skały sterczą.

W dolinach liptowskich mieszkają czyste Słowaki, różniący się znacznie od Podhalan północnego stoku. Słowak powolny i zastanawiający się, żyjąc w okolicznościach przyjaźniejszych, danych od przyrody i towarzyskich stosunków, przyszedł do znaczniejszego mienia. Odbija się to w powierzchowności wiosek: domy obszerne i porządne, sypanie naprzeciw każdego na przeciwniej stronie drogi zwyczajem liptowskim nie mało powiększają ich rozległość. Prawie w każdej wiosce szkołka, co nie mało na wykształcenie umysłowe mieszkańców wpływa; gdzie nie masz księdza, tam rektor (nauczyciel) jest pierwszą osobą w dziedzinie. Wielka i wspaniała przyroda, jak również prostota obyczajów, dobroć i poczciwość, objawiająca się w każdym czynie u mieszkańców Liptowa, wydały nader ponętny stan towarzyski, i udzieliły Liptowowi niewymowny urok. — Obszerniejsze równiny, pilnie uprawione, mile witają podróżnego; we wioskach pod górami rola widocznie mniej wydaje plonu, sieją tylko owsy i jęczmień jak na Podhalu; ich mieszkańcy trudnią się głównie chowem bydła, rąbaniem i zwozem drzewa, lecz żyją wcale wygodnie, jeżeli nie dostatnio. Po obszernych a żyznych pastwiskach pasają się znaczne ich stada siwych wołów węgierskich o wielkich rogach, koni i owiec. Najwyższe trudno dostępne góry zajmują juhasy ze swemi kiedelami, to jest stadami owiec. Liptaki posiadają w Tatrach rozległe hole, do niektórych nawet rzadko przybywają; nieraz puszczają one dzierzawą naszym Podhalanom, posiadającym nierównie mniej pastwisk; a że mają pasze z bujniejszą roślinnością, dlatego Podhalanie mówią o Węgrzech jako o krainie we wszystko obfitującej.

Panie zmiłuj się nad nami!

(w popielec)

Zapalcie — zapalcie pochodnię!
Niech wam świeci po wieki wiara,

Rozbudzi z serc waszych pieśń wielką,
Pieśń od wieków po wieki starą.

Pieśń żalu, błagania i chwały
Nieście Bogu waszemu w darze;
Bo dziś wy nieznacie już Boga,
A Bóg srodze przestępstwo karze.

I zróbcie znak krzyża świętego,
Zniźcie głowy ku ziemi czołem,
Na klęczkach błagajcie natchnienia,
I posypcie ciemię popiołem.

I w oczach niech błysnie łza rzewna,
Żal za grzechy niech spłynie łzami;
By zmysły z was winę na zawsze,
By złe nigdy nie było z wami.

I dawnym zwyczajem proajców
Z wiarą, skruchą i w oczach z łzami,
Zanieście w świątyniach ku Bogu
Pieśń — „Panie zmiłuj się nad nami!“ *Bron. Zam.*

Gospodarstwo i Przemysł.

Co czynić należy na wiosnę z drzewami owocowemi? Teraz już rozpocząć wypada roboty około oczyszczania kory z mchu, porostów i robactwa; a wziąć się następnie do należytego obcinania drzew, pozbawienia ich zbytecznych gałęzi, przywiązywania do palów, skopywania ziemi dokoła drzew, a to tak daleko jak daleko rozciągają się gałęzie; korzenie bowiem, które ciągną pożywienie z gruntu, tak szęroko w nim się rozchodzą jak gałęzie w powietrzu. Przez takie okopywanie nie tylko się otworzy dla drzew bogatsze źródło pożywienia, ale zarazem zniszczą się drzewom szkodliwe zwierzątka, gąsienice, poczwarki i chrząszcze. — Dalej, opatrzyć należy starannie na drzewach rany i wszelkiego rodzaju uszkodzenia, do czego zalecamy użycie dziegieciu z węgla kamiennego (*Steinkohlentheer*), będącego zarazem najdoskonalszym balsamem na rany drzew, a którego się następnie używa: — 1) Rany należy starannie oczyścić; wszelka obumarła, podarta, zgnieciona kora musi być zerznęta czysto ostrym nożem aż do zdrowego. 2) Zaraz po zerznieniu, zanim jeszcze powierzchnia zerznęta zbrunatnieje, trzeba rany wysmarować, a to tak, aby dziegieć pozachodził we wszystkie szpary i zakątki. 3) Dziegieć ten zmieszać należy z sadzą do składu farby olejnej i tak go używać, lepiej wszelako, aby był trochę rzadszy niż zbyt gęsty. 4) Smarowanie to częściej powtarzane być winno, coroku raz lub dwa razy, dopóki rana zupełnie się nie zagoi. 5) Dobrze jest i pobudza do tworzenia się nowej kory, jeżeli przed powtórным smarowaniem zerzniemy cienką warstwę nowoutworzonej kory; dziegieć ten bowiem, pociągnięty na świeżem, soczystem cięciu, tę szczególnie posiada własność, iż silnie pobudza tworzenie

się kory; tym więc sposobem, ponawiając zrzynanie co wiosnę, zranione i z kory огоłocone miejsca daleko prędzej pokrywają się korą. 6) Maść ta, jeżeli ją jeszcze bardziej zgęścimy sadzą, bardzo jest odpowiednią do zasmarowywania obciętych gałęzi, a skuteczniejszą od drogiego drzewnego wosku i smoły, gdyż i tu własność jej tworzenia młodej kory wyborne znajdzie zastosowanie. 7) Używać zawsze należy bardzo ostrego noża, nowa albowiem kora tém prędzej się tworzy, im cięcie ostrzejsze i gładsze, — Wiadomo, iż dziegieć z węgla kamiennego zawiera w sobie kreozot i inne empireumatyczne (przysmolone) materje, zapobiegające zgniliznie. Jest przytém trucizną dla wszystkich owadów i robaków; wszelkie przeto robactwo unika świeżo wysmarowanego drzewa, a skoro się go dotknie zdécha. Takich drzew nie ogryzają też nigdy zwierzęta, gdyż woń i smak dziegiu jest im przeciwną. Dziegiu tego z węgla kamiennego nie tylko używać można do drzew owocowych, ale również i do wszystkich innych drzew i krzewów, jak do róż i t. p. (Fr. Bl.) Trp.

Doświadczony sposób utworzenia sobie rychłej kukurudzy. Na każdym polu obsianém kukurudzą, można znaleźć szulki, które już będą dojrzałe, kiedy wszystkie inne są jeszcze zupełnie zielone a ziarnka młeczne. Te wczesne szulki należy oberwać, wysuszyć dobrze na słońcu, i przechować na nasienie. W następnej jesieni przekonamy się, że całe pole z tego nasienia jednostajnie i tak rychło dojrzeje, jak pojedyncze szulki w roku poprzednim zebrane. Powtarzając to coroku, utworzymy sobie bardzo rychłą kukurudzę. Jest to u nas bardzo ważne, często bowiem nie dozwala pogoda zasiać wczesno, a nieraz już we wrześniu jawią się przymrozki.

Jęczmień gotowany jako środek pomnożenia mleka. Gospodarze angielscy używają jęczmień ugotowany od dawna na paszę dla bydła, a to w ten sposób: Bierze się jedna część jęczmienia do dwóch części wody, i gotuje przy wolnym ogniu. Skoro woda znacznie wręć, nie dokłada się już drzewa, tylko się w stanie gotowania zostawia, szczelnie przykrywszy kociołek albo garnek. Po 48 godzinach wybiera się ziarno, które wciągnąwszy w siebie wszystkłą wodę, popęka i zamieni się niejako w galaretę. Tak ugotowany jęczmień mięsza się z sieczką, i daje bydłu na karmę, zwykle rano i wieczór, gdy w południe zarzuca się samo siano albo pszenna słoma, którą i na noc dawać można. Dawanie téj karmy krowom dojnym, pomnoży więcej od czegokolwiek innego ich mleczność, co wynagrodzi sownie kosztu żywności, zwłaszcza wtedy, kiedy jęczmień jest tani.

Środek przeciw księgosuszu. Gazeta gospodarcza austr. podaje lekarstwo, którego p. Kutzer rządca dóbr księcia Koburga z najpomysłniejszym

skutkiem używał przeciw zarazie bydła księgosusz: Kwasu solnego jedną kwaterek mięsza się z pięcioma kwaterkami wody, i daje tego płynu bydłu codziennie z rana po dwie łyżki pełne stołowe, poczem zaraz po zażyciu tego lekarstwa dać należy wodę do picia. Jako dowód skuteczności tego środka podaje p. Kutzer: ze 254 sztuk bydła tylko 9 szt. u niego zachorowało, a z tych tylko 3 szt. uległo zarazie.

Rozmnażanie szczupaków. Zmieszana ikra z mleczkiem z dwóch szczupaków, przeniesiona zostaje w skrzynido stawu lub rzeki, a w miesiąc wylęga się przeszło sto sztuk drobiazgu. —

Środek otrzymania najpiękniejszych szparagów. Uprawiwszy ziemię w sposób zwyczajny, dodaje się znaczną część soli i piasku. W drugim roku dorzucić potrzeba warstwę piasku na półtora cala grubości; tudzież trzy warstwy soli, pierwszą w marcu, drugą w lipcu, a trzecią w październiku, posypując to wszystko trocinami z drzewa. Za pośrednictwem tego wynalazku, otrzymać można nie tylko najpiękniejszy, ale nawet najlepszy i nieznaný zupełnie u nas gatunek szparagów. —

Makę stęchłą naprawić. Angielski chemik Davy odkrył, że mąka stęchła wskutek wilgoci, łatwo się daje naprawić dodatkiem węglanu magnezji (kohlen-saure Magnesia), której w każdej aptece dostać można. Na centnar stęchłej mąki bierze się 12-13 łątów magnezji; mąka straci nieprzyjemny smak stęchlizny, a pieczywo z niej jest piękne, białe, a co najgłówniejsza — zupełnie zdrowe. —

Odkładanie.

Jutro, jutro, nie dziś tylko,
I tak chwilka mknie za chwilką!
Jutro! dzisiaj niech wypoczne!

Jutro to się już nauczę,
Jutro błąd mój ten porzucę,
Jutro szczerze działać pocznę!

Jutro, nie dziś — a dla czego?
Jutro możesz co innego;
Každy dzień ma powinności.

Coś uczynił, co się stało,
To dla Ciebie, tylko chwala.
Bo nie możesz znać przyszłości!

Jak nie naprzód, to wstecz krocysz,
Chwil minionych już nie zocysz.
Kto wie, jutra czy dożyje?

To jest mojem, co jest u mnie,
Ta godzina, co rozumnie
I na dobre ją użyję! —

Czyż jest który dzień do zbycia,
W Bożej księdze mego życia?
Masz być który wypuszczony?

Dzisiaj, jutro, zawsze, wszędzie,
Niech na każdej karcie będzie
Dobry czyn mój naznaczony! —

J. B.



Jura i Jánek.

Jánek. Mie się latoś dobrze owies urodzi.

Jura. No dyćś go jeszcze nie zasiął, a mowisz, —

Jánek. Baić, hoch się na ostatki mięsopustu na jednym balu chłopskim dobrze wyskákáł i wytańcował. Tak mi ci chłopi powiadali: jak na ostatki się dobrze wytańczę a wyskáczę, że się im dobrze owies urodzi.

Jura. To będzie łacny.

Jánek. A wierzysz ty temu?

Jura. No wiesz, to jeszcze pogańska powiara, bo chociaż już od tak dawna poganów niema, to ludzie tego poniechać nie mogą.

Jánek. Poniékierzy bai temu wierzą a mówią: co stracą na Ostatki, że zaś to na owsie znájda.

Jura. No toć znájda, ale muzycy a karczmarz — a on zostanie oszydzony, a potem go jeszcze na drugi dzień głowa boli, i wól-nie-wól musi iść do karczmy, a tam się naprawiá — klin klinem wybijá, a tak długo bije, aż się zaś opije.

Jánek. To jest bardzo niepotém sposób: niekierzy bardzo robią i szporują, a potem to za dwa, za trzy dni rozfujá, a kiedy tak nieporządnie żyje, to się skazi na tym ostrym trunku, a długo nie żyje.

Jura. Szak prawda.

Jánek. A byłech też na ostatki u mojej siostry, i hnet tam u jejego sąsiada. Przyjechał jego przyjaciel, a jak usłyszał, iż tam taki bal będzie, chciał też na nim zostać — konie miał zjednane na dzień, i musiał je posłać temu co mu należały, a on w nocy musiał piechty do domu iść przez te straszne zamięty.

Jura. To go dopadło szykownie.

Jánek. Potém się mu ani polki-mazurki nie chciało, a narzekáł se bardzo, że se na zdrowiu ubliżył.

Jura. Co chciał, to dostał.

Jánek. Na tym balu były też chłopskie frelki pięknie wyręchtowane; jedna straciła krynolinę.

Jura. Toć nieszczęście; można wyskakowała bardzo.

Jánek. I potem ją pacholcy potrzebowali do poloneza, jak szli do pola przez okno, to ją *firer* trzymał, a tych zadnich poganiáł.

Jura. A czy nie mieli dwierzy, że musieli przez okno do pola iść?

Jánek. To jest noblejsze przez okno, jak przez dwierze — ale już było nejszykownieję jednemu starremu chłopu, bo się trzy razy wywrócił, jak na okno lázł.

Jura. To prawda, że ci starzy chłopi moc razy zgłupną, a tym młodym nie wiele dobrego ukážą, — to ci młodzi idą za tą kolają jak ci starzy.

Jánek. A potem był *rasztund*, tak się siedlacy posiadali do ekstra-izby a wołali, jeden: *glas puńcz!* drugi: *ich wil kafe!* a té baby zaś: *czaj!*

Jura. To sapramency z Poláka Niemcy.

Jánek. A kreplików trefiło na jedną parę półpięta sta.

Jura. To ani niemożne, żeby tak moc kreplików zjedli.

Jánek. No wiesz, to już tak jest u tych chłopów: jak se co pozwoli, to se nie wie rady, po-kiel má szum w głowie, choć potem tego lutuje.

Jura. Wiele tych ludzi na té ostatki zgłupnie!

Jánek. No zgłupnie, zgłupnie — a gor naszych chłopów się taká głupota chyciła, że kany jakie głupstwo widzą, to go robią.

Jura. Skoro też jeny w mądrości będą drugich naśladować? —

Jánek. Hę!

Kk.

Rozmaitości.

— *Ludność miast austriackich* według spisów z r. 1857. — Miasta pierwszego rzędu, liczące przeszło sto tysięcy mieszkańców, są: Wiedeń (476,222 mieszk.), Praga (142,588), Peszt (131,705), Wenecja (118,172), Tryjest (104,707). — Miasta drugiego rzędu, liczące 50-100 tysięcy mieszkańców, są: Lwów (70,384), Gradec (63,176), Szegiedyn (62,700), Weron (59,169), Berno (58,809), Budzin (55,240), Padwa (53,584), Sobotyca (53,500). — Następnie Kraków ma 41,086 mieszkańców; Linz (27,628), Czerniowce (26,345), Temeszwar (22,807), Lublana (20,747). Inne główne miasta mające niżej 20,000 mieszkańców są: Sybiń, Zader, Salzburg, Zagrzeb, Insbruck, Opawa (13,861), Celowiec. — Oprócz tego

34 miast ma od 10–20,000 mieszkańców; 125 miast od 5–10,000; a nareszcie 2100 miast niżej 5000 mieszkańców. — Między miasteczkami targowemi najludniejsze są na Węgrzech: Varashely (42,501), Czaba (27,865), Czentcs (26,094), Mako (25,595), Bekes (20,125). —

— Wieża ś. Szczepana, w Wiedniu naprawiana od kilku dziesiąt lat, grozi koniecznie upadkiem. Komisja w tym celu wyznaczona, oświadczyła się przeto za rozebraniem wyższej części tej wieży i nowym jej odbudowaniem. —

— Tegoroczny bal sławiański w Wiedniu, odbyty d. 12 bm. w lokalu Domajera, był nadzwyczaj świetny. Co do strojów narodowych widziano tylko polskie i serbskie. Wszyscy Polacy bawiący w Wiedniu byli na tym balu; między innemi: minister hr. Gołuchowski, książę Jabłonowski, hr. Lanckoroński i inni. —

— Polaków w Wiedniu zamieszkałych jest 4570, — oprócz wojskowych, studentów, artystów i prywatyzujących, których liczba dochodzi 10,000. —

— Serbski książę Miłosz, nakazał, aby przeciwko klęciu, które się między ludem serbskim zjawiać poczyniło, surowe kary ustanowiono. —

— Powierzchnia całego cesarstwa rosyjskiego, z Polską i posiadłościami w Azji i Ameryce, wynosi 393,000 mil kwadratowych, a ludność 67,452,108 głów. — Co do rozległości jest więc Rosja blisko 33 razy większą niż Austria; lecz co do ludności, ma tylko raz tyle mieszkańców. —

— Dnia 5 lutego okropny przypadek wydarzył się w mieście Brück w obwodzie rejencji poczdamskiej w Prusiech. Lud był zgromadzony w ewangelickim tacecznym kościele, a liturgję wykładał wybornie dyakon Thiele. Po liturgji udał się Thiele do zakrystji, w której się znajdował nadkasznodzieja Hoyell. W czasie śpiewu w kościele usłyszano krzyk z zakrystji: ratujcie! ratujcie! Zakrystjan a za nim lud pobiegł do zakrystji, i ujrzał, że dyakon przebija nożem nadkasznodzieję Hoyella. Już mu był zadał dwa pchnięcia w piersi, ale zatrzymane podobno pugilaresem, dwa w ręce i jedno w kark. Z początku nikt się nie odważył oderwać Thielego, aż nareszcie pochwycił go jeden kowal za kark i powstrzymał od dalszych ciosów. Mordercę oddano pod sąd. Powód morderstwa dotąd niewiadomy. Lekarze twierdzą, że rany nie są śmiertelne.

— Z końcem roku 1859 było we Francji 421 kas oszczędności, i 189 kas ślialnych, w których ulokowany kapitał przedstawiał sumę 310,506.212 fr. Do tych kas wkładają swój oszczędzony grosz po większej części robotnicy, słudzy i rzemieślnicy.

— Największa fabryka znajduje się w pobliżu Bradfordu w Yorkshire w Anglii, nazwana Saltaire od właściciela swego Salt. Właściwa fabryczna bu-

dowa zajmuje 6½ morgów angielskich. Główna część téjże ma 550 stóp długości a 57 stóp wysokości. Jedna sala ciągnie się przez całą długość tego gmachu, i jest najdłuższą w Europie. Jeszcze przestrzenią jest tkaczownia, gdzie 1200 warsztatów tkackich się mieści, które dziennie 30,000 angielskich łokci tkanin wyrabiają. Robotników przy téj fabryce zatrudnionych jest 3500. Tym pomagają nadto maszyny parowe. Około fabryki są mieszkania robotników z ogródkami. —

— Niejaki James White w Londynie wynalazł zegar nieomyślnéj dokładności, nakręcający się własnym mechanizmem. Zegar ten jest obecnie w ruchu, i według zapewnień wynalazcy, przetrwa bez żadnej naprawy wszelkie dotychczasowe zegary. —

— W Wiedniu sprzedają deszczochrony, sporządzone z kauczuku, i tak zgrabne, że je chować można w kieszeni. —

— Spostrzeżono w niektórych okolicach, że teraz krowy nie są tak płodne jak dawniej, a za to skłonne są do poronienia. Wskutek tego badania przedsięwzięte przekonały, że przyczyną prawdopodobną jest karmienie bydła rzepą i odpadkami z fabryk cukrowych. Pasza ta słodka i wodniasta rozwalnia i osłabia wnętrzości bydła, jeżeli się mu często suchej paszy nie dodaje. —

— Tak zwany prószek perski do wygubienia owadów zanieczyszczających pokoje i kuchnie, wyrabiano dotąd z roślin, znajdujących się w krajach Zakazkich i w południowej Rosji, a dlatego jest drogi. Teraz wycytujemy doniesienia w różnych pismach, że i prószek z liści naszych jodeł, wszystkie owe owady wygubia. —

— Dla czego ostatki mięsopustu zawsze są ciemne? — Do osobliwości ostatnich dni mięsopustu należy ciemność nocy, rozumie się pod gołym niebem, bo w głowie niejednemu się zaświeci. Nikt nie widział o téj porze księżyca w pełni, ani go widzieć nie może. Wytkłumaczymy to sobie z ustanowień kościelno-gwiazdarskich. — Nierówna długość mięsopustu, a zatem i ostatnie dni tegoż, zależą jak wiadomo od świąt wielkanocnych. Kościół bowiem ustanowił, że wielkanoc ma się obchodzić w pierwszą niedzielę po pierwszej pełni po wiosenném porównaniu dnia z nocą. Na wielkanoc tedy mamy zawsze na niebie księżyc w pełni światła, nieco ku ostatniej kwadrze schylający się; czas postu od popielca do niedzieli wielkanocnej trwając 46 dni, a ponieważ księżyc światło swe co 29½ dni zmienia, więc licząc od wielkanocnej pełni, przypada podczas postu tylko jedna pełnia, a to około drugiej niedzieli postnej; na ostatnie dni mięsopustu zaś przypadają zawsze ciemne nocy. —

— Nicraz to w naszych czasach słyszeć skargi na starych kawalerów, że są głusi na wzdychania płci

pięknej lub nieskorzy do wybawienia jej z jarzma państwa. Statystycy nawet liczbami dowodzą, że nałóg nieżenienia się, coraz się wzmaga. Dla pociechy wszelkich malkontentek, przypomniemy tu, że stare kawalerstwo już w starożytnych czasach było powszechnie pogardzanem, a nawet i karanem. Tak w pogańskim Koryncie stary kawaler nie śmiał być ze zwykłą cziłą pogrzebionym. W Atenach kobiety w pewnym dniu na to przeznaczonym smagały starych kawalerów różgami, goniąc ich do ołtarza bogini Wenery, co u niejednego skutkowało. W średnich wiekach byli starzy panice i wielu praw politycznych pozbawieni, np. nie śmieli testamentu uczynić. W ogóle był zaś uważany za starego kawalera każdy, który nie będąc związany ślubem duchownym, ani też ścieśniony niedolą, do 50go roku do stanu małżeńskiego wstąpić się nie rozmyślił. —

— Wyszły dwa ważne rozporządzenia cesarskie z d. 18 lutego, dotyczące uprawnienia żydów do posiadania dóbr nieruchomości. Według tychże żydzi w Rakusach dolnych, Czechach, Morawie, Szląsku, Węgrzech. Banacie i województwie Serbskiem, w Chorwacji i Sławonii, Siedmiogrodzie, Wybrzeżu i Dalmacji, mają prawo posiadania dóbr nieruchomości zarówno z chrześcianami. W Galicji zaś, Bukowinie i Krakowskiem mogą takowe posiadać tylko ci izraelici, którzy szkoły niższe gimnazjalne, niższe realne, handlowe, gospodarskie, leśnicze, górnicze i nautyczne ze złożeniem egzaminu pokończyli, lub którzy otrzymali stopień oficerski. — W Rakusach górnych, Styrii, Ilirji i Tyrolu, gdzie żydzi dotąd nie śmieli się osiedlać, zostają i nadal wykluczeni. —

— Rozporządzeniem ministerjalnem z d. 2 bm. termin obiegu miedzianych 2-krajarówek mk., przedłużony został aż do końca czerwca 1860. —

— Celem zapobieżenia głodowej nędzy w Chorwacji i Sławonii, JCKAp. Mość raczył udzielić pożyczkę 30,000 zł. ze skarbu państwa w ten sposób, aby rodziny przyjmujące z tej sumy pożyczkę, w 6ciu terminach rocznych ją spłaciły. —

— W Celowcu dało się czuć trzęsienie ziemi d. 16 bm. —

— Prawie odbywający się wielki jarmark postny w Bernie, jest bardzo pomyślny. Przybyło wiele kupców, nietylko austriackich, ale też Niemców, Francuzów, Rosjan, Serbów a nawet i Włochów. Liczne zamówienia wprawiły w ruch wszystkie fabryki. — Wełna, szczególnie rosyjska i jednostrzyżna, była bardzo poszukiwaną. Rosyjska prana po 205-220 zł.; jednostrzyżna po 150-160 zł. —

— W królestwie polskim przystąpili obywatele sami do osuszania znacniejszych przestrzeni błot, i zawiązali w tym celu spółkę. —

Wiadomości piśmiennicze.

— Nakładem księgarni katolickiej w Krakowie wyjdzie w marcu rb. dzieło p. n. „Tatry w Obrazach“, wierszem przez Bogusza Stęczyńskiego, z 80 widokami. Prenumerata 5 zł. —

— Władysław Syrokomla rozesłał ogłoszenie na najnowszy poemat swój w trzech częściach p. n. Wrażenia pielgrzyma

Drukiem i nakładem Karola Prochaski.

po swojej ziemi. Za namówieniem przyjaciół, postanowił dzieło to wydać własnym nakładem, z ominięciem księgarzów. —

— Nakładem Michała Glücksberga w Warszawie drukuje się „Historja literatury polskiej Juljana Bartoszewicza“ w jednym obszernym tomie. Dzieło to dzieli się: Okres I piastowski czyli okres kronik łacińskich, ciągnący się aż do połączenia Polski z Litwą 1386; — Okres II jagielloński, czyli zawiązania się literatury polskiej; — Okres III z łotego wieku Zygmuntowski, zwany także okresem Reja i Jana Kochanowskiego, — okres IV panegiryczny, makaroniczny aż do Stanisława Konarskiego; okres V Stanisławowski tak zwany od Stanisława Augusta; okres VI Mickiewicza od r. 1821 do dziś dnia. —

— Czasopisma południowo-słowiańskie wychodzące w Austrii są: I Chorwackie: 1) Carsko-kr. służebne Narodne Novine w Zagrzebiu, 2) Zagrebaczkii katolicki list, w Zagrzebiu; 3) Gospodarski list, w Zagrzebiu; 4) Napredak, pismo dla nauczycieli i szkoły, w Zagrzebiu; 5) Glasnik dalmatinski, w Zadrze; 6) Jadransko Wille, w Rzece (Fiume). — II Serbskie: 1) Serbski Dnevnik, polityczny, w Nowym Sadzie; 2) Słowenka, w Nowym Sadzie; 3) Szkolski list, w Nowym Sadzie; 4) Serbsko-Dalmatinski magazin, w Zadrze; 5) Serbski Letopis w Peszcie. — III Słowiańskie: 1) Nowice gospodarskie, w Lublanie; 2) Zgodna Danica, kościelne pismo, w Lublanie; 3) Glasnik Słowenski, w Celowcu; 4) Słowenski prijatelj, w Celowcu. —

— W Peszcie nakładem p. prof. Przecieczni, wyszedł obraz, przedstawiający wielkiego morawskiego księcia Swatopłuka, jak synów swych do zgody napomina, dając im przykład na prętach w pęk związanych, które razem złamać trudno, lecz pojedynczo łatwo. —

— Naród flamandzki w Hollandji jest mały, ale czynny i o piśmiennictwo swoje troskliwy. W roku zeszłym wyszło tam między innemi 63 dzieł czysto historycznych!! —

Z Cieszyna.

— Karnawał przeszedł u nas swoim trybem. Cieszyniacy muszą się cieszyć, a więc się też podczas tego mięsopustu cieszyli jak i po inne lata, ciągle ochoczo, skocznie i hucznie. Były bale kasynowe, maskowe, cechowe i różne inne pomniejsze, a w okolicy słynne bale chłopskie, oprócz innych zabaw i wesel. Nikt przeto nie mógł się użalać na nudy; lecz po takim karnawale, zwykle też następuje kar-nawał, to jest dłużki, pustki i suchoty w kieszeni, a może i na zdrowiu, które bodajby następny post ugoił. —

— Po gołym i łagodnym styczniu, nastąpił śnieżny luty, i w połowie tegoż spadły śniegi tak znaczne, że związek pocztowy i na kolejach żelaznych został utrudnionym. —

— Wychodzące w Ofomuńcu czasopismo „Hwizda“, czyni zarzut Ślązakom i Polakom, że dotąd nie czynią żadnych przygotowań do obchodzenia 1000 letniej pamiątki apostołów sławiańskich Cyryla i Metoda, przez których także na polskiej ziemi pierwsze latorośle chrześcijaństwa wzeszły. — Pamiątka ta przypada na r. 1863. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 18. stycznia: pszenica 4 zł. 92 kr. żyto 3 zł. 24 kr., jęczmień 2 zł. 69 kr., owies 1 zł. 56 kr. ziemniaki zł. — — kr., kwarta masła 50 kr. w. a.

Uwiedomienie.

Gmina Bobrek przy Cieszynie potrzebuje bardzo kolarza, ponieważ do takowego trzeba aż do trzeciej wsi z robotą się udawać. Pani Karolina Zwilling daje dlatego, nietylko doskonałe i zupełne narzędzie kolarskie do używania, ale też odpowiednie pomieszkowanie bezpłatnie — w gospodzie pod L. 1. na Bobrku. —

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Kozak z monastern.

podanie ludowe, opowiedziane przez Bronisława Zamorskiego.

(Ciąg dalszy.)

Od tego czasu nie było dnia, aby choć jakiej takiej nie było bitki. — Tak będąc w prawie ciągłych obrótach, zatrudniony sobą samym, zapomniałem niby na wszystko dawne, a nawet na Hanię. — Czasem tylko, a to bardzo mało kiedy, stojąc na pikiecie; wróciłem myślą do rodzinnej chatki, do rodziców, i ścisnąłem ich w mojej wyobraźni, mówiłem z nimi — a o czym — o Hani! — I tęskno było mi na sercu i smutno w duszy, dopóty — dopóki znowu w tańcu bitwowym nie nasyciłem się widokiem świeżo wylaną jeszcze parującą krwią, dopóki nie utkwiałem lancy w piersi Czerkiesa, i nie usłyszałem jęków konającego. — Bo w takich razach gdzieś wszelkie czucie mię odbiegało, a największą radość mi sprawiało, gdy jednego człowieka więcej zabił. —

Tak przeszło mi tylko na bójkach niespełna trzy lat. — W tym czasie byłem przez trzy razy ranny, a na moje większe utrapienie niezabity. — Bo nie dano mi umrzeć! Pamiętam, ostatnią razą byłem strzałą w piersi ranny. — Długo nie wiedziałem co się ze mną dzieje, a ocknąwszy się z omdlenia znalazłem się w obozowym szpitalu. Doktor po zatrzymaniu krwi opatrzył ranę, przyłożył coś, i kazał cicho leżeć. —

W koło mnie byli i insi ranni, a pamiętam było ich wtenczas piętnastu! — I każdy z nich jęczał przez jakiś czas, i skonał; a ja, pomimo tak wielkiej żądzy skonania, nie mogłem skończyć! — A byłbym skończył, bowiem widząc tych inszych że giną, zazdrościłem im tego szczęścia, i chciałem tę moją ranę od tych plastrów uwolnić, krew stamowaną wytoczyć.... Lecz słowa księdza, a raczej łaska Boża strzymała mię od tego. —

Gdy wyzdrowiał — już był spokój. Oddano mi więc konia, zapłacono zaległy żołd, i uwolniono od służby. —

Na razie nie wiedziałem, co z sobą mam począć, lecz ockliło mi się za rodzinnym miejscem, bo też rad byłem z duszy wiedzieć, co się tam w chacie

dzieje, jak tam gospodarstwo idzie, czy się też tata na mnie nie gniewa?... A znowu coś niby z serca poszeptywało: „Tam Hania jest, i czeka ciebie, — wracaj — wracaj do domu!“ — Usłuchałem też tego głosu, i udałem się do ojcowizny. —

Dopiero po trzech latach wojaczki wróciwszy do rodzinnej zagrody, zastałem wiele zmiany. — Ojciec pomarł, a matka z młodszym bratem i dopiero trzynasto-letnią donką, nie mogła sobie w niczym rady dać. — Gospodarstwo zmarniało, chudoby nie było; a jedna krowina, którą z wielką biedą utrzymywano, wcale nie wystarczała na potrzeby do życia. — Była więc bieda, i to wielka bieda! —

Jedno tylko, co mię pocieszało było, że śp. Ojciec, gdy umierał — to z błogosławieństwem dla mnie. —

Tak więc, przyzwyczajony już do straty mojej Hani, o której już i zapomiano we wsi, czułem się być obowiązany rodzinie dopomódz.

Wziąłem się też szczerze do pracy, i jakoś Pan Bóg i Matenka Boża nam dopomagali! — Praca szła raźnie, a dawna nędza zmieniała się, co chwila prawie, w dobytek. — I nie minęło trzy lat, a już na łoku było podostatkiem zboża, na oborze kilka sztuk bydełka, i w stajence przy żłóbku stało cztery konie, między którymi rej wodził, mój kary Staszek, któregoś sobie podczas jednej bitki z pod jakiegoś Czerkiesa wyrwał. —

Ihor, mój brat młodszy, sięgał też już dwudziestówki, i pokochał się był w dońce wójtowskiej. Ona też sprzyjała mu, i tak odbyło się weselisko. — Do chaty przybyła bratowa, a mnie wraz z jej przybyciem, przez niejakiś czas stłumiony żal w sercu po mojej Hani, tym raźniej wybuchał. — Od tej pory jakoś mi duszno było w chacie, a choć się rodzina cieszyła, jam nigdy nie był wesół! Bo każda ich wesołość i ich szczęście raziły serce moje. — Stroniłem więc od nich, bo mi samotność najmielszą była!

Zapędziwszy się hen wstep, daleki od ludzi, tylko w towarzystwie wiernego Staszka, spędzałem nieraz dnie i noce całe, niewidząc jak daleko oko sięgało, po obszarze ziemi, nikogo prócz siebie, konia i nieba!

Czasem tylko nadleciał ponad mnie sęp samotny, i zoczywszy znać jakąś postać żyjącą, zniżył się nieco — zakrzyczał przeraźliwie, niby stósowuie do moich uczuć, i znów wznosił się w górę — aż plamką utonął w niebie! —

Czasem też usnąwszy znużony na jakiej mogile, miałem i sen przyjemniejszy, bo mi się marzyło, że gdzieś Hania przybiegłszy do mnie, położyła swą rękę na piersi mej, w której się gdzieś w momencie lżej zrobiło. — A czułem — czułem wyraźnie! Jak ta gorącość w niej chłódła — to ciśnienie ustawało, a w sercu jakoś tak przyjemnie było!....

Nagle zawył uragan, koń zarżał... Jam się zbudził, i by uciec przed burzą dosiadłem Staszka, który czując znać niebezpieczeństwo, pędem strzały unosił mię do zagrody. —

Najczęściej zdarzyło się, że po pół nocy dopiero wracał do chaty; i długo trza było kołatać nim kto otworzył. — Zaczęli się zato bratostwo krzywić, a bratowa wyraźnie mię niby za jakiegoś wroga miała. — Jednej matce tylko, ile razy spoglądała na mnie, to łzy w oczach stały! —

Aj dobraż to mateńka była! — Nieraz to pytali mnie ongi: „Co tobie synu? — Czyś nie słaby?“ A gdy ja nic nie odpowiadał, przyszła do mnie, i całowała płacząc, i w oczy patrzała znów się pytając: „Co tobie synu?“ —

— Nic mateńko moja! — Nic mi niejest! — Odpowiadałem. —

— A czegoś tak smutny? — Znowu pytała. —

— Ot tak! — Była najczęściej moja odpowiedź. — Wtedy to odchodziła odemnie, i przeżegnała się, sama do siebie mówiąc: „Zły duch w nim!.... Tak zły duch!“ —

— Na te słowa krew mi w żyłach zakipiała, i wybiegłem z chaty; a znów dosiadłszy Staszka popędziłem hen! na przestronny step... by się ochłodzić! —

Jakoś w rok później odbywały się chrzciny syna Ihora i ślub Olenki siostry mojej. — A było to ku wieczorowi podobno w połowie Lipca. Już wszyscy byli w świątnicy, tylko mnie nie stawało; a gdy wszedł i ukląkł, by oddać pokłon Bogu, nagle w podłodze deska, na której kłęknąłem, załamała się i świeczniki stojące koło krzyża do pocałowania wystawionego spadły z ołtarza. —

Co widząc obecni, niby umówieni, jednogłośnie prawie wyrzekli: „Zły duch w nim! — zły duch!“ —

A matka stojąc tuż przy ołtarzu, z cicha dodała: Tak zły duch! — I w głos się rozpłakała. —

Dziwnym mi się ten krzyk wydał; dziwniejszym jeszcze płacz matki, a postawiwszy świeczniki na swoim miejscu, ucałowałem krzyż święty, i wyszedłem z świątnicy — by już do niej nigdy nie wrócić! —

Zmówiwszy na grobie ojca aniół Pański, poszedłem drogą do domu. — Właśnie co słońce zachodząc olśniło swém światłem ognistém krzyże cerkiewki, i bocian wróciwszy z dziennej wędrowki do gniazda na lipie cmentarnej, zaklekotał radośnie. I każde bydlę wracające z paszy do obęjsć gospodarczych — trafiało jakoś do swego obornika, i to pomekując to porykując wyraźnie, niby się cieszyło. I każdy wracający do swoich znachodzi jakąś uciechę, ja tylko jeden chociaż we własnej chacie, między swojemi, nie miałem ni jednej chwili radośnej! — W całej wsi uchodziłem za jakieś dziwadło złego ducha, a w chacie znów nie cierpiano mię, bom miał najwięcej prawa do po ojcu pozostałego mienia. — Tak tedy, widząc już siostrę zamężną, a tém samém o dalsze życie zapewnioną, pomiarkowałem tak sobie w duszy — porzucić to miejsce chociaż rodzinne, ale nieznosne dla mnie; i spędzić to dalsze życie gdzieś w obczyźnie przy pracy rąk własnych — chociaż niekoniecznie miło, ale przynajmniej spokojnie. —

Z temi myślami przyszedłem do chaty, gdzie zastałem tylko starą Małankę, wdowę po dawnym djaku, którą naumyślnie zostawiono. — Na środku izby stał białą płachtą przykryty stół, na którym w korowaj barwinkiem ubrany — to różne knysze, to mięsiwa — to kilka baryłek wódki i insze przybory do uczty weselną się znajdowały. — Patrząc na to miałem się jakoś tak dziwnie zaśmiać, że aż stara Małanka, stojąca w kącie izby, zakrzyknęła: Jezus Marja! — Wybiegła z izby, a stanąwszy w sieni przeżegnała się, i z cicha wyrzekła: Coś, czy zły duch z niego się zaśmiał, czy go bohynia załaskotała?! —

Chciałem coś odpowiedzieć, i nie mogłem.... Łzy mi tylko z ocz pociekły. — W izbie wziąwszy tylko nahajkę — pobiegłem do stajni. — W niej powitał mnie rzeniem Staszek, i tupnął nogą niby znak dając, iż już odgadł myśl moją i gotów jest do biegu. — Oterlicowałem go więc, wsiadł i wyjechał za wrota, które gdy Małanka przymykała, jakoś niezwykle zaskrzypły; a stary Kurta tak przeraźliwie zawył, aż po mnie mrowie przeszło. — Spoglądnałem na chatkę, na stertkę siana, którą niedawno sam składał, na Kurte, co to stojąc za wrotami ruszał ogonem i skomlać wyraźnie mi w oczy patrzył, niby chcąc odgadnąć, gdzie to ja się wybieram?!... — a serce mi hyżej zadygotało — w oczach zabłysła łza rzewna, i chciałem już konia zawrócić; bo to choć smutno i duszno — to przecież jakoś miło między swojemi! —

W tén się ozwały śpiewy wracających z cerkwi, i odstraszyły chęć powrotu. Na myśl mi przyszły spadnione świeczniki, deska załamana, słowa: „Zły duch — zły duch!“ — I podpędziłem Staszka, któren też lotem błyskawicy przepędził przez wieś,

Aż gdym dojechał do granicznego kopca, nagle w bok skoczył, spał się w górę, i znów dalej ruszył. — Ledwie miał sposobność na ten kopiec zyrknąć, a choć na nim nic szczególnego niebyło, przecież jakieś dziwne wrażenie na mnie czynił, bom go już mijał po raz ostatni! —

I długo — długo tak mię koń unosił po wielkim stepie, podczas czego czułem niezwykłą gorącość w głowie; a im dalej zapędzałem się, tém mi jakoś gorzej było. — Niby gdzieś ta ziemia, to niebo i wszystko w oczach moich kręciło się, gwiazdy spadały, księżyc puszczając groty ogniste zyg-zakiem sunął się po niebie. — Nagle spadłem z Staszka, bo wyraźnie niby cały świat walił się, i sam Staszko nawet jakieś nadzwyczajne kopy wywracał. — Gdym tak na to patrzył, a toć to Hania przybiegłszy z kądś do Staszka, chwyciła za powody, wsiadła nań, a on w najdziwniejszych skokach unosił ją z miejsca. — Nie mogłem sobie to jęć zjawienie się wytłumaczyć. Wołałem więc na nią prosząc, by mi powiedziała, czy też to ona jest Hania — czy nie? A gdy mi ona nic nie odpowiadała, zerwałem się z miejsca chcąc konia, któren tą razą mego poświstu niesłuchał, złapać; lecz ledwie postąpiłem — jakoś się ciemno zrobiło, i Hania znikła i Staszek znikł i wszystko znikło mi z oczu... C. d. n.

Post Wielki.

Post Wielki był w zwyczaju od czasów apostoelskich. Lecz początkowo jedni pościli dni 70, drudzy 60 lub 50, a inni jeszcze 40 tylko. Dopiero papież Wigiliusz dni 40 postu ustanowił. — Najpowszechniejszy zwyczaj rozpoczynania postu wielkiego był dawniej od niedzieli, poprzedzającej siedmiu tygodniami niedzielę męki Pańskiej, lub dziewięcią Wielkanoc.

W Polsce po przyjęciu wiary chrześcijańskiej 9 tygodni przed Wielką-nocą poszczono. Dla tej przyczyny niedziela ta do dziś Starozapustną się nazywa. Dopiero papież Innocenty IV roku 1245 skrócił Polakom post wielki do dni 40, zaczynając od środy popielcowej. Po starozapustnej następuje niedziela mięsopustna, od zwyczaju dawnych chrześcian, którzy od tej niedzieli od mięsa się wstrzymywać zaczęli. Po mięsopustnej idzie niedziela, zapustną po polsku nazywana, jako ostatnia przed wielkim postem.

Pierwsi chrześcianie bardzo surowo post wielki obchodzili, jadając raz tylko, na dzień, i to późno wieczorem, wyjąwszy jeżeli choroba tego nie dozwalała, nawet mleka, jaj i ryb nie używali. — W krajach północnych, gdzie oliwę mieć trudno, i gdzie dłuższa zima tamuje wzrost roślin na post zalecanych, dozwolono używać w dni postne nabiąku.

Przodkowie nasi, ściśle bardzo zachowywali posty, mianowicie w pierwszych latach wprowadzenia do nas wiary chrześcijańskiej. — Za Bolesława Wstydlwego przed zapustami jeszcze wstrzymywano się od używania pokarmów mięsnych; podobnież i adwent był dłuższym niż teraz. — Obchodzono nadto dni suche, krzyżowe i inne, suszono poniedziałki, środy, piątki, soboty, tak, że czasem 3 dni tylko, a u ściślejszych jeden w tygodniu zostawał do użycia mięsnych pokarmów.

Polacy ojczystym zwyczajem, mianowicie we środy mięsa nie jadali, na pamiątkę że Chrystus w ten dzień za grzechy nasze przez Judasza był zaprzędany. Zgorszono się więc, kiedy Zygmunt August król Polski, oddawszy ojcu zmarłemu ostatnią posługę, wyprawił we środę ucztę dla książąt, posłów i innych panów. Na uczcie tej pierwszy raz w dzień środowy na stole postawiono mięso. — Król tém się z tego usprawiedliwiał, iż przy stole było wielu gości z Niemiec, którzy postów nie zachowują. — Nie dozwolono sobie dawniej nawet maślnych pokarmów. — Nie miano wprowadzić oliwy, lecz olęj konopny przesmażony z cebulą, wypryskany octem, makowy, orzechowy, bukwiany, lub słonecznikowy, i ten dla naszych przodków, których podniebienia nie były jak nasze rozpieszczonemi, zdawał się bardzo smacznym, i bardzo pożywnym. — Niektórzy nawet od wieczerzy Pańskiej, aż do Święconego nic nie jadali. Niedochowanie postu, największym poczytywano grzechem: a nawet wyżsi i bogatsi w dni postu kawę nie ze śmietanką, lecz z ukropkiem, albo mlekiem migdałowym pili. —

— We środę po trzeciej niedzieli postu jest zwyczaj dzwonić o godzinie 12 w południe, dla obwieszczenia wiernym o połowie upłynionego postu, i ażeby ich pobudzić do należytego odprawienia drugiej połowy postu. — Między ludem utrzymuje się nadto zwyczaj, iż podczas dzwonienia w środę poście tłuką niektórzy garnki. Igraszka ta wzięła początek ze zwyczaju dawnego pobożnych osób, które od połowy postu używały tylko pokarmów suchych, a garnki tłukły, jako niepotrzebne. G.

Śpiew i gra.

W niebie — w niebie, tam muszą anieli
Przyodziani w zefirowej bieli,
Z skrzydły swemi
Złocistemi,

Wszyscy twarzą przed tron nachyleni,
Wszyscy — wszyscy z onych świętych cieni —
Uświęconych,
Uwiecznionych —

Panu — Panu wszech rzeczy wiecznemu,
Panu uczuć, łez, myśli czułemu —

Lutni swemi,
Dudy swemi
Wiecznie — wiecznie bez przerwy przygrywać,
Ludzkie modły i żale wyśpiewać,
Łzy w śpiew zlewać,
Niemi śpiewać.

I muzyka ta wieczna — niebieska —
To raz łzy z ocz ich Panu wyciska,

To znów cieszy
Twarz rozśmieszy;

To znów gniewem oblicze zasępi —
I Pan grzesznych w swe piekło potępi;

Wypogadza,
Gdy nagradza

Pan cnotliwych dusz czyni — cierpienia,
Lub gdy przejdą nawróconych cienia; —

Wieczna ta gra
Ciągłe tak trwa!

My też duszą jej dźwięki czujemy,
Śpiewać — tak grać my tylko możemy;

Wzwyczajeni,
Upojeni

W grę tę duszy natchnionej tchem Bożym,
Śpiewem — notą znak dzięki Mu łożym,
Ze czujemy
Nią żyjemy!

Bron. Zam.

Gospodarstwo i Przemysł.

Pszczelnictwo. (C. d.) — *O bartnictwie.* — Powiemy teraz o mniej znanym sposobie chodowania pszczół, to jest o bartnictwie. — Bartnictwo kwitło szczególnie w Polsce, i do dziś dnia się tam utrzymało, a obecnie zaczyna i Niemców zajmować. Dlatego podajemy tu krótki rzut oka na bartnictwo w Polsce.

Oprócz pszczelnictwa domowego, kwitło w dawniej Polsce i bartnictwo, czyli chodowanie pszczół w lasach. Dowodzi tego *ustawa bartna*, a nadto danina bardzo powszechna i znana pod nazwą *danicy*. — Wedle tej ustawy cech bartników obierał *sędziego bartnego*, który jako przewodniczący w sądzie miał do pomocy 2 ławników. Dwa sądy bartnicy mie wali do roku po Ś. Wojciechu i po N. M. Siewnej. Na sądach tych załatwiali oni spory między bartnikami, oceniali szkody w lesie zrządzone, karali *pszczołotupców*, t. j. złodziei wykradających z barci miód, воск i. t. p. — Wyroki swe i różne układy zapisywali w *księdze bartnej*, i tę zachowywali w skrzynce cechu swego. Nietylko bartnik, ale i pastuch w lasach pasający, pozwany musiał się stawić przed ich sądem. Oprócz sądu cech bartniczy miał opiekuna cechu, w osobie proboszcza swęj parafji, który w dzień Ś. Bartłomieja patrona bartników, nabożeństwo odprawiał. — Był nadto starosta *bartny*, albo starszy. Doglądał on, ile corocznie na surowym

korzeniu, tj. nowych barci przybyło, pilnował ładu między bartnikami, i baczył, aby dziedzicom lasów w swym czasie danina oddawaną była. Starosta prowadził kontrolę, i barcie nakrywał, tj. numerami i cechami oznaczał. W razie ważniejszym, zwoływał wszystkich bartników na schadzkę za pomocą tabliczki drewnianej z pewną cechą, nazwaną *znakiem bartnym*, który jeden bartnik drugiemu odnosił.

Pod względem gospodarstwa pszczelnego bartnicy dzielili lasy na *ostrowy* albo *bory*, tj. lasy oddzielne, — które od innych dzieliły granice naturalne. — Bór oznaczał część lasu, mającą 60 barci; półbór 30, a ćwierćbór 15 barci. — Obierano zwykle na barcie, jodły lub sosny 100 letnie bez gałęzi, proste niezbutwiałe. — *Podkład* było to drzewo, które bartnik obrał na barcie, i na niem *klejmę nakłodził*, tj. cech lub znak pewien wyrzynał. Na tak obranej sosnie lub jodle, bartnik wyrabiał *bart* w wysokości najmniej 12 stóp od ziemi, od strony wschodnio-południowej. Narzędzie, którym ją robił, zwało się *bartnicą*, a *leziwą* sznury konopne, po których do barci wchodził. — Bartnik zabijał w drzewo nad miejscem obranym na barć *chmal*, i na nim leżają, tj. część leziwa zachaczał. *Barć* czyli *dzień*, miewała 4 stopy długości, 15 cali głębokości, a szerokości od przodu, wewnątrz 12 cali. Górna jej część nazywała się *głową*, środkowa *ocznikiem*, a dolna *nogami*. *Plec* była to strona podłużna od środka drzewa; *dłużnia* strona od przodu otwarta. — Głowa barci wewnątrz była laskami *zaleszczona*, tj. deskami zatknięta wpoprzek, aby na nich pszczoły plastry miodu przyczepiały. — W samym zaś środku *dzieni* od strony wschodniej wyrabiano w drzewie otwór na 2 cale w kwadrat, który się *oko* nazywał, i służył do przechodu pszczół. W otwór ten zasadzał się *oczkas*, *jarczos* albo *jarkul*, tj. kawałek drzewa, zaciosany z jednego końca jak klin, a dalej okrągły i sięgający wewnątrz aż przeciwnej strony barci. Boki tego okna były ścięte tak, iż pszczoły obok niego wygodnie mogły przechodzić. *Oczkas* służył za szczebel, na którym pszczoły opierały budowę miodową, był zarazem i miarą podbioru; bo tylko po oczkas plastry wycinano. Dawano nadto obok oczkasu, lub na krzyż z nim, laski, aby utwierdzić lepiej budowę pszczelną. — *Płacha*, *zatwła*, albo *zatwór* była to deska na 3 cale gruba, szczelnie przystająca, która zatykała dłużnią barci. *Śnit* albo *snoza*, była to deseczka, dłuższa od zatworu, która się przybijała na wierzchu do drzewa drewnianymi gwoździami. Oprócz tego między śnitą a zatworem zatykano gałązki kolące zwane *wiechą*; ochraniały one barć od sło ty, nie dozwalały przystępu żółnom i innym ptakom.

Gdy już w ten sposób barć urządzoną została, wyłożono ją wewnątrz zanętą, by do niej zwabić rój nowy; — w końcu *nabijano barć*, tj. lepiono w

głowie dzień do lasek susz czyli plastry czyste, w kierunku, jak pszczoły miały swoje roboty prowadzić. — Gdy bartnik szedł do barci, był ubrany w kurtę, spięty pasem, bosy, lub obuty w postoły. Miejsca w lasach, w których bartnicy mogli wozami stawiać, i konie paść, nazywały się *stanowiska*; były to łączki trawą zarosłe. Łączki te przez trzebieenie lasu powiększano; stanowiły one łącznie z barciami jedną posiadłość, i dzieliły także na cały bór, półboru, i ćwierć-boru. Za używanie całego boru, tj. 60 barci z łączkami; dawał bartnik w daninie 4 pudłaki, czyli 16 garncy miodu. Bartnictwo najbardziej rozwiniętem było u Kurpiów na Mazowszu (około Warszawy). — D. c. n.

Siemie lniane przyprawione olejem lnianym staje się płodniejszym. Naprzód wysusza się dobrze nasienie na suszarni słodowej, albo w piecu pokojowym miernie gorącym (18—24° R.); potem się zesypuje w podłużną kupę i polęwa od czasu do czasu olejem lnianym. Przy tém szufuje się nasienie kilka razy starannie, a przez następne 7 dni powtarza się to trzy razy dziennie; nakoniec przechowuje się w suchém, przewiewném miejscu. Doświadczenie 50 letnie w okolicy nad Notecią przekonało, iż tak przyrządzone nasienie daje zawsze bardzo dobry długowłóknisty len. —

Spółeczeński żywot Węgrów.

Korespondencja.

Oddalony od kraju swego, a żyjąc od kilku lat na obcej ziemi, rozmyślałem nieraz już o stosunkach społecznych ojczyzny swojej, już też o stosunkach kraju teraźniejszego pobytu mego; a to tém więcej, iż już w starych podaniach naszych objawia się społeczenie dla żywiołu, wśród którego teraz przebywam. Od młodości tkwi mi w pamięci piosenka: „Polak, Węgier, dwa bratanki i do szabli i do szklanki, oba zuchy, oba żwawi“ itd., a tak dostawszy się na Węgry, często porównywałem tutejszy sposób życia z naszym, i dochodziłem podobieństwa między żywiołem węgierskim a naszym, jak je owe słowa malują. Mimo to jednak różnice narodowe wpadły mi w oczy, aczkolwiek i w tych dostrzedz się daje pewien rys na polskość spominający. Sądzę zatem, że skreślenie kilku takich rysów ze społeczeńskiego życia węgierskiego zajmie moich spółziomków.

Podobieństwo charakteru polskiego a węgierskiego nie tak w pokrewieństwie narodowém, ale raczej w historycznym rozwoju obyczajów, zwyczajów i sposobu myślenia upatrywać się winno. Od założenia państwa węgierskiego, kraj ten był mieszaniną rozlicznych narodowości, między którymi żywioł sławiański nietylko jedno z głównych miejsc zajmował, ale i krajowi nadał urządzenie na podstawach żupnych, municypalnych, to jest że każda

stolica oddzielnie od drugiej, tak jak to i u nas bywało, sprawy swoje załatwiała. Tém różni się urządzenie państw sławiańskich, od germańskich — gdzie podług porządku lennego powinności wyłączenie z góry na dół oznaczane i ustanawiane były, bez tego iżby jedna kraina od drugiej niezawisłą została, lub sama przez się ustawy sobie nadawać mogła. Gdy jednak i to nastąpiło, wtedy książęta zaczęli wspierać stan mieszczański, z którego z czasem powstał tak zwany „stan trzeci“, tj. mieszczaństwo, które pierwotną podstawę stosunków społecznych zrzuciło, umiejętność i majątność, dawniej tylko przez pojedynczych posiadane, sobie przywłaszczyło, i tak swój wpływ na moralny i materialny rozwój państwa upewniło. — U nas a w Węgrzech było całkiem inaczej. Tu każda ziemica, czyli stolica, istniała jakby niezawisłe jedna obok drugiej, i tylko w sprawach społecznych całego kraju dotyczących łączyły się razem, tak iż staranie i piecza o potrzeby kraju w sercach jego wyobraźników wkorzeniły się tak dalece, że osobistości kraj ten lub ów zastępujące z nim jakby w jedno się zrosły, tj. osoby żyły w kraju a kraj w nich. Osobistości te były to szlachta czyli ziemiaństwo: w szlachcie tedy żył kraj, a ona w nim. Miasta i stan mieszczański nie rozwinęły się w Węgrzech nigdy, w ten sposób jak w Niemczech lub Francji, a przeto szlachta wyobrażała jak stosunki społeczne tak też interesa polityczne kraju swego.

Niechę tu wprowadzić wyłączne uprawnienie szlachty, z wykluczeniem innych warstw ludności pochwałać; bo naród, jeżeli w nim godność człowieka, a to każdego w równej mierze nie jest uznana, — gdyż przeznaczeniem jego jest zasadę ludzkości wśród siebie urzeczywistniać, — długo utrzymać się nie może: przytaczam tylko fakt, jak się to stało, że i w Polsce i w Węgrzech szlachta zawsze była odłaskiem życia narodowego, jak szlachta życie narodu swego za tchnienie własnej duszy uważała, i narodowość swoją nadewszystko w świecie kochała, w niej żyła, w niej pociechę swoją i smutek, w niej jedyne zaspokojenie swoich ofiar i usiłowań znajdowała.

Istotnie narodowość i zamiłowanie w niej, jest duszą jak Polaka tak Węgra; ona zdoła jednego i drugiego; przez nią obydwaj wywierają czarowną magnatycznie pociągającą siłę w obec innych narodowców. Jednakże mówiąc tu o patryotyzmie węgierskim, jako o głównym przymiocie szlachty węgierskiej, dodać winienem, że najliczniejszym narodem w Węgrzech jest naród madziarski, który bez dalszego pokrewieństwa w świecie, osamotniony w sercu Europy osiadł, i miłością ku swemu własnemu żywiołowi nagrodzić chce, czego mu na liczbie lub pokrewieństwie brakuje, jakto znakomity poeta Vörösmarty w pieśni „Szózat“ wyśpiewał:

Ojczyźnie swój Madziarze bądź niezlomnie wierny,

Kolebką jest ona twoją, a skoro i grobem twoim,
Która cię i żywi, a i cię pokryje.

Na całym świecie szerokim niema już dla ciebie innéj,
Niech cię głaszcze albo bije ręka losu,
Tu żyć, tu umierać musisz.

Żywioł madziarski wszakże jest na Węgrzech wyrazem charakteru całego kraju. Innemi słowy mówiąc: Węgry mają, bez względu na narodowości, jeden typus, różniący się od innych krajów monarchji austriackiej. A więc gdy tu mówię o objawach narodowego madziarskiego żywiołu, rozumiem cały kraj węgierski.

Tym sposobem wytknąwszy sobie stanowisko, z którego jedynie na objawy życia węgierskiego ogólnie zapatrywać się można, przechodzę do szczególnego zadania swego, w którym chcę pokazać: jak sobie Węgier w życiu towarzyskiem poczyną, a jak patriotyczność i narodowość swoją, która jest głównym jego żywiołem, i tu okazuje.

Najgłówniejszym znamieniem każdej narodowości jest język. Odbierz narodowi język, a zniweczysz go; — bogaty język, bogaty naród, ubogi język, ubogi naród. — Język madziarski był bardzo ubogim, tak iż się w nim $\frac{1}{3}$ sławiańskich, a $\frac{1}{3}$ niemiecko-łacińskich słów znajdowała. Ale miłość narodowa przemogła to ubóstwo własne, bo od roku 1836 zaczawszy uprawiać swój język, aż do dziś dnia tyle dokazała, iż teraz posiada wszystkie naukowe, techniczne i towarzyskie wyrazy z czysto madziarskiego rdzenia wywiedzione, takowych jedynie używając. — Dziwną przytém jest ta okoliczność, nie mająca wcale podobnego u innych narodów przykładu, że skoro tylko jaki nowy wyraz w książce lub dzienniku się pojawił, to jak w najkrótszym czasie pochwycony od szlachty, do mieszczaństwa, a od tego do ludu przeszedł, tak iż nawet włościanin czysto madziarskie pismo, jeżeli tylko przedmiot dla niego jest przystępnym, rozumie.

Przykład ten zasługuje na naszą uwagę. Nasz język bowiem, musimy wyznać, pod względem czystości bynajmniej nie postępuje naprzód, ale raczej wstecz. Za czasów Kochanowskiego mieliśmy tak w literaturze jak w życiu język czysty i jędrny; teraz z przyjęciem zewnętrznej cywilizacji zachodniej gubimy i znieczyszczamy nasz język (łacińską, niemiecką, francuską i angielską), tak iż nawet w laudajakiem ogłoszeniu po murach miejskich przyklepioném (np. „afisz do teatralnej produkcji“ itd.) oprócz końcówek prawie żadnego słowa polskiego nie znajdziemy. — Węgrzy oczyszczając swój język, zapewne wychodzili z téj zasady, że cywilizacja, którą od oświećszych narodów przyjmować jest potrzeba, nie zależy na powierzchowném nalepieniu na siebie okras cudzoziemskich, lub na miotaniu pełnemi ustami

około siebie wyrażen obcych, ale raczej na przero-bieniu treści nauki, umiejętności i ogładzonego obyczaju we wnętrznościach własnych, aby potem do duszy własnej, do własnego tętna krwi przeszła, a zatem sobie i wyraz własny w języku własnym od przyrody nam danym utworzyła. I to jest przyrodzony bieg przyjmowania prawdziwej cywilizacji czyli oświaty. Inaczej tak jednolliwiec jak i cały naród, którego mowa upstrzona jest wyrazami obcemi, lubo takich ma dostatkim w języku własnym, ściągą na siebie podejrzenie, że to co od drugich przyjął, tylko jako brud do niego się przyczepiło. Tym sposobem nietylko siebie samych na pośmiech wystawiamy, ale nadto codzienn od ludu się oddalamy, który jest rdzeniem narodu, i jemu dla przyszłej oświaty tamy stawiamy.

C. d. n.

Korespondencja z Krakowa.

Luty 1860. — Skończył się karnawał!.. można śmiało powiedzieć, że wiedzieliśmy o nim tylko z kalendarza... cisza osiadła w sędziwych murach naszego grodu, nie dosłyszysz się nigdzie wesołych tonów kapeli. Zgon wielu członków znakomitych domów, pewnie że wpłynął znacznie na pęśpność miasta, lecz wiele jest jeszcze przyczyn innych!... Dwa tylko świetniejsze wieczory, zgromadziły liczniej towarzystwo krakowskie. — O jednym wspomnieć wypada, bo jawnie świadczy o podniesieniu narodowego ducha, i o zwycięstwie, jakie odniósł tenże nad cudzoziemczyzną. — Oto na jednem prywatnem zebraniu, w znakomitym domu, przedstawiono „Wiesława“, z poematu Brodzińskiego, przerobionego dla sceny, z odpowiednią muzyką i tańcami. Wiesław pierwsza prawdziwa sielanka polska, pełna narodowego natchnienia, pełna obrazów wyjętych z życia ludu!... któż ją niezna?!.. O jakże radością drżało serce, patrząc na tę dorodną młodzież, w strojach wieśniaczych płasającą ochoczo!.. oddającą cześć polskiemu natchnieniu!.. a sobie zasługę, że przeniosła ubogi strój krakowskiego ludu, nad pyszne fraki, francuskich markierów... a serdeczną mowę poety polskiego nad dwuznaczne dowcipy obcych pisarzy!... Zasługa nie mała, bo i małe nieraz czyny, świadczą dowodnie, że jesteśmy na drodze prawdziwego postępu, że umiemy szanować to co nasze, to co pocziwe, i że w piersiach naszych, już czynem przebijają się czysto narodowe uczucie.

Wspominałem na początku, że wiele ważnych przyczyn, działa, na pęśpność, jaką karnawał tegoroczny w Krakowie słusznie odznaczać się może. — Tak jest!.. poważne myśli chmurzą dziś czoła, a niemałej wagi pytania żywotne obchodząc wszystkich, niedadają wolnej i swobodnej chwili, dla tańców i wesela. — Zaprawdę dość długo, bawiliśmy się, upajając się, aby niewidzieć trzeźwo co się w

koło nas działa, aż boleśna rzeczywistość stanęła nad nami!.. za nas robiono wszystko! i wszędzie, nie budząc nas ze snu rozkosznego, do którego wlewano nam nieraz jeszcze narkotyku. — Myśmy śnili swobodnie, a w śnie tym wydzierano nam z rąk wszystkie korzystne przedsiębiorstwa, wszystkie zyski odtrącano od nas, i z daleka przybyli ludzie paśli się lekkomyślnością, obojętnością naszą. Aż zbudziła nas boleśna, bardzo boleśna rzeczywistość.. trzeba nam się ratować, bo jesteśmy nad przepaścią.

Dziś trzeba własnymi siłami, dźwigać się z niedoli, z ubóstwa, jakie przycisnęło nas wszystkich żelazną ręką. — Dziś trzeba własnymi siłami rozkrzewiać handel i przemysł w kraju! bo inaczej rolnictwo samo nie będzie w stanie, obciążone tak jak jest, wyżywić nas i odziać; dziś trzeba instytucyj krajowych, któreby przecięły obcym przedsiębiorstwom pewnego haraczu, jaki kraj im rok rocznie opłacać musiał... — Dzięki Bogu, na ludziach zdolnych z dobremi chęciami, nigdy nam niebrak, tego dowodnie mamy dziś w Krakowie. — Oto kilka towarzystw i spółek w przeciągu lat niewiele powstało i powstaje. — Mamy „Towarzystwo Naukowe“ odrodzone od lat kilku, „Towarzystwo sztuk pięknych“ istniejące od lat sześciu. — „Towarzystwo rolniczo-przemysłowe,“ niedawno utworzona „Spółka zdrojowisk lekarskich,“ a dziś tworzące się „Towarzystwo ogniowe galicyjskie“ i wiele innych. — O dwóch ostatnich; jako mniej jeszcze znanych, słów dodam kilka. —

Spółka zdrojowisk krajowych kąpielnych, założona staraniem Wgo. M. Skarżyńskiego ma na celu, podniesienie zdrojowisk krajowych, do stopnia niezbędnego porządku, i wygod, jakimi zakłady podobne koniecznie zalecać się muszą. — Myśl to chwalebna i pożyteczna, bo z jednej strony, wstrzyma nie mało grosza w kraju, którego inaczej wędrowałby po zagranicznych kąpielach; dalej nastęrczy nawet mniej zasobnym, pewny środek ratowania zdrowia, bez tych niewygód, na jakie każdy wystawiony być musiał; a co najwięcej, rozbudza zamiłowanie do ziemi rodzinnej, i stroi ją, z bogactwem w zakłady, które dając zdrowie, stają się tym samym pożytecznymi krajowi, a na których nam dotąd nie brakło, ale je nie umieliśmy uszanować. — Spółka ta podzielona jest na akcje, po 3000 fl. każda. Kierunek jej objął książę Władysław Sanguszkowski, dyrekcję W. M. Skarżyński. Znaczna ilość akcji została rozprzedana, i spółka weszła w umowy z zdrojowiskami w Szczawnicy, Krynicy i innych. — Na wiosnę ma rozpocząć budowę domów, i zająć się przeprowadzeniem potrzebnych ulepszeń.

Już od lat wielu P. Franciszek Trzeciecki zajął się myślą utworzenia „Towarzystwa ogniowego galicyjskiego.“ W przeszłym dopiero roku, otrzymał

pozwolenie Wysokiego Rządu, do utworzenia podobnego Towarzystwa, — z warunkiem, że istnieć będzie mogło podobne Towarzystwo, jeżeli summa zabezpieczonych przedmiotów dojdzie 6,000.000. — Na początku tego roku rozesłał Pan Trzeciecki, po kraju odezwy i deklaracje; — które w niespełna dwóch miesiącach, uczyniły żadaną sumę tj. 6 miljonów. — O istnieniu więc Towarzystwa ogniowego niema dziś wątpliwości. A pierwsze walne zgromadzenie członków, które się ma odbyć 1 marca 1860 r., ustanowi statuta, i projekt przemieni w życie. Nie będziem tu mówić, czy podobne Towarzystwo ogniowe jest potrzebnem czy nie? bo któż o tem wątpić może; czy się utrzyma czy nie? bo przecież tyle zagranicznych agencji nie z miłosierdzia tylko rozkrzewia się po naszym biednym kraju. — Ale przejęci serdeczną życzliwością dla téj rodzącej się instytucji, musimy wynurzyć wdzięczność naszą Szanownemu Panu Trzecieckiemu, za jego prawdziwie obywatelskie zasługi, za jego niczém niezrażającą się działalność, za te trudy, których nie szczędził, aby stać się użytecznym rodakom. — Niechaj nie wątpi, że kraj umie uszanować prawdziwą zasługę; przykład Towarzystwa rolniczego lwowskiego, niech mu będzie tego dowodem. Każdy z nas, zabezpieczając swój majątek od ognia, w krajowym zakładzie, krzepi się tą myślą, że własnych tylko braci w nieszczęściu ratuje!.. i od nich tylko będzie ratowany, a nikt się przytém obcy wypasać nie będzie! —

Wystawa sztuk pięknych otwartą została 15 Lutego, — lecz o niej w przyszłej korespondencji. — Towarzystwa gospodarczego krakowskiego ogólne zgromadzenie 27, 28, 29 lutego wypada. *

Rozmaitości.

— *Śmierć pozorna.* W gminie Seckbach w Hessji zdarzył się przypadek zwracający na siebie uwagę powszechną, mianowicie między lekarzami. — Pewien żołnierz hesseński, 23 lat mający, silnego wzrostu, uwolniony czasowo od służby, powracał d. 31 stycznia z towarzyszymi swemi koleją żelazną do rodziny. W drodze z ostatniej stacji do domu rodzinnego, którą pieszo musiał odbywać, przyszła nań słabota. Kazał więc towarzyszący mu iść, mówiąc, że sam pomału dojdzie. Ludzie przechodzący natrafiali go spoczywającego; ale nazajutrz rano znaleziono go martwego, przy drodze w rowie. Ponieważ się mu nie z jego rzeczy nie zgubiło, myślnano że zmarł. Sprowadzono go do rodziców, i ustanowiono pogrzeb na następną niedzielę tj. na dzień czwarty. Gdy się jednak zwykłe oznaki śmierci na ciele nie pojawiły: oczy potrzywały naturalny połysk, członki zostały giętkimi, i barwa twarzy nie zmieniła się — to obudziło uwagę rodziny. Wnet rozniosła się wieść o pozornej śmierci żołnierza, i w pierwszych 10

dniach zwiedziło go przeszło 200 lekarzów. W 10tym dniu jeden lekarz otworzył mu żyłę lewej nogi; krew wprawdzie nie płynęła zaraz, ale na drugi dzień pokazała się. Dnia 18 lutego, jeszcze nie spostrzeżono zmian na ciele w izbie ciepłej, i ksiądz przybyły ku ustanowionemu powtórnie na ten dzień pogrzebowi odszedł ze słowy: iż obrząd pogrzebowy tylko wtedy wykona, gdy się wyraźne znaki śmierci na ciele pokażą. —

— *Trumny szklane.* Niejaki John N. Cenon w New Albany w Ameryce otrzymał patent na trumny szklane. Trumny te mają kształt drewnianych, grubości blisko jednego cala. Krawędzie trumny i wieka schodzą się z sobą szczelnie, zalepiają się potem kitem, i trumna cała ściska się obręczami żelaznymi, aby wieko nie odstało. Następnie otworem w wieku będącym wyciąga się powietrze za pomocą pompy pneumatycznej, — zaczęć (jak twierdzi wynalazca) ciało da się na wieczne czasy przechowywać bez zepsucia. —

— D. 19 lutego była straszna burza śnieżna z grzmotami i piorunami w Kolonji i całej okolicy dolnego Renu, a zarazem w Belgji, gdzie wielkie szkody zrzuciła. Prawie o jednej godzinie uderzyły pioruny w wiele kościołów, których kilka zgorzało, między temi piękny kościół w Wesemel. — (Przepowiednie węgierskiego proroka sprawdzają się.) —

(Nadesłane.) Na mocy pozwolenia Wysokiego c. k. Prezydium krajowego z dnia 22 Grudnia 1852 r. l. 11.925, odbędzie się pod kierunkiem c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego Wystawa rolnicza we Lwowie w miesiącu Czerwcu 1860 r. jeżeli zaraza na bydło obecnie w kilku obwodach grasująca nie będzie na przeszkodzie. Komitet wzywa przeto wszystkich obywateli, posiadaczy celniejszych zwierząt domowych, jako to: bydła rogatego, koni roboczych, owiec, nierogacizny, i drobiu, tudzież wzywa panów fabrykantów machin i narzędzi rolniczych, ażeby produkta i wyroby swoje na wystawę Lwowską przyprowadzić chcieli, a gorliwym udziałem swoim poparli usiłowania Towarzystwa około podniesienia rolnictwa krajowego. Z komitetu c. k. Towarzystwa gos. gal. We Lwowie dn. 24go. Lutego 1860 r.

Ks. L. Sapiecha. Przyłęcki. Sekr.

— W Galicji właściciele dóbr, podzieliwszy takowe na małe parcele, wypuszczają je w dzierżawę chłopom. Chłopi pracują pilnie z żonami i dziećmi, i odnoszą punktualnie czynsz, a w ten sposób dochód z gruntów dworskich ma się większy osiągnąć, niż pod własną administracją. —

— We Lwowie umarł nagłą śmiercią Julian Alexander Kamiński archiwista zakładu narodowego Ossolińskich, oraz redaktor Skarbo, i był d. 20 lutego pogrzebionym. — Tegoż samego dnia był także pogrzebionym drugi znakomity mąż i zasłużony obywatel Michał Czacki. —

— Tak zwane „brony wirujące“ czyli „obrótove“, wynalezione zeszłego roku w Ameryce, a przez gospodarzy wielce ochwalane z powodu swej użyteczności, iż brylająco ziemi nadają postać ziemi ogrodowej — wyrabia fabrykant wiedeński A. Burg (Favoritenstrasse N. 73) po 30 zł. —

— Za śp. generała Skrzyneckiego odbywają się w wielu miejscach uroczystości pogrzebne, na które obywatele licznie się zjeżdżają, by uczcić pamięć zasłużonego wodza. —

— W Berlinie, w jatkach końskich wyprzedano zeszłego roku mięsa ze 400 koni. —

— Paryżanie mają zwyczaj na tłustą niedzielę oprowadzać po mieście wołu tłustego. Togoroczny ważył 21 cent. —

— W Nowym Jorku w Ameryce powstał pożar w jednej ulicy d. 3. zm., przyczém 50 ludzi zginęło przez zawalenie się domów. —

Z Cieszyńska.

Stan cieszyńskiej kasy oszczędności z końcem miesiąca lutego:
W ciągu miesiąca lutego włożyło 26 stron nowych a 15 już uczestniczących 1356 zł. 47 kr.
Odsetki za rok 1859 168 zł. 2 kr.
do tego ogół wkładów z miesiąca stycznia rb. 17,955 zł. 27½ kr.

Czyni razem 19,479 zł. 76½ kr.
Z tego zwrócono 7 stronom 629 zł. 73 kr.

Summa 18,850 zł. 3½ kr.

Co się tyczy szczególnego obrotu kapitałów w ciągu miesiąca lutego, tu wpłynęło: wkładów od 41 stron 1356 zł. 47 kr.; opłat (za książeczki wkładowe) 3 zł. 24 kr.; odsetków od pożyczek 27 zł. 56½ kr.; pożyczek zwróconych 490 zł.; reszta z zeszłego miesiąca 8,268 zł. 12 kr. — tedy razem 10,145 zł. 39½ kr.

Splacono 7 stronom 629 zł. 73 kr.; wypożyczono na hypotekę 630 zł.; wydatki kancelaryjne 1 zł. 50 kr.; — razem 1261 zł. 23 kr. — Zostaje więc w gotówce 8,884 zł. 16½ kr.

Z dyrekcji Cieszyńskiej kasy oszczędności d. 29 lutego 1860.

W drukarni tutejszej są pod prasą, i w krótko będą do nabycia: Katedra Kijowska przez X. Kassjiana Korczyńskiego, Franciszka, kaznodzieję Katedralnego, roku pańskiego 1767 wydana w Krakowie a teraz na nowo przedrukowana.

Katedra Poznańska, przez X. Wawrzyńca Walkiewicza, kanonika Łęczyckiego, Dziekana Gąbińskiego, Plebana Kiernozkiego, roku pańskiego 1786 wydana w Warszawie a teraz na nowo przedrukowana.

Wybór osobliwych nabożeństw, z dodatkiem „Stacye Jerozolimskie“ czyli Droga Krzyża świętego z pobożnym rozmyśleniem Męki Jezusa Chrystusa, tudzież Snopek Mirry albo Żałosne gorzkiej męki Syna Bożego Rozpamiętywanie.

Modlitewnik, czyli Zbiór modlitw do nabożeństwa domowego i kościelnego dla użytku ohrześcian ewangelickich. Tak z pierwotników, jak i z przekładów ułożył Józef Hecker, ksiądz ewangelicki w Ligotce. (Ozcionkami gotyckimi.)

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 25. lutego: pszenica 4 zł. 92 kr. żyto 3 zł. 40 kr., jęczmień 2 zł. 58 kr., owies 1 zł. 71 kr. ziemniaki zł. — — kr., kwarta masła 50 kr. w. a.

Kaw. Jedka d 26 lutego. — Wogóle ruch nie bardzo znaczny. Spirytus gotowy na potrzebę bieżącą po 57½ kr. za gradus na wagę kameralną; zamówiono 300 wiader po 50 kr. za gradus na miesiące marzec, kwiecień i maj. — Zboże podniosło się w cenie; mianowicie owies poszukiwany do Prus. —

Zapraszamy do przedpłaty

na przyszły kwartał Gwiazdki Cieszyńskiej, — oraz nwiadamiamy, że jeszcze są do nabycia egzemplarze kompletne od nowego roku. — Szanownych Czytelników którzy jeszcze przedpłaty na ten rok nie uiszcili, a pismo to odbierają, wzywamy, aby należytość rychło nadesłać raczyli. —

Są także do dostania roczniki Gwiazdki 1857 i 1858 po 2 fl. 50 kr. — a r. 1859 po 3 fl. 10 kr. w. a.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.
ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.
ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Kozak z monasteru.

podanie ludowe, opowiedziane przez Bronisława Zamorskiego.

(Ciąg dalszy.)

Co się ze mną w stanie tej gorączkowej bezprzytomności działo, nie umiem opowiedzieć. — Tyle tylko wiem, że przyszedłszy do siebie, znalazł się w jakiśś świetlicy, gdzie leżałem na łóżku, nad którym wisiał obraz zbawiciela. Opodal odemnie siedział jakiś mnich i czytał coś z grubej księgi, a jego siwa broda i twarz, były całkiem podobne do twarzy i brody św. Mikołaja, namalowanego na obrazie w wielkim ołtarzu naszej cerkwi. Ubiór się tylko różnił, bo tam był święty Mikołaj w koronie, w ornacie ubrany i z złotem berłem w ręku, a mnich miał prostą zakonnicką włosiennicę na sobie. —

Nie pojmowałem znów co się ze mną dzieje, i gdzie właściwie jestem. — Próbowałem się ruszyć — i jakoś mogłem. — Tylko czułem, że odzież była mokrą, a gdy się jej dotknąłem — ręka moja zboczyła się krwią. — Na widok krwi krzyknąłem mimowolnie. Na ten mój głos powstał mnich ze stołka, przystąpił bliżej, a poznawszy znać, iż mi już lepiej — pozdrowił mnie słowy: Człowiecze Bóg z tobą! Niebój się, nic ci się nie stało! Ot! byłeś słabym, i dlatego to jesteś tak krwią zboczonym. Ale Bóg łaskaw! i od niejakegoś czasu już ci lepiej. —

Dziwnie wydały mi się te słowa mnicha, dziwniejsze miejsce, w którym się znajdowałem. — Po długim przypatrywaniu się mnichowi i namysleniu, spytałem wreszcie: Gdzież jestem? —

— W monasterze, — odrzekł mnich. —

— A gdzie ten monaster? — spytałem.

— W Trembowli. — Była odpowiedź. —

Znów więc myślałem — gdzie to ta Trembowla! —

A nie mogąc nic wymyśleć, jałem mnicha wypytywać. — Ale gdy mi miasto odpowiedzi nakazał milczenie, leżałem cichutenko — niby nieboszczyk! — Bo też to nie żarty były! — Wszystko mi się wydawało, im dłużej mnichowi się przypatrywałem, iż wyraźnie z św. Mikołajem mam do czynienia. —

Aż nieco później przekonałem się, iż to nie św. Mikołaj, ale braciszek z monasteru, do którego mnie

jakiś znaczny Pan, znalazłszy prawie już nieżyjącego na drodze, aż z za kordonu przywiózł był. — W monasterze zajęli się zakonnicy ratunkiem, i tak znów mi nie dano umrzeć! —

Tą razą jednak stało się to, choć nie na długo, ale zawsze dla mego dobra. —

— I tak jednego dnia dozwolonem mi było w towarzystwie starego ogrodnika wyjść do przyległego monasterowi ogrodu. — Gdyśmy się po krętych ścieżkach przechadzali, starzec wypyttywał się mnie, z kądem ja właściwie jestem. —

Jak mogłem najlepiej, wyobraziłem mu moją ojcowiznę, a że w oczach jego pocziwotę widziałem, to i nie ominałem mu opowiedzieć o mojej Hani i wszystkim, co mi tylko na myśl przyszło. — Starzec słuchał, wcale nie przerywając mego opowiadania, a gdy skończyłem tak się ozwał:

— A gdyby się też twoja Hania znalazła? —

I te wyrazy z taką pewnością wyrzekł, że miasto odpowiedzieć, języka w gębie zapomniał. — Starzec spojrzał na mnie, rozśmiał się, i wskazując po za siebie na jakąś dziewicę, zapytał: Czy ta?

I dziwo nad dziwami!.. Gdy spojrzałem, ac tu Hania przy mnie stała! — I jeszcze nie dowierzałem moim oczom, ale gdy mnie po imieniu zawołała tym głosem, tak mi znanym, — i temi oczkami czarnymi na mnie popatrzała — poznałem, że to nie czary — nie sen, ale rzeczywistość była! — Nowe jakieś życie wstąpiło we mnie, szalona radość ogarnęła serce; i śmiałem się — to płakał, niby dziecko, które po długim niewidzeniu ujrzy rodziców! —

Nie inaczej też było z Hanią. — Tak więc to płakaliśmy, to śmiali na przemian. — A co już było uścisków, co zapytań? — to by i cały rok nie starczyło do opowiedzenia! —

Staruszek, widząc nas w owej chwili tak szczęśliwych, rozpłakał się też z radości oto tak, jak ja teraz! — I jał opowiadać płaczliwym głosem, jako pewnej nocy zakłatał ktoś do ogrodowej furty, a gdy on otworzył, weszła tam była jakaś białogłowa. — I długo wzbraniał jej starzec wejścia, i tylko na usilne prośby i zaklęcia, oraz opowiedzenie: że ja

jacyś niegodziwi ludzie od rodziców uwieźli, że ona korzystając z sposobności uciekła im, że wreszcie za nią pędzą i gotowi, gdy on ją nie przechowa, powtórnie schwytać; starzec czuł się być zagnionym do wpuszczenia. —

Po niejakiem czasie, ponieważ starowina miał żonę także staruszkę, a dziećmi ich P. Bóg nie pobłogosławił, stała się Hania obojgu przez swoją pracowitość i dobroć jedyną pociechą, i inaczej ją też nie nazywali jak tylko „dońka.“ —

Nieraz też opowiadała ona im o swoich rodzicach i o mnie, to znów o swoich krówkach, cielątkach, owieczkach i różnych, różnych innych rzeczach! — A takie opowiadanie kończyło się zwykle płaczem. — Pocieszali ją wprawdzie w takich chwilach staruszkowie jak mogli, ale trudno im było. Bo zwykle przy takiem opowiadaniu Hani, rozbekawszy się pierw sami, wprowadzili ją w płacz, a dopiero pocieszali.

I byłby starowina jeszcze gadulił, a ja trzymając w mnych objęciach Hanię słuchał, gdyby nie dzwonek klasztorny, co na połudenek zwoływał. — Musiałem się rad nie rad z Hanią i z staruszką rozłączyć, udając się do monasteru, gdy tymczasem oni poszli do opodal stojącego domu przy furcie ogrodowej, która z strony od miasta była. —

Nieco później na żądanie staruszka zostałem mu przyłączonym za pomoćnika w robotach ogrodniczych. — Tak więc przy pracy w zaciszu klasztornym, w towarzystwie starca spędzałem dnie, które były mi najmiłsze w życiu. — Bo i Hania przybiegła nieraz ukradkiem do nas, i to zagadała, to wzięwszy grabki od staruszka niby go wyręczała w robocie; a to wszystko dlatego, by mi mogła obaczyć, zagadać do mnie, uściskać, i znów zniknąć — niby senna mara. —

Wieczór znów nim dzwonek zwołał na modlitwę i spoczynek, zaszedłszy do domku ogrodnika, spędziłem tam niejedną chwilę na miłej pogadance, to wspominając dawną przeszłość, to czyniąc nowe zamysły co się tyczy ustalenia bytu Hani i mnie, — to znów plecąc historie o zaklętych zamkach, pięknych królewnach, leśnych boginiach i różnych inszych — i bredniach. — I to nie bez pożytku było, bo stary ogrodnik chcąc nas zupełnie szczęśliwych widzieć, obdarzył swém mieniem, które się składało z domku, kilku zagonów pola, ogrodu, i dał na zapowiedzi. —

Na trzy dni przed ślubem, już po raz drugi dla mnie i dla Hani wyznaczonym, siedzieliśmy wszyscy, jak zwykle, z wieczora w świetlicy, spędzając czas na wesołej pogadance. — Gdyśmy tak rozmawiali, zakofatał ktoś do furty, a gdy otworzyłem, do domku wszedł jakiś nieznajomy człowiek. Obejrzał się po izbie, niby kogo szukając, i zapytał starca: A nie macie te kwiatki na sprzedaż?

— Nie! — odrzekł starzec. —

— Dobrze zapłacę. Mówił dalej nieznajomy.

— Nie sprzedam! Choćbyś każdy kwiat czerwieńcem płacił, bo choć kwiaty mam — to cudze; a cudzą własność prawy człowiek nie sprzedaje! — Odrzekł starzec. — A na jego twarzy poznać było można gniew. —

Nieznajomy chciał coś jeszcze mówić...

Wtém Hania poprawiwszy ogień na kominku spojrzała nań, skrzyknęła — i padła zemdlała. — Wszyscy ruszyliśmy się do trzeźwienia zemdlałej, na razie i nieznajomy zbliżył się do niej, ale spojrzawszy na twarz, cofnął się nieco; a gdy staruszkowie i ja przyprowadziliśmy Hanię do przytomności, nieznajomego już nie było — znikł niby widmo! —

Ocucona Hania długo jeszcze w koło siebie oglądała się, i chwyciwszy się mnie za szyję puścić się bała, wciąż się pytając: Czy jest — jest on tu jeszcze? —

— Kto taki? spytaliśmy zdziwieni. —

— A ten co to mię pierwszy schwycił, gdy do dom bydło pędziła, i aż tu przywiózł! — odrzekła drżącym głosem. —

Usłyszawszy te słowa — otrętwiałem. — Złość i chęć zemśzczenia się zawitały naraz do méj piersi, niby gromy niebieskie, co to uderzywszy w drzewo, zapalają je aż w rdzeniu. —

Wyrwałem się z objęć Hani, chwyciłem za podławę leżącą siekiere, i wybiegłem z izby. —

Stary ogrodnik wybiegł też za mną, i ledwie był w stanie w progu zatrzymać; a ozwawszy się słowy: „Bogu należy grzech karać — a nie ludziom!“ zawrócił mię do izby. —

D. n.

Pogrzeby u różnych ludów.

Miedzy rozmaitemi sposobami obejścia się z ciałami umarłych, najdawniejszém się zdaje pogrzebanie. Jest to najprędszy i najprostszy sposób usunięcia z przed oczu tak smutnego widoku. Zwyczaj grzebania rodzin w jednym miejscu, wskazany był zapewne przez chęć nierozdzielenia tych, którzy w życiu połączeni byli, równie jak przez owe nieokreślone pojęcie natury duszy i przyszłego jéj życia, jakiego nam ślady z najdawniejszych wieków zostały.

Rozdział 23 Księgi Rodzajów okazuje, że groby rodzinne już były za czasów Abrahama, i ostatnie słowa Jakóba z tkliwą prostotą wyrażają uczucie, które ten starożytny zwyczaj aż dotąd przechowało. — „Pogrzebicie mię z ojcami moimi w jaskini, która jest w polu Ephrona hethejezyka. Tam Abraham pochowany został z Sarą z swą żoną. Tam równie pogrzebion jest Izak z Rebeką, gdzie i ja sam pochowałem Lią“ (Genex: 49.) — Wiele miejsc pisma ś. i innych świadectw starożytnych dowodzą, jak wiele do tego obrzędu przywiązywano.

Grecy i Rzymianie nie wierzyli, aby dusza mogła być spokojną i szczęśliwą, dopóki ciało nie zostanie pogrzebane, albo spalone. Prawo pogrzebu jest zasadą wielu Tragedyj greckich, szczególnie Antygona Sofokla. Ateńczykowie doszedłszy szczytu pomyślności, sześciu wodzów zwyciężkich na śmierć skazali w skutku oskarżenia: że zaniedbali oddać ostatnią posługę żołnierzom w jednej bitwie poległym.

Zwyczaj palenia ciał umarłych, chociaż nie jest tak dawny, sięga jednak czasów bardzo odległych. Ci którzy pierwsi tego sposobu użyli, przywiązywali zapewne do tego myśl religijną ofiary. — U Żydów, którzy powoli zwyczaje innych ludów przyjmować zaczęli, pierwszy Saul był po śmierci spalony, a potem pochowany. — Ten zwyczaj trwa dotąd w Indjach, Japonji, Tartarji, i innych stronach wschodu. Później upowszechnił się w niektórych stronach Europy. Przyjęli go Grecy i Rzymianie, nie wyłączając jednak prostego grzebania.

Niektóre dzikie ludy wystawiają ciała na powietrze; starożytni Scytowie przywiązywali je do drzew, a za dni naszych, mieszkańcy Otahajty i innych wysp Oceanu Spokojnego, kładą je pod małe szałaszyki otwarte, i tak je działaniu powietrza zostawiają. Tego zwyczaju nie można przypisywać winnej obojętności, gdyż nad temi szczątkami z wszelką starannością czuwają.

Starożytni mieścili obojętnie swe groby w miastach, w polach, a nawet przy wielkich drogach. W ogrodzie króla Judei w Jeruzalem były groby. Grób, który Józef z Arymathei dla siebie kupił, i w którym ciało Zbawiciela pochował, był w ogrodzie; grób Racheli był przy drodze z Jerozolimy do Bethlehenu. Samuel i Joab pochowani byli w własnych domach; Aron, Eleazar i Jozue na górach Debora pod drzewem. — Taż sama różnorodność panowała w tym względzie u Greków i Rzymian, i obojętni byli na miejsce grobów około świątyń. — Jednakże te trzy ludy chowały zwykle umarłych za miastem. W Rzymie tylko był od tego wyjątek dla Westalek i niektórych rodzin najznakomitszych. Cmentarze publiczne i prywatne były w okolicach miast. — Turcy zakładają je przy wielkich drogach, w nadziei, że podróżni modlić się będą za tych, co już swą podróż odbyli.

Pierwsi Chrześcianie nie byli chowani w miastach. Dopiero w roku 800 założono cmentarze koło kościołów, a osoby znakomite miały wolność chowania się w samych kościołach. Papież Gregorz wielki tolerował ten zwyczaj mówiąc, że widok grobów może pobudzić żyjących do błagania za umarłych. Zwyczaj chowania się w sklepieniach podziemnych i pod ołtarzami nastał dopiero 200 lat później.

Egipcjanie składali ciała zabalsamowane w podziemiach; Indjanie nie mają ku temu miejsc stałych,

powszechnie jednak rzucają popioły do Gangesu. Guebrowie potomki dawnych Persów, wystawiają ciała płastwu na paszę.

D. n.

Wybuchy ogniowe, czyli Wulkany.

Powiedzieliśmy już o cieple środkowem ziemi (N. 2). Wewnętrzne to gorąco, i powstające z niego pary, są przyczyną trzęsień ziemi, i ostatecznych ich skutków tj. wybuchów wulkanicznych.

Jeżeli bowiem w czasie mocniejszych wstrząśnień i podniesień, skorupa ziemi zostanie przełamana, wówczas między wnętrzem ziemi a jej powierzchnią robią się mniejsze lub większe szpary, a czasem obszerne otwory, — przez które wychodzą różnego rodzaju wyziewy gazowe, wody ciepłe lub zimne, czyste lub siarczane, niekiedy pomieszane z błotem. — Lecz częstokroć przez tak podniesioną i pękniętą ziemię powstają z łoskotem wybuchy, które resztki zgruchotałej ziemi wyrzucają do wielkiej odległości; a najczęściej przytém z otworów takich wyrzucane są różne ciała rozpalone i w żuzle zmienione, tudzież ciała pumeksowe, to jest wzdęte i gąbczasto-dziurkowate; albo wreszcie ciała zupełnie stopione, które albo są wyrzucane do znacznej odległości, albo też spływają po pochyłości ścian, lub nagromadzają się w miejscu samego otworu do wysokości znacznej.

Wielkie otwory, czyli kanały między wnętrzem ziemi a jej powierzchnią utworzone, zowią się *Wulkanami*; otwór na samym wierzchu ziemi zowie się *Kraterem* albo *paszczą wulkanu*; ciała drobne, proszkowate, wyrzucane otworami zowią się *popiołami wulkanicznymi*; wreszcie masa stopiona, wrząca, która albo tylko krater wulkanu wypełnia, albo przelewa się wierzchem i spływa pobokach góry, zowie się *lawą wulkaniczną*.

Niektóre wulkany są ciągle czynne; takim jest na wyspie Stromboli przy Sycylji. Krater ten jest zawsze napełniony lawą stopioną, zniżającą się i podnoszącą, która wzniosłszy się do 30 stóp od brzegów krateru, wzdyma się, pokrywa wielkimi pęcherzami; te wkrótce pękają, wydając z siebie wielką ilość gazu, i rozrzucając na wszystkie strony ciała żuzłowate. Niekiedy zamiast lawy znajdujemy na dnie kraterów wrzącą siarkę np. w kraterze *Wulkanu* przy Sycylji.

Największa liczba wulkanów nieciągle wybucha; wiele jest takich, które długo zostają nieczynnymi. A są i takie, które od niepamiętnych czasów ani lawy, ani płomieni nie wydają, i zdaje się jakby zupełnie wygasły. — Wiele jest kraterów, które oddawna nie wydają lawy, lecz wyrzucają z różnych szpar ziemi gaz siarkowy, duszący, zmieszany z parą wo-

dną; takie kratery zowią *siarkowicami* (solfatara). Najważniejsza taka siarkowica jest w królestwie Neapolitańskim, w okolicy miasta Puzzola.

Liczba Wulkanów. Wielka jest liczba wulkanów dziś jeszcze czynnych, w różnych miejscach ziemi. Islandja położona na północ Europy na Oceanie Atlantyckim, jest głównym miejscem działań ognio- wych; cała wyspa jest wypadkiem wulkanu, a głównym otworem jego działań jest *Hekla*. — *Etna* w Sycylii i *Stromboli* są znane od najdawniejszych czasów, a *Wezuwiusz*, w takim stanie, jak się dziś okazuje, rozpoczął swą działalność r. 79 po Narodz. Chr. pamiętnym wybuchem popiołów wulkanicznych, które przysypały sąsiednie miasta Herkulanum i Pompeję. — W r. 1819 wulkany Hiszpańskie w prowincji Murcji zaczęły na nowo wybuchać. — Wyspy Azorskie, Kanaryjskie i Przylądka Zielonego doświadczały w różnych czasach wybuchów. — Mnóstwo jest wulkanów na wyspach Oceanu Indyjskiego i Spokojnego, a szczególnie na wyspach Sondzkich, Filipińskich, Japońskich, Kurylskich, Kamczatce i w jej okolicy. — Środek Azji, o którym sądzono dawniej, że nie ma czynnych wulkanów, bo rozumiano, że te tylko w bliskości morza mogą się znajdować, właśnie przeciwnie napełniony jest wulkanami najwyższymi i najważniejszymi. — Ameryka, począwszy od Ziemi Ognistej do cieśniny Berynga oddzielającej ją od Azji, jest także pokryta mnóstwem wulkanów.

Próby przyjaciela.

Nie ten przyjaciel, kto się nim być mieni,
Każde stąpienie twoje głośno ceni,
Słodkich ci słówek rozsypuje krocie
Jak gdyby działwie cacka i łakocie;
Lecz ten, co prawdy słowem cię uraczy,
Kiedy z daleka szkodę twoję baczy,
Od niej cię wstrzyma, że spostrzeżesz potem
Iż ciężkie jego słowo było złotem.

Nie ten przyjaciel, kto się łądnie kłania
I uprzejmością sztuczną się zasłania,
Dobrych dni życzy, albo do nóg pada
Kiedy mu duma piątrzyćby się rada;
Lecz ten, co chociaż kłanby mniej przestrzega,
Wolny od skrytej wzgardy ci ulega,
Ma cię zac w duchu, choć nie zjawi czynem,
Że ci rad uczyć skronie jak wawrzynem.

Nie ten przyjaciel, co ci z datku znany
Abyś ominął plan wyrachowany,
Iżby uwiódłszy proste serce twoje
Wziął ci za swoje potem tyle troje;
Lecz ten co twojej radzi tak potrzebie,
Iż dobre czyniąc, rad ukrywa siebie,
Radby pomnożyć dobro twoje skrycie,
Lecz nie odbierać dani swój sowicie.

Nie ten przyjaciel, co przyjąwszy dary
Nie nie naruszyć chciałby swojej miary
Gdy się sposobność piękna tego zdarzy,
Tylko się cieszy iż się zysk kojarzy;
Lecz ten przyjaciel co się dzieli bratnim
Sercem i kęsem choćby i ostatnim,
W własnym nagrody patrząc dobrym czynie
Z serca weselem w duszy swój dziedzinie.

Nie ten przyjaciel, co za uchybieniem
Radby cię pałką palnąć lub kamieniem,
Albo opuścić srodze rozdasany,
Żeś mu nie zgoił tak zadaną ranę;
Lecz, co szlachetnie uraz nie pamięta
Jak rozkazuje nam powinność święta,
Rzeczy drobnymi się nie zraża wcale,
Lecz utrzymuje przyjaźń swoją stale.

Nie ten przyjaciel, co swém uchybieniem
Gardzi zuchwale i z lekceważeniem,
Żalu nie czuje, jeżeli się obwini,
I obrażonym zadość nie uczyni;
Lecz ten, co tyle na to trudu łoży
Ile potrzeba, aby pokój boży
Wrócił do serca, tak obrażonemu,
Jak uraziwszy, i samemu jemu.

Nie ten przyjaciel, co po łatwej radzie,
Na suchej drodze mostem ci się kładzie,
W szczęściu ci sprzyja, zawsze stałym będzie,
Póki ci szczęścia nie się złota przedzie;
Lecz ten przyjaciel co w najgorszej doli
Twoje nieszczęście mu nie złamie woli,
Wesprze ramieniem cię w ostatniej toni,
I od przepaści stopy twe ochroni.

Nie ten przyjaciel, co cię wzrokiem strzeże,
Co od stóp do głów wzorki z ciebie bierze,
Skromny ci w oczy, język trzyma w kiesie,
A przed drugimi potem cię obniesie;
Lecz ten przyjaciel, co ci szczerze w oczy
Czego nie chwali, prosto wręb wytoczy,
Lecz na drugiego w niepotrzebnej mowie
Nigdy przed tobą słówkiem złe nie powie.

Lecz — gdzieżto, rzeczesz, takiej twardej cnoty
Dziś „przyjaciela“ z tymi znaleźć przymioty? —

I jakto w razie sobie go obrania
Można rozpoznać cnotę od udania? —
Na to, posłuchaj, sposób podam Tobie:

„Szukaj go drugim, najprzód, w samym sobie.“

Sobie zaś biorąc — z nim Ci trzeba społu
Z chlebem powszednim „beczkę zjeść popiołu“.

N. B

Gospodarstwo i Przemysł.

Pług podskibowy. Z pomiędzy wielu narzędzi rolniczych, za granicą używanych, zasługuje na szczególną uwagę tak zwany pług podskibowy. Takim pługiem można poruszyć i skruszyć ziemię do głębo-

kości 15—18 cali, bez wydobywania jej na wierzch. Orka takowa do znacznej głębokości wzruszonego gruntu, ułatwia przystęp powietrzu atmosferycznemu, części zaś rozpuszczonego nawozu nie spływają z wodą, ale raczej wsiąkają w niego. — Rola podobnym sposobem uprawiana, dłużej nierównie, jak inne, zatrzymuje wilgoć i ułatwia krzewienie się korzonków roślinnych. Z doświadczeń czynionych tym narzędziem pod uprawę roślin okopowych i z długimi korzeniami, przekonano się, iż dwa razy większy był zbiór, jak z uprawy zwyczajnej, gdy spodnia warstwa ziemi nie była poruszona. — Z innych jeszcze doświadczeń pokazało się, iż ziemia z spodniej warstwy wydobyta na powierzchnię, po jakimś czasie [znacznie poprawiła skład roli, do czego niezawodnie przyczyniło się nie mało atmosferyczne powietrze, z którego wiele materij pożywnych wciągnęła w siebie. — Pług podskibowy używa się następującym sposobem: Najprzód pługiem zwyczajnym odkrawa się skiba, a potem w bródę, téjże zapuszcza pług podskibowy do głębokości, do jakiej mieć chcemy wzruszoną spodnią warstwę. — Dobroć opisanego pług i korzyści z niego osiągnięte, już są tak ogólnie uznane w Anglii, Belgji i Niemczech, że się nie więcej na jego pochwałę nie da powiedzieć.

Siewnik z nawozem płynnym. Jest to nowy wynalazek, którego rolnicy angielscy z wielką już korzyścią używają, mianowicie do roślin okopowych. Pozwala sadzić i siać z wielką nadzieją dobrego wejścia mimo posuchy, a prócz tego daje plon obfitszy jak po siewnikach zwyczajnych, przy użyciu w obu razach równej ilości mierzwy sprószkowanej. Siewnik ten wydziela nawóz rozwiedziony pewną ilością wody, gdy inne siewniki rozsypują mierzwę w prószku. —

Poznanie rodzajności szczepków. Jeżeli w szkółce szczepki gruszkowe puszczaają gładkie i czerwone pączki, znamionuje to gruszki soczyste; jeżeli zaś pączki są chropawe i zielone, dowodzi to, że gruszki będą mączaste, suche albo włókniste. Tak samo w jabłkach: chropawy pączek znamionuje kwaśne jabłko; a gładki, owoc słodki.

Abymaciory prosiąt nie pożerały. By temu zapobiedz, prosięta zaraz po ułożeniu nacierają się okowitą. Zapach ten powściąga u maciór nienaturalną żądzę zwierzęcą. Przyczyna téj nienaturalności ma zresztą ztąd pochodzić, że świnię, oprócz roślinnej żywności łakną i za zwierzęcą, jak w stanie natury, a środek ten zapobiega temu. —

Abymięśniaki nie kiełkowały. Aby ziemniaki utrzymać w stanie mączystym i zdrowym aż do nowego zbioru, trzeba je od lutego zaczawszy codziennie przesuszować, co w wielu okolicach z zupełnym skutkiem ma miejsce. U wszystkich zrosłych ziemni-

ków kiełki obracają się ku światłu: światło, pewien stopień ciepła i spokój wywołują kiełkowanie. Jeśli przeto ziemniaki codziennie będą przewracane, to się żaden kiełek nie utworzy. W wielkich gospodarstwach dokonywa się to przez codzienne szuflowanie; w mniejszych zaś, domowych, dostateczne są dwie skrzynie, tak, iż codziennie przesypuje się ziemniaki z pełnej do obok stojącej próżnej skrzyni. Tym sposobem wystawiona jest codzien inna strona ziemniaków na wpływ światła, co przeszkadza kiełkowaniu, a ziemniaki długo się dobrze utrzymują.

Wyborny nawóz koniczynny składa się z 85 funtów saletry chilijskiej, 140 funtów gipsu, 6½ cent. popiołu na morg austr., po którym koniczyna nierównie bujniej rośnie. —

Ulepszenie i oczyszczenie łożu do fabrykacji świec: 7 części octanu ołowiu rozpuszcza się w 1000 częściach roztopionego łożu, co nadaje temu ostatniemu pożądaną twardość i pozór stearyny. Dla nadania zaś zapachu, do tych 1000 części roztopionego łożu dodaje się 15 części jakiegobądź dobrego kadzidła w prószku, i jedną część essencji terpentynowej. —

Społeczności żywot Węgrów.

Korespondencja.

(Ciąg dalszy.)

Różnica więc między nami a Węgrami wywinała się znaczna ostatnimi czasy, gdyśmy dla narodowości oziębnęli, podczas gdy oni dla niej zapalili się. Przy téj uwadze nie mogę ominąć milczeniem: że i tu szlachta węgierska stoi na czele znarodowienia. Szlachta węgierska trzyma wyłącznie służbę węgierską, mówi z nią jak i z rodziną swoją tylko po węgiersku, wychowuje dzieci swoje w języku ojczystym, zaszczenia w nich miłość do żywiołu węgierskiego, a co więcej, daje im we chrzcie imiona madziarskie. U nas niestety! snadź dotąd w niejednej rodzinie szlacheckiej nie usłyszysz słowa rodzimego, a co gorsza, doświadczysz lekceważenia języka swego. Poniewieramy go sami, a potem bywa nam poniewierany i od obcych. — W téj dążności szlachty węgierskiej jest dziennikarstwo główną dźwignią, i ono najdzielniej do udoskonalania i oczyszczenia języka się przyczyniło. U nas przeciwnie czasopisma zbyt często nałóg nasz wspierają, a jeżeli się kto odważy język czyścić, lub tylko staropolskich użyje wyrazów zamiast francuzko-łacińsko-niemieckich, tu wnet jaki odcinkowy pisarz którego dziennika naśmiej się z *purysty*, i zgromi go jak heretyka.

Mówiąc o języku węgierskim, przypomnieć muszę, że go Węgrzy za duszę życia narodowego uważają, a zatem okrom tworzenia wyrazów jak naukowych tak umniczych, starają się o to, aby ich język nie tylko płody umysłowe z innych języków na ziemię ojczystą przenosił, ale zarazem takowe w swoim łonie wytwarzał. Tu znowu ruchowi temu przod-

kuje szlachta, i wyższe duchowieństwo, bo nie tylko za powinność swoją uważa, dziennikarstwo usilnie licznem odbieraniem wspomagać, ale i wtedy nowo wydane książki kupować, gdy podobnych w językach obcych na zbyt dostanie, chociażby dla tego tylko: aby żywioł narodowy i rozwój jego wspierać. Oprócz tego wspiera szlachta i autorów swoich, jako też wdowy i sieroty po nich pozostałe. Z zadziwieniem czytujemy w dziennikach, jak hojne w Węgrzech płyną na ten cel sumy; a gdy się w tym względzie porównamy z Węgrami, zaiste wyznać musimy, że patryotyzm nasz pozostaje w tyle za węgierskim.

Ale w inny jeszcze sposób starają się Węgrzy o z bogacenie języka swego, jako najgłówniejszej dźwigni życia narodowego. Po roku 1836, jakby na jedno hasło w całych Węgrzech obudziła się żądza wzniesienia zakładów piastujących żywioł narodowy. Z dobrowolnych ofiar szlachty założono muzeum narodowe w Peszcie, gdzie nie tylko różne pamiątki historyczne Węgier dotyczące, jako to stare rękopisma, pieniądze, starożytności itp., ale też inne zabytki i zbiory zgromadzają. Sejm węgierski nałożył podatek na wszystkłą, od wszelkiej daniny na ówczas wolną szlachtę, dla wybudowania teatru narodowego w Peszcie, aby przezeń język narodowy i literaturę, lepszy smak w mowie towarzyskiej, a w ogóle zaś sztukę rozkrzewiać. Założono akademię węgierską, która hojnymi darami uposażona, (np. hrabia Szécsényi przy jej założeniu darował 60,000 zł. niedawno zaś baron Sina 80,000 zł., biskupi Ostrzygoński, Jagierski i inni po 10,000 zł., oprócz tego że na budowę domu akademii wielu po 6-8-10,000 zł. darowało), obecnie jest w stanie nagrody znaczne za napisanie najlepszych dzieł lub też utwory muzykalne wyznaczać, uczonym podróże naukowe ułatwiać, członków swoich w ich pracach wspierać, wyborne książki wydawać, o rozwój tak samegoż języka, jak i nauk i umiejętności się starać.

Przy tém wszystkiém widzimy, że za przykładem szlachty, takie ofiary czyniącej, i wszystkie inne warstwy przykładają się do podźwignienia żywiołu narodowego. Przyglądnijmy się najprzód piśmiennictwu węgierskiemu, a obaczymy, że ono stanowisko i zadanie swoje zupełnie pojęło. — Gdzie literatura tak dalece wzrosła, że już tylko wyborowe dzieła do dalszego rozkwitu nauk i umiejętności przyczynić się mogą, tam wcale jest stosowną rzeczą, surowiej występować przeciwko utworom, mającym mniejszą wartość od innych już istniejących. Gdzie jednak literatura dopiero jest w powstaniu, a gdzie ani czasu jeszcze nie było, iżby się pewne zdanie o wyszłych pismach wyrobić i ustalić mogło: tam jest każda nowość literacka witana i pożądana, jako znak ruchu i życia narodowego, jako dowód usiłowań wzbogacenia się płodami umysłowemi w mowie narodowej,

jako obraz twórczości narodu. — Tam krytyka, a szczególnie bezwzględna i ostra, jest nie tylko całkiem na swoim miejscu, ale zarazem i bardzo potrzebna; tu jednak nie tylko szkodliwa, ale i zgubna, bo odraża chęć pojedynczych od dalszej pracy, a tak jest przeszkodą, iż nie może się zejść tyle pism, ażeby się zdanie ogólne wyrobiło, a znawcy potem to co jest lepszym wybierać mogli. Na początku życia piśmiennego jest taki wzgląd koniecznie potrzebnym. Węgrzy pojęli to i pojmują zupełnie. Naród maziarski nie jest wielki, a przecie takim sposobem przyszedł do znakomitej literatury, która mierzyć się może z naszą, lubo węgierska nie jest tak stara jak nasza. — Mówię, że naród węgierski zdobył się na literaturę dziś znamienitą takim sposobem, to jest: nie spostrzegamy u maziarskich pisarzy takiej osobistej zarozumiałości, takiego podejrzywania wazajemnego, takiej zawiści, i takich zaczepiek, jakie zbyt często w naszym dziennikarstwie się pojawiają — ku szkodzie dla narodu — bo chociaż mamy dawną literaturę — obecnie jednak słabo stoimy!

Powiedziałem, że szlachtę węgierską, nie szczędzącą ofiar, dzielnie wspierają inne członki społeczeństwa. Okrom literatury widzimy to i w sztukach. Jak w Wiedniu, Pradze, lub od kilku lat także w Krakowie, podobnie znajduje się w Peszcie towarzystwo, które rocznie przez węgierskich malarzy wygotowane obrazy do wygrania przeznacza, a na premije obiera zawsze obrazy przedstawiające sceny z historii węgierskiej. Akcje rozkupuje większą częścią szlachta, a widokiem obrazów narodowych pokrzepia i umacnia się narodowość sama. D. n.

Jura i Jánek.

Jánek. Jakech wczora moją grejcarówkę, coh se za dwa grejcarey kupił, przy piwie kurzył, to mi tak napadło: że cygary a piwo mają wiela podobności.

Jura. Przy piwie a kurzeniu snáci przychodzą dobre myśli. Tóż powiadej.

Jánek. Piwo mokre, a cygary też; cygary brunatne, a piwo też; piwo młode, a cygary też; cygary drogie, a piwo też; a piwo grzeje, cygary też.

Jura. Na jednoś zapomniál — cygary robią niepokój we świecie, a piwo też; bo jak talijani kurzyć nie chcieli, powstała wojna; a Bawarzy rebelują, jak piwo zdroży.

Jánek. Na ten sposób niéma nad nas Ślázaków! są-echmy lud bardzo spokojny, bo pijemy i kurzymy, a o nic sie nie staramy. A temu też w całym Ślázku wojska niéma.

Jura. A naszymy szycowie czy to jeny graczka? — Ale wielká szkoda dla miast, kiere dotąd wojaków miały; bo stracą moc zárobku.

Jánek. Nietylko zárobku, ale też ludzi — bo jeny w samym Cieszynie kielanásce dziewek wypo-

wiedziało się ze służby, bo im tęskno po wojskiej muzyce i miłości, a pójdą do Ołomuca lebo do Berna na służbę.

Jura. No żal mi ich, bo z miłości trąpiły się a uczyły się po talijańsku i madziarsku, gwoli miłości i ojczyznę opuszczają, — co to miłość może!

Jánek. To też nie jest szpas! Frelki zamiast oficerów mają komedyjantów, o kierych mówić i na nich wyglądać mogą.

Jura. A do teatru się cisną, aby koszulę ze siebie sprzedać.

Jánek. Ale borák dziewczka coż má począć, jak przyjdzie ta godzina przed wieczorkiem, co przed sienią z wojáczkiem wystawała. Do teatru niema pieniędzy, lebo tam nie rozumié, a zadarmo ją ani na chwilkę nie puszcza na galeryję, jak z latarnią po państwo przyjdzie.

Jura. To przeca wielkie nieszczęście, że im paniczki wieczór żadnej roboty nie dają; na przadce albo szkubaczce przeca by się zabawiły.

Jánek. To już wyszło z mody, bo zamiast dziewczek maszyny we fabryce przędą; a pierza do szkubania nie ma, kiedy na targu nie dostaniesz gęsi albo kaczyce w pierzu, jeny wyłupki.

Jura. Ty umiesz té Marynki a Zuski bronić, jak adwokat z Wiednia. Ale co té frelki poczną, jak na Wielkanoc komedyjanci odwandrują?

Jánek. Póki będzie zły czas, a nie będą mogły chodzić po lampartyjach, albo siedzieć przy piwie na zamku lebo w ogrodzie pokojowym, to sobie dają karty wykładać.

Jura. Wyćwiczone mieszczyki, jakie tu są w Cieszynie, przeca nie będą słuchać, co tam stara baba plecie.

Jánek. Hm! przeszłego tydnia też frelki bardzo fajne a mądre niechały się przyjść taką sławną kárciárkę z Gnojnika, co wszystko akuratnie przepowiada.

Jura. To nic dziwnego, że dziewczucha jak jēj dochodzi dwacatka, a jeszcze się żenich nie pokazuje, radaby się dowiedzieć, czy przece kto po nią przyjdzie, albo jaki a kiedy. Ale głupie babsko jēj tam tego nie powie.

Jánek. No toć, dyby to było bez czarów; ale tak ta co się pyta, musi się siednąć przy stole naprzeciwko karciárki, karty pomięszać, a lewą ręką zdjąć; potem dziepro karciárka je rozkłada, i z nich prorokuje — a to tak trzy razy.

Jura. Dyby to wiele nie kosztowało, tobych dla ciebie dał wyłożyć karty, czy też jeszcze jaką dostaniesz.

Jánek. Nejmieniěj dáwa się jēj dwa czeskie szajnowe, a jak się jēj wypełni, to się jēj też poszle kołácz wiesielny z powidłami.

Jura. Z powidłami musi być, coby mogła zaprosić nán tego czárnegó pomocnika.

L.

Rozmaitości.

— Południowe prowincje monarchji nawiedzone są wielkim niedostatkiem tego roku. Banat, który był dotąd śpichrzem zboża dla Austrii, narażony jest w tym roku na brak zboża, a w wielu gminach tamtejszych panuje wielka nędza. Skutkiem albowiem zeszłorocznych wylewów i innych szkód elementarnych, w wielu okolicach zasiewy zostały zniszczone, i na ten rok nie mogą się spodziewać zbiorów. Zimowa pora, brak zarobku i pożywienia dla bydła, zmusiły wielu rolników do sprzedaży bydła, przez co gospodarstwu tém dotkliwsza zagraża klęska. — O głodowej nędzy w Chorwacji i Sławonji, już donieśliśmy dawniej. — Obecnie też znowu JCM. przesłał 25,000 zł. na wsparcie ubogich mieszkańców w Istrii. —

— Wzrost dziennikarstwa w Austrii. — W r. 1848 rozesłano pocztą w całej Austrii 1,189,934 odciisków dzienników. W r. 1855 liczba tychże wynosiła przeszło 15 milionów; a w roku przeszłym 1859 wzrosła na 23 miliony. — W roku bieżącym wychodzi w Austrii 60 politycznych, a 194 niepolitycznych czasowych pism. —

— Temi czasy 120 biskupów katolickich przesłało Ś. Ojcu adres broniący świeckiej władzy jego. —

— W Niemczech obchodzić będą d. 17 kwietnia rb. 300 letnią pamiątkę Filipa Melanchtona. — Ck. ministerjum pozwoliło pamięć tę i w Austrii obchodzić, a przy tej sposobności składki na pomnik w zborach protestanckich zbierać. —

— Pułkownik pruski bar. Wedel odbywszy zeszłego roku podróż do Szlaska do ks. Dzierżona, w celu przekonania się o stanie jego pasieki, znalazł tam przeszło 700 ulów, dla których ks. Dzierżon w braku miodonośnych drzew (lip, akacyj itp.) kilkadziesiąt morgów hreczką obsiewa. Jednakże miód z hreczki zebrany nie jest najlepszy, a Dzierżon zamysła przeto podać prośbę do rządu o upowszechnienie w kraju drzew wymienionych. —

— Rząd pruski ponowił zakaz zabijania kretów a to pod karą pieniężną. — Krety bowiem niszczą tylko szkodliwe robactwo, a nie szkodzą bynajmniej roślinom, a przez to tysiącrotnie nagradzają małą szkodę powstającą przez rycie ziemi. —

— Wiadomo, że Francja i Anglja zawierają między sobą traktat handlowy. Pewien dowcipniś powiedział z powodu tego, że traktat ten będzie dla Francji korzystniejszym, ułatwi bowiem Napoleonowi przewiezienie 200,000 czerwonych pantalonów do Anglii. (Jak wiadomo, żołnierze francuzcy noszą czerwone pantalone). —

— W Londynie podczas postu niewają teraz wszędzie kazania, nietylko w kościołach, ale też na ulicach, w teatrach, a i po gospodach — a to nie tylko codziennie, ale we dnie i w nocy. —

— W Wielkiej Brytanji (tj. Anglii, Szkocji i Irlandji) wychodzi obecnie 1041 czasopism, z których każde liczy po kilkadziesiąt tysięcy przedpłacicieli. —

— W Amerykańskich Stanach Zjednoczonych wychodzą od nowego roku dwa czeskie czasopisma, jedno w Racynie nad jeziorem Michigańskim w państwie Wisconsin, drugie w St. Louis w państwie Missouri, — gdzie się osady czeskie znajdują. —

— W Australji niema niektórych zwierząt, które u nas są pospolitemi. Dlatego starają się tam takowe przyswoić. Tak np. niedawno sprowadzone tam owce europejskie udają się wybornie. Zeszłego roku wysłano tam nawet kilka transportów wróblu, aby wyniszczyły szkodliwe robactwo. Teraz spostrzeżono, że prócz innych gatunków ryb, brakuje tam łososi. Aby więc niemi rzeki australskie zarybić, przedsiębiorczy Anglicy zebrali z rzeki Dovej do 30,000 łososiów ikry w stosownych naczyniach, napełnionych rzezną wodą, i wyprawili do Australji. Ażeby się zaś woda przez gorącość sfery równikowej nie zepsuła, będzie za pomocą lodu w odpowiednim przyrządzie topniejącego ciągle odświeżana aż do przybycia na miejsce przeznaczone. —

— Jak powstały śpiewy Homera? — Profesor klasycznej filologii Dor. Bonitz w Wiedniu miał niedawno ciekawy odczyt o śpiewach Homera, zwanego ojcem poetów. Aż do czasów Wolfa powszechnie mniemano, że Homer jest jedynym twórcą śpiewów jego imię noszących, mianowicie Iliady i Odysei. Atoli złożone one były przez różnych śpiewaków, między którymi Homer (około 1000 lat przed N. Chr.) pierwsze miejsce zajmuje, i przechodziły urywkami z ust do ust, aż dopiero w przeciągu czasu od Solona do Pisistrata w całość zebrane zostały. — Powstały one tak (mówi Bonitz) jak sławiańsko-serbskie bohaterskie śpiewy o Kraljewie z Marku, opiewające bój z Turkami. Różni śpiewacy serbscy chodząc z *guslami* od wsi do wsi, śpiewali rodakom swoim piękne, od różnych tworców pochodzące piosnki, które w uściech ludu nareszcie w poetyczną całość urosły, i tak do pisma przeszły. —

— W ciągu ostatniego miesiąca były straszne burze na morzu, które zrządziły wielkie szkody. Mianowicie zginęło wiele okrętów, np. okręt amerykański „Luna,” wiozący do Ameryki wychodźców. —

— Dla podniesienia hodowli drzew owocowych w Galicji, wyznaczyło c. k. ministerjum finansów na lata 1860 i 1861 nagrody rządowe 600 zł. w. a.; a c. k. Towarzystwo gospodarskie ofiarowało na tenże czas po 8 medalów rocznie. W r. 1860 przypadnie więc nagród 5 po 40 zł.; 5 po 30 zł.; 10 po 20 zł. 5 po 10 zł. Medale zaś będą dwa wielkie i dwa małe srebrne, a dwa wielkie i dwa małe brązowe. —

— W Rzeszowskiem zawiezuje się spółka rolniczo-handlowa. —

— Podczas strasznej burzy, która d. 19 lutego południową Belgię nawiedziła, piorun zapalił ogółem 15 kościołów, które wszystkie zgorzały, okrom jednego opatrzonego gromozwodem. — Podobna burza panująca d. 27 lutego w Paryżu, przerwała związek telegraficzny na kilka dni. —

Wiadomości piśmiennicze.

— Dwór Wiejski, dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym, przez Karolinę z Potockich Nakwaską — w trzech tomach — drugie wydanie, jest we wszystkich księgarniach do nabycia. Skład główny w Lipsku w księgarni Michelsena. —

— W przeciągu r. 1860 i 1861 wyjdzie nakładem autora w drórze przedpłaty drugie wydanie dzieła: Jadwiga i Jagiełło, opowiadanie historyczne w 4 tomach, przez Karola Szajnochę. — Egz. 8 zł. —

— Od marca zaczęły wychodzić we Lwowie dwa nowe pisma czasowe polskie: Kółko rodzinne i Czytelnia dla młodzieży. —

— W Pradze wyszedł pierwszy zeszyt czasopisma p. n. Czasopis katolického duchowenstva, który w 1¹ miesięcznych ustępach, w zeszytach 5 arkuszowych pod redakcją ks. kanonika J. Winarzyckiego wychodzić będzie. Cena całoroczna 4 zł. w. —

— W Peszcie zaczęło wychodzić nowe słowiańskie pismo, p. n. „Ewanjelické cirkevni Noviny,” pod redakcją pastora Józefa Podhradskiego, i Jana Seberiniego. — Wydawanem będzie trzy razy na miesiąc po arkuszu. Cena 4 miesięczna 1 zł. —

Z Cieszyna.

— JCKAMość raczył naczelnikom powiatowym pp. Karolowi Ruff w Cieszynie i Karolowi Scherz w Opawie udzielić złoty krzyż zasługi z koroną — a pp. Józefowi Wejrich śl. radcy krajowemu, Franciszkowi Geissler dyrektorowi urzędów pomocniczych przy śl. rządzie krajowym, Albertowi Schön v. Perlshof radcy nadwornemu arcyks. Maksymiljana w Opawie, Maciejowi Kasperlik dyrektorowi komory arcyks. w Cieszynie, i Marcinowi Staniek dyrektorowi państwa Karwinie wyrazić najwyższe zadowolenie z powodu gorliwego przykładu podczas ostatnich wypadków wojennych. —

— Z Ołomuńca donoszą, że beatyfikacja męczennika Jana Sarkandra odbędzie się w miesiącu kwietniu tego roku. —

— Na mocy ministerjalnego upoważnienia, e. k. Rząd krajowy uznał za stosowne znieść istniejące w Śląsku przepisy względem pieczenia i sprzedawania chleba czarnego i białego, tudzież bułek i rożków, — a począwszy od 1go maja wszystkie wyroby piekarskiego rzemiosła oraz ceny ich oddać wolnej konkurencji. — Odtąd piekarze zobowiązani są pod karą od 2 do 50 złotych: 1) miejsce, gdzie pieczywo swoje sprzedawają, urzędowi ogłosić; 2) pieczywo do obiegającej monety zdawkowej stosować; 3) wagę i cenę każdego gatunku pieczywa w miejscach sprzedaży widoczną uczynić; i 4) na tychże miejscach wagę cementowaną dla użytku publiczności na pogotowiu mieć. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 3. Marca: pszenica 5 zł. 6 kr żyto 3 zł. 58 kr., jęczmień 2 zł. 95 kr., owies 1 zł. 64 kr. ziemniaki 1 zł. 26 kr., kwarta masła 50 kr. w. a.

Kaw. Jedka d. 4 marca. — 80 wiader spirytusu gotowego po 57 $\frac{1}{2}$ kr.; 100 wiader na zamówienie do końca marca po 58 kr. — Pszenica po 5 zł., żyto po 3 zł. 60 kr., jęczmień po 3 zł.; owies po 1 zł. 10-20 kr. — (Kilka set centnarów owsa do Prus po 3 zł. 30-40 kr. za centnar. —

Zapraszamy do przedpłaty

na przyszły kwartał Gwiazdki Cieszyńskie, — oraz uwiadamy, że jeszcze są do nabycia egzemplarze kompletne od nowego roku. — Szanownych Czytelników którzy jeszcze przedpłaty na ten rok nie uiszcili, a pismo to odbierają, wzywamy, aby należytość rychło nadesłać racyli. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 86 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, a dodatkiem opłaty stepowej po 80 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenia.

Kozak z monasteru.

podanie ludowe, opowiedziane przez Bronisława Zamorskiego
(Dokończenie.)

Tentent dzwonka zawezwał do monasteru, i tak musiałem staruszków i Hanię opuścić. — Na wieczorniej modlitwie poleciłem ją jeszcze Boskiej pieczy, i nieco spokojniejszy, jednak nie bez obawy udałem się na spoczynek. — Długo nie mogłem zasnąć, a gdym raz zasnął — dziwne jakieś sny miałem, w których mi się ciągle ów nieznajomy majaczył. —

Nad raniem zostałem zbudzony przez jakiś krzyk, w okno świecił niezwykajny blask światła; a gdym przez nie spojrział — cały monaster gorzał. —

Wybiegłem na dziedziniec, by być pomocnym w gaszeniu; lecz tam już nie była w stanie żadna ludzka siła dać rady! — Ze wszech stron ogień buchał, belki z trzaskiem paląc się spadały na ziemię, i sklepienia gdzie niegdzie snąć nie mogąc utrzymać ciężar zwalonego dachu, z hukiem grzmotów zapadały się. — A co najgorsza, nawet gdzie był tak zwany skarbiec klasztorny, i wewnątrz niepojętym sposobem wszczął się pożar. —

Wysoko wzbijał się ogień, a dym tworzył nad nami ciemny tu i ówdzie połyskujący się obłok; wyraźnie zdawało mi się żem w piekle! —

Podczas gdy wraz z inszemi około gaszenia się krzątał, dało się słyszeć od ogrodu w przestankach wołanie: Ratunku!... Ratunku! —

Jakoś niby nikt tego wołania nie usłyszał, tylko ja jeden; a było to wołanie Hani. — Patrząc — aż i domek ogrodnika gore! — Przybiegłem do furty ogrodowej od strony klasztornej... zamknięta! — Kilka silnych uderzeń — i już biegłem przez ogród. —

Jeszcze miałem tylko kilka kroków do domku ogrodnika, wtém potknąłem się, i upadłem. — Zrazu sądziłem, żem się potknął na jakiejś z drzewa odłamanej gałęzi; ale nie była to gałąź — tylko podstawiona noga! — O czém przekonała silna ręka jakiegoś człowieka, który schwyciwszy mnie za szyję, cisnął do ziemi, i krzyczał co sił stało: Podpalacz!... Podpalacz! —

Na jego krzyk zbiegło się gdzieś w momencie i więcej ludzi, przybiegł i sędzia i zakonnicy, i każdy coś miał do mówienia, do pytania, i tak dalej. — Aż w końcu przyszło do rewizji, i z mojem wielkiem przerażeniem znaleziono przy mnie: smolaki, hubkę i krzesiwo. —

Ja rad im z duszy się tłumaczył, że ani mi w myśli było podpalanie, że mi podstępem włożono palne środki, i że tylko usłyszawszy głos Hani biegłem do domku ogrodnika w chęci ratowania; ale nic nie pomogło! — Nałożono kajdanki i poprowadzono do aresztu, bo byli świadkowie, co mówili, że widzieli jakem uciekał podpaliwszy dom ogrodnika. —

Nie pojmowałem też dla czego ani ogrodnika ani ogrodniczki, ani Hani przy tém gabaniu mnie nie było. —

I cicho było w gorejącym domku, tylko że czasem ogień bardziej zabłysnął, belek spadł z trzaskiem lub ściana się zawaliła. — Aż gdzieś już hen za ogrodem odzywał się hurkot niby pomykającego wozu i głos jakiś stłumiony niby zawodzącej dziewczycy. —

Nazajutrz przy dalszych wypytywaniach się mnie, co się tycze popełnionej zbrodni, dowiedziałem się, iż stary ogrodnik i żona jego w ogniu spłonęli, zaś co z Hanią się stało nic nie wiadano. — Znow świadkowie wystąpili, znow o zbrodni podpalenia, którą ja miałem popełnić, świadczyli i swoje świadectwo przysięgą stwierdzili. — Jam się jak mogłem wypierał tego czynu, lecz mię nie słuchano, obito i do więzienia odwieziono. — Tam po jakimś czasie odczytano mi wyrok wiecznego więzienia, włożono cięższe kajdany, i wtrącono do podziemnych lochów. —

Tak to znikła dla mnie wszelka nadzieja jakiegos szczęścia, znikł świat cały; pozostały tylko łzy, ból, rozpacz a w końcu śmierć w więzieniu. — Ni to ja tam wiedziałem kiedy dzień, kiedy noc, — ni to słyszałem kiedy jaki głos — prócz dźwięku kajdan i raz na dzień czczo wymówionych kilku słów przynoszącego mi jadło. — A co najnieznośniejszym mi było — to ta wieczna nieczynność. — To też chociaż w ciemności, bo tylko mały otwór we drzwiach wychodzący na jakiś smutno jaśniejącą lampą oświe-

cony chodnik dawał odrobinę światła, wyrabiałem z dawanego mi chleba bezkształtne figurki, lub paznokciem grzebiąc po wilgotnej ścianie — niby coś wyrzezywałem; a wszystko to miało mieć kształt: to krzyża, to matełki Bożej, albo Hani. —

I tak nad mojem legowiskiem, składajacem się z słomy, wyrzezałem na ścianie wielki krzyż — poniżej niby to wyobrażenie matki Boskiej — a jeszcze niżej Hani; do pierwszych dwu odmawiałem pacierze, a z ostatnią tom się pieścił, to rozmawiał — to płakał — to śmiał... ot! jak do serca przypadło. — Z chleba zrobiłem to samo, a co większa ulepiłem sobie i Staszka, co to także nie wiedzieć gdzie się podział! I w wyobraźni mojej — tom go karmił — to czyścił — to wsiadałem nań i uganiał po stęsknionym stepie... ot! także jak do myśli przypadło. —

A gdy już bardzo — bardzo mi smutno było, gdy już łzy toki koniecznie do ocz się cisły, tom zwyczajem podolanów zanócił z cicha jaką dumkę rzewną, i napłakał i naśpiewał się do sytu... i jakoś lżej mi było! —

Tak to dzień za dniem, rok za rokiem mijały mi w życiu; i włos już posiwiał, i oko osłabło, i skóra się pokurczyła; a w położeniu mojem żadnej zmiany nie było! Zawsze jednako kajdany brzęczały, i w duszy ten sam smutek był. —

Ac oto dnia pewnego — otworzyły się drzwi z trzaskiem, do loszku mego weszło kilku jakichś ludzi, zrzucili mi z nóg kajdany i kazali iść za sobą. — Długo szedłem za nimi, aż wreszcie ujrzałem okno, przez nie niebo i dzienne światło — co to za radość była! — I znów trza było iść po króźgankach już jasnych o oknach, aż wreszcie otworzono drzwi, a ja wstąpiłem do jakiejś świetlicy. — Tam znów jakieś pany były, i coś mi przeczytali, i dali pieniądze i papier, i pozwolili iść gdzie mi się podoba. — A gdy się ich spytałem, co tam w tém piśmie było, powiedzieli mi, iż to zapis przedślubny ogrodnika dla mnie i dla Hani. —

W prawdzie wiedziałem, że ogrodnik zgorzał wraz z żoną, ale co się z Hanią stało? — To już był sęk, którego i ja i oni sami nie wiedzieli. — Wprawdzie z tego co mi czytano dorozumiałem się, że zostałem za niewinnego uznany, i ten co to mi ongi nogę podstawił, na śmiertelnym łożu wyznał swój grzech przed księdzem i przed inszemi ludźmi, iż przez jakiegoś nieznajomego mu przepłacony, sam monaster podpalił, a na mnie winę złożył, i fałszywie świadczył. — Ale co się z Hanią stało, to chyba na miejscu sądziłem, że się dowiem. —

I tak wróciwszy potem na pogorzelisko monasteru, przyczynę mego cierpienia, takem się w niem rozlubował, że osiadłszy tam w dawniej świetlicy, w której nim byłem w więzieniu mieszkałem, a która

się jeszcze jakoś utrzymała była, długom się z niej nieruszał. —

Aż gdy na miejscu dawnego domku ogrodnika stanęła chatka maluczka, którą własnym kosztem wybudowałem, przeniósłem moje graty do téj chateczki; i oto dotychczas w niej mieszkam. —

Nikt tam jeszcze do mnie nie zajrzał, nikt resztki życia nie zamącił! — Tylko raz — raz pamiętam, wyszedłem przed wschodem słońca z izby; patrzę — przed progiem chaty ktoś leży. — Wołam, ruszam — ani słyży, ani czuje! — Podnoszę — ciężki, i opuściłem; a gdy mniemany nieboszczyk upadł na wznak — poznałem po długich jeszcze nie bardzo siwych włosach i twarzy, jakiejś bardzo wynędzniałej — niby mi gdzieś znaniej, dziewicę. —

A gdy usunął z piersi odzież, tylko prawie w łachmanach istniejąca, by poznać czy jeszcze serce bije — przekonałem się, że już nie biło; i poznałem także po różańcu zawieszonym na szyji, że to była Hania!

— I gotów mię kto zapytać, kto porwał Hanię, gdzie była tyle lat, i zkad do mej chatki o żebraczym kiju doszła, by na jej progu ducha wyzionąć?

Lecz pomimo wszelkich dopytywań — nic pewnego nie wiem. Tyle tylko z słów jej za życia mi powiedzianych domysleć się mogę, że ów pan, który ją poprzednio na podolu schwycić rozkazał, a który znacznym panem być musiał, bo miał zamki i pałace; gdy jechał — to w orszaku jego kilka set kozaków było. Dowiedziawszy się od jednego z swych służalców, że Hania ukrywa się u ogrodnika w monasterze, naznaczył mu wielką nadgrode, jeśli Hanię powtórnie schwycić potrafi. A słuzalec ów poznawszy ją dokładnie owego wieczora, w którym pod pozorem kupienia kwiatów przyszedł do domku ogrodnika, nie miał snąć inszego sposobu, tylko podpaliwszy domek ogrodnika, od którego cały gmach monasteru zajął się, w ogólnym pomieszanu porwać ją, i do Pana swego zawieźć, co też uczynił. —

Bo ze zeznań przedśmiertnych jego, które mi przy uwolnieniu z więzienia udzielono, odgadnąć to także można. A że łaska pańska na pstrym koniu jeździ, toć i dalsze przypadki Hani łatwo domysleć się można. — Oto Hania póki młodą, nadobną i hożą była, musiała Panu owemu służyć; musiano ją tam u niego pilnować i strzedz, a oraz stroić i pieścić. Ale gdy zmarszczki starości na twarz zawitały, — a Pan ów już żadnych powabów w niej nie widział, wygnąć ją pewnie rozkazał z zamku swego; a ona wlokąc się z miejsca na miejsce o żebranych chlebie, doszła nareszcie na miejsce zniszczenia monasteru Trembowelskiego; a zastałaszy chatynę na miejscu dawnego domku ogrodniczego, przeczuła w niej może mię, i serce jej z uniesienia i bólu pęknąć musiało, iż po tylu latach o takiej nędzy przychodzi do mnie.

A może dowiedziawszy się z kąd, że w tej chatynie mieszkam — dążyła do niej z rozradowanem sercem, i żalem, który ja tylko mogłem pojąć i podzielić; ale Bóg jej znać nie dozwolił sił — i przed chatyną, bez pożegnania się ze mną, skonała! —

Ot i koniec powieści! — Przebaczcie mi, ażalim was mém gadulstwem znudził; przebaczcie łzie, która płynie z oka starca, bo choć starzec wiekiem pochylony, i już mu czas do grobu, to jednak serce podobno nie starzeje się, a przy żywém przypominaniu dawnych uczuć i cierpień, krew się rozburzy, serce się ściśnie, i łza oko zwilży!

Pogrzeby u różnych ludów.

(Dokończenie.)

Obrzędy pogrzebowe najwięcej mają różnaitości. Żydzi dotąd z największą dokładnością starają się zachować przy chowaniu ciał starożytne obrzędy. Wszyscy otaczający umierającego, rozdierają swe szaty; potem kładą ciało na desce okrytej, z wielkim palcem wewnątrz ręki ściśniętym, zapalają świecę nad głową. Niegdyś najęte płacennice odprowadzały umarłych do grobu. Po spuszczeniu ciała, krewni najbliżsi zarzucają je ziemią, a tyłem odchodząc wyrzucają trzykroć po garści trawy, powtarzając słowa psalmisty. „Zakwitną, jak polne zioła.“

Drobne państwa greckie miały szczególne swoje obrzędy. Grecy pierwsi używali napisów na nagrobkach, i wprowadzili zwyczaj czcić pamięć wielkich ludzi przez wspaniałe pogrzeby, których wydatki skarb publiczny ponosił. Solon w prawodawstwie swoim zapobiega ogromnym nakładom na gry i widowiska w podobnych okolicznościach wydawanym. Historia zachowała nam cześć złożoną przez Peryklesa prostym żołnierzom, za ojczyznę poległym. Ich ciała złożone w trumnach cyprysowych uwieńczone w kwiaty i laury, wystawione były publicznie na wozach tryumfalnych. Mówca przez lud wybrany uczcił ich pamięć pochwałą, imiona ich na grobowcu wyryto.

Rzymianie kładli umarłym w usta pieniędzy na zapłacenie Charonowi przewozu przez Styx. Prywatne pogrzeby odbywały się zwyczajnie w nocy; publiczne odprawiano później z wielką okazałością. Liktorowie czarno ubrani przewodniczyli licznemu orszakowi poprzedzonemu placennicami śpiewającemi, tudzież mimikami, z których jeden zwany Archemius (dowódzca mimów) starał się udawać zmarłego. Niesiono także wizerunki przodków i godła urzędów zmarłego. Po mówie pogrzebowej miewanój czasem w forum, krewni zapalali stos i zbierali popioły w urnę, złożoną potem w grobowcu. W niej mieszczono także małą fiaszeczkę, którą napełniano łzami i ztąd zwała się łzawnicą (lacrimatorium). —

Ten zwyczaj nie był wyłącznie u Rzymian, gdyż i psalmy Dawida o nim wzmiankują.

Indianie wystawiają ciała na wolne powietrze; pokrapiają jeżeli można wodą Gangesa, a w usta, oczy i uszy zmarłego kładą korale lub złoto; poczem wynoszą ciało na brzeg rzeki, gdzie jest stos przygotowany; krewni stos zapalają, leją nań wodę czepaną rękoma, potem siadłszy w koło, odmawiają przypowieści moralne. Ofiary trwają przez dni dzieścię, poczem najbliższy krewny grzebie kości, które później wydobyte, zaniesione bywają do świętej rzeki. Często na miejscu stosu wsadzają dla pamięci trzy drzewa, lub wykopują studnię. — Anglicy dotąd nie mogli wytepić całkiem okrutnego zwyczaju, palenia żon na stosie mężów. Zwyczaj ten panuje u wielu ludów pogańskich, mianowicie w Afryce, z wyjątkiem, iż tamże poświęcenie się nie jest dobrowolne, jakie indyjskim kobietom jest przyznawane.

Dogma Mahometanów o przeznaczeniu, nakazuje im wstrzymywać się w żalu i obchodzić się bez pogrzebnych obrzędów. W kilka godzin po śmierci, prowadzą umarłego na miejsce spoczynku, odmawiając pewne miejsca z Koranu. Przechodzący łączą się do orszaku, wierząc iż za tę pobożność winy odpuszczone im będą. Ciało kładzie się na prawy bok, głową odwróconą do Mekki. Groby często zwiedzane pokrywają kwiatem i drzewkami: to widząc możnaby powiedzieć, że żal nie wyrażony, trwalsze zostawia ślady.

Chińczycy czynią bardzo wielkie wydatki na pogrzeby. Niemniej łożą na piękne grobowce, które zwykle mieszczą się w ogrodach około domu, a które najwięcej gościom pokazywać lubią. Zdobią je w malowidła, rzeźby i napisy. Umarłym dają do grobu ubiory na wszystkie pory roku, tudzież dostatek żywności. Krewni i przyjaciele odwiedzają umarłych; w czasie uczty wiele im potraw posyłają a ile można, ociągają się z złożeniem ich do grobu. Kapłanów radzą się o wybór miejsca na grób, co za bardzo ważną okoliczność jest uważane.

Dzieci w Indjach wschodnich (w Ameryce) wiele na tém zakładają, aby leżeli przy grobach swych ojców; dla tego zdarza się, iż kości zmarłego zaszyte w skórę jelenią, w dalekie miejsca przenoszone bywają.

Zabijanie ludzi zwyczajne jest w Afryce, przy pogrzebach naczelników pokoleń i wodzów. Kobiety, niewolnicy i jeńcy padają wtedy ofiarą. Z niemi rzucają broń, ubiory i skarby do grobu. Okropny przesąd wierzyć im każe, że cienie ojców uśmiechają się podobnym ofiarom.

Ciekawą jest rzeczą uważać, o ile te rozmaite obrzędy zmieniają się według wyobrażeń ludu o przyszłości. Dzikie i mało oświecone narody, wy-

brażają sobie stan przyszły na obraz niniejszego; dla tego dają do grobu broń, żywność i pieniądze. Grecy i Rzymianie zdali się tylko uważać zwyczajnie tego rodzaju za cześć formalność, dobrą tylko do zadowolenia próżności żyjących.

Dwie przeciwności.

Widziałem jak się dwa tygrysy zażerały:
Z nich jeden złowił w polu małe jagnię sobie,
Żarł piersi, ssał, krew chłodząc płuca co pić chciały;
A były jako ognie jego oczy obie.

Zaś drugi leżąc w cieniu krzaku pobliskiego —
Zbudzony ze snu — ujrzał brata rodzonego;
I zwinął grzbiet swój, z łap wystawił swe pazury,
I ziewnął rykiem, i na brata skoczył z góry.

I żarli się tak długo oba co walczyli,
Dopokąd krwią się własną całkiem nie zbroczyli,
Dopokąd jagnię nie porwali na kawały;
A zjadłszy, własną krew z swych racic wysysały.

Tygrysy owe — to sprzeczności dwie człowieka,
To walka wieczna w życiu między szczęściem a nie—
Jagnięciem serce, które czuje — nie ucieka —
Czy rozkosz czy ból—czuje póki życie w nim wre.—
Bron. Zam.

Gospodarstwo i Przemysł.

Czas do siewu. Jedne rośliny mniej, inne więcej czasu potrzebują, ażeby dojść od chwili kiełkowania do dojrzałości. Dlatego trzeba, stosownie do natury rośliny, dosyć wcześnie powierzyć nasienie ziemi, aby weszła z niego rośliny dokładnie się rozwijać, wykształcić i dojrzeć mogły.

Czas, w którym się sieje, ma wielki wpływ na wzrost roślin, i po większej części wpływ większy, jak wielu z nas mniema. Często bardzo już doświadczono, że siew o jeden lub dwa dni wcześniejszy albo późniejszy, pod okolicznościami zupełnie równymi, pomnożył lub zmniejszył zbiór o 2 lub 3 ziarna. Można zatem bardzo łatwo albo zawcześnie, albo zapóźno siać, i trzeba mieć wiele doświadczenia, ażeby wiedzieć, kiedy jest właściwa pora do siewu.

Chociaż wprawdzie każde zboże ma swój czas, w którym zasiane być musi, jest przecież równie rzeczą ważną, ażeby dopiero wtenczas siać: skoro rola nie jest ani zbyt wyschłą, ani zbyt mokrą; skoro jest wyczyszczoną z chwastów, skoro się należyście usadziła, odleżała od ostatniej órki, i jest doprowadzona dostatecznie. Poznaki tego są: pewna kruchość do rodzaju ziemi zastosowana, i wschodzenie chwastów.

Niekoniecznie trzymać się trzeba przy siewie ściśle dni kalendarza. Ważniejszém o wiele jest, ażeby dopiero wtenczas siać, skoro wszystkie powyższe warunki dopełnione, i sprzyjające są okoliczno-

ści. Głównie trzeba przytém mieć wzgląd na stan powietrza.

Wszystkie nasiona w czasie wilgotnym, ciepłym, zasiane, wydadzą lepsze rośliny, jak zasiane w porze zimnej, suchej, w czasie wiatrów. — W dniach, w których panują wiatry wschodnie, północne lub północno-wschodnie, najmniej siał wypada, gdyż wtenczas jest posucha. — Podczas wiatrów od południa lub zachodu siał najlepiej, gdyż powietrze jest wtenczas nietylko wilgotne, ale bywa zwykle ciepłe.

Trzebaby nawet na stan elektryczności powietrza uważać. Jest bowiem dowiedziona rzeczą, że płyn elektryczny (błyskawiczność) wielki wpływ na kiełkowanie nasion wywiera. Czy pozytywna, czy negatywna elektryczność w powietrzu jest lepszą, dotąd nie jest wysledzonem. Podług dotychczasowych doświadczeń sądzićby można, że negatywna; gdyż wtenczas w ziemi jest elektryczność pozytywna.

Doświadczenia pokazały, że dobrze jest siał w taki czas: kiedy przy zupełnej spokojności wiatru i pogodzie, powietrze nad samą ziemią będące, jest w ruchu trzęsącym, co prawdopodobnie jest skutkiem nateżonej elektryczności, między ziemią a powietrzem będącej. — Zrobiono i to spostrzeżenie, że ziarna lepiej kiełkowały i zboża potem lepiej rosły, skoro je zasiano w dniach takich, w których przy wschodzie słońca powietrze było przepełnione wyziewami wilgotnemi.

Najlepiej jednak kiełkują i rosną rośliny, skoro się sieje na noc, przez noc ziarno nieprzykryte leży, rosa na nie spadnie, a rano wcześniej się zabronuje. Rosa niezawodnie tak korzystnie działa za pomocą płynu elektrycznego, którym jest przepełniona. Jest jednak bardzo szkodliwie zostawiać przez noc ziarno nieprzykryte w czasie zimna i szronu. D. n.

Sposób poznania dojrzałości krowy. We Francji kupujący krowy na jarmarkach, mają sposób poznawania ich dojrzałości jednym rzutem oka. Uważają najprzód, czyli wymię otoczone jest sierścią idącą do góry. Położenie takowe sierści przeciąga się wtedy zawsze na obie strony zewnętrzne uda krowiego. We wszystkich miejscach, w których sierść idąca do góry, łączy się z sierścią idącą w kierunku dolnym, jaką całe bydlę jest pokryte, wpada w oczy rodzaj linii oddzielającej. Im większą jest przestrzeń objęta wyżej opisaną linią, tém większej dojrzałości można się spodziewać po krowie. Środek ten niezawodny, nie może być jednakże używanym tam, gdzie złe utrzymanie bydła zanieczyszcza krowy.

Zawczesne opadanie śliwek z drzew pochodzi ze zbytdu soków. Aby temu zapobiedz, trzeba u spodu pnia wyrznąć albo zeszkobać trochę kory, a ranę znowu dobrze maścią drzewną zasmarować.

Społeczński żywot Węgrów.

Korespondencja.

(Dokończenie.)

Oprócz tego Węgier nigdy nie zaniechał swego narodowego stroju. W zebraniach towarzyskich, na balu, na zgromadzeniach publicznych jak i w życiu prywatnem obaczysz węgierską *attylę*, naszą czamare; a gdy u nas często frak z cylindrem i białą krawatą parady: tu widzisz Węgra w jego attyli, węgierskich spodniach, z szablą przy boku, kołpak z orlim lub czaplim piórem, kiedykolwiek w gali pokazać się musi. — Osobliwie ostatnimi czasy znowu się tu wielki wzgląd bierze na ubiór i krój węgierski; przy zabawach tanecznych, przy odwiedzinach, w domu itd. ujrzyś szatę węgierską; kapelusz pasterski (kanászkalap) zamiast wytworu francuskiej rewolucji cylindra; attylę zamiast fraka, ba i wąskie węgierskie spodnie z ciżmami kordybanowemi i ostrogami. — Są to wprawdzie drobnostki, ale charakterystycznem jest przytém wszystkiem to, że i w tych drobnostkach pokazuje się miłość i przywiązanie ku żywiołowi swojemu, a zatem miłość ku swojej narodowości zewnętrźnie wyrażona, gdy przeciwnie w całej Europie francuski obyczaj, francuska często nieładna i nieprzyzwoita moda pochłoneła malowne ubiory narodowe.

To samo dotyczy się węgierskiej muzyki narodowej i tańców. Kto nie słyszał nigdy cygana grającego na skrzypcach, ten nie ma wyobrażenia o gęźbie węgierskiej. Melancholiczne miękkie tony, nierówny a przecie w zgodność spływający takt, wyrażają charakter duszy Węgra. Jednakże są to tylko pierwiastki muzyki sztucznej, która się też w Węgrzech nie zaniedbuje. Opery z historii węgierskiej poprzeplatane są arjami i śpiewkami wytworu węgierskiego, tak, że i tu Węgier siebie samego, duszę swoją wyobrażoną poczuwa. Nadto akademja węgierska w Peszcie rozdaje nagrody za węgierskie kompozycje muzykalne, zaczęć śpiewki narodowe umiejętnie uprawione stają się dzielnym środkiem pobudzenia uczucia narodowego, bo co z serca pochodzi, to też idzie do serca.

Jak Węgier ma swoją gęźbę narodową, tak też ma i swój taniec narodowy. Miasto kadryla ma swój *kör*, taniec konwersacyjny; zamiast walczyka ma swój czardasz, tak, że się nie musi oglądać za cudzemi tańcami. — Wiemy jak niezgrabnie Francuz tańczy walca; wiemy że naszego mazura nikt się tak tańczyć nie nauczy jak Polak, a kadryla lub menueta jako Francuz, a to dlatego, ponieważ i w tańcu jego temperament się objawia; przeto taniec jego własny, porusza żwawięj, ławniej i naturalniej jego nerwy, aniżeli obcy i od obcych mistrzów wyczony. Tak to widzimy i w Węgrzech, gdy muzyka czardasza zagra. Tu widzieć błyskające oczy, rozognione oblicza, tu widać napinanie się wszystkich

nerwów; tu widać jak to całego człowieka rusza i porywa tak dalece, że czasem przez całą godzinę czardasz się nie kończy, albo, że za każdym innym tańcem powtarzanym być musi, przyczem jeszcze ustawiczne wołanie: „hogy volt“ (jak to było, t. j. jeszcze raz), ani końca nie ma.

Z tego wszystkiego widzimy, jak narodowość w Węgrzech cały żywot towarzyski przenika, i jak tu wszystek naród usilnie nad cywilizacją na swoim własnym żywiole opartą pracuje. — Bogdajby i u nas tak było! Bo czyż u nas stara się kto, aby cały naród takimto sposobem sam w sobie, w swoim żywiole, urzeczywistniał zadanie, każdemu narodowi od Opatrzności naznaczone? — Zasługą szlachty węgierskiej jest, że od niej i do innych warstw narodu przenikło toż usiłowanie podniesienia i ukształcenia żywiołu własnego. A to zdaniem mojem jest najpewniejsza droga do osiągnięcia prawdziwej oświaty. — U nas niestety, często ścierać się musimy z przesadami osób, które myślą, że cywilizować, oświecać się, znaczy tylko obce nauki, obce obyczaje, a szczególnie obcy język przyjmować, a to co jest nasze jako coś prostego od siebie rzucać. — W tym względzie możemy się wiele od Węgrów nauczyć: jaką ma być cywilizacja, i jak ją w społeczeńskim życiu naszym krzewić, pielęgnować i uskutecznić mamy. —

J.

Korespondencja ze Lwowa.

Smutnie zatętniły dzwony z poważnych świątyń, przegrywając karnawałowi pieśń żałobną; świeży popielec utrefił pndrem prochu elegancko zafryzowanego panicza — karnawała, wyspiewując mu pieśń smutku i żalu. — Ach! co smutku i żalu, to prawda, bo czyż nie w jednym domu po bezskutecznem i niepotrzebnem wysileniu się karnawałowem nie panuje gruby smutek i płacz? miasto wesołych trelów! — Moglibyśmy jeremjadę długą i szeroką rozwinąć; ależ dziś już omijamy ją, a powiemy tylko, że tegorocznym zabawom brakowało też w ogóle życia, ognia; wszystkim bowiem zabawom towarzyszyła niechęć, wymuszenie. Przyczyną tego, czasy nie najlepsze, które niedozwalają nikomu prawie wybryków i wydatków niepotrzebnych, które prędzej czy później zawsze rodzą płacz, smutek, a czasami i ruinę familji. —

Mówiąc o smutku i żalu niewczesnym, musimy wspomnąć o prawdziwej boleści, która dotknęła nasze miasto w ostatnich dniach karnawałowych. Są to straty dwóch mężów, szczytne miejsce w naszym życiu towarzyskiem zajmujących. — Pierwszą stratą jest śmierć hrabi Michała Czackiego, który apopleksją tknięty przeniósł się bez bólu do wieczności dnia 16 lutego. — Męża tego prawego i kochającego przeżyłość narodową całym ogniem młodzięczego ducha,

znaliśmy wszyscy; bohatera i towarzysza Dwernickiego z pod Boremla znają towarzysze broni i historia. Zacność i prawość tego męża cechuje się nie tylko w gorliwym spełnieniu swęj powinności, ale nadto w wystawieniu na łup rozbastwionej tłuszczy swęj pięknej posiadłości Boremla, który prawie w oczach jego w gruzy się zamienił. To też młodsze pokolenie, ceniąc zacność charakteru jego, oddało zwłokom zmarłego powinną cześć. —

Drugą stratą jest śmierć Jana Nep. Sulimy Kamińskiego, który równocześnie prawie z Czackim po krótkiej, lecz przykręj słabości, zmarł. Niczem prawie nieposzlakowany charakter, który się na jego pocziwęj twarży malował, nie znając innego stroju nad kontusz, cnoty jego obywatelskie i ocenienie tychże, potwierdziły wszystkie stany pochodem pogrzebowym i gotowością oddania ostatniej posługi. — Najbardziej wzniosłym i rozcudzającym był widok, gdy zwłoki zmarłego spoczęły na barkach czterech w rogatywkach weteranów, którzy nie zważając na masy śniegu, zwolna krocząc przy odgłosie rzewnego marszu, przyczynili się także mimo już podeszłego wieku do uczczenia zmarłego kolegi. — Kamiński, jak zapewne wiadomo, był archiwistą w bibliotece Ossolińskich z płacą małą; nie dziw przeto, że poświęcając całe swe zapasy wychowaniu córek i synów, nie zostawił tymże nic, prócz jednego przykładu do naśladowania cnót swoich. Lecz tak był powszechnie kochany i szanowany, że już w pierwszej chwili pośpieszył JW. hr. Dzieduszycki, kurator zakładu, w braku zapewnienia losu wdowom przez Ossolińskiego, z pomocnym dodatkiem 200 fl. W godne jego ślady pośpieszyła zacna tegoż małżonka z prośbą do stanów o składkę dla biednych sierot; ona to dalej wymogła przez JW. hr. Russockiego, że z teatru amatorskiego, mającego się odbyć w marcu, przypłyńie także nieco do 400 fl. uzbieranych od stanów; jej to wstawieniem powodowany JW. hr. Włodzimierz Dzieduszycki obiecał dać stypendjum synowi w kwocie stu reńskich. —

Równocześnie odbyło się także żałobne nabożeństwo za dusze zmarłych podczas którego kościół był przepełniony wiernymi.

Temi dniami odbyły się także dwa posiedzenia. Pierwszém jest to kilkadniowe zgromadzenie się towarzystwa agronomicznego, a drugiem posiedzenie wysokiego namiestnictwa. — Co do zgromadzeń towarzystwa gospodarskiego, musimy wyznać a zarazem i cieszyć się, że obywatele pobudzeni niejako świetnością towarzystwa gospodarskiego warszawskiego, okazali na tegorocznych zebraniach prawdziwe zrozumienie tego stowarzyszenia się i gorące zamiłowanie i dążność do wielkich celów Towarzystwa rolniczego w Warszawie, — do czego główniej przyczynia się prezes tegoż towarzystwa książę Leon

Sapieha. Niezwykły zapał i gorące zamiłowanie sprawy wywołało odstąpienie od zwykłego przedtém sposobu naradzania się, a przystąpienie do podziału na sekcje. Głównie co z całego kilkodniowego posiedzenia towarzystwa gospodarskiego nadmienić wypada, jest: utworzenie szkoły owczęj w Dublanach; wniosek ten został z zapałem przyjęty, a nawet niektórzy jak JW. hr. Lewicki, p. Kopestyński i inni członkowie poparli go datkami; i tak pierwsi dwaj darowaniem kilkanaście sztuk matek i materiału na owczarnię, drudzy złożyli ku temu celowi już w pierwszej chwili 700 fl. — Drugim głównym wnioskiem jest myśl p. Darowskiego, łączenia się obywateli w spółki, ku wspólnemu ratowaniu i uwolnieniu się z rąk brudnych handlarzy. — Godne wzmianki jest także uchwalenie złożenia pisemnego podziękowania i nadania medalu p. Fr. Trzeciekiemu za usiłowania około zawiązania Towarzystwa zabezpieczenia od szkód ogniowych. — Prezesem potwierdzono ks. Leona Sapiehę, który zamykając posiedzenie i dziękując za gorący udział w tegorocznych naradach, wyraził nadzieję, że odtąd zaczyna się nowy rozwój, nowe życie towarzystwa gospodarskiego. —

Drugiem prawie równocześnie odbytém posiedzeniem, jest zestawienie i przegląd statystyczny rozwoju i ruchu kraju naszego w dziesiątku ubiegłych lat, przez wysokie namiestnictwo z rozkazu ministerjalnego. — Po sumiennym rozbiórce przekonano się, jak przed 10cioma laty rocznie jeden człowiek 72 ft. mięsa spożywał, teraz tylko 60 ft. a nawet mniej; — dalej, jak przedtém stawiano w przecięciu dziesięciu lat 70 lub 60 domów, tak teraz tylko 5. — Zestawienie to całego dziesiątku lat i rezultat tychże, ma podać, o ile się zdaje słuszny powód ministerjum do zelżenia podatków. — Taki rozwój kraju jaki się pokazał, najlepszym dowodem upadku i wyczerpnięcia się finansowego.

Lecz mimo tego przykrego i gniotącego stanu nie możemy się użalać na brak zamiłowania do rzeczy ojczystych. Dowiadujemy się bowiem, z innej strony o stosunku odwiedzania teatru w przecięciu kilku lat, i tak wypada z tego zestawienia jak przedtém za Chełchowskiego na jedno przedstawienie rachowano 30 fl. czystego dochodu, a najczęściej i nie tak; teraz liczyć można 100 a nawet i więcej. — Żałować jednak należy, że szanowna dyrekcja zadając sobie wprowadzić pracę nad sprawieniem publiczności przyjemności, nie ma na względzie nauczać, tylko bawić, nie wzmacniać, utrzymywać i podtrzymywać zapału i ducha, ale tylko bawić; dowodem tego najlepszy wybór sztuk tłumaczonych z francuzkiego, angielskiego, włoskiego, rzadko odpowiednich pod względem moralności, a nawet oryginalności pomysłu i przeprowadzenia. — Temi dniami występuje w niemieckim teatrze jakaś baletniczka aż z Peters-

urga, niejaka Albina di Rohan, ma ona być Hiszpanką, jednak o ileśmy słyszeli, jest ona nacyonalizowana czeska; a szumnym napisem pragnie ściągnąć tłumną publiczność, która już oswoiła się nieco z tym rodzajem spekulantów i wykpięgroszów, którzy z dwóch kończyn Europy wyszukują nazwy.

Dla rzemieślników i dla kupców nastały bardzo ogórkowe czasy; dowodem tego najlepszym pozamykane sklepy sześciu zbankrutowanych kupców, którzyto częścią swą wystawności, częścią bankowi filjalnemu i żydkom podziękować mogą. Kończąc nasze sprawozdanie z towarzyskiego życia dodać musimy, że lubo to dopiero początek marca, daje się już jednak czuć powietrze wiosenne, przy odwilży i małych przymrozkach.

D. n.

Rozmaitości.

— Zapewne ciekawą jest rzeczą zastanowić się nad *społecznym pożywieniem ptactwa*. Widzimy że wszystkie ptaki śpiewne i drapieżne żyją społecznie tj. samiec obiera sobie samicę, z którą przez cały czas życia swego zostaje. Popęd ten jest osobiście u większych ptaków drapieżnych tak silny, że gdzie sobie jedna para gniazdo założyła, drugi samiec do niego ani zbliżyć się nie śmie, inaczej bowiem między samcami powstaje walka zabójcza. Orły nawet w czasie lęgnięcia, są i dla człowieka niebezpieczne. Ptaki wędrowne, jak np. jaskółki, przepiórki itp. wędrują zawsze razem, tj. samiec i samica w jednym stadzie. Jeżeli jedno z pary samo do gniazda pierwsi powróci, niebawem i drugie szukając go przybywa. Z jaskółek zwykle samica pierwsi nadleci, jeżeli w drodze samiec i samica się straciły. Wróbel żyje także społecznie. Kuropatwy tém się szczególnie odznaczają, że cała rodzina aż do przyszłej wiosny w gromadzie zostaje, i dopiero na wiosnę się rozchodzi, gdy młode w nowe stadła się łączą. Kiedy więc na jesień widzimy stado kuropatw, tu mamy przed oczyma całą rodzinę.— Najdziwniejszą atoli jest, że ptactwo domowe, opiece człowieka powierzone, wcale niema tego popędu do życia społecznego. Kury mają jednego koguta, gęsi jednego gąsiora itd. Jedynie gołęb, połowicznie do dzikiego ptactwa należący, czyni wyjątek, żyjąc także społecznie. Jeżeli para gołębi gwałtem się rozdzieli, samiec przyjmie wprawdzie inną samicę; ale gdy z pierwszą się zejdzie, tu zaraz opuszcza obecną i powraca do pierwszej.

— *Nowy potop* zapowiadany jest z największą pewnością w świecie. Nie prorocy jednak straszą nim plemię ludzkie, ale astronomowie, giloogowie, matematycy, słowem uczeni, a mianowicie pp. Adhemar i Le Hon.— Obliczyli oni i objaśnili rachunek swój bardzo dokładnie: że co 10,500 lat musi być potop na ziemi— raz na południowej, drugi raz na półno-

cną półkuli — przez kolejne przelewianie się wód z jednej na drugą. — Następujący potop ma być za 6,300 lat! więc jest czas do budowania arki.—

— *Sen nerwowy*. Świat lekarski zajmuje się wielce nowym odkryciem usypiania ludzi zapomocą jakiegobądź błyszczącego przedmiotu, trzymanego przed oczyma pacjenta. W Paryżu zajmują się nim obecnie akademje, towarzystwa naukowe i szpitale, a liczne doświadczenia przekonały, że sen nerwowy, podobny do magnetycznego,— daje się użyć w ciężkich operacjach chirurgicznych zamiast chloroformu,— nie narażając przytém na niebezpieczeństwa, na jakie narażają środki odurzające. W Anglii sposób ten już jest od kilku lat znany, i Dor angielski Braid podaje następną receptę, wedle której sen nerwowy otrzymać się może:—Weź we dwa palce lewej ręki przedmiot świecący, na przykład lancet, i trzymaj go w odległości dwudziestu cali od oczu pacjenta, nad czołem, utrafiając tak, żeby blask stali najsilniej na powieki padał. Pacjent powinien mieć oczy wlepione w ten przedmiot i umysł jedynie nim zajęty. Ustawione w tej pozycji oczy, zrazu będą przymknięte, ale wnet otworzą się znacznie z pewnym osłupieniem. Wtedy doktor trzymający lancet, niech prawą swą ręką, roztworzywszy palce, zrobi giest od lancetu ku oczom; prawdopodobnie oczy pacjenta, zamkną się drgając lekko. Po upływie piętnastu sekund, podjąwszy ostrożnie nogi i ręce uspiętego, lekarz ujrzy, że pacjent chce je zachować w pozycji, jaką im naznacza; w przeciwnym razie, niech go słodkim głosem prosi, żeby członki swoje pozostawił tak jak on żąda, a stanie się zadość jego woli. Wkrótce puls zacznie bić pośpieszniej, ale nagle stanie, i członki zupełnie stężeją. Lekarz działający wedle tego przepisu, przekona się, że wyjąwszy wzroku, wszystkie zmysły i władze mózgowe, są z razu mocno egzaltowane, jak po wypiciu wina, opium lub spiritusu; ale zaraz po tej egzaltacji następuje bezwładność, daleko silniejsza od snu naturalnego. Kiedy pacjent w takim stanie pozostaje, dość dmuchnąć na organ, który zbudzić chcemy, lub muszkuł, któremu pragniemy giętkość przywrócić, ażeby natychmiast wyszedł z katalepsji. Zostawiony w spokojności uspiiony, w parę minut sam się ocknie. —

— Pan J. Lewicki w Warszawie zrobił ważny wynalazek, to jest *cynkotypy*, które w znacznej części może zastąpić drzeworytnictwo. Postępowanie jego jest bardzo proste; nie potrzebuje blachy kwasami trawić, aby otrzymać wklęsły rysunek, a potem z niego drugą z rysunkiem wypukłym, ale ten ostatni otrzymuje od razu.—We Lwowie zaś p. Tomaszkiewicz uczynił inny podobny wynalazek: Gładką szybę szklaną powleka jakąś masą, poczem rylcem cieniutkim rysuje na tej massie jak na papierze. Potem na płytę przyciska inną masę i odbija się obraz,

a podług tego odcisku dopiero odlewa matrycę. — Wynalazek ten bardzo ułatwi wydawnictwo dzieł połączonych z kosztownymi drzeworytami. —

— Rewolwery (od łacińskiego: revolvere tj. odkręcać) są pistolety pierwotnie w Ameryce wynalezione, które w kilku okamgnieniach 6 nabojuów wystrzelić można. Rewolwer ma jedną rurę, a za kurkiem komórkę z nabojami, która za naciągnięciem kurka tak się obraca, że nabita komórka prawie przed rurą stanie. A groźną tę broń znowu udoskonalono. — Ponieważ człowiek w niebezpiecznym razie, np. gdy wpadnie między łotry, ani czasu niema do naciągania kurka: jakiś mechanik urządził rewolwer, który za pewnym pociągnięciem kurka 6 razy jeden za drugim wystrzeli. Takie rewolwery sprzedają już w Wiedniu.

— Przed 6 laty byli we Francji dwaj wyrobnicy obwinieni o łupieżstwo, na 20 lat ciężkiego więzienia skazani. Obaj umarli wkrótce potem w więzieniu; teraz jednak okazała się ich niewinność, gdyż prawdziwy zbrodniarz sam się wyjawiał. Biedacy cierpieli i umarli niewinnie w hańbie. —

— O smutnym zdarzeniu donoszą z Wiednia. — Polny marszałek — porucznik baron Eynatten popadł w podejrzenie, iż podczas ostatniej wojny dopuścił się znacznych przemieszczeń, w poruczonej mu administracji wojskowej, i dlatego oddany został pod śledztwo. Zmuszony do złożenia zeznań, i zapewne dręczony wyrzutami sumienia, odebrał sobie życie. Miał się powiesić na sznurze swego munduru. —

— W okolicy Bakonaku, w saladzkim komitacie na Węgrzech, było dnia 25 lutego dość mocne trzęsienie ziemi. —

— W Zagrzebiu w Chorwacji zawiązała się spółka pod nazwą: śś. Cyryla i Metoda, która zamierza wydawać książki użyteczne dla ludu. Gmina Zagrzebska postanowiła towarzystwo to każdorocznie sumą 500 zł. zapomagać. —

— *Zkąd pochodzi nazwa Trzebnicy.* — Henryk zwany *Brodaty*, książę na Wrocławiu i Lignicy, wystawiwszy z natchnienia żony swjej Jadwigi św. klasztor niedaleko Wrocławia, i uposażywszy go bogato, sprowadził doń zakonnicę z Bambergu. A kiedy oddając klasztor zaopatrzony we wszystko, ksieni Petrucci zapytał: czyliby jeszcze czego nie zostawało, ta odpowiedziała z niemiecka: *trzeba nic*. Przytomni temu dworzanie śmiać się z tego poczęli; książę zaś, który się biedził z wyszukaniem nazwy dla tej nowej osady, podjął słowa ksieni, i nadał klasztorowi nazwę *Trzebanic*, — a ta później w wymawianiu na *Trzebnic* zmieniona, dostała się i miasteczku tamże powstałemu. —

Wiadomości piśmiennicze.

— Pan Michał Mrozowski we Lwowie ogłasza konkurs na dzieło ludowe, w którym mają być zebrane i w sposób przystępny opowiedziane przykłady cnót prywatnych i publicznych, dopełnianych czy przez pojedynczych, czy przez całe gromady ludu polskiego. Ma ono zawierać fakta prawdziwe, wyjęte z kronik lub z obecnego życia, ażeby mogło stanowić skarbnicę dla ludu i przyczyniać się do jego pocucia się narodowego. Nagroda za takie dzieło wynosi 300 zł. w. a. Dziełko to może mieć 10 arkuszy druku, i winno być nadesłane do ostatniego sierpnia br. pod adresem p. Brunona Bielawskiego redaktora „Dzwonka“ we Lwowie. Dziełko po wyłoczeniu rozeszłe się jako dodatek, przy czasopiśmie „Dzwonek.“ —

— W lipcu r. 1858 przeznaczył W. Wincenty Siemiński Dor. filozofii 2500 zł. na nagrody za wypracowania zadań przez Towarzystwo naukowe krakowskie ogłoszonych. Stosownie ogłosiło tedy Towarzystwo następujące zadania: 1) Skreślić florę północnej strony Tatrów. 2) Wykazać zasady prawa i przepisy o spadkach, testamentach i darowiznach w Austrii, Rosji, Prusach, Królestwie Polskiem i byłym Wolnym mieście Krakowie. 3) Historyczny wywód przyczyn i skutków przeniesienia stolicy Polski z Krakowa do Warszawy. 4) Wykazać cechy właściwe sztukom pięknym w dawnej Polsce. — Na to otrzymało towarzystwo dwa wypracowania, z których tylko jedno odpowiadające na pierwsze zadanie tj. „Flora tatrzańska“ napisana przez p. Feliksa Berdau uwieńczona została nagrodą 500 zł. — Przeto Towarzystwo na pozostałe trzy zadania ogłasza powtórny konkurs a mianowicie dla drugiego i czwartego po dzień ostatni grudnia 1861, dla trzeciego po tenże dzień rb.

— We Wiedniu wyszła książeczka p. n. „Soerbska besaeda a latinskom pisma“, której zamiarem jest zaprowadzić między Serbami używanie pisma łacińskiego zamiast kirylicy. —

Z Cieszyna.

— JCKAp. Mość raczył katechecie przy tutejszej szkole głównej i niższo-reальной ks. Drowi Jerzemu Prutkowi udzielić złoty krzyż zasługi z powodu jego błogocznego działania dla szkoły i gminy. —

— Między adresami dotychczas Jego Świętobliwości Ojcu św. do Rzymu przesłanemi, najliczniejsze podpisy miała dycecja wrocławska. Liczy bowiem 107,000 imion. —

— Dnia 10 marca ponowiła się zima jak na trzy króle; d. 12 bm ciepłomierz spadł niżej 12 stopni. —

Ceny targowe, od 27 lutego do 3 marca.

	pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurzyca
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Bochnia	3 68	2 65	2 50	1 50	— —
Lwów	3 31	1 85	1 60	1 27	— —
Czerniowce	2 64	1 63	1 2	— 78	1 70
Debreczyn	3 80	2 30	1 50	1 30	2 —
Koszyce	3 59	2 16	1 69	— 97	2 8
Peszt	4 91	2 95	2 35	1 73	2 80
Wiedeń	— —	— —	2 56	2 26	3 75
Gratyc	5 15	3 33	2 84	2 33	3 46
Praga	5 80	4 29	3 48	2 25	— —
Berno	5 29	3 46	2 98	2 —	3 8

Wrocław d. 12 marca, Pszenica biała po 75—82sgr., żółta 66—75; żyto 55—63; jęczmień 42—50; owies 26—32 sg. — Konieczyna czerwona 7½—12tal.; biała 17—25 tal. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 10. Marca: pszenica 4 zł. 90 kr. żyto 3 zł. 65 kr., jęczmień 2 zł. 83 kr., owies 1 zł. 63 kr. ziemniaki 1 zł. 35 kr., kwarta masła 50 kr. w. a.

Zapraszamy do przedpłaty

na przyszły kwartał Gwiazdki Cieszyńskiej, — oraz uwiadamy, że jeszcze są do nabycia egzemplarze kompletne od nowego roku. — Szanownych Czytelników którzy jeszcze przedpłaty na ten rok nie uiszcili, a pismo to odbierają, wzywamy, aby należytość rychło nadesłać raczyli. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz. po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Dziecię w grobie.

Powiastka przez H. K. Andersena.

Żałoba napełniła dom; żal opanował serca; umarło bowiem najmłodsze dziecko, synaczek czteroletni, który był radością i nadzieją rodziców. Mielic oni wprawdzie jeszcze dwie starsze córki, obie były grzeczne nadobne dziewczynki, ale dziecię, któreśmy utracili, bywa przecie zawsze najmiłszem, a takim było tu najmłodsze, a było syn. Cios byłto bolesny, doświadczenie ciężkie i żalu pełne. Siostry smęciły się, jakoto młode serca czynić zwykły, ubolewając osobliwie nad żalem rodziców; ojciec był głęboko stroskany, matka zaś od wielkiego żalu w ciężki smutek pogrążona. Dniem i nocą bywała ona przy chorém dziecięciu, opatrując, dzwigając i piastując je, czuła to bowiem, że ono jest krwią i własnym jęj dziełem. Nie mogła też pojąć, żeby było martwem, żeby do trumny włożone być a w grobie odpoczywać miało.

„Bóg nie może jęj tego dziecięcia wziąć,“ mniemała zawsze, a gdy się to przecie stało, gdy to istotnie nastąpiło, tedy mówiła w niepoahamowanym żalu swoim:

„Bóg tego nie wiedział; ma on zatwardziałych sługów tu na ziemi, którzy czynią, co się im podobą, onito nie zważają na prośbę matki.“

Tak w żalu swoim spuściła się Boga, a zaraz powstały w niej ciemne myśli, myśli o śmierci, o śmierci wiecznej, że człowiek ziemią w ziemi, a że z życiem wszystko ustaje i niszczeje. A nie mając w tych błędnych myślach żadnego stanowiska, o któreby się oprzeć mogła, wpadła do bezdennęj przepaści zwątpienia.

W najcięższych godzinach nie mogła już ani płakać, nie wspominała sobie też więcej na młode córki, które jęj pozostały; łązy męża zciekały na jęj czoło, lecz ona nie spojrzała nań; jęj myśli były ustawicznie przy zmarłém dziecięciu, a wszystko jęj marzenie i postępowanie do tego jedynie zmierzało, aby sobie żywot opłakiwanego dziecięcia uprzytomnić; przeto też wszystkie jego niewinne słowa sobie wspominała i powtarzała.

Dzień pogrzebu nadszedł. Zresztą noc przepędziła stroskana matka beze snu. Dopiero na świtanu zmożona słabością, zasnęła cokolwiek; w ten czas wyniesiono trumnę ze zwłokami kochanego dziecięcia do odległego pokoja, i tam wieczko na nie włożono i gwoździami przybito, żeby matka uderzenia młotka nie słyszała.

Gdy się ze snu ocuciła, i dziecię widzieć chciała, rzekł żalem schylony mąż ze łzami: „Jużeśmy trumnę zawarli; stać się to musiało.“

„Kiedy Pan Bóg jest nielitościwy ku mnie, czemużby ludzie byli lepszymi? zawołała z płaczem.

Trumnę zaniesiono do grobu. Niepocieszona matka została przy swoich córeczkach: ale patrząc na nie, przecie ich nie widziała, albowiem myśli jęj nie miały miejsca w domu, a przemożona żalem i tęsknotą, miotana była od nich w sercu i umyśle swoim jako okręt, gdy jest bez wiosła i sternika.

Tak przeszedł dzień pogrzebu, po którym podobne dni ciężkiego żalu następowały. Ze łzami w oczach i sercem ubolewającym poglądali spółzasmęceni na matkę, która ich pociechy nie przyjmowała; a cóż zdołali jęj nawet ku pociesze powiedzieć? będąc sami ciężkim żalem schyleni.

Sen byłby jęj mógł przedewszystkiem sprawić ulżenie, ale ten odstąpił od niej; namawiano ją, aby się na łożo położyła, a ułożywszy się, leżała cicho jako spiąca. Raz w nocy przysłuchiwał się mąż pilnie jęj oddechu, i zdawało mu się zupełnie, jakoby spoczynek i ulżenie znalazła; złożywszy tedy ręce modlił się, i wkrótce sam zasnął i nie postrzegł, jako żona wstawszy odzienie swe przywdziała i po cichu dom opuściła, aby tam poszła, gdzie myśli jęj dniem i nocą przebywały, aby szła do grobu, w którego łonie dziecię jęj spoczywało. Idąc ścieżką przez ogród i pola, stanęła niebawem przed cmentarzem, nie będąc od nikogo w drodze postrzeżoną.

Noc była wspaniała, jasna i gwieździsta; powietrze było jeszcze łagodne, wrzesień bowiem dopiero co nastąpił. Wszedłszy na cmentarz, przyszła do małego gróbku, okrytego rześisto kwieciami, rozlewającem naokoło najprzyjemniejszą wonię. Usiadłszy

tam, nachyliła się ponad grób, jak gdyby przez grubą warstwę ziemi chciała ujrzeć kochane dziecko swoje, którego uśmiech miły tak żywo się jej przedstawiał. Jeszcze bowiem nie zapomniała na rozkoszny wzrok oczu jego, którym na nią nawet i na łóżu choroby spoglądało; jak wdzięczne nie bywałoż jego spojrzenie, gdy się do łóża jego zbliżała i słabą rączkę jego podnosiła, którą ono już nie władało. Jak przedtęm przy jego łóżu, tak siedziała teraz u jego grobu, tylko że teraz łzy jej wolno na jego grób spadały.

Tak siedząc i płacząc, usłyszała głos pod siebie mówiący: „Chcesz wstąpić za twém dziecięciem do grobu?” A głos ten brzmiał tak głośno, tak wyraźnie, i przenikał serce macierzyńskie. Ona tedy podniósłszy oczy swoje wzgórz, ujrzała przed sobą męża odzianego czarnym płaszczem, twarz jego była poważna a przecie ufność wzbudzająca, a oczy jego jaśniały, jako oczy młodzieńca.

„Do grobu za mojem dziecięciem,” odpowiedziała, a słowa jej wyrażały prośbę zwątpienia.

„Odważysz się iść za mną?” rzekła ona postać „jam jest śmierć.”

A ona przykiwała głową, że pójdzie. Tedy się zaraz stało, jak gdyby gwiazdy pełnią księżycą zaświeciły, i widziała jasno wspaniałość różnobarwnych kwiatów na grobie swego dziecięcia. Ziemia rozstąpiła się powoli jako rozpostarte prześcieradło; ona wstąpiła na dół do głębokości, a owa postać przykryła ją czarnym płaszczem swoim. I stała się noc, noc śmierci; ona utonęła głębiej niżeli łopata dosięgnąć może, a cmentarz leżał jako dach nad jej głową.

Kraj płaszcza spadł w dół, i poznała, że stoi w ogromnej sali. Ciemność zamieniła się w brzask poranny; na jej sercu leżało dziecko, które się jej uśmiechało piękniej i rozkoszniej, niż kiedykolwiek przedtęm. Wykrzyknęła, ale głosu jej nie słyszano, albowiem naokoło niej rozlegało się brzmienie wspaniałej muzyki, jaka nigdy przedtęm do jej uszu nie doszła; głos tej muzyki rozlegał się i poza nią czarną zasłoną, która salę od wielkiego kraju wieczności dzieliła.

„Moja droga, moja miła Matko,” słyszała dziecko do siebie mówiące. Było on znajomy ukochany głos, a pocałowanie szło za pocałowaniem w nieskończonej szczęśliwości. Dziecię wskazało na ciemną zasłonę.

„Tak pięknie nie jest przecie na ziemi; widzisz Matko, widzisz je wszystkie? Oto jest zbawienie!”

Ale matka nie widziała tam, kędy dziecko wskazywało, nic innego, tylko ciemną noc; albowiem nie widziała ziemskimi oczyma jako dziecko, które Bóg do siebie powołał.

Teraz mogę lecieć Matko, lecieć ze wszystkimi wesołemi dziatkami aż do Boga wzgórz. Radobym to uczyniło, lecz gdy płaczesz, jak teraz czynisz, to od ciebie odejść nie mogę, chociażbym rado! Mogę odejść Matko, mogę? Wszakże i ty tam wkrótce za mną przyjdiesz, droga Matko!”

„O zostań, zostań,” rzekła matka, zostań jeszcze chwilę ze mną, abym tylko choć raz jeszcze na ciebie wejrzeć, ciebie pocałować i uściskać mogła.”

A całując dziecko, trzymała je mocno w ręku. Tedy się stał głos z góry, wołający na nią żałosnie po imieniu.— Cóż to jest?”

„Słyszyszże Matko,” rzekło dziecko. „Ojciec to woła cię!”

A znowu po chwili dały się słyszeć żałosne wzdychania, jakoby płaczącej dziatwy. „To moje siostry,” rzekło dziecko. „Matko, przecieś o nich nie zapomniała?”

I wspomniała sobie o pozostałych dziatkach. Strach ogarnął ją, i spoglądając trwożliwie naokoło siebie, ujrzała same cudowne postacie, z których jedne za drugimi pomijały. Zdawało się jej, iż niektóre z nich poznała, atoli unosiły się przez salę śmierci wzgórz ku ciemnej zasłonie, za którą zniknęły z jej oczu.— Czy też tu nie przyjdą mąż i dzieci jej? — Nie! jego wołanie i onych narzekanie odzywały się jeszcze z góry.

„Matko, teraz dzwonią dzwony królestwa niebieskiego,” rzekło dziecko, „Matko, teraz słońce wstaje!”

I oświeciła je światłość wielką;—dziecię znikło matka podniesiona była wzgórz. Zimno było w okółu niej, a podniósłszy głowę, ujrzała, że leży na cmentarzu, na grobie dziecięcia swego. Lecz Bóg stał się we śnie podporą jej nogom a światłością jej rozumowi. Schyliwszy kolana swoje, modliła się, mówiąc:

„Panie Boże mój! odpuść mi, żem duszę zbawioną w jej drodze do wieczności powstrzymać chciała, żem zapomniała o moich powinnościach ku żyjącym, któreś mi tu w doczesności darował.”

I poczuła, że serce jej doznało ulżenia. Tedy weszło słońce, ptaszek zaśpiewał nad jej głową, a dzwony dzwoniły na ranne nabożeństwo. Wszystko było świętęm naokoło niej, święte jako w jej sercu. Znała Boga, znała swe powinności, i pełna nadziei, pośpieszyła do domu. Przybliżywszy się do męża swego, obudziła go serdecznym pocałunkiem i mówili do siebie słowa serdeczne i uprzejme, a ona stała się mocną i łagodną jaką żona być może, i od niej wyszło źródło pociechy:

Wola Boża zawsze jest najlepsza.

A mąż rzekł do niej: Zkądżeś to nabrała tego serca i tego pocieszającego umysłu?

A ona pocałowawszy go, pocałowawszy też i dziatki swoje rzekła:

„Otrzymałam je od Boga, przy dziecięciu w grobie!“
J. S.

Jego Świętobliwość Pius IX.

(Życiorys.)

Dzisiejszy papież Pius IX, z kolei 259ty, nazywa się z domu *hrabia Jan Marja de Mastai Ferretti*. Urodził się w Sinigalji dnia 13 maja 1792.

Z urodzenia należący do familji rycerskiej, miał wstąpić r. 1815 do korpusu gwardji szlacheckiej; lecz delikatność zdrowia, tudzież łagodność i powolność jego charakteru, nie pozwalały mu pozostać w zawodzie wojskowym. Powołaniem kierowany do stanu duchownego, po odbyciu nauk w kolegium Voltera, został wyświęcony, i w r. 1823 wysłany był do Chili (w Ameryce) jako misjonarz. Za powrotem swoim, został w r. 1825 mianowany przez papieża Leona XII kanonikiem, który mu prócz tego powierzył zarząd religijny szpitala św. Michała w Rzymie.

W r. 1827 uzyskał biskupstwo w Spoleto, później r. 1832 został arcybiskupem w Imola, w r. 1840 otrzymał kapelusze kardynalski, — a w r. 1846 na zgromadzeniu kardynałów obrano go następcą Grzegorza XVI na stolicę ś. Piotra.

Po wstąpieniu na stolicę apostolską zjednał sobie uwielbianie i sławę, tak w swoim własnym kraju jak i za granicą, przez swój rząd łagodny i dobroczynne reformy. Mianowicie przywrócił z wygnania i wypuścił na wolność przeszło 2,000 winowajców politycznych, złagodził cenzurę, zaprowadził reformy w systemie podatkowym i mnóstwo innych ulepszeń. Mimo to, w skutek zaburzeń powstałych we Włoszech w czasie rewolucji 1848 i zamordowania sekretarza stanu Rossi, którego Ojciec Ś. wybrał za swego radcę i ministra, Pius IX widział się zniewolonym opuścić Rzym i schronić się do Gaety, pod protekcją króla Neapolitańskiego Ferdynanda II.

Tymczasem powstał w Rzymie rząd republikański, który dopiero po wkroczeniu wojsk francuzkich i austriackich ustąpić musiał. Dopiero po 18 miesięcznej niebytności, powrócił Pius IX znowu do Rzymu w kwietniu 1850.

Zmartwiony tém doświadczeniem Pius IX, po powrocie swoim zaniechał wszelkich reform społecznych, a zajął się tylko duchownymi. Zmienił zarząd kościoła katolickiego w Anglii i utworzył tam nową hierarchję kościelną; posadził katolickiego patriarchę w Jerozolimie, i wpływał na rozszerzenie wiary na Wschodzie; zawarł rozmaite konkordata na korzyść kościoła, i takowe rozprzestrzeniał coraz bardziej w Ameryce.

Zeszłego roku doznał znowu smutku, gdy stronictwo narodowe włoskie, z królem sardyńskim na

czele, a popierane przez Napoleona III, pragnąc połączenia Włoch w jedno państwo, wywołało krwawą wojnę, i wpływ swój nawet na ludność państwa kościelnego wywarło.

W liście pasterskim wydanym d. 19 stycznia br. objawił Św. Ojciec światu katolickiemu, zamiar cesarza Napoleona III chcącego pozbawić stolicę apostolską władzy świeckiej. Oraz też oznajmia, iż wytrwać podoła we wszystkich przeciwnościach i bronić będzie praw kościoła, którego wpływ bez władzy świeckiej nie byłby w stanie krzewić wiary Chrystusa. List kończy się słowami ś. Jana: „*że na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, ja zwyciężyłem świat, i błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości*; gotowi jesteście wstąpić w świetne ślady przodków naszych, przecierpieć wszelkie przykrości i gorycze, a choćby i życie poświęcić, nimbyśmy sprawy Boga, kościoła i sprawiedliwości w jakikolwiek sposób odstąpili.“ —

Sześćdziesiąt lat doświadczenia.

Zamożny jeden fabrykant, dał następujące przestrogi synowi swojemu wybierającemu się w podróż, czyli na wędrówkę:

„Bóg mi pobłogosławił: zacząłem bez grosza, teraz mam majątek i poważanie u ludzi. Do tego, to mi najwięcej pomogło, żem się pilnie rozpatrywał we wszystkim, com widział. Znam wielu, co podróżowali daleko, ale widzieli tylko drzewa, pałace i wieże wysokie.

Jak człowieka po twarzy, tak miasto i wieś poznasz po zewnętrznej postaci.

Gdzie wiele szynków, tam mało znajdziesz oszczędności, mało szczęścia domowego, a wiele próżniaków i oszukańców.

Gdzie rano nie słyszysz ruchu, tam do północy pełne są szynkownie.

Gdzie wiele karet, a złe bruki, gdzie trawę na ulicach zobaczysz, tam prędko mijaj.

Gdzie wiele zobaczysz dziewic błędnych i wyschłych, tam dużo tańców a mało pracy.

Nie sądź o ludziach po sukni, ani o domu za jezdynym po napisie: *tu wszystko dobre*. Bogaty nie zwykł się stroić, a dobre wino tam bywa, gdzie nie ma wystawnych napisów.

Chcąc zobaczyć, czy miasto jest wielkie, lub małe, nie wychodź na wieżę; patrz tylko na ulicach czy wielu ludzi się znają i ukłony sobie oddają. Im więcej zobaczysz machania kapelusami, tém miasto jest mniejsze.

Gdzie zobaczysz dobre drogi, wiele owoców, pola uprawne, serdeczne przyjęcie gościa, gdzie żebracy drogi nie zastępują, gdzie widzisz przepych w publicznych, a ochędostwo i skromność w prywa-

tnych budowlach, tam ludzie są zacni, mający głowę i serce na swoim miejscu.

Nie wiele ufaj i tam, gdzie interes nie obejdzie się bez uczyty, a wieczór bez kart.

Gdzie długo cię w przedpokoju zatrzymują, wypytując się o twoje nazwisko, nim cię panu doniosą, bądź pewnym, że tam wierzycielów się boją. Gdzie możesz wejść nie przechodząc przez ręce służących, tam się podejmij roboty, i bądź pewnym zapłaty.

Gdzie wiele lekarzów i adwokatów, tam strzeż się choroby i sprawy.

Pytaj się wiele, odpowiadaj jasno a zwięźle, udaj się za mniej umiejętnego, niż jesteś, a z ochotą wszędzie oświecać cię będą.

Chwal co godnego pochwały, ale nie gań rzeczy nagannych: tym sposobem serca sobie pozyskasz.

M.

Wyścigi napowietrzne.

Bajka.

Wszak państwo znacie „sępa-brodacza?”

Ptaszek to sobie nie lada!

Dumny kosmykiem, co go odznacza,

Z pogardy owce i kozy zjada.

Dotąd nie wiele o nim słyszano,

Bo cóż o takim mówić stworzeniu

Co w dzień i w nocy, w wieczór i rano

Myśli tylko o jedzeniu.

Lecz sęp, jak mówię, jest pełen dumy;

Więc go gniewało, że ptaków tłumi

Znały go tylko z talentów brzucha,—

I postanowił, niedawno temu,

Zaimponować wielkością ducha

Ptaków rodowi całemu.

Wprawdzie mu gawron, przyjaciel wierny,

Wielki orator (choć między nami,

Większy fanfaron, a tchórz niezmierny;)

Nie radził bawić się próżnościami

Co oprócz sławy czczego połysku

Żadnego nie dają zysku.—

„Co mi tam jakaś u drugich cześć,”

Rzecz, „gdy przytęm nie ma co jeść!”

Sęp jednak, który dawniej wiele w świecie

I między ludźmi przebywał,

A nawet w pewnym uniwersytecie

Słuchał odczytów i ziewał;

Tyle nauczył się przecie,

Że zysk, oświaty będąc podstawą

I celem wszelkiej ogłady,

Musi iść także za sławą;

Więc mimo gawrona przyjacielskiej rady,

Umyślił, za sławą puścić się na zwiady.

Długo jeszcze się wahał, jakaby też drogą

Najprędzej uwielbienia mógł się stać przedmiotem;

Nakoniec, udręczony żądzą sławy srogą
Postanowił, przewyższyc orła chryłym lotem.

Ledwie błysnęła myśl tak szczęśliwa,

Zaraz do walki orła wyzywa.

Zaraz też zbiegli się z okolicy

Obfitę w ptastwo ciekawe —

Najwięksi zapasów takich lubownicy,

Koguty, indyki, i kurki łaskawe,

I lśniących piór ozdobą napuszone pawie,

Co dla tego, że same latać nie umieją,

Najlepiej mogą sądzić o podobnej sprawie,

Bo bardzo głośno krzyczą, gdażają i pieją —

Już cała gawiedź wytrzeszczyła oczy —

Jędor poważny i stary

Przywdział na dziób okulary

I jako Temis ślepa, pośród tłumu kroczy; —

(Estetyk z niego wielki, co nigdy na jotę

Od litery kodeksu swojego nie zboczy;

Powszechnie też podobną szacowano cnotę,

I wszystkie pawie, indyczki i kury

Apelowały do jego cenzury.)

Wtém walkę rozpoczęli obaj zapaśnicy —

I gdy w tłumie zdumionym panowała cisza

Na piorunowych skrzydłach błyskawicy

Ponad lasy i góry wzleciał ptak Jowisza,

Nakoniec zniknął w błękitnym obłoku,

I poważni sędziowie stracili go w oku.

Sęp też, ze swojej strony

Machał nieborak skrzydłami,—

Lecz będąc tak już spasiony

(Jeszcze przed wyścigami,

Zjadł kapitalne śniadanie),

Trudno mu zatem było mosanie

Gdzieś tam wysoko latać aż po niebie —

Bo bał się ponoć, że mu tchu nie stanie;—

Zresztą pod względem zdrowia, bardzo dbał o siebie,

A jak łatwo na takiej będąc wysokości,

Mógłby się być przeziębici, dostać niestrawności!

Więc tylko zwolna, z wiatrem, zygzakami

Krażył nad niziutkami pod lasem krzaczkami

Którym tu pozwolono wyrastać na zrębie.

Nakoniec, mocno czując się znużonym

Usiadł dla wypoczynku na zwałonym dębie;

A nad poziom o łokieć widząc się wzniesionym

Do koła spoglądał dumnie.

O, jak ślicznie! wysoko! zawołało tłumnie

Tysiąc chrapliwych gardzieli.

Sęp niezliczone otrzymał pochwały,

Bo chociaż nie był ni silny, ni śmiały,

Z licznych jego wielbicieli

Żaden latać nie umiał, a że okiem tępym

Orła nie mógł zobaczyć, zachwycał się sępem. I. L.

Gospodarstwo i Przemysł.

Czas do siewu. (Dokończenie.) Dawniej starano się o to, aby siać ile możności pod pełnią lub na nowiu księżycy. Utrzymywano, że rośliny nietylko lepiej kiełkują i rosną, ale nawet że i zboże jest piękniejsze. Utrzymywano dalej i to, że najgorzej jest siać na wschodzie księżycy, że groch wtenczas zawsze bywa robaczywym itp. — Wielu utrzymuje, że księżyc wcale wpływu na roślinność nie wywiera, lecz zdanie to jest błędne; doświadczenia w naszych czasach przez kilku naturalistów zrobione dowodzą, że księżyc wywiera niezawodnie wpływ na rośliny.

Co się tyczyć wczesnego lub późnego siewu oziminy i jarzyny, można w ogólności powiedzieć, że wczesny jest lepszy przy oziminy, t.j. u nas od początku aż do końca września. W okolicach zimnych jeszcze wcześniej siać trzeba, aby się rośliny miały czas zakorzenić.

Przy siewach jarzynnych zastosować się trzeba więcej do gatunku ziemi, klimatu i do natury rośliny. Byłoby np. bardzo błędnie obsiewać na wiosnę ziemię gliniastą jęczmieniem wcześniej, nim się dostatecznie ziemia wygrzeje. — Rośliny strączaste: groch, bób, wykę, zawsze wcześniej siać trzeba, chociażby jeszcze rola była mokrą i zimną, gdyż późno zasiane mają mało ziarna i łatwo mszyce je nawiedzają; jarka i owies równie wcześniej siane być winny.

Równocześnie obsiewać nie można roli rozmaitej; np. gliniaste grunta muszą być w jesieni wcześniej, na wiosnę zaś późno obsiewane; przeciwnie rola piaszczysta na jesień później, a na wiosnę wcześniej jak gliny zasiawać trzeba. — Na ziemi lekkiej przepuszczającej, dlatego na wiosnę wcześniej obsiać trzeba, ażeby się roślinom jeszcze co z wilgoci zimowej dostało. Na ziemi gliniastej na jesień wcześniej siać trzeba, ażeby rośliny dobrze zakorzenić się mogły, gdyż inaczej, skoro słabe zima pochwyty, zniszczą przez wilgoć zimową, która w ziemi gliniastej szkodzi.

Nakoniec zależy czas siewu od klimatu. Im zimniejszy, tym wcześniej w jesieni, a tym później na wiosnę siać trzeba. Wielu gospodarzy stosuje się z swym siewem do rozwijania się niektórych drzew i krzewów. Jest to zresztą pewną poniekąd skazówką, gdyż się tym poznaje pewne wygrzanie się ziemi.

Jak wielki zresztą wpływ ma wczesny lub późny siew na wzrost i ziarno roślin, najlepszym jest dowodem len. Późno siane len nigdy tak silnego włókna i siemienia nie wydaje jak len wczesny.

Późno siane jarzyny i wcześniej zasiane oziminy dają wiele słomy; późne oziminy i rychłe jarzyny zato wiele ziarna. Zresztą zdanie o wczesnym i późnym siewie jest bardzo względne, gdyż co tutaj

nazywają wczesnym, jest w innych okolicach późnym; kto chce wiele słomy i wiele ziarna równocześnie zbierać, ten najlepiej zrobi, skoro się środka co do siewu trzymać będzie. Z.

Zapobieżenie opadaniu kwiatu z drzew. Drogą, jakiego używają przy sadzeniu szczepów, lub inną jakim narzędziem, robi się głębokie dziury w ziemi dokoła drzewa, jak daleko sięga korona: około gruszy głębsze niż koło jabłoni i wisień, a przy tych znowu głębsze niż przy śliwinach. Można to także robić przy latoroślach winnych. Otwory te w porze kwitnienia albo wkrótce potem napełniają się wodą. Doléwanie od czasu do czasu jeszcze jest lepsze, a przesadzić w tym nie można, bo nic nie zaszkodzi. Jeżeli zamiast wody użyjemy bardzo rozcieńczonego guana albo gnojówki, to wpływ na silne i obfite wydanie owocu tym będzie pewniejszy. — Wykonanie tego prostego środka przystępne jest dla każdego, mało bowiem trudu i kosztów wymaga, a powtarzane być winno corocznie, gdyż zawsze wielką korzyść przynosi. — Wiadomo, iż wielu ludzi w południowych Niemczech mała tylko liczbę drzew owocowych posiadają, a prawie corocznie dobry zbiór owoców otrzymują. Tryb ich obchodzenia się z drzewami owocowymi utrzymywano często w tajemnicy; polega on wszelako jedynie na powyżej podanym sposobie.

Nowy rodzaj nawozu na ogrody, kwiaty doniczkowe itd. — Od niejakiego czasu ogrodnicy używają pewnego rodzaju nawozu, który skuteczniejszym się okazuje od zachwalanego guana. Kiej stolarski w wodzie rozpuszczony, stanowi cały ten sekret. — Liczne doświadczenia przekonały, że rośliny ogrodowe w czystym piasku lub torfie sadzone, ale podlewane wodą, w której nieco kleju rozpuszczono, rosły bujniej i piękniej, niż te, które w najlepszej ziemi ogrodowej sadzone, zwyczajną wodą czystą skrapiano. — Z tego powodu, zamiast innej mierzwy, dobrze jest włożyć na spód doniczki kilka kawałków kleju suchego, który przy każdym zwilżeniu ziemi nieco się rozpuszczając, potrzebnych soków korzeniom dostarcza. —

Żywienie zrzebiat w niedostatku mleka. W wypadku, gdy zamiast mleka, musi być użyta inna karma dla zrzebiat, najlepiej służy ku temu marchew, albo moczona siana. — Marchewi utartą na tarku około 3 funty, rozwodzi się 9ma funtami wrzącej wody, i przystawiwszy do ognia, po 5ciu minutach odstawia na chłód, poczem wszystko dzieli się na trzy części, do których z osobna dodaje się garść pszennej lub jęczmienną mąki, dolewając do tego początkowo — dla przyzwyczajenia zrzebięcia — trochę mleka. — Inny sposób korzystnego żywienia zrzebiat jest następujący: Funt pięknego siana porzniętego na sieczkę, nalać

ośmią funtami wrzącej wody, i przykryć naczynie jak najszczelniej. W pół godziny wlewa się do tego odwaru pewna ilość mleka, i karmi żrebię. Później dodać można nieco maki.

Gąbki.

Gąbki używane do mycia znajdują się w morzu, i są poniekąd mieszkaniem niezliczonych istot, zwierzokrzewami zwanych, które zapełniają wszystkie dziurki i pory gąbki, i oblewają ją w zupełności w kształcie galarety zielonkowatej. — Gąbki uczepione u skał lub u dna morskiego, wydobywają ludzie nazywani *nurkami*. Wydobywanie to uskuteczniają nożami. — Najobficiej i najlepsze gatunki gąbki znajdują w morzu Śródziemnym na brzegach południowej Europy, to jest na wybrzeżach Turcji, Grecji, Dalmacji i Włoch — Gąbki zaraz po wydobyciu z morza płuczą starannie dla wydalenia z nich zapełniającej je masy galaretowatej, kamyków, muszelek i piasku; następnie wysuszone dokładnie na wolnym powietrzu, sortują wedle wielkości, kształtu, koloru, a najwięcej ścisłości; te bowiem, których dziurki są najmniejsze, są do użytku najlepsze, przeciwnie zaś z dużymi porami, zbyt wielkie i kształtów mniej foremnych, są przeznaczone do użytku stajennego, i noszą też nazwę gąbek końskich.

Korespondencja ze Lwowa.

(Dokończenie.)

Z umysłowego życia wspomnieć muszę o świeżo co wysłanych pismach czasowych. Pierwszym pismem, które już w początku ostre próby przejść musiało, jest: „Kółko rodzinne,” redaktorami tegoż pan J. Zacharasiewicz i p. Szedler; drugim pismem jest „Czytelnia dla młodzieży” redaktorem p. Cieszewski. — Zdaje się, że redaktorowie obydwu pism zrozumieli dokładnie zadanie swe, chcąc oprócz zabawy i nauki zestrzelić wszystkie umysły w jedno centralne ogniwo, z któregoby potem wykłuło się większe zamięłowanie do rzeczy ojczystych. Dawno już czuć się dała potrzeba takiego familijnego zestrzelenia umysłów u nas. Umysły pobudzone i rozbudzone tendencją Dziennika literackiego, zaczęły się już posłusznie nawet skłaniać i nastrajać do woli wybitnej redakcji; ale ona niebaczną zraziła sobie takowe niedorzeczną swą polemiką. — Cieszymy się teraz i pokładamy w prawość zacnych redaktorów tym większe nadzieje, bo przekonani jesteśmy, że jeden z tychże, jako stały współpracownik wyżej wymienionego pisma, swemi powieściami, głównie tę spójnię umysłową, to zamięłowanie wywołał, i zawsze wzbudzać się starał. — Również cieszymy się „Czytelnia dla młodzieży.” Coza zbawienna myśl podtrzymać i wzbudzać ten święty ogień miłości i zamięłowania kraju

w młodzieży. Któż zaiste posiada więcej ognia, bo siłę ducha młodzieńczego? ale z drugiej strony, czyż wyobrażenia mogą być prędzej spaczonymi i zwichniętymi z drogi prawej?! Młodzież potrzebuje zachęty, pobudki i ciągłego przykładu, zwłaszcza młodzież nasza, która w szkołach zaprzętniona rzeczami nieco dla jej wyobraźni zeschłymi, traci powoli zamięłowanie do takich rzeczy, z którymi oswoić się i obeznać powinna. Z tego wyradza się później niechęć a nawet i wstręt do czytania, młodzieniec wychodzi ze szkół, miasto gorącego przedsięwzięcia kształcenia się na polu literatury ojczystej, z tą słodką nadzieją, że na wszechnicy może wolniej odetchnąć, bo nic nie robić. Takie to umysły biernie tracą zupełną wiarę w siebie, a żyjąc tylko materialnie, obojętnieją, tetryczeją, i zamiast przysłużenia się krajowi, szkodzą mu, przynosząc sobie i współziomkom wstyd. Złemu temu zaradzić można zawczasu, podawaniem jej powolnie karmu żywjącego; tym karmem duchowym może być wprawdzie każda lepsza książka, ale dowiedziona jest, że treściwy a dobrze krótko napisany artykuł pisma, które głównie odpowiada wymaganiom i potrzebom młodzieży, głównie może ten cel osiągnąć. K. G.

Jura i Jąnek.

Jura. Trzeba się nam umówić, do kiego cechu, podług tego nowego porządku rzemieślniczego, my aflodrzy mielibychmy przystąpić.

Jąnek. Przy cechu kupieckim nie mam chęci zostać, bo do niego okrom kupców i nas należeć też mają wekslerze, żydzi, bankierze a handleracy. A że też i przy innych rzemiosłach pomagamy, na przykład przy szynkierzach

Jura. To wolisz się przyłączyć ku szynkierzom, bo już wiem, że tych masz nejraczej. Ale wiesz ty też, że teraz i żeńskie mogą wszystkie rzemiosła prowadzić? kiedy potąd jeny babciami, prąciami a szwaczkami być mogły.

Jąnek. A na żemlarki a karcjarki toś zapomniął? abo na mamki też? — chociaż to nejlepszy zarobek, a lekko się go nauczy.

Jura. Nie błaznuj a posłuchaj. — We Francyji a w Ameryce snáci żeńskie nie jeny śmiały wszystkie rzemiosła prowadzić, ale też mogą być urzędnikami, jako przy poczie i telegrafach, a i też uczycielami i doktorami dla płci żeńskiej.

Jąnek. To się mi podobá, bo czemużby żeńska nie miała tego prowadzić, co zastąpić może jako muzki, abo jeszcze lepiej, osobiwie jako doktorka przy żeńskich, a i się to lepiej szykuje.

Jura. A tak żeńska nie potrzebuje się starać, aby ją kto za żonę wziął i zaopatrzył, ale się sama wyżywić może, i chłopca wybrać, jaki się jej uзда.

Temu też chcę, coby z mojej dziewczuchy była taká doktorka, bo má mądrą głowę, a od wielkanocy sie poczenie uczyć po łacyńsku od studenta, co u mnie je na kwarterze.

Jánek. Parcie! parcie! to będzie parada, jak z Wiednia abo z Krakowa przyjedzie z wysokich szkół doktorem, a potem se weźnie za męża kopydoła, coby pacjenci na tym świecie z jednych rąk nie wyszli.

Jura. Z ciebie zawiść mowi, boś myślę słyszał, że kany wszyscy doktorzy nie pomagą, tam niekiedy stará baba jaką zielinką abo maścią pomoże; temu też żeńskie muszą być do tego szykowne.

Jánek. Jábych też chciał ze siostrzynyh dziewczuch co lepszego zrobić jak piastunki abo kucharki. Ta najstarszá je wielki filikant, a jak sie zacznie wadzić, to dycki musi mieć słowo na wérchu, i nie przestanie aż drugi ustąpi. Temubych chciał ją dać na adwokata, a ty dozwolisz, coby sie z twoją uczyła po łacyńsku, jak ją dám przykludzić do miasta.

Jura. A jak se potem kancnaryje w mieście najmie, jakięgoż ję obieresz za małżonka?

Jánek. Wyszukám ję jakięgo wielkiego szepkulanta, bo ci moc zarobią a też moc procesów mają, a dyby go dopadli na jakim cygaństwie, na przykład w przéniewierzeniu kiela milionów, toby sie nie musiał obiesić, bohy go żonka adwokat jakosi wykręciła.

Jura. Toby sie ku twojej adwokatce lepiej go dził porwożnik, coby oba mogli kręcić.

Jánek. No temu? jách myślał że powiesz, coby ten porwożnik tej swojej adwokatce porwozek sprawił na— wiązanie aktów.

Jura. Twoja siostra trzy cery má; coż zrobisz z tych drugich?

Jánek. Ta postrzedniá je dziewczucha bardzo szwarná, a tobych ją dał za szynkierkę, bo kany szwarná gospodzká, tam najwięcej gości, bo każdemu lepiej piwa szmakuje, kiedy takowá go przyniesie, a toby też miała szczęście.

Jura. No jak urośnie a będzie umiała krejda rachować, to ją tu dej za kelnerkę pod wołu abo pod jelenia, to ją tam obrychtują jak sie patrzy; a za męża ję potem wybier jednego z tych panoczków, co dzień i noc przy szkláncie i kartach siádują, bo miałyby dobrego gościa, a dyckiby doma siedziały.

Jánek. Já ją wydám za takięgo, co pije a grá, ale dycki wygrá, to jest za muzykanta. Ten co muzyką zarobi, zaś dá onej zarobić, a jeszcze zabawi gości.

Jura. A z tej trzecięj, Kaški, to zrobisz burmistrá?

Jánek. Ba! z tej musi być kominiárz, bo jest czárná we twárzy, a dycki chce jeny wysoko.

Jura. Dyc wszędzie niéma kominów rosyjskich, kiere i pudel wypucować może, a jako żeńską przeca nie poradzi wylazować a sadze szkrobać.

Jánek. Czyś nie słyszał, że czarownice przez komin na mietle wylatują na schádzkę z djabłem, a co stará baba trefi, to młodá jeszcze lepiej, a jak se porządną krynolinę do roboty oblecze, z tegiemi obręczami, to jak nią ráz komin przejedzie, zedrze sadzę aż na cegłę.

Jura. A ty ję zaśpiewasz: „wlaźła Kaška“— A za kogo ją wydasz?

Jánek. Za fabrykanta, co ze sadzy robi kinrus a insze fajne farby.

Jura. Ale jak ty swoje siostrzenice tak zao-patrzysz, to też auflodrem zostać nie możesz, bohy to było gańba.

Jánek. Bać też nie zostanę, ale kiedy muzkim też pozwolono prowadzić żeńskie rzemiosła, to zostanę żemlárką — przez cały dzień nie będę nic robił, jeny żeńfy a rożki jádł, kurzył a piwo pił, a z innemi żemlárkami lebo przechodzącymi się bawił a plotki zbierał.

Jura. A skąd ci starczy na piwo a tabakę?

Jánek. Jách szumny karlus, to wszyckie dziewczki będą ode mnie kupować, a z nich se też jedną szykowną kucharkę wybierę.

Jura. Jách myślał, że taká co co dzień po kawuladach biegá, bo taká by ci odbył powiększyła.

Z Cieszy na.

— W przeszłą órodę mieliśmy osobliwszą uroczystość, to jest przypięcie krzyża złotego zasługi ks. Drowi Jerzemu Prutekowi katechecie tutejszych katolickich szkół głównych i niższorealnych, udzielonego jemu przez Naj. monarchę w uznaniu jego zbawienego działania dla szkoły i gminy. Poszanowanie i cześć, jakich szlachetny. przykładem życiem i nauką znakomity mąż ten u wszystkich stanów i wyznań doznaje, wzbudził także u wszystkich jego społmieszkańców najżyyczliwsze współczucia, i oprócz reprezentacyj władz miejscowych, szkół, burmistrzów i nauczycieli wiejskich, zebrali się także licznie inni obywatele ku temu zaszczytnemu dla niego obrzędowi. Najprzód odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele parafijalnym, poczem zgromadzenie udało się do sali ratuszowej, gdzie c. k. naczelnik powiatowy p. Ruff po stósownej przemowie przypiął solenizantowi zaszczytną odznakę. Potem ozdobiony ks. Dor Prutek miał dłuższą wzruszającą mowę, w której szczególnież znaczenie nauczycielstwa podnosił, i przy tej sposobności dał świeży dowód swęj dobroczynności, bo złożywszy 1500 zł., przeznaczył je na stypendjum dla nauczycieli, którzy oprócz nauki-szkolnej najwięcej się zasługują około podniesienia ogrodnictwa, szczerpnictwa, pszczelnictwa, jedwabnictwa i w ogóle rolnictwa, a które to stypendjum stosunkowo do liczby nauczycieli w księstwie cieszyńskim według wyznania, po dwa lata ma być udzielanem katolikom, a na trzeci rok ewangelickiemu nauczycielowi. Mowę swoją zakończył ozdobiony wzniesieniem trzykrotnego wiwatu dla J.Cmości; poczem jeszcze przemówili do niego tutejszy burmistrz p. Dr. Klucki, i c. k. notaryusz E. Farnik, który ostatni wznosił jeszcze wiwaty

na cześć ozdobionego. Następnie zebrani reprezentanci władz i gmin, jakoteż nauczyciele składali osobiście swoje życzenia ozdobionemu, za które tenże uprzejmie dziękował. — W końcu przypomnieć winniśmy, że nie pierwsze to dobrodziejstwo, które ks. Dor Prutck krainie naszej przez założenie owego stypendjum dla nauczycieli wyświadczył, a te dobrodziejstwa płyną jedynie z oszczędności jego skromnej płacy rocznej. —

— Przed rokiem podaliśmy w Gwiazdce ogłoszenie pisma p. n. „Prawdziwy Ewangelik Polski“ mając wzgląd na religijną potrzebę tutejszych ewangelików po polsku mówiących, których liczba trzecią część obwodu cieszyńskiego stanowi. Aczkolwiek Ner na próbę rozesłany nie zadowalał, jednakowoż sprawą pisma tego zajęli się szczerze niektórzy księża i nauczyciele mianowicie narodowo-mysłacy, spodziewający się, że co w początku jest niedostatecznym, z czasem rozwinąć i udoskonalić się może. Atoli pismo to następnie zaczawszy wychodzić, zupełnie nie odpowiadało sprawiedliwemu oczekiwaniu, i nieukontentowanie tutejszych ewangelików powiększało się tylko. Nie wspominaliśmy o tym jedynie z tego powodu, ponieważ sądziliśmy, że przez uwzględnienie wyraźnych życzeń tutejszych ewangelików, pismo to choć powoli się poprawi. Gdy jednak teraz nieukontentowanie tutejszych ewangelików do oburzenia wzrosło, powinniśmy o tym objawie wspomnieć.

Jakiemże tedy pismem jest ten „Prawdziwy Ewangelik Polski?“ — Religijność jest u niego słaba, i tylko maską dla ukrycia innych zamiarów. W ogóle też jego liche objaśnienia ewangelij niedzielnych nie zdołają mu nadać barwy pisma kościelnego. służącego potrzebom pewnego wyznania wiary. — W każdym zaś z jego Nrów, zieje tylko nienawiść i złośliwość przeciwko narodowi polskiemu: w każdym też Nrze naciąga beczelnie historję, ażeby narodowość polską jak najczerniej wystawić. — Jest pewne stronnictwo, które chcąc swoją łakomość w obec świata usprawiedliwić, dlatego stara się polskość jak w ogóle sławiańskość potępić, per pas et nefas zhańbić, oskarżać. Temu stronnictwu za narzędzie podał się Gąsiorowski „Prawdziwy Ewangelik Polski“ którą nazwę tak niegodziwie sobie przywłaszcza — albowiem jako prawdziwy ewangelik, lub choć do jakiegokolwiek religji się szczerze przyznawający, nie wyziewałby tylko zajadłość z siebie, — a jako polski nie beczciłby narodu swego. (między którym a z którego żyje) bo przysłowie mówi: „zły to ptak, który gniazdo swoje plugawi.“ — Oprócz tego „Prawdziwy Ewangelik Polski“ lubuje sobie nikczemne ploteczki a ploteczeczki, jakie między ciemną pospółstwem zmyślane być mogą, ale do pisma bynajmniej się nie godzą, do ważności podnosić i niemi nienawiść religijną przeciw katolicyzmowi jątrzyć — lecz jak powiedzieliśmy już, religja jest u niego rzeczą podrzędną.

Tego wszystkiego się przynajmniej ewangelicy Szląska austriackiego nie spodziewali. Czują się oni być Polakami, i zawsze swój język Polski w kościele i w szkole zachowywali, a przeto potępienie narodowości polskiej, co jest główną tendencją „Prawdziwego Ewangelika Polskiego“, dotyka ich boleśnie, bo kość z kości a krew nie wodą. — Ewangelicy Szląska austriackiego, jako ewangelicy, życzyli sobie znaleźć w nim pismo, któreby im zasady ich wiary tłumaczyło i z bieżącymi dziejami kościoła ewangelickiego ich zapoznawało. Wiedzą też oni, jaki wpływ na reformację wywierało sławianstwo, z którego nawet reformacja początek wzięła, i tej chluby sobie ujmować a innym przypisywać nie dają. Nareszcie pragnąc religijną zbudowania, wyżsi są umysłem swoim nad gminne plotki, mające poniżyć innych wyznawców.

Co się tyczy szkaradzenia i potępienia narodowości polskiej,

co jak powiedzieliśmy jest główną dążnością „Prawdziwego Ewangelika Polskiego“, tu łatwo jest przekreślać historję w oczach takich, którzy jej nie znają. Lecz świadomy historji wie, że w dawnej Polsce stosunki nie były gorsze jak w innych krajach; odkąd zaś Polska przestała być Polską, spada z narodu polskiego odpowiedzialność za jego położenie. Spoglądajmy tylko na samych ewangelików; czyż ci nie mieli się lepiej w Polsce jak w wielu innych krajach, a nawet i niemieckich? A i teraz w królestwie Polskiem czyż ewangelictwo polskie nie piękniej się rozwija aniżeli na Mazurach? czego nam dowodzą tam warszawskie wydania książek ewangelickich, tu zaś sama liczba przedpłacicieli na Praw. Ew. Pol. (o czém dalej). — Lecz Prawdziwy Ewangelik Polski chce tylko Polaków oskarżać, i dlatego na nich jedynie i beczelnie używa „jadu zmij.“ Chce on w tę część narodu polskiego, która się różni wyznaniem, ale językiem i obyczajem ściśle się trzyma szczepu swego, wkorzenie nienawiści rodową, aby dopiąć swoich zamiarów, (jeżeli tylko sam ma jakowe??) bo cóż znaczy pisać po polsku, a jednak przeciwko narodowi swemu. *) — Gdyby prawdziwy Ewangelik Polski godzien był upamiętania, powiedzieliśmy mu np. że w Czechach też są ewangelicy, więc Czech może być ewangelikiem a przytém dobrym Czechem; Węgier może być ewangelikiem, a przytém dobrym Węgrem; podobnież Polak może być ewangelikiem a przytém dobrym Polakiem. W imieniu ludzkości wynurzamy więc „Prawdziwemu Ewangelikowi Polskiemu“, że nie potrzeba mu takiego zamachu na ewangelików polskich stroić, a większąby sobie zjednał zasługę.

W jednym z Nrów swoich wylicza „Prawdziwy Ewangelik Polski“ swoich prenumerantów, których ma w Szląsku austriackim 100, na Mazurach 50, w Poznańskim 20, na Pruskiem Szląsku 16. — Możemy tu jemu wyjawić przyczynę niestósownie większej liczby odbieracielów na Szląsku austriackim, gdzie jest tylko 60.000 ewangelików polskich, niżli w Prusach, gdzie blisko 9 razy tyle, tj. przeszło 500.000 ewangelików polskich się znajduje. — Tu na Szląsku austriackim duch narodowy i u Ewangelików więcej przebudzony zjednał mu tyle prenumerantów; gdyż się spodziewali znaleźć w nim istotnie Prawdziwego Ewangelika Polskiego, lecz teraz zawiedzeni, bardzo dla niego zniechęceni zostali. Tam zaś dążność owego stronnictwa, otepiająca narodowość polską zdaje się że więcej przytłumiła ewangelictwo polskie, na czém teraz i P. E. P. widocznie cierpi, jak mała liczba prenumerantów i współpracowników tamtejszych najdobitniej świadczy; albo Mazury rychlej poznali się na nim niż tutejsi. — Wnioskując jeszcze z Prawdziwego Ewangelika Polskiego, śmielibyśmy powiedzieć, że w Austrii, protestantom lepiej się powodzi, i tenże tu umysłowo wyżej stoi. —

Nakoniec wzywamy redakcję P. E. P., aby poprzestała przedruków z naszej Gwiazdki. Wprawdzie nie zazdrościmy jej korzystania z pisma naszego, ale przeciwko przemienianiu artykułów naszych i dodawaniu uwag ohydnych do nich protestujemy uroczyście, iżby takowe nieświadomy nam na karb policzyć mógł.

Dla Ewangelików tutejszych polecamy przy tej sposobności inne pismo ewangelickie „Ewangelicke Cirkewni Nowiny“ które prawie w Peszcie pod redakcją Józefa Podhradskiego i Jana Szeberiniego wychodzić zaczęły. Są one wprawdzie w języku słowiańskim pisane, ale i ten język pobratymczy, jeżeli wam na tém zależeć będzie, zrozumiecie, a poznawszy stąd ducha ewangelickiego, poznacie też jeszcze lepiej, co to za ptaszek ten Prawdziwy Ewangelik Polski Gąsiorowski. —

*) Za dowód jego usłużnych zamiarów przytaczamy też inną próbkę: Der deutsche Wächter in Nord-Ost. Organ zur Beleuchtung der slawischen Literatur der panslawischen wie überhaupt aller deutsch-feindlichen Bestrebungen — von A. Gonschorowsky. —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 17. Marca: pszenica 4 zł. 91 kr. żyto 3 zł. 75 kr., jęczmień 3 zł. 5 kr., owies 1 zł. 78 kr. ziemniaki 1 zł. 40 kr., kwarta masła 46 kr. w. a.

Zapraszamy do przedpłaty

na przyszły kwartał Gwiazdki Cieszyński. —

Odpowiedzialny redaktor i Wydawca P. Stalmach.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.
ćwierćr. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.
ćwierćr. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Wynalezienie kieszonkowych zegarków.

Opowiadanie historyczne.

W 1500 roku, w pewnym dniu letnim, czcigodny sędzia miasta Norymbergi *), skończywszy posiedzenie, już się zabierał ku domowi, gdy nagle w sali ukazał się niespodziewany interesant. Był to człowiek lat już podeszłych, powierzchowności uczciwej i nakazującej szacunek.

— Panie sędzio! rzekł przybyły, jedyna moja nadzieja w łaskawości pańskiej. Rozkaż pan wtrącić mnie do takiego więzienia, gdziebym był zupełnie sam jeden, gdzieby mnie nikt nie trwożył i nie przeszkadzał mi zajmować się ważną czynnością.

Zdziwił się sędzia, słysząc podobną prośbę, lecz to trwało tylko w pierwszej chwili; zastanowiwszy się nieco, z ciekawości spytał go, czemu tego żąda?

— Już panu objawiłem przyczynę mej prośby, odpowiedział starzec, lecz jaśniej ją wytłumaczę. Mam żonę i dwóch synów; zajmuję się ważną pracą, która może mnie zzbogacić, lecz której nie chcę rozgłaszać przedwcześnie. Tymczasem rodzina moja nieustannie naprzykrza mi się swoją ciekawością, tak iż w całym domu nie mam spokojnego zakątka. Na Boga! panie sędzio, ulituj się i zamknij mnie w więzieniu, choć nie na długo, niech posiedzę ze dwa tygodnie, a skończę swe dzieło.

Starzec mówił z takim zapałem, tak przekonująco prosił sędziego, że ten nie na żarty się zastranowił. Próbował jednak wmówić w starca niestosowność podobnego zamiaru; przedstawiał mu, jak to nieprzystoi uczciwemu człowiekowi prosić o miejsce, przeznaczone wyłącznie dla samych przestępców; radził mu nawet udać się do lekarza i krew sobie puścić; lecz wszelkie te przedstawienia były bezskuteczne. Natenczas sędzia widząc, że niema sposobu przekonania proszącego, przyrzekł wypełnić jego żądanie, lecz nie wcześniej, aż wybada jego żonę i dzieci. Ze smutkiem powrócił starzec do domu.

Sędzia wypełnił swe przyrzeczenie, i na drugi dzień zaraz zawezwał do sądu całą rodzinę starca.

*) Starożytne miasto w królestwie Bawarskiem.

Nadmienić tu wypada, że starzec i jego synowie zajmowali się kotlarstwem.

Już się wezwani stawili przed sędzią, który nie zdołał jeszcze skończyć zapytania, gdy żona kotlarza na całe gardło krzyknęła: zmiłuj się panie sędzio, dopomóż nam nieszczęśliwym. Nie mamy i chwili pokoju od naszego starego; o co go się zapytasz, nie odpowie i słowa, a jak odpowie, to takie banialuki plecie, że uszy zatykaj. Często nawet, gdy się do niego zbliżamy, grozi nam biciem, a swojej roboty wcale nie pilnuje: wszystko też do góry nogami przewraca się u nas w domu. Oto już od pół roku jak się męczę, a on o niczem i wiedzieć nie chce. Coż to my będziemy jego sługami?

— Moja jęmość! przemawiasz nie po chrześcijańsku, wtrącił sędzia.

— Mów już pan jak chcesz, a tylko dopomóż, nam w naszym utrapieniu, bo ja w całym znaczeniu jestem nieszczęśliwą kobietą. I po tych słowach zaczęła płaczliwie zawodzić.

Sędzia widząc, że po tem dalsze badanie kotlarki byłoby bezskutecznem, zwrócił się do synów i wypytywał ich szczegółowo o postęпки ojca. Odpowiedzieli prawie jednemi słowami, że od pół roku ojciec ich zmienił tryb życia, zaczął przesiadywać całemi nocami nad książkami i zajmować się czémś dla nich niepojętym. Raz bowiem znaleźli w jego izbie nieznanne im narzędzia, różne kawałeczki drzewa, miedzi i żelaza. A jeden z nich dodał jeszcze, że ta zmiana w życiu ich ojca nastąpiła dopiero od czasu przybycia do niego jakiegoś Włocha z Florencji, który mieszkając kilka dni w ich domu, rozprawał często z ojcem tajemnie, a potem niewiadomo gdzie wyjechał.

— Otoż to zkaż całe nieszczęście na nasz dom spadło, zawołała kotlarka; już to wielmożny sędzia wieć zapewne, że Włochy są czarownikami, dlatego też to ten Włoch pomieszał rozum naszemu staremu.

— Czy masz jeszcze więcej prócz tych dzieci? zapytał sędzia kotlarki, nie zważając na jej wykrzykniki.

— Mam jeszcze córkę, odpowiedziała, lecz ta

mieszka z swym mężem Willibaldem krawcem, jeżeli panu wiadomo.

Wtedy sędzia pozwolił wszystkim odejść do domu, przykazawszy żonie dobrze obchodzić się z mężem, a synom nie być natrętnymi w zatrudnieniu ojca i natychmiast posłał po córkę jego.

Stawiła się blada, drżąc jak liść osikowy. Sędzia uspokoił ją i powiedział wszystko, co mówiono o jej ojcu. Biedna córka zalała się łzami, usłyszawszy o pomieszanu zmysłów swego ojca, którego serdecznie kochała. Sędzia starał się znowu ją uspokoić, i prosił o rozpowiedzenie mu o wszystkim, co jej wiadomo o życiu jej familji.

— Teraz panie sędzio! rzadko tam bywam, odpowiadziała krawcowa, i wiem tylko to, że biednemu starcowi źle się teraz dzieje. Matka i inni krewni wyrzucają mu, że się nie zajmuje swoim rzemiosłem, i chcą go nawet do szpitala wyprawić. Kilka razy przyszedł ojciec do mnie i płakał, opowiadając o swém utrapieniu; lecz on to wszystko mało jeszcze waży, aby mu tylko dali spokój i nie przeszkadzali zajmować się, czem zechce.

— A czy ty wiesz czém on się zajmuje?

— Z tém się nie wydawał przede mną: mawiał tylko, że to robota dobra, i jeżeli mu się uda, to i zapomni o teraźniejszych zgryzotach. Ach! biedny ojciec! jakże mi go żal!...

— A gdybym ja ci go kazał wziąć do siebie choć na czas niejaki, czy zgodziłabyś się na to?

— Z radością panie! Wszakżeż on moim ojcem, a ja go tak kocham!.. Lecz żal mi go, bo mąż mój ubogi, starcowi nie spodoba się u nas; on ci zawsze żył dostatniej u siebie.

— No, to pięknie! rzekł sędzia ucieszony, że tak pomyślnie skończyła się ta dziwna sprawa. Wezwąć tu majstra Piotra! zawołał na stróża. Majster Piotr jak ptaszek lekki w swęj sprawie stawiał się w tój chwili. Był bardzo wesoły, pod pachą ścisnął tajemniczo mały węzełek.

— Otóż panie sędzio, teraz już pan rób ze mną, co się podoba, bo żona wypędziła mnie z domu. Wynos się rzekła, stary marudo; kiedy uwziąłeś się nas bezcześcić, to idź, gdzie ci będzie lepiej. Więc ja też zaraz śpieszę do pana. Tu spostrzegł swą córkę.—I ty tutaj, po co?

— Ona ci ofiaruje mieszkanie w swym domu, odezwał się sędzia, dlatego też przyzwałem cię, aby ci to objawić.

— Ty moja córko! ty chcesz przy swoim ubóstwie wziąć jeszcze zbyt ciężkie brzemię na siebie? I starzec głęboko wzruszony zalał się łzami.

— Ojcie! ty dla mnie nie będziesz ciężarem. Pójdźmy, pójdźmy! zobaczysz, jaki spokój u nas mieć będziesz. I ujawszy starca za rękę, pośpiesznie pociągnęła go ku drzwiom.

— Ależ powiedz mi majstrze Piotrze! rzekł sędzia przy rozstaniu się, jakieś ty się odważył pozostawić całe gospodarstwo w rękach żony, zabrawszy tylko jakieś głupstwo w tym pęczku?

Usłyszawszy to starzec, przystanął. Głupstwo? to jest głupstwo? O łaskawy panie klnę się na uczciwość, jeżeli skorzystam z czasu, jeżeli zdołam zacząć pracę ukończyć na dobie, to z tego głupstwa, jak to pan raczysz nazywać, wyjdą skarby, których pozazdroszczą najpierwsi bogacze. Tak! ja dla tego głupstwa nie szczędziłem całego swego mienia. Zegnaj pana sędziego. Pójdźmy córko moja, Bóg wysłucha modlitwy moje i wynagrodzi cię sowicie.

— I co tu z nim mówić? szepnął do siebie sędzia,— dziwak, istny dziwak.

W tydzień potem stawiał się przed naszym sędzią urzędnik policyjny z raportem, że przyprowadził przed sąd majstra Piotra, który bez najmniejszej przyczyny wybił ucznia, u swojego zięcia krawca. No, to już zanadto, rzekł sędzia kazał i przyprowadzić Piotra. Surowo spojrzał na starego majstra, gdy ten wszedł na salę sądową z swym węzełkiem pod pachą, i zażądał objaśnienia jego postępków.

— O mój panie, rzekł Piotr, oto tak się rzecz miała. Sprowadziwszy się do domu zięcia, cały dzień byłem zupełnie spokojny, z zapałem też wziąłem się do roboty, i całą noc przesiedziałem w swym pokoiku. Już zacząłem dziękować Bogu, że zbliżał się czas mojego szczęścia, gdy nagle złe skusiło zięcia i zaczął mię podglądać. Jakiż to ciekawy z niego człowiek! Czegóż on nie robił, aby się dowiedzieć, czém się zajmuję: i ucho do szczelin drzwi przykładał i drapał się do okna. Nie mogłem zatem zcierpieć tego, ale mi żal było córki; ona biedna ujmowała się za mną i zwodziła nieustannie z mężem spory. Cóż miałem robić? Odważyłem się, wyznając swą winę, odważyłem się bez żadnej przyczyny wybić jednego z uczniów mojego zięcia. Co prawda, żal mi było tego bardzo, lecz jakżeż inaczej miałem postąpić? Więc i wybiłem go tak tylko z lekka, bo w godzinę ból go ominął, lecz za to narobiło się dużo hałasu i krzyku na całej ulicy.

Wysłuchawszy to zeznanie, sędzia pokręcił głową.

— Ej Piotrze, strzeż się, powiedział. Już to jakoś wszystko według ciebie na przekorę ci się dzieje. Za ten postępek powinieneś odsiedzieć w więzieniu, jeżeli nie zapłacisz pieniężnej kary.

— Ja jestem biedny panie sędzio, odpowiedział Piotr, zkaż mi tu wziąć pieniędzy? Zresztą rób pan ze mną, co chcesz, tylko daj mi widny pokój, gdzieby mi nikt nie przeszkadzał, i gdziebym mógł się zajmować swojemi zabawkami, jak chcę; tu wskazał na swój pęczek.

— Dobrze, rzekł sędzia, niech się stanie na

twojém, przez cały tydzień przesiedzisz w więzieniu sam jeden, i prócz stróża, nikt do ciebie nie zajrzy. Z radością i nadzieją poszedł Piotr tam, dokąd wszyscy wchodzą ze strachem. D. n.

Wyprawa wiedeńska.

Ustęp z życia Jana III.

(Według kroniki współczesnej Jakóba Rubinowskiego pod napisem: Janina.)

Czytając dzieje Polski, dziwić się trzeba cudowności, jaka wszystkie ważniejsze przedsięwzięcia nasze wojenne opromienia. Widzisz, że to naród od Boga wybrany, by piersiami swemi zasłaniał i bronił inne od wroga. Opatrzność w niedościgłych wyrokach swoich zsyła na Polskę kilkakrotnie tłumy Tatarów, aby z potrzeby uczynić z niej naród wojenny, a niecz jej poświęciła błogosławieństwem swoim do obrony wiary Śtój. Polska to naród, jakiego podobnego w Europie nie ma, naród stojący i rosnący miłością i poświęceniem, i przez nienawiść też i samolubstwo rozproszony. Dopóki w duszach polskich wrzała miłość i gorąca wiara, kraj był silny; lecz jak zwątpienie i ospałość moralna wkradły się do serc polskich, ojczyzna słabła i nareszcie parta zewnętrznymi okolicznościami runęła.

Z pomiędzy wielu w Polsce ludzi przeznaczenia, ludzi co od Boga natchnieni idą śmiało spełniać Jego wolę, prowadząc za sobą tłumy zagrzane wiarą, najbardziej zasługuje na uwagę Jan III Sobieski. Urodzony z córki Stanisława Żółkiewskiego kanclerza i hetmana w. koronnego, początkowe nauki w domu pobierając, oddany został do akademii krakowskiej, gdzie wszystkich współuczniów pilnością i wzorowem się zachowywaniem przewyższał. Tam to pewnego razu słuchając retoryki, gdy profesorowi akademii Dąbrowskiemu biret spadł z głowy, zaraz skoczył Jan, i podniósłszy oddał profesorowi z należytym uszanowaniem, za co tenże dziękując przepowiedział mu proroczym duchem świetną przyszłość. I oto w trzydzieści lat po owym zdarzeniu odniósłszy świetne pod Chocimem nad Turkami zwycięstwo, jednomyślnie wybrany królem, nie chce przywdziać korony, aż wojna którą prowadził na wyłączone korzyść obróci się.—Opatrzność przeznaczyła go do większego szlachetniejszego, bo nie tylko Polskę, ale całe chrześcijaństwo, mającego przed sobą czynu. Na wezwanie ojca ś. do obrony, zagrożonego przez ómy turków chrześcijaństwa, nie pytając o przeszkody, jeno bacząc na święty obowiązek Polaka: wylewać krew swoją za wiarę i bliźnich, śpieszy z doborem rycerstwa przez Kraków na pomoc Wiedniowi. Zanim jednak wyruszył w pochód, gdy się już ścigały pod Lwów i Kraków wojska, pojechał do Częstochowy, stamtąd do Studzianny (miasto w Sando-

mierskiem słynne cudownym obrazem Matki Boskiej) gdzie spowiedź i komunię zwykłym odprawivszy nabożeństwem, błagał na klęczkach o błogosławieństwo Boga i Matki Jego przenajświętszej, rozmaite wota i zapisy metylko w tych dwóch kościołach porobił, ale i w innych, kazawszy przytém po całej Polsce odprawiać nabożeństwa na uproszenie Stwórcy o pomoc niebieską.

Gdy król stanął w Krakowie, wyprawił najprzód 11 sierpnia Sieniawskiego hetmana polnego koronnego z dywizją jego z Krakowa ku Wiedniowi, po nim zaś 14 t. m. Jabłonowskiego hetmana wielk. koronnego, król zaś za przybyciem Litwy, z tém wojskiem litewskim miał się puścić w drogę; że jednak Litwa nie mogła tak prędko w Krakowie stanąć, król hetmanom litewskim rozkaz posłał, aby już nie do Krakowa ale do Ołomuńca ściągęli, gdzie ich król czekać będzie. Tymczasem rozporządziwszy dobrze ojczyznę, kasztelanowi krakowskiemu zleciwszy straż granic i kozaków i całą komendę, z których to wojsk pozostałych, 10 tysięcy miał za królem ku Wiedniowi wyprawić; 16 sierpnia pieszo wszystkie kościoły krakowskie obszedł, prosząc Boga o szczęśliwą wyprawę a śś. patronów o przyczynę swoją. Nad samym prawie wieczorem kończąc pobożną procesyję w towarzystwie senatorów i szlachetnej młodzieży w kościele akademickim Ś. Anny, wstąpił do kolegium wielkiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie staruszka niegdyś profesora swego chorego w Łóżku Dąbrowskiego odwiedził, a między innemi pytał się, czy też szczęśliwą będzie ta jego wyprawa? Dąbrowski pomyślawszy trochę westchnął do Boga i odrzekł: „Idź królu w Bogu z ufnością, z dobrém sercem, a upewniam cię imieniem Boskiem, iż szczęśliwiej nad innych monarchów będziesz tryumfował. Bądź pewien, że to pogaństwo ottomańskie zwyciężysz, ale ja z zwycięztwa twego cieszyć się nie będę, bo w sam dzień wiktoryi twojej w Bogu życia mego dokończę.“ — Król ze łzami w oczach a nadzieją w sercu pożegnał zacnego starca.

Zaleciwszy obronę granic królestwa, poruczywszy się Bogu i śś. patronom, pożegnawszy się z królową, która go odprowadziła aż na granice szląskie, ruszył z Krakowa z liczną młodzieżą ochotniczą i kilkunastu chorągiewami husarskimi i pancernymi. Cały Kraków wyołł się na pożegnanie króla, łzy hojne wylewając, a zarazem radość wstąpiła w serca wszystkich, że Pan ich i rycerstwo z wielką ochotą i niezwykłym animuszem szli bronić wiary świętej.

Śpiesznym dzień i noc idąc marszem, stanął król w Ołomuńcu, gdzie z wielką czcią przez grafów, szlachtę i obywateli był witany, a złożywszy dzięki w kościele, ruszył w pochód, nigdzie po drodze długo się nie zatrzymując. 27 sierpnia zabiegł

królowi drogę arcybiskup Granu, prymas królestwa węgierskiego, prosząc go na posilenie do siebie. U arcybiskupa lubo król godzinę tylko jedną bawił, kurjerowie przybiegli z listami od cesarza i księcia Lotaryńskiego, poczem też król bezzwłocznie się puścił w dalszą drogę, a że gwałtowne panowały deszcze, pod Bernem obozem stanął, udając się konno do miasta. W mieście spotkał księcia Lubomirskiego, który naradziwszy się z królem, odjechał naprzód a król o godzinie drugiej po północy ruszył; ale dziwnym jakimś trafem o przewodniku zapomniano, zaczęło o świcie na wiele bardzo dróg napadł, nie wiedząc którą się udać. Urosła ztąd wielka wątpliwość i kłopot, który z tyłu wybrać gościńców,—aż oto niespodzianie nadleciał orzeł, który nad jedną drogą prosto rozwinął skrzydła, nie bojąc się dywizji, wyprzedziwszy wojsko tą drogą zwracał lot swój ku jadącym; gdy blisko był króla, znowu powoli nad ową drogą pierwszą leciał, i niby się cofając a znowu dalej postępując i zachęcając do postępowania tą a nie inną drogą, prowadził całe wojsko z milę aż ku samemu Niklasburgowi (miasto w Morawie z zamkiem wybudowanym na wysokości i przepaścistej skale), gdzie dopiero w bok uderzywszy, lotnym pędem z oczu zniknął. Niezmierna ztąd radość była całemu wojsku, które z tego zdarzenia dobrą brało otuchę, że szczęśliwą ten orzeł miał być wróżbą. Z Niklasburga ruszył król w dalszą drogę przed wschodem słońca, a podczas marszu przy samym wschodzie słońca Bóg osobliwszym sposobem pocieszył wojsko, kiedy się pokazał kometa do księżyca podobny przed wojskiem. Księżyc przy wschodzącem słońcu srebrzyste swe rogi zadarł do góry, a od każdego rogu tęcza ku ziemi od księżyca spływała.

Będziemyż się teraz dziwili, że przy tylu i tak widocznych łaskach boskich, które zdolne były najtwardszego grzesznika przekonać, że wszystko stało się do niebieskiego natchnienia: trzydziestotysięczne wojsko pokonało, i częścią wzięło w niewolę, częścią zmusiło do ucieczki dziesięć razy liczniejsze zastępy wroga! Ale co nam się temu dziwić, wszak to wiara i siła moralna, owo poświęcenie bez granic a nie przewaga fizyczna albo liczebna, odniosło nad barbarzyństwem zwycięstwo, które ostatecznie zła-mało wpływ półksiężyca w Europie.

Przepowiednia czcigodnego profesora spełniła się co do joty, gdyż w sam dzień zwycięstwa pod Wiedniem, Bąbrowski powtórzywszy otaczającym jego łożę śmiertelne przecucie swoje, skonał. W.W.

Krzyż na grobie.

Krakowiak.

Stoi krzyż na grobie, pod krzyżem dziewica,
Łza smutku z jej oczów wypływa na lica,
Bo co tylko miała najdroższego w świecie

Ten krzyżyk żałobny na wieki przygniecie.
Na wieki przygniecie i ziemią przyrzuci,
Naprawdę dziewica serce swoje smuci.
Lecz koło krzyżyka pod brzozą płaczącą
Chłopczyzna stał młody z duszą gorejącą —
Patrzy na dziewczę, patrzy całą duszą
Ach—czemuż oboje próżno tęsknić muszą!
Próżno tęsknić muszą i tłumaczyć sobie,
Bo wszystko przed niemi pochowane w grobie. —

J. K. T.

Gospodarstwo i Przemysł.

Silne zakorzenienie drzewek owocowych. Przy nastających pracach wiosennych około sadów i szkółek drzew, podajemy prosty sposób: jak młode drzewko zmusić można, aby korzenie w ziemi silnie zapuściły. Bo jak przy silnem cieple ludzkiem powinny być nogi mocne, aby toż ciało utrzymały i nosiły; tak też i korzenie są głównym warunkiem pomyślnego wzrostu drzew. W tém także mamy przyczynę, dla której rzadko kiedy udają się szczepnice, do których założenia użyto dziecków, tj. drzewek po lasach rosnących; albowiem przy wykopywaniu tychże, korzenie zwykle tak zostają uszkodzone, iż straty téj niczem nagrodzić nie można.— Korzenie drzew w ogóle są dwojakiego rodzaju: najprzód korzeń *sercowy*, który zwykle jak marchew prosto w głąb rośnie, lub czasem na kilka odnóg się dzieli; tudzież korzenie *włoskowate* tj. korzonki cieniutkie, do nici podobne, rozpościerające się po wierzchniej warstwie ziemi, z której pożywienie drzewa wysysają. Czem więcéj tedy korzeni włoskowatych drzewko mieć będzie, tém bujniejszy będzie też jego wzrost i odwrótnie.—Aby więc młode drzewko do wydania licznych korzonków włoskowatych zmusić, poleca znany ogrodnik wiedeński Hoibrenk następujący przez niego odkryty i niezawodny środek: Młode z nasienia w jesieni do ziemi wrzuconego, na wiosnę wyrosłe drzewka, gdy się na nich czwarty listek pokaże (bo o tym czasie zwykle też resztki nasienia od przyjemki odpadają), niechaj ogrodnik ostrożnie z ziemi wydzwignie, a sercowy korzonek do połowy ukróci, tak aby tylko poboczne korzonki pozostały. Potém drzewka przesadzają się do grządek z dobrą ziemią, na trzy palce jedno od drugiego, gdzie im pilnie podlewać potrzeba, aż się należycie zakorzenią. Wzrost takich drzewek jest nadzwyczajnie szybki.—Sposób ten poleca się wszystkim, którzy szkółki drzewek owocowych posiadają. —

S. V.

Wapnienie zboża do siewu. Wapnienie pszenicy do siewu znane jest oddawna. Starzy gospodarze używali go bardzo słusznie, jako środka zapobiegawczego od śnieci i rdzy, która szczególnie w latach mokrych na zbożu osiada, Teraz we Francji zalecają go do wszystkich zbóż na siew przeznaczonych. —

W kadce dosyć głębokiej rozpuszcza się w 25 garncach wody 20 funtów wapna czystego niegaszonego. Dobrze jest dodać do tego 2 funty koperwasu, albo przynajmniej z 5 garncy gnojówki. Skoro wapno się rozpuści, bierze się koszyk zwykły z pręcia pleciony, nasypuje węń 3—5 garncy zboża, nie dosypując na pełno żeby nie spadało, i ująwszy go za dwa uchą, zanurza w naczyniu z wodą wapienną; poczem postawiwszy na dwóch dragach nad innym cebrem, ażeby woda odciekła, bierze się koszyk drugi, który powinien być w pogotowiu. Gdy tak cała ilość zboża przeznaczona do wapnienia, przejdzie przez tę kąpiel, po ocieknienu wysypuje się na kupę—a przerobiwszy je parę razy szuflą, po upływie 12—24 godzin używa się go do siewu. — *Ogn.*

Korespondencja z Krakowa.

W Marcu 1860.—Muszę się jeszcze wrócić do przeszłego miesiąca, który odznaczył się u nas niezwykłym objawem życia umysłowego i obywatelskiego. Mielśmy najprzód publiczne posiedzenie Towarzystwa Naukowego, pod nowo obranym prezesem Dr. Mayer. — Na posiedzeniu tém odczytał członek Tow. Paweł Popiel, piękne i zajmujące ustępy z życia zmarłego Józefa Gołuchowskiego filozofa i autora kilku dzieł znakomitych. — Jeszcze przed kilku laty Wincenty Siemiński Dr. filozofji, powodowany godną powszechnego uznania gorliwością o dobro nauk, złożył 2500 złr. w listach zastawnych galicyjskich, przeznaczając je jako nagrody za wypracowania w języku polskim, w odpowiedzi na zadania przez Towarzystwo Naukowe ogłoszone.—Cztery były pytania: 1. *Skreślić florę północnej strony Tatrów.* 2. *Wykazać w sposób dla każdego dostępny zasady prawa i przepisy o spadkach, testamentach i darowiznach w Austrii, Rosji, Prusach, królestwie Polskiem i byłém Wolném mieście Krakowie.* 3. *Napisać historyczny wywód naprzód przyczyn przeniesienia stolicy polskiej z Krakowa do Warszawy, obok wiernego obrazu stosunków kraju przeniesieniu temu spółcześnie towarzyszących, a następnie skutków, jakie z rzeczonoego przeniesienia na dalsze losy kraju wpłynęły, tak ze względu na wewnętrzne przetworzenie się narodowych instytucyj i obyczaju, jako też na zewnętrzne państwa stosunki.* 4. *Wykazać cechy właściwe sztukom pięknym w dawniej Polsce, w zakresie architektury malarstwa i rzeźby.* — Jak się dowiadujemy, dwie tylko nadesłane zostały rozprawy, w odpowiedzi na zadanie pierwsze i trzecie. Z tych pierwsza tycząca się „Flory północnej Karpata“, uznaną została za gruntownie i umiejętnie wyczerpującą przedmiot, i uzyskała nagrodę 500 złr. Autorem jęj jest p. Feliks Berdau, były adjunkt przy profesorze botaniki w uniwersytecie jagiellońskim. — Co się zaś tyczy drugiej rozprawy, „o przyczynach

i skutkach jakie towarzyszyły przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy,“ — oddział nauk moralnych orzekł, że choć rozprawa ta, wiele nowych porusza historycznych faktów, choć się zaleca, bystrym i nieraz trafnym poglądem, jednak odpowiadając tylko na pierwszą część zadania tj. jakie przyczyny stworzyły przeniesienie stolicy do Warszawy, nie obrabiając dostatecznie skutków, z tęg przyczyny jest niedostateczną, i nie przyznano wypracowaniu temu nagrody. — Tak więc trzy zadania pozostały jeszcze, i ustanowiono termin do nadsyłania wypracowań dla pierwszego po dzień 1 grudnia 1860 r., dla dwóch drugich po tenże dzień 1861 r. —

Ostatnich dni lutego mieliśmy ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa agronomicznego. — Ważna ta i jedyna instytucja obywatelska, w tym roku więcej obudziła życia niżeli w innych. Liczny zjazd obywateli, ważność poruszanych kwestyj świadczą już o tém jawnie. Przykład Towarzystwa agronomicznego w królestwie Polskiem, od kilku lat związanego, a tak czynnego, tyle dobrego przynoszącego rolnictwu krajowemu, bodźcem jest i dla naszego Towarzystwa nie małym. Uchwalono, że na wzór warszawskiego Towarzystwa ogólne zgromadzenie podzieli się zawsze na sekcje i zajmować się będzie szczegółowo dopiero każdą kwestją, zważywszy, że tym tylko środkiem, rozprawy szerzej rozwinać się mogą i przynieść jakikolwiek pożytek. — Ze sprawozdania czytanego przez sekretarza dowiadujemy się, że budynek na szkołę gospodarczą, istnieć mającą w Czernichowie, już ukończonym został pod dozorem p. Seweryna Korzelińskiego, dyrektora tęgże szkoły; że dokupionemi zostały grunta i wikliny przyległe na korzyść szkoły, i jak tylko uczniowie nadesłani zostaną, wykłady rozpocząć się mogą. — Równie dowiadujemy się, że Wystawa rolnicza, która z nieprzewidzianych okoliczności w zeszłym roku nie mogła przyjść do skutku, otworzoną zostanie tego roku 18 czerwca.

Z rozpraw czytanych na tém posiedzeniu, jedna może mocniej obchodzić czytelników Gwiazdki. Hr. Władysław Koziebrodzki, odczytał odpowiedź na pytanie: „o środkach moralnego podniesienia ludu.“ Treść jęj w krótkości podaję tutaj. Za zasadnicze środki podniesienia moralności, uważał odpowiadający religję i oświecenie, i na nich całą jęj założył budowę. Przebiegł zbawienne skutki, jakie podniesienie moralności wywrze na rolnictwo i dobry byt kraju. Lecz dodał, „religja oddana w poświęcone ręce, nie wymaga pomocy naszég; rząd przeprowadza oświecenie zakładaniem szkółek.“ — Następnie jednak uważa, że szkółki te nie mogą przynieść żadanego skutku, bo brak im zdolnych nauczycieli. — Założenie wydawnictwa dzieł ludowych, przedstawia także za środek podniesienia moralności, i zachęca do za-

wiązania spółki w tym celu. — Dalej przebiegł po krótko, pomocnicze środki podnoszące moralność, i między nimi wymienia: ochronki dla małych dzieci; towarzystwa wstrzemięźliwości, które jednak nie sądzi za praktyczne w naszym kraju; emerytury dla wiernej służby. — Zakończył prawdziwą uwagą, że w rękach obywateli pozostał tylko jedyny środek tj. dobrego przykładu!.. i tłumaczy jego ważność i donośność, tak w materialnym jako i moralnym zakresie. — Rozprawa ta równie jak i inne drukowaną będzie w Tygodniku rolniczym; wartoby żebyście ją przedrukowali dla bliższego się z nią zapoznania.

Jeszcze mieliśmy jedno ogólne zgromadzenie, a to członków zawiązującego się Towarzystwa wzajemnego zabezpieczenia od szkód ogniowych. — Już w przeszłej korespondencji wspomniałem, że pan Franciszek Trzeciecki gorliwie popierał myśl swoją przez lat piętnaście, aby utworzyć instytucję podobną dla kraju. Po wielu trudach i przeciwnościach, w dniu 1 marca zjechało się do 200 obywateli, którzy deklaracjami utworzyli sumę 6 milionów, i przez to w życie przemienili projekt — Pierwsze to ogólne zgromadzenie, uważać należy tylko jako przygotowawcze. Na prezesa powołany został p. Leon Gołaszewski, na wiceprezesa ksiązę Adam Sapicha. — Na tém zgromadzeniu wybraną została komisja z jedynastu członków, którym powierzono przeglądnięcie statutów i ich dokładne obrobienie, tak aby na drugiem zebraniu już one mogły być zatwierdzone. — W téj myśli przez dwa dni trwały obrady nad ważniejszymi punktami statutu, i zgromadzenie orzekło uchwały i wskazówki swoje dla komisji. — Uchwalono solidarność, t. j. dobrowolne wynagrodzenie szkód przez pożary, pojedynczym członkom przez całe towarzystwo, w razie gdyby nieszczęśliwymi okolicznościami nawet i fundusz rezerwowi wyczerpionym został. — Zaś jako skazówki, że chęcią jest towarzystwa: aby miasta zostały przyjęte do towarzystwa, aby oszacowanie budynków było po assekuracji, jednak przed pożarem, aby dyrekcja była płatną, i miała prezesa, aby fundusz rezerwowi był w trzech latach dopiero uzupełnionym itd. — Komisja w téj chwili pracuje nad statutami, i zdaje się, bacząc na członków w gronie jęj zasiadających, że godnie odpowie obowiązkom na nią włożonym. — Ogólne zgromadzenie zawotowało równie adres dla p. Trzecieckiego, w którym oświadcza, że tenże zasłużył się dobrze krajowi. Adres ten w srebrnej puszcze wręczonym mu będzie na przyszłym zebraniu.

Nie zostaje już i miejsca, aby wspomnieć nieco o Wystawie sztuk pięknych, i to zostaje więc do przyszłej korespondencji. — Przed kilku dniami zmarł w Krakowie Jan hr. Wielopolski były senator i kasztelan. —

*

Jura i Jánek.

Jura. Jutro pierwszego apryla, zaś na Janiczka zła chwila.

Jánek. Jábych wolął, coby jeszcze była chwila do tego pierwszego apryla.

Jura. Czemuż tak, czy ci o to idzie, że komedyjanci pójda, a ty swoją służbę przy teatrze stracisz?

Jánek. Mie tam o tę szóstkę nie idzie, co se tam każdy wieczór zarobił, jeny lutyje, że z takięgo zácneho kuńsztu wystąpić muszę; a możesz mi wierzyć, dybych tak jeszcze rok przy teatrze został, byłby se mnie sakulenski komedyjant.

Jura. Jużćie komedyjant, co więcćj jak szóstkę nie zasłuży.

Jánek. I szóstka dość; szak w niekierych teatrach dla komedyjantów ani szóstka na dzień nie przyjdzie, jak mi to jeden z tych naszych wykłádák. W jedném małym miasteczku na saskiej granicy też tam komedyjanci teater robili, a tam było zwyczajem, miasto jak u nas przy kasie trzy szóstki zapłacić, to tam składali za té komedye ziemniaki, wajca, szperkę, a rzádko kiedy páre czeskich. Naturalnie tamten dyrektor nie mógł swoim komedyjantom 60 reńskich na miesiąc płacić; ale żywili sie przece jak mogli, pani dyrektorka nawarzyła dla wszystkich ziemniaków, umaściła dobrze szperkę, nasmażyła im wajecznicę, a na wieczórę jak też tam przy kasie stykło, dostał każdy po czeskim na kieliszek kminkule.

Jura. To ci też isto fajnie grávali! A co ty tam za tę szóstkę robujesz?

Jánek. Pomagam, a niekiedy też grám.

Jura. Grász tam — a kiereż to tam ten nejszykowniejszy przy teatrze, jużćie dyrektor?

Jánek. Szmaka! dyrektor siedzi przy kasie, nazbiera mieszek pieniędzy a idzie. Ale wiesz kto nejwięćj umie? To jest sufler, choć go tam na gańbę do dziury sterczyli, ale szaszpilerzy by słowa nie umieli, dyby im to sufler nie podszepták. To mi go niekiedy bardzo luto, jak tak w tej beczie siedzi, a krzyczy, co go niekiedy więcćj słyszeć jak szaszpilerów.

Jura. Ale pst! Jáńku, nie powiadej szaszpilerzy, bo cie zasie Czas uszarpane; mów aktorzy.

Jánek. To mi też nie wiela lepićj powie. — O siódmej godzinie zacznie muzyka grać; jeśli ta muzyka pięknie grá, to já nie wiem, ale chcesz sie dowiedzieć, spytej sie Zbierogrocha z Kocurowic. Ten sufler w beczie zadzwoni, a já kręcę z całej siły frank do góry. Tu je piękna izba, wystrojóna, stoły a stołki ode mnie ustawione, świeczki na stole, jedna paniczka siedzi na stołku, głowę ręką podpiera, a prawi: szon zwelfe und mein Frydrych noch nicht zu hause — no pomysláłech se: poczkej, ty

dostaniesz, jak przyjdiesz do domu; ale przyszeł inszy, jakisi Rychard, paniczka go objęła a całowwała.— Teraz nad tém sztuderował, jako sie ta komedya skończy: zasłuży teraz Frydrych kija, dy już za niego Rychard przyszeł? abo nie zbiją sie społem oba jak sie zejda? a nie zasłużyłaby też ta paniczka karwaczem?— ale tam ku końcu sie wszyscy zgodzili.— Zaś sufler zadzwonił, a moja robota sie zaczyna, jedną ręką zasterkują stromy kole izby, z tyłu spuszcze cały las w dół, abyś se pomysłał: masz dziedzinę gotową! Tu idzie zbójnik z pistoletami, rachuje swoje pieniądze, nas przytém za wojaki oblekli, wyszliczmy do tego lasu, onego zbójnika chytać, chycilichmy go, związali porwozem, kludzili do fojta; ale ledwochmy trzy kroki uszli, wypuścili go wszyscy, a i ja. Potém sie dziwał na té bankoty, ale wszędzie oszyda na tym świecie: sám próżny papier! — Zaś zacznie dzwonić po trzeci, zerwalichmy té stromy ze wszystkich stron, wyciągliczmy las do góry, a spuścili na dół całe miasto, postérkáłech domy z obóh stron, a sprawiłech miasto piekniejsze jak Cieszyn. Tu wystąpi jedna komediantka we wielkucernej krynolinie, potłuczona cegłą po gębie poszmarowana, muzyka zacznie grać, a ta frełka spiéwá pełném gardłem, ludzie w sálu co sie dziwają, klaskają rękami, kłupają nogami, krzyczą na nią— jużcie co by przestała, ale ona na truc wystąpi znowu, a krzyczy jeszcze bardziej: frank spadnie, komedyi koniec, ja dostanę szostkę, a idę do domu.

C. — — .

Rozmaitości.

— Tegoroczny marzec odznaczył się *nadzwyczajną zimą i wielkimi śniegami*. Jak z różnych stron donoszą, to kroniki dawno już nie pamiętają tak wielkich śniegów, jakie prawie o tym czasie były, a osobliwie na południowych krawędziach gór. Tak nadzwyczaj wielkie śniegi spadły na Słowienku, mianowicie około Szczawnicy. W czeskich górach kruszcowych niektóre wsi były całkiem zasypane, iż tylko kominy z pod śniegu wyglądały, a ludzie musieli mozolnie pracować, aby się w śniegu nie podusili. W Turyngji (w środkowych Niemczech) pokrył śnieg na półtoręj siagi pola, a to nietylko w zawiejach, ale wszędzie. Toż samo było w Saksonji. W Wirtembergji w górach Schwarzwald niektóre wsi znikły całkiem pod śniegiem, między temi Hühenschwand, której ślad oznaczała tylko wieżka kościelna ponad śniegiem stercząca; mieszkańcy tamtejsi przekopali od jednego do drugiego końca wsi tunel pod śniegiem, i tamtejszy pleban przez podobny tunel chodził do kościoła na nabożeństwo.

— Temi dniami otrzymały urzędy w Tryjeście zapytanie z Nowej Zelandji (wyspy australskiej), czy rodzina Strauszków lub jej krewni w Tryjeście

dotąd żyją? Zwiaduje się o nich król Ludożerców nowo-zelandzkich, chcący z niemi ogromne skarby swoje podzielić, bo jest rodem z Tryjestu, i nazywa się Karol Henryk Strausz. Przed 21 laty poszedł w świat, i przez cały czas nie dał nic o sobie słyszeć tak iż go krewni za zmarłego mieli, aż dopiero teraz otrzymali onę radośną nowinę. — Brat jego żyjący w Brahilowie podał obecnie tę wiadomość o królewskim bracie swoim do dzienników.—

— Z powodu ogłoszenia wolności rzemieślników i przemysłu, przybył do Wiednia przedsiębiorczy rzeźnik belgijski, chcący tam założyć skład mięsa solonego, sprowadzanego z krainy amerykańskiej Buenos-Ayres. Ameryka tak jest bogatą w bydło rogate, które tam w ogromnych stadach jakby dziko żyje, że właściciele tych stad często po 10,000 sztuk rocznie jedynie dla skór zabijają, a mięso zakopują w dołach, aby powietrza nie zatrutowało. Otóż to mięso, nasolone w beczkach, zaczął ów rzeźnik z Ameryki do Europy sprowadzać, z nie małym użytkiem dla siebie i dla swjej ojczyzny. Funt tego mięsa we Wiedniu kosztować będzie 18—20 kr. w. a —

— Wieża ś. Szczepana w Wiedniu zostaje zniszczoną. Wszelkie naprawy, jakie dotychczas przedsiębrano, okazały się bez skutku. Ile kosztować będzie jej odbudowanie, dotąd nie obliczono. —

— Gmina miasta Aradu nakazała pod karą 5—40 zł., aby wszyscy posiadacze ogrodów, sady swoje aż do 20 marca z gąsionek oczyścili, gdyż wygubienie owadu, tylko wtedy jest zupełnie skuteczném, jeżeli się to w całej gromadzie wykona.— Takie postanowienie byłoby i w naszych gminach użyteczném. —

— We Lwowie zawiązała się *spółka dla wyszukiwania i dobycia oleju skalnego*, na podgórzu Karpat.— Olój skalny czyli nafta, albo jak go lud zowie: ropa, ropka, kipiączka, olój ziemny, znajduje się na całym podnózu Karpat, począwszy od Sandeckiego aż w Kołomyjskie, gdzie wysącza się z ziemi. Od niepamiętnych czasów zbierano tłuszc ten, i używano rozmaicie, to do mieszania z mazią sosnową, to na lekarstwo dla bydła i koni, to w miejsce oleju do oświetlania. Lecz dopiero przed niedawném zwrócono większą uwagę na ten cenny a obfity płód krajowy. Właściciele gruntów zakładają więc studnie, w których tę ciecz zbierają; ażeby na większy rozmiar płód ten korzystnie zużytkować, powstała rzeczona spółka. —

— Hanowerski konsul w Tampiku posłał do Gietyngi, dla doświadczeń lekarskich, kawał drzewa, zwanego u dzikich Indjan *anaka-huite*; które ma być niezawodnym lekarstwem przeciwko suchotom wszelkiego rodzaju. —

— W księstwie Nassauskiem panuje obyczaj, że tam dzieci bywają sprzedawane agentom, którzy

je wywożą do krajów zamorskich, i tam ich używają do żebractwa i innych nałogów. Podano tam prośbę do rządu, aby podobnym nieprawościom zapobiegł. —

— Paryżkie dzienniki piszą, że od czasu, jak tam zaprowadzono oświetlenie gazowe, w alejach paryżkich wyginęło 29,000 drzew, przedtem zupełnie zdrowych i mocnych. Toż samo spostrzeżenie uczyniono w Wiedniu i innych miastach —

— Olbrzymi okręt angielski *Great-Eastern* (Le-wiatan), kosztował dotąd 10 milionów zł. W maju ma być wykończonym i odbyć pierwszą podróż do Ameryki. —

— Wszystkie banknoty na monetę konwencyjną brzmiące tj. na 1, 2, 5, 10, 50, 100 i 1000 złr. mon. konw. będą w drodze przemiany w kasach bankowych i w filjach zakładów eskontowych banku w wypłatach, tylko do końca kwietnia przyjmowane. Od 1 maja do 30 czerwca będą one wymieniane i mieniane tylko w kasach bankowych wiedeńskich. Jeszcze jest 30 milionów złr. mon. konw. w papierach bankowych w obiegu. —

— Najwyższe rozporządzenie dla podniesienia chowu koni naznacza nagrody za wyścigi konne na czas od 1860 do 1865 r. Nagrody te będą w Wiedniu, Peszcie i Pardubicach pierwsza po 1,000 dukatów, druga w tychże miastach po 600 dukatów; następnie we Lwowie i Kołuszwarze pierwsza po 500, druga po 300 dukatów. Oprócz tego wyznaczono w każdym z tych miast wyścigowych po 100, a w Peszcie 200 dukatów na nagrody za chów koni włościańskich, jakoteż medale srebrne. —

— Po wszystkich krajach koronnych Austrii, zbierane być mają składowki na wsparcie mieszkańców Chorwacji; dotkniętych, zeszłego roku klęskami gradobicia, powodzi, burz i powstałej skutkiem tego nędzy. —

— Kolej galicyjska lepiej się opłaca od innych. Przynosi bowiem więcej o 25% niżli kolej zachodnia, o 50% więcej niż pardubicka i nadcisańska, a 15% więcej niż cieplicka. — Galicyjska kolej żelazna przynosiła w ostatnich miesiącach w przecięciu dziennie na milę 173 zł., a kolej zachodnia 131 zł. —

— Dnia 13 marca umarł we Lwowie hr. Michał Stareński. —

— W królestwie Polskim, na Podlasiu, zawiązało się stowarzyszenie obywateli w celu urządzenia fabryki machin i narzędzi rolniczych, które będą sprzedawane rolnikom po cenach najniższych, bo po cenach ich kosztu. —

— Profesor berliński p. Pietraszewski, znany orientalista, tłumacz *Zendawesty*, mianowany został dragomanem poselstwa pruskiego do Ispahanu. —

— W Lizbonie wzbudza niezmierny zapał tanciecznica Polka Kamila Stefańska, uczennica słynnego baletu warszawskiego. Jest ona pierwszą tanciecznicą teatru San-Carlo w Neapolu. —

— Komu by się podobało iść, za nauczyciela do Czarnogóry, niechaj się rychło zgłosi u rządu księcia Daniela w Cetyni. Rząd Czarnogórski żąda od takiego nauczyciela, aby się wykazał, że posiada znajomość języków sławiańskich, oraz że odbył gimnazjum lub preparandę nauczycielską. Płacy rocznej otrzyma 500 zł. w srebrze, pomieszkanie bezpłatne, oraz nagrodę kosztów podróży. —

Wiadomości piśmiennicze.

— W Poznaniu zaczął wychodzić „*Ziemiańca*“ tygodnik rolniczo-przemysłowy, zamiast dawniejszego pisma miesięcznego tegoż imienia. — Nowe pismo zachęca rolników, żeby w miarę przeciwności i niepowodzeń podwoili zabiegłość i pracę około utrzymania majątku, nie tylko ze względu osobistego, lecz dla miłości kraju, i starali się, by z własnej winy nie stali się tułaczami w własnym kraju. —

— We Lwowie wyszło z druku dzieło pszczelnicze Juliana Lubienieckiego p. n. *Dokładna praktyczna nauka dla pasieczników*, w 3 tomach, z 67 rycinami. — Cena 6 zł. w. a.

Z Cieszyńska.

— Budowa tutejszej nowej szkoły głównej i realnej już się rozpoczęła.

— Tutejsi izraelici ponownie starali się, żeby targ tygodniowy z soboty na inny dzień przeniesiono; lecz żądanie ich nie było przyjęte. —

— W kopalniach węgla w Karwinie zdarzyło się zeszłego tygodnia nieszczęście, przez wybuch złego powietrza, które się zapaliło, przyczem 5 robotników zabitych zostało. —

— W Morawskiej Ostrawie d. 19 bm. pożar zniszczył 42 stodoł miejskich. —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 24. Marca: pszenica 4 zł. 92 kr. żyto 3 zł. 80 kr., jęczmień 3 zł. — kr., owies 1 zł. 78 kr. ziemniaki 1 zł. 40 kr., kwarta masła 46 kr. w. a.

Ceny targowe, od 12 do 17 marca.

	pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurydza.
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Czerniowce	2 65	1 55	1 33	— 78	1 64
Lwów	3 32	1 86	— —	1 46	— —
Sambor	3 4	2 10	1 47	1 26	— —
Tarnopol	3 20	1 70	1 60	1 —	— —
Sybiń	4 41	2 3	— —	1 26	1 96
Braszów	3 56	3 —	1 74	1 6	2 24
Debreczyn	4 —	2 20	1 50	1 30	2 10
W. Waradyn	4 —	2 20	1 60	1 35	2 10
Koszyce	3 57	2 13	1 49	1 1	2 11
Peszt	4 69	2 85	2 28	1 57	2 55
Szoproń	4 40	2 80	2 30	1 86	— —
Raba	4 40	2 70	2 20	1 60	2 70
Moszoń	4 85	2 95	2 17	1 77	2 80
W. Beczkerek	4 50	— —	1 80	1 60	2 75
Berno	5 40	3 54	3 12	2 9	3 30
Ołomuniec	5 14	3 48	3 8	1 92	— —
Wiedeń	— —	— —	2 41	2 20	3 72
St. Gradec	5 31	3 38	3 12	2 18	3 41
Solnogród	6 18	3 78	4 1	2 47	— —

Szanownych Czytelników, którzy jeszcze przedpłaty nie ponowili, upraszamy o rychłe nadesłanie takowej. —

Są także do nabycia roczniki *Gwiazdki Cieszyńskiej* 1857 i 1858 po 2 fl. 50 kr. — a r. 1859 po 3 fl. 10 kr. w. a.

Oprócz tego jest także w redakcji do nabycia dziełko: *Wiadomość historyczna o Żywiecczyźnie* po 80 kr. w. a. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w.a. za każdorazowe umieszczenie.

Wynalezienie kieszonkowych zegarków.

Opowiadanie historyczne. (Dokończenie.)

Sędzia dotrzymał słowa, i nikt nie naruszył samoty Piotra. Tymczasem postanowiono wydać ostateczny wyrok na majstra w tym samym dniu, w którym się skończy zakres jego więzienia. W dniu owym kazano także znowu stawić się całej rodzinie starego majstra do powtórnego badania.

Na czas oznaczony wszyscy członkowie głównego sądu, wolnego wówczas miasta Norymbergi, zebrali się dla postanowienia: czy należy majstra Piotra uznać za obłąkanego i oddać dla wyleczenia do szpitala, lub powrócić mu prawa ojca rodziny. Rozpoczęto badanie podobne do dawnego, i tych samych odpowiedzi wysłuchali zebrani sędziowie. Żona majstra szczególnie dowodziła, że mąż jej zupełnie stracił zmysły, i że tenże rozproszy całą rodzinę, gdy dłużej z nią w domu zostanie.

Wysłuchawszy tych zarzutów, rada już postanowiła skazać majstra Piotra na zamknięcie do domu warjatów, gdy nagle córka jego krawcowa wystąpiła naprzód i zaczęła mówić: O! zacni panowie, oszczędźcie biednego ojca mojego, który jest jednym z najuczciwszych ludzi, jakich znam tylko. Zaprzeczam i nie mogę dopuścić najmniejszej myśli o jego pomieszczeniu zmysłów. Wszystkiego przyczyną jest zabobonność mojego męża, który zresztą musi być namówiony przez kogoś....

— Nieprawda, kłamiesz! krzyknęła kotlarka — czyż to nasza wina, że mąż mój poszedł nas oskarżyć o to, w czym sam jest winnym? — niechże twój mąż sam opowie, co widział.

Sędziowie kazali Willibaldowi mówić. Powstał więc i lekliwie, niepewnie dowodził, że świekra jego ma rację, iż teść bardzo wygląda na obłąkanego, i dodał, że choć sam nie widział, ale za to słyszał djabła w jego pokoju.

— Co? djabła? Czyż może być? Mów jeno, mów! odezwał się główny sędzia — krawcowa ostro spojrzała na męża; zląkł się, lecz potem, ochłoniwszy z bojaźni, przemówił:

Wszedłszy raz do pokoju teścia, spostrzegłem na jego stole mnóstwo gwóźdków, małych kółek, strun i różności, a tuż jakaś drewniana kulka, t. j. nie ze wszystkiemi kulka, ale coś podobnego do kulki. W tej kulce coś szczekało i stukało. Słucham — stuka; myślę sobie: przecież przestanie — nie! ciągle stuka. Aż mrowie przeszło mi po ciele, a włosy słupem powstały.

Wszak ci djabeł pod różną się pokazuje postacią: wziąłem więc kulkę i co sił rzuciłem o ścianę, a potem ani się oglądając w nogi. Żona potem powstała na mnie....

— O! nieszczęśliwy! zapomniałeś o Bogu i sumieniu, — zawodząc mówić biedna córka Piotra, widząc, że i mąż świadczy przeciw jej ojcu. Ty rzucasz na ojca niesławę; pomyśl tylko, co o nas powiedzą, kiedy i ojca swojego nie szanujemy. Panowie, mówiła dalej błagalnym głosem, nie gubcie ojca mojego, oszczędźcie go, na Boga was proszę.

— Uspokój się, przemówił do niej sędzia; nie należy obwiniać nikogo, nie wysłuchawszy obrony. Powiedziawszy to, pociągnął za sznurek. — W tej chwili drzwi się roztworzyły i stanął w obec sędziów majster Piotr. Szedł cicho; twarz jego była wychudła, lecz wzrok jaśniał śmiałością. Ujrzawszy ojca, córka wydała okrzyk radości; żona ze wstydem spuściła oczy.

— Majstrze Piotrze Hele! przemówił sędzia, czy słyszałeś, co o tobie mówiono?

— Słyszałem, zwolna i cicho wymówił Hele, i łzy zawisły na jego rzęsach. Lecz dodał, nabierając głosu, gotowem o wszystkiemu zapomnieć, i przebaczam im. Nie dbam o te bezrozumne zarzuty, lecz przykro mi jest bardzo, że pięćdziesięcioletnie nieskażone życie, wierność mym obowiązkom, bojaźń Boża i miłość ku żonie i dzieciom, nie mogły stać się poręczeniem za uczciwość moich zamiarów i należytny stan mojego rozumu. Teraz powinienem objaśnić to wszystko, co się zdawało trudnym do pojęcia.

Wiadomo, że od młodych lat, prócz rodzowego rzemiosła, zajmowałem się mechaniką. Następnie, gdy odbyłem podróże po Niemczech i Włoszech, je-

szcze więcej przywiązałem się do tej nauki. W Florencji zabrałem znajomość z jednym z najzawołanych majstrów srebrnych wyrobów, jakimś Sekkadą. Zaprzyjaźniłem się z nim nie na chwilę, ale na całe życie, i teraz uważam go za dobrego mojego przyjaciela. Powróciwszy do domu, ożeniłem się. Tu rozpoczęły się dla mnie domowe kłopoty, wśród których pozostawiłem odłogiem na niejakiś czas mechanikę. Nagle, pół roku temu, zjawił się Sekkada. Oświadczył mi, że przyjechał do mnie z ważnym interesem, który na tym się zasadza:

Pewnemu Włochowi przyszło na myśl zrobić w najmniejszych rozmiarach maszynkę, według której możnaby wymierzać czas, tak samo, jak i według wielkich wieżowych zegarów, lecz aby tę maszynkę każdy mógł wygodnie nosić z sobą w kieszeni i w razie potrzeby miarkować z niej o czasie. Włoch ten rzeczywiście przygotował kilka takich maszynek, lecz wkrótce umarł. Wszystkie jego maszynki rozeszły się, ale były bardzo drogie i przeto było ich niewiele. Sekkada przywiózł jedną z nich z sobą, i chciał mi powierzyć wygotowanie nowych na wzór tejże, bo uważał mnie za zdolnego majstra do takiej pracy.

Chcąc dostarczyć swojej rodzinie nieskałego kawałka chleba, a dla ludzkości przynieść pożytek, zgodziłem się na przedstawienie Sekkady, i zawarłem z nim umowę przygotowania kilku takich maszynek z różnemi udoskonaleniami. Spuściłem się więc na Boską pomoc. Sekkada tymczasem dopóki ja pracuję, miał się udać do Anglii, Hollandji, Francji i przyjmować obstalunki, na które zapewne znajdzie się tysiące lubowników — za rok tu powróci. Ten termin uważałem za dostateczny, lecz potem spostrzegłem, że nadto zaufałem swojej sztuce; nie udały mi się bowiem pierwsze moje próby. Zacząłem już wątpić o skutku, i opanowała mnie dręcząca niespokojność, a potem tęsknota. W takim stanie, nic dziwnego, że pokazałem się bezrozumny w oczach domowników. Ich wyrzuty i zażalenia jeszcze więcej dokuczały mi i o mało nie pozbawiły mnie rozumu.

Tu przerwał dalszą mowę Piotr Hele, ażeby nieco odetchnąć. Korzystając z tej chwili córka, pobiegła ku niemu i objęła go za szyję rękami. Wzruszony przywiązaniem córki starzec, nie wiedział, jak okazać jej swą miłość, i z czułością głaskał ją po rękach i głowie. Żona tymczasem z żałości płakała, synów wstyd było, a krawiec Willibald oglądał się niespokojnie na wszystkie strony i drapał w głowę.

— Odpocznij, pocziwy majstrze Piotrze, rzekł do niego sędzia. Między członkami rady wszczęła się rozmowa: jedni litowali się nad nieszczęściem starego majstra, drudzy mu się dziwili. Tymczasem Piotr Hele nowych sił nabrał i powstał, aby kończyć opowiadanie. W zgromadzeniu nastąpiła cisza.

— Teraz, mówił dalej starzec, powinienem objaśnić, dlaczego tak uporczywie ukrywałem moje zatrudnienie przed domowymi. W kochanej naszej Norymberdze całemi setkami są zdatniejsi odemnie mechanicy, więc gdyby ich wiadomość doszła o moich zabiegach, natychmiast wzięliby się do dzieła. Dlatego starałem się zachować umowę z Sekkadą w najgłębszej tajemnicy, i nie śmiałem o niej nikomu powiedzieć i słowa; nawet ukryłem ją przed zacnym sędzią, za co teraz proszę o przebaczenie. Moja praca byłaby wcześniej skończona, gdyby mi był zięć nie przeszkodził, i nie rozbił maszynki, która już była prawie gotowa. W więzieniu zdołałem ją poprawić, a nawet znalazłem sposób zrobienia jej lepszą od pierwszej. Do przyjazdu Sekkady zostało jeszcze dużo czasu, a maszynka już gotowa i to daleko lepsza niż jego, bo dokładniej godziny wskazuje.

Po tych słowach stary majster wyjął z zanadru *pierwsze Norymberskie jajko*, jak zaczęli nazywać wówczas kieszonkowe zegarki, odpowiednio do ich formy mającej kształt jajka. Na widok tej cudownej maszynki całe zgromadzenie nie posiadało się od zdziwienia. Południe maszynka oznaczała przez brzęczenie, a bieg czasu okazywał się przez stukanie, podobne dźwiękom polnego konika. Panowie radni podskoczyli z miejsc i otoczyli Piotra, który każdemu z osobna pokazywał i objaśniał swoje dzieło.

Uśmiech zadowolenia nie opuszczał wycieńczonej twarzy starego majstra. Zaspokoiwszy ciekawość członków Rady, podniósł głos na nowo: Łaskawi panowie! niewarto się dziwić jeszcze tak mało znaczącemu utworowi, gdyż on potrzebuje wielu ulepszeń. Lecz początek zrobiony. Teraz każdy łatwo wiedzieć będzie, kiedy wschodzą i zachodzą: słońce, księżyc, gwiazdy i planety — pracowity robotnik nauczy się oszczędzać czasu z większą dla siebie korzyścią, chory będzie liczył czas swego wyzdrowienia, a umierający zbliżenie się śmierci.

Jednogłośnie okrzyk przerwał słowa majstra:

— Powracaj do domu zaszczycie i sławo naszego miasta! Żyj długo dla szczęścia swjej rodziny Niech żyje znakomite miasto Norymberga! Niech żyje majster Piotr Hele!

Z tryumfem powrócił Hele do domu.

O czarodziejstwie — i paleniu czarownic w wiekach przeszłych.

Wiara w czary sięga do czasów pogaństwa. Paganie czcili nietylko dobre bóstwa, ale też i złe. Złym bóstwom oddawały hołd szczególnież namiętności ludzkie, jakoto zemsta, pycha i wszelka złość. Starożytni zwali złe duchy demonami. Pogańscy Sławianie nazywali złą istotę czartem, od jej mieszkania w ciemnościach.

Przyznawano czartowi wszelkie złe skutki, działane za pomocą ludzi, z którymi w stosunki wcho-

dzi. Tych pomocników czarta zwano czartownikami czyli czarownikami; albo też czarodziejami i czarno-księżnikami od pisma czarnego, którego znajomość posiadali.

Pochodnia chrześcijaństwa rozpędziła te zabobony, rozszerzywszy światło zbawienne. Jednakże chrześcijaństwo nie zdołało odrazu wykorzenieć pogańskie gusła, i stąd wiara w nie utrzymała się do późniejszych nawet wieków. Obłąd ten, mimo usiłowań kościoła, opanował umysły szczególnie w wiekach średnich, mianowicie po wyprawach krzyżowych, gdy przez stosunki handlowe Zachód zetknął się ze Wschodem, skąd zdaje się otrzymał nową pobudkę. W XVI wieku należało to nawet do dobrego tonu wielkich panów, utrzymywać na dworze swoim astrologa, magika, lub tym podobnego czarodzieja. Najwyższego szczytu osiągnęła wiara w czary po 30 letniej wojnie, gdy ludy przez nią zdziaczały, a oświata w ciemność się zmieniała. Jak więc zabobon ten się upowszechnił, tak też wzmożło się prześladowanie czarowników, a mianowicie czarownic, gdyż pospolicie kobietom przypisywano bratanie się z czartem. —

Kroniki ówczesne opisują nam okrutne sądy czarownic, które różnie męczono a najczęściej palono. Dziwnym atoli objawem jest to, że to srogie prześladowanie czarownic najbardziej panowało w Niemczech; u narodów sławiańskich mało mamy przykładów, a u romańskich było zgoła nieznanem. Tak np. gdy w Niemczech sądy ledwie podołały sądzić i palić czarownice, wtenczas w Rzymie prawie nikt z tej przyczyny nie był do odpowiedzialności pociągany. I w naszym Szląsku, w części przez ludność polską zamieszkaną, sądy przeciw czarownicom były prawie nieznanne; lecz srożyły się najwięcej w części niemieckiej. Toż samo było w sąsiedniej Morawie. Zapisujemy tu niektóre szczegóły.

W Szląsku najwięcej słynęło paleniem czarownic księstwo Niseńskie mające ludność niemiecką, jakoteż w przyległej części obwodu ołomunieckiego na Morawie. Najosławieńszem miejscem, gdzie się czarownice schadzały, była u ludu Niseńskiego góra Peterstein. W wieku 17 miało być w tamtejszej okolicy tyle czarownic, iż szum onych latających w powietrzu wszędzie słyszano. Jedynie w Cukmantlu było 8 katów ustanowionych dla palenia i ścinania czarownic, a ci mieli tyle do czynienia, że po 6—8 osób naraz rzucali do pieca, aby to szło śpieszniej. Trafiał ten los osoby różnego stanu i płci, ale najwięcej stare kobiety, które jako czarownice na stos były przeznaczone.

Jak z procesów czarownicom wytoczonych wynika, przypisywano tymże co następuje: Osoby tak uwiedzione, zapisują się djabłu krwią swoją własną, tworzą szeroko rozgałęzioną spółkę, poznają się po

pewnych słowach i znakach, które im zły duch wcześnie przyjęcia do związku daje. Schodzą się podczas nocy na odległych miejscach, w postaci sów, kozłów, kotów, nietoperzy, i jazdy swoje na powietrzu odbywają na ożogach, miotłach, widłach, nacierając się jakąś maścią zrobioną z dzieci umarłych. W schadzce z djabłem, który w postaci kozła się pokazuje, oddają jemu pokłony, biesiadują z nim, tańczą i swawolą; a czart obdarza je pieniędzmi, które na dzień zamieniają się w błoto. Płodem ich z djabłem są osy, muchy, żmije, zmory i tym podobne szkodliwe istoty. Ludzkie potomstwo muszą znowu djabłu zapisać, dla czego i takowe palono. Czarownice sprowadzały też burze, szkodziły bydłu, żonom, i inne sprawiały psoty, lubo nie miały stąd innego pożytku, oprócz radości że ludziom szkodę zrzędziły.

Już stąd osądzić możemy, że wiara w czary i czarownice polega na pewnym obłąkaniu umysłowem. Historia stwierdza, że czém więcej zepsuty wiek tém więcej pojawia się w nim podobnych obłąkań. Jak wiele w tém postępowaniu z czarownicami popełniono niesprawiedliwości, każdy łatwo ocenić może. Pierwszy, który przeciwko niemu podniósł głos, był jezuita Fryderyk Spee. Lecz dopiero w 18 wieku rządy stosownemi ustawami uczyniły koniec paleniu czarownic.

Kapłan pocziwy jest pociechą dla ludu.

Kiedy wśród uciech, zabaw tego świata,
Znudzony wreszcie jego cczą próżnością,
Na raz ułuda szczęścia cię odłata
A ty poznajesz, że świat jest marnością!...

Któż duszę twoją wyrwie z męk katuszy?
Kto słabą wzmocni i pokrzepi siły;
Czyż twój upadek przyjaciela wzruszy?
W nędzy go nie masz, tyś mu już nie miły..

To chyba śmiercią ukrócisz bieg życia,
Bo i cóż poczniesz, kiedy cię świat zdradził;
Tyś dla próżności, przyjaciół nabycia
Nic nie oszczędzał; cóż ci szał sprowadził?

Otoś utracił majątek, znaczenie,
Zdrowie odbiegło i Bóg zagniewany,
Jakież po tobie zostało wspomnienie?....
Oto gorszące, nikomuś nie znany. —

Teraz przyjaciel stroni i unika,
Szczerym był w szczęściu, w nieszczęściu obłuda—
A nawet teraz masz w nim przeciwnika,
I zdradzi, jeżeli tylko mu się uda. —

O prawda! że to bardzo boleć musi,
Gdy miłość własna obrażona bywa;
Bo kiedyś w szczęściu, świat cię wielkim głosi,
W nieszczęściu jednak w pomoc nie przybywa. —

Światuś zaufał, a świat cię oszukał,
Komuż cierpienia w zaufaniu złożyysz,
Oj! choćbyś z świecą przyjaciela szukał,
Nie znajdziesz teraz, kiedy się mu korzysz.

A jednak jest ktoś, co cierpienia skróci,
Otrze łzę smutku i umocni ducha,
Pogodzi z Bogiem, spokój duszy wróci,
Jeśli się tylko zrodzi w sercu skrucha. —

Przyjaciół taki pewno cię nie zdradzi,
On tylko pragnie spokoju twój duszy,
Czyjeż się serce z żalu nie poruszy,
Gdy dobry kapłan stanie wpośród ludzi.

Tym przyjacielem jest kapłan gorliwy
On ulgę sercu, spokój duszy wróci,
Ty go usłuchaj, bo on ci życzliwy
Dobrze doradzi i Bogu powróci. —

I ty dopiero nad przepaścią stałeś,
Znikąd pociechy, rozpaczą miotany,
Ledwo kapłana w pomoc zażądałeś,
Los opłakany błogiej doznał zmiany.

I ty stracony prawie zapomniany
Jakby na świecie wcale już nie żyłeś,
Kapłan pobożny tyle zrobił zmiany,
Że ty i Bogu i światu odżyłeś.

Odżyłeś światu, lecz nie w sposób taki,
Żebyś marnował dary przyrodzenia,
Tylko aby świat miał użytek jaki,
Byś i ty komu przychylił zbawienia.

Przyjaciół świata przywiódł cię do nędzy,
Przyprawił duszę o utratę życia,
Przyjaciół duszy wyprowadził z nędzy
I ciebie znowu powrócił do życia. —

Synu mój drogi, lub córko jedyna
Powiedzcie sami, czy nie prawda szczerą,
Że najważniejsza w życiu ta godzina
W której z was każde małżeństwo zawięra.

Ojciec lub matko, powiedzcie mi śmiecie,
Któraż najdroższa chwila w waszym życiu?
Zapewne chwila, gdy kapłan w kościele,
Powraca Bogu to dziecię w powiciu. —

Kiedy wśród uciech, zabaw tego świata,
Biegniesz za szczęściem, które ciebie zwodzi,
A w tém i spokój od duszy ulata,
Jakaś tęsknota w sercu się twém rodzi.

Natychmiast szukaj przyjaciół duszy
I w zaufaniu wynurz mu twe żale,
Ach! czyjeż serce wdzięczność nie poruszy,
Że jest przyjaciel, co pocieszy stale. —

Kiedy tęsknotą przejęte twe serce
I dusza twoja przecież czegoś żąda,

Kiedys i z Bogiem i z sobą w rozterce,
Bóg w serce twoje przez kapłana wgląda.

Kiedy się zbliża koniec życia twego,
Wszyscy odstąpią od łoża boleści,
Wszelka choroba kapłana jednego
Nie zrazi wcale — to dowód miłości! — X.

Gospodarstwo i Przemysł.

Koniczyna Szwedzka upowszechnia się coraz więcej w gospodarstwie. Jest ona w Szwecji najulubieńszą rośliną pastewną, i w niektórych względach więcej ją cenią aniżeli koniczynę czerwoną. Szwedzka koniczyna lubi mocny, tłusty, nieco wilgotny i dawno już uprawiony grunt gliniasty. Na jałowej, piaszczystej, bagnistej roli nie udaje się. Z gliniastej zaś wcale jej wykorzenie niemożna. Jest wytrwalsza, aniżeli czerwona koniczyna i pewno wschodzi; mroz jej nie jest szkodliwy. Po 10ciu latach tak pięknie wygląda, jakby w pierwszym roku. — Bardzo lubi mierzwienie gipsem. Rośnie wiele wolniej niżli czerwona koniczyna, i tylko ją raz sieć można. — Co do sprzętu równa się w pierwszym roku jednorazowemu zbiorowi czerwonej koniczyny, w innych następnych latach o wiele ją przewyższa. Łodygi jej są miękkie, zdatne na zieloną i na suchą paszę. Krowom pomnaża ilość i dobroć mleka. Wszędzie więc na pastwiskach być powinna. — Gdy pole szwedzką koniczyną tylko przez dwa lata ma być obsiane, natenczas czerwona koniczyna jest lepszą. — Jeśli kto chce wiele siana sprzątać, powinien przymieszać Tymotki (*Phleum pratense*), bo tak najlepiej się obrodzi. Najlepsza mieszanka będzie, jeśli na 60 kwadratowych prętów weźmiemy 2 funty koniczyny szwedzkiej, 12 funty czerwonej, 2 funty białej koniczyny i 2 funty tymotki. Najlepiej wysiać koniczynę szwedzką zaraz w pozimku, gdy śnieg ginie w ozimocie. Można ją też na zimę zasiać, bo jej mrozy nie szkodzą.

Uprawa bani. Bania czyli dynia, gotowana, nie tylko zdrowym jest pokarmem dla ludzi, ale daje zarazem pożywną i przyjemną paszę dla bydła, czy to surową, czyli też rozgotowaną. Uprawa bani jest łatwa, a w właściwym jej miejscu i roli nadspodziewanie się obrodzi. Żałować zatem należy, że w ogóle tak mało zważamy na uprawę bani. — Przy każdym gospodarstwie łatwo będzie grzędę lub zagon pod ten płód przeznaczyć. Pognoiwszy i uprawiwszy należyte ziemię w kwietniu, sadi się potem banię w połowie maja. Wtedy ziarnka kładą się przez środek zagona, co trzy stopy jedno. Ziarnka dobrze jest poprzednio moczyć w mokrych trocinach, aż zaczną kiełkować. — Brzegi zagona obsadza się sałatą, która rychło dojrzeje, i już ku końcu czerwca jest spożyta, nim bania wyrośnie, żeby jej zawadzać mogła. Po zebraniu sałaty, bania dostateczna będzie

miała miejsce dla rozłożenia się. Gdy się jej u każdej łodygi po 3 zdrowe banie zawiążą, ucina się koniec łodygi, i poboczne wyrostki od czasu do czasu obłamują się. Tym sposobem wszystkie soki pożywne są zmuszone zamienić się w owoc. Okopcowanie bani jest również bardzo korzystne, przyczynia się to widocznie do wzrostu onéjże. — Owoc z bani przy spręczeniu w jesieni waży 10-80 funtów, jeżeli nasienie było dobre. Na jeden pręt kwadratowy można liczyć około 3 centnary bani. Żaden inny owoc tak nie plonuje. — Uprawa bani udaje się i pod miernie dobrami okolicznościami. Jednakże bania lubi rolę mocną, a szczególnie podoba się jej między okopowemi roślinami. Zupełnie odpowiednie miejsce dla niej jest zbujniała ziemia, kupy ziemi wyrzuconéj z rowów, próchnica. Bania i przy żywopłotach dobrze rośnie. Uprawę téj rośliny osobliwie dla małych gospodarstw zalecić należy, gdzie każdy kątek nią obsadzić można, a w ten sposób przysporzonoby wielką ilość pożywienia. —

Oznaki wieku u bydła rogatego. Zęby stanowią u młodych zwierząt najpewniejszą w téj mierze skazówkę. Ciele przychodzi zwykle na świat z dwoma zębami przednimi, a po czterech tygodniach ma już wszystkie ośm zębów przednich. Od téj pory aż do ósmego miesiąca następuje większe lub mniejsze ich zużycie, a mianowicie w ósmym miesiącu dwa środkowe zęby są mniejsze od innych. Odtąd aż do 18 miesiąca zmniejszają się zwolna i inne, aż nareszcie wszystkie zmaleją, i jeden od drugiego stoi w pewnym oddaleniu. W drugim roku wypadają oba dwa zęby środkowe, a nowe dwa na ich miejsce wyrastają; w trzecim roku ma już bydlę cztery zęby trwałe; w czwartym roku sześć, a w piątym wszystkie ośm; w szóstym roku dopiero mają wszystkie zęby jednaką wielkość. — Wprawny znawca zdoła przez kilka jeszcze lat następnych wiek bydła oznaczyć, a to wedle zużycia się zębów, a potem wedle ich wypadania; gdyż w dziewiątym roku wypadają naprzód dwa zęby środkowe, w następnych latach maleje także znacznie i reszta zębów, a nareszcie stoją znowu w oddaleniu jeden od drugiego, jak u dwuletniego jałownika. — **Rogi** mogą także służyć do ocenienia wieku bydła. Jakoż przez pierwsze dwa lata powierzchnia ich pozostaje gładka; z początkiem trzeciego roku tworzy się u spodu przy osadzie rogu pierścień, który się w ciągu roku zupełnie wykształca, a następnie tworzy się drugi pierścień. Pierścienie te można łatwo pilnikiem dla wprawnego oka zniweczyć, dla tego też przy dochodzeniu wieku z rogów należy być bardzo oględnym, aby się nie oszukać. U krów, które już w drugim roku są stanowione, tworzy się pierwszy pierścień o rok wcześniéj, wydają się przeto o rok starsze niż

są rzeczywiście. U wołów i buhajów rogi nie stanowią pewnej oznaki, tworzą się bowiem dopiero po pięciu latach, a i wtedy nieregularnie.

Nowy sposób prania bielizny. Do 30 kwart wody daje się 1 funt mydła, gotuje się razem, dodaje się potem łyżkę spirytusu terpentynowego i 2 łyżki amoniaku, wszystko razem dobrze rozbite i wymieszane, a woda musi być o tyle gorąca, aby ręka wytrzymała; wkłada się potem suchą bieliznę i pozostawia w naczyniu dobrze nakrytém przez 2 godziny. — Po wypraniu nakłada się bieliznę w letnią, a potem w farbowaną wodę. —

Poradnik lekarski.

Nowe najskuteczniejsze lekarstwo na rany poleca Dor. Milon, które może być użyte na wszystkie, i na najniebezpieczniejsze, to jest rakowate rany. Jest nim chlorek potażowy (chlorate de potasse), którego dostać można w każdej aptece. — Szczyptę tegoż rozpuszcza się w wodzie czystéj, w której maczają się szarpie, i przykładają do rany. Gdy szarpia wyschnie; powtarza się moczenie w roztworze chlorkowym, i przykładają do rany, póki potrzeba. Aby szarpie zbyt prędko nie wysychały, skrapiają się po wierzchu od czasu do czasu zimną wodą. — Przy pierwszém przyłożeniu szarpi napojonéj roztworem chlorku potażowego, będzie wprawdzie rana boleć, jednak wkrótce ból się uśmierzy, a nastąpi gojenie pożądane.

Środek na glisty. Cierpienia pochodzące od wewnętrznych robaków zdarzają się bardzo często u osób, mianowicie u kobiet, a najwięcej u dzieci. Najpospoliciéj sprawiają te bole tak zwane glisty. Obecność glist poznać można po następujących znakach: Po każdém użyciu napoju lub pokarmu, chory uczuje wznoszenie się ku gardłu, szczypanie już to w żołądku, już w kiszki. Nadto słyhać w kiszki chorego pewien rodzaj przelewania czyli bulkotania, które posuwa się z miejsca na miejsce. Jeżeli glista jest w żołądku, skoro ją dotknie co gorzkiego, natychmiast podnosi się ku gardłu, i garnie z sobą ciągnącą się wilgoć klejowatą, zaczęć chory chce wymiotować. Wypiwszy wtedy pół kieliszka wódki, uczuje naraz opadającego robaka do żołądka. — By go umorzyć zupełnie, najlepszy skutek sprawi używanie co rano następującej mieszanki: Oliwy 3 łyżki, cukru jedną łyżkę, wina białego 3 łyżki i soku z jednéj cytryny, z dodaniem kawałeczka kamfory. Wszystko to zmiesza się razem i pije po kieliszku. —

Korespondencja z Proszowskiego.

„But’ po siemu“ napisał władca, i tysiące głów poważnych wiekiem, doświadczeniem i zasługą, pokornie przed najwyższym schyliło się ukazem. Po-

mimo więc że serca, przekonania i sumienia obywateli królestwa polskiego przemawiały za *uwłaszczeniem* włościan, stało się jednak, że przyjęto i zgodzono się na *oczynszowanie* z warunkami, które ukaz carski ustanawia. Chwyciliśmy się półśrodka nie rozstrzygającego ważnej włościańskiej kwestji, a stawiającego tak nas jak i włościan, w przykrém bardzo położeniu zależności.

Kiedy na całym Polski obszarze uczuwać zaczęła korzyści i konieczną potrzebę zajęcia się przemysłem na serjo, — kiedy za przykładem szlachetnych płočkih rolników, coraz to więcej zawięzuje się spółek i towarzystw przemysłowo-rolniczych — i ja czuję się w obowiązku wystąpić publicznie z wiadomością o naszym jakkolwiek nie liczném i poza granicami powiatu nieznaném ale nadzwyczaj czynném i od lat kilku istniejącém już towarzystwie lichwiarzy, o którém jednak kiedyindziej napiszemy. Przykro to, oh! boleśnie bardzo, głosić fakta które nam hańbę, wstyd i poniżenie przynoszą; lecz obowiązkiem jest sprawozdawcy nie tylko cnoty i zasługi wysławiać, ale wytykać także czyny, kalamające świętą, dziewiczą czystość charakteru obywatela — Polaka.

„Strzeżmy cnoty praocjów, niech ucziwa ręka
Skalanęj dłoni łotra dotykać się lęka,
Niechaj nas nie wstrzymują towarzyskie względy
Bo złe z dołu czy z góry jest ohydą wszędy.
Obcym być nam powinien kto honor swój plami,
By nas świat uszanował — szanujmyż się sami.

K. Gaszyński.

Przytoczyliśmy te słowa wielkiego poety dlatego, że na czele wspomnianego towarzystwa czyli spółki stoi człowiek z najwyższego bo najbogatszego szczebla naszego rolniczego społeczeństwa. —

W prywatnej wsi Gniazdowicach o ćwierć mil od Proszowic odległej, kosztem rządu pod nadzorem bardzo zdolnego urzędnika p. Alfonsa Grotowskiego, odbywają się od 8miesiący górnicze poszukiwania soli kamiennęj. — Z niecierpliwością oczekujemy szczęśliwego wypadku tych poszukiwań, dotąd bowiem natrafiono dopiero na pokład ziemi mocno przejętej solą, krystalizującą się od słonecznego ciepła. —

Czynszowanie dóbr prywatnych postępuje u nas bardzo wolno. Komisarze przez rząd ustanowieni i komitet obywatelski do przeprowadzania polubownych umów między właścicielami dóbr a włościanami, wybrani, szczupłe mają dotąd czynności. —

Liczba członków Tow. Rolniczego Warsz. w okręgu naszym na r. b. pomnożyła się kilkanaście razy. —

Jak się to dzieje na świecie.

Grzech, to dla chrześcianina największe złe, ale jeśli psujesz swoją mowę lub gardzisz nią, to

nie tylko że grzeszysz, ale tak zarazem czynisz jakbyś się wyrzekał ojca swego lub matki. Stosuje się do tego dobrze historia o jednej kobiecie i jej synu. Syn ten miał dwadzieścia lat, jak go wzięli do wojska; i długie lata nie widziała go matka. Postarzało się od ciężkiego frasunku kobiecisko, jako samotna i opuszczona, bo nikogo nie było przy niej w chałupie, jak tylko mała dziewczucha, którą wzięła za swoje. — Owoż jednego razu siedzi sobie kobiecina, siedzi i duma o swoim Jasiu, aż tu coś mignęło pod oknami — otwierają się drzwi i wchodzi żołnierz jak dąb, z wąsami na pół łokcia. Stał na progu i patrzy się na staruchę, a ona znowu na niego. Nareszcie kobieta pozdrowi żołnierza i zapyta go zaczęm przyszedł? a żołnierz na to:

Saperment! to wy mnie nie poznali *muterko?*

Matka. Jakżeż was miałam poznać — kiedy was nigdy nie widziała?

Syn. Ej, widzieliście mnie *halt muterko*, widzieli, jeno *braw* przypomnijcie sobie. To ja *halt* wasz *Johann*.

Matka. Co znowu za Johan? — ja nie znała żadnego Johana.

Syn. A wasz syn nie *Johann*, co go wzięli na wojaka.

Matka. Jużci że nie *Johann*, mojemu chłopcu Jasio na imię.

Syn. No, to *alles eins*: *Johann* czy *Jasio* — *muterko!* taki ja wasz a nie czyj inny.

Matka. Żartujcie zdrowi panie wojak — mój Jasio nie miał ani włoska pod nosem, kiedy go brali do wojska, — nie dopiero takie wąsy!

Syn. Ej, to *kłajnikajty* — urosł ja, urosnął i *sznurbart*. Ja sprawiedliwy wasz *Johann*.

Matka. At, przyszliscie drwić ze staręj baby — idźcie sobie z Bogiem panie wojak; wy nie mój Janek! — mój Janek gadał tak jak ja po ludzku, a nie tak jakoś dziwnie jak wy gadacie.

Syn. *Saperment!* albo ja znam jak do was gadać? To ja wasz syn, wasz *Johann*, dajcie mi rękę, co bym was pocałował!

Biedne kobiecisko nie wiedziało co robić. Nareszcie Pan Bóg dał jej myśl dobrą; przyniosła z komory dwa jabłka i rzeknie: No panie wojak, jeżeli wy doprawdy mój Janek, to powiedzcie mi, z jakiej jabłkonki te jabłka? — Dla czego nie, *muterko?* to czerwone, to z tego drzewa co *kole* wrot stoi, a to białe to *halt* z za stodoły.

Starowina aż klasnęła w ręce z uciechy, ale wnet się pomiarkowała i rzekła: Teraz widzę, żeś ty doprawdy mój Janek. Ale patrz, nie zapomniałeś gdzie stoją nasze jabłkonki, a zapomniałeś mowy, jaką gada twoja matka, a gadał ojciec i dziad. Poznałam już żeś syn mój sprawiedliwy, ale dopiero wtedy

całkiem uznam cię za syna i kochać cię tak będę, kiedy poprawisz sobie mowę, i zapomnisz o tych cudzoziemskich słowach, co je słyszałam od ciebie.—
(*Dzwonek*).—

Rozmaitości.

— Według narządzenia Ojca św. będzie coroczna pamiątka błogosławionego Jana Sarkandra w diecezji Ołomunieckiej zawsze dnia 17 marca obchodzoną, co już w przyszłym roku 1861 nastąpi. Tego roku jednak uroczystość ta wyjątkowo na dzień 6 maja została ustanowioną. — Tu powtarzamy jeszcze (dla poprawienia wiadomości niektórych dzienników), że bł. Jan Sarkander, był naszym krajanem rodem ze Skoczowa. —

— Hr. Rajnold Tyzenhauz na Litwie zamknął wszystkie gorzelnie, i karczmy w dóbrach swoich, chcąc tym sposobem najskuteczniej przyczynić się dla dobra publicznego. —

— *Dobroczynność Francuzów* nigdzie w tak olbrzymich nie występuje rozmiarach, jak na wybrzeżach chińskich. Istnieją tam olbrzymie zakłady wychowywania dzieci chińskich, utrzymywane ze składek francuzkich. W Chinach bowiem panuje okrutny zwyczaj, iż tam rodzice swe dzieci nowonarodzone wyrzucają na ulicę. W miastach chińskich jest obowiązkiem policji, zbierać każdego rana te wyrzucone na ulicę dzieci, i czy żywe są jeszcze czy już zmarłe, składać w skrzynię na kołach ciągnioną, a potem przez otwór boczny w skrzyni wysypywać je do kanału lub do rzeki, jakby kupę śmieci. W samym Pekingu ilość tych potopionych dzieci wynosi rocznie do 30,000. Czynią zaś to Chińczycy z religijnego obowiązku: wierzą bowiem w wędrówkę dusz, a więc gdy rodzice są w nędzy, chcą dzieciom swoim podać sposobność przeniesienia się w inne szczęśliwsze ciała. — Aby temu morderstwu zapobiegać, pierwszym był czcigodny biskup francuzki Forbey Janson, który chociaż o tysiące mil ztamtąd oddalony, postanowił niewinne dzieci ratować od tak okrutnej śmierci. Począł więc z ambon kazać, i przeszedł całą Francję, zbierając składki na wybawienie niewinności. Myśl jego podjął następnie arcybiskup Bonamie, i w r. 1846 założył stowarzyszenie „Sainte Enfance“, które wysłało misjonarzy do Chin, aby kupować od Chińczyków nowonarodzone lub starsze dzieci. Cena tychże jest po 1–3 franki. W krótkie na wybrzeżach chińskich zbudowano ogromne zakłady, gdzie francuzkie siostry miłosierdzia zajmują się pielęgnowaniem i wychowaniem tych dzieci. W r. 1848 towarzystwo kupiło i pochrzcziło już 68,477 dzieci, i wychowało je w swoich zakładach. Założyło również 62 szkółek dla chłopców a 134 dla dziewcząt. Chińczycy bowiem raczej sprzedają dziewczęta niż chłopców. Wielu z tych dzieci nie wyrzekają się zupełnie rodzice, lecz często zaglądają do nich, do zakła-

dów. Gdy dzieci podrosną wracają często do rodziny, do społeczeństwa chińskiego. I te dzieci przyczyniają się głównie do rozszerzenia chrześcijańskiej nauki i obyczajności w Chinach. —

— *Zgaśnienie gwiazdy*. D. 1. marca widziano w Moskwie zjawisko nadzwyczajne. O godzinie 9½ wieczór jedna z gwiazd w południowo zachodniej stronie „Wielkiego Niedźwiedzia“ zaczęła się powiększać nagle, póki nie nabrała wielkości pełni księżycowej, i wydawała się jak kula rozpalona, lecz nie rzucała promieni. Trwało to zjawisko do godziny 11½ bez zmiany, tylko że blask kuli raz się nieco wzmacniał, to znów bladnął. Przed północą kula ognista zaczęła gasnąć powoli, i o samą 12 znikła zupełnie, zostawiając po sobie czarną plamę. — Jeżeli więc to zdarzenie nie polega na jakimś złudzeniu optycznym, będzie ono podobnym do tego, jakie już sławny astronom Hallej opisał, to jest że też ciało niebieskie przed oczyma ludzkimi znikło. — Ciekawym jest też pytanie zajmujące teraz astronomów: kiedy się to na niebie stało, co w nocy 1 marca 1860 w Moskwie widziano? Dla wyjaśnienia sobie tegoż, przypomnieć musimy, że światło przebiega w sekundzie 40,000 mil. Ponieważ np. słońce jako gwiazda od ziemi 20 milionów mil jest oddalone, przeto jego światło potrzebuje 8 minut, nim dojdzie do ziemi. Gdyby więc wszechmocna ręka Boża nagle słoneczne światło zgasiła, wtedy by nam na ziemi jeszcze 8 minut dłużej świeciło, zanim by ostatnie promienie jego do nas doleciały. Inne gwiazdy atoli są o wiele dalej od ziemi aniżeli słońce. Najbliższa gwiazda znajdująca się w konstelacji Łabędzia jest 600,000 razy więcej oddaloną od ziemi aniżeli słońce, i światło jej potrzebuje 9 lat, niż ziemi dosięgnie. Drobniejsze i odleglejsze gwiazdy, które gołym okiem ledwie dostrzedz możemy, potrzebują nawet tysiące lat, nim światło ich do nas dobiegnie. — Według tego obliczono już też, iż zjawisko widziane w Moskwie d. 1. marca, stało się już kiedyś około narodzenia Chrystusa. —

— Czas krakowski pisze: „Dzienniki wiedeńskie powtórzyły ze statystyki szkolnej z roku przeszłego, iż przybyło w Galicji nowe gimnazjum w Freibergu. Już sama nazwa tego miasta winna była ich ostrzedz, że to pomyłka, a nadto wiedzieć powinny, że w całym państwie austriackim jest jeden tylko Freiberg, mała miejscina pod Nowym Iczynem w Morawie, i że gimnazjum w nim być nie może, bo jest ono w Nowym Iczynie.“ — Czas chcąc prostować inno pisma pomylił się sam, bo Freiberg czyli Przybor, ma istotnie gimnazjum; było tam ono od dawna, zniesiono je w czasie organizacji gimnazjów, a w roku przeszłym zostało odnowione; przeciwnie w Nowym Iczynie nie było i nie masz gimnazjum. —

Statystyka Szląska c. k. austriackiego

według spisu dokonanego d. 31 października 1857 r.

Powierzchnia Szląska austriackiego wynosi 89,16½ mil kwadratowych, na której mieszka 462,051 ludności.

Miedzy tą ludnością jest mężczyzn: nieżonatych 139,751, żonatych 71,603, wdowców 6441; kobiet: niezamężnych 152,209, zamężnych 71,629, wdów 20,518.

Z ludności krajowej było nieobecnych 55,525, mianowicie 30,820 mężczyzn a 24,705 kobiet. — Większa część tychże, bo przeszło 50,000 zatrzymuje się w innych krajach cesarstwa, jako to: w Rakusach 12348. w Morawie 10680, 4043 w Węgrzech, 2206 w Galicji, 837 w Czechach, 305 w Styrii, 125 w Siedmiogrodzie itd. — Za granicą cesarstwa znajdowało się 4503, jako to: w Prusach 188, w Turcji 155, w Rosji 69, w Saksonji 77, w Niemczech 7, we Francji 2, itd. a 3604ech pobyt jest niewiadomy.

Liczba cudzych w Szląsku austr. mieszkających wynosi 37,386. Miedzy temi jest 944 z Czech, 1825 z Galicji, 6327 z Morawy, 463 z Węgier, 504 z Rakus, 25 ze Styrii itd.

Według religji jest katolików 396,843 ob. łacińskiego, 3 greckiego. 1 ormiańskiego; ormian nieunitów 5; protestantów 61,872 wyznania augsburskiego, 45 helweckiego; izraelitów 3280.

Według stanu i sposobu zarobkowania: 513 duchownych, 2728 urzędników. 3430 wojskowych w stanie nieczynnym, 266 literatów i artystów, 64 adwokatów i notaryuszów, 59 lekarzy, 27,244 posiadzicieli gruntów, 5002 posiadzicieli domów i rent, 11,121 fabrykantów i rzemieślników, 1386 kupców, 43 rybaków i flisaków: 46,791 pomocników przy rolnictwie, 35,018 pomocników przy rzemiosłach, 1343 pomocników przy handlu, 14,167 innych służebników. 61,176 nadzienników; oprócz tego mężczyzn wyżej 14 lat 18616, dzieci i kobiet niżej 14 lat 232,642

Ludność ta mieszka w 26 miastach, 33 przedmieściach, 6 miasteczkach, 669 wsiach. — razem w 58,158 domach, i stanowi 96,423 stron spólnie mieszkających. — Od 70 lat przybyło miasteczek 3, wsi 88 — a ludności w ogóle 149,524. — Ubyło zaś 2 miast. przez zamienienie na miasteczka.

Szląsko należy do najbardziej zaludnionych krajów monarchji. W przecięciu przypada na 1 milę kwadratową 5200 mieszkańców.

Najludniejsze miasta są: Opawa z 13,861 mieszkańców; Bielsko 8699; Cieszyn 8142; Karnów 6618; Freudenthal 5510; Cukmantel 4178

Najludniejsze wsi są Morawka i Wisła, których domy bardzo rozproszone są w górach. Morawka ma 3412, Wisła 3105 mieszkańców. —

— Statystyczne wykazy o stanie bydła wielce są użyteczne dla rolnictwa i przemysłu. Takowe wykazują nam, że w czasie ostatniego spisu było w Szląsku:

koni: ogierów 2593, klaczy 9,539; wałachów 10,298; źrebiąt 13829, razem 26,259. —
rogacizny: byków 1,335; krów 116,410, wołów 9,638; cieląt 75,340; razem 192,723. —
mułów 1; — osłów 126; — owiec 105,080; — kóz 9369; —
wieprzów 81,238.

Od r. 1842 zmniejszył się tylko stan owiec, a to znacznie, bo blisko o trzecią część. Lecz za to powiększył się stan bydła rogatego, bo się prawie podwoił. — Podniósł się także stan koni, nietylko w liczbie ale i w poprawności rasy. Nareszcie i liczba wieprzów pomnożyła się znacznie.

Z Cieszyna.

— Dla nauczycieli i w ogóle dla wszystkich mieszkańców obwodu cieszyńskiego podajemy niniejszém przyjemną wiadomość, jak następuje:

Drukiem i nakładem Karola Prochaski.

„Wczoraj sprawiło mi niespodzianą radość, gdy pewien panderczył mi 3 c. k. 5-procentowe obligacje. każdą po 100 zł. mn. konw., z tém oświadczeniem, że go inny pan, który jednak swego imienia publicznie wyjawiać niechce, prosił: żeby mi te 300 zł. mk. oddał, jako przydatek ku złożonym przeze mnie 1500 zł. m. k. na fundusz rocznej nagrody dla najzasłużniejszego nauczyciela szkół ludowych. Spodziewa się on również, że takie zachęcenie będzie bardzo błogoczyнным dla dobra ludu, i wzbudzi uprzejme współdziałanie nauczycieli różnego wyznania religijnego dla społecznej pomyślności ludzkiej.

W Cieszynie d. 4go kwietnia 1860.

Ks. Dor. Józef Prutek.

— W r. 1859 było w Szląsku austriackim 14763 pszczelników, posiadających 67,619 ulów. —

Stan cieszyńskiej kasy oszczędności z końca miesiąca marca wykazują następujące data:

W ciągu miesiąca marca przybyło od 14 nowych a od 12 już uczestniczących stron 861 zł. 15½ kr.
Ogół wkładek po koniec lutego wynosił . . . 18,850 zł. 3½ kr.

Czyni razem 19,711 zł. 19 kr.
Z tego zwrócono 6 stronom 463 zł. 14 kr.

Zostaje *Summa* 19,248 zł. 5 kr.

Co się tyczy szczególnego obrotu kapitałów w ciągu miesiąca marca, tu wpłynęło: od 14 nowych a 12 już uczestniczących stron tj. z 26 wkładek 861 zł. 15½ kr.; z opłat za książeczki wkładowe i pożyczkowe 1 zł. 44 kr.; odsetków od pożyczek 60 zł. 52 kr.; gotówka z miesiąca lutego 8884 zł. 16½ kr. — Co czyni razem 9807 zł. 28 kr.

Z téj kwoty zwrócono 6 stronom 463 zł. 14 kr.; wypożyczono na hypotekę 1449 zł.; — razem 1912 zł. 14 kr. — Zostaje więc w kasie gotówka wynosząca 7895 zł. 14 kr., która już na hypotekę jest rozdana, ale dotąd nie była odebrana. —

Z dyrekcji cieszyńskiej kasy oszczędności d. 31 marca 1860.

— W Wielki Piątek o godzinie 7 wieczorem wykonaném było w kościele farnym wielkie oratorium Rossiniego „Stabat Mater“, przy ochotném współdziałaniu wielu panów i pań. Wykonanie tego trudnego dzieła udało się wybornie, co jest dowodem umiejętności współdziałających. P. regenschori J. Waiser dyrygował z znamienitą ogłędnością muzyką i chorem. W niedzielę wielkanocną wykonaną będzie msza z C Kemptera, graduale Sznabla, a Offertorium Nagilera. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 31. Marca: pszenica 5 zł. — żyto 3 zł. 71 kr., jęczmień 2 zł. 94 kr., owies 1 zł. 67 kr. ziemniaki 1 zł. 40 kr. masło 46 kr.

Kaw. Jedka d. 1. kwietnia: Spirytus gotowy (21 wiader) po 57 kr.; na zamówienie (40 wiader) po 56 kr. za gradus. — Pszenica po 4 zł. 80 kr., żyto 3 zł. 70-80 kr., jęczmień 2 zł. 60-80 kr., owies 1 zł. 50-60-70 kr. W ogóle ceny spadają, mianowicie owsa, gdyż kupcy z Prus nie przychodzą. —

Uwiedomienie.

P. Karol Gorgosz w Cieszynie sprzedaje swoje dwa gospodarstwa — jedno pod L. 22 należące do Pastwisk, obejmujące 22 jochów pola, z obsiewem, dobytkiem i sprzętami rolniczemi; — drugie pod L. 3. przy ulicy strzelniczej z dwoma jochami ogrodu i uprawą latową. — Bliższą wiadomość udzieli właściciel, lub też komisarz policji p. Raszka. — Licytacja odbędzie się d. 10 maja. —

Odpowiedzialny redaktor i Wydawca P. Stalmach.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 80 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Człowiek.

I.

Już często postanowiłem sobie nie wpadać na nowo w dawne błędy. Nie brakowało mi uwagi na siebie samego ani gorliwości. Ale nieznacznie pierwsza stępieła, druga ostygła. Mniemałem być już zwycięzcą, i dosyć mocnym do oparcia się każdej pokusie. Dlatego byłem niedbałym. Aż oto grzech opanował mię. Ba zdarzyło się, że byłem od błędów moich pokonany, kiedym sobie najmocniej postanowił wytepić je w sobie zupełnie.

Jakże słabym jest człowiek! Zkąd to czasem pochodzi, że ja czasem jakbym był pijanym, jakbym nie wiedział co czynię, przeciw własnemu najlepszemu przekonaniu postępuję? Jak się to dzieje, że we mnie w jednym czasie najszlachetniejsza wola i najgorsze czynności się znajdują? O! prawdziwie i z głębokim sądem mówił mądry apostoł Paweł, pisząc do Rzymian: „Nie wiem co czynię; bo nie czynię tego co chcę, lecz czynię to, czego nienawidzę.“ (Rzym. 7, 15.)

Zkąd ta sprzeczność? Czyż zamieszkują we mnie dwie istoty, dwie dusze? Albo czy mię ożywiają i panują nademną naprzemian raz dobry, drugi raz zły geniusz — duch? Albo jestem bezwonnym narzędziem, które nic nie może przez się, lecz zawisło od zewnętrznych okoliczności i pędzone bywa w tę i w ową stronę jak okręt bez sternika. Jestem więc istotą bez wszelkiej niepodległej woli — bez wolnej woli? Ale jakżeby mógł przyjść człowiek do wyobrażenia o wolnej woli, gdyby takowej nigdy nie miał? Albo nacoby mu się zdało pewne przekonanie o własnej woli, gdyby nie miał własnej woli. Wiem zaś, że w tysiącnych rzeczach ode mnie jedynie zawisło, co czynić chcę. Żądam, nienawidzę, przenoszę jedną rzecz nad drugą; nie chcę, roztrząsam, rozmyślam się do czegoś — czuję że mam niepodległą wolę. Gdyż mogę z przekonania o użyteczności tę nawet rzecz wybrać, która nie jest bardzo nieprzyjemną.

Ten przedmiot wzbudzał już w najdawniejszych czasach uwagę najoświecieńszych mężów, więc jest

i mnie i każdego z ludzi godzien. Takowe rozważanie może być dla mnie nauczającym i ważnym dla mojej całej wewnętrznej szczęśliwości i spokoju. Widzę bowiem co dzień, jak wielki ma wpływ stan mojego ciała, na stan mojego ducha, jak zawisła jest dusza od ciała. Jak daleko rozciąga się ta zawisłość? Może to i powinno tak być? Dla czego musi tak być?

Wszystkie te pytania, które sobie narzucam, czynią odpowiedź ciekawą. Rozwiązanie tej zagadki, byłoby ważnym dodatkiem do poznania samego siebie. Ale jakże przyjdę do światła, ciemność tajemnic własnej natury mojej rozjaśniającego?

Natury? niemamże myśleć, że człowiek składa się więcej jak z jednej natury? Oczywiście złożony jest z istoty duchowej i ziemskiej, jest w nim coś znikomego i coś nieznikomego.

A najprzód ciało człowieka składa się zupełnie z ciemnych grubych materij. Te materje powiększają się czyli rosną, częścią z pokarmu który pożywa, częścią z powietrza które płucami nabiera, albo powierzchnią skóry naciąga. Powietrze jest owym wielkim, niewyczerpanym zbiorem wszystkich delikatnych materij, z których kamienie, rośliny i zwierzęta powstają. Wiemy, że się w ognistych zjawiskach napowietrznych niekiedy kamienie tworzą, które na ziemię spadają. Wiemy również, że różne rośliny cebulkowe wolno na powietrzu wisieć i za pomocą powietrza, które wciągają, zielenić się i rość mogą. Sama woda główny pokarm wielu ziół i roślin, jest tylko dobrze stężałym powietrzem. Przez ciepło paruje i staje się znowu powietrzem. Tak deszcz, rosa, i wilgotna mgła spada znowu na ziemię.

Podobnie jak ciało roślin i zwierząt, przechodzi ciało człowieka znowu w ziemię. Dlatego słusznie nazywamy go ziemskim, a wszystko co w nim jest ziemskiego, podlega prawom ziemskim. Ono jest ciężkie, przenikliwe, podpada zniszczeniu jak każde inne ciało. Przeciw tym prawom, którym części ciała ludzkiego tak podlegają, jak najpodlejszy kamień, nic duch człowieka wcale uczynić nie może. Musi je szanować, i z pod władzy ich ciała swojego wyjąć nie zdoła.

Prawa natury są rozporządzenia Boskie w stworzeniu świata, przez które wszystko w ruchu, życiu i równowadze się utrzymuje. Jedno ciało przenika drugie, łączy się z niemi, i tworzy coś nowego. Ztąd różnorodność w martwem państwie natury.

Lecz przez to nieżywe państwo natury rozlał wszechmocny Pan życie cudowną siłą. To życie wstępuje w proch, połączy z materij ziemskich z sobą to, co jest dla niej przydatne, odpowiednie, i tworzy z tego znowu nowe postacie, których dawniej nie było. Tym sposobem powstają postacie czyli kształty roślin i zwierząt. Dopóki w nich siła żyjąca zamieszkuje, rosną, mnożą się i rozkrzewiają. Lecz każde w swoim rodzaju i podług zupełnie oddzielnych praw, które stwórca nadał. Jeżeli życie opuści roślinę i zwierzę, pozostanie roślina i zwierzę znowu tęp, czém były pierwój, nim się życie z niemi połączyło—kupą ziemi i prochu, który wywietrzeje, rozejdzie się i zniknie.

Człowiek ziemski nie jest na początku niczém więcej, jak tylko punkcikiem prochu, połączonym z iskrą życia. Jak długo zaś proszek otacza tę iskrę, wzrasta. To co w nim żyje, ciągnie w siebie coraz więcej części pożywnych z zewnątrz, i wyrabia takowe podług praw stwórcy.

Tym sposobem przemieniają się części powietrza, wody i ziemi, w nowe na pozór przedmioty.

Tym sposobem rosną na jednym gruncie razem, dąb, jodła, winna macica, trawa i krzew trucizny. Wszystkie podług tego, co w nich żyje (podług znajdującego się w nich pierwiastku życia) i podług rozporządzenia Boskiego zamieniają to samo powietrze, tę samą ziemię, tę samą wodę, które im wspólnie za karm służy, w najrozmaitsze rzeczy—w drzewo i żywicę jodły, w gorzką garbującą korę dęba, w słodki sok winogron, w użyteczne zioła, trawy, któremi zwierzę żyje, i w zabijające jagody krzewu trucizny. A to wszystko, skoro pierwiastek żyjący z dębu, jodły, winnej macicy, trawy, krzewu trucizny ustąpi — upada, ginie i staje się znowu ziemią. Któżby wierzył, że sok zioła trującego, smacznego i zdrowego owocu, z równej materji złożony jest? Któżby myślał, że ciało zwierząt i zioła na polu z jednych części się składają. Któżby śmiał wątpić o niepojętym i cudownym dziele Boga, kiedy co dzień onego świadkami jesteśmy.

I człowieka z początku można uważać za roślinę. Nim światło dzienne zobaczy, niema innego życia, jak dalece dostrzedz możemy, nad jednostajne życie roślinne, które podług praw Boskich części pożywe w siebie wciąga, urabia i przeistacza.—

Nawet można mówić, pierwsze dni, tygodnie i miesiące dziecięcia są tylko gatunkiem istnienia roślinnego. Oddycha, wciąga w siebie pożywienie, rośnie i powiększa się. Już się w ukryciu ciało jego

ze wszystkimi członkami ukształciło. Grubsze, twardsze części ciała, prawie całkiem z kości złożone, są kości. To są niejako noszami i utrzymywaczami delikatniejszej masy złożonej z włókien, tkanek, cywek, rur, naczyń i ulotnych części, soków i krwi, mięsem zwanych.—Ciało znowu utrzymuje i nosi jeszcze delikatniejsze części, które od twardych kości przez ciało we wszystkich kierunkach ku wierzchu się rozchodzą i nerwami nazywają. Te nerwy są podług wszelkiego podobieństwa znowu nosicielami i utrzymywaczami jeszcze cieńszej, subtelniejszej, zmysłami niepojętej istności, to jest duszy. Za pomocą nerwów bowiem, postrzegamy wszystko, co zewnątrz nas się dzieje, i odbieramy wszelkie przyjemne i nieprzyjemne wrażenia.

Tak unosi się zawsze coś delikatniejszego i szlachetniejszego nad grobami, jak dusza nad prochem, z którym cudownym sposobem jest połączona.

Urządzenia Boskie w życiu roślinnem są nieetykalne. Zostają zawsze też same. Duch człowieka musi je szanować i najmniejsza w tęp zmiana, najmniejszy przeciw nim opór, sprowadza chorobę i zniszczenie całego ciała. Uszkodź roślinę, skalecz; odbierz jej sposobność wciągania w siebie żywności, zblednie, zwiędnie, uschnie i zginie. Tak się dzieje z ciałem zwierząt i ludzi, nie będącém właściwie czém inném jak tylko narzędziem nieśmiertelnego ducha, za pomocą którego światu się udziela, i znowu świat ze swoim Ja (z sobą) łączy. Nadwreżenie praw roślinnego życia, staje się chorobą i zniszczeniem całości. Jeżeli zaś zniszczysz narzędzie, środek przez który duch rzeczy zewnętrzne sobie przyswaja, jakby most po którym z krainy duchów do ziemskiej uatury, a przez tę znowu w związku z drugimi duchami przechodzi; natenczas ginie duch dla świata ziemskiego; natenczas nikt mu się udzielić nie może, a on się odmieni.

Dlatego jest utrzymanie zdrowia i życia ciała obowiązkiem człowieka względem siebie samego. Znajdujące się w niemi urządzenia roślinnego życia są tak stałe, tak mocne, że ich duch żadnym sposobem zmienić nie może, chociaż im podlega. Ciało wymaga dla swego utrzymania pokarmu i napoju, zdrowego powietrza do oddychania, w czystości utrzymania zewnętrznych części skóry, ażeby ta do wsysania delikatnych części z powietrza i do oddzielania nieczystych zbywających części składowych zdolną była; wymaga ochrony przeciw zewnętrznym uszkodzeniom przez odzież i mieszkanie; wymaga do przygotowania zdrowych soków i do rozwinięcia sił, ruchu i czynności, a potem znowu snu i spoczynku dla wynagrodzenia tego, co się utraciło. Wszystko to są Boskie urządzenia w roślinnej naturze ludzkiej. Tych urządzeń czyli praw nie znajdujemy w innych roślinach, gdy je dobrze rozważamy. Także zioła

i drzewa mają sen, jak to u wielu podczas nocnego składania listków, albo przy ściąganiu i zamykaniu ich kielichów kwiatowych postrzegamy. I rośliny oddychają; wyziew róży jest niejako jej słodkim oddechem, który w powietrzu rozszerza; a wysokie drzewa poprawiają zwykle niezdrowe powietrze, szkodliwe części jego wciągając, albo zdadne do życia powietrze z siebie wydając. —

Podobnie jak dobry sztukmistrz, choćby był najzdatniejszy, od swoich narzędzi zawisł; i jak delikatność i dobroć takowych ma wielki wpływ na delikatność i dobroć roboty, którą za pomocą nich skuteczniejsza; tak zawisł duch człowieka od swego ciała. Równie zdrowe albo chorowite ciało ma niezbędną wielki wpływ na wolną czynność lub ograniczoną ducha.

Popędy ciała służą tylko do jego utrzymania i rozkrzewiania; popędy ducha chcą udoskonalenia, świętości.

Popędy do utrzymania życia są same z siebie bardzo niewinne. Jakąż zbrodnię można roślinie przypisać dlatego, że ma usposobienie rość, mnożyć się i pożywienie nabierać? Uważam nawet, że skłonność ducha do doskonałości, w zupełnej zgodzie z prawami ludzkiej roślinnej natury zostaje. Czego ciało do swego utrzymania i zdadności koniecznie potrzebuje, duch poczytuje za obowiązek dostarczania mu tego. Pismo święte samo każe nam mieć staranie o zdrowie ciała naszego, i unikać wszystkiego co mu szkodzić może. Co robi sztukmistrz bez mocnego narzędzia — a duch bez silnego ciała?

W ogólności odbywają się w człowieku działania samego życia roślinnego tak, że duch tego ani postrzega ani o tem wie. Jak np. parowanie, trawienie, przeistaczanie pokarmów i napojów w pot, ślinę, krew, kości, ciało i t. p.; wciąganie w siebie i wypuszczanie powietrza, w płucach rozdzielanie wciągniętego powietrza, pozbywanie niezdrowego do utrzymania życia niezdadnego powietrza, i części pożywnych; nieznaczne rośnienie i wykształcenie postaci, włosów, paznokci; wolne przechodzenie i przeistaczanie chrząstek na kości; tężenie muszkuł w starości; kruszenie i twardnienie delikatnych naczyń; z tem nakoniec wzmagająca się niezdadność ciała do przyjmowania i wyrabiania części pożywnych, przez co w końcu osłabienie i zniszczenie całego narzędzia i zupełna niezdadność jego dla ducha — śmierć następuje. —

Żyło mnóstwo ludzi i żyje jeszcze, którzy o tych wszystkich uczuciach i skutkach właściwej im natury roślinnej nic nie wiedzieli. Prawa Stwórcy działają wciąż niewidzianym sposobem; nic ich nie zmienia. —

Mądry apostoł Paweł mówił: „Mam upodobanie w prawie Boskiem co do wewnętrznego człowieka;

lecz widzę oraz inne prawo w członkach moich, które się przeciwi prawu mojego umysłu, i poddaje mię pod prawo niewoli grzechowej, które w członkach moich panuje.“ — (D. c. n.)

Pompei i Herkulanum.

Straszne są skutki wybuchów wulkanicznych (N. 10.) — Opisujemy jeden z najpamiętniejszych w historii, tj. zniszczenie miast Pompei, Herkulanum i Stabie, przez podobny wybuch Wezuwiusza, góry ogniomiotnej w pobliżu Neapola.

Wezuwiusz przed osiemnastu wiekami inną całkiem miał postać jak za dni naszych. Wówczas nie był to jeszcze wulkan buchający bezustannie kłębamii dymu, lub zionący ognistą lawą i gruzami. Owszem bujna roślinność, obfita w zioła pastewne, ożywiała całą jego powierzchnię. Na wierzchołku tylko spostrzegano obszerną zaokrągloną wklęsłość, z której dzisiejsi geologowie mieliby powód do wnioskowań, że to był wulkan, którego ognie przed dawnymi wieki wygasły.

Po pierwszy raz dała się niebezpieczność jego poznać r. 63 po Chr. za panowania Nerona, gdy straszne trzęsienie ziemi okolicę Wezuwiusza wstrząsło. Część miasta Pompei runęła wtedy w gruzach, a Herkulanum bardzo ucierpiało. Było to jednak tylko wieszczbą daleko jeszcze gwałtowniejszej burzy w przyrodzeniu, która r. 79 po Chr. za panowania Tytusa nastąpiła, a której świadkiem i ofiarą był uczony Pliniusz.

Ów znakomity badacz przyrody, był naówczas dowódcą floty rzymskiej, która zarzuciła kotwice przy mizeńskim przylądku w pobliżu Neapolu. Siostra jego wyszedłszy pod wieczór na pokład, aby używać miłego widoku i chłodu, ujrzała ciemną chmurę niezwyklej wielkości i kształtu, wznoszącą się pionowo w górę, a rozszerzającą się u wierzchołka. Natychmiast dała znać Pliniuszowi o tem zjawisku, który co prędzej dosiadłszy statku lekkiego, udał się ku Wezuwiuszowi, z którego to, jak się wnet okazało, chmura ta dymu się wznosiła. Niebawem deszcz popiołu, pumeksu i w górę miotane głązy spadać poczęły, roznosząc trwogę po całej okolicy.

Pliniusz taki jeszcze nakreślił obraz tego straszego widowiska: „Całą okolicę zeległa ciemność, podobna nie nocy ciemnej, ale izbie zewsząd zamkniętej, do której żadne światło nie ma przystępu, albo w której nagle światło zagaśnie. Płacz dzieci, jęki kobiet, i krzyki mężów zewsząd się rozlegały. Tu dzieci rodziców, tam rodzice dzieci, lub żony mężów szukały. Wszyscy poznawali się tylko po krzyku. Jedni o siebie, drudzy o ukochane osoby rozpaczali. Wielu z obawy śmierci, śmierci sobie życzyło. Jedni wzywali pomocy bogów, drudzy przyjaciół, i uważali tę chwilę za ostateczną noc świata. Istotne

niebezpieczeństwa pomnażały wieści zmyślane. Wielu zdawała się trząść ziemia, zataczali się bez zmysłów, i trwożącemi wróżbami własną i cudzą trwogę zwiększali.⁴

Nieustraszony badacz przyrody jednak śmiało stawiał niebezpieczeństwu czoło. „Szczęście sprzyja odważnym“ zawołał, by zachęcić swych majtków. Pod Stabiami przenocował we willi, gdzie go sen ujął tak smaczny, że ze dworu można go było słyszeć chrapiącego. Nad ranem obudzono go, obawiając się, aby padający bezustannie popiół, domu jego nie zasypał. Popiół bowiem już leżał tak wysoko, że tylko z trudnością drzwi otworzyć było można, i zaciemniał tak dalece niebo, że pory dziennéj od ciemności nocy rozróżnić nie zdołano.

Pliniusz udał się po za willę, aby się temu dziwnemu zjawisku lepiej przypatrzeć, i zarazem takowe opisać. Płomienie i zapach siarczany, odurzające innych, jemu nowych sił dodawały. Obrawszy sobie dogodnie miejsce, usiadł i pilnie przypatrywał się niepojętemu widowisku. Nagle uczuł niemoc, a chcąc powstać, wsparłszy się ramionami na dwóch niewolnikach, nagle upadł bez ducha. Dym i siarka zadusiły go. —

Przez ten gwałtowny wybuch Wezuwiusza, pierwszy o którym wspomina historia, zaginęły miasta Pompei, Herkulanum i Stabie. — Pompei i Stabie zasypał deszcz popiołu; Herkulanum zalała lava.

Blisko 1700 lat miasta te spoczywały pod pokładami popiołu. Długo nie wiadano nawet z pewnością ich położenia; nie znano grobowisk, w których ich szczątki niejako były złożone. Dopiero przypadkiem przy końcu 17go a na początku 18go wieku odkryte zostały. — Obecnie zupełnie już prawie z popiołów są odgrzebane; po rynkach, ulicach, świątyniach, teatrach i ścieżkach tak się tam teraz przechadzać można, jak w miastach naszego czasu. Poznać tam można urządzenie mieszkań u starożytnych, ich sprzęty, ich statki kuchenne, ich ozdoby kobiece, ich narzędzia rzemieślnicze, ich po większej części tak wyborne przedmioty sztuki. Nigdzie tak dokładnego nie nabierzesz wyobrażenia o życiu publiczném i prywatném owych czasów, jak w tych niedawno odgrzebanych miastach. D. n.

Obłuda.

Życiem znękany i późny w lata
Starzec w wędrówkę kroki chwiejące
Powiódł — by użyć miłego świata,
W drodze mu piękne przyświeca słońce
I w jasne wiosny słońeczka lica
Spogląda często starca żrzenica.

A w sercu jego zawrzała troska;
Gdy wzrok niepewny w siebie kieruje,

To światło nieba, ta iskra boska,
Wszystkich oświeca, wszystkich raduje,
Jego już więcéj — próżne nadzieje
Ani oświeci ani ogrzeje.

I gdy tak myśli, po nad gór szczyty
Wieżą tumanem szarawe chmury,
Zakryły słońce, ścemiły błękity,
Na ziemię pomrok spłynął ponury,
W serce zaś starca smutek głęboki
Że cudne światło skryły obłoki.

Ziemia zadrżała, i szerząc żale
Śle skargę w niebo, śledząc przyczynę;
Chmury w obłudzie istne szakale
Wszystką na starca składają winę.
Mówiąc: że jego szkaradne oczy
Splamiły słońcu widok uroczy.

A wnet biegało domysłów krocie
Czemu i w słońcu niema światłości,
Obłuda dojdzie i w szczerém złocie
Plam, by dogodzić swojej zazdrości.
Bo ta góruje cecha wszech rzeczy
Że w dobrém nawet, dobrą myśl przeczy.

Lecz przejdą czasy, w niedługiéj chwili
Wiatr chmury zgoni w przestworu końce,
Znowu się błękit światłem rozmili
I jasnym okiem popatrzy słońce,
A wtenczas w piękne słońeczka lice
Czasem popatrzą starca żrzenice. i. k. ...

Gospodarstwo i Przemysł.

Praca w starym a w nowym świecie. W chwili gdy Austria ogłasza wolność zarobkowania, może nie bez interesu będzie porównanie stosunków pracy w Ameryce północnej. — Człowiek pracować musi na całym świecie, jeśli chce zapracować na życie; a stwórca wiedział dla czego ustanowił pracę. Jednakże rozmaicie ludzie pracują na świecie, i tak np. w Europie pracują na stary sposób, w Ameryce na nowy. — Często słyszeć mi się zdarza mówiących naszyńców w Ameryce „gdybym tak był pracował w domu, tobym sobie już majątek zebrał.“ Ma to swoją słuszość, nie we względzie surowości lub uciążliwości pracy, lecz tylko w stosunku do sposobu jak pracować można. — Czas pracy jest stale wymierzony w całej Ameryce; stanowi 10 godzin dziennie, i trwa zwykle od 7 do 12 i od 1 do 6. Prócz tego, w potrzebie pracować należy po nad czas oznaczony, co jednak osobno bywa wynagrodzone. — Wytrwałość w pracy jest równie tu jak w Europie potrzebna; ale wierzcie mi, że ten kraj ma pierwszeństwo, który do trudnych prac machin używa, a Ameryka ma pewno przed wszystkiemi to pierwszeństwo. Machina wykonywa w jednym dniu to, coby sto ludzi ledwo w tygodniu uskuteczniło.

Sposób pracowania jest zupełnie inny w Ameryce a inny w Europie. — Przybądź-no tu z twemi nudnemi wygodami, i twém lenistwem, a jak prędko odzwyczaisz się od szynku lub kawiarni, i jak szybko nauczysz się obracać w minucie, do czego dawniej kwadrans czasu potrzebowałeś. Albo nic nie zarobisz, albo też pošlesz do piekła twego leniwego djabła. — Nie napróżno, mówi każdy rzemieślnik w Ameryce, trzeba rozpocząć swój zawód nauką. — Jego czynność równie jak chód musi być odmienny w Ameryce, bo tam godzinę odbywa się w 40 minutach.

Przypatrzyć się tylko naszemu mularzowi — patrz jak on tam stoi przy cegłach, których ma użyć do stawiania muru; patrz jak wprzód melancholicznie trzy razy opatrzy cegłę, potem dwa razy obróci, potem nałoży fajkę — potem zapali, potem podniesie cegłę, potem przywoła chłopca z wapnem i sześć razy obróci, i potem znów cegłę ogląda, potem trzy razy obróci, aż póki ją położy, a po dokonaniu dzieła znów fajkę nałoży. — Ten sam mularz w Ameryce w tym samym czasie położy dziesięć cegieł lub kamieni. — Dom murowany postawiony zostanie w Ameryce we dwa tygodnie, wy potrzebujecie dwa lata. — Ale bo też tutaj dzieje się inaczej, jak o tym macie wyobrażenie. — Naprzykład aby wstawić okna, potrzeba zaledwie jednego dnia, bo pójdziesz do fabrykanta okien, kupisz jedno podług miary, fabrykant w 10 minut przywozi ci wszystkie okna przed dom, i póty nie odejdzie, póki okna nie zostaną wstawione. Wieleż to czasu na to u nas potrzeba?... Np. chcąc wstawić piec; musisz pójść do kupca i kupić piec, potem do mularza i kupujesz kamień, który ledwo za osiem dni otrzymasz, potem u blacharza obstalujesz rury; potem przychodzi mularz by wybić dziurę, potem przychodzi blacharz by rury wstawić, potem mularz wmuruje rury. — Musi iść spieszenie praca, aby zapalić w piecu za 6 tygodni. W Ameryce idziesz poprostu do sklepu, wyszukasz piec, a w godzinę stoi zupełnie gotowy w twoim pokoju. — U nas aby sporządzić lada bagatelę, przychodzi najprzód majster, wydobywa miarę i mierzy pół godziny; potem w parę dni przysyła czeladnika, a ten znów mierzy, potem odchodzi by przynieść czego potrzeba, potem zaczyna się robota, a potem przychodzi znów majster i przypatruje się robocie czeladnika a w końcu przynosi rachunek. W Ameryce odbywa tę bagatelę sam majster w kwadrans, a czeladnika zostawia w domu przy pracy. Lecz u nas majster jest za wygodny.

Czasem więc nie cechy, nie prawa ograniczają pracę lecz sam robotnik, jeśli go wstydzi ta lub owa praca. — „To nie moja rzecz,“ mówi dla tego jedynie, że się wstydzi przejść przez ulicę ze sznurem w ręku. Obacz w Ameryce, a ujrzyś bogatego kupca, gdy nieraz przy śpiesznej pracy dopomaga stróżom

zdyć pakę. — Pójdź do Ameryki, a w jednym roku odrzucisz przesady i nie powstydzisz się żadnej pracy. — Ileż to europejczyków, co w Europie byli pieczeniarczami, prowadzili wygodne życie cudzym kosztem, mimo pogardy społeczeństwa i ciągłego ubóstwa, zaczęli swój zawód w porcie Nowego Jorku, znosząc towary ze statków, a dziś krociowemi są panami. — Ileżby kraj nasz zyskał, gdyby miał takich ludzi do pracy.

Jestto nie małe wrażenie, gdy po długim pobycie w Ameryce północnej wraca się do Europy, i tu jesteś uważanym według powołania, stanu lub rangi; gdy zaś tam każdy się przyzwyczaił być panem N. N., który według potrzeby dziś to, jutro inne zatrudnienie prowadzi, o które nikt nie ma prawa się zapytać. — Nie jesteś tam literatem lub drukarzem, lecz panem N. Pan X. był zeszłego roku nauczycielem, a po czterech lub pięciu latach staje się dyplomata, archeologiem, albo prezydentem jakiego towarzystwa kolei żelaznej. — Może też odkupić od pana Z dobra ziemskie, a od pana Y skład sukien, praktykuje przytęm jako doktor, ma udział w jakiej firmie adwokackiej, lub jest pułkownikiem w milicji, i Bóg wie czém.

Mało jest w Ameryce ludzi powołania, lecz są ludzie zatrudnienia miłujący pracę, która jedyne stanowi źródło bogactwa każdego kraju, bo nie przywileje, dyplomy i rangi, lecz właściwe studja i umiejętność, połączone z silną wolą pracy, stanowią dziś człowieka i jego stanowisko w świecie. — (*Postęp.*)

Utrzymanie w czystości bydła dotąd mało znajduje uwzględnienia, i nikt prawie u nas nie utrzymuje bydła w takłej czystości zewnętrznej, jak to ma miejsce z końmi. A przecież takowa niedbałość jest wielkim błędem, gdyż zaniedbanie tego koniecznego środka staje się przyczyną wielu chorób, które przypisujemy raczej przypadkowi, powietrzu, lada bądź jakiej zresztą przyczynie, a nie własnemu lekceważeniu. Bydlę jest w stanie zupełnego zdrowia wtedy tylko, kiedy dobrze potnieje; co nie może mieć miejsca, gdy stoi w błocie, i kiedy opatrujący je parobcy lub dziewczki nie zadają sobie trudu oczyszczenia skóry nie tylko z grubiej warstwy nieczystości, ale i prochu. W Anglii, we Francji, gdzie czyszczą bydło zgrzebłem, jak u nas konie, rozrasta się ono daleko lepiej jak w naszym kraju, jest silniejsze, krowy daleko więcej w porównaniu wydają mleka, a choroby i upadki nie bywają tak częste.

Do czystości przyczyniają się i stósowne obory. Najlepsze obory są zbudowane na gruncie suchym i wyniosłym, przytęm otwarte i przewiewne, i zaopatrzone oddrzwiemi. Głównym błędem w stawianiu obór jest u nas to, że dla uniknięcia zimna są za niskie i za mało dające przystępu powietrzu, a otwory

ich częstokroć nawet zatykane bywają słomą. Postępowanie takowe nietylko nie przynosi żadnej korzyści, ale jest szkodliwem; lepiej bowiem w ostateczności dopuścić do bydła trochę zimna, jak wystawić je na liczne choroby wpływające z niezdrowego i zgęszczonego powietrza.

Chów gołębi jest w zachodnich krajach źródłem znacznych dochodów, mianowicie dla gospodarzy mniejszych. Rozumiemy tu jednak chów gołębi pożytek przynoszących, zwyczajnych, a nie takich, jakie lubownicy tylko dla zabawy częstokroć bardzo kosztownej pielęgnują. Podróżni przeto powszechnie wyrażają swoje zadziwienie nad tem, na jak wysokim stopniu w zachodniej Europie, a mianowicie w Belgji, chów gołębi się znajduje. Widzieć tam można gołębie zwyczajne u każdego, chociaż najmniejszego rolnika, a nawet u chałupników bez roli. Miewają tam na podworzach, a nawet i w polu, gołębniki do wieży lub wiatraka podobne, umyślnie na to stawiane, aby w nich łatwo i w wielkiej ilości gołębie chować, i młode, na sprzedaż przeznaczone, wygodnie wydobywać mogli.—Kiedy u nas powszechnie przeciwko chowu gołębi powstają, tam przeciwnie każdy jest tego zdania, że gołębie wcale rolnictwu nie szkodzą, ale że pożytek z gołębi przynosi wyrządzoną przez nie szkodę. Gdy nadto uważymy, że w Belgji rolnictwo znajduje się na najwyższym stopniu, wypada też ztąd, iż, gdyby chów gołębi był szkodliwy dla rolnictwa, pewnoby go zaniechali. Gospodarze tamtejsi przekonali się, że chów gołębi przynosi znakomity pożytek nietylko ze sprzedaży młodych, ale też a to głównie przez wyniszczanie chwastów na roli, zaczęm opłaca się kilkakrotnie ta ilość ziarna zbożowego, którą gołębie spożywają.—Najgłówniejszą w tym względzie jest korzyść, którą gołab' sprawia na roli uprawnej, iż zjada bardzo wiele nasienia najrozmaitszego chwastu, na co u nas wcale mało zważają, i dlatego to często widzimy pola tak bardzo zanieczyszczone.—Najszkodliwszym zielskiem jest wilczy mlecz; żadne zwierzę tej rośliny nie spożywa bo jest trucizną; tylko pewien rodzaj gąsienicy żyje jej liściem; gołębie swojskie i dzikie lubią jej nasienie, i one jedynie je tępią. Zda się jakoby natura głównie wskazała gołębiom to nasienie na żywność, bo nasyciwszy się niem są zdrowe, podczas gdy innym zwierzętom szkodzi. Gdy się gołębiom do woli zostawi, to one zawsze wolą nasienie wilczomleczu, aniżeli żyto lub owies.—Oprócz tego lubią także nasienie kakolu, hołdrychu, dzikięj gorczyca, bluszczykowego przetacznika, rdestu, modraku itp.—Ze wszystkiego zboża zaś najraczej mają groch i wszystkie gatunki wyki; kończytego ziarna nie lubią, bo im sprawia żganie w gardzieli.—Otworzywszy gardło i żołądek gołębi, zawsze w nim

znajdziemy znaczną część nasienia powyżej wymienionych chwastów, które tym sposobem bezprzerwanie wytępiają tak długo, dopóki pole dla nich jest przystępne.—Najwięcej szkodzą podczas siewów; lecz jeżeli uważymy, ile w tym samym czasie wygubiają zielsk, to szkoda nie może iść w porównanie z użytkiem.—

Grzyby.

W pośród cudownego świata roślinnego nie ma może dziwniejszego objawu, jak rodzina grzybów. Wyborna potrawa lub okropna trrcizna, raz wydając rozkoszny zapach, to znów obrzydłą woń, jedyne grzyby w całej rodzinie roślinnej nigdy nie przedstawiają prawdziwie zielonej barwy. Znajdujemy je we wszystkich częściach ziemi, niekiedy nawet jako zgubna zaraza niszczą winnice, zakłady jedwabnicze itd.

Niektóre ich rodzaje powstają i giną w ciągu jednej nocy. W ogóle grzyby rodzą się u nas grupami ścieśnionemi w kółko, rzadko kiedy pojedynczo, na gruncie z rozkładającymi się częściami organicznymi, albo na żywych organizmach.—Ich postać jest najrozmaitsza. Jedne są niby leciuchnym puszkciem, inne stanowią siatkę z gęstemi oczkami, albo proszek czarny lub żółtawy (rdza na zbożach); to zdaje ci się że widzisz zgrabne maczugi, to znów delikatne pędzelki itp.

Przez długie czasy sposób tworzenia się grzybów pozostawał tajemniczą zagadką. Jedni przypisywali je pewnej lipkiej materji, powstającej z gnicia roślin. Inni mniemali, że grzyby są wyrostem ziemi, utworzonym z soli siarkowej i tłustości ziemnej. Jeszcze inni uważali je za rośliny, powstające z fermentacji zgniłej. W nowszych dopiero czasach przekonano się, że grzyby tak jak wszystkie inne rośliny rodzą się z nasion.—W niektórych krajach uprawiają też grzyby, mianowicie pieczarki. Uprawa ta w okolicach Paryża stanowi jedną z najkorzystniejszych wynagradzających się gałęzi przemysłu ogrodniczego.

Nieostrożność lub nieznajomość szkodliwych grzybów, spowodza niekiedy najokropniejsze skutki, po wsiach szczególnie, gdzie nie ma dostatecznego nadzoru policyjno-lekarskiego.—A jednak nic łatwiejszego, jak odjąć najniebezpieczniejszym nawet grzybom wszelką truciznę. Dość jest wymoczyć je przez parę godzin w tęgim occie, a potem je ugotować lub usmażyć.—Przed 10 laty pewien naturalista przedstawił to odkrycie akademji francuzkiej, i zaprosił członków tego uczonego zgromadzenia na ucztę, złożoną z najjadowitszych grzybów, nie żądając wprawdzie żeby je jedli, ale prosząc przynajmniej, żeby byli świadkami, jak on je będzie pożywał. Sta-

wili się wezwani; naturalista pokazał im rozmaite gatunki znanych jadowitych grzybów, namoczył w ocie, i w obecności panów akademików usmażył. Potem zasiadł do stołu z żoną i czworgiem dzieci. Najmniejsza niespokojność nie sfałdowała jego czoła; najmniejszej obawy nie było widać w oczach młodej kobiety, ślepo zaufanej w głęboką naukę męża; co do dzieci, dziwno im tylko było, że miały jeść ulubioną potrawę w obecności tak wielu panów z okularami i bez okularów. — Ale to doświadczenie naturalisty nie nawróciło żadnego z widzów; żaden nie znalazł w sobie tyle odwagi, żeby skosztować potrawy, którą ojciec zastawił swym własnym dzieciom. Rozeszło się uczone grono, i w kilku dniach zapomniano o botaniku i jego szczególnej uczcie. — A jednak rzecz ta zasługiwałaby na uwagę. Sposób odjęcia grzybowi jadowitości, gdyby został należycie stwierdzony i podany do wiadomości wszystkich, usunąłby corocznie wielką liczbę przypadków okropnej śmierci, bo trucizna z grzybów zabija wśród strasznych boleści.

Grzyby przedstawiają inną jeszcze osobliwość, to jest, że prawie wszystkie ich gatunki błyszcżą w nocy światłem fosforycznym. Ponieważ dzikie grzyby zawsze prawie rosną w okrag, zdaje się zatem, że to jest jakby czarodziejskie koło, o czém zabobony średnich wieków mnóstwo bajek potworzyły. — *Dz. L.*

Rozmaitości.

— Wieża św. Szczepana w Wiedniu, której wierzchnią część dla uszkodzenia znieść postanowiono, ma być następnie o 40 stóp podwyższoną, zaczęła stałaby się najwyższą wieżą na świecie. —

— Pan Bogusław Szulek, redaktor chorwackich nowin gospodarskich, otrzymał od Sw. Iwańskiego Towarzystwa gospodarskiego *złote pióro* w dowód uznania jego zasług, które sobie w zawodzie swoim zjednał. —

— Węgierski książę Esterhazy przeznaczył corocznie 2000 zł. na prenumerowanie dzieł i czasopismów węgierskich. —

— W Peszcie grali niedawno amatorowie teatr na dochód mieszkańców Kroacji i Banatu, dotkniętych nędzą wskutek nieszczęść i klęsk przeszłorocznych. Najpierwsze magnatów węgierskich nazwiska brały udział w tém przedstawieniu. Węgry chcą tym sposobem dać dowód swoich uczuć pobratymczych dla sławiańskich szczepów. —

— Pewien chłop z Tersteny w Trenczyńskim komitacie, chcąc wykopać pień w lesie, znalazł znaczną liczbę monet, pochodzących z starożytnych czasów rzymskich, mianowicie od cesarza Augusta.

— Niejaki p. Schwammel, nauczyciel szkoły realnej w Peszcie, przesłał c. k. akademji wiedeńskiej rozprawę, w której chce jeden świetny czyn

z dziejów Morawy wymazać, ogłasza bowiem zwycięstwo Morawców nad Tatarami pod Ołomuńcem r. 1241 za bajkę. —

— Pismo rosyjskie „Kołokoł,” (tj. dzwon) wychodzące w Londynie (w Anglii) pod redakcją Herzena, chłosta niemiłosiernie urzędników rosyjskich, i wystawia bezwzględnie ich wykroczenia pod pręgierz opinii publicznej. Cesarz Aleksander sam jest najpilniejszym czytelnikiem Kołokoła, o czém naturalnie urzędnicy wiedzą bardzo dobrze. Otóż co sobie z Kołokołem i cesarzem pozwolili: — Numer z lutego opisujący między innemi okrucieństwa kontradmirała Butakowa, nie doszedł cesarza. Po kilku reklamacjach, odebrał go cesarz dopiero o piętnaście dni później niż zazwyczaj. Nazajutrz właśnie W. książę Konstanty, przyszedłszy do Aleksandra, rzecze: „Kołokoł dziś głośno dzwoni.” — „Nie zdaje mi się, odpowie cesarz, nic mnie w nim nie uderzyło.” — „Jak to nie, zapyta W. książę, a te straszne szczegóły o okrucieństwach Butakowa?” — „O jakich okrucieństwach? nic nie widziałem!” — W. książę wydobywa wtedy swój numer i kładzie go przed oczy cesarza. — Pokazało się, że dla ukrycia przed cesarzem sprawy, o której mowa, w jego własnej drukarni kazano odbić jeden fałszywy numer Kołokoła, w którym artykuł o Butakowie innym literackim artykułem zręcznie był zastąpiony. —

— W Wrocławiu widziano w nocy z 31go marca na 1 kwietnia osobliwe zjawisko na niebie. Podczas jasnej i pogodnej nocy ukazała się nagle błyskawica, i natychmiast po jej zniknięciu ujrano dwa pasy ogniste na krzyż, które przez czas jakiś pozostały nieruchome, i wydawały się widzom mieczami skrzyżowanymi, a gdy zniknęły, w miejscu ich ukazały się trzy gwiazdy.

— Kancelista jeden w Dreźnie, wdowiec, nie mając czém wyżywić dzieci, których miał pięcioro, otruł je. Chciał sobie potem sam odebrać życie, lecz brakowało mu już odwagi. —

— W przeszłym roku wyniosło się z Europy do Ameryki ogółem 79,858 osób; między temi 27,857 Niemców, reszta z Irlandji, Anglii, Francji itd. —

— *Śmierć ostatniego cesarza Japońskiego.* — Z dzienników wiadomo, że w roku przeszłym flota francuzko-hiszańska podjęła wyprawę przeciwko państwu japońskiemu (na wschodzie Azji), by wymóżyć od niego zadośćuczynienie za naruszenie dawnych ugod. Sprzymierzeńcy z łatwością opanowali kilka nadmorskich twierdz japońskich, i trzymają je dotąd, aczkolwiek wojsko ich przez cholere wielce ucierpiało. Z końcem zeszłego roku doszła wieść, że cesarz japoński na cholere umarł; lecz ostatnie wiadomości z stycznia r. b. inaczej przypadek ten opisują. — Cesarz japoński, według zwyczaju w Japonji panującego, rozparał sobie brzuch, aby tym

sposobem z głowy rodziny panującej zmył hańbę, iż cudzoziemcy część jego kraju opanowali. — Rodzaj ten samobójstwa, wynikający z niejasnego pojęcia o czci człowieka, powszechnym jest wśród wszystkich warstw narodu japońskiego. Wojskowy lub urzędnik, dopuściwszy się jakiej winy, której naprawić nie może, odbiera sobie tym sposobem życie; w tym celu przywdzieje najlepszy swój ubiór, i z największą spokojnością sam rozpara sobie brzuch, jakby kurczę. Wyższy urzędnik czyni to nawet, gdy jego podwładni urzędnicy zawinili, a w ogóle każdy, który nie może swęj bezwinnosci dowieść. W ten sposób winowajca ocala cześć rodziny swojej, i nie zaniedbuje tego, ażeby syn mógł po nim znowu następować w urzędzie, co się też zwykle staje. — Z przyczyny tego przesądu panującego we wszystkich warstwach od cesarza aż do najniższego urzędnika, młodzież dostaje nawet w szkole dokładne nauczanie, jak w razie potrzeby, dla ocalenia czci obywatelskiej, brzuch sobie rozparać ma; a nieraz się stało, że uczniowie już w szkole naukę tę zastosowali, gdy w czémkolwiek zawinili. — Syn ostatniego cesarza japońskiego, Fun-czygo, wstąpił teraz na tron ojca swego bez wszelkiej trudności, ponieważ ten hańbę, krajowi swemu przez cudzoziemców zrządzoną, rzeczonym sposobem zmaszał. —

— *Maszyna piekarska.* — Dr. Danglish w Londynie wynalazł maszynę, która ma zastąpić dotychczasowy sposób pieczenia chleba. Korzyści, które maszyna ta następcza, są następujące: chleb jest zupełnie czysty, co przy zwyczajnym ręcznym zarabianiu ciasta nie zawsze skutecznym się daje; maszyna w 1½ godziny dostarcza z mąki chleb doskonale wypieczony, do czego przy zwyczajnym sposobie 5 godzin potrzeba; chleb jest zupełnie zdrowy, bo nawet i napsuta mąka w maszynie pozbawioną zostaje swęj szkodliwości; nadto nie szkodzi osobom słabszym, jest smaczniejszy i pożywniejszy jak dotychczasowy, a przez oszczędzenie pracy będzie i tańszy. —

— We Francji zamierzono zakładać lasy w okolicach z drzew ogołoconych, albowiem powzięto przekonanie, że brak lasów jest główną przyczyną znacznych a częstych powodzi. Minister rolnictwa zażądał na ten cel 10 milionów fr.

— (*Wielkość niektórych liczb.*) — Ażeby sobie wielkość niektórych liczb wyobrazić, należy wiedzieć: że licząc w przecięciu 100 w jednej minucie, potrzeba

10 minut do naliczenia	1000 (do tysiąca)
1 godzinę „ „	6000
1 dzień „ „	144,000
7 dni (bez 1/8) „ „	1,000,000 (do miliona)
1 rok „ „	52,560,000

a do naliczenia jednego biljona czyli (milion milio-

nów) tj. 1,000,000,000,000 potrzeba 19,025 lat 14 miesięcy 19 dni 10 godzin 40 minut. —

— Anglja umie z każdej wojny korzystać, by dla swoich wyrobów odbył zjednać. Zwykle bowiem w krajach, gdzie zawładnie rewolucja, upada wszelki przemysł, a tym lepszy pokup mają wyroby fabryk zagranicznych. Tak też piszą z Włoch, że tam obecnie panuje prawdziwa powódź towarów angielskich, podczas gdy wszystkie fabryki krajowe wskutek wojennych zajęć od roku zastanowiły się. Oprócz tego jest tam mnóstwo roznosicieli angielskich, którzy rozdają biblie protestanckie. Jest to zwykły sposób Anglików, którzy w tej mierze dziwnie są fanatyczni. —

— Połów śledzi na wyspie Rugji w bałtyckim morzu był tego roku nadzwyczaj obfity, tak iż zwykła cena walu (80 sztuk) z 16 groszy spadła na 2½ groszy. —

— Dzienniki rosyjskie przepowiadają Turcji koniec ostateczny, mający nastąpić już w roku bieżącym. —

— W Krainie sroży się tyfus głodowy, który powstał w skutek panującej tam nędzy, i porywa wiele osób. — Także w górach czeskich jest wielka nęcza.

Wiadomości piśmiennicze.

— W Warszawie ma zacząć wychodzić nowe pismo ludowe p. n. *Kmiotek*. — Kraszewski wydaje nowe dzieło „*Sztuka u Słowian*” które już się drukuje. — P. Julian Bartoszewicz napisał „*historję literatury polskiej*.” — Pan F. S. Dmochowski wydał „*Dawne obyczaje i zwyczaje szlachty i ludu wiejskiego w Polsce i w ościennych prowincjach*” —

— W Kijowie wyszedł „*Letopis Nestora*” (stary tekst mnicha Ławrentego z 14 wieku), spolszczony przez Juliana Kotkowskiego. —

— W Krakowie ma powstać nowe pismo polityczne. —

— P. Józef Supiński we Lwowie wydał krytyczny rzut fizjologii powszechnej. „*Dzieło to z wielką znajomością rzeczy napisane, poślane poprzednio do Paryża do wydrukowania, zaginęło zupełnie; dlatego autor obawiając się, by jaki zagraniczny jegomość nie podszył się pod pracę jego, poświęca wszystkim pisarzom polskim tę pracę z tém zastrzeżeniem, by czuwali nad spekulantami takiego rodzaju.*” —

Z Cieszyńska.

— Zeszłego tygodnia ozdobione zostały wszystkie ulice tablicami, na których oznaczone są nazwy tychże ulic w języku niemieckim i polskim. —

— Wiosna tegoroczna jakoś nie chce nam sprzyjać. Święta wielkanocne były wprawdzie dosyć pogodne; lecz po nich nastąpił prawdziwy czas kwietniowy z deszczem i śniegiem. Gospodarze najwięcej troszczą się z tego powodu, iż praca się im odwleka; a dla braku zarobku mnoży się także żebractwo. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 7. Kwietnia: pszenica — zł. — żyto 3 zł. 71 kr., jęczmień 3 zł. 20 kr., owies 1 zł. 71 kr. ziemniaki 1 zł. 40 kr. masło 50 kr.

Uwiedomienie.

P. Karol Gorgosz w Cieszynie sprzedaje swoje dwa gospodarstwa — jedno pod L. 22 należące do Pastwisk, obejmujące 22 jochów pola, z obsiewem, dobytkiem i sprzętami rolniczymi; — drugie pod L. 3. przy ulicy strzelniczej z dwoma jochami ogrodu i uprawą latową. — Bliższą wiadomość udzieli właściciel, lub też komisarz policji p. Raszka. — Licytacja odbędzie się d. 10 maja. —

Panu A. L. w Weronie:

Dla czego nam nie piszesz?

W przyszłym tygodniu nie wyjdzie Gwiazdka Cieszyńska — dla niezwykłych zatrudnień. Przepraszając naprzód Szanownych Czytelników, uwiadomiamy oraz, że Ner przyszłotygodniowy następnie nagrodzimy. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz. po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Człowiek.

II

(Ciąg dalszy.)

Nie, dziecię u piersi matki, skoro światło dnia zobaczy, jest już więcej jak rośliną. Już czuje boleść i rozkosz; to płacze—to uśmiechem swoim wprawia matkę w zachwycenie. Patrzy w około. Oko jego obraca się najmiliej za światłem. Zwolna poznaje matkę: dowodzi, że ma pamięć. Unika nieprzyjemności. Lubi iść na otwarte miejsca. Poznaje po pewnych okolicznościach, kiedy przyjdzie chwila, w której go wyniosą z ciasnej izby na wolne powietrze. Radość jego ztąd okazuje, że ma zdanie, rozsądek. Dostaje, że niemowlę ma, czego roślinie niedostaje, a czego ta niepotrzebuje: duszę.

Duch człowieka różni się swoją istotą zupełnie od ziemskich rzeczy, tak, żeby niemógł z częściami grubszy ciała wejść w związki, gdyby nie było między nim a ciałem pośredniego jestestwa. Tém pośredniem jestestwem jest dusza.

I nierozumne zwierzę ma duszę. A jak daleko różni się zwierzę od człowieka, tak daleko różni się dusza od ducha.—

Jeżeli się zaś pytam, cóż to jest, co duszę nazywamy? natenczas czuję ograniczenie mego rozumu. Jednakże nie zbywa na doświadczeniach, ażeby sobie nie można wytłumaczyć istotę duszy.

Ciało jest z duszą bezpośrednio połączone; ciało jest suknią duszy, w której się porusza. Ciało pochodzi z ziemi i powraca znowu do ziemi. Dusza nie jest jestestwem ziemskiem: bo któż ją zmysłami pojąć może?

Lecz dusza jest najbliżej z ziemskimi rzeczami spowinowacaną wyższą siłą. Gdyż ona łączy się z ciałem, a to zapomocą najdelikatniejszych części ludzkiego i zwierzęcego ciała; jednak jeszcze po ziemsku. Z wielorakich doświadczeń uczonych lekarzy wiadomo jest, że jakiś duchowy, niewidziany płyn nerwy oblewa, i nad nerwami, a często i nad ciałem się unosi.

Jak daleko nerwy rozpościerają się, tak daleko jest czucie, tak daleko sięga dusza. Wprawdzie paznokcie i włosy rosną; one żyją jak rośliny; lecz są

bez nerwów, i dlatego nieczuje dusza, gdy części ich uszkodzone lub odcięte zostaną.

Uczucie przyjemności i nieprzyjemności, bólu i rozkoszy jest zatem najpewniejszym znakiem przytomności duszy w człowieku jak w zwierzęciu. I dusza najpierw okazuje zadowolenie, albo niechęć. Z tych uczuć zdają się zresztą inne własności duszy rozwijać. Ona bowiem unika bólu, przykrości — a pragnie przyjemności i rodzi życzenia. Przez to staje się dusza prawdziwą strażniczką do zachowania swojego narzędzia — ciała. —

Nie tylko uczucia przyjemności lub nieprzyjemności, ale i pamięć, wyobraźnię, rozum i chęci są w istocie duszy ugruntowane. Lecz to wszystko znajdujemy także i u zwierząt.

Zwierzę okazuje swoją boleść i rozkosz—czuje. Zwierzę przypomina sobie gdzie bywało, dobrodziejstwa doznane, krzywdy doznane, poznaje swego pana. Postrzegamy także u wielu zwierząt, że miewają sny; dowód za wyobraźnią. Również nie możemy zwierzętom odmówić poznania i rozeznania. Ileż uderzających dowodów zdrowego rozeznania nie daje pies, koń, słoń, lew, przebiegły lis i inne zwierzęta.

Te dary duszy nie znajdują się u wszystkich bezrozumnych zwierząt w jednakim stopniu mocy, tak jak u ludzi. Różniąż się więc dusze w swęj doskonałości? albo mamyż mniemać, że dusza swęj całej istoty w zupełnej mocy okazać nie może, gdy jej narzędzie, przez które działa, jest w ogólności niedoskonałe, albo po części zepsute, albo jak u różnych gatunków zwierząt, oddzielnym sposobem urządzone? Prawie powinniśmy to ostatnie mniemać. Siła czyli moc duszy musi się inaczej okazywać w wężu, inaczej w ptaku, inaczej w małpie do człowieka podobnej. Bywały wypadki, że ludzie, którzy sobie przez upadnienie albo uderzenie nadwerężyli szlachetniejsze części ciała—osobliwie głowy (gdzie największy zbieg nerwów się znajduje), doznali wielkiej odmiany w swych zdolnościach. Mamy przykłady, że niektórzy nagle pamięć całkiem albo tylko dla niektórych przedmiotów stracili, jak to się także w podeszłym wieku przy wolnym psuciu się ziemskiego narzędzia czasem zda-

rza. Inni znówu stali się przez pozorne upadnięcie^o rozumniejszych, dowcipniejszych. Wiemy jak spirytusowe trunki osobiwie raptem przez zamknięty w nich pierwiastek ulotny nerwy drażnią i przezto czynność duszy pomnażają, w jednych pamięć, w drugich wyobraźnię podwyższając. Nie dowodził nam to, że wszystkie dusze jednakową zdolność mieć mogą, ale po części przez wady budowy ciała i nerwów osnowę, albo przez różne wewnętrzne kształty ciała wstrzymane, wszystkich swoich zdolności razem i jednakowym sposobem nie okazują?

Jakbądź Boska mądrość sama tę nierówność i rozmaitość w naturze zaprowadziła. Ona służy do podwyższenia czynności i uszczęśliwienia całości świata.

Zawsze jednak boleść albo nieukontentowanie pobudza duszę do czynności; najpierwsze sprężyny wszystkich pożądliwości: głód, rozkosz, wygodę, cierpienie, bojaźń, strach i t. d. rządzą zwierzem. Niezna ono wyższej pobudki do działania. Budzi się, ażeby szukało pożywienia; unika tego co mu boleść sprawia; ugania się za ukontentowaniem, czyni wszystko dla siebie. Czucie jest bodźcem zwierza; nie zna ono żadnego innego celu, jak siebie samego. W samolubstwie gruntuje się wszystko, co zwierze pragnie lub nienawidzi, a nawet pozorna miłość macierzyńska ku młodym jest tylko popędem natury, jak głód, i znika, skoro cel dopełniony został, który natura sobie w tym założyła. Nawet rozczulająca wierność niektórych zwierząt względem siebie samych, albo względem ich panów, jest tylko skutkiem owego samolubstwa, ponieważ ta wierność nie jest owocem rozumnego szacunku lub czucia obowiązku; lecz powtarzanych wrażeń zmysłowych. I dusza ludzka przywiązana jest do popędu zmysłowego, i żaden człowiek nie zdoła się zupełnie z pod władzy zmysłów uwolnić. Ona uwodzi nas często, że przeciw naszej lepszemu woli, rozkoszy hołdujemy, i zaprawia nawet nasze lepsze popędy — skłonności, naszą gorliwość o to, co jest dobrem, trucizną samolubstwa. I to jest pierwsze i główne źródło wszelkiego zepsucia ludzkiego.

Z powtarzanych wrażeń zmysłowych robi się nałóg. Nałóg powiadają jest albo staje się u zwierząt i ludzi drugą naturą. Jest nadzwyczajnej mocy, i ma niepokonany wpływ na duszę. To się da łatwo z istoty duszy wytłumaczyć. Ona postępuje jedynie podług uczuć. Przedmiot który jej robi ukontentowanie, więc u niej znaczy, jak nieznane położenie, które może z boleścią jest połączone. Dlatego postępuje, tak u ludzi jak u zwierząt, względem rzeczy nieznanych z obawą i odrazą, dopóki ich nie pozna. Nałóg jest żywiołem w którym żyje, jak ryba w wodzie, jak ptak w powietrzu. Ona obraca się niejako i porusza tylko podług granic i praw znanych i nawy-

kłych okoliczności. Łączy się z niemi, jakoby z potrzebami częściami i własnościami swego ciała, zostaje jakby kaleką uszkodzoną, gdy jej odbierzemy rzeczy, które się stały jej potrzebą.

W nałogu znajduje się drugie źródło zepsucia ludzkiego. Często bowiem poświęca człowiek życie, a nawet cnotę nie mogąc więcej zaspokoić pożądliwości. —

To jest więc istota duszy. Ona jest wielką cudowną siłą. Połącza się z zwierzęcem życiem. Ona czuwa nad utrzymaniem zwierzęcego ciała i jego porządku. Ona prowadzi nierozumne stworzenia do czynności, i chroni ich od zguby w walce z innemi zjawiskami żywej i martwej natury. Lecz niezdatna jest do żadnego jasnego i wyraźnego pojmowania, tylko do obrazów, uczuć i pożądliwości. Nie zdolna jest odległe cele poznawać; bywa tylko przez boleść i rozkosz poruszana, i zamiast wysokich celów, ma tylko ślepe popędy czyli skłonności.

Ze zwierzęta nie mają żadnych jasnych, wyraźnych wyobrażeń, o tem nie wątpić.

W dziecięciu stajacem się człowiekiem, ukształca się najprzód ziemską naturą, roślinność. Gdy się to stało, występuje w niem czynność duszy, albo zwierzęca natura. Wtedy to, co jest najwyższe nad wszystkiem, któremu wszystko służy, duch, w nas żyjące i w sobie przytomne ja, które cudownem boskiem światłem wszystkie władze duszy wskroś oświeca, wszystko dokładniej poznaje, wszechświecie przegląda, o swoim pochodzeniu od Boga wie, rozpoczyna swoje działania. —

Jak ciało nosicielem i grubszym narzędziem jest duszy naszej, tak jest dusza nosicielem, delikatniejszym narzędziem, bezpośrednią powłoką ducha. Jak dusza ludzka całe ciało, tak przenika święte światło nieba, duch, istotę duszy i jej zdolności. Któżby śmiał cnotliwego mądrego człowieka, albo tylko kilkoletnie dziecię, w względzie wyższych własności ducha, kłaść w porównanie ze zwierzęciem, choćby to było niewiedzieć jak stare, jak roztropne i pojętne! Zwierzę bowiem, ponieważ tylko ma duszę, i tylko od pożądliwości i przyzwyczajenia wiedzione bywa, nie jest nigdy sposobne do mówienia. Może się słów nauczyć, to jest przyzwyczaić się pewne do słów podobne tony wymawiać, nie rozumiejąc ich jednak nigdy. Pies zdaje się często słowa swego pana rozumieć, będąc onym posłusznym; lecz poznaje wolę jego tylko po pewnych dźwiękach głosu. Mowa człowieka jest tylko własnością człowieka, jest tylko ducha wynalazkiem i owocem. —

Ciało wywiera na duszę nieustannie wielki wpływ, w miarę jak doskonałym lub niedoskonałym jest narzędziem. Jeżeli to zostanie uszkodzone, to jest, jeżeli zachoruje ciało: natenczas cierpi i choruje dusza. Będąc bowiem ciała służniczką, za pomocą

swych uczuć, przez które każde zewnętrzne i wewnętrzne nadwężenia postrzega: może bolesne uczucie, gdy takowe jest ciągłym i wielkim, istotę duszy zamącić. —

Z roślinnej natury ciała wynikają tak nazwane temperamenta. Większa lub mniejsza słabość i drażliwość nerwów, mniejsze lub większe wzburzenie żółci, większa lub mniejsza słabowitość płuc, zgęśniała lub cienka krew w żyłach i t. p. wywiera na stan duszy konieczne stanowczy wpływ. Im więcej wady ciała duszę do bolesnych uczuć przywodzą, albo zdrowe ciało jej przyjemności i wesołości używa, tém więcej jest do dobrego lub złego skłonniejsza. Ten sam człowiek, który w dniach zdrowia był dumny, popędliwy, rozpustny; może w stanie słabości być przystępnym, łagodnym, skromnym, uczciwym. I przeciwnie, doświadczamy często, że osoba która w czasie zdrowia była miłosierną, życzliwą, szczérą; w słabości staje się przykrą, zrzędną, podejrzliwą. Po największej części tak zwany dobry lub zły humor jest skutkiem cielesnych stosunków zdrowia. Często jest lekarz duszy nieużyteczny, ponieważ lekarz ciała jedynie pomódz może, przywracając do dobrego stanu narzędzie duszy, naturę roślinną do porządku, gdzie uszkodzoną była. Podobnie na nic się nie zdały wszystkie religijne przedstawienia, wszystkie rozrzewniające napomnienia pijakowi albo zezwierzęconemu lubieżnikowi, bo dusza jego zachorowała przez ciało, którego budowa nerwów była naruszona w swoich działaniach. Potrzeba pierwój ciało ratować, potem dopiero ozdowieje dusza sama przez się.

Jak ważnym zatem jest obowiązek czuwania nad zdrowiem ciała, gdy od jego dobrego lub złego stanu, nasza wyższa doskonałość, pomyślność duszy, wielkość i cnota ducha zawisła. Ten obowiązek nabiera większego znaczenia, gdy niektóre słabości i wady na potomków przechodzą, z którymi ciąż, oraz większe lub mniejsze usposobienia rodziców, ich skłonności i sposób myślenia oddziedziczają.

Ważniejszém jeszcze, jak zdrowie ciała, musi być zdrowie duszy. Bowiem dusza jest narzędziem ducha. Jej choroba ciągnie ducha z wysokości, do której się być powołanym czuje, na dół. Jakże się wzniesie do rzeczy Boskich i świętych, gdy ma skrzydła obarczone? Lecz chorobą duszy jest każda zmysłowa skłonność, każde nałogowe upodobanie w rzeczach znikomych. Kiedy dusza przemijającego ukontentowania odmówić sobie musi, dlatego, że albo według swojej natury znikło, albo że duch używać go zakazuje; wtedy powstaje wewnętrzne cierpienie człowieka, wtedy wewnętrzna walka między prawem ciała a ducha.—Pojąć tedy można słowa pisma świętego: Ciało powstaje przeciw duchu, duch przeciw

ciału. One są przeciw sobie, ażebyście nie czynili co chcecie.“ (Gal. 5. 17.) (C. d. n.)

Miłość nieszczęśliwa.

(Obrazek z natury.)

„Narrata refero“

Jedna z najpiękniejszych i najinteresowniejszych, oraz potrzebnych dla każdego w ogóle stanu jest nauka zoologii czyli nauka o zwierzętach. Pominawszy opis różnych klas zwierząt zamieszkujących kulę ziemską, pominawszy opisy różnych gromad ptastwa, wspomnieć tylko wypada o pożyciu, wzajemném obcowaniu niektórych, prawie każdemu naszego kraju mieszkańcowi znanych ptaków, które żyją w jednożeństwie, czyli tak zwanéj monogamji. I tak: wróble, kanarki, czyże, szczygły..., żenią się tylko na niejaki czas; jest to ślub można powiedzieć tylko cywilny, podług prawa Napoleona pierwszego; albowiem samiec i samica tak długo wzajemną pomoc sobie przyrzekają, dopóki młodych niewypielęgnują, a gdy te się rozlecą, następuje zwykle rozwód. Inacz atoli praktyka spostrzegła u bocianów, owych pielgrzymów kraju naszego. Bociany żyją także w monogamji, ale małżeństwo trwa do śmierci. Widziano nieraz tego samego samca i samicę po 10, i 12 lat zawsze na tém samém gnieździe żyjących.

Stało się, że w okolicy Myślenic pewnemu wieśniakowi dostał się w spuściźnie od przodków wiekopomny stary dąb, a na nim gniazdko bocianie. Wiemy w jakim poszanowaniu w kraju naszym są bociany: sami kmiecie wynoszą im gałęzie na gniazda aby im dopomódz, bo za szczęśliwego poczytuje się ten, na którego drzewie tacy zasiadają goście; gmina od przodków już ma zapewnienie, że gdzie bociany rady przebywają, tam nigdy burze pól nie nawiedzają. Przestrzega też już ojciec syna, by nie wyrządził bocianom krzywdy, nie płoszył ich, nie psuł im gniazda, bo one gotowe się pomścić, przynieść ogień i dom podpalić. Widzimy ztąd, że bociany w naszym kraju największą mają wolność, poszanowanie ogólne i dlatego też nawet bez legitymacji chodzą, a żaden myśliwy do nich nie cęluje.

Na owym wspomnionym dębie zamieszkało od dawnych czasów bocianów pokolenie; w zimie pustką stały gniazda, bo odlatywały zawsze w podróż do Afryki; na wiosnę zaś przychodziły do swéj letniej wili. Ta szczęśliwa pierzystych małżonków para oswoiła się tak w wiosce, że do obór przychodziły, ba nawet niekiedy i do domu właściciela. Zdarzyło się, iż pewnej wiosny zniosła samica jajka, i zaczęła je wysiadywać. Stary ojciec samiec, zajął się gospodarstwem, znosił żaby, jaszczurki i różne owady swéj małżonce na pożywienie, a niekiedy, dla odmiany, otulił swemi rzęsistemi, ciężkiemi skrzydłami ciepłe jajka, gdy samica na chwilę w pobliskie bagno poleciała.

W czasie owego, o potomstwo tak wielce skwapliwego starania, cóż się nie wydarza! — Anglicy wysoko postąpili w obyczajności, wiadomo światu, że oprócz innych dobroczynnych stowarzyszeń znajduje się i to piękne, aby zapobiedz pastwieniu się nad zwierzętami i nie czynić im krzywdy. Tak ktoby katował konia, jak to nieprzymierzając czynią nasi wieśniacy, którzy nielitościwie smagają grzbiet batem, a workiem go nie obcierają, musi złapany na uczynku płacić karę. To samo o innych zwierzętach i narreszcie o ptakach. U nas coś podobnego nie istnieje, dlatego dzieją się nadużycia, ten się skarży: wybrano mi miód z ulów; ów puszczo mi wilczyce do mych pszczół na rabunek; dziedzic łaje leśniczego, że niema zwierzyny w lesie, a leśniczy wymawia się: pastuchy wyszukują zajęczków, psują gniazda itd.

Chciwość i hultajstwa paprów są znane: więc też paper wiejski upatrzywszy czas, w którym ani samca ani samicy nie było na bocianięm gnieździe, jak wiewiórka wymusnął się po dębie, zabrał jajka, a podłożył kacze.—

Nieboraki nie poznały się na oszustwie, wysiedziały młode; podobnie jak niektórzy mężowie nie poznają się na tém, gdy im na imię i majątek rośnie pokolenie obce. Matka każda, już to z wrodzonego popędu więcej ma czułości i litości dla dziecka, jak ojciec; to ściska, to całuje, znów tuli, znów pielęgnuje nie zważając na trudy, bezsenne noce, a narreszcie na nieznośne skwierczenia niektórych młodych, gdy im ból choroby dolega, chociażby dziecię było i nabyte. Tak się działo w gnieździe bocianów. Samica dostarczała żywności młodym kaczątkom, tuliła je od wiatru, zawieruch, burzy i zimna swemi skrzydłami, ale niestety gdy odleciała, a bocian stary na chwilę ją zastąpił, dziwna zaszła odmiana. — Nie zrodzi sowa sokoła, tylko takiego jak i sama, uczy nas na doświadczeniu oparte przysłowie; mieszańców między ptakami bardzo rzadko, tylko czyże i kanarki w niewoli coś podobnego sobie pozwalają; jest to już prawem natury ustanowione i do instynktu zwierzętom dodane, aby li tylko jeden rodzaj z swoim sobie równym stykał się w przepisany czas. Od tego prawa nie był wyjętym bocian stary; poznał się zaraz na farbowanych lisach, dziobem poruszywszy kilka razy młode kacząta, nie otulił ich już swemi skrzydłami, ale zasiadł na krawędzi gniazda, i zadumany oczekiwał swojej nieszczęśliwej małżonki.

Powróciła niosąc w swym długim dziobie blisko dwułokciowego węża, uchwyciwszy go za głowę, a on biedny wpadłszy w ręce swego nielitościwego nieprzyjaciela, wywijał kręcąc sobą na tę i ową stronę, ale nadarmo. Zaledwie usiadła na krawędzi gniazda, przy swym stroskanym małżonku, spostrzegła odmianę; samiec poruszywał dziobem młode podrzutki, wskazując jęć niejako, że nie należą do ich po-

kolenia. Otworzyły się oczy i samicy, smutna przypatruje się temu zjawisku, a stary ojciec nie mogąc znieść i ukoić żalu, owszem groźnym okiem pożegnał gniazdo i odleciał.— Cóż się nie dzieje! Trzech godzin nie upłynęło, a gromada nadlatuje bocianów, zdaje się, że ich wezwał sam bocian stary na sąd polubowny. Zasiadłszy na dębie, kolejno przychodziły do gniazda przypatrując się młodym — Naraz powstał szmer, znakiem że się zgodziły na jedno; złośliwie podlatują i bez litości dziubią młode razem z matką, aż je zadziubały i gniazdo rozszarpały a zabrawszy starego samca odleciały.

Nad Myślenicami ku zachodowi wznosi się wielka góra nazwana *Kotoń*. — Pasterze pasący trzody, zobaczyli w koło krążącą gromadę bocianów, nadleciały nad ogromną stromą skałę, i jakby na rozkaz jeden bocian spuszcza się z wysokości bezwładnie na kamień, aż się zabił. Był to samiec nieszczęśliwego małżeństwa, który czy z nakazu czy z rozpacz, nieszczęśliwie zginał.

Miłość nieszczęśliwa przyprowadza i dziś nietylko ptaki, ale samych ludzi do podobnych wypadków; ale częstokroć niewinnie, bo zazdrość ją zakłóciła. —

X.

Gra losu.

Co dziś w górze — jutro w dole;
Co dziś żyje, jutro w grobie!
Dziwné to te ludzkie dole!
Jeśli tak pomyślę sobie —
To się z bólu serce ściśnie,
I to w oku łza zabłyśnie,
To znów radość desperacka
W głos rozśmiej się z nienacka. —
A choć czasem wesół będę,
Nie na długo; bo znów wspomnę,
Na tych ludzi, na ich nędzę —
Lub ideje ich ułomne,
Na ich skarby, które pewnie
Łzami drugich, lub krwią cuchną,
To mi znowu jakoś rzewnie,
Bo te skarby wiem że gruchną!
Z szkodą wielu, z żalem także,
Z śmiercią może! — Ależ jakże
Chcieć inaczej? — Jak co zejdzie —
Jak i wzrośnie — tak i przejdzie!
I sam niewiem, jak żyć trzeba? —
I dlatego me marzenia,
Które dążą aż w tło nieba,
By choć z tamtąd znieść natchnienia! —
Lecz co w niebie — to dla nieba,
Co na ziemi — to dla ziemi,
A więc rządzić mi się trzeba
Ot! myślami tak własnemi!

Bo Bóg człeku dał i duszę,
A w niej siebie, dał i wolę;
W końcu wyrzekł: „Jednak muszę
Rozsiać dołę i niedolę. —

A kto przetrwa w dobrém obie,
Ten zwyciężył już dla siebie;
Bo gdy ciało będzie w grobie —
Dusza będzie żyła w niebie!“ *Bron. Zam.*

Wulkan w Karpatach.

Z badań o tworzeniu się ziemi wiadomo nam, że przy skupieniu części stałych w bryłę taki stopień rozwinał się ciepła, iż najtwardszy kruszec rozpuszcza, — gdy tymczasem rzadkie części powierzchni jako woda zalały. Takie żywioły obok siebie ostać się nie mogąc, ustawiczny bój dotąd z sobą zwodzą — a gdy woda panowanie swoje na powierzchnią całą rozciąga, płukając opoki i muląc wzniosłości, ogień pnać się w górę piętrzy roztopione pokłady, i tym sposobem stanowi granicę wodzie znowu na parę tysięcy lat.

Wulkany tedy na przymorzu atlantickim, cichém, patagońskiem czy indyjskiem nie są rzeczą nową; ale skądże wulkan w Karpatach? — zapyta kto może? — jednak tak jest, a przynajmniej oznaki jego się pokazują.

W październiku zeszłego roku uczuli mieszkańcy wsi Powroźnika lekkie trzęsienie ziemi; nie zważano na to, lecz że się w kilka dni powtórzyło, poczęli się tedy trwożyć, nie wiedząc przyczyny. Niebawem jednak cała rzecz się wyjawiała.

O półtóry mili od Powroźnika leży miasteczko pograniczne Tylicz, gdzie kilka razy do roku odbywają się targi. Droga kołowa prowadzi do tegoż miasteczka, lub Potokami pomiędzy góry, lub też na Krynicę; lecz jest jeszcze trzecia i najbliższa, a to ścieżka konna czy piechotna przez szczyt góry Rakoczego.

Idąc tedy w jesieni zeszłego roku Powroźniczanie na targ przez ową górę, spostrzegli, że wierzch tej góry obkroił się — a w parę dni spostrzeżono u spodu jęj otwór, a to od strony międzygórze czy Potoków — z którego otworu niekiedy gęste kłęby dymu wydobywają się.

Ciekawością zdjęci, mimo wczesnej pory, udaliśmy się na górę Rakoczego. Ta góra wznosi się wnet nad Powroźnikiem; wysokość jęj 4000 stóp nad powierzchnią, a formacja jęj zwykła górą karpackim. Jest ona w paśmie najwyższych wzniosłości w Karpatach, stanowiących niejako przedział między Galicją a Węgrami. Z tych punktów bowiem tak ku Węgom jak też ku Galicji góry się zniżają. — Po drodze odbyliśmy pieszo, pod wodzą włościanina z Powroźnika. — Na szczyt wchodzi się lub od strony

północnej, albo też od południa. Obraliśmy drogę ostatnią, gdyż chociaż jest nieco dalsza, lecz zato góra więcej połoga i wolna była od śniegu.

Dzień był jasny, tylko gdzieniegdzie chmurka na niebie — jednak wiatr na górze mocno nam dokuczał, chociaż na dole nie zdawało nam się uczuwać żadnego prądu powietrza. Czém wyżej podchodziliśmy, tém więcej napotykaliliśmy śniegu, tak że już w 2000 stóp wysokości na 2 łokcie grubą znaleźliśmy warstwę. Dlatego też postępowaliśmy z trudnością naprzód, stawiając nogi w ślad przewodnika, który za każdym krokiem po uda zapadał. Uszedłszy może $\frac{3}{4}$ części wysokości góry, ujrzeliliśmy ten tak grubo warstwami ułożony śnieg rozpęknięty, a to naraz pod naszymi nogami. — Przewodnik chciał nam zrobić niespodziankę, dlatego nie uprzedzał nas, ażebyśmy sami spostrzegli.

Przepadlina w śniegu była $\frac{1}{4}$ cala szeroka; zdaje się, że rys w ziemi był szerszy, gdyż śnieg już pękniętą był przysypał ziemię, a to pęknięcie bardziej rozstąpić się musiało, kiedy aż śnieg kilkuwarstwowy przepekł. — Na widok tej przepadliny jakaś nieodgadniona ogarnęła nas trwoga. Ochłonawszy trochę z przestachu, oglądaliśmy kierunek pęknięcia. Zakrój jego sięgał w dalekie półkole. Nie chcąc śledzić dalej, szliśmy ku szczytowi, i może o 200 stóp wyżej, natrafiliśmy na drugie przepeknięcie. To było już innego rodzaju; przekrój w śniegu był w krzyż, jakoby w jednym tym punkcie gazy podziemne się parły. — Trwogą przejęci szliśmy dalej ku szczytowi, dokąd z tego miejsca bardzo połego i nieznacznie droga się podnosi. Przy samym już wierzchu góry napotkaliśmy jeszcze jedno w krzyż pęknięcie, — i gdyby głębokość śniegu nam nie przeszkadzała, a do tego gdybyśmy mniej byli lękliwymi, bez wątpienia bylibyśmy w niewielkich odstępach od siebie na wschód i zachód więcej odkryli przepeknięć.

Z trwogą postępowaliśmy na wierzch góry po głębokim śniegu, a wyobraźnia nasza malowała nam pod stopami naszymi krater piekielny, każdej chwili otworzyć się mogący, którego drzemiacą paszczę grubo-warstwowy śnieg w krzyż pęknięty przykrywał, a która każdej chwili pochłonać nas może. — Ach co za czarowny widok nam się odsłonił! Od strony wschodu, z pośród gór w wąwozie wyrastające trzy kopuły kościołka Wojkowej — jakoby siłą podziemną na wierzch wyparte — na zachód majestatyczne Jaworzynki i Krynicy przysiołek — ku południu wieś Powroźnik i dolina muszyńska, którą rzeczka Muszynka wężykowato przecina, a w końcu kościół i miasteczko Muszyna zamyka, — a w tym samym kierunku, lecz nieco ku zachodowi piętrzą się Tatry, których grzebień olbrzymie w błękitne opierając niebo, gdy tymczasem chmury lizały ich stopy. — Bołdy Tatrów jeszcze nigdy tak ogromnej nie wydały

mi się wysokości, jak z wierzchołka Rakoczego. — Na północ widać miasteczko Tylicz i łańcuch gór węgierskich, które się w kierunku Bardjowa na wschód pociągły. — Przecudny widok! szczególnie te dwa piękne krajobrazy na południe i północ, gdzie oprócz piękności dzikiej natury, oko jeszcze na przedmiotach architektonicznych spocząć może. Szkoda wielka, żeśmy żadnego do zdjęcia tych krajobrazów nie wzięli ze sobą przyrzędu. —

Na widok tak pięknej natury serce człowieka jakąś niepojętą przejmują radością.... i gdyby nie obawa, że stoimy na wulkanach, długo jeszcze bylibyśmy ten piękny świat podziwiali. — Nie mieliśmy już ochoty wracać tą samą drogą, a widząc z szczytu miasteczko Tylicze, przeszliśmy na drugą stronę góry, która tu jest spadzijsza a przeto i krótsza. — Gdyśmy się już z góry spuszczały, a było jeszcze z 100 kroków do jej podnoża, spostrzegliśmy taki sam zakrój, jaki wstępując na górę najprzód ujrzeliśmy. Zakrój pęknięcia był w ogromne koło — które widać całą tę opasało górę, jakoby cały wierzch zapaść się chciał, by utworzyć miejsce jeziora. — Któż zaręczy, czy pięci-stawy i morskie oko nie są zakłaknione szczyty! wszakże już temi czasy góry się zakłakały i zbliżały do siebie; i tak zwany *most djabli* jest zakłaknienia dziełem.

Zszedłszy już na dół, wolniej odetchnęliśmy, mając niebezpieczeństwo już za sobą. — Do Tylicza jeszcze jest ćwierć mili drogi, a że słońce zniżało się ku zachodowi, umyśliliśmy tedy przenocować w Tyliczu, a nazajutrz odbyć podróż do grotty. — Tylicz jest licha miejscina żydowska, w której oprócz wódki na pokrzepienie nic nie dostanie — piwa nie ma — mleka i jaj dopiero po przedmieściu u mieszczan starego kroju i bardzo pocziwych włóścian szukać potrzeba. Czém podróżny po takiej przechadzce rad kontentuje się.

O świcie byliśmy już na nogach, i puściliśmy się potokami i wązozami do jaskini czyli grotty u spodu góry otwartej. Po pięciu ćwierciach drogi ujrzeliśmy zdaleka u spodu góry w jednym miejscu już niebieskawą mgłę, która za zbliżeniem się naszym czém raz bardziej się przerzedzała. Przyszliśmy tedy aż na miejsce. — Otwór ten jest w górze Rakoczego niedaleko wioski Powroźnika; jest 4 stóp szeroki a 8 wysoki, ukośno zagłębiający się. Lekki dym z pachu siarczanego i amoniakowego wydobywa się z niego. Otwór powstał przez zakłaknienie się spodniej warstwy, tak, że równa warstwa usuwając się w głąb, odjęła podporę górnej części, przez co kamienie z tejże pourywały się. —

Na wstępie do otworu powietrze zdało się nam duszące, a gaz wydobywający się z szczelin zdawał się być ciepły. Czy tak było rzeczywiście, czy może tylko różnica powietrza na otwartym polu a tu w za-

ciszu rozbudzała trwożącą wyobraźnię — nie mogę z pewnością powiedzieć. Nie mając bowiem materyj palnych przy sobie, nie mogliśmy takiej czynić próby, jaka się na szczelinach wulkanu Stromboli zapałkami lub świecą udaje. — To jednak jest niewątpliwe, że pod górą Rakoczego tleje wulkan, który kiedyś wierzch jej przestrzeliwszy jak Wezuw i w formie lejka pochłonięwszy, może nam w domu widok jego sprawić, i jak tamten włoski przedstawić nam w nocy wspaniałe panorama, byleby tylko nie z takim strachem, jakiego dożyły Herkulanum i Pompei. *W. Dab.*

Sardynja powiększona.

Mapa Włoch zmieniała się. Przed rokiem, oprócz wenecjańsko - lombardzkiego królestwa należącego Austrii, oprócz wyspy Korsyki należącej Francuzom, wyspy Malty posiadanej przez Anglię, i nieznacznej rzeczypospolitej San Marino, — było jeszcze 6 państw włoskich, to jest: Królestwo sardyńskie, księstwa Parma, Modena, wielkie księstwo Toskańskie, państwo Kościelne, i królestwo Neapolitańskie. — Teraz z tych 6 państw są tylko trzy: to jest: *Sardyńskie, Kościelne i Neapolitańskie.*

Zmiana ta stała się skutkiem powiększenia Sardynji, która obecnie jest największym państwem włoskiem.

Sardynja przed rozpoczęciem wojny zeszłego roku, liczyła 1373 mil kwadratowych i 5,200,000 mieszkańców. — Zdobyte Lombardji powiększyło ją o 369 mil kwadratowych i 2,700,000 ludności. — Głosowanie ludu w państwach środkowych Włoch, dnia 12 marca rb. wykonane i przyłączenie się tychże krajów do Sardynji uchwalające, powiększyło monarchję sardyńską o 802 mil kwadratowych i 3,900,000 ludności. Mianowicie przypada z tej sumy na Toskanę 403 mil kwadr. i 1,800,000 mieszkańców; na Modenę 110 mil kwadr. i 600,000 mieszkańców; na Parmę 113 mil kwadr. i 500,000 mieszkańców; a na Romanję (część państwa Kościelnego) 176 mil kwadr. i blisko 1 milion ludności.

Zato Sardynja utraciła zaś Sabaudję, wynoszącą 201 mil kwadr. i 610,000 mieszkańców, jako też hrabstwo Nizza mające 75 mil kwadr. i 243,000 mieszkańców — które król Sardyński odstąpił Francji za wolę tychże krajów, którą one także przez głosowanie oświadczyły.

Pomimo tej utraty zyskał król sardyński 895 mil kwadr. i 5,747,000 mieszkańców, co z dawną Sardynją wynosi 2,066 mil kwadr. i 12,347,000 ludności.

Stary nędzarz.

Chodzę ja chodzę, jak dzionek długi
Z wioski do wioski, z chaty do chaty . .
Jeden nakarmi, napoi drugi,
Trzeci obdarzy czém kto bogaty,

I choć do grobu człek się przeważa ..
Ludzie starego żywią nędzarza

Płachta na plecach łatami świeci
Torba płócienna i kij sękaty!...
Témem ja tylko w świecie bogaty —
A chociaż Matki, straszą mną dzieci,
To i nakarmią biednego dziada
Co im o różnych rzeczach powiada....

A niechno odpust w jakim kościele
Lub dzień zaduszny... przed kruchtą stoję,
Grosza się wtedy nazbiera wiele,
Każden co może daje i daje...
Za zmarłych krewnych lub braci duszę
Co tam czyszcowe, cierpią katusze.

Nieraz gdy kości stare utrudzę,
Siedę pod krzyżem zmówić pacierze,
I sen zmęczone kości rozbierze ..
Że się nad rankiem, aże obudzi!
Rozstajna droga!.. ot! miły Boże!
Starego dziada, jedyne łożo!!..

I dzień tak za dniem mija i mija ..
Niedługo ręka .. udźwignie kija,
Pod krzyżem zasną .. zasną na wieki
I nikt nie zamknie starca powieki,
Dół mi wykopią pośród emętara
I tak się skończy, żywot nędzarza W. B. K.

Gospodarstwo i Przemysł.

Topinambour, nowa roślina gospodarska. — Roślina ta zdolna zastąpić ziemniaki, przewyższa je co do użytku w niejednym względzie. Wydaje plon bardzo obfity, nasienie jęj jest tańsze aniżeli ziemniaków, — nie podlega zgniliźnie, — liście dają wyborną paszę dla owiec na zimę, — a do tego przychodzi i ta korzyść, że sadzenie lub zebranie nie zawisło całkiem od pory roku. Można ją bowiem w jesieni lub na wiosnę sadzić i także wykopać, ponieważ jęj mróz nie szkodzi. — Dawana za karmę dla krów ku dojeniu, opłaca się sownie, powiększa ich dojność, a krowy jedzą ją chętnie. Można ją także dawać koniom zamiast owsa. — Zawiera w sobie wielką ilość cukru, i dla tego jak ziemniaki może być do gorzelnii użytą. — Uprawa jest bardzo prosta. Udaje się w jakimbyś gruncie, sadi się w rzędach na 30 cali odległych od siebie, biorąc na ten cel najmniejsze korzenie. W ciągu lata nie trzeba ją więcej nad jeden raz okopywać. Pod jedną łodygą znajduje się 40—60 buł. — W państwie Karwińskim uprawiają takową już od paru lat z wielką korzyścią. —

Zimowe ziemniaki. Podług doświadczeń pewnego francuzkiego gospodarza, można następującym sposobem zimowe ziemniaki uzyskać. — Posadzone ziemniaki w sierpniu zakwitują w jesieni. Natenczas

ucina się łodyg i liści o pół stopy od ziemi i nakrywa się ponadcinane tak krzewy ziemią i gnojem, aby zimno do środka przecisnąć się nie mogło. — W tym stanie zostawia się rolę przez całą zimę, a w marcu zbiera się zupełnie dojrzałe ziemniaki, które w razie poprzedniego nieurodaju wielkiem na przednowku dobrodziejstwem być mogą. — D.

Wiśnie bez pestek Chcąc takowe otrzymać, trzeba na wiosnę młode drzewka wiśniowe od wierzchu aż do korzenia na dwie połowy rozłupać; potem tak zwany szpik (rdzeń) drzewa wyjąć, a następnie obie połowy spoić za pomocą gliny lub wosku, i mocno je wełnianym postronkiem związać; sok drzewa przyspieszy zrośnięcie się, a na przyszły rok drzewo zrodzi wiśnie bez pestek. — D.

Wpływ kamfory na kwiaty. Zmieszanie cokolwiek rozczyńu kamforowego z wodą, w której ucięte kwiatki stoją, sprawia, iż kwiatki nie tylko daleko dłużej niż zwykle w czystej wodzie się zachowują — lecz nawet iż prawie piękniej i silniej rozkwitają niżli w wazonkach. — D.

Tajemnica w chodowaniu drobiu. Skrzętne gospodarstwo są nieraz w kłopotcie, gdy z jaj podłożonych pod kurę, gęś lub kaczkę — same wychodzą kaczory, gąsiorzy, koguty. Otóż koniec tym kłopotom zrobiło odkrycie, które zupełnie wykluczy panowanie przypadku w mnożeniu drobiu. — Pan M. Genies złożył akademji umiejętności w Paryżu memoriał, w którym z długiego szeregu spostrzeżeń i licznych umyślnych doświadczeń, wyprowadza niewątpliwą już prawdę: że jaja zawierające samców, dłuższy mają koniec wązki a na nim karbiki, albo raczej drobne ale gołemu oku jeszcze dostatecznie wyraźne, ciemne żyłki, jakby zmarszczki; jaja zaś, z których wyjdą samice, tępszy mają koniec wązki i po obu gładko są zaostrzone. — O.

Wyparzanie drzewa. Wiadomo, ile są szkodliwe skutki w budowlach i sprzętach, niedostatecznemu wysuszeniu drzewa przypisywane, a przez paczenie się, pęknięcie, zsiychanie i t. p. objawiające się. Mniejmano powszechnie, i wielu dotąd jest zdania, że dla zapobieżenia temu, potrzeba drzewo dobrze wysuszyć przed użyciem go do roboty. Lecz ileż to czasu trzeba, żeby drzewo dobrze wyschło, i co przez dobre wyschnięcie rozumieć należy.

Drzewo świeżo ścięte, w ogólności mokre, suszy się albo przez zostawienie go przez lat kilka na wolnym powietrzu, albo przez zachowanie go w zamkniętych miejscach, dokąd ani słońce, ani deszcz, ani mocny ciąg powietrza nie dochodzą. Oba te sposoby znacznym ulegają niedogodnościom. Drzewo pierwszym sposobem suszone, pęka nie tylko na końcach, ale i w środku, a suszone zwolna, w zamkniętym miejscu, ulega nadpsuciu przez robactwo. Dla

odjęcia soków belkom do budowy mostów, domów i t. p., i dla uczynienia ich giętszemi, częstokroć wystawia się takowe przez pewien czas na działanie wody płynącej. Ale żeby woda przesiąknąć mogła, drzewo mierniej tylko grubości, bardzo długiego czasu potrzeba. Hollendrzy już w roku 1740, drzewo, które do budowy okrętów zgietem być miało, działaniu pary wodnej poddawali w urządzonej do tego skrzyni. Tym sposobem rozgrzanemu drzewu, zginaniem potrzebną postać nadawano. Wkrótce i w Anglii sposób ten z dobrym skutkiem naśladowano. Z razu mniemali robotnicy, że drzewo utraci moc swoją przez rozmiękczenie i rozgrzanie, tymczasem, po wyschnięciu drzewo takie twardszém i mocniejszém okazało się. Ważną jeszcze a niespodzianą korzyść otrzymano; przekonano się bowiem, że drzewa wyparzonego robactwo nie narusza. Przyrządzanie takie drzewa, *odługowaniem* nazwano, dlatego zapewne, że ciec przy wyparzaniu dębowego drzewa wyciekająca, jest tak gęsta, jak mocny ług, tylko, że jest koloru czarno-niebieskiego.

Drzewo, które chcemy wyparzyć, układa się w przyrządzonej do tego skrzyni, jak najlepiej opatrzonej i zamkniętej, ażeby szparami uchodzić para nie mogła. Dwa tylko otwory zostawiają się po włożeniu drzewa: jednym para z kotła wchodzi, drugim ciec odpływa. W pierwszych 3ch lub 6ciu godzinach wycieka woda, powstała z pary skroplonej, którą jest letnią, ale z mocnym drzewnym zapachem i smakiem. Ciec odpływająca ma coraz wyższą temperaturę, staje się ciemniejszą, gęstsza i z mocniejszym zapachem, który przy wyparzaniu drzew iglastych jest prawie nie do zniesienia. Przy końcu w 60 lub 80 godzin znowu ciec przezroczystości nabywa. Kiedy papier lakmusem zafarbowany, a w odcieku zmaczany, mocno zaczerwieni się, będzie to znakiem dostatecznego wyparzenia.

Kolor odpływającej cieczy jest inny dla każdego drzewa, a zdaniem znawców, otrzymana z niektórych drzew, jakoto: orzechowego, machoniowego i wiśniowego, z korzyścią do farbowania użyta być może.

Po wyparzeniu, trzeba drzewo wysuszyć. W tym celu wystawia się drzewo albo na wolne powietrze, albo wprost ze skrzyni przenosi się do ogrzanej izby. Pierwszym sposobem suszone, byle od deszczu zasłonięte było, nie pęka od słońca i wiatrów. a przynajmniej bardzo mało. By jednak i temu u grubych bali zapobiedz, należy oba końce posmarować klejem stolarskim i papierem pokryć. Wcale się drzewo nie spaczy i w kilku miesiącach więcej suchości nabędzie, aniżeli, gdyby przez tyleż bez poprzedniego wyparzenia suszonem było. Chcąc prędko drzewo wysuszyć, trzeba je zostawić przez dni kilka w ogrzanej i do tego urządzonej izbie. Ale wielokrotne doświadczenie przekonało, że jest najkorzystniej wy-

stawić drzewo wyparzone naprzód przez kilka tygodni lub miesięcy na wolne powietrze, a potem dopiero zamknąć je w izbie ogrzanej.

Kiedy drzewo doskonale wyschnie, staje się: 1sze: lżejszém, 2gie wydaje czysty dźwięk, gdy się w nie zapuka, 3cie wióry niezbyt grube łatwo się w jednej ręce skruszyć dają, 4te trociny jak proszek lekkie, powoli ku ziemi spadają.

Przez wyparzanie robi się ciemniejszym kolor każdego drzewa. Ale zmiana ta nie na samą powierzchnię okazuje się, owszem wskrós drzewo przenika. —

Zajmującym jest rozbiór korzyści, jakie wyparzone drzewo przynosi w robotach stolarskich, fortepianów, skrzypców, kołodziejskich i t. p. — wóz np. do polowania przeznaczony, wybudowany z podobnego drzewa, po dziewięcioletniém mocném użytkowaniu w najlepszym jeszcze znajduje się stanie.

Doświadczenia okazały, że ciężar drzewa wyparzonego, a potem przez 11 miesięcy na wolnym powietrzu suszonego, od 15 do 40 na sto zmniejszył się. Robiono także doświadczenia porównawcze nad wytrzymałością drzewa wyparzonego i wysuszonego, lub tylko wysuszonego, i przekonano się, że zawsze pierwsze drzewo wytrzymałość miało większą, i to od 100 do 150 funtów na cal kwadratowy. Giętkość także u niektórych gatunków drzew wcale się przez wyparzenie nie zmieniła. a u innych bardzo mało się zmniejszyła.

Okazały nareszcie doświadczenia, że do drzewa w wodzie moczonego mniej nierównie wody wsiąka, kiedy poprzednio wyparzeniu poddanem będzie.

A tak wszystko mówić się zdaje za tém, aby wszelkie drzewo, które do troskliwych robót ma być użyte, wyparzeniu poddanem wprzód było. Wydatek na przyrządzenie stosowne wielokrotnie otrzymanymi korzyściami wynagrodzonym zostanie. C.

Woda jako materiał palny. Aby wodę uczynić palnym materiałem, następujący wynaleziono sposób: Sporządza się aparat złożony z małego miedzianego kociołka z wentylatorem i rury, która jest w połączeniu z flaszką obok stojącą. — Od tej flaszki idzie druga rura pod kocioł. Do kociołka wlewa się dwie kwarty wody, do flaszki zaś $\frac{3}{4}$ kwarty rzadkiej smoły. Lampa spirytusowa gotuje wodę w kotle a para wciśnięta do flaszki, udzielając swego kwasorodu smołę, i tworzy węgloród; tym sposobem wodoród przez parę bywa oswobodzony, zbiera się we flaszce i drugą rurą idzie pod kocioł, gdzie napotyka lampę spirytusową. Odsunawszy lampę, pali się wodoród własnym płomieniem i gotuje wodę. P.

Poradnik lekarski.

Pewny sposób poznania śmierci pozorniej. Okropna to myśl wspomnieć sobie, że możemy być żywcem

pochowani w grobie; a wszakże częściej się takie przypadki zdarzają, niżeli sobie wystawiamy. Śród wielu mniej więcej pewnych, jeden jest prosty a niezawodny środek, do ustrzeżenia siebie i bliźniego od tego nieszczęścia. Wszyscy lekarze zgodzili się na to: skoro zmarłemu po dwu dniach oczy otworzymy i znajdziemy źrenicę rozplynioną, a całe oko zamienione w masę do serwatki podobną, natenczas niema wątpliwości, że śmierć prawdziwa nastąpiła. Gdzie tych oznaków niema, *śmierć jest niepewna!*—

Środek na cierpienie kamienia. Doświadczone, że wysuszone pasemka łydługowe z hreczki (poganiki) używane jako herbata, radykalnie leczą tę słabość, chociażby była zadawniona. Płyn ten pije się po ostudzeniu, po szklance rano i wieczór. —

Środek na rany u byłła pociągowego. Jest to bardzo prosty i skuteczny środek. Na miejsca przetarte lub odparzone kładzie się codzień po razy kilka szmatka maczana w świńskiej żółci. Im starsza jest żółć, tém jest skuteczniejsza.

Do Ojca.

(Wierszyk pięcioletniego.)

Jak mały ptaszek, co w piękne lato
Piosenkę Bozi podnosi w dani.

Tak ja dziś wstałem, by ci najrانيj
Powiedzieć: że Cię kocham o tato!

O tato, tato, gdyby mi dali
Lecieć do nieba w pośród obłoczków,
Biegłbym, i Bozi i Aniołeczków
Prosił, by Ciebie jak ja kochali.

A kiedy wracać będę, to schwyce
Niebo z gwiazdkami za modre lice,
Ściągnę i niebem okryję ciebie
Byś już na ziemi mieszkał jak w niebie. *M. B.*



Jura i Jánek.

Jánek. Jakech tu kiesi do Frysztáta szeł,

toch za Pogwizdowem słup przy ceście widział, na kierym napisane stoi: dotąd okręg cieszyński.

Jura. A coż ci sie to nie zdá?

Jánek. Że tego słupa tam nie trzeba, kiedy każdy bądź pieszy bądź jadący po ceście pozná, iż tam granica okręgowá, bo tu hew cesta jak na stole, ale po tamtej stronie całkiem zaniedbaná.

Jura. To jeszcze niepotrzebniejszemi zdają sie mi té blachowe tabulki, co to po naszych ulicach poprzybijali, żeby każdy wiedział jak sie nazywają. — Na co to? każdy tu wie, czyj jest kany kiery dom, a to zabłądzić nie może.

Jánek. To tak było, ale teraz kiedy żydzi posiadłości nabywać mogą, taki ci bedzie handel domami, że co dzień inszego pana będą miały.

Jura. Dyc już żydzi od dwóch miesięcy domy kupować mogą, a jeszcze tu w mieście żaden ani chléwka nie kupił.

Jánek. He, żydowi co po chléwku!—ale to bezmała temu, że tu nie wolno ani przed swoją własną sieniá wymiatać śmieci.

Jura. To zaś jak to, — jeny gnoja końskiego po targu zbierać nie wolno, bo jest przedany; — ale miasto jest doprawdy zagiżdżone, to było nejlepij poznać, jak przed przybyciem ksiązęcia znowu ráz ulice wysnáżyli

Jánek. Ponieważ książe obiecało nas jeszcze tego roku nawszczywić, to rada gminy latoś isto jeszcze ráz nas tém ucieszy, bo zwyczajnie niechają to Panu Bogu, coby ulice spłukał.

Jura. Mie sie zdá, że tu gnoja jeny temu nie schraniają, coby cudzi myśleli, że moc furmanów a wozów przez miasto jeździ, jako przed czasem zieleńnice.

Jánek. To były inaksze czasy, kiedy przez dzień więcej poczt przez miasto jechało, jak teraz furmanów przez cały tydzień.

Jura. A teraz jedzie pocztá jeny ku zieleźnicy, — do Jabłonkowa a do Ostrawy ledwa niekiedy ordynarka, a na ceście frydeckiej a skoczowskiej już nie uwidzisz pocztarczyka.

Jánek. Że o ordynarce spomináš, to ci będę rozprawił, co sie tu kiesi jednemu tutejszemu handlerzowi przydało. Jak z Opawy zieleźnicą do Szenbrunu ku wieczoru przyjechał, a tam miał nocować, bo wtenczas zieleźnica ku nám nie jedzie, jeny do Wiednia, to wołał ordynarką jechać, i dostał sie za páre szóstek do Błędowic na drugą pocztę.

Jura. To masz tę prędká a wygodną jazdę, odkąd zieleźnicę mamy.

Jánek. Tam sie znowu umowił z tamtejszym pocztarczykiem, coby go wziął do Cieszyzna i zawołał z gospody, jak bedzie czas do cesty. Szeł se tymczasem na kwárte piwa, a jak za chwilę pocztarczyk na niego zawołał: „panoczku pójdą już!“ to

sie śpiechą z gospody i chce wsiadać na ordynarkę;— ale tu ani wózka ani konia niema, jeny mój miły pocztarczyk z torbą na plecach ruszą ku miastu.

Jura. Czy błędowski pocztarz niema konia?

Jánek. Má, ale jak poczta jest mała, to szanuje koni, a kúże ją do Cieszyna zanieść, i tak też to pocztarczyk wyłożył miłemu handlerzowi,— a ten wól nie wól musiał na swojej dwójce w nocy do Cieszyna jechać.

Jura. Ha, cuda! tu furmán, halo do roboty!— a po drugie to já ci zaś coś po pocztarczyku powiem.

L.

Rozmaitości.

— C. k. minister finansów *baron Bruck* umarł nagle w Wiedniu d. 23 bm. na apopleksję. Uderzenie przyszło o godzinie 11, a o godzinie 6 po południu już oddał ducha.— Zastępcą jego mianowany został radzca stanu p. Plener.—

— D. 23 b. m. umarł w Wiedniu w 87 roku życia ks. *Konstanty Czartoryski*, młodszy brat żyjącego w Paryżu ks. Adama. Zmarły był synem ks. Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich; w młodości służył ojczyźnie swojej wojskowo i odbył kampanję przeciwko Rosji 1812 pod Napoleonem. Następnie wszedł do wojsk Królestwa Polskiego Kongresowego w stopniu jenerała. Opuściwszy służbę wojskową 1828, osiadł w Wiedniu, gdzie odtąd ciągle przemieszkował.—

— Sławny węgierski hrabia *Stefan Szecheny*, najczynniejszy budziiciel obecnych usiłowań narodu węgierskiego, główny twórca różnych przedsięwzięć przemysłowych i dla kraju użytecznych, najgorliwszy wspieracz piśmiennictwa madziarskiego, i w ogóle wszystkiego co jest madziarskie — zastrzelił się d. 8 b. m. w Döblingu przy Wiedniu, w domu obłąkanych, gdzie od roku 1848 mieszkał. W Węgrzech z powodu tego panuje powszechny smutek i wszędzie obchodzą żałobne nabożeństwa. Przed akademią węgierską w Peszcie ma być dla niego pomnik postawiony.—

— Tyrolskie czasopisma donoszą o nieszczęśliwym przypadku, który się zdarzył w Insbruku. Jedna cała rodzina otruła się w ten sposób, że na targu zamiast zwykłej pietruszki sprzedano jej tak zwaną *świnia wesz* (*cicuta virosa*, *Wasserschierling*), i rośliny tej użyła jak zwykle pietruszki do gotowania potraw.— Świnia-wesz bardzo jest podobną do pietruszki, lecz daje się ona po pewnych znakach rozpoznać. Jest ona mocną trucizną, i ów przypadek powinien być przestrożą.— Jak wiadomo, sławny mędrzec grecki Sokrates, skazany na śmierć za swoją naukę, musiał się odwarem tej rośliny otruć.—

— Pan K. Bieńkowski, krakowianin, wynalazł

nową i niekosztowną siłę ruchu, która ma zastąpić parę, a to za pomocą baranów hydraulicznych z połączeniem lewaru albo smoczka znacznej wysokości. Szczęśliwy pomysł jego, wprowadzony w życie, nie tylko jemu samemu, ale i narodowi polskiemu zaszczyt przyniesie.—

— Smutny wypadek wydarzył się d. 8 kwietnia (na samą wielkanoc) we wsi Powroźniku w obwodzie Sądeckim. Włościanin pewien szedł za ławkę na rzecufce Muszynie ku Krynicy. Dzieci dwoje tęskniących za ojcem, gdyż był wdowcem, pobiegło za nim, i on na śród ławki oglądając się widział je wstępujące za sobą, ale przeszedłszy na drugą stronę i spojrzawszy po za siebie, już ich nie obaczył; prąd silny wezbranę rzeczułki pokazał mu tylko bezwładne ciało jednego dziecięcia. Na krzyk rozpaczy ojca przybywa pomoc, ale niestety już późno; jedno z dzieci, chłopca 7 letniego wyciągniono zaraz, ale już nieżywego; drugie, 14 letnią dziewczynę, wyrzuciła później woda.— Nieszczęśliwy ojciec takim samym wydarzeniem postradał zeszłego roku jedno dziecko z tej samej ławki na wodzie. Do roku więc stracił żonę i troje dzieci.—

— W Warszawie zawięzuje się Towarzystwo którego celem ma być działanie połączonemi siłami *dla skierowania Żydów w Królestwie Polskiem zamieszkających ku najpożyteczniejszym dla kraju zatrudnieniom i pracom*. Towarzystwo składa się z chrześcian i izraelitów, i stosownie do celu zamierza podnieść moralnie ludność żydowską zostającą w nędzy i ciemnocie, mającą wstręt do pracy i wyrządzającą powszechności szkodę, bo chwytającą się tylko takich zatrudnień, które ona do upadku prowadzą a w narodzie demoralizację rozszerzając.—

— W Petersburgu zwraca na siebie uwagę publiczna dysputa między dwoma uczonemi historykami Pagodinem i Kostomarovem, z których pierwszy jest Rosjaninem, drugi Rusinem. Ten ostatni krytykuje historję Karamzina, który pierwotne dzieje Rosji sfałszował, usiłując koniecznie Ruś i Rosję zrobić jednem państwem. Dalej Kostomarov utrzymuje, że książęta waregscy byli nie Normanami ale Litwinami. Dysputa ta odbyła się przy ogromnym natłoku publiczności, a teraz przeszła na pole piśmienne.—

— Gdy cesarz Aleksander II zaprowadził nowe uniformy, żartował sobie ktoś z czerwonych spodni jenerałów, i policja chciała go aresztować za obrazę majestatu; wtedy odezwał się cesarz: pokażcie mi prawo, które zabrania żartować z czerwonych spodni.—

— Podczas świąt wielkanocnych zdarzyły się w Carogrodzie krwawe kłótnie między grekami a katolikami.—

— Frauczki książe *Larochefaucould*, ofiarował stolicy świętej roczne dochody swoje wynoszące

600,000 fr. na trzy lata—i nadto sam wstąpił w szeregi rzymskich ochotników.—

— W Elsenheimie nad dolnym Renem, skazano pewną matkę na śmierć, iż swoją 21-letnią córkę zamordowała, na kawałki pokrajała, i w polu pochowała. Przed sądem zeznała, że córki cierpieć nie mogła. —

— *Drogość gruntu w Londynie.* Stolica Anglii wzrosła już w ogromny sposób i codziennie jeszcze rozszerza się do koła, pochłaniając w siebie okoliczne pola i ogrody. W równiej mierze wzrasta też cena gruntu wewnątrz miasta, mianowicie około banku i giełdy w samém City. Niedawno temu sprzedano tam wązki pas ziemi między dwoma wysokimi domami ściśniony, gdzie nigdy słońce nie dochodzi za 600,000 funtów szterl. (tj. 6 milionów zł.) — Inny kawałek ziemi przy kościele ś. Pawła, na którym stał dom przeznaczony do rozebrania, miał być sprzedany pod nowy budynek. Dawano właścicielowi za niego tyle, ile trzeba gwiney na pokrycie powierzchni ziemi. Właściciel się namyslał; przystał wreszcie, lecz pod warunkiem, iż gwinee nie będą kładzione płasko, lecz krawędziami. — (Gwinea, pieniądz złoty po 5 talar.)

— W Londynie istnieje nowy zawód, tak zwanych szczurołowców, którzy cały czas spędzają na ulicach miasta, zajęci łowieniem szczurów, za pomocą światła z reflektorem cynkowym, łopaty i torby. Albowiem skóra z szczurów służy do wyrobu najdelikatniejszych i elastycznych rękawiczek damskich, za którą rękawicznicy po 15 gr. płać. —

— W Londynie urządzają teraz bruki drewniane. Z drzewa dębowego, bukowego, lub innego twardego robią klocki, i dla większej trwałości gotują w smole; poczem ustawiają je prostopadle na podmurowaniu, spajają za pomocą kołeczków, a wszelkie szczeliny zalewają żywicą i zasypują piaskiem. Ztąd powstaje bruk trwalszy jak kamienny. —

— Wspomnieliśmy już, że zeszłego roku 300 par wróbli z Anglii do piątej części świata, Australji, wywieziono, aby tam wygubiały gąsienice i inne szkodliwe owady. Do tej przesyłki przyłączono jeszcze inne ptaki śpiewające, i kilka par kuropatw, których tam nie ma. Nadeszłe teraz z Australji wiadomości donoszą, że z wszystkiego tego ptastwa tylko jedna kuropatwa wytrzymała jazdę na morzu, przeszło ćwierć roku trwającą; reszta zginęła mimo najtroskliwszego pielęgnowania. W ciągu tego lata ponowią się te próby przesiedlenia naszego ptastwa do Australji.—

— Chińczycy szczególnym sposobem odbywają rybołówstwo. — Usposabiają oni do tego wodne jastrzębie, tak zawne kormarany, które w wielkiej ilości siedzą na brzegach czołna i zanurzają się w wodę, aby łapać ryby i takowe swym panom aportować.

Żeby zaś po drodze niepołykały ryb, dostają na szyję metalową obrączkę. —

— *Wpływ niektórych lekarstw na umysł ludzki.* Pewien lekarz duński ogłosił wynikiłości swoich długoletnich doświadczeń nad wpływem, jaki wewnętrzne używanie niektórych lekarstw na moralne i umysłowe władze ludzkie wywiera. — I tak: utrzymuje on, iż amoniak i wszelkie z nim spokrewnione preparaty, jakoteż pizmo, winna essencyja i eter, siłę wyobraźni podnoszą i wyższy jej polot nadają. — (Dla tego radzilibyśmy poetom przed każdym pisaniem wypić lampkę wina starego.) — Pirogeniczne oleje pobudzają do melancholij, złego humoru i czynienia sobie różnych illuzyj. — Odwary konopiane wywołują nadzwyczajną wesołość — (Dobryby to był środek rozpaczającym i w smutku pogrążonym w potrawach zadany— z którego to powodu Indjanie z upajającymi trunkami mieszać je zwykli.) — Protoxyd z azotu wznieca śmiech nieustanny. — Arszenik użyty w małych porcjach skłania do ponurego smutku; — tak zwany złoty prószek podnieca dobry humor; zaś żywe srebro sprawia ociężałość i lenistwo — wreszcie chlornitrat Morfiusza wzmaga wymowę. — D.

Pszczoły i osy posłuszne woli ludzkiej. Rozum i niewyczerpany przemysł człowieka zdołają dokazać rzeczy, jakim ledwie wiary dać można, i tak np. żył w Anglii niejaki Wildam, który pszczoły, — osy jakoteż inne podobne owady tak wyuczyć był wstanie — iż mu na każde skinienie posłuszne były. Dał tego raz zadziwiający dowód w Holandji— w przeciągu dwóch minut wywołał on wszystkie pszczoły z ula, i kazał im usiąść na kapeluszu pewnego widza, poczem odwołał ich ztamtąd ku sobie na gołą rękę, którą tak mocno obsiadły, iż rodzaj zarękawka utworzyły. Następnie zwabił je sobie na twarz, którą w kształcie maski poobsiadały, nakoniec kazał im siąść na stole i maszerować po nim tam i napowrót. Pszczoły słuchały zawsze najpilniej i nigdy swojego mistrza nie ukąsiły. — Te same popisy przedsiębrał p. Wildam z licznym rojem much i os. D.

— *Góra Kościuszki.* Najwyższy szczyt gór australskich, zwanych alpami australskimi, nosi nazwisko *góry Kościuszki*. Widok z tej góry obejmuje okiem przestrzeń 300 mil kwadr. geogr. —

Dzikie pokolenia w Peru przyrządzają w ten sposób wódkę, że żują kukurydzę, wpływają w naczynie i gotują z wodą. Przy weselach gromadzą się familje, czasami całe gminy lub pokolenia, i żują wspólnie kukurydzę, sporządzają wódkę i napełniają takową dzban lub beczkę i zakopują w ziemię, aby ją przy narodzeniu pierwszego dziecka nowożeńców, wśród uciechy wypróbować.

— Pewien chłop licząc grajcarey na pięści, upuścił jeden na ziemię, schyla się po niego i dostrzega szóstaka, a grajcara niema nigdzie! — To

cud! zawołał — Grajcar widać gdzieś w błoto się potoczył a szóstaka ktoś inny przed chwilą zgubił — i chłop nazwał to cudem. —

— JCKAp. Mość przeznaczył ze skarbu państwa 20,000 zł. na wsparcie ubogich mieszkańców krainy. —

— W Krakowie odbędzie się w d. 18-20 czerwca wystawa rolnicza, urządzona przez c. k. towarzystwo rolniczo-gospodarskie krakowskie. —

— Dla zapomaganania ubogich rzemieślników w Krakowie utworzonym tamże został zakład pożyczkowy, na wzór lwowskiego. — Takowy zamierzają też założyć i w Tarnowie. —

— D. 11 bm. w Lutowiskach spadł grad nawalny, ogromnej wielkości, który nazajutrz jeszcze kupami leżał. —

— W obwodach wschodnich Galicji zawiązuje się nowa spółka obywatelska, w celu udzielania pożyczek właścicielom i dzierżawcom dóbr tabularnych, na wszelkie płody rolnicze.

— Obywatele gubernji Kijowskiej postanowili utworzyć między sobą spółkę przemysłowo-rolniczą. Toż samo uczynili obywatele podolskiej gubernji. —

— Podczas ostatnich deszczów zrządziły powodzie w niektórych krajach wielkie szkody. Tak rzeka Cisa na Węgrzech przerwała w wielu miejscach tamy. I Wisła sprawia w Prusiech wylewy. —

Wiadomości piśmiennicze.

— W Cieszynie wyszło w tych dniach dziełko „Hystoryje biblijne dla początkowej nauki dzieciak.“ Opracował Jan Śliwka, nauczyciel w Cieszynie. — Układ dziełka jest troskliwy, a druk ozdobny. —

— X. Pawłowski dziekan Nowogórski, zajmujący się gorliwie wychowaniem dziatwy wiejskiej, napisał elementarz pod tytułem: „Nowa książka krakowska“, czyli nauka czytania i pisanja po polsku, z przydaniem nauki moralnej, katechizm, geografji, arytmetyki, wyjątków z historii ś. itd. —

— W Poznaniu wychodzić będzie od 1 maja „Tygodnik Kościelny“ za życzeniem ks. arcybiskupa poznańskiego założony. Redaktorem ma być ksiądz Prusinowski. —

— Kuryer Warszawski ogłasza nowy konkurs dramatyczny do napisania komedji obyczajowej polskiej. Nagrody z zebranych składek wynoszą: 2000 złp. za najlepszą pracę, a 1000 złp. dla drugiej najlepszej z kolei. —

— W królestwie Polskiem ma wkrótce wychodzić dziennik politechniczny, poświęcony wiadomościom teoretycznym i praktycznym z postępu inżynierji cywilnej, górnictwa, architektury, mechaniki i technologii. Redaktorem ma być Witołd Marzewski. —

— W Warszawie wychodzą obecnie następujące pisma czasowe: Gazeta warszawska — Gazeta codzienna — Kronika — Kurjer warszawski — Tygodnik Ilustrowany — Pamiętnik religijno moralny — Czytelnia niedzielna — Magazyn mód — Ruch muzyczny — Tygodnik lekarski — Biblioteka warszawska — Roczniki gospodarstwa krajowego. —

Z Cieszyna.

— JCW. Arcyksiążę Albrecht w towarzystwie arcyks. Franciszka V. księżęcia Modeny, raczył odwiedzinami swemi zeszłego tygodnia miasto nasze i okolice zaszczyścić. Dnia 18 bm. o godzinie 5 po południu był przez tutejsze c. k. władze, duch-

wieństwo. towarzystwo strzeleckie i licznie zebraną publiczność uroczyście w Cieszynie przywitany. W następnych dniach objeżdżał swoje dobra i zakłady fabryczne w okolicy. Zamierzanego polowania na głuszcze (koguty dzikie) jednak zaniechano, spowodu nieprzyjajnej pory. Stąd JCW. udał się do Żywca, a potem znowu do Wiednia. —

— W przeszłą niedzielę odprawiał tutejszy zbór ewangelicki, 300-letnią pamiątkę śmierci Filipa Melanchtona, (jak i w innych krajach protestanckich) przyczem zbierano także składki na pomnik jego, który ma być w Wittenbergu wystawiony. —

— W przyszły czwartek d. 3 maja odbędzie się uroczystość założenia kamienia węgielnego do nowej budowli tutejszej szkoły głównej i realnej. —

— Od 1 maja będzie tutejsza obwodowa dyrekcja finansowa zniesiona. —

OGŁOSZENIE.

Podpisany utrzymuje skład **tektury smołowcowej** (Stein-Dach-Pappe), wyrabianej w fabryce Stallinga i Ziema we wsi Barge pod miastem Sagan na pruskim Szląsku — która jest najlepszym, ogniotrwałym materiałem do pokrywania dachów. przytém tak lekkim, iż ciężkiej podstawy wcale nie potrzebuje — a 4 siągi kwadratowe wied., bez pociągnięcia dziegiem, kosztują 4½ talarów. —

Jestem także gotów podjąć się wykonania pokrycia, i zareczam za nie, gdyż sam dwa własne domy i jeden wielki browar tekturą smołowcową pokryłem, i daję jej pierwszeństwo przed każdym dachem metalowym oprócz miedzianego. — Kto sobie życzy objaśnienia, może dostać u mnie albo w redakcji Gwiazdki książeczki pouczające.

Józef Gross,
budowniczy w Cieszynie.

P. Karol Gorgosz w Cieszynie sprzedaje swoje **dwa gospodarstwa** — jedno pod L. 22 należące do Pastwisk. obejmujące 22 jochów pola, z obsiewem, dobytkiem i sprzętami rolniczymi; — drugie pod L. 3. przy ulicy strzelniczej z dwoma jochami ogrodu i uprawą latową. — Bliższą wiadomość udzieli właściciel, lub też komisarz policji p. Raszka. — Licytacja odbędzie się d. 10 maja. —

Ceny targowe, od 13 — 23 kwietnia.

	pszenica		żyto		jęczmień		owies		kukurydza	
	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.
Wiedeń	5	30	3	60	2	62	2	24	3	75
Peszt	4	90	2	80	2	65	—	—	—	—
Preszburg	4	76	2	87	2	53	—	—	2	90
Praga	6	6	4	14	3	73	2	31	—	—
Berno	5	44	3	60	3	6	2	4	—	—
Lwów	3	87	2	5	2	10	1	65	—	—

Ceny na targu w Cieszynie d. 21. Kwietnia: pszenica 5zł. 21 żyto 3 zł. 75 kr., jęczmień 3 zł. 19 kr., owies 1 zł. 74 kr. ziemniaki 1 zł. 40 kr. masło 46 kr.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń 9 lutego

	gotówka	towarem		gotówka	towarem
5% pożycz. narod.	79 20	79 30	Korony . .	18 20	—
5% metaliki	69 —	69 15	Dukat austriacki	6 30	6 31
5% obl.uwo.grunt.	93 —	94 —	Ros. imperjały	10 85	10 86
Akcie kolei poñn.	198 30	198 40	Frydrychsдоры	11 30	—
Akcie bankowe	860 —	862 —	Talar pruski	2 —	2 1
„ zakł.kredyt.	185 60	185 70	Srebro . . .	131 50	—

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Człowiek.

III.

(Ciąg dalszy.)

Nawet najsprytniejsze zwierzę chodzi w głuchém zamyśleniu wiedzione od ciemnych popędów, opanowane od pożądlivosti pragnących rozkoszy, a mających wstręt od bólu, otoczone zawiłymi obrazami doświadczenia. Największe jego zalety są — nieme użyteczne nałogi. Jego wierność i miłość nie zasługuje na szlachetne imię cnoty, która mu jest obca. Jest to tylko instynkt i moc nałogu, co mu pozoru cnoty używa; nie przekonanie o obowiązku i prawości, nie szacunek tego, co jest samo z siebie dobre i szlachetne. Wszelka pojętność, wszelka chytrność, wszelka sztuka, które w zwierzętach postrzegamy, bądź to w sposobie szukania pożywienia, bądźto jak budują swoje gniazda i jamy, albo jak się od zasadzek nieprzyjaciół zabezpieczają, albo jak się rozmaitych rzeczy uczą, które człowiekowi do ukontentowania i użytku służą; tylko ciemny od Boga im użyty popęd jest wszystkim, albo przypomnienie zawiłych doświadczeń tego, co im w pewnych okolicznościach rozkosz lub boleść sprawiło. Największa zręczność ptaka, za pomocą której lata, pożywienie znajduje, albo w jesieni do innych części świata odlatuje, albo gdy swoje rodzinne gniazdo znajduje, powracając do nas na wiosnę z odległych krajów, nie jest dziwniejsza, jak gdy dziecię ledwo urodzone piersi matki szuka, i mleko dla utrzymania swego delikatnego życia ssie. — A chociaż jest sztuczna budowa i robota pszczoł w ich komórkach woskowych, albo móżolne i skrętne zbieranie mrówek na zimę; ich sztuka nie jest dziełem namysłu, lecz ślepego popędu. Nie postępują dalej jak ich ten prowadzi. Nie mogą nigdy roboty swojej doskonalszą uczynić, i nigdy swoich zatrudnień nowymi wiadomościami pomnożyć. Jak pszczoły i mrówki od początku świata przed tysiącami lat budowały i zbierały, tak budują i zbierają do dnia dzisiejszego. —

Wcale inaczej ma się rzecz z czynnościami człowieka i jego sztuką. Rodzaj ludzki postępuje nieprzestannie od tysięcy lat w udoskonaleniu swojej doli, swych domowych towarzyskich urządzeń. Ci którzy niegdyś żyli w lasach i jaskiniach, potem

w szałasach, wystawili na końcu wspaniałe świątynie Panu, gmachy, zamki, pałace i miasta. A ich mieszkanka napełnione wszelkimi przyjemnościami do życia. Którzy dawniej chodzili nago albo wpółokryci, w ustawicznej zostawali obawie i strachu przed dzikimi zwierzętami, chodzą teraz dobrze odziani przeciw ostrości powietrza; zabezpieczeni sztuczną bronią — są postrachem dzikich zwierząt, panami ziemi. Żadna strona świata nie jest im za daleka, żadna góra za wysoka; pływają niemając natury ryby, po morzach, jeziorach, rzekach; wzbijają się bez skrzydeł ptaszych w najwyższe szlaki powietrza, dokąd się ledwo orzeł wzbici może; zapuszczają się w ciemne wnętrza ziemi, gdzie się żaden robak nie dostanie, i szukają tam ukrytych skarbów natury, do zaspokojenia rozmaitych potrzeb swoich, i dla poznania dokładnie spaniałości stworzenia. —

Wszystko to jest owocem ducha, tej iskry, pierwotnego z źródła Boskiego pochodzącego światła! Duch to jest, który nadaje wyższość człowiekowi nad wszystkim, co w państwie natury żyje. Duch to jest, który nie tylko czyni go zdolnym podobnie zwierzęciu, zbierać pojedyncze doświadczenia życia, łączyć z sobą razem i porównywać, lecz doświadczenia tysięcy lat z dawnego świata zachowywać i zastosowywać. Duch to jest, który za pomocą swęj prawdziwie Boskiej siły, tysiąc różnych wyobrażeń w jednym wszystkim obejmującym pojęciu łączy i rozwiązuje; z natłoku niezliczonych myśli sobie niejako nowy wewnętrzny świat, pełen jedności, porządku i jasności buduje; a nawet więcej wie i poznaje, niż mu cały świat widzialny i doświadczenie wielu tysięcy lat powiedzieć może. — On to bowiem jak niegdyś duch Boski nad wodami zamętu świata, unosi nad wszystkimi rzeczami ziemskimi i zmysłowymi; on to należy do wyższego świata, z którego spogląda na to, co do prochu należy; jest z Najświętszym najbliżej spowinowacony; stworzony na podobieństwo Boskie, jeszcze nosi na sobie znamię Boskiego pochodzenia — myśli o Bogu — podnosi wzrok do Nieskończonego — zanoszą modły do stwórcy nieba i ziemi. O wszystkich tych wysokich i nadzmysłowych przed-

miotach, nie mają zwierzęta żadnego wyobrażenia, żadnego domysłu, żadnego przeczucia, żadnego o celu swego istnienia, o osiągnięciu większej doskonałości i szczęśliwości, jak tylko o tój, która z zaspokojenia samych zmysłowych pożądliwości wynika, żadnego wyobrażenia o dawnym świecie, tém mniej o wieczności i o nieskończoném istnieniu. —

Nieczuła roślina trzyma się korzeniami swemi prochu, z którego za pomocą siły żywotnej na krótki czas wyrosła; zwierzę wiedzione od ciemnych popędów, uczuć i nałogów rusza się, czołga, snuje i lata w prochu, któremu winno całą sumę swęj pomysłności. Pożywa pokarm nie patrząc w górę na drzewo i kłos, które mu swego owocu użyczają. Duch zaś człowieka przenika wskroś i widzi jasno wszystkie połączenia rzeczy i życia: dochodzi przyczyn i skutków, walczy z potęgą żywiołów i poskramia je często, opiera się burzy, tamuje morskie bałwany; powściąga płomień piorunu z obłoków lecący; iskrą elektryczną rozumie się z jednego krańca świata na drugi. — Zwierzę chodzi nieme i na wszystko obojętne za zaspokojeniem swych potrzeb; oko jego jest ślepe na piękności i cudowne urządzenia natury. Duch zaś człowieka zachwycony spaniałością Stwórcy w jego dziełach, dochodzi zbawiennych własności ziemi, kamieni i roślin; dochodzi sposobu życia i natury zwierząt; wciska się w nieskończone przestworze budowy świata; liczy i obrachowuje urządzenie.

Może zwierzę swoją boleść lub ukontentowanie przez poruszenia i pojedyncze tony dać poznać; może zwierzę podobne sobie wabić, wołać, ostrzegać, grozić przez pojedynczy głos, którego ciemny popęd uczy i wpaja. I człowiek jak dalece jest zwierzęcój, zmysłowój natury, ma dar, uczucia swoje przez same tony, przez krzyk, westchnienie, jęk albo śmiech, przez grzmot swego głosu wyrażania; lecz on jest duchem, może jeszcze coś więcej: ma cudowny dar mowy, przez którą swój wewnętrzny i niewidzialny świat wystawia, przez swoje wewnętrzne bycie i życie w wewnętrzne życie równie sobie stworzonego jestestwa przelewa. —

Jednak wszystkie te wielkie własności ducha, nie są jeszcze największemi. To co jest najwięcej Boskie w duchu ludzkim, jest to jego pragnienie rzeczy Boskich, zjednoczenia się z Przenajświętszym, staranie się o doskonałość i zupełne ukończenie, które wcale od rzeczy ziemskich nie zawisły. Nie znajdzie zaspokojenia, jak tylko w tém, co jest prawdziwe; żadnego użycia, jak tylko w tém, co jest sprawiedliwe. Jest niewypowiedzianém uszanowaniem przejęty dla tego, co jest piękne, szlachetne, cnotliwe, a pełen naturalnego wstrętu ku nieprawdzie, występku i niedoskonałości wszelkiego rodzaju. Zwierzę może mieć poznanie; lecz tylko człowiek ma wyższy rozum,

który jest prawodawcą świętych i sprawiedliwych czynności. Zwierzę może posiadać rozeznanie, ale niezdolne jest do mądrości, będącej wyłączną ducha własnością.

To są natury człowieka, za pomocą których stoi w środku między prochem i rzeczami nadziemskimi, między tém co się kończy i między tém co się nie kończy, między światem martwym i żyjącym, wszystko uszczęśliwiającego Bóstwa. Nogę opiera o ziemię—głową sięga nieba. Jest rośliną, jest zwierzem, ale jest jeszcze w nim coś Boskiego. Ciało jest tylko narzędziem jego ducha. Duch powinien panować nad tém narzędziem i niém doskonałości się dobijać. Inne prawa ma do swego utrzymania natura jego ciała; inne prawa dusza w swych uczuciach i własnościach; wyższe zaś duch, któremu jako najwyższemu wszystkim inne podlegać muszą, jak służy swemu panu podlegają.

Boska moc ducha przenika, przemienia i podwyższa same nawet własności ciała i duszy. Ztąd pochodzi, że ciało ludzkie przewyższa w końcu zręczność i zdolność ciała wszystkich zwierząt; że może stać się zewnętrzném zwierciadłem wewnętrznych swych uczuć i wyobrażeń. Ztąd pochodzi dalej, że dusza ludzka w swych uczuciach i zdolnościach, tak się uszlachetnia, jak uczucia i zdolności zwierza nigdy nie mogą. Zwierzę może mieć popęd do ochędóstwa, do porządku; lecz tylko dusza człowieka ma zmysł czyli czucie dla zewnętrznej piękności, zachwyci ją widok powabnych postaci, albo czarujące dźwięki muzyki, z których utworzyła sobie mowę swych najgłębszych i najdelikatniejszych uczuć. Zwierzę może mieć popęd zrobienia się drugim straszniem przez przemagającą moc i siłę; lecz duch ludzki uszlachetnia ten popęd, przez staranie się o honor i sławę z wielostronnego działania i panowania pochodzące. Zwierzę może łakomo i chciwie swego łupu strzedz który sobie zdobyło; lecz duch człowieka uszlachetnia tę dziką uciechę z posiadania, przez staranność o pomnożenie własności, ponieważ przez pomnożenie środków pomocnych i rozszerzanie swego kresu działania, powiększa się także możność do wypełniania jeszcze szlachetniejszych obowiązków dla szczęścia bliźnich.

Tym sposobem jest człowiek przez moc i wyższość swego ducha, nawet w zakresie swęj zwierzęcości wyższym i doskonalszym nad wszelkie zwierzęta. Dla tego przechodzi chytrłość człowieka i jego roztropność, chytrłość i przezorność wszystkich innych zwierząt, a za pomocą obszerniejszej pamięci swojęj, a témsamém i obfitszych doświadczeń i bystrzejszego rozumu, czyni zwinność, siłę, ostrzejsze zmysły, straszną naturalną broń niektórych zwierząt, które go w szczególnych razach często przewyższają, nieużytecznemi.

Ale jakże byłyby pogardy godnym ten wzniosły od Boga pochodzący, do wieczności i zupełnego ukończenia powołany człowiek, gdyby na świecie nie był czém więcej jak tylko uszlachetnionym zwierzem!— Gdyby dla zostania najchytrzejszym, najgwałtowniejszym, najmocniejszym, najwyuzdańszym zwierzem, wyższego powołania w sobie zapomniał, zaniechał być istotą niezawisłą od rzeczy ziemskich, od miłych lub niemiłych uczuć, gdzie prawość nad majątek, świętość umysłu nad powierzchowną piękność, prawda i podobieństwo Boskie nad wszelką sławę i pochwałę droższe być powinny. —

Lecz niestety! pomimo całej potęgi ducha, czémże jest najczęściej człowiek jak nie zwierzem? Wzdrygnąć się potrzeba. Poznaję w istocie, jak często głęboko spodlony jest przeciw swojej godności, niepamiętając wcale o swym Boskim początku i wysokim przeznaczeniu; żyje dla zmysłowości, pracuje na ziemi i stara się o pożywienie i zrobienie majątku, ażeby nim błyszczał i wygody sobie robił; zbiera chciwie pieniądze i niemi lichwi dla zebrania majątku, ażeby o nim mówiono, że jest bogatym; nie zna żadnej większej szczęśliwości nad podłe ustawiczne zmiany rozkoszy i zbytku, przechodzenie z jednej rozrywki do drugiej; przepych w ubiorach i sprzętach, łakotki w jedzeniu; albo jak spokojność dni swoich, szczęście spółobywatelstwa za znikomą sławę poświęca, staje się zdrajcą ojczyzny; albo jak go nieustanna zazdrość przeciw dobrym, a zwierzęca nienawiść przeciw tym pożera, którzy jego mniemanej wyższości uznać nie chcą.

Najpiękniejszy między pięknymi, najpotężniejszy z mocarzów, najrozumniejszy z rozumnych, czémże jest więcej nad zwierzę, jeżeli nie zna uczucia dla rzeczy wyższych — Boskich; żyje tylko dla tego co i zwierzęta żyją, dla zaspokojenia swych chuci, skłonności i życzeń znikomych? Czémże jest człowiek więcej, jak uszlachetnionym zwierzem, gdy wprawdzie poznaje, że powinien pełnić słowa Boskiego nauczyciela — „*Bądźcie doskonałymi jak ojciec wasz w niebie doskonałym jest*,” lecz nie żyje w duchu nauki Chrystusa? Gdy wprawdzie na jakiś czas nabierze odwagi i szanuje prawa ducha, lecz czując się niby za słabym od najnikczemniejszego nałogu od najnieczystszych skłonności opanowany, prawu ciała hołduje? Dla tego napomina Zbawiciel w ogrodzie Gethsemańskim uczniów swoich a w nich cały ród ludzki: „*Czuwajcie i módlcie się, ażebyście nie wpadli w pokuszenie. Bo wiem duch jest ochoczy, ale ciało jest słabe*.” (Mat. 26, 44).

Wiemy wprawdzie, że mamy obowiązek starania się o czerstwość zdrowia naszego ciała, że bez doskonałego ciała dusza do wielu rzeczy niezdatna się staje. Ale jakże łatwo zapomnieć można, że nawet ciało jest rzeczą obojętną, jeżeli wyższe obo-

wiązki nakazują, aby niewinności i cnocie dać pierwszeństwo; że w stanowczych chwilach nie powinniśmy się lękać ani nędzy, ani niebezpieczeństw, samęj nawet śmierci dla dobra powszechności. — D. n.

Małrość a cnota.

Baśń pogańskich (starożytnych) Greków.

Kiedyc było to na świecie, że jedno sami bogowie na nim żyli a śmiertelnego nic nie było, ani bydła, ani ptaków, ani ludzi. A gdy i tym czas z sądu wiekuistego przyszedł, tworzyli to bogowie we wnętrzości ziemi, a tworzyli z ziemi a z ognia i z tego, co ogień a ziemia ma w sobie. Potem, kiedy na świat człowiek i inne wszystkie zwierzęta wynisć miały; rozkazali bogowie *Prometheusowi* i *Epimetheusowi*, żeby oni każdy rodzaj przystojnie ozdobili i jakimkolwiek własnym przymiotem tak obwarowali, jakoby trwać mógł. Do czego gdy przyszło, *Epimetheus* nie chcąc przypuścić do tego *Prometheusa* sam na się wziął tę pracę, a ty, prawie, bracie! przypatrzysz się i osądzisz, jeżeli ja dobrze albo źle każdy rodzaj zwierząt opatrę i udaruję? Na czém gdy *Prometheus* przestał, jał *Epimetheus* tak rozdawać:

Tym zwierzętom, którym dał moc a siłę, nie dał im czerstwości; a które dużości mieć nie mogły, tym zasię prędkość dał. Więc niektórym ku obronie dał rogi, zęby, ostre paznokcie albo kopyta, kości na grzbiecie, a którym tego nie dał, tedy na to miejsce obmyślił im inny sposób, którym im żywot od gwałtu został bezpieczny, a to tak: Które zwierzątka małe były, tym albo skrzydła dla ulecenia dał, albo pod ziemią jamy zakryte dla zachowania naznaczył; a które zwierzęta wielkością podniosłe i rozszerzone stały, tedy tym oneż ogromność, oneż wielkość dał ku obronie. Owo innym wszystkim każdego rodzaju zwierzętom, rozumnie jedno drugiem nadgradzając, tak wszystko obmyślił, iżby z świata zginąć rodzaje nie mogły. A gdy już temu, żeby jeden drugiego rodzaj nie wygładził, obwarowanie się stało, jał to obmyślać, jakoby wszystkie cztery części roku każde zwierzę wytrwać snadnie mogło. Przeto niektóre mchem odział, niektóre w skórę kosmatą oblókł, niektóre zasię gęstą siercią i szczecinami naszychtował, iżby i mróz i gorąco szkodzić im nie mogło a za miękką pościel czasu odpoczywania, żeby im to stało. Więc które w zimniejszym kraju zwierzęta chować się miały, tym kosmatszą a gęstszą suknię obmyślił, a które po twardszej ziemi i pod większym ciężarem chodzić miały, tym dał do nóg róg twardszy a kopyta nierozdzielone. Zasię około jedzenia różnie postanowił: jednym zwierzętom kazał jeść trawę, drugim korzonki, tym liście, owym z drzewa owoc, niektórym ziarna a niektórym też mięso innych zwierząt. Ale tych drapieżnych niepokodny uczynił

rodzaj, a tych zasię rochmannych bardzo płodny dla tego, żeby rodzaj drapieżny wyjść ich nie mógł.

Na tém rozdawaniu *Epimetheus* czas trwając nie obaczył się (jako ten, który nie do końca był mądry), iż wszystko niemym zwierzętom rozdał, a człowiek nieopatrzony został, z którym gdy nie wiedział co rzec, przyszedł do tego *Prometheus*, żeby obaczył jako się brat jego *Epimetheus* w rozdawaniu popisał? I znalazł: ano inne zwierzęta wszystkie są dobrze opatrzone, jedno człowiek sam nagi stoi, nie obuty, nie odziany, bez żadnej broni. A już ten dzień z sądu wiekuistego przychodził, którego dnia człowiek pospołu z innymi zwierzęty ze wnętrzości ziemi na jaśnią wyniść miał. Nie znajdując *Prometheus* rady innej żadnej: jakoby człowiekowi pomódz mógł, szedł i *Wulkanowi* a *Minerwie* ten dowcip, który rzemiosła wymyślił, z ogniem pospołu ukradł, bo bez ognia on być i ludziom ku pożytku przyjść nie mógł, a ukradłszy dał człowiekowi. I tak człowiek dostał dowcipu, jako i z czego żywność miał sobie obmyślać; ale mądrości, téj dostać nie mógł: bo ją sam *Jowisz* miał przy sobie, gdzie *Prometheus* przystąpić nie mógł. Snadnie mu było do spólnego *Wulkanowego* a *Minerwy* domu, w którym oni rzemiosła swe robili, wkraść się i wziąć to, co wziął, a człowiekowi darować; ale do mieszkania *Jowiszowego* i wejrzeć trudno było. Jednakże *Prometheus* potem za tę kradzież, jako wiemy, okrutnie ucierpiał.

Gdy tedy człowiek tego, co bogowie mieli, uczestnikiem się stał: między wszystkimi zwierzęty on sam, jako ten, który już niejaki powinowactwo miał z bogi, przyznawać bogi począł, im słupy i ołtarze jął budować. W krótkim czasie za onym dowcipem głos uformował, a z głosu wyraził słowa; mieszkanie, szaty, obuw, łożę, żywność—wszystko to z ziemi wynalazł sobie. Tym sposobem ludzie na początku opatrzeni będąc osobno mieszkali, miast ani wsi nie było: przeto też wilkom, niedźwiedziom, lwom stawali się pokarmem, jako ci którzy nie mieli tyle siły, żeby się im odjąć mogli. Owo dowcip on *Minerwie* ukradziony do wynalezienia żywności i innych potrzeb był ludziom użyteczny, ale do walki przeciwko zwierzętom mało pomocny, gdyż mądrości, w której się też zamyka nauka jako walczyć? nie było. A tak nie lza było inaczej ludziom dla zachowania każdy swego żywota, jedno zgromadziwszy się pobudować miasta. Gdy się tedy zgromadzili ludzie, jeden drugiemu czynił krzywdę, jeden drugiego szarpał; kto mocniejszy ten był lepszy; abowiem mądrości, jako rzeczpospolitą sprawować? między nimi nie było; przeto się zaś ono zgromadzenie rozwinęło a osobno ludzie mieszkając ginęli.

Nakoniec *Jupiter* bojąc się, żeby naród ludzki do końca nie zginął, posłał *Merkuryusza*, żeby wstyd i sprawiedliwość na świat wprowadził, iżby te cnoty

były ozdobą człowieczą a przyczyną zgody i miłości między ludźmi. Co gdy *Merkuryusz* uczynić miał, spytał *Jowisza*: jakimby sposobem wstyd i sprawiedliwość ludziom rozdać miał, jeżeli tak jako nauki abo rzemiosła rozdzielone są? bo na jednym kaznodziei, na jednym lekarzu siła ludzi przestać może; czyli, prawi, mam tak rozsiać te dwie enocie po ludziach, iżby każdy człowiek był ich uczestnikiem?—Odpowiedział *Jowisz*: niechaj każdy człowiek ma je w sobie, abowiem, gdzieby jedno niektóre osoby wstyd i sprawiedliwość miały w sobie, ani miasta, ani rzeczypospolite trwałyby nie mogły. Nadto jeszcze z ramienia mego uczyni ten statut i każ go obwołać, iż którybykolwiek człowiek wstydu a sprawiedliwości nie mógł mieć w sobie, ten aby wygładzon był z pośrodku ludzi, jako jad rzeczypospolitej.

Przeto owo każdy człowiek, chociaż nie jest, powiada o sobie, że jest dobry, cnotliwy—a ktoby to powiedział na się, że nie ma w sobie tych cnót: wstydu i sprawiedliwości, ten takowy, chociażby też na się prawdę powiedział, poczytanby wnet był za szalonego.

W naukach, w rzemiosłach inaczej się ma; bo tam, ktoby kłamał na się powiadając, iż jest dobrym puszkarzem, a onby nie nie umiał, szydzoneby z niego, a przyjacieleby takiego upomnieli, żeby się nie błaźnił a nie wydawał się za tego, czém nie jest.

Ale około cnoty, nie lza inaczej—bądź prawda, bądź nie prawda—jedno twierdzić to o sobie każdemu człowiekowi, że cnotę ma w sobie, dlatego, żeby nie wygładzon był podług wyroku *Jowiszowego* z pośrodku ludzi. Tą tedy chluba cnoty swój każdy przyznawamy: iż bez cnoty spólność a zgodne mieszkanie między ludźmi być nie może.

(Z pism Łukasza Górnickiego.)

R y b a k.

Płynie rybak po morzu,

I za rybką szuka;

Rybka pluśnie, przemknie się—

Rybaka oszuka.

Ale rybak ją ściga,

I ułović pragnie,

Ona mu się przymila,

I ucieka zdradnie.

Wreszcie stracił ją z oczu,

I po morzu płynie;

Rybka znikła śród fali,

Rybak z żalu zginie.—

Bron. Zam.

Gospodarstwo i Przemysł.

Uwagi względem uprawy drzewa morwowego.

Nasienie drzewa morwowego wysiewa się na wiosnę, skoro już przymrózków nocnych obawiać się

nie trzeba; to jest u nas w drugiej połowie maja, a to w szkółce należycie uprawionej, w której ziemia już na jesień zkopana i 8 dni przed zasiewem dobrze przerobiona i trochę pognojona być powinna. Szkółka nasienna ma być na słońce wystawiona a od wiatrów zasłonięta.

Spulchniwszy jeszcze raz ziemię, ciągnie się rówki proste, 1-2 cale głębokie, w odległości na jedną stopę, i zasiewa się ziarenka, moczone pierwój 24 godzin w wodzie deszczowej lub rzecznej, zanurzając się na dno, (bo pływające po wierzchu, są nicpotém), rzucając takowe rzadko w rówki i pokrywając następnie ziemią, którą potém skrapia się ostrożnie za pomocą konewki z cedzidłem o drobnych dziurkach, ażeby nasienie splekanem nie zostało. I później trzeba dbać, żeby zasiew ciąglą ale nie zbytnią miał wilgotność. Do podlewania należy używać tylko przestałej, a nigdy zimnej świeżej wody.

Nasienie wschodzi w 15 do 20 dniach.

Trawsko potrzeba pilnie wyplewiał, a ziemię podczas lata kilka razy poruszać.

Jeżeli młode roślinki za gęsto wzeszły, wyrrywają się słabsze, ażeby wskutku wyrzynania nie utworzyła się zarośl i korzenie w kupę się nie zbliżyły.

Skoro na jesień w roku zasiewu liście opadną, obcinają się drzewka na 1 cal nad ziemią, i pokrywają się potém ściem, liściem lub trzciną, ażeby je na zimę od zmarznięcia ubezpieczyć. —

Jak można pszenicę od śnieci zabezpieczyć. W Anglii doświadczono, że pszenica do siewu przeznaczona obficie ze solą wymieszana, nie ulega zarazie śnieci tak wielce ziarnu temu szkodliwej. Mając przeto pszenicę do siewu przygotowaną, potrzeba ją nieco skropić wodą, aby wilgoci nabrała, poczem posypać solą i dobrze wymieszać, a to parę godzin przed siewem. Kwarta soli wystarcza na jedną mierzycę pszenicy. Pszenica tym sposobem przyrządzona, nie tylko że od śnieci ma być ubezpieczona, lecz nadto i obfity plon wy daje.

Tania powłoka narzędzi rolnych. Do 2 garncy wody wrzącej w kociołku dodaje się pół mialko utłuczonego białego witrjolu. Następnie w dwóch garnkach wody zimnej rozbełtuje się 4½ kwaterek pięknej maki żytniej na kłajster, tak ażeby się nie utworzyło żadnych gruzełek, a mieszając bezprzestannie, wlewa się go do wrzącej wody. Osobno w poléwanym tyglu glinianym rozpuszcza się 25 łótów kalafonji na umiarkowanym żarze węglanym, miesza się ciągle tę masę i doléwa do niej zwolna i po trochu, aby uniknąć wybuchu, 5 funtów tranu. Nareszcie i tę masę, ciągle wszystko mieszając, wlewa się do kotła. Na 3 kwarty téj powłoki dodaje się 4 łoty ugru (ocher) i 2 funty bieli ołowianej (Bleiweiss). Chcąc mieć

inny kolor, dodaje go się wedle upodobania; węgiel brzożowy tworzy piękny kolor perłowy. Jeśli farba jest za gęsta, to się ją rozcieńcza wodą słoną. Należy używać téj powłoki na ciepło, a powtórzyć przeciągnięcie trzykrotnie, dobrze wcierając pędzlem, jak przy malowaniu farbą olejną, której téż połyskiem i trwałością zupełnie dorówna, a dziesięć razy mniej kosztuje.

Korespondencja z Proszowskiego.

Wróciła wiosna — coraz to swobodniej, coraz weseliej natura wdzięczyć, śmiać się poczyną, — skowronek boży z dalekiej wróciwszy podróży, trzepocząc skrzydełkami radośnie wzbija się ku niebu, a piosenkami wymadla u Boga, błogosławieństwo dla tych pól i łąnów, które zawsze z jednakową gościnną przyjmuje go szczerością, dla tych ludzi co im jest bratem pocieszycielem, co go łąką smutku żegnają na długą wędrówkę, a łąką radości witają z powrotem, co sobie za grzech poczytują śmiertelny wyrządzenie choćby najmniejszej krzywdy śpiewakowi poranków. —

O! nuć mała ptaszyno, nuć Bogu za nami modlące piosenki, może dźwięk ich doleci do tronu Niebieskiego Pana i wyprosi łaskę Jego tyle nam potrzebną!... może słysząc żebrzącą twą nutą i oko boże zwróci się w tę stronę, na pola i łąny, na kraj ten i ludzi, co od lat tylu z całą nadziei i ufności siłą wznoszą ku Niemu błagalne dłoń by ich pocieszył w ciężkiej niedoli i smutku, by ulżył losu, co gniecie serca zbolełe grzesznym powątpiewaniem w nieograniczoność dobroci i miłości Jego! —

Ależ niepotrzebnie podobno wkrada się, do listu sprawozdawczego, myśl o locie i pieśniach skowronka — niech się tam ptaki swobodnie wzbijają pod niebo, a nam wracać trzeba do toku pobieżnych wypadków i zdarzeń.

Wiecie już zapewne kochani sąsiedzi (pozwólcie mi się tak nazywać), jaki zapal ogarnął umysły mieszkańców naszego Królestwa z powodu zakładającego się w Warszawie Instytutu Muzycznego; — nie ma prawie zakątka, miasteczka gdzieby niezbierano na ten cel składek, — kapłani z ambon przemawiają do ludu zachęcając do niesienia ofiar z wdowiego, w krwawym pocie zapracowanego grosza; każda prawie szpalta gazety donosi to o nowym datku, to o teatrze amatorskim, o koncercie na rzecz Instytutu Muz. — danym, a co wszędzie pochwał — co uwielbienia!

Daliśmy sobie wmówić, że zakładając Inst. Muz. wielkie, wiekopomne wykonywujemy dzieło, że potomność zapisze za to imiona nasze na złotym karcie historii, bogdaj czy nie obok imion założycieli Jagiellońskiego Wszechnicy! —

Nieszczęsnato, choć dawna wada nasza, że tracąc kapitały na rzeczy mało albo zupełnie niepotrzebne, nie myślimy o załatwieniu najżywotniejszych kwestyj. — Lud nasz np. pogrążony w ciemnocie; zamiast więc zajęcia się oświatą tej najpracowitszej, najużyteczniejszej klasy narodu, zamiast zaprowadzania tak koniecznych szkółek ludowych — zakładamy... Instytut Muzyczny!... — Mocny Boże! zhawimyż kraj takim zakładem?... Będaż z niego choć jakie takie widoczniejsze korzyści?... Gdy pod boki naszym ginie nędzarz z głodu, umiera z pragnienia — my li tością zdjęci darzymy go.... karmelkiem!

Złote dziś dla nas czasy! — tańczyć tylko a skakać... więc grajków, muzyków przygotowujemy sobie!... Boskie — harmonijne muzyki tony rozświeca grubą chmurę umysłowej ciemnoty — umoralnia lud nasz wiejski!... podniosą go i zbliżą do nas — polepszą dolę jego opłakaną!... Nie prawdaż?... —

Tyle niezbitych dowodów konieczności założenia Instytutu przemówiło też i do *serc* pewnej części mieszkańców naszego okręgu, — urządzono koncert i teatr; — jakiś *hrabia* jeździł od domu domu zbierając składki. — Z teatru, koncertu i ofiar, urósł podobno fundusz spory, — gazety pewno nas pochwalą; — ale nawiasem mówiąc, na szpital w Proszowicach od lat wielu w projekcie będący, tak potrzebny dla ulżenia nędzy i cierpieniom okolicznych włościan, złożyć się nie możemy! Żaden *hrabia* nie uważa za rzecz godną jaśniewielmożnej fatygi zajęcie się jakimś tam *głupim* szpitalem! —

Kończę rzecz o Instytucie Muz. — postanowiłem bowiem w dzisiejszym liście zapoznać was (choćaż pobieżnie), z dziennikarstwem naszym.

W roku bieżącym wychodzą u nas (tj. w części Polski pod panowaniem rosyjskiem zostającej), następujące pisma:

a) Codzienne: W Warszawie — 1) *Gazeta Codzienna*, 2) *G. Warszawska* 3) *Kronika wiadomości miejscowych i zagranicznych* 4) *Kurjer Warszawski* 5) *G. Rządowa* 6) *G. Policyjna* i 7) *Warschauer Zeitung* (niemiecka). — W Wilnie: — 8) *Kurjer Wileński*.

b) Dwa razy w tygodniu wychodzące: 9) *Gazeta Rolnicza* (przy *G. Codzienną*) i 10) *Korespondent Rolniczy i przemysłowy* (przy *G. Warszawskiej*)

c) Tygodniowe: 11) *Tygodnik Ilustrowany*, *Tygodnik lekarski* 12) *Czytelnia Niedzielną*, 13) *Magazyn Mód. — Ruch Muzyczny* (red. J. Sikorski.)

d) Miesięczne: 14) *Biblioteka Warszawska*, 15) *Księga świata* 16) *Roczniki Towarzystwa Rolniczego* 17) *Pamiętnik Religijny*.

Kilka słów o ważniejszych:

Gazeta Codzienna. (Redaktor J. L. Kraszewski.) —

Pismo to olbrzymim rozwija się krokiem; dziś już, pomimo nieprzyjających okoliczności, jakie zacny

jego redaktor pokonywać musiał, stanęło na czele dziennikarstwa naszego. Najinteressowniejszym działem *Gazety Codz.* — pomijając fejleton są bez zaprzeczenia — rozprawy wstępne — i wielość tak krajowych jak i zagranicznych korespondencyj.

Gazeta Warszawska. (Po śmierci An. Lesznowskiego — redaktor Koenig.) — Przed rokiem jeszcze — na niwie dziennikarskiej najjaśniejszą świecą gwiazda, — dzisiaj pierwszeństwo *G. Codzienną* ustąpić musi. —

Kronika. Stała się obecnie organem domu Złocień Rolników płockich. (Redaktor Dzwonkowski.)

Kurjer Warszawski. (Redaktor K. Kucz.) — Jest to zbieracz wiadomości brukowych, sklepowych i ogródkowych: Pomieszczający w kolumnach swoich wszystko co kto chce i jak chce — bardzo tani i nadzwyczaj upowszechniony. —

Kurjer Wileński. (Redaktor A. Kirkor.) Pismo to jest organem rządu — w polskim i rosyjskim wychodzi języku. Nie ma wziętości, rozwija bowiem dążności anti-narodowe.

Tygodnik Ilustrowany. (Redaktor Jenike). Z wielką sympatją przez ogół przyjęty, coraz się podnosi. Głównym celem Tyg. Ill. jest zaznajamianie czytających z rzeczami swojskimi, i wzbudzenie większego zamiłowania i poszanowania ku zabytkom przeszłości.

Czytelnia Niedzielną. (Redaktorka pani Petrow.) Pismo dla ludu i rzemieślników; — jedyne tego rodzaju w królestwie polskiem. — Redagowane starannie i stosownie.

Biblioteka Warszawska. (Redaktor K. W. Wójcicki.) Z treścią poważną i naukową. Godna większego rozpowszechnienia, zawiera bowiem w sobie bardzo często prawdziwe, nieocenione klejnoty nauki i wiedzy.

Jak więc widzicie — mamy kilkanaście pism czasowych, bądź to czysto literackich, bądź też literacko-politycznych i rolniczych; — pisma te jednak podlegając despotycznej władzy cenzury a raczej zmoskwiczonych cenzorów, nie mogą podawać nam najpożądaniego dla duszy pokarmu, nie mogą pisać o rzeczach najwięcej nas obchodzących — dla tego też zazdrościmy wam — i całą duszą w sennem, rozkosznem marzeniu pożądamy i pragniemy, — takiego organu, jakim jest np. wasz zakazany u nas *Dziennik Literacki*. —

P.S. O spółkach i towarzystwach przemysłowo-rolniczych w przyszłym liście. —

Jura i Jánek.

Jánek. Radowalichmy się, że jak nie będzie taksy na chleb, to będzie większy a lepszy, ale tu jeny coraż mniejszy.

Jura. Tyś też jeden z tych głupich, co wie, że chleb podług wagi się sprzedawá, i widzi wagę u każdego piekarza, a przeca nie káże se zważyć pecenka.

Jánek. Mie to mierzi, boby się sprzedawaczka mogła pogniéwać na mnie.

Jura. To akurat tak, jak dybyś bóty kupił a wstydziłbyś się ich wprzód spróbować, jeśli ci pasują. A tak se też wybier pecenek, co ci się zdá dobrze wypieczony, czerstwy, dej se go zważyć, a zapłacić według taryfy.

Jánek. Tam nie ma nic do wybierania, żemły a chléb są czárne, bez szmaku, często nie wypieczone, jak pierwej, bo nasi piekarze abo lepiej nie umia, abo im na tém nic nie záleży.

Jura. Bedą ci się musieli dołożyć, jak przyjdzie jaki cudzy, z Iczyna abo skąd.

Jánek. No tak, tak, Iczyniak abo chociaż żyd.

Jura. Żyd by nie obstał, bo któżby do niego szel, chociażby jak dobrze piékł.

Jánek. No każdy, já i ty, a i też niejedna piekarka, dyby się jój czasem zachciało lepszego rożka ku kawie; boby sama myślała, że u żyda co lepszego a łacniejszego dostanie.

Jura. Wszyscy łaja, że się żydzi wszędzie wciskają, a któż ich przyciągá, jeny sami. Jak mieszczán má fabrykę, abo w domie szynk, abo choć jaki sklépek, najmie go jakiemu cudzemu żydowi, bo ten lepiej zapłaci, jak tutejszy chrześcían.

Jánek. A ci drudzy ludzie też tacy zaślepieni: wódka od żyda nejlepiej szmakuje, towár od żyda zácniejszy, temu też do tego żydowskiégo kupca, co przybył, tak się cisną, jak dyby tam co za darmo było.

Jura. A chociaż później się przekonają, że się oszydzili, to znowu idą, bo tam bez wstydu handlować może, aż páre grejcarów urwie.

Jánek. Jak to tak pójdzie, bo tak lud się nie poprawi, to za niedługo tak w handlu jak w rzemiosłach wszystko będzie po żydowsku, jak w Polsce.

Jura. W naszém rzemiośle isto nie, bo to nie dla żyda, — aufloder przy ciężkiej robocie mały má zarobek.

L.

Rozmaitości.

— Dawnym Słowian zwyczajem, Węgry maziarskie chcą wysypać mogiłę hr. Stefanowi Szechenyi, swojemu najlepszemu z synów — jak go nazwał prymas i kardynał Scitowski. Na ten cel wybrali stolicę Węgier słowiańskich Koszyce. Hr. Edward Karolyi, prezes komitetu zajmującego się tą sprawą, rozesłał po całym kraju wezwania, zapraszając naród na obrząd sypania mogiły. Dnia 15 maja o godzinie drugiej po południu komitet wyruszy z Koszyc na błonie, z duchowieństwem na czele, i rozpocznie sypanie mogiły.

— W Pradze postanowiono budować gmach dla teatru czeskiego, ze składek dobrowolnych. Dotąd albowiem istnieje tam tylko teatr niemiecki, i ten posiada swój własny budynek, a widowiska czeskie które się w nim odbywają, kończyć się muszą przed rozpoczęciem teatru niemieckiego, i dlatego zaczynają się o 4tej po południu.

— Dnia 21 kwietnia, jak donosi Przegląd, zakończył życie *Jakób Szela* znany z r. 1846, zamieszkały w kolonji niemieckiej Lichtenberg, w powiecie Soleckim; po krótkiej ale ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami, z przykłądną skrucą wybrał się do wieczności.

— Donieśliśmy w ostatnim Nrze o nagłej śmierci byłego ministra barona Brucka. Sprawozdanie lekarskie orzeka o tym wypadku, że nieboszczyk zadał sobie śmiertelną ranę, przez poderżnięcie się brzytwą.

— Z Turcji, mianowicie z Bośni, ciągle wychodzi wiele chrześcían, przenoszących się do Austrii, którzy tam posiadłości swoje dla uciśnienia tureckiego porzucają, a tu schronienia i przytułku szukają. Jak gazeta zagrzebska pisze, obecnie przybywa na ziemię austriacką tak wielka liczba tych nieszczęśliwych wędrowców obojój płci i rozmaitego wieku, że pełno ich po drogach i ulicach miast nadgranicznych. Otrzymują oni pomoc publiczną i wsparcie od prywatnych, i są odsyłani w głąb kraju, by mogli znaleźć robotę i utrzymanie.

— W Niemczech wielce się gniewają z tej przyczyny, iż we Francji wygotowano mapy, na których Ren jest za rzekę francuską udany, a i wydrukowano książki, z których dzieci uczą się, że najgłówniejsze rzeki francuskie są: Ren, Sekwana, Ligera itd.

— Gazeta szląska podała ciekawą wiadomość o známym prószku perskim przeciw owadom, i o roślinach z których go wyrabiają. Rośliny te umiejętnie zwane *pyrethrum carneum* i *pyrethrum roseum*, po polsku *maruna*, udają się i na Szląsku, a nawet na płonych wzgórzach. Przekonano się, iż prószek z ziela na Szląsku wzrosłego skuteczniejszym jest niż prawdziwy z Persji sprowadzony. Prócz zwykłego już znanego, ma on także zastosowanie lekarskie. Wymocz, winno-spiytysowy leczy z łatwością robaki u dzieci. Prószek sam sypany na rany otwarte, zapobiega tworzeniu się pasożytów, a już utworzone zabija. Uprawę roślin i wyrabianie prószku powierzyć można starcom i dzieciom.

— Wybuchy Wezuwiusza (góry wulkanicznej w pobliżu Neapola) trwają ciągle, a z krateru jego wylewają się strumienie lawy i błota.

— Wielka kometa z r. 1556, która przed trzema laty była oczekiwana, a tyle próżnego strachu narobiła, ma się istotnie w roku bieżącym w miesiącu sierpniu pokazać. Jestto najśliczniejsza gwiazda ogoniasta, zajmująca przeszło 100 stopni na niebie, tak

iż, gdy głowa jej w zenicie (na wierzchołkowym punkcie nieba) się znajduje, koniec ogona jeszcze jest za widnokresem. —

— W czasie ogólnego zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie, odbędzie się także wystawa rolnicza w d. 23 i następnych czerwca. —

— Kilku aptekarzy wiedeńskich otrzymało pozwolenie założenia „ogólnego austriackiego stowarzyszenia aptekarskiego.“

— Przeznaczony termin (30 Kwietnia) na zamianę starych banknotów w monecie konwencyjnej w kasach publicznych, — przedłużony jeszcze został do 30 Września r. b. —

— Według ogłoszonego wykazu banku wiedeńskiego, z końcem miesiąca kwietnia gotówka tego w srebrze wynosiła 80,587,820 zł. a suma banknotów w obiegu będących 450.723,027 zł. —

— Z Multan donoszą, że tam ciepło wiosenne wyprowadza szarańczę z ziemi, która się w niej na jesień ukryła. Rojenie się tego owadu tak opisują: Pęcherzyk, który na kilka minut naprzed napęcznia jest materją jak żółtko z jaja, pęka w ciepło, i za zetknięciem się z powietrzem, wyskakuje z tego płynu z jednego pęcherzyka 80—100 robaczek wielkości mrówki, które jak konik polny podskakują. —

Z Cieszyna.

— Dnia 3 maja odbyła się uroczystość założenia węgielnego kamienia na nową budowlę szkoły głównej i realnej. Plac na budowlę przeznaczony zdobiły różnobarwne chorągwie, a na miejscu, w którym kamień węgielny położono, była z zieleni wystawiona kapliczka, obrazem JCMości ozdobiona. Po nabożeństwie w kościele odprawionem, udało się zgromadzenie procesjonalnie na plac budowy. Wszystkie władze, reprezentacje gmin, szkoły i mnóstwo ludu były przy tej uroczystości obecne; dziewczynki w bieli ubrane zaś otoczyły kapliczkę. Tu najprzód towarzystwo śpiewaków odśpiewało pieśń, poczem JM. ks. generalny wikaryusz Antoni Helm poświęcił kamień i miejsce, a naddozorca szkół cieszyńskiego komisariatu, dziekan frydecki ks. Jan Koziać powiedział piękna mowę do niniejszej okoliczności zastosowaną. Sekretarz miejski p. Szymański odczytał pamiętnik dotyczący budowy nowej szkoły, który wraz z innemi dokumentami, (między nimi historyczny opis szkoły głównej przez jej dyrektora p. Józefa Barta skreślony, i opis teraźniejszego stanu miasta), jako też różne monety tegoczesne, oraz jeden Numer Gwiazdki Cieszyńskiej do kamienia węgielnego złożono. Następnie p. radca szkolny Wincenty Prausek w zastępstwie JM. prezydenta krajowego, wzięwszy z rąk inżyniera okręgowego p. Karola Kwity kielnię i młotek, dokonał aktu założenia kamienia węgielnego, poczem nastąpiło zwykłe uderzanie młotkiem, w którym znakomitsze osoby udział brały. Po tym akcie jeszcze w imieniu młodzieży jeden uczeń szkoły głównej i jedna uczennica szkoły dziewcząt mieli do tej uroczystości zastosowane mowy. Nareszcie radca gminy p. Jan Bernacik w zastępstwie nieobecnego burmistrza wyraził podziękowanie wszystkim władzom, mianowicie JM. prezydentowi krajowemu bar. Halbhuber de Festwill, za ich przyczynę w urzeczywistnieniu tej budowy; poczem wznosił wiwat na cześć JCKAMości, tudzież JCW. arcyksięcia Albrechta patrona téjże szkoły, i JM. prezydenta krajowego. Odśpiewanie hymnu narodowego z towarzyszeniem muzyki preparandów, zakończyło nroczystość. — Przy tej sposobności pan Maciej Kasperlik dyrektor komory arcyksiążęcej darował także

100 zł. dla tutejszego pedagogium. — Wspomnieć jeszcze winniśmy, że budowa nowej szkoły prowadzona przez p. Gottfryda Dittricha tutejszego budowniczego szybko podnosi się w górę. —

— Z dniem 19 maja zacznie wychodzić w Cieszynie pismo tygodniowe niemieckie pod nazwą: „Schlesischer Anzeiger“ które mieścić będzie w sobie wiadomości miejscowe, krótką kronikę bieżących wypadków, powiastki, opisy podróży, życiorysy, wiadomości przyrodnicze, przemysłowe i rolnicze, doniesienia literackie, ceny targowe, kursa, a głównie inseraty. — Redaktorem i nakładcą jest p. Karol Prochaska. — Prenumerata kwartalna 50 kr., a z pocztą 70 kr. w. a.

— W tym tygodniu przybyło do Cieszyna towarzystwo opery od c. k. niemieckiego teatru w Krakowie i daje przedstawienia w tutejszym teatrze. —

— Dla tych ziomek, którzy pragną sając się uprawą drzewek morwowych donosimy, że nasienie mogą nabyć u Wgo. P. Gruberna w Bażanowicach. — Zarazem dodajemy i tę wiadomość, że p. Zanibal na Przykopic ma do sprzedania 200 drzewek morwowych, które po cenie 1-3kr. a. w. daje, jednakże tylko wciągu przyszłego tygodnia. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 5. Maja: pszenica — zł. — żyto 3 zł. 76 kr., jęczmień 3 zł. 18 kr., owies 1 zł. 77 kr. ziemniaki 1 zł. 40 kr. masło 46 kr.

U w i a d o m i e n i e.

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem. 

Dra. Borchardt'a aromatyczno lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia pici, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 42 kr. w. a.

Dra. Suin de Boutemard'a aromatyczna pasta na zęby, najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i oczyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 70 i 35 kr. w. a.

Profesora Dra. Linde'go roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 50 kr. w. a.

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i otrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 35 kr. w. a.


Dra. Hartung'a z kory chinu olejek, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostępowanych flaszkach po 85 kr. w. a.

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 85 kr. w. a.

Dra. Kocha cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypcie, duszności szi, zaflegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 35 i 70 kr. w. a.

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same są jedynie do dostania:

w **Cieszynie** u **E. F. SCHRÖDERA**; tudzież w **Riel-sku** u aptekarza **Aleksandra Stanko**; w **Białej** u **Józefa Bergera** i **Karola Demskiego**; w **Kentach** u **Jerzego Streya**; w **Myślenicach** u **Franciszka Stanisza**; w **Nowym targu** u **Karola Laura**; w **Wadowicach** u **Franciszka Foltina**. —

 **Przepraszamy Szanownych Czytelników z powodu nie wydania Nru Gwiazdki w zeszłym tygodniu. Ner ten jednak jak i poprzedni nagrodzimy całkiem, a następnie już nie będzie przerwy.**

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Człowiek.

IV.

(Dokończenie.)

Wszystko, co mądra wszechmocność Stwórcy do życia powołała, odbywa się w nim podług odwiecznych praw, i nie tych praw złamać nie może, gdyż one pochodzą od wszechmocności. Podług tych odwiecznych ustaw obracają się gwiazdy, wietrzeje kamień, powstaje kruszec, rośnie—kwitnie i więdną roślina; ptak wzbija się w powietrze, robak czołga po ziemi; ryba pływa w wodzie.

Także w człowieku i jego różnych naturach panują te ustawy. Podług niezmiennych urządzeń — czuje, żąda i działa w zwierzu jak w człowieku dusza. Te urządzenia tak są w cudownej z sobą zgodzie, że się nigdy sobie nie przeciwią, lecz wzajemnie do utrzymania i utrwalenia całości działają. Same z siebie nie są nigdy grzeszne i nieczyste; bo jakżeby mogło co wyjść z ręki najświętszego Stwórcy, co by nie było świętym i czystym? Także nikt nie powie, że zwierzę grzeszy swemi popędami i czynnościami. A gdyby człowiek nie był czemś więcej jak zwierzęciem, toby nie mógł grzeszyć.

Lecz człowiek ma w sobie ducha. A jego duch otrzymał swoje prawa. Te prawa ducha są wyższego gatunku, pochodzą z Boga, a i Bóg jest duchem.

Duch ludzki, jak go Bóg do życia powołał, jest sam z siebie czystym i bez grzechu. Nie może, gdyby był wolny od ciała, mieć innej żadnej woli, jak tylko czystą, niepokalaną, świętą wolę. Dopiero przez działania zmysłowych chuci przeciw niemu walczących, którym ulega, bywa jego niewinność skalana.

Wola ducha jest to, co Bóg chce. A wolę Boga objawił nam Zbawiciel w słowach: „Kto we mnie jest, zostaje w Bogu. Kto z Boga jest, słucha słowa Bożego.“

Kiedy zaś wszystkie ustanowienia Boskie w naturze w tak cudownej zostają zgodzie, że się nigdy sobie nie przeciwią; kiedy nigdy nie są grzesznymi, lecz same z siebie zawsze dobrymi i świętymi; skądże przyszedł grzech na świat? skąd ta zgubna walka między prawem ciała a ducha?

Pierwotnie żył niegdyś rodzaj ludzki na początku

świata, — nietylko pismo święte mówi o tém, ale i najdawniejsze powieści u najstarożytniejszych narodów, które nic o księgach Mojżesza nie wiedziały, wskazują takowy czas, — wtedy zostawał człowiek w najczystszej niewinności; wtedy nie były jego zmysłowe skłonności, uczucia jego duszy, jeszcze w żadnym sporze z świętą wolą jego ducha. Człowiek zostawał jeszcze w zupełnej zgodzie z Bogiem i naturą. Potém nastąpiło rozdwojenie.

Jeżeli chcesz sobie ten upadek człowieka, to rozdwojenie, to powstanie wewnętrznej niezgody człowieka z sobą samym wytłumaczyć: wglądnij w historję każdego pojedynczego człowieka od jego urodzenia; obacz historję własnego życia.

Niemowlę u piersi matki jest niewinne, dziecię bez grzechu. Jego wewnętrzne skłonności, popędy i prawa nie są jeszcze w sporze z sobą. Wprawdzie podług ziemskiej natury swojej żąda rzeczy ziemskich, często z żywością; lecz duch w nim jeszcze się nie obudził, śpi jeszcze wewnętrzna niezgoda. Także zmysłowa skłonność przez nawyknięcie nie nabrała zgubnej zniewagi nad wolą, i dobre skłonności nie zostały jeszcze przez złe ujarzmione: dziecię jest wedle natury swojej, prawdziwe, bez fałszu, kochające i dobre. Dlatego pokazywał Jezus uczniom swoim niewinne dzieci mówiąc: „Jeżeli nie będziecie jako jedno z tych małych, nie wnieście do królestwa niebieskiego!“ — Lecz dziecię rośnie i staje się starszem. Popędy różnego rodzaju działają na jego zmysły. Fałszywe przykłady obłąkują go. Nabiera nałogów sprzyjających jego uczuciom; te nałogi zdają się być z początku bardzo niewinnymi, ci którym wychowanie dzieci powierzone nie uważają na to. Ale nałogi stają się z latami starszemi i mocniejszymi; stają się niejako drugą naturą duszy. Tak dusza jak ciało nabierają przez to fałszywego kierunku, ponieważ zaspokojenie nałogu staje się pierwszą ze wszystkich skłonnością. Z tém powstał zaród do choroby duszy. Narzędzie ducha stało się niedoskonałym; duch w swoim działaniu został sparaliżowany. Przykrość z niezaspokojenia żądz, do których nawykliśmy, wynikająca, staje się gwałtowną, ażeby ją dłużej znosić

można; duch wpada w utarczkę i walczy przeciw przemagającej żądzy, przeciw chorobie ciała i duszy. Musi uleść. Zmysłowość tryumfuje. Święta wola ducha zniweczona. To jest grzech! —

Wiemy zaś, że przyzwyczajenie, czyli nałóg, tak w duszy jak w ciele samém wielkie zmiany sprawić może, które na zawsze pozostają. Siły, które w dobrém lub złém często ćwiczymy, stają się przez ćwiczenie mocniejszymi, jak owe, które mniej natężamy. Dlatego jest u ludzi np. którzy prawej ręki częściej używają jak lewej, zawsze częściej używana prawa silniejsza. Tak się dzieje ze wszystkimi wewnętrznymi częściami ciała ludzkiego, które częściej od drugich ćwiczymy. Tak się dzieje ze wszystkimi skłonnościami i władzami duszy, które częściej jak drugie drażnione lub używane bywają. —

Takowe własności wewnętrznego ciała przechodzą zwykle z rodziców na dzieci, podobnie jak się pewne własności rośliny na wszystkie te rośliny rozciągają, które od niej pochodzą. Słabowici rodzice rzadko mają silne i zdrowe dzieci. Ludzie, którzy najszlachetniejsze siły życia strwonili w rozwiązłości, albo nią krew zatruli, rozkrzewiają swoje niedołężności na nieszczęśliwe potomstwo, i zostawiają duchom swych dzieci niedoskonałe narzędzia. Ztąd widzimy w wielu familjach pewne choroby, słabości, skłonności i zgubne zarody dziedzicznymi. Tym sposobem rozkrzewiają się usposobienia do pewnych niedołężności od pokolenia do pokolenia. — To przez rozkrzewienie ugruntowane i umocnione panowanie zmysłowości jest grzechem pierworodnym.

Gdy pierwsi rodzice rodzaju ludzkiego raz przez ponętę zmysłową uwiedzeni, rzeczy Boskich w sobie zapomnieli, zapadli coraz w większy spór sami z sobą. Przykład ich ułomności działał na potomstwo. Skłonność do grzechu, błędne, fałszywe usposobienie, gorę biorące pojedyncze popędy zwierzęce, stały się dziedzicznymi. Przez upadek Adama przyszedł na świat grzech, jak jeszcze podziśdzieli przez rodziców skłonności do pewnych występków dalej się rozkrzewiają i oddziedziczają. —

Wielkim więc staje się obowiązek, ażeby dokładać największej pilności na pierwsze wychowanie młodzieży, i czuwać z miłością i surowością, by u nich nic w nałóg nie przechodziło, prócz posłuszeństwa, miłości i prawdy! Bo i najniewinniejsza skłonność zmysłowa dziecięcia, gdy się takowa za często pokazuje, za często zaspokojenia żąda, wzmacnia się właśnie przez to zaspokojenie nad miarę, staje się nałogiem, drugą naturą, chorobą duszy albo ciała, a témsamém grzechem, jak prędko dosyć jest silną utłumić lepszą wolę ducha i ją w jarzmo niewoli wprzęgnąć. Duch ludzki jak długo jest wolnym, i dopóki go moc nałogu i nieporządne skłonności nie uciskają, jest dobrym, jest czystym, nie może nic

złego chcieć. — Kto jest wolnym? Ten który czyni co chce. Gdy zaś rozumnej istocie nie się podobać nie może, jak tylko to, co jest rozumne, więc dopóki wolno sama przez się działa, będzie tylko tego chciała, co jest rozumne i dobre. —

Prawa ducha są tylko świętością, sprawiedliwością i zgadzanie się z rozumem; i duch wszystkiém światowém, niesprawiedliwém i nierozumném pogardza i nienawidzi: przeto duch cnotliwy jest najwolniejszym. Tym sposobem nie ma w grzesznym człowieku żadnej wolności, lecz niewola; nie słuca swoich własnych wewnętrznych praw, lecz chuci zmysłowych skłonności. Nie duch chce złego, lecz zwierzęca samolubna natura ciała. Jeżeli się duch ję opanować i zwyciężyć da, grzeszy.

Ztąd pochodzi, że my śród szafu złej namiętności jeszcze myślimy i wiemy: że co czynimy, jest niesprawiedliwe. Duch bowiem w nas nie może się zaprzeć swjej czystej natury, swego prawa. To uczucie nazywamy sumieniem. A sumienie nie jest nic innego, jak oskarżający głos ducha. Jestto nieśmiertelność co się w nas odzywa.

Dlatego mówił Jezus w Ewangelji do żydów: Bądźcie wolnymi. Kto się grzechu dopuszcza, jest niewolnikiem grzechu. (Jan. 8. 33, 34).

Duch ludzki pochodzi z ducha Boskiego, jest dziecięciem Boskiem, stworzony na obraz i podobieństwo Boskie. Prawo przeto wewnętrzne ducha naszego, jest prawem od ojca w niebie nadaném. Dlatego nie może duch ludzki żadnej inniej mieć woli, jak wolę Boską. A ponieważ ród ludzki zapomniał o swoim Boskim początku, odstąpił Boskiego ojca, zanurzył się w błędach i zdziczał w zabiegach zwierzęcego samolubstwa: przyszedł na świat Jezus aby nas oświecił w ciemności, zbawił przez słowo prawdy i uczynił wolnymi przez objawienie woli Boskiej „Jeżeli zachowacie słowa moje, rzekł Zbawiciel, zostaniecie moimi prawdziwymi uczniami i poznacie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi. (Jan. 8, 31, 32.)

Pozostańcie więc w wolności, którą wam Jezus nadał, i nie dajcie się znowu w jarzmo niewoli wprzęgnąć. (Gal. 5, 1)

Nie mniemajmy jednak, aby duch ludzki sam był za słaby do oparcia się nałogom i popędom ziemskiej natury. Gdyby tak było, jakżeby Bóg od nas żądał tego? jakżeby nas własne przekonanie do tego wzywać mogło?

Duch ludzki ma nadzwyczajną moc nad swoim narzędziem, nad skłonnościami i popędami duszy i ciała, jeżeli tylko ma stałe przedsięwzięcie, wolę swoją do skutku przywieść. Nie mamyż dosyć przykładów bohaterstwa, z którym mocne duchy, wszystkie boleści choroby zwyciężały, i w największych mękach wesołość i spokojność duszy zachowywały?

Kiedy w członku jakim ciała gangrena się rzuca, i przeto niebezpieczeństwem życiu zagraża; kiedy dla uratowania życia członek od ciała odcięty być musi; natenczas drży samolubna natura na wspomnienie bólu; lecz duch rozumny nakazuje poświęcić część dla dobra całości. I mimo bolesnego czucia, ponieważ duch chce, ponosimy cierpienie odcięcia, które duch pokonywa.—

Duch pokonywa boleści ciała.

Inni szlachetnie myślący ludzie przyzwyczajeni do bogactw, do wygod; wpadłszy nagle w największe ubóstwo, dali niemniej dowody wielkiej mocy ducha, znosząc cierpliwie i spokojnie niezawinione nieszczęście swoje. Bo tylko zasłużone cierpienie najmocniej boli i zasmuca człowieka. Nędza jest znosięjszą, jak przekonanie żeśmy na nią zasłużyli.

Mamy liczne przykłady, jak duch człowieka dla sprawy drogiej i świętej, dla dobra narodu i ojczyzny, śmierci się nie lękał. Chociaż samolubna, zmysłowa natura drżała przed śmiercią — duch mówił: tu jest obowiązek umrzeć za dobrą i wielką sprawę i chętnie życie położył.

Tak niezaprzeczenie wielka jest władza ducha z mocnym przedsięwzięciem nad duszą i ciałem. Czemu mielibyśmy wątpić, że niepodległość i wolność naszą przeciw wpływowi ciała i panujących chuci ziemskich utrzymać nie możemy?

Lecz to się nie stanie przeto, ażebyśmy pościli, martwili się, wszystkich uciech ziemskich wyrzekali; każde ukontentowanie za grzech poczytywali. Nie, i w zmęczonym i udręczonym ciele niewolniczy duch mieszkać może. Wiemy przecież, że Bóg nie napróżno dał powaby życia, że chciał także i z tej strony szczęśliwość naszą pomnożyć. Wiemy, że popędy ciała, uczucia i skłonności duszy są same z siebie niewinne, dopóki się nie przeciwia naszym wyższym prawom rozumu i woli Boskiej. Wiemy, że samolubstwo zwierzęcej natury jest od Stwórcy dany popęd do zachowania, utrzymania i udoskonalenia narzędzi ducha naszego.

Lecz wymagania tej miłości własnej nie powinny iść dalej, jak pierwszy cel, t. j. utrzymanie zdrowia ciała i duszy potrzebuje; nie powinny się prawu ducha sprzeciwiać, które przykładać się do szczęśliwości innych każe.

Gdy pożywienie i okrycie mamy, mówił Jezus, poprzestańmy na tém, we wszystkiém inném kochajmy Boga nad wszystko, bliźniego jak siebie samego. Duch powinien być wolnym; powinien panować nad popędami ciała, nad potęgą skłonności i uczuciami duszy; powinien popędy samolubstwa w naturalnych granicach utrzymywać, chociażby to niewiedzieć z jaką przykrością zwierzęcej samolubnej naturze naszej przychodziło. To znaczy w języku pisma świętego:

ciało swoje krzyżować wraz z namiętnościami i chuciami. —

Bronisław Zamorski.

Obraz Chrystusa.

*Przed Pontskim Piłatem był rządcą rzymskim w Judei Publius Lentulus, od którego mamy pismo *) przesłane senatowi rzymskiemu, a zawierające niby urzędowy opis Jezusa Chrystusa w czasie, gdy przyjsie jego na świat głośne być zaczęło. Mówi ono:*

— Jest teraz w Judei człowiek szczególnej cnoty, którego zowią Jezusem Chrystusem. Barbarzyńcy **) nazywają go prorokiem; wyznawcy jego mieniają go z nieba zesłanym. Wskrzesza umarłych i uzdrowia chorych słowem i dotknięciem; wzrost jego wysoki i kształtny, postać dostojna i łagodna; włosy jego mają kolor, którego niepodobna opisać, a które spadając pod uszy, przyjemnie okrywają barki, i przedzielone są na wierzchu głowy według zwyczaju Nazareńczyków. Czoło wysokie i gładkie, nos i usta pełne zadziwiającej symetrii; broda gęsta koloru odpowiedniego włosom na głowie, na cał tylko wyrastająca, przedzielona na środku. Oczy błyszczące, pogodne i czyste; karki z powagą i napomina z słodyczą; czy mówi czyli działa, we wszystkiém widać wdzięk i dostojność. Nigdy nie widziano go śmiejącym się, ale często płaczącym. Jest bardzo umiarkowany i skromny. Zgoła pięknoscią wszelkich przyniotów, i boską doskonałością, synów ziemi przewyższa.

*) Jednakże uczeni uważają to pismo za nieprawdziwe.

**) Tak nazywali Rzymianie wszystkie narody, a nawet lud w jednego Boga wierzący. —

Wycieczka na Wierch Czerwony w Karpaty.

(List.)

Ledwie świtać poczęło, nocne pierchły cienia,
Ledwie przyroda cała powstała z uspienia,
Kiedyśmy w towarzystwie miłym i wesołym
Udali się w Karpaty. Najprzód szliśmy dołem
Przez wieś Witów nazwaną. Potem lasu cienie
Umilały nam podróż; bo słońca promienie
Już dobrze dogrzewały, kiedy na polanę
Wyszliśmy czasem z lasu. Kwiatami zasłane
Polany podhalańskie: są to łąki nasze
Albo raczej doliny nieprzejrane okiem!
Gdyś na takiej dolinie, wspaniałym widokiem
Nie możesz się nasycić, tyle tam uroku! —
Przed sobą masz olbrzymie Karpaty, a z boku
Ciemne lasy na górach — zdając się w oddali,
Że jesteś nie na łące, ale w jakiej sali! —
Już prawie odbyliśmy podróż naszą lasem,
I weszli na granicę Kościelisk — tymczasem
Pan leśniczy z Witowa, towarzyszył podróży,
Powiada, że leśniczy z Kościelisk nam służy.

Prawda że towarzysza mieliśmy miłego,
I serdecznie z piosneczek uśmiali się jego. —
Idziemy, w tém do uszu doszedł łoskot rzeki
Dunajcem tu nazwanéj, która płynie wieki
I zawsze swoim biegiem po skałach z granitu
Sprawia szum po dolinie; zwią ją Kościeliska.
Tu jest źródło Dunajca, początek łożyska
Rzeki dość znakomitęj w całej Galicyi. —
Otóż brzegiem téj rzeki szliśmy, a w tém skała
Zjawiła się przed nami — postać bramy miała
Bo z obu stron gościńca tak ugrupowana,
Jak gdyby wielka brama była murowana. —
Pod ową bramą z prawej strony płynie rzeka,
A z lewej leci droga, ale nam z daleka
Zdało się, że ta rzeka przeszkodzi w podróży,
Co jednak nie tak było, gdyśmy przyszli bliżej. —
Przeszedłszy ową bramę ukutą z natury,
Weszliśmy do salonu, którego to mury
Były lasy po prawej i po lewej stronie
Tak amfiteatralnie w górę podniesione. —
Przed nami olbrzym góra zakończyła lasy,
Pierwszy raz w życiu mojem tak olbrzymie masy
Zobaczyłem kamieni wzniesionych ku niebu!
Niebo było powałą owęj wielkiej sali,
A trawnik z kwiateczkami, to dywan — w oddali
Owa brama ze skały, tak się przedstawiła,
Jak gdyby do salonu wchodem pięknym była.
Tu na owęj dolinie, u źródła téj rzeki,
Przeniósłem się z mą myślą w świat wielki, daleki —
Bo mi się przypomniły starych Rzymian wieki.
Miejsce igrzysk, widowisk, walki z zwierzętami,
Miejsce strasznej niewoli związanej pętami,
Nieświadomości ludzkiej, która to dla brata
Biednego niewolnika służyła za kata! —
Cała się starożytność zjawiła przed oczy,
O był to dla mnie widok piękny i uroczy,
Żem mógł tu w podobieństwie oglądać z natury
Owo Teatrum rzymskie, owe stare mury,
Ktore tu zastąpiły skały i urwiska, —
Dziwnego bardzo kształtu. Zdało ci się z bliska
Że widzisz głowę cukru, to znowu namioty,
Dla wojska rozstawione, to znów jakieś groty,
Jakby odłamy dzieła, które czas uszkodził,
Tyle uczucia w sercu mém widok ów zrodził.
Nareszcie opuściliśmy ową dolinę,
I przeszli po kamieniach przez rzekę w nizinę.
Rzeka była granicą — koniec równej drogi
A teraz wstąpiliśmy na Karpackie progi,
Bośmy weszli na górę, z której nie zstąpili,
Tylko szli wciąż pod górę tak z półtoręj mili.
Tu przewodnik nasz, chłopiec urodny i żwawy,
Zaśpiewał piosnkę górską dla naszej zabawy:

Do góry bracia, do góry,
Gdzie wieczne śniegi i chmury

Gdzie chętnie orzeł przebywa
Gdzie kózka kwiateczki zrywa.

Piosnka ta zachęciła moich towarzyszy,
Każdy śpieszy, jak może, chociaż ledwo dyszy,
Bo góra stroma, oddech wszystkim tamowała,
Przynajmniej, że się lasem podróż odbywała.
Ale Bóg dobrotliwy, wszędzie, w każdej chwili
Człowiekowi podróże żywota umili.
Otóż tyle dobrego przyroda zrobiła,
Że nie zawsze i tutaj stroma góra była.
Ileżto razy szliśmy tu piękną równiną,
Z obu stron, by cyprysem wysłaną smreczyną,
A coza chłód przyjemny, coza kwiatów wonie,
Zdało nam się, że dusza w zapachu utonie. —
Lecz nie myśl wcale, nie myśl drogi przyjacielu
Że podróż była łatwą; podróż taką wielu
Chciałoby pewnie odbyć, nie zażywszy trudów,
I naraz ujrzeć tyle bez mozołu cudów. —
Ukończyły się lasy, skończyła równina,
Teraz dopiero droga przykra się poczyną,
Bo słońce piecze w głowę, a tu ani drzewa
Ani kropelki wody, a słońce dogrzewa,
Bo się zbliża południe, gdzieś odpocząć trzeba,
W torbie trochę masła, séra, trochę chleba.
Lecz co gorsza, pragnienie pali niesłychanie,
Wtém nagle, jakby wryty nasz przewodnik stanie:

Do góry bracia, do góry
Gdzie wieczne śniegi i chmury,
Gdzie chętnie orzeł przebywa
Gdzie kózka kwiateczki zrywa.

I cóż nam z twojej piosnki rzekniem miły bracie,
Kiedy pragnienie mamy, przecież nam zaradźcie.
„Niech jacy panoczkowie tu będą cierpliwi
„Wszak to Bóg i robaczka najmniejszego żywi
„Spojrzyjcie no panoczku (i w ramię mnie bije)
„Tam w górę, jak się to wąż po skałeczkach wije.“
Spojrzymy! a tu w górze lśni się strumyk mały,
„Tam panoczku zdroj wody zimnej płynie z skały.“
Rzeczywiście za dobre pół godziny drogi,
Kiedy pragnienie i głód dokuczał nam srogi,
Stanęliśmy u celu naszego pragnienia,
I zobaczyli źródło godne uwielbienia! .
Bo uwielbiać przy źródle musieliśmy Boga,
Za Jego dobrodziejstwo; odtąd przykra droga
Stała się nam przyjemną — pokrzepiwszy siły,
Napiliśmy się wody, której źródła biły
W skałę, jakby wykutęj, sztucznie wydrążonęj,
Wody zimnej, nektaru dla duszy znużonęj!
Wiedział Pan, na co źródło umieścił w téj skałę,
Tu przy źródle pokrzepić trza się było stale,
Bo droga czekała nas przykra i męcząca,
Droga pod stromą górę, jak wąż się wijąca.
Przewodnik nasz szedł naprzód. — „Panoczku nowina“
Zawołał nasz przewodnik — „Ot kosodrzewina“

Są to smreczki stóletnie — te dla wysokości
 Gór, na których tu rosną, w niezmierniej niskości,
 Bo ledwo łokci kilka od ziemi się wznoszą,
 Konary swe szeroko po ziemi roznoszą. —
 I są podobne raczej do mchów, nie do drzewin
 Lecz do gęstych zarośli, niskich, drobnych krzewin. —
 Takiemi zaroślami szliśmy z półgodziny,
 Śpiewając i zbierając rozmaite rośliny.
 Nareszcie umęczeni dla sił pokrzepienia,
 Naszliśmy drugie źródło; naszego pragnienia
 Nie mogliśmy ugasić, byliśmy znużeni.
 Przykrą i długą drogą bardzo umęczeni. —
 Źródło to wypływało z pod wysokiej skały,
 Naprzeciw nas Karpaty, jak olbrzymy stały,
 W tém jeden z towarzyszy zawołał donośnie:
 „Witaj! — głos słowa tego: witaj“ w górach rośnie,
 Odbija się, dopiero w piątą odpowiedź
 Donośnym głosem witaj, „witaj“ odpowiada.
 W tém znowu jeden krzyknął! „uciekaj bo zdrada“
 A wyraz: zdrada, zdrada! ponieśli sąsiedzi
 Ostrzegając się wzajem, donośnie i z żalem,
 Aż po piąty raz „zdrada“ z takowym zapałem
 Powtórzyło nam echo, iż my potrućhłeli
 Już takowej zabawy dość na ten raz mieli. —
 I znów ruszono w podróż — już tutaj do koła
 Same urwiska, skały — nasz przewodnik woła:

Do góry bracia, do góry,
 Gdzie wieczne śniegi i chmury
 Gdzie chętnie orzeł przebywa
 Gdzie kózka kwiateczki zrywa.

Wyszliśmy na wierzchołek bardzo przykrą górę,
 Zdziwiło nas nadzwyczaj igrzysko natury,
 Jakie ona w tém miejscu ze skał uczyniła;
 Z wierzchołka góry patrząc, wielka przepaść była,
 Która, jak gdyby wąwóz, lub piękna równina,
 W około kończynami ze skał obwiedziona,
 A w środku tej przepaści potrójna korona
 Ze skał ugrupowana — w postaci grzebienia
 Koguciego — sprawiła widok bardzo miły,
 Grzebienie te skaliste potrójne tu były,
 Dwa pomniejsze, a w środku im podobny trzeci.
 Teraz idziemy dalej, ścieszka w górę leci,
 Ścieszka stroma, skalista, trudno po nią kroczyć
 Nie raz trza na nią utknąć, nie raz i w tył zboczyć —
 Nareszcie usiedliśmy trochę dla wytchnienia. D. n.

Korespondencja z Krakowa.

(W kwietniu 1860.) — Szósty rok już mamy
 zawiązane w Krakowie Towarzystwo przyjaciół sztuk
 pięknych. Szósta to już wystawa, o której myślę wam
 dzisiaj słów kilka napisać. Piękny i wzniosły to cel,
 dla którego Towarzystwo, zostało zawiązanem: z je-
 dnej strony podawać rękę krajowym artystom, przez
 wystawę nastęrczyć im środek okazania swego ta-
 lentu, przez spółzawodnictwo zachęcać ich do pracy,

nabywaniem obrazów ulżyć im ciężarów materialnego
 życia; z drugiej strony ułatwić krajowi, obznajomie-
 nie się z utworami własnego rodzinnego natchnienia,
 rozpowszechnić zamiłowanie sztuk pięknych, w je-
 dném słowie być tym punktem, w którym co roku
 artyści i powszechność spotkać się z sobą muszą,
 jedni aby natchnienia swoje oddać światu, drudzy
 aby zaczerpnąć tych natchnień i w jałowej wędrówce
 ziemskiej, choć chwilę małą odetchnąć innem po-
 wietrzem, otoczyć się wyższym ducha naszego obja-
 wem.... Cel to piękny, kraj go pojął, czego liczni
 dowodzą akcjonariusze... Czy cel osiągnięty? po sze-
 ściu nawet latach jeszcze pytania tego stanowczo
 rozstrzygnąć nie można, i zresztą wywód jego za da-
 leko by nas może poprowadził...

Lepiej wejdźmy na wystawę. Według katalogu
 jest wszystkich obrazów 137... jest to mało, baczac
 na to, że na nie cała się Europa składała... Pol-
 skich artystów jest obrazów blisko 70, reszta po wię-
 kszą część przysłana z Düsseldorfu, trochę z Ber-
 lina, Wiednia, Dreżna, a nawet Paryża i Londynu.
 Głównie przeważają tego roku jak i innych pejsa-
 że... widoki, krajobrazy morskie, górskie, leśne...
 w zimie i w lecie... krajobry i zagraniczne, — gdzie
 się obrócisz to pewnie widok!.. Nie jeden spyta zka-
 d taki napływ?!.. dla czego większą połowę obrazów
 stanowią widoki?!.. czy są tak poszukiwane?!.. By-
 najmniej... nam się zdaje, że to znamionuje upadek
 sztuki, brak twórczości w malarzach... Bo to trudniej
 zaiste w duszy przejąć się czy to szczytném natchnie-
 niem religijném, czy faktem historycznym, i przeją-
 wszy się nim wylać na płótno, bo na to samemu
 trzeba być więcej wykształconym, trzeba pracy i
 pracy niemało, w jedném słowie trzeba mieć talent,
 i chwile natchnienia,... trudniej to posiadać niż odma-
 lować, choćby najpiękniejszy widok... Bo cóż dzi-
 wnego że piękna okolica, w jaką hojnie Bóg obda-
 rzył tak Szwajcarję jak i Polskę... natchnie artystę
 i pędzel mu podsunie do ręki... cóż w tém dziwne-
 go?... wrażenia silnego nie szukał w tajnikach swojej
 duszy, nie czerpał w modlitwie, ani w dziejach hi-
 storji... nie potrzebował ich wzbudzać silnie, tak
 silnie, żeby aż żywe powstały na płótnie... Potrzeba
 spojrzenia jednego, odpowiedniej perspektywy, pę-
 dzla... i obraz gotowy. — Resztę już Bóg od dawna
 stworzył. Może jeden obraz mieć koloryt lepszy od
 drugiego, rysunek poprawniejszy, umiejętniej rzucone
 światło... ale zresztą różni się tylko szczęśliwym
 doborem okolicy, w którą los malarza sprowadził...
 W widokach można nabrać tak rutyny, jak w każdym
 naśladowaniu, można ślicznie malować góry, lasy i
 wodę! a niebyć artystą. — I jaki sąd o obrazie wy-
 dać? sąd może być tylko do techniki zwrócony, ni-
 gdy do kompozycji, którą większy wykonał artysta,
 bo z rąk wyszła Stwórca.

Rutynę taką posiada wielu malarzy zagranicznych, i bezwątpienia niektóre widoki tegorocznej wystawy są znakomite dzieła swojego rodzaju, o tyle o ile widok może być arcydziełem malarstwa....

Inaczej się ma z obrazami religijnymi tu natchnienie czerpać trzeba w własnej duszy, tu oderwać się trzeba od ziemi i w wyższych sferach szukać tych ideałów, jakich trudno spotkać w życiu... Trudne to zadanie, trudniejsze że byli mistrze, którzy umieli ideały takie wcielać na płótno, i zostawiali arcydzieła, które dorównałyby tylko można, przejść je niepodobna. Malarstwo religijne w tym wieku, przesiąkniętym realizmem, materją, nie wzniosło się nigdzie nad mierność. — Czy nie będzie mieć lepszego przyszłości? spyta kto nam się zdaje, że nie dziś ani jutro... samo uczucie religijne pierwój musi mocniej się zespolić z naszym życiem codziennym... głębiej się zaszczyć w naszych czynach, a zanim ta reakcja nastąpi, nie znajdzie się artysta, któryby podniósł pędzel Rafaela, Leonarda da Vinci, Carla Dolce, i tylu innych... pędzla po który sięgać potrzeba z duszą tak przejętą religijnym uczuciem, jaką mieli mistrze tamtych wieków.

Na naszej wystawie niema słabszych obrazów nad treści religijnej, bo są tak słabe, że o nich wspomnieć nie warto. Smutny to objaw dziewiętnastego wieku! Lepszą przyszłość wróżą obrazy historyczne, i z radością zapisać można, że polscy malarze, po większej części w tym pracują kierunku. Nam się zdaje, że polscy artyści idąc tą drogą, mając tak niewyczerpane źródła w dziejach naszej historii, pełnej zdarzeń, pełnej wybitnych wzniosłych szlachetnych postaci, mogliby rozwinawszy się na tej drodze, stworzyć prawdziwie narodowe malarstwo, a kto wie, czy i nie odrębną szkołę. Kraj oceni ich pracę, policzy ich w rząd pracowników znoszących cegiełki do ustrojenia narodowej świątyni, a zasługa ich i nagroda będzie w każdym sercu, które mocniej zabije uniesione uczuciem ojczystego wspomnienia, w każdym sercu, którego tęsknota i żal żywej się zbudzi, na pamięć minionej przeszłości.

I w tym roku mamy na wystawie kilka znakomitych obrazów, a szczególnie Löflera „Zgon Stefana Czarnieckiego“ i Matejki „Otrucie królowej Bony.“ Zgon Czarnieckiego jeszcze przed kilku laty natchnął znakomitego malarza Suchodolskiego, który wykonał obraz niepośledniej wartości (oryginał znajduje się w Krakowie u hr. Piotra Moszyńskiego); Löfler może szczęśliwiej rozwiązał zadanie, w całym układzie jest myśl uchwycona wybitnie, każda postać narysowana z talentem, koń przyprowadzony do łoża boleści hetmana, może podpadać wielu zarzutom, jak i perspektywa, ale uchybienia te giną w całym obrazie, który podnosi szczególnie wyraz twarzy Czarnieckiego, i grupa rycerzy stojących przy jego łożu.

W obrazie Pana Matejki, znać zdolności niepospolite, wybór przedmiotu nieco mniej szczęśliwy, bo w jednej osobie doktora Jana z Maceraty, podającego truciznę królowej Bonie, musiała się wcielić cała akcja tego tragicznego dramatu, postać królowej Bony, chociaż główna, grać musi rolę podrzędną jako nieprzedstawiająca żadnej myśli czynnej... trudne to dla artysty zadanie, dla tego nie utrzymał się w nim Pan Matejko na wysokości odpowiedniej całemu obrazowi. Szczególniej wyraz twarzy Bony, zupełnie jest nieostosowny, a nawet w rysunku można błędnie dopatrzeć. Pomimo to obraz ten wróży świetną przyszłość artyście. Szczęść Boże... na tej drodze i mamy nadzieję, że Pan Matejko, przysporzy krajowi nie jedno znakomite dzieło!... tylko wytrwałości i pracy!

Pan Ludwik Straszynski z Bruxelli nadesłał dwa obrazy. — Jeden przedstawia Twardowskiego wywołującego cień Barbary Zygmunta Augustowi; nie jest bez zalet, postać Zygmunta jest trafnie uchwycona, wiele w niej prawdy, sam tylko czarodziej Twardowski jest nieco za wiele szarlatanem, tak w ubiorze jak i w wyrazie twarzy; psuje to efekt całości, bo poniżej pojęcie nasze o Zygmuncie Augustynie, który mógł być wywoływać cień drogiej sercu Barbary; byłby jednak zaniechał tej myśli, gdyby miała słuchać taką moc pajacowską; i koloryt jest zbyt na efekt wyrachowany. — Drugi obraz, przedstawia chwilę z dawnych staropolskich zapust, kazanie do śledzia; grzeszy również przesadą, i karykaturą niektórych figur.

Jest jeszcze Jaroczyńskiego: Stefan Czarniecki przed potyczką ze Szwedami, — i Floryana Cynka, karton: Św. Jadwiga księżna Szląska, przy znalezieniu ciała syna swego Henryka Lignickiego na polowisku pod Lignicą.

Pan M. Piotrowski profesor malarstwa w Królewcu, zaszczytnie znany z przeszłych wystaw, w tym roku nadesłał śliczny obraz „Wąsy Dziadunia“; tyle w nim życia, tyle uczucia, że śmiało można powiedzieć, że stanowi jedną z prawdziwych ozdób tegorocznej wystawy. — Ale też zato w rodzaju pożytecznym, wyjąwszy kilka zagranicznych kompozycji, jak „Powrót z balu“ Lebusa z Bruxeli, „Staruszek zadowolniony“ Mayerheima, „kupiec wołów“ Schmelzera — polscy nasi artyści niefortunnie nadesłali płótna; ani Grabowski, Leopolski, Kapliński utworami swojemi nie mogą zadowolnić najmniej wymagającego widza!... —

I portrety na tegorocznej wystawie, nie zasługują na uwagę, wyjąwszy... Portretu damy, Winterhaltera.

Przeszliśmy pośpiesznie pokrótce całą wystawę. Chociaż w niej nie spotykamy się z utworami Rodakowskiego, Raczyńskiego, Suchodolskiego, Simlera, i

tylu innych, jednak wystawa ta chlubne zda świadectwo pracy nie jednego z naszych malarzy.. Mimowolnie jednak przychodzi zapytanie: czemu tylu znakomitych polskich artystów, czemu prawie wszyscy artyści Warszawscy, omijają wystawę Krakowską? czyja w tym wina? czy artystów czy dyrekcji? czemu rzeźb naszych nie ma? Mamy przecież Sztallera, Sokołowskiego!.. Załuskiego, Filipiego, Godebskiego i tylu innych.

W końcu, musimy dodać, że w urządzeniu wystawy, brak znajomości estetyki... w rozwieszaniu obrazów najmniejszego smaku, ... najsprzeczniesze płótna sąsiadują ze sobą, rażąc pstrokacizną kolorów i różnością przedmiotów—Tracą na tym nieraz obrazy, a widzom mieszają się wrażenia, i przez to nieraz trudno się rozpoznać w tym chaosie.— *

Gospodarstwo i Przemysł.

Chów indyków. Nowonarodzone indyczęta trzeba żywić mączką owsianą, ośródką drobną z chleba i drobno posiekanymi młódem pokrzywami, z dodatkiem jaja na miękko ugotowanego i letniej wody tyle, ażeby zarobić na wolne ciasto. Trafia się, iż w początkach tak one są głupie, że nie mają nawet pojęcia do dziobania tej strawy. Przez trzy dni mogą obejść się bez jedzenia, poczem jeżeli trwają w swym uporze, można bardzo ostrożnie wkładać im w dzióbek po odrobinie tego ciasta, przez co nabierają chęci. Od tej operacji trzeba wstrzymać się atoli o ile można, bo mniej szkodzi im głód jak okaleczenie.— W początkach życia jedzą one bardzo mało na raz, potrzeba je karmić sześć razy na dzień, za każdym razem podając wody w płytkim naczyniu, ażeby się nie zmaczały, co wielceby im szkodziło.— Raz lub dwa razy w tydzień można im dawać zamiast wody nieco maślanki, którą piją chętnie.— Spostrzegłszy iż cierpią na zapiecenie, co da się łatwo poznać po twardości odchodów, trzeba dać im mleka kwaśnego.

Gdy po dniach 8—10 zaczynają już jeść dobrze, do powyższego ciasta można dodawać młodej cebuli z nacią drobno usiekaną;—jajka stopniowo ujmować, zastępując go otrębami.— W miarę jak wzrastają i przychodzą do siły — zamiast mączki owsianej i ośródk z chleba, potrzeba im dawać równą ilość mączki jęczmiennej, domieszując do tego ciasta świeżego, twarogu, nie zapominając dodawać siekaniny z cebuli i młodych pokrzyw, co im w początkach życia bardzo służy i smakuje.— Po upływie 8 do 9ciu tygodni wieku, nie potrzeba już nic mieszać do tego ciasta, oprócz mąki jęczmiennej i nieco gotowanych kartofli.

Indyczęta bardzo wstydliwie chowają się aż do formowania tak zwanych koralu t.j. do dwóch miesięcy życia. Odtąd stają się równie silne jak pierwsi były

słabe.—Przed przybraniem koralu, co stanowi w ich życiu zmianę, nie trzeba wypuszczać ich na dwór, tylko w dzień bardzo ciepły i pogodny, bo wszelka wilgoć lub zimno wielce im szkodzi.— Jeżeliby przypadkiem deszcz je pomoczył, trzeba natychmiast zabrać do izby, rozpalić ogień na kominku zasłoniętym jednakże, ażeby się mogły osuszyć bez niebezpieczeństwa.—Czasem koniec skrzydeł i ogona poczynają im się bielić, piórka się jeżą, jest to znak choroby, trzeba wtedy oglądać je dokładnie, a znajdując na grzbiecie dwa lub trzy piórka napełnione krwią, które wwrwawszy choroba się usuwa.— Gdy młode indyki przybiorą się już w koralu, można je całemi stadami paść na ścierniach; uważać jednak należy, ażeby w czasie wielkich upałów mogły mieć schronienie.— I wtedy jeszcze podlegają one nadewszystko bieguncce lub zatrzymaniu. W pierwszym wypadku leczy się je zadaniem trochę osłodzonego wina; w drugim dodając serwatki do pożywienia.— Najstaranniejszą czystością powinna być zachowana, jeżeli chcemy, aby indyki chowały się zdrowo.

Chcąc wychowywać piękne i duże ptaki, trzeba do chowu wybierać największe i najpiękniejsze obojga płci; nigdy atoli nie trzymać je w tym celu dłużej nad 3 lata.— Chcąc wypasać, trzeba wybierać ptaki zupełnie już uformowane i wyrosłe, dawać ziarna obficie na wolności, a na ostatnie 10 dni zamknąć w miejscu spokojnym i ciemnym, zadając 3 do 4 razy dziennie gałki z mąki jęczmiennej, w równych częściach z prosową i kartoflami gotowanymi.—Zwykle daje się indykom drugie tyle co kapłonom. O.

Karma przyrządzana na papkę dla bydła. Po dziwić często przychodzi, jak ogromną ilość mleka otrzymują nieraz od jednej krowy w małych starannych gospodarstwach, i jak prędko tuczy się bydło opasowe w takiej domowej hodowli. Najwięcej przyczynia się do tego, iż zwierzęta te otrzymują karmę w stanie miękkim, — siano sparzone gorącą wodą (herbata sienna używana teraz bardzo we Francji) albo pomijami kuchennymi,—ziemniaki i buraki rozgniecione na miazgę,—liście ogrodowizn gotowane, a częstokroć wszystko razem umieszczane na papkę.— Otóż obecnie karmienie papką weszło już w użycie w wielkich gospodarstwach, a szczególnie w Anglii wiele robi hałasu. O zaprowadzonym tam postępowaniu takie mamy wiadomości:

Zamiast, jak dotąd, dawać buraki i ziemniaki pokrajane w kostkę lub w talarki, zmieszane z sieczką lub sianem, zamieniają te korzenie właściwymi maszynami na gęstą papkę, przydając do niej pewną ilość sieczki słomianej, zastosowaną do rodzaju zwierzęcia i dotąd zachowywanego zwyczaju, a wymieszawszy dobrze, aby sieczka nasiąkła, dają tę mieszaninę zwierzętom.— Dla bydła na opasie, pozostawia się taką mieszaninę przez trzy dni w spoczynku, w cią-

gu których zagrzewa się, i powstaje fermentacja, zastępująca najzupełniej parzenie i gotowanie, a równocześnie zmieniająca bardzo odpowiednio chemiczny skład całej mieszaniny. — Bydłęta wolą taką papkę z buraków i siewki, niż wszelką inną podobną karmę, często nawet niż lniane makuchy, i na podziw przybierają mięsa. Potrzebne do tego maszyny nie kosztują więcej od zwykłych przyrządów do krajania buraków, a robota jest taka sama. Zaprowadzenie tego sposobu przeto ani jest kosztowne, ani z trudnościami połączone. — Przysposobienie właściwe papki wymaga jednak staranności i pilności dobrej gospodyni.

Torchanowice pod Samborem 5 Maja 1860 r.

Panie Redaktorze! Wiadomo że książę Radziwiłł, generał wojsk pruskich, podjął się trudnego ale zarazem wielce chwalebnego czynu, aby przez mocją w izbie panów na sejmie w Berlinie zrobioną, usunąć zgubny wpływ, jaki nowy instytut kredytowy poznański bardzo łatwo na tamiecznych właścicieli ziemskich wyrzucić może. Publiczność polska nie ocenia tej mocy według skutku, jaki za sobą pociągnie, bo ten ani od książęta motora, ani też od decyzji sejmu nie zależy, ale ona ocenia dobrą chęć przy zrobieniu tej mocy.

Mnie niemogącemu w inny sposób n. p. za pomocą zbiorowej adressy wypłacić się z miłego obowiązku do wdzięczności oziębodnemu motorowi, pozwól szanowny redaktorze uścić się z tego długu tą drogą, iż podam do przedruku w piśmie pana artykuł przemysłowo-gospodarczy, napisany lat temu sto przez jednego przodka pomienionego księcia. Sądzę bowiem, że w naszym położeniu niemożna lepiej uczcić zasłużone w kraju rodziny, jak przypominaniem ich narodowej pamięci.

Mam honor i t. d.

Antoni Sozański.

O wynalezieniu maszyny, która na stawie płynąc, staw ze trzciny, rogoziny, i wszelkiego wyczyszcza zielska, którą maszynę sarna dzika konsekrowała. *)

W roku pańskim 1760. die 23 sierpnia, ja rozważając, że ludzie w gospodarstwie przemysłu nie mają, że wielu ludźmi rzeczy do pożytku robią, coby mało ludźmi zrobić mogli, i wiele kosztów łożą, coby małym kosztem zrobić mogli, przezco wiele szkodują i czasu sobie mitrzą, mając tę myśl moją arcypotrzebną w namierzeniu, proponowałem wielu gospodarzom tudzież i ludziom uczonym, i wielu majstrom, młynarzom, cieślom, stawniczym, rybakom, ekonomom sąsiadom i matematykom, jeżeli staw zarosły gęstym szuwarem, trzciną, rogoziną, ajerem lub tatarskim zieleń, baczuiami, grzybieniami, i pokrzywką i wszelakim plugastwem muł sprawującym, wyrznąć, wykosić, i z korzeni te wszystkie plugastwa wykorzenieć, wychędożyć do czystej wody, wyciąć i z korzeniem powyrywać można na pełnym stawie, nie nieszczęsując stawu, ani grabarzy zaciągając, i zawsze rok od roku w ochędóstwie trzymać, nie nie-

dopuszczając krzewić się, i wyrastać zielsku, i jakowemi by sposobami ten mój projekt do skutku przyprowadzić można było? Wszyskim się to generalnie nie zdało, i za rzecz niepodobną widziało, każdy mówił, że gdyby na pełnym można było z trzciny i rogoziny stawy chędożyć, toby od dawnych wieków, w innych nacjach ludzie mądrzy i na szukaniu wszelkich wynalazków spekulujący takowy sposób wynaleźli.

Monarchowie, książęta w cudzych krajach znacznymi by sumami takowych regalizowali inwentorów. Akademie i matematycy, wtoż i mechanistowie przesililiby swoje rozumy na wynalezienie tak powszechnego pożytku, przezco by z tysiąca złotych spust czyniącej intraty, na dziesięć tysięcy spustby podwyższył i więcej, ryby by więcej pomnożył, przez ową rozkosz gdzie chcenia bujania, i przez bezpieczeństwo od wydry, od psowania ikry przez dzikie kaczki, od złodziejów w nocy kozulki i więcej na ryby zastawiających, a w szuwarze ukryć się mogących, i od tych, co w trzcinę wlaższy ościami na tarle pod czas nerestu ryby wygubiając, przezco by arędy szynkowe dla niewakujących młynów nie defalkowały by się.

Tedy ja wzięwszy sobie za punkt honoru, kazałem dowcipnemu młynarzowi memu Wawrzkowi na Krupcu, na Krupceki staw takową zrobić maszynę, najpierw zrobił na dwa sążnie wzdłuż, i na dwa sążnie w poprzek z dylów sosnowych, trawkę czyli płycik, która trawka ma z czterech dylów na dwa łokcie z tyłu ogon wypuszczony, żeby dwóch ludzi mogło stać wygodnie z łaskami czyli ze sprysami do szybowania i do popychania dalej tej maszyny, z przodu zaś w samym środku na półtora sążnia wzdłuż, a na sążeń poprzek oiwarte wrota ma ów płycik, gdzie się ścięty i wyrwany szuwar zatrzymuje, i nie spływa na wodę, ale się pod trawką wszystek trzyma, które otwarcie, gdy przychodzi do roboty, deskami się zakłada, dla tego, żeby ludzie co kosy obracają do koła chodzić mogli, a jak do wyrzucania z pod trawki na czuften szuwaru, tak ci co maszyną szybują, zapalają po czterech rogach żerdziami trawkę, a zaś deszczki z pomiędzy fug wyjmują, i ów szuwar grabiami wybierają, i na czuften rzucają, a który szuwar koło kos się splącze, to zaplątany przeryniają, a zaś szuwar na czołnie, albo na groble, albo na pole wywożą. Co zaś maszyna na ową trawkę jest takowa: ze dwóch boków tejże maszyny, idą dwa słupy płaskie dobrymi podpórkami umocowane, jeden na jednym brzegu drugi na drugim brzegu trawki, te słupy są wysokie na dwa sążnie, na górze owe słupy mają wyciosanie, na które zachodzi od słupa do słupa płasko leżący sztymbloch, albo dyl szeroki przez który dyl w samym środku idzie wydrążona w cyrkiel dziura,

*) Wyjęte z czasopisma pod tytułem: „Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone“ przez Wawrzeńca Mitzlera de Kolof w Warszawie 1761 na kar. 685 — 696.

dyamentu mająca — ćwierć łokcia na dwanaście cali, albo na ośmnaście cali, po dwóch słupach są także dwie wydrążone dziury okrągłe, o półtora sążnia od horyzontu trawki wperpentykuł słup mierząc, a o półtora łokcia od sztymblochu utrzymującego te dwa słupy, której dziury okrągłej dyamentu jest sześć cali, albo cztery, a ta dziura w słupie jednym, druga w drugim, nie jest w samym środku słupów, ale na cal od brzegu, albo na dwa cale, w którym w dziury wprawiony jest ośm graniasty wał, w dyametrze a ośm albo dziesięć cali, który wał się obraca, i winduje maszt średni do góry i na dół, który przez sztymbloch i trawkę wskroś przechodzi do samego dna, i tnie szuwar, ten zaś poprzeczny wał na półtora łokcia pod sztymblochem, ma o pół łokcia od każdego pobocznego słupa po dwie na wskroś wydrążone w kwadrat na trzy cale wzgrubszy i wzdłuż dziury, dwa w jednym końcu wału odstąpiwszy pół łokcia, dwa w drugim końcu wału, przez które dziury wzdłuż na 30 cali długie zakładają slemiona i ów wał kręcą, który owym kręceniem do góry maszt winduje, przywiązawszy powrozem ów maszt do swornia i na dół go spuszcza; spodem wśród trawki idą dwa sztymblochy, z brzegu po pół cyrkla na samym środku, przeciwko wierzchniego sztymblocha dziury okrągłej umiarkowawszy w pół okrągła wbrzegu dziura wydrążona, tak w jednym jak i w drugim, jeden dolny sztymbloch moeno w trawce do dylów przywiercony i umocowany, i niezdejmuje się, drugi takiż sztymbloch koło niego obsadzony, na dwie fugi w trawkach zasadzony, wkłada się kiedy tym masztem jest robota, i wyjmuje się, kiedy szuwar wyciągają i do góry ów maszt windują, przez które sztymblochy jeden wierzchni, a dwa dolne maszt przechodzi. Maszt zaś idzie w samym centrum trawki okrągło wystrugany, gruby w dyament, albo na pół dwanaście cali albo na pół osiemnasta cala, długi na sześć albo ośm sążni, albo i na dziesięć sążni, jak staw być może głęboki w swojej głębini, jeżeli od horyzontu wody ma staw do dna twardego głębiny trzy sążnie największy, to maszt powinien być na sześć sążni, trzy sążnie iść powinien w wodzie, dwa sążnie od wody powyższy sztymbloch, nad sztymblochem przynajmniej być powinien sążeń. Ten maszt od samego wierzchu do samego spodu powinien co pół łokcia cztery calowew kwadrat powydrążone mieć dziury, przez które wystrugany takowej grubizny na półtora sążnia długidrag, na ćwierć cala cięższy zasadzają stawikoso-wie, który drag wskroś przez maszt wsadzony obraca ów maszt w koło, kiedy szuwar wycina, bo jeden chłop jeden koniec draga przed sobą posuwa, i koło masztu chodzi, a drugi chłop drugi koniec posuwa i koło masztu chodzi, a maszt się kręci wkoło, w spacium zaś od dragowych dziur wielkich pomię-

dzy dwoma dziurami kwadratowemi o ćwierć łokcia od dziury do dziury, idzie tyblowym wielkim świdrem okrągła wskroś masztu dziura, przez którą dziurę sworzeń albo żelazny, albo dębowy na łokieć długi zasadzają, nad dólnemi dwoma sztymblochami na sworzeń na cal wydrążonemi w cyrkiel, które maszt utrzymują, żeby głębiej nie zapadał jak potrzeba, i ten sworzeń tak gruby jak dziura kręci się z masztem.

D. n.

Żebrak i trzaska.

(Bajka.)

W śmieciu i gnoju
Trzaska leżała,
I wiele znoju
Sobie zadawała,
Żeby się z śmiecia wydostać;
Lecz płoną była wszelka robota,
Bo z śmiecia zaszła tylko do błota
I w błocie musiała zostać.
Złością i sromem przejęta,
Klnie ziemię trzaska przeklęta;
Bo próżno ziemi dowodzi,
Że z łona dęba pochodzi. —
Dla krótszej drogi
Kulas ubogi,
Choć widzi błoto,
Idzie z ochotą;
Lecz skoro tylko wstąpił na trzaskę,
Zachwiał się, krzyknął, puścił z rąk laskę
I runął. — Leży na dróźnie,
Krew nogę broczy, —
W tém w rannéj nodze
Trzaskę zaoczy.
Dźwiga się tedy i wrzeszczy stary:
O podłoto, —
Precz, precz w błoto!
Odgadłem twe nędzne zamiary;
Krwią biedaka,
Krwią żebraka
Chcesz się podnieść z upodlenia?
Nie, nie zwichniesz przeznaczenia! —
Słyszac taki wyrok srogi
Jęknie trzaska:
Królu drogi!
Jeżli łaska
Spal mię, zniszcz, jak twa ochota,
Lecz nie rzucaj znów do błota.
Nie przeklęta — ja cię skruszę,
Nieszkodliwą zrobić muszę,
Byś raz drugi nie zraniła! —
Rzekł — i rzucił w błotne śmiecie.
Zaopatrzył jak mógł nogę,
I pokulał dalej w drogę. —
Noga wprawdzie się zgoliła;

Lecz dziś znowu biedak chroma,
Mówił, że się zranił dwoma, —
O bo *trzasek* więcej w świecie!... J. W.



Jura i Jánek

Jánek. Złe czasy, kiepskie żywobyć! gromadami by się ludzie po porwozku z tego świata wynosili, dyby spaniałość nieba wiosennego, wonia kwitnącej natury i śpiew miłych ptászków od nich nie odganiał myśli o biedzie, i nie pocieszał, tak że sie człowiekowi nie zachce ani jeść, ani pić, ani też kurzyć.

Jura. Narzekász tak bezbożnie, bez mała temu, że ci zaś chybił drobných na piweczko abo na tabakę.

Jánek. Zgądałeś, bo ostatnie szóstki coch miał, zanosłech wczora do teatru.

Jura. O cieszyńiacy lekkomyślni! na zimową komedyję pozbyliście chrule, a teraz zbieracie po kapsach ostatnie krejczary na tę operę, tak że w mieście już i o drobne bieda.

Jánek. Idź mi z tą operą, — myślałech, że ci komedyjanci po polsku grać będą, kiedy przyszli z Krakowa, ale tu ani nie rozumieć, czyto po polsku czy po niemiecku, jeny ci to śpiewá po cienku a po chrubu, a szarpia się jako błáźni, a muzyka im ku temu grá od początku aż do końca.

Jura. W operze nie idzie oto, co śpiewają, jeny jak śpiewają, — a że temu nie rozumiesz, to było dla ciebie i dla wielá z tych co sie tam pocili, lepiej iść posłuchać słowika abo słowiáka w zielonym gáju za darmo, niż Sławika w parnym teatrze za zácne pieniądze.

Jánek. Powiadali, że w zimie niékierzy szaty zastawiali abo przedawali, aby mieli na teater; teraz ale snáci kierzysi żebrali na operę.

Jura. To zaś łżesz, ale co prawda to że rozmaitych smyków po mieście widzieć. Tu z Polski żydzi,

co se chcą w inszych krajach statki kupić, bo im w Galicyji nie wolno, że jeszcze są mało wysztudérowani —

Jánek. To idą po ceście a żebrzą, co by sobie wszystko obejrżeli, a za darmo wandrowali.

Jura. Tu zaś inszy z Czech a z Niemiec do Polski, aby tam dostali służbę za starostów, rectorów abo dyrektora. —

Jánek. A ci sie zaś przeżebrywają muzyką do tej ziemi obiecanej.

Jura. A że te włórcęgi, co zaniedługo waszmościami będą, przy terażniejszej pogodzie lecy kany na ulicy nocują, to ich możesz widzieć rano, jak se swoje nadobne twárze, ręce a nogi w czyszczarniach myją, z kierych mieszczanie wodę bierą na warzenie.

Jánek. A czy to policyja cierpi?

Jura. O tym czasie jeszcze śpi nasza miła policyja. Dyby jeny sie o to postarała, żeby té zagiżdzone czyszczarnie sie zaś ráz wysnáżyły, tam glonu, tráwska, chwantów, gidu páre fur —

Jánek. Dyc, jak książe w lecie przyjedzie, zaś policyja dá zamiatać miasto, a to sie też zlutują nad czyszczarniami.

L.

Rozmaitości.

— *Bój na kułaki w Anglii.* Zwyczaj popisowania się w walce na kułaki, w Anglii narodowy — idzie już wprawdzie w zapomnienie; jak dawniej walka byków lub kogutów; taki walka ta straciła już wiele z swojego uroku, i żaden członek parlamentu nie śmiałby już dziś, jak to niegdyś bywało, iść na pięści ni ztąd ni zowąd, jedynie dla poszczycenia się swoją siłą lub zręcznością. Jednakże bój na kułaki ma ciągle jeszcze swoich wielbicieli, acz prowadzony bywa tylko przez zapaśników z rzemiosła. Właśnie opisują dzienniki taką walkę, która się d. 17 kwietnia w pobliżu Londynu odbyła, a którą cała Anglja w najwyższym stopniu się zajmowała. Na stałym lądzie Europy nie mamy nawet pojęcia, by ludzie wykształceni wszelkich klas społeczeństwa, mogli się zapalać do tego stopnia, aby dla widzenia tej bójkii narażać się nietylko na podróż tajemniczą, ale nawet na proces, który według ustaw angielskich policja miała prawo wytoczyć; a cóż powiedzieć na to, że aż z Ameryki przybył niepośledni tłum ciekawych, umyślnie dla widzenia tej bitki. Walczącymi byli: *Tom Sayers* z Irlandji, i *Heenan* z Ameryki — *Tom Sayers* miał imię niepokonanego atlety, a syt chwały i pieniędzy, byłby we wszystkich trzech królestwach Wielkiej Brytanji nie znalazł żadnego człowieka, co by się śmiał z nim mierzyć. Lecz Amerykanie dumą narodową podłechtani, sprowadzili swojego krajowca *Heenaua*, i kilka tygodni naprzód rozpoczęto przygotowania w cichości, gdyż policja śle-

dziła wszystkie kroki klubistów boksowania.— W d. 17 kwietnia przed świtem, po tajnym umówieniu się ruszyła czereda ciekawych z Londynu osobnemi pociągami kolei, na miejsce oznaczone pod Farnborough. Policja uczyniła wprowadzić także przygotowania, by walce przeszkodzić, jednakże chybiła. Nie należy pominąć tej uwagi, że policja angielska nie ma tej władzy jak na stałym lądzie, i musi przestrzegać wszelkich formalności, gdy zechce wdawać się z urzędu w jaką sprawę.— Za przybyciem wymierzono i wytknięto plac boju na łące, i dwaj boxery (zapaśnicy) stanęli do walki, wybraawszy losem po której stronie każdy z nich ma stanąć. Amerykanin był rośniejszy i barczystszy od Irlandczyka, a ten zato zwinniejszy. Walka trwała 2 godziny i 8 minut a walczący przeszło 40 razy uderzali na siebie, kiedy przerwała im dokończenie bitki policja.— Z początku Amerykanin był górą i za każdym uderzeniem zdawało się, że pogruchocze przeciwnikowi kości; lecz przez uderzenie parokrotne tak sobie zmachał prawą rękę, że potem już lewą tylko mógł działać zaczepnie a prawej używał li w obronie dla odparcia ciosów Irlandczyka. Ten ostatni czując że na żyłastych muszkulach przeciwnika pozbija sobie bezskutecznie pięści, oszczędzał się początkowo, a potem walił go tylko między oczy, aż podbiwszy mu ślepie i pokrawiwszy okropnie twarz całą, zdawał się już bliskim wygranej. Oczywiście że obecni temu widzowie bawili się tymczasem w zakłady. Nazajutrz przed sądem, który miał decydować o wygranej, stawili się tylko Sayers z ręką na chustce i zapuchłą twarzą, a przeciwnik jego niepokazał się wcale, co tak był zbity, i mówią, że niewygodniej było rychło.— Ze wszech stron nadsyłały teraz dary, dla walczących. Jednakże walkę, iż była przez policję przerwana, uważają tylko za odroczoną, a nie za skończoną. Trzystu amerykańców powróciło za Ocean, wioząc z sobą obszerne sprawozdania dla dziennika poświęconego wyścigom, bitkom i t. p.

— *Oranie pługiem parowym w Anglii* coraz więcej się upowszechnia, tak, że już teraz tam 700 pługów parowych pracuje. Takowy pług zorze przez dzień 8—10 angielskich morgów (*acre*) najcięższej nawet ziemi. Według doświadczeń tamtejsi rolnicy używający pługów parowych, mają teraz o 20 proc. mniej utrat, aniżeli pierwój; dlatego utrzymują mniej koni, paszę oszczędzoną obracają na polepszenie chowu bydła, a przez to zyskują znowu więcej nawozu dla polepszenia roli.

— Wiadomo, że w Anglii tylko pszeniczny chleb mają, i najbiedniejszy robotnik jada tylko pszeniczne pieczywo, a żyta (rży) do chleba wcale tam nieużywają. Z tego zwyczaju narodowego możemy sobie w części wytłumaczyć wytrwałość i siłę robotników angielskich. Albowiem kleju roślinnego, z którego po-

wstaje muskulatura ciała ludzkiego, najwięcej ma w sobie pszenica; po niej następują inne gatunki zboża t. j. żyto, owies, jęczmień, kukurydza. W kukurydzy najmniej znajduje się kleju roślinnego, bo w porównaniu z pszenicą zaledwie siódmą część tegoż zawiera; ale za to kukurydza ma najwięcej pierwiastku tworzącego tłuścieść, o czém się przy tuczeniu gęsi łatwo przekonamy.

— Sławny francuzki badacz natury Geoffroy de St. Hilaire opowiadał na prelekcji uwagi uczynione przez niego w ogrodzie roślin, gdzie jak wiadomo, wiele małp żyje razem. Małpy te doznawają niejako szczęśliwości małżeńskiego pożycia, i wielką okazują radość, gdy się młoda małpa narodzi. Wszystkie małpy samce zgromadziły się w koło ojca, jakby mu chciały winszować; samice zaś czyniły to samo w koło matki. Każda wzięła nowonarodzoną małpkę na łapki i wróciła ją dopiero wtedy matce, gdy jej wprzód dość już pieśczot okazała. Rodzice młodej małpki bardzo się nią pieścili, czasem ją także karcili lecz zawsze ją obraniali. —

— Według gazet rossyjskich, w Wilnie złożyło przed niedawnem około 10,000 izraelitów uroczysty ślub wstrzemięźliwości. W tej chwili nie piją wileńscy żydzi ani wódki, ani piwa, ani miodu; szynkują jednak temi trunkami. —

— *Które rośliny u nas najsilniej rosną?* Według ścisłych spostrzeżeń, rośnie żdziebło pszeniczne, w dobrej ziemi i przy pomyślniej pogodzie, w trzech dniach na 3 cale.— Jęczmień podczas rośnienia, w tym samym czasie podnosi się o 6 cali; a więc raz tak szybko pędzi jak pszenica.— Ogórek w przyjaznych okolicznościach przedłuża pędy swoje w 6 dniach o 2 stopy (24 cali), a więc dziennie o 4 cale. — Najsilniej jednak między wszystkimi roślinami naszych krajów pędzi wino, bo jego latorośle przez jedną dobę (tj. dzień i noc) powiększają się o 8 cali. — O tych roślinach możnaby powiedzieć: że widzimy jak rosną.

— *Pokój ptaszkom śpiewającym.* Nadeszła pora, w której znowu ptaszki rozweselają nasze sady i gaje. Ale jest też to oraz pora, w której różni szkodziciele rozpoczynają swe napaści na te przyjemne a użyteczne goście nasze, od czego tu znowu ostrzedz chcemy.— Wiadomo, jak wielkie szkody zrzadzają gąsienki i inne owady na roślinach i drzewach. Otóż najpilniejszymi gubicielami tych owadów są ptaszki śpiewające. Przeto też każdy gospodarz miałby mieć za szczególny obowiązek: przestrzeganie, ażeby ptaszkom krzywdy nie wyrządzano, co się tak często przez rozpustne dzieci staje. Na dowód użyteczności tych ptaszków, przytaczamy tu tylko przykład sikory, która, mianowicie podczas zimy wyłącznie jajkami gąsienicznymi i podobnemi owadami się żywi. Ciało sikory waży $\frac{1}{4}$ łóta, a tyle potrzebuje też żywności

dziennie; na 1 łót zaś potrzeba 20,000 jajek gąsienicznych. Jeżeli tedy sikora w jakiej okolicy tylko 40 dni się zatrzyma, wygubia przeszło 400,000 gąsienic. A ponieważ 4,000 gąsienic wystarcza, aby najroślejsze drzewo na gołą miotłę w kilku dniach zamienić; stąd się wykazuje, że jedna sikorka przynajmniej 100 drzew od zguby ochronić zdoła, co też liczne doświadczenia stwierdzają. — W ten sposób też każdy inny ptaszek śpiewny przyczynia się do ochrony drzew i roślin, i dla tego ochrona samychże ptaszków zasługuje na uwagę naszą.

— Około Berna na Morawie grad zniszczył wszelkie zasiewy d. 13 b. m.

— W Pradze zbudowano wędrowny młyn parowy dla Wołoszczyzny. Przewozić go będą ze wsi do wsi, dla zaradzenia panującemu tam często brakowi maki.

— Z okolicy Raciborza udało się wiele robotników ku budowie kolei warszawsko-petersburgskiej, gdzie im płacą dziennie rubel sr., a i żywność otrzymują po najniższej cenie. —

— W Niemczech pojawiło się tego roku nadzwyczaj wielkie mnóstwo chrząszczów (krówek), tak iż się wieczorem zdaje, jakby chrząszcze padały. — Z tego powodu rząd saski wydał nauczanie, jak chrząszcze te na użytek gospodarstwa obrócić można. Z rana, kiedy chrząszcze od zimna nocnego są skrzepłe, należy je strząsać z drzew i zbierać na kompost (gnój sztuczny), który jest lepszy niżeli guano. W tym celu chrząszcze oparzą się wrzącą wodą i układają się w warstwę na cał grubą, poczem posypią się wapnem gaszonym; na to idzie druga taka warstwa itd. Po upływie ośmiu dni porusza się kupa i zostawia się do przegnicia. Takim nawozem dokazują ogrodnicy prawdziwych cudów. — Podobnych środków użyto i w Czechach. —

Wiadomości piśmiennicze.

— W Gnieźnie u J. B. Langego, z dniem wniebowzięcia pańskiego zacznie wychodzić: „Rok wiejski“ pismo przeznaczone dla ludu. Ukazywać się będzie w poszytach sześciomiesięcznych w każde znaczniejsze święto. Zawierać ma artykuły treści religijnej, obyczajowej i historycznej, mianowicie nauki katechetyczne, wykład nabożeństwa kościelnego, żywoty świętych polskich, opowiadania z historii polskiej, opisy kraju polskiego, powieści, przysłówia, wiersze. Wydawnictwem kieruje ks. Hilary Koszucki i p. Edmund Bojanowski. —

— Z drukarni Z. J. Wywiatkowskiego w Krakowie wyszło dziełko p. t. „Zwięzła nauka przyrządzania ogni sztucznych“ p. Franciszka Pareńskiego. Dziełko to wydane bardzo starannie objaśnione wieloma figurami, użytym być może z korzyścią jako podręczne przez lubowników sztuki ogniowej. — Cena 50 kr. w. a. —

— We Lwowie wyszła broszura p. t. „Szlachta polska.“ Jestto odpowiedź korespondentom dzienników niemieckich, napisana przez obywatela jednego z obwodów czortkowskiego, ponieważ korespondenci niemieccy pluja wiecznemi plugawą obmową na szlachtę polską, jak w ogóle na wszystko co jest polskie. —

— W Szczawnicy na Węgrzech zaczęło z początkiem maja wychodzić nowe pismo słowackie p. n. *Šokol*, pod redakcją Pawła Dobszńskiego. Przedpłata do ostatniego grudnia 2 zł. 20 kr. w. a.

— W Pradze wyszła legenda staroczeska p. t. „Żywot ś. Katarzyny“, znaleziona w bibliotece Sztokholmskiej. Jak się domyślają, legenda ta pochodzi z 13 wieku. —

— Znakomity pisarz czeski p. Kampelik w nowo wydaném dziele swoim „Proumyslné nawrhy“ podaje projekt zesłowiańszczenia języka czeskiego. Wykazuje on, że język czeski, osobiście piśmienny wynarodawia się i odpada od słowiańskich narzeczy, a to nietylko w składni, ale i w organizacji słów, mianowicie w spadkowaniu i czasowaniu, rozwijając się na wzór zachodnich języków, osobiście niemieckiego. Gdy dawniej czesi dawali Słowakom i Morawianom radę, aby przyjmowali język czeski, to teraz p. Kampelik radzi; aby Czesi przyjęli dzwiczny język słowacki, dlatego iż ten jest do polskiego języka bliższy. —

Z Cieszyna.

— Dnia 16 maja obchodził tutejszy radca gminy i kupiec p. Jan Bernacik pięćdziesiątą rocznicę swojego zawodu kupieckiego. Z tej okoliczności korzystali spółmieszkańcy jego, by mu oświadczyć uczucia przyjaźni, wdzięczności, poważania i uszanowania, które sobie on przez pół wieku jako obywatel zjednywał umiał. Już w wilgą rocznicy p. burmistrz Dor Klucki urządził na cześć jego piękną serenadę; w sam dzień rocznicy zaś składali mu obywatele życzenia, w czem Wypan naczelnik powiatowy z świtą i Przew. Ks. generalny wikariusz z duchowieństwem i nauczycielami przodkowali. Grono kupców tutejszych ofiarowało mu nadto piękne „album“, mianując go przy tej sposobności dożywotnim prezesem kupieckiego gremium. —

— Liczba uczniów uczęszczających do gimnazyj szlaskich w r. 1859 była następująca:

	Niem- ców	Sła- wian	Ma- dza- rów	Wło- chów	żydów	katol.	ewang.	Razem
Opawa	379	124	—	—	8	495	—	503
Cieszyn kat.	133	111	3	1	12	236	—	248
„ ewang.	41	200	7	—	21	—	248	270

Szkoły realne szlaskie liczyły uczniów, a zwłaszcza: wyższa realna w Opawie, dotąd o 5 klasach 422; niższe realne w Bruntalu 85, w Karnowie 103, w Bielsku ewang. 73, w Cieszynie 161. — (Mitth.)

Z Frydku. — Dnia 9 b. m. odbyliśmy uroczystość, dla tutejszej, codziennie można rzecz lepiej udoskonalającej się głównej szkoły parafialnej nie mało znaczącą — poświęcenie chorągwi. Dziewczęta tutejszej szkoły, co w krótkie za szlachetnym staraniem się szkół miłośników i usilnym wsparciem miasta naszego, oddzielną od chłopców z trzech klas mają mieć szkołę — otrzymały śliczną obywatelskimi składkami sprawioną w podarunku chorągiew, którą na dniu wymienionym poświęcono. Po uroczystej mszy św. podczas której z towarzyszeniem muzyki dziatki podnoszące: „Ciebie Boże chwalimy“ śpiewały, nastąpił ten uroczysty obrzęd; poczem znany z wymowy swojej ks. dziekan i dyceczalny szlaskich szkół dozorca Przew. Jan Ewang. Koziar do licznie zgromadzonego ludu, pomiędzy którym władze miejscowe i cesarskie celowały, z zwykłą biegłością przemówił, wyuszczaając w krótkości ale jędrnie cel i przeznaczenie szkoły ludowej, co przyjacielskiego przewodnika do oświaty: uszlachetnienia serca człowieczego; pochwalił on dobre chęci miasta, i jego około szkolnej młodzieży staranność, które niezaprzeczają nakładowi pokonawszy tyle trudności, wciągu 10 lat od dwóch do sześciu (wkrótce do 7) klas podniosło szkołę tutejszą. Przeszedłszy na potem do wykładu obrazów na chorągwi wymalowanych, czule i serdecznie mówił dalej do dzieciak a właściwie do dziewcząt, gdzie im ową chorągiew co matkę wystawiał i do oddania dzięków Bogu najwyższemu za tak zaoną darowiznę wszystkie zachęcał, co wielkie na wszystkich w kościele zgromadzonych sprawiło wrażenie. Udzielono na potem błogosławieństwo i tak zakończyła się piękna ta dziecinna uroczystość, nowy dowód szlachetnej myśli naszych obywateli i ojcowskiej opieki szkoły miłośników! Ks. O.

Ceny na targu w Cieszynie d. 12. Maja: pszenica 5 zł. 25 kr. żyto 3 zł. 80 kr., jęczmień 3 zł. 20 kr., owies 1 zł. 71 kr. ziemniaki 1 zł. 40 kr. masło 46 kr.

Niniejszym drugim dodatkiem nadgradzamy jeden z niewyszłych na czas Nrów.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każde dorazowe umieszczenie.

Panny Budkowickie.

(Obrazek z życia codziennego.)

Rozdziałek pierwszy.

Łaskawy Czytelniku, odwiedź raz z nami sławne Budkowice; chcemy się nieco z tamtejszemi obyczajami zapoznać, i dlatego zajrzemy tam do najznakomitszych domów.

Wstąpimy najprzód w dom państwa dyrektorstwa, a osoby, z którymi się tu spotkasz, są: frajle Poldi, frajle Babi, kawa, listonosz i szkatuły.

Pan dyrektor poszedł na pole, imoścpani dyrektorkowa do wizyty; córka *frajle Poldi*, została sama w domu. Czémprędzej posłała tedy kucharkę do państwa kasyerostwa: „że się każe kłaniać uniżenie i pięknie prosić, aby *frajle Babi* była tak dobra i na chwilkę ją nawiedziła.“

Ale o to uprzejmie proszę, żeby sobie czytelnik imiona tych *frajli* pamiętał, albowiem w Budkowicach są same tylko frajle, — hm, jakżeby inaczej być mogło?

Frajle Babi kasyerowna przyszła. Nie być już wprawdzie młoda, ale przecie z dobrą sumieniem świadczyć mogę, że kiedyś taką była; a cóż ona za to może, że się była zakochała do adjunkta leśnego, ale ten otrzymawszy służbę, zostawił ją na koszu. Zresztą — ona nie jest pierwszą ani ostatnią, którą takie zmartwienie spotkało.

„Proszę ich *frajle Babi*, nie gniewają się na mnie, żem po nich posłała!“ rzekła słodziuchno Poldinka.

„Ale proszę ich *frajle Poldi*, jakbym ja się mogła na nich gniewać?“

„Patrz, *frajle Babi*, ale będą tak dobrzy a nie powiadają tego żadnemu, ale proszę ich żadnemu! ja chcę mojemu oberlajtnantowi posłać sztykowaną *cygartaszkę*, ale wiedzą, *muterla* mi nie chce *ten ferheltnis* z Arturem dozwoić, tobym była rada, kiedy teraz nie masz żadnego doma, aby mi troszkę pomogli, ale nie będą się gniewać?“

„*Ich bitt' Sie, frajle Poldi*, dla nich wszystko chętnie uczynię, choćbym nawet o pół nocy wstać musiała.“

Napędce wypiliły po trzy filiżanki kawy, — którą Poldinka już miała na pogotowiu. — a potem przyrządziły krosienka, i dały się do haftowania każda po jednej stronie. Poldinka wyszywała psa: bo Artur lubi psy niezmiernie, a oprócz tego jest pies znakiem wierności — no, ale, jeżeli pies znaczy żeńską wierność — dobra noc, to bardzo ślicznie dziękuję. — Na drugiej stronie wyszywała *frajle Babi* gołąbka z gołębiczką, jak się pyszczkują, — lecz możeby lepiej było wyszywać gąskę z gąsiorkiem, bo w Budkowicach, jako już powiedziano, jest wiele *frajli*, ale gęsi jeszcze więcej.

Zaczęły prawie najżywszą gadankę przy pilnej pracy, gdy w tém zapukano do drzwi. — *Hrr*, czémprędzej ukryły krosienka a potem dopiero odpowiedziały: *Herein!* — Ale był to tylko stary listonosz, a tego się im przecie nie było trzeba bać! — Przyniósł trzy szkatuły razem.

„Aha, to mi posyła moja marszantmodka z Wiednia,“ zawołała radośnie Poldinka, zapłaciła listonoszowi a zrywała z ciekawością pieczęci i szpagaty.

„Alem się naczekała, *frajle Babi*; ta moja marszantmodka we Wiedniu ma bardzo wiele roboty, ale za to co robi, to można sobie w tém poparadzić, jest to zaiste *nobl!*“ dodała jeszcze Poldinka, mając oczy pełne radości.

Niebawem ukazały się owe wiedeńskie dziwy: nowy modny kapelusz, wspaniała *mantyla* a nareszcie ciężki *muf*.

„Ach, to jest *ajncik, manifik!*“ wołała nieustannie Babi, a oczy jej były także pełne — ale zazdrości.

„Ale *frajle Poldi*, to się muszą przyjść do nas pokazać, żeby też to nasza Pini widziała — *die wird freud haben* — a jak ich w tém uwidzi pan oberlajtnant, ten będzie całkiem *hin*.“

„Kapelusz, *mantyla* i *muf* przywiodły Poldinkę do takiego pomieszania, że dziś już o *cygartasze* ani pomyśleć mogła; lecz za to musiała kucharka natychmiast jeszcze kawy ugotować, jakoby na poświęcenie owych ślicznych rzeczy.

Ubogi pan oberlajtnant! Poldinka kocha go bar-

dzo a bardzo i za wszystko w świecie by go nie popuściła, ale kapelusz, mantylę a muf kocha przecie jeszcze więcej!

Rozdziałek drugi.

Przenieśmy się teraz do domu państwa kasyerostwa, gdzie znowu spotkamy się z następującymi osobami: frajle Babi, frajle Pini, frajle Poldi, frajle Gabi, mantyla, kapelusz muf i kawa.

Albowiem po owém dla całych Budkowic tak ważném zdarzeniu, wnet nazajutrz przyszła dziewczeczka od państwa kasyerostwa do państwa dyrektorostwa: „że panny każą rączki całować i dawają frajle Poldinkę prosić, żeby dziś po południu przyszła na wizytę, że też tam będzie i frajle Gabi burmistrzowna.“

Nadeszło więc popołudnie. Kasyerowne Babi i Pini były już ubrane, i oczekiwały gości, wyglądając z okna. — Wtém ujrzały z daleka przychodzącą burmistrzownę *Gabryelę*; byłato wcale ładna dziewczyna, zdrowa, czerstwa, pięknego wzrostu a lica jej kwitły jak róże; ubrana była w czarny płaszczyk, szaty ciemne z modremi paskami i zielony kapelusz z różowemi wstążkami i jakiemiś bąbeladkami.

„Patrz, już zasię idzie bez krynoliny, to jest kaczyca,“ ozwała się Pini.

„No, a jako chodzi z wysoka, nie wie ani jako ma głowę nosić,“ dodała Babi.

„Myśli o sobie Bóg wie co, jakoby była uczoną, *und dann, was sie mit ihrem polnischen hat, die dumme gans!*“ odpowiedziała frajle Pini.

„To ma od tego studenta, *von diesem Sławicki*, ten jest też takowy prostak, *spricht immer polnisch*; kiedy tu był, zaczął mi mówić *pani* a nie frajle; alem ja mu wypłaciła; a tój głupiej Gabie się to od niego podoba.“

Wtém zapukano, a Gabinka weszła.

„*Jeses frajle Gabi*, że sobie przecie raz na nas wspomnieli—cóż za radość—ale też muszą dziś długo u nas zostać—*nein, diese Freude*—a co pisze pan Sławicki, czy sobie też niekiedy wspomni na nas? *Das ist doch ein braver und charmenter mann*“—tak teraz świegotały Babi i Pini sciskając i całując bez ustanku Gabinkę.

„Musicie mi przebaczyć, moje kochane, mam w domu wiele do czynienia, dlatego nie mogę was tak często odwiedzać, jakobym sobie życzyła,“ odpowiedziała na to Gabryela.

„Myśmy ich, frajle Gabi, dziś extra gwoli tego zaprosili, że tu przyjdzie Poldi od dyrektora, aby się w tём ukazała, co jej wczora marszandmodka z Wiednia posłała,“ rzekła Pini.

„Ale wygląda w tём jako straszdyłło,“ wtrąciła szlachetna Babi.

„Nieumié się ani ustroić, a chodzi we wszystkim jako struśka,“ dodała Pini.

„Ta nowa mantyla wisi na niej jako na *hauben-*

sztoku, a jak uwidzą ten kapelusz, proszę ich frajle Gabi, jeno się trzymają, aby się nie dali do śmiechu,“ radziła z uśmiechem Babi.

„Lecz mnie się zdaje, że Poldinka zawsze bywa bardzo przyzwoicie ubraną,“ odpowiedziała Gabryela.

„Oj, jeno jej nie zamawiają, frajle Gabi: Poldi jest wielka fałsznica ku nim, my o tём dobrze wiemy.“

„Onegdaj naśmiewała się z nich, frajle Gabi, jako się też mogli zakochać do takiego cygana, tego Sławickiego.“

„A powiadała, że z tych głupich polskich książek jeszcze się zbłążnia...“

„Wierzą mi, frajle Gabi... pst, patrzcie tam, już idzie, przyjrzyjcie się, toczy się jako gołąb na bani—jest-to struśka?!“

Nie trwało to ani dwie minuty a Poldi wstąpiła do izby.

Tuż było znowu pocałowań judaszowych! ażby się człowiekowi źle zrobiło.

„*Wundervoll — geschmackvoll* — to jest *gusto!* *nein*, frajle Poldi, oni robią *furory!* zawołała Pini, przypatrując się ze wszystkich stron Poldince, i rzucając ukradkiem uśmiechliwemi oczyma na drugie dwie dziewczyny.

Przyniesiono kawę. No, dobrego apetytu; ale żałujemy tego, kto się tu dostanie na języczki frajli Babi i Pini, temu będzie dzwonić w uszach cztery niedziele.

Nie będę też opisywał całej tój zabawy; tyle wam tylko powiem, że gdy się rozchodziły, było znowu całowania bez końca; a że po odejściu Poldinki i Gabryeli, Babi rzekła: „Dobrze że już poszły te kokiety, a ta Gaba ledwie że usta otworzy— a i Poldę już także wcale zepsuła.“

Gabryela zaś, odprowadziwszy Poldinkę, aż do domu, rzekła do niej: „Słuchaj Poldinko, ty tak z całym sercem jesteś przywiązana do kasyerownych, ale one cię dziś przede mną szpatnie obmawiały: że się ani ubrać nie umiesz, że wyglądasz jak straszdyłło, a chodzisz jako struśka.“

No, toć przecie musiało nagniewać Poldinkę?—któreżby też to nie gniewało? — Z płaczem biegła po schodach na górę, i żałowała na kasyerowne muterli imosć pani dyrektorowej.

D. n.

G ó r y.

Powierzchnia ziemi jest bardzo nierówną, a nawet na płaszczyznach jest wiele wklęsłości i wzniesień, chociaż te mało podpadają pod oko. Brzegi morskie są najniższymi miejscami stałego lądu, który od nich począwszy zwolna się wznosi, tak, że pospolicie średnia część całego lądu jest najwyższą i znacznymi górami okrytą.—Bliższa znajomość naszej ziemi

uczy, że najznaczniesze góry przez wielkie pasma w rozmaitych kierunkach wszystkie z sobą są połączone. — Góry mają pospolicie postać stożkową, to jest, iż od spodu aż do wierzchołka, stopniowo się zwężają, i zakończają się wierzchołkiem mniej więcej spiczastym.

Wierzchołki wielkich gór ciągle okryte są śniegiem, nawet w najcieplejszym klimacie. Granica, gdzie się na górach lody i śniegi zaczynają, różną jest według położenia kraju: niżej jest w zimnych, wyżej w gorących klimatach. — Przyczyna większego zimna w górach nie tylko na tem zależy, że w równinach promienie słońca mocniej działają i odbijają się; ale oraz na tem, że na górach jest powietrze rzadsze, które się słabiej ogrzewa, niżeli gęstsze powietrze w dolinach. — Powietrze w górach jest bardzo zdrowe, ale tylko do pewnej wysokości; w górach bardzo wysokich człowiek osłabionym się czuje. — Po obu stronach najwyższego łańcucha gór wiecznym śniegiem okrytych, są góry pomniejszych, które w stosunku odległości, coraz się zniżają. Obok najwyższych, są doliny zawsze śniegiem okryte. Pasma gór coraz niższe, coraz bujniejszą zielenią się wegetacją.

Kresy śniegów wieczystych wykazane są w ogólności jak następuje:

	pod równikiem	14770 stóp.
pod 20°	jeograficznym	14160 „
„ 45°	„ „	7848 „
„ 65°	„ „	4348 „

Jednakże od tego są liczne wyjątki.

Na widok tak ogromnych wyniosłości sędzićby można, że góry psują bardzo kulistą postać ziemi, ale zważając wielkość całej kuli, te małe nierówności tak mało są znaczne, jak na skórcie pomarańczowej — Góry można by nazwać umocowaniem ziemi. Łądy opierają się na tych, których głęboko zakorzenione odnogi czynią je zdolnymi do opierania czasowi, tudzież napaściom wody i ognia.

Naturaliści dzielą góry na trzy klasy: 1. Pierwotne, przedpotopowe, albo granitowe. 2. Pośrednie czyli wapienne. 3. Wulkaniczne czyli trzeciej formacji.

Klasa 1. Góry pierwotne są to żywe skały. Ta masa zmodyfikowana przez żywioły, stała się porfirem i granitem. — Porfir jest kamień twardy, zielony, uważany za niezniszczalny. — Granit jest masą, która zdaje się być mieszaniną zlaną, bez włókien, bez żadnych szczątek roślinnego i zwierzęcego królestwa.

Góry pierwotne wyższe są nad wszystkie inne. Szczyty odosobnione, ściany rozdarte, okropne przepaści, strumienie gwałtownie w głębokie doliny lejące, a które dają początek stósom lodów, czyli lodowatym jeziorom, szczątki ich podnoża zalegającym, pochyłość niektórych wierzchołków, wstrząśnienie jakiego cała masa doznała, dowodzą działania wieków i rewolucyj, jakie kula ziemską przeżyła.

Do tej klasy należą: *W Europie*: Góry Skandynawskie, Uralskie, Karpackie, Alpy, Pyreneje, Apeniny i Cewenny. — *W Azji*: Wielki i mały Altaj, Kaukaz, Taurus, Liban, Hawanoi i Himalaja. — *W Afryce*: Atlas, góry Lupata, Nieuweved, el Kamar, łańcuch Przylądka itd. — *W Ameryce*: Andy, Kordylery itd.

Klasa 2. Góry pośrednie utworzone są przez wody. Te składają się często z warstw poziomych, czasem nieco pochylających się ku poziomowi, a czasem położone są w porządku przeciwnym ciężarowi ich masy. Wewnątrz mieszczą w sobie szczątki muszli, zwierząt, skamieniałości wszelkiego rodzaju i cząstki innych substancyj pod rozmaitym kształtem. — W ogólności góry podrzędne przypierają do pierwotnych; ale zdaje się, iż od nich odłączają i zapuszczają się w długie łańcuchy, w których nie masz więcej granitu. — W porównaniu z górami pierwotnymi, mało są podniesione; okrągłe u wierzchu i ziemią pokryte, formują często wierzchnice (plateaux), na których znajduje się piasek i kupy kamyków, podobnych do tych, jakie morze na brzeg wyrzuciło.

Klasa 3. Góry wulkaniczne winne są swój początek usiłowaniam ognia wewnętrznego, który chce sobie utorować drogę na powierzchnię ziemi. Jeżeli ogień znajduje opór niezwykły, wtedy tworzy się góra, ale bez wulkanu. Tym sposobem wśród morza nagle powstały opoki; z tych niektóre po kilku dniach lub latach znowu zniknęły, a inne wytrwały z przyczyn dotąd nieodgadnionych. — Jeżeli żar wewnętrzny dosyć ma siły, ażeby wierzchołek który utworzył, zdołał wysadzić, wtedy przez otwór zwany kraterem, czyni wybuch i wyrzuca materje wszelkiego rodzaju: lawę, węgle, siarkę, nawet wodę, w której widać czasem mnóstwo ryb ugotowanych. — Te góry bardzo są wysokie i także wiecznym śniegiem okryte, mimo, że wewnątrz nich straszny jest pożar. — Liczba wulkanów dziś znanych wynosi około 200. Z tych na stałym lądzie Europy jest tylko jedna tj. Wezuwiusz. Najwięcej ma ich Ameryka, bo około 100. W Afryce żaden jeszcze wulkan odkrytym nie został. Liczba wulkanów zgasłych bardzo jest znaczna. Często ich bytu domyślać się tylko można po lawie, po pumexach, po bazaltach, po siarce i po kamieniach węglowych; są to widocznie szczątki działania ognia, z których pokrywa tych gór się składa.

Wszystkie te góry, każda w swoim sposobie, są wielce użyteczne w całym gospodarstwie natury. One przyciągają chmury, wstrzymują szkodliwe wiatry, spuszczają zapasy wody i źródła, z których rzeki w tysiącnych kierunkach ziemię przerzynają. One spuszczają ciągle okruchy, które później roślinność pomnażają; również rozsyłają je w dalekie strony z wodami i z wiatrami; kryją w swém łonie kruszce dla przemysłu człowieka niezbędne i dostarczają mu

kamieni do wygod, sztuki i przemysłu. Jestto niewyczerpany skarbiec natury.

Umysłu człowieka nic tyle nie wznosi jak góry, na których dalekim jest od zgiełku świata a bliższym zdaje się nieba. Dlatego starożytność czyniła też góry siedliskiem bogów swoich. W samej rzeczy, góry niektóre przez swoje majestatyczne wierzchołki, formę pyramidalną i przez rozmaite odbicia słońca obłoków na nich osiadających, przez rzęsiste błyskawice i grzmoty, mogły się zdawać istot nadprzyrodzonych mieszkaniem. Takimi były: góra Parnasu i Olimp w Grecji.

Podobne uczucia ku niebu wznoszące, wszystkich ludów wyobraźnią władały. Paganie stawiali na nich świątynie, i dzikie ludy zwykle na górach składały bóstwom swoim ofiary. I świątynie dawnych Sławian, były ile możności na górach, i na górach odbywali swoje *sobótki*. Nawet narody cywilizowane na nich kaplice i kościoły stawiały. Na nich Hebreowie tak nawykli składać swoje ofiary, że ich prorocy nie mogli odwieść od tego, przekładając, że Odwieczny nie tam obrał swoje mieszkanie, i że cała ziemia ledwo jest podnóżkiem stóp Jego. Mojżesz rozmawiał z Bogiem na górze Synai; i Chrystus Pan na górze Oliwnej do Ojca się modlił. Jako z gór pochodzą źródła i skarby ziemi, tak wielkie i pobożne umysły w samotności gór tworzą wielkie pomysły i boskie natchnienia czerpają.

Wycieczka na Wierch Czerwony w Karpaty.

(Dokończenie.)

Gdyśmy na górę wyszli,— teraz podziwiania, Jakiegośmy doznali, patrząc tuż przed siebie, Wyrazić ci nie mogę, pisząc to do ciebie: Była skała podobna do niezmierniej ściany, A na tej ścianie obraz dółtem rytowany. Przedstawiły się zamki, groty i urwiska Przedstawiły wieżycy, twierdze; patrząc z bliska Dzieło było cudowne, rzeźba doskonała, W tém w pośrodku tej skały głowa wynikała, Głowa niby książęcia państwa skalistego. — Uczucia tak wielkiego, tak uroczystego Doznałem, iż nie mogę opisać tej chwili; Bo zdało mi się, że tam ludzie jacy żyli, Tylko się oczom naszym zjawili z kamienia; Że na jedno skinienie silnego ramienia Owego księcia Karpat wystąpią szeregi, Bronić wchodu śmiertelnym w ich wieczyste progi.— Jeszcze więcej uroku, więcej podziwiania Doznaliśmy, spojrzawszy w głębiny podziemia. Bo u stóp owej skały śniegi wieczne siedzą, A nawet starzy ludzie pytani nie wiedzą, Ani też pamiętają, czy kiedy stopniały; One tu wieczne zawsze, jakby skamieniały, Jakby warownie jakie tego księcia skały.

Gdyśmy się napatrzyli tym dziwom dokoła,
Przewodnik po swojemu na wszystkich zawołał:

Do góry bracia, do góry,
Gdzie wieczne śniegi i chmury
Gdzie chętnie orzeł przebywa
Gdzie kózka kwiateczki zrywa.

Dróga była przyjemną, bo choć w górę niosła,
Ale mchami ślicznymi, jak mirty obrosła.
Jeżeli ci są znane mirty i cyprysy,
Znane różnej postaci i kształtu kaktusy,
Wszystko to niczem jeszcze w porównaniu tego
Mchów wszelakich królestwa tutaj posianego.
Były mchy, które nam ścieżkę uwieńczały,
Były, których listeczki po urwiskach skały
Zawieszone, wienczyły odłamy kamienia,
Jakby bluszcze wiły się tutaj od niechcenia.
W tém miejscu, gdzieśmy byli, trawa nie wychodzi,
Tu się tylko mech piękny, różnokszałtny rodzi.
Nareszcie skończyły się i mechy brodate,
Skończyły smreczki, karły nibyto garbate,
Skończyły i kwiateczki pachnące z daleka,
Teraz przyroda martwą postać przyobлека.
Albowiem już to prawie do samego szczytu
Wznosiły się pokłady kwarcu i granitu.
Szliśmy z wielką trudnością po ostrym kamieniu,
Przewodnik nasz zawołał ku rozweseleniu,
Zaśpiewał nam piosneczkę, którą zwykł nas cieszyć,
Aby celu podróży najprędzej przyspieszyć.
My też szli już posłuszni jego silnej woli,
Szli trochę umęczeni, dla tego powoli.
Nareszcie upragniony nadszedł koniec drogi,
Zniknęły i kamienie i los skończył srogi.
Prawieśmy dochodzili do samego szczytu,
Kiedy się ukończyły pokłady granitu.
A na miejscu kamieni, trawy, piękne zioła,
Uginały pod nami balsamiczne czoła,
Napełniały powietrze przecudowną wonią
A po kwiatkach motylki różnobarwne gonia.
Doszliśmy wreszcie szczytu z wielkiem upragnieniem
Podziękowali Bogu, żeśmy z utęsknieniem
Celu naszej podróży wreszcie dostąpili
I na Wierchu Czerwonym wszyscy zdrowi byli.—
Na wierzchołku tej góry jest piękna równina,
Trawa tu rośnie bujno — rozmaita roślina
Kwitnie i swoim kwiatem upięknia murawę.
Słońce swoje promienie rzucało jaskrawe
I odbijało silnie o góry i skały,
Które się w koło oczom naszym przedstawiały.
Widok był przecudowny, od węgierskiej strony
Pięć szeregów gór idzie, jakby dla obrony
Siedzib polskiej krainy — widok był uroczy,
Nie można było wiedzieć, gdzie pierw zwrócić oczy.
Od strony polskiej bardzo smutne okolice.
Równiny jednostajne — mówią że o świcie,

Gdy powietrze jest czyste, widać do Krakowa.
 Myśmy go nie widzieli, bo się Kraków schował
 Poza chmury szarawe, które ciemne były,
 Niby dymy szarawe w powietrzu się wiły.
 Przed nami były góry, olbrzymie Karpaty
 Porozstawiane w szereg, jak na straży czaty.
 W jednej stronie szeregi owe się przerwały,
 I wolny wstęp do Węgier wzrokowi podały.
 Wglądnęliśmy w te równie sławne, w różne strony,
 Ujrzałyśmy tam miasta i obfite plony
 Pięknej, żółtej pszenicy i srebrnego żyta,
 Postali, podumali, pośpieli i kwita. —
 Powróciliśmy na dół o wschodzie księżyca.
 Prawie byliśmy w lesie, kiedy swoje lica
 Pokazał księżyc w pełni — na czerwonym szczycie
 Wsparł twarz swoją i śmiał się potajemnie skrycie
 Z tych, którzy powracali z miesiąca tak pięknego.
 Księżyc teraz używał spoczynku miłego,
 I nie pierwój opuścił miejsce wypoczynienia,
 Ażeśmy powrócili w dom nasz do wytchnienia. X.

Gospodarstwo i Przemysł.

Kret jest najpilniejszym gubicielem chrząszczów.

Kret tak często prześladowany, jest jednym z najlepszych pomocników rolnika, ryje on niezmordowanie ziemię szukając pędraków czyli poczwerek chrząszczy. Zauważono, iż im więcej kretów znajduje się w jakim ogrodzie, tym mniej w nim jest chrząszczy a drzewa i rośliny tym mniej cierpią szkody. Należałoby przeto szanować raczej krety niż je tępić: dowiedziona jest bowiem rzeczą, iż jako zwierzę wyłącznie mięsożerne a nadzwyczaj żarłoczne, ogromną masę szkodliwych owadów i ich zalążków pod powierzchnią gruntu wytępia, wcale zaś korzeni roślin nie uszkadza. Jedyna niedogodność o jakąby go obwiniać można, jest tworzenie nierówności na łąkach i murawach przez wyrzucone na wierzch kretowiska. Wszelako pilny gospodarz łatwo temu zapobieży, rozbijając te kretowiska i rozrzucając po powierzchni ziemię zwykle bardzo żyzną i pulchną, przez co nawet łąki swe ulepszy.

Oczyszczanie roślin z robactwa. Wszy liściowe i powinowate z nimi robactwo niszczy się najlepiej zwyczajnym chrzanem utartym na miazgę i zimną wodą rozwiedzionym. Rośliny po części obmywają się tym roztworem, po części skrapiają. Mycie odbywać się winno przynajmniej dwa razy do roku.

Przechowanie mięsa. Dr. Stenhouse w Szkocji zaleca jako środek zabezpieczenia mięsa od zepsucia *kreozot*, który ustawia się popod mięsem przykrytym płótnem, a wydobywające się z niego wylizy zapobiegające zgniliźnie, utrzymują mięso kilka dni dłużej w stanie świeżym, oddalają od niego muchy, a

przy gotowaniu nie pozostawiają żadnego nieprzyjemnego zapachu lub smaku.

Nadanie trwałości garnkom glinianym. Aby garnek gliniany uczynić trwałym, należy go najpierw po wierzchu pomazać gliną rozrobioną na rzadko, co najlepiej skutecznie za pomocą szczotki albo szmatki. Po wyschnięciu gliny pomazuje się też powłoka gliniana olejem lnianym tak, ażeby ją zupełnie przesiąkła, poczem dopiero używa się garnek wedle potrzeby: do gotowania w nim potraw. Nie przepuści on ani wody, ani pęknie tak łatwo od płomienia lub uderzenia nawet.

O machinie, która na stawie płynąc, staw ze wszelkiego wyczysszcza zielska. (Dokończenie.)

Na samym spodzie masztu na ćwierć łokcia od końca półspiczasto podstruganego, idą dwie ryfy żelazne mocno pozabijane, pomiędzy którymi ryfami, idą wskroś na krzyż wydrażone dziury na dwa cale długie, a w szerz jak dwie albo cztery mogą być wsunięte trzonki od kos, które kosy tego zasadzone w końcu masztu, jeżeli podwójne, to dwoma żelaznami umocowane są klinami, żeby się nie chybały, jeżeli na krzyż idące są ułożone poczwórne kosy, to czterema żelaznami umocowane są klinami, które kosy do szlifowania na toczydle się wyjmują, kiedy potrzeba, i znowu się wkładają, te kosy powinny być długie na dwa łokcie każda, tu w wycinaniu zabiera miejsca na półpięta łokcia, w płaszczyźnie szerokie powinny być na trzy cale, trzonki na dwa cale, tylec na pół cala grube, a równo spławiste od tyłka do ostrza, ostrza powinny być z obydwóch stron szlifowane, a ostre jak brzytwa, tyłka żelazne z miękkiego żelaza zawiślańskiego, a ostrze albo kosami, albo zezakami do większej połowy na dwa cale stalone, i tego hartowane, żeby się nie gięły, które kosy kowale u mnie robili w Krupym, a zaś forma tych kos jest takowa, jak jest kos zwyczajnych do koszenia siana, w końcach większe, i k'sobie zakrzywiane, te kosy się w koło obracają na jedną stronę, tak jak się maszt obraca, i w samym obrocie i rzna i z korzeniem wyrwywają.

To już się wtedy ludzi w owém chędożeniu umniejsza, bo grabarzów z 50 sprowadziwszy, tyle stawu nie wyrzną, co ja dwoma ludźmi wyrząłem we trzech niedzielach, iż mam gotowych już sześć toni, próbem jak uczynił, tak ci co przeczyli z zadumienia wielkiego zapomnieli się, i przyznali za inwencyą przedziwną, niewidzianą, niesłyszana i niepojętą, i nader potrzebną, nadzwyczajną, ale mocno ich wstyd ogarnął, żem im pokazał, że usiłującemu nie można zadać, że nie można, i dla pokrycia wstydu, inszej dla zbijania owego wynalazku nie znaleźli racji, tylko że sitowie, trzcina, rogozina, szuwar i bączuwie znowu odrosną, i odmłodnieją, lecz

ja im zapłacił gładko, że na jednej łące co rok siano koszą, w jednym roku, sianozęć zkoszą, w drugim roku trawa wyrasta, i znów siano koszą, ale staw raz wykosiwszy, z gęstej trzciny, na drugi rok choć się młoda pokaże, to gdzieś tam się pokaże, którą i prostą kosą łatwo będzie można wygubić, bo miękka, młoda i rzadka, a na trzeci rok jak się pozalewają w dutki wody — krople, to korzeń wygnoją, że już na wieki nie odrósnie, a dlatego ta machina jest pływająca zrobiona, żeby zawsze staw w ochędóstwie trzymać, i nie dopuszczać zielsku odrastać, tak dziwolągi nosy pospuszczali, więcej nic zarzucić nie potrafili. Kosy spodem masztu w mule samym wycinają z korzeniem szuwar. Piątą ludźmi cała robota na dzień, a najwięcej siedmią, dwóch do posuwania i szybowania maszyny, dwóch stawikosów w koło masztu chodzących trzcinę tną i z korzeniem wyrrywają, piątą na czołnie wywozi szuwar, szósty grabiami na brzegu wygrabuje z wody szuwar, siódmy na osobnym jeździ z ręczną kosą czołenku, i gdzie spostrzeże w wodzie niewykoszone zielsko, to ręczną kosą tnie i poprawuje. Pierwszą próbę na stawie pod Krupcem uczyniłem d. 23 sierpnia, tam machina na 4 kosy, drugą maszynę mam na wielkim stawie w Surhowie. Przyjeżdżał do mnie inżynier J. W. J. Pana Branickiego hetmana wielkiego koronnego, Pan kapitan Ryko francuz, który wziął odrys tej maszyny i miał pisać do akademji paryżkiej, którą nazwał od mego imienia Radziwiłłowską maszyną. Ale ta machina była konsekrowana przedziwnym ewentem przez sarnę dziką, jakoweś szczęśliwe dla mnie pressagium prognostykujące, roku pań. 1760. W roku niniejszym w teraźniejszym miesiącu Oktobrze die 25 października, skorom tylko stanął na grobli dla przypatrywania się robocie tej maszyny. sarna od rogu lasu Orłowskiego, rogacz wielkim pędem przez całą sianozęć w Surhowie pomiędzy wsie biegła, i przybiegłszy na groble przed młynem zastanowiła się między mną, a ludem na moście stojącym, owę się przypatrującą sarnie, chłop co wygrabywał z wody szuwar, zamierzył się grabiami na nią, nie pospieszył się grabiami wyciąć, bo ona w staw wskoczyła, skoczywszy w staw nie płynęła gdzieindziej, ale staje całe płynęła do owęj maszyny, i przypłynawszy do niej, skoczyła na maszynę wtedy, kiedy chłopci staw wyczyszczali, Rajniak chłop porwawszy za kosę ręczną, jak wyciął w łeb kosą, tak ową sarnę zabił, której róg jeden odciął, i łeb do mózga przewalił.

Udalryk Radziwiłł koniuszy w. w. ks. Lit. generał leutnant wojska Lit. oczywisty świadek tego ewentn, i wynalazca tej maszyny. —

o ratowaniu utonionych.

Mając wskazać przepisy ratowania utonionych, nie od rzeczy będzie napomknąć, iż wiele jeszcze

w tym względzie znajduje się zakorzenionych przesądów między ludźmi. I tak, fałszywie rozumują ci, którzy sądzą, iż przyczyną śmierci z utonienia powstałej, jest dostanie się wody do płuc, i że tym sposobem następuje zaduszenie. Główną jej przyczyną w tym wypadku, jedynie brak powietrza uważać należy; kropla bowiem płynu nie dostaje się do dróg oddechowych, a człowiek z przyczyny braku przystępu koniecznie do życia potrzebnego powietrza, udusić się musi. — Z tego powodu, wieszanie za nogi mającego się ratować, jak to dawniej robiono, w celu wydalenia z niego wciągniętej wody, nietylko że jest niepotrzebnem, ale nawet i niebezpiecznem być może; tym bowiem sposobem sprawić tylko można tak silny napływ krwi do mózgu, że jeżeli utoniony w skutek zaduszenia się nie skończy, pewnie umrze w skutek apopleksji.

Jeżeli z biegiem okoliczności, zdarzy nam się kiedy wydobyć z wody tonącego, lub też utonionego, należy przedewszystkiem, przenieść go w najbliższe spokojne miejsce (najlepiej do izby ogrzanej), zupełnie z sukien rozebrać, następnie z lekka na prawym boku położyć. Jeżeli chory bezprzytomny, przykładać do otworów nosa: flaszeczkę z kwasem siarkowym dymiącym, lub amoniakiem, a w braku tychże, z mocnym octem: nadto drażnić je chorągiewką z jakiegokolwiek pióra.

Ciało zimne, ogrzewać należy za pomocą gorących cegieł, takichże żelaz od prasowania, kamieni, lub też worków z piaskiem; prócz tego nacierać twarzą szczotką. Gdy ratowany zaczyna okazywać znaki życia, to jest: jeżeli uczuwać się dają choć lekkie uderzenia serca; a chory cokolwiek jest już w stanie połykać, należy podawać mu co kilka lub kilkanaście minut, po łyżce wódki kamforowej, wody kolońskiej lub rumu z dwiema częściami wody do picia zmieszanego. Tém prostém a łatwém postępowaniem, częstokroć w pierw nim wezwany lekarz przybędzie, możemy chorego do przytomności doprowadzić, i uratować mu życie.

Rozmaitości.

— D. 22 bm. odbyła się w Wiedniu uroczystość odsłonięcia pomnika arcyksięcia Karola, postawionego przed zamkiem cesarskim, na pamiątkę zwycięstwa pod Aspern 1809 r. Posąg ten odlany jest z brązu, i przedstawia arcyksięcia w mundurze jaki nosił wówczas, siedzącego na spiętym koniu, i trzymającego w prawym ręku chorągiew. Podstawa jest z granitu, a na jej czterech ścianach umieszczone napisy stosowne. Na obchód ten zjechali się do Wiednia wszyscy członkowie rodziny cesarskiej, wielu jenerałów, oprócz tego król bawarski, i niektórzy książęta niemieccy. Kardynał arcybiskup wiedeński celebrował na tym obrzędzie. —

— Uniwersytet wiedeński obchodzić będzie w marcu 1865 r. 500letnią rocznicę istnienia swego. — Uniwersytet Jagielloński w Krakowie atoli obchodzić ją będzie o rok rychlej 1864. Widać ztąd, że niegdyś oświata się rychlej w polskich aniżeli niemieckich krajach rozwijać zaczęła.

— Znany węgierski rozbójnik *Róža Sandor*, na którego głowę 10,000 zł. było wyznaczone, złapano przed dwoma laty, i wyrokiem sądu Budzińskiego na śmierć skazany, został ułaskawiony w ten sposób, iż karę jego na dożywotnie więzienie zamieniono, i obecnie znajduje się w warowni tyrolskiej Kufstein. —

— Muzeum Towarzystwa naukowego krakowskiego otrzymało w darze przez Aleksandra hr. Brannickiego piękną z Egiptu przywiezioną mumię (tj. ciało nabalsamowane a może parę tysięcy lat liczące).

— We Lwowie ustawiono temi dniami posąg Stanisława Jabłonowskiego, W. hetmana kor., który miasto to r. 1696 od Turków i Tatarów obronił. Z tego powodu wdzięczni mieszkańcy Lwowa wystawili byli ów pomnik swemu wybawcy, który dawniej stał w pobliżu kościoła jezuickiego aż do r. 1822. Lecz następnie zwalony, poniewierał się, aż dopiero teraz za przyczyną p. Stupnickiego (redaktora Przyjaciela Domowego) przez składowy zrestaurowany został. Wznosi się on przy wałach w pobliżu gmachu teatralnego. Na podstawie jego wymienione są bitwy, w których brał udział ten sławny wojownik i nieprzyjaciół zwyciężał. —

— Dor Niegolewski deputowany na sejmie pruskim, odczytał temi dniami interpelację obszerną i dowodami opatrzoną, oskarżającą urzędników policji poznańskiej, iż oni sami różne pisma buntownicze zmyślali i rozsłali, a potem polaków o spiski winowali. —

— Składowy katolickiego chrześcijaństwa dla stolicy świętej zebrane mają wynosić 1½ miliona franków.

— Jak słyhać, Rosja z Francją zgodziły się w zamiarze, jakoby los chrześcian tureckich polepszyć.

— Francja nabyła od króla abisyńskiego kawałek ziemi na pobrzeżu czerwonego morza. —

— Angielscy dziennikarze, są bez wątpienia najpierwszym i najmożniejszym stanem w Anglii, pomimo milionowych panów i lordów, pomimo izby wyższej i niższej. Ministrowie sami chwytają za pióro dziennikarskie, jeżeli już inaczej pomódz sobie nie mogą. Wiadomo iż Aberdeen i Palmerston sami pisali dla „Times” kierujące artykuły, gdy kwestja wschodnia zanadto boleśnie im dopiekała. Palmerston zeszedł zimny pod tym warunkiem wrócił do ministerjum, aby mu wolno było trzymać sobie osobnego dziennikarza do pisania kierujących artykułów do gazety „Times.” Już ten sam fakt dowodzi potęgi dziennikarstwa angielskiego. Wyższa i niższa izba, ministerjum i dwór

są niczem bez dziennikarstwa. Czuja one swą zawisłość od dzienników, i każde choćby najmocniejsze stronnictwo zatrudnia wielką ilość głów i piór. — Każdy prawie dziennik opłacany bywa sownie przez jakieś stronnictwo, którego bronić ma. — Zapewne że dziennikarstwo traci przez to swą samodzielność, ale przez to także, każde stronnictwo może się rozwinąć i co zamierza wypowiedzieć, to jest, jeżeli ma pieniądze. Mieć pieniądze i dużo mieć pieniędzy, to jest w Anglii warunkiem koniecznym dla wszystkich chcących zająć w świecie pewne stanowisko. Dziennikarz należy więc także do wyjątków od tej powszechnej reguły. Potrzeba mu jedynie już nie jenjusz ale oświaty, zręcznej głowy, aby z danego tematu mógł szybko i układnie półlokciowy napisać artykuł kierujący. Dalej jak pisarze kierujących artykułów, nie może nikt w świecie doprowadzić, bo pisarz podobny należy do rządu całego świata. On trzęsie całym światem i może w Petersburgu i w Pekinie w Delhi, i w Przylądku dobrej nadziei, w Meulbourne i w Turynie wszystkich rozradować lub zatrwożyć, najważniejsze wydarzenia unieważnić lub podnieść. Pisarza kierujących artykułów płacą bajecznie. „Times” honoruje często jeden artykuł po 50 funtów szterlingów (500 zł.) — Pisarze ci zamieszkują zwykle przy nowej ulicy Camden Town, najpiękniejszej w całym Londynie, osobne, przepyszne pałace. Podobnie rzadko który z nabogatszej arystokracji lub z potentatów kupieckich i bankierów mieszkać może. Pomimo tych pysznych rezydencyj, schodzą się dziennikarze w tak zwanych *Parlours*, które istotnie są szynkami piwnemi. Parlury te są literackimi knajpami. Tam toczą się najżywsze rozprawy, w których każdy udział wiaść może. Występują mowcy we wszystkich bieżących kwestjach za i przeciw. Tam to biorą pisane pomysły do swych kierujących artykułów. A gdy obcy ludzie się rozejdą, po 12ej siadają dziennikarze do wieczerzy i do szklanki, i to wszyscy razem się zbierają, pisarze najprzeciwiejszych sobie opinii i dzienników w najlepszej zgodzie. Ztamtąd przyszedłszy do domu piszą, nim spać się położyć, jeszcze, co im świeżo z wrażeń zostało. —

— Sławny pałac krzyształowy w Londynie ściąga do siebie od niejakiego czasu niezliczone tłumy ludu, w celu oglądania modelu *nowej łodzi napowietrznej*, która dowolnie na którąkolwiek stronę, jakoteż w górę i na dół kierować się daje. Jest urządzona nakształt ryby, a porusza się za pomocą tak zwanej szruby Archimedesowej. Jeżeli się to samo na wielkiej łodzi udaje, co tu mały model przedstawia, to rozwiązana będzie zagadka, którą się już tyle ludzi zajmowało. —

— Olbrzymi okręt szrubowy „Great Eastern” wykończony nareszcie, ma 9 czerwca odbyć jazdę z Anglii do Ameryki. —

— Okręt angielski, wracający z podróży do Ameryki, widział w pobliżu Van Diemes Land ogromną gromadę ptaków, lecącą na zachód ponad morzem. Gromada ta zajmowała przestrzeń powietrza na 30 blisko sążni grubości, a przeszło 200 sążni szerokości. Lot ten trwał zaś przeszło godzinę. Według tego rachując, gromada ta musiała wynosić kilkadziesiąt milionów ptaków. —

— Morawsko-śląscy gospodarze i urzędnicy leśni, będą mieli tegoroczne zgromadzenie swoje we Wsecinie na Morawie w d. 5—7 września.

— W Rzeszowie zawiązała się spółka komisowa rolników, w celu ułatwiania wszelkich stosunków handlowych dla rolnictwa i przemysłu krajowego.

— Pan Jan Mieroszewski przeznaczył dla krakowskiego gimnazjum 12,000 zł. na stypendja. —

— Rozporządzenie z d. 6 bm. ustanawia zaprowadzenie przekazów pieniędzy przez urzędy pocztowe, które od 1 czerwca wstąpi w użycie we wszystkich krajach koronnych oprócz Włoch. — Według tegoż, każdy urząd pocztowy wozowy przyjmując list lub przesyłkę, będzie mógł podjąć się ściągania od adresata sumy nie przenoszącej 50 zł. i doręczenia jej przesyłającemu. Za to pośrednictwo pobiera poczta od kwoty do 3 zł. po 5 kr. — a następnie od każdego złotego aż do 10 zł. po 1½ kr., wyżej zaś po 1 kr. od każdego złotego.

— Kr. saski uniwersytet w Lipsku udzielił godność Dra teologii panu J. M. Hurbanowi, pastrowi w Hłubokiem na Słowieni-sku, i dyplom przesłał mu w tych dniach. —

— Tegoroczne wystawy rolnicze po prowincjach Francji odbyte, były bardzo świetne, i pokazały wielki postęp rolnictwa francuskiego. — Pola wszędzie wróżą dobry plon. —

— W miesiącu maju bywa każdego roku w Anglii najwięcej meetingów (zgromadzeń) towarzystw dobroczynnych, religijnych, misjonarskich, do nawracania żydów i pogan. Jak te towarzystwa są czynne, dowodzi, że jedno z nich p. n. Tract Society, rozdało między lud 41,710,203 książeczek religijnych. —

Wtłomości piśmiennicze.

— P. Hipolit Witowski we Lwowie napisał kilkotomowe dzieło, p. t. Szkołka powszednia, obejmująca elementarny wykład wszystkich umiejętności mających bliższy związek z życiem potocznym — z zastosowaniem do pojęcia mniej oświeconych klas społeczeństwa. — Tom pierwszy już wyszedł. — Aby dzieło uczynić przystępnym dla najuboższej klasy, cena każdego tomu około dziesięć arkuszy wynoszącego ma być ustanowiona na kilkanaście grajcarów. —

— Obraz czeskiego, polskiego i madziarskiego dziennikarstwa w Austrii przedstawiają nam następujące liczby: — Naród czesko-morawsko-słowiański liczący 7½ miliona dusz, ma 10 czasopismów niepolitycznych, a politycznego niema żadnego. — Naród polski (w Austrii) ma 3 pisma polityczne a 12 niepolitycznych. (Pozaustrjackich pism polskich tu nie liczymy). — Naród madziarski (5½ miliona dusz liczący) ma zaś 8 pism politycznych a 39 niepolitycznych. —

P. z P.

Drukiem i nakładem Karola Prochaski.

Ceny targowe, od 12 — 22 maja.

	pszenica		żyto		jęczmień		owies		kukurydza	
	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.
Wiedeń	—	—	3	10	2	40	2	12	—	—
Peszt	4	70	2	50	2	45	1	85	2	80
Preszburg	4	85	3	5	2	35	1	90	2	60
Berno	5	50	3	40	2	50	1	92	—	—
Kromierzyż	5	16	3	40	2	86	1	72	—	—
Ołomuniec	5	15	3	34	2	75	1	77	—	—
Praga	5	76	3	88	3	47	2	14	—	—
Kraków	5	37	3	43	2	50	1	71	—	—
Lwów	4	—	2	10	2	10	1	72	—	—

Ceny na targu w Cieszynie d. 19. Maja: pszenica 5 zł. 30 kr. żyto 3 zł. 74 kr., jęczmień 3 zł. 12 kr., owies 1 zł. 55 kr. ziemniaki 1 zł. 40 kr. masło 46 kr.,

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń 24 maja

	gotówka		towarem			gotówka		towarem	
5% pożycz. narod.	79	80	79	90	Korony . . .	18	30	—	—
5% metaliki	69	20	69	40	Dukat austriacki	6	32	—	—
5% obl.uwo.grunt.	89	—	90	—	Ros. imperjały	10	93	—	—
Akcje kolei połn.	1896	—	1897	—	Frydrychsdory	11	40	—	—
Akcje bankowe	858	—	860	—	Talar pruski	2	2	2 2½	—
„ zakł.kredyt.	183	60	183	80	Srebro . . .	33	—	33½	—

INSERATY.

KANTOR WEKSLARSKI

C. R. Ottona Schülera

w Opawie na Wyższym rynku L. 158.

zakupuje i sprzedaje

**papiery rządowe i przemysłowe,
akcje bankowe i kolei żelaznych,**

losy pożyczkowe rządowe i prywatne

jakoto: losy zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, towarzystwa parowej żeglugi na Dunaju, pożyczki miasta Tryestu; tudzież: losy księcia Esterhazego, ks. Salm-Reiferscheida, księcia Palffyego, ks. Windischgrätz, ks. Clary, hrabiego St. Genois, hr. Waldstein-Wartenberg, hr. Keglewicza; listy dochodowe me-djolańsko-komskie itd. itd.

zakupuje i sprzedaje

krajowe i zagraniczne pieniądze złote i srebrne;

wymienia kupony i kwity

po najmienniejszém obliczeniu.

Plany losowania i listy ciągnięcia mianowanych papierów loteryjnych są do przejrzania każdego czasu.

Wszelakich objaśnień udziela się najochotniej, zlecenia zamiejscowe za nadesłaniem należności franco, uskuteczniają się ze zwrótną pocztą.

Podpisany utrzymuje skład **tektury smołowcowej** (Stein-Dach-Pappe), wyrabianej w fabryce Stallanga i Ziema we wsi Barge pod miastem Sagan na pruskim Szląsku — Która jest najlepszym, ogniotrwałym materiałem do pokrywania dachów, przytém tak lekkim, iż ciężkiej podstawy wcale nie potrzebuje — a 4 siagi kwadrato we wied., bez pociągnięcia dziegiem, kosztują 4½ talarów. —

Jestem także gotów podjąć się wykonania pokrycia, i zaręczam za nie, gdyż sam dwa własne domy i jeden wielki browar tekturą smołowcową pokryłem, i daję jej pierwszeństwo przed każdym dachem metalowym oprócz miedzianego. — Kto sobie życzy objaśnienia, może dostać u mnie albo w redakcji Gwiazdki książeczki pouczające.

Józef Gross,
budowniczy w Cieszynie.

Odpowiedzialny redaktor i Wydawca P. Stalmach.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 86 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 86 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każde doradcze umieszczenie.

Panny Budkowickie.

(Obrazek z życia codziennego.)

(Dokończenie.)

Rozdziałek trzeci.

Wizyta w domu burmistrza. Osoby: pani burmistrzowa, pani dyrektorowa, pani kasyerowa, niektóre inne budkowickie matrony, Gabryela, i znowu kawa—Ale do sto buczków, toć téj kawy!

Pani burmistrzowa dawała wizytę, a do niej sproszona była cała żeńska *honoracyja* Budkowic. Nie wymieniamy wszystkich, ponieważ nam nie po nich, a wspomnimy tylko, że tu była także imośćpani dyrektorowa i imośćpani kasyerowa.

Gadaniy było dość, jak tego od tyłu świegotliwych języczków oczekiwać można. Ale nie mówiły o gospodarstwie domowém, ani o wychowaniu i wyćwice dziełek, ani o książkach pożytecznych, ani nawet o Gwiazdce cieszyńskiej—lecz tylko o modach.

Chodźcie na chwilę posłuchać; pani kasyerowa ma właśnie słowo:

„Aber, *frau von direktorin*, te rzeczy, co ten tydzień frajle Poldi z Wiednia dostała, są *wirklich nobl*.“

„To jest *gusto* podziwiać się na nie—*so elegant*“ ozwały się niekóre damy niższego rzędu i na wszystko tylko potakiwające.

„A patrz, *frau von Cassirerin*,“ rzekła oburkliwie pani dyrektorowa, „przecie jejich frajle córki naszą Poldę obmawiały, że w tém wygląda jako straszdyłło a chodzi jako struśka.“

Pani kasyerowa zarumieniła się.

„Nein, was sie sagen, *frau von direktorin*, to być nie może, przecie moje córki—*gar nicht denkbar*—przecie moje dziewczuchy są tak *intimne* kamratki z frajle Poldi—*und wenn das nicht*, ani by sobie nawet nie pozwoliły coś takiego pomyśleć.“

„A przecie to rzekły, oto przed frajle Gabi,“ twierdziła pani dyrektorowa.

„A to nieprawda! *Frau von Bürgermeisterin*, tego jejich frajle Gabi nie mogła słyszeć od naszych“ zaprzeczała pani kasyerowa.

„Moja córka przecie nigdy nie łże. Gabryelo, powiedz, czy to frajle kasyerowne doprawdy mówiły? zapytała się pani burmistrzowa.

„Toć mówiły,“ odpowiedziała Gabryela.

„Oni mają *halt pik*, frajle Gabi, na frajle Poldi,“ zarzuciła pani kasyerowa, „oni *halt* sami chcieli oberlajtnanta, ale że on ich nie chciał, a że nasza Babi pomagała frajli Poldi wyszywać *cygartaszkę* dla pana oberlajtnanta, przez to narobili plotek, *und das ist nicht schön von ihnen*.“

„Imośćpani, raczą mi czynić krzywdę,“ broniła się Gabryela.

„Ja nie nie raczę, frajle Gabi, ale oni raczą tak *infam* moje córki *traktyrować*.“

Z gniewem odeszła pani kasyerowa. I było po wizycie, ale skutki jęj były straszliwe; albowiem najprzód: Babi i Pini dostały doma językowej polewki od pani kasyerowej, na co przed głupią Gabą tak głupie mówiły;

po wtóre: pani dyrektorowa wykrzyczała Poldince, na co robiła *cygartaszkę*,—i że z oberlajtnantem musi być na wieki *aus*;

po trzecie: Poldinka stała się największą nieprzyjaciółką obudwu frajli, Babi i Pini;

poczwarcie: Poldinka zerwała także przyjaźń z Gabinką, ponieważ jęj te kasyerowskie plotki doniosła; bo inaczej nie byłaby się *muterla* o *cygartaszcze* dowiedziała, a

popiąte i na ostatku: całe żeńskie Budkowice rozdzieliły się na trzy groźne obozy: obóz burmistrzowski, obóz dyrektorowski i obóz kasyerowski.

Widzicie, kochane panie, co tu z małej rzeczy powstało; nie mówcie nigdy o swęj przyjaciółce, że się nie umie ustroić, że wygląda jako straszdyłło i że chodzi jako struśka. Albowiem z tego powstają straszliwe skutki! —

Rozdziałek czwarty.

Schadzka w alei. Osoby: Poldi, Gabi, i dwaj cygani.

Nieszczęsna ta nieprzyjaźń trwała dość długo, niemal przez całą zimę, aż do wiosny. Najgorzej było Poldince a Gabince; przedtém były one tak poufałemi;

przyjaciołkami, wszystkie tajemnice serca sobie powierzały — a teraz nie miały nikogo, komu by to wszystko wyjawić mogły! Poldinka nie miała przed kim narzekać, że już z oberlajtnantem na dobrze *aus*, ponieważ wypukło, że on, oprócz niej ma jeszcze trzy inne; a Gabinka, z kimże miała dzielić radość nad tajemnemi listy, które jej Sławicki z Krakowa pocztą posyłał?

Trapiło to jedną i drugą — ale jakże to zagoić?

Pomału przybliżał się 24 marca; a było dzień uroczysty Gabinki.

Długo walczyła Poldinka sama z sobą — czy ma iść czy nie iść — ale nareszcie zwyciężyła przecie lepsza strona. Przywdziała na głowę on przemierzły kapelusz, i szła do domu burmistrzostwa.

Gabinka przywitała ją radośnie, i w okamgnieniu było wszystko zapomniane, tylko Babi i Pini do stały jeszcze swój dział.

„Ach moja złota Gabinko,“ mówiła Poldi z wielkim smutkiem, „pomyśl sobie, z Arturem jest do końca *aus*; patrz, gdyż ci on miał jedną w M..., jedną w L... a jedną w N..., a ja byłam czwarta.“

„Nie rób sobie nic z tego, Poldinko,“ poszepła jej Gabinka, „wczoraj przyjechał z Krakowa Sławicki, a z nim przyjechał jego przyjaciel, niejaki Wiślański; jest ładny i widział cię dzisiaj rano, gdyś szła do kościoła; radby z tobą mówił — przyjdź po południu do nas a pójdziemy do alei, oni też tam przyjdą.“

„Tak Gabinko? a nie będę ci przeszkadzała?“

„Ach, cóż sobie myślisz Poldinko, ja będę chodziła ze Sławickim, a ty z Wiślańskim.“

„Przyjdę, przyjdę — moja złota Gabineczko.“ —

— Po południu przechodził się w alejach Sławicki z Wiślańskim — obaj mieli długie włosy, obaj twarze brunatne — frajle kasyerowna miała tedy poniekąd słusność, nazywając Sławickiego cyganem; lecz był przynajmniej ładnym cyganem. Wiślański był mu podobny, przeto też cygan, a więc dwaj cygani!

Przyszła i Poldinka z Gabinką....

Jeszcze chwilę tylko zetrwajcie przyjaciele mili, bo powiastka nasza już się ku końcowi chyli.

Jak żywa Poldinka nie ucałowała nigdy Gabinki tak serdecznie, jak dzisiaj, kiedy sobie dobrą noc dawały. Ach, co za uciecha! Poldince śniło się o cyganie Wiślańskim, a Gabince o cyganie Sławickim; po trzech dniach stała się już i z Poldinki polka, a kiedy Sławicki z Wiślańskim odjeżdżali, wydobywał Wiślański na poczcie cygary z torebki, którą mu dała Poldinka na pamiątkę, a która na początku opowiadania naszego dla oberlajtnanta była przeznaczona. Nieszczęśliwy oberlajtnant! dlaczegoż miał aż cztery naraz?!

Gabi ma aż dotąd Sławickiego, Poldi aż dotąd

Wiślańskiego, tylko Babi i Pini nie mają po dziś dzień żadnego. Ale jeśli kiedy jakiego ułowią, nie omieszkać posłać wam czempredzej telegram.

(Podług Humor. List.)

J. S.

Pompei i Herkulanum.

(Dokończenie do Nr. 15.)

Herkulanum było najznacniejszym miastem Kampanji. Leżało blisko Neapolu, gdzie dziś miasto Portici i Rosina, tworząc mały port nad morzem. — Odkrycie miasta tego, przez tyle wieków zagrzebanego, stało się następującym sposobem. Na początku zeszłego wieku mieszkał w Portici książę Elboeuf, który dla braku wody rozkazał r. 1720 kopać studnię głęboką przez skorupę lawy, na której i sam pałac był wystawiony. Gdy się robotnicy przez znaczną grubość lawy przerzneli, natrafili na warstwę mułu suchego, w którym znaleziono trzy kobiece posągi, będące teraz w dreźnieńskim gabinecie starożytności. To zdarzenie stwierdza, że Herkulanum najprzód warstwą gorącego mułu zalane było, na który zaraz mocny wylew saméjże lawy nastąpił. — Dalszego kopania wzbroniono książęciu od rządu, i dopiero gdy król hiszpański Karol III wstąpił na tron neapolski, tenże narządził dalsze poszukiwania. Atoli zrazu celem téj pracy były jedynie posągi, obrazy i inne osobliwości, nie zaś wystawienie na widok miasta, jego domów i ulic, przeto zaraz je zakopywano, skoro tylko powyższe przedmioty wydobyte zostały. Nawet powyjmowano marmury ze świątyń. A tak powiedzieć można, że Herkulanum na nowo zagrzebane zostało przez tych, którzy go odkryli. Jednakże najlepsze wyobrażenie o mieście można od tych tylko powziąć, którzy go wówczas naocznie widzieli.

Teatr niemal całkiem nie uszkodzony był arcydziełem budowy. Miał on 18 rzędów siedzeń coraz wyższych od dołu, a nad temi trzy inne rzędy osłonięte portykiem, przeznaczone zapewne dla dam, dla osłony od słońca. Teatr ten mógł mieścić 4—5000 osób. Na szczycie stał rydwan z czterema końmi z woźnicą, które jednak, zapewne gwałtownym pędem lawy stracone zostały. Ze szczątków złożono jednego konia, dorabiając brakujące części. Tak dowcipnie zrobiony koń znajduje się dotąd w muzeum w Portici. — Do teatru przytykała świątynia Herkulesa, piękna rotunda wewnątrz obrazami ozdobna. Był tam Tezeusz z Minotaurem z Kreteńskiej wyprawy wracający; narodzenie Telefa, Chiron uczący Achileasa itd. Wszystko to starannie od muru odjęte, zachowane jest w muzeum. Oprócz tego innych kilka odkryto świątyń, rzędy słupów, i miejsce gdzie się zgromadzenia miejskie odbywały. — Ciekawszym jeszcze odkryciem była piękna wila, niedaleko od forum, nietylko dla szczególnéj budowy, ale dla mnóstwa dzieł sztuki tamże wykopanych. Nadto znaleziono

w niej bibliotekę złożoną z 1500 ksiąg, których liczba następnie się jeszcze powiększyła, i te złożono również w muzeum, lecz z tych dopiero za pomocą nowoczesnych wynalazków 400 rozwinąć a między niemi 88 odczytać było można. W środku ogrodu téj wili była sadzawka, otoczona rozmaitego kształtu grzędami na kwiaty, a cały ogród okolała galerja kolumn, między którymi mieściły się znowu posągi. — Ponieważ na miejscu zagrzebanego miasta wzniosło się nowe, z téj przyczyny kopania mogą tylko z największą ostrożnością być przedsiębrane, i takowe można tylko przy pochodniach zwiedzać. —

Pompeja była znaczném handlowém miastem, także w pobliżu Neapolu, gdzie teraz jest wieś *Torredell' Anunziata*, i po 18 wiekach zagrzebania, znowu wśród winnych wzgórzów, otrząsnąwszy się z swoich popiołów, stoi na nowo ku podziwieniu ludów. Blisko czwarta część miasta, jest już odkopana; warstwa popiołów pokrywająca je miała do 18 stóp grubości. Sądzą jednak, iż najważniejsza część placów i ulic dotąd zagrzebana leży pod górami winnic. Ulice dotąd odkryte są wąskie; bruki dobrze utrzymane. — Na ulicy głównej znaleziono ciekawy sklep, gdzie stół marmurowy jeszcze dochował ślady pucharów, którymi się miłośnicy częstowali. Drzwi zwyczajnie tak są urządzone, że razem okna zastępują, gdyż tylko w budynku jedno jest miejsce, w którym światło przez grube niebieskie szkło ma przystęp. Osobne były pokoje sypialne, ubieralne, co poznać można po stosownych obrazach i sprzętach; najobszerniejszy gmach służył za izbę jadalną. W wielu miejscach dalszych zabudowań widać jeszcze różne ozdoby na ścianach. W niektórych domach natrafiono sprzęty rzeźbiarzów, chirurgów i innych. Niektóre domy są wspaniałe i bogate; w niektórych widać ślady uczt, naczynia do picia; w piwnicach są amfory, czyli wielkie gliniane naczynia do picia.

Znaleziono wiele skieletołów ludzkich, należących do nieszczęśliwych, którzy ratunku szukali, ale go nie znaleźli. Okropny zapewne był los mieszkańców *Pompei*, pod deszczem popiołu, który ich zwolna i żywcem pogrzebał. Jakiż musiał być ich stan, gdy ich ryk góry i trzęsienie ziemi ze snu wzbudziły? Usiłując gniewu bogów uniknąć, porywali w zamieszaniu pierwsze drogie rzeczy i z niemi uciekali. Wszystkich znaleziono w téj samej postaci, w której ostatnie tchnienie wydali, i walka z śmiercią nie zmusiła ich upuścić rzeczy w ręku trzymanych. Zapewne ogromna masa popiołu tak nagle napadła, że ludzi w jednej chwili pogrzebała. Najokropniejszy koniec był tych, którzy się do domów i piwnic schronili, albowiem ci w grobowej ciemności, i w umilknięciu całego miasta, w powolnych cierpieniach kończyli życie.

Między publicznemi budowlami najgodniejsze

uwagi są: amfiteatr, dwa teatra, z których jeden dobrze jest zachowany i budowa jego godną jest naśladowania; osiem świątyń; budowla zwana koszarami, ponieważ tamże znaleziono wszelkie rodzaje broni, obrazy i skieleto żołnierza w łańcuchach, lubo inni utrzymują, iż to był dom sądowy w *Pompei*; dwa portykami otoczone place, łaźnie itd. Miejsce grobowisk jest pod bramą przy wiejskiej ulicy, gdzie szczególnie grobowiec kapłanki *Mammea* na rozkaz decemwirów wystawiony, zasługuje na uwagę.

Miasto *Pompei* daje nam najdokładniejsze wyobrażenie o pożyciu domowém i publiczném u starożytnych; niema ono nic równego na całym świecie, i wygląda pośród teraźniejszych miast, jakby wyglądał mieszkaniec jego w gronie tegoczesnych potomków. Świadczy ono także o wielkiem zamiłowaniu sztuk dawnych Rzymian, którymi sobie wszystko upiękniali, bo od jednego do drugiego końca pełne jest najbogatszych architektonicznych, plastycznych i malarskich ozdób. Ile z nich zebrać zdołano, zgromadzono w gmachu naukowym w Neapolu.

Na uwagę jeszcze zasługuje, że miasta te były lawą brukowane, i pod tymże brukiem dawniejsze jeszcze warstwy lawy odkryto, co dowodzi, że przed zgubnym owym wybuchem *Wezuwiusza*, który miasta te zniszczył, zapewne były jeszcze dawniejsze wybuchy jego, po których jednak przez wiele wieków całkiem spoczywał. —

Bez końca.

Są dziwa w ludzkim życiu
Tak wielkie, niepojęte;
Uczucia w serc ukryciu
Czarowne, wzniosłe, święte.
I tyle cudów gwarzy
Przyroda naszej duszy,
I tyle człęk przemarzy,
Wyśpiewa, zślawi — skruszy.

I tyle światów dąży
Wiecznego tańca biegiem,
I tyle żyć się wiąże
Postaci swych szeregiem;
Że raczej oszaleć
Téj głowieby wypadło,
Niżeli się przechwalić,
Że wszystko się odgadło.

I wody już przepłyną,
I światów już nie będzie,
I nieba przeminą;
A jednak — jednak wszędzie
Bóg nowe życie stworzy,
I nada mu blask większy,
W porządek je ułoży,
I sobą je upiększy. —

Bron. Zam.

Gospodarstwo i Przemysł.

O lasach. Lasy nasze zarosłe są drzewami, które botanicy na dwie główne gromady dziela, to jest: drzewa kotkowe i iglaste albo szpilkowe. Drzewa kotkowe są dlatego tak nazwane, że mają kwiaty ułożone w podłużne gronka, zwane kotkami, z przyczyny miękkiego włoskowatego okrycia; drzewa zaś iglaste mają liście równowazkie, często ostre, przez zimę nie opadające, wyjąwszy w modrzewiu. Te ostatnie mają kwiaty otoczone łuskami, rozrastającymi się w czasie dojrzewania owocu, i zmieniającymi się w mięsiste lub drzewiaste, i te stanowią tak zwane szyszki.

Oprócz wielu innych gatunków drzew i krzewów pojedynczo rosnących, właściwie panującymi gatunkami, które w lasach naszych rosną razem i główniejszą część ich stanowią, są: z drzew iglastych *jodła, sosna i świerk*; z kotkowych zaś czyli liściowych: *dąb, brzoza, olsza i grab*. Bliżej gór Karpackich przytrafia się częściej *jodła*, a z liściowych *buk*. Dalej ku północy częściej się zdarza *sosna* albo *brzoza*. Czwarty gatunek drzew iglastych, tj. *modrzew*, może ze wszystkich najużyteczniejszy, był dawniej także powszechny; dziś już prawie wszędzie wyniszczony, z przyczyny, że go wszędzie do budowli poszukiwano, a nigdzie nie starano się go zachować lub rozplenić.

Jak ważną korzyść stanowią lasy, przyznamy, zważywszy, że z rosnących w nich drzew największą część materiału budowlanego i opałowego posiadamy. Dziś jeszcze lasy stanowią ważne źródło dochodów państwa i prywatnych właścicieli. Od najdawniejszych czasów jednak nie szanowano lasów, nie starano się ochraniać je od zupełnego wyniszczenia. To nierządne gospodarstwo ogołociło niektóre okolice całkiem, że niedopatrzysz w nich nawet pojedynczego drzewa, jak np. w Węgrzech południowych często się zdarza. I gdzież są teraz owe sławne lasy, w których królowie polscy niegdyś sławne wyprawiali łowy na grubą zwierzynę, z których teraz ledwie ślady pozostały.

W dzisiejszych czasach, gdy na lasy zwrócono szczególną uwagę, gdy już we wszystkich krajach zaprowadzono gospodarstwa leśne, a naznaczając kolejne poręby, można być pewnym, że lasy od zniszczenia zupełnego zachowamy. Zastanówmy się tedy nad ważnością lasów. — Lasy ochraniając obszerne okolice od zbyt licznych skwarów słońca i działania wiatrów, a zarazem sprowadzając wodę, użyźniają je, powiększają ilość ziemi roślinnej, już to w skutku gnicia korzeni i opadłych z drzew liści, już też w skutek rozkładu roślin w cieniu ich rosnących. Z tej przyczyny korzystnie jest zasiewać drzewa na ziemi piaszczystej i kamienistej, bo się ją tym sposo-

bem polepsza, utrwała, i do wzrostu roślin usposabia.

Lasy wstrzymują nad wierzchołkami swemi chmury, które zawartą w nich elektrycznością silnie działają na roślinność, a opadając na ziemię jak deszcz, dostarczają potrzebnej wody. W krajach lasami okrytych nadmiar wody pozostałej od tej, którą wciągają rośliny, daje początek źródłom tworzącym większe strumyki i rzeki. Zwiedzając wyniosłe góry, przekonywamy się, że im są obfitsze w lasy, tym więcej mają strumyków. Smutne doświadczenia okazały, że wycinając lasy, osuszamy okolice; a przeciwnie użyźniamy je, sadząc drzewa. Wiele miejsc przez wyniszczenie lasów tak dalece stały się nieurodzajnymi, że dla sprowadzenia niezbędnej ilości wody, nie tylko dla roślin ale i na potrzebę ludzi, musiano znowu zasadzać drzewa. Lasy drzew iglastych, zarastając na wzgórzach lodowatych okolic, wstrzymują wielkie zasypy śniegowe, zawałające niekiedy okoliczne równiny. Smutnych tego rodzaju wypadków doznają teraz mieszkańcy najwyższych w Europie gór Alpejskich, których siedziby odsłonięte wycięciem lasów, zasypywane bywają ogromnymi lawinami, czyli zaspami śniegowemi; bo te tworząc się na wierzchołkach gór, przez ciągłe staczanie się po spadzistości góry, niewstrzymane niczem, do takiego ogromu dochodzą, że całe osady wiejskie u spodu góry leżące zasypują.

Lasy widocznie wpływają na równowagę ciepła w powietrzu; w zimie zmniejszają ostrość mrozów, bo ciepło drzew jest wyższe od ciepła powietrza; w lecie przeciwnie, drzewa są zimniejsze od otaczającego powietrza, zmniejszają więc upały letnie. Nie mniej ważny wpływ wywierają lasy na zdrowy stan powietrza i na niezmienny skład jego, lubo oddychanie zwierząt ustawicznie je pod tym względem zmienia. Liście roślin wydają podczas dnia znaczną ilość kwasorodu do powietrza, a wciągają z niego kwas węglowy; zwierzęta zaś oddychając, zabierają kwasoród, wydają kwas węglowy, który właśnie roślinom jest potrzebny — tym to sposobem ustala się nieustannie równowaga w składzie powietrza, nieodbycie potrzebnego do życia zwierząt i roślin.

Będzie tu jeszcze na miejscu wspomnieć, że lasy nasze doznały kiedyś ogólnego zniszczenia, w czasie wielkich wstrząśnień, którym uległa ziemia; a ślady tego widzimy dziś we wielu okolicach, już to w ogromnych pokładach węgla kamiennego i brunatnego, już też w gruntach torfowych. — Odkrywamy często pnie drzew bardzo dobrze zachowane w torfach; kora ich jest jeszcze nie zniszczona — są to po większej części pnie dębów, brzoź, buków i jodeł. W Holandji znaleziono tak zdrowe pnie dębowe, że te mogły być użyte do budowy. Niedawno w Anglii nad brzegiem morza w okolicy miasta Plymouth od-

kryto w pokładzie piasku szczątki całego lasu, który zdaje się należeć do czasów przedpotopowych. Przy wyspach otaczających Szkocję, widzieć można na dnie morza ogromne lasy, zwane z tej przyczyny podmorskimi. —

Nowy sposób uprawy ziemniaków. Postrzeżenia poczynione w Belgji przekonały, że ziemniaki, które mniej kwitną, większy plon wydają. P. Guillodis powodowany tém postrzeżeniem, przeznaczył pewną przestrzeń ziemi jednako uprawionej na cel doświadczenia; podzielił takową na dwie równe części i ziemniakami zasadził, z tą różnicą: że na jednej połowie kazał ostrożnie zrywać kwiat skoro się tylko pojawił, a później dwa razy jeszcze powtórzył tę samą czynność; drugą połowę zaś zostawił, aby jak zwykle okwitnąć mogła. Okazało się przy zbiorze, że połowa, na której zrywano kwiat, wydała 36,272 funtów, a druga pozostawiona naturze 27,272 funtów. Różnica przemawia na korzyść doświadczenia tak, iż należałoby spróbować tego pojedynczego środka. —

Aby ochronić kapustę od gąsienic, pcheł ziemnych i innych owadów, dobrze jest sadzić pomiędzy nią i inne rośliny, którym owady te nie szkodzą i takowych unikają. —

Z Muszyny w Sądeckim.

(O Cyganach.)

Mieliśmy tu cyganów przechodzących; trupa ta zamykała w sobie 12 mężczyzn, 9 kobiet, 18cioro dzieci, 7 koni, 6 wózków, 1 psa, 2 koty i trzy kury. Nie była to zwykła czereda, a chociaż także wędrująca, jednażে przynajmniej społeczeństwu użyteczna, bo trudniąca się kotlarstwem. — Przybyli do nas dnia 1 maja w bardzo tragiczny sposób. — O ćwierć mili przed Muszyną leży folwark Majdan; tegoż dnia przypędził goniec na koniu z wieścią popłoszną: jako cygani napadli na folwark, parobka który pierwszy wstępu im bronił zamordowali i Majdan rabują. — Na ten okrzyk wyruszyli ztąd żandarmi i mieszczanie pośpiesznie ku Majdanowi, i wkrótce rzecz ta wcale inaczej się wyświeciła. Była to bowiem powyższa trupa kotlarzy cyganów, którzy idąc z Liptowskiego i Kesmarskiego, po drodze wstąpili na folwark dowiedzieć się, czyli nie ma co do naprawy; furman ich łajał i potraçał, sądząc ich być zwykłemi włóczęgami, zaco też jeden z cyganów furmana tożsamo odepchnął; — co widząc parobczak, nie czekając końca tego wypadku, dopadł co rychlej konia z stajni i pognał do Muszyny, żądając pomocy przeciw napadowi mniemanemu. —

Otóż przyszli a raczej przyjechali ciż cygani do nas, a zaopatrzeni w najlepsze dokumenta, rozłożyli się obozem za miasteczkiem nad rzeką Popradem. Obarykowawszy się wózkami w kółko, zostawili jedno tylko przejście — do wozów na dwóch słup-

kach sparte płótno, stanowiło szałasze dla każdej rodziny osobno, która tamże odpoczywała, mając ochronę przed deszczem, wygrzawszy się wprzód przy wspólném ognisku na pośrodku obozu umieszczoném, przy którym i potrawy sporządzali. — Pies, warciaż ogniska, zdawał się być wspólnym sługą licznych swych panów, bo go każdy doglądał, dzieląc się suchą okruszyną swoją; kury wozów nie odstępowały, przegrzebując jałową słomę, to grzebiąc pod wozem; konie zaś pasły się za bazarem. — Wnet mężowie wyruszyli do miasteczka jakby w płądry — a widząc mieszkańcy ich tak długo niemyte twarze, nie czesane włosy, zresztą bardzo zużytą w pół ich tylko osłaniającą garderobę, do tego atletyczne ich bndowy ciała, nie mieli wielkiej ufności wpuszczać ich do chat, lecz zaryglowawszy się, o układy konwersowali przez okna. Z największą flegmą dobywali cygani z poza strzępków swych talary, i dawali w zastaw dla pewności, że przyniosą powierzone im do naprawy miedziane naczynia, i nie trwało godziny, a już wszystkie kotły i kociołki były w bazarze. — Rażno robili cyklopi a taktowy dźwięk metalu pod młotkami dochodził naszych uszów, w dowód, że cygani rzecz swoją rozumieją i nie próżnują. — Gładko bo też robią — bo gdzie łata lub spód jest wstawiony, wcale tego nie poznać. — W domach zaś, gdzie im kotłów nie chciano dać, gdyż jeszcze służyć mogły, prosili tylko by im takowe pokazać, a już był cygan w kotle i tak długo deptał aż dziurę porobił, mówiąc: ma się kiedyś zepsuć, woli teraz. —

Mnóstwo też zarobili pieniędzy — a że cygan ma także ambicją, udowodnili właśnie, bo gdy pewna pani zapytała, czyli żądana kwota nie jest za drogo, bez namysłu dobył cygan z poza łat swoich zwit banknotów, ofiarując jęj chętnie za kocioł, jeśliby właściciel miał mieć krzywdę. — Do tej pory byłam w mniemaniu, że Eskimowi a Cyganowi wszelka potrawa dobra; lecz mnie teraz ci przekonali, że i Cygan ma czasem gastronomo podniebienie; jedli bowiem na śniadanie kiełbasę, na obiad juchę i mięso, na wieczera kiełbasę lub słoninę i pieczone kartofle — chleb zawsze świeży, chociaż na przemian jedli i suchary dawne. W niespełna tydzień obrobili całe miasteczko i okolice pobliską, a w niedzielę 8 maja opuścili nas tym porządkiem: najprzód wózek toczył się jednokonny, obok szło 2 mężczyzn a jechała kobieta i 2ie dzieci, znów wózek jednokonny wiozł jednego mężczyznę 2 kobiet i czworo dzieci; potem też wózek jednokonny 1 chłop, 2 baby, 4ro dzieci; za tym toczył się znów wózek jednokonny, obok szło 2 chłopów, siedziało 2 baby, 3je dzieci; za tym jechał majster parokonnym wozem, wiozł żonę i córkę; naostatek wózek jednokonny wiozł 1 mężczyznę, 1 kobietę i 2je dzieci. — Ten pochód zamykało 4rech

mężczyzn, którzy idąc za powoli toczącymi się wózkami, po drodze skupowali to chleb, to kiełbasy, to słoniny, jako prowiant na podróż. — Pojechali tedy na Krynicę ku Sączu i Gorlicom. — Żałują też za nie-mi piekarze i rzeźnicy. Piekarz mi mówił, że po korcu maki chleba na dzień dla nich wypiekał, a rzeźnik jeden mówił mi, że co zabije bywało jednego wieprza, to w 2 dni rozsprzedza mięso jako kiełbasy i słoninę. — Tak tedy choć raz cygan zajmuje się rzeczami potrzebnymi — byle tylko wszyscy daj Boże!

Dwie kumy. *Kumy*

Jaga. Dzień dobry, kumosiu, ponoć przyszedł was Maciuś z wojny, przyszedł?

Kaśka. Oj! przyszedł, chwalaż P. Bogu, dyć się też cieszę z tego tak strasznie, zem całą noc ani oka nie zamroziła.

Jaga. Oj! wierzę ja wam, wierzę, ale ten mój Bartek, ten!

Kaśka. A, cy wam nie nie skązał, cy go macie cekać w chałupie cy nie?

Jaga. Ach! Dyć nam odpisał, że go umyślnie nie chcą puścić, a to dlatego: że tak umie dobrze pisać i rachować, że go chcieli oddać do zandarów, ino się wej strasecznie wyprosił. O! bieda mi bieda, bodejby go nigdy s táblicą do organisty nie była posyłała!

Kaśka. No, wierzę wam wierzę, boć i ja mam troskę frasónku nad tą skołą; bo moja Salka od casu jak do niej chodzi, toby wam ani kropli gozálki w gębę nie wzięna, je dyć wam ani do karcmy po nią iść nie che.

Jaga. No! widzicie ją, a dyć ludzie niektóży toby z radości nad tą skołą i ze skóry wyskoczyli, że tam dzieci tylko dobrego uca; a, cyście nie słyseli co Baśka Kudasowa kiejsi ojcu zrobiła?

Kaśka. Ta skolnicka? no dyć też powiedzcie, no i cóż?

Jaga. Kudas miał coś z wójtem, a ten wcora na niego przez okno wołał; Kudas był w sieni, i jak go usłyszał, nuz tu fuk na górę wyskoczył się skryć. Wójt włazł do izby, i pyta się kań Kudas; a baba odpowiedziała, że kań posed na pole, — ale se też pomyslić! ten rak, ta Baśka wpadnie matce do mowy — i wrzeszy: nie wiercie, bo się ojciec skrył na gorze.

Kaśka. No, widzicie, boć ich tak we skole uca, zeby zawse prawdę gádali.

Jaga. No prawdać, że ich tak uca, bodejby mój Bartek w niej nie był postął, bo co się tam naturbował, co se nad tём pismem nasusł głowy, a ze wszystkim wojákóm listy do domu pisywał, temuć go też teraz nie chcą do domu puścić, jeno go zrobili jakimś frajtre.

Kaśka. Ale kumecko, dyćbyście się oto nie-mieli tyła frasować, bo może jeste na ostatku wyińdzie na cłowieka.

Jaga. O kumo! Ani mi tego nie gádajcie, bo ja dobrze wiem, że go tylko o to pisanie i cytanie na wojenkę oddali, bo z tych co nie byli wyćwiceni, to się ani jeden nie zdął, oprócz Święchowego Wawrzka, co był z rok tamborem a już zaś na koście, a mój nieborácek kańsi pisać musi.

Kaśka. O nie gniewajcie się o to, boć też ta i mój Maciek nie źle pise, a przecie go puścili do domu, ba i insych też; bo pzełożoni robią co chcą, a my już musimy słuchać. Ale dzieci niek chodzą do skoły.

Jaga. Idźcie do kaduka! ja już więcéj ani jedno do skoły nie pošlę. Co też ten plebán chce z tą skołą a i ten nácelnik.

Kaśka. I cóżby chcieli inego, tylko dobre!

Jaga. Hm! no doprawdy dobre? nie dobrego! lada jakie głupstwa, a cy wam to wasa Salka w domu nie powiadá?

Kaśka. Co moja Salka mówi, to ta zádnych głupstw nie uca.

Jaga. No, i jakże nie, kieć ich ta uca o różnych zydach, Mojzesach, Dawidach i Salamonach, je, dyć tego ani nazwać nie potrafię, o różnych krajach, miastach, wodach, ba i dzikich zwierzętach, wścickłych psach, jadowitych gzybach, no a cy to wszystko nie głupstwa?

Kaśka. Moja kumecko! to już nie, boć to wszystko piękne, ba i dobrze wiedzieć, a tём se ta nikt głowy nie wysusy.

Jaga. O juścić nie, a co się mojego Bartka głowa z tego głupstwa naboléwała, kieć nieborácy-sko i w nocy przez sen o tych głupstwach mamrał, a do tego: jak mają drzewka scepć, orać, skrudlić, a cy i to nie głupstwo?

Kaśka. No juścić że nie, dyć to wszystko nasze dzieci będą rohić miały, látego też dobrze, że już we skole o tём słysy.

Jaga. Ale prosę was, już nie chlastajcie tak, bobyście już wnet tak byli jak ten dobrodziejasek, co zakazuje pić wódkę, na zaloty chodzić, krzciny sprawiać, a i inse rozkose zakazuje, jak zeby się cłowiek we frasónku mógl cém insém pocieszyć jak tą charą, albo bez zálot mógl ożenić, lepiejby zrobił, zeby do téj skoły tak nie naganiał, jak nagania.

Kaśka. Eh, dyć dobrze robi, bo od dnia, jak moja Salka do skoły chodzi, to całkiem insá, cichsá, sanowniejsá, radziej się umyje, ucese, i lepiej posłuchá, oprócz téj wódki. —

Jaga. No to wasa Salka; to tu nie gádám; ale mój Bartek, pzez te skoły, nieborák na wojnie, ach! bodajby tej skoły nigda nie był widziął!

Kaśka. Dyćby ta i bez skoły był wojakiem, bo też setny chłop z niego.

Jaga. O nie, nie byłby, nigdy, a temu téż zadne nie posłę więcej do skoły.

Kaśka. To wás będą sekutnić.

Jaga. No i któz?

Kaśka. No i sam Dobrodziej, co tu idą.

Jaga. No do prawdy, ze ón, bądźcie zdrowi.

Rozmaitości.

— Beatyfikacja *Jana Sarkandra*, naszego rodaka, urodzonego w Skoczowie 1576 a umęczonego w Ołomuńcu 1620 (ob. Gw. N. 14—16, r. 1859) odbyła się w Rzymie w kościele ś. Piotra d. 6. maja r. b. hardzo uroczyscie. Cały watykan oświecony był przytém majestatycznie.

— Holtei w pamiętnikach swoich mieści osobliwszy szczegół o ś. p. Mickiewiczu. Podczas swego pobytu w Weimarze poeta nasz w pewnym towarzystwie zabrawszy pierścionki wszystkich obecnych rozdawał je potem nieznanym sobie właścicielom, dodając ich imiona i lata, i rodzajem jasnowidzenia odgadując, do kogo należały. — Dziwny to szczegół do biografji wielkiego poety! —

— Jak dalece naród polski stał się muzykalnym, dowodzą same imiona artystów muzyków, którzy w zeszłym poście dawali koncerta w Paryżu. I tak produkowali się tam *pianiści*: Kącki Stanisław, Sowiński, Dąbrowski, Zarzycki, Wróblewski, Wieniawski Józef, Królikowska, — *skrzypkowie*: Kącki Karol, Lotto (warszawiak), Niedzielski, Judzyński, Telesiński, — *śpiewaczk*i: Westfalewiczówna i Wanień. —

— „Roczniki gospod. kraj.” umieszczają wiadomość o *spółce jedwabniczej w królestwie polskim*. Za staraniem spółki zasiano 140 ftów nasienia morwy, i zasadzono 20,000 drzewek. Spółka w swój rozwijalni rozwinęła oprzędów 1,170 ftów, i z otrzymanego ztąd jedwabiu funtów 120, kazała zabarwić w Berlinie 38 ftów, i wyrobiła z tego w fabryce Worowskiego w Lipkowie pod Warszawą materje na 8 sukni i 102 chustek do nosa. —

— Nowy ukaz cesarza rosyjskiego ustanawia, iż każdy podróżujący za granicę państwa Rossjanin, zobowiązany jest płacić za paszport miesięcznie 10 rubli śr.

— *Konie w pensji*. W Petersburgu istnieje zakład dla koni cesarskich, założony przez cesarza Mikołaja, który nie chciał, aby konie, co go nosiły, zostały później wybrakowane, sprzedane i w starości poniewierane. Zakład ten zajmuje część parku, jest urządzony na 12 koni, dla których obsługi jest kilku parobków a dozór powierzony jest rotmistrzowi. Jeżeli który z tych koni padnie, pogrzebany będzie

w lasku na oznaczonym miejscu, a kamień z napisem zawierającym wyliczenie usług wykonanych przez niego, postawiony będzie na témże miejscu. —

— Koronacja króla szwedzkiego odbyła się w Sztokholmie d. 3 maja z wielką uroczystością. —

— Król neapolitański wyznaczył 30,000 dukatów w nagrodę za głowę Garibaldeggo, który opuściwszy służbę sardyńską, udał się do Sycylii i tam stanął na czele powstańców.

— W Alepie, w Turcji azjatyckiej porozlepiano plakaty z wezwaniem do wymordowania chrześcian. — W Omeropolu pod Filipopoli zburzyli Turcy w początkach maja nowo wystawiony kościół chrześciański. —

— *Czasopisma w północnej Ameryce*. W r. 1775 było w północnej Ameryce tylko 34 czasopismów. Zaraz po oswobodzeniu się Ameryki zamieniły się wszystkie pisma tygodniowe w Nowym Jorku i Filadelfji wychodzące na dzienniki. W r. 1800 było już w Stanach Zjednoczonych 150 dzienników; w r. 1810 wzrosła liczba ich na 359, do r. 1828 na 851; w r. 1834 liczono 1390 różnych pism czasowych, w r. 1850 zaś 2717, a w roku bieżącym 1860 liczba ich dosięgła już 4000. — Pomiędzy 2800 pism r. 1851 wydawanych było 350 codziennych, 150 trzy razy na tydzień wychodzących, 125 dwa razy na tydzień wychodzących, 2000 tygodniowych. Wychodziły razem w 5,000,000 egzemplarzy a w roku całym wydano 422,600,000 Nrów. — Liczby te świadczą, że Ameryka pod względem upowszechniania oświaty przewyższa wszystkie kraje Europy. —

— W Ameryce wychodzą obecnie dwa ezeskie dzienniki, to jest *Narodni Noviny* wydawane w St. Louis, i *Amerykańsky Slovan* wydawany w Racinie w państwie Wisconsin. —

— Pan Lindsay w Aberdeen udowodnił doświadczeniem nowym, że można używać wody zamiast drutów telegraficznych. —

— *Zielona materja*, tworząca się na wodach stojących, wystawiona na działanie powietrza, (według doświadczeń Priestleya i innych badaczy natury) zawiera w sobie pierwiastki tak zwierzęcego jak roślinnego życia, i spostrzeżono, że z tych samych pierwiastków powstają infusorje gdy masa ta w ciemności się utrzymuje, przeciwnie zaś istoty roślinne, gdy światło na nie działa. —

— *Kolor nieba wskazówką pogody*. Kolor nieba w różnych czasach jest najpewniejszą wskazówką, podług której przyszlą pogodę odgadnąć możemy. I tak powszechnie wiadomo, że różowy zachód słońca przepowiada pogodę piękną; czerwieniasty wschód słońca zwiastuje niepogodę. Oprócz tego inne jeszcze ubarwienia są równie niezawodnymi oznakami. Jaskrawo żółte niebo z wieczora pokazuje na wiatery; błado żółtawe na słońce. Zwyczajny szarawy kolor

jest dobrym znakiem z wieczora, a złym z rana. — I obłoki mają swoje znaczenie: kiedy mają formy łagodne, nieokreślone, pierzaste, to na pogodę; kiedy krańce ich są ostre, ograniczone, to na niepogodę. W ogóle wszystkie wydatne nadzwyczajne kolory przepowiadają wiatr i deszcz; łagodniejsze zaś pogodę. —

— W dobrach p. Bogdanowicza na Bukowinie odkryto bogate pokłady węgla kamiennych. Kilku kapitalistów z Odesy wchodzi w układy celem wydobywania tychże. —

— D. 2 maja umarł ks. Andrzej Caban, pleban w Komnacicach na Słowieńsku w Węgrzech, który dla kościoła, narodu i piśmiennictwa słowieńskiego wielkie sobie zjednał zasługi. —

— Wielkie śniegowe zawieje w Rosji dopiero w tych dniach topnieć zaczęły i sprawiły wielkie powodzie. Mianowicie miasto Kremeńczuk przez wylew rzeki Dniepru wiele ucierpiało.

— Według statystycznych zestawień dostarcza chmielu rocznie Anglja 500,000 cent.; Bawaria 73,600; Czechy 41,000; Belgja 20,000; Alzacja 16,000; W. ks. Poznańskie 15,000; Badenia 14,000; Brunświk 11,000; Wirtemberg 6,000; reszta krajów 5,000. Razem 710,000 cent. —

— Ostatnia poczta amerykańska donosi, że na początku kwietnia pokazała się na widnokręgu miasta Rio-Janeiro, w Brazylii piękna i wielka kometa. Mniemają, że to jest kometa Karola Wielkiego r. 1556 po raz ostatni widziana. —

Wiadomości piśmiennicze.

— Tygodnik katolicki, nowe pismo polskie, poświęcone sprawom kościoła i religii, wychodzi od 1go kwietnia w Grodzisku (Graetz) w W. Ks. Poznańskim pod redakcją Ks. Prusinskiego. Cena prenumeracyjna ćwierćroczna na urzędach pocztowych pruskich wynosi 1 talar. — Pismo to, wydawane co piętek na arkuszu, założyło sobie następujący program: 1) Rozporządzenia władz duchownych; 2) Rozprawy zmierzające do życia i kwestyj na czasie będących z historii, nauki moralnej, prawa kanonicznego, życia pasterskiego; 3) Doniesienia wypadków na polu życia kościelnego; 4) Recenzje dzieł z pola literatury kościelnej; 5) Żywoty ludzi zmarłych zasłużonych przykładem nauki, pobożności lub poświęcenia; 6) Uwagi moralne i filozoficzne; 7) Uwagi pedagogiczne mające na celu wychowanie religijne w domu i w szkole itp.

— Ks. Jan Chełmecki w Krakowie wydał wspomnienie o kościele ś. Michała. Dochód przeznaczony dla uboższych uczniów gimnazjum ś. Anny. —

Z Cieszyna.

— Od tygodnia odziębiła się nadzwyczajnie temperatura, a to nie tylko u nas, ale i w krajach okolicznych, mianowicie też ku południowi położonych. Zimno jest tak dokuczliwe, że potrzeba wracać do odzienia zimowego. W naszych głębszych górach miał świeży śnieg napadać. Oprócz tego panowały wichry, a z deszczem przepadywały krupy. W innych krajach, mianowicie w Rakusach i Czechach miejscami grad znaczne zrządził szkody.

— Bernieńska, a za nią wiedeńskie gazety doniosły o przypadku, który się miał zdarzyć gdzieś w okolicy Frydka, a który teraz przechodzi i do dalszych dzienników. Piszą one: — „W okolicach Frydka dwaj posiadacze zawarli ze sobą kontrakt

przedaży kawałka gruntu, 5 morgów pola, za 400 zł. Kupujący złożył na stole u sprzedającego całą sumę w banknotach, i według zwyczaju nastąpił litkup z winem. W końcu sprzedający proponował napić się pończycu, co kupujący chętnie przyjął z tym dodatkiem, że żonę przyprowadzi. Oddalił się w tym celu a sprzedający odprowadził go. W izbie został 6letni synek, przypatrywał się pozostawionym na stole banknotom, a potem dla zabawki zapalał jeden po drugim nad świecą. Ojciec wróciwszy nie zastał pieniędzy, i pytał chłopca, czy nie wie, co się stało z banknotami? Synek opowiedział z całą otwartością zabawkę, jaką mu palące się banknoty sprawiły. Ojciec uniesiony rozpaczlwym gniewem, porwał chłopca za nogi, i gwałtownie uderzył kilka razy głową o ziemię, że prawie nieżywego opuścił. Widok tak okropnie zbroczony syna jeszcze w większą rozpacz i przestrasz wprowadził ojca, tak, iż wybiegł na strych i powiesił się. W tej chwili powraca matka, znachodzi konającego syna i postrzega nieobecność męża, szuka go wszędzie, wpada z latarnią na strych, i widzi tegoż powieszzonego, woła o pomoc, bezprzymtomnie rzuca latarnię; od której wtém zapala się słoma i niebawem gore dom cały, zasypując gruzami matkę, ojca i syna. — Dziwna rzecz, jak donosiciel może to wszystko tak dokładnie wiedzieć, kiedy przy całym tragicznym wypadku nie był nikt obecnym. U nas też nikomu to zdarzenie nie jest wiadome. —

Stan cieszyńskiej kasy oszczędności z końcem miesiąca maja był następujący:

Wpłynęło w ciągu miesiąca maja od 23 stron 1059 zł. 64 kr.; za książeczki wkładowe i pożyczkowe 2 zł. 16 kr.; odsetków od pożyczek 143 zł.; zwróconych kapitałów 57 zł.; co doliczywszy do gotówki pozostałej z miesiąca kwietnia 6598 zł. 98 kr. czyni sumę 7860 zł. 79 kr. — Z tego zwrócono pięciu stronom 83 zł.; wypożyczono na hipotekę 6102 zł. 62 kr. — Pozostaje więc gotówką 1675 zł. 17 kr.

Ogół wkładek z ostatnim dniem maja wynosił 20,548 zł. 37½ kr. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 26. Maja: pszenica 5 zł. 37 kr. żyto 3 zł. 70 kr., jęczmień 3 zł. 10 kr., owies 1 zł. 61 kr. ziemniaki 1 zł. 30 kr. masło 42 kr.,

KANTOR WEKSLARSKI

C. R. Ottona Schülera

w Opawie na Wyższym rynku L. 158.

zakupuje i sprzedaje

papiery rządowe i przemysłowe,

akcje bankowe i kolei żelaznych,

losy pożyczkowe rządowe i prywatne

jakoto: losy zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, towarzystwa parowej żeglugi na Dunaju, pożyczki miasta Tryestu; tudzież: losy księcia Esterhazego, ks. Salm-Reiferscheida, księcia Palffyego, ks. Windischgrätza, ks. Clary, hrabiego St. Genois, hr. Waldestein-Wartenberg, hr. Keglewicza; listy dochodowe mejdolańsko-komskie itd. itd.

zakupuje i sprzedaje

krajowe i zagraniczne pieniądze złote i srebrne;

wymienia kupony i kwity

po najmienniejszém obliczeniu.

Plany losowania i listy ciągnięcia mianowanych papierów loteryjnych są do przejrzenia każdego czasu.

Wszelakich objaśnień udziela się najochotniej, zlecenia zamiejscowe za nadesłaniem należytości franco, uskuteczniają się ze zwrótną pocztą.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Jak się stają służący lepszymi lub gorszymi.

Dróga wśród górzystej okolicy toczył się szybko przystojny kocz z wzgórek w dolinę, z doliny na wzgórek. W koczku siedziały dwie kobiety, z których pierwsza bogaciej ubrana, była właścicielką znacznej posiadłości wiejskiej, druga była jej klucznica. Za powozem pobiegło dwóch chłopców otarganych, wyciągających ręce i żebrzących o jałmużnę. Dopiero gdy pierwsza pani nachyliwszy się rzuciła im drobny pieniądz, poprzestali natrętniej prośby. Chudaczki z radością podnieśli grajcar z prochu, i zaczęli się namyślać, czy go zanieść matce do domu, czy też kupić sobie za niego chleba, bo się im już bardzo jeść chciało. Spojrzeli jeszcze za powozem, i zdawało się im, że nie ma większego szczęścia na ziemi, jak jeździć w kolesie i mieć dostatkem do jedzenia. Biedne dzieci, jeszcze nie poznały, jak złudnym jest bogactwo!

Natrętność onych chłopców była dawczyni powodem do wyrzekań na zepsucie dzieci ubogich, które zamiast szukać sobie służby odpowiedniej, wołać żebrac, gorszą drugich, nie przywykają do pracy, z kąd pochodzi to, że następnie ani sług porządnych nie ma. Trzeba nam jednak wiedzieć, że pani ta jechała właśnie do miasta, aby tam do urzędu zanieść skargę na dziewczkę służącą, która się jej w czémś przeniewierzyła.

„Tak, tak“ mówiła po chwili dalej, „od dnia do dnia służący są gorsi, nie tylko na wsi ale i w mieście. Dziś dostałam list od siostry z miasta, i też mi pisze: że dobrzy służący wkrótce tak będą rzadcy, jak muchy w zimie. A o wiele się mają lepiej niż dawniej! Zasługi się im podwoiły, a co chwila sprawiają im podarunki. Ale czém więcej im dajesz, tém więcej żądają. Do czegoż to doprowadzi?“

Klucznica przykiwnęła głową, jakby pani swojej potakiwała; lecz istotnie dała jej tylko poznać, iż słowa jej słyszała, gdyż nie śmiała wyjawic zdania swego: jako ani zasługi ani podarunki nie zdołają w służących wzbudzić miłości ku pracy i ku ich panom; wszakże sama była w służbie.

Pani ciągnęła więc dalej rzecz: „Zaiste z dziewczkami już nie jest do wytrzymania. W głowie im tylko kochanie, a w gospodarstwie nic z nich. Aby się kochankom spodobać, stroją się nad swoją zasługę a z kąd mają brać? muszą panów okradać! Głupie śmieszyla, bez wstydu! jako ta Kasia, com tyle dla niej czyniła, bo była szykowną, ale ta niewstydnica wypowiedziała mi się zaraz od drugiego kwartału, skoro jej piękne szaty podarowała, a to zato żem ją raz wyłajała. A potem Magda! dopiero na wielkanoc —“ W tém trzask i przechylenie się powozu przerwało jej wyrzekania.

Złamało się koło, ale przewrócenie się koczka było tak szczęśliwe, iż się obu paniom nic nie stało. Jednakże ani myśl dalej jechać — i woźnica radził, aby państwo udało się pieszo do pobliskiej wsi, i zaczękało tam, aż koło naprawionem będzie. Jeżeli pani już pierwój była na dziewczkę swoją markotną, dopiero teraz! gdy ta biedna stwora była winną nietylko kradzieży, ale też przyczyną teraźniejszego przypadku.

Na wejściu do wsi spostrzegły niewielki domek z pięknym ogródkiem. Gdy tu drzwi otworzyły, powitała je młoda zwinna gospodyni; była po sielsku, lecz czysto obleczone, chociaż prawie od roboty wstała, a przytém wesoła. Z widocznym współczuciem wysłuchiwała opowiadania przybyłych, o ich nieszczęśliwym przypadku i zaprosiła je do izby, oprócz kucharki całe pomieszkowanie stanowiącej; potem pobiegła wartko do komorki po posiłek, na jaki się zdobyć mogła. Teraz pani z klucznicą mogły się obejrzeć po izbie. Wszystko stało w najpiękniejszym ładzie i porządku; w izbie było świeże, zdrowe powietrze, na co rzadko w takich mieszkaniach po wsiach zważają; łóżko pięknie uścielone, a okna ozdobione kwiatami. Rzeźwe jak matka dziewczętko czterolatnie bawiło się w kątku, i doglądało oraz na swego małego braciszka w kolebce leżącego, lecz na pierwsze zawołanie zbliżyło się, pocałowało ręce pańiom i odpowiadało na wszystko, o co się go pytano.

Tymczasem powróciła gospodyni, rozpostarła czysty obrus na stole i postawiła chleb, masło i mleko

zapraszając panie, aby nie pogardzały tém co posiada, iżby zbyt wygłodniały, nim do miasta dojadą. Goście nie dały się powtórnie prosić i były wielce uradowane z uprzejmości gospodyni, która im chwilę tę uprzyjemnić się starała.

„A jesteście wy tutejsza?” zapytała pani, tonem znacznie już łagodniejszym, niżesmy ją w przód poznali.

„Tutejsza,” odpowiedziała gospodyni.

„Ale u was wygląda wszystko tak ładnie i wygodnie, jak w mieście.”

„Byłam w służbie, gdzie nauczyłam się snagi i porządku.”

„W służbie?” zauważała pani, której znowu nasunęły się poprzednie myśli o służących do głowy. „A to musiała być z was lepsza służaca jak teraz są.”

„Doprawdy niemogę tego powiedzieć” odpowiedziała gospodyni, usiadłszy na stołku i poprawiając sploty córeczki. „Byłam głupia i nierozmyslna, ale Pan Bóg wprowadził mnie do domu, gdzie się nauczyła, jak służyć trzeba, i do śmierci wdzięczna za to będę państwu moim.”

Odpowiedź ta była dla naszej pani niespodzianką, i pytała ciekawie, jak to jej państwo czynili, iż tak nieograniczoną wdzięczność od niej sobie zjednali. —

D. n.

Dziewczyna z pod lasu.

Obrazek ludowy przez M. B.

W s t ę p.

Po wiejskim cmentarzu jesienny wiatr goni
I jęczy jak więzień zaparty,
I dzwonek cmentarny pogrzebną pieśń dzwoni —
A świeży grób stoi otwarty.

Drożyną, co z wioski na cmentarz się ściele
Wóz z trumną drewnianą szedł mały —
Za trumną ksiądz z krzyżem i ludzi niewiele,
I grabarz i dziadek zgrzybiały.

Nad grobem stanęli: Ksiądz szeptał pacierzy
Kilkoro — dziad modlił się płkając,
Wiatr szumiał i dzwonek znów jęczał na wieży
Zmarłego swą piosnką żegnając.
Ksiądz trumnę przeżegnał i ziemią przyrzucił,
Dziad, grabarz w grób trumnę złożyli
I dziadek i grabarz garść ziemi dorzucili
I łzami rzewnymi zwilżyli,
I poszli.

Znów cicho wśród murów cmentarza
Lecz dziadek coś jeszcze spoziera
I ciche za zmarłych pacierze powtarza,
A z oczu rękawem łzy ściera.
Wstał wreszcie smutniejszy i bleśszy niż zawsze
Na czole mu zmarszczek przybyło,
I usta miał drżące i oczy miał krwawsze,
Aż przykro się sercu robiło.

„Dla czego, spytałem, płaczecie tak wiele?
Tyleście już zmarłych chowali,
Tyleście już trumien widzieli w kościele —
Czyście tak nad każdą płakali?”

— „Paniczu, rzekł stary, nie każda piosenka
Radością po sercu rozgrywa;
Lecz każdy ma piosnkę, co kiedy rozzdźwięka,
To duszę mu z piersi porywa.

I każdy ma kogoś prócz ojców i braci,
Z którym się duszą rad bracił,
Zlał w jedno na życie — a kiedy to straci,
To jakby sam siebie już stracił.
Wam śmieszno paniczu? — a jednak tak było,
Bo chociaż siwizna włos pruszy,
I starość schyliła i czoło się zryło —
To jeszcze nie zimno na duszy.

Dziś duszno mi w sercu — to chodź do mój chaty
Przydłuższą bo powieść ma będzie,
I wyjmę ci z duszy i kwiaty i szmaty,
To może mi w duszy lżej będzie.
Widzicie paniczu jak słońce znużone
Na siniej upadło tam gorze,
I wbiło twarz złotą na sosny zielone,
I w barwniej zawija się chmurze;

Tak człowiek gdy wdzieje na siebie lat wiele,
Zła dola gdy czoło poryje,
Twarz w brodę porośnię jak stary mur w ziele
W swych myśli się chmurę obwieje;
Lecz kiedy kto z słowem pocziwem doń leci,
I sercem do serca zagląda,
To stary mu duszę otworzy — rozświeci
Jak słońce, gdy w tył się obgląda. —

Tak mówił i idąc paciorek znów szepce
I wiódł mnie w domeczek swój mały,
A gdyśmy usiedli w zczerniałej izdebce —
Tak zaczął staruszek zgrzybiały:

I.

Przed laty już wielu nad brzegiem tej rzeki
Nad którą las gęsty porasta,
Stał domek małeńki, od wioski daleki,
A w domku uboga niewiasta.
Po śmierci jej męża, co zginął na wojnie
Ta chatka jej mała została,
Ubogo tam było, lecz schludno, spokojnie
I radość tam boża mieszkala.

Bo w nizkiej chatynce jak kwiatek na grobie
Dorodna kwitnęła dziewczyna,
I śmiechem i pracą i matce i sobie
Słodziła ubóstwo Halina.
Gdy stara matenka się modli w komorze
Halina — to krówkę popasa —
To z sierpem lub grabką na pańskim we dworze
To biega na grzyby do lasa.

I zawsze uprzejma i zawsze wesoła
I ludzie oń mile gadali,
A kiedy w niedzielę szła strojna do sioła
To jakby na cudo patrzali.
A kiedy w wstążeczki postrojna do koła
W pacierzu złożyła rączęta
I tak się modliła na środku kościoła
To niby w obrazku już święta.

Boć liczko tak krasne jak nigdy niczyje,
A usta i czarne jęć oczy —
I dzisiaj, gdy wspomnę, choć w starcu krew bije,
I serce mi żywiej poskoczy;
O! to też i wtedy, gdy młodość i siła
Krzepiły mnie w życiu i wierze,
Po Bogu a ojciec najpierwszą mi była —
Kochałem ją z duszy i szczerze.

Bywało nie jedne mnie wabią dziewczyny,
Nie w jeden dom ciągną mnie swaty,
Jam od nich uciekał do mojej Haliny
Do nizkiej a miłej mi chaty.
Przy żniwie na łanie — na łące przy sianie
Jęć piosenka aż serce mi bodzie,
I w mieście gdy kiermasz — i w karczmie gdy granie
Ja przy niej jak rybka przy wodzie.

A więc się skłoniłem i ojcu i matce
By żenić z Haliną się dali. —
Ojcowie zwolili. — Wieczorem w jej chatce
Ją swaty mają żonką witali.

II.

Skończyły się żniwa — skończyło i lato
I żółte się pola czerniły —
Na polu już zimniej — wiatr wieje; lecz za to
Stodoły się zbożem złociły.
A kiedy do wioski zawitał dostatek,
To radość z nim także przybyła,
Choć dziedzic dożytkiem nie przyjął swych dziatki,
Ze sobą się dziatwa bawiła.

W mém życiu i sercu tak było radośnie,
Bo mężem Haliny być miałem,
A jako jaskółka podlata ku wiosnie
Tak ja dnia wesela czekałem.
I chatka pod lasem weselem krasniała,
Odżyły spruchniałe jej ściany,
I śpiewem wesołym niekiedy zadrzała
I wstrząsły wesołe nią tany.

Wieczorem ojcowie i bliscy i swaty
Wysnuli się z wioski by z ulą,
Z napitkiem muzykę ciągnęli do chaty —
Przed chatą witała matula.

I starzy w pogwarce usiedli za stołem
I młodzi płaśali w około,
A ja znów z Haliną przy oknie pospołem
Szeptałem jak ptaszki wesoło.

Wam nudno paniczu? — tak się dziś zgadałem,
Tak lubo wspomnieniem człek trąca
O szczęście ubiegłe — tak mało go miałem —
To gadałbym o niem bez końca.

Jednego wieczora siedziałem tak właśnie,
Halina coś smutnie dumała,
A księżyc na polach przyświecał tak jasnie
I sowa gdzieś w lesie hukała.

„Mój Janku mnie straszno, mnie smutek tak mroczy,
Mówiła Halina ze łzami,
I tatuś mój miły snił mi się dziś w nocy —
Oj istne nieszczęście nad nami.“
Mówiła — ja do niej — ta nie smuć się snami,
Za ojca zmówimy pacierze,
Sen mara, Bóg wiara — więc zabaw się z nami,
Więc bawmy się dziewczko a szczerze.

I trwożnąm dziewczuchę do piersi przyciskał
I smutek odpędzić z niej chciałem
A jednak mnie także frasunek uciskał
I nie wiem sam czego się bałem.
A kiedy w noc późną do chaty wracali
Ojcowie i krewni i swaty —
Jam smucił się czegoś gdy oni śpiewali
I tęskny wzrok wracał do chaty.

III.

Już północ minęła i w wiosce już spali
I tylko psów słychać szczekania,
Lub wiejskiej głoś trąby odzywa się w dali,
I wiatery po polach ugania.

Legnąłem w stodole; lecz duszno mi było
I zasnąć nie mogłem mój Panie!
Coś w głowie szumiało, coś w sercu paliło,
Aż ledwie usnąłem w zaranie.

I w tej mi się śniło iżemy wracali
Od ślubu drożyną po błoni,
I grajki nam grały i ludzie śpiewali,
A przodem starosta na koniu.
Przedemną Halina z wianeczkiem na głowie,
Ja za nią ubrany w sukmanę,
Ją wiedli w wstążeczki postrojni drużbowie,
Mnie druchny świątecznie przybrane.

Przed domem ojcowie czekali z kołaczem
Z kropidłem i solą i czarą,
A ojcom Halina skłoniła się z płaczem,
A druchy zawiodły pieśń starą.

Już w izbie wesele i grajki już grają,
I dzwieceją podkówki ze stali,
Wstążeczki migają — parobcy hulają
A wrzeszczą, że zda się dom zwali.
Ja przodem zawodzę i tupię nogami,
A w piasach ucieka Halina
I poły fartuszek schwyciła rączkami
A płonie jak w polu kalina.

Stanałem przed skrzypkiem, podgiąłem sukmanę
I czapkę czerwoną'm zdjął z głowy,
Do piersi'm przycisnął dziewczkę kochaną,
I z śpiewką brząknąłem w podkowę.
Lecz kiedy na dziewczkę spojrzałem z ukosa
Ustała i radość — wesele,
Ni w piersiach do piosnki nie stało mi głosu
I zimny dreszcz przeszedł po ciele.

Bo moja Halinka pobladła jak w trumnie
I na mnie się wsparła w niemocy,
I z trwogą szeptała schylając się ku mnie
„Mnie tatuś się Janku śnił w nocy.
Aż nagle i grajki i druchny przepadły
I chłodny wiatr powiał ze dwora,
Chcę krzyczeć, nie mogę i nogi osłabły
I coś mnie dusiło jak zmora.

Zbudziłem się — patrzę, a powróż mnie spina
I ręce wojacy w tył paczą,
I ojciec i matka i cała rodzina
W około mnie stoją i płaczą.
Wojacy mnie wzięli na środek podwórza
I w wózek wsadzili okuty,
Matulę płaczącą odepchli od woza
I wzięli mnie z sobą — w rekruty.

A ranek był chmurny i deszczem zamglony
I wrony krakały po roli,
A z oczu spłakanych rodzinne mi strony
I nikły — i nikły powoli.
I tylko krzyż pański, co za wsią stał w górze
Jak gdyby pamiątka od wioski
Wciąż ku mnie wyciągał ramiona swe duże,
I żegnał na bóle i troski. C. d. n.

Słonecznik i wino.

(Parabola.)

Czemu ty się zawsze za słońcem obracasz? mó-
wiło winne grono do słonecznika, ukrywając zielone
jeszcze swoje jagody pomiędzy liście, aby go nie o-
paliło słońce nazbyt gorące.

Alboż nie widzisz, rzekł tamten, że ja sam
jestem słońcem, a od słońca niebieskiego potrzebuję
tylko blasku i siły, abym się wyniósł nad moje są-
siady?

Ale blask jego wnet zniknął, ogrodnik wyrwał
go z korzeniem i ledwo znać miejsce gdzie niegdyś
kwitnął, a winne grono dojrzało w cichości i było
ku orzeźwianiu ludzi.

Podobnie dzieje się z prawdą. Ona jest słoń-
cem, które duszę oświeca i razem ogrzewa. Ale je-
den używa jęj, aby pożyczonym od nięj blaskiem
chwałę swoją przed ludźmi wynosił, drugi przestaje
na tém, aby zagrzany jęj mocą w cichości był uży-
tecznym.

Domowe księgozbiory w Anglii.

Domowe i familjne księgozbiory angielskie, ich
obfitość, ich skład, ich zadziwiająca ilość i znaczenie,
jakie w powszednim życiu mają — wszystko to świad-
czy o powszechném zamiłowaniu anglików we wszyst-
kich gałęziach nauk, i stawia niezaprzeczony dowód,
iż umiejętności w Anglii nie żyją odludnie, lecz owszem
daleko pomiędzy ludzi swoim dobroczynnym wpły-
wem sięgają — niejako w samym sercu narodu, w naj-
skrytszych zakątkach rodzinnego życia się gnieźdzą.

W innych krajach mają królowie, książęta, a-
kademje, wszystkie publiczne zakłady, a nawet gmi-
ny miejskie nie tylko daleko bogatsze, lecz nawet le-
pij urządzone i przystępniejsze księżnice niżli w An-
glii — ale tém gorzej ma się tam rzecz z księgo-
zbiarami prywatnemi.

Jest ich wprawdzie niemało i w innych krajach
europejskich. Sami uczeni zebrali nieraz z podziwie-
nia godną skrzętnością i bardzo szczupłemi zasobami
niezliczone mnóstwo książek, które im w ich zawo-
dzie są potrzebne. Po wszystkich prawie dworach i
zamekach spotkasz tam znaczne księgozbiory, iż często
osobni do nich bibliotekarze są utrzymywani, a nawet
w mniej zamożnych domach stoi zwykle szafa z książ-
kami, a nie rzadko i więcej niż jedna. — Lecz owe
księgozbiory uczonych znajdują się w ich odosobnio-
nych gabinetach, i są jakby niedostępną świątynią.
Powszednie życie rodzinne, żona i dzieci nie mają
z nich żadnej korzyści. Po dworach strzeże bibliote-
karz powierzony mu zapas książek w jakiejś odległej
części budynku, a państwo bawi się w innych poko-
jach, omijając drogę z daleka od tych ksiąg zapru-
szonych. A gdzież stoi szafa z książkami w obywa-
telskich, mieszczańskich domach? oto albo żadnej nie
ma, albo starannie jest zamknięta i stoi tylko dla pa-
rady w gabinecie gospodarza domu, lub zasłonięta
elegancką firanką w buduarze gospodyni, a czasem
nawet i w przedpokoju lub też na kurytarzu. — Gdy
się przypadkiem zdarzy, iżby książka była potrzebną,
tedy albo za daleko do szafy, albo klucz się zatracił,
albo jeżeli książek tu przed sobą nie widać, zapomina
się wcale, iżby teraz była pora zajrzeć do książki. —

Jakże to inaczej dzieje się w Anglii! Tam na-
leży księgozbiór do równie niezbędnych potrzeb każ-
dego nie źle urządzonego domu, jak należy pokój,
jadalny, bawialny, sypialnia albo kuchnia — A miejsce
na księgozbiór nie jest to próżny opustoszały pokój,
mający najwięcej kilka krzeseł i stolik z kałamarzem,
lub też (jako w niejednym możliwym domu u nas wi-
działem), bilar zamiast stolika. Nie, i owszem jest to
pokój najwygodniej urządzone: wszędzie stoją roz-
maite eleganckie sprzęty, nieustanny ogień gorzeje na
kominku, a cała rodzina znaczną część dnia tu spędza.
We wielu domach jest we zwyczaju zgroma-

dziać się rano na śniadanie, a wieczorem na herbatę do biblioteki. — Stoły gną się pod ciężarem najpyśniejszych dzieł, rycin, ozdobnych almanaków, keepsakes, i innych nowości literackich, pomieszanych z muzykalijami damskimi, haftami i pięknymi rękodziejami robotami; podczas gdy na ozdobnych pułkach rządzą: klasycy angielscy, główne historyczne, geograficzne i inne encyklopedyje, tudzież wszystkie znamienite standard books (najważniejsze dzieła) każdej prawie gałęzi ludzkich umiejętności w najobfitszym doborze w koło są rozstawione. —

Każdy kącik tej library jest zastawiony książkami a nawet drzwi nie są od tego wolne będąc tak gęsto rozmaitemi mapami i tablicami oblepiane, iż się zdaje, jakby Anglicy w bibliotece żadnej próżnej luki ścierpieć nie mogli. —

A co najwięcej zadziwia, iż żadnego bibliotekarza nie potrzeba do tego, gdyż nietylko gospodarz domu, ale nawet żona i córki, które pomiędzy temi książkami wzrosły, są z niemi tak doskonale obeznane, iż prawdziwą przyjemność sprawia przypatrywać się im, jak zręcznie każdą książkę wyszukują. I nie dzieje się to tylko u samych uczonych, lub takich osób, które mniej więcej umiejętnościami się zajmują — lecz również u najwyższej szlachty jak i u wszystkich, których tylko na kupno książek stanie. —

To ostatnie twierdzenie wymaga krótkiego objaśnienia. Wyrzeczone tu bowiem zdanie, o ile kogoś na kupno książek stać albo nie stać, różni się w miarę tego, jak w jednym kraju książki za artykuł zbytkowy, w drugim zaś za konieczną potrzebę uważane bywają. — Pewny majętny człowiek u nas rzekł: „kupiłbym sobie tę książkę, gdyż mi ją bardzo chwala, i sądzę, że jest w istocie bardzo wyborną i ciekawą, ale kosztuje talara! Lepiej schować pieniądze na potrzebniejsze wydatki.“ A ten człowiek ma stada koni, i niezliczoną psiarnię i dawał często wystawne uczty. —

Są też i w Anglii ludzie, którzy tysiące na konie i psy wydają. Ale nawet ci *sportsmen* i *huntingmen* utrzymują przytęm stosownie do przyjętego zwyczaju bardzo obfite księgozbiory po swoich dworach.

Gdzieindziej dość jest pożyczyć książkę — Anglicy chcą dobrą książkę nietylko mieć pożyczoną, lecz posiadać ją na własność — mieć ją koło siebie jak przyjaciela domu — odczytać ją dwa, trzy razy, i zaradzić się u niej w potrzebie.

To uciekanie się o radę do książek (*to refer to books*) jest coś tak powszechnego w rodzinnych gronach angielskich, iżby je wyłącznie zwyczajem angielskim, zwyczajem narodu dbającego przedewszystkiem o gruntowne wykształcenie można nazwać. — „*To what book may we refer?*“ (Do jakiej książki możnaby względem tego zaglądnąć?) usłyszysz przy każdej sposobności, skoro tylko jakaś wątpliwość

powstanie, a nim się spostrzeżesz, przynosi mały chłopczyzna, lub nawet urodziwa córka domu ogromną Encyklopedję i pyta: Czy to nie ta książka? papo, o której mówisz.

Żadna literatura nie mieści tyle dzieł, następujących łatwy sposób oświecenia się w każdym przedmiocie, nie ma tyle encyklopedyj, co angielska. — W każdym choćby najmniejszym księgozbiory znajdziesz osobne historyczne, astronomiczne, polityczne, mownicze, biograficzne i genealogiczne słowniki — owszem, prawie każde, w nieco tylko poważniejszym przedmiocie napisane dzieło angielskie jest na poły słownikiem. Każde dzieło jest tak urządzone, iż się z największą łatwością w niem rozpatrzeć można. Zazwyczaj znajduje się na czele systematyczny przegląd całej treści, a przy końcu zbiór rzeczy i nazwisk w porządku alfabetycznym; oprócz tego zaś stoją jeszcze nad każdą stronicą dwa krótkie słowa wyrażające treść jej. — U nas doznają tylko niektóre najważniejsze dzieła podobnej troskliwości wydania, zresztą pozwala się czytelnikowi błądzić jak w labiryncie. — Poczęści bywa to słuźnie, gdyż u nas przeczytawszy raz pobieżnie całą książkę już się prawie więcej do niej nie zajrzy. —

Podobnie jak piękny powój swoim bujnym, gęstym wiecznie zieleniejącym się liściem, angielskie domy wiejskie zewnątrz otacza, tak rozgałęziają się wewnątrz również obfite i zieleniejące się konary księgozbiory, rozciągając się naraz daleko poza wyznaczone sobie pokoje i krzewiąc się jak mnogoramienny szczep winnicy po najodleglejszych zakątkach domu, nawet w sypialniach, na kurytarzach, a często i w innych jeszcze pokojach znajdziesz ściany poobstawiane książkami — jakoż nawet na strychu i w suterrenach, w mieszkaniach lokajów i pokojowych ostatnich „tylną staż“ księgozbiory spostrzegano — Zdawało się, jak gdyby cały dom nie z cegieł, lecz z książek był wystawionym — podobnie jak ów dóm w bajce z samych pierników. —

Aby sobie zrobić wyobrażenie o ogromie całego po różnych prywatnych domach zgromadzonego materiału literackiego dość obaczyć w księgarniach, — w ilu tam niezliczonych najrozmaitszych, droższych i tańszych, przepysznych i kieszonkowych wydaniach wszystkie cenniejsze dzieła angielskiej literatury po kraju są rozrzucone. W jakiejże to niepojęcie ogromnej liczbie egzemplarzy roztacza się nie raz jedno tylko z kilkudziesięciu wydań Byrona, Shakespeara, Miltona, Burnsa, Moora, i tylu innych pisarzy! Można twierdzić, iż nawet liczni klasycy angielscy drugiego rzędu w daleko większej liczbie egzemplarzy i wydań są rozszerzeni niż gdzieindziej najsławniejsi europejscy pisarze. — Ilość zaś w roku spostrzegowanych i znowu świeżo wydawanych Byronów i Shakespearów przechodzi istotnie wszelkie wyobrażenie,

co się tylko nadzwyczajną mnogością nieustannie wzrastających i ciągle uzupełniających się księgozbiorów prywatnych da wytłumaczyć. — W. D.

Ciepłomierz i Ciężkomierz.

czyli termometer i barometer.

Bardzo często w codzienném życiu wspominane a osobliwie do oznaczenia stanu powietrza używane narzędzia są ciepłomierz i ciężkomierz. Opiszemy je przeto dla tych, którzy je z widzenia, ale nie z ich użyteczności znają.

Ciepłomierz. Niejeden bardzo często słyszy lub czyta, że jest tyle a tyle stopni ciepła lub zimna, nie wiedząc, ani z kąd się biorą ani co znaczą owe stopnie. Otoż najprzód to sobie wyjaśnimy. — Stopnie ciepła lub zimna poznają się za pomocą narzędzia, zwanego z grecka termometrem, a po polsku ciepłomierzem.

Zasada, na której się to narzędzie opiera, jest następująca własność. Wszystkie ciała, tak stałe, jak ciekłe i lotne, od ciepła powiększają, a od zimna zmniejszają objętość czyli wielkość swoją. To znaczy, że jeżeli jakie ciało ogrzejemy, to ono stanie się większe; i na odwrót, jeżeli ciało jakie oziębimy, ono zmniejszy się czyli zmaleje. — Że ciała stałe, to jest te, co dadzą się w prostą ręką ująć, powyższą własność posiadają, o tém łatwo się przekonać można. Np. zrobiwszy kulkę z żelaza, a z drutu kółeczko takie, iżby przez nie kulka ta zaledwie przesunąć się mogła: wtedy póki kulka jest zimna, póty przez kółeczko przechodzi; ale skoro ją dosyć mocno ogrzejemy, to już przez kółeczko przecisnąć się nie będzie mogła, dopokąd znowu nie oziębnie. To dowodzi jasno, że kulka ta od ciepła się powiększyła, a od zimna zmniejszyła. Lecz kulkę tę można zrobić z jakiegokolwiek ciała stałego, a wypadek zawsze będzie jednakowy, więc możemy w ogóle powiedzieć, że wszystkie ciała stałe powyższą własność posiadają. — Że i o ciałach ciekłych możemy toż samo powiedzieć, przekonujemy się zaś ztąd, iż wszystkie ciecze po ogrzaniu przechodzą w gazy, daleko więcej miejsca do swego pomieszczenia wymagające; ale nim też ciecze w gazy się zmieniają, muszą poprzednio stopniowo rzednieć czyli powiększać objętość swoją. Widzimy to np. na parze z rozgrzanej wody, która się z wielką siłą rozpręża. Przy oziębieniu zaś ciała ciekłe zamieniają się w stałe, zatem gęstsze, czyli zmniejszają się. — Nakoniec że i ciała lotne własność tę posiadają, łatwo przekonać się. Napuściwszy bowiem w zwyczajny pęchérz jakiego gazu, np. powietrza, a potem pęchérz ściśle zwiążawszy, zobaczymy: że po ogrzaniu pęchérz ten będzie się wydymał, a po oziębieniu napowrót miękł. Ztąd znowu wniesć musimy, że powietrze, a zatem

i wszystkie inne gazy, od ciepła się powiększają, a od zimna zmniejszają.

Ponieważ tedy wszystkie w ogóle ciała od ciepła powiększają, a od zimna zmniejszają objętość swoją, dlatego też, jeżeli jakiegokolwiek ciało powiększy wielkość swoją bez innej widocznej przyczyny, to wniesiemy, że ono zostało ogrzane; — a przeciwnie, ilekolek razy ciało zmniejszy objętość swoją, to było oziębione, — tudzież im bardziej się powiększyło lub zmniejszyło, tém bardziej było ogrzane lub oziębione. A zatem z rozszerzania się lub skurczania ciał, wnosić możemy o mocy ciepła na nie działającego; albo inaczej mówiąc, rozszerzaniem i skurczaniem ciał możemy mierzyć moc czyli natężenie ciepła.

Z tego już zrozumiemy i sam ciepłomierz, który jest dłuższą albo krótszą i stosownej grubości szklaną rurką, u dołu w kuleczkę wydętą, a u góry szczelnie zalutowaną, i wewnątrz żywém srebrem (merkuryuszem) wypełnioną. Cała wreszcie rurka zwierzechu podzielona jest na równe części, zwane stopniami, przy których znajdują się odpowiednie liczby tak, iż przy jedném z tych stopni, a znajdującym się bliżej kulki niż zalutowanego końca, napisane jest 0 (zero) — od niego zaś kolejne liczby, 1, 2, 3, 4 i t. d. idąc w górę do 80 lub 100, a idąc na dół do 30. Najczęściej zamiast dzielenia samej rurki na części, dzielią stosownej długości deseczkę, do której dopiero przytwierdzają ową rurkę. Stopnie te razem wzięte stanowią tak zwaną podziałkę ciepłomierza; znajdujące się nad zerem są stopniami ciepła, a będące pod zerem stanowią stopnie zimna.

Następuje teraz pytanie: jak się poznają i oznaczają owe stopnie? — Wiedząc już, że od ciepła wszystkie ciała powiększają, a od zimna zmniejszają wielkość swoją, łatwo zrozumiemy: że gdy zrobi się cieplej, to merkuryusz w rurce zawarty będzie powiększał objętość swoją, a zatem będzie się do góry ponad zero podnosił; a przeciwnie na zimno będzie się skurczał, czyli na dół pod zero opadał. Otóż właśnie liczba, przy której merkuryusz w rurce stoi, oznacza stopień, jeżeli nad zerem, ciepła, a jeżeli pod zerem zimna. I tak: jeżeli on stoi przy liczbie 15 pod zerem, jest 15 stopni zimna. — Zamiast pisać ciepła, przed liczbą piszą znaczek (+), a zamiast zimna (—). Niepisze się także stopni, tylko nad liczbą z prawej strony umieszcza się małe kółeczko. I tak jeżeli chcemy napisać, że jest np. 18 stopni ciepła, piszemy + 18°; chcąc zaś wyrazić np. 17 stopni zimna, piszemy — 17°.

Poznawszy już ciepłomierz po wierzchu poznajmy teraz, jak on się robi. — Rurka do ciepłomierza użyć się mająca, w całej swój długości mieć powinna otworek zupełnie jednakowej wielkości. Chcąc się o tém przekonać, wpuszczamy w nią kroplę żywego srebra lub wody, a posuwając ją coraz dalej

ku końcowi rurki, mierzymy ciągle cyrklem, jeżeli długość tej kropki wszędzie jest jednakowa, bo tylko taka rurka jest dobra, a inna nieprzydatna. — Żywe srebro do ciepłomierza użyte, powinno być zupełnie czyste. Ponieważ jednak zwykle z innymi ciałami jest zmieszane, uwalniamy je od nich przez ogrzewanie w jakim naczyniu dotąd, aż zacznie zmieniać się w parę; jeżeli tę parę zbierzemy w osobne naczynie i na powrót oziębimy, to otrzymamy żywe srebro zupełnie czyste. — Gdyż zaś rurka zwykle jest bardzo cienka, i do tego zawsze napełniona powietrzem, więc nie można w nią zwyczajnym sposobem nalać żywego srebra. Uskutecznia się to także przez ogrzewanie rurki, zaczęm powietrze w niej zawarte powiększyszy objętość swoją, wychodzi na zewnątrz. Jeżeli wtedy otworem zanurzymy rurkę w żywym srebrze, to takowe pchane ciężarem powietrza zewnętrznego wejdzie w rurkę i zapełni ją. Żeby zupełnie nic powietrza w rurce nie było, co jest koniecznym potrzebny, ogrzewamy ją powtórnie, dopóki nie wyjdzie reszta powietrza, i zacznie wychodzić para żywego srebra. Gdy to nastąpi, lutujemy szczelnie koniec otwarty.

Teraz robi się podziałka następującym sposobem. — Napełnioną żywym srebrem rurkę układamy naprzód w lód lub śnieg topniejący. Wtedy żywe srebro w niej zacznie się skurczać, i na dół w rurce opadać. Punkt do którego opadnie, naznaczamy na rurce kręciską, przy której piszemy 0 (zero). — Następnie wyjmujemy ztąd rurkę a wkładamy we wrzącą wodę. Wtedy żywe srebro pocznie się szybko podnosić w górę, i punkt, do którego teraz dojdzie, znowu na rurce kręską oznaczamy, a przy niej piszemy 80, albo 100. — Potem przestrzeń zawartą między temi dwoma punktami stałemi, dzielimy na 80 albo 100 części, według tego jeżeli u góry 80 albo 100 postawiono. Nakoniec bierzemy jedną taką część w cyrkiel, i odcinamy pod zerem również 30 do 35 razy. Napisawszy przy tych częsteczkach kolejne liczby 1, 2, 3... aż do 80 lub 100 nad zerem, a do 35 pod zerem, mamy skończony termometer.

Jeżeli przestrzeń między dwoma punktami stałemi podzielona jest na 80 równych części, to ciepłomierz nazywa się Romiura (R) od swego konstruktora, i takiego właśnie u nas pospolicie używają. Gdy zaś między temiż punktami jest 100 stopni, to ciepłomierz zowie się stu stopniowym albo Celzysza, jakiego we Francji używają.

Gdzie zimno bywa większe nad 32° R., tam żywego srebra do ciepłomierza używać nie można, ponieważ już zamarza. Wtedy miejsce jego zastępuje spirytus zafarbowany, który większego stopnia zimna do zamarznięcia potrzebuje. — Samo z siebie wynika też, że opisanego ciepłomierza nie można używać tam, gdzie ciepło jest tak wielkie, iż od niego szkło

topićby się mogło. Tam używają zupełnie innych ciepłomierzów *pyrometrami* czyli *ogniomierzami* nazywających się. Zdarza się to, gdy chcemy wiedzieć, ile stopni gorąca ma jakie ciało roztopione np. żelazo, złoto itd., lub ile jest ciepła w piecach piekarskich i tym podobnych.

Temperaturę czyli ilość ciepła oznacza termometer, gdy go do ciał stałych przytkamy, albo do płynnych zanurzamy; albowiem wtedy ciepłik między nim a ciałem zetkniętym układa się w równowagę. — Najczęściej używa się termometru do oznaczenia temperatury powietrza; ale tu może on wskazywać nie tylko ciepło otaczającego go powietrza, ale jeszcze i ciepło promieni słonecznych bijących w niego. Dla tego chcąc otrzymać same tylko ciepło powietrza, zostawia się termometr w cieniu. —

D. n.

Rozmowa z dziewczyną.

„Czy ty mnie kochasz moja dziewczyno?“

— A już cię kocham was Panie! —

„Ach jak tu łacno te słowa płyną,

„A tam — czekałem tak na nie.“

„Czy tutaj biją serca już żywiej? —

„Że tutaj nieba już bliżej?

„Czyli tam może biło prawdziwiej,

„I chociaż skrycie, lecz szczerzej?“

„I za cóż ty mnie kochasz też przecie?“

— A jacy jacy lada co!

Jeżeli bez wstydu pytać będziecie,

Pewnie nie powiem ja za co. —

„Powiedz mi proszę!“ — No to wam powiem:

— Boście na ludzie podobni,

— A w sercu jacyś niby żałośni,

— A gdy mówicie — to zdrowiem.

Gdyście raz pierwszy mnie tu zastali,
(Choć was to może zadziwił)

To mnie się zdało, gdyście gadali,

Żeście mi pono nie krzywi? —

Ot i myślałam: Gdybym to była

Panią co w złoto ją stroją, —

I jakoś znowum się zasmuciła,

Myśląc że macie już swoją.

I znowu myślę: Jaby jej dała

Chustkę jedwabną za niego —

Onaby chustkę od święta miała,

A ja już jego jak swego.

A gdyście poszli, to mi się zdało,

Że mnie już samą ubył,

A już w duszyczce tak coś płakało,

Jakby się strasznie coś śniło.

I już nie chciałam więcej być panią,

Tylko tą halą zieloną,

Co to tam strzyżki pognali na nią,

Bo lżej byłoby mi pono. —

„Gdybyś ty halą była nad lasem,
 „Ja byłbym wówczas juhasem.
 Strzyżki na halę pognałbym sobie,
 I byłbym znowu przy tobie!“
 — Gdybyście byli w halach juhasem,
 Koza byłabym tymczasem;
 Skaczącym uszła w turnie przed wami,
 I stalibyście znów sami. —
 „Choćbyś mi uszła, jabym cię zwabił,
 „Bo wówczas byłbym myśliwcem;
 „Lecz jabym ciebie kózko nie zabił,
 „Tylko pochwyciłbym żywcem.“
 — To jabym wówczas chmurą wzleciała,
 I stalibyście znów sami,
 Jabym myśliwca w turniach wyśmiała,
 Stojąc wesoło nad wami. —
 „Kiedy ty chmurą, ja byłbym słońcem,
 „I przecież dopadłbym ciebie;
 „Bo jasny promień wysłałbym gońcem,
 „Za tobą chmurko na niebie!“ — *Winc. Pol.*

Gospodarstwo i Przemysł.

Jak powstają wilczaki na śliwach. Wilczakami nazywamy pospolicie potworny owoc śliw, do stręków grochu podobny, który czasem tylko pojedynczo się pokazuje, czasem całe drzewo zajmuje. Powszechnie mniemają, że to zepsucie się owocu jest skutkiem zbytnej wilgoci deszczowej, jeżeli takowa w czasie kwitnienia albo wnet po kwitnieniu się zdarza; — zaczęł potworny kształt owocu przypisaćby należało zbytnej bujności. Ale rzecz ta ma się inaczej. Wilczaki powstają na drzewie śliwowém podobnie, jak dębinki na dębie. — Jest rodzaj owadu, zwany *osą śliwową* (*tenthredo pruni s. morio*, *Pflaumenblattwespe*), którą poznać można po ciele żółtém z skrzydłami brunatno-zieleniastemi. Ta wkłada do kwiatu śliwowego jajka, z którego wylęga się maluteczki ciemnozielony czerw, rosnący 4—5 tygodni i wyzerający jądro kwiatu. Takie zranienie sprawia nieregularny przypływ soku z drzewa, zaczęł zarodek owocu wyrasta w sposób niezwykły. Czerw wyrosłszy spada potem wraz z wilczakami na ziemię, a wyrosłszy kryje się w ziemię, gdzie się w poczwarkę zamienia, z której na przyszłą wiosnę znowu osa śliwowa wychodzi. — Dżdżysta pora podczas kwitnienia śliw, nie tylko że owocowi nie szkodzi, ale owszem przyczynia się do wyniszczenia owego szkodziciela, i dlatego gdy deszcz podczas kwitnienia pada, bywa zwykle więcej owocu, jeżeli tylko deszcz nie był bardzo zimny. W mokrym czasie bowiem osa śliwowa nie może wolno latać i kłaść jajek do kwiatu; przy suchej i cieplej pogodzie czyni to wygodnie i psuje często wszystkich owoc drzewa. — Jeżeli kwiat nie był aż do serca raniony, zawięzuje

się wprawdzie owoc, ale drobny i opada. — Jedynym środkiem wygubienia tego owadu szkodliwego jest pilne zbieranie opadłych wilczaków i śliwek drobnych, które należy do potoka wrzucić lub innym sposobem zniszczyć, a to nim owad ten z opadłego owocu wylezie i do ziemi się ukryje. W bieżącym roku wprawdzie ten środek już nie pomoże; ale przeszkadza rozmnażaniu osy śliwowej na przyszłość. —
 S. N.

Skład chemiczny mleka krowiego zmienia się w rozmaitych dnia porach. Dokładne poszukiwania w tym względzie przekonały, że mleko krowie rannego doju najmniej daje masła, więcej zaś mleko południowego, a najwięcej mleko doju wieczornego. Najwięcej podlega zmianom ilość cząstek tłustych, z których masło się tworzy, podczas gdy inne (azotowe) połączenia są prawie zawsze niezmiennie. Wnosząc ztąd, że przyczyny tej różnej ilości tłustych części szukać należy w dłuższym lub krótszym pobycie mleka w wymieniu krowy. Im dłużej mleko w niem się znajduje, tem też bardziej pozbywa się własności tłustych; ztąd też mleko ranne jest najchudsze. —

Ul ramowy. Ksiądz Jan Dolinowski wynalazł nowy ul i nazwał takowy *ramowym*. W roku zeszłym, niemiodobornym, otrzymał on przecięciowo z każdego ula po 53 funty miodu i po 8 rojów. Za ten wynalazek otrzymał na zeszłorocznej wystawie Łowickiej wielki medal srebrny. W roku bieżącym wydał dzieło „Zasady pszczolnictwa“ w którym opisuje ul premowany i sposoby hodowania pszczół w takowym od 30 lat przez niego używane. Trp.

Nowy sposób pieczenia chleba. Doświadczenie nas przekonało, że chleb zwyczajny, przez kiszenie, dla osób słabiej konstytucji jest niezdrowy, a to z tej przyczyny, że fermentacja takiego chleba, w miarę jego użycia, dokonywa się w żołądku. Z tego względu Dr. Danglish w Londynie, zastanawiał się nad tem, jakby temu złemu zapobiedz; jakoż jego poszukiwania uwieńczył wynalazek *machiny do wyrabiania i pieczenia* bardzo czystego i niekwaszonego chleba. — Ciasto zarabia się po prostu z mąki pszennej soli i nieco płynu, zwanego wodą sodową. Przy wyrabianiu tego chleba, ręka ludzka nie dotyka w czasie procesu ciasta, mieszanie i zarabianie pojedynczych części odbywa się w naczyniu żelaznym, wydrążonym, przez szybkie poruszanie żelaznego, u powały na osi zawieszonego wałka, w sposób jak w młynach wapnianych, gdzie mieszane bywa wapno z piaskiem. — Przy chlebie zwyczajnym (białym) tworzy się owa porowata, gąbczasta ośrodek, za pomocą domieszania drożdży, które w cieście tworzą kiszenie, powodujące wydobywanie się gazu węglorodnego. — Ten proces wzdyma ciasto i czyni je tym sposobem lżejsze.

sze. — Przy tym nowo wynalezionym sposobie wyrabiania chleba, udziela się ciastu gaz węglorodny, a w taki sposób odbywa się proces chemiczny bez żadnego rozkładu. — Woda gazem napuszczona, wpompuje się do naczynia, mieszaninę obejmującego, a gdy się rozczyń skutecznił, (co dawniej kilka godzin, teraz ledwo parę minut czasu wymaga) otwiera się na dnie naczynia kapę, a ciasto parte elastycznością i gazem węglorodnym, wychodzi na zewnątrz. — Obok tego otworu stojący robotnik rozdziela wychodzące ciasto na bochenki, wkłada takowe na blachy, które tworząc nieskończony łańcuch, poruszają się na walcach. — Blachy te, po jedno-godzinnej przejażdżce przez stosownie opalony piec, wysuwają drugim końcem, upieczony chleb. — Korzyści z tej metody pieczenia chleba są następujące: 1) Zamiast przerabiać ciasto rękami i nogami ludzkimi, co nie zawsze jest apetycznym a nawet zdrowym, odbywa się ta czynność bez dotknięcia rąk ludzkich. 2) Wyrabianie chleba odbywa się z nieopisaną szybkością, a co dawniej 4—5 godzin czasu wymagało, dokonywa się w 1½ godziny. 3) Chleb ten jest pożywniejszy i tańszy, a zarazem oszczędza pracę i zdrowie piekarzy. Ze względu ekonomiczno-społeczńskiego wynalazek Dr. Danglish'a ma tę wielką wartość, że machina zastępuje czynność rąk ludzkich. — Zauważyć jednak musimy że drogość tego aparatu, czyni go właściwym jedynie dla wielkich zakładów, gdzie się pieczywo uważa jako fabrykę, założoną przez stowarzyszenie akcyjne, albo też w piekarniach wojskowych, szpitalach, więzieniach i t. p. zakładach. — P.

Stwardnianie drzewa. Środek niniejszy jest już oddawna znany i używany, ale nie powszechnie wiadomy. Ponieważ stwardnianie drzewa i zrobienie go trwałym w zastosowaniu codziennym jest bardzo ważne, przeto przypominamy ten środek. Mianowicie tłucze, rękojeści, cepy, kijanki itp. w sposób ten przyrządzone, dłużej trwać będą, i lepiej odpowiedzą swemu celowi. — Bierze się kawał drzewa: grabowego, wiązowego, bukowego, dębowego lub brzoźowego itp., i zanurza się w mocz przy gnoiskach stajennych zbierającą się. W niej drzewo pozostawione przez dni kilka, stosownie do grubości, aż dobrze nasiąknie, suszy się nad ogniskiem lub w gorącym piekarskim piecu. —

Korespondencja z Krakowa.

W Maju 1860 r.—Wystawa sztuk pięknych już zamknięta. Losowanie odbyło się 15 maja; wiele z obrazów krajowych artystów zostało zakupionych. Ostatniego dnia wystawy przybył jeszcze jeden obraz, o którym obszerniej wam dzisiaj napiszę, z tego najprzód powodu, że jest utworem młodego Krakowiaka, który nigdzie jeszcze za granicą nie czerpał wzorów,

a powtóre, niech to będzie zadość uczynieniem za sąd niekorzystny, jaki o nim w przeszłej umieściłem korespondencji. Chcę mówić o panu Leopolskim, który obrazem swoim „Straszna wiadomość“ stanął od razu na wysokości, do jakiej nieraz latami się nie docho- dzi, lecz osiąga się tylko namaszczeniem prawdzi- wem. Treść tego obrazu? .. to tragedia, która się odegrała w pałacu i chacie .. to tragedia, jakiej nie przeczuł Szekspir, bo na każdej karcie pisana krwią i łzami. — „Straszna wiadomość“ — któż jej nie od- gadł, kto nie odczytał w każdej twarzy; a bliżej zajrzyj, zmieyty papier i rok 177... resztę dopowie. Widać, jakaś świetlica w zamożnym polskim zamku, wszystko tchnie jeszcze tą dawną powagą i surowo- ścią, perski kobierzec na podłodze rozesłany, powała w belki z kuśztownymi ozdobami. W tej świetlicy zebrana cała rodzina, i kwestarz, i goście przybyli. Może ranną godziną wiedli dyskurs o niedoli kraju... gdy w tym listy przyszły ze stolicy, i gazeta, w któ- rej wiadomość o rozbiorze Polski. Grom gdyby był padł nad ich głowami, gdyby się u nóg ich otchłan rozwarła bez dna, mniejby ich przeraziła serca. Ar- tysta ujął tę chwilę, chwilę, z jaką żadna na ziemi boleścią i cierpieniem w porównanie iść nie może, bo straszniejszą wiadomość nad tę, nikt jeszcze nie u- słyszał. — Trudne to zadanie, bo samemu trzeba pierś swą poddać pod tych cierpień nawał, samemu trzeba objąć ten grom, trzeba się wcielić duchem w tę chwi- lę, ... trzeba wstąpić na tę wyżynę podniebną, słoneczną, i piorunem własnej boleści, strącić się w otchłan bez dna, i pędzel wiać w drżącą rękę, którą łaż jeszcze ciepła wilży. —

Na środku świetlicy w białym żupanie i czar- nym kontuszu, wysokiego wzrostu, stoi pan domu, może jaki senator, który szukał wytchnienia w ro- dzinnym kole, przed chaosem partyj i intryg stolicy. I wieść ta, pomimo szerokich blizn ojczyzny, zachwia- ła nim, jak się dąb chwieje wśród burzy. Ani boleść jego nie zna słów, ani skruszone jego w proch serce nie umie się skarżyć, bo on czuje za tysiące, on całą przyszłość ogarnął, i patrzy w tę przyszłość, i zda się w niej widzieć plamy ogniste krwi i łez, zda się słyszeć jęki w tej przyszłości, które i o jego trumnę objąć się będą i mącić spokój grobów. Ha! może w sumieniu hydra pod gromem tym naraz stużęczy- ną otwarła paszczę, i żre mu pierś wyrzutem! .. I stanął! .. pięścią konwulsyjnie mnie pas złocisty, po- zółkły, oczy mu okropnie zdwoiły się w powiekach, czoło wysokie pomarszczyło się w jednej chwili jak- by dziesiątkiem lat. A jednak pomimo takiego gromu, nie widać w nim upadku, nie widać w nim zwątpie- nia. Artysta wlał w niego, jakby proroczco, godność szlachecką i nadzieję w Bogu! i w całej postaci je- go wielką arkę przymierza dał teraźniejszości, która mówi: „My nierządem i prywatą doszli tu, my sza-

łem i rozuzdaną wolnością stanęli tu!.. roztrwoniliś-
my wam wszystko! i stajemy w całej boleści... i
w chwili kary przed wami, jak przed sądem naszym.
Palec Jehowy spoczął nad nami, i skruszył nas,
czoła nam w proch się potarzały. Winy nasze jeżeli
nie zmyte dotąd wielkością naszego cierpienia, to je
niesiemy wam... sami w pokorze... patrzcie na nas!
jakeśmy skruszeni i cierpiący, myśmy ostatnią chwilą
przeszłości, wam przyszłość oddana, choć po tych
grobach naszą kopanych ręką! myśmy tu doszli!.. wy
idźcie ztąd dalej, nie śladem ostatnich dni naszych!..
wasza jest przyszłość!.. O boląca to postać, i wielka
i cudnie szlachetna! szlachecka—Jest ona najwyższą
artysty zasługą, śmiało powiedzieć można, że w niej
ujął ducha narodu, że stworzył szlacheć polskiego,
jaki dotąd nie ożył pod żadnym pędzlem. — Ta go-
dność w cierpieniu, ta rozpacz bez dna w sercu szla-
chetném, ta myślami strasznymi ciężarna głowa, cu-
dnie odbija się przy tych dwóch na boku typach
ówczesnych szlachty!... Jeden krzykacz, rębajło!
jeszcze czuć w nim czasy Augustów, kędy jedzono
i pito i popuszczano pasa, z nabrzęką dawniej już
węgrzynek a dziś jeszcze od sromu twarzą, posiniał,
niedowierzający jednak wlepił źrenice osłupiałe
w trzymany papier, zda się że krzyknie „Veto“ i za
karabele chwyci,.. bo on ma głos i ramię!.. a kradną
mu złotą wolność szlachecką!... A drugi nad nim
schylony, trzeźwiejszy, patrzy w złowrogie pismo
jak w akt trybunalski, i zda się dopatrywać niepra-
wości wyroku!.. — A po prawej stronie komnaty inna
scena dramatu! tam nieodstępny towarzysz dawnego
szlacheckiego dworu, bernardyn, może kwestarz prze-
jeżdżający, schylił pokornie głowę przed wieścią, i
wyciągnął ręce jak nad grobem, i mówi: „stało się.“
On który życie swoje poświęcił Bogu, więc wierzy
w znikomość ziemskich spraw; on, który w klasztor-
nej celi strętwił w sobie serce dla wielu uczuć, prę-
dziej oddaje się rezygnacji, on w wyższej nieraz
ducha goszcząc krainie, mniej dla ziemskich wrażeń
ma duszę otwartą, bo on zna tylko miłość Boga i
bliźnich, on jeden tylko schylił czoło przed palcem
Bożym! i przyjął go z pokorą i poddaniem: „Stało
się“ wyrzekł i spuścił oczy, jakby na grób patrzył!..
i on pierwszy spojrział na tę ziemię, bo bez zemsty!
bez rozpacz!.. bo wierzy w wielkie miłosierdzie Bo-
że! — A dziewczę młode, dziewczę polskie, śliczne,
choć w francuzkim stroju! zwraca się do niego
w tej boleści, jak się zwykła zwracać w każdym
cierpieniu!... i o pociechę modlić Boga! i drżąc,
z łzami w oku, nie pojmując pyta się czyż to być
może?!.. Biedne dziewczę, ona nie wierzy tej wie-
ści!.. bo ona nigdy złemu nie wierzy. — A tam nad
niemi w fraku, peruce, z harbeitem, dziecię owego
wieku, co zrzuciło poważny strój ojców, by się
upstrzyść obcym, świecącym, choć ciasnym jego pier-

siom! gryzie pięści w wściekłym bólu i gniewie, ale
nie śmie śmiało w oczy spojrzeć, ani tym co w koło
niego, ani w przyszłość!.. kryje się w kąt! skruszo-
ny, grzeszny, pełen wstydu lecz niezgnięty jeszcze!
na czole mu zmarszczki jakieś okropne wyryły sło-
wo!.. a co w duszy jego!?! — I jeszcze jedna postać
nad niemi, w drzwiach siwy dziad rodziny, rycerz
lepszych czasów! On nie wie jeszcze o niczym!..
idzie prowadzony przez młode pacholę, pewnie z u-
śmiechem, rodzinę przywitać — O! biedny! biedny!
on, co może z Sobieskim zwyciężał, czém mu będzie
grom taki! — Bóg ci zapłać, artysto, żeś nam w tym
strasznym dramacie, tę jedną usunął boleść, bo przed
nią skruszyłoby nam się serce; dałeś jej już tyle!
ale dałeś silnym jeszcze i powołanym do czynu, o-
szczędziłeś ją starcowi bez sił! umiesz czuć i uczyć,
boś grom strzymał nad siwą starca głową!..

Nie sądzę obrazu, jak zimny i pedantyczny
sprawozdawca, bo kto tak będzie go sądził, ten go
nie pojął, temu serce martwe w piersi, ten będzie
w niebo patrzył jak w zagadkę astronomiczną! — lub
w miłosierdną rękę dającą jałmużnę: czy się arty-
stycznie zgina?! Obraz ten kto go raz widział, nie
prędko zapomni, stanie mu przed oczyma nie raz,
będzie mu przyjacielem w cierpieniu, w złej drodze
widmem przestraszy,! myśli nasuwać będzie do gło-
wy!.. a w sercu rozbudzi nie jedną strunę?... czy może
dać artysta więcej!.. Obraz ten chociaż jeszcze nie-
skończony nabył hrabia Mieczysław Rej. —

Z wiadomości miejscowych niewiele; kilka hro-
szur wyszło, i należą do tych produkcji, o których
wspominając zaledwie, już zbyt się mówi dużo! *

Jura i Jąnek

Jąnek. Pójdź Jurku, siednij se, a będę ci
rozprawić. Byłech wczora pod gorami i na gorach.

Jura Ba, ba, to se już też ty na gory chodzisz
jak panowie?

Jąnek. Jakech tu onegdą był w jedném miej-
scu gwoli pocęci, to mnie potem jedna paniczka za-
wołała, a prawiła mi, cobych jej też zaszeł do Li-
gotki, a tam sie wywiedziął, jeżeli już tam mulka
jest ku dostaniu, a jakie kwartery.

Jura. Tam też kansi niedaleko jest ta sławná
karciárka; nie stawileś sie do niej?

Jąnek. Bać nie. Zebráłech sie wczora rano, i
hajdy. Przychodzę tam, widzę piękne obila na polach,
i z daleka już błyszczącą wieżę kościoła, pytam sie
pograbacza, kandy tam mulkę robią, ale mie nie mógł
zrozumieć, co to ta mulka.

Jura. Było mu powiedzieć: żeńczyca, jak go-
rale mówią, bo to jeny mieszczeni mulką nazywają.

Jąnek. Dyćech sie też potem przeca domowił,
alech se pomyslał, jako to u nas z naszym własnym
językiem dorozumieć sie trudno.

Jura. Kiedy nam go wszyscy mieszają.

Jánek. Já ci też idę teraz nejkrótszą cestą, miedzami, prosto na groń, na kierymech widział, że sie tam owce migały. Przyjdę do sałaszu, już bardzo słaby, owczárz mie uczeiwie przywitał, i wywiaduję sie jako co? Alech sie mogł o wszystkiém od wólkierego gazdy we wsi lebo w gospodzie lepiej wywiecieć niż tam.

Jura. Kiedyś jeny choć po szkodzie zmańdrzał!

Jánek. Ale nie lutuję, żech tam w tym sałaszu był, bo ci ludzie są bardzo uprzymni, zaraz mi dali séra i tej mulki, i miąłech sie czemu podziwać, jak to té biérki i kozy doją.

Jura. To z tego mléka potem bryndzę robią, a jest lepszą jak szwajcarski sér.

Jánek. A jakoż ty to wiész, kiedyś tam nie był.

Jura. Słyszáltech to od tego, co to widział jeść.

Jánek. Wróciłech sie potém do wsi; a muszę ci powiedzieć, że to paradná wieś, i podobało sie mi tam o coś lepiej, jako té przeszłe roki, bo i ludzie są sprawniejszy, a mowili mi tam, że to má być z czasem markflek.

Jura. Ale Ustrón jest sławniejszy, i słychuję, że tam pacjenciá rychlój ozdrowią.

Jánek. To sie mi nie zdá, bo w Ustroniu z tych hamrów moc kurzu, a to piersiom szkodzi, ani nie wiém, czy już tam jaką aleję dla gości zrobili; a w Ligotce majlucht trwa długo i má być delikatny.

Jura. A jest też tam co ku dostaniu?

Jánek. No, woda tam bardzo zimná i zdrowá, piwo dobre cieszyńskie, tabaka dobrze nawáżóná, a a mulka wybórna. Już też tam jest páre panów i pannieczek, i jakisi jednoroż, co był w Nitalji na wojnie.

Jura. A mają tam kandy mieszkać?

Jánek. Kwaterów tam tego lata więcéj jak po inne roki, a i sie tam tak starają o gości, jak po tych noblesznych kąpielach. Ten Hungerbrun, miły brachu, jest teraz zrychtowany, że sobie mász gdzie siednąć i odpocząć, a woda tam jest w zimie ciepłą, a w lecie zimná jak lód, nigdy nie wyschnie, choć to na kępie, a sprawia, że skoro się jój kto dobrze napije, wkrótce bardzo wygłodni. Słyszáltech też, iż tego lata dla gości jakisi tuszbad i kreglownię chcą postawić. Dlatego też tam má jeszcze przyjeść jakási śpiewáczka, co se chce piciem mulki swój głos naprawić.

Jura. A ta twoja pani pójdzie tam?

Jánek. Toż mnie już zamowiła na niedzielę, a cobych sobie jeszcze drugiego przybrał, abychmy jój tam kiełbasy i wino odnieśli; jeśli chcesz możesz iść ze mną.

Jura. Tak starej sie o ten zárobek. Serwus.

— C. —

Rozmaitości.

— Przed kilku miesiącami obiegała po dziennikach straszliwa historia o trupie, który w kufrze z Wiednia przez Pragę do Rzeszowa przesłany, tym sposobem przez 10 miesięcy po różnych miejscach się tułał, i aż dopiero w końcu stycznia r. b. w Rzeszowie odkryty został. Wyjawiło się zaraz, że nieszczęśliwym tym był kupiec wiedeński Karol Hurtz, który d. 14 marca zniknął właśnie, gdy 7000 zł. od różnych stron ściągnął. Podejrzenie o popełnienie tej zbrodni padło odrazu na jego kupczyka Jana Schmitt, i w tych dniach ukończył się z tej przyczyny prowadzony proces przed sądem w Wiedniu. — Wszystkie okoliczności i zeznania świadków stwierdzały, że sprawcą tego morderstwa był J. Schmitt, lubo tenże zapierał się uparcie i składał winę na jakiegoś zmyślonego Berlińczyka, przyczém jednak w odpowiedziach swoich często się mieszał, a tylko się przyznał, że od tegoż udanego mordercy 3000 zł. dostał, aby onego nie zdradził. — Oprócz Jana Schmitta stała też przed sądem jego kochanka Magdalena Bichl, która od niego o tej zbrodni była uwiadomiona i do zniszczenia jej śladów mu dopomagała; tudzież siostra téjże Roza Bichl, która jednak do tajemnicy nie była wciągnięta. — Sąd skazał przeto Jana Schmitta, mającego obecnie 21 lat, na całóżywotnie więzienie; Magdalenę Bichl na 4 lata więzienia, a siostrę jej uznał niewinną. —

— Do Pesztu przyniósł jakiś młody wieśniak d. 21 maja w koszu pięcioro wilcząt na targowisko. Człowiek ten napadł je w rogozinie, gdzie najprzód parę starych wilków ubił, a potém młode zabrał. —

— W Belgji i Hollandji używają tamtejsi gospodarze zamiast drewnianych tyczek do grochu i fasoli, słoneczniki, zasadzając takowe rzędami, po których łodygi tych roślin wiją się wybornie i wydają plon obfity, gdy i słonecznik daje niemniej pożytek.

— Gospodarze holenderscy upewniają, że drzewo jodłowe lub sosnowe w pobliżu pól, ubezpiecza od gradobicia; zwykli przeto obsadzać swoje pola temi drzewami. —

— Znakomity archeolog August Mariette, odkrył w Egipcie, w pobliżu wielkiego Sfinksu, ogromny pałac granitowy. Pan Mariette twierdzi, że pałac ten należał do króla Cheffrena, założyciela największej piramidy, który żył na 3600 lat przed narodzeniem Chrystusa. Pomiędzy gruzami tego zabytku przedwiecznej przeszłości wynaleziono 7 posągów króla Cheffrena.

— W Chinach ogłoszono d. 8 lutego postanowienie władzcy państwa niebieskiego, w którym tenże wyraża swoją troskliwość i obawę z tej przyczyny,

z ziemią podczas ostatniej zimy nie była zadość użyżnioną działaniem śniegu. Jeden z urzędników nadwornych otrzymał przeto rozkaz, aby wydał dzieś sztuk kadzidła tybetańskiego namiestnikowi Szan-Tun, a ten aby nakazał komisarzowi skarbowemu, żeby się udał na wierzchołek góry Tai-Szun i tam gorącą modlitwą w imieniu Jego cesarskiej Mości błagał duchy, ażeby przyjaźną powietrzną sprawiły.

— Kongres Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej uchwalił, ażeby każdemu żołnierzowi który, był czynnym w r. 1814 w wojnie naówczas rozpoczętej z Anglią, przyrzeczono 160 akrów ziemi. Na to zameldowało się dotychczas 27,000 starców, którzy w r. 1814 pobili Anglików pod Plattsborough, i złożyli na to dowody. — Dziwna jednak to, że w r. 1859 żyło jeszcze 27,000 wysłużonych żołnierzy, kiedy w r. 1814 cała armja amerykańska pod Plattsboroughem liczyła tylko 8,000 ludzi.

— W kraju Texas, w Ameryce, znaleziono nową roślinę, nazwaną *kwiatem kompasowym*. Ma ona tę szczególną własność, że w każdej porze, czy deszcz pada, czy słońce świeci, zawsze obraca się ku północy, zastępuje więc iglicę magnesową.

— Zeszłego wtorku padał w Wiedniu i okolicy straszliwy grad, który nie tylko w mieście wiele okien potłukł, ale i w pobliskich miejscach na urodzajach i w winnicach wielkie szkody przysporzył.

— Na wystawę rolniczą w Krakowie mającą się odbyć w d. 18—20 czerwca, ma zjechać ks. Podlaszecki z swoją żniwiarką dla zrobienia prób; — p. Lubieniecki ma w tym czasie mieć tam odczyty z pszczelnictwa; — a maszyna do drenowania pomysłu p. Smółki, będzie wykonywać roboty w swoim zakresie.

— „Przegląd powszechny“ donosi wieść: że JE. nowoobрани arcybiskup lwowski, Wierchlejski, mieszkający dotąd w Przemysłu, zagrożony był w tych dniach zamachem na swoje życie, a to przez truciznę, którą mu służący w kawie zadał; lecz zmiana twarzy i trzęsienie się tegoż zdradziło go, zaczęł miał wyznać, iż był do tego namówiony za sumę 15.000 złr.

— Z Pragi piszą, że tam sławny autor starożytności sławiańskich, bibliotekarz Szafarzyk, w chwilowem obłąkaniu skończył z łańcuchowego mostu w Mołdawę chcąc się utopić; lecz go natychmiast wydobyto z wody i uratowano. Mówią że ostatnie wypadki w Pradze wpłynęły mocno na umysł jego.

— D. 31 maja rozpoczęła nowo ustanowionemi członkami powiększona rada państwa swoje posiedzenia. Z Śląska powołanym został do tej rady Dor Hein z Opawy.

Z Cieszyna.

— Według nowej ustawy zarobkowej, która od 1go maja w życie wstąpiła, będą się w okręgu cieszyńskim wszystkie rzemiosła i zarobkowania na 9 stowarzyszeń dzielić, a mianowicie: 1) Stowarzyszenie budowniczych i spowinowacanych zarobkowań. Do tego należą budowniczowie, mularcy i ciesielscy majstrowie, kamieniarze, ceglarze, wapniarze, pokrywacze dachów ceglanych lub łupkowych, brukarze, garncarze, stolarze, rzeźbiarze, pozłotnicy, pokostnicy, szklarze, malarze pokojów, kominiarze. — 2) Stowarzyszenie rzeźników, garbarzy i spowinowacanych rzemieślników, tj. rzeźnicy, wędliniarze, masarze, mydlarze, garbarze, siodlarze, rymarze, kuśnierze, obciarze, rękawicznicy, kapelusznicy. — 3) Stowarzyszenie powoźników. Powoźnicy najemni i furmani. — 4)

Stowarzyszenie rzemieślników trudniących się przerabianiem kruszców, drzewa i kości (oprócz stolarzy.) Tu należą: podkowawce, gwoździarze, kowale, ślusarze, puszkarze, pilnikarze, iglarze, nożownicy, ślifierze, kotlarze, mosiężnicy, blacharze, cyniarze, złotnicy, zegarmistrze, rytownicy, kołodzieje, bednarze, tokarze, orgarmistrze, fajczarze, szczotkarze, grzebieńnarze. — 5) Stowarzyszenie młynarzy, piekarzy i podobnych rzemieślników. Młynarze, w ogóle pilarze, piekarze, piernikarze, wyrobnicy świec woskowych, cukiernicy. — 6) Stowarzyszenie krawców, tj. krawcy, modystki, krawatnicy, parasolnicy. — 7) Stowarzyszenie szewców. — 8) Stowarzyszenie sukienników, tkaczy i tym podobnych rzemieślników: Sukiennicy, postrzygacze, pozamonnicy, waciarze, płócienicy, tkacze bawełny, barwierze, wyrabiacze kapeluszy słomkowych, powroźnicy, manglarze. — 9) Stowarzyszenie kupców: Kupcy w ogóle (oprócz domokrajników, straganiarzy itp.). Księgarze, drukarze, posiadacze wypożyczalni książek, tudzież fabryczne przedsiębiorstwa nie mogące tworzyć własnych stowarzyszeń.

Ceny na targu w Cieszynie d. 2. Czerwca: pszenica 5 zł. 30 kr. żyto 3 zł. 70 kr., jęczmień 3 zł. 13 kr., owies 1 zł. 65 kr. ziemniaki 1 zł. 30 kr. masło 42 kr.

Uwiedomienie.

Zac. k. austrjackim i kr. bawarskim najw. przywilejem.

Dra. Borchardt'a aromatycznie lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia pici, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 42 kr. w. a.)

Dra. Suin de Boutemardt'a aromatyczna pasta na zęby, najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 70 i 35 kr. w. a.)

Profesora Dra. Linde'go roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 50 kr. w. a.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i otrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 35 kr. w. a.)

Dra. Hartung'a z kory chin olej, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostęplowanych fiaskach po 85 kr. w. a.)

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostęplowanych tygielkach po 85 kr. w. a.)

Dra. Kocha cnikierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypcie, duszności żywi, zaflegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 35 i 70 kr. w. a.)

Wszystkie powyższe uprzywilejowane środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy nżycia dodawane darmo, jako też środki same są jedynie do dostania:

w Cieszynie u **E. F. SCHRÖDERA**; tudzież w **Biel-sku** u aptekarza **Aleksandra Stanko**; w **Białej** u **Józefa Bergera** i **Karola Demskiego**; w **Kentach** u **Jerzego Streya**; w **Myślenicach** u **Franciszka Stanisza**; w **Nowym targu** **Karola Lauraa**; w **Wadowicach** u **Franciszka Foltina**.

Ponieważ się drugie półrocze zbliża, zapraszamy do ponowienia przedpłaty, i załączamy listy przedpłatne dla tych, którym się z ostatnim czerwca przedpłata skończy albo się już skończyła.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stepłowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Jak się stają służący lepszymi lub gorszymi.

(Dokończenie.)

„Miłościwa pani,” rzekła gospodyni, „opowiem całą moją historję. Byłam ubogą sierotą, i musiałam wcześniej między ludzi, bo ojciec odumarł nas pięcioro z matką, która nas z dziennego zarobku żywić musiała. Nieraz z głodu i zimna aniśmy spać nie mogli, ale Ojciec niebieski zachował nas w tej nędzy i biedzie. Teraz matka żyje przy najstarszym synie, a z tych drugich już też każde na swoim chlebie, wyjąwszy jedno, które Pan Bóg do siebie powołał. Dobra matka posyłała nas wszystkie do szkoły, abyśmy się czego nauczyły; ja miałam też wielką chęć do nauki, a po godzinach szkolnych pomagałam matce w pracy. Ale gdy się szkoła skończyła, musiałam patrzeć na służbę. Wtedy to wujaszek, co mieszka w mieście, oświadczył się matce, aby mnie do niego posłała, iż się o służbę dla mnie postara; ponieważ tam większą zasługę dostać mogę, jeżeli się dobrze sprawować będę. Boleśnie było matce puszczać mnie dziecko od siebie, z oczu swoich, bo mówiła, że w mieście jest dla niedoświadczonego stworzenia bardzo wiele pokus rozmaitych, ale polegała przecie na wujaszku, którego opiece mnie oddała. Ach, a jakże mnie dopiero było, gdy wyszłam poza wieś rodzinną, i w dródze kilkunastu milów same nieznane osoby spotykała. Usiadłszy na chwilę dla wypocznienia, zaczęłam płakać i serce mi się ścisnęło; ale anioł nasunął mi modlitwę na usta, która mię pocieszyła i otuchy mi dodała. Wstałam i przed wieczorkiem zdążyłam do domu wujaszka. Tu zatrzymała się opowiadająca, bo wspomnienie wycisło jęj łzy z oczu.

„Drugiego dnia po mojem przybyciu, już miałam służbę. Z najlepszą wolą szłam do pracy, chciałam wszystko jak najlepiej zrobić, ale to nic nie pomogło: to rozbiłam szklankę lub taléř, albo nie zrozumiałam dobrze, co mi pani rozkazała, i uczyniłam na opak, co nie dziwota, bo przybyłam dopiero ze wsi, gdzie nigdy takiej nie miałam roboty. Nie jedno ostre słowo, nie jeden cierpki zarzut musiałam tu słyszeć; z płaczem znosiłam to, a w duchu myślałam sobie, że mi pani krzywdę czyni, ponieważ się mi zdawało,

żem na to nie zasłużyła, kiedym chciała wszystko dobrze wykonać. I gdy się potem przyuczyłam, i wszystko lepiej potrafiłam, to już nie mogłam mojej pani polubić. Ona dała mi jeść, zapłatę, i często podarunek, ale obchodziła się ze mną zawsze po lekku, i tak pogardliwie, żem nie mogłam ku niej wydobrzeć, i zawsze czułam się w tym domu cudzą. Mała córeczka miała mnie bardzo rada, i jam kochała to dziecię gwoli jego uprzejmości, i pośpieszałam się w pracy, aby parę minut dla zrobienia mu lalki lub innej zabawki uszczędzić; ale gdy rodzice zmiarkowali, że dziecię mojego towarzystwa szuka, zabronili mu ze mną mówić, jak powiadali, ażeby chłopskich manier nie nabrało.“

„Ach, wierzę, że musiało to być dla was boleśnie,” przerwała dama, „gdyż jeszcze byliście tak młodą, niemal dzieckiem, oderwaną od serca matczynego, a tu w cudzym domu obchodzono się z wami tak oziębło, gdzie nie uważano was za nic więcej, jak za potrzebny sprzęt domowy, który jednak żadnego ludzkiego uczucia nie doznaje.“ — Klucznica westchnęła i spuściła w dół oczy, bo przypomniało się jej, że nieraz coś podobnego w domu swęj pani doświadczyła.

„Jednakże,” opowiadała gospodyni dalej, „powinno być posłuszną być, bo pismo święte przykazuje, aby słudzy posłusznymi byli panom swoim, nie tylko dobrym i łaskawym, ale też dziwnym. Lecz wtedy nie znałam jeszcze pisma świętego, ani nie miałam myśli do czytania, i zdało mi się, że książki są tylko dla szkolników, lub takich ludzi, co nie mają co robić. Chodziłam też rzadko do kościoła, bo w niedzielę było najwięcej w kuchni roboty; rzadko pozwalano mi też odwiedzić wujaszka, który był jedyny, co mnie serdecznem obdarzał słowem. — Wtenczas przyszło też na mnie wielkie pokuszenie. Sługa przychodzący niekiedy do domu państwa mojego, powiedział mi raz: że jestem ładna. Głupiam była, żem go słuchała, ale jego słowa brzmiały tak przyjemnie w uszach moich, bom nigdy coś takowego nie słyszała. Ach, miłościwa pani, niejedna służąca posłucha pochlebstwa od młodych ludzi tylko dlatego,

by chociaż w tę chwilę zapomnieć o upokorzącym ją stanowisku. Służący ów wziął mnie parę razy ku muzyce, i byłam na drodze do zguby, gdzie mogłam się zbłąźnić, albo na co gorszego zejść; ale pani moja przyszła na to i oddaliła mnie zaraz ze służby. Gdyby nie wujaszek, byłoby już też istotnie po mnie, kiedy nie miałam się kędy podzieć; bo takie nagłe oddalenie, niech jejmość pani wierzy, pociąga częstokroć najgorsze następstwa za sobą.—Gdy przyszła do wujaszka, wysłuchał mnie i wyłajał strasznie; przytém tak dobierał słów, że mnie to bardziej bolało, jak gdyby mnie był ostrzem bódł. „Ku muzyce chodź, poza oczyma pani z mężczyznami się schadzać,” mówił, „to było nieroztropnie od ciebie. Jeżeli pani twoja była surową, ty powinna byłaś być pokorną i cierpliwą.” I już nie pamiętam wszystkiego co mi powiedział; rozpłakałam się, i nie mogłam mu nic odpowiedzieć. Gdy przestał mi domawiać, zaczął przemyślać o nowej dla mnie służbie, i już na drugi dzień oznajmił mi: „Jest znowu inne miejsce dla ciebie, któremu równego w całym mieście nie znajdziesz; jeżeli cię ztamtąd oddalą, to nie pokazuj się więcej u mnie.” Podziękowałam mu i z mocno bijącym sercem udałam się na nową służbę.

„Mój nowy pan był nauczycielem przy wyższej szkole, i miał niewielką płacę; ale jego żona umiała tak sobie wszystko podzielić, w takim porządku i ładzie, a tak czysto wszystko trzymać, iż się zdawało, jakoby tysiącami szafowała. Gdy przyszła do tego domu, wyszli pani i pan na przeciwko mnie, przywitali, i oboje podali mi ręce. Kazali mi potem usiąść, a pan zaczął w te słowa do mnie mówić: iż mam przedewszystkiem pamiętać, że dom jego jest chrześcijański, więc nie śmiem ani mówić ani czynić, co nie przystoi na człowieka bojącego się Boga. Potém rzekł, iż stanu swego nie mam lekce ważyć, ale pamiętać na to, że Najwyższy jednych panami drugich sługami postanowił. Moje powołanie że jest, być dziewczką służącą; jednak, jeżeli powinności swoich dopełnię, mogę być pewna upodobania Boskiego; poczem dodał: „Jesteś prawda, że pyszne serce nie chce się zawsze stósować do obowiązków stanu swego; ale proś Boga o mądrość i pokorę, a będzie ci to dane. Musisz także mieć do mnie i żony mojej zupełne zaufanie, bo stoimy o twoje dobre, i tak też zawsze z tobą obchodzić się będziemy. Jesteś młoda, przychodź zawsze do nas po radę, kiedy jej potrzebujesz, i będziemy cię mieli jako własne dziecko, jeżeli się będziesz Boga bać i jego wolę wypełniać.” To mówiąc, jeszcze raz podał mi rękę, i pani to samo uczyniła.

„Nie mogę wysławić, com w tej chwili czuła; nikt dotąd nie mówił w ten sposób do mnie; było mi, jakbym się w kościele znajdowała, i lży stanęły mi w oczach. Obiecałam, że ile mogę wszystko jak

najlepiej wypełniać będę, a prosiłam, żeby tylko trochę cierpliwości ze mną mieli. Potém pani zaprowadziła mnie do mojej izdebki, i gdy została sama, rozmyślałam nad wszystkim co mi mówili. Osobliwie utkwily mi w sercu te słowa: że gdy mojej pani wiernie służę, samemu Najwyższemu służę, i że mam pilnie się modlić. Złożyłam ręce, i płacząc z radości, modliłam się Bogu, aby mi dał nowe serce.”

„Czy mam paniom opisać porządek, jaki w tym domie panował? Skoro dzieci rano były ubrane, zasiały około wielkiego stołu, i ja także obok nich. Pan wziął książkę i czytał modlitwę, a my wszyscy złożywszy ręce, modliliśmy się za nim, i nawet mała Klarcia, co jej dopiero dwa roki było, ucichła jak myszka, chociaż już oczka obracała na miseczkę z mlekiem. Po modlitwie poszłam do mojej pracy, i byłam nieopowiedzianie szczęśliwa. Wieczór znowu modlitwa, tylko że mniejsze dzieci już były w łóżku układowane. W niedzielę było wszystko tak cicho, tak spokojnie w domu, robiono tylko co koniecznie było trzeba, a pani i ja chodziliśmy na przemian do kościoła, gdyż zawsze jedna przy dzieciach w domu zostać musiała. Pan wypytawał się mnie często, co miał ksiądz na kazaniu, i objaśniał mi, czegom nie rozumiała. Po południu mogłam iść do mojej izdebki albo przy dzieciach siedzieć, gdzie pani nam głośno co czytała albo opowiadała. W zimie, kiedy były długie wieczory, gdy wszystko porobiła, mogłam także z szyciem lub z pończochą przyjść ku pani do pokoju; czasem przyszedł też pan, i czytał nam co z pięknych książek, o życiu świętych, o ludziach cnotliwych i dobrych, albo o inszych krajach.—Ach, opisać nie mogę, jak byłam w tym domie szczęśliwą. Mojemu pierwszemu państwu zawidziałam nieraz, że nie potrzebują nic robić; ale tu pan i pani byli zawsze czynni, a chętnie uklękli i modlili się ze mną. Nie mogłam tylko pojąć, jako tacy dobrzy ludzie mogli się nazywać grzesznymi. Wprawdzie czułam swoje grzechy, ale wkrótce dostąpiłam tego, żem Zbawiciela naszego poznała i umiłowała, i polegałam na jego miłości, która się za nas ofiarowała. Wtedy czułam się jeszcze szczęśliwszą, że tego ani opowiedzieć nie mogę; zdawało mi się, że anioł obok mnie stał, radujący się gdy dobrze robię. Było to tylko takie przywidzenie, ale jest w tém coś prawdziwego.”

Tu gospodyni zatrzymała się trochę. Opowiadała historję swoją żywo, i z widoczną radością zastanowiła się nad chwilą, w której po pierwszy raz ukończyła tego, który krew swoją przelał, abyśmy my żyć mogli; który, chociaż był bogatym, stał się dla nas ubogim, aby nas ubóstwem swoim obogacił. I na obecnych paniach zrobiło opowiadanie to głębokie wrażenie, tak iż nie przerywały przestanku, który gospodyni w mowie uczyniła.

„Razu jednego,“ mówiła dalej, „nastęrczano mi miejsce za kucharkę do wielkiego pana. Zapłatę obiecywano mi trzy razy większą, jakem dotąd miała. Poszłam tam, obejrzałam sobie wszystko, ale—nie przyjąłm tej służby. Tu było mnóstwo służących, niektórych ani pan ani pani nie znali, byli sami sobie zostawieni, i nie wszystko było tak, jak się należało. Pomyślałam sobie, cobym za korzyść z większej płacy miała, gdybym się nią uwieść dała, i prawą drogę opuściła, na którą ledwo co wstąpiła; bo nikogo w domu nie było, coby się ze mną modlił.“

Na te słowa dama schyliła wzrok ku ziemi. Ona nigdy nie modliła się z swojemi służącymi: nigdy nie starała się ich serca naprawić, a żeby ich do pełnienia swego obowiązku zachęcić, nie znała innego sposobu, jak groźby i podarunki. Słowa te wskrosz ją przeszyły.

„I tak,“ zakończyła gospodyni, „zostałam dzieścię lat w tej familji, a gdym ją opuszczała, idąc za męża, który mnie za żonę pojął, płakałam jak dziecko, opuszczające po pierwszy raz dom rodzinny i udające się w świat.“

Wtém nadeszedł woźnica i oznajmił, że wóz już naprawiony czeka w pobliżu. — „Dobrze, Janie, zaraz pojedziemy,“ odpowiedziała pani tonem łagodnym, dotąd u niej niezwykłym. A żegnając się z gospodynią, rzekła do niej: „Ani wyrazić wam nie mogę, jak wdzięczną wam jestem za to, coście mi opowiedzieli. Spodziewam się, że was jeszcze częściej widzieć będę, i jeszcze więcej od was się nauczę.“ — Klucznica zaś na odejściu szepnęła jej: „Jeżeli się nie mylę, to służący naszego dworu będą wam wdzięczni za dzień dzisiejszy.“

Gdy dama do koczła się zbliżyła, zatrzymała się chwilę, jakby się namyslała, potem zawołała: „Janie, możesz nawrócić do domu, już nie pojedziemy na policyję.“

Życiorysy ludzi znakomitych.

Hrabia Stefan Széchényi. — Odnowiciel Węgier.

Kraje węgierskie płaczą jeszcze nad grobem swego najzasłużniejszego i najszlachetniejszego syna, hr. Stefana Széchényego, a ludzkość w ogóle żałuje w nim stratę wielkiego człowieka. Nie tytuły, nie szereg przodków, nie uganianie się za błyskotkami i marnostkami, ale najszlachetniejsza miłość ojczyzny, życie w narodzie i dla narodu, poświęcanie się dla jego dobra, wprowadzanie i podźwiganie w kraju zakładów i przedsiębiorstw błogoczynnych, dzieła, o których wieki wspominać będą, uczyniły imię Széchényego sławném, chlubę szlachcie węgierskiej i całemu narodowi węgierskiemu przynoszącym. Madziarzy, którzy ze wszystkich narodów węgierskich najwięcej jemu zawdzięczają, nazywają go też dla

tego „największym Madziarem“ a iuni „Odnowicielem Węgier.“

Hr. Stefan Széchényi był synem hr. Franciszka Széchényego, założyciela węgierskiego muzeum narodowego. Urodził się d. 21 września 1791. W 17 roku wieku swego wstąpił do wojska, i miał udział w wojnach przeciwko Napoleonowi, mianowicie w bitwie pod Lipskiem, i dwakroć wkroczył ze zwyciężką armją sprzymierzonych do Paryża. Po zawarciu pokoju 1815 odbywał podróże po Niemczech, Francji, Hiszpanji, we Włoszech i na Wschodzie. W Paryżu szczególnie zwracał na siebie uwagę wyższego świata, żyjąc w zbytelnym przepychu jako pierwszy kawaler. Tamto pewna znakomita osoba miała o nim powiedzieć: Széchényi jest to człowiek młody, bardzo bogaty i wielkimi zdolnościami obdarzony, ale szkoda, że bogactw i zdolności swoich nie używa na korzyść narodu. Słowa te doszły do jego uszu, i tak go wzruszyły, iż postanowił poświęcić się całkiem dla ojczyzny swojej, żyć dla narodu, i czém prędzej powrócić do kraju.

R. 1826 wystąpił ze służby wojskowej, i w tymże roku uskutecznił też pierwsze swoje wielkie dzieło. Na sejmie węgierskim toczyły się właśnie rozprawy względem założenia akademji węgierskiej, i chodziło tylko o potrzebne na ten cel fundusze, aby było można nauki i umiejętności rozkrzewiać, uczonych w pracach ich wspierać, dzieła w języku narodowym wydawać. Wtedy wystąpił Stefan Széchényi i pierwszy złożył na ołtarzu ojczyzny, cały roczny dochód z państw swoich, wynoszący wówczas 60,000 złr. mk. Za jego przykładem poszli inni, i wnet podpisano drugie 60,000; do r. 1830 złożono już 280,000 złr., w r. 1845 kapitał wynosił 400,000 złr. obecnie majątek akademji tej wynosi już 500,000złr. i ciągle jeszcze wzrasta darami ze wszystkich stron kraju węgierskiego przypływającymi. Tym sposobem akademja odrazupostawiona była w możności potężnie działać na rozwój literatury narodowej i oświaty, mogła uświetnić imiona Madziarów w wiedzy i umiejętnościach, mogła pokazać, że naród madziarski, chociaż mały, nie jest ostatnim pracownikiem na roli naukowej. Taż akademja najwięcej się przyczyniła do obudzenia uczucia narodowego, które się corazdzielniej rozwija. —

Od chwili ubezpieczenia akademji węgierskiej zwrócił Széchényi całe swoje staranie na potrzeby kraju, i z tém wstąpił na świetną lecz ciernistą drogę życia publicznego, na której jednak pierwój każdy krok dobrze rozważył, nim go uczynił. Mianowicie starał się słowem i czynem lepsze przekonania w spólbobywateli wpoić, ustawę kraju poprawić, gospodarstwo krajowe, przemysł i handel podnieść. Cokolwiek w tym czasie we Węgrzech się stało, wszędzie Széchényi był albo tworcą tego, albo doradcą, wspieraczem i obrońcą. Za jego przyczyną powstało sto-

warzyszenie dla polepszenia chowu koni; zaprowadzono jedwabnictwo w Węgrzech i wzięto się do podźwignienia innych gałęzi przemysłu. Upięknienie miasta Pesztu, wystawienie madziarskiego teatru, muzeum i kasyna, także jego zasługa. Most łańcuchowy między Pesztem a Budzinem zbudowany został na jego wniosek, i sam w tym celu odbył podróż do Anglii, aby się z tamtejszymi inżynierami naradzić. Potem podjął się pracy ułatwienia żeglugi na Dunaju przez żelazną bramę na tureckich granicach, przez co związek nie tylko Węgier, ale całej środkowej Europy z morzem Czarnym uskutecznił. W r. 1846 doprowadził do skutku uregulowanie rzeki Cisy, przez co kraj uzyskał 150 mil \square ziemi urodzajnej, i umożliwioną została żegluga na Cisie. W r. 1847 podał sejmowi projekt założenia kolei żelaznych w Węgrzech. — Okrom tego wydał wiele pism, w których plany swoje rodakom wyjaśniał. — On też był pierwszy, który w zgromadzeniu magnatów madziarskiego języka używał, i drogę mu w powszechnym używaniu utorował.

Wszakże Széchényi miał także licznych nieprzyjaciół, mianowicie pomiędzy szlachtą starszą, którzy jego pisma i działania potępiali; ale za to tym więcej uwielbiali go młodszy, i przez nich miał zawsze większość za sobą. W pismach swoich ciągle także do tego zmierzał, aby szlachta węgierska na drogę rozsądnego postępu wkroczyła, i stosownie do tego instytucje krajowe ulepszała. — Wstrząśnienia w r. 1848 wielki wywarły wpływ na umysł jego. On się nie zgadzał ze wszystkiem, co się wtedy działo. Oddano mu wprawdzie w utworzonym na ówczas ministerstwie węgierskiem tekę prac publicznych i handlu; ale już w sierpniu złożył ten urząd. Wpadł potem w melancholję, i odesłano go do prywatnego domu obłąkanych do Döblinga przy Wiedniu. W drodze przy Ostrzygoniu skoczył z brzegu do Dunaja, lecz go wyratowano i odprowadzono na miejsce przeznaczone, gdzie aż do tego roku mieszkał. — Ostatnimi czasy rozniosła się już była wieść, że Széchényi całkiem wyzdrowiał. Tém boleśniej więc dotknęła Węgry wiadomość, że sobie sam d. 8 kwietnia 1860 wystrzelił z pistoletu życie odebrał, a jak wielkie były jego zasługi, tak wielki też smutek opanował cały kraj, nie tylko w pałacach, ale i w najniższych chatkach. Objawem tego smutku są pośmiertne uroczystości, wszędzie się na cześć jego odbywające.

Sycylja.

W tym czasie zajmuje Europę Sycylja, wzburzona powstaniem, pod dowództwem Garibaldeggo i przeto nie od rzeczy będzie krótki jej opis.

Sycylja jest to wyspa przytykająca do południowego końca Włoch, mająca postać trójkąta, i należąca do króla neapolskiego. Kto tylko kiedy pisał

o tej wyspie, nie szczędził jej pochwał. Ma ona powierzchnię blisko 500 mil kwadr. i 2½ milionów mieszkańców, i jest największą i najważniejszą wyspą na Śródziemnym morzu.

Tu wśród tropicznej roślinności wznosi się śniegiem i lodem okryta, 10,000 stóp wysoka góra *Etna*, której szczyt zionie ogniem. Dostarcza ona miastom orzeźwiającego lodu, a wulkanicznymi wybuchami niszczy sioła i miasta. Ta straszna piękność Etny jest obrazem charakteru wyspy i jej mieszkańców. — Starożytny fantastyczny herb wyspy, który Sycyljanie tak gorąco miłują, przedstawia koło bez dzwonu, piast koła stanowi głowa Meduzy a sprychami są trzy do biegu zgięte ludzkie nogi, symbol trójkątnego kształtu Sycylii. — Wyspa podzielona jest na 7 prowincyj, lecz lud nie troszczy się o neapolitański biurokratyczny podział wyspy, i trzyma się on stary podziału na trzy doliny, który to podział od czasów panowania Arabów pozostał.

Apenińskie góry ciągnące się wzdłuż północnego wybrzeża wyspy tworzą bardzo urodzajne pochyłości ku morzu. Tu leżą politycznie najważniejsze miasta, z których najznaczniesze jest *Palermo* (szczęśliwe) z 180,000 mieszkańcami. Podczas gdy Neapol z więcej jak podwójną ludnością i z siedzibą królewską tylko z bliższymi dystryktami w ściślejszym związku stoi, na Palermo cała Sycylja zwraca oczy i zajmuje się tęp miastem; jest ono stolicą wyspy i siedzibą szlachty. — Oprócz tego miejsce skupia się większa ludność na wybrzeżu wschodniem, mianowicie w *Mesynie* z 90,000 mieszkańcami, i w *Katanji* z 70,000 ludności; liczba zaś mieszkańców w *Syrakuzie*, w której za czasów rzymskich było milion ludności, spadła na 17,000. — Południe i zachód wyspy, a osobliwie okolice *Trapani*, miasta warownego z 25,000 mieszkańcami, są po większej części puste. — Środek wyspy niema rzeki spławnej, ani lasów, co wpływa zgubnie na rozwój uprawy ziemi.

Życie wyspy ogranicza się więc na brzegi jej. Przed półtrzecią tysiącem lat wyparli równocześnie Grecy ze wschodu, a Kartagińczycy z zachodu krakowców w głąb wyspy, a zajęli wybrzeża. To, i brak bezpieczeństwa wewnątrz wyspy, tudzież rozwój polityczny w średnich wiekach, jest przyczyną wielkiej liczby miast wielkich i średnich, których Sycylja liczy 352, mając tylko 12 wiosek.

Sycylja w starożytności była śpiklerzem Rzymu. Mitologiczne podanie mówi też, że tu bogini Cerera uczyła człowieka umiejętności rolniczej. Dotąd ziemia jest urodzajną, ale mało uprawianą. Sławne są wina sycylijskie; prócz tego wyspa dostarcza różnych owoców południowych; najznaczniejszym przemysłem jest jedwabnictwo; na wybrzeżach trudnią się mieszkańcy także połowem ryb

i koralu. Z kruszców znajduje się srebro, miedź i ołów, lubo dotąd brakuje kopalni; dalej drogie kamienie, marmur i najwyborniejsza siarka. W ogóle przemysł jest nieznaczny. — Szlachta jest bardzo liczna i posiada największą część ziemi; duchowieństwo jest także dobrze uposażone; reszta ludności jednak uboga, mimo bogactw natury i przyrodzonych zdolności mieszkańców. Obliczają, że trzecia część mieszkańców żywi się z żebractwa. Do tego przyczynia się głównie brak oświaty, gdyż szkoły tamtejsze na bardzo niskim stopniu stoją.

Dziewczyna z pod lasu.

Obrazek ludowy przez M. B. (Ciąg dalszy.)

n

IV.

Trzy lata minęły i czemże trzy lata,
Czy szczęście przynoszą nam tylko?
Wiem komu w nich życie jak wianek się splata
Trzy lata małąką są chwilką.
Lecz dla mnie Paniczku — na ziemi dalekiej
Trzy lata spędzone w żołnierce
Zdawały się długie nieskończone wieki
I z strasznój tęsknoty schło serce.
Aż przeszły trzy lata boleści i w maju
Znów kwiatek nadziei mi rośnie —
Pułk z ziemi dalekiej powracał do kraju,
A wracał ze śpiewem radośnie.
O! z sercem bijącym w rodzinnem szedł strony,
A chociaż żar słońca mnie pali,
A czoło pot leje i padam znużony —
Wnet wstaję i biegnę znów dalej.
I kiedym już ujrzał te nasze Karpaty,
Łąk naszych zielone kobierce,
Tak byłem szczęśliwy — tak szczęściem bogaty
Że ledwo nie pękło mi serce.
I kiedy ze wzgórza ujrzałem równiny
Na których ma wioska leżała
I rzeczki tasiemkę i nad nią bór siny
To dusza z radości szalała.
Więc kiedy starszyzna puściła do domu,
Leciałem jak sokoł w polocie
Do strzechy rodzinnej, gdzie może nikomu
Nieprzeszła myśl o mym powrocie.

V.

Już wieczór był bliski i słońce jaskrawie
W świat patrząc nad lasem się słania
I rzeczce i łąkom i drzewom i trawie
Szle promień ostatni zegnania.
Jaskrawie złościło kościołek i wieżę,
I lipy i gniazdo bociana,
Dzwonnicę roniącą wieczorne pacierze
I cmentarz i domek plebana
I zboże, gdzie konik odzywał się czasem,
Wieczorna wilżyła już rosa,

Z chat niskich wioszczyny i z chatki pod lasem
Dym płynął w przejrzyste niebiosy.
Już znaną ścieżeczkę ujrzałem z daleka,
Przez przełaz na lewo drożyny —
Przez łąkę zieloną, przez kładkę, gdzie rzeka —
Wiła się do mojej chatyny
Ja drżałem wzruszony że ujrzą rodzinę,
Płakałem i śmiałem się razem,
Komu by łez brakło na taką godzinę,
Ten albo przepłakał — lub głazem.

VI.

Na przeciw cmentarza kapliczka stała
Przy drodze wśród czterech topoli
I babka kościelna u progu siedziała
Nicając koronkę powoli.
Od dawna ją znałem bo nieraz do chatki
Po lampy na ołtarz chodziła
I po wsi kolędą szkaplerze, opłatki
I święte obrazki nosiła.
Więc słowem ją bożem zwiatałem i zacząłem
O ojców pytałem mych zdrowie,
Starucha spojrzała, poznała i z płaczem
Witając w te słowa odpowie:
„O nie śpiesz się Janku! tu zostań, bo z sioła
„Już nikt cię powitać nie bieży
„Tu na tym cmentarzu pod murem kościoła
„I ojciec i matka twa leży.
„I matka Haliny powieki zawarła
„Ni ona już ciebie popieści
„I sama Halina dla ciebie umarła
„Bo gdzieśik przepadła bez wieści.“

VII.

O smutno to panie, gdy człowiek powróci
By swoich zobaczyć w swój ziemi,
A swoi ci pomrą i grób ich przyrzuci
I trawa porośnie nad nimi!
O! dziwnie poblednie człękowi świat cały!
Toć serce z grobami bym bracił,
Bo serce i groby mi tylko chowały
Tych, których'em kochał a stracił.
Więc w trawie wilgotnej nad grobem klęknąłem
I deskę u krzyża przegniłą
Tuliłem i płakać łzą gorzką począłem
Za szczęściem — swoimi — mogiłą.
I stara się za mną o kiju przywlecze
I siedzie nad bliską mogiłą
I otrze rękawem łzy duże i rzeczce:
„Posłuchajże Janku jak było!
„Gdy ciebie — pamiętasz — w rekruty pojмали,
„Matula, choć chora niewiasta,
„Ojcowie i krewni w tej chwili pognali
„Do sędziów i starszych do miasta.
„Matula płakała — litości nad sobą
„Błagała, — jedynak żeś przecie,

„Lecz ludzie z kamienia ni widzieć się z tobą
 „Nie dali stroskanęj kobiecie.
 „Wróciła do domu strapiona i blada
 „I straszna ją niemoc wnet zwarła
 „Trzy doby nic nie ję — ni słówka zagada,
 „Aż wreszcie trzeciego dnia zmarła.
 „I Szymon posmutniał i puścił na wolę
 „Dostatek, — sam w ziemię się kłoni,
 „I zmarniał dobytek i wybił grad rolę,
 „Aż wreszcie sam Szymon zmarł łoni.
 „Tu leży. — A tutaj... to matka Haliny,
 „O wiele nieboga cierpiała,
 „Bo w nędzy zmierała bez swojej jedynęj
 „Co zamknąć powieki jęj miała. —
 „Bo kiedy po tobie strapione płakały
 „Matula z dziewczką swą młodą —
 „Mówiono że w wieczór wkół chatki ich małej
 „Złe jakieś błądziło nad wodą.
 „Raz słyhać psy wyją i szumi bór gwarny,
 „To znowu od czasu do czasu
 „I trąbkę i strzelbę; — i strzelec się czarny
 „Wychylał z zarośli od lasu.
 „To błądził jak płomień nad bagnem nieczystem,
 „To szumiąc obiegał ich chatkę,
 „To pukał w okienko pierścieniem złocistym
 „I trwożył i córkę i matkę. —
 „Aż na mszę poniosły pobożnie — i same
 „Ze zieleń i innem święceniem
 „Obeszły obórkę i izbę i bramę, —
 „I złe gdzieś przepadło kamieniem.
 „Tak nastał przednówek. — Matula spłakana,
 „Bo głód się już w chatce pokazał,
 „O zboża troszynę szła prosić do pana,
 „Pan gniewny... wypędzić ją kazał.
 „I krówkę, czém była bogata ich chatka,
 „Ze szkody dworacy zabrali;
 „Płakała Halina, płakała i matka,
 „Lecz poznać to ludziom nie dali. —
 „Trza było ci widzieć, jak młoda Halina
 „Pracuje skwapliwie dla matki
 „Nie dospi, nie doję — pocziwa dziewczyna,
 „By tylko coś przynieść do chatki.
 „I tylko po pracy, gdy wyjdzie z wiadrami
 „Po wodę do stoku pod drzewa —
 „Usiedzie, zaduma, zaleje się łzami
 „I smutnie o Jasiu zaśpiewa. —
 „Raz późnym wieczorem z miareczką po zboże
 „Pobiegła do wioski za lasem,
 „A matka starucha została w komorze
 „I ogień nieciła tymczasem.
 „Już dobrze w noc było. Halina nie wraca,
 „Matula z mokremi oczyma
 „Wybiegła przed chatę, do lasu wzrok zwraca,
 „Lecz ciemno — jęj nie ma i nie ma.

„I ręce łamała, paciorki szeptała,
 „Czy jakie porwało ją lichy?
 „Mówiła trwożliwie i na las spojrzała,
 „Lecz w lesie ciemno i cicho.
 „Wśród nocy wilgotnej do ranka tak stała
 „Halina przepadła jak w morze, —
 „Matula się o nią popytać iść chciała
 „Lecz chora opadła na łożę.
 „Niedługo tą drogą coś chodził na swaty
 „Szli kmotry i kumy spłakane
 „Z hostyją na przedzie szedł proboszcz do chaty
 „Przez pola pszenicą zalane.
 „A w chacie co śpiewem twym nieraz zabrzmiała
 „Gdzie swaty śpiewali, płasali,
 „Ucichło — i chora konając jęczała
 „I kumy paciorki szeptali...“

D. n.

Ciepłomierz i Ciężkomierz

czyli termometer i barometer.

(Dokończenie.)

Ciężkomierz. Inne do ciepłomierza nieco podobne narzędzie, lecz mające zupełnie inne przeznaczenie, jest barometer z grecka, a po polsku ciężkomierz zwane. Urządzenie jego zasadza się na ciężkości powietrza.

Dla zrozumienia ciężkomierza trzeba wiedzieć, że otaczające nas powietrze jest ciężkie, o czém też łatwo przekonać się możemy. Zważmy np. jaką szklaną kulę, wewnątrz napełnioną powietrzem, i przypuścmy, że ona waży 2 funty i 3 łuty; poczem z jęj środka wypompujemy wszystko powietrze i powtórnie zważmy, a znajdziemy, że kula teraz mniej ważyć będzie, tak niby 2 funty. Ponieważ kula straciła ze swęj wagi 3 łuty, a nic z nięj nie ubyło oprócz powietrza, więc jest oczywistą rzeczą, że to owo stracone powietrze 3 łuty ważyło. (O tym ciężarze powietrza i innych własnościach jego, mówiliśmy w Gw. 1859 Nr. 29, 30.)

Wiedząc, iż otaczające nas powietrze jest ciężkie, łatwo wytłumaczymy sobie następujące doświadczenie. — W rurkę szklaną, około 30 cali długą, i w jednym końcu zamkniętą, nalęjmy pełno żywego srebra. Następnie zatkawszy palcem koniec otwarty, zanurzymy ją pionowo wraz z palcem w żywe srebro, znajdujące się w stosowném naczyniu, i palec od otworu odejmijmy. Wtedy zobaczymy, że żywe srebro w rurce będzie opadało, a opadłszy dwa cale, stanie i już więcej opadać nie będzie. — Powtórzmy to samo doświadczenie z rurką dłuższą, np. 40 cali mającą, a skutek będzie ten sam zupełnie, tj. znów żywe srebro stanie na 28 cali wysoko, rachując od powierzchni żywego srebra w naczyniu. — Gdy zaś toż samo doświadczenie zrobimy z rurką mającą mniej niż 28 cali długości, zobaczymy, że żywe srebro wcale nie opada, lecz napełnia ją od końca do końca.

Za pomocą tego doświadczenia przekonujemy się, że po wykonaniu powyższego działania, żywe srebro zawsze w rurce dłuższej stanie, a gdy rurka jest krótszą, chce stanąć na 28 cali wysoko. Zkądże to pochodzi? Wszakże zdałoby się, że żywe srebro w każdym razie powinno się zupełnie z rurki wyłać? A widać, że go coś wstrzymuje, że mu się coś opiera i napowrót pcha do góry w rurkę. — Ponieważ na żywem srebrze, będącym w naczyniu, spoczywa samo tylko powietrze, które jak już wiemy jest ciężkie; więc tu wyłącznie powietrze swoim ciężarem równoważy ciężar żywego srebra w rurce, i niedozwala mu się wylewać. A że żywe srebro zawsze na 28 cali wysoko staje, więc jasną jest rzeczą, że ciężar powietrza zdolny jest utrzymać czyli zrównoważyć słup żywego srebra na 28 cali wysokości.

Powyżej powiedzieliśmy jednak, że przy tém doświadczeniu nalewa się w rurkę pełno żywego srebra, które później opada; zachodzi więc pytanie: co się znajduje w końcu górnym rurki po opadnięciu w niej żywego srebra? — Tam nic niema, zupełnie nic, tj. tam ani powietrza niema, i miejsce to nazywamy próżnią albo czczością.

Z tego już zrozumiemy cały skład barometru, który właśnie jest 30calową szklaną rurką, napełnioną żywem srebrem, końcem zalutowanym w górę podniesioną, a otwartym zanurzoną w żywem srebrze stosownego naczynia. Ta rurka wraz ze swoim naczyniem przytwierdzoną jest do deszczki, na której zrobiona jest podziałka na cale i linje, poczynając od powierzchni żywego srebra w naczyniu, aż do zalutowanego końca rurki. Lecz liczby podziałki zwykle nie piszą się wszystkie, jak w ciepłomierzu, bo opuszczają się początkowe od 1 aż do 25, a odtąd dopiero piszą się kolejno: 25, 26, 27, itd. do 30, a to dla tego, że zmiana ciężkości powietrza u nas tylko w tych granicach zachodzi, jak zaraz zobaczymy. — Z resztą przy robocie ciężkomierza, tak samo jak przy robocie ciepłomierza uważać trzeba na dobroć rurki i czystość żywego srebra.

Następuje teraz pytanie, do czego służy ciężkomierz?

Ciężkomierz służy głównie do mierzenia ciężaru, albo raczej ciśnienia powietrza. — Trzeba bowiem wiedzieć, że ciężar powietrza nie zawsze i nie wszędzie jest jednakowy, i to łatwo daje się ocenić za pomocą barometru. I tak jeżeli powietrzu stanie się cięższem, to mocniej ciśnie na żywe srebro w naczyniu i wypcha go do rurki; a przeciwnie powietrze stawszy się lżejszem, mniej ciśnie na żywe srebro, które w rurce opadać będzie. A zatem, kiedy w rurce żywe srebro się podnosi, to znaczy, że powietrze stało się cięższem; gdy zaś w niej opada, mówimy iż powietrze zrobiło się lżejszem. — Lecz

zmiany w ciężarze powietrza nigdy nie są bardzo znaczne, dla tego też żywe srebro w rurce nigdy wielkich skoków robić nie może, i podnosi się lub spada tylko między 26—29 calem.

Z téj przyczyny ciężkomierz służy także do poznawania (choć nie zawsze z pewnością), czy będzie pogoda, czy deszcz? — Słyszymy bowiem nieraz mówiących: barometer podnosi się, będzie pogoda, albo: barometer opada, będzie deszcz. — Aby to znowu zrozumieć, że żywe srebro w barometrze na pogodę się wznosi, a na niepogodę spada, trzeba przypomnieć, — że deszcz powstaje z pary wodnej, wznoszącej się nad ziemią w postaci chmur; dalej że para wodna jest lżejsza niż powietrze; bo jeżeli zważymy np. kwartę powietrza i kwartę pary wodnej, to ta ostatnia prawie dwa razy mniej ważyć będzie niż powietrze. Otoż jeżeli u nas ma być deszcz, to ma się rozumieć, że w powietrze nasze weszło wiele pary wodnej; która wypchnęła przed sobą czyste, więc cięższe od siebie powietrze. Tym sposobem powietrze stało się lżejszem niż było, mniej ciśnie na żywe srebro barometru, i żywe srebro opada w rurce. — Przeciwnie zaś na pogodę, pary w naszym powietrzu niema, na jej miejsce przychodzi czyste, więc cięższe powietrze, i więcej ciśnie na żywe srebro i wypcha go w rurkę.

Ciężkomierz służy wreszcie do mierzenia wysokości wielkich gór, albo głębokości wielkich kopalń. — Dla zrozumienia tego, przypomnijmy sobie znowu, że otaczające ziemię powietrze, tworzy nokoło niej powłokę grubą, mniej więcej 9 mil. Im bliżej ziemi, tém cięższe jest też powietrze, ponieważ wyższe warstwy jego na spodnich spoczywają; a im wyżej nad ziemią, tém ono lżejszem się staje; co jest bardzo naturalnem, boć im więcej na nas czego spoczywa, tém więcej ciężar tego przedmiotu czuć nam się daje. Jeżeli więc tak jest, to samo z siebie wynika, że wchodząc z barometrem na wysokie góry, żywe srebro opadać będzie, i im niżej opada, tém wyższą jest góra, na którą weszliśmy. Obrachowawszy więc tylko, jak wysoko żywe srebro w rurce na każdy tysiąc stóp wzniesienia się opada, łatwo z wiadomego opadnienia wniesiemy, na jaką wysokość wzniesiliśmy się.

Gospodarstwo i Przemysł.

O wadach mleka u krów. Na ilość i własność mleka u krów wpływają różne okoliczności, jako to rasa, wiek, klimat w którym zwierzę żyje, cielność itd.; lecz te okoliczności są przyrodzone, i od nas dowolnie zmienionemi być nie mogą. Zwróćmy więc uwagę tylko na przypadkowe okoliczności, które często wadliwą zmianę mleka sprawiają, a na które czasami sztucznie wpływać jesteśmy w stanie. Takimi wadliwemi stanami mleka są głównie następujące:

Zbyteczne wydzielanie się mleka. Znaczniejsza wydajność mleka nie zdaje się w gospodarstwie być wadą, jednakże może wpływać szkodliwie na stan zdrowia krowy, może spowodować cierpienie płuc i ogólne wyniszczenie ciała, a to skutkiem znacznie- szego przypływu krwi do organów mleko wyrabia- jących. Prócz tego mleko w zbyt- nięj ilości wydzie- lone traci na własności, stając się wodnistém. Staje się to często przez staranne wydojenie krowy do ostatniej kropli mleka.—W takowym przypadku starać się trzeba o odwrócenie przypływu krwi od orga- nów mleko-tworczych. W tym celu dają się środki rozwalniające, np. sól glauberską, której używa się 20-24 łutów na dwa dni; środki urynę pędzące, np. odwar korzenia pietruszki. Niekiedy trzeba użyć sil- niejszych środków, a takim jest korzeń mistrzownika (*radix imperatoriae*), którego 4 łuty wygotowuje się w 2 kwartach wody do pozostałości 1½ kwarty, i z tego odwaru daje się krowie trzy razy na dzień po kwatérce. — Jako środek pomocniczy służy także u- trzymywanie krowy w miejscu chłodném i obmoczenie kilka razy wymienia wodą zimną. — Przytém należy unikać pokarmu soczystego jak np. ziemniaków, bu- raków itp.

Mimowolne cieczenie mleka. Zdarza się to cza- sami i przy wyrabianiu mleka w normalnej ilości, Stan ten chorobny pochodzi najczęściej od rozwałlenia czyli osłabienia promion (cyc). Wtedy należy głów- nie wzmocnić promion, przez częste ich obmocene- nie zimnym odwarem kory dębowej. Kory tej pokra- janęj bierze się 6 łutów i gotuje w 2 kwartach wody do pozostałości 1½ kwarty.—Dobry skutek także wy- wiera tak zwane duszowanie wymienia i promion, czyli ostrzykiwanie wodą zimną za pomocą strzy- kawki 4-6 razy na dzień.

Mała wydajność mleka. Przyczynami głównymi zmniejszenia wydajności mleka są: brak pokarmu lub napoju, albo też pokarm zły i niepożywny, lub zbyt posilny powodujący utuczenie zwierzęcia; dalej złe obchodzenie się z krową, utrzymywanie krów w sta- nowiskach zimnych, nieregularny porządek w dojeniu itp. Wtedy trzeba się tylko starać o wykrycie przy- czyny i odsunąć ją.—Niekiedy przytrafia się, że kro- wy mleko dojne tracą nagle po części albo w zupeł- ności mleko. Wtedy należy oglądać wymię dla przekonania się, czy nie jest gorące, bolesne, na- brzmiałe, zapalone, lub czy inna jaka choroba nie jest przyczyną, gdyż w każdym cierpieniu gorączko- wém znika mleko. Jeżeli się okażą znaki chorobne, należy udać się do lekarza bydła.—Jeżeli oznak cho- roby nie masz, można dawać zwierzęciu środki wy- rabianiu mleka sprzyjające. Np. bierze się pół łuta siarki żółtej (*sulph. aurat. antim.*), 8 łutów kopru lub anyżu, 4 łuty soli kuchennej, zmiesza to razem, i z utworzonego tym sposobem proszku daje się dwa

razy na dzień, po jednej czwartej części, z pokar- mem soczystym, jak np. z pokrajanymi ziemniakami, marchwią, burakami i tp.

Mleko zbyt rzadkie czyli wodniste. Własność ta jest właściwie skutkiem zbytecznego wydzielania się mleka, i dlatego tu należy postępować, jak już wyżej wskazano. Głównie starać się powinno o do- bry pokarm: suchą wykę, koniczynę, ziarno, jęczmień szrotowany itp., przytém unikać paszy zbyt soczy- stej jak np. traw z miejsc niskich, ziemniaków itp. Krowy wodniste mleko wydające nie wypada także zbyt często poić, a także unikać należy zbyt czę- stego i do ostatecznej kropli wydojenia krowy.

Mleko zbyt tłuste, czyli zawierające nadmierną ilość części krzepnących (tj. maślnych i sêrowych) uważane być może za wadliwe o tyle, że jest naj- częściej szkodliwém dla ssącego cielęcia. Własność tę posiada mleko w zbyt małej ilości wyrabiające się i zapobiega się jęj, jak wyżej przy niedostatecznej wydajności mleka powiedziano. Mianowicie pomaga tu dawanie pokarmów soczystych, jakimi są np. zie- mniaki, buraki, rzepa itp. Dawanie często soli ku- chennej i obfite pojenie krowy, jest także wskazane w obecnym przypadku.

Mleko łatwo kwaśniejące i zwarzające się. Zda- rza się niekiedy, że mleko wkrótce po wydojeniu kwąsnieje i zwarza się. Jest to często skutkiem nie- czystego utrzymywania naczyń do doju i zachowy- wania mleka używanych, w których powstająca z poprzedniego udoju nieczystość kwaśniejąc, wzbu- dza łatwo kwaśnienie następnego udoju, który przez to się zwarzy. W tym więc przypadku przez staranne czyszczenie naczyń, łatwo złe usunąć moż- na. — Zdarza się jednak, że mleko samo przez się skłonném jest do kwaśnienia, a to jest najczęściej skutkiem złego trawienia i nagromadzenia się przez to kwasów w żołądku zwierzęcia. W tym razie sta- rać się należy o wzmocnienie trawienia przez dawanie środków gorzkich. Np. posypuje się obrok proszkiem sorzenia goryczki, trzy razy na dzień po 1 łucie; albo też robi się odwar z pokrajanymi korzeni gory- czki, których 4 łuty gotuje się w 1½ kwarty wody do pozostałości 1 kwarty, i daje się trzy razy na dzień po kwatérce. Miejsce goryczki zastą- pić też może piołun, albo bobrownik (*trifolium fibrinum*).

Mleko gorzkie. Smak gorzki mleka może pocho- dzić od roślin gorzkich, znajdujących się w paszy w znacznej ilości. I temu zapobiedz można przez zmianę pokarmu. — Niekiedy jednak pochodzi gorycz mleka, od nienormalnego stanu wątroby i nienależy- tego wydzielania się żółci; a w takim razie potrzeba zasięgnąć rady znawcy.

Sposób wypłoszenia kretów. Jużśmy nieraz wspominali, że kret jest użytecznym zwierzęciem, bo

wyniszcza szkodliwe owady podgryzające rośliny, i dlatego nie powinien być prześladowany. Z tej przyczyny w Prusiech jest nawet zakazane kretów zabijać. Ktoby jednak nie chciał cierpieć kretów, dla tego iż albo nierówności w ogrodzie robią, albo rośliny podkopują, może je łatwym sposobem z miejsca wygonić. — Francuzki ogrodnik Boisset utrzymuje: że gdy człowiek ścignie kreta ryjącego, a wtedy schyliwszy się ku wyrzuconej ziemi, do niej zakrzyknie albo na piszczałce mocno zagwizdnie, kret zleknie się, i więcéj w to miejsce nie powróci. — Można go także odpędzić niemiłym dla niego zapachem, mianowicie dziegciem, którym się patyczek naciera i wcześniej rano w krecią jamę zanurza.

Dla odstraszenia wróbli od trześni i innych owoców nie okazały się bardzo skutecznymi różne straszdy używane, ponieważ chytry ten ptak prędko na nie przywyka. Najlepszym środkiem okazały się kawałki potłuczonego zwierciadła, tak zawieszane, aby nimi wiatr mógł poruszać; w nich odbija się światło słoneczne na różne strony i odstrasza wróble. —

Kora wierzby lekarstwem dla owiec. Pewien francuzki właściciel zasadził kilka morgów; wierzbami na takiej przestrzeni ziemi, która prawie nie była zdolną do produkcji, jakiegokolwiek zboża. Wiadomo że liście kory wierzbowej, zawierają w sobie pewne części, które w chemji są znane pod nazwiskiem Salicin, a zadane owcom skutkują nadzwyczajnie przeciw zimnicy i wodzie, oraz we wszystkich chorobach pochodzących z soków zepsutych. Wzwyż wspomnianemu właścicielowi chorowały owce na zarazę śledziony i miał je zupełnie za stracone. Wszystkie sposoby leczenia na nic się nie przydały; spróbowano więc zadawać im przez kilka dni liście i korę wierzby, które skutkowały tak pomyślnie, że w przeciągu kilku dni całe stado owiec zupełnie wyzdrowiało. Kilka razy później w podobnych wypadkach używano tego samego środka z równym skutkiem, a kora i liście wierzbowe stały się bardzo pewnym lekarstwem przeciwko dychawicy, i różnego rodzaju kaszlu u owiec. Inni właściciele używając w podobnych razach korę i liście wierzbowe, ochronili swe stada od niechybnej straty. **O.**

K o z y.

Przez krzaki, leśne parowy,
Gdzie rosły smukłe i jodły i brzozy,
Raz dla umysłu odnowy
Porą jesienną szły kozy.
W tém koźlę zobaczywszy gruszę nad urwiskiem
Z drobnym owocem bez liku,
Ucieszone tém zjawiskiem
Gdy mu gruszki wpadły w oczy,
Żwawo ku nim poskoczy
Wśród radośnego wykrzyku.

W jednym skoku koźlę było już nad głazem
Wspinając się po listki i po owoc razem.
Lecz zerwawszy łakoci leśnych tych wianuszek,
I z gałązką schrośtnawszy kilka ledwie gruszek:
A pfe! krzyknie, skrzywiwszy nosem kilkakrotnie,
I o ziemię wianuszkami z gruszczkami grzmotnie.
Nie nie warte! niech mama nawet ich nie rusza!
Rzecz koźlę, ależ owa polna grusza
Taki kwaśny złośliwie owoc ten wydaje
Że aż język koźliem staje,
I jakby na ukaranie
Ciekawości swywoľnej ja tam padłam na nie.
Takie drzewsko wysokie co się pnie w niebiosa
Drobiazgi taki wydaje jak ziarneczka prosa,
Ostrych ciérni zaś gęszczem tak ogradza sęki
Że nikt nieobrażonej z nich nie zdéjmie ręki,
A ja przecież gruszcзки nie takie w ogrodzie
Jadłam z drzewek niewielkich, a gałąź nie bodzie,
I choć wart owoc ciérni, nikt ich tam nie widzi
Jakich przy swym owocu Dziczka się nie wstydzi,
Tu zaś i Ryjak zakwicz
Jeśli gardło zakwasi sokiem tak złój Dziczny.
Czemu wszystko to mam, tak się dzieje przecię?

Radabym wiedzieć, na świecie.

— Słuchaj, dziecię, co powiem, może nie dasz wiary,
Tego nie wie niejeden jeszcze kozieł stary,
Choć to nie mur kamienny do przebicia głową,
Rzecz mama rogata zrozumiała mowa,
Oto cała rzecz: Dziczka ta wyrosła sama,
I jój dziczy za młodu nie kładziona tama,
Otóż tak zostawiona sama tylko sobie
Przykra teraz każdemu, podobnie jak tobie.
Tamtą zaś jest wytworną gruszą ogrodową,
Bo ją ręka staranna od młodości chowa,
Kolce poobcinawszy, połączyła w związeki
Słodziuteńkie gałązki,
Choćto podkrzosiwanie troszkę jest bolesne,
Lecz — „głupi kto za ciérniem żale ma niewczesne.“

N. B.

Korespondencja z Proszowskiego.

Strzeżmy cnoty praoców, niech uczciwa ręka
Skalanéj dłoni łotra dotykać się lęka,
Niechaj nas nie wstrzymują towarzyskie względy
Bo złe z dołu czy z góry, jest ohydą wszędy.
K. Gaszyński. („Gra i karciarze.“)

Po raz już drugi za motto do korespondencji biorę te ostre słowa satyry znakomitego poety, — zupełnie się bowiem z przekonaniem i zdaniem mojem zgadzają. Niestety! ogół ich nie potwierdza, — i już to u nas weszło jakoś w zwyczaj, że złe przez osoby, na wysokim położone stanowisku — popełniane, zamiast coby całą siłą bić powinno w oczy, mniej nas jakoś razi, prędzej się uwzględnia, łomaczy, wybacza. Opinia publiczna ostro np. sądząc przewinienia biednych, występki bogaczy prawie

zawsze usprawiedliwić się stara, albo co gorsza, potakuje im — bo milczy. — Smutny to zaprawdę objaw usposobienia narodu, objaw najgorsze za sobą pociągający skutki, — który jeśli się, czego Boże nie daj! zamieni w nałóg, stać się może straszną w oczach wszystkich poniżającą nas wadą!.

Dlatego też za godło korespondencji przyjmuję ostrą i surową prawdę; będę Wam pisywał o ludziach znacznych, ale wytknę nieraz i cisnę w oczy niegodziwym ich złość i podłość bez względu na majątek i jaśniewolmożność.

Czas dzisiaj reform, reformujmyż się więc we wszystkiem co złe, co nieuczciwe, co się z prawością sumienia nie zgadza; starajmy się także usilnie, o polepszenie materialnego bytu, ale niech nam tutaj przewodniczy miłość kraju i czystość świętość charakteru, a nie marna chęć nagromadzania kapitałów, bez względu na środki i drogi, jakimi do nich przyjść można. — Idźmy za przykładem szlachetnego Sachny,* ale brzydzmy się i gardźmy podobnymi jak założyciele proszowskiej spółki *lichwiarzy i zdzierców*. — Słótko o tém dzielnym towarzystwie.

Przed kilkoma jeszcze laty, jeden z najzamożniejszych podproszowickich właścicieli ziemskich, chcąc jak najprędzej swój mały, bo milionowy majątek podwoić, — podszył się pod firmę kramarza z Proszowic i przybrawszy do pomocy parę sobie podobnych indywiduów, zaczął nas biednych *wybawiać z nędzy*, zaczął ratować w krytycznym położeniu będących sąsiadów, — zaczął nam pożyczać na mały, przyjacielski *procencik*, tak sobie *20 do 30 od sta (!)* — Po części dopiął już celu, majątek bowiem jego szybkim powiększa się krokiem, a jeżeli gorzkie łzy niedoli sierot i starca nie u Boga nie znaczą, rokujemy naczelnikowi spółki rotszyldowskie kapitały i coraz większe uznanie i miłość współobywateli...

Po długim, ciężkim, letargowym śnie, zaledwieśmy się rozbudzać poczęli, zaledwie się pierwsze swobodniejsze westchnienie ze schorzałej uciskiem piersi wydobyło, a już... pada znowu morderczy cios na nas, ... iż w pozornym trupie spostrzeżono jeszcze oznaki życia...

Tak jest... Zaledwieśmy, na mocy przed trzema laty *najmiłościwiej* wydanego ukazu utworzyli towarzystwo gospodarcze, i zaczęli się łączyć w małe bratnie gromadki, aby wspólnymi siłami dźwignąć się z materialnej niedoli, już najjaśniejszy car nasz a ojciec Łaskawie postanowić raczył, abyśmy się pod żadnym pozorem, nawet dla odbycia prób orki — wystawy zbóż i owoców, zbierać nie ważyli!... Żeśmy się z rąk żydowskich wyzwolić chcieli wzięto nas w niewolniczy, wojenny stan obłączenia. — Może będzie to w oczach Europy nowym dowodem, iż stan pod

jakim królestwo polskie i prowincje zabrane były za przeszłego panowania, mało co się zmienił.

W jednym z poprzedzających listów pisałem Wam, że w Gniazdowicach własności p. E. Zagórskiego, z wielu względów zaszczytnie znany u nas Grotowski, z polecenia i kosztem rządu, szuka soli kamienną. — Niedawno zjechał tam z Warszawy p. Ludwik Zeiszner słynny geolog, professor, urzędnik (co z resztą chcecie), a główny motor owego poszukiwania, — kazał zakończyć robotę, rozebrać kierat, zabrał narzędzia górnicze, i jak mu się to już nieraz zdarzyło z tryumfem i sławą wielkiego lecz *nieszczęśliwego* znawcy i geologa wrócił do stolicy. — Jakkolwiek obecne poszukiwanie się niepowiodło, pewni jednak jesteśmy, że w naszej okolicy sól znaleźćby można, formacja bowiem i pokłady ziemi zupełnie podobne wielickim, — trzeba by tylko do obioru miejsca poszukiwać, chociażby mniej słynnego lecz *szczęśliwszego* znawcy od p. Zeisznera. Według nas wieś: Nękanowice i Rzędowice, najstosowniejszém miejscem poszukiwania byćby mogły.

Jeszcze w miesiącu Lipcu z. r. pogorzał kościół w Hebdowie, jeden z najcenniejszych zabytków, dawnych, bezpowrotnych a lepszych dni. Spadł dach, stopiły się stare dzwony co jeszcze pradziadów naszych, do świątyni zwoływały pańskiej. — Sklepienie jednak silnie przed wiekami zbudowane, nie pękło, nie dopuściło ognia do wnętrza przybytku Bożego. Troskliwi o zachowanie pamiątek zmarłej przeszłości z niecierpliwością wyglądaliśmy rychłego pokrycia kościoła, témbardziej, że fundusz jaki się od towarzystwa ubezpieczeń należał, był prawie że wystarczający. Dotąd jednak starożytna świątynia w opłakania godnym znajduje się stanie. — Sklepienie, którego ogień nie mógł naruszyć, wystawioném będąc od roku blisko na ciągłe zmiany powietrza, deszcz, upał i mrozy — rozpadać się zaczyna; — nie długiego potrzeba czasu, a w gruzy się rozsypie, w ruinę zamieni. — Na Boga! nie bądźmyż Wandalami, gdzież serca... gdzie sumienia?... Ciężki rachunek zdadzą Bogu i potomności ci, którzy powodowani chęcią propinacyjnego zysku, niebacznie własną rozburzają ręką, coraz to bardziej niknące już pomniki wiary, pobożności i olbrzymiego wytrwania praojców. Z przykrością przychodzi nam wyznać, że naturalni opiekunowie, bo kollatorowie kościoła, najwięcej stawiają przeszkód w jego odbudowaniu. Nie powinno jednak chodzić o kosztą restauracji, bo gdyby zażądano — cała okolica najchętniej ze składkami by pośpieszyła. Samiśmy widzieli biednych włościanów ofiarujących ostatni, ciężko bo w pocie czoła grosz zapracowany, aby tylko w ukochanym przybytku słuchać już mogli mszy św. i śpiewać Bogu pobożne pieśni chwały i modlitwy.

Szczęśliwym trafem wpadła nam do rąk przed

* Zaczynają włościanin — przemysłowiec.

dwoma laty wydana w Wilnie: „*Mimoza*“ powieść sentymentalna p. Lucjana Siemieńskiego. Zaprawdę! dzieło to urokuje autorowi drogę do nieśmiertelności (!) Szanownemu korespondentowi Gwiazdki ze Lwowa ośmielamy się w imieniu czytelników przypomnieć. Wiadomości ze stolicy Galicji są nam bardzo pożądane.

Jan Nowina.

Rezmaitości.

— *Meteorologiczne prawidło marszałka Bugeauda.* Sławny francuzki marszałek Bugeaud był także wielkim miłośnikiem gospodarstwa, i dlatego mawiał, że dobry gospodarz powinien choć jakie takie wiadomości meteorologiczne posiadać, tak, iżby podług pewnych do prawdy podobnych oznak biegu pogody lub nie pogody mógł odgadnąć i według tego się sprawować. Z tej przyczyny lubił też sam czytywać pisma meteorologiczne, chcąc z nich nabyć najbezpieczniejszych prawideł, któreby mu za wskazówkę każdego czasu służyły. Takie prawidło znalazł między rękopismami jakiegoś klasztoru hiszpańskiego, które tak opiewa: *Jaka pogoda panuje podczas piątej doby po nowiu* każdego miesiąca, taka też pogoda, z małemi wyjątkami będzie przez cały miesiąc. To prawidło jest tak stałe, że na 12 razy zapewne jedenaście razy się wypełni. Marszałek Bugeaud tak był o prawdziwości jego przekonany, że je w wyprawach swoich w Afryce zawsze brał za zasadę i nigdy go nie zawiodło. — Teraz znowu meteorolog Conninck zajął się zbadaniem tego prawidła, i znalazł, że tylko w następnych czterech miesiącach tj. w lutym, marcu, kwietniu i październiku czasami myli; lecz w innych miesiącach całkiem się sprawdza.

— Ameryka wywiozła zeszłego roku 1859 tytoniu za 22 miliony dolarów. Blisko trzy części tego wywozu szło do Anglii, Francji, Hollandji, Bremy. — Co to pieniędzy poszło z Europy — przez rok — za dym! —

— *Uprawa kukurudzy w celu otrzymania cukru,* w Stanach zjednoczonych Ameryki, szerokich zaczyna nabierać rozmiarów. Oddają jej tam pierwszeństwo przed trziną cukrową dla tego, że kukurudza prędzej dojrzewa, a wszędzie może być hodowana. Nad burakami zaś ma tę przewagę, że dojrzewa nie w jesieni, lecz w lecie, a zatem pozostawia dość czasu dla gospodarza w uprawie ziemi pod rośliny ozime. —

— W Irkucku mają zakładać uniwersytet dla Syberji. —

— Wicekról egipski mianował kilku chrześcian oficerami w swoim wojsku, co tam dotąd w zwyczaju nie było. Wypadek ten mocne sprawił wrażenie na umyśle fanatycznych muhametan. —

— Najnowsze wiadomości donoszą, że Garibaldi z powstańcami opanował Palermo, główne miasto Sycylii. Wojska neapolskie zmuszone do kapitulacji, otrzymały pozwolenie odpłynienia. Garibaldi ustanowił w Palermie rząd tymczasowy. —

— Książę rejent pruski wyjechał do Baden-Baden gdzie ma się zjechać z cesarzem francuzkini. Oprócz tego mają tamże przybyć niektóre inne księżęta niemieckie. —

— Pan Józef Baranowski, wynalazca *sygnałów automatycznych*, zastępujących na kolejach żelaznych służbę rozstawioną po drodze dla ostrzegania o nadchodzących pociągach, wykonał niedawno w Anglii próby, które mu się wybornie powiodły. — Wynalazł on także maszynkę do kopiowania listów, niezbędną dla każdego domu handlowego, którą nazwał *Copio-type portatif*. —

— W Polsce zamierzają zaprowadzić *pszczoty* tak zwane *włoskie*. Pszczoty tej odmiany posiada ks. Dzierżon w Katowicach na Szląsku pruskim, niemień i p. Lubieniecki w Przemyślanach, w Galicji. Maciej Ordega członek Towarzystwa pszczółnego w Królewcu, także dał sprawozdanie w tym przedmiocie: „Od dwóch lat robiłem porównanie w wydajności miodu tych pszczół ze swojskimi. Próby te robiłem na dwóch ulach równej wagi obok siebie stojących; w jednym miesiły się pszczoty włoskie, w drugim swojskie. W r. 1857 wydały włoskie 46 funtów, swojskie 24 ft. miodu. W r. 1858 włoskie dały 48, a swojskie 28 funtów. Obecnie w r. b. zaprowadzam same już pszczoty włoskie, jako pracowitsze od naszych, a do tego wielką celującą zaletą, że nie kąsają, bo żądła tylko w ostatecznej obronie przy ściśnięciu ich ciała używają.“ —

— Według urzędowego zestawienia, znajduje się na Morawie w 12,231 pasiekach 56,309 ulów pszczelnych. Największą liczbę ulów Dzierżonowskich posiada obwód Iglawski. —

— W Szalowie koło Biecha w Galicji wydarzył się wypadek charakterystyczny. U tamtejszego żyda arendarza była sługa chrześcijańska, której ksiądz nie chciał dać rozgrzeszenia, dopóki zostawać będzie u niewiernego, opierając się naturalnie na przepisach kościelnych, przypominanych niedawno duchowieństwu przez biskupa. Służąca uciekła więc od żyda z służby, i na żaden sposób wrócić do niego nie chciała. Żyd poszedł na skargę do urzędu, tam skarcono krnąbrną sługę i nakazano najsurowiej, by wróciła do służby. Wieśniacy usłyszawszy o tem, zcszli się z całej wsi na cmentarz, i tam zaprzysięgli sobie, że nie pójdać pić do arendarza. —

— Główne zgromadzenie katolickich stowarzyszeń niemieckich odbędzie się tego roku w Pradze czeskiej. —

— D. 11 czerwca był pomnik dla węgierskiego poety Kisfaludy w mieście Füred postawiony, z uroczystością odsłonięty. —

— Według rozporządzenia ministerjalnego, książki służących odtąd mają być uważane za listy legitymacyjne.

— Galicyjscy członkowie rady państwa, otrzymali w tych dniach adres z zachodniej i wschodniej Galicji do nich wystosowany, i licznymi podpisami najznakomitszych osób opatrzony, w którym im polecono, ażeby w interesie języka polskiego i narodowości polskiej działali. —

— Nowa droga ma być poprowadzona w Galicji zachodniej, z Myślenic przez górę Luboń, Nowy targ do Koszyc. — W obwodzie tarnowskim, w dobrach P. Stan. Waguzy znaleziono pokład rudy żelaznej, zawierającej 35% żelaza. —

— Miasto Brzozów z przyległymi wsiami dotknięte zostało straszną klęską gradobicia d. 5 bm., która wszystkie ziemioplody do szczytu zniszczyła, stawy i groble porozrywała, a wiele bydła ludzi pokaleczyła. — Taką klęską nawiedziła okolicę Niżankowic d. 5. bm., gdzie grad we 20 wioskach zniszczył urodzaje do szczytu. —

— W kopalniach węgla kamiennego p. Kleina w Padochowie w okręgu lwaneckim na Morawie, zginęło zeszłego tygodnia 50 robotników przez wybuch złego powietrza. —

— Z Banatu donoszą, że tam urodzaje tegoroczne bardzo są piękne. —

— JE. książę biskup wrocławski udał się temi dniami, do Wenecji dla używania kąpeli morskich. —

— W królestwie polskim pokazała się zaraza na żyto. Kłosa pozabawiać miazgi usychają. Zniszczenie to w wielu miejscach zostawia ledwie dziesiąty kłos nienaruszony. —

— We Włoszech spodziewają się tego roku obfitego zbioru jedwabiu, ponieważ się choroba jedwabników nie pokazała. —

— W Hiszpanji pojawiła się cholera, przyniesiona przez wojska powracające z Maroka. —

— Zeszłego roku zabito i sprzedano w jatkach końskich w Wiedniu 889 koni. Funt mięsa końskiego kosztował w przecięciu 8-10 kr. a. w. —

Wiadomości piśmiennicze.

— Historia naturalna i hodowla ptaków zabawnych i użytecznych czyli dokładne opisanie wszystkich śpiewających, naśladujących mowę ludzką, pięknie ubarwionych, domowych i użytecznych ptaków, z podaniem najnowszych sposobów i doświadczeń, jak takowe łowić, przyswajać, chować, karmić, rozmnażać, od chorób ochraniać i z tychże leczyć, przez St. K. Pietruskiego, członka wielu Tow. Naukowych, wychodzi w drukarni Czasu w Krakowie. — P. Teofil Żebrawski wydaje Opis motylów krajowych.

— P. Henryk Suchecki, polak, nauczyciel języka i literatury polskiej przy uniwersytecie prazskim, wydał w języku czeskim „Nástin dějin písemnictví Polákův, od nejdawnějších časův do r. 1858.“ —

— W Pradze zaczęło wychodzić czasopismo w języku madyarskim p. t. Listy literackie, wydawane przez p. Riedla nauczyciela języka madyarskiego tamże. —

Z Cieszyńska.

— JCKAMość postanowieniem z d. 4 bm. nakazał zwinąć rząd krajowy w Opawie, tudzież podległą mu dyrekcję budowniczą, zaczęć Szląsko pod względem administracyjnym poddaną ma być znowu pod rząd namiestniczy w Bernie, jednakże Szląsku pozostawionem będzie stanowisko jako kraju koronnego z oddzielną reprezentacją. — W Opawie urzędować będzie starosta krajowy nad całym Szląskiem jako podwładny namiestnictwa w Bernie, a który zarazem będzie sprawował urząd naczelnika powiatu Opawskiego, i w etacie namiestnictwa tego będzie miał godność radcy exponowanego. — Równocześnie zwiniono także sześć władz obwodowych na Morawie. — Czas jednak wprowadzenia w wykonanie tej zmiany później oznaczonym będzie. —

— Podziękowanie. Pan Józef Fasal z Wyřabaniej darował dla ubogich należących do gmin Stanisławic, Kocobędza i Cieszyńska kwotę 31 zł. 50 kr. z przeznaczeniem połowy tych pieniędzy dla ubogich izraelitów w Cieszyńsku, a połowy dla ubogich w gminach Stanisławic i Kocobędza, za co publiczne podziękowanie się czyni.

Franciszek Harok burmistrz w Stanisławicach.

Ceny targowe, od 8 — 12 Czerwca.


	pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurydza
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wiedeń	— —	3 5	2 45	2 6	3 68
Peszt	4 43	2 55	2 10	1 40	2 52
Preszburg	4 47	2 47	2 17	1 75	2 55
Berno	5 20	3 2	2 66	1 92	— —
Ołomuniec	5 30	3 25	2 70	1 67	— —
Praga	5 93	3 86	3 37	2 6	— —
Kraków	5 30	3 36	2 75	1 62	— —
Lwów	4 40	2 20	2 35	1 50	— —
Opawa	5 27	3 33	3 22	1 83	— —
Wrocław 11 marca: pszenica biała 80—91, żółta 77—88, żyto 54—62, jęczmień 38—50, owies 25—31 sgr.					

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 9. Czerwca: pszenica 5 zł. 32 kr. żyto 3 zł. 67 kr., jęczmień 2 zł. 96 kr., owies 1 zł. 60 kr. ziemniaki 1 zł. 50 kr. masło 42 kr.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń 14 czerwca

	gotówka	towarem		gotówka	towarem
5% pożycz. narod.	79 40	79 60	Korony . . .	17 80	— —
5% metaliki	69 40	69 60	Dukat austriacki	6 12	— —
5% obl.uwo.grunt.	89 —	90 —	Ros. imperjały	10 60	— —
Akcje kolei poń.	1871 —	1873 —	Frydrychsдоры	11 5	— —
Akcje bankowe	862 —	863 —	Talar pruski	1 95	1 96
„ zakł.kredyt.	186 30	186 50	Srebro . . .	— 29½	— 30

 Zapraszamy do przedpłaty na drugie półrocze, oraz upraszamy tych, którzy jeszcze zaległych należności nie uiścili, by takowe rychło nadesłać raczyli. —

Nowo przystępujący do przedpłaty, mogą jeszcze dostać wszystkie Nra. Gwiazdki z pierwszego półrocza r. b. —

Są także do nabycia roczniki Gwiazdki 1857 i 1858 po 2 zł. 50 kr. — i 1859 po 3 zł. 10 kr. a. w. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następną razę, z dodatkiem opłaty stęplowej po 20 kr. w. a. za każde dorazowe umieszczenie.

Wezwanie do przedpłaty na „Gwiazdkę Cieszyńską.“

Zbliża się nowe półrocze. Szanownych Czytelników, którym się przedpłata kończy, wzywamy więc do rychłego ponowienia życzliwej prenumeraty. Tych zaś, którzy za upłynione kwartały jeszcze należitości nie nadesłali; upraszamy uprzejmie, by zaległości czem prędzej uiszcili. — Również wzywamy życzliwych pisma naszego prsyjaciół, by dla wsparcia działalności jego, użyzyli mu przychylności swęj do powiększenia liczby przedpłacicieli. Nowo przystępujący do przedpłaty, mogą jeszcze dostać wszystkie Nra. od początku roku bieżącego. —

Dziewczyna z pod lasu.

Obrazek ludowy przez M. B. (Dokończenie.)

VIII.

O! pusto mi było w ojczystej zagrodzie
Jak w chacie po świeżym pogrzebie,
I smutek rwał duszę jak listkiem powodzie
Lnb wiatry obłoczkiem po niebie.
Sprzedałem ojczyznę i wioskę znów rzucił,
Poszedłem do miasta — daleko.
I kabat na piersi'm zbolałe przyrzucił
Witając go mokrą powieką.
Po twardych kamieniach czy wieczór, czy z rana
Czy w dusznym upale gorąca
Chodziłem jak owca po lesie zbłąkana
Wśród ludzi i gmachów bez końca. —
Bo kiedy kto ze wsią już dzieckiem się zbratał,
Z polami, łąkami bez końca
I z wiejskim spokojem kto życie zeswatał
I dojrzał śród słoty i słońca.
A smutek ma w duszy. — Wśród murów ciasnoty
Choć one pokaźne, wspaniałe
Tak ciężko i duszno, jak gdyby śród słoty
Powietrze go gniótko zciężałe.
Czarnymi dachami w kawały podarte
Nie śmieją się ludziom niebiosą,
Ni rzeźwi powietrze, śród murów zaparte,
Ni srebrna ochłodzi brzask rosa.
Lecz wreszcie czas zmniejszył i ból stęsknienia,
Bo chociaż się zwolna zstrumienia
Jak rzeka, — zabiera i radość — cierpienie
A na dnie zostawi — wspomnienie. —
Śmierć ojców, Halina — pohledli w pomroku,
Ze smutku otrząsałem się pleśni

I uśmiech, wesele — biegało znów w oku
Otworzy się usta do pieśni. —
Nie była to radość poprzednich lat przecie,
Bo glina rozpekłszy się z jękiem,
Choć potem drut twardy znów w całość ją gniece
Już dawnym nie ozwie się dźwiękiem. —
I duszę człek całą w pamiątkach pomieści; —
A życie jak brudna kropelka
Co ani nie prysnie od wielkiej boleści
Ni radość rozjaśni ją wielką. —
Tak zbiegło lat wiele, aż kiedy i zdrowie
I siły w żołnierce sterałem,
Z krzyżykiem na piersiach, a szronem na głowie
Wróciłem — i dziadem zostałem.
Mówiono mi wtedy, że raz przed żniwami
Niewiasta szła polem otwartem
I z włosem rozwianym — szklannymi oczami
W odzieniu cudaczem — podartem.
Co wieczór siadała nad stawem i blada
Jak gwiazda w szkło wody patrzała,
W kwiat polny i chwasty stroiła się rada
I dzikie piosenki śpiewała.
A kiedy na Anioł na pański dzwon dzwoni
To zadrży i wstaje i kłęka
I oko wyteża i uchem głos goni
A płacze że serce rozpęka.
Tak była dni kilka i poszła jak ptaszę,
Co nieraz w zimowej zamieci
Nikt nie wie skąd przyjdzie pod człecze poddasze
I nie wie nikt dokąd polecą. —
Widzicie paniczu jak słońce znużone
Na sinęj upadło tam górze
I wbiło twarz złotą na sosny zielone
I w barwnęj zawija się chmurze.

Tak człowiek gdy wdzieje na siebie lat wiele,
Zła dola gdy czoło poryje,
Twarz w brodę porośnie jak stary mur w ziele,
W swych myśli się chmurę obwije.
Lecz kiedy kto z słowem pocziwem doń leci
I sercem do serca zagląda,
To stary mu duszę otworzy, rozświeci
Jak słońce gdy w sad się obgląda.

IX.

Słuchacie panie? O! młody wiatr w polu
Co wszystko ze sobą poniesie,
I kwiaty od szczęścia i łezki od bólu
I wszystko co młody duch zniesie. —
Oj młody wiatr w polu co kwiaty zamiata,
I niesie na drogę żywota.
Oj! wieleż z tych kwiatów powiędnie śród świata,
Oj wiele upadnie do błota!

X.

Dni temu niewiele o czasie nieszpora
Tu przyszła niewiasta do sioła
O kiju żebraczym, w łachmanach a chora
I w kruchcie upadła kościoła,
Z pod brudnych łachmanów wypływał włos biały
Twarz czarna i nędzą i wiekiem
Zorana, wychudła — a oczy błyszczały
Jak świece nad zmarłym człowiekiem.
Lud wiankiem ciekawym ją objął do koła
I żalność i litość go bierze.
Ksiądz wyszedł ze świętą hostyją z kościoła,
Lud ukląkł i szeptał pacierze. —
Więc spowiedź poczęła cichemi szeptami
A straszne snąć były wyznania,
Bo zdało się oczy wypłyną ze łzami
I pierś się rozpęknie od łkania. —
A kiedy zmierała dłoń chudą wywlekła,
Gdzie jasny dwór bielał przy borze,
Kreśliła w powietrzu krzyż pański i rzekła:
„I przebac jak my im o Boże.“
A potem mówiła, że dawnym tu czasem
W chatynce co stała nad rzeką
Ze starą matulą mieszkała pod lasem
Lecz temu już dawno daleko!
Zamilknął dziad stary i ukląkł na stronie
Przed świętym obrazem na ścianie —
Zapłakał i drżąc do modły zwarł dłonie
I szeptał: Jęj duszy świeć Panie!

XI.

W noc późną od dziadka i z żalem i bólem
Wracałem do domu przez pole,
Noc ciemna, deszcz pluskał, wiat zimny dał polem
I rzeka szumiała na dole.
I mnie się zdawało, że ścieżką po roli
Co podle czarnego szła boru
Pan czarny z cmentarza wychodził powoli
I zniknął wśród białych ścian dworu.

Początek Rosji.

Wielkie mocarstwo rosyjskie obchodzić będzie r. 1862 tysiącoletnią pamiątkę założenia swego. Z tej przyczyny nasuwa się ciekawe pytanie: Jaki był początek państwa tego?

Latopisiec Nestor pisze o Rusi pod rokiem 862 w ten sposób: „Wygнали Warjagi za morze, nie dali im dani, i poczęli sami się rządzić; ale nie było u nich prawa, ród powstał przeciwko rodowi, i zaczęli sami między sobą bojować. Rzekli tedy do siebie: Obierzmy sobie księżęcia, któryby nam panował podług prawa. Szli więc za morze do *Warjagów Rusi*; zwali się zaś ci Warjagowie Rusią, jako się inni zowią Swojami, inni Urmjanami, Angljanami, inni Gotami, a tak i ci. Rzekli tedy do Rusi Czudowie, Słowianie, Krywiczanie i Wesi: Kraj nasz wielki jest i urodzajny, ale rządu w nim nie mamy, pójdźcie więc panować i rządzić nami. I wyprawili się trzej bracia, z plemionami swemi, wzięli z sobą wszystko Ruś i przyszli; najstarszy Ruryk osadził się w Nowogrodzie, drugi Sineus nad Białym jeziorem, a trzeci Truwor w Izborsku. Od nich zwano ruską ziemię Nowogrodziami, to jest ludźmi nowogrodzkiemi z rodu warjaskiego; pierwsi byli to Słowianie. Po dwu latach jednak umarł Sineus i brat jego Truwor, a rząd objął Ruryk, itd.“ —

Założyciele państwa ruskiego, Ruryk, Sineus, i Truwor, byli to zatem Warjagowie Ruś. — Niektórzy historycy niemieccy i rosyjscy, mianowicie Karamzin, twierdzili, że ci Warjagowie byli Skandynawcami (Normanami, Niemcami). Lecz już Potocki i Narbut powątpiewali o tém. Najstanowcziej wystąpił teraz przeciwko temu mniemaniu Kostomarów, dowodzący bardzo trafnie, że Warjagowie Ruś byli *Litwini*, mieszkający w onej stronie Litwy, która teraz część Żmudzi stanowi i położona jest nad bałtyckim morzem, przy ujściu rzeki Niemna. — Mikołaj Kostomarów Rusin, słynny autor wielu pism historycznych i od roku profesor historii w Petersburgu, wystąpił z zdaniem tém nie tylko ustnie w swoich prelekcjach publicznych bardzo licznie nawiedzanych, ale też i piśmiennie, w którym celu ogłosił najprzód w *Sowremenniku* artykuł pod tytułem „początek Rusi.“

Dowodzi on: Okolica nad ujściem rzeki Niemna, mianowicie prawy brzeg, nazywa się dotąd politewsku *Ruś*, a i na mapach z 16 stulecia takie pospolicie ma nazwisko. Niegdyś było tam i miasto tegoż imienia, a w ziemi żmudzkiej znajduje się jeszcze miasto zwane Rossieni. Że cała ta kraina zwała się Ruś czyli Rusia, a naród zamieszkujący ją Rus, Rusi, Rusieni, to stwierdza Kostomarów dowodami z kronikarzy 10—16 wieku. — Nazwa Warjagów nie powinna tu mylić, ponieważ u kronikarzy 11 — 13 wieku nie oznaczała samych tylko Skandynawców, Normanów,

ale w ogóle wszystkie narody nad bałtyckim morzem mieszkające, jak np. i teraz prosty lud ruski wszystkie zachodnie narody Niemcami nazywa. — Sam Nestor mówiąc o Warjagach, powiada że ich było więcej, i wymienia niektóre ich plemiona, jako to: Ruś, Swoje, Urmjany, Angljany, Goty. — Inne dowody Kostomarowa są filologiczne. I tak dowodzi, że imiona Ruryka i jego braci, jako też wszystkich pierwszych książąt ruskich z litewskiego języka są wzięte; imię *Ruryka* wywodzi od słów *rju* (pożeram) i *rikys* (książę); *Sineusa* od *senejus* (starosta); *Oleg*, *Olga* od rdzenia *ilgis* (długi) lub *alga* (nagroda); *Igor* od *igin* (przewyższający) itd.

Lubo dowody Kostomarowa z radością były od powszechności przyjęte, jednakże wywołały opór od strony uczonych, którzy dotąd początek normański Rosji zastępowali, a na których czele stał M. Pogodin profesor historii w Moskwie. — Pogodin, główny obrońca normanizmu, napisał więc przeciwko Kostomarovowi ostrą odpowiedź, acz więcej osobistą aniżeli uczoną, i wyzwał Kostomarowa na publiczną dysputację, co ten ostatni chętnie przyjął. Zgodzili się, aby sędzią między nimi była publiczność, i tak stoczył się bój uczony w gmachu uniwersyteckim w Petersburgu, w którym Rusin z Moskalami przeciwko sobie stanęli. Sala była przepełniona, i walka nader zajmująca, ponieważ przeciwnicy żywem słowem i bystrym dowcipem walczyli. Pogodin jednakże z początku hardy i cierpki, wkrótce poskromniał, bo już się tylko bronił i za Karamzina się ukrywał; gdy Kostomarov skromniej a dokładniej postępując, całe zgromadzenie na swoją stronę zyskał. W końcu dysputa stała się komiczną, gdy Pogodin zaczął pochodzenie niektórych książąt ruskich przypuszczać i jednego za drugim Kostomarovowi odstępować. — Jednakże ta dysputa nie ukończyła sporu, bo ten przeniósł się znowu na pole piśmienne. —

— Drugą ważną rzeczą, zasługującą również na uwagę, są badania pana F. H. Duchinińskiego, także Rusina, który już wiele rozpraw dotyczących historii ruskiej ogłosił, a obecnie wykłada w Paryżu zasady historii polskiej. Badania jego wskazują szczególnie różnicę jaka zachodzi między Rusią a Moskwą na którą dotąd albo z niewiedomości, albo z hołdu dla Moskwy względu nie miano.

Badania Duchinińskiego dowodzą: Serce Słowiańszczyzny jest od Wisły do Dniepru. Ztąd wyszli wszyscy Słowianie, Słowiańszczyzna ta nadwiślańska i naddnieperska do 10go wieku była w zupełnej zgodzie i wzajemności; dopiero dynastyczne dążności Warjago-Rusów na wschodzie, a Piastów na zachodzie, rozerwały ją na dwie połowy, tj. Polskę i Ruś. Lecz w 14 wieku części te powróciły znowu do siebie, za pośrednictwem Litwy. Jagiełło

połączyciel obu, był księciem słowiańskim, jak wszyscy książęta litewscy z rodu Gedymina, pochodzący z książąt słowiańskich połockich, z domu Rohwołoda. Litwa wówczas była państwem przeważnie słowiańskim, gdyż obejmowała niemal całą Ruś, oprócz Nowogrodu, który przyjął ustawę republikańską. Unja Litwy i Polski, była więc zlanie się na powrót dwóch rozerwanych przed 300 laty części jednego plemienia. — Przeciwnie między Moskwą a Rusią niema najmniejszej wspólności. Sam Nestor i inni dziejopisarze wywodzą Rusinów od Polan z krajów przywislanskich. Moskale zaś są pochodzenia uralskiego. Jak mapy w 12 i 13 wieku wskazują, Uralczycy naówczas mieszkali aż po rzekę Okę. Dopiero dynastia warjaska wyszła od Rusów, zwojowała w 13 i 14 wieku uralskie plemiona, nawróciła je do chrześcijaństwa, wytępiwszy muzułmanstwo i wiarę żydowską, tamże po wygnaniu żydów z Palestyny rozszerzoną a z liturgją Słowiańską rozszerzył się w tej stronie język słowiański, który wraz z tatarskim i chazarskim dał podstawę do utworzenia języka moskiewskiego. Moskale są więc tylko posławiańszczeniu Uralczycy. — Niesłowiańskości Moskale dowodzi też duch instytucyj moskiewskich, obyczaj i podania. W charakterze Słowian jest miłość swobody, skłonność do federacji i wstręt do zaboru; u Moskale zaś jest charakter antyfederacyjny. Podania ludowe tak nad Wisłą, jak nad Dnieprem są tezsame; u Moskale zaś zupełnie odmienne. Już baron Haxthausen w dziele swoim, tak przychylnem dla Rosji zwraca po kilkakroć uwagę na to, że ludu słowiańskiego podania, zwyczaje i jego życie całe, aż po Dniepr, noszą na sobie cechę zupełnie europejską; za Dnieprem zaś poczyną się świat zupełnie inny, inny zwyczaj i obyczaj. W instytucjach tamtego ludu przebija się życie pastersko-kupieckie, charakter stepów azjatyckich.

Dzieje państwa moskiewskiego nie zaczynają się na Rusi, ale w samém państwie moskiewskiem, które od drugiej połowy 12 wieku tworzyć się zaczęło, i rozszerzywszy się między plemionami uralskimi przemocą posławiańszczonemi, zwróciło następnie swe zabory ku Rusi i Polsce. Dopiero Katarzyna II. wydała ukaz nakazujący uważać Moskale za Europejczyków. Uczyniono zaś to na mocy kłamanej tożsamości dziejów Moskwy i Rusi, do czego użyto nawet piór przekupnych, przyczem doznali prześladowania i niemieccy historycy Schlözer i Müller, którzy niesławiańskości Moskale dowodzili. Dzisiejsi historycy moskiewscy, już są sprawiedliwsi w tym względzie, i sami zbijają fałszywe dawniej głoszone. Do tych należy p. Sałowiew profesor historii w uniwersytecie moskiewskim. Schnitzler członek akademii petersburskiej, w dziele swoim „Statistique de la Russie“ drukowanem 1829 w Petersburgu,

mówi też wręcz: że dzieje Litwy i Rusi są obce dla Moskwy, a należą do ogólnych dziejów Polski.

O r z e k.

Siwy orzeł
Na mogile
Krzywym dzióbem kracze żal,
Coś mu duszno
W ziemskim pyłe,
Chciałby lecieć w siną dal...
Hej! zobaczył
Gwiazdkę małą,
Strzepnął kitą twardych piór —
I szalenie —
Chybka strzała —
Leci z ziemi aż do chmur...
Oj! wiem orle,
Stepów dziecię,
Czemu rzucasz ojców próg —
Czemu duszno
Ci na świecie...
Bo twe gniazdo zniszczył wróg.
Ale wróć się
Bracie miły
I mnie z sobą weź do gwiazd —
Lećmy razem
Z tej mogiły,
Bo ja także — szukam gniazd. T.

Gospodarstwo i Przemysł.

Użycie elektryczności w rolnictwie. Wiadomo że elektryka użyznia ziemię, a gdy np. podczas burzy rośliny niejako w elektryce się kąpią, wtedy niektóre nadzwyczajną działalność żywotnych sił objawiają; — winna macieja pędzi widocznie. — W Szkocji przedsiębrane doświadczenia dały rezultat, iż elektryczność wkrótce równie wielką zmianę w rolnictwie sprawi, jaką para w przemyśle rękodzielniczym sprawiła. — Chcąc wystawić pole na działanie elektryczności przedsięwzięte są następujące środki. Na 4 końcach roli wbija się mocno 4 żelazne pręty, i połączają się je żelaznym drutem, który bez przerwy całe pole obiega, będąc tylko na kilka cali od ziemi odległym. W pośrodku jednej ze stron czworoboku umieszcza się jedno galwaniczne ogniwo, a z przeciwka po drugiej stronie umieszcza się podobnie drugie, i łączą się oba podziemnym drutem. Ta, obydwa bieguny połączająca linia musi tworzyć prosty kąt z równikiem, i ztamtądto rozchodzi się elektryczność po całym, zewnętrznym kole. — Utrzymują, iż może być z pożytkiem, jeśli po obu innych stronach pola druga bateria z cynku i węgla się ustawi, tak, iżby połączający ją drut prostym kątem z drutem galwanicznej baterji się krzyżował. — Podobne elektryczne przyrządzenie może najwięcej 12 talarów kosztować, a trwa lat 10-15, jeśli się je zawsze po żniwach

wyjmie a na wiosnę znowu ustawi. W Szkocji przy tej próbie zebrano ze żniwa prawie 2 razy tyle, jak na innym równie rozległym polu, które na działanie elektryczności wystawione niebyło. — W. D.

Szkodliwy wpływ światła na narzędzia stalowe.

Doświadczone, iż promienie słońca przez dłuższy czas padając na stalowe lub żelazne narzędzia, tj. kosy, sierpy, noże, brzytwy, itp. odhartowują takowe, a ostrze zupełnie niszczy, przyczem nadają im barwę niby przepalonego żelaza, błękitno mieniącą. — Rzecz osobliwsza, 'a jednak zupełnie prawdziwa, chociaż naukowo nie wyjaśniona, że księżyc także nie jest wolnym od podobnego na stal wpływu; tak np. piła jedną noc na jasnej pełni na promienie jego wystawiona, popaczy się i pokrzywi do nieużycia.

Korzyści z uprawy słonecznika. Chodowanie słonecznika wielorakie przynosi korzyści w rolnictwie, i dla tego uprawa tej rośliny w Anglii bardzo się upowszechnia. — Zaledwo rozkwitła, podaje zdroj słodkiej wilgoci w licznych kwiateczkach, które z tego powodu od pszczoł bardzo są nawiedzane. — Olój z ziarna wyciśniony, nietylko do doprawy potraw jest wysmienity, ale również do malowania olejnego, mianowicie do niebieskiej i zielonej barwy. — Ziarno słonecznika bardzo również przydatne do tuczenia drobiu. — Olój słonecznika do robienia mydła użyty, wyborne daje mydełko. — Bażanty ziarnem karmione, piękniejszych piór nabierają, — a mąka z ziarna mielona najpiękniejsza i najpożywniejsza daje pieczywo. — Z łodyg i liści wydobywają, mianowicie w Chinach, bardzo delikatne włókno, często do wyrobów jedwabnych domieszane. — W Anglii sadzą słonecznik pomiędzy ziemniaki. — Chiny produkują rocznie tysiące centnarów ziarna, z którego paszę, jedwab i olój robią. —

Srodek pobudzający mléczność krów. Krowom które zaczynają się gorzej doić, trzeba dawać naczeczko 3 łoty sproszkowanego kopru włoskiego (*Fenchel*), i 3 łoty sproszkowanego kopru zwyczajnego (*Dille*), w pół kwarty letniej wody albo mléka. Gdyby po 48 godzinach nie było znacznego skutku, to raz jeszcze powtórzyć.

Rogowe pokrywki do zegarków. Dawne przysłowie, iemno jak w rogu; już teraz z trudnością da się zastósować, gdyż robią w Warszawie za 2½ złotego rogoe pokrywki do zegarków, zastępujące miejsce zwyczajnych szkiełek, przezroczyste równie jak one — a przeto dogodniejsze, iż są od stłuczenia bezpieczne. —

Tanie światło. Obracć ususzony dziki kasztan, przewiercić go w kilku miejscach i włożyć na 24 godzin w olej, potem przeciągnąć mały w oleju maczany knocik, puścić kasztan na wodę w małym naczyniu, i zapalić knot w wieczór — a można być pewnym, iż tego światła aż do rana wystarczy. —

Porównawczy system słoneczny.

Astronom Nicholt w wydanej przez się księdze wykłada tak system słoneczny: „Weź kulę z lanego żelaza, która by miała w przecięciu 2 stopy i połóż ją na rozległej płaszczyźnie, a ta kula ma przedstawiać słońce.—Ziarnko gorczycy umieszczone od owęj kuli o 82 stop wyobrażać będzie planetę Merkuryjuszą; groszek w odległości 152 stóp przedstawi Wenę;—a drugi mały co większy położony w odległości 215 stóp od żelaznej owęj kuli—będzie to nasza kochana ziemia.—Marsa możesz wyobrazić sobie główką od szpilki w odległości 627 stóp od kuli;—a planety: Westę, Cererę, Paladę, Junonę, Cezarę, Prozerpinę, i inne asteroidy w odległości 500 stóp przedstawiś drobnymi ziarnkami piasku;—pomarańcza średniej wielkości odległa o ćwierć angielskiej mili od tegoż centralnego punktu zastąpi Jowisza;—druga mniejsza jeszcze umieszczona o milę od kuli będzie Saturnem— a wisnia o 2 mile planetą Uranem.—Ja zaś dodałabym jeszcze o 4 i ćwierć mili od owęj kuli [trochę mniejszą] wiśnię za teraźniejszego Neptuna, którego jest 600 przeszło milionów mil od słońca odległym.—

W. D.

Korespondencja ze Lwowa.

Przeprosić mi najpierw wypada szanownych czytelników Gwiazdki za dłuższe milczenie; gdy znowu witam się z wami, szląc wam wiadomości i co ważniejsze z naszego grodu.—Najprzód wspomnieć winienem o pięknym narodowym pomniku, którym Lwów ozdobiony został. Jest to pomnik Stanisława Jabłonowskiego, kanclerza i hetmana koronnego. Pomnik ten długo w rumowisku zagrzebany, a staraniem p. Stupnickiego odszukany, stoi na wałach, które się odąd „hetmańskimi“ nazywają, w całej okazałości, z chlubą i dumą dzisiejszego pokolenia. Nie podobna tu skreślić wszystkich zasług hetmana, złożonych w 68 latach życia na ołtarzu zakłopotanej w tamtych czasach ojczyzny. Sąd krytyczny życia i zasług jego mieści się w historii; wspomnimy tu tylko, że przy dzielności oręża, prawości charakteru, pełni prawdziwych cnót obywatelskich, był pierwszym z tych, którzy przyczynili się do zespolenia kościoła katolickiego z szysmatyckim, a tém samém spoikł dwa narody bratnie węzłem miłości i przyjaźni. Jego życie bohaterskie jest to długi szereg bitw, w których od najpierwszych lat młodości aż do końca prawie życia uganiał się za wrogiem. Lwów dwa razy od Turków i Tatarów obronił, za co mieszczenie w dowód wdzięczności jemu pomnik ten wystawili.—Równocześnie dowiadujemy się, że także pomnik Sobieskiego z Żółkwi ma być do Lwowa sprowadzony, i na jednym z placów publicznych wystawiony. Cieszymy się tą wiadomością, że przecież raz przyjdzie ta pora, gdzie pomnik zbawcy Niemiec i całego chrześcijaństwa przeniesionym będzie z miejsca, gdzie ręce świętokradzkie

nie wahały się obrzucić go błotem.—Prócz tego pomnika zbiera jeszcze hr. Alfred Wodzicki na wystawienie trzeciego, a mianowicie dla generała Skrzyneckiego, w drodze składek publicznych; a zgromadzone już 300 zł. czekają tylko gorętszego współudziału. Nie wątpimy, bracia Szlachacy, że i wy, znając czyny bohaterskie śp. generała, zechcecie rzucić grosz wdowi na ołtarz pamiątek drogiej naszej przeszłości.

Wspomniawszy o pomnikach narodowych, pozwolicie, że wprowadzę was do świątyni muz.—Teatr nasz, polski, odżył bardzo w ostatnich czasach i wzmocnił bardzo nasze biedne serca. Dosyć że wam wspomnę pamiętnę z dziejów naszych imię. Imię to nosi synowica Artura Zawiszy, Helena Zawiszancka. Nie zdziwicie się, gdy do imienia chlubnie znanego dodam głos czysty, szkołę dobrą, uczucie gorące, pojmujące, a raczej przenikające żywo, że Lwowianie, mimo posądzań nas o zniemczenie się, i mimo nęcących do wycieczek dni czerwcowych, nie mogli się oprzeć porywającemu dźwiękowi i mocy jej śpiewu. Zda się, że głos panny Zawiszancki ma w sobie coś czarodziejskiego, który jakby różczką pobudzony, wszystkie serca zagrzewa, lub znowu tak spokojnie płynie, iż mimowolnie przypomina modlitwę nakazującą wierzyć, miłować i ufać w lepsze życie.—Z kolei przychodzimy do wystawy obrazów, która pod kierunkiem dam stowarzyszenia św. Wincentego a Paolo otworzona została na cel tegoż zgromadzenia. Przyprowadzenie zaś do skutku tej wystawy, należy się głównie księżnej Sapieżynie. Wystawa cała składa się z 295 prac, które po największej części są pędzla krajowców, a między temi najwięcej zwracają na siebie uwagę dwa obrazy, tj; „powrót po napadzie Tatarów“ i „zgon Czarnieckiego.“—Z życia literackiego niema dziś wiele do wspomnienia. Wielkie jednak zajęcie wzbudziły „Listy z pod Lwowa“ Kornela Ujejskiego, wychodzące w dzienniku literackim.

W końcu trudno jeszcze nie wspomnąć o coraz bardziej budzącem się życiu, które się także w stroju narodowym okazuje.—Jarmark czerwcowy jest wcale nieznaczący. Kupcy, a raczej okpigrosze zagraniczni, nauczeni już nieco swém przykrém doświadczeniem tamtego roku, nie raczyli odwiedzić nas już w tak licznym zastępie jak poprzedzających lat, i za bezcen, a nawet prawie z miłosierdzia sprzedawać nam swe wyroby; przekonali się bowiem, że pan Polak przyszedł już do poznania i nie wszystko już „kupi.“—Nareszcie należałoby wspomnieć jeszcze o tegorocznych wyścigach, lecz wymienię tylko konie, które nagrody otrzymały. I tak w pierwszym dniu odniósł nagrodę 1000 zł. koń hr. Władysława Dzieduszyckiego; w drugim biegu koń p. Cieleckiego a mianowicie 300 dukatów w złocie i połowę wkła-

dek, a zatem około 2000 złr.; w trzecim biegu oficerskim wygrał rotmistrz od huzarów parę pistoletów; a w ostatnim zaś biegu oficyalistów prywatnych koń p. Jana Krzyżanowskiego 60 dukatów, p. Chobrzyńskiego Marjana 20 duk. i p. Chobrzyńskiego Józefa 10 dukatów.



Jura i Jąnek

Jura. Jesteś ty Cieszyński?

Jąnek. Bańcech jest! A cóż?

Jura. Nie wiesz, co w tym roku mamy za pamiątkę?

Jąnek. No coż takiego?

Jura. Latoś jest temu prawie—tysiąc i pięćdziesiąt років, — co Cieszyn stoi.

Jąnek. Tysiąc — i — pięćdziesiąt! —

Jura. Tak, tak, — na około nie masz tak dawnego miasta, jako nasze.

Jąnek. No pierwój to tu snáci same lasy były.

Jura. Przed tysiąc i pięćdziesiąt lät, to sie tu zebrawi trze braciä, księżęta polscy; — a nazywali się Bolko, Leszko i Cieszko, — tych ojciec, król polski, wysłał do świata, każdego w inszą stronę, aby poznali, jakie kandy są kraje i národy; i tak po długim wandrze tu sie znowu na tém miejscu zeszedli, nad dobrém zdrożem, kiere po dziś dzień „brackä studniä“ nazywämy, i tak sie z tego radowali a cieszyli, że tu na pamiątkę miasto zbudowali, i Cieszy-nem go mianowali; a temu najmłodszemu z tych księżät, Cieszkowi czyli Cieszymirowi, tak sie tu upodobało, że tu potém mieszkäł.

Jąnek. Toby sie nälężäło, żeby miasto tę wäzną pamiątkę tak obchodziło, jak insze pamiątki obchodzą.

Jura. Nieboszczyk ojciec mi rozpräviali, jako tu w roku 1810ym, kiedy Cieszyn prävie był tysiąc років stary, wielką sławnosć odprawiali w święto Maryji Magdaleny.

Jąnek. To trafiło na odpust; — a w tym roku nie będą zaś też odprawiać?

Jura. Była snáci rzecz o tém, ale zaś to zasnęło. — Jeny wiesz, to mie nejbardziej mierzi, że ta brackä studnia, takä zäcnä pamiątkä dlä Cieszyna, w takiém teraz jest zaniedbaniu i w takiej niesnädze.

Jąnek. Bańce, — tam była dycki najlepszą woda z całego miasta, i była do koła miasta pieknemi krätami otoczönä, jak kapliczka, a teraz roz-tomajty gizd do niej sciekä.

Jura. Bo żaden na nią nie pamiętä.

Jąnek. Szkoda, że też o takowe pamiątki nie dbają, — jako a i tą wysiadkę w pokojowym o-grodzie skasérowali, w kierej przed 80 років legaci od różnych potentatów ugodę zrobili.

Jura. Bańce też tam i ta bardzo nie zawadzała, ale wäźniejszą jest przece ta brackä studnia, i tą bychmy mieli zachować w uczciwosci, a to se tak roz-mysläm, żeby na tę 1050tą rocznicę Cieszyna choć tela sie dało zrobić, coby tę brackä studnię odnowili.

Jąnek. Szak, a kiedy sobie rozpomnę, jako ten dobry paterek nasze miasto oksztäłcił, co na ozdobienie posagów świętych zdobiących rynek i ulice tela nałożył, za co mu wszyscy są powdzięczni, żeby sie może też kto naläzł, coby na brackä studnię ofiarował.

Jura. No, na to sie nie można spuszczać, ale pokäżmy, zechmy prawdziwi Cieszyński, a zrobmy tak: poskłädejmy sie, a dejmy ją przywieść do porzädku.

Jąnek. No ja zaraz däm szóstkę, — to masz.

Jura. A ja däm dwie szóstki, — to już będą trzy szóstki, — a teraz wiesz co? zaniesemy to do szporkasy, a zaproszemy też inszych, coby też skłädali, a tak zbieremy aż uzbierämy sumę, coby na to wystarczyła.

Jąnek. Tyś to mądze wyspekulował, ja kány kogo uwidzę, to mu nie däm pokoja, póki co małowiela nie dá.

Jura. A i se däm księżeczkę ze szporkasy wystawić, coby nám do niej zapisowali, wiela kto dáł.

Jąnek. Wiwat! tysięczno — pięćdziesiątä rocznica Cieszyna!

Rozmaitości.

— *Mogiła Kościuszki* przy Krakowie, wielka pamiątkä narodowa, po różnych naprawach od roku 1852 przedsiębranych, na co 6,115 zł. nałożono, nakoniec temi dniami ozdobiona została kamieniem na wierzchu jej postawionym i noszącym zwiezły napis „Kościuszcze“. Już senat rządzący wolnego naówczas miasta Krakowa, przy sypaniu mogiły był postanowił wystawienie tegoż kamienia na wierzchu mogiły; lecz

wtedy nie można było tego wykonać, iż ziemia nie była jeszcze dosyć spójna. Kamień na mogile tej postawiony, jest to granit umyślnie z Karpat z Zakopanego sprowadzony. —

— JCMość raczył mianować Fml. barona Sokczewicza banem Kroacyi i Sławonji. —

— Obliczono już wydatki państwa na rok 1861. Z tego wykazuje się na potrzeby zarządu cywilnego 102 do 103 milionów zł., na potrzeby wojska 83 miliony; na roczny procent od długów państwa wynoszących 2500 milionów, zaś około 94 milionów zł. — Przychody na rok 1861 obliczono na 325 i pół milionów zł.

— Dzienniki ostrzegają, że znajduje się w obiegu wiele banknotów reńskowych fałszywych fotograficznie podrabianych.

— Pisma warszawskie donoszą o pogrzebie Katarzyny Sowińskiej, który się odbył dnia 9. czerwca z najwyższymi oznakami współczucia ludności warszawskiej. Zmarła była wdową po półkowniku Sowińskim, który został generałem r. 1831, i poległ śmiercią bohaterską przy obronie Woli, w kościełku podczas szturm na Warszawę, d. 7. września. Pozostała po nim wdowa, dożyła lat 85. I od dawna nie widziano w Warszawie tak wielkiego orszaku pogrzebowego, jaki ją odprowadzał. Przeszło 20,000 ludzi oddawało jej tę cześć ostatnią. Z cmentarza mnóstwo osób udało się na Wolę, i tam mogiłę zmarłego generała uwieńczyto kwiatami. Zmarła generałowa, była powszechnie szanowaną nie tylko dla pamięci męża, ale i dla własnych cnót swoich.

— Obywatelstwo Podolskie (gubernji podolskiej) bierze bardzo czynny udział w sprawach krajowych. Szlachta podolska uchwaliła na ostatnich wyborach w r. 1859, by złożyć na fundusz muzycznego zakładu Warszawskiego po 300 rs. z każdego powiatu jako jednorazową wkładkę; a po 100rs. rocznie przeznaczyć dla rzymsko-katolickiego seminarjum w Kamieńcu. Marszałkowie powiatowi (z wyjątkiem dwóch) uchwalili po 300 rs. z każdego powiatu na roczną zapomogę dla teatru Kamienieckiego.

— W prowincjach zachodnich państwa rosyjskiego, gdzie dawniejszą szlachtę tak nazwaną zagonową, za rządów cesarza Mikołaja wpisano do klasy mieszczan (jednodworców), zakazano na przyszłość karać cielesnie bez przyzwolenia sądu wyższego. —

— Na zjeździe z cesarzem Napoleonem w Baden-Baden w d. 15—18 bm. odbył się, znajdowali się następujący panujący niemieccy: Książę rejent pruski, król bawarski, król saski, król wirtemberski, król hanowerski, W. książę badencki, W. ks. wajmarski, W. ks. heski, ks. koburgski, ks. nassauski. — W. książę badencki jako gospodarz przyjmował każ-

dego w dworcu kolei żelaznej. Cesarz Napoleon przyjechał po cywilnemu ubrany, zaczęli i wszyscy inni monarchowie pokazywali się w cywilnych sukniach.

— Znany ogrodnicy zakład w Frauendorfie w Bawarii sprzedaje laskowe orzechy czworogranne, które jakiś angielski ogrodnik wychodował i rozmnożył. Owoc na gałęziach wygląda, jakby kto kostki do nich poprzypinał, a przy tem ma mieć smak wyborny, i godzien jest rozpowszechnienia.

— W Niemczech jest zwyczajem, z każdą wiosną wybierać chrząszcze, co według ogólnego zdania wielce wpływa na gospodarstwo kraju. W tym roku zebrano w jednym udzielnym księstwie Reiss (niewielkiem, bo mającym ledwie kilkanaście mil objętości) 1.021 mierzyc chrząszczów, które zawierały około 1½ miliona sztuk tego owadu. Za każdą ćwierć płacono zbieraczom po ośm feników.

— W Belgji było zeszłego roku hawierzy (górników) zatrudnionych w kopalniach węgla 73,850. Ci wydobyli w ciągu roku 8,925.714 beczek węgla, w cenie 103,377.121 franków.

— W pobliżu Nantes we Francji, w gminie Guerande żyje pastérz, liczący 67 lat, który z potrójnego małżeństwa ma 32 dzieci, a mianowicie 25 synów i 7 córek, i stał się nawet szwagrem jednego z synów swoich, bo trzecia jego żona jest siostrą synowej.

— W Kadyksie Arab pewien, znajdujący się w tamecznym lazarecie, zdawał się nakłaniać namowom księży, którzy go nawrócić chcieli. Właśnie kiedy już niemal przystawał na przyjęcie chrztu, rzucił się ze sztyletem na chorych, 18tu ich poranił mniej więcej ciężko, a potem skoczył do drzwi. Stróże lazaretowi i policjanie poszli za nim w pogoń, a ponieważ nie chciał się poddać, przeto go zastrzelono.

— Ze wschodu doszła smutna wiadomość, że w okolicach Libanu wybuchło zaburzenie między muzułmanami, którzy 30 wiossek chrześcijańskich z ziemią zrównali, i muzułmanie łącznie z wojskiem wycieli w pień chrześcijańską ludność w Sydonie. —

— (*Gramatrop.*) Dzienniki francuzkie podają nam wiadomość o nowym wynalazku, zwanym *Gramatrop*. Wynalazca *Gramatropu* p. Mathieu jest nauczycielem szkół publicznych w dep. Indre et Loire. — *Gramatrop* jest to przyrząd ułatwiający i uprzyjemniający naukę czytania; składa się z tablicy w kształcie niby sceny, na której litery alfabetu pojedynczo lub w głoski połączone, za pomocą pewnego mechanizmu poruszają się w dane miejsca jak marionetki. Te 24 głosek nie są już mechanicznymi znakami, ale niejako żywymi osobami, wykonującymi swoje role w rozmaitych naiwnych powiastkach i bajeczkach. To ruchome widowisko po-

ciąga wzrok, rozwesela umysł i obudza uwagę dziecięcia, które uczy się bawiąc na kolanach matki. W 40 lekcjach można nauczyć się za pomocą tego przyrządu czytać, rachować i poznawać noty muzyczne. Te kilkadziesiąt lekcyj zajmie parę miesięcy, a nauka tak ma być przyjemna, że każdy umiejący czytać powinien żałować, że się nie uczył za pomocą tej nowój metody.

— Na wyspie Islandji, w północnym Oceanie, zaczęła góra wulkaniczna *Katla* wybuchać ogniem. — Jest to ciekawe widowisko. Góra bowiem pokryta jest odwiecznym lodem i śniegiem, i tak podczas wybuchu jej powstaje straszliwa walka lodu z ogniem. — Najgroźniejszy wybuch był w r. 1756, w którym i miasto Lisbona w Portugalji, przez trzęsienie ziemi zburzone zostało. —

— Kolej galicyjska, na 28 milowej przestrzeni, przyniosła w ciągu maja 223,134 zł. dochodu, od przewozu 21,822 osób i 628,578 centnarów ciężaru. — Począwszy od nowego roku, przewieziono na nią 97,992 osób i 2,403,224 centnarów ciężaru, co przyniosło razem 856,810 zł. dochodu. — W maju wynosił więc dochód na milę 7965 zł. Kolej ta jest przeto jedna z lepiej opłacających się w monarchji. —

— W dniu 18bm. otwarta wystawa rolniczo-gospodarska w Krakowie, była bardzo okazałą, bo nadesłano bardzo wiele przedmiotów, i zwiedzanie jej było bardzo liczne. — Próba z żniwiarką p. Podlaskieckiego przedsięwzięta wypadła dość pomyślnie. —

— D. 20 otwarto szkołę rolniczą w Czernichowie. —

— Prazkie nowiny piszą, że duchowne przełożenie galicyjskie zamówiło u pana Szamala posiadacza szkółek drzew owocowych w młoděj Bolesławie w Czechach, wielką liczbę drzewek dla szkół wiejskich. W jednej z dyecezyj galicyjskich już jest 30 szkół zajmujących się chodowlą drzew owocowych, a około 400 szkół ma być wkrótce w ten sposób urządzonych.

— W Multanach i południowych prowincjach Rosji, znown szarańcza zrządza wielkie szkody. Środki przedsiębrane do wygubienia jej podczas wiosny nie przyniosły pożądanego skutku. —

— Rząd pruski ułożył się z rządem rosyjskim o kolej z Królewca do Wilna, która połączy Berlin z Petersburgiem, gdyż Królewec z Berlinem już jest połączony, w Wilnie zaś kolej ta zejdzie się z linią warszawsko-wileńską. —

— Towarzystwo angielskie Tom. Page otrzymało od rządu tureckiego pozwolenie na budowlę kolei żelaznej z Konstantynopola do Belgrada w Serbji, gdzie zetknie się z austriackimi. —

Wiadomości piśmiennicze.

— P. Moniuszko wykończy nową operę p. n. „verbum nobile“ do osnowy Chęcińskiego. —

— Wilhelm Randa, naucz. politechniki w Wiedniu testamentem 6. lutego b. r. zapisał tysiąc złotych reńskich w srebrze, za napisanie najlepszych dramatów historycznych, z dziejów czeskich. W skutek tego, Gazeta Rządowa Wiedeńska ogłosiła konkurs, na który na ten rok przeznaczone zostały 400 zł. za najlepszą tego rodzaju dramę, a 100 zł. na akcesit. Termin oznaczony na 11 lutego 1863 r. Jeżeli zaś nadesłane prace nie

okazały się godne otrzymania nagrody, konkurs zostaje ten sam na rok następny.

— Macica ilirska w Zagrzebiu ma obecnie kapitału użytek przynoszącego 21,945 zł. — a oprócz tego w zapisach jeszcze nieuiszczonych lub w pieniądzech nie ulokowanych 13,545 zł. —

— Komitet rosyjski Kisielewa, utworzony w Petersburgu przed kilka laty, pracuje niezmiennie nad podniesieniem stanu włościańskiego tak pod względem moralnym jak i religijnym. Nagradzając w zeszłym roku znaczną premią dziełko opowiadające popularnie powieści biblijne, rozpiął teraz dwie nagrody jedną na 300, drugą na 2000 rubli, za napisanie dziełka gospodarczego dla ludu. —

Z Cieszyńska.

— W zeszły czwartek, dzień ś. Alojzego, patrona szkół, urządzili nauczyciele tutejszej szkoły głównej i niższo-realnej, jak i w poprzednich latach zabawę dla młodzieży, która się po południu tegoż dnia na pięknej łące pobliskiego gaja Grabiny odbyła. — Przyjemnie było patrzeć, na wesołą młodzież, która z muzyką preparandystów wyruszywszy z miasta, i zdążywszy na plac, rozpoczęła swobodne gonitwy, lub o zawód wyłaziła na gładkie blisko 12 sążni wysokie drzewo, albo znown kupiała się w kółka, wykonywając śpiewy czterogłosowe pod kierunkiem swych nauczycieli. Przytém zachowywała się w najwzorzowszym porządku, i na dany znak zgromadzała się na swe stanowiska. — Rozumię się, że do tej zabawy przyłączyli się i bardzo liczni mieszkańcy miasta. —

— W lesie Grodziskim pana Gocha zastrzelono przeszłego tygodnia wielkiego jelenia.

— W niedzielę d. 24 bm. rozpocznie się na tutejszej strzelnicy strzelanie do kurka. —

— Ponieważ zaraza bydła w Galicji całkiem znikła, pozwolono znnowu pędzenie bydła przez Śląsko do Morawy na stacje Mistek i Morawską Ostrawę. —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 16. Czerwca: pszenica 5zł. 33kr. żyto 3 zł. 58 kr., jęczmień 3 zł. 15 kr., owies 1 zł. 60 kr. ziemniaki 1 zł. 50 kr. masło 42 kr.

Uwiedomienie.

KANTOR WEKSLARSKI

C. R. Ottona Schülera

w Opawie na Wyższym rynku L. 158.

zakupuje i sprzedaje
papiery rządowe i przemysłowe,
akcje bankowe i kolei żelaznych,
losy pożyczkowe rządowe i prywatne

jakoto: losy zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, towarzystwa parowej żeglgi na Dunaju, pożyczki miasta Tryestu, tudzież: losy księcia Esterhazego, ks. Salm-Reiferscheida, księcia Palffyego, ks. Windischgrätza, ks. Clary, hrabiego St. Genois; hr. Walstein-Wartenberg, hr. Keglewicza; listy dochodowe mejdolańsko-komskie itd. itd.

zakupuje i sprzedaje
krajowe i zagraniczne pieniądze złote i srebrne;
wymienia kupony i kwity
po najmienniejszém obliczeniu.

Plany losowania i listy ciągnięcia mianowanych papierów loteryjnych są do przejrzenia każdego czasu.

Wszelakich objaśnień udziela się najochotniej, zlecenia zamiejscowe za nadesłaniem należności franco, uskuteczniają się ze zwrótną pocztą.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stępło wój po 30 kr. w.a. za każdorazowe umieszczenie.

Ks. Piotr Skarga Pawęzki.

Ksiądz Fabjan Birkowski kaznodzieja, mówi o Skardze: „Nie rychło Polska nasza obaczy takiego kaznodzieję, któryby trzymał w ręku serca ludzkie i obracał niemi jak chciał, przez dziwną i jemu tylko daną wymowę. Pływały złote słowa z ust jego; jako Grecja wspomina, swego Jana, Włochy Piotra, tak Polska wspominać może przez długie czasy Piotra Skargę złotoustego, dla wdzięcznej, słodkiej, złotej prawie wymowy jego.“

Pokorny jak szczery chrześcjanin, skromny jak prawdziwy uczony, ten znakomity kapłan, mówca i polityk, nie zdawał się zgadywać wielkiej przewagi, jaką miał na dworze Zygmunta III, bo jęj nigdy na osobistą korzyść, ani na żadne intrygi nie używał.

„Ludziom prostym i ubogim, mówi dalej w jego mowie pogrzebowej Birkowski, zawsze ucho łaskawe i poradę dawał, a gdy go wielcy panowie o przyczynę do króla prosili, dziwnie się frasował i jak mógł wymawiał.“

Nie rad przebywać wśród przepychu pałaców, mieszkał zawsze w skromnej celi. Gdy kto wszedłszy do jego izby dziwił się jęj ubóstwu i mówił: „nie takie mieć powinien mieszkanie kaznodzieja królewski“ — „ale takie ubogi zakonnik“ odpowiadał Skarga. Lat dwadzieścia cztery ten urząd kaznodziei sprawował, lubo się od niego dla sił starganych na starość wyprosić pragnął. Skarga mówił śmiało, nie schlebając występkom i wadom ówczesnym, z chrześcijańską wszakże wyrozumiałością. Sam tylekroć obrzucany obelgami, nikomu nie zrobił najmniejszej przymówki. Po jednym ze swych kazań był zelżony policzkiem od młodzieńca, który sądził że kaznodzieja jego postępowanie naganiał; król Zygmunt rozgniewany chciał śmiercią ukarać zuchwalca, lecz Skarga ze łzami życie jego i przebaczenie winy uprosił. Raz nasadzeni przez pewnego pana siepacze, czekali go na drodze żeby porwać i utopić: Skardze przyszła nagle myśl żeby zejść do pańskiego dworu i tēm się ocalić. Pan ów co kazał nań czatować, zmieszany jego zjawieniem się u siebie, przyjął go gościnnie i rozstali się

po przyjacielsku. Gdy go namawiano, aby podług ówczesnego zwyczaju pisał po łacinie, odpowiedział, że Polakiem będąc, dla Polaków tylko żyje, myśli i pisze. Kazania też jego i mowy pogrzebowe pozostały nam jako najpiękniejsze wzory języka, prawdziwej pobożności i miłości dobra narodowego.

Zachwyca nas jasny pogląd na sprawy krajowe i duch w nich proroczy, ogrzewa ciepło serdeczne z każdego słowa wiejące, mile dźwięczą uszom naszym jędrne wyrazy, stariej ojców naszych mowy. Kiedy narody, co nas dziś wyprzedziły na drodze cywilizacji, miały język jeszcze bardzo niewykształcony, język Skargi z początków XVII wieku, tak jest piękny i czysty, że dzisiejszych pisarzy zawstydzić może. „Chceszli zostać dobrym kaznodzieją (mówi biskup Woronicz) czytaj Skargę — filozofem? czytaj Skargę — dziejopisem? czytaj Skargę — chrześcjaninem? czytaj Skargę. Skarga jest wszystkiem dla wszystkich.“

Wiadomo, że przydomek Skargi został mu dany z przyczyny, że dziad jego często się uskarżał przed Januszem księciem mazowieckim, i taką od niego raz odebrał odpowiedź: „Zawsze się uskarżasz miły Pawęzki, moglibyśmy cię Skargą nazwać.“

Nasz Piotr, urodzony w Grojcu pod Warszawą, w siedemnastym roku skończywszy szkoły, oddany został do krakowskiej akademji, gdzie wkrótce otrzymał stopień doktora filozofji. Potem jako nauczyciel udał się z Janem Tęczyńskim do Wiednia, z kąd wróciwszy wstąpił do stanu duchownego, a następnie w Rzymie obłókł suknię Jezuitów. Jednym z dzieł, które imię jego wdzięcznej pamięci wieków potomnych podały, jest założenie Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego. Po dziś dzień lud krakowski przychodzi w złej doli po pożyczkę, która mu zostaje udzielona bez żadnego wynagrodzenia, jedynie na fany nieco wyższej wartości, pozostające w starannem zachowaniu, dopóki właściciele nie przyjdą upomnieć się o nie. Sale banku pobożnego są to po większej części składy koralu lub niepotrzebnej przez lato zimowej odzieży, które po zbiorach jesiennych, gdy miną ciężkie chwile, odbierają pożyczający, ocaleni w ten sposób od nędzy i cheiwości lichwiarzy.

Roku 1844, członkowie Arcybractwa Miłosierdzia, położyli świętobliwemu założycielowi swemu skromny czarny kamień z napisem jego zasługi przypominającym, w kościele świętego Piotra i Pawła w Krakowie, gdzie jego zwłoki złożono 1613 roku.

Piotr Skarga, pozostanie w kościele jako jeden z jego filarów, w historii jako człowiek streszczający w sobie najpiękniejszą stronę ducha narodowego, ducha ofiary i miłości, poezja umieści go na pierwszym planie, najcudowniejszych barwą i prostotą obrazów swoich. (Z dziełka „Obrazki z życia świętobliwych i bojących Polaków i Polek, przez Józefę Śmigicką.”)

Welehrad.

Godzinę od Hradziszca na Morawie, w powabnej dolinie, ze trzech stron wzgórkami zamkniętej, a tylko ku wschodowi wązko się otwierającej, jest niewielka wioska Welehrad. Podróżujący temi stronami niechaj nie żałuje małego zboczenia z drogi, by zwiedzić to miejsce w historycznym i religijnym względzie pamiętne.

Welehrad był niegdyś głównym miastem rzeszy wielko-morawskiej, obejmującej nie tylko dzisiejszą Morawę i całe górne Węgry, ale też inne jeszcze kraje utrzymującej w odwieśności, mianowicie Czechy, a jak się zdaje także część krajów na północnej stronie Karpat. Jak ta rzesza, tak też jej stolica zburzoną została r. 907 przez Madziarów ze wschodu przybyłych. Przestrzeń czworograniasta, blisko 40 sążni długa i tyleż szeroka, wkoło okopami otoczona, i dotąd w uściech ludu „Hradek“ nazywana, wskazuje podróżnemu miejsce, gdzie niegdyś stał gród Swatopłuka, króla wielkomorawskiej rzeszy. Wiele innych zabytków z onych czasów, np. tak nazwany stolec królewski, kaplica św. Klemensa pod Buchlowem, złota studzienka, szczególnie wielkie sklepy podziemne i mury fundamentowe, ciągnące się aż blisko Hradziszca, wskazują, jak daleko rozpościerała się ówczesna stolica Wielkiej Morawy.

Pamiętniejszym wszakże jest Welehrad we względzie religijnym; jest on jakby Betleemem morawskim, z którego wyszło światło chrześcijaństwa dla Morawy i innych Słowian. Tu to było, gdzie dwaj bracia, ŚŚ. Cyryl i Metod r. 863 króla Swatopłuka ochrzcili, i pogańskim jeszcze naówczas Morawianom ewangelję świętą opowiadać poczęli. Dotąd pokazują na Welehradzie tak zwaną kaplicę św. Cyryla, stojącą na miejscu, gdzie św. Cyryl pierwszą świątynię chrześcijańską wystawił, w której słowo Boże głosił.—A jak dla Morawy, również dla Czech jest Welehrad kolebką wiary chrześcijańskiej, gdyż tu książę czeski Borzywoj przyjął chrzest od św. Metoda, a co ten książę i małżonka jego Ludmiła dla rozszerzenia wiary chrześcijańskiej w ziemi swojej uczynili, o tém świadczy historia.—Ztąd rozszerzyło się także chrześcijaństwo w Węgrzech, i przeniosło

się równocześnie do Polski, gdy książę Mieczysław pojawiając się za żonę księżniczkę czeską, Dąbrowkę, przyjął z nią i wiarę chrześcijańską r. 965, zaczęł kazać wszystkie bałwany zburzyć.

Pamięć i nabożna cześć dla tego miejsca, nie wygasła dotąd u ludu morawskiego, i przez cały rok widzieć można liczne zastępy pątników pod przewodnictwem swych księży zdążające na ono miejsce. Również u książąt i królów czeskich było to miejsce w poszanowaniu. Gdy książę Brzetysław po wypędzeniu Madziarów z Morawy, przyszedł w to miejsce, gdzie dawniej stał Welehrad, rozpłakał się, i ze zdobyczy odniesionych na Węgrach kazał tu odnowić świątynię; prócz tego założył probostwo benedyktyńskie w Spityniowie. Dotąd znajduje się w pobliżu wieś tegoż nazwiska, które otrzymała od syna Brzetysławowego Spitygniewa. Następnie zaś na témże miejscu, które nieomylna tradycja za miejsce starego Welehradu wskazywała, zbudował margrabia morawski Władysław r. 1190 klasztor dla zakonu cysterskiego, i obdarował go bogatymi fundacjami, które król czeski Otakar r. 1202 potwierdził.—Terazniejszy kościół zbudowany był r. 1721 przez opata Florjana Morzyna. Gdy w r. 1783 za cesarza Józefa II klasztor ten został zniesiony, od tej doby opustoszała i pamiętna świątynia.

W r. 1863 będzie na Welehradzie obchodzony 1000-letni jubileusz na pamiątkę, że tu ŚŚ. Cyryl i Metod, przyszedłszy do Morawy r. 863, ewangelję św. opowiadali. Ponieważ pącie na Welehrad są ulubione u ludu morawskiego, spodziewać się tedy należy że ów jubileusz, mający trwać cały rok, będzie bardzo świetny. Do życzenia jest, żeby do tego czasu bazylika Welehradzka odnowiona być mogła, w którym celu tamtejszy pleban rozesłał wezwania o dobroczynne wsparcie.

H.

Gospodarstwo.

Ty! co światem rządysz i masz wszędzie oko,
Racz mię natchnąć twoją mądrością głęboko!
Żebyś tak też rządził, jak Ty światem rządysz,
I nigdy nie błądził, tak jak Ty nie błądzisz.
Bo chociaż nasz rozum jest bardzo ułomny,
I dla tego człowiek powinien być skromny,
Nigdy nie rozumieć, że jest doskonały,
Nie pragnąć w tej mierze nigdy wielkiej chwały:
Przecież kiedy mu Ty mądrości udzielisz
I do gospodarstwa w rządzeniu ośmielisz,
O tyle jego czyn będzie doskonały,
Ile się zasadza na mądrości cały!

Uczysz nas przez pszczoły i przez mrówki twoje,
Jak każdy zapasy mieć powinien swoje;
By nas się rozrzutność nigdy nie trzymała,
Lecz zawsze oszczędność z nami zostawała.
Kiedy jakie kary spuszczasz na nas z nieba,

Dajesz nam tém poznać, że nam baczyć trzeba,
Iż wszystko, co mamy, jest nam pożyczane
I tylko na bardzo krótki czas nam dane;
Byśmy jak dzierżawcy tego używali,
A z tego rachunek Tobie oddawali.

Jak tylko Bóg widzi, że się źle rządzą, że
Że nam powierzony majątek niszczymy,
Zaraz nas powoła do rachunku zdania,
Aby nas od tego wstrzymał rozrzucania.
Wtenczas nas dotyka jakąkolwiek karą,
Byśmy gospodarstwa używali z miarą,
Byśmy się spostrzegli, że się źle rządzą,
Że naszym rozumem już grubo błędzimy;
Byśmy do mądrości boskiej powrócili
I w gospodarstwie się podług niej rządzą.
Jeśli nas ta kara jeszcze nie poprawi,
Wtenczas do nas wkrótce drugą Bóg wyprawi,
A dalej i trzecią, czwartą, coraz więcej,
Aby nas poprawił z błędów jak najprędzej!

A jeśli na kary po sobie idące
Mamy już aż w skałę serce się mieniające,
Na przestrogi Boga jesteśmy głuchymi
I na znaki z nieba bywamy ślepyimi:
Słowem, jeżeli już na Boga nie dbamy,
Lecz tylko nam samym zbyt nie ufamy,
Sądząc, że się w nasze rządy Bóg nie miesza;
Wtenczas już z ostatnią karą Bóg pośpiesza,
Pragnąc jeszcze swoją rękę nam podawać,
By nas z najgłębszego upadku dostawać!
A jak na ten piorun już najokropniejszy
Nasz błąd w gospodarstwie jeszcze się nie zmniejsza;
Odtąd, jeśli Pan Bóg naprzód przewiduje,
Że się nasze serce już nie poprawuje,
Zostawia nas samych już na potępienie,
Bośmy utracili na zawsze zbawienie!
A gdy się grzesznikom wciąż dobrze powodzi,
Znak że z nimi szatan ku piekłu uchodzi!
Bo dopóki grzesznik kary otrzymuje,
Dotąd go Bóg jeszcze dźwignąć obiecuje!

O! karże mię, Boże! ile razy widzisz,
Że grzechy popełniam, któremi się brzydzisz,
W moim gospodarstwie przyslij mi anioła,
Który mię z twój łaski od błędów odwoła.

Ks. Wincenty Krainński.

Urywki z nauk przyrodniczych.

I. Wpływ światła na świat roślinny i zwierzęcy.

Niewyczerpane źródło, z którego wszystkie organiczne istoty czerpią życie i utrzymanie, które od tyle tysięcy lat swe dziwne na wszechświat wywiera skutki, nazywamy *światłem*. Niezmiernie wielki jest jego wpływ na świat roślinny. Widzimy bowiem tam, gdzie się światło w największej znajduje pełni, n. p. w krajach tropikowych najrozkoszniejsze i najpiękniej ubarwione rośliny. Najpiękniejsze drzewa, najpyszniej-

sze kwiaty, najbujniejsze trawy znajdują się jedynie w gorących strefach, a gdy je mozolnie w nasze na światło uboższe strony przeniesiemy, poznamy niebawem po skarłowaceniu, któremu w naszych botanicznych ogrodach i cieplarniach podpadają, (choć im ten sam rodzaj ziemi, ten sam stopień ciepła jak w ich ojczyźnie sztucznie udzielimy) że tylko światło ich ojczystym stronom właściwe ową naturalną piękność udzielić im jest w stanie. Rośliny, które w piwnicach lub w innych jakich ciemnych miejscach trzymamy, więdną z czasem zupełnie. Wpływ światła na rośliny objawia się również dobitnie w skłonności, którą te ostatnie ku niemu okazują. Roślina w ciemnej przestrzeni zamknięta skłania się do światła, które jej przez mały otwór wpuszczamy. Komu nieznanym słońce, który się ciągle ku słońcu obraca?

Niektóre rośliny otwierają i zamykają przy wschodzie i zachodzie słońca swe kielichy, inne towarzyszą mu w biegu łodygę, liście, kwiat doń ustawicznie zwracając. Nawet i na woni i smak roślin wywiera światło równie jak ciepło wielki wpływ, spostrzegamy bowiem na roślinach z południowych stron sprowadzonych niekorzystną zmianę woni i smaku.

Zwierzęta gorących stref przewyższają o wiele różnością kształtów i żywością kolorów zwierzęta krajów północnych. Plamiste tygrysy i lamparty, pstre węże, których skóra błyszczy najpyszniejszymi barwami, czerwono, niebiesko, żółto ubarwione ryby, brylantowe chrząszcze, motyle, najżywszymi lśniącej się szkarłaty itp. tylko w gorących przebywają krajach. W ogólności zwierzęta północy są bezbarwne, wypłowiałe, szare, gdy tymczasem te same rodzaje w południowych stronach zadziwiają pięknym pokryciem.

Ale nie tylko rośliny i zwierzęta podlegają wpływom światła i używają jego dobrodziejstw; i *człowiek* wiele zawdzięcza temu nieoszacowanemu darowi nieba. Człowiek pozbawiony ożywiającego światła wygląda nędznie i chorowito. Ludzie, którzy w podziemnych lub ponurych jaskiniach; zbrodniarze, którzy w ciemnych więzieniach przemieszkować muszą, dają nam smutny ale niezbity dowód wielkiego i nieskończone dobroczynnego wpływu światła.

Bardzo silnie działa światło na system nerwowy a ztąd i na całe usposobienie człowieka. Doświadczenie uczy, że przy zaćmieniu słońca ludzi i zwierzęta jakiś strach, jakaś niewytłumaczona duszność ogarnia, a nikt niezaprzeczy trwogi, którą mimowolnie czujemy, gdy z jasnego miejsca w podziemne, ciemne sklepienia, krużganki i jaskinie wstępujemy. Pochmurne niebo rozstraja najweselsze usposobienie, gdy tymczasem jasny i pogodny dzień i smutnych rozwesela. Światło udziela zmysłom człowieka bystrości, a gdy słońce przyswieca, wyobraźnia jego nabiera żywości i energii, oko jego błyszczy jaśniej i radośniej. Ztąd się

da wytłumaczyć brak żywości, do ponurj melancholji skłaniające się usposobienie umysłu, mniejsza wyrazistość rysów twarzy, a nawet niższy stopień wykształcenia ciała u *ciemnych*. A jak mocno działa światło na kolor skóry człowieka! Od czarnego mnrzyna aż do płowego mieszkańca najdalszej północy widzimy najrozmaitsze odcienia, które się łatwo wpływem światła dadzą wytłumaczyć. —

II. Siła reprodukcyjna.

Przy głębszém zastanowieniu się nad siłami przyrody, w ukryciu działającymi, dojdziemy zjawisk, na pozór granicę prawdopodobieństwa przekraczających. Jedną z najdziwniejszych sił natury w świecie zwierzęcym się objawiających, jest *siła reprodukcyjna*, za pomocą której członki utracone lub mocno pokaleczone zupełnie przywróconymi lub uzupełnionymi zostają. Siłę tę spostrzegamy na pewnych rodzajach jaszczurek, na rakach, ślimakach, robakach deszczowych, polipach itp. Człowiek nie posiada podobnej władzy, i słusznie, mając bowiem duszę i wyższe umysłowe przymioty, innymi środkami swój byt zabezpieczyć i swe członki od utracenia i kalectwa nstrzédz może.

Siła reprodukcyjna objawia się na niezliczonej liczby zwierzętach; za przykład naprowadzimy te tylko, które są znane i w naszym znajdują się kraju.

Robak deszczowy (*Lumbricus terrestris*) posiada władzę odradzającą w bardzo wysokim stopniu. Jeżeli go bowiem ostrém narzędziem w kilka podzielimy części, każda z tychże zamienia się w zupełnego, głowę i ogón posiadającego robaka. Chyba, jeżeli podłużne cięcie przedzieliło mózg i głowę, siła ta żadnego nie odnosi skutku.

Ślimak leśny (*Helix nemoralis*) który u nas na drzewach, płotach i w krzakach się znajduje, posiada również wielką siłę odradzającą. Jeżeli temu zwierzętku głowę od tułuba oddzielimy, natychmiast resztę ciała chowa się w skorupę, przyczem klejowata wycieka materja, która na powietrzu twardnieje i skorupę do miejsca, na którym leży, mocno przykleja. — Jeśli tedy skorupa od szkodliwych wpływów niepogody lub skwaru słonecznego oszczędzoną zostanie, poczyną się po 14—20 dni poruszać i podnosić, zwierzątko w niej się znajdujące odkleja ją zupełnie od ziemi, i ku swemu największemu zadziwieniu widzi badacz przyrody biednego ślimaka z zupełną głową i nowymi czulkami. Istne zmartwychwstanie!... C. d. n.

Władysław Ł.

Gospodarstwo i Przemysł.

Użycie kukurydzy na paszę zieloną. Kukurydza bywa uprawiana albo dla zbioru ziarna, albo dla paszy zielonej, albo też dla obu korzyści razem. Ponieważ uprawa rośliny tej na paszę zieloną wielce użyteczną się okazuje i coraz więcej się upowsze-

chnia, przeto opiszemy, jak w różnych okolicach w tym względzie postępują. Odmienny sposób tego postępowania jednak zawisł głównie od miejscowych przyczyn; a zatem też każdy gospodarz może sobie obrać metodę, jaka dla niego jest najstósowniejszą.

Postępowanie to zależy przedewszystkiem od czasu, w którym kukurydzę na paszę dla bydła obrócić chcemy. Zbiera się albo młode, miękkie rośliny, często już po 6 tygodniach; albo daje się im czasu parę miesięcy, ażeby stężały i pożywniejszą karmę dały, która wtedy bardzo zdatną jest do tuczenia; albo też zbiera się zielone soczyste części rośliny, gdy kaczany zostały zapłodnione, przez co niby dwojaką osiąga się korzyść. — Często nie bierze się jednak względu na większą lub mniejszą dojrzałość rośliny, ale na czas, w którym pole pod jej uprawę przeznaczyć można.

Jeżeli pole orne przez 6—8 tygodni, nawet wśród lata, jest wolne, z pożytkiem będzie, takowe zasadzić kukurydzą i zbronować. W przeciągu tego czasu wyrosną łodygi na 2—3 stopy wysokości i są zdatne do spaszenia. Jednakże takie soczyste łodygi nie ścinają się, ale wyrwywają z korzeniem. Zbiór będzie tém większy, im gęstszy był zasiew, gdyż w tym razie łodygi a nie liście stanowią masę. Taki użytek można mieć z kukurydzy śród lata osobiście na luncernisku, gdzie z zasiewem rzepaku lub innego płodu jeszcze czekać wypada. Kukurydza bowiem mimo gorącej pory dostarczy jeszcze pod koniec lata obfitą paszy. — W ten sposób można też kukurydzę sadzić między rzepą białą w sierpniu, a uzyska się obfitą paszę, gdyż łodygi kukurydzy do września na 2 stopy wysokości wyrosną, i rzepa w cieniu jej lepiej rośnie.

Jeżeli się zostawi kukurydzę przez 3—3½ miesięcy, który sposób z różnych powodów naśladowania jest godnym, otrzyma się soczyste i silne łodygi, już do kwitnienia przechodzące. Ich pożywność jest większa, gdyż zawierają więcej cukru niż świeże rośliny. Przy należytem postępowaniu można do 500 centnarów paszy zielonej z jednego morga zebrać. — W tym celu potrzeba rolę dobrze uprawić i gnojówką nawozić. Nasienie sadi się rzędami na stopę odległemi. Gęsty zasiew jest i w tym razie korzystny, gdyż zbiór liści w porównaniu do słodkich soczystych łodyg jest mało znaczny; prócz tego gęstszy wzrost przeszkadza zdrzewnieniu łodyg, które byłoby chętnie i całkowicie zjada.

Inny sposób używania rośliny kukurydzianej na paszę zieloną, jest również bardzo korzystny, i polega na tém, iż się kukurydzę sadi, jakby dla zbioru ziarna była hodowaną, okopuje się, i daje się jej okwitnąć, a gdy kaczany są rozwinięte, lecz jeszcze mleczne, wtedy zrżyna się łodygę u samej ziemi i używa jej za paszę, porznawszy takową na sieczkę wraz z kaczanami. Wtedy roślina jest jeszcze świeża,

Łodyga miękka, i daje dobrą paszę świeżą w wrześniu i październiku, z której krowy wiele mleka mają, a woły prędko się opasają.

Obcinanie na paszę niektórych części kukurydzy chodowanej dla ziarna, można zalecać tylko wtedy, gdy chcemy dojrzewanie jej przyspieszyć, mianowicie w okolicach, gdzie nie może dojrzeć. Kwiat męzki, tak zwane chorągiewki można zaś tylko wtedy obrywać, gdy już owiędnął. Inaczej obcinanie kukurudzy, kiedy ją na ziarno chodujemy, wymaga wielkiej ostrożności, aby ziarno nie szkodowało. — W.

Środek dla oddalenia stęchłości w zbożu. Pewien właściciel francuzki z Allier, który posiadał na śpichrzu znaczny zapas żyta, które bardzo było czuć pleśnią, a smak przeszedł był stęchliną, użył po kilka razy z najlepszym skutkiem następującego środka: Kazał dobrze wymieszać ze zbożem węgiel drewniany starty na proszek, i przez 15 dni zostawić je nietknięte. Po upływie tego czasu, kazał odczyścić to zboże na młynku, ażeby go znowu uwolnić od proszku węglanego. Gdy się ta operacja skończyła, powróciły pierwotne przymioty zboża, a mąka z niego była wyborowa. — Dodać tu jeszcze trzeba, że ten sposób udaje się tylko, gdy jest temperatura łagodna i powietrze ciepłe; a zostaje bezskutecznym jeżeli bardzo zimno, a tym mniej, podczas mrozów. O.

Na wyniszczenie szczurów i myszy w ogrodach i szklarniach radzą smażyć przedziwo, kawałki hubki, albo razem związaną bibułę w maśle lub jakiegokolwiek tłustości, i porozrzucać je. Przedmioty wzmiankowane pęcznieją w żołądku tych zwierząt i są niestrawne. T.

Siła pociągowa koni. Na gruncie miękkim gliniastym uciągnie koń w przecięciu 300 ftw; na zwyczajnej ziemi kamienistej 600 ftów; na mocnej drodze żwirowej 1600 ftów; na dobrej bitej drodze 3000 ftów. Znaczący się to o drogach całkiem równych, poziomych; gdyż jednak takowe rzadko się znajdują, przeto i na najlepszych drogach nie można koniowi więcej nad 1800 do 2000 funtów ciężaru nałożyć. — Na kolejach żelaznych, gdzie koni zamiast lokomotywy używają, liczą siłę pociagową konia, przy wznoszeniu się drogi 8 — 1% na 2200 — 5000 funtów; jeżeli kolęj całkiem jest pozioma, na 14,000 do 16,000 ftów. — Na rzece uciągnie koń, przy dosyć mocnym prądzie, 15,000 — 16,000 ftów; przy słabym prądzie 55,000 — 80,000 ftów; na kanałach zaś 160,000 ftów i więcej. — W przecięciu koń uciągnie na kanale 400 razy więcej niż na złej drodze, a 60 razy więcej niż na drodze bitej. — V.

Konie od much ochronić. Aby muchy, baki i komary podczas upałów letowych nie trapiły koni, dobrze jest ugotować odwaru z liści orzecha włoskiego, i nim całego konia obmywać. — Równie sku-

teczne mają też być liście dyni (bani). — Zamiast odwaru, wycierają także konia garścią świeżych liści orzechowych. —

Dla otrzymania świeżego napoju w czasie żniw, w niektórych okolicach Węgier następnego używają środka: Wykopują na polu dół, tak, aby wstawione weń naczynie z wodą lub winem górną częścią stało na równo z powierzchnią ziemi. Zamknąwszy naczynie, przykrywają je lekko ziemią, i zapalają nad nim słomę. Skoro się ta wypali, wyjmują naczynie, a płyn w niem zawarty, będzie jak lód zimny. —

Niedzielną pieśń pastuchy.

Dzień pański święci się,
Ja tylko jeden śród tych niw;
Dzwonek gdzieś ranny dźwięknął śpiew,
Znów cicho koło mnie.

Usta pacierzem drżą,
Duszy tak lubo — mnie się zda
Że tu aniołów klęczą sta
I modły ze mną ślą.

I niebo w koło mnie
Uroczę, czyste, jakby mi
Roztworzyć chciało święte drzwi!
Dzień pański święci się!... M. B.



Jura i Jąnek.

Jąnek. Dybych się po drugi raz na świat narodził, tobych se życzył być grófką, lebo jaką dyrektorką, albo burmisterką.

Jura. Jách jeszcze ani od żeńskiej żadnej nie słyszał, żeby se kierá życzyła, po drugi raz być żeńską, a ty chłop . . .

Jąnek. Já to tak z lutości mówię, bo mi żál, że każda pojedyncza paniczka musi się rychtować podle wszystkich, ale wszystkie rychtują się podle pojedynczych wyższych. A to dybych był taką wyż-

szą, tobych chciał bardzo wielki a dobry skutek sprawić.

Jura. Oho!

Jánek. Wymyślałbych takową modę, coby panoczkom nie robiła tela starości, a paniczkom była ku lepszemu zdrowiu. Bo to gwoli tej swojej mody są blade, słabe, nie mogą ani dzieci chować . . .

Jura. To bezmała w powietrzu leży, bo już i siedlaczki zaczynają blednąć, a té fajniejsze to już ani koszyczka same do miasta nie zaniesą.

Jánek. Chyba tak, bo i na trawie stała się zmiana, jako tego roku: gazdowie posiłli koniczynę czerwioną, a tu mają się na żółtą.

Jura. No same cuda, jako i z tym Garybaldym, o którym tu kiejsi panoczkowie pod pocieniami rozprawiali: że do niedawna o nim szło jeny: zbójnik a zbójnik, — a teraz nazywają go jednorożem, eks-celencyją, a wszyscy go sławią.

Jánek. Co mi tam mówisz; dyć to na samym chlebiczku poznasz, jaką zmiana na świecie, bo od dnia do dnia ten peceneczek jest mniejszy.

Jura. Jeny nám nie chce żaden więcej płacić.

Jánek. Szak.

Rozmaitości.

— *Stan obecny ludu galicyjskiego.* „Ognisko“ wychodzące w Krakowie opisuje w ostatnim Nrze. jak w okolicach nad Wisłoką podnosi się zamożność i oświata wśród ludu galicyjskiego. — „Najprzód uderza w oczy codzienną postępującą zamożność ludu, którą widać najbardziej w nowo stawianych domach i budynkach gospodarskich. Chałupy tam, to istne folwarki o dużych otwieranych oknach, o izbie i alkierzu; wszędzie z kominami i kuchenkami angielskimi, z podłogą drewnianą, a nawet widziałem dom z gankiem na filarach murowanych. — Co jednak głównie nadaje ludowi tamtejszemu wyższość nad innemi okolicami, to szkoły. Niema tam już dzisiaj wioski, któraby nie miała swego profesora. W jednym dekanacie Mieleckim jest szkółek 14. W Gałuszewicach, w czasie nabożeństwa widziałem około 80 dzieci płci obojga, schludnie ubranych, obyczajnie i porządnie z książeczkami w ręku asystujących, dobranemi głosami śpiewających pieśni pobożne. Oczywiście, należy to głównie od duchowieństwa i dziedziców, albo też nawet dzierżawców, którzy nie szczędzą kosztów i starań, ażeby rzecz tę popierać. — Tém mocniej też uderza w oczy, gdy w miejscach jak np. w miasteczku Rzochowie, które jako takie powinny być dla okolicznych wiosek przykładem, i jest dosyć handlowém, żadnej szkoły nie masz, kiedy tuż wieś filijalna do Rzochowa należąca ma szkołkę! — O tych szkołach wiejskich wiele by się dało powiedzieć. Są zdania słuszne poniekąd, iż sama nauka czyli instrukcja, przez profesorów zwykle nieudolnych, a co gorsza

czasem ludzi złych podawana, nie stanowi oświaty; zdaniem mojem jednak zawsze lepiej coś, jak nic. — Dzieci wiejskie nie przywykłe do żadnego myślenia, dowiadują się dopiero przez naukę elementarną, — iż umysł człowieka przeznaczony jest do czegoś więcej, niż do obmyślenia codziennych potrzeb zwierzęcych, do czego prosty instynkt im wystarcza. Powtóre samo zgromadzenie się w szkółce pod jakim takim okiem człowieka starszego, a przeto oderwanie od wyuzdanej swawoli na gościńcu wiejskim lub na błoni, przyucza to młode pokolenie do pewnych karbów subordynacji i obyczajności. Zawiązuje pomiędzy dziećmi rodzaj koleżeństwa, a poniekąd spółzawodnictwa, i spaja ściślejszym węzłem to młode pokolenie mające niegdyś stanowić gminę, słowem podnosi go choć o jeden stopień wyżej nad zwykłe rozzwierzęcenie, a jeden stopień w duchowym rozwoju, to rzecz nie mała. — Przekonanie to, Bogu dzięki, coraz bardziej się ustala; postęp pod tym względem możnaby nazwać prawdziwém natchnieniem Ducha Śgo.“ — —

— Osobliwszy wypadek z życia zmarłej w Warszawie pułkownikowej Sowińskiej przypominają dzienniki. — Zmarła nie miała pociechy nazywać się matką w ścisłym słowa znaczeniu. Raz nawet zdarzyło się, że oficjalnie musiała się tego wyprzeć. W jakiś bowiem czas po r. 1831 doniosły dzienniki petersburskie, a za nimi inne powtórzyły, że młody Sowiński, syn poległego pod Wolą komendanta, wstąpił do korpusu paziów w Petersburgu, chcąc zapewne tym krokiem zatrzeć miateżniczy zgon ojca, o którym wiedziała Europa. — Gdy tedy mylna ta, choć w urzędowym piśmie drukowana wiadomość doszła do śp. wdowy po jenerale Sowińskim, nie pozostało jej nic innego, tylko udać się do księcia Paskiewicza namiestnika Królestwa, i przedstawić mu, że nigdy nie mając syna, nie mogła go mieć w korpusie paziów; musi to więc być jakiś samozwaniec; a samozwaństwo jak wiadomo pociąga za sobą w Rosji najsrozsze kary. — Nim jednak skończyła swoje usprawiedliwienie się, tupnął nogą Paskiewicz i wrzasnął: Car tak chce! Musisz mieć syna! — Wszechmocność Mikołaja czuła się wszechmocniejszą nad samą Opatrzność. —

— Na cześć poety madziarskiego Vörösmarty, twórcy znaney pieśni „Szózat“, ma być postawiony pomnik w Stol. Białogrodzie, na który w pierwszych dwóch dniach zaraz 8000 zł. podpisano. —

— Nową amerykańską maszynę do wyrabiania podków, sprowadzono do Austrii, i obecnie znajduje się w jednej z styryjskich fabryk żelaza. Wyrabia ona podkowy różnej wielkości, tak regularnie i tak szybko, iż w ciągu 12 godzin 12,000 podków dostarcza. — Kawał żelaza włoży się do maszyny, z której gotowe podkowy jedna za drugą wypadają. —

— Według rosyjskiego dziennika „Wiedomości“ w roku bieżącym wyniosło się z Bosnii już przeszło 25,000 chrześcian, z powodu udręczenia turckiego. — Z tej liczby 6000 udało się do Austrii. —

— Wiadomości z Palerma donoszą, że Garibaldi ma już 40,000 wojska. —

— D. 16 — 17 czerwca odbył się w Kobergu walny zjazd wszystkich turnerskich stowarzyszeń niemieckich, na który przeszło 1000 turnerów się zebrało. —

— W Paryżu zmarła jakaś margrabina, której śmierci wielce żałują modniarki, kupcy towarów łokciowych i szwaczki. Dama ta albowiem, chociaż już dawno przekroczyła wiek, w którym się nie mogła nikomu podobać, wydawała przecie aż potąd każdego roku na nowe szaty przeszło 150,000 franków. Po śmierci jej znaleziono 500 samych sukni różnego koloru i różnej formy. —

— *Meteory.* Dzienniki podają ciekawe szczegóły o spadnięciu meteorów czyli kamieni napowietrznych, w New-Concord w północnej Ameryce. Zdarzenie to miało miejsce d. 1 maja o godzinie 12 minucie 46 w południe. — Kamienie padały w przestrzeni 10 mil długości, a 3 mile szerokości. Odszukano już do 30 takich kamieni; jeden z nich waży 103 ftów, inne 50 ftów i więcej. Widziano, jak padał kamień 55 funtowy, a gdy go wydobyto z ziemi, był jeszcze tak gorący, że nie można było go wziąć w rękę. Największy z tych kamieni zarył się na trzy stopy w ziemię, i był znaleziony dopiero w trzy tygodnie. Kamienie te są koloru siwego, krzemieniste, gulcowate. — Zdarzeniu temu towarzyszył huk napowietrzny, który w mieście Marietta, o 50 mil oddalonym, tak był silny, że wstrząsnęły się domy. W samym New-Concord naliczyli niektórzy 30 eksplozji, szybkich jak ogień plutonowy. Po ostatniej eksplozji dopiero zaczerniło się w powietrzu, i jak gdyby chmura czarnych ptaków, spadały kamienie na ziemię. —

Szanowny Redaktorze! Bądź łaskaw te pare słów w naszej Gwiazdce umieścić, a jak niedawno donosiłeś nam o Węgrach, że usiłują język swój z kału wyczyścić, tak też niech się wstydzą nasi przeuczeni, że tak obfitego języka swojego nie umieją. —

W Przeglądzie Powszechnym Nro. 49. na 4tej karcie w pierwszej dzielnicy, w drugim ustępie, ogłoszono: „Z uprzywilejowanej ciskarni, — aczkolwiek jest to wyraz polski, lecz nie odpowiada znaczeniu greckiemu „typographia“ niemieckiemu „Druckerei“ cobym nazwał, jak to nazywali nasi przodkowie: „tłocznia“. Prawda że Przegląd tłocząc ów wyraz „ciskarnia“ wyszydził twórcę tegoż wyrazu, lecz szydząc powinien był stosowniejsze wmiast ciskarni położyć słowo, bo „drukarnia“ nie może istnieć nadal w czystej polskiej mowie, gdyż jest prawdziwy wy-

raz niemiecki. — Szanowny Przegląd pewnie mi zarzuci, iż wyraz ten jest oswojony, jest przyjęty, — na zasadzie tej wolno Przeglądowi wszystkie słowa obcych języków używać, i takowe naszej mowie narzucać, jak to zrobił w tym samym Numerze, czyli Liczbie 49. na tej samej stronicy 4. w trzeciej dzielnicy pod 3) mówiąc „Ze w przeciągu każdego tygodnia dwa *reuniony* oznaczamy większe.“ — A skądże to znów wydobył Przegląd to jeszcze nieużywane w naszym języku słowo? jest to coś podobnego do nowobranców wyrazów, którzy w leżach od dziesiętników będących inszego narodu przyswajają sobie wyrazy, np. Bursak, kopustrak, husna, laibik, kabat, fece itp. „Unio“ jest słowo łacińskie, znaczy złączenie, „reunion“ jest wyraz francuzki z łacińskiego i znaczy, powtórne złączenie; ale „reuniony,“ to coś tak brzmi jak zamiast „Brotsak—bursak.“ — Czemż Szanowny Przegląd nie skarcił tych z Lubienia ogłosicieli powyższego ogłoszenia? i nie nauczył ich, iż „reuniony“ znaczy po polsku: schadzki, zebrania, zgromadzenia, towarzystwa. Ale to z tej przyczyny, bo jak Św. pismo mówi: w drugiego oku widzimy ździebło, a w swoim niewidzimy całego drzewa — a po drugie jesteśmy bardzo do obczyzny przywiązani, dla tego słowa obce chociaż częstokroć niestosownie to je wklejamy do naszej mowy, tak jak i tu te „reuniony.“ Oto: by był „reunion“, potrzebny wprzód „disunion“, a przed „disunionem“ powinien być „union“. Wreszcie w znaczeniu jak go w Przeglądzie wzięto, jest ten wyraz dwuznaczny, której dwuznaczności dla obyczajności rozbierać nie mogę. —

Z pod Babięj góry.

Awit W.

Kmiatek, pismo illustrowane dla ludu. — Pod tym tytułem zacznie wychodzić w Warszawie od 1 lipca nowe pismo polskie, przeznaczone dla ludu wiejskiego, pod redakcją znanego powieściopisarza p. Gregorowicza. — „Czas“ krakowski wspominając w odcinku swoim o tém nowém przedsięwzięciu, nie mógł znowu tego inaczej uczynić jak ze zwykłą sobie goryczą, kiedy o podobnych pojawach wspominać musi. Już to w samym „Czasie“ bardzo często natrafiamy takowe wycieczki, a jego „miesięczny Dodatek“ to już wziął sobie za stałą zasadę, niemal w każdym Nrze. swoim rznać pociski na literaturę dla ludu przeznaczoną. Pan Lucjan Siemieński nawet w Dodatku z miesiąca lutego napisał duży artykuł „O literaturze ludowej i wychowaniu ludu“, w którym zwrót ten piśmiennictwa porównywał z epoką romantyzmu, gdy opiewano zamki, rycerze błędne, turnieje, olbrzymy i karły zaczarowane. Utylitarną, praktyczną stronę tych pism ludowych uważa za wątpliwą, jako też i szkółek ludowych. Bo iż ledwo co wydana książka, lub dopiero co założona szkołka odrazu zmiany w narodzie nie zrobiła, albo dla tego, iż lud, chociaż miejscami mnie czytać, nie, zwykł jednak książek kupować i dla tego nie czyta. to już środek ten oświecenia według niego nie jest praktycznym, ani korzystnym. Znać, że p. Siemieński zapomniał o tém, iż nie od razu Kraków zbudowano. Cały ten artykuł zresztą nie odznacza się logicznością, a tém mniej słuszną krytyką; w ogóle też krytyka to najśłabsza strona Czasu. —

W Dodatku marcowym zaś pod wzmianką o broszurce pani Leśniewskiej p. n. „Sposób najłatwiejszy szerzenia oświaty“ znajdujemy uwagę: „Zapewne można będzie z czasem przyzwyczaić lud do czytania, ale gdzież pewność, gdzie rękojmia, że raz zasmakowawszy w czytaniu, niebędzie czytał złych książek, z których więcej może być zgorzelenia jak pożytku.“ Tu przypomniał znowu, że są cenzury świeckie i duchowne, a nadto w każdej parafii stróż duchowny. Zda się z tych częstych wycieczek Czasu, jakoby chciał wzbudzić niechęć, albo raczej osłabić chęć dla oświecenia ludu, o czym powinniśmy ostrzec, w tém przekonaniu: że oświata jedynie zdoła podnieść lud polski do tego stopnia, iż go sam Czas nie będzie tak rażącemi kolorami malował, jak go przed parą laty jeszcze malował; że obcy nie będą go poniżali, jak go ciągle poniżają, i że w naszym wieku jedynie od upowszechnienia oświaty wśród ludu ogólne dobro narodu zawisło. —

— Deputacja z Czech, składająca się z panów Dora, Riegera i Machaczka, udała się temi dniami do Wiednia i przedłożyła JCKA Mości prośbę, podpisaną przez dwunastu najznakomitszych Czechów, o pozwolenie wydawania dziennika politycznego w języku czeskim. — Naród czeski bowiem, oprócz urzędowego nie posiada podobnego czasopisma. — Jak słyhać, deputacja ta była od JCKA Mości łaskawie przyjęta, i odeszła z zupełną nadzieją. —

— Morawskie Nowiny donoszą o częstych pożarach na Morawie, które po wsiach różnych okolic się zdarzają, i po kilkanaście domów niszczą. —

— Z kilku stron Węgier donoszą, o okropnej klęsce przez szarańczę rządzonej. — W okolicy Raby rozpoczęto istną wojnę przeciwko tej pladze. —

— Obrachunek dochodów Austrii na r. 1861 rozdany został członkom rady państwa. Według tego podatki stałe z ziemi, budynków i innych gałęzi przemysłu rolniczego wynoszą 105,542,500 zł. (tj. 847,000 zł. więcej jak w r. 1860). Podatki niestałe wynoszą 178,387,900 zł. (o 1,694,700 zł. więcej jak w bieżącym roku). —

— Towarzystwo rolnicze na Szląsku pruskim, uchwaliło na ostatniem posiedzeniu, polecić uwadze sejmu berlińskiego uregulowanie rzeki Odry. —

— Na wystawie byłła domowego w Warszawie, dostał się do Galicji jeden medal za okazy byłła Wemu. Teofilowi Ostaszewskiemu ze Wzdowa. —

— W Rosji bardzo się czuć daje brak srebrnych pieniędzy. —

— D. 10 czerwca był okropny pożar w Carogrodzie, w którym 1,200 domów i 600 sklepów zgorzało. —

— Ogromny korab angielski „Great Eastern“ puścił się d. 17 bm. na pierwszą podróż do Ameryki. Lecz zamiast 5000 pasażerów znalazł tylko 34. Jazda na nim nie tak szybko się odbywa, jak oczekiwano. —

— Nowa kometa pokazuje się na północno - zachodniej stronie nieba w wieczór. Doniosły już o niej gwiazdarnie paryżka i wiedeńska. Ma być podobną do komety z r. 1556. —

Z Cieszyna.

Może nie widziała jeszcze okolica nasza tak świetnego obchodu, jaki się odbył zeszłej niedzieli w d. Ś. Jana w Karwinie. Był dzień imienin JWgo. Hrabiego Jana Larisch - Mönlich, terażniejszego dziedzica państwa Karwińskiego, i przy tej sposobności obchodzono także otwarcie nowo zbudowanego wielkiego browaru w Karwinie. Urzędnicy obszernych dóbr, fabryk i kopalń należących do państwa Karwińskiego urządzili więc uroczystą zabawę, którą dla jej okazałości do rzadkich policzyć musimy, a którą nadto obecność dostojnych hrabstwa uświetniała. Po południu

rozpoczął się zjazd mnóstwa kolas ze wszystkich stron. Dla przyjęcia licznie zebranych gości przysposobiono ogromny budynek magazynowy, wystrojony wewnątrz całkiem zielenią i wieńcami, i niby w las sztuczny zamieniony; z pomiędzy chojn wyglądały beczki zamiast szyszek, a migotające światła w cieniu tej zieleni dodawały całości czarownego uroku. W jednej połowie budynku była urządzona sala dla tańczących, wyborny kredens dla dam, i wspinały pawilou dla hrabstwa; w drugiej połowie zaś były stoły dla panów suto zastawione potrawami i wybórnem piwem tamtejszém. Wyznać też trzeba, że tu gościnności nie stawiano granic. Dwie kapele, z Suchej i Ostrawy grały naprzemian, a między tém towarzystwo śpiewaków z Cieszyna odpiewywało pieśni. Około godziny 6tej nadjechali państwo: Hr. Jan z małżonką, bratowa hrabiego księżna Stirbey, najmłodszy hrabia Eugeniusz oraz z innemi gośćmi swemi. Po przywitaniu ich, uszanowania pełnem, nastąpił taniec, który hrabia z księżną i młodszym brat z hrabiną rozpoczęli, poczem zaś z innemi tańczącymi szli w pary. Zabawa była więc żywa i wesoła, a ogólną ochotę podnosił uprzejmy udział w niej państwa obecnych, którzy aż do godziny 10tej pozostali. Śród tej zabawy odbywały się wystrzały z moździerzy na pobliskim pagórku, gdzie też urządzono ognie sztuczne, z których występowały cyfry J. G. L. M. — Bawiono się więc do późnej nocy, a następnego dnia zaś mieli takąż zabawę hrabiowscy górnicy, robotnicy, służący i poważniejsi wieśniacy. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 23. Czerwca: pszenica 5zł. 30 kr. żyto 3 zł. 72 kr., jęczmień — zł. — kr., owies 1 zł. 65 kr. ziemniaki 1 zł. 80 kr. masło 42 kr.

Podpisany utrzymuje skład tektury smołowcowej Stein-Dach-Pappe), wyrabianej w fabryce Stallinga i Ziema we wsi Barge pod miastem Sagan na pruskim Szląsku — która jest najlepszym, ogniotrwałym materiałem do pokrywania dachów, przytém tak lekkim, iż ciężkiej podstawy wcale nie potrzebuje — a 4 siagi kwadratowe wied., bez pociągnięcia dziegiem, kosztują 4½ talarów. —

Jestem także gotów podjąć się wykonania pokrycia, i zaręczam za nie, gdyż sam dwa własne domy i jeden wielki browar tekturą smołowcową pokryłem, i daję jej pierwszeństwo przed każdym dachem metalowym oprócz miedzianego. — Kto sobie życzy objaśnienia, może dostać u mnie albo w redakcji Gwiazdki książeczki pouczające.

Józef Gross,
budowniczy w Cieszynie.

Dla przyjaciół muzyki.

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż naprawę i strojenie fortepianów w najkrótszym czasie wykonuję.

**Nagroda za jednorazowe strojenie fortepianu
wynosi w miejscu 1 zł. a. w.**

Za pomierną nagrodę obowiazuje się fortepiany przez cały rok w dobrym stanie utrzymywać, i jestem gotów każdego czasu do usługi państwu na wsi mieszkającym. — Mieszkanie moje w Cieszynie w głębokiej ulicy pod L. 213. **A. Diamant.**

Kończąc terażniejsze półroczce, wzywamy do dalszej przedpłaty, i upraszamy o pospieszenie tejże, jako też o bezzwłoczne uiszczenie zaległych należności, gdyż spóźnienie takowych naraża redakcję na różne przykrości.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr. w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr. w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia.

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej.

Napisał ksiądz Feliks Gondek.

Któżby nie życzył sobie poznać ziemi świętej, po której Zbawiciel i ludzie święci chodzili? Któżby nie pragnął choć w duchu zwiedzić te miejsca, które od dzieciństwa, wraz z pierwszemi naukami religii utkwiły w jego pamięci, i za całe życie, jakby oczyste nioły i miasta, zarówno z prawdami ewangelicznymi jego duszy się przedstawiają?

Z tego powodu zwracamy tu uwagę na dzieło, pod tytułem na czele umieszczonym świeżo drukiem ogłoszone, i za pozwoleniem autora podajemy z niego niektóre wyjątki, mające zastąpić opis Ziemi Świętej w piśmie naszym.

Dla wiadomości Czytelnika dodajemy, że wielbny autor wykonał tę pielgrzymkę roku zeszłego, wspólnie z karawaną, którą Towarzystwo Ś. Seweryna w Wiednia corocznie w czasie postu urządza. Omijając atoli podróż lądem i morzem, umieszczamy tylko główne ustępy dotyczące samej Ziemi Świętej.

Wstąpienie na Ziemię Świętą. 1go kwietnia okręt ruszył do Kaify. Jedzie się wzdłuż brzegów Syryji, i to tak blisko, że wszystkie miasta ich domy, ulice, doskonale rozemnać można. Patrząc się na owe niegdyś dwa sławne i potężne miasta Sydon i Tyrus, z których zaledwie kilka, z gruzów ukłębionych domków pozostało. Przypominało mi się proroctwo Ezechiela i Jezajasza. Prorocy tak dokładnie spustoszenie tych miast opisali, jak gdyby nie przed spustoszeniem, ale po spustoszeniu, patrząc się na gruzy prorokowali, — właściwie historiją pisali. „Owo ja na cie „Tyrus“, mówi Pan, przywiodę narody wielkie. . . „Spustoszą majętność twoją, rozerwą kupiectwa „twoje, i rozwalą mury twoje, a domy twe okażą „wywrócić, . . . I postawię cię najprzeźroczystszą „skałą, suszeniem niewodów będziesz, ani cię zbudują więcej, bom ja rzekł mówi Pan.“ (Ezech 26.) —

Jean-d'Acre (Ptolomais) leży bliżej Kaify, w bardzo ładnym położeniu. Historyja tej sławnej warowni, niektórym czytelnikom może będzie wiadoma. Mało jest miast, któreby tyle kolei i losów przecho-

dziły, ile Jean-d'Acre. W podziale dostało się pokoleniu Aser, później pod Rzymianami zwało się Ptolomais. Baldwin I. król jerozolimski zdobył to miasto roku 1104, lecz później Saladyń i Ryszard, lwieserce, na wzajem sobie go wydzielali. Długi czas było siedzibą Johanitów, z kąd nazwa Jean-d'Acre. Sułtan egipski Serafa 1291 zburzył Jean-d'Acre i mieszkańców w pień wyciął. — Znowu 1799 kusił się o niego Bonaparte, ale odszedł z niczem. W roku 1840, połączona flota angielska i austrijska pomogła Sułtanowi wydobyć go z posiadania wice-króla egipskiego.

Szczęśliwie dobiliśmy do brzegu i pożegnali okręt. Po pierwszy raz stanąłem na ziemi świętej, w mieście Kaife. — Lecz cóż ja widzę i słyszę? zaledwie nogę postanowił na Ziemi Św. już nas witają i ściskają OO. Franciszkanie! — konie piękne, osiodłane, stoją rzędem, zdają się czekać na nasze usługi, — muły i osły opakowane, — słyszę i polski i niemiecki język, — rzeczami się mami zajmują, nawet torbę mi Arab z ręki bierze, by mi nie ciążyła. Otóż dowiaduję się, że najpoczeiwi Franciszkanie jerozolimscy, naprzód uwiadomieni z Wiednia o naszym przybyciu na dzień 1szego kwietnia, posłali aż z Jerozolimy — 35 mil — dwóch księży, by nam w drodze przewodniczyli; posłali Drogomana z koniami, kuchnią, namiotami i wszelkimi wygodami, jakie są potrzebne w bezludnej Palestynie.

Konsul w Kaife, którego Austria litylko dla protekcji i wygody pielgrzymów austrijskich utrzymuje, zajął się nami jak najtroskliwiej, a co ważniejsza, przewodniczył nam w ugodzie z drogomanem. Zgodziliśmy się z nim za jeden dzień od każdej osoby po 23 franki (10 złr.) Wyrachowaliśmy sobie, że dla zwiedzenia ważniejszych miejsc Palestyny, potrzeba nam będzie dni całych 16 konno jeździć, a więc od każdej osoby wziął po 160 złr. — Dnie zaś wypoczynku lub dłuższego pobytu w jakim miejscu nie należały do drogomana, n. p. jedenastodniowy pobyt w samém mieście Jeruzalem. Za te 23 franki dostarczał drogoman dla każdego: konia wierzchowca, i musiał utrzymywać całą karawanę swoim kosztem, Kuchnię z całym przyrządem, dziewięć namiotów,

pościel dla każdego, drewniane łóżka i stołki składane, nasze kuferki i torby dźwigało dwadzieścia mułów; sześciu posługaczy Arabów, kucharz, mukieri—ci jeździli na osłach; straż zaś z Beduinów*) i Kawasów (policyjantów) miała swoje konie, ale ich płacił drogoman. A więc za 23 franki dziennie, miałem stół wyborny po europejsku przyrządzony, konia dzielnego, wygody jakie są możebne w kraju bez gościńców, bez domów zajezdnych, i bezpieczeństwo.

Góra Karmel. O dziewiątej godzinie wieczór 1go kwietnia, na dzielnych arabskich koniach ruszyliśmy na górę *Karmel*, oddaloną o pół godziny drogi od Kaify. Uprzejmi i poczciwi księża Karmelici wszystko dla nas przygotowali, i obiad i celki osobne dla każdego,—zdawało mi się, że jestem w domu. Z niecierpliwością oczekiwałem następnego dnia, który mi miał odsłonić piękności Karmelu.—Zaledwie dzień poczęło, już byłem na płaskim dachu klasztornym. Nieprzyzwyczajony do tak uroczego i wspaniałego widoku, na pierwsze spojrzenie w tak wielki świat, zdumiałem i zapomniałem się, gdzie jestem i czém jestem.—O! bo mało miejsc jest na ziemi, któreby tak piękne położenie miały, jak *Ś. góra Karmel*! Wszystko, czego tylko zapragnie oko twoje, wszystko tu widzisz:—morze Śródziemne rozlane przed tobą szeroko i bez końca, i miasta na brzegach jego: Kaifa, Ptolomais, Tyrus, Sydon, i śnieżne góry Libanonu sięgające aż pod obłoki, i zielone pola Ezdrelonu i nad nimi królujący Tabor, i czerniejące góry Judzkie i Samaryji, a po ich szczytach rozrzucone, bielające się meczety i młyny, i pola ubrane w oliwy i jakieś jakby zamki czepiające się stromych gór,—wszystko to przed tobą, obok ciebie i za tobą. Teraz pojmuję, dla czego prorocy i mężowie *ś.* na tej górze przemieszkiwali; bliżej Boga, dalej od świata i ludzi, otczeni wielkością i wspaniałością natury, w uniesieniu i zachwyceniu jaśniej poznawali wielkość Stwórcy.

Tu mieszkał, tu się wsławił cudami największy mąż boży, prorok *Elijasz*. Ten mąż wielki, o którym rabini twierdzą, że ciągle pisze kronikę wszystkich wieków, doznaje prawie od trzech tysięcy lat, nie tylko od Katolików, ale od wszystkich wyznań, Schyzmatyków, Turków, Żydów, Persów, Druzów itd. największej czci. W czasach największej ze-

*) Beduini, są to plemiona arabskie koczujące. Nie mają stałych siedzib, tylko, kiedy już ich konie, bydło, owce wyskubią trawę na jednym miejscu, przenoszą namioty swe i rozkładają je na inném—coś podobnego jak nasi cygani; tylko że ich jest więcej, bo sama Palestyna liczy ich z jakie 10.000. Dzielią się na pokolenia, i prócz Szejka dowódcy pokolenia, niechcą uznać żadnej innej władzy. Podróżnym wynajmują się za straż, a kto się ich opiece poruczy, może być pewnym, że mu się nie złego nie stanie.

psutości narodu izraelskiego, za króla Achaba, kiedy cały naród odwrócił się od prawdziwego Boga, i czcił fałszywego bożka Baala, tylko *Elijasz* pozostał wiernym sługą Pana. Na tę więc górę zgromadził wszystkich lud izraelski i fałszywych proroków baalowych, i rzekł do nich: „Pókiż będziecie chromać na „dwie stronie? Jeżeli Pan jest Bogiem, idźcież za „Nim, a jeżeli baal idźcież za nim. Jam zostałem prorok „pański sam, a proroków baalowych jest czterysta „pięćdziesiąt. Niech nam dadzą dwu wołów, a oni „niech sobie obiorą wołu jednego, a zrabawszy go „w sztuki niech go na drwa włożą, a ognia niech „nie podkładają, a ja uczynię wołu drugiego i włożę „na drwa i ognia nie podłożę. Wzywajcież imion „bogów waszych, a ja będę wzywał imienia Pana „mego, a Bóg który wysłucha przez ogień, ten niech „będzie Bogiem.“ Na tę radę *Elijasza* wzywali prorocy swego bożka Baala od rana aż do południa. „A „gdy minęło południe, a Baal ich nie wysłuchał, „rzekł *Elijasz* wszystkiemu ludowi: Pójdźcież do „mnie. Inaprawił ołtarz, a na nim porąbanego wołu „półłożył i wołał do Pana: Wysłuchaj mię Panie! „wysłuchaj mię, żeby poznał ten lud, żeś Ty jest „Pan Bóg, i Tyś zaś nawrócił serce ich. I spadł „ogień Pański i pożarł całopalenie i drwa i kamienie, „proch też i wodę, która była w rowie liżąc. Co „gdy ujrział wszystek lud, padł na oblicze swoje i „rzekł: Pan on jest Bogiem. I rzekł do nich *Elijasz*: „Pojmajcie proroki Baalowe, a i jeden z nich niech „nie ujdzie. Które gdy poimali, zaprowadził je *Eli- „jasz* do potoku Cison, i pobił je tam.“ (Król 3, 18.)

Na tej górze uprosił *Elijasz* od Boga deszcz, który półczwarta roku nie padał. I rzekł do sługi swego: „Wstąp a pojrzyj ku morzu. Który gdy „wstąpił i obejrzał, rzekł: nie masz nic. I zaszepczał „mu: Wracaj się po siedm krok. A za siódmym ra- „zem, alic obłoczek mały jako stopa człowieka, „występował z morza“

Tu na tej górze uprosił także *Elijasz* u Boga, iż ogień zstąpił z nieba i pożarł po dwakroć razy pięćdziesięciu żołnierzy wraz z posłem króla *Ochozjasza* za to, że król posłał do bałwana *Akkaron*, by się dowiedzieć, czy wyjdzie zdrowo ze swój choroby.

Wszystko tu piękne, cudowne; a to i teraz dzieją się tu cuda. W roku 1821 *Abdalah* pasza turecki zniszczył i z ziemią zrównał klasztor. Ubogi braci-szek, karmelita *Jan Fraskati* przychodzi z Rzymu, by zapłakać nad gruzami swego niegdyś świetnego klasztoru. Siada na gruzach, wyjmując papier i ołówkę, kreśli plan wspaniałego klasztoru i kościoła, liczy jego kosztą na trzykroć sto tysięcy reńskich, a może dla zaspokojenia głodu, niema i kawałka chleba. Jak prorok *Elijasz* rzuca się na twarz i błaga o cuda. I prawdziwie ręka Pańska była z nim: Jednaście

razy przebiega wszystkie państwa Europy, jednaście razy z uzbieranym i uproszonym groszem, wraca na Karmel. Bóg mięczy serca wszystkich dla niego, że nie tylko Katolicy ale i Protestanci a najwięcej Turcy, składają mu jałmużnę. Sam przewodniczył budowie, a za lat kilka podniósł z gruzów najwspanialszy gmach klasztorny z kościołem; najpiękniejszy i największy w całej Palestynie.

W całym klasztorze jest tylko sześciu księży; reszta pomieszkana z wszelkiemi wygodami służy dla podróżnych. W środku kościół nie wielki, ale cacko. W wielkim ołtarzu precudna statua najświętszej Panny Maryji z dzieciątkiem Jezus, które w ręku trzyma trzy szkaplerze. Cała statua połyskuje złotem i drogiemi kamieniami, które braciszek Jan powyprowadził po Europie. Pod wielkim ołtarzem, który wraz z prezbiterjum na jakie sześć schodów wywyższony jest nad posadzkę kościelną, znajduje się *grota* Ś. Elijasza.

Po śniadaniu, zwiedzaliśmy jeszcze różne miejsca ś. na Karmelu, mianowicie: *szkołę proroków*. Jest to sala wykuta w skale, obszerna i wysoka; tu Eliasz, Elizeusz, Micheasz i inni uczyli synów izraelskich, tu się przechowywała wiara w prawdziwego Boga i nadzieja w przyszłego Mesjasza. Teraz tu mieszka mnich turecki (Santon), któremu za zwiedzenie tej sali, daje się dowolną jałmużnę. Na około szkoły proroków widać rozrzucone tu i owdzie groty czyli celki pustelników. Dawniej bowiem zamieszkiwali Karmel pustelnicy, dopiero w dwunastym wieku przyjęli regułę zakonną.

Dróga do Nazaretu. W południe pożegnaliśmy uprzejmych ks. Karmelitów, i górę Karmel wraz z jej pamiątkami, które mi na zawsze miłemi pozostaną; i puściliśmy się w drogę do Nazaretu. Z Karmelu do Nazaretu osiem godzin jazdy, wypadało nam zatem bardzo pośpieszać, abyśmy późną nocą nie jechali. Droga dosyć dobra i przyjemna. Przejeżdżaliśmy potok Cison, ten o którym wyżej wspominałem, że przy nim Eliasz pobił 450 fałszywych proroków. Okolice bardzo miła, nie ma tak wiele tych kamienistych gór jak w Judeji; tu i owdzie widać i lasek, prawda przez Turków bardzo zniszczony, ale przecież coś jest; a co najważniejsza, ziemia tu arcybujna: łąki nieprzejeżdżane, doliny, niskie pagóreczki, wszystko to zarośnięte trawą, ostem i różnym chwastem, aż po pas; o uprawie roli ani pytań, w kilku miejscach tylko widziałem zasiany jęczmień i bób najbujniej rosnący. Lecz któż tu będzie uprawiał tę rolę, kiedy ja tu już sześć godzin jadę i nie napotkam ani jednego miasta ani wsi? — Pytam się Drogomana, dla czego w tak żyznej ziemi ludzie nie mieszkają? — Gdzie tam nie mieszkają, — powiada — przecież my już minęli, trzy wioski. Widzisz pan te domki na pagórku, to

wioska. — Aby dać czytelnikowi wyobrażenie, jak wygląda wioska w Palestynie, przypomnę mu tylko kopce ze ziemniakami, jakie u nas widzieć można po większych dworach gdzieś za stodołami; — co do joty tak wyglądają tu wioski. A i tak widziałem, jak do jednej z takich wiosek, zapędzali pod wieczór pastérze z pięćdziesiąt arabskich ślicznych koni, i z dwieście krów; gdzie się to wszystko tam pomieściło, tego nie rozumiem, gdyż te kopce zajmowały bardzo małą przestrzeń. — Oddać Galileję pod inny rząd i w ręce pracowitsze, za kilka lat będzie nie do poznania. Ta przestrzeń, którą dziś sześć do siedmiu wiosek zajmuje, wyżywiłaby najmniej trzydzieści wielkich wsi.

Na godzinę drogi przed Nazaretem, droga poczyną się bardzo przykra i skalista. Noc już zapadła, poczęliśmy się trochę i bać, osobliwie gdyśmy udzili na różnych punktach gorejące ognie w namiotach Beduinów. — Słychać już i szczekanie psów i pianie kogutów, może to już ostatnia górką a pod nią Nazaret, bo jak jeszcze dalej, tego bólu nie wycierpię. Takem się bowiem zmęczył tą długą jazdą konną, że nie czułem czy mam ciało na sobie, że się obawiał każdej chwili wpaść w przepaść skalistą. — Lecz otóż i światła błyszczą, to już pewnie Nazaret. — Ale cóż ma znaczyć ta wieża wysoka, rześisto oświetlona lampami? może to Domek, kościół najświętszej Panny? pytam drogomana: — Nie — to nie kościół, odrzekł, to meczet turecki, dzisiaj u nich święto, początek Ramazanu.

A więc ty domku najświętszy, ty się kryjesz wśród lichych lepianek, obok ciebie powinnyby się wznosić wieże wspaniałe, abyśmy ją z daleka witać mogli; lecz tyś skryty, jak Jezus Dziecina, który swemi nożeczkami stapał po tej ziemi, ukrył tu swoje Bóstwo. — Wąska i przykra jest droga, która nas prowadzi do Twego niebieskiego pobytu, wąska i przykra jest droga, która nas prowadzi do Twego ziemskiego pobytu! — I ty sławny, najślawniejszy Nazarecie, sławniejszy jak wszystkie europejskie stolicy, te kilka słów, które Archanioł Gabryjel wymówił tu w ubogim Domku, te kilka słów powtarzają po całym świecie rozliczne języki, — jak te gwiazdy, które rozsiane są po tym sklepieniu niebieskiem, tak te słowa rozsiane są po świecie . . .

Z temi myślami stanąłem przed bramą klasztoru, gdzie gościnni OO. Franciszkanie, od trzech godzin na nas czekali.

D. n.

Urywki z nauk przyrodniczych.

III. Niezliczoność żyłatek.

Pomiędzy wrażeniami, które człowiek przy badaniu natury i zastanowieniu się nad jej cudami odnosi, działa nader silnie i dobitnie przegląd niezliczoności życia. Gdziekolwiek oczy zwrócimy, spostrzegamy podziwiania godną nieskończoność, która naszą uwagę

ku sobie zwraca i szereg wzniosłych myśli w nas wzbudza. — Powietrze brzmi od jednego bieguna do drugiego śpiewem tysięcy ptaków, szmérem niezliczonej liczby owadów. Nie tylko warstwy powietrza ziemi więcej zbliżone są zamieszkane, i więcej oddalonym na mieszkańcach bynajmniej nie brakuje. Nawet ponad najwyższe góry znajdują się orły a nawet słabe motylki i owady, nawet tam gdzie wszelka prawie zaumiera roślinność. Jest to rzeczą wątpliwą, czyli morze lub ziemia więcej posiada żyjątek. Tu i tam mnóstwo żyjątek; na ziemi i w jej głębiach, w lesie i na polu, w rzekach, jeziorach, kałużach — wszędzie je znajdziesz w niezliczonej liczbie i w najdziwniejszej różnorodności.

Spostrzeżenia gołym tylko okiem uczynione, napełniają nas uwielbieniem nieskończonej mocy Stwórcy, która złączona z najwyższą mądrością o Jego miłości i dobroci daje świadectwo. Lecz największe cuda nie widzimy z powodu słabości naszego wzroku. Uzbrojonym okiem spostrzegamy jeszcze bardziej zadziwiającą nieskończoność życia; spostrzegamy istoty o pięknych, sztucznych kształtach złożonych z doskonale wykształconych członków, tam, gdzie się tychże zupełnie nie spodziewamy. Ziarnko piasku jak jest malenkim, a przecież za pomocą dobrego mikroskopu odkrywamy w nim wgłębienia, w których przemieszczają niewidzialne gołemu oku robaczki. Kropla wody zawiera w sobie cały świat, służy bowiem milionom wymoczków na mieszkanie, a czémże jest kropla wody naprzeciw niezmierzonym oceanom? A przecież niema wątpliwości, że gdybyśmy mieli jeszcze lepsze optyczne instrumenta, jeszcze większe cuda na jaw by wyszły.

Gdy rozważymy, że każda kropelka stojącej wody niezliczoną liczbę żyjątek, każda roślinka mały świat owadów w sobie zamyka — cóż za pojęcia powźmiemy gdy ogrom naszej kuli ziemskiej, jej morza, niezmierzony okrąg powietrzny rozważymy i nie zapomniemy, że ziemia z księżycem około słońca krąży, które jest miliony razy od nich większe, że nad, około i pod temi ciałami niebieskiemi jeszcze myriady innych ciał się znajduje, z których każde jest osobnym światem . . . wtedy, wtedy wszelkie ustają rachuby, wszelkie chociażby najśmielsze dociekania, a człowiek korzy się w swój nikczemności przed taką potęgą i mądrością Stwórcy.

IV. Morze lodowate, góry lodowe.

Nie tylko rzeki i jeziora stałego lądu pokrywa ostra zima lodem, który bieg wód tamuje i często wielkie spustoszenia spowoduje; także i niezmierne morza około biegunów, również morza w zimnej a nawet i umiarkowanej strefie, okrywają się bryłami lodu, które nasze podziwienie zasługują. Niektóre części Bałtyku są od grudnia aż do kwietnia lodem

pokryte. W czasie ostrzej zimy można nawet z Finlandji do Szwecji sankami się dostać, na który to sposób w roku 1809 niektóre rosyjskie pułki weszły na ziemię szwedzką. Strabo opowiada, że nieraz i czarne morze zamarzało, a Neoptolemos, wódz Nikatora Eupatora, miał wygrać bitwę swą jazdą na tém samém miejscu, na którym poprzedzającego lata odniósł morskie zwycięstwo. — Morze azowskie miało tak zamarznąć w roku 1829 że po niem wozami jeździć można było.

Godne uwagi są góry lodowe, które nieraz wysokości 1500-1800 stóp osiągają. Podróżni opowiadają, że pomiędzy lodowatemi górami, które w lecie do Newfoundland bywają napędzane, niektóre są jak wieże wysokie, mimo tego że je przez drogę woda i promienie słoneczne o wiele mniejszymi uczyniły. — Gdy rozważymy, że te kolosy lodowe pływają po tak burzliwym żywiole, jakim jest zawsze morze, i że często burze niemi w różne strony poruszają — to pojmiemy łatwo niebezpieczeństwa żeglarzy na lodowatém morzu. Rozumie się samo przez się, że okręt wzięty między dwie podobne góry lodowe, taką im odpórę stawić może, jak kawałek papieru kuli działowej. Mimo wszelkiej ostrożności, wiele okrętów ginie między temi masami lodowemi, któremi pokryte żadnego po sobie nie zostawiają śladu. — Jednakowoż mądra przyroda przywiązała i do tych gór lodowych pewne korzyści. Często służyły one za ucieczkę dla rozbitków, często bywają używane do zarzucenia kotwicy. Lód podobny niezawiera w sobie solnych cząstek, uzyskują więc z niego żeglarze słodką wodę, co jest bardzo wielkim dla nich pożytkiem.

Doświadczeni żeglarze mogą zbliżanie się gór lodowych przez pewne zjawisko przewidzieć. — Zjawiskiem tém jest to białawy, żywy, różnie cieniowany połysk na horyzoncie, powstający przy zbliżaniu się gór lodowatych z powodu niezwyčajnego łamania się promieni, które różna temperatura warstw powietrznych spowoduje. Zjawisko to tak nieraz jest wyraźnem, że przedstawia niejako mapę gór lodowych na 20-30 mil w około. — I tak i tu dała przyroda, jak wszędzie, człowiekowi środki ustrzeżenia się od grożącego mu niebezpieczeństwa. *Władysław Ł.*

Praca.

Już od wieków bracia mili! — w świętych księgach stoi: Bogu płaca — chętna praca — w dobytek dwoi. Praca źródłem jest dla życia, pokarmem dla duszy, Co człek pracą swą zdobędzie, czas nie łatwo skruszy. Praca oraz jest modlitwą miłą Panu nieba; Więc nie dosyć mówić pacierz, lecz pracować trzeba. Praca szczera myśl rozjaśnia i sercem kieruje, Z nią też człowiek patrzy śmieliej — żywiej piękność czuje.

Praca dla nas tak potrzebna, jak dla ryby woda,
W pracy silniej bije serce—w myślach jest swoboda.
Praca dla nas tak potrzebna, jak dla ziemi rosa;
Gdy człek w pracy, to do niego śmieją się niebiosy.
Praca szczerą daje siły i męskość i zdrowie,
I pocziwe budzi chęci, budzi rozum w głowie.
Praca dla nas to skarb wielki—to nauka święta,
Wszakże w pracy ziemia cała przez Boga poczęta.
Praca dla nas jest osłoda nawet wśród cierpienia,
Niedopuszcza grzecznych myśli—broni od zwątpienia.
Tak od wieków bracia mili! w świętych księgach stoi:
Bogu płaca—chętna praca—co dobytek dwoi.

A. N.

Gospodarstwo i Przemysł.

Dąb. Powiedzieliśmy już słowo o lasach (Nr 21); opiszemy też w szczególności najważniejsze drzewa, z których się lasy nasze składają, i jaki użytek przynoszą. Zaczniemy od dębu, którego słusznie królem lasów europejskich nazywają, bo wszystkie drzewa przewyższa trwałością, wspaniałą postawą, a niekiedy ogromnymi wymiarami. Podają nam liczne przykłady ogromnej wielkości dębów w różnych krajach. Za czasów pogaństwa służyły też dęby i dąbrowy za świątynie bałwochwalcze.

Wzrost dębów jest powolny, w 100 roku pień zaledwie gruby jest na 18 cali. Dęby rosną tak w starym, jak w nowym świecie. Najpiękniejsze gatunki przytrafiają się na półkuli północnej. Umiarkowane podniebie najwięcej sprzyja wzrostowi dębów; gorące kraje i zimne zupełnie tych drzew nie mają.—W naszych lasach mamy dwa gatunki dębu, tj. *pospolity i szypułkowaty*. — Dąb pospolity poznaje się głównie po tem, że owoce jego, zwane żołędzią, na bardzo krótkich wiszą szypułkach; u drugiego zaś gatunku mają długie szypułki. Wreszcie pospolity gatunek dębu rozwija liście o dwa tygodnie później od szypułkowatego.—Dęby w naszych lasach rosną długo, bo drzewa 500 lat mające, w środku zupełnie są zdrowe. W różnych rosną położeniach, na górach i równinach; na gruncie tylko wilgotnym się nie udają.

Powszechnie są znane użytki samego drzewa, które jest białawe, ciężkie i twarde. Zarówno koryznie się używa do budowy suchej i podwodnej; psuje się prędko tam, gdzie naprzemian susza i wilgoć działają. Dąb długo leżąc pod wodą, nabiera większej twardości i czarnego koloru, tak że zastąpić może heban. — Kora dębowa głównie jest przydatna do garbowania skór, i w tym celu dobrze jest hodować dęby niskopienne, bo kora z młodych gałązek najlepsza jest w garbarniach.—Prócz drzewa i kory pożyteczne są żołędzie. Palone i zmielone wydają napój do kawy podobny. Najważniejsze zaś ich użycie jest na paszę dla trzody chłówniej. Wieprze tuczone żołędzią wydają słoninę jędrniejszą, aniżeli żywione

innym pokarmem.—Wyrostki na liściach dębu, zwane galasem, używają się do barwienia na czarno i do robienia zwyczajnego atramentu. Te wyrostki pochodzą od zakłucia liścia przez owad, nazwany *galasowką dębową*, a należący do owadów pszczołowatych. Ukazują się one albo pojedynczo na liściach, albo też są tak liczne, że liść zdaje się być w grono winne zamieniony. Narośle galasowe są mieszkaniem owadu w jego stanie niedoskonałym, tj. w stanie liszki; po zupełnym wykształceniu się owadu, tenże wygryza sobie otwór i nim wyłazi; dlatego też dawne galasy są zawsze podziurawione. Najlepszy galas przychodzi z Węgier i ze Wschodu. Na Wschodzie, mianowicie w Azji nad brzegami Śródziemnego morza, rośnie osobny gatunek dębu, zwany *galasowym*, który najlepszy galas wydaje.

Oprócz wymienionych gatunków dębu, rośnie w południowej Europie *dąb korkowy*, odznaczający się warstwą kory gąbczastej, sprężystej, znacznie grubiej, która stanowi zwyczajny korek, do zatykania butelek itd. Kora ta zdziera się co 10 lat z drzewa, a odzieranie to bynajmniej mu nie szkodzi; tylko pierwszy raz zdarta kora nie jest jeszcze użyteczna.—Z gatunków amerykańskich zasługuje na wzmiankę *dąb barwierski*. W Ameryce używa się on do budowy; lecz daje także wyborny barwnik żółty, który się znajduje w korze, w handlu zowie się *quercitron*. Barwi on wybornie na żółto materje wełniane i bawełniane, i papier. Prócz tego kora zawiera wiele garbnika, i dla tego używa się też w Ameryce do garbowania skór, którym nadaje kolor żółty. —

Mleko, z którego masło nie chce się zrobić. Takie mleko, po wydojeniu i póki jeszcze jest ciepłe, nie pokazuje żadnych szczególnych oznak. Gdy wkrótce potem gotuje się przy ogniu, to prędko się zwiiera. Zostawiając je przez kilka godzin, wydziela mniej śmietany. Śmietana ta nadto jest mniej gęstą, tak iż za podmuchnięciem się przerywa. Między śmietaną a mlekiem niebieskawo wyglądającym zaś tworzy się warstwa części sérowatych.—Zakłóciwszy taką śmietanę, w okamgnieniu pokrywa się pianą; a wlawszy ją do maślnicy, tak mocno się pieni, iż wnet całe naczynie jest przepełnione. Po kilkogodzinnem robieniu, tworzą się małe kuleczki, od wielkości główki szpilkowej aż do objętości groszku; które jednak mimo wszelkiego natężenia w masę zbić się nie dadzą. Zebrawszy tłuste kuleczki za pomocą sitka, to i wtedy niechce się z nich masło ugniatać, i jest złe, niesmaczne. — Séra z takiego mleka jest także mało, i ten jest również niesmaczny. — Aby temu zaradzić, zadaje się krowom następujące lekarstwo: Bierze się na jedną krowę 2 uncje surowego antymonu, 3 uncje kolendru, i z sérem miękkim (z kwaśnego mleka) robi się 3 pigułki, które po jednej z rana należy

dawać bydłociu. Zaraz potém daje się napój przyrządzony z garści soli zwyczajnej, 2-3 kwaterek octu i $1\frac{1}{2}$ kwarty wody. — Po kilku dniach okaże się skutek. Jednakże to lekarstwo trzeba niekiedy powtarzać. —

Kukurydza marynowana. W Ameryce, w kraju, gdzie kukurydzę najwięcej hodują, używają takową w rozmaitych przyprawach jako pokarm ludzki. Między innemi marynują kukurydzę w sposób następujący: Gdy kaczany osiągną dopiero trzy cali, odłamują takowe i oczyszczone z łupy moczą w wodzie osolonej, poczem układają do słoików i nalewają octem tegim przygotowanym z estraganem, pieprzem, kminkiem i liśćmi bobkowemi. Naczynia napełnione obwiązują się pęcherzem, i przechowują w miejscu chłodnem do późniejszego użytku. Tak umarynowana kukurydza ma być daleko smaczniejsza, jak ogórki, jest przeto w powszechném używaniu w tych krajach zamorskich.

Guta-percha i Kauczuk (gumma elastyczna). — Dwa te ważne artykuły, pochodzą z soku drzew indyjskich i amerykańskich. Gdy użycie ich staje się coraz powszechniejszém, nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka uwag, dla poznania zalet i wad obu tych materiałów. Doświadczenia bowiem pokazały, że nie zawsze i wszędzie zarówno użyte być mogą, ani zawsze mogą siebie zastąpić. — Guta-percha jest koloru ciemno-brunatnego, tężeje zaraz po wydobyciu z drzewa, nabierając twardości drzewa. Sok kauczuku jest naturalnie biały i gęsty jak śmietana; tężejąc oddaje na 10 częściach 4-6 części wody, może być trzymany przez czas jakiś jak mleko, owszem przez krajowców jako takie jest często popijany. — Guta-percha zanurzona w wodę, zmniejsza swą objętość; przeciwnie kauczuk ją powiększa. — Guta-percha traktowana zrazu przez wodę, alkohol, lub eter, rozpuszczona potém w terpentynie, daje osad zupełnie podobnych własności, jak gutta-percha rodzima. Kauczuk podobnie traktowany daje osad podobny do gummy arabskiej. — Guta-percha w surowym stanie złączona z innemi materjami, może być grzana i do miękkości rzadkiego ciała doprowadzona, bez uszkodzenia dalszemu jęj przerabianiu. Kauczuk raz tylko ogrzany staje się nieużytecznym w dalszém wyrabianiu. — Guta-percha nie rozpuszcza się w tłustości; kauczuk za dotknięciem się z tłustością rozpuszcza się z łatwością. — Guta-percha nie jest przewodnikiem ciepła, zimna i elektryczności, w stanie naturalnym jest niesprężysta i mało giętka; zupełnie przeciwnej natury jest kauczuk. — Ciężkość gatunkowa guta-perchy jest mniejsza od kauczuku i ma się jak 100 do 150. — Guta percha jest dobry przewodnik dźwięku. — Roboty z kauczuku potrzebują być wernixowane, aby się lśniły. Guta-percha może być wypolerowana jak metale lub twarde drzewa. — Stosownie do tych wła-

śności, wyrabiają z guta perchy rzemienie mocne do maszyn zamiast skórzanych, sznury, rury, podeszwy do obuwia, bicze, laski, cybuchy, tabakierki, filizanki, talérze itd. Kauczuku używają do wyrabiania sprzężystych części odzieży i innych sprzętów, jako to: szelki, poduszki, wory, nieprzemakające i powietrza nie przepuszczające suknie, naczynia itp. —

Rozmaitości.

— *Zaćmienie słońca d. 18 lipca.* Kalendarz zapowiada nam zaćmienie słońca na dzień 18 bieżącego miesiąca, które należy do najosobliwszych zjawisk na niebie tego roku. Księżyc wstąpi pomiędzy słońce a ziemię, iż nam zakryje widok światła niebieskiego. Według obrachowań astronomicznych, księżyc będzie się znajdował niemal w największém pobliżu ziemi, a słońce będzie także jeszcze niemal w swojej największej odległości. Pozorna średnica księżycy będzie się tedy wydawała większą aniżeli słońca, — a przeto dla okolic na ziemi, które w prostej linii z księżycem i słońcem będą położone, będzie słońce całkiem zakryte. Okolice te są Hiszpanja i Algierja. Dla okolic bardziej ku północy zbliżonych, jak np. u nas, będzie wyższy brzeg słońca widzialny, a przeto tu będzie zaćmienie tylko częściowe. W naszych stronach będą dwie trzecie części tarczy słonecznej zasłonięte. Zaćmienie pocznie się zaraz po godzinie 3ciej, a skończy się po godzinie 5tej. — W tym czasie będzie też można widzieć bardzo ważne zjawisko, jakie się ledwie w kilku stuleciach zdarza. Cztery główne planety: Wenus, Jowisz, Merkury i Saturn, pokażą się niedaleko zaćmionej tarczy słonecznej niejako w czworoboku. Pod samém niemal słońcem będzie stała Wenus; na tym samym stopniu co słońce, lecz nieco dalej ku wschodowi jak Wenus, będzie Jowisz; jeszcze dalej ku wschodowi ale niżej od Wenery stanie Merkury; a nad tym, lecz jeszcze dalej ku wschodniej stronie, będzie Saturn. Przy tej sposobności widzieć będziemy mogli planetę Merkurego, którego bardzo rzadko wolném okiem widzieć można, ponieważ się bardzo blisko słońca obraca, i dlatego w jego blasku niknie. — Astronomowie wszystkich narodów przygotowują się do obserwacji tego rzadkiego zjawiska, i wielu z nich udaje się do Hiszpanji i Algierji, gdzie będzie najwspanialszém. —

— Między polskimi ewangelikami w Prusiech pojawiają się głosy za polskością w ich zborach. Pastor i zastępca superintendenta w Ostrowie, p. Remus, ogłosił rozprawę w tym względzie, zasługującą na uwagę, której treść tu podajemy. — Radzi on, ażeby zbory polskie w Szląsku, Poznańskiem i Prusiech, a nawet i na Pomorzu, bo i tam są potrzebni polscy kaznodzieje, połączyły się w ścisły związek. Stosownie do tego, ażeby zbory polskie w Szląsku i Prusiech, postawione zostały pod osobne eforaty, i

ażeby w nich odbywały się zebrania (konferencje) duchowne jak w Poznańskim, na których przypominano pastorom, którzy są po większej części Niemcy, iż urzędują w polskich zborach, i dla tego świętą powinnością ich jest potrzeby tychże zborów uwzględniać, i ewangelję w czystej polszczyźnie im opowiadać. Oprócz tego ażeby wydawano pismo ewangelickie polskie, tudzież kazania na lekcje z listów apostolskich, i ogłaszano drukiem imiona kandydatów kaznodziejstwa posiadających polski język. — Najważniejszym z tej rozprawy jest następujący ustęp: Ci, którzy jako plebani lub nauczyciele w polskich zborach ewangelickich pewien wstręt do swoich polskich owieczek w sercu noszą, i jedynie się starają, jakby je czem prędzej zniemczyć, co nie zawsze tylko z prusko-niemieckiego patriotyzmu czynią, ale częściej dla tego, iż język polski jest dla nich za trudny — ci niechaj rozważą: że zmuszanie tychże owieczek, ażeby kosztem wiary przyjęły niemiecki język i zwyczaj, dla wygody swych nauczycieli i kaznodziej, którzy ku nim żadnej skłonności nie mają a w ich języku ani za tyle biegłości nie posiadają, iżby się z nimi o najzwyczajniejszych rzeczach rozmówić, nie dopieroż umysł ich kształcić, nauki w szkole im udzielać, i do zbawienia prowadzące kazanie mieć mogli, — mówię, że takie zmuszanie od zniemczenia nie dałoby się usprawiedliwić przed Tym, który chce, żeby wszyscy byli zbawieni, i żeby nauka Chrystusowa we wszystkich językach była opowiadana, każdemu w jego własnym, w którym się urodził, o czém świadczy sam cud przyjścia Ducha Św. —

— Jedno prusko-polskie pismo przypomina, że na r. 1860 przypada tysiączna rocznica narodowa polska, gdyż według chronologii w r. 860 poczyną się rzeczywiste panowanie Piastów w Polsce. Uczyniono już projekt obchodzenia tej rocznicy. Według tegoż miano urządzić uroczystość w porze miodobrania tj. na początku jesieni, nad jeziorem Gopłem przy Kruświcy, i zaprosić do niej wszystkie dzielnice polskie, Szląsk i Litwę. — Inny głos wszakże odezwał się znowu, że w r. 1863 Morawianie i Czechy obchodzić mają tysiączno-letnią pamiątkę św. Metodęgo i Cyryla, i radzi zatem czekać, aby potem wspólnie z Morawianami i Czechami do ogólnej słowiańskiej wziąć się uroczystości. —

— Słysząc, że w Wiedniu zamierzono wystawić pomnik, poświęcony pamięci Jana III Sobieskiego, króla polskiego, oswobodziciela Wiednia, Niemców i całego chrześcijaństwa od Turków. Pomnik ma stać na tak zwanym *Türken-Schanz*, to jest na placu wielkiej bitwy Jana III z Turkami. Ma to być kopiec sypany; skalista podstawa i piramida zakończona krzyżem na księżycu z medaljonem Sobieskiego i stosownymi napisami. —

— Dekanat grecko-katolicki w Nagy-Kallo na Węgrzech, postanowił na zebraniu swoim w Nivedhaza starać się o to, aby władze świeckie korespondowały z duchowieństwem w całej dyceezji nie po niemiecku, lecz po węgiersku; oprócz tego postanowił, aby liturgję wschodniego kościoła przetłumaczono na język madziarski, i takowy przekład zaprowadzono przy obrzędach religijnych. —

— Wychodźstwo Tatarów z półwyspu Krymskiego do Turcji, trwa od r. 1855 prawie nieprzerwanie; rozeszła się bowiem między Tatarami wieść, że nadeszła chwila, gdzie wszyscy Muzułmani powinni się skupić razem; ten zaś z nich, który w roku 1861 zostawać będzie jeszcze pod panowaniem Chrześcian, sam będzie musiał zostać chrześcianinem. Obiega także między nimi pogłoska, że ten z Tatarów, co się uchyli z pod panowania giurów, obdarowany będzie w Konstantynopolu datkiem 60 rubli śr., prócz tego dostanie obszar ziemi, zboża pod zasiew i uwolnienie od podatków. Rząd rosyjski nie widzi w tém wychodźstwie Tatarów wielkiej straty; by jednak zapłacić próżnię złąd powstała (ludność tatarska w Krymie wynosiła 250.000 dusz), postanowił osiedlać Czarnogórców. Tego miesiąca sprowadził przeto przez Odessę kilkaset rodzin, które dotychczas w Konstantynopolu szukały zarobku. —

— *Wezuwiusz sprzedany.* Czytamy w dziennikach, że jakiś szlachcic z Poznańskiego kupił od bogatego księcia Casticicą górę ogniomiotną Wezuwiusza i zamierza u jej stóp zbudować wspaniałą gospodę dla bogatych podróżników. —

— (Zabicie piorunem.) — W mieście Gotha, w Niemczech, d. 25 czerwca, wybrały się uczennice wyższej szkoły panien z nauczycielami swemi na przechadzkę do pobliskiego lasu. Tam ścisła je burza; nagle uderzył piorun między dzieci, i powalił kilkoro na ziemię. Troje było od piorunu rażonych, z tych jedno lekko ranione, drugie oniemiało, a trzecie zabite. —

— D. 25 czerwca umarł w Paryżu książę Hieronim Bonaparte, brat Napoleona I, a stryj teraźniejszego cesarza Napoleona III. — Urodził się on r. 1784, i od r. 1807 do 1814 był królem westfalskim. Następnie żył większą częścią w Rzymie, a po powrocie Napoleonidów do Francji odzyskał tytuł księcia krwi. —

— Liczba spraw karnych w Anglii coraz bardziej się zmniejsza w ostatnich latach. Przypisać to należy polepszonemu bytowi ludu, jako też podniesionemu stanowi moralnemu, za staraniem prywatnych stowarzyszeń przez zaprowadzenia szkółek, czyteln, wykładow publicznych; — po części też uproszczeniu procesów kryminalnych, iż sprawy mniejsze sędzia pokoju może sam załatwiać. — Liczba karnych procesów Anglii wynosiła w 1848 r. 30,349, a w r. 1859 zeszła na 16,674; w Szkocji z 4909 zeszła na 3472,

w Irlandji z 38,522 na 5865. Widoczna ztąd, że oświata i dobry byt, wielki wpływ wywierają na moralność. —

— Angielski poeta Alfred Tennyson otrzymał za swoją najnowszą poezję „Sny morskie“ (Sea Dreams) 3130 funtów sterlingów. Ponieważ poezja ta liczy tylko 313 wierszy, więc za każdy wiersz zapłacono mu 10 funtów sterlingów, tj. na nasze pieniądze około 100 zł. za każdy rząd. — Jest to największa nagroda, jaką kiedy poeta otrzymał. —

— Anglicy przygotowują nową wyprawę przeciwko państwu chińskiemu. Jak wiadomo, cesarz chiński nie dotrzymał słowa względem ugody dawniej zawartej. Flota angielska świeżo wyprawiona składa się z 59 okrętów różnej wielkości, z osadą liczącą przeszło 7000 ludzi. Ztąd będzie wspólnie działać armja lądowa, której siła jeszcze nie wiadoma. —

— *Niepewność w rozróżnianiu barw.* Jerzy Wilsen czynił liczne spostrzeżenia, dowodzące, że wiele bardzo osób nie jest w stanie dokładnie barw rozróżnić. Dowe, profesor fizyki w Berlinie, licznymi dowodami poszukiwania te stwierdził. Wykazało się, że pomiędzy siedemnastu osobami zwykle jedna się znajdowała, dla której różnica barwy czerwonej i zielonej wcale nie istniała. — Jak doskonałość słuchu zależy na tém, aby dwa bardzo blisko obok siebie leżące tony dokładnie rozróżnić, tak doskonałość oka pod względem ocenienia barw polega na tém, aby dwie bardzo podobne do siebie barwy nie uważać jako jedną i tę samą. Ale jak ucho nigdy nie jest u ludzi doskonałe, tak też i oko. Dokładność obu zmysłów wielkiemu podlega stopniowaniu, tak w dziedzinie barw jako i tonów. —

— *Oziębienie atmosfery.* Dzienniki donoszą, że na atlantyckie morze napłynęły ogromne masy lodu, piętrzące się miejscami jakby góry lodowe. Tym lodom przypisują obecne oziębienie powietrza i w ogóle czas słotny. —

— Dnia 3 lipca odprawiono w kopalniach soli w Wieliczce uroczystość doroczną górniczą. Główne kopalnie były oświetlone jak najwspanialej. Umyslny pociąg kolei żelaznej sprowadził licznych gości z Krakowa już o godzinie 6½, i odwiózł o godzinie 2 po południu na powrót. —

— Towarzystwo artystów dramatycznych teatru polskiego ze Lwowa udało się do Tarnowa, gdzie przez dwa miesiące dawać będzie przedstawienia. —

— Miasto Suczawa na Bukowinie otrzymało pozwolenie założenia zupełnego gimnazjum. Książę Sturcza darował na utrzymanie tego zakładu grunt wynoszący 1543 morgów. —

— Stan banku narodowego z końcem miesiąca czerwca wykazuje: w gotówce 81,066,625 zł.; banknotów w obiegu będących 456,043,146 zł. —

— W Olawie na Szląsku odbyło się niedawno zgromadzenie

pszczelarzów, przyczem prócz zwyczajnych sprawozdań przedsiębrano naukowo mikroskopijne badania pszczół. —

— Fabrykacja papieru ze słomy w Prusiech, coraz obszerniejsze przybiera rozmiary. Wyrób albowiem z wielu względów przewyższa papier wyrabiany ze szmat płóciennych, bo się pokazało, że trwałością równa się prawie pergaminowi; przytém fabrykacja jest daleko tańsza, aniżeli papieru ze szmat.

Wiadomości piśmiennicze.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej w roku 1859 odbytej. Napisał ksiądz Feliks Gondek, pleban z Krzyżanowie, dyjecezyji Tarnowskiej. Drukiem Wawrzyńca Piszca w Bochni. — Dzieło to, poświęcone JW. Najprzew. Księdzu Józefowi Alojzemu Pukalskiemu, biskupowi Tarnowskiemu, mile się czyta. — Wyjatkami z niego podajemy w Gwiazdce. —

— Ks. Augustyn Knoblich w Wrocławiu ogłosił w języku niemieckim: „Żywot św. Jadwigi. księżny i patronki szląskiej, (Lebensgeschichte der heiligen Hedwig, Herzogin und Landespatronin von Schlesien). Opracowanie jest staranne podług najlepszych istniejących źródeł. W dodatku są biografje innych patronów dycezyji wrocławskiej: bł. Cesława, św. Jacka, bł. Bronisławów i bł. Jana Sarkandra. — Dzieło to ma wyjść także po polsku.

— Uczony J. J. Hanusz w Pradze, wydał w czeskim języku „Bajesłowny Kalendarz słowansky czyli pozostatki pohansko-svatecznych obrzadu słowanskyh, tj. mitologiczny kalendarz słowiański, czyli zabytki pogańsko-świętecznych obrzędów u Słowian. —

Z Cieszyna.

— W zeszłą niedzielę ukończyło się doroczne strzelanie na króla w tutejszej strzelnicy. Tego roku mają Cieszynianie króla w Wiedniu, który wprowadzie także jest Cieszynianinem ale osiadły w Wiedniu. Jest nim p. Kempny, a królewski straż za niego zrobił tutejszy obywatel p. Gorgosz. Po nim następują w godności marszałków, p. J. Wanke nauczyciel przy szkole realnej i p. Fr. Bajbok. —

— D. 20 lipca będą w Cieszynie na placu kasarnianym rozdzielane publicznie nagrody za chów koni. —

— Według sumarycznego wykazu tutejszej kasy oszczędności: w ciągu miesiąca czerwca wkładki do tejże wynosiły 691 zł. 94 kr., a wypłaty 1046 zł. 66 kr. a. w. — Stan ogólny wkładek po koniec czerwca czyni 20,193 zł. 65½ kr. — Gotówka w kasie wynosi 1541 zł. 17 kr. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 30. Czerwca: pszenica 5zł. 30 kr. żyto 3 zł. 56 kr., jęczmień — zł. — kr., owies 1 zł. 54 kr. ziemniaki 1 zł. 60 kr. masło 42 kr.

Dla przyjaciół muzyki.

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż naprawę i strojenie fortepianów w najkrótszym czasie wykonuję.

Nagroda za jednorazowe strojenie fortepianu wynosi w miejscu 1 zł. a. w.

Za pomierną nagrodę obowiązuję się fortepiany przez cały rok w dobrym stanie utrzymywać, i jestem gotów każdego czasu do usługi państwu na wsi mieszkającym. — Mieszkanie moje w Cieszynie w głębokiej ulicy pod L. 213. **A. Diamant.**

Zaczynając nowe półroczce, zapraszamy także do nowej przedpłaty, i wzywamy Szanownych Czytelników, którzy jeszcze należności nie nadesłali, by z takową pośpieszyć się raczyli. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.
półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.
ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.
półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.
ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowej po 20 kr. w. a. za każde doradcze umieszczenie.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał ksiądz Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Nazaret. Zaledwie dzień poczęło, jużem stał w oknie i patrzył się na miasteczko *Nazaret*. Jakże świętém i uroczém wydawało mi się to miasteczko!— Ubogie wprawdzie, ale to ubóstwo mi nie tylko nie gorszyło, ale owszem większem uszanowaniem przejmowało.—Tu więc na tych górach, któremi *Nazaret* do koła otoczony, na tych ogrodach zasadzonych oliwą, figą i granatami, na tych łąkach i dolinach ocienionych górami i drzewiną, na tych ścieżeczkach wysadzonych kaktusami, bawiło się boskie dziecię!— a ta przestrzeń między niebem i temi miejscami, to powietrze wiszące nad miastem, ileż razy nie były napełnione aniołami, posłanymi z nieba aby bawili i strzegli najdroższe dziecię! wszakże archanioł *Gabryjel* pierwszy im drogę wskazał.—Luby *Nazarecie!* co się wykładasz: miasto kwiatów, tyś ukrywał w sobie, ten z niczém nieporównany, najpiękniejszy *kwiat*, — najczystsza dziewicę, a liście tego *kwiatu* nie więdną, i zdobią po wszystkie wieki tron najwyższego Boga. —

Zda się, że już i nabożeństwo trwa w kościele, bo z wszystkich krętych ulic schodzą się *Nazaretanki*, ubrane świątlnie do kościoła, a przed kościołem hurma chłopców, jakby na kogo czekali. Zatem na prędce się ubrawszy poszedłem do kościoła. Zaledwie przestąpił próg kościelny, uderzony blaskiem lamp z *groty* czyli *domku* najświętszej Panny, stanąłem jak wryty. Ten nagły przeskok duszy, to nagłe uwidzenie, znalazło duszę moją nieprzygotowaną, ta świętość miejsca tylko odbiła się o duszę moją, nie przyjęła jej, nie wsiąkała w nią, jak nawalnica deszczu nie wsiąka w ziemię aż powoli,—stałem jak słup bez myśli, — zbliżyć się do groty, upaść, ucałować najświętsze miejsce,—nie śmiałem,—po chwili łyż szczęścia zaćmiły mi oczy, w tym stanie błogim zdawało mi się, że najdłużej przestoję, stałem z daleka oparty o mur i myślałem: *Tu* się więc stał największy cud, *Tu słowo stało się ciałem*, *Tu* Syn Boga przedwiecznego przyjął z przeczystej dziewicy ludzkie ciało, *Tu* się niejako spokrewnił z nami,—on teraz bratem

naszym, a Ojca swego przedwiecznego, Boga, króla nad królów, kazał nam nazwać ojcem naszym! O jakże wielkiej godności dostąpiliśmy *Tu* w tém miejscu! Synowie Boga, bracia i współdziedzice Syna przedwiecznego, — książęta, jeszcze więcej, królewicze niebiescy.

Nie jestem w stanie opisać wrażenia, jakiegom doznał, czytając ewangeliję we Mszy Sw., — powtarzając te słowa, które archanioł *Gabryjel* przyniósł w poselstwie z nieba i odpowiedź najświętszej Panny, stojąc na tém samym miejscu, gdzie się stała tajemnica *wcielenia*. „Posłan jest anioł *Gabryjel* od „Boga do miasta galilejskiego, któremu imię *Nazaret*, „do panny poślubionej mężowi, któremu było *Józef* „z domu *Dawidowego*, a imię panny *Maryja*... itd. (Łuk. 1.)

Domek matki boskiej*) czyli grotę *wcielenia*, jest w samym środku kościoła, wchodzi się do niej po pięknych marmurowych schodach. Składa się z trzech celek czyli komórek wykutych w skale. — W pierwszej jak się wchodzi, było jak podanie niesie, mieszkanie najświętszej Panny. Na miejscu, gdzie archanioł *Gabryjel* najświętszą Pannę pozdrawiał, kazała Św. Helena głęboko w ziemię wpuścić marmurowy słup, aby pamiątka nie zaginęła. Słup ten Turcy środkiem przetrącili, ale go z ziemi nie potrafili wydobyć, na to są za leniwi. Gdzie zaś najświętsza Panna podczas odwiedzin anioła, się modliła, tam stoi ołtarz z obrazem pięknym *Zwiastowania*. Pod menzą, jest płyta okrągła, marmurowa z napisem: „*Słowo ciałem stało się tu*,“ — nad nią ustawicznie pali się pięć lamp. Choćby się nabożeństwo w kościele i przy innych ołtarzach odprawiało, to *Nazaretanie* idą najsamprzód, jak wchodzi do kościoła, ucałować to najświętsze miejsce, a po wysłuchaniu nabożeństwa przychodzą, toż samo czyniąc.—W drugiej komórze, jest to samo ołtarz z napisem: „*Tu im był posłusznym*.“ Podanie niesie, że tn był pokój Pana Jezusa, i że się tu, do swych zwykłych dziennych zatrudnień, boska rodzina schodziła.—Trzecia komórka

*) Wierchucia część—pięterko—przeniesiona cudem do Loreto.

miała być mieszkaniem Ś. Józefa; — w niej niema żadnych ozdób.

Pokazują także o kilkadziesiąt kroków ztąd, *warsztat Św. Józefa*, na którym miejscu teraz ks. Franciszkanie ze składek postawili piękną kapliczkę. — Tu więc pomagał Jezus swemu opiekunowi Św. Józefowi w pracy ciesielskiej i stolarskiej i uświęcił tym sposobem wszystkie rzemiosła.

Kawał drogi za miastem, widziałem także *stół*, ten sam, na którym Pan Jezus z matką swoją i św. apostołami często jadał. Jest to kamień bardzo wielki, obciosany na formę stołu okrągłego, i jest nie tylko u chrześcian, ale i u Turków w największym poszanowaniu. Nad nim stoi teraz mała kapliczka.

Po południu w towarzystwie ks. Franciszkanów udaliśmy się za miasto, dla zwiędzenia wioski Jaffe, miejsca rodzimego św. apostołów Jakóba i Jana. Mała kapliczka po części zrujnowana wskazuje to miejsce.

Idąc nazad skręciliśmy na górę nie tak wysoką, jak bardzo bystrą. Jest to góra, zwana *górzą zepchnięcia*, o której Św. Łukasz (4) wspomina: z niej rozniewani Faryzeusze, Jezusa, za to, że im w synagodze miejsca prorockie na siebie wykładał, strącić chcieli.

Po tak długięj przechadzce, dotego jeszcze wśród upału, dokuczało mi nieznosne pragnienie, a i tak powróciwszy niechciałem pić wody w klasztorze. Wolę iść — pomyślałem sobie — do źródła Maryji, tam zagaszę pragnienie ciała i duszy, nacerpię i napiję się z tego źródła, z którego czerpała Maryja, Jezus i Józef i apostołowie. —

Źródło to, które się do dziś dnia zowie *źródłem Maryji*, i które jest jedyne na cały Nazaret, oddalone o kwadrans drogi od klasztoru, dosyć obfite. Pod wieczór można tu widzieć prawie wszystkie Nazaretanki, panny i mężatki, które z dzbankami przychodzą czerpać wodę. Jednej poprosiłem, aby mi pozwoliła swojego dzbanka z wodą do napicia, co z największą chęcią uczyniła. Było nas kilku z karawany przy źródle. Siedząc na kamieniach i patrząc się w niewiasty Nazaretańskie, mówiliśmy między sobą, że i Najświętsza Panna tak tu wodę czerpała, jak one, może i tak ubrana była, gdyż zwyczaj na wschodzie długo się trzymają. Niektóre widzieliśmy z dziećmi, co nam znowu na myśl przywodziło, że i boskie dziecię z matką swoją, z tego źródła czerpało. Niektóre z nich były bardzo piękne, prawie wszystkie brunety o czarnych i ognistych oczach. Zauważyły, że na nich patrzymy i niemi jesteśmy zajęci, dla tego nie bardzo prędko od źródła odchodziły, tylko między sobą coś gwarząc grzecznie na nas spoglądały.

Dziwny tu ubiór mieszkańców: Mężczyźni nadkrywają się płachtą, czyli chustą w paski, czarne z białem, tak jak u nas żydzi na szabas przy pacierzach, — na głowie turban. Kobiety zaś w kafta-

nikach opiętych i szarawarach czyli spodniach szerokich, od głowy do stóp przykryte białem prześcieradłem; niektóre zaś nosiły rodzaj płaszców pstrych, coś podobnego jak guńki góralskie, tylko że je już zarzucały i na głowę, — to ich świątlny ubiór. Przy zwykłych zatrudnieniach chodzą w koszulach i szarawarach, głowę okrywając chustką, której końce aż ku ziemi wtył wiszą, — najczęściej chodzą boso.

Miasteczko Nazaret, liczy trzy do czterech tysięcy mieszkańców, z tych połowa Katolików, reszta zaś Mahometan, Greków i Ormijan. Żydzi Nazaretu nie cierpią. Jeżeli któremu wypadnie przechodzić przez Nazaret, to obchodzi górami, byle tylko miasto ominąć. Katolicy tutejsi sławni są z swęj gościnności, uprzejmości dobroci, i łagodności. Z małym wyjątkiem wszyscy mieszkańcy są tu ubodzy, chociażby w tak urodzajnej ziemi, mogli być bogatymi. W roli mało pracują, bo i na co mają pracować, skoro na ich pracę czycha rząd turecki; niechby sobie tylko który jakitaki mająteczek przysporzył, to mu go Pasza pod różnemi wymysłami wydrze; dla tego widzieć ich można zawsze próżnujących. Siedzą pod ścianami swych domów, lub gdzie w cieniu pod figą, fajki palą, gwarzą i nic nie robią; zato ich żony i córki cały ciężar zatrudnień uziennych i gospodarstwa domowego znosić muszą. Domy ich bardzo liche, szyb w oknach nie mają, tylko kraty drewniane z okienicami, a ponieważ dachy wszystkie płaskie, przeto takie miasto dla nieprzystawczajonego oka wygląda, jak u nas jakie murowane miasto po pogorzelisku, jak się dachy spalą, a mury pozostaną. Przed każdym domem suszy się do słońca gnoj, którym dla braku lasów, palą, — co sprawia nie bardzo przyjemny zapach. Za czasów Chrystusa Pana, musiało tu być inaczej, wtenczas nie potrzebowali gnojem palić, mieli bowiem lasu, jak świadczą księgi św. i Józef Flawijusz, podostatkiem.

Droga do Gienezaret (Tyberyjas). — *Kana.* — *Góra ośmiu błogosławieństw.* — (4 kwiecień.) — Po odprawieniu nabożeństwa w domku matki Boskiej, całą karawaną ruszyliśmy do Gienezaret. Przyłączyli się do nas: malarz z Wiednia i trzech bawarskich chłopów, ludzi już dosyć w podeszłym wieku, którzy, aby ich mniej kosztowało, szli piechotą. Nasz drogoman najał dla bezpieczeństwa dwóch kawasów z Nazaretu i dwóch Beduinów. Droga ta jest jedna z najinteresowniejszych; nią bowiem przechodzili często do ulubionego miejsca jeziora Gienezaret, Zbawiciel i Maryja i apostołowie. Z Nazaretu do Gienezaret siedm godzin drogi.

Dwie godziny po wyjeździe z Nazaretu stanęliśmy w *Kanie Galilejskiej*, gdzie Pan Jezus zaproszony z matką i uczniami swemi na gody małżeńskie, wodę w wino przemienił. Dwie góry oddzielają Kanę od Nazaretu, ale jakie góry! przykre, skaliste, niebezpieczne do jazdy konnej. Kana galilejska leży na

małym pagóreczku, u stóp którego najbujniejsza dolina, zarosła oliwą, figą i granatami; wśród doliny o jakie dwieście kroków od miasteczka wytryska źródło obfite, z którego czerpano wodę, którą Jezus w wino przemienił. Na miejscu cudu stał dawniej klasztor, teraz z niego tylko ruiny pozostały.—Po odczytaniu ewangeliji, która się odnosi do tego cudu, i po odmówieniu pacierzy dla dostąpienia odpustu puściliśmy się w dalszą drogę.

Z Kany był rodem Św. Bartłomiej, imieniem Natanael, któremu Chrystus Pan, powołując go na apostołstwo, chlubne świadectwo oddaje: „Oto Izraelczyk w którym nie masz zdrady.“

Zaraz za Kaną spotkaliśmy inną karawanę, ciągnącą do Nazaretu. W niej jechał książę Alfred, syn królowej angielskiej Wiktoryji. — Powracał do domu, kończąc podróż po Ziemi Św. Jego świtę składało z pięćdziesiąt koni z oficerami tureckimi, angielskimi i z służbą. — Podróżował jako turysta, gdyż przejeżdżając przed kilku dniami przez Nazaret, nie zwiędził najświętszej grotty Wcielenia, chociaż jakiś czas bawił w tym mieście.

OO. Franciszkanie, którzy nam wszędzie towarzyszyli uprzyjemniali nam naszą podróż opowiadaniem różnych nowości i stosunków Ziemi Św., mianowicie o fanatyzmie tureckim zaczął nam ks. Wacław, który jako wikary w Nazarecie znał dobrze Mahometan, że już choruje na suchoty i to galopujące. Jechał z nami jeden kawas z Nazaretu, tego wskazał nam ks. Wacław, że jest ciałem Mahometanem, a duszą Katolikiem, iżby się pewnie przechrzczył, gdyby się nie bał kary śmierci; a i tak jego syn, chłopiec dziesięcioletni jest katolikiem, chociaż cała rodzina jest mahometańska. To się zaś stało na taki sposób: Przed dwoma laty zachorował temu kawasowi śmiertelnie syn. Ojciec myśląc, że mu chłopiec nie wyzdrowieje, że umrzeć musi, poszedł do ks. Franciszkanów z prośbą, aby przyszedł potajemnie i ochrzcił mu chłopca;—niemiał się przyczyny lękać kary śmierci, gdyż myślał, że chłopiec umrze, i z sobą tę tajemnicę do grobu weźmie. OO. Franciszkanie ochrztili chłopca; lecz ten nie umarł, ale jakby cudem ozdrowiał, i nauki i dalsze wykształcenie we wierze katolickiej pobierał, trochę potajemnie w klasztorze. Mahometanie się o tym dowiedzieli, trochę pokrzyczeli, pohałasili, kawasowi pogrozili, ale i ucichli.—Niechby się to stało przed dwudziestu laty, księża i kawas i chłopiec byłiby nieszczęśliwymi. W niektórych miejscach ten fanatyzm np. w Damaszku jest jeszcze dosyć silnym, ale przecież nie tak jak dawniej. W tych miejscach, którądy Turcy, pielgrzymując do męki, karawaną przeciągają, fanatyzm silniejszy.

Na dolinie *Zabulon* pokazywano nam pole kłosów;—jest to miejsce, o którym ewangelista Mateusz

Ś. (12) wspomina: „W on czas szedł Jezus w sabbat przez zboże, a uczniowie jego głodni będąc; poczęli rwać kłosy i jeść.“ — To ubóstwo Chrystusa Pana i apostołów prawdziwie rozrzewnia. Jaki taki wybierając się w drogę, bierze z sobą choć kawałek chleba, oni nie wzięli, bo nie mieli, opuściwszy wszystko poszli za mistrzem. O jakże słodką musiała być nauka Chrystusa Pana, jakże miłe z nim obcowanie, kiedy ci uczniowie, duszą i ciałem tak przyłgnęli do niego! Z głodu rwią kłosy, trą w rękach, i tym suchym, surowym pokarmem posilają się.—

C. d. n.

W r ó ż k a.

Jeszcze wielu jest takich, którzy boją się uroków, gusek i czarów, i szukają pomocy u wróżek i wróżbiarzy. Zginie komu koń, zabłąka się owca, okradnie go zły człowiek, to się nie udaje do Boga, nie idzie do kościoła, by błagać Stwórcę o wynalezienie straty, o pomoc i pociechę, ale bieży do wróżki i szuka u niej rady. Ta mu napiecie koszałek opałek, aby wyłgać grosz; a strata, jeśli mu Bóg nie pomoże, to się też i nie znajdzie. Bo wróżka nie widzi, co się za ścianą dzieje, a miałyby wiedzieć, co się o milę lub dwie wydarzy? Chyba, że ze złodziejami ma spółkę, co się też najczęściej zdarza.

I tak przed kilku laty mieszkała poza wsią pod lasem wróżka, do której się ludzie schodzili, bo doskonale od razu zgadywała, co komu zginęło: czy koń, czy krowa, kiedy zginęło, jak to bydło wyglądało? itd. — a choć straty nigdy nie wywrożyła, przecież lud zabobonny tłumnie i z dalekich stron garnał się do tej wróżki, bo dziwnym sposobem, nie pytając się nawet, już wiedziała, co kto od niej żąda?

Długo oszukiwała łatwowiernych, aż nareszcie raz pewnego roztropny wójt z pobliskiej wioski odkrył przebiegłość chytrą baby, a to tym sposobem: Wziął z sobą radnego, nauczył go, co ma robić, i kazał mu prosto iść do wróżki; sam zaś obszedłszy chatę z daleka, skrył się poza węgiek. — Radny wszedłszy do izby, nie zastał wróżki, bo jej nigdy nie bywało w domu, kiedy kto przybył po radę; ale dopiero później niby z lasu z korzonkami i ziołami nadchodziła. Służąca jej zaś, czyli raczej pomocnica w oszukaństwie, zawsze siedziała w chacie przy kądzieli.—Ta zaraz, jak wszystkich, tak też i przybyłego teraz poczęła wypytywać: Cóż wam brakuje? czy wam co skradli? czy wam co zginęło? kiedy zginęło? jak to wyglądało, jakiej maści był ten koń lub krowa? — Na to radny wedle ułożonego planu odpowiedział, iż mu zginął zeszłej nocy koń kary, lat trzy mający.

Tymczasem wróżka podsłuchiwała cichuteńko w komorze wszystkiego; a za chwilę, kiedy już tyle podsłuchiwała, ile jej było potrzeba, zabrawszy nieco

ziela z szafki, ukrytemi drzwiami wyszła z komory, i obszedłszy przez krzaki, wracając niby z lasu, szła prosto ku chacie. Kiedy weszła do izby, nie czekała na zapytanie, ale zaraz spojrzawszy na gościa rzekła: — O już wiem wszystko, nie potrzebujecie mi gadać, ukradli wam wczorajszej nocy konia karego . . . o wiem wszystko dobrze.

Pewno wiedziała, bo wszystko wysłuchiwała w komorze. Ale tym razem sztuka się jej nie udała; bo wójt za węglem stojący wypatrywał wszystko, i wiedział, co się święci. Wszedłszy zatem prędko do izby, zapytał wróżki: — A czy nie wiesz, co zaś mnie skradziono? Rzecz naturalna, że nie wiedziała. — A czy nie wiesz, co się dziś z tobą stanie? — I tego nie odgadła, ale wójt zaraz wywróżył, że mają obiedwie oszukanie iść z nim do sądu, a tam otrzymają nagrodę za swoje wróżbiarstwo. — C. N.

Do Ludzi.

Boży Synowie i córki Boże,
Rodzino na ziemi święta,
Kiedyż was wszystkich myśl górna wzmoże,
Myśl ta co ród swój pamięta.

Przyszliście na świat niepokalani,
Z ślicznym anielskim obliczem,
A niewinności szatą ubrani,
Z uczuciem wstydu dziewiczym;

Na licach krasnych — w wzroku — na czołach
Czystość dusz waszych świeciła,
I matka każda jak o aniołach
O was z osobna marzyła.

I przeżegnała Ojca imieniem,
Imieniem człowieka Syna,
I namaściła Ducha znamieniem,
Byś poznał, kto twa rodzina.

Potem uczyła, co chce od ciebie
Ojciec w trzech Boskich istnościach,
Byś był tak dobry jak on sam w niebie,
O Jego myślał pięknościach.

I tyś rozumiał, boś był niewinny,
Co tobie matka mówiła;
I rozjaśniałś wzrok twój dziecinny,
Łzą co w twych oczkach świeciła.

Wszystkiegoś słuchał — wszystkiemu wierzył,
Kochał, — litował, — rozczułał, —
Czystą miłością świat mierzył,
Nię się jako rąbkiem otulał.

Każda też chwila była ci błoga,
Słodycz twe serce poila,
O byłeś wtedy dziećciem Boga,
Myśl się do niego wznosiła.

A teraz ludzie, dziecinne lata
Gdzieście podzieli — rozwiali,

Na miejsce Boga wyście wśród świata
Złotego cielca ulali.

I już nie tacy piękni na ciele,
Lecz z chytrym oczu wyrazem,
Na wzajem sobie nieprzyjaciele,
Pokłon bijecie mu razem.

I mieć nie chcecie świętej otuchy
Coby ku niebu was wiódła,
Tylko zgarniacie złota okrucy
Do bogactw nikczemnych źródeł.

Wyszły w was serca — toż piękne oczy,
Duszy zwierciadła przejrzyste,
Już się łąza czuła z nich nie potoczy,
Jak niegdyś gdy były czyste.

I wyż to dzieci Bożej rodziny, —
Zwiędli jak kwiaty z upału,
Bez jednej w życiu wzniosłej godziny
Wyższego w duszach zapału.

Co przyszłość zbierze po waszym zgonie,
Gdy koniecznością siać było,
Kiedy zaśniecie w wieczności łonie,
Rzeknie: „wszak onych nie było!“ —

Lub „przeszły tedy pijane tłumy,
Tutaj ich była ojczyzna,
W groby schowali swoje rozumy,
Została sama zgnilizna.“

A nad narody, gdzie wszyscy znali
Ducha Boskiego wśród siebie,
Ogień niebieski jeszcze się pali,
Ten sam co płonął w ich niebie.

I nam na podziw mnóstwo postaci
Po naszym niebie przechodzi,
Dumą jest spojrzeć na takich braci,
Dumnięć brać wzory z nich, młodzi.

Niskość przed Stwórcą — w rodziny kole
Dobroć ojcowska — a w boju
Piers niezwalczona — to znów na czole
Wyraz mądrości w spokoju.

Gdy takie nieba spaniałe znamy,
Nad całą naszą krainą;
I krzyż Chrystusa na czole mamy,
Bądźmyż więc Boską rodziną.

A. L.

Gospodarstwo i Przemysł.

Buk. — Buk należy do najpożyteczniejszych drzew naszych lasów; dla swojej tęgosci, trwałości, piękności i podatności, liczy się niejako do arystokracji leśnej, i często służy ludowi naszemu do poetycznych porównań. Znajduje się osobiwie w stronach podkarpackich, gdzie stanowi częścią lasy wyłącznie bukowe, najpospolicięj zaś z innymi drzewami mieszanane. Dalej ku północy rzadko się natrafia. — Lubi grunt

dobry, świeży, silny, jakkolwiek nie zbyt głęboki; najlepiej rozwija się na podłożu wapnistym (marglowatym). — Grunt gliniasto kamienisty również przekłada; płytko zapuszcza korzenie, i przeto na skałach dobrze rośnie, wpuszczając korzenie w szpary i kamienie, korzeniami je obchwytyjąc. — Ma kotki samcze długie. Liście młode na brzegach są całe i włoskami na brzegu oraz dolnej powierzchni obrosłe; starsze tracą włoski, są gładkie i po brzegu odlegle ząbkowane, a całe niby świecące. Kora młoda siwa, potem popielata, zawsze gładka i cienka. Pień okrągły i dość śmiały. — Buk kwitnie w maju, dojrzewa w jesieni. —

W gospodarstwie leśnym buk jest jednym z najpiękniejszych i najważniejszych drzew liściastych. Mniej zdatnym jest tylko w lasach mocno zwartych dla gęstej korony i obfitości liści. W ogóle dobrze rośnie, gdy grunt zupełnie jest pokryty liśćmi; wygrabianie ściółki naraża go na usychanie wierzchołka, zjawisko zaś to natychmiast znika, gdy przez lat kilka zaprzestanie się grabienia ściółki. Z początku rośnie tępo i krzewowato, najlepiej gdy jest w zawarcu; gdzie buk jeden jest, tam pozostaje małym. W 80 roku dochodzi do zwykłej wysokości, a w 120 lat do zupełnego rozwoju. Zależy to od gruntu, na którym wzrasta i od położenia. Rośnie do lat 200.

Użytki z buka są rozliczne. — Drzewo zdadne jest do różnych wyrobów, najpowszechniej używa się do wyrabiania narzędzi gospodarczych, lecz też w stolarstwie i tokarstwie różne ma zastosowanie. — Do opału drzewo bukowe trzyma pierwszeństwo, pali się jak świeca jasno i czysto; daje najwięcej ciepła; węgiel bukowy najpożądany, a popioł do prania i na potaż wyborny. Służy także do oświetlania; wtedy rznie się na szczypy i takowe suszy się należycie. — Kora i liście przydatne są do garbowania; wiory bukowe wrzucone w wino czyszcza go. — Bukiew (owoc bukowy) tuczy świnię; w czasie głodu używają jej i ludzie do chleba, a nawet z palonej gotują napój zwany kawą bukową. Robią z niej także olej. — We wnętrzu starego buka tworzy się bardzo poszukiwane próchno tj. zwyczajną hubkę bukową do krzesania ognia, tudzież tak zwany czyr powstający w drzewie, gdy do niego wilgoć deszczowa przez odłamane konary lub sęki się dostaje i drzewo powolnie próchnieje. Tenże czyr stanowi nawet artykuł handlu wywozowego na wschód. — Na starych bukach, w miejscach gdzie kora zgnilizną naruszona, wyrasta też rodzaj grzybów zwanych gliwami. — Pszczoły też mają obfity pożytek z buków, z których kwiatów znoszą zapasy do ulów swoich.

Do odmian buka należą: buk kasztan słodki i buk kasztanek, lecz te tylko po ogrodach się napotyka. —

Nowy sposób rozmnażania drzew owocowych ma być następujący: W miesiącu grudniu urznij z drzewa latorośl zdrową, piękną, w ten sposób, aby u spodu część drzewa przeszłorocznego została. To drzewo przewierć szydłem na krzyż, a przez dziurki przeciągnij prątki z wierzby czerwonej, na palec długie, jednakże aby na nich kora została. Następnie latorośl wsadzi się do dobrej ziemi, pod którą daje się nieco słomy przegniłej lub mchu. Na wiosnę zapuści sadzonka korzenie i rośnie pięknie. — Jest to wcale nowy sposób, a jeżeli się sprawdzi, dalsze szczepienie i oczkowanie drzewek, w celu ich uszlachetnienia, będzie nie potrzebnym. —

Aby zająć na polu lub w ogrodzie nie szkodziły, poleca się następujący prosty a niezawodny środek: Szpagat zanurzy się w dziegciu z węgla kamiennego, i nim obciągnie się całe pole czy też ogród. Takie pojedyncze ogrodzenie daje zupełne zabezpieczenie roślinom, gdyż zając nie może znieść zapachu dziegcia i unika go. — Tego samego środka można użyć przeciwko kretom, tylko wtedy sznur dziegciowy zakopać trzeba w ziemię na 7 cali głęboko. —

Zwracaj ziemi, coś jej odebrał. Któż wątpi, że biorąc ciągle, i największy skarb się wyczerpie? Dla czegożby i urodzajność ziemi z czasem nie wyczerpała się? Ziemia nic darmo nie daje, ale pożycza tylko, i koniecznie wymaga zwrotu tego, co dała. Nie naturalniejszego jak to, że ziemia chociażby najpłodniejsza, najbogatsza w części pożywne, po wielu latach, jeżeli tylko wybierać z niej będziemy te części pożywne, to nakoniec możemy ją całkiem wyjałowić. — Oczywisty dowód tego daje nam Ameryka. Na posiedzeniu kongresu Stanów Zjednoczonych wykazano statystycznymi datami niezmierny ubytek plonu tamże w ciągu dziesięciu lat. Jakoż Stany Zjednoczone w r. 1840 wydawały przeszło 14 milionów buszli pszenicy, a do r. 1850 zmniejszył się plon na 6 milionów. Podobnie ma się i z innymi płodami. Zbiór zmniejszał się rokrocznie, a przyczyną jest, że tamtejsi osadnicy forsowali plantacje tytoniu, kukurydzy i innych roślin, nie zwracając ziemi odebranych części, i przez to wielkie obszary doprowadzili do zupełnego nieurodzaju. — Toż samo widzieć można na czarnoziemiu rosyjskim. — Znana też jest płodność Banatu; jednakże gospodarze obliczyli, że, jeżeli tam taki system gospodarowania będzie prowadzony jak dotąd, za lat 30 nie wyda tam rola połowy tego plonu jaki dziś daje. — Ziemia albowiem pożycza, i pozwala nam brać z pożyczki hojny procent; ale gdy jej nie będziemy oddawać długu, to ona przestanie nam dawać, gdyż jej samą nic nie pozostanie. — Zwracamy ziemi ten dług przez nawozy, i owe doświadczenia pokazują, jak starać się powinniśmy o powiększenie

nawozów. Dobry gospodarz przeto niczego nie pozbędzie z gruntu, co mu może przysporzyć nawozu. — Mianowicie umie oceniać słomę, którą zamienia na nawóz; i siana nie sprzedaje, bo ono służy do utrzymania licznego stada, które mu nie tylko mleko i mięso jako procent za jego zachody daje, ale także do wyrabianiu nawozu i polepszenia roli się przyczynia. —

Kwaszenie siana. Z powodu tegorocznej pory słoćnej, polecają siano kwasic, zamiast suszyć, jak to w niektórych okolicach w Niemczech czynią. W tym celu wykopie się dół, dno i ściany tegoż obłożą się liśćmi, a potem znosi się do niego paszę zieloną: trawę łączną, koniczynę, wykę itp., zaraz od kosy, i mocno się utłoczy. Napełniony dół pokryje się liśćmi, a na to kładzie się warstwę ziemi na stopę grubości, która również mocno się ubije, co się też powtarza, gdy się ziemia pęka. — Korzyści tego sposobu są: 1) Niezawisłość od powietrza, gdyż praca ta i w czasie deszczu wykonaną być może. 2) Strata siana jest mniejsza jak przy suszeniu, gdzie najdelikatniejsze cząstki odpadają. 3) Potrzeba mniej robotników. 4) Pasza ztąd otrzymana działa korzystnie na mleczność krów. — Trzeba tylko użyć ostrożności aby się wilgoć do dołu nie dostała, która paszę zepsuje. Jeżeli pasza należycie jest przyrządzona, to krowy chętnie ją jedzą. — (Obszerniejszy artykuł o zakwaszaniu paszy podaliśmy już w r. 1858)

Ratowanie rażonych od piorunu.

Rażonych od piorunu zwykle znajdujemy w tém samym położeniu, w jakim znajdowali się w chwili śmierci. Odurzenie od piorunu następujące przedstawia przypadłości: bicie serca słabe również jak i oddech, twarz czerwona lub sina, oczy nieruchome i pełne krwi, która niekiedy sączy się z nosa, ust, a nawet z uszu. Rażeni zaś piorunem mają twarz bladą a członki wietkie lub spazmatycznie ściągnięte. Na dotkniętych od piorunu odzież jest zwykle poszarpana, opalona, a na powierzchni ciała dają się widzieć znaki sparczenia albo spalenia skóry. Niekiedy niewiadać atoli na ciele i najmniejszego śladu obrażenia.

Rażonego od piorunu należy przenieść natychmiast w chłodne miejsce, rozebrać go i polewać zimną wodą, rozcierać wełnianymi szmatami, a jeśli twarz czerwona lub sina i oczy krwią zaszczyły, upuścić mu krwi 12–16 łątów stosownie do wieku i siły, dając przytém na głowę zimne okłady, pijawki lub bańki, przyczém używać trzeba środków ożywiających nerwy jedne po drugich, jako to: zapachów silnych, rozcieran pachnących, lewatyw z octu i t. p. Jeśli te środki nie pomogą, wówczas zakopać należy rażonego w ziemię na dwie stopy głęboko tak, aby siedział w niej z głową podniesioną, w około ziemią obłożony. — Skoro zaczynają się znaki życia pojawiać,

należy rażonemu podawać po odrobinie wina, albo ziółka ciepłe.

Rażonego od piorunu nie należy nigdy uważać za zginionego; owszem zawsze nieść mu ratunek, albowiem w wielu wypadkach jeszcze w kilka godzin po uderzeniu piorunu udało się rażonych do życia przywołać.

P. D.



Jura i Jąnek.

Jąnek. Widziałeś tu kiejsi, co to za chrobaki po tym deszczu na ziemi się ruszały, czy też to co znaczy?

Jura. Widziałeś, ja myślę że to słonko wygubi, bo to jeny jak włos takie cienkie były, ale co-bych się ta jeszcze o lada chrobaka starał. —

Jąnek. Dej se tam pokój, szakeś nieraz sám prawić, że często z najmniejszej daremniny wielkie skutki wyniknąć mogą.

Jura. Szak!

Jąnek. Na tuż par; my tacy nieznaczni nakładące, a zechmy se też tu kiejsi jeny wspomnieli o brackiej studni, a hned jeden polski pán niemal na sto mil 4 reńskie na nią posłali, — a snąć kieryś tu-tejszy kupiec we strzodę obiecał 100.

Jura. Obiecki pod niecki — i kieryżby też to był? może ten co to ten nejwiększy sér mą.

Jąnek. Toć, czy ich też dá?

Jura. Dać by mógł, ha i więcej, bo ich má, ale niechby jeny z 10 reńszczaków chynał, tobychmy mu zrobili sztanderle.

Jąnek. Ty, czy by też ci panoczkowie co dali, co też te wszystkie figury dali złocić?

Jura. Baić myślę że dają — taká pamiątka od 1000cy roków! kiereż miasto może starszą wykazać? — a i dobroczynná, a gor coch słyszał, że snąć bedzie żelezná, a na wyrchu má snadź być piastowski orzeł, a po bokach złote litery — ba snadź i trzech braci, a ze lwiej głowy się woda poleje, — a dwa pu-

charki będą na łańcuszkach, żeby się każdy do woli mógł napić.

Jánek. Wiész co, já jeszcze trzy szóstki odłutuję, żeby to jeny w szpórkasie na tę studnię przyjmowali.

Jura. Jeny się spytej w gwiazdkarni, to się dowiesz, a jeszcze będzie się trzeja podziękować temu Panu w Stanisławowie za łaskawą uwagę na nasze mizerne rozprawki.

Jánek. Szak trzeja, żeby też w świecie wiedzieli, że tu manierę znamy.

Jura. Eb!..

E. S.

Rozmaitości.

— Komitet dla wystawienia *czeskiego narodowego teatru w Pradze* ogłosił podpisane na ten cel składki. Te wynoszą ogółem 105,860 zł.; z tych wyplacono już 61,163 zł. — Z téj sumy komitet wydał na zakupienie placu na budowę 45,000 zł. —

— Dotychczas w monarchji austriackiej nie było stałego urzędowego oznaczenia tak nazwanej *siły jednego konia* w mechanice. Postanowiono zatem, aby za jedność wzięto 430 funtów wiedeńskich stopowych — t. j. że siła jednego konia w machinie, znaczy siłę dźwigającą 430 funtów wiedeńskich w jednej sekundzie na jedną stopę wiedeńską wysoko.

— Sprawozdanie komisji długów państwa, właśnie za Najwyższem poleceniem ogłoszone, wykazuje, że długi państwa austr. z końcem r. 1859 wynosiły ogółem 2,268,071,532 zł. 19, 1/2 kr. wal. austr., a procenta roczne od nich 99,465,947 zł. 59 kr. w. a. —

— W Bürsenbergu w Tyrolach na wysokości 2500 stóp ponad powierzchnią morza, znaleziono zupełny ząb słońca przedpotowego. Ząb ten ma 9 1/2 stóp długości, a waży 168 funtów. Podobny jest do zgiętego rogu wołu węgierskiego. —

— Jeden z byłych namiestników w Lincu wydał swoje pamiętniki, w których między innemi następujący przytacza przykład. W pewnej kancelarji dymił piec. Złożono raport, wyznaczono komisję, wysłuchano zdania biegłych, i po długich pisanjach zapytano, coby nowy piec kosztował? Zdun ofiarował się postawić go za 20 zł. Deklarację tę posłano do wyższej władzy; przeprowadzono przez bióro rachuby, i kiedy się zdawało, że już piec stanie, przyszła odpowiedź z zapytaniem: czy dawny piec nie da się naprawić? — Zawezwano więc znów o zdanie biegłych, a ci uznali, że piec naprawionym być może. Zdun podjął się naprawy za 5 zł. Akta tego przedmiotu przeszły znów wszystkie instancje administracyjne i rachunkowe, a tymczasem minęła zima. Urzędnicy nie bywali regularnie w kancelarji, bo wśród dymu i zimna pracować nie mogli. Skarb oszczędził wprowadzić 5 zł., lecz całe postępowanie w téj sprawie

więcej wartało czasu, papieru, światła, pracy urzędników, niż za 5 zł. —

— W Wiedniu odebrał sobie życie 72 letni stary, mający 10,000 zł. rocznego dochodu, ponieważ nie mógł znieść kurzu w domu, który odnawiano, i zamiast się wyprowadzić, wolał się powiesić!! —

— W Berlinie d. 28 czerwca zawaliła się żelazna pokrywa nowo wystawionego gazometru, przez co 18 ludzi zginęło. —

— Na granicy prusko-rosyjskiej, niedaleko Kłajpedy, zaszła niedawno formalna bitwa między przemytnikami pruskimi a strażą graniczną rosyjską. Przemytnicy chcieli około 100 pak towarów różnego rodzaju przeprowadzić przez granicę. W tym celu 80 przemytników pruskich otoczyło komorę i trzymało strażników jakby w oblężeniu, gdy tymczasem 50 innych przemytników przechodziło swobodnie granicę. Jednakże władze rosyjskie zostały wcześniej uwiadomione, i przybyło parę set ludzi straży granicznej na pomoc. Dopiero zaczęła się zapalczywa walka, w której obustronnie 10 ludzi poległo. —

— *Borówki*, znane i obficie rodzące się u nas, do tego bardzo zdrowe jagody, należą w Anglii od niejakiemu czasu do ulubionych łakoci. A że Anglja mało tego płodu ma, przeto dowożą go z niemieckich krajów nad Renem. Jedyne nadreńskie miasteczko Linz zyskało zeszłego roku 16,000 talarów z Anglii za same borówki. Funt borówek sprzedają tam za 10 kr. w. a. Rodziny z dziećmi zajmujące się tam zbieraniem borówek zarabiają sobie w ten sposób przez lato po 150 talarów. — Wiadomo, że borówki są także w handlu poszukiwanym artykułem, na co już zwróciliśmy uwagę. — Bodajby i u nas z tego płodu lepiej korzystano. —

— Dnia 28 czerwca było wzburzenie w Neapolu, które jednak wojsko pokonało. Król neapolitański udzielił krajowi ustawę konstytucyjną. —

— Rząd francuzki postanowił zakroczyć przeciwko okrucieństwu, których się mahometanie na chrześcianach w Syrii dopuścili. W tym celu wysłał wojsko do Azji. Według nadeszłych wiadomości mahometanie zrównali z ziemią nie mniej jak 50 wsi chrześciańskich, a mieszkańców ich wymordowali, i ciała ich zostawili pod niebem na pastwę dla psów. —

— *Kometa*, o którejśmy wspomnieli, pojawiła się tylko na krótki czas. Według astronomicznych spostrzeżeń, była d. 16 czerwca na najbliższym do słońca punkcie w obiegu swoim, potem zbliżała się do ziemi tak szybko, iż już 20 czerwca była dla nas widzialną. Światło jej powiększało się znacznie, lecz ciągle chmurne niebo, tudzież pełnia księżyca przeszkadzała, że jej nie było można uważać. Od początku lipca poczęła się znowu oddalać, tak że już d. 2 lipca nisko na południowym widnokręgu stała i dla nieuzbrojonego oka znikła. — Z porównania

jój biegu pokazało się, że nie jest ona kometa Karola V. (r. 1556), ale nową kometa. —

— *Ofiarowanie chleba nowego królowi.* Piękny był dawniej w Polsce obyczaj, przynoszenia pierwszego chleba królowi. Kraków, dawna i bogata stolica, dopełniała zwykle na ś. Jan tego starożytnego obyczaju, aż do ostatnich czasów króla Stanisława Augusta. Skoro tylko najwcześniej dojrzewające zboże, na najbardziej słonecznej niwie rosnące, zdadne się stało na mąkę, ścinano je w snopy, mielono i smaczny chleb wypiekano. Wójt krakowski na czele radnych miasta i całej gminy niósł go do zamku na srebrnej misie. Zwyczaj ten istniał nawet i potem, gdy stolicę przeniesiono z Krakowa do Warszawy. Maluje on wdzięczną prostotę i uczciwe serce ludu, i jak z serca pochodził, tak też z sercem był od króla przyjmowany. —

O terazniejszej niepogodzie. Zewsząd dochodzą skargi z powodu obecnej niepogody, która rozciąga się na wielką część Europy, i grozi ogólną klęską. Urodzaje, mimo wiosennej posuchy, obiecywały w ogóle obfity rok, lecz terazniejsze ciągłe deszcze pozbawiają nadziei, gdy nie tylko siana, ale po części już i zboża psuć się poczynają. Do tego przyłączyło się zimno nadzwyczajne zmuszające do szukania zimowej odzieży. Nasze Karpaty w początku lipca pobieliły się śniegiem; w okolicy Jabłonkowa, w Istebnej i na Wiśle padał śnieg d. 1go i 5go lipca. Toż samo stało się w górach rakuskich i styryjskich. D. 6 lipca pruszył śnieg w okolicy Berna, jako też w pobliżu Wiednia, i około Tyraawy na Węgrach. Powodzie zrządziły w niektórych okolicach okropne szkody, jak np. w Orawskiej stolicy na Węgrzech. — W Rakusach, gdzie już rozpoczęły się żniwa, gnije zboże na żagionach. — Oprócz tego w wielu stronach powtórzyły się gradobicia, i burze z piorunami. — We Francji i Anglii pałuje również wielka trwoga z powodu nieurodzaju. — W Norwegii i Szwecji zaś powodzie sprawiły straszliwe spustoszenie. —

— W Gräfenbergu w Opawskim oczekują wysokiego gościa. Król bawarski Maksymilian ma tam w tym miesiącu przybyć dla leczenia się zimną wodą. —

— Za staraniem izby kupiecko-przemysłowej w Bernie, będzie tamże z początkiem października rb. otwarta szkoła tkacka, w której uczniowie pobierać będą nie tylko naukę w wyrobieniu tkanin wełnianych, bawełnianych, lnianych, jedwabnych i innych mieszanych materij, ale też w innych potrzebnych wiadomościach handlowo-przemysłowych. —

— D. 16 czerwca odbyło się ogólne zgromadzenie członków projektowanego „Domu komisowego“ w Rzeszowie, na którym postanowiono jednogłośnie uważać spółkę za zawiązaną. Takowa ma zacząć z końcem roku swe działania. —

— Rocznik gospodarstwa krajowego w Polsce za miesiąc maj, pisze: W Pułtuskim tego roku rozwinął się znakomicie handel zbożowy. Około 130,000 korcy wyprowadzono za granicę; ceny podnoszą się przeto ciągle. W okręgu błońskim sprowadzają i osadzają na roli ludność roboczą z Poznańskiego i Pomorza. Rodziny te są polskiego pochodzenia, pracowite, pilne i schludne. Do Rawskiego przybywa coraz więcej Szlachaków. —

— Szarańcza na Ukrainie, Podolu i w Besarbji coraz staje się groźniejszą, przeto generał-gubernator Odesski wykomenderował kilkanaście tysięcy wojska, które wraz z całą ludnością zaciętą prowadzi walkę przeciwko tej pladze. —

— Na rzece Wołdze, w Rosji, uwija się już 190 parowców, które od r. 1845 zaprowadzono. —

— Pisma rosyjskie donoszą, że w Rosji szkoły wiejskie rolnicze coraz bardziej się upowszechniają. Zamiarem jest rządu, zaprowadzić w nich wykład rzemiosł i niższej mechaniki rolniczej. —

Podziękowanie. Z powodu rozmowy Jury i Janka w Nr. 25 Gwiazdki, „o brackiej studni“ nadesłał W. P. Wojciech Przybyłowski z Stanisławowa na ręce redakcji 4 zł. w. a. — za który dar składamy niniejszem winne podziękowanie, z zapewnieniem, że staraniem naszym jest, aby miejsce to, jak się łaskawy dawca wyraża, „znane w świecie“, przyzwoicie zostało ozdobione.

Ceny na targu w Cieszyńcu d. 7. Lipca: pszenica 5zł. 32kr. żyto 3 zł. 66kr., jęczmień — zł. — kr., owies 1 zł. 65kr. ziemniaki — zł. — kr. masło 42kr.

Zac. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem

Dra. Borchardt'a aromatyczno lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia płci, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 42 kr. w. a.)

Dra. Suin de Boutemardt'a aromatyczna pasta na zęby, najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 70 i 35 kr. w. a.)

Profesora Dra. Linde'go roślinna pomada łaskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 50 kr. w. a.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilania i otrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 35 kr. w. a.)

Dra. Hartung'a z kory chinu olejek, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostępowanych fiaskach po 85 kr. w. a.)

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 85 kr. w. a.)

Dra. Kocha cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypcie, duszności szyi, zaflegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 35 i 70 kr. w. a.)

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielokrotne doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty i opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same są jedynie do dostania:

w **Cieszyńcu** u **E. F. SCHRÖDERA**; tudzież w **Bielsku** u aptekarza **Aleksandra Stanko**; w **Białej** u **Józefa Bergera** i **Karola Demskiego**; w **Kentach** u **Jerzego Streya**, w **Myślenicach** u **Franciszka Stanisza**; w **Nowym targu** **Karola Lauraa**; w **Wadowicach** u **Franciszka Foltina**. —

Zaczynając nowe półrocze, zapraszamy także do nowej przedpłaty, i wzywamy Szanownych Czytelników, którzy jeszcze należności nie nadesłali, by z takową pośpieszyć się raczyli. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.
ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.
ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał ksiądz Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Góra ośmiu błogosławieństw. Do Gienezaret spodziewaliśmy się zdażyć na czwartą po południu, lecz zabawiliśmy się trochę przy górze *Hitim**) czyli górze *ośm błogosławieństw* i przy górze pomnożenia chleba. Góra *Hitim* oddalona o milę od Gienezaret, nie bardzo wysoka; a i tak z niej pyszny widok. Taką ma bowiem dziwną pozycję, że prawie całą Galileję i pograniczne prowincyje, z wszystkimi dolinami i górami, doskonale widzieć można: Zabulon, Nefali, Safed, Hermon, Libanon, Galaad, puszcze Bosra, Itureję, Trachonitis, Tiberyjas z okolicami, wszystko to jak na dłoni z tej góry. Nazywają ją także górą Chrystusa i apostołów, ponieważ Chrystus Pan i apostołowie bardzo często na tej górze przebywali; powszechnie zowie się „górami ośmiu błogosławieństw”, ponieważ tu Chrystus Pan miał owe sławne kazanie, które się rozpoczyna wyliczaniem ośmiu błogosławieństw.—Jeden z księży rozłożył ewangeliję, i uroczym na pół z płaczem głosem czytał tę boską mowę. (Mat. 5—7.) Zsiadliśmy wszyscy z koni, z uszanowaniem odkrywając głowy, ze łzami, przejęci niewymowną błogością, słuchaliśmy tych słów, które niegdyś słodko płynęły z ust Boga—człowieka do rzeszy. „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich” „jest królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi, albo—” „wiem oni posiądą ziemię. Błogosławieni, którzy” „płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy” „łakną i pragną sprawiedliwości it. d.” Jeżeli ta boska mowa Chrystusa Pana, czytana przez jednego z towarzyszy podróży tak wielkie wrażenie na nas zrobiła, i te prawdy głębokie, tak żywo przekonywały i przemawiały do duszy naszej, cóż się tam dziać musiało w duszach tych błogosławionych, którzy siedząc u stóp najukochańszego Zbawiciela,

wpatrywali się w najświętszą twarz jego, na własne uszy słuchali, te ich tak pocieszające słowa. —

Jakże miło podróżować po Ziemi Św.: Wprawdzie, brak bitych dróg i gościńców, dotego upał nieznosny, bez nadziei wypocznienia w jakim cieniu, pragnienie, ustawiczna baczność aby się nie oderwać od karawany, i nie dać się zrabować Beduinom, wszystko to niemiłosiernie męczy, ale zapomina się na te niewygody, gdyż co kilka stajan, drogoman woła i zapowiada: tu się stał cud, — tu Chrystus Pan nauczał, — tu niemoc uzdrawiał, itd. — I tak zaledwośmy pożegnali górę ośmiu błogosławieństw, ujechawszy z ćwierć godziny drogi, stojimy znowu na pagóreczku, gdzie Chrystus Pan pięciorgiem chleba i dwiema rybami nakarmił rzeszę pięciotysięczną. Najbujniejsza ta ziemia, trawa rośnie tak obficie, jakiej u nas najbujniejsze łąki nie wydają. W ogóle mówiąc: Cała Galileja żyzna, urodzajna, lecz bezludna; osobiwie zbliżając się do Gienezaretu, widać przepyszne doliny, łąki, pagórki, zarośnięte trawą, chwastem, polnym kwiatem, dzikim żytem; nigdzie wioski ani domu, (wyjawszy tu i ówdzie na górach pogranicznych prowincyj) gdzieś tylko czerniejące się namioty Beduinów.—Miejsce *pomnożenia chleba*, zgadza się zupełnie z pismem św., gdyż tu tak wielka trawa, że w niej usiadłszy zaledwo głowę widać. Dla uczczenia tej cudownej pamiątki, drogoman podzielił nas bochenkiem chleba, i tak z ułomkiem w ręku dziękowaliśmy Jezusowi, że nas i teraz cudownie żywi, i prosiliśmy go, aby się i teraz zlitował nad tymi, którzy za nim idą i w nim żyją, i udzielił tego chleba łaski, którą dusza wzmocniona, stałaby się godną do przyjęcia tego chleba anielskiego, Boga prawdziwego, utajonego w przenajświętszym Sakramencie, który jedynie zasila ku życiu wiecznemu. —

Gienezaret. Trzy godziny przed zachodem słońca, wjechaliśmy zrujnowaną bramą w miasteczko Tyberyjas, i rozgościliśmy się w namiotach obok miasta nad brzegiem jeziora *Gienezaret*.

Lube jezioro Gienezaret!—Któż wyliczy te cuda, te prawdy, które się o ciebie obijały? Ciebie polubił Zbawiciel nad wszystkie okolice Ziemi swojej, i tyś

*) Góra *Hitim* przypomina okropną klęskę, którą Saladin—1187—Krzyżowcom zadał. W bitwie pod tą górą stoczonej, stracili chrześcijanie prawie całą Palestynę, a krzyż prawdziwy dostał się w ręce Saladina. 34 lat później oddał go sułtan chrześcianom. —

mu za to było wdzięczne, ty tylko Gienezaret i nikt więcej: Tu tylko nie doznał od nikogo żadnej przykrości; po Judeji nie chciał chodzić, bo go tam chcieli zabić; Nazaret opuścił, bo go tam chcieli ze skały strącić; — tu tylko przemieszkował i przebywał, tu się przeglądał w twój jasnej, czystej, i lśniącej wodzie, ciebie czerpał w pragnieniu, twoje ryby były mu posiłkiem, twe brzegi uświęcił na zawsze swojemi najświętszemi stopami; a kiedy strudzony po dzienniej pracy szukał spoczynku i samotności, od wszystkich się, co go otaczali, odrywał, tylko od ciebie nie! — Tu na tych górach, które ci służą za brzegi, tu szukał odpoczynku i wytchnienia i posiłku, lecz nie w śnie ani pokarmie, tylko w modlitwie, w rozmowie z Ojcem swoim niebieskim, — tyś było świadkiem tych modlitw! — Tu założył fundamenta kościoła swego, powołując na apostołstwo rybaków prostych, i tym prostaczkom, ludziom tak mało znaczącym, nieposiadającym nauk światowych, porucza tak wielkie dzieło; każe im wojować z całym światem, wyteplać błędy i ciemności pogaństwa, i którym, o cudzie niepojęty! zapowiada do tego najwspanialsze zwycięstwo! — Tu rozłożył te z niczém nieporównane skarby prawd boskich, które nam z sobą z nieba przyniósł; niemi dzielił ubogich, nieszczęśliwych, chorych, ułomnych; a tak ten lud, który się zdawał tylko na to żyć na świecie, by znosił ciężar ubóstwa, chorób i różnych cierpień, pierwszy kosztował tej rajskiej słodyczy i pociechy nauki Zbawiciela, pierwszy doświadczał jego miłosierdzia i litości! —

Jakże tu musiało być pięknie za czasów Chrystusa Pana, kiedy na brzegach tego jeziora, wznosiło się piętnaście miast. Teraz tu pusto i smutno, — znikły miasta i ogrody z swemi cudnymi drzewami orzechowymi, palmami i winnicami; znikły łódzie z sieciami i rybakami, które życiem napełniały te wody, znikło wszystko! — Lecz cóż ja mówię, tu nic nie znikło, znikły tylko dzieła rąk ludzkich, dzieła rąk słabych i niedołężnych; zaś dzieło boskie, dzieło rąk Stwórcy nie znikło! — Te nauki boskie, to słowo prawdy i miłości rozsiane po tych brzegach i wodach, rozrosło się jak ziarno gorczyznie w olbrzymie drzewo, pod którego cieniem i na gałęziach i liściach, dusza nasza w przelocie do wieczności, znajduje spoczynek, ochłodę, spokój, żywność i bezpieczeństwo.

Zeszło się nas kilku z karawany i usiadłszy na brzegach jeziora, rozłożyliśmy ewangeliję, czytając cuda i nauki i zdarzenia, odnoszące się do tego miejsca: Jak rozkazał Jezus wiatrom, które chciały zatopić łódź z apostołami, aby ucichły, i były mu posłuszne, — jak chodził po morzu, a Piotrowi chcącemu do niego przyjść i wąpiącemu, litościwą podaje rękę, i ratuje go z głębokości morza, — jak Piotr na słowo Jezusa zapuścił sieć, i ułowił tak wielkie mnóstwo ryb, że się aż sieć rwały, przy której sposobności

Jezus mu przepowiada, że odtąd będzie ludzi łowił; — jak Jezus Piotrowi, na trzéchkrotną odpowiedź, że go miłuje, oddał pierwszeństwo w kosciele swoim; — i o tym setniku, który prosił za służą swoimi, aby go Jezus uzdrowił, i który z wiarą i pokorą wyrzekł te od nas przy komuniji Ś. powtarzane słowa: Panie nie jestem godzien itd. — i o tym ksiązęciu, któremu córkę wskrzesił, — i o tych zarażonych trądem, gorączką, opętanych, ślepych i różne choroby i kalectwa mających, którzy tu litości i ratunku doznawali, — i o tych precudnych i zachwycających przypowieściach: o siebie, o kłakolu, o kwasie, o skarbie ukrytym w roli, o ziarnie gorczycznym, o sieci w morze wpuszczonej, i wiele innych nauk i cudów i zdarzeń; — bo któż zdoła wyliczyć to wszystko, co się tu działo? Wszak Jezus tu tylko mieszkał, a Kafarnaum nazywało się miastem jego! —

Okolice morza Galilejskiego, i teraz jeszcze jest jedną z najpiękniejszych, całej Galileji. Józef Flawiusz w swoim opisie wspomina, „że niema rośliny“, „któraby się na brzegach jeziora Gienezaret nie udała.“ „Drzewa orzechowe wymagające klimatu nieco zi-“ „mnego, palma gorącego, figa i oliwa miernego, wszy-“ „stko to tu rośnie bujnie. Winogrona, figi i inne o-“ „woce, są zaś tak trwałe, że choćby je przechowy-“ „wano i rok, to się nie psują. Szczególnie polubiła“ „natura to miejsce, złączając z sobą takie różnoro-“ „dności.“ Przyczyna tego jest ta, że średnia temperatura roczna, wynosi dwadzieścia stopni ciepła. Z miast tych które tu niegdyś stały: Kafarnaum rodzinne miejsce Św. Piotra i Jędrzeja, Korozajim, Betsajda, Magdala itd. ani znaku. Jedno tylko pozostało miasto Tyberyjas, i to ubogie, liche, trzęsieniem ziemi w roku 1837 zrujnowane. Najwięcej mieszka tu żydów, przybyłych prawie z całego świata, mianowicie: z królestwa polskiego. Turków mniej, chrześcian jeszcze mniej. Miasto to mają żydzi w wielkiem poszanowaniu, nazywają go świętym; tu bowiem po zburzeniu Jerozolimy przez Tytusa schronili się najślawniejsi rabini, i założyli szkołę, z której Miszna, to jest Talmud i Mazora, to jest wykład bibliji początek swój biorą.

Na tém miejscu, gdzie Chrystus Pan Św. Piotrowi powierzył pierwszeństwo, stoi teraz nie wielki kościółek, o jednym ołtarzu z obrazem pięknym przedstawiającym Chrystusa Pana, jak daje Św. Piotrowi klucze od niebios. Byłem tak szczęśliwy spełnić ofiarę najświętszą na tém miejscu.

Jezioro Gienezaret, czyli morze Galilejskie, leży jak w kotlinie, na około otoczone górami. Ze strony Galileji góry te nie wysokie i dosyć przyjemne; od strony zaś krajów Gerazy, gdzie Chrystus Pan z opętanego wypędził legijon czartów, którym potem w stado wieprzów wejść dozwolił — wyższe i dziksze. Długość jeziora wynosi pięć godzin drogi, szerokość

dwie. Na stronie północnej wpływa Jordan, i wypływa z przeciwniej strony. Woda czysta i zimna, do picia wyborna, w całej ziemi Ś. lepszej wody nigdzie nie pił ryb; zaś widziałem tak wielkie mnóstwo, że śmiało powiem, żeby się i teraz, gdyby Pan Bóg poszczęścił, sieci rwały; nikt ich tu bowiem nie łowi, gdyż na całym jeziorze ani jednego rybaka, ani sieci nie ujrysz. I dzikich kaczek nigdzie tyle nie widział, ile tu, a jezioro wygląda od nich, jakby wapnem skropione i na białe pocętkowane. W jednym miejscu, na samym kraju przy brzegu wytryska gorące źródło, mające 45 stopni ciepła, bardzo skuteczne na różne słabości, dla tego z różnych stron Syryji licznie go zwiedzają. Moji towarzysze poszli się kąpać do tego gorącego źródła. Ja zaś kąpałem się w samym jeziorze; lecz taka woda zimna, że mi niepodobieństwem było, dłużej wytrzymać nad minut dwie.

Jest nad samym morzem tyberyjadzkim, niedaleko miasta Tyberyjas, bardzo przyjemna górka, bystra ale nie wysoka, i już z daleka wabi do siebie, swą zielonością i pięknnością. Powiedziano nam o niej, że Chrystus Pan częstokroć po całych nocach na niej na modlitwie przebywał. — Nie trzeba nam było tego dwa razy mówić. — Słońce jeszcze obiecywało nam z pół godziny przyświecać, a drogoman zapowiedział wieczerzę dopiero za godzinę. —

Uzbierało się nas z pięciu i poszliśmy tam, i choć podróżą dzienną zmęczeni, nie żałowaliśmy trudu, wyjść aż na szczyt, bo samo wspomnienie że może i nasze stopy czasem trafią na ten sam kawałeczek ziemi, po której najświętsze stopy Zbawiciela stąpały, dodawało siły i wynadgradzało za trudy. — Aleśmy się przerachowali z czasem. Zaledwie się słońce skryło po za góry galilejskie, jużci po krótkim pomroku nastąpiła zupełna ciemność. Trzeba albowiem wiedzieć, że na wschodzie to nie tak jak u nas, gdzie przed i po zachodzie słońca i godzinę jeszcze jaki taki widok. Na wschodzie bardzo krótki i szary poranek i szary wieczór. — Strach ma wielkie oczy — poczęliśmy się i bać, abyśmy gdzie Beduinom w ręce nie wpadli, i gdyby nie śpiewy naszych mukiérów i Beduinów, co nas z daleka dolatywały i ku namiotowi prowadziły, bylibyśmy długo błądzili; a chodziło nam i o to, aby na czas zdążyć na wieczerzę, bo nam głód potężnie dokuczać począł. — Wieczerza to była, wieczerza! jedyna w życiu; nie dla tego że była suta i smaczna, ale że połowa potraw składała się z ryb z morza tyberyjadzkiego. — Przy końcu obnoszono smażone ryby, podobne do naszych karpów. To już za wiele tego jedzenia — rzeknę do mego sąsiada. — Jédz — odrzekł mi — bo to są te ryby, co ich zowią rybami Św. Piotra, a jak podanie twierdzi Chrystus Pan najczęściej się nimi posilał. — I w istocie smaczniejszych ryb w życiu nie jadłem. Może być, że

tu wyobraźnia smaku dodawała, lecz niechby i tak było, ryby były arcywysmienite. —

Poznałem tu także jednego krajana. Siedząc w namiocie, patrzę, aż tu żyd kręci się i zagląda z jednego namiotu do drugiego. Tylkom spojrział na niego, zarazem go poznał po ubiorze, że jest polskim żydem. Nosił małe flaszeczki na sprzedaż, rekomendując się przytém że jest krawcem, czy który z nas niema co do naprawy. Co do joty tak wyglądał, taką minkę robił, tak niby nieśmiało i powoli stąpał, jak się to zdarza w jakiej oberży np. w Krakowie, gdzie taki żyd, hurtownik, co to cały sklep w pudełku nosi, gwałci w gościa najtrętniej: szelki, szczoteczki, ołówki, lak itd. — Przyszedł i do mnie, witając mnie po niemiecku, ofiarując mi swoją sprzedaż i usługi; ja go zaś wprost zagadnąłem po polsku, — jak oparzony odskoczył, nie odpowiedziawszy mi słowa. — Wyegzaminowawszy go należycie, dowiedziałem się, że z kilku innemi galicyjskimi żydami już od dwudziestu lat mieszka w Tyberyjady i nie myśli powrócić do kraju. Przyszedł tu, jako do miasta świętego; niechciał się zaś przyznać, że oczekuje tu Mesyjasza. Trzeba bowiem wiedzieć, że żydzi podług Talmudu utrzymują, iż Mesyjasz przypłynie na łodzi z Kafarnaum do Tyberyjady; tych zaś, którzy go najpierw powitają, zamianuje najcenniejszymi uczniami.

O godzinie jedenastej rano, piątego kwietnia, pożegnaliśmy kochane jezioro tyberyjadzkie, wracając tą samą drogą do Nazaretu.

Ciąglem się oglądał za tém ulubioném miejscem Chrystusa Pana. Żal mi było opuścić te miejsca, które mi się zdawały być drugą ziemią rodzimą, a jak tęskno i smutno i ciasno w duszy się robi, kiedy się żegna ukochanego przyjaciela słówkiem: „na zawsze“ tak tęskno i smutno i ciasno było w mojej duszy, kiedy się żegnał z moim najdroższym przyjacielem Gienezaret, któren wraz z ewangeliją wzrósł i wychował się ze mną i w przykrych chwilach życia mojego był mi zawsze osłoda i pociechą i przyjacielem najserdeczniejszym. — C. d. n.

Św. Pawła apostoła zasługi w narodzie słowiańskim.

Św. Paweł apostoł był pierwszy, który osobście Słowianom ewangeliją opowiadał. W liście do Rzymian mówi sam: „Przez mię przywiedzeni są ku posłuszeństwu poganie, przez słowo i przez uczynek, tak, iżem od Jeruzalem i od okolicznych krain aż do Iliryku napełnił ewangeliją Chrystusową.“

Ilirska ziemia rozpościerała się od Dunaja aż do morza adryatyckiego, i była pierwotną siedzibą Słowian. Prawdać, że spokojni Słowianie później przez wędrownie narody z tych krajów wyparci i do krajów około Karpat (Tatrów) wciśnieni zostali; je-

dnakże ich tam wiele pozostało, a niektórzy powróciwszy znowu, założyli nowe państwa, jako to: Sławonję, Chorwację, Dalmację, Serbję, Bośnię, Bułgarię. Wszystko to są słowiańskie narody, i mówią narzeczem słowiańskiem.

Gdyż Św. Paweł aż do ziemi ilirskiej zaszedł, i w sąsiednich krajach, w Macedonji i we Włoszech przebywał, to zapewne nasienie zbawienne i na słowiańską ziemię padło, a zatem Św. Pawła zasługą względem przodków naszych jest, że ich najpierw osobiście do przyjęcia ewangelji św. przygotował.

Więcej uczynił jeszcze przez ucznia swego Tytusa, którego posłał do ziemi słowiańskiej, tj. do Dalmacji, jak o tém czytamy w 2 liście Tymot. 4. 10. — Tenże Tytus, uczeń św. Pawła był biskupem w mieście Gortynie na wyspie Kreta, i ztąd czynił podróże do krajów okolicznych, do Dalmacji, Ilirji, Pannonji, gdzie nowe kościoły zakładał. Co Tytus wykonał, uważać należy, za dzieło Św. Pawła. Z tych dalmatyńskich, przez Tytusa założonych kościołów, wyszło potem wielu mężów, którzy się stali ozdobami i obrońcami wiary chrześcijańskiej, jako to Św. Hieronim (w Strydonie 330), papież Jan IV (w Słanie

639), cesarz Justynian (po słowiańsku Uprawda zwan, 527), Belizar (sławny wódz cesarza Justyniana) itd.

Trzecia droga, po której naród słowiański od Św. Pawła wiarę chrześcijańską otrzymał, jest kościół Tesaloniczeński czyli Soluński. Tam (według Dziej. Apost. 17) Św. Paweł przez trzy tygodnie kazał, i założył kwitnący kościół, do którego później dwa listy pisał. — Z tego kościoła wyszli następnie oni dwa święci mężowie, Cyryl i Metody, którzy się stali prawdziwymi apostołami słowiańskich narodów. Oni byli duchownymi synami Św. Pawła, pochodzili z przodków przez Św. Pawła ochrzczonych, byli członkami kościoła przez Św. Pawła założonego. A ci synowie Św. Pawła, przyszedłszy na Morawę, do króla Roścysława i Swatopluka, stali się apostołami Morawian, Słowaków, Czechów i Polaków.

Dziękujmy za to Panu, i naśladujmy Św. Pawła nie tylko w pobożnej gorliwości, ale też i w narodowości. Bo chociaż on wszystkie narody i języki miłował, przecież swój naród najbardziej kochał, i żądał aby raczej on sam od Chrystusa za swój ród został odrzucony, by tylko jego pokrewni czy o-
tworzyli i uwierzyli. (Rzym. 9. 3.) M. N.

Żniwa.

Brzęczą sierpy wśród zagonów,
Od samój jutrzeńki,
A na widok Bożych plonów,
Brzmią różne piosenki.

Będzie jara, będzie żyto,
Będzie dosyć chleba,
I w stodółce jak nabito,
Czegóż więcej trzeba?

Przodownica jak malina
Śmiało sierpem toczy,

Przy niej chłopak gdyby trzcina
Zwraca ku niej oczy.

Poza niemi jakby wieńcem
Z wstążek i koralu,
Ciagną żeniec poza żencem,
Coraz dalej, dalej.

Matka ziemia się nie sroży,
Choć jęć tną równiny,
Boć ten cały ludek Boży,
Toć to są jęć syny.

Ona karmi ich swym plonem

W każde żniwo nowe,
I ogrzewa własnem łonem,
Gdy w niej złożą głowę.

Więc też żeńcy ciągną sznurem,
I z sierpem po plonach,
I z tą pieśnią, co brzmi chorem,
Na naszych zagonach.

A gdy kłoska już nie stanie,
Splotą upominek,
I zawieszą go na ścianie,
W szczęsnym dniu dożynek. C

Gospodarstwo i Przemysł.

Przechowanie masła. Masło nie składa się z samych tylko cząstek tłustych, ale zawiera w sobie i część siera znajdującego się w śmietanie. Sér ten fermentuje, z tego robi się gorycz i kwas, stąd smak nieprzyjemny i zgorzklły. Powtarzane płókanie masła nie ze wszystkiem gorycz oddala, gdyż woda nie rozpuszcza siera, kwasem napojonego. Osięga się to jednak za pomocą wody wapiennej. — Gdy się śmietana do maślnicy wleje, przymięsza się do niej tyle wody wapiennej (niegaszone wapno rozpuszczone w wodzie), ile potrzeba, aby kwas w śmietanie zniszczyć zupełnie. Potem się masło robi, dopóki się nie zacznie oddzielać, a nie czekając aż się da okrzężyć, odlewa się maślanka, a w miejsce jęć wlewa się woda, poczem się tak długo znowu robi, dopóki się masło nie zbije. Nareszcie wyjmuje się masło, czyści, przerabia na ośłki. — Tym sposobem zyska się masło lepsze, dłużej się w dobrym stanie trzymające, aniżeli na zwy-

czajny sposób zrobione. — Maślanka straciła ostry smak, stała się przyjemniejszą dla ludzi i zwierząt, i nie sprawia rozwolnienia. — Nawet zgorzklłe masło powtórnie wodą wapienną płókanę, poprawiło się. Z.

Użycie węgla do przechowania ziemniaków i warzyw. Węgla odznaczają się następującymi bardzo użytecznymi własnościami: 1) Posiadają własność wciągania w siebie znacznej ilości gazów. 2) Wydzielają z płynów ciała w nich rozpuszczone. 3) Przeszkadzają zgniliznie. — Z tej przyczyny węgiel bardzo rozliczne w praktyce znajduje zastosowanie. — W gospodarstwie osobiście jest użytecznym, iż za pomocą jego można przechować ziemniaki i inne warzywa przez zimę aż do maja w stanie zupełnie zdrowym. — Postępowanie w użyciu na ten cel węgla zależy po prostu na tém, iż w piwnicy wysypuje się warstwę węgla grubo sprószkowanego na $\frac{1}{2}$ cala wysoko, i tę się na wiosnę odnawia. —

Korespondencja z Krakowa.

W Czerwcu 1860 r.— *Wystawa rolniczo-przemysłowa*, otwartą została dnia 18 czerwca. Kilkodniowa najpiękniejsza pogoda, dobór przedmiotów przysłanych na wystawę, troskliwe zajęcie się komisyj tak w jej urządzeniu, jak i przeprowadzeniu, nadało jej cechę prawdziwej uroczystości rolniczej. Wszędzie gdzie indziej wystawy podobne mogą mieć barwę więcej konwencjonalną, interesują jedną część kraju, mogą być przedmiotem ciekawości lub rozrywki; u nas, insze mają znaczenie: kraj nasz rolniczy, kraj nasz początkujący w rozwoju gospodarstwa racjonalnego, kraj nasz biedny, wszelki więc objaw postępu, pracy, udoskonalenia musi większe wzbudzać współczucie, silniej zajmować wszystkich, bo w objawie tym przybłyska lepsza w przyszłości materyalna dola, a z nią i lepsza dola kraju. Jak w wielu względach, tak w przemyśle i w rolnictwie, jesteśmy w trudnym położeniu, i do niezwykłej powołani walki, do niezwykłych trudów, inną też powinniśmy mierzyć się skalą... Długo u nas rolnictwo i przemysł zaniedbane, nie były przedmiotem ani gruntownych znajomości, ani troskliwej pracy. — Wszystko szło starym ubitym torem, gospodarowano z pomocą pańszczyzny, zbierano jak się zdarzyło, i jakaś machina, chociaż w zadrewniałych trybach, ruszała się jednak, niepotrzeba było ani znacznych wkładów, ani obrotowego kapitału, a pieniądź płynął jednak, i żyć można było.—Zniesienie dopiero pańszczyzny z gruntu zachwiało dawny system, przetarły się oczy, trzeba było naraz tysiącnym odpowiedzieć wymaganiom, trzeba było od pługą zacząwszy, przetwarzać wszystko, bo wszystko o całą epokę pozostało w tyle. A dawny tryb gospodarstwa, oparty na pańszczyźnianej pracy, usunął się z rąk rolnika, a na prędcie nie było inszego, bo mało gdzie teoria i nauka zespoliły się z praktyką. Do tego wszystkiego, trzeba było wytrzymać konkurencję z innemi krajami, które wyprzedziły nas na polu postępu, przyszły nowe ciężary, i coraz większe podatki, tak że naraz przed biednym rolnikiem, stanęło sto węzłów do rozcięcia, sto zagadek do rozwiązania. — Tu z radością wspomnieć wypada, że chociaż wielu przed naciskiem okoliczności, niedotrzymało placu, część jednak większa śmiało stanęła do walki. I odtąd nowa zorza rozbłysła krajowemu rolnictwu, wzięto się z zamięłowaniem i nauką do uprawy roli, poprawiano racjonalnie chów inwentarza, ulepszone maszyny rozmnażały się po kraju, w jednym słowie działo się więcej, niżby sądzić można, z czego tegoroczna wystawa chlubne daje świadectwo. — Nie mierzyć nas skalą innych krajów, bo tam długie lata składały się na to, co u nas w przeciągu lat kilku stanęło. Nie zarzucać nam, że jeszcze o tyle jesteśmy w tyle, lecz z radością spojrzeć na pracę, na postęp i uwierzyć silnie w potęgę naszą

dotadnią, że chociaż przyciśnieni tyłu ciężarami, opieramy się im co siła, i w pocie czoła idziem na przód, drogą, w której wyprzedziło nas tylu, a idziemy na nią bez pomocy i zasobów. — Lecz wejdźmy na wystawę. —

Blisko dwieście sztuk bydła różnej rasy pomieszczono pod wielką szopą. Medal srebrny otrzymały holendry W. Erazma Niedzielskiego. Rasa ta, jak dotąd okazuje się, u nas najpraktyczniejszą, a dla swjej mleczności i najkorzystniejszą, rozpowszechni się zatem ogólnie. Oprócz wzwyż wzmiankowanych, otrzymało medal brązowy bydło holenderskie własnego chowu W. Szlachetowskiego z Górki, i hr. Adama Potockiego z Krzeszowic, śliczne, nadzwyczaj starannie pielęgnowane. P. Zapalski przedstawił bydło rasy krajowej piękne, rosłe i mleczne; śmiało powiedzieć można, że stajnia ta, stawia niezbity dowód, iż w rasie tej niepospolite znajdują się zalety, byle umiejętnie z nią się obchodzić, i staranniej chodować. Chodowla bydła, gałąź tak przeważna w każdym gospodarstwie, świetnie przedstawiła rezultaty, i pewna że, jeżeli tak pójdzie dalej, w przeciągu lat kilku, będziemy mogli bez pomocy innych krajów, dojść do wysokości produkcji bydła. —

Chwilowo dawniej, stada koni szczególnie w zachodniej Galicji, silne znalazły rozwinięcie u wielu lubowników; sprowadzono stadniki orjentalne i angielskie, i produkowano konie wysokich zalet. W naszych obwodach więcej ludnych, mniej w łąki i pastwiska bogatych, kilka było tylko stadnin, z których część ostatniemi czasy znacznie podupadła. Dla tego mniej, niżby należało, było koni na wystawie, wyjąwszy konie czystej krwi angielskiej pana Dzwonkowskiego z Gromnika, (otrzymały medal brązowy), reszta bez wybitnego pochodzenia, mieszanina bez zalet. Do tych nie liczę jednak koni z stadniny W. Dąbskiego z Wojnicza, koni roboczych, lecz roslých, silnych, zdatnych pod jeźdźcą i do pługą; koni jakich nam dzisiaj potrzeba. Słusznie sędziowie odznaczili tę stadninę brązowym medalem, bo Pan Dąbski z czasem przysłuży się krajowi, dostarczając koni, wprawdzie nie wybrednych piękności, ale nie drogich i zdatnych do wielkiego użytku.

Przejdźmy teraz do oddziału chodowli owiec, tu się spotkamy z pięknymi okazami, tak co do gatunku wełny jak i ilości, należącemi do Pana br. Larysa, P. Winc. Rogalińskiego, hr. Hompesza i innych. —

Oddział maszyn i narzędzi rolniczych był najobficiej zaopatrzony. Dobra to wroźba, bo niezbiecie świadczy, o coraz dokładniejszej i staranniejszej uprawie roli. Fabryka Pana Zieleniewskiego w Krakowie, na większe prowadzona rozmiary, odznaczona po kilkakroć na wielu wystawach, i w tym roku otrzymała pierwszeństwo. W ogólności wyroby jej są staranne i dokładne. Pan Zieleniewski stara się o

przyswajanie krajowi wszelkich nowych narzędzi i machin, i tak tego roku przedstawił młocarnię parokonną, poprawioną przez siebie, bez piętra, z wialnią, która sama odrzuca słomę. Pan Konopka z Mogilan, który pługami swojego wynalazku, przysłużył się rolnictwu, a wyrobami swojemi taniemi i praktycznemi, oddawna zasila okolicę swoją, otrzymał medal brązowy. — Postęp gospodarstwa, wymaga coraz więcej maszyn, dla tego w miarę tego coraz nowe powstają fabryki. Między innemi, na tegorocznej wystawie, Pan Skirliński z Liszek chociaż początkujący, słusznie jednak zaszczytną otrzymał wzmiankę, starając się w wyrobach swoich o dokładność i użyteczność. —

W oddziale płodów przemysłu i rolnictwa niewielkie objawy życia, oprócz znanych już fabryk w Borku świec stearynowych i mydła Pana Celińskiego, — w Podgorzu, młyna parowego P. Barucha, — w Krzeszowicach, wyrobów ceglarskich, séra i piwa hr. Potockiego; z resztą wszystko w początkach. — Pan Henryk Sławiński z Kleczy, znany w kraju z produkcji na wielką skalę, traw i nasion pastewnych, za wytrwałość swoją, i niepospolite usługi oddane krajowemu rolnictwu, otrzymał medal srebrny. — Dr. Kozubowski od lat już kilku usiłuje rozpowszechnić w kraju chodowlę jedwabników; przedstawił wyroby z krajowego jedwabiu. Trudno sąd wydać czy gałęź ta da się u nas przyswoić, — jednak nie należy ją pomijać! — Ważniejsze stokroć pszczelnictwo, żywe wzbudza zajęcie, główną zasługę w tym względzie położył Pan Lubieniecki, założeniem szkoły pasieczników i wydaniem kilku dzieł znakomitych. Rzeczywiście on podźwignął upadłe u nas pszczelnictwo. Towarzystwo agronomiczne zaprosiło go na tegoroczną wystawę, i w pierwszym jej dniu Pan Lubieniecki obznajomił pokrótce publiczność z ulami Dzierżoną, a sędziowie oceniając zasługi jego przyznali mu medal srebrny. — Medal brązowy otrzymał jeszcze Pan Radziewoński, za sztuczną chodowlę ryb.

Drugiego dnia wystawy członkowie Towarzystwa udali się do Czernichowa, dla zwiędzenia, wystawionej tamże szkoły praktycznej rolniczej, i dla jej otwarcia. Celebrował uroczystości ks. biskup Łętowski, a po dokonanych obrzędzie, wspólny objad ożywiony był licznymi toastami — na cześć P. Badeniego, który głównie przyczynił się do utworzenia i pomyślności instytucji. — Trzeciego dnia odbyła się próba żniwiarki P. Podlaszeckiego, o której w ostatnich czasach tak wiele mówiono. Sądu o niej wydać trudno, z powodu iż próba odbywała się na zielonem zbożu. Pomysł jest trafny i nowy; czy praktyczny to inne pytanie. Dziś wymaga ona jeszcze ulepszenia; mały zabierając pokos trudno aby się opłacić mogła. — Ostatniego dnia wystawy rozdanie

nagród i losowanie przedmiotów zakupionych do wygrania, zakończyło tę uroczystość rolniczą.

W czasie wystawy mieliśmy równocześnie drugie ogólne zebranie członków zawiązującego się Towarzystwa wzajemnego zabezpieczenia od szkód ogniovych. Na których odczytano statut wypracowany przez komisję wysadzoną na przeszłym zebraniu. Z małemi poprawkami statut został przyjęty. Wyborów jednak nie było na radę nadzorczą i dyrekcję, z powodu iż pozwolenie na nie nie przyszło na czas z Wiednia.

Jura i Jánek.

Jánek. Założmy się o mas piwa, że na Michała nie bedziesz kupował wieprzka w sobotę ale w piątek.

Jura. Já jako chrześcían nie będę w piątek wieprzowiny ani jadt ani kupował; ale w sobotę a jeszcze przed Michałem, to sobie wieprzka do karmika kupię.

Jánek. No, to sie musisz pośpieszyć, bo już bezmała nie długo będą targi w sobotę bywały, kiedy żydzi za przełożenie targu z jejich święta na piątek dwa tysiące dają.

Jura. To już dawną rzecz, — ale nic z tego nie będzie, bo nasza gmina, chociażby dwa tysiące potrzebowała, z chrześcijańskiej gorliwości tego nie pozwoli.

Jánek. Przeca sie chcę założyć, że to wyrobia. Uważę żydowską wytrwałość a miłe pieniążki. Gdyby na przykład te dwa tysiące ofiarować chcieli na invalidów naszych, albo na inszy cel dobroczynny, czemużby im tego nie pozwolono, — chociażby miasto, co tak przywileju na sobotni targ nie ma, na to nie przystało.

Jura. We wszystkich większych miastach, targ główny bywá bez przywileju w sobotę, bo to najszkowniejszy dzień; a chociaż w nich żydzi mieszkają, to nie słyszał, żeby gwoli ich szabesu kandy był przełożony; a jak go chcą święcić, to mogą we strzodowym targu handel prowadzić.

Jánek. To tam głupoty, — a co sie chłopskiego ludu tyká, żeby sie w piątek na targu opił a w sobotę zamieszkał, — to mieszczanom nie do tego.

Jura. Mieszczanom nie, ale urzędowi, co sie tak troskliwie o moralność i dobro ludu stará.

Jánek. Prawie ze starości o dobro miasta, miałaby sie próśba żydów wypełnić, bo Cieszyn, co w ostatnich czasach wojsko a tela urzédników pozbył, dostałby nagrodę przez mnogo żydów, kierzy by sie zbierali do niego z całego kraju.

Jura. Toby zaniedługo Cieszyn został śląskim Jeruzalemem z ogrodami czosnkowemi a alejami cebulowemi.

Jánek. Co tam więcej, já lubię czosnek w

kiełbasach, a cebulę w ziemniakach, a jak tu będzie więcej żydów, to będzie więcej kupców i handlerzy, a temu też więcej zarobków dla nas. L.

Rozmaitości.

— „Tygodnik katolicki“ pod redakcją ks. Prusinowskiego wychodzący w Grodzisku w Poznańskim, podaje prosty a więc bardzo dobry projekt obchodu 1000 letniej rocznicy Piasta, przypadającej na rok bieżący. Radzi on, by celem uczczenia tej rocznicy wybrano ku temu dzień świąteczny, i w całym kraju w jednym dniu odbyto okrzęzne po żniwach, — rozpoczynając nabożeństwem, na któreby się w każdej parafii zebrały gminy okoliczne, a mowy kościelne wytkłumaczyły ludowi pamiątkę uroczystą dnia tego. —

— Dnia 15 lipca minęła 450 rocznica bitwy pod Grunwaldem. Była to jedna z największych bitw jakie historia pamięta. W niej odnieśli Polacy, połączeni z Litwą i Rusią, stanowcze zwycięstwo nad niemieckimi Krzyżakami w r. 1410. Rycerzy tych powołali niegdyś książęta polscy dla nawracania pogan w dawnych Prusach; lecz ci zamiast ogłaszania nauki krzyża niewiernym, użyli oręża dla zawojuwania polskich posiadłości. Stąd długa wynikła walka, aż nareszcie bitwa pod Grunwaldem uczyniła koniec najeźdźcom. Z jednej strony stało około 100,000 niemieckich rycerzy wezwanych przez zakon krzyżacki na pomoc; z drugiej strony tyleż Polaków, Litwinów, Rusinów i kilka oddziałów czeskich. Po zaciętym boju, Polacy, którym król Jagiełło dowodził, znieśli wojsko krzyżackie: kilkadziesiąt tysięcy położyli trupem wraz z mistrzem krzyżackim, pojмали 40,000 jeńców, gdyż mało kto uszedł, i zdobyli 50 chorągwi, które powiewały na Wawelu w Krakowie. —

— Między gośćmi kąpielnymi w Salzbrun i Karlsbadzie najwięcej jest starozakonnych z Polski rosyjskiej; lecz wszyscy nie rozmawiają inaczej, jak tylko po polsku; osobliwie żydówki znajdując w tém chlubę swoje, by je uważano za Polki. —

— *Wieża św. Szczepana w Wiedniu.* D. 19 lipca rozpoczęto rozbierać wyższą część wieży Św. Stefana w Wiedniu. Najprzód więc zajęto się znieśieniem wielkiego złoczonego orła i wznoszącego się nad nim krzyża. Z powrót tego krzyża podajemy tu wiadomość bliżej nas obchodzącą. — Od r. 1591 była na szczycie wieży Ś. Stefana kula złoczona z gwiazdą, a nad tą półksiężyc ruchomy. W skutek zwycięstwa króla Jana Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem r. 1683, postanowił cesarz Leopold znieść półksiężyc, jako znak muhametaństwa, a na miejsce jego wzniesć krzyż, godło chrześcijaństwa. Długo szukano człowieka, któryby dzieło to wykonał. Nareszcie zgłosił się szlaski pokrywacz, nazwiskiem Rzeszotko, z swoimi dwoma synami, i podjął się pracy

tej za 1000 zł. z dodatkiem nowej odzieży dla siebie i obu synów. — Teraz cała wieża aż do góry opatrzona jest 16 rusztowaniami, z pewnemi poręczami po bokach, a z jednego rusztowania na drugie występuje się po mocno przybitych drabinach, tak iż, gdyby który z robotników spadł, musi się zatrzymać na najbliższem rusztowaniu. Wcale inaczej postępował odważny Rzeszotko. Z okna ponad zegarem postawił i przymocował drabinę prosto w górę; po tej drabinie wylazł na wierzchni jej koniec, a tam wspierany przez synów w środku wieży będących przymocował drugą drabinę, potem trzecią, itd. aż jedenastą drabiną dosięgnął półksiężyca. Całe to przygotowanie kosztowało 11 zł., a wykonane było w dwóch dniach 12-13 lipca 1690 r. Dnia następnego Rzeszotko z synami, odprowadzony w uroczystym pochodzie z domu burmistrza, obeszedł dwa razy kościół, a potem z jednym synem wylazł po owych drabinach na wierzchołek wieży, gdzie szczęśliwie zdjął półksiężyc. Wykonawszy to, wypił na zdrowie cesarza i mieszkańców Wiednia 6 cynowych dzbanków wina, które między lud zrzucił, potem rozwiązał worek z wczesnemi jabłkami, który wziął także z sobą, i wysypał na dół, a nareszcie wystrzelił z pistoletu. — Krzyż zaś był na to miejsce dopiero d. 14 września po dłuższych przygotowaniach wyniesiony. —

— Wypadki w Syrii stają się coraz groźniejsze, i okrucieństwa szérzą się ciągle dalej. Niema już śladu z wsi chrześcijańskich Maronitów. Wszystko wymordowali i spalili Druzowie, połączeni z Kurdami, Beduinami i innemi plemionami muzułmańskimi; nawet i urodzaje w polu zapalili, aby ani znaku chrześcijańskiej pracowitości nie pozostało. Nieszczęśliwi chrześcijanie, którzy mogli chronili się do miast, pod opiekę władz tureckich; lecz i tam nie uszli wściekłości wrogów, bo władze tureckie są za słabe, a wojsko tureckie samo brało udział w rzezi. W mieście Zahle wymordowano do 1000 chrześcijan, nawet i dzieciom nie przebaczone, a kobiety zhańbiono. Do jednego lasu schroniło się 1,200 ludzi; Druzowie otoczyli las i zapalili go z kilku stron. — Obecnie, mordy posunęły się już aż do Damaszku, gdzie się parę tysięcy ludzi schroniło. W mieście tém poległo w rzezi do 500 chrześcijan; konsul holandski został zamordowany, konsul amerykański raniony; konsulaty francuzki, rosyjski i grecki spalone, a konsulowie tych trzech państw, jako też konsul angielski, ratowali się ucieczką. Wściekłości muzułmańskiej nie masz jednak jeszcze końca. Dlatego Francja z Anglią porozumiały się i wysłały już wojska swoje do Syrii. —

— W Londynie zawiązało się towarzystwo, które za pomocą ciśnienia powietrza przez podziemne rury rozsyła pakunki pomiędzy głównymi punktami miasta i dworcami dróg żelaznych. Więc już nie bę-

dzie potrzeba pakunków nosić lub wozić, ale po pod ziemię gonić będą lotem strzały na miejsce swoich przeznaczeń. —

— Astronomowie spostrzegają na słońcu mnóstwo plam ciemnych; i te uważają niektórzy za przyczynę tegoroczną niepogody. —

— *Ptaka człowiekowi najprzychylniejszy.* Czem jest pies między zwierzętami dla człowieka, tęp jest między ptakami tak zwany *agami* czyli *trębacz*. Ptak ten żyje w południowej Ameryce, jest okryty pięknym pierzem, i podobny do strusia, ponieważ więcej biega niż lata. Przywiązuje się do człowieka, i towarzyszy mu wszędzie jak pies, jest wierny i śmiały, broni odważnie pana swego w niebezpieczeństwie, i radość swoją okazuje mu głosem podobnym do dźwięku trąby, dla czego zowią go trębaczem. W domu największą przychylność okazuje dla kur, które ostrzega i broni walecznie, gdy się jastrząb lub krogulec zjawi. —

— Komitet obrachunkowy w radzie państwa, otrzymał od ministerstwa obliczenie wydatków i dochodów państwa na r. 1861. Według tego wydatki w roku przyszłym przypadają następujące:

	zł.		zł.
Dwór	5,962,900	Min. policji	2,733,000
Kancelarja gabinetowa N. Pana . .	72,700	Wojsko lądowe . . .	100,000,000
Rada Państwa . . .	289,600	Marynarka	6,000,000
Rada Ministrów . .	16,900	Obrachunkowość . .	4,600,600
Min. spraw zagranicznych	2,461,600	Inne wydatki . . .	1,315,300
Min. spraw wewnętrznych	39,807,500	Wsparcia i zaręczenie procentów	3,000,000
Min. skarbu	72,340,200	Procenta od dłużników państwa . . .	113,407,500
Min. sprawiedliwości	14,465,700	Umorzenie długów państwa	13,057,900
Min. wyznań i oświecenia	4,984,700	Lokacja kapitałów	3,707,000

Dochody obliczone zaś są jak następuje:

	zł.		zł.
Podatki stałe	105,542,500	Różne wpływy . . .	7,129,900
Podatki niestałe . .	178,387,900	Sprzedaż dóbr. publ.	457,700
Własność skarbu . .	8,036,300		

— Obieg banknotów w monecie konwencyjnej ustaje z d. 30 września br. Potem wymieniać je będzie można tylko w kasie banku narodowego w Wiedniu. —

— D. 5 lipca otwartą została kolej żelazna z Miskolca do Koszyca. Dalej kolej ta z Koszyca ma być budowaną przez Karpaty do Galicji. —

— Na wezwanie towarzystwa rolniczego galicyjskiego, ofiarowało kilka miast galicyjskich grunta do zakładania szkółek morwowych. —

— Jak słychoć toczą się układy względem połączenia kolei myśłowicko-beruńskiej z koleją północną cesarza Ferdynanda pod Oświęcimiem, — tudzież kolei mikołajewsko-pszczyńskiej również z koleją północną pod Dziedzicami. —

— Dzienniki donoszą, że w Chorwacji ma być język chorwacki na przyszłość językiem urzędowym. —

— W górzystych okolicach Bukowiny, dnia 5 i 6 lipca

spadły znaczne śniegi, które przez dwie doby leżały. — Około Tatrów pokrył śnieg pola na dwa łokcie wysoko. —

— Burze i orkany poczyniły w Ameryce tego roku okropne spustoszenia. Jedną z takich burz w Stanach zjednoczonych zburzyła dwa miasta do szczytu: Camdache i Albany, pod których gruzami zginęło kilkaset mieszkańców. — Gdy jednak u nas użalano się na nadzwyczajne zimno wśród bieżącego lata, to przeciwnie z Syberji donoszą, że tam wielkie było gorąco. —

— Na obecnej wystawie gospodarskiej w Paryżu, znajdowało się 1500 sztuk bydła, 700 koni i wielkie mnóstwo ptactwa. Zwiedzających osób naliczono 103,000. —

— Hrabia Julian Stanisław Ostroróg wynalazł nowy instrument muzyczny, który nazwał „melodyną.“

— Olbrzymi okręt Great - Eastern przypłynął d. 18 czerwca do Nowego Jorku w Ameryce. Odbiwał on dziennie 332 mil morskich.

— Na wystawie lwowskiej były między innemi próby cukru z fabryki hr. Alfreda Potockiego w Łańcucie, które przewyższały okazy z Morawy. —

Wiadomości piśmiennicze.

— W Poznaniu nakładem N. Kamińskiego wyszło nowe wydanie bardzo użytecznego dzieła: *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*, przez Lesława Łukaszewicza, doprowadzony aż do roku 1860.

— Grono miłośników ojczystego języka w Warszawie, powzięło zamiar ułożenia języka polskiego, któryby odpowiadał wszelkim wymaganiom obecnego stanu literatury i nauk. Wszystkie więc nauki objęte w nim będą, a mianowicie nastaloną zostanie terminologia nauk przyrodniczych. —

— We Lwowie nakładem p. Kajetana Jabłońskiego wyszło znakomite dzieło pod nazwą: *Myśl ogólna fizjologii powszechnej*, przez Józefa Supińskiego. — Cena 2 zł.

— P. Krasa Dr. praw z Pragi, otrzymał pozwolenie na wydawanie dziennika politycznego w języku czeskim. Od roku 1849, nie było innego czeskiego dziennika politycznego, oprócz n-rzędowych Praskich Nowin.

— P. Beda Dndik w Bernie wydał w niemieckim języku „Mährens allgemeine Geschichte.“ Pisarz ten należy do rzędu tych, którzy słowiańskie narody ze wszystkich pamiętek odrzeć nsiłują. Między innemi zbija on podanie o Welehradzie morawskim. Z tej przyczyny morawskie i czeskie pisma z ciępkością przeciwko jego dziełu występują.

— W Pisku w Czechach, będzie po odstronieniu wszelkich przeszkód na nowo wychodzić „Poutnik od Otawy.“

Z Cieszyńska.

— Zaćmienie słońca d. 18 lipca, przy najpogodniejszym niebie, dało się u nas dobrze uważać. Jednak iż było tylko częściowe, nie sprawiło wielkiego wrażenia. O godzinie 3½ zaczęła się księżyc posuwać poprzód tarczą słoneczną od wschodniej strony. Około godz. 4½ zaćmienie dosięgło najwyższego stopnia; wtedy trzy czwarte tarczy były zasłonięte, i tylko wierzchuła części tarczy w kształcie różka została jasną. W tej chwili poznać też było znaczne zmniejszenie światła, jakby podczas zachmurzonego nieba. Planety jednak przy słońcu stojące nie były widzialne dla nieuzbrojonego oka. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 14. Lipca: pszenica 5zł. 42kr. żyto 3 zł. 82 kr., jęczmień — zł. — kr., owies 1 zł. 64 kr. ziemniaki — zł. — kr. masło 42kr.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stepowej po 30 kr. w. a. za każde doradcze umieszczenie.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał książk Feliks Gondok.

(Ciąg dalszy.)

Góra Tabor. — 6. kwietnia, odprawivszy mszą św. w Domku Matki Boskiej w grocie: *Tu im był posłuszny*, wyjechałem w towarzystwie całej karawany na górę Tabor. Z Nazaretu do Taboru trzy godzin drogi, trochę lepszej jak do Kany, ale zato trzeba się dobrze namęczyć i niemało strachu podużyć, co trwa blisko z godzinę, zanim się wyjedzie, czyli wydrapie od podnóża aż na szczyt Taboru. Do połowy drogi jechałem konno, dalej było niepodobiestwem. Lecz co to za cnoty w tych koniach arabskich, co za instynkt, że zawsze nogą tam stąpi, gdzie najpewniej. U nas jeździec kieruje koniem, tu zaś koń jeźdźcem. W miejscach najniebezpieczniejszych na ścieżkach nad przepaścią, niemających i stopy szerokości, po skałach spadem wód wyżłobionych, podziurawionych, trzeba go puścić; — on zaś taki uważny, ostrożny, nie popatrzy się ani w bok, ani przed siebie, tylko jakby się namyślał, i w głowie kombinował, którędy najlepiej i najpewniej przejdzie: — a co najważniejsza i prawie nie do uwierzenia: na równi, na pewnej drodze zleknie się czasem czegoś, pod samym szczytem Taboru stado kuropatw o jakie pięć kroków z szumem zerwało się; gdyby się ich mój koń był zląkł i choć na krok w bok skoczył, i mnie i siebie pogrzebałby w czarnej przepaści, — nie — on nie głupi, lękać się tam, gdzie właśnie odwaga potrzebna. — To jego dopiero jedna cnota, druga ważniejsza: Jest on wytrwały na wszystko, co dokucza: na głód, pragnienie, upały, zimno i deszcze. Nigdy nie widział, aby im mukier we dnie co dawał jeść, lub by ich poił; — tylko raz na dobę i to na noc dawał im po garncu bobu lub jęczmienia, doreszty się też popasły, jeżeli miały na czém, i już cały dzień nikt się o nich nie troszczył. — Znawca koni możeby w nich odkrył jeszcze inne cnoty.

Wierzch Taboru stanowi obszerna płaszczyna, mająca z jakiej pół mili obwodu. Tu niegdyś wznosiły się — jak o tém świadczą rozrzucone rumowiska,

i szczątki zburzonych gmachów. — piękne klasztory, kościoły i zamki. Teraz tu pusto, a na całej tak wielkiej przestrzeni, znajdują się tylko trzy nie wielkie grotty, które stoją na tém miejscu, gdzie się stało *Przemienienie Pańskie*, i gdzie niegdyś stał kościół Św. Heleny. Lecz pomimo tego, że tej góry nie upiększają wspinałke gmachy, Tabor był, jest, i pozostanie najpiękniejszą i najwspanialszą górą z całej Ziemi Św. — to pan i król tych wszystkich sąsiednich gór, i tylu świata dalekiego i szerokiego, — wszystko się przed nim uniża, — nawet jego kształt, jego suknia i cały jego ubiór, odmienne od innych gór. Na całym świecie nie znajdziesz mu podobiestwa, wygląda jakby był z największą uwagą i troskliwością ułożony, a potem urodzajną ziemią obsypany i ręką uklaskany. a szczyt nim wysechł i ostygł przyniesiony, a do kompletu jego piękności obsiał go Stwórca różnością drzewin i krzaków, i kwiatem zachwycającym i zieleń pachnącym i trawą bujną, — i nie na bodajjakiej ziemi usiadł. rozesłano mu bowiem pod jego stopy, jakby najkosztowniejszy dywan: precudną płaszczyznę Ezdrelona, jakich mało na świecie, a jest tak równą płaszczyzną, że rzeczka Cison płynąca przez pośrodek, myli się w swoim biegu, i nie wie, gdzie niżej, gdzie wyżej, od połowy płynie na zachód do morza śródziemnego, połową zaś w przeciwną stronę na wschód do Jordanu. —

Kto wyjdzie na szczyt tej góry, nie pożałuje trudu, gdyż widok z niej nie do opisania, — szczególnie u jej stóp leżąca, płaszczyzna Ezdrelonu zachwyca, a choćbyś wzrokiem błędził po górach Gilboe, małym i wielkim Hermonie, po śnieżnym Libanonie, i po skalistej Arabiji i po Samaryji, Judeji i Karmelu i Jordanie, to znów chciwie odwracasz wzrok i gubisz go w Ezdrelonie, — tak ci żal nie patrzeć na tę kwiecistą płaszczyznę. —

Górę Tabor odosobnił Stwórca od innych gór, jakby ją dotknięciem z innymi niechciał splamić i znieczyścić. Zdaje mi się, że Pan wyjątek zrobił z nią, i nierozciągnął wyroku spustoszenia Ziemi Św. na nią; ztąd Arabi nazywają tę górę Świętą. Co i łatwo zrozumieć, gdyż Tabor jest jedynem miejscem

na całym świecie, gdzie Chrystus Pan zrzucił na chwilę postać sługi i ukazał się apostołom uwielbiony, w swęj chwale i majestacie, taki, jaki siedzi po prawicy Ojca swojego, a oni choć na chwilę skosztowali uciech niebieskich.—Zatém Tabor był chwilowo częstką nieba. — O tęg chwilowęg rozkoszy nie zapomniął Piotr Św., kiedy pisze w liście do wiernych: „Oznajmiliśmy wam moc i obecność Pana na—
 „szego, nie uwiedzeni baśniami misternými, ale przy—
 „patrzywszy się sami wielmożności jego. Bo wziął—
 „od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy do niego szedł—
 „głos takowy od wielmożnęg chwały: Ten jest syn—
 „mój, w którymem sobie ulubił, jego słuchajcie; A—
 „głos ten myśmy słyszeli z nieba przyniesiony, bę—
 „dąc z nim na górze Świętęg.“ (2. Piotr. 1. 16.) —

Po tym krótkim opisie Taboru, może lepiej pojmiesz to zdarzenie, które się tu stało, a które ci dosłownie przytaczam: „Wziął Jezus, Piotra i Jakóba—
 „i Jana brata jego i wprowadził je na górę wysoką—
 „osobno. I przemienił się przed nimi. A oblicze jego—
 „rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe—
 „jako śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz—
 „z nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr rzekł—
 „do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być: Jeżeli chcesz—
 „uczynmy tu trzy przybytki, Tobie jeden, Mojże—
 „szowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on jeszcze—
 „mówił, oto obłok jasny okrył je. A oto głos z o—
 „błoku mówiący: Ten jest syn mój miły, w którymem—
 „sobie dobrze upodobał, jego słuchajcie. A usły—
 „szawszy uczniowie, upadli na twarz swoją i bali—
 „się bardzo. I przystąpił Jezus i dotknął się ich, i—
 „rzekł im: Wstańcie i nie bójcie się. A podniosszy—
 „oczy, nikogo nie widzieli; jedno samego Jezusa.“ (Mat. 17.) —

Można sobie wyobrazić, z jakim uczuciem i wrażeniem czyta się tę ewangeliją na tém miejscu, wybraném od Chrystusa Pana, na okazanie majestatu swego.

Powróciwszy znowu do Nazaretu, te parę godzin, które nam jeszcze pozostawały, spędziliśmy miłą przechadzką w mieście i po za miasto. Był to nasz ostatni wieczorek w Nazarecie, bo na drugi dzień mieliśmy rozpocząć, naszą czwórnodniową podróż do Jerozolimy.—

Dróga do Jerozolimy. (7. Kwiecień.) — Po raz ostatni spełniłem najświętszą ofiarę w grocie: „Słowo ciałem stało się tu“ i pożegnałem to najświętsze miejsce, z którego w czasie czwórnodniowego pobytu mojego, czérpał tyle szczęścia i rozkoszy duchowęg. Z żalem odwracałem oczy od tęg boskieg i uroczegeg groty,—czas nagli — jeszcze chwilę,— o jakże miło oddychać tu tém powietrzem, które kiedyś otaczało ś. rodzinę!—Cóżby niejeden z moich znajomych, dał za to, gdyby choć chwilę tu postał, jak ja teraz stoję! — Pobłogosław mnie Matko miłosierdzia na

drógę do Jerozolimy, twoje błogosławieństwo macierzyńskie zaprowadzi mię szczęśliwie do stóp strasznęg Golgoty. Tu się bawiłem i rozkoszowałem wspomnieniem lat twęg najczystszegeg dziewiczości, i tego cięchego przed światem ukrytego pożycia z twojim boskim synem, tam cię uwidzę mdlejącą i z boleści na ziemię padającą.—Te wrażenia i uczucia, które ztąd unoszę, niech nigdy nie słabną, niech przerobią i odnowią duszę... na zawsze.—Pobłogosław Pani...

Pożegnaliśmy i uprzejmych OO. Franciszkanów, dziękując im za ich troskliwą gościnność; a gdy każdy dosiadł swego konia, a drogoman porachował, że jesteśmy wszyscy, odmówiwszy wgłos wszyscy razem: *Anioł Pański*, ruszyliśmy całą karawaną do Jerozolimy. Ajent konsularny austrijacki, odprowadzał nas z éwierć mili, popisując się zręcznością swego pysznego konia, jakimog dotychczas nigdy nie widział. Jeden kawas i człórech Beduinów, zamykało ten cały pochód.

Dolina Ezdrelon. Po godzinnej drodze, stanęliśmy na tęg nam już zwidzenia znajomeg, uroczegeg płaszczyźnie *Ezdrelon*. Płaszczyna ta ciągnie się ósm godzin wzdłuż, sześć wszórz. Jest to jedno z najinteresowniejszych miejsc, przypomina bowiem tyle zdarzeń, wojen i tysięcznych innych scen, które się tu na tych polach odbywały. Tu Giedeon w trzysta ludzi z okrzykiem: „*Miecz Pański i Giedeona*“ zwyciężył Amalekitów i Madyjanitów.—Przypomniały mi się tu nasze godzinki o niepokalaném poczęciu Panny Maryji, *runo Giedeona*. — Giedeon chciał wiedzieć naprzód, czy wygra bitwę, czy nie; a to w ten sposób: Położył runo wełny na bojowisku i mówi do Boga: Jeżeli rosa będzie na wełnie a na ziemi suchość, wtedy będę wiedział, że wyzwolę Izraela. I tak się stało. I znowu rzekł do Boga: Niech runo wełny będzie suche, a cała ziemia mokrą od rosy. I tak się stało. Autor tych precudnych godzinek, z którymi nie każda pieśń, co do piękności równać się może, porównuje niepokalanie poczętą Maryję z runem Giedeona, co znaczy: że na wszystkich ludzi przeszedł grzech pierworodny. Ona zaś wyjętą od niego, jak runo wełny Gedeona wyjętém było raz od suchości, drugi raz od rosy, chociaż cała ziemia była nie taką. (Sędz. 6).—Tu Saul obozował przed tą nieszczęsną bitwą przeciwko Filistynom, w której, w górach granicznych Gilboe, poległ ze swymi trzema synami. Może go Pan Bóg za to skarał, że się tu wprzód radził czarownicy z Endor (1 król. 31). — Tu niegdys we wspaniałém mieście Izrael (teraz wioska) miał Nabot podle pałacu króla Achaba, winnicę, a że jég królowi odstąpić niechciał, przeto Jezabel, żona Achaba póty intrygowała, aż Nabota o śmierć przypawiła. — Za to Eliasz przepowiedział Achabowi; „Na tém miejscu, na którym lizały psy“ „krew Nabotową, tu będą też lizać krew twoją“; —

a Jezabeli: „Psi zjedzą Jezabel na polu Izraelskiem.“ Co się też i stało. (3 król. 21).—Tu także było to miasteczko Sunam, z którego była rodem, owa sławna piękność Abizaj (3 król. 1).—Tu przyjmowała Elizeusza w swoim domu uboga Sunamitka, której syna później wskrzesił (4 król. 4). itd. — Tu także 1799 francuzki jénerał Bonaparte wraz z Klebrem, małą garstką pobił na głowę trzydziestotysięczne wojsko Muzułmanów. Dwie niewielkie, jakby wieżyczki, które już do połowy leżą w gruzach, a z których za kilka lat może i znaku nie będzie, oznaczają pole bitwy.

Prawie w środku Ezdrelonu wznosi się góra, mały Hermon, a u jej stóp miasteczko Naim, gdzie Chrystus Pan jedynaka syna wdowy wskrzesił. Po dziś dzień oznaczają miejsce cudu dwa słupy kamienne.

Dojeżdżając do miasta Dienin, Szejk Beduinów, z siwą brodą, galopem podjechał naszą karawanę, stanął na przodzie, i począł nas wszystkich rachować. Troszkęśmy się poczęli i bać, zwłaszcza, że może o pół mili od tego miejsca, czerniło się z jakie pięćdziesiąt namiotów jego kolegów, lecz z twarzy nie wyglądał nam na tak straszego. Ja przejeżdżając koło niego, kiedy i na mnie kolój przyszła, że mnie wrachował, poczęstowałem go cygarem, czém się tak zcieszył, że mi się nadziękować nie mógł, i będąc już kawał drogi od niego, jeszcze go widział, jak patrzył za mną i dziękował, przykładając rękę do serca.

O godzinie piątej wieczór stanęliśmy noclegiem na granicy Samaryji, gdzie Chrystus Pan dziesięciu trędowatych uzdrowił, a tylko jeden Samarytan Mu podziękował. Ma pamiątkę tego cudu stał tu niegdyś kościół, z którego dzisiaj zaledwie ruiny pozostały. Rozłożono namioty pod miastem Dienin, chociaż nam Kadi miejski radził, abyśmy się lepiej przenieśli na nocleg do miasta, i nie narażali się na niebezpieczeństwo, dać się zrabować Beduinom, którzy się w tych stronach najgęściej kręcą. Lecz my na to w żaden sposób przystać nie chcieli, znając ogólne niechłujstwo Arabów; do tego nieznośne wycie i szczekanie psów, które wszystkie ulice zaległy, niedałoby nam i okazać znużyć. Na tém się skończyło, że drogoman na noc podwoił straż, najawszy z miastaczków kawasów.

Miasto Dienin ma wszystko, cokolwiek każdemu miastu potrzebne jest do przyjemnego życia.—Okiem niezmierzone pola mogą dostarczyć chleba podstatkiem; żyzne doliny i góry Samaryjskie, które się ztąd poczynają, paszy; laski oliwne, figa indyjska (kaktus) dostarczają opału; źródło, które pod miastem w obfitości płynie, zaopatrza w wodę;—a i tak tu ludzie ubodzy.—Jaki pan, taki kram.—Jaki rząd, tacy poddani. Rząd turecki zdaje się, jakby trzymał te kraje w dzierżawie, i jakby dzierżawa już była na ukończeniu, bo drze, niszczy, ciągnie, co się tylko da wyciągnąć.

8. Kwiecień. — Przy tak ustawicznych trudach i mrozach, zwykle śpi się tak smaczno, że kamień pod głowę i pościel, obстоји za najwygodniejsze materace. Zaledwieśmy się układowi do spania, jużci drogoman wrzeszczy z całego gardła: Panowie wstać, dalej naprzód.—Zawszem drogomana lubił, tylko nie wtedy, kiedy budził ze snu. A on budząc nas, nie tylko teoretycznie, ale praktycznie postępował z nami. Który z nas nie wstał na jego zawołanie, nie budził wprawdzie gwałtem, ale zwinął namiot z ponad śpiącego, i tak go obrał ze wszystkich przyrzędów, że dla śmiechu innych, wypadało wstać i ubrać się czémprędzej.

Przejeżdżaliśmy koło Betuliji.—To miejsce teraz zwane Sanur, przypomina ową sławną i cnotliwą wdowę Judytę, która wodzowi Asyryjskiemu Holofernesowi, ze sto pięćdziesiąt tysięcznym wojskiem miasto Betuliję oblegającemu, podstępem głowę ucięła, i tym sposobem miasto i naród swój od zaciętego i możnego wroga wybawiła. — C. d. n.

Chodowie, polscy osadnicy w Czechach.

Około Domażlic w Czechach znajduje się z 15 wsi, których mieszkańcy znani pod imieniem „Chodowie“ albo „Bulacy“ są pochodzenia polskiego.

Książę czeski Brzeczisław I (1037—1055) miał w ciągu panowania swego wiele do czynienia z sąsiednimi Niemcami, którzy ziemię czeską ciągle napadali i pustoszyli. Ponieważ jednak nieprzebyty odwieczny las, Szumawa, zasłaniał z téj strony Czechy, przeto nieprzyjacielskie rotty nie mogły się wszędzie do kraju przedzierać, tylko tam, gdzie to przystępniejsze przesmyki pozwalały. Taki przesmyk znajduje się między wierzchami Oстрыm i Czerchowym, w pobliżu Domażlic i Nowegotargu. Miejsce to wymagało więc czujnej straży, i dla tego było oddane Chodom do pilnowania. Lud ten zabrał zas Brzeczisław I z Polski, gdy się do boju przeciw cesarzowi niemieckiemu Henrykowi III. gotował. Z historii wiadomo, że Czesi pod Kdynią i Nowymtargiem odnieśli nad Niemcami świetne zwycięstwo, r. 1040 w którym Chodowie wielki mieli udział. Do dziś dnia wskazuje to miejsce kościółek na pamiątkę tamże wystawiony. Po tém zwycięstwie osadził Brzeczisław lud on z Polski sprowadzony w téj okolicy, nakazawszy mu wzdłuż granic *chodzić*, (skąd nazwa Chodowie), onych strzedz i o każdej napaści nieprzyjacielskiej do Pragi donosić.

Chodowie byli tedy niejako wojskową strażą graniczną przeciwko Bawarczykom, jak to i niektóre nazwy miejscowe stwierdzają, np. „Straż“ „Brnirzow“, „Proporzyszczce“. W nagrodę za te usługi obdarował ich Brzeczisław także znacznymi swobodami. Chodowie nie byli nikomu poddani, lecz podlegali bez-

pośrednio tylko panującemu; mieli swój własny porzec, a na nim jako znak wierności głowę psa; w ważnych przypadkach zgromadzali się około swego proporca na wspólne narady; bywali obecnymi przy zgromadzeniach krajowych i w sejmie, śmieli zawsze broń nosić, mieli prawo polowania i inne. Obierali także z pomiędzy siebie naczelnego sędziego do rozstrzygania sporów, który mieszkał w Domażlicach. Dom sędziego nazwano później po niemiecku „Chodenschloss“.

Swobody Chodów były opanowane i potwierdzone przez wszystkich następców Brzeczysława I. Te swobody działały błogocześnie; bo gdy ucichł huk wojenny, Chodowie pilnowali gospodarstwa, uprawiali rolę, karczowali lasy, zaczęli być ich znacznie się polepszać. W takich stosunkach żyli bez przerwy aż do r. 1569, lecz odtąd swoboda ich zaczęła się chylić ku końcowi. W tym bowiem roku cesarz Maksymilian II dał Chody w zastaw za 20,000 zł. Piotrowi Szwambergowi. Zmianę tę wnet uczuli Chodowie, gdy ich nowy pan zaczął uciskać. Nie namyślając się długo, uradzili, że się sami z zastawu wykupią, zebrali w kilku tygodniach 20,000 zł. i oddali cesarzowi z prośbą o wyswobodzenie. Prośba ich skuteczną została w r. 1570, lecz nie na długo, bo w r. 1584 znowu cesarz Rudolf II oddał ich w zastaw miastu Domażlicom za 60,000 zł. Tym razem jednak Chodowie byli spokojni, bo miasto Domażlice obchodziło się z nimi po ludzku. Atoli i to nie miało trwać długo. Wiadomo, co się działo w Czechach od roku 1618–1620, gdy strona protestancka obrała falcgrafa Fryderyka za króla czeskiego. Po bitwie na Białej górze rozpoczął się surowy sąd przeciwko stronnikom Fryderyka. Do tych należało też miasto Domażlice, a wraz z nim utracili Chodowie na zawsze przywileje swoje. Następnie cesarz Ferdynand II oddał Chody w zastaw Wolfgangowi Lamingen, który wkrótce państwo to całkiem zakupił. Chodowie pomni jeszcze dawnych swobód, zanosili ponownie skargi do cesarza, ale bez skutku. Gdy rodzina Lamingen wymarła, przeszło państwo Chodów do hr. Stadion, i ta rodzina dotąd je posiada.

Już 800 lat temu, co Chodowie od rodaków swoich oddaleni w sąsiedztwie Niemców mieszkają. Jednakże dotąd nie zniemczyli się, lecz zachowali swoje zwyczaje. Język polski zamienili wprawdzie na czeski, lubo z niektórymi różnicami. Dlatego, że wymawiają „bul“ zamiast „był“, nazywają ich też „Bulakami.“ — W ubiorze zachowali najwięcej pierwotności. Mężczyźni różnią się od swych sąsiadów tem, że noszą zbyt szerokie kapelusze, długie płóciennice, lub zamiast tych niebieskie żupany z dużymi żółtymi guzikami. Kobiety mają długie fałdliste suknie, pończochy czerwone, rękawy od koszuli krótkie a bardzo szerokie. W tańcu nazwanym „do

koła“, podziwiać trzeba ich zręczność, jak każdy obracając się rażno w koło podnosi tanecznice swoją w górę. — Wszakże zwyczaje Chodów znikają już powoli, a jak kolój żelazna krainę tę przerywać będzie, zatrze zapewne ich ślady do szczętu. Mimo to Chodowie zawsze pamiętni będą tak dla Czechów jak dla Polaków.

Pr. N.

Osieł, muł i koń.

Razu jednego spotkał osioł muła,
Osieł milczący, muł wielki gaduła;
Więc gdy mu braknie konceptu zdrowego,
Tak się natrząsa z towarzysza swego:
„Wielki z ciebie głupi osie niedołęga,
„Nikt cię do powozu nigdy nie zaprzęga,
„Zamilczę o głosie, o wzroście, ogonie,
„O dobrym takcie i o dobrym tonie;
„Sam widok twoich niezmięrzonych uszy
„Zaraz każdego do śmiechu poruszy. —
Koń, co szedł z tyłu, i słyszał wyraźnie,
Skrzyknie na muła: „A stul paszczę błaznie! —
„Wyrodku przeklęty, — a czy to się godzi,
„Natrząsać się z tego, który ciebie rodzi? —
„Słuchaj potworze, — nie mówię tu żartem, —
„Prawda żeś mułem, — lecz jesteś bękartem!“ —
A muł się kornie aż do kolan zgina:
„Mój panie; w tym punkcie, nie moja już wina!“ —

J. W.

Gospodarstwo i Przemysł.

O soli bydłczej. W piśmie „d. neu. Erf.“ znajdujemy obszerną rozprawę Dra. Fryderyka Stamm, dowodzącą użyteczności zadawania soli bydłu. — Na dowód przytacza on wykaz statystyczny, z którego wynika, iż, gdy w Anglii zadają rocznie w przecięciu jednej owcy 8 fnt., krowie mlecznej 53 fnt., koniowi lub wołowi opasionemu 77 fnt. wiedeńskich, gdy w Szwajcarii podnoszą tę ilość aż do 100 fnt. na sztukę, idąc za krajowym przysłowiem, iż centnar soli daje centnar tłuszczu, — tu w Austrii nie wypada na sztukę jak zaledwie 8 łutów. — Główną przyczyną tej różnicy, leży według Dra. Stamm w drogocie tej soli, której produkcja w salinach według niego ma kosztować 84 $\frac{1}{4}$ n. kr., licząc na sam koszt zaprawy ziołami i innymi ingrediencjami czyniącymi ją dla ludzi niezdatną 52 $\frac{3}{4}$ n. kr. Ażeby tańszym kosztem tenże sam skutek osiągnąć, przytacza on nowo wynalezioną przez prof. Pless zaprawę, która nie ma kosztować jak 3 n. kr. — Dr. Stamm utrzymuje, iż dobry i racjonalny chów bydła, bez używania soli obejść się nie może, gdy pomaga ona nie tylko do warunków wypasu, i wzrostu, ale służy za środek zapobiegający wielu chorobom. Według obliczeń jego potrzeba najmniej na rok dla konia 10 fnt., dla bydła licząc w to i opasowe 15 fnt., dla świni

4 fnt., dla owcy 3 fnt. Gdy w naszym państwie od Opatrzności tak hojnie solą obdarzonem, także cena jej jest niedostępna, nowy ten środek znizenia ceny bez uszczerbku dla rządu a z wielką korzyścią dla gospodarstwa, zasługuje na wszelką uwagę stron tych obu — a przeto i towarzystwom rolniczym obojętnym byćby nie powinien.

Tajemnica poznania dobrej krowy dojnej. Wieloletnie doświadczenie przekonało, że pierwiastka im dłużej będzie dojną po pierwszym ocieleniu, tém lepszą będzie na mleko; bo zwykle przestaje w dalszych latach o tej porze dawać mleka, w której po pierwszy raz po ocieleniu przestała być dojną. Tak n. p. gdy pierwiastka w 6 miesięcy drugiej ciąży doić się przestanie, to na zawsze i po każdym ocieleniu dłużej nad 6 miesięcy mleka dawać nie będzie. Doić przeto należy każdą pierwiastkę jak najdłużej, nawet do 9ciu miesięcy, choćby tylko po trochę mleka przypuszczała, dając jej ku temu paszę pożywną.

Chiński sposób rozmnażania drzew owocowych przez gałązki. Chińczycy rozmnażają drzewa owocowe nie przez zasadzanie pestek lub ziarenek, lecz przez sadzonki, i to w zupełnie pojedynczy sposób. Gałązkę młodziuchną (jedno lub dwuroczną) wybrana na ten cel, narzyna się w pewnym miejscu w korę do $\frac{3}{4}$ części jej grubości, poczem obwija się to narznięcie sznurem ze słomy namazanym krowieńcem tak grubo, ażeby to owiązanie utworzyło kulę 5—6 razy grubszą, jak gałązka. W tej kuli wypuści gałązka korzonki i tém przedź, gdy się będzie utrzymywać wilgotno t. j., gdy się podczas posuchy skrapiać będzie wodą. Po dwóch miesiącach odrzyna się gałązka tuż pod samą kulą, i wsadza w ziemię należycie urodzajną, gdzie w krótko korzonki z kuli się rozrosną. Tym pojedynczym sposobem otrzymują Chińczycy już po 3—4 latach drzewo owoc niosące, nieuciekając się ani do szczepienia, ani do okulizowania. Należałoby to i u nas spróbować.

Nowy pokost zabezpieczający od wilgoci. Na uwagę powszechną zasługuje nader nowy wynalazek wytwarzania płynu, który tak mury, jak również drzewo dachy i sprzęty, zupolnie od wilgoci zabezpiecza, a ostatnie chroni od gnicia. Płyn ten zwany *glue marine*, wyrabiany w fabryce polaka p. Dybowskiego, w *Charonne Sur Seine* pod Paryżem zyskał powszechnie uznanie. Płynem tym pociągnięte sprzęty, zarówno są zabezpieczone od wilgoci jak i od działania rozkładowego soli i kwasów. Marynarka używa już tego płynu powszechnie do pociągania kadłubów okrętów. Że zaś i kruszce pokostem tym powleczone rdzewieniu nie ulegają, przeto powszechnie używanym jest do malowania krat, drzwi, sztachet i ławek

ogrodowych. Wyrabianym on bywa w dwóch barwach, czarnej i czerwonej, i da się używać zarówno w stanie płynu jak i w stanie stałym, z tą różnicą, iż w drugim przypadku na gorąco tylko rozprowadzonym być może, kiedy w płynie na zimno się go używa, tak jak zwykle pokosty.

Ośłony z słomy lub situ do zapakowania butelek, szklanek itd. Bierze się do garści, słomy, situ itp. uciną w długości nieco większej od butelki zwiąże się na słabszym końcu łykiem lub słomą, a ośłona jest gotowa. Chcąc butelkę do tej ośłony zapakować, rozwachluje się słoma na końcu niezwiązanym, do powstałego lejka słomianego wciśnie się flaszkę szyjką naprzód, a potem na drugim końcu zwiąże się słomą znowu. — Tak oślonione flasze układają się do skrzyni, a przez to zyska się podwójną korzyść: Najprzód flaszki nie uderzają się o siebie i nie mogą się rozbić; powtórę mianowane materiały są złemi przewodnikami ciepła, a przeto też to co się w fiaskach znajduje nie ulega wpływowi ani ciepła ani zimna.

Wspomnienie dobrego nauczyciela wiejskiego.

Czytałem w Nr. 26 r. b. „Gwiazdki Cieszyńskiej” pod rubryką rozmaitości, artykuł pod tytułem „Kmiotek” — w którym to artykule ścierają się zdania uczonych; gdzie jedni są za potrzebą książek popularnych dla oświaty ludu — inni zdają się ich użyteczności zaprzeczać. Piszącemu jako żyjącemu wśród ludu i któremu również leży na sercu oświata jego, nasunęło się pewne spostrzeżenie, które gdyby się dało wykonać, pogodziłoby obie strony. —

Za czasów powstania szkółek w Rpltej Krakowskiej był nauczycielem w pewnej parafji okręgowej niejaki pan Libera człowiek poważny nauką i wiekiem. Wiadomo że w ów czas nie było jeszcze ani tyle książek elementarnych, ani takich salonów na szkoły i zamieszkania nauczycieli, jakie dziś mamy. Dosyć powiedzieć, że w walącym się od starości szpitalu zaadaptowano szkołę. — Ale nauczyciel biorąc się z prawdziwem namaszczeniem i zamiłowaniem powołania swego do mozolnej pracy, — zaradzając brakowi książek, wszystkie ubogie ściany okrył formalnem obiciem z tektury — własną ręką wydrukowawszy wielkimi literami wszystkie do czytania i rachunków potrzebne wzory. — Nie trzymał on się literalnie instrukcji, ale nauczał ucznia z książki na jaką się ten mógł zdobyć, i obserwował pilnie do czego uczeń więcej pojętności okazywał; a najwięcej rościł sobie nadziei po uczniu, który się biegłością w rachunkowości odznaczał. — Jakoż poznawszy tak swoich wychowanców, czynił narady z ich rodzicami, doradzając do czego dziecko użyć mają — i z czasem wielu z tych malutkich wyszło na ludzi. — A kochali go wszyscy tak mło-

dzi jako i starzy. Ale bo nasz nauczyciel nauczał nie tylko w szkole ale i za szkołą — bo gdzie przeszedł, gdzie się zatrzymał, już go gromadka otaczała i nadstawiała ucha ciekawie. Starszym na podścienu szkoły opowiadał ciekawe anegdoty lub dyktoryjki, wyrostków zachęcał do roboty koszyków i sprzętów rolniczych — za oraczem szedł w pole i rozprawiał, jak w innych krajach i czém nawożą i uprawiają grunta. — Często sam służył do mszy ś. zanim uczniów nauczył ministrantury. Drzewka sadził i szczepił w wiejskich ogródkach, bo szkolnego nie było. Książki ciekawe dawał do czytania uczniom do domu. —

Trudno wprawdzie zaprzeczyć, na co się patrzy; że przy ogromie pracy wzrastającej ludności, w walce z zastarzałym uporem niektórych ojców rodziny — i siły zabraknie i zwątpienie nauczyciela ogarnie, bo lud do lenistwa skłonny i konserwatywny. — Jeden ojciec np. nieda porządku nosić włosów synowi, „żeby nie był lepszym od niego“ — drugi odseła daną dziecku książkę popularną do czytania „bo on takiej nigdy nie czytał i czytać nie pozwoli“ — inny powiada „karę zapłacę a dziecka do szkoły niepośle“ — Są to wprawdzie wyjątki mniejszości, ale one całości zaraźliwie szkodzą.

Z zestawienia przytoczonych spostrzeżeń łatwy wniosek, że książki popularne dla oświaty ludu są potrzebne i widzimy że lud takowe czyta — ale oraz że przy szczytnej zasadzie „viribus unitis“ — aby gruntowny pożytek osiągnąć — do rozpowszechnienia tych książek potrzebni są agenci — a tymi agentami będą zdadni i biorący się z namaszczeniem do tak zacnego dzieła nauczyciele; których oby była jak największa liczba, jakim był Jan Libera i syn jego Lucyan, a na widok dobrych ztąd skutków i w p. Siemińskiego wstąpiłaby niemylnie lepsza wiara.

Zacny ów Jan Libera, ze szkodą szkółek wiejskich przeniósł się na schyłku dni swoich do Krakowa i tam niepostrzeżenie przed kilkunastą laty zakończył swe życie. — Dzisiaj gdy zbiegłem okoliczności odgrzebała się pamięć o nim, miło piszącemu złożyć hołd wdzięcznej pamięci i uznania sumiennej pracy, której się zmarły z całym zamiłowaniem poświęcił.

T. R.

Jeden z jego niegdyś uczniów,
dzisiaj dozorca szkoły.

Jura i Jąnek.

Jura. Jeny deszcz a deszcz, Panie zmiłuj się nad nami, a nie przestawia, chociażechmy już powódz mieli.

Jąnek. A chociaż już i dziewczuchy stały się ofiarą tej niepogody. Obiecowali im nauczyciele, że ich wykludzą do gájka na zabawkę, jak gdzie indziej na majówkę, a nie mogli się doczekać pięknego dnia.

Jura. Temu też ludzie mówili, że to gwoli dziewczuch pada, bo jak skoro się wybierały na landpartyję, to już się mroczyło. A jak się przeca róz odważyli, to té borączki ścięła taká uléwa w polu, że do nitki przemokły.

Jąnek. Já ci prawie, że tego nieszczęsnego deszcza nic inszego nie jest przyczyną, jako ta mielica, co się pokazała na niebie.

Jura. Já zaś myślę, że ten mokry rok przyniosła planeta Saturn, co w tym roku panuje. Ten Saturn byłci Bożkiem czasu u poganów. a bájali o nim, że dzieci swoje pożerał.

Jąnek. Szpajsam! panie bożku!

Jura. A to telá znaczy, że we swoim roku wszystko niszczy: obiele gnije, ziemniaki krębieją, owoc niedozdrzały opaduje, a tak sie stanie, że głodem zamorzy dzieci człowiecze, bo ich już żeźrać nie może.

Jąnek. Ale mie się zdá, że latoś jeszcze inszy pogański bożek panuje, tak zwany Merkuryusz, patron kupców i złodziejów, bo bardzo moc o złodziejstwach słyszeć.

Jura. A bo tu w mieście w tych dniach do trzech sklepów złodzieje się włomali, to sie mi zdá, że ten bożek sie na kupców gniewá a jeny złodziejom przaje.

Jąnek. Ale dziwno też to, że sie tu co takowego na rynku, a w głównej ulicy stać może. Płacemy państwu na wojsko, krainie na żandarów, a gminie na policjanów i wachtarzów, a przeca bedziesz musiał se legnąć na to, co ci zostanie, abys i tego nie pozbył.

Jura. Mie sie zaś to nie zdá dziwne, bo wojaków tu nie ma, ale są kany jich trzeba; żandarzy nie mogą być zawsze kandyby ich było trzeba; a policaje a wachtarze naszy tam są kandy ich nie trzeba, to jest w szynkach póki są otwarte a potem kandy na ławce w kątku, żeby przespać aż zaś czas godziny piskać.

Jąnek. Żandarzy są dość utrápioni, że im każdy w nocy pokoja życzyć musi, a potem to nie jest jejich powinnością wachować miasto, bo to má swoich policyjanów i wachtarzy, ale co się tych tyczy, to jeszcze wiele, że za tą biedną zapłatę, jeszcze piskać idą.

Jura. Jeśli są źle płaceni, niech więcéj żądają, ale jejich powinnością jest, w nocy po ulicach ciągle chodźć, a wachować.

Jąnek. Uwachujesz tam, jak przyjdą tacy chytry złodzieje jako ci byli, co przeszłéj nocy przez trzy zamki sie włomali do tego sklepu, a jak nie naszli pieniędzy — towaru się nie dotkli — oknem się do drugiego przebili, jeny ich ztąd krzyk chłopca odegnął.

Jura. Ale to przeca nie mogło być bez trzasku

i od jednego, ani w chwili, wykonane, temu też gani-
ba, że nasza policja nie ma żadnych śladów tej
zbojeckiej bandy. L.

Rozmaitości.

— *Ciekawa historia relikwiarza.* Na końcu wieku 8., dwóch tylko na świat cały było potężnych monarchów: *Karol Wielki* na zachodzie i *Kalif Harun Al Raszyd* na wschodzie i południu słynny w dziejach i poezji. Obaj ci monarchowie żyli z sobą w najlepszej zgodzie, i kalif przysłał w darze cesarzowi zachodniemu relikwiarz z czystego złota, ozdobiony drogiemi kamieniami, z drzewem krzyża świętego i innemi relikwiami. Otóż ten relikwiarz odgrywa już od przeszło 1000 lat historyczną rolę. *Karol Wielki* nosił go na piersiach swoich przez lat 17, od 797 r. aż do śmierci swojej i kazał go z sobą pogrzebać. W r. 1166, a zatem w trzy wieki później, przy otwarciu grobowca *Karola Wielkiego* znaleziono i wyjęto ten relikwiarz, który później zasłynął cudami w katedrze akwizgrańskiej. I znowu kilka minęło wieków. Po upływie blisko lat tysiąca cudowny talizman, co spoczywał tak długo na sercu założyciela cywilizacji na zachodzie, stał się własnością drugiego *Karola Wielkiego*, założyciela nowej epoki historycznej, który całemu światu cywilizowanemu miał nadać nowy kierunek. W r. 1804 katedra akwizgrańska darowała ten talizman cesarzowi *Napoleonowi I.* — Niejstże coś niezwykłego w przeznaczeniu tego relikwiarza? Pierwszy cesarz zachodu miał go na sobie, gdy został koronowany cesarzem. *Napoleon* twórcą nowego ogromnego cesarstwa dostaje go w epoce swojej koronacji. A teraz *Ludwik Napoleon III.*, stał się spadkobiercą tego talizmana cesarskiego. —

— Między Francją, Anglią, Austrią, Prusami i Rosją zawartą została umowa dla ubezpieczenia bytu chrześcian na Wschodzie. Jak słyhać, Francja, która się najbardziej zajmuje losem nieszczęśliwych chrześcian syryjskich, wysyła prócz znacznej floty 24,000 wojska, które obsadzi okolice *Bajrutu* i *Damaszku*. Wojska francuskie wsiadają wciąż na okręty w *Marsylii*, *Tulonie* i *Algierze*. —

— Wojna w *Sycylii* zakończyła się nagle. Król neapolitański rozkazał wojska swoje odwołać z *Sycylii*, które jeszcze *Mesynę*, *Syrakuzę* i niektóre inne twierdze trzymały. Odtąd jest cała *Sycylja* w rękach *Garybaldego*. —

— Dnia 25 bm. zjechali się *J.M.* cesarz austriacki z księciem rejentem pruskim w *Cieplicach* czeskich, dokąd *JCKMość* się już dnia poprzedniego udał. — Z *Cieplic* ma się *JCKMość* udać do *Grefenbergu* dla nawiedzenia króla bawarskiego, używającego tam kąpieli zimnych. —

— Następujący statystyczny wykaz przedstawia nam, ile wydatki administracyjne, oraz ogólne dochody w każdym kraju koronnym wynoszą. Dla lepszego porównania dodajemy tu jednak jeszcze wielkość i ludność każdego kraju:

	powierzchnia mil ²	liczba mieszkańców	wydatki administ.	dochody państwa
Rakusy d.	360 ¹⁶	1,681,697	6,991,700	40,068,000
Rakusy g.	217 ⁹⁵	707,450	2,345,300	8,308,400
Salcburskie	130 ¹³	146,769	838,400	1,728,000
Tyrol	522 ⁸⁷	851,016	3,256,300	5,678,500
Styrja	407 ⁹¹	1,056,773	3,130,400	9,558,800
Karyntja	188 ⁴⁶	332,456	1,140,800	2,905,100
Kraina	181 ⁴⁷	451,941	1,314,200	3,443,300
Pobrzeże	145 ¹⁸	520,978	2,666,000	5,625,500
Dalmacja	232 ¹⁴	404,499	1,838,000	1,569,500
Czechy	943 ⁹³	4,705,525	9,537,900	49,220,900
Morawa	403 ⁸⁷	1,867,094	3,467,700	19,254,200
Szlasko	93 ⁵²	443,912	968,400	4,358,700
Galic. wsch.	1004 ⁵⁰	3,012,849	6,426,000	16,064,800
Galic. zach.	417 ⁹⁷	1,584,629	3,255,300	7,722,300
Bukowina	189 ⁵⁷	456,920	912,500	2,103,800
Wenecja	456 ⁶²	2,444,952	13,421,400	23,664,100
Węgry	3265 ⁴⁴	8,125,785	17,306,700	57,511,100
Chor. i Slaw.	322 ⁷⁴	865,009	3,042,200	6,034,900
Wojwodyna	544 ⁸³	1,540,049	2,936,100	3,685,000
Siedmiogród	1012 ²⁴	2,172,748	4,359,000	11,272,100

— Temi dniami wysłano przez *Wiedeń* trzywiadrową beczkę wina tokajskiego, które dla dworu francuskiego za 5000 zł., zakupiono. Kwarta kosztuje więc 42 zł. — Jest to wino z r. 1811, w którym wielka kometa świeciła. —

— „*Słow. Now.*“ taki stawiają prognostryk pogody na koniec lipca i pierwszą połowę sierpnia, biorąc za wskazówkę piąty i szósty dzień po nowiu, według meteorologicznego prawidła marszałka *Bugeaud*. — Nów był d. 18 lipca, piąty dzień po nowiu była niedziela (22 lipca), a szósty dzień był poniedziałek (23 lipca). W okolicy *Wiednia* było w niedzielę chmurno, wietrzno, lecz bez deszcza; w poniedziałek było niebo jeszcze bardziej zachmurzone z wiatrem, a ku wieczorowi padało. Stosownie do tego, byłby do oczekiwania aż do przyszłego nowiu (16 sierp.) czas zmienny, pochmurny, wietrzny, z deszczami przechodniemi, tak iżby aż do końca psich dni upałów nie było. — Niechaj każdy prognostyk ten do swojej okolicy zastosuje i czyni spostrzeżenia. — U nas w *Cieszynie* d. 22 lipca było także chmurno bez deszcza; d. 23 do południa było jasno, po południu burza z ulewą. Obaczmy!

Z Cieszyna.

— * Spodziewaliśmy się, że żydzi w skromności swojej z najlaskawiej udzielonego im równouprawnienia z chrześcianami w posiadaniu gruntów i wolności zarobkowej, zadowolnieni będą. Nie zadziwiłoby nas też, gdyby jako ludzie rozumni, — rozważywszy, że każdy dzień ma być ku czci Bożej przepędzony, a że względem święta tygodniowego mniej na tym zależy, kiedy się obchodzi, aniżeli na tym jako się święci, — dla uniknięcia kolizyj i szkód,

powstających ztąd, że żydzi święto swoje w sobotę a chrześcijanie w niedzielę obchodzą, — obecnie, gdy JCKA pMość na ulepszenie wewnętrznej organizacji państwa swoje ojcowską troskliwość zwrócić raczył, — w celu uzupełnienia równoprawności z chrześcijanami, o najwyższe pozwolenie prosili, żeby święcenie sabatu na niedzielę przenieść mogli. — W zgodzie jest siła!

Przeciwnie spostrzegamy, że żydzi chcą użyć swego równoprawnienia, aby przeniesienie targów tygodniowych z soboty na piątek wyrobili, a wykonanie tego planu rozpoczęli u nas w Cieszynie, w czym ich niektórzy panowie gorliwie wspierają. — Prosimy tedy:

1. Wszystka chrześcijańska i izraclicka publiczność Austrii niechaj z zimną krwią i bezstronnie z przezornością rozważy, i w publicznych pismach powszechnie mniemanie w tej sprawie objaśni: które przeniesienie z mniejszą szkodą a większym pożytkiem w religijno-moralnym, handlowym i ekonomicznym względzie jest połączone, czy przeniesienie targów tygodniowych z soboty na piątek, czyli przeniesienie święcenia sabatu na niedzielę?

2. Ci zaś panowie którzy targi tygodniowe na korzyść żydów z soboty na inny dzień np. na piątek przenieść chcą, wielceby się przyczynili do upewnienia naszego sądu, i zobowiązaliby nas do szczerzej wdzięczności, gdyby przez publiczne pismo uprzejmie oświadczyli: jeżeliby w tym przypadku, gdyby łaska JCKA pMości także np. Muhametanom w Austrii wolne wykonywanie religii i równouprawnienie z żydami i chrześcijanami udzielić raczyła, — też targi tygodniowe, które teraz na korzyść żydów z soboty na piątek chcą przełożyć, potem z równą gorliwością na korzyść muhametanów, przez powtórny krok wstępczy, z piątku jako święta muhametańskiego na czwartek cofnąć usiłowali? —

—Ewangelickie gimnazjum w Cieszynie. „Czasopismo „Prot. Kirchenzeitung f. d. ev. Deutschland“ z 2 Czerwca, zawiera artykuł p. n. „w sprawach ewang. gimnazjum w Cieszynie“ W tymże mówi najprzód o autonomii kościoła ewangelickiego, o potrzebie zasilenia szkół ew., a przechodząc do Cieszyńskiego ewangelickiego gimnazjum, powiada: — „Osobliwie ewang. gimnazjum w Cieszynie, z tej przyczyny, że jest jedynem w obrębie niemiecko-słowiańskich krajów koronnych, powinno znajdować jak największe społeczeństwo tychże krajów. Im obfitsze i zdrowsze siły dla nauki i wychowania przy tej uczelni będą użyte, tém pewniejsze nadzieje mogą sobie rościć ewangelickie gminy pod względem przyszłych przewodników, kierowników i zastępców swoich. Za niezbędną potrzebę uważać należy, ażeby przy obsadzaniu posad nauczycielskich szczególnie przy tém gimnazjum tylko na najwyborniejsze a mianowicie wymaganiom nowego systemu naukowego zupełnie sprostające zdolności względ miano. W wyższym jeszcze stopniu potrzebnym jest względ ten i zastanowienie przy obieraniu naczelników kierowników Uchwalenie w obsadzeniu dyrekturatu może się stać bodźcem dla najzdrowszego ciała, i niweczyć skutki najzdatniejszych zdolności naukowych. Niestety, stosunki cieszyńskiego gimnazjum nie są jeszcze takimi, iżby zupełnie zadowolnić zdołały. Z ufnością poglądamy więc w najbliższą przyszłość, która o naczelnem kierownictwie tegoż gimnazjum pożądane ma wydać postanowienie. Mamy pewną nadzieję, że nasz rząd, którego wspierałomysli starania o uporządkowanie stosunków kościelnych w duchu protestanckim z najgorętszą wdzięcznością nznajemy, nie będzie od tego, aby nie wysłuchał pewnie uzasadnionego i wielokroć wypo-

wiedzanego życzenia, żeby za naczelnego kierownika naszego gimnazjum uznanie zdatnego nauczyciela z zagranicznych Niemiec powołano. Takie nabycie możnaby potem za wielką uważać korzyść, gdyż urzędujący już a po części wcale zdatni nauczyciele będą mogli być z stosownem uwzględnieniem ich zdatności uczyci a wspieranie niedostatecznych zdolności staje się niemożliwem“.

Dotąd ów artykuł, będący nową piosnką do starej nuty, z którą jednak twórca nie ośmielił się odezwać w piśmie krajowem. Jest to po prostu niegodziwa machinacja, której źródła snadno domyślić się można. Pisarz tego artykułu nie wie nic więcej powiedzieć o potrzebach tutejszego ew. gimnazjum, jak to, żeby tylko Niemca jakiego za dyrektora pozwano a cudzoziemcowi miejsce otworzono. Podstępnie utrzymuje, że życzenie to było już wielokrotnie wypowiedziane; lecz pytamy się: gdzie? kiedy? przez kogo? — Większa część protestantów to gimnazjum zasilających są Słowianie, a ci do takiego życzenia nie są skorzy. Przeważnie większa część młodzieży do tegoż gimnazjum uczęszczającej jest słowiańska, jak to każdoroczne spisy wykazują; i tak w r. b. z 247 uczniów jest 115 Polaków, 44 Czecho-Morawian, 28 Słowaków, 1 Serb, 5 Madziarów, 37 Niemców, 17 Izraelitów. Z historii tegoż gimnazjum wiemy, że było ono pierwotnie założone dla śląskich protestantów, którzy największą częścią są polskiego języka; oprócz Śląska dostarczały mu następnie Czechy z Morawą najliczniejszy kontyngent; Niemców zaś zawsze najmniej liczyło. Przy takich stosunkach tegoż gimnazjum nie jest więc dostatecznem, ażeby kierownicy jego tylko po niemiecku umieli, bo potrzebny jest im koniecznie język słowiański. Wymaga tego słusność, tém bardziej, iż niektórzy profesory często nie są uznani dla uczniów nie-niemieckich, i najwięcej karzą ich za niemieczność, chociaż sami częstokroć po niemiecku nie umieją. Przypomina się nam tu jedno wyrażenie profesorskie: „dasch Rosch werde ich kurantschen und esch tschwei Jahre in der Klasse schizen laschen, weil esch nicht kechörich teutsch kann.“ — Co jednak najgłówniejsza, to że zniszczenie owej zachciałki byłoby zgubnem dla ew. gimnazjum, a gminom ewang. w większej części słowiańskim nie przyniosłoby żadnej usługi, gdyż spowodowałoby ono zupełne zniemczenie tegoż gimnazjum, któreby odstręczyło od niego gminy ewang. słowiańskie, ponieważby im nie mogło dostarczać zdatnych przewodników. Widocznem jest, że wysoki rząd wszystkie te okoliczności uwzględniał, gdy jak pierwój tak i w ostatniem obsadzeniu dyrekturatu oprócz naukowego uzdolnienia też na potrzeby słowiańskiej młodzieży uwagę zwrócił, co też u przeważającej większości słowiańskich protestantów w krajach koronnych niemiecko-słowiańskich z najwdzięczniejszym uznaniem przyjęto. W końcu dodać jeszcze należy, że ów artykuł zawiera ciężkie nbliztwo nietylko dla tutejszych ale w ogóle dla austriackich nauczycieli. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 21. Lipca: pszenica 5zł. 40kr. żyto 3 zł. 90 kr., jęczmień 3 zł. 24 kr., owies 1 zł. 77 kr. ziemniaki — zł. — kr. masło 42 kr.

W i a d o m i e n i e.

U podpisano są do sprzedania wory (miechy) na zboże, rozmaitej wielkości, podwojną nicią robione, bez szwu: na dwie mierzyć po 85 kr., — na 1½ mierzyć po 70 kr. — mierzyć po 60 kr. w. a.

Wacław Lewiński.
(w głębokiej ulicy.)

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz. po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stepłowej po 20 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

... ; przyjdzie ta godzina

Że ludzioro złym, będzie swa zapłacona wina.

A Bóg pomści niecnoty, i fałszywój zdrady.—

Jan Kochanowski.

1. Jarmark.

W piękny poranek majowy, wszystkimi drogami które do Wadowic prowadzą, licznie snuły się chłopskie wózki. Jedne napełnione zbożem pozostałym z zimy, toczyły się zwolna, a idący przy nich woźnica, biczem i głosem namawiał konie do śpieszniejszego kroku; tu znów jednokonne góralskie wózki, obładowane gontami, lub pełne desek, ciągnęły się długim sznurkiem, jedne za drugimi, a gospodarze zebrani razem gawędą skracali sobie drogę. — Tu znów z półkoszków krzyk się rozlegał kurcząt i gęsi; tam z sianem poważna toczyła się fura; dalej żyd okładał boki chudej szkapę, aby co prędzej stanąć na jarmarku. — A ścieżkami dopatrzysz się młodych i starych: i dziewczęta z masłem i serem przewieszonym na plecach, i chłopci z płótnem własnego wyrobu, i gospodynie z jajkami w koszyku lub mléką w dzbankach. — Zgoła kto żył tylko, z czem miał śpieszył na jarmark aby co sprzedać, lub kupić, a więcej jeszcze aby pogawędzić, wstąpić do karczmy, przepić kilka kieliszków, i stracić co się zarobiło. Bo to miło, kiedy zmęczy ciężka praca w roli, niby to dla zysku, niby z interesem pojąć do miasteczka i dzień cały strwonić, a choćby w domu co pilnego czekało, — choćby więcej grosza u sąsiada zarobić można, to kilka jajek lub trochę mleka lepiej ponieść z sobą, — a chociaż się droga nie opłaca, to za to widzi się nie mało ludzi, można się dzień cały przypatrzeć targom i sprzedaży, a przytém zawsze się coś stanie, ktoś się upije, pobiją się czasem, i jest o czem we wsi pogadać, jest o czem myśleć do przyszłego targu. —

To też im bliżej Wadowic, tém ludniej, tém więcej drogi zasłane furami. — A w samém miasteczku ledwie się można precisnąć, rzeczywiście napatrzysz się, naśmiejesz dowoli, gdziekolwiek staniesz. — Tu

w białej sukmanie z czerwonymi pętlcami, w czarnym kapeluszu na bakier, gospodarz z nad Wisły targuje u górala deski, lub gonty, ogląda je, mierzy, a góral obojętnie oparty o konia nie ustępuje ceny, bo wie że na wiosnę popłaca drzewo, i tylko kręci biczem, nie słuchając ni prośb ni przymów. — Dalej w długiej niebieskiej kapocie, w czworograniastej czapce, rzeźnik z miasteczka dobija targu o jałowkę, bije w rękę chłopca, poprawia czapkę, dowodzi, krzyczy, że biednemu chłopu nieda przyjść do słów, i w końcu stawia na swoim, i dobywszy z trzosa pieniędzy, na zakończenie targu wstępują do szynku, aby zalać kilkoma kieliszkami dwugodzinną kłótnię. — Tam znów przekupka z Krakowa wydiera masło lub sэрki z koszyka dziewczyny, i jeszcze głośniej i prędzej krzyczy od rzeźnika, a niechoby kto przystąpił i chciał kupić to, co targuje, to gniew jej rośnie, ciągnie na bok swoją ofiarę i tam na osobności przekłada, tłumaczy, i po jednym sэрku, po jednym garnuszku masła, chowa do swojego koszyka, że wreszcie da co zechce, i idzie dalej, aby tym sposobem kupować więcej. — Tu znów młoda i dorodna góralka, strojna w czerwony gorsecik i niebieską spodniczkę, zgrabna i wysmukła, zyrka oczyma po rozstawionych w budzie paciorkach i wstążkach, ogląda je, przymierza do szyji, chciałaby z serca je kupić i ustroić się w niedzielę do kościoła lub na muzykę — ale — za drogie, więc tylko westchnie po cichu, — lecz odejść od nich nie może, bo żal jej świecących paciorek i kolorowych wstążek, bo wie że ładnie by jej w nich było. — Tu krzyczy posmолony góral, że ma na sprzedaż.. tam żyto mierzą, głośnie ćwierci licząc; tam prosięta nielitościwie kwiczą, tu kury gdaczą, — ci się kłóca, tam się całują... a wszędzie błoto po kolana, ścisk, zgiełk! krzyk! wrzawa, rżenie koni, ryk bydła, skrzypienie kół... płacz—prośby! przekleństwa—huk—stuk desek, brzęk pieniędzy, a wszystko szybko, prędko, jak w młynie, — ludzie się kręcą, fury wymijają, gonią się, biją, tłoczą, popychają. —

A na tle tego wszystkiego, co krok mignie się ruda broda żyda i czapka futrzana, — bo on wszę-

dzie jest, do każdego targu się wmiesza, wszędzie pomoże, tych pokłóci, tych pogodzi, tym do ucha coś szepce, na tamtych z góry powstanie, wszystko targuje — kupuje — tu skórki zajęcze ma pod pachą, a w rękę próbki żyta, tu jajka do chustki chowa, a patrzy krowie w zęby, — siano na próbkę z fury wyrywa, a drugiemu chłopu płótno zakupuje w sztuce. Wszystkich zna po imieniu, goni za wszystkimi, i zabłocony po uszy, patrzy tylko gdzie najciaśniej i najgłośniej — i za chwilę już jakby wyrósł z ziemi, od jednych kupuje, drugim sprzedaje, a zawsze schowa coś do kieszeni, uśmiechnąwszy się w duszy, bo to czysty zarobek. — Nigdzie się nie obejdzie bez niego, wszystko najdrożej kupi, a sam najtaniej sprzeda, temu pieniędzy pożyczycy, a procent bierze żytem lub ziemniakami, w jednym słowie żyd na targu jest tym nerwem, co wszystko porusza, ożywia. Jest powietrzem z pomocą którego żyje człowiek, — choć to powietrze dla jarmarku jest w obtarganej kapocie, w podartych zabłoconych butach, ale zato ma głowę na karku a pieniądz w kieszeni. —

Dawniejsze czasy inaczej odbywały się jarmarki, ale dzisiaj, kiedy chłop został panem swego czasu, używa go jeszcze jak dziecko, trwoni i przepuszcza, jakby miał go do zbytku. — Żadnego w okolicy nie opuści jarmarku, z czémkolwiek idzie choćby o mil kilka!... — I to z czasem przeminie, kiedyś, kiedyś... kiedy już pojmie, że to grzech dzień przeprożnować. Ale dzisiaj jeszcze dla niego to nowość, a jak pokonczy co miał do zrobienia, nie obejdzie się bez tego, żeby nie wstąpił do karczmy z sąsiadem lub kumotrem, i tam gawędzi, baję, słucha, pije, aż słońce schyli się do zachodu, w kieszeni pustki zostaną, to stanie z ławy, zbierze się do domu, śpiewając po drodze, zatacza się z lekka jakby muzyka grała. —

C. d. n.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej,

w roku 1859 odbytej.

Napisał ksiądz Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Samaryja. Zwiędziliśmy i dawną Samaryję, teraz zwaną *Sebaste*. Rozpatrując się wpośród kilka nędżnych lepierek skieconych z błota i ruin niegdyś wspaniałego miasta stolicy Izraela, zapytałem się sam w sobie: Toć to ma być Samaryja, potężna stolica królów Izraelskich, którą niegdyś pałace ze słońców kości zdobiły? — Gdzież te mury i ta wspaniała brama, przy której królowie Józafat i Achab, na bogato wyłaczanych tronach radzili się fałszywych proroków? Jakże tu musiało być inaczej w pierwszych czasach chrześcijaństwa, i za czasów Krzyżowców, kiedy to miasto było siedzibą tylu biskupów? — Spełniło się aż nadto proroctwo Micheasza: „I położę“ „Samaryję, jako gromadę kamieni na polu, gdy sa—

„dzą winnice, i ściagnę kamienie jej w dolinę i fundament jej odkryję.“ (Miche. 1 — 6).

Kilka kroków za miastem zwiędzaliśmy ruiny pałacu Heroda. Do dzisiaj stoi jeszcze kilka kolumn, które świadczą, że ten pałac musiał być jednym z najwspanialszych. Miejsce to wtrąca w smutne, lecz oraz we wielkie i głębokie myśli. To miejsce splugawione szatańską zbrodnią: Jan święty gromił króla Heroda, że mu się niegodzi mieszkać z Herodyjadą, żoną brata swego. Złośliwa kobieta czycha na sposobność, by się zemścić na św. mężu. „W dzień urodzin Heroda tańcowała córka Herodyjady w po—“ „środku i podobiała się Herodowi, tak, że pod przy—“ „sięgą obiecał jej dać, czegobykolwiek żądała od—“ „niego. A ona przestrzeżona od matki swój, rzekła: „Daj mi tu na misie głowę Jana Chrzciciela.“ I za—“ „smucił się król, lecz dla przysięgi i tych którzy—“ „pospołu siedzieli, kazał dać. A posławszy ścia—“ „Jana w więzieniu. I przyniesiono głowę jego na—“ „misie i oddano dziewczę, a dziewczka odniosła matce—“ „swoję.“ (Mat. 14.) Tylko rozwieżłość kobiety w najwyższym stopniu może się posunąć do tak szatańskiej zemsty: Tylko ślepa namiętność dla kobiety zezwoli na tak niesłychaną i ohydłą zbrodnię. — Wszystko przeminęło, a gdzie Heród wyprawiał bale i tańce, dzisiaj skaczą kozły i barany. I Heroda, i Herodyjadę i jej córkę, każdy prawy z oburzeniem i pogardą wspomina; a zemsta kobięca stała się dla męża ś. tryumfem, bo choć z narodzonych z niewiast niebył nikt większym nad Jana, przecież w śmierci widzimy go jeszcze większym. — A od dni Jana Chrzciciela i przedtém i do dzisiaj wiele można napotkać podobnych Herodów i Herodyjadek i jej córek, a Janów także tyle? —!

Kościół św. Jana, wystawiony przez Krzyżowców, na miejscu gdzie było jego więzienie, do połowy w gruzach, —brakuje mu wieżuchu; a ponieważ Moslemini czczą św. Jana jako proroka, przeto mają w pośrodku, gdzie był pochowany, mały meczecik.

Wśród ulównego deszczu z przerażającym wiatrem, do nitki przemoknięci, przeziębieni, wygłodzeni, zmęczeni, wjechaliśmy już wieczorkiem w stare bramy miasta Napluzy. Jakiś ksiądz ruski, przyjął nas na nocleg.

Sychem. 9ty Kwiecień. — Z dachu tego domu, gdzieśmy nocowali, przypatrzyłem się miastu i jego okolicom. Dwie góry dosyć wysokie i piękne, obfitujące w oliwne i inne drzewa, stoją jedna naprzeciw drugiej, zupełnie do siebie podobne. W samym środku tych gór, w wąwozie leży miasto Napluz, dawne *Sychem*, a że oddalenie nie wynosi więcej nad tysiąc dwieście kroków, przeto miasto wąskie, zato długie. Góry te, o których pismo św. tak często wspomina, nazywają się Garyzim i Hebal. Wąwóz czyli dolina, w której leży Napluz, jest jednym z najpiękniejszych

miejsce całej Samaryji, środkiem płynie potok dosyć duży, a na jego brzegach, ogrody piękne, łąki i pola ciągnące się z jakie pół mili. Tu Jozue zgromadził cały naród Izraelski, sześć pokoleń postawił na górze Garyzim, a sześć na Hebal; w środku stała arka, a przy niej kapłani i starsi. A Jozue otworzywszy ś. księgi Mojżesza, czytał z Garyzim wszelkie błogosławieństwa dla tych, którzy będą strzédz przykazań pańskich, a wszystek lud na znak, że przystaje na to przymierze z Bogiem, odpowiadał: Amen. Zás z góry Hebal czytał wszystkie przekleństwa na tych, którzy przestąpią przykazania Pańskie, a wszystek lud odpowiadał: Amen. Tym sposobem zawarł lud z Bogiem przymierze czyli przysięgę. — Pokazało się później, że jak długo lud Izraelski trzymał się przykazań boskich, błogosławieństwa wszelkie obficie na niego spływały, gromił nieprzyjaciół, rozszerzał granice swoje, bogacił się obfitując we wszystko. Ile razy zaś oderwał się od czci prawdziwego Boga, posyłał im Pan nieprzyjaciół, którzy pustoszyli i niszczyli ich miasta i wioski i pola, mieszkańców też w pień wycinając, lub do niewoli zabierając; — a że Napluz niebył mniej winnym jak inne miasta, przeto kilka razy burzony i budowany i znowu burzony, przedstawia się teraz, — wprawdzie wspaniałej jak inne miasta Ziemi Św., bo prawie wszystkie kamienie z ciosowego kamienia na piętro, — ale ani setnej części nie posiada z dawniej wspaniałości, jaką miał za czasów królów Izraelskich, Aleksandra Wielkiego i Krzyżowców.

Sychem jest jeszcze z tego sławne, że się tu — więcej nigdzie — płacze kilka rodzin Samarytanów, którzy z żydami żyli w tak wielkiej nienawiści, i nigdy nie chodzili do kościoła Jerozolimskiego, tylko na przekór żydom, postawili sobie świątynię na górze Garyzim. Ta góra jest u nich dotychczas świętą, co sobota na nią wychodzą, i modlą się ofiarując kozły i barany.

Za czasów pierwszych Chrześcijaństwa i Krzyżowców, było Sychem siedzibą biskupią; teraz, prócz kilku Szyzmatyków Greków, nie mieszka tu ani jeden Katolik, tylko sami Turcy, których liczą do 9,000.

Pół godziny za miastem, w czystym polu, pochowany jest Józef egipski. Na jego grobie wystawili Moslemici, z ciosowego kamienia, małą ale ładną kapliczkę. Grób ten nie tylko u Chrześcian, ale i u Żydów i Turków jest w największym poszanowaniu. — Bo jakże nie szanować grobu i kości tak zacnego męża! którego koleje życia, tyle miały podobieństwa z życiem Chrystusa Pana? Którego Pan Bóg tak dziwnymi i cudownymi drogami prowadził, że zapoznany i zaprzędany od własnych braci, staje się później ich żywicielem i dobrodziejem, ojca swego Jakoba podporą i pociechą w starości, a narodu swego jedyną pomocą. Tu się jego historia zaczęła, tu i

skończyła; tu na tych polach wysłany od ojca szukał swych braci. — Tu on spoczywa wśród braci swojej we własnej ziemi; bo to pole kupił Jakób od Hemora za sto jagniąt i testamentem zapisał dzieciom Józefa, a Józef umierając w Egipcie prosił braci swęj, aby gdy przyjdą do obiecanéj ziemi, zabrali z sobą kości jego i pochowali w ziemi ojczytstéj. — Z jakimże zajęciem i zachwytem nie uczyliśmy się, będąc jeszcze dziećmi, historyji biblijnéj? a historia Józefa najwięcej się nam podobała, i najgłębiej w pamięci utkwiała! — Ja też stojąc na grobie tego, którego historję znał będąc jeszcze dzieckiem, nie bez wrażeń rozrzewniających opuściłem to miejsce —

Dziesięć minut drogi od grobu Józefa pokazywano nam studnię Jakóbową, na tym samym gruncie, na którym i grób Józefa. Wody w niej, niewidziałem, bo do połowy rumowiskiem zasypała. Otwór ma szeroki. Po powrocie z Mezopotamiji usiadł Jakób Patryjarcha w Sychem i wykopał studnię na własnym gruncie, którą Izraelici przez tyle wieków, jako ś. pamiątkę po swém ojcu patryjarsze w największym uszanowaniu mieli. — Tę studnię uświęcił Chrystus Pan swoją przytomnością, o nią bowiem obijały się te słodkie, pełne miłości słowa, w rozmowie z Samarytanką.

Dla ustawicznego deszczu późnośmy wyjechali z Napluzu, do tego dla oglądania różnych pamiątek, zatrzymując się często po drodze, nie dojechaliśmy do zamierzonego noclegu do Bethel i zanocewaliśmy w wiosce Syndiel przy *Sylo*. Wójt téj wioski odstąpił nam całego domu, sam zaś z całą rodziną wyniósł się do sąsiada. — Teraz mam wyobrażenie, jak wyglądają porządniejsze mieszkania Arabów. Zwykle składają się z piętra i dołu. Dół leży całkiem w ziemi, jak piwnice u nas; piętro na wieżchu z ciosowego kamienia. Dla temperatury jednostajniejszej, na dole zawsze mieszkają, bo w lecie nie dochodzi ich nieznośny upał, w zimie zaś mają ciepléj. Kilka rogożek, derek, kołków w ścianie, na których wieszają swą odzież, parę kociołków, dzbanków, i garnków, — stanowią całe ich umeblowanie. Chcąc wejść do dolnego mieszkania, trzeba usiąść, a potem się wsunąć, nie są bowiem drzwi wyższe nad łokieć. Sprawiało to pomiędzy nami niemało śmiechu i żartu. Piętro służy im do przyjmowania gości, do zabaw, do narad wspólnych. Pożądaną rzeczą był dla nas na piętrze, kominek; taki, jakie i u nas bywają, dla prędszego się ogrzania w czasie zimna. Stary Arab donosił chrustu, a myśmy się grzali i suszyli swą odzież.

Sylo. 10ty. Kwiecień. Patrzę się na owe sławne *Sylo*. — Góra niewysoka i dosyć piękna, ale ani znaku nie widzę z tego miejsca św., gdzie przez 328 lat stała skrzynia przymierza. — Przypominasz sobie, ową historyjkę biblijną o Samuelu i Helim?

jak pobożna Anna żona Elkana, uprosiła sobie u Boga syna Samuela, którego później oddała arcykapłanowi Helemu na służbę bożą;—jak raz Samuel spał w kościele i usłyszał po trzykroć głos Boga, — jak mu Bóg objawił, że ukarze Helega zato, że jego synowie czynią nieprzyzwoite rzeczy, a on ich nie karze. I zesłał pan Bóg Filistyna nieprzyjaciela na Izraelitów, który ich pobił i arkę przymierza zabrał. O czém dowiedziawszy się Heli, gdy mu jeszcze dodano, że i synowie jego polegli, z przerażenia spadł ze stołka wtył u drzwi, i złamawszy szyję, umarł. — (Sędz. 4). To wszystko działo się na Sylo.

Ta podróż z Nazaretu wśród tak brzydkiego czasu, niemiłosiernie nas zmęczyła. Niektórzy z nas i zasłabli, osobliwie jeden z tych trzech chłopów Bawarów, którzy tę podróż odbywali pieszo, dotego męcząc się po górach, skałach i wertepach, by się od nas nie oderwać, gonić za nami musieli. Biedny chłop już dobrze stary, ulękł nam na noclegu na dobre; aleśmy go, czém było można, to kroplami, to herbata, leczyli; a gdyśmy rano dosiedli swych koni, a drogoman donośnym głosem krzyknął: Panowie na koń—odwaga — dziś uwidzimy i wjedziemy do Jerozolimy! — i ów chłop wstał ze swego leżyska, podparł się na lasce, więcej podobny do umarłych, jak do żywych, i łzy puściły mu się z ocz, na te słowa drogomana: Dziś uwidzimy Jerozolimę—i nabrał sił, i włókł się za nami jak mógł, a myśmy mu czasem pożyczali na przemian swych koni, aby go tylko nie opuścić.

Skończyła się Samaryja, — wjechaliśmy w kraj skalistej Judeji. Teraz mogę zestawić Samaryję z Galileją. — Różnica wielka. Galileja bez porównania piękniejszą. W Samaryji same góry; prawda że nie wysokie, i nie dzikie, ale zawsze góry, mało równi i łąk. W Galileji zaś żyzne równiny, bujne łąki i do-

liny. Samaryja więcćj zamieszкана, a ziemia pilniej uprawiona, pola zasiane, winnice oczyszczone, góry oliwą i figą obsadzone; — w Galileji pustki, ziemia leży odłogiem, winnic żadnych, góry i pagórki wyniszczone z lasów. Przyczyną tych pustek są koczujący Beduini, którzy się po Galileji gromadami snują, i w żyznych pastwiskach namioty swe rozbijają; — mieszkańcy pól nie obsiewają, bo Beduini ze żniwem zwykle uprzedzają. Na Samaryję się nie kuszą, jako na kraj biedniejszy.

Otóż stojimy w *Bethel*, w owém sławném miejscu, gdzie Jakób, kiedy przed gniewem brata swego Ezawa uciekał, położywszy sobie kamień pod głowę, zasnął, „i widział we śnie drabinę od ziemi“ „aż do nieba i anioły wstępujące i zstępujące po“ „niej, a Pana wspierającego się na drabinie, i mówią:“ „cego mu: Ziemię na której śpisz, dam tobie i na“ „sieniu twemu — i błogosławione będą w tobie i“ „nasieniu twojem wszystkie pokolenia ziemi.... A gdy“ „się ocknął Jakób ze snu, rzekł: Nie jest tu innego“ „nic, tylko dom boży i brama niebieska. I nazwał“ „imię miasta Bethel, które pierwój Łuzą nazywano.“ (Gen. 28.) Z tego sławnego miejsca, gdzie przez tyle lat, oddawano cześć prawdziwemu Bogu, gdzie Samuel corocznie naród Izraelski sądził, a gdzie prorocy straszne groźby bałwochwalczym królom przepowiadali, pozostało dziś kilka lichych lepienek.— Zato El-Bir, dawne *Beerot*, miejsce o cztery mile oddalone od Jerozolimy, gdzie najświętsza Panna Maryja i Ś. Józef, powracając ze świąt z Jerozolimy, postrzegli, że dwunastoletni Jezus, pozostać musiał w Jerozolimie, w pięknym położeniu i wioska dosyć ładna, z obfitem źródłem. Na miejscu zaś, obranym przez św. rodzinę za nocleg, pozostał, z pierwszych czasów Chrześcijaństwa, do połowy zniszczony kościół.

C. d. n.

Uczucie narodowe.

Od granic niebios zakresu,
Zkąd promienie jak deszcz lecą,
Uczucia płynem magnesu
Iskrę w sercu ci roznieca!
Nie narzekaj na twe losy,
Słodkie są niebieskie ciosy,
Znich się kwiaty rozwijają,
Narodom ucznie dają.
Pociągnij po pasmie stopa,
Niech twe oczy tam wytropią,
Co mieszka głębiej od ziemi,
Wznosi się wyżej od nieba,
Robi twe myśli silnemi,
Daje z niebios duszy chleba?
Anioł ręką coż prowadzi?
Daje naukę do ucha,
Coby czynić, zawsze radzi,
Któż w sercu, co go tak słucho?

Jest tam polipek maleńki,
Zawsze rośnie swemi wdzięki,
Jak skrzydła gałązki szérzy,
Serce niemi wkoło mierzy;
Jak gołąb ztamtąd wyleci
Wznosi się nad pola orne,
Snieżnemi promieniami świeci,
Czoła uwieńcza pokorne.
Nie chce się za kraj posuwać,
Od granicy jego stroni,
Woli nad swą bracią czuwać,
Od napaści dzióbkiem broni.
Gdy go wichur z kraju wypchnie;
Obcém tchnieniem nie oddychnie,
Ducha swego nie utraci,
Zawsze z nim jest w sercu braci;
Przez góry tam przelatuje,
Swęj natury nie zepsuje;

Pręży oko z góry na dół,
Jakby ziarna myślą zbiera,
A gdy obiegił cały padół,
Z tęsknotą ku swym pozióra!
Powraca pełen łańcuchów,
Na granicy kraju staje,
Otrząsa się z obcych duchów,
Znów braciom rękę podaje!
Przysięga ich nie porzucić,
Pocznie czuciem serca nucić;
Słychać jak anielskie tony,
W narodowe brząka strony,
Melodyja czarująca,
Dziewica to kochająca,
Głosem wdzięku nas unosi,
Serca polskie w nas zachwyca,
Obce śpiewy swym przenosi,
Z polskiem czuciem to dziewica!
Ks. Wincenty Krański.

Gospodarstwo i Przemysł.

Brzoza. — (C. d. o drzewach lasowych.) —

Brzoza pospolita rośnie na każdym gruncie suchym, gliniastym i piaszczystym; stanowi albo sama czysty las, lub w pomieszczeniu z sosną, i dochodzi wieku lat 50. Jest najwytrwalszym drzewem na zimno, dlatego też najdalej na północy i najwyżej na górach się przytrafia. Na wierzchołkach Alp brzozy jedynie rosną, a w Laponji wytrzymają 32° zimna. — Kora na młodych gałęziach jest brunatna z białymi kropkami; na grubszych zaś i na pniach jest biała i gładka, rozdiera się w poprzek na cienkie płatki. Ta część kory jest bardzo trwała, bo częstokroć całe drzewo i wewnętrzna kora zupełnie spróchnieją, a ona w niczym się nie zmienia. Z tej własności kory umieli już korzystać starożytni, którzy używali jej zamiast dzisiejszego papieru. —

Drzewo brzozowe jest białe, zbite, niełupne, giętkie i mocne, trzyma średnie miejsce między twardymi a miękkimi drzewami, do budowy niezdatne, ale do rzemiosła na różne wyroby wyborne. Używane jest powszechnie do robot kołodziejskich: na dzwona do kół, piasty, drażki do wasągów i drabin, dyszle, wagi, jarzma, kleszcze do chomont i inne części zaprzęgu. Dobrze jest także stolarzom i tokarzom na różne wyroby. Z narostów brzozowych szczególnie przy korzeniach, które się zowią *czeczotą*, wyrabiają mocne i piękne tabakerki i fajki, tudzież forniry do mebli. Prócz tego z brzozy wyrabiają osady do fuzyj, walce, trzonki do narzędzi, kołowrotki, obręcze, wicie, miotły, koszyki itd. W niektórych okolicach wieśniacy wyrabiają z brzeziny obowie zwane *chodakami*. W Szwecji brzezina pokrywają dachy. — Jako opał drzewo brzozowe jest bardzo dobre, pali się jasnym płomieniem, węgle nie sprawiają zawrotu głowy. Popiół brzozowy daje ług najostrzejszy. — Z bagien i moczarzysk złém jest jednak drzewo brzozowe, nie tylko na narzędzie ale i na opał. Wystawione na działanie powietrza bardzo się prędko psuje. — W ścinaniu brzozy należy zachować tę ostrożność, aby to skutecznie w porze zimowej, nie zaś na wiosnę i latem, w czasie krążenia soków. Cięcie w porze niewłaściwej można poznać po pleśni i grzybach występujących na końcach szczepu. Nadto brzezinę po ścięciu, nie należy zostawiać w ogrąglakach, lecz na pół rozłupaną, gdyż pod korą nie może prędko wyschnąć i zamienia się w suche próchno.

Oprócz wspomnianych użytków z brzozy, wymienić jeszcze trzeba następujące. Kora używa się do garbowania skór i do palenia diegciu. Robią także z niej naczynia do napojów, trwałe powrózy, podpalają stosy węglarskie. — Liście dają piękną farbę żółtą; żywi się nimi także zwierzyzna. — Kotki brzozowe stanowią ważny artykuł w leśnictwie pod względem

żywienia ptactwa np. cietrzewi, głuszców, pardew itp. — Po nacięciu pnia brzozowego na wiosnę, sączy się obficie sok zwany pospolicie *oskołą*, mający smak słodkawy, dający się przerabiać na ocet i cukier. — Sadze z brzozy dobre są do malarstwa i do masy drukarskiej. — Na brzozie rośnie też grzyb, z którego wyrabiają hubkę do krzesania ognia. — Z pączków zbieranych i nalanych spirytusem dobre jest lekarstwo. Kora zewnętrzna w wodzie gotowana pomaga w zimnych febrach ze szkorbutem złączonych. Diegieć ma być dobry na hemoroidy i raka. — Wreszcie brzoza łatwo przyjmująca się na każdym gruncie jest bardzo stosowna do wysadzania i ustalenia miejsc piaszczystych. —

Piękna odmiana brzozy, tak zwana *brzoza płacząca*, której gałęzie nadzwyczaj cienkie są zawsze ku ziemi zwieszzone, jest tylko starą już rodzącą brzozą. —

Liście z drzew paszą dla bydła. Używanieliści drzewowych na paszę dla bydła jest u nas wcale nie zwyczajnym. Nie tak jednak w innych krajach. Ile w jesieni liście na paszę spotrzebować można, tyle należy na ten cel użyć. Jeżeli podczas lata brakuje paszy, można liście drzewowe zielone bydłu dawać, lepiej jednak jest ususzyć takowe na paszę zimową. — Wtedy należy zbierać liście ku końcu miesiąca września, nim same opadać zaczęły. Można też młode jednoroczne latorośle z liśćmi obciąć i na wiązki z wiązać. Zbiór ten atoli wykonać należy w dzień pogodny, suchy i ciepły. Liście lub gałązki rozposcierają się na ziemię, aby się ususzyły. Gdy słońce mocno pali, wystarczają cztery godziny do ich ususzenia. Po zachodzie słońca zebrać je trzeba, aby na rosie nie odwilgły. Następnie dobrze jest przez 2-3 dni zostawić je w otwartej dachem nakrytej szopie, zanim do wiązki związane zostaną. *Agr. Z.*

Przesadzanie drzew starych. Często się zdarza, że wypada drzewo stare, lub wysoko urosłe usunąć z miejsca np. przy budowaniu, a wszelako żal bierze gospodarza, gdy mu przychodzi ścinać takie drzewo, i wolałby takowe przesadzić. Otóż w takim razie należy tak postąpić: — W jesieni okopuje się drzewo w około, lecz z daleka od korzeni, a poprzecinawszy wystające boczne korzenie, powolnym pochyleniem kładzie się na ziemię, i przetnie u spodu główny korzeń, poczem należy drzewo znowu podnieść do góry, przysypać z lekka ziemią z pod niego wybraną, i podeprzyć należyście. Tak przez zimę na miejscu zostawione drzewo przenosi się wcześniej na wiosnę w miejsce upodobane, gdzie jak najwyborniej się przyjmie i dalej rość będzie.

Oznaczenie wagi rzeźnej bydła. Zwykle waga bydła na targach oznacza się tylko na oko. W Ameryce atoli ważą bydlę żywe, a od ciężaru jego od-

tracając pewną część na odpadki, poczem ustanawiają cenę. Czynią zaś to według następnego prawidła.— Wół zwyczajny ale dobre mięso mający, traci ze 100 funtów około 44 funtów wagi, tj. 100 funtów wagi całkowitej daje 56 fnt. mięsa. Wół wielki tłusty daje 58—62 ft. mięsa na każde 100 ft. wagi ogólnej; woły chude nie dają więcej nad 47—52 ft. mięsa ze 100 funtów wagi całkowitej. Bydło wygłodzone, znędziałe, daje jeszcze mniej mięsa, bo głowa, nogi stanowią największą część jego wagi. Na targach amerykańskich w Bostonie i Brightonie, wynosi sprzedaż czystej wagi tak zwaną piątą ćwierć tj. głowa, skóra i tłuszcz. — Cielę traci prawie trzecią część wagi. — Owce tracą połowę swego ciężaru; zależy to jednak od ich wełny i sposobu karmienia. W jesieni mają najwięcej mięsa, i wtedy dają 5—5½ ftów. na 10 ftów. wagi. — Wieprzowina ma najstalszą cenę; przytém zarówno się liczy głowę, nogi, wnętrzności, tłuszcz, serce, wątrobę i płuca. W przecięciu rachuje się tu 1 ft. odpadków na 5 ftów wagi całkowitej. W Kentucky atoli mają następujące prawidło: na pierwsze 100 ftów odtracają po 1 ft. z 4 ftów; na drugie 100 ftów po 1 ft z 8 ftów; na trzecie 100 ftów po 1 ft. z 16 ftów; co zaś jest nad 300 fntów, jest czystą wagą. Np. Gdy wieprz waży 400 fntów, odtrąca się 25 + 12½ + 6¼ ftów, tj. razem 44 ftów, zaczęta czysta waga wynosi 356 ftów.—Że taki ściślejszy obrachunek, przy poprawnym chowie bydła, jest niezbędny, to każdy gospodarz pojmie. —

Środek na ochwat u koni. W Prusach używają w nowszych czasach z pomyślnym skutkiem, następnego bardzo prostego i pojedynczego środka, przeciw ochwatowi u koni. — Tym środkiem jest roztwór soli kuchennej, którym się obmywa nogi i obkłada szmatami zwilgoconemi, przy większej sztywności nóg, robi się z niego kąpiel.

Aby zboże powalone na zagonie się nie psuło. Skutkiem deszczów zdarza się często, że się zboże rosnące powali, i na pniu gnije. Roztropny gospodarz może jednak tej szkodzić chociaż w części zapobiedz, podwiązując zboże stojące na pniu, jak to w Wirtembergji czynią. — Robotnik podźwignie garść powalonego zboża i zwiąże kilku ździebłami słomy, i tak postępując, może w jednym dniu cały morg zboża wyprostować i od zguby ochronić. Zboże stęgnie znowu na korzeniu i stoi mocno, tak, że mu już deszcz nie uszkodzi. —

Środki lekarskie.

Lekarstwo na ślinogorz. Najniebezpieczniejszą chorobą dla dzieci, a nawet dla starszych osób, jest ślinogorz (Bräune). Choroba ta, jeżeli się tylko co z pomocą zamieszka, sprowadza prędką śmierć wśród wielkich boleści.—Przeciwko tej chorobie poleca

francuzki lekarz Dor. Grand-Boulogne dawać choremo kawałki lodu, które tenże wciąż musi w ustach trzymać. Prosty ten środek pomoże w ciągu 24 godzin, chociażby choroba już w najwyższym stopniu rozwinięta była. —

Lékarstwo na wściekliznę. Dziennik rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych ogłasza, iż wilczy mlęcz albo euforbia kosmata błotna, (*Euphorbia villosa et palustris*) w dziesięciu dokładnie opisanych wypadkach okazała się być skutecznym na wściekliznę lekarstwem. Jeden funt odwaru euforbji przyrządza się z jednej uncji korzenia w zamkniętym garnku. Wewnątrz daje się tego odwaru naczczu, dopóki nie nastąpią wymioty; później zaś wypija chory codziennie pełną szklankę, aż skłonność do wymiotów przeminie. Pęcherzyki tworzące się pod językiem u człowieka przez wściekłego psa pokąsanego, wypalają się rozpaloną igłą i wymywają odwarem euforbji. Środka tego używają szczególnie na Podolu, nie tylko dla ludzi, ale i zwierząt pokąsanych przez wściekłe psy albo wilki. —

Rozmaitości.

— **Krwawe wzburzenie w Damaszku** trwało od 9 do 13 lipca. Wszystkie chrześcijańskie części miasta zostały spalone, jako też wszystkie kościoły, klasztory i mieszkanie patriarchy, dalej wszystkie konsulaty europejskich rządów, oprócz angielskiego konsulatatu. Konsul austriacki p. Pfälfinger z szablą w ręku utorował sobie drogę do konsulatatu angielskiego, i w taki sposób ocalał swe życie. Na wszystkich ulicach piętrzą się stosy trupów. Liczba wymordowanych dochodzi 12—15 tysięcy. — W mieszkaniu Abdel-kadera naczelnika Arabów, znalazło 2000 chrześcian schronienie, których on wziął w opiekę za doznane dawniej w Europie ludzkie obejście się z nim. Niektórzy Turcy też uratowali wielu chrześcian z rąk morderców. Wielka część chrześcian schroniła się do warowni tureckiej; atoli część wojska tureckiego sama pomagała burzycielom w mordowaniu chrześcian. — Także w Alepie wybuchły krwawe rozruchy. I w Jeruzalemie lękają się gwałtów; ba i w samym Carogrodzie jest fanatyzm Turków bardzo rozjątrzony. — Mnóstwo chrześcian wynosi się przeto z tych miast do Grecji. —

— Jak się władze tureckie w czasie obecnych wypadków na Libanonie i w Syrii zachowują, przytoczył niedawno minister angielski w sejmie następny przykład, jako w okolicy miasta *Deir-el-Kamar* chrześcianie wymordowani zostali.—Basza turecki dał chrześcianom w okolicy mieszkającym wiadomość, że im niebezpieczeństwo od Druzów grozi, i żeby dla nich było lepiej, gdyby się dla lepszej bezpieczeństwa do miasta *Deir-el-Kamar* schronili. Chrześcianie usłuchali tej rady. Ponieważ tamtejszym obyczajem

każdy mężczyzna broń nosi, więc basza przedstawił chrześcianom, żeby dla uniknięcia rozjątrzenia ludności muhametańskiej złożyli broń, którą dla bezpieczeństwa odeszle do Damaszku, a po uciszeniu niespokoju znowu im odda. Chrześcianie złożyli tedy broń, którą odesłaną do Damaszku zaraz za miastem Druzowie zabrali. Gdy chrześcianie byli rozzbrojeni, basza radził im, żeby się wszyscy z żonami i dziećmi do jednego staremu muru otoczonego gmachu zebrali, gdzie ich zamkniono dla lepszego bezpieczeństwa, gdyby Druzowie w mieście mieszkający powstałi. Dopiero chrześcianie poznali położenie swoje; trwoga ogarnęła wszystkich, kobiety i dzieci zaczęły płacz rozpaczliwy, tylko mężczyźni w cichym zadumaniu oczekiwali straszego losu swego. Wkrótce basza rozkazał otworzyć bramy, i na nieszczęśliwych rzucił się dziki tłum Druzów uzbrojonych w strzelby i atagany. Rozpoczęła się okropna rzeź, której pióro nie jest w stanie opisać. Wszyscy chrześcianie zostali bądź na miejscu bądź na ulicach miasta podczas ucieczki zamordowani; tylko kilku osobom udało się wydostać z miasta, które wiadomość o tym okropnym wypadku do Bejrutu doniosły. —

— Londyński bankier, izraelita *Montefiore*, zarządził między angielskimi izraelitami składkę na wsparcie chrześcian syryjskich, i dał sam 20,000 zł.

— Królowa angielska wydała proklamację do poddanych swoich, zachęcającą ich do pobożności i cnoty, do karania występków, niemoralności i bezbożności. Żąda w niej szczególnie, aby wszystkie osoby honoru, i wszyscy mający posady i znaczenia, własną cnotą i pobożnością dawali dobry przykład, i wedle się przykładali się do tego, by wszystkich innych powstrzymywać od życia rozpustnego i niemoralnego. Nakazuje osobliwie ścisłe świątowanie dni świątecznych, aby wszyscy poddani jakiegokolwiek stanu, w dniu świątecznym czy to w miejscu publicznym czy prywatnym wstrzymywali się od wszystkich gier, czy to w karty, czy w kostki, i aby wszyscy w dniu świątecznym z uczciwością i pobożnością służyć Bożej byli obecni. Dalej nakazuje sędziom, urzędnikom i duchownym, aby byli pilni i surowi, co się tyczy odkrycia i karania wszystkich, którzyby się dopuścili życia rozpustnego i niemoralnego. Aby się dalej starali wszystkie domy gier publiczne i inne domy rozpusty pozamykać, aby w dniu świątecznym nie grano nigdzie, ani w domach publicznych i prywatnych; nareszcie aby wszelkimi sposobami wzbraniłi traktiernikom i szynkarzom sprzedawać wino, piwo i inne napoje w dniu świątecznym podczas służby Bożej. —

— W kopalniach złota w Wiktorji w Ameryce, wydobyto od 1852 r. 19,700,000 angielskich uncjów złota, tj. według naszej wagi 122,584 cent. — Wartość tego złota wynosi 551,403,000 talarów. —

— Żydzi w Amsterdamie chcieli d. 14 lipca swego rabina ukamienować, ponieważ niektóre reformy od niemieckich żydów przyjęte zaprowadził. Ledwo za pomocą kilku chrześcian został uratowany. —

— Większa część barw zielonych należy do rzędu trucizn. Mianowicie szkodliwe są one na zabawkach dla dzieci, które je lizać lubią. Dla ostrożności nakazało więc ministeryalne rozporządzenie, że zabawki malowane na zielono, mogą być sprowadzane tylko przez główne urzędy celne, i to ze zezwoleniem tej władzy, której podlega sprowadzający te zabawki. —

— Gubernator Banatu wydał rozporządzenie, aby w sądach tegoż kraju z zupełnym równouprawnieniem używane były języki: madziarski, serbski, wołoski i niemiecki. —

— Po zjeździe cieplickim, JCKMość udał się do Grefenberga dla zwiedzenia króla bawarskiego, gdzie przybył d. 29 lipca. Król bawarski, tudzież książę biskup wrocławski z duchowieństwem, oprócz władz miejscowych i mnóstwa ludu, oczekiwali go w Freiwalldau. Stąd cesarz z królem bawarskim pojechali do Grefenberga. Oba te miejsca były uroczyszciami przystrojone. W poniedziałek JCKMość powrócił znowu do Wiednia. —

Z Krakowa. Od pewnego czasu niepojęty a przyjaźniejszy wiatr wieje na miasto nasze a niosąc z sobą otuchę do życia, napełnia zwaśnięte serca żywszą nadzieją; — nawet śród trosk, które kilkotygodniowa słota na czołach gospodarzy wywołuje. A chociaż twarze mieszkańców krakusowego grodu po dawnemu smutne, przez oczy ich jednak przebija się dzisiaj jakiś blask. To też częściej słyszeć się daje weselsza a swojska pieśń. — Coraz też wyraźniejszy zwrot na lepsze widzieć się daje w życiu mieszkańców Krakowa. Młodzież między sobą zaprowadziła ogromne reformy. Pracę rzeczywistą, wytrwałą pracę z celem, położono na głównym planie. Wiemy o towarzystwie które sobie za cel wystawiło zupełne wytepienie i wyrugowanie z życia wszelkiego rodzaju gry w karty. Fraków coraz mniej a czamarki w geometrycznym postępie się mnożą. We wszystkiem zaś przewodniczą głównie akademicy. — Od 1go października br. przybywa nam tutaj pismo dla kobiet p. t. *Niewiasta*. Odpowiedzialnym redaktorem będzie K. J. Turowski, zasłużony wydawca Biblioteki Polskiej. Najznakomitsi pisarze nasi, między innemi J. T. Kraszewski i Józef Szujski przyrzekli, stale pismo to pracami swemi zasilać. Nie będzie to jednak pismo toaletowe. Celem i dążnością *Niewiasty*, ma być odzwyczajenie kobiet od najgłówniejszej ich wady, próżności, oraz rozbudzenie w nich zamiłowania do rzeczy swojskich, ojczyustych; cieszymy się więc, że projekt wydawania

N. przyszedł do skutku. — Przy tutejszym uniwersytecie obrano na nowo dziekanów i rektora. Pomimo zawziętego oporu pp. Linkera, Koppla, Weissiego i i Jülga, obrani zostali dziekanami: ksiądz kan. Telliga wydziału teologicznego, Dr. Dietl wydz. medycznego, Dr. Czerwiakowski filozoficznego, Dr. Burzyński prawniczego. Z wypadku wyboru dziekanów ogół zadowolniony bardzo, inaczej jednak ma się rzecz z rektorem, którym został, z wyższego podobno polecenia Piotr Bartynowski urzędnik sądowy.

— Nowy czeski dziennik mający od pierwszego października w Pradze pod redakcją p. Kraszy wychodzić, będzie się nazywał „Czas“. — Będziemy tedy mieli „Czas polski i czeski“. —

— Pewien obywatel krakowski przeznaczył 100 dukatów jako premium za najlepszy obraz polskiego artysty, przedstawiający „bitwę pod Grunwaldem“. Wszystkie obrazy ubiegające się o to premium umieszczone będą na wystawie sztuk pięknych i tamże będą osądzone. —

— Pewien wspaniałomyślny przyjaciel słowackiej literatury, założył przy Macicy czeskiej w Pradze fundację, pod nazwą „Lipowy wieniec“, wynoszącą 600 zł., z której odsetków co trzy lata mają być udzielane nagrody za najlepszy utwór poetyczny, tj. dramat, epos, lub romans, w języku słowackim lub czeskim napisany i z dziejów lub z życia narodowego wzięty. —

Szanowny Redaktorze! Pismo Twoje poświęcone dla nanki, przemysłu i zabawy; niemam przeto iż następny opis zasług dyrektora szkoły normalnej w Nowym Targu, i nauczy, i zabawi, i do przemysłowości poprowadzi; więc go przysyłam.

Mężu w zaciszu, n Karpat podnoża,
Mistrzu sadostwa! patrz oto jak hoża
Latorość rośnie na szczepach twej ręki;
Bóg niech cię chowa, ludzkość składa dzięki!
Ty coś przyrodzie lat przeszło dwadzieścia
Na przekór działał, życzym tobie szczęścia,
Żeś w Nowym Targu wprost Krępaką szczytów,
Dopiął wawrzynu, Pomony zaszczytów!

Tam gdzie rok rocznie prawie ośm miesięcy
Śnieg leży, a mróz zajmuje ich więcej,
Tamś ty Mentorze miasta głównej szkoły
Dokazał cudów przez twoje mozoły. —
Gdzie płonna wierzba zaledwo istniała,
Smutna, samotna tam, tu, ówdzie stała,
Dziś pracę twoją i twoim przykładem,
Podnoże Karpat może stać się sadem! —

Kilka set szczepów rok rocznie rozdawać,
Kilka set szczepić, darmo starsze dawać,
A ten kawałek ziemi (dla pożytku
Co ma własnego, — zrzekłszy się nżytku —)
Siać, sadzić, szczepić drzewy owocowymi:
Ma mieć nagrodę pierwszą nad innemi! —
Widziałem szczepy tego męża w Rabie,
Widziałem pracę — jaką daje sobie
W domu, i czas od zajęć szkolnych wolny
Poświęca pracy ów dyrektor hojny! —
Takich to mężu dla ludu kształcenia

Oby nam Bóg dał! — lecz dla zachęcenia
I zwrotu kosztów znać się na wdzięczności
Trza, mówi słowo znane od wieczności! —
Ty ludn smukły, podhalańskim zwany,
Wy w głębi Tater mieszkające pany!
Weźcie ot przykład od Bobakiewica,
W owoc obfita będzie okolica! —
Głoszę choć słabem to tu mojem piórem,
Proszę, kto chce iść dawnych przodków torem:
Niech zrazów drzewek z Hamburga nie zwozi,
To szczepów zima jemu nie wymrozi;
Lecz niech z zimnego podniebia sprowadzi,
To mu owocem drzewo wynagrodzi! —

Lecz nie dość na tém, że sady dla ciała
Rozkrzewia; — by i dusza kwietnik miała,
O to się stara kryjomo, nieznacznie:
Księgozbiór założył, a to tak znacznie,
Iż kilkaset tomów, zeszytów, książek,
Zamyka w sobie ten umysłu związek.
Nikt o tém nie wie, nikt się nie dokłada,
On co rok więcej książek w księgnię wkłada,
I jest tak skromny, że się z tém nie jawi,
Że ksiąg przybywa, to go skrycie bawi,
I mówi z cicha: „kiedyś po mym zgonie
„Nagroda dla mnie w Białce“) nie utonie,
„Pozna potomność moje szczere chęci,
„I imię moje będzie mieć w pamięci.“ —
O mężu cnoty! szlachetnych uczuci!
Niechże twój przykład w kolegach ocuci
Podobne myśli, a kraj ten nasz cały
Będzie szczęśliwy i dojdzie do chwały!! —

Z pod Babięj góry. —

A. W.

*) Białka czyli biały Donajec płynie zaraz za Nowym targiem z Karpat. —

Z C i e s z y n a.

Żniwa nasze bardzo smutne; deszcze padają ciągle o kilka tygodni, w skutek których hojne urodzaje na polu giną. Jeżeli na półdnia wyjaśni się, to tylko aby w paru godzin rolnik mógł pożałować swej pracy około zbioru. Zboże wyrasta i czernieje na pokosach lub w mądelach; ziemniaki poczerniały nawet nowe na targu sprzedawane są już w części zgniłe. — Powszechnie już zaczynają się obawiać niedostatku, który już poznać się daje po większej liczbie tułającego się żebractwa, przyczem mnożą się i złodziejstwa. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 28. Lipca: pszenica — zł. — kr. żyto 4 zł. 40 kr., jęczmień 3 zł. 25 kr., owies 1 zł. 74 kr. ziemniaki 6 zł. — kr. masło 42 kr.

U w i a d o m i e n i e.

U podpisanego są do sprzedania wory (miechy) na zboże rozmaitej wielkości, podwójną nicią robione, bez szwu: na dwie mierzycy po 85 kr., — na 1½ mierzycy po 70 kr. — mierzycowe po 60 kr. w. a.

Wacław Lewiński.
(w głębokiej ulicy.)

U podpisanego są gotowe trumny politurowane różnej miary, jako też inne meble, każdego czasu i po najniższych cenach do nabycia.

Józef Flooh,
stolarz na kasarnim placu.

Sprostowania. W N. 28 na str. 217 w wierszu 10 od dołu czytaj „przejecha“ zamiast „przyjecha“. — W N. 29 str. 232, na drugiej przedziałce wiersz 25, przed wyrazem „języka“ dodaj „Słownika“. — W N. 30 str. 235 w. 23 od dołu czytaj „Na“ zamiast „Ma“. — Na str. 237 w drugiej przedziałce w wierszu 21, czytaj „Jan“ zamiast „pan“. — Na str. 240 w 1. przedziałce w wierszu 28, czytaj „wateczny“ zamiast „wsteczny“. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty steplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

I. Jarmark.

(Ciąg dalszy.)

Dzisiejszy jarmark ludniejszy od innych, bo i pogoda zaświeciła piękna, i na wiosnę każdy rad niejedno kupić lub sprzedać.—Na małym rynku przecisnąć się nie można, chociaż już i popołudniu, jeszcze targ idzie jak w najlepsze, górale kręcą się z furami desek, jeszcze bydła niemało, jeszcze żyd z próbkami wałęsa się zboża... lub resztki zakupuje za bezcen. Ale już i po wszystkich szynkowniach nabito, napchano, z każdej izby gwar donośny, wybiega zmieszany z brzękiem kieliszków lub nutą pijanych wykrzyków. —

W niskim małym domku, na rogu uliczki, jest podobny szynk, ale niby porządniejszy. już sam domek pobielony wapnem, dach świeżo pobity gontami a wchód opatrzony małym trojkątnym ściekiem i tablicą z wiankiem świerkowym. — Drzwi od góry szklane zakryte grubymi drutami, prowadzą do długiej izby, o trzech oknach; po prawej stronie stoi stół duży, z szafką o szczeblach, w której pełno blaszanych kwaterek, kieliszków różnej wielkości,— a za stołem zydeł, beczółka i beczki na ziemi, a na półkach wiszących, butelki różnego kształtu opatrzone napisami, za tém dalej po obu stronach ściany, wąskie ławki i stoły; po ścianach obrazy z niemieckimi napisami, oprawione w drewniane węziutkie ramki, zakurzone, zadymione i przykryte pajęczyną. Za stołami pełno siedziało z waszecia ubranych; kilku chłopów podpitych sporo, kilku parobków widać urlopników, bo ten miał czapkę żołnierską na głowie, ten kaftan kanonierski, lub ułańską kurtkę. —

Z głównej izby, naprzeciwko drzwi wchodowych, przez ciemną nyżę przechodziło się do małej stancji, o jednym oknie, gdzie także były dwa stoły otoczone ławkami. — Stancja ta była porządniej utrzymana, podłogę miała czystsza, i w oknach coś nakształt firanek a rzeczywiście kawałek grubego perkału obzitego brudnymi frendzlami; za tą firanką w klatkach wisiał gil i czyżyk. — Przy oknie łóżko wysoko zasłane, a po drugiej stronie kanapa, wysiedziana z po-

dartém obiciem, bez poręczy, o trzech nogach, nad nią gitara — i mały obrazek z powinszowaniem imienin.—W tej to stancji odbywały się wszystkie tajemne narady, w niej załatwiała się interesa, dobijały się targi przy butelu piwa lub miodu, i przy dymiącym się kapuśniaku, lub pieczeni z cebulą. — Tutaj kto niechciał ocierać się o pijanych, komu gwar izby szynkownej przeszkadzał, a był lepiej znanym, lub miał minę porządniejszą, temu wolno było pójść do sypialni, i tam na uboczu w większym spokoju i wygodzie pomówić. —

W dzień targowy szczególnie rzadko stancja była próżna. Nie tak targi i sprzedaże odbywały się w niej często, jak narady procesów, jak pisały się prośby i podania, repliki, i pozwy. Tu się fabrykowały pretensje chłopów do dworu, o grunta lub pastwiska; tu się rodziły prawa do lasów lub łąk. Tu spadki szły nie drogą słuszności, lecz drogą pieniędzy, tu wreszcie sierotom nieraz opiekunowie wydierali ostatnie zagony, wyrzucali ubogich z chaty, wdowom odbierali ostatni sposób do życia. Bo z tej stancji prawie jak rok długi nie wychodził nigdy Wróblewicz pisarz pokątny, obrońca każdej złej sprawy, pijawka, łechtająca pozorem prawdy chciwość każdego człowieka i wysysająca z niego grosz, na przyszłość mających się odebrać korzyści. — On z każdego najmniejszego pozoru nawet umiał przeprowadzić cały rozwój dowodów słuszności, umiał wyszukać świadków i świadectwa, i tak płynnie rozwinał cały interes, że słuszność pokazywała się jak na dłoni, choćby jej cienia nawet nie było. Jeżeli kto tylko po radę szedł do niego, bez chęci kłócenia się, to jeżeli przeczuł tylko, że biedak miał pieniądze, to nie wypuścił go żywcem, tak męczył, dowodził, zaklinał, podchwytywał za słowa, że wmówił wreszcie słuszność, i w chwilę już papier leżał na stole, temperował pióro, i pisał prośbę lub pozew. A jak kto już raz był tak nieszczęśliwy, że popadł w jego ręce, i pozwolił na jeden tylko jego pozew, nie pozbył się go łatwo; chociaż przegrał w pierwszej instancji, bez jego wiedzy podawał wyżej, ślęcząc nieraz dzień cały nad tworzeniem nowych dowodów,

nowych trudności, na pisaniu i przepisywaniu, i nową nadzieją karmił swoją ofiarę, wyłudzając od niej to na papier, to na stęple, to znów na śniadania dla znajomych, którzy mieli popierać sprawę.

Gdy zaś ubogi przyszedł o prawo do niego, prosząc o najmniejszą radę, lub o napisanie jakiej odpowiedzi, o wytłumaczenie wyroku, to z góry zaraz kazał sobie płacić, i to płacić niemało; potem dopiero, jeżeli jaki proces z tego mógł być wyniknąć, proces dla biednego najsprawiedliwszy, najśluszniejszy: Wróblewicz niezmierną moc przedstawiał trudności, przeszkód, nie zaręczał za skutek, ale powagą swoją obiecywał dopomódz, wstawić się, a tymczasem, jak mógł najprędzej śpieszył do przeciwnika, i tam dopiero targ w targ. Jeżeli na uczciwego napotkał człowieka, to często się zdarzało, że wyleciał za drzwi, a jeżeli na podobnego sobie, to godzili się i za cenę z góry zapłaconą, zaręczał wygraną; to albo źle napisał podanie, albo złe dowody pokładał, tłumaczył niejasno, lub spóźnił się z czełkowiem, i jeszcze za to wszystko powtórnie kazał sobie biedakowi którego zniszczyć zapłacić. — Takich i tym podobnych wykrętów możnaby sporo o Wróblewiczu napisać, lecz poznajmy się z nim bliżej, przyda nam się to na później. —

Wróblewicz był synem oficjalisty z okolicy, ojciec jego miał się nieźle, więc oddał syna do szkół, chcąc, by był kiedyś urzędnikiem... a w myśli swojej los mu przeznaczał świetny. Lecz mały Jędrzej nicpoto chodził do szkół, już w domu nieraz przebijają wewnętrzne skłonności; namiętne lubił trunki i próżniactwo, łgał jakby nigdy nie... a że miał wrodzone zdolności i wszystko czego się tknął, tylko z łatwością mu przychodziło, przeto mimo tego, że się nic nie uczył, jakoś przechodził lata szkolne. — Ojciec pomagał mu jak mógł, to pieniędzy od czasu do czasu przysłał, to surducik lub spodnie sprawił, ale Jędrzejowi nie wystarczało to nigdy. Pieniądze przetracił zaraz, a surdut co prędzej sprzedał żydowi, i nuże flaszeczkę wódki zato kupił, i zamknąwszy się w stancji, wypróżniał do dna. — Później zaczął scyzoryki lub pióra chować swoim towarzyszom i podobnie żydom sprzedawał, później książki, czapki, — ale tak zgrabnie, skrycie, że się nikt nie domyślał, i nikt go nie posądzał. — Jak już żyć nie było z czego, to możniejszym przepisywał skrypta, uczył czasem mniżej zdolnych — ale to wszystko niedługo trwało, zły nałóg nabierał górę, wybrał się na wieś piechotą do ojca, aby jaki grosz wyżebrać, a jak dać niechciał, to wziął co było pod ręką i do miasta uciekał. —

Stary ekonom martwił się i biedził, bo widział trzeźwo, na czém Jędrzej skończy, — szarpał się jak mógł, aby go w szkołach utrzymać, sądząc że jak syn szkoły skończy i wyjdzie na człowieka, pracą

swoją wesprze go na stare lata. — Jędrzej im więcej rósł, to nabierał więcej przebiegłości, zaczął unikać ojca — nudziły go jego nauki i rady, i nieraz groźnie mu odfuknął, a jeżeli przyszedł do niego do miasta, jeżeli nie przyniósł pieniędzy, to mógł być pewnym, że go Jędrzej groźnemi odepchnie wyrzutami... — Koniec końcem stary już nie mógł dłużej wycierpieć, i zamyslił wziąć go do siebie. Wybrał się więc po syna. — Jędrzej mieszkał u biednej wdowy starcej, która kilku chłopców trzymała na stancji. — Nie zastał Jędrzeja w domu, i postanowił czekać. — Cekał godzinę jedną i drugą, i noc nadeszła a Jędrzeja nie było; na drugi dzień dopiero nad ranem powrócił. Ale powrócił błądy i zmieniony, podarte suknie, podbite oczy, aż nadto mówiły jawnie, gdzie noc spędził. Wódka z daleka biła od niego jak z piwnicy. — Przeląkł się stary ojciec, i po kilku słowach rzekł mu, że przyjechał wziąć go z sobą... bo nie jest w stanie utrzymywać go dłużej, i w domu potrzebuje jego pomocy na stare lata. Jędrzej słuchał cierpliwie, na ostatnie słowa wzruszył ramionami, roześmiał się głośno, wziął za czapkę, trzasnął drzwiami, i nie wrócił do ojca więcej. —

Nie będziemy krok w krok tropić śladów w całej jego drodze życia. Bo są życia na świecie, które odsłaniać trzeba ostrożnie, jak się odsłania zwykle zatrute miejsce; trzeba unikać jak się unika zapowietrzonych; trzeba od nich odwracać oczy, jak się odwraca od wszystkiego co nas oburza; bo takie życia, mają tę samą naturę, jak powietrze zaraźliwe albo gangrena, że do najzdrowszych czepiają się, i mimowoli psują i niszczą w koło siebie, bo zamiast oburzać nawet, rodzą coś więcej, coś straszniejszego, uczucie takie, które nie powinno nigdy szarpać serca uczciwego i szlachetnego. — Wypędzony ze szkół za skradzenie droższych przedmiotów swoim towarzyszom, rozpoczął Jędrzej swój nowy zawód, czepiając się wszystkiego: był djurnistą w jakimś pokątnym biurze, na rogatkach odbierał mytowe, walał się po szynkach i bilarach. Próbował różnych zawodów, przez jakiś czas woźnym w sądzie, dalej dozorcą fabryki, później do wojska wstąpił, lecz niepoprawiony karan po kilka razy za kradzież i pijaństwo, wygoniony i z wojska. — Później szło coraz gorzej i gorzej walał się w coraz potworniejszych brudach, kłał się coraz gorszym postępowaniem. — Wtedy to, krwawo zaświecił nad nami, boleśnej pamięci rok 46... Jędrzej znikł na czas jakiś!.. różnie mówiono. Jedni widzieli go przedtém jeszcze, po chłopsku przebranego, jak z karczmy przechodził do karczmy, i tam pośrodku chłopów, przy wódce, szeptał im coś i tłumaczył!... i widziano go podobno... w czasie chwil krwawych, na czele bandy!... Dość że długi czas potem, miał pieniądze przy sobie, i żył zasobnie. — Zkąd go miał, nikt się wtedy o to niepytał... Lecz

hulatyki i pijaństwo nie utrzymały przy nim grosza, a że miał głowę niezłą, trochę wiadomości ze szkół, a co najwięcej że ładnie pisał po polsku i po niemiecku, niebrakło mu nigdy zarobku, i przeszedłszy tak ze dwa lata, w końcu dostał się do Wadowic, do podobnegosobie człowieka, dawnego mandataryusza, który przy ustaniu pańszczyzny i zmianie urzędów, został bez chleba, i puścił się na pokątne adwokatstwo, a mając jad skryty do majątniejszych, judził bez przestanku gminy na dwory, chłopów na panów. Przystali doskonale do siebie i w kilka miesięcy stali się nierozzerwaną spółką. C. d. n.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał ksiądz Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Jeruzalem. Zaczęliśmy się i niecierpliwic, — każdy chciał ś. miasto jaknajprędzej uwidzieć. Szczęście, że z tej strony do Jerozolimy góry nie wysokie, więcej pagórki, zginające się w pochyłość niestromą, bobyśmy byli domęczyli konie, zmęczone już cwałowaniem bez przerwy. Mój siwosz zbierał nie źle nogami, ale mi go żal było cwałowaniem męczyć, pozwoliłem się przeto innym uprzedzić, nucąc sobie psalm: *Laetatus sum in his, i td.* — Na jakie trzysta kroków przed sobą, widzę jak każdy dojechawszy do pewnego punktu, zdjeżdża czapkę, schodzi z konia, klęka — to na mnie wielkie wrażenie zrobiło. — Oni już widzą Jerozolimę, pomyślałem. Dojeżdżam do szczytu — i w jednej chwili odsłania się przedemną: **ŚWIĘTE MIASTO JERUZALEM.** —

Na pierwszy widok zdawało mi się, jakoby mię jaka siła niewidoma przytrzymała. Tylem sobie przypomniał, że trzeba klęknąć, ziemię pocałować, i odmówić modlitwy dla dostąpienia zupełnego odpustu. Wlepiwszy oczy w święte miasto, staliśmy wszyscy razem, a było tak cicho wpośród nas, jakby mak siał, choć nas było z trzydziestu. Tego wrażenia nie jestem w stanie opisać, bo było dziwne, nieznane, takie jakie nigdy przedtem i potem. Chaos myśli bez najmniejszego ładu, wspomnienia dawne, dawniejsze, i najdawniejsze wiły i snuły się po głowie, krzyżując się ze sobą bez porządku, — zawsze wracał **KRZYŻ.** — Wy wszystkie miasta całego świata, złóżcie się w jedno, i spiszcie historję waszą, a wasza księga będzie cieńszą. — Widzę i słyszę wszystko co się tu działo. — Ukrzyżuj! Ukrzyżuj! krew jego na nas i na nasze syny — wypuść Barabasa. — W mieście zdaje się smutno i cicho, i pusto jak po wojnie, kiedy trupów uprzątną i pogrzebią, — jak po ogniu, kiedy z wyratowanym dobytkiem tulą się pod obcą strzechę, — czasami ciekawiec przyjdzie, i przypatrzy się i pokopie pogorzeliśko nogą, czy się jeszcze nie kryje iskra ognia. — Twego ognia nikt nie zagasi —

Człowiecze daremnie walczysz z Bogiem, to miasto pozostanie na świadectwo! — Złośliwa ręko, coż ci winne to miasto, żeś go siedmnaście razy burzyła i paliła? — Nie — jam go nie burzyła i nie paliła, — siła niewidoma — Bóg — nie chciałam a zrobiłam, — dałam się podnieść i rzuciłam pochodnię oknem i spaliłam świątynię i wszystko. — Tu z tego końca przypuścił Tytus szturm, — a tam dalej wyrzucano trupów, i zawalono nimi głębokie rowy — matki pożerały własne dzieci z głodu. — To niebo nad miastem teraz piękne, wtenczas jakby zagniewane i nieubłagane, było czerwone, — krew niewinna Życiodawcy, krew proroków i męczenników, którąś wywołało na siebie i swych synów, ta krew zaczerwieniła ci niebo i ciebie i ziemię bo w nią brodzili twoji synowie i córki. — Z twój dawniej świetności i wspaniałości nic ci nie pozostało — nic — tylko imię, przeszłość i historyja. — Symbolu niebieskiej Jerozolimy, — Stolicę Króla nad Królów, — Miasto Boga — Katedro Chrystusa — Ofiarno Melchisedecha — Matko Proroków — Mogiło Adama — Ofiarno Abrahama — Drabino Jakóba — Królowo całego świata — Stolicę Dawida — Tronie Salomona — Chwało chrześcijańskiego świata, — Niezgłębione morze wszystkich prawd, nauk i mądrości — Nauczycielko wiary — Matko całego świata — Wodzu niezwyciężony z orężem krzyża! — ale i ubogie wyśmiane, wyszydzone, niewolą skrępowane, poburzone, poniszczone, upokorzone, zdeptane, opuszczone, od Boga skarane! — z czémże cię porównam, tylem miast już widział, ale takiego nie widział, by cię z nim porównać: „Komu cię przyrównam, albo komu cię przypodobam córko Jerolimska? Z kim cię przyrównam i pocieszę cię panno córko Syjonu? Bo wielkie jest, jako morze skruszenie twoje Klaskali nad tobą wszyscy mijający drogą, świstali i chwiali głową swoją nad córką Jerozolimską, mówiąc: I onoż to jest miasto doskonałej piękności, wesele wszystkich ziem? Uczynił Pan co był umyślił, spełnił mowę swą, zepsował a nie sfolgował, i uwcselił nad tobą nieprzyjaciela“ (*Jerem.*)

Po modlitwach i powitaniu św. miasta, odśpiewano *Te Deum*, a powinszowawszy sobie nawzajem tak wielkiego szczęścia, wjechaliśmy bramą Jafską do miasta.

Zajechaliśmy do klasztoru. — Księża zakonnicy wszystko przygotowali, co tylko było potrzebnem, na nasze przyjęcie. Najprzód prosto z konia poszliśmy do kościoła klasztorowego, farnego, gdzie nas pobłogosławiono przenajświętszym sakramentem i odśpiewano: „*Te Deum.*“

To „*Te Deum*“ pozostanie po wszystkie dni życia mojego, jednem z najdroższych wspomnień. — Podzielono nas celami. Świeckich panów umieszczono w *casa nuova*; księży zaś, po dwóch w każdej celce, w klasztorze. Za towarzysza dostałem proboszcza

z nad granicy francuskiej, z czegośmy się obaj ucieszyli, bo jam sobie jego życzył, a on mnie.

11ty Kwiecień. Widziałem kościół Grobu Świętego — to gmach — cudo-piękności, najmniejszego podobieństwa z naszymi kościołami. Uprzejmy Prezydent Zakrystyi zrobił mi tę przyjemność, że mię ze mszą św. zaprowadził na *Kalwaryję*. — Ze drżeniem wstępowałem po marmurowych schodach na to najświętsze miejsce. W ubiorze kapłańskim, z kielichem w rękę przystąpiłem do stóp najświętszego KRZYŻA, by spełnić tę ofiarę, którą przed 1826 lat Bóg-człowiek spełnił za naród ludzki. Wszystko tu jakby naumyślnie nastrojone, by przypomnieć najświętszą ofiarę niewinnego baranka. — I ten gwar, krzyk, hałas na dole pod Golgotą zwiedzających Turków, Arabów, Greków i rozlicznej ludności; i ta ciemność do koła, którą tylko blask lamp rozpędza; i niewiasty Jerozolimskie w bieli, klęczące za mną, których cichy i przerywany płacz i szlochanie czasami dolatuje uszów moich, — wszystko to przypomina ten *Wielki Piątek*, ten największy piątek i dzień ze wszystkich dni, który przeraził i poruszył niebo i ziemię i umarłych w grobie.

Po mszy św. oprowadzał mię jeden z OO. Franciszkanów po kościele św. Grobu. Czytałem różne opisy o tym kościele; przypatrzwszy się teraz temuż na własne oczy, przekonałem się, żem przedtęm nie miał prawie żadnego wyobrażenia, a to z tej przyczyny, że kościół grobu św. w swęj formie jest jedyny na świecie. U nas zwykle po wybudowaniu kościoła znoszą świętości do niego, w Jerozolimie zaś już były świętości, a dopiero na nich wybudowano kościół; ztąd kościół grobu św. stósuje się w swęj formie do miejsc świętych, które wszystkie wraz obejmuje. Góra Kalwaryji czyli Golgota, kaplica Przenajświętszego Grobu, kaplica Znalezienia s. Krzyża, kaplice Katolików, Greków, Ormijan, Koptów, pomieszkania dla księży wszystkich tych wyznań, i wiele innych kaplic, grobów, ołtarzów, — wszystko to mieści się pod jednym dachem.

Aby dać czytelnikowi jakie takie wyobrażenie o tym kościele, będę go porównywał, o ile się da — i to tylko przez przybliżenie — z naszymi kościołami. Codziennie odprawia się tu procesya ze stacyjami po wszystkich miejscach świętych. W tym porządku opiszę je, w jakim procesya idzie: W tej samej pozycji jak u nas zwykle wielki ołtarz, mają kaplicę OO. Franciszkanów, gdzie odprawiają pacierze chórowe, nabożeństwa dzienne i gdzie się także w środkowym ołtarzyku przechowuje przenajświętszy sakrament. W dwóch bocznych ołtarzykach, w tejże kaplicy znajdują się s. relikwije, to jest: kawałek drzewa krzyża św., i ułomek kolumny czyli tego słupa, przy którym Chrystus Pan był biczowany — druga połowa kolumny znajduje się w Rzymie. Ta

kaplica nazywa się miejscem *Zjawienia się* najświęt. Maryji Pannie, a to dla tego, ponieważ *tu* pokazał się Chrystus Pan matce swojej po Zmartwychwstaniu. Podanie utrzymuje, że N. Panna Maryja, aż do tej chwili nie odstępowała od grobu syna swojego, dopóki się jęj nie ukazał po swoim Zmartwychwstaniu; a że straż, którą żydzi przy grobie postawili, nie dozwoliła jęj przystąpić do samego grobu, przeto w niejakiem oddaleniu oczekiwała.

Z tej więc kaplicy wychodzi procesya, iskręca na lewo za filary głównego kościoła — coś podobnego jak u nas, kiedy dla niepogody, odprawiamy procesję po kościele, i idąc od ołtarza, gdybyśmy w lewą stronę za filary skręcili. Przed małą kapliczką, zwaną *Więzieniem*, zatrzymuje się procesja, dla odśpiewania stósownych hymnów i modlitw, — tu był Chrystus Pan więziony i strzeżony tak długo, aż przygotowano na Golgocie narzędzia do ukrzyżowania. Zaraz przy tém więzieniu jest kaplica Ś. Longina, — tego żołnierza, który Chrystusowi Panu włócznią bok przebił, a który widząc cuda, co się działy przy śmierci Jezusa, nawrócił się, i tu w tém miejscu opłakiwał swój czyn zbrodniczy.

Postępując w tym samym kierunku, kilka kroków dalej, staje procesya przed kaplicą *Rozdzielenia szat*. Tu się dzielili żołnierze szatami Jezusowemi, a o suknie jego rzucali losy. Suknia ta nieszyta, przechowuje się do dziś dnia w Trewirze.

W tém położeniu, jak u nas poboczny wchód, czyli habieniec, zstępuje procesya, po dwudziestu ośmiu schodach, do podziemnej kaplicy Św. Heleny. Tu bowiem Św. Helena po całych dniach siedząc, pilnowała i kierowała robotnikami przy odszukiwaniu prawdziwego krzyża Chrystusa Pana. — Po zdjęciu Pana Jezusa z krzyża, wszystkie narzędzia męki, jakoto: Krzyż, gwoździe, tabliczkę z napisem *J. N. R. J.*, włócznię, i te dwa krzyże łotrów, wrzucili żydzi do studni głębokiej czyli cysterny, i zasypali ją ziemią i kamieniami. Przez trzysta lat prawie leżały te św. relikwije w ziemi; dopiero Ś. Helena, matka cesarza Konstantyna, pomimo wieku już podeszłego, przybyła na miejsce do Jerozolimy i wywiadując się u tamtejszych Chrześcian, niektórych szczegółów co do zwyczajów przy traceniu winowajców, kazała kopać na około Kalwaryji, póki nie przyszła na ślad cysterny, a ostatecznie na tę św. relikwję. — Znaleziono zatem głęboko w ziemi trzy krzyże, a obok nich osobno leżącą tabliczkę z napisem *J. N. R. J.* i gwoździe i włócznię. Lecz nie można było poznać, który z tych trzech krzyżów był Chrystusa Pana. Za radą Ś. Makarego biskupa Jerozolimskiego poniesiono wszystkie te trzy krzyże do jednej śmiertelnie choręj niewiasty. Tam Ś. Makary przed łóżem choręj, padłszy na kolana, w przytomności licznie zgromadzonego ludu, błagał Boga o

cud; poczem kazał chorą dotknąć się wszystkich krzyżów, i za dotknięciem się trzeciego, chora natychmiast ozdrowiała. Św. Paulin jeszcze świadczy, że tego samego dnia, spotkał Św. Makary orszak pogrzebowy, i dotknął prawdziwym krzyżem zmarłego, który natychmiast do życia powrócił.—Znaczna część drzewa św. krzyża znajduje się w Rzymie, toż samo w Jerozolimie; zaś po różnych kościołach małe odrobiny. Włócznie przechowuje się do dzisiaj w Rzymie w kościele Św. Piotra, toż samo tabliczka i jeden gwóźdź,—drugi gwóźdź w Monzy, a o trzecim niewiadomo. C. d. n.

Do młodzieńca.

Szkoda cię szkoda mój chłopcze miły,
Szkoda żeś taki chwat!

Dziwnie się jakoś twe skrzydła zwiły,
Wzlecieć nie możesz w świat.

W świecie bo trzeba mieć skrzydła mocne,
Trzeba mieć ducha skrę.

Która gdy błysnie w ciemności nocne,
Wrzaśnie świat: — Wielbię cię!

Skrzydła więc ducha na trudy wprawiaj,
W świecie bo trudny lot!

W szrankach umiactwa sam góry stawiaj —
Z czasem z nich znajdziesz płot.

Bowiem gdy ptasze raz wzleci w górę,
Coraz się wyżej pnie;

Wreszcie zaleci hen po za chmurę, —
Z tamtąd aż w niebo chce.

Zmęczy swe skrzydła na takim locie,
Wcale nie żali się;

Taka bo jazda zastąpi krocie,
Gniazdo i piskląt grę.

Bron. Zam.

Gospodarstwo i Przemysł.

Układanie zboża w stérki, w czasie słotnym.

W Normandji układają zwykle zboże po zżęciu w stérki, przez co ziarno bywa lepszego gatunku, aniżeli kiedy się w inny sposób z niem obchodzi, a nadto ochroni się od wszelkiego uszkodzenia w porze słotnej.—Stérki te tak się robią: Na miejscu suchém i nieco wzniesioném, kładzie się sporą garść užętego zboża, którą się przez pół zgina, tak aby kłosa nie leżały na ziemi, ale spoczywały na dolnym końcu garści. Jeden robotnik, któremu 5 lub 6 kobiet donosi garście, układa stértkę, kładąc je na około przygiętej garści, kłosami do środka, i wspierając je na niej, tak że średnica stérki wynosi podwójną długość słomy. Na pierwszym rzędzie garści układa drugi tym samym sposobem, i tak postępuje dalej, pilnując aby boki okrągłe stérki były prostopadłe, dopóki ta nie dojdzie wysokości około 7 ćwierci łokcia. Wszystkie

kłosa składane do środka, tworzą tam punkt bardziej wyniesiony niż brzegi, co ważną stanowi okoliczność, woda bowiem jakaby się do nich dostać mogła, ścięka na zewnątrz po spadzistości słomy.—Skoro stértka doszła do pomienionej wysokości, układa się dalej, ale coraz bardziej krzyżując na przemian kłosa ku środkowi, przez co się zwolna zmniejsza średnica stérki. Gdy jej wysokość dojdzie mniej więcej do 3 $\frac{1}{2}$ łokci, środek będzie mocno wypukły, stożkowaty. Wówczas pokrywa się snopkiem związanym blisko dolnego końca, odwracając go na wierzchołku stérki kłosami na dół, które się starannie do koła rozposciera, tak aby cała powierzchnia stożka równo była osłonięta.—Jeżeli zboże nie bardzo trawą zieloną porosłe, a w czasie żęcia nie zmokło, można je układać w stérki, jak tylko się zetnie, choćbyśmy nawet zbierali zboże przed zupełnem jego dojrzaniem. W przeciwnym razie czekać potrzeba, aby nieco obeschło albo trawa zwiędła przynajmniej; zawsze jednak układać można zboże w stérki o wiele wcześniej, niżby można było zwozić je do stodoły a nawet wiązać w snopy.—Raz złożone w stérki może w nich pozostać 8 — 15 dni, a nawet dłużej, dopóki czas nie dozwoli zająć się jego zwózką. Nie ucierpi przez niepogodę, ziarno dojrzewa bardzo dobrze i bardzo pięknego będzie gatunku. Ze wszystkich sposobów dla zabezpieczenia zbiorów w porze deszczystej, ten zasługuje na pierwszeństwo, a lubo wymaga nieco więcej roboty, przecież nie tyle, jak powszechnie mniemają. —

Podkładanie ścierniska. Podkładanie ściernisk jest czynnością, dotąd w niektórych tylko okolicach dopełnianą; lecz powinny ją przyjąć wszyscy gospodarze, którym na tém zależy, aby wyczyścić rolę z chwastów. Po spręcie zboża lub roślin olejnych, znajduje się na polu mniejsza lub większa ilość nasion chwastów szkodliwych, które dojrzały przed zbiorem, albo równocześnie z nim rozsiały się na roli. Jeżeli nasionia te pozostawimy w tym stanie, znaczna ich część może się bardzo długo przechować bez kiełkowania, a jeżeli je zagrzebiemy w ziemię orką na 6 — 7 cali głęboką, największa ich liczba będzie mogła przechować się tam przez kilka miesięcy a nawet kilka lat, i zanieczyści rolę, skoro świeże orki wydobędą je na powierzchnię, i postawią je tak, iżby kiełkować mogły. — Otóż podkład ma na celu wywołać prędkie kiełkowanie tych nasion, aby rośliny które z nich wyrosną, zniszczone zostały pierwszą orką po podkładzie następującą, a tym sposobem uwolnił się od nich rolnik na zawsze. — Dopniemy tego celu uprawką płytką, tylko na 2 cale głęboką, przez którą należy spulchnić, o ile można, wzruszoną powierzchnię, dla ułatwienia kiełkowania wszystkich nasion. Czynność ta winna być dopełnioną zaraz po żniwie.—Używa się zaś do tego, stósownie

do stanu, w jakim sie rola znajduje, albo pługą bardzo płytko orzącego, po czém się broni; albo też karczownika (ekstirpatora) lub drapacza (skaryfikatora), brony nareszcie z żelaznemi zębami, którą się kilkakrotnie przeciąga, aby dobrze zgrzebać i spulchnić całą powierzchnię gruntu. — 8—15 dni dostateczne są pospolicie, byleby rola nie była nadzwyczaj sucha, do upewnienia się, iż wszystkie nasiona powstroszły. Można na ówczas przystąpić do pierwszej orki, która zagrzebując młode roślinki, zniszczy je niezawodnie. —

Woda wapienna do poprawienia chleba ze zboża porośłego. — Robienie ciasta zależy od zdolności klejku w mące zawartego do łączenia się z wodą. Klejek traci tę własność, gdy albo mąka przez dłuższy czas w wilgotnym miejscu przechowana była, albo gdy zboże jest porośłe. Według doświadczeń Liebiga, można mu tę własność przywrócić wcale nieszkodliwym sposobem, którym jest czysta wapnem nasycona woda. — Mąka przeznaczona do utworzenia ciasta zamiesza się wodą wapienną, jakoteż kwas, i zostawia się ciasto; niebawem nastąpi kiśnienie jak bez wody wapiennej. Dodając następnie resztę mąki do zakwaszonego ciasta, i postępując jak zwykle, otrzymamy piękny, dobry, dziurkowaty i niezakalaty chleb. — Na 100 funtów mąki bierze się 26—27 funtów wody wapiennej. Do utworzenia ciasta jednak ta ilość wody nie wystarcza, i dla tego dodaje się jeszcze wody zwyczajnej, ile potrzeba. Ponieważ przez dodatek wapna chleb traci nieco z swojej kwaskowatości, dlatego należy trochę więcej dodać soli jak zwykle. —

Jura i Jánek.

Jura. Wydarzyło się wam onegdzy, jakoście temu panu, co się do Opawy przekludził, na dwa wozy jego wiecy nakładali, — a jeszcze się nie pochwalili.

Jánek. Dyć nie mam przyczyny się chwalić.

Jura. Dyście se dali zapłacić od niego za waszą robotę siedemnaście reńskich nowych.

Jánek. Co 17 reńskich nowych? niechby cie gęs kopła — nie wiem jeśli z tego zarobku 17 czeskich starych przyszło na każdego z nas.

Jura. A dy on przeca tak udął, a niechął se potwierdzić we gmińskiej kanclaryji, że tu zwyczajnie auflodrom tela sie płaci.

Jánek. No widzisz, tak państwo szydzą, a miejską kanclaryja jeszcze ku temu pomaga, — ale ja tam pójdę, a dam se takse przedpisać, kiedy sie nasza praca tak wysoko szacuje.

Jura. Dostaniesz tam, ale nie takse. A wiesz ty, jak sie nasze rozpráwki szacują? — Pomyśl se, w ostatnim numerze tutejszych niemieckich nowin

była mówa o tém, cochy o przełożeniu targu ze soboty na piątek rządili.

Jánek. Jách se to pismo dał czytać, co nam tam jakisi weteran od komedyjantów bez służby pisze, a to sie mi bardzo podobało jako nas chwáli, jeny musimy mu skazać, żechmy już chłopci a nie chłopcy, żeby nas nie nazywał *Jünglinge*.

Jura. Szak on to wie, ale to wszystko, co on tam prawi, to trzeba na opak rozumieć. Tak sie też podpisał, że on jest niedźwiedź, ale chociaż strasznie brni, to poznać po woni czoskowej, kto w tej niedźwiedziej skórce siedzi.

Jánek. Jách w mojej dziecińskiej głupocie myślał, jako jakiś Szyler podług tego listu o mnie śpiewał: że ten list pochodzi od jakiego profesora, bo też tam jest cosi po łacyńsku od starego pogana.

Jura. Prawię ci, że nie jest ani od profesora chrześcijańskiego, ani od starego pogana, ale od fajnego żydka, kiery sie gniewa: że sie bronimy, aby sie niedostać do niewoli żydowskiej, jako braciá polacy.

Jánek. Chciółech se też miarkować, té łacyńskie słowa, cobyh se jich mógł dać wyłożyć od jakiego studenta; ale teraz se jeny mogą spomnieć, że tam cosi prawi na tany a chwanty, a to na żydów pasuje, co tém handlują.

Jura. Mylisz sie, ten nasz weteran staremi hadrami nie handluje, a temu jeny moc żydów do Cieszyna se życzy, aby ich mógł za dobrą zapłatę jednego za drugim truć.

Jánek. Ehm, tento karlus? — a dy bezmała nie umie po polsku, któż mu to przetłumaczył?

Jura. Isto taki, co sie dał przekupić, aby żydom pomógł, coby ten targ ze soboty przełożono.

Jánek. A to dziepro czemużbychmy nie mieli mówić przeciwko temu, kiedychmy ani grejcara nie dostali za milczenie.

Jura. Temu też jeszcze powiem, że żydom jeny o to idzie, targ całkiem popsuć, jak po galicyjskich miastach, co sie isto stanie, jak swój zamiar przeprowadza.

Jánek. Ale to sie im nie podarzy, jeny dyby Nejmiłościwiejszy Cesarz Pan sám rozkázal: aby w całym cesarstwie gwoli szahesu nigdzie w żadnym mieście targu w sobotę nie odbywali, — a to sie isto nie stanie.

L.

Rozmaitości.

— Wiedeński przemysłowiec p. Fr. A. Daninger wykończył dla kościoła parafjalnego w Holeszowie na Morawie sarkofag, w którym mają być ziemskie pozostałości błogosł. Jana Sarkandra złożone. — Sarkofag ten zasługuje i jako dzieło sztuki, aby był wspomnionym. Składa się ze szkła i gładzonych deszczek srebrnych; jest wyro-

biony w stylu 17 wieku; cztery aniołowie w czterech węglach dźwigają całą trumnę; na wieku zaś wznosi się postać bł. J. Sarkandra pod s. krzyżem klęcząca. Na przodzie sarkofagu tego jest napis: *Beatus Joannes Sarcander Parochus Holleschoviensis*; na tylniej stronie: *Natus in Silesia 20 Dec. 1576. Mortuus Olomucii 17 Martii 1620*. Wszystkie podobizny i herby na nim są z srebra pozłacanego, a całe dzieło bardzo misternie wykonane. —

— Patriarcha serbski Rajaczycz, podał prośbę do JCKMości: żeby biskupstwa greckie (nieunickie) Bukowiny, Dalmacji i Siedmiogrodu poddane zostały patryarsze karłowickiemu. —

— Ministerjum sprawiedliwości wydało rozporządzenie dla Węgier, na mocy którego sądy tak w ustnym jak piśmiennym postępowaniu mają używać tylko tego języka, który stronom jest zrozumiały. Według tego, język madziarski i niemiecki, ma być prawnie używany w całych Węgrzech. Język słowiański w komitatach słowiańskich, a język rumuński (wołoski) w komitatach przez Rumunów zamieszkałych.

— Czeladnik jeden w fabryce fortepianów przy Wiedniu zabił dozorcę swego, z powodu nieporozumienia w rachunku o 4 zł.; poczem rzucił się z okna trzeciego piętra, i na miejscu się zabił.

— W okolicy Loun w Czechach zrządziło rozbactwo wielkie szkody na zbożu, które podgryzione powaliło się. Owad ten szkodliwy jest to tak zwana osa żytna. Uczeni nazywają go „*cecidonia destructor*.” — Jedyne sposoby wygubienia tego owadu jest: zżąć zboże podczas pierwszego lęgnięcia się jego w lecie, a spaść owcami w porze drugiego lęgu w jesieni. —

— Nikt nie pamięta takich psich dni, jakie tego roku były. D. 28 lipca padał śnieg w okolicy Lugdunu we Francji. D. 1 sierpnia napadało w okolicy angielskiego miasta Leeds tyle śniegu, że do południa został leżeć. — Toż samo stało się w Karyntyjskich kąpielach Fusch zeszłego tygodnia, gdzie tyle śniegu przez noc spadło, że musieli na ulicach i przed domami odmiatać, aby goście mogli iść do kąpeli. W naszych górzystych okolicach padał także śnieg na początku lipca. — Deszcze podczas tej pory panowały najwięcej w Szląsku, w Polsce, w Saksonji i nad Renem. —

— Astronomowie, którzy dla uważania zaćmienia słońca na d. 18 lipca udali się byli do Hiszpanji, są ze spostrzeżeń swoich zadowolnieni. Wprawdzie dnia poprzedniego było niebo całkiem zamroczone, co ich wielce niepokoiło, lecz na dniu 18 lipca wyjaśniło się tak, iż cały przebieg tego wspaniałego zjawiska dobrze uważać mogli. — Całkowite zaćmienie w Vittorji trwało 3 minuty. Wśród tego zaświeciły i inne gwiazdy i planetę Wenus można było nieuzbrojonym widzieć okiem. —

— Wyrachowano, że od wstąpienia Napoleona III na tron francuzki, zwiększyły się długi publiczne w państwach europejskich o 4000 milionów talarów, podatki o 450 milionów talarów, a wojsko stało o 800,000 ludzi. —

— Oddział Garybaldystów przepłynął się z Sy-cylii do Neapolitańskiego, i wylądował w Kalabryji. Słychać, że część wojska neapolitańskiego przeszła także do Garybaldystów. —

— Rosyjski książę Józef Galicyn, dawał w Londynie kilka koncertów muzycznych. Dochód z pierwszego koncertu przeznaczył na fundusz Garibaldeggo. —

— W rzezi syryjskiej, jak dotąd obliczono, padło do 15,000 chrześcian, a w ich liczbie najmniej 100 katolickich i greckich księży i mnichów. Nadto przeszło 150 wiosek spłonęło ogniem, i zburzono do 100 kościołów i 16 klasztorów. —

— Francja wysłała już część wojsk swoich do Syrii, dla poratowania chrześcian. Ma ona dać 6000 wojska, a inne mocarstwa europejskie drugie 6000. —

— Francuzi stawiają w botanicznym ogrodzie w Paryżu pomnik na cześć Franciszka Parmentier, który ziemniaki w Francji zaprowadził. —

— W Petersburgu pojawiła się nowa niebezpieczna choroba, tak zwany sybirski mór, którego ojczyzną są okolice Tobolska i Tomska. Najprzód pokazuje się w włosach, a potem przechodzi na całe ciało. —

Z Cieszyna.

— Zeszłego tygodnia ukończyły się nauki na tutejszych gimnazjach.

Katolickie gimnazjum już drugi rok nie wydało programu swego, i dla tego nie mamy podstawy do uczynienia wzmianki o nim.

Program ewangelickiego gimnazjum podaje wykaz statystyczny o stanie tegoż gimnazjum na końcu r. 1860:

Klasa	Liczba uczniów	według religji				według narodowości					
		Augb. wyzn.	Helw. wyzn.	Grék.nieu.	Israelitów	Niemców	Polaków	Czecho-Moraw.	Słowaków	Serbów	Madziarów
Przygotow.	16	12	3	—	1	1	11	3	—	—	—
I	50	42	3	—	5	3	26	3	12	—	1
II	39	36	3	—	—	7	24	5	3	—	—
III	42	34	7	—	1	5	22	10	4	—	1
IV	44	32	10	—	2	5	17	13	6	—	1
V	19	13	3	—	3	4	5	5	2	—	3
VI	18	12	4	1	1	7	2	4	1	1	2
VII	13	10	—	—	3	4	6	—	—	—	3
VIII	6	4	1	—	1	1	2	1	—	—	1
Razem	247	195	34	1	17	37	115	44	28	1	5

Obok zwyczajnych przedmiotów, wykładano na témże gimnazjum język polski i czeski jako warunkowo obowiązkowe przedmioty. Do nieobowiązkowych przedmiotów należały języki: węgierski, hebrejski (dla przyszłych teologów) i francuzki, tudzież kaligrafia, rysowanie i śpiew. Naukę angielskiego języka pobierali niektórzy uczniowie na tutejszem katolickim gimnazjum. Co się tyczy nauki języka polskiego, takowa była rozdzielona

na trzy oddziały: pierwszy oddział liczył 64, drugi 44, trzeci 24 uczniów. Język czeski wykładany był w dwóch oddziałach, z których pierwszy liczył 62, drugi 14 uczniów. — Oprócz tego dojrzalsi uczniowie, Polacy i Czesi wspólnie mieli osobne ćwiczenia dla udoskonalenia się w języku macierzyńskim. Jest to chlubną zasługą tych nauczycieli, którzy im w tym względzie przewodniczyli i zamiłowanie ojczyźnej mowy w nich ożywili. mianowicie p. Kaizara, który język polski w wyższym gimnazjum wykładał, i p. dyrektora Kalinczaka, który miał naukę języka czeskiego. — Co się tyczy środków kształcenia się w języku ojczystym, to Czesi w lepszym znajdują się tu położeniu, mając znaczną bibliotekę od kilkunastu lat istniejącą. Lecz polska młodzież, chociaż o wiele liczniejsza, nie posiada żadnych środków, i z tej przyczyny życzy sobie, aby część składek rocznych na bibliotekę gimnazjalną przeznaczoną została na zakupienie polskich książek. —

Rok szkolny tutejszej szkoły niższo-reolnej ukończył się także zeszłego tygodnia; a w tym tygodniu mieli preparandyści swoje popisy. —

— JCKAMość nadał ks. Maciejowi Bulowskiemu, proboszczowi w Bielsku, złoty krzyż zasługi z koroną, za zasługi położone dla kościoła i szkoły. —

— JCKAMość raczył szląskiego prezydenta krajowego p. bar. Antoniego Halbhuber mianować namiestnikiem dla Dolnych Rakus. —

— Za najwyższym postanowieniem ma być zwinięta dyrekcja podatkowa w Opawie. Termin tego zwinięcia później oznaczony będzie. —

— W Zabłociu przy Strumieniu d. 28 lipca zabił piorun trzy krowy na pastwisku. —

— D. 9 sierpnia o g. 10 wieczór pokazała się u nas zorza północna. —

Wiadomości piśmiennicze.

— Dla Łużyckich Słowian w Saksonji, zaczęło od 1 lipca wychodzić w Budysynie nowe pismo w języku Łużyckim, p. n. **Łużiczian**. Wydawcą jest zasłużony p. J. E. Smoler, redaktorem p. M. Hornik. — Naród Łużycki jest wprawdzie mały, ale czynny.

— Nakładem księgarni Juliusza Wildta, w Krakowie wyszedł „Przewodnik w wycieczkach na Babią górę, do Tatr i Pienin“ przez ks. Eugeniusza Janotę. —

Podziękowanie.

Na odnowienie brackiej studni otrzymaliśmy znowu datkę, z następującym listem:

Szanowny panie redaktorze! Z przyjemnością wyczytałem w tygodniku pod opieką Wpana będącym, iż się zajęto odnowieniem i wyczyszczeniem już tak zaniedbanej studni zwaną „Trzech braci“, tudzież wystawieniem pomnika nad nią godnego do pamiątki Piastowskiej jako dawniej panującej, prawdziwie zacnej dla Słowianów a mianowicie Szlązaków i Polaków niegdyś ściśle złączonych narodów; — a że Wpan odbierasz składki na ten cel przysyłane, przyjmij więc Wpan i ode mnie ubożego ten najmniejszy może z podanych darków dołączonym tutaj 1 zł. w. a. — Niechaj woda wytryskająca z tego źródła, która przez tyle wieków uśmierzała pragnienie czerpających i późniejszym pokoleniom też same usługi i ulgi podaje. — Przy tej sposobności łączy Wpanu wyraz szczerzego poważania i czesćci

Kraków 29 lipca 1860.

niepodpisany

Za ten dar szlemy niniejszym publiczne podziękowanie.
Red.

Drukiem i nakładem Karola Prochaski.

Ceny targowe, od 23 — 28 lipca.

	pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurydza
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Lwów	4 73	2 67	2 33	1 36	— —
Czerniowce	2 45	1 58	1 38	1 7	1 78
Sybiń	3 86	1 86	— —	1 14	1 93
Debreczyn	3 80	1 80	1 10	— 90	2 —
Koszyce	3 65	2 4	1 48	— 79	2 —
Peszt	3 95	2 40	2 —	1 36	2 50
Raba	4 50	2 50	1 90	1 40	2 80
W. Beczkerek	3 50	— —	1 20	1 20	2 20
Wiedeń	5 40	2 95	2 24	1 94	3 58
St. Gradec	5 12	3 14	2 99	2 21	3 84
Salzburg	6 44	3 91	— —	2 8	— —
Berno	5 61	3 63	2 93	1 89	3 56
Praga	6 8	4 9	3 32	2 9	— —

Ceny na targu w Cieszynie d. 4 sierpnia: pszenica — zł. — kr.
żyto 4 zł. 58 kr., jęczmień — zł. — kr., owies 1 zł. 78 kr.,
ziemniaki — zł. — kr. masło 42 kr.

Uwiedomienie.

Tygodnik Katolicki

pismo kościelne wychodzi w Grodzisku w Archidiecezji Poznańskiej od 1go Kwietnia, co tydzień w numerach arkuszowych najściślej-szego druku, i kosztuje rocznie w kwartalnych terminach przedpłaty 4 talary w pruskim kurancie, po 1 talarze na kwartał.

Uzyskawszy od wysokiego c. k. ministerstwa debit pocztowy w całej monarchji austriackiej, polecamy pismo nasze duchowieństwu polskiemu tamiecznych diecezji. oświadczając, iż odtąd wszystkie c. k. urzędy pocztowe przedpłatę przyjmować będą. — W spisie pism przez c. k. urzędy pocztowe debitowanych stoi Tygodnik Katolicki zapisany (Vierter Nachtrag zum ausländischen Zeitungs-Preis-Verzeichnisse, giltig vom 1. Jänner 1860 pag. 1. In polnisch Sprache N. 7.) na stronie pierwszej czwartego dodatku wiersz ostatni od dołu Nr. 7. — Zachowano dla diecezji tamiecznych dostateczną liczbę egzemplarzy kwartału pierwszego i numerów już ogłoszonych bieżącego kwartału. — Przy wszelkich zapisach upraszamy wyraźnie dodać, czy zapis ściąga się do kwartału od 1. Kwietnia do 1 Lipca, czy od 1. Lipca i nadal, lub czyli abonent obu tych żąda kwartałów.

Grodzisk 5. Sierpnia 1860.

Wydawca odpowiedzialny i właściciel Tygodnika

X. PRUSINOWSKI.

U podpisanego są do sprzedania wory (miechy) na zboże, rozmaitej wielkości, podwójną nicią robione, bez szwu: na dwie mierzyce po 85 kr., — na 1½ mierzyce po 70 kr. — mierzyce po 60 kr. w. a.

Wacław Lewiński.
(w głębokiej ulicy.)

U podpisanego są gotowe trumny politurowane różnej miary, jako też inne meble, każdego czasu i po najniższych cenach do uabycia.

Józef Floch,
stolarz na kasarnim placu.

Sprostowanie. Ner poprzedni z dnia 4 sierpnia, ma nosić liczbę 31, zamiast 30. —

Odpowiedzialny redaktor i Wydawca P. Stalmach.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierćr. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierćr. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stepowej po 30 kr. w. a. za każde doradcze umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

I. Jarmark.

(Ciąg dalszy.)

Z początku Wróblewicz słuchał swojego pryncypała, pokąd się nie wtajemniczył w rzemiosło; ale niebawem przeszedł go ze wszystkiemi, jeszcze lepsze miewał od niego wykrety, płynniej umiał tłumaczyć się i dowodzić, tak dalece że nieraz stary mandataryusz, stawiał jak wryty na przebiegłość Wróblewicza, i w uniesieniu podziwu częstował go tabaką, i wzięwszy pod rękę, zaprowadzał na wino, i tam podziwiając jeden drugiego, i knując nowe plany, zalewali gardła i resztki sumienia, aż zwałwszy się pod stoły, zanoszono ich pół żywych do domu.—I szło im niegorzej, wygraniem kilku niesłuszných processów, zyskali sobie między gminem, chciwym zawsze cudzego, rumor i sławę niemałą, zaczęło coraz więcej spraw przybywać, słowem stali się postrachem całej okolicy, podpora wszystkich złych namietności, biczem dla okolicznych dworów.—Trzeba ich było nieraz widzieć i słyszeć, jak myszkując po jarmarkach lub odpustach dopytywali się chłopów o ich stosunki z dworami o lasy, łąki, jak im tłumaczyli korzyści z dobrej paszy, z drzewa opałowego, lub z urodzajnej roli, — jak im dowodzili, że od nich zależy tylko aby posiadać wszystko, i wyszukawszy przedwiekowe pretensje, lub cień pozoru prawnego, podpoiwszy chłopów, postawili na swoim, że się proces rozpoczął. Wtedy biada dworowi, biada obywatelowi, jeżeli nie umiał się bronić, lub lekceważył sprawę, oni na wzór jamników tropili każdy akt, każde słowo, tak długo, z taką zaciętością, że trzeba było całej nieskazitelności prawdy, niezaprzeczonej słusznosci, żeby być w stanie oprzeć się im i wygrać.

Lecz wszystko ma granice na tym bożym świecie, i procesa z czasem stawały się coraz rzadszemi.—Mandataryusz i Wróblewicz napróżno wszystkich sił i przebiegłości używali wspólnie,—niebyło pod ręką w całej okolicy żadnej już pretensji gminy do dworu, więc nowiej spróbowali drogi, wprawdzie nie tak już korzystnej, ale zawsze zapewniającej jaką taką nad-

grode. Zaczęli podmawiać chłopów na chłopów... to rodzeństwo o spadki po ojcach, to o długie dawno zapomniane, to o łąki, pola lub chaty, ale zawsze bogatszych podmawiali na biednych, tak że proces o rzecz najmniejszą ciągnął się miesiące i lata i kosztował trzy, cztery, pięćkroć więcej niżeli sama rzecz warta była.

Szczególną to jest cechą naszego ludu, ale jednak prawdziwą, że lud nasz wiejski ma żyłkę wrodzoną do pieniactwa. Czy to upór rodzi, czy zamiłowanie słusznosci, czy wewnętrzny charakter ruchliwy i czasem niespokojny, — lecz to dowiedzioną jest rzeczą, że raz chłop zaprawiwszy się do procesów, do chodzenia za sprawą po prawnikach i sądach, nie poprzestanie nigdy, — i chociaż czas trawiać miałby ostatnie buty za sprawą schodzić, ostatni grosz na stęple wydać, potąd będzie chodził, pieniał się, aż z nędzy skończy gdzieś życie pod płotem. Prawda i to, że złe namowy pokątnych pisarzy, potężnie przyczyniają się do tego, i wpływ wywierają szkodliwy, lecz jest i wewnętrzny pociąg, który za złym powiewem, prędko się rozkrzewia. Bo też żyłkę tę może rozbudzić nielada nadziejami przyszłości — jeszcze taki Wróblewicz!

Ostatniemi czasy, zaczęło już naprawdę niestawać procesów, jakoś zmądrzeli chłopci, czy doświadczeniem nabytym, czy też z innego powodu, ale dosyć na tém, że dwie czy trzy sprawy pozostały tylko w rękach, i to mało rokujące zysków. Pochmurzyło się czoło mandataryuszowi i Wróblewiczowi, jeden i drugi pochylił głowę smutnie na piersi, i pudełko z kory na tabakę przewracał puste w rękę... i nie było zaco wypić buteleczkę wina... I wieczorami które dawniej przesiedzieli zawsze we sklepie, teraz spędzali w małej izdebce u siebie, która im wspólnie służyła, i tam radzili o przyszłości. Jarmark budził jeszcze ich uspione nadzieje, liczyli najwięcej na niego. — Wróblewicz też od samego rana rozgościł się w znaniej nam sypielni, na stole położył libkę papieru, duży kałamarz z piaseczniczką, pęk zapisanych urzędowych aktów, kilka piór gęsich, z których jedno za uchem sterczało,—okulary i linię na papier

położył, a sam założywszy w tył ręce, przechadzał się zwolna po małej stacji.

Wróblewicz nie miał więcej jak lat trzydzieści pięć, lecz starszy daleko wyglądał; średniego wzrostu, wąły i cienki, pochylał się zawsze na lewą stronę, nogi miał ogromnie długie, stosunkowo do reszty ciała. Głowę widać z nachylania się całego korpusa nosił równie przegiętą do lewego ramienia. Nieco łysy, włosy miał rude, czoło niskie szérokie, i licznymi zmarszczkami poorane, we środku zakłęsłe, tak że nos wystawał naprzód jak duży ogórek, a nos czerwony, gruby i cały w pryszczach. Oczy piwne maleńkie kryły się pod rzęsą, która bujnie rosła, nie nosił ani wąsów, ani brody, tylko faworyty krótkie, od ucha do szczęki, równie rude jak włosy, usta zapadnięte, bo brakowało im kilka zębów. — Jednym słowem, w całej twarzy było coś niemiłego, odstręczającego, coś lisiego, że od razu wstręt się czuło mimowolny do niego. — Miał na sobie surdut orzechowy jasny, wytarty w szwach i na łokciu, z poplamionym kołnierzem, zapięty na jeden guzik pod samą górą, długi aż po niżej kolan, chustkę na szyji jasno żółtą związaną na malenki węzełek, i podobnego koloru płócienną kamizelkę, lecz brudną, i o trzech tylko guzikach; z niej wyglądał długi stalowy łańcuszek od zegarka i ogromnej wielkości kluczyk. — Spodnie płóciennie białe wystrzępione, podniesione w górę, z czarnymi plamami atramentu, buty niewyczyszczone i obcasami wygięte w dwie przeciwnie strony.

Już z pół godziny chodził tak po małej stacji, to stanął przed oknem, i bębnił palcami w szybę, to papier i pióra poprawiał na stole, a w każdym ruchu widać było niecierpliwość i niepokój. — W końcu znudziło mu się widać dłuższe czekanie, bo otworzył drzwi do szynku i stanął w progu. — W szynku było ludno i gwaro, Wróblewicz okiem przebiegł wszystkich, ale widać nie znalazł kogo szukał, bo cofnął się nazad do małej stacji. Lecz w tej chwili przysunął się do niego mały garbaty chłopiec, nędzny, wybladły, obtargany, i zatrzymał za rękę.

„No co Pawełku? ..“ spytał Wróblewicz.

„Jest na jarmarku, widziałem ją przy kościele...“

„Sama? ..“

„Nie z Matką, ale i Wawrzek jest także...“

Zmarszczył Wróblewicz czoło na ostatnie słowa, i dodał ciszej:

„Mówiłeś z nią?“

„Nie... bo poszła do kościoła...“

„A polowy jest tutaj?“

„Jest także, sprzedał krowę i trzy korce owsa...“

„Dobrze...“ a potem dodał „Marcina widziałeś?“

„Nie widziałem dotąd, ale mi mówił polowy, że przyjechał także na jarmark...“

Wróblewicz zamyślił się chwilę, i zaczął chodzić po izbie. —

„Słuchaj no“ rzekł w końcu do chłopca, stając przed nim i wpatrując się przenikliwie w kocie oczy garbusa... „chcesz zarobić na górnicę i buty?“

„A już cię? bo już chodzę jak żebrak i psy szczekają na mnie po ulicy.“

„No to kupię ci buty i górnicę, ale musisz mi się dobrze sprawić...“

„Cóż mam zrobić?“ spytał Pawełek, i zgiął się jak trzcina od wiatru, tylko głowę rozczóchrana wystawił naprzód. —

Tu Wróblewicz wziął chłopca w framugę okna, i tam zaczął dobitnie coś tłumaczyć. Chłopiec z początku śnać dobrze nie pojmował, bo kazał sobie kilkakrotnie jedno powtarzać, — później oczy zaczęły mu się świecić radośnie, i zawołał: „Dobrze, dobrze, już rozumiem, ha! ha! a zato będę miał górnicę i buty, już nie będę ani ziębł ani marzył na dworze... ale...“ tu pochmurzyło mu się czoło, i dreszcz przebiegł po twarzy — „a jak się nie uda?“ spytał. —

„Ba od czego masz głowę na karku?.. i za co byś buty dostał?..“

„A jakże się ja dowiem i od kogo?“

„Powiadam ci, żebyś przychodził od czasu do czasu, to cię będę uczył. —“

„A jak mnie nie zechce przyjąć?“ jeszcze raz się spytał.

„O to się nie bój, zresztą na wiosnę zawsze robotnika potrzeba, to choćby na to, to cię przyjmie.“

„I kiedyż to mam pójść? ..“

„Dziś, albo jutro, a to masz na zadatek;“ to mówiąc wyjął Wróblewicz paperek reński, i dał go garbusikowi. Ten jak zwierzę rzucił się na niego, obejrzał na wszystkie strony, i żywo za koszulę schował.

„Pamiętaj żebym był kontent z ciebie, pilnie uważaj na wszystko, słuchaj co mówią, a jak będzie co nowego, to przyleć do mnie, wszak to niedaleko, za pół godziny zajdziesz.“

Garbusik schował jeszcze pieniądze, dane mu przez Wróblewicza, uśmiechał się wesoło a obliżywał łakomie co chwila.

„Tylko się nie upij,“ surowo rzekł mu pisarz pokątny.

„Jeden tylko, jeden kieliszek, już od tygodnia grejcara nie miałem w kieszeni, a tu jeść się chce, co dnia — w areszcie siedziałem za bułki, com ukradł, oh! teraz nie będzie mi głodno... byle niedługo, bo mi się niechce pracować.“ —

„Za miesiąc najdalej wrócisz.“

„O bo ja tu mam brata i matkę, ja tu i zarobek mam czasem.“ i uśmiechnął się przebiegle, i zrobił ruch ręką... który dość był znaczący.

„Idź już sobie,” rzekł mu Wróblewicz, a spraw się dobrze, to będziesz miał buty i górnicę, i jak ci wypadnie kiedy siedzieć w areszcie, to cię policjant już bić nie będzie....“

„Oj to! to!..“ i rzucił się Pawełek do drzwi, zaśpiewał... i znikł we drzwiach.

Wróblewicz popatrzył chwilę za nim, uśmiechnął się równie, ale tym uśmiechem, co go źli tylko ludzie mają, stanął we drzwiach i krzyknął „piwa!“ Potem usiadł przed papierami, podparł głowę i zadumał się mocno.—Co mu się snuło po głowie, trudno odgadnąć, lecz plany widać rosły po myśli, bo gdy dziewczyna przyniosła mu piwa, w twarzy znać było zadowolenie; wypił połowę duszkiem,—i ręce zatarł. —

Po chwili zapukał ktoś z letka do drzwi. Wróblewicz zerwał się na nogi i pobiegł otworzyć. — We drzwiach stanął chłop, porządnie ubrany, biała płótnianka pokrywała ułańską kurtkę, włosy miał po żołniersku obcięte, i w całej postawie poznać było, że służył w wojsku....

„To wy Marcinie!“ zawołał z radością Wróblewicz... zamykając drzwi za nim na haczyk — „myślałem że już nie przyjdziecie. II. nast.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej,

w roku 1859 odbytej.

Napisał książkę Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Jeruzalem (C. d.)—Z kaplicy Św. Heleny schodzi się po trzynastu stopniach do kaplicy *Znalezienia św. krzyża*. Kaplicę tę zdobi wprawdzie pojedynczy, ale kosztowny i gustowny ołtarz, w nim jest statua ulana z brązu, wyobrażająca Chrystusa Pana krzyż na ramionach dzwigającego. Ołtarz ten jest darem JCM. arcyksięcia Maksymiljana, brata naszego najdostojniejszego monarchy.

Po odśpiewaniu hymnów wraca nazad procesyja, i postępuje w tym samym kierunku, jak u nas, kiedy się zbliżamy ku chórowi, i zatrzymuje się przed kaplicą *Uragania i Koronacyji*, dla tego tak zwaną, że tu jest w ołtarzu umieszczona kolumna, na której Chrystus Pan siedział, gdy mu żołnierze Piłata wtłaczali na głowę cierniową koronę, urągając się z niego.

Z tej kaplicy udaje się procesyja ku głównym drzwiom, i wstępuje po piętnastu schodach na *Kalwaryję* czyli *Golgotę*. Położenie Golgoty, w przybliżeniu do naszych kościołów byłoby takie, jak u nas przy wchodzie głównymi drzwiami, chór; lecz nie zajęłaby całego choru, tylko prawą połowę. Wysokość skały Golgoty od grobu wynosi jakie trzy sążnie; powierzchnia zaś, jak u nas duża stancja. Dzieli się na dwie równe części, z których połowa to jest: *Ukrzyżowanie* do Katolików; połowa zaś to jest: *Podniesienie* św. krzyża, do Greków należy. W miejscu

ukrzyżowania, gdzie Chrystusa Pana do krzyża gwoźdźmi przybijano, mają Katolicy ołtarz; toż samo Grecy w miejscu podniesienia ś. krzyża. W środku między tymi dwoma ołtarzami, jest ołtarzyk matki boskiej bolesnej, należący do Katolików; tu bowiem Najś. Panna Maryja stała, gdy się już oprawcy oddalili. W ołtarzu Greków pod mensą, jest otwór wyżłacany, mający ośm cali średnicy i trzy ćwierci łokcia głębokości.—Tu był krzyż z Chrystusem Panem *wdrążony i podniesiony*. Na dobry krok od tego otworu, w prawo i w lewo, są dwa otwory, troszkę w tył wysunięte, czarnym marmurem oznaczone, — tu były krzyże dwóch łotrów. Pomiedzy krzyżem Zbawiciela, i krzyżem łotra po lewej stronie, widać od wiérzchu aż do spodu, rozpadlinę, przez co się też i krzyż z lewym łotrem o stopę dalej od Zbawiciela odsunął. — Później, zeszedłszy na dół, udałem się do pieczary podziemnej wykutej w skale Golgockiej, którą zowią kaplicą Adama. Ztąd przyświeciwszy sobie stoczkiem, mogłem się doskonale przypatrzeć, jak się to pęknięcie, od wiérzchu aż do spodu i wzdłuż całej Golgoty ciągnie. Najuczciwszym fizycy, i inni niedowiarkowie, z największą dokładnością dochodzili, czyli ta rozpadlina jest naturalną, czyli też sztuczną;—i przekonali się, że nie jest ani sztuczną ani naturalną, tylko cudowną.

Zresztą, jak mi mówiono w Jerozolimie, nie zdarzyło się jeszcze, żeby ten, który się dokładnie przypatrzył temu pęknięciu, powiedział, że jest sztucznym;—prędzej twierdzą, że powstało przez trzęsienie ziemi; co być nie może, gdyż płaszczyzna pęknięcia przecina żyły skalne; zaś przez trzęsienie ziemi pękają skały za żyłami, (choć przy śmierci Jezusa ziemia się trzęsła).—Ś. Cyryl. biskup Jerozolimski, tak się o tej skale wyraża: „Chociażbym i „wierzyć niechciał, że nas Chrystus Pan przez śmierć „na krzyżu odkupił, toby mnie przekonała rozpadlina „na Golgocie.“

Ewanielistowie nazywają Golgotę miejscem trupiej głowy, ztąd widzieć można wszędzie na pasyjkach u stóp krzyża trupa główkę. Ojcowie ŚŚ., mianowicie Ś. Augustyn, Hieronim, Bazyli, Orygenes i wielu innych tę nazwę trupiej głowy ztąd wyprowadzają: Noe zabrał do arki kości Adama, i pochował je w Hebronie, prócz głowy którą pochował na Golgocie, co uczynił jak się zdaje z natchnienia Bożego. Przy śmierci Jezusa padła kropla krwi przenaświętszej przez rozpadlinę na trupią głowę Adama, jakoby tym obrazowym sposobem zmyła grzechy całego rodu ludzkiego, którego Adam jest wyobraźcielem (reprezentantem) — przez którego przyszedł grzech, a przez grzech śmierć, w którym wszyscy zgrzeszyli; dlatego ta kaplica zowie się kaplicą Adama.

Na samą krawędź Golgoty, nieobjętej murami kościoła, a zatem zewnątrz kościoła grobu, jest kaplica Matki boskiej bolesnej; tu bowiem podczas kiedy mordercy Chrystusa Pana do krzyża przybijali, stała Najświętsza Panna, św. Jan, i św. niewiasty. — Któż zrozumieć, wysłowi i opisać tę boleść duszy najukochańszej matki, która na tak niesłychane męki i najwyższe katusze syna swojego patrzeć musiała? Jakaż boleść nie przenikała jej duszy, kiedy stuk młotka, którym mordercy wbijali w ręce i nogi gwoździe, obijał się o jej uszy? — Przypomnij sobie czytelniku, jeżeli ci śmierć wydarła drogą sercu twojemu osobę, a gdy grubarz tylko na martwe zwłoki przybijał gwoździami wieko trumny, czyli ten stuk nie ranił duszy twojej? i żal i boleść, jakby w tej chwili w jedno skupione, nie przywołałyby cię do omdlenia? — Lecz cóż to za porównanie, wszak byłeś już przygotowany na śmierć tej osoby, wszak to tylko zwłoki. — Prawda, że nieraz patrzyły matki na śmierć gwałtowną swych synów, jeżeli ich sprawiedliwość jako zbrodniarzów, lub w czasie rozruchów narodu, w szale zaślepienia, jako nieszczęśliwych tracono. Lecz byłby taki zbrodniarz, na którymby się tak pastwiono, jak na Zbawicielu? czyli zdzierają z winowajcy ostatnią szatę? a gdy porównamy, że to robiono, najniewinniejszemu, najświętszemu panu i dobrodziejowi, cóż na to powiemy? —

Z Golgoty zstępuje procesja do kamienia namaszczenia, na którym przenajświętsze ciało po zdjęciu z krzyża namaszczone i uwinęto w prześcieradło. „Józef z Arymateji i Nikodem, wzięli tedy „ciało Jezusowe, i związali je w prześcieradło z rzemionami wonnemi. (Jan 19). Nad kamieniem tym, powleczonym czerwonym marmurem, pali się ustawicznie kilka lamp. — Koło kamienia stoi sześć wielkich świeczników, a na każdym niesłychanie wielka świeca, ważąca jakie pół centnara. Kamień namaszczenia należy do wszystkich wyznań.

Kamień namaszczenia leży przy samych wielkich drzwiach, od niego idzie procesja wprost na środek głównego kościoła, gdzie jest grób przenajświętszy. Grób ten nie jest w ziemi, tylko na wiérzchu na posadzce kościelnej. Postawić u nas na samym środku kościoła kaplicę taką, żeby mogła pomieścić w sobie z dwanaście osób, przegrodzić ją na dwie części, i pomyśleć sobie w drugiej połowie przy ścianie na posadzce, framugę, jakby skrzynię, — to masz jakieś podobieństwo do grobu Chrystusa Pana. Wspomniona framuga, — skała z boku wydrążona — jest to grób, w którym Chrystusa Pana położono. Pierwsza przegroda — właściwie przedsionek — tej kaplicy, zowie się kaplicą anioła; cała zaś kaplica, kaplicą grobu przenajświętszego. Że zaś grób Chrystusa Pana znajduje się na wiérzchu, jakby skrzynia niska,

podługowata, do ściany przysunięta, to ztąd: że Ś. Helena wznosząc gmach kościoła św. grobu, kazała pagórki i skały zrównać i skałę grobu pańskiego na około obciosać, którą potem ze wszystkich stron kosztownym marmurem obłożono. W przedsionku, czyli kaplicy anioła, znajduje się kawałek tego kamienia, na którym anioł po Zmartwychwstaniu Pana siedział. Kilkadziesiąt lamp, wielkich, szczerzłotych, ustawicznie się pali nad skałą przenajświętszego grobu, tak, że cała powierzchnia sklepienia zajęta jest jak najgęściej lampami. Front kaplicy, — który podobny jest do kapliczek, jakie u nas po cmentarzach, lub gdzie przy dródkach stawiają, — toż samo ozdobiony jest mnóstwem lamp złotych i srebrnych. A kiedy podczas nabożeństwa wielkotygodniowego pozapalają wszystkie lampy i świece w grobie i koło grobu i nad grobem w rotundzie, i powynoszą na ozdobę, wszystkie kosztowności, które przed chciwością Turków ukryto, przypatrzwszy się wtedy temu wszystkiemu, wyrzecz musisz: *Et erit sepulchrum ejus gloriosum*. (I będzie grób jego wspaniały).

Ztąd posuwa się procesja do tego miejsca, zkad wyszła, to jest ku kaplicy OO. Franciszkanów. Jeszcze raz zatrzymuje się przed ołtarzem Maryji Magdaleny, na owym miejscu, gdzie się Chrystus Pan po swoim Zmartwychwstaniu tej niegdyś grzesznicy ukazał. — Dziwna rzecz, że nawrócona grzesznica Maryja Magdalena, przed wszystkiemi tak wielkiego szczęścia dostąpiła, że Zmartwychwstały Chrystus Pan najpierw jej się ukazał. Dziwną wprawdzie rzeczą jest, lecz zastanowiwszy się głębiej nad tym zdarzeniem, widzimy najjaśniej w Jezusie cel swego posłannictwa, a w Magdalenie grzesznicy przedstawicielkę rodu ludzkiego grzesznego. Dobry pastérz troszczy się o zgubione owieczki; przyszedł aby odszukał to, co poginęło w Izraelu. Na Golgocie przyjął grzechy rodu ludzkiego na siebie, w grobie jakby je pochował, w Zmartwychwstaniu zstał do reszty jadowite żądło śmierci. Tę radość z odszukanych i odkupionych owieczek objawia najprzód tym, dla których jego śmierć nie była daremną, — objawia tym, którzy pokutą z nim razem cierpieli, z nim dla grzechu umarli, żalem serdecznym i poprawą życia grzechy swe pogrzebali, i z grzechu, co jest obrazem śmierci, nawróciwszy się, powstali, to jest: zmartwychwstali ku żywotowi wiekuistemu. — Nic dziwnego zatem że Zmartwychwstały ukazał się najprzód zmartwychwstałym.

Procesja wraca do kaplicy OO. Franciszkanów, a całe nabożeństwo kończy się litanją do matki boskiej, przez chłopców arabskich przy sławnych Jeruzolimskich organach precudnie na głosy odśpiewaną.

D. c. n.

Sny Dziecięce.

I w kołysce dziecię spało
I je matka kołysała;
A gdy dziecię zapłakało,
To mu matka zaśpiewała.

Piosnkę znaną: o gwiazdeczkach,
O Chrystusie, Bożej matce,
O pastérzu i owieczkach;
I znów cicho było w chatce.

W piosnkę dziecię się wsłuchało,
I o niebie Bożém śniło;
Więc spokojnie znowu spało.
Tak lat kilka z dzieckiem było;
Dziecię w łóżku potem spało;
Dawne sny, pieśń — zapomniało! —

Bron. Zam.

Gospodarstwo i Przemysł.

Powiększenie dochodu z gruntu, przez poprawienie roli i stósowny płodozmian. — Był czas, w którym było zasada: niech każdy wydatki swoje do dochodów swoich stosuje.

Jest to zasada bardzo rozumna i chwalebna, i włączasach spokojnych, w czasach, kiedy ceny codziennych potrzeb życia, jako też podatki i inne publiczne opłaty nie wynosiły połowy tego co teraz, a zwłaszcza kiedy rolnik przyzwyczajony był do prostego życia, — wtedy ta zasada dała się łatwo wykonać, ludzie byli przy niej szczęśliwi, żyli spokojnie i dobrze się mieli.

Ale te szczęśliwe błogie czasy przeminęły. Ceny wszystkich wyrobów rzemieślniczych i przemysłowych, płace robotników i służących podniosły się wysoko; ciężkie wypadki czasowe i wojny powiększyły wydatki państwa i sprawiły znaczne podwyższenie podatków; nareszcie wieśniak odstąpiwszy od dawniej prostoty w urządzeniu domowém i ubiorze, przyzwyczał się do zbyt kowniejszego życia.

Gdy jednak wszystko postąpiło w cenie, wartość płodów rolniczych nie podniosła się w równym mierze, mianowicie wydajność ziemi nie o wiele się powiększyła. Obecnie więc ma rolnik wiele wydatków, które pokryć musi, tak iż teraz powyższą zasadę na opak przewrócić jemu wypada, to jest: Rolnik powinien dochody swoje do wydatków swoich stósować.

Ponieważ te wydatki tak są teraz znaczne, iż dochód rolnika, jeżeli nie jest nader oszczędny, łatwo przewyższyć zdołają, dlatego powinien przedewszystkiem starać się: jakoby dochód swój mógł powiększyć.

Rolnik ciągnie dochód z gospodarstwa, z gruntu swego; przeto powinien dbać, ażeby dochód z gruntu swego powiększył. — Powiększenie

dochodu z gruntu atoli możliwe jest tylko przy rozumowném gospodarstwie, tj. gdy posiadacz zna przyczyny i środki, i używa ich, ażeby obfitsze miał zbiory. Na te przyczyny i środki chcemy tu zwrócić uwagę.

Dwa są główne środki powiększenia zbioru z gruntu, to jest: poprawienie pola i stósowny płodozmian.

Rola i łąki mają wydawać rośliny, tudzież ich owoce, w jak największej ilości i najlepszej jakości. — Pewna jednak, że we większej części małych gospodarstw rola i łąki nie przynoszą tyle, ileby przynosić mogły, gdyby je lepiej uprawiano a rośliny rozumnie chodowano.

Nasze pola mają nam wydawać częścią ziarna na mąkę, częścią liściaste rośliny pastewne i trawy, częścią rośliny korzeniowe, częścią tak zwane rośliny handlowe, jakoto len, konopie, rzepak, szafran itd. — Aby te rośliny się udały, potrzebne są następujące warunki: 1) Ziemia urodzajna i płodowi odpowiednia; 2) Powietrze światło i ciepło; 3) stósowna ilość wilgoci; 4) szczególna uprawa ziemi; 5) nasienie zdrowe i silne; 6) stósowny przedpłód. — C. d. n.

Środek na wzdęcie bydła. Ponieważ okoliczność ta wielkiej jest wagi dla gospodarzy, udzielamy znowu jeden środek, którego szczególnież we Francji z dobrym skutkiem używają. Jeżeli wzdęcie nastąpiło skutkiem objedzenia się koniczyną albo lucczną, przedewszystkiem nie trzeba dopuszczać bydła do picia, ale je przepędzać aby biegało, a potem zadać parę łyżek miodu, nie w jakimkolwiek napoju, ale bez żadnego dodatku. Miód pomaga do strawienia koniczyny albo lucerny i uśmierza wewnętrzną gorączkę. Wszelako bydło tak uratowane trzymać należy następnie 2 do 3 dni w stajni i karmić tylko suchą paszą, dawać także nieco suchych otręb zmieszanych z solą, napawać w stajni, a do pojęcia przymieszować trochę miodu, soli i otręb hreczanych. Tak postępując, bydło rychło przyjdzie do siebie, a krowy niebawem doić się zaczną. *Trp.*

Sałata wyrosła wyborań potrawą. Kiedy sałata główczasta wyrośnie, i pędy nasienne na niej się pokażą, zrżyna się takowe na kawałki 3—4 cale długie, i ołupawszy z nich zieloną skórkę, gotuje jak szparagi. Tak przygotowana sałata nie różni się wcale od szparagów; a w latach ciepłych, kiedy sałata szybko wyrasta, sposób ten jej przyrządzania zapewne słuszną znajdzie zaletę. —

Jura i Jánek.

Jura. Kanże ty idziesz?

Jánek. Idę se cylinder kupić.

Jura. Ty pasujesz do cylindra, jak jész do ucie-rania nosa.

Jánek. A czyś nie słyszał co w nowinach piszą, że snąć tam kansi za morzem w Hameryce obierają teraz na prezydenta tesarza? — a żech i já kiela roków z cieślicą robił, tochmy kamraci — tuż chcę z mojim zamorskim kolegą jednako chodźć, a gor kiedy nám jednaki honor w nowinach niemieckich dāvaja.

Jura. Człowiecze! czy ty z propinacyje idziesz?

Jánek. O nim piszą: „edler mann,“ a o mnie „edler Janek!“

Jura. A czy ty znasz po niemiecku pisać?

Jánek. No, na dziwy wieczne! dyć snąć teraz każdy może pisać, jako chce.

Jura. A któż cię to tak nauczył?

Jánek. No, sami uczycciele, boch się przysłuchał ten tam tydzień, jak jeden pán jakási uczoną rozprawkę czytał, a ku końcu się rozśmiał i prawi: „ject wird di gance welt nerysz!“ — tamci panowie też pozdrzeli do tego traktatusa i krzyknęli razem: „A das is merkwirdyk!“

Jura. Co też tam stało?

Jánek. Snąć się jeden z tych uczonych pod swojém mianem podpisał „lerer.“

Jura. No, kiej nim jest, cóż miał pisać?

Jánek. Jách też tak myślał, ale jakech się spytał, to mi rzekli, że to má być pisane wielkim L, a w postrzodku má być h; ale mnie się zdá, że to wszystko bałamaństwo — bo jeden pán prawił, żeby było dobrze, kieby był jeszcze jedno e włożył.

Jura. Toby było „leerer,“ jakoby pusty.

Jánek. Szak!

Jura. Głupis! że się podpisał małą literą, to może temu, że też sám nie wielki, lebo i z pokory, że się też nie dzierży za wielkiego oświeciciela świata, a może też się jeny rád na niemca śpiłuje.

Jánek. Żeby się nie dzierżał za wielkiego mędrca, to by się nie wyrывał jak Filip z konopi, a na zimne nie dmuchał, i nie rwałby się do rozpraw astronomicznych.

Jura. To może pisał o tém ostatniém zaćmieniu słońca.?

Jánek. Kataćteżtam, snádz się dziwał przez osmolone szkła czy okulary na gwiazdy, gwiazdki i gwiazdeczki i spostrzegł w nich wielkucne plamy.

Jura. To może temu zielina na ziemniakach krębieje?

Jánek. Tego niewiem, jeny jak ten pán, co ten traktat czytał, skończył, to pokiwał głową, złożył go, i ciężko wzdychnął, a mruknął coś po łacyńsku pod nosem.

Jura. A nie pamiętáš co?

Jánek. Doczkej, szakech se to w kłobuku krejdą napisal, no widzisz?

Jura. (czyta) Tres fa cy junt kole gijum.

Jánek. Co też to znaczy na polskie?

Jura. Po polsku to má być: Pięć razy trzech takich, to stanowią mądel.

Jánek. Co straszego!

Jura. No tuż.

E. S.

Rozmaitości.

— Uroczystość bł. Sarkandra, mająca się obchodzić w Ołomuńcu, ustanowiona jest na dzień 23 września. Ku téj uroczystości mają przybyć: najw. nuncyusz papieżki, biskupi: bernieński, wrocławski, budziejowski, ś. hipolicki, st. gradecki, i około 200 innych znakomitszych duchownych gości. Kazania będą mieli sami biskupi, trzy w morawskim, a trzy w niemieckim języku. —

— Dla obchodzenia 1000letniej uroczystości na Welehradzie, owym Betlehemie morawskim, z którego się rozszerzyło chrześcijaństwo po krajach słowiańskich, zawiązał się już komitet w okolicy Hradziszca. —

— Dnia 12 b. m. odbył się w Salzburgu obchód poświęcenia kolei żelaznej, łączącej Mnichów z Wiedniem. Ku temu obchodowi zjechali się także JM. cesarz austriacki i król bawarski, oprócz wielu znakomitych osób. Przy téj uroczystości mieli obaj monarchowie przemowy. — Dnia 15 sierpnia zaś obchodzono tę uroczystość w Wiedniu.

— W Wiedniu zdarzył się znowu smutny wypadek zajęcia się sukien lekkich kobiecych. Pewna młoda francuzka przyglądała się wystawie fotografów wiszących obok sklepu tytoniowego, gdy w tém ktoś wychodząc ze sklepu i zapalając sobie cygaro, rzucił nieostrożnie palący się papierek na ziemię. W okamgnieniu ujrzała się dziewczyna w płomieniach, lecz osoby odbiegały od niej, i dopiero jakiś dorożkarz rzuciwszy się na nią i obaliwszy ją, ugasił palące się suknie. Jednak nieszczęśliwa w parę dni potem umarła skutkiem poparzenia. —

— Słowacy zbierają składki na wystawienie pomnika dla Ludewita Sztura, głównego rozkrzewiciela literatury słowieńskiej. —

— Urzędowanie rządów krajowych w Krakowie i Czerniowcach ustaje z d. 31 sierpnia, a obręby ich przejdą pod zarząd namiestnictwa we Lwowie.

— Uprawa drzew morwowych i chodowanie jedwabników w Galicji upowszechnia się. W Krakowie zasadzono bardzo wiele drzewek na plantacjach w miejsce topol, które wycięto, a nad starą Wisłą zasadzają cały brzeg morwami. Podobnie około Tarnowa rozmnażają drzewa morwowe, za przykładem Dra Morawskiego.

— W Polsce rossyjskiej i tego roku nie będą brali do wojska; już to zatém szósty rok, jak tam nie było rekruterki.

— *Książę czartoryjski Daniel*, został zamordowany w Kotorze w Dalmacji. Dnia 12 b. m. chciał

się on udać do kąpiel morskich, i miał właśnie wsiąść do łodzi, gdy został ciężko ranny strzałem z pistoletu. Strzał dany był z odległości zaledwie dwóch kroków. Mordercę schwytano, i jest nim wygnaniec czarnogórski Kadicz. Kula ugodziła księcia z tyłu w lewe biodro i przeszła przez brzuch. Książę odzyskał po chwili przytomność, i oddano go zaraz w lekarską opiekę, lecz umarł dnia następnego.

— W jednym mieście niemieckim zdarzył się następny wypadek. Wyrobnik jeden wyratował człowieka tonącego z niebezpieczeństwem własnego życia. Poczciwy ale biedny wyrobnik doniósł o tem do najbliższego urzędu, aby odebrać przeznaczoną nagrodę. Urzędnik zaprotekował to zdarzenie jak najrozwicklej i najuroczyściej, ale na papierze nieśteplowanym. Urząd wyższy dostawszy rzecz tę w swoje ręce, najprzód dostrzegł brak stępla — i wyrobnika miasto nagrody, skazał na karę 42 kr. Biedak co naraził swe własne życie na wyratowanie bliźniego, stracił jeszcze cały dzień na protokole i nadto został pieniężną karą obłożony. —

— W całej Francji robią teraz składki na chrześcian syryjskich. Wyższe duchowieństwo i dwór cesarski pierwsi złożyli znaczne sumy. Najciekawsza jednak, że żydzi francuzcy także najwyższy w tych składkach biorą udział. Tak np. kahał izraelski w Bordeaux złożył 30,000 franków; p. Cremieux były minister, rodem żyd, zebrał 10,000 fr. od samych żydów. —

Porównanie podatków w Prusach, Austrii, Francji i Anglii, dają nam następujące data;

	Prusy	Austria	Francja	Anglia
	(r. 1859)	(r. 1857)	(r. 1859)	(r. 1857)
Ludność	17,1 milionów	36 milionów	36 milionów	28 milionów
Powierzchnia nrodzajna	39,580,000 morg. anstr.	98,200,000 morg. au.	74,538,750 morg. an.	34,311,280 morg. au.

Podatki:

stałe	39,044,937	93,689,044	184,196,392	204,763,050
niestałe	76,127,334	164,098,495	382,775,347	512,253,558
Ogółem	115,172,271	257,787,540	566,971,740	717,016,608

Na głowę przypada podatków:

stałych	2 zł. — kr.	2 zł. 46 kr.	5 zł. 10 kr.	7 zł. 31 kr.
niestałych	4 „ 39 „	4 „ 32 „	10 „ 66 „	18 „ 28 „
Razem	6 zł. 39 kr.	6 zł. 78 kr.	15 zł. 76 kr.	25 zł. 59 kr.

Podatek gruntowy:

z morga	30 kr.	[64kr. (72kr.)]	1 zł. 49 kr.	35 kr.
---------	--------	-----------------	--------------	--------

Cena mierzycy:

pszenicy	w Berl. 4z. 62k.	w Wiedniu 4z. 4k.	w Londynie 5 zł.
----------	------------------	-------------------	------------------

— Pewien właściciel ziemski w Saksonji doświadczył sposobu wyratowania ziemniaków od zgnicia, używając następującego łatwego środka: posypywał on je gipsem sprószkowanym. Tym sposobem ziemniaki zdrowe wcale nie gniły, te zaś, które już gnić zaczynały, dalej się nie psuły, a posypywane gipsem wydały wszystkie bardzo silne rośliny. —

— W Orawicy w Banacie austr., otworzono w r. 1854 nową kopalnię złota, która zaraz w pierw-

szym roku za 100,000 zł. dostarczyła złota. Boga te kopalnie przeszły niedawno w posiadanie Towarzystwa rządowej kolei żelaznej. Złoto znajduje się tam po części czyste w postaci igieł, po części jako żyłki cieniuchne w pokładach kwarcu. —

Z Cieszyna.

— W zeszłą niedzielę odbyła się osobliwsza uroczystość przy Kościele. — Kościół, słynący w podaniu ludowym jako miejsce pochowania „Czarnej Księżnej“, bywa także najwięcej od mieszkańców Cieszyna i okolicy w dzień swego odpustu rocznego nawiedzany. Tegoroczna uroczystość odpustowa była jeszcze tem znaczniejsza, iż z nią połączone były prymicie i złote wesele. Ks. Jan Żmijka, znany już krainie naszej z wydania w polskim języku życia bł. Sarkandra, odprawił w dniu tym swoje pierwszą księżynę, a dziadkowie jego zaś obchodzili 50 letnią rocznicę pożycia małżeńskiego. —

— Dowiadujemy się, że gmina miejska zajęła się przygotowaniami do uroczystego obchodu 1050-letniej rocznicy założenia Cieszyna, i wzięła w staranie swoje odnowienie pomnika dla brackiej studni. —

— O ewangelickim gimnazjum w Cieszynie (Ciąg dalszy—ob. N. 30 Gw. C.)—Dalej ów artykuł umieszczony w „Prot. Kirchenzeitung f. d. ev. Deutschl.“ wynurza względem wyboru rady szkolnego dla tegoż gimnazjum następujące uczciwe życzenie: — „O wiele ważniejszym jeszcze powinien być dla nas wybór rady szkolnego. Jeżeli jnż to musi nam sprawiać wewnętrzne zadowolenie, gdy śmiemy się koić nadzieją, że też przy obsadzaniu posad największy wpływ i znaczenie w naszym organizmie szkolnym mających zasada zupełnej równości przyjąć się powinna, to zarazem musi być także naszym życzeniem, ażeby na tem wyższym miejscu nietylko ewangelik ale zawsze stósowny mąż (der rechte Mann) był postawiony. Osobliwie z radością powitamy kierującą i nadzorującą zdolność, której cały nmysł duchem nowego systemu naukowego jest przejęty. I na kogoż tn oczy nasze jednomyślniej zwrócić się mogą; jak na tego męża, przez którego powołanie i spółdziałanie nowe urządzenie gimnazjów w Austrii utworzonem zostało! Czyż inny wybór mógłby dążnościom wysokiego rządu i potrzebom naszego gimnazjum lepiej odpowiedzieć, aniżeli wybór wielce zasłużonego profesora uniwersyteckiego Bonitza w Wiedniu?! Możliwy zarzut przeciwko takiemu wyborowi, iżby tn dwa różne zawody zmieszane zostały, nie zdoła się oprzeć na rozumnych dowodach, i musi całkiem upaść w obec faktów, że gdzie indziej (wskazujemy tu na Bawarję) nauczyciele uniwersytecy nie znajdują przeszkody w pełnieniu czynności rady szkolnego. Zwrócenie więc uwagi na tę osobistość przy mianowaniu nowego ewangelickiego rady szkolnego dla cieszyńskiego gimnazjum tak się nam wydaje koniecznym, iżby należało temu wysoce poważanemu mężowi część dotychczasowego ciężaru z jego barków zdjąć a nowy urząd dla pożytku naszego gimnazjum jemu powierzyć.“

Tu pisarz owego artykułu jeszcze dobitniej pokazuje swój umysł aniżeli w pierwszej części (N. 30). Gdy sobie życzy, ażeby dla tutejszego ewangelickiego gimnazjum był ewangelicki radca szkolny postanowiony, to wprawdzie zdaje się w tem być pozór słuszności; jednakowoż tylko zagorzalcowi można by przebaczyć podobne życzenie, roztropny ewangelik nie odezwie się z niem, uwzględniając stosunki, t. j. że to gimnazjum jest jedyne w krajach niemiecko-słowiańskich, i dlatego za wiele byłoby wymagać

od rządu, ażeby dla tego gimnazjum osobnego radcę szkolnego postanowił. Roztropny ewangelik też dotąd nie miał ani najmniejszej przyczyny do podobnego zatęsknienia; bo chociaż obecnie to gimnazjum przydzielonem jest katolickiemu radcy szkolnemu: to tak ze względu na osobistość terażniejszego radcy szkolnego, nikt mu nie zarzuci najmniejszej nietolerancji, owszem jawnie mu przyznać należy, zasługę, że za jego głównie staraniem to gimnazjum tak urządzone zostało, iż obecnie na równi z innemi gimnazjami stoi, zaczęć i ze względu na skłonności rządu wdzięcznie tylko przyznać trzeba że toż gimnazjum w równej mierze doznaje troskliwości jego. Śród takich okoliczności nie rozumiemy wcale, jak też pisarz owego artykułu mógł tu wielebnacze wyrażenie „der rechte Mann“ zastosować? Ale przypominając sobie, że za dyrektora zachciewa się jemu Niemca zagranicznego, domyśleć się możemy, że i przy wyborze radcy szkolnego wyraz „der rechte Mann“ nie ma innego znaczenia. Utwierdza nas zaraz w tém mniemaniu jego wniosek względem p. Bonitza, bo chociaż cenimy zasługi wiedeńskiego profesora, czyliż nie mamy powodu sądzić, iż pisarz owego artykułu dlatego tylko zwraca na niego uwagę, iż jest zagranicznym Niemcem, i snadź się spodziewa, iż następnie miejsce to stałoby się dziedziczną posadą dla zagranicznych Niemców. Albowiem austriak, chociaż nawet Niemiec, lecz już strefniony przez inny żywioł, w humanitarnych pojęciach owego pisarza nie jest zdatnym do zawiadowania takim urzędem.

Ceny na targu w Cieszynie d. 11 sierpnia: pszenica 5 zł. 28 kr. żyto 4 zł. 35 kr., nowe żyto 3 zł. 33 kr. jęczmień — zł. — kr., owies 1 zł. 75 kr. nowy owies 1 zł. 56 kr. ziemniaki — zł. — kr. masło 42 kr.

Edykt.

N. 2578.



C. k. sąd obwodowy w Cieszynie, jako sąd realny, czyni wiadomo, że c. k. sąd krajowy w Wiedniu jako sąd ujednawiający pozostałość po Franciszku Fizia sen. i jako sąd opiekuńczy tegoż dzieci małoletnich, uchwaleniem z d. 17 lipca 1860 L. 33680 pozwolił i w tutejszym sądzie zażądał dobrowolnej sprzedaży realności do spadku po Franciszku Fizia należących mianowicie:

a) domu pod Nr. 16 na cieszyńskim przedmieściu Saskiej Kępie położonego, w cenie wywołania 4000 zł. a. w. oraz

b) tak zwanego Pfeiferowego ogrodu z przynależnościami na témże przedmieściu, i półdomku N. 37 na Kamieńcu, w cenie wywołania obu tych realności razem . . . 4000 zł. a. w.

Licytacja odbędzie się pod warunkami od c. k. sądu krajowego w Wiedniu udzielonemi, z wyraźnem zastrzeżeniem przyjęcia aktu licytacyjnego — we czwartek 20 września 1860 rano o godzinie 9 na drugiem piętrze w domie sądu obwodowego w Cieszynie. Ku tej licytacji wzywają się chęć kupienia mający, z tym dodatkiem, że pozostałe realności niżej powyższych cen wywołania nie będą sprzedane, że wierzycielom na tychże realnościach zabezpieczonym zestrzega się prawo fantowania bez względu na cenę sprzedania, i że warunki licytacji oraz ekstrakty z księgi tabularnej w tutejszym sądzie są do przejrzania.

Cieszyn dnia 7 sierpnia 1860.

 U podpisanego są gotowe trumny politurowane różnej miary, jako też inne meble, każdego czasu i po najniższych cenach do nabycia.  Józef Flooh, stolarz na kasarni placu.

Tygodnik Katolicki



pismo kościelne wychodzi w Grodzisku w Archidiecezji Poznańskiej od 1go Kwietnia, co tydzień w numerach arkuszowych najściślej-szego druku, i kosztuje rocznie w kwartalnych terminach przedpłaty 4 talary w pruskim kurancie, po 1 talarze na kwartał.

Uzyskawszy od wysokiego c. k. ministerstwa debit pocztowy w całej monarchji austriackiej, polecamy pismo nasze duchowieństwu polskiemu tamiecznych diecezyj, oświadczając, iż odtąd wszystkie c. k. urzędy pocztowe przedpłatę przyjmować będą. — W spisie pism przez c. k. urzędy pocztowe debitowanych stoi Tygodnik Katolicki zapisany (Vierter Nachtrag zum ausländischen Zeitungs-Preis-Verzeichnisse, giltig vom 1. Jänner 1860 pag. 1. In polnischer Sprache N. 7.) na stronie pierwszej czwartego dodatku wiersz ostatni od dołu Nr. 7. — Zachowano dla diecezyj tamiecznych dostateczną liczbę egzemplarzy kwartału pierwszego i numerów już ogłoszonych bieżącego kwartału. — Przy wszelkich zapisach upraszamy wyraźnie dodać, czy zapis ściąga się do kwartału od 1. Kwietnia do 1 Lipca, czy od 1. Lipca i nadal, lub czyli abonent obu tych żąda kwartałów.

Grodzisk 5. Sierpnia 1860.

Wydawca odpowiedzialny i właściciel Tygodnika

X. PRUSINOWSKI.

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem 

Dra. Borchardt'a aromatyczno lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia płci, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 42 kr. w. a.)

Dra. Suin de Boutemardt'a aromatyczna pasta na zęby najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 70 i 35 kr. w. a.)

Profesora Dra. Linde'go roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 50 kr. w. a.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i otrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 35 kr. w. a.)

Dra. Hartung'a z kory chinu olejek, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych fiaskach po 85 kr. w. a.)

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 85 kr. w. a.)

Dra. Kocha cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypce, duszności szyi, zaflegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 35 i 70 kr. w. a.)

Wszystkie powyższe uprzywilejowane środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty a opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same są jedynie do dostania:

w Cieszynie u **E. F. SCHRÖDERA**; tudzież w Bielsku u aptekarza **Aleksandra Stanko**; w Białej u **Józefa Bergera** i **Karola Demskiego**; w Kentach u **Jerzego Streya**, w Myślenicach u **Franciszka Stanisza**; w Nowymtargu **Karola Laurusa**; w Wadowicach u **Franciszka Foltina**. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmuje się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stepowej po 30 kr. w. a. za każde dorazowe umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

II. Namowa.

Na zapytanie Wróblewicz, chłop poskrębał się w głowę, postąpił naprzód kilka kroków i szepnął po cichu: „Nie chcą przystać!..“

„Głupcy!...“ krzyknął Wróblewicz, „Głupcy!“ powtórzył raz drugi i zatarł ręce z złością...

„Ani rusz niechcą przystać,“ ciągnął Marcin dalej, „choć ich namawiał na to...“

„Głupcy!“ jeszcze raz dodał Wróblewicz. „Ale o cóż im chodzi?“

„Mówią, że to do gminy nigdy nie należało i że nie wiedzą...“

„A łąki należały do nich a przecież wygrali... źle im teraz, mają siana więcej niż im potrzeba, i dwór musi od nich kupować, czy im się proces nie opłacił, he?..“

To też mówią „że im Bóg tej krzywdy nie błogosławi, bo i nie rodzi się im od tego czasu, i wszyscy co krzywo świadczyli w tej sprawie, to źle skończyli, kiesik jeszcze stary Bartek utopił się w stawie, i to na płytkiej wodzie...“

„Dzieciństwo, dzieciństwo! dwór i bez tego będzie bogaty, będzie miał więcej niż mu potrzeba, a gromadzkie bydlę nie będzie się po jałowym ugorze wałęsać.“

„Ja im też to mówił, bo co to gromada musi rocznie płacić za pastwiska, więcej jak po dukacie od sztuki, a jak by miał swoją paszę, to by lżej każdemu było na świecie.“

„Bydlęta! bydlęta!“ zawołał Wróblewicz unosząc się po trzeci raz; „nie widzą co dobre, co im przyjdzie na korzyść, chamy! nie dosyć im dobrze życzyć, dobrze radzić, trzeba by jeszcze robić za nich;—i chcąc gniew załagodzić, wypił resztę piwa z kufła i zażył tabaki.

„Oni by się zgodzili, żeby im dać...“

„Żeby im dać, tak“ przerwał żywo Wróblewicz, „tak jak pańszczyznę, żeby ich to od razu nic nie kosztowało; wzięliby, bo oni nie od tego, ale pro-

cesu im się nie chce prowadzić, nie chcą na stepie łążyć,—oni by woleli podzielić się... mądre chamy, ale kosztą zapłacić to im za drogo...“

„Bo myślą,“ rzekł Marcin, „że tak przegrają jak gromada w Zalesiu o grunta dworskie, a co to gromadę kosztowało, ho! ho!“

„Jak oni to wszystko wiedzą“ — zmieszany wybełkotał Wróblewicz, bo proces powyższy o grunta dworskie był także jego utworu, lecz że był najnieśluszniejszy w świecie, więc gromada przegrała, a Wróblewicz przez ten czas wyzuł z niej nie mało pieniędzy, i na niemałe oprócz tego naraził ich wydatki. — „Tam było co innego, tam mieli niesłusznie, bo przecież nie orali nigdy dworskich pól, i nie siali na nich, a wy przecie jak Pan stary był w więzieniu a dzieci małoletnie, toście przez dwa lata pasali... dwa lata!.. ho!... ho!... używaliście dwa lata!“

„Bo nie było dozoru, bo też się wszystko wtedy tak marnowało, każdy brał co chciał, ale jak Pan wrócił, to przestali pasać...“

„Bo Pan umie się o swoje lepiej upomnieć jak wy,“ odparł Wróblewicz; „bo Pan chce mieć jak najwięcej, a wy bydlę głupie, dacie z sobą robić wszystko.—Bo ja wam zawsze mówię, że każdy Pan to wam tylko na szkodzie stoi, to wasz nieprzyjaciel. to by było wasze wszystko, żeby nie Panowie, wszystko, rozumiesz?!..“

Marcin kiwał głową, że mu to do przekonania nie trażało...

„I pola i łąki i lasy,“ ciągnął przebiegły pisarz dalej; — „o łąki upomnieliście się, to też macie łąki, upomnijcie się o pastwiska, a będziecie pasać niedługo... bo ja to zrobię, ja to przeprowadzę... tylko dajcie pieniędzy naprzód...“ —

Tu ustał Wróblewicz i spojrzał na Marcina, jaki wymowa jego wpływ na niego wywarła; ale Marcin stał cicho ciągle, i głową bezprzestannie kiwał, jak by pokazywał, że mu to nie szkodzi zupełnie do rozumu, i że nie może tego z sumieniem pogodzić, choćby może i nie był bardzo od tego.

Wróblewicz splunął, „Głupcy!“ rzekł z gniewem

do siebie i wyszedł do szynku, aby mu piwa przynieśli... a gdy powrócił ciągnął dalej:

„Dla tego u was bieda, że pastwisk nie macie, z tego nędza, z tego musicie albo łąki wypasać, albo płacić drogo dworowi“

„Jużcić to wszystko prawda,“ odrzekł Marcin, „ale przecież co Pańskie to Pańskie, a co chłopskie to chłopskie, przecież ja nie dam nikomu ani w mojej chacie mieszkać, ani po mojem polu orać, ani w mojej sukmanie chodzić... przecież ksiądz zawsze w kościele mówi, żeby nie pożądać cudzego . . .“

„Tak było dawniej,“ żywo przerwał pisarz, „ale teraz nie jest; dawniej wszystko było dworskie, i było niesłusznie. — Dwór się dość przez tyle lat napasał po pastwisku, teraz na gromadę przyszła kolej . . .“

„To żeby pozwolił pasać, toby i nieźle było . . . ale“

„Nie da nigdy sam, bo mu z tém dobrze, ale trzeba mu odebrać, trzeba proces wytoczyć. A jak raz odbierzecie pastwiska, to wam i pracować nie będzie potrzeba, możecie cały dzień tylko leżeć, albo pójść do karczmy na wódkę! . . . Albo to źle tak żyć?.. he? Jak to Panom dobrze, oni cały dzień nic nie robią, a to dlatego, że mają i pola i łąki i pastwiska. A jak wy to wszystko będziecie mieli, to wy będziecie Panami. — Przez lato wypasie się bydło na pastwisku, łąki wam dadzą siana na zimę, macie pola dosyć, i cóż wam braknie? Sprzedacie mleko w Wadowicach, i będziecie żyć jak w niebie. — To wszystko od was zależy, ja wam dobrze radzę, bo mi żal, że musicie się o wszystko kłopotać . . .“

Marcin poskrobał się w głowę, a oczy rozświeciły się namiętnie... i dodał: „To żeby oni to słyszeli, żeby oni tu byli, to by się wszyscy zgodzili, bo Pan umie dobrze mówić, i widać że przy nas słuszność. — Ale ja to im tak nie potrafię do głowy włożyć; głupi rozum chłopski, nieumiem im tak jasno pokazać. Jakżeśmy się zeszli w niedzielę u Grucy, to chociażem im gadał i gadał, to oni zawsze swoje, że to nie gromady, że gromada nigdy nie pasła . . .“

„I żaden nie chciał przystać?..“ spytał pisarz.

„Kilku ich było co się godzili, i byliby może już przystali, ale jak przyszedł Wawrzek i zaczął dowodzić, to popsuł wszystko i na niczém się skończyło . . .“

„A po co go słuchali!“ z gniewem przerwał Wróblewicz.

„On ci jeszcze z ojca ma szacunek w gromadzie i lubią go wszyscy, bo to i na książce zna czytać, i przeróżne wie rzeczy, i do dworu chodzi, a Pan to nieraz wstąpi do jego chaty . . .“

„To . . . to,“ wtrącił Wróblewicz, „dla tego za dworem obstaje, bo go Pan musiał przekupić...“

„A może... może i przekupił, bo to od malenkości, to zawsze był ino przy dworze, i tam się wychował, i tam się czytać nauczył, a potem to mu Pan dał tę chatę i rolę, co w niej siedzi, bo ojcowie jego skapali, stary to zginął na wojaczce, tam het daleko jak był z Panem . . .“

„Zgadłem od razu,“ rzekł Wróblewicz popijając piwa, „za dworem trzyma, bo mu z tém dobrze, a o gromadę nie stoi, jasne... jasne, a wy głupie chłopcy nie widzicie tego...“

„Jużcić, jak teraz wszystko kalkuluje, to Wawrzek miał niesłusznie. — Ale on się upierał, że kiedy do gminy pastwiska nigdy nie należały, to na co się prawować, i tak gminie rząd nie przyzna, a Pana jeszcze obrażamy na siebie, i co dotąd pozwalał biednym darmo pasać, to potem zabroni, kiedy nie będziemy umieli być wdzięcznymi za łaskę . . .“

„To Pan pozwala darmo pasać?...“ spytał ciekawie Wróblewicz, i pochylił się cały na lewą nogę, a w oczach błysnął przebiegły płomyk..

„Jużcić że pozwala, jak kto niema czém zapłacić, a przyjdzie do dworu, ino poprosi, to Pan nie odmówi . . .“

„I dużo jest takich?..“

„A jesteście z dziesięciu, a może i więcej, co tak darmo pasają, i wielka im ulga, bo każdy chałupnik, żeby nie to, to by im ciężko było wyżyć...“

„I wy to sobie macie za łaskę,“ z szyderstwem kiwając głową odparł Wróblewicz, „i wy to sobie macie za łaskę, aj głupie chamy! a nie widzicie w tém, że to nie Pańskie, tylko wasze!... sumienie nie daje mu spokoju, sumienie, i dla tego lituje się nad biednymi. A czemuż wam pola nie da darmo? czemu drzewa w lesie nie da rąbać?.. bo to jego, ale pastwiska wasze! wasze, darmo pasacie, a kto co darmo używa, to jego, a co jego, to nikt do tego niema prawa. Gmina darmo pasa, więc to gminy, więc Pan niema nic do tego, i nie może od nikogo brać pieniędzy, i sam musi jeszcze płacić... rozumiesz, he?... bo to prawnie?!“

I znów spojrzał Wróblewicz na Marcina; tą razą Marcin już kiwał głową potakując słowom pisarza. Bo mu trafiało do przekonania, że co gromady to gromady, dla tego kiedy Wróblewicz skończył, dodał: „Teraz kalkuluje, że słuszność przy nas, tak kiedy pasają darmo, to ich, to gromadzkie, to my nie potrzebujemy płacić.“

„I macie podstawę do procesu, i musicie wygrać, jeszcze do tego po 46 roku pasaliście przez dwa lata, to także się napisze, że wam wtedy nikt nie bronił. — Dacie świadków, i wygracie, jak słońce tak wygracie. Pójdzie najprzód na polityczną drogę, potem na sądową, przyjdzie komisya.. No ale ty tego nie rozumiesz, już to moja rzecz, ja to prze-

prowadzę.—Dacie tylko z góry pieniędzy, to co dworowi za pastwiska płaciecie, potem na stęple, a po wygranej to już się ułożymy, ja tam was nie chcę obdzierać. —“

„Dobrze by to wszystko było, żeby tylko chcieli przystać.“

„To im wytłumaczcie, przecie wiecie o co chodzi.“

„To, ale ja im nie będę umiał tak dobitnie powiedzieć.“ —

„Namówcie wreszcie choćby kilku gospodarzy starszych, żeby tu do mnie przyszli, to ja im wytłumaczę.“ —

„Przyjść nie zechcą, bo teraz wiosna, i każdy ma prace w polu.“

„I mnie nie wypada jakoś tak iść do wsi, bo by mnie kto gotów wydać... że was niby podmamiam..“

„No to cóż zrobić..“

„Jest rada... jest rada... ale cóż Marcinie stoicie i stoicie, takeśmy się zagadali, żem was zapomniał i poczęstować.“

„E! wielemożny Panie...“ odrzekł Marcin niby z niechęcią.

C. d. n.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał książkę Feliks Gondek.
(Ciąg dalszy.)

Jeruzalem. (C. d.) Dla wielkiej liczby księży, którzy na Wielkanoc ze wszystkich stron świata do Jerozolimy pielgrzymują, trudno się ze mszą św. do grobu przenajświętszego docisnąć; a to dlatego, że kaplica grobu należy do Greków, Ormijan i Katolików; i tylko w oznaczonej godzinie może każde z tych trzech wyznań, swoje nabożeństwa odprawiać. Katolicy mogą dziennie tylko trzy msze św. mieć w grobie; z tej przyczyny nie każdemu księdzu dostanie się to szczęście w nim celebrować. Ja tego szczęścia dostąpiłem, i zaraz na drugi dzień po przybyciu mojem do Jerozolimy, pozostałem na noc w grobie. gdyż Turcy dopiero o siódmej godzinie rano kościół otwierają, czas zaś między czwartą a szóstą przeznaczony dla Katolików do nabożeństwa. Ponieważ nabożeństwo wszystkich chrześcijańskich wyznań w grobie nieprzerwanie dzień i noc odprawiać się musi, Turcy zaś nie codziennie kościół odmykają, a jeżeli odmykają, to tylko na krótki czas i to za zapłatę; — przeto w kościele grobu mieszkają księża wszystkich wyznań, i choć kościół zamknięty, nabożeństwo się w nim odprawia. Księża Franciszkanów mieszka tu dwunastu, odmieniając się z innymi co trzy miesiące, — mają swoje celki, a jedzenie przyśyłane z klasztoru, podają im przez kratę.

Gdybym chciał skreślić te wrażenia, których tu doznałem, musiałbym je kreślić na miejscu, — na skale przenajświętszego grobu. — Te uczucia zdaje mi się, są przywiązane do miejsca, lecz i tu byłyby tylko ciemnym, zaledwie lichym i bardzo słabym odcieniem tego, co się w duszy działo. —

Na całym świecie jedno tylko jest miejsce, a nim jest Grób przenajświętszy, gdzie wszystkie wyznania chrześcijańskie mogą na nim sprawować ofiarę mszy św. Już na Golgocie w ołtarzu Greków w miejscu wdrażenia krzyża św. niewolno, — a więc nigdzie i na całym świecie pod karą klątwy. —

Tu więc położył Chrystus Pan pieczęć na ten akt największej wagi, na dekret naszego okupu. „A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne tedy jest przepowiadanie, próżna i wiara nasza“ (Kor. 1.) — Tu zatknął sztandar zwycięstwa, nad wszystkimi swymi nieprzyjaciołmi, i nad piekłem i nad światem. — Tu o tę skałę biją i tłuką się wszystkie pociski, szyderstwa i bluźnierstwa nieprzyjaciół kościoła. A tę głupotę i ślepotę, któraby się kiedykolwiek odważyła targnąć na zwycięzki krzyż Chrystusa Pana, w kilku słowach streścili żydzi, gdy przekupili straż, rozkazując im mówić: „Powiadajcie, iż uczniowie jego w nocy przyszli, i ukradli go, gdyśmy spali“ — więc śpiących biorą za świadków! —

Jest jeszcze w kościele grobu św. wiele innych miejsc uwagi godnych, np. grób Józefa z Arymateji (prawie taki sam jaki i Zbawiciela), kaplice różne: Koptów, Greków, Ormijan; pomieszkania dla księży wszystkich wyznań; przedsionek u głównego wchodu, w którym Turcy rozciągnięci na dywanach, paląc fajki i popijając kawę, straż odbywają; ale tego nie opisuję odsyłając czytelnika do dzieł w tym względzie obszerniejszych.

Gdyby zaś komu wątpiaćemu przez myśl przeszło, że Jerozolima po kilka razy burzona, a więc i grób i Golgota musiały doznać tego samego losu, na to odpowiadam: *Że powaga miejsc Świętych opiera się na najgruntowniejszych dowodach historycznych, i tylko nieobeznany z historiją, może coś podobnego do myśli przypuścić.*

Przedewszystkiem przestrzegam czytelnika, aby się tém nie bałamucił, że teraz Golgota i grób w mieście, chociaż pismo uczy, że Chrystus umarł i był pogrzebion za murami miasta; albowiem historyja świadczy, że dziesięć lat po śmierci Chrystusa Pana, pod panowaniem Klaudyjusza, Heród Agrypa wciągnął murem, zwanym trzecim, przedmieście Bezeta (gdzie była Golgota) w obręb miasta. Że zaś Golgota (ta, którą dzisiaj zwiedzają,) była za murami, dowodzą to jak najjaśniej pozostałe szczątki starego muru, które tu i ówdzie w gruncie odszukane, oznaczają kierunek wykluczający Golgotę z miasta. Te-

rażniejszy mur jest dziełem sułtana Solimana w r. 1534 wzniesiony. —

Poprzedziwszy tém, dowodzę tak: Najprzód każdy to przyznać musi, że pierwsi Chrześcijanie nie byli mniej gorliwymi, jak my. I owszem, pierwsi to Chrześcijanie, ci byli dopiero wzorowymi, prawdziwymi Chrześcijanami, jakich dzisiaj niema, i jakich może nigdy nie będzie. Możnaż więc przypuścić, aby tacy Chrześcijanie, którzy sobie świat zanic mieli, którzy szydzieli z swych katów i prześladowców, którzy tylko żyli w Chrystusie Jezusie, znając go osobiście zanim do nieba wstąpił, którzy całą swą majątność rozdawali ubogim, a których liczba z każdym dniem niesłychanie rosła, — możnaż więc przypuścić, aby tacy obojętnymi byli dla tych miejsc, na których się stało odkupienie? — A więc pierwsi Chrześcijanie znali miejsca św., codziennie je zwiedzali oddając im należyta cześć; — tego jeszcze nikt nie wątpił.

W trzydziestym siódmym roku po Wniebowstąpieniu Pańskim zburzył Tytus, wódz rzymski, do szczytu Jerozolimę. Symeon zaś, syn Kleofasa, krewny Pana Jezusa, na ówczas po śmierci św. Jakóba, biskup Jerozolimski, wiedząc z przepowiedni Chrystusa, iż w Jerozolimie kamień na kamieniu nie pozostanie, wyprowadził Chrześcijan, — zanim Tytus z wojskiem pod miasto podciągnął, — za Jordan na góry i po ukończonej wojnie, kiedy już gniew Boga przeminął, powrócił z nimi nazad do Jerozolimy. Powrócili także i inni żydzi rozproszeni po Judeji; lecz znaleźli Jerozolimę w gruzach. Golgoty i Grobu Tytus nie niszczył, albowiem niszczył on tylko to, co mu się opierało; powtóre jakże zniszczy pagórek skalny Golgoty dosyć wysoki i szeroki, lub Grób tożsamo w boku pagórka skalnego? musiałyby naumyślnie niepotrzebnej pracy sobie zadawać, o czém nigdzie nie czytamy. Dlatego też, — jak pisarze świadczą, — Chrześcijanie po zburzeniu Jerozolimy, jeszcze z większą gorliwością i czcią, zwiedzali miejsca św. widząc w zburzeniu miasta palec sprawiedliwości boskiej, i najdokładniejsze ziszczenie przepowiedni Chrystusa Pana. Że zaś Chrześcijanie, — powróciwszy po oddaleniu się Tytusa, — osiedlili się w zburzonym mieście, klęcząc sobie domki z gruzów, dowodzi to: że rzeczony biskup Symeon dopiero za panowania Trajana, w stodwudziestym roku życia, męczeństwo w Jerozolimie poniósł, siedząc na stolicy biskupiej przez czterdzieści pięć lat. A gdzie był pastérz, tam i owieczki być musiały. Odtąd aż do tego czasu, kiedy Adryjan Jerozolimę zwiędził (do roku 130 p. Chr.) a zatem w przeciagu lat trzydziestu, wylicza Św. Euzebijusz w kronice swój trzynastu biskupów Jerozolimskich, co znowu dowodzi, że pomimo prześladowania i męczeństwa, pomimo że każdy z tych św. mężów, jakby pewnym był tego, że za dwa lub

trzy lata zostanie zamęczony, przecież nie wahał się przyjąć tego urzędu. Historyja zatem kościelna świadczy, że od czasu Wniebowstąpienia aż do cesarza Adryjana, (dorachowawszy Jakóba apostoła i Symeona) piętnastu biskupów, bez najmniejszej przerwy, rządziło kościołem Jerozolimskim, strzegąc i czcąc jak najgorliwiej miejsca św. — Zresztą za czasów Adryjana, żyli jeszcze dzieci tych rodziców, którzy się patrzali na własne oczy, na śmierć Chrystusa Pana, znając go osobiście, gdyż czas dziewięćdziesięciu siedmiu lat dla historyji, niemożna przecież nazwać długim. —

Od Adryjana, aż do Konstantyna Wielkiego — do roku 312 — doznawało Chrześcijaństwo największego prześladowania. Cesarze bowiem rzymscy, widząc z każdym dniem, przy upadającym pogaństwie, nadzwyczaj szybki wzrost kościoła chrześcijańskiego, poprzysięgli mu zgubę i zagładę, niszcząc świątynie, świętości i Chrześcijan. — Lecz właśnie na ten najniebezpieczniejszy czas, obrała sobie Opatrzność największych nieprzyjacieli, za stróżów Grobu i Golgoty. Wiemy bowiem z historyji, że Adryjan, widząc, że Chrześcijanie miejsca św. zwiędzają, i cześć im oddają, chcąc ich skłonić do oddawania czci posągom pogańskim, postawił na Grobie posąg Jowisza, a na Golgocie Wenery. Posągi te stały przez lat sto ośmdziesiąt, — aż do czasów Konstantyna Wielkiego, — i były najpewniejszymi świadkami i stróżami miejsc św. A zatem w czasach najniebezpieczniejszych dla Chrześcijaństwa, strzegli i czuwali nad powagą miejsc św. nieprzyjaciecie i przyjaciele, strzegła religija pogańska, cesarze rzymscy, lud pogański, lud chrześcijański i duchowieństwo. — Któż w tém nie widzi widocznego zrządzenia boskiego i ślepoty nieprzyjaciół? Chcieli zagładzić miejsca św., a oni owszem pilnie ich strzegli i od zagłady uratowali. Zresztą od Adryjana aż do Konstantyna W. rządziło kościołem Jerozolimskim bez przerwy dwudziestu pięciu biskupów. Dorachowawszy do wyż rzeczonych piętnastu, tych dwudziestu pięciu, będzie liczba biskupów czterdzieści, którzy bez przerwy, od Wniebowstąpienia Pańskiego, aż do Konstantyna, kościołem Jerozolimskim rządzili.

Od czasów Konstantyna W., którego matka Ś. Helena, kościół Grobu i tyle innych po całej Palestynie pobudowała, aż do dnia dzisiejszego byłoby śmieszną rzeczą dowodzić o powadze miejsc św.; gdyż, jakkolwiek w roku 614, Kozroes król Perski, a w roku 1008 Kalif Hakiem zburzyli kościół grobu św., jednakowoż tak go nie zburzyli, aby nie pozostały fundamenta i nieco murów, na których, jak podziśdzień w budowie styl byzantyński świadczy, wznosił Konstantyn IXty z przydomkiem Monomach — w roku 1045 gmach kościoła grobu, który z małemi odmianami i podziśdzień stoi.

C. d. n.

Miernosć

(z Angielskiego.)

Szczęśliwy kto przestając na pomierniej doli,
Nigdy lubej swych Ojców nie opuszczał wioski,
A kontent z kilku morgów spadkiem wziętej roli,
Żyje bez troski.

Jego własnych owieczek miękki łup odziewa,
Pole karmi go chlebem za małe staranie;
W lecie przezeń sadzone cień mu dają drzewa,
W zimie ogrzanie.

Nie go w świecie z swobody wyzuć nie jest w sile,
W nim się z duszą spokojną zdrowe ciało brata,
Czuje, jak mu godziny upływają mile
I dni i lata. —

Rozmyślanie z nauką, pokój z skromną pracą,
I lubej niewinności dar nad wszystko drogi,
Codziennie w nowe skarby dom jego bogacą,
I w sen bez trwogi.

Obym tak żył nieznany spokojnie i skromnie!
Obym wyszedł bez żalu z żyjących ogniwa,
Oby nawet głaz żaden nie rzekł nigdy o mnie:
Tutaj spoczywa. F. W.

Gospodarstwo i Przemysł.

Powiększenie dochodu z gruntu przez poprawienie roli i stosowny płodozmian. — (C. d.) —
Co się tyczy gruntu, wiemy, że nie każdy składa się z tych samych części. W ogóle odróżniamy ziemię piaszczystą, gliniastą i wapnistą, według tego czy piasek, czy glina w niej przeważa, lub czy też znaczny dodatek wapna zawiera. — Piaszczysta jest dla swjej lekkości i przepuszczalności, glina zaś dla swjej ścisłości, tęgłości, mianowicie w czasie mokrym, mniej urodzajna i tylko dla niektórych gatunków roślin zdalna. Lecz w dobrym gruncie gliniastym udają się wszystkie rośliny wybornie, jeżeli nie jest ani zbyt lekki, ani zbyt tęgi, ponieważ zatrzymuje wilgoć a w czasie suszy nie twardnieje. Nieco wapna powinien każdy grunt zawierać, lecz wielka ilość tegoż czyni grunt gorącym, iż się rozsypa w proch i nie wielu sprzyja roślinom. Czysty piasek i glina nie są urodzajne. Np. w piaszczystym gliniastym gruncie nie udaje się pszenica i jęczmień, ale żyto i owies: esparseta żąda gruntu wapnistego, konieczyna i okopowiny dobrego głębokiego gliniastego gruntu.

Jednakże grunt nie składa się z samych tylko części ziemnych czyli kruszcowych; ażeby był dobry, powinien także zawierać zgniłe szczątki roślinne i zwierzęce, które stanowią tak zwaną próchnicę (humus). Czém więcćj próchnicy zawiera, tém jest urodzajniejszy. — Jak zaś powietrze, światło i woda do jego urodzajności się przyczyniają, zrozumiemy stąd, gdy poznamy, z czego rośliny się składają i żyją.

Każda roślina w stanie życia swego składa się głównie z wody, krążącej jako sok roślinny po wszystkich jej częściach. W soku tym, stanowiącym niejako krew rośliny, rozpuszczone są wszystkie inne materje, z których się twarde części rośliny tj. korzenie, łodyga, liście, kwiat i owoc tworzą. Gdy roślina dojrzeje, ustaje krążenie soku roślinnego, części rośliny schną, twardną, i roślina umiera. Wilgoć zatem jest pierwszym warunkiem życia roślinnego, lubo nie jedynym. Za wielką ilość wilgoci rozcieńcza sok roślinny i niszczy roślinę; również zima wilgoć jest szkodliwą; dlatego tylko gdy ciepło, powietrze i światło współdziałają, i gdy próchnica w należytej ilości jest obecną, udaje się roślina. — Powietrze jest do życia rośliny potrzebnem, ponieważ zawiera części, jakoto: kwasoród, azot, kwas węglowy, które również do składu roślin wchodzi. Rośliny wciągają te cząstki za pomocą płuc. — Oprócz części powietrznych i wody składają się rośliny jeszcze z innych materjy stałych lecz w wodzie rozpuszczalnych, które wciągają z ziemi za pomocą korzeni. Te materje, będące właściwem pożywieniem roślin nazywamy próchnicą (humus.) Są to zgniłe szczątki roślinne i zwierzęce, które się albo już w ziemi znajdują, albo jej przez nawóz dostarczane bywają. — Tak tedy z śmierci powstaje nowe życie; szczątki zgniłych roślin i zwierzęcych substancj pod wpływem siły żywotnej skupiają się w nowe żyjące twory. Jest to cud, przedstawiający się codziennie oczom naszym, i pokazujący nam wszechmocność boską, równie jak obieg gwiazd niebieskich.

Wiedząc już, czego rośliny do życia swego potrzebują, musimy im to wszystko dać, ażeby się dobrze rodziły i hojny owoc wydawały. Musimy im przedewszystkiem dać odpowiednią ziemię, a potem stosownie ją uprawiać. C. d. n.

Sposób zbierania zboża w czasie słotnym. Według zwyczaju powszechnie przyjętego zboże żęte lub koszone zostawia się na garściach lub pokosach, ażeby działaniem słońca tyle przeszło, iżby mogło być w snopy związane. Postępowanie to jest w czasie pięknych dni dogodne; lecz w przeciwnym razie ułatwia zepsucie zboża, jeżeli niepogody nieco dłużej trwają. — Chcąc uniknąć takich wypadków, nie należy zboża w garście składać, lecz jakikolwiek będzie stan atmosfery i zboża, czy jest dojrzałe lub zielone, czyste lub przerosłe, potrzeba je bezpośrednio po ścięciu wiązać w małe snopki, powrośkami pojedynczemi bardzo lekko ściśnione natychmiast ustawiać w kopki z dziewięciu snopków, złożone w ten sposób: Jeden snopek stawia się prostopadłe w środku, do niego cztery pochylone dotykają się kłosami, mając knowia oddalone; nakoniec w przedziale mię-

dzy niemi, stawia się jeszcze cztery snopki, mocniej ku środkowym pochylone. W tém ułożeniu kopka znacznie rozszerzona, silnie opiera się wiatrom; deszcz łatwo po powierzchni spływa, powietrze dowolnie krąży między ździebłami i słomę wysusza. Dla bezpieczeństwa, można kopkę pokryć czapką ze snopka zrobioną, jakiej zwykle do pokrywania kóp zbożowych używają. — Snopy zboża tym sposobem ustawione, mogą 2-3 tygodnie stać w polu, bez żadnego uszkodzenia; w kilka godzin po deszczu nie ma na nich ani śladu wody, i jeżeli czas sprzyja, we dwa albo trzy dni po zżęciu, można zboże składać w sterty. Słoma jest biała, chwasty i trawy zboże przerastające w kopkach zupełnie wysychają, zatrzymując zieloność, jaką rzadko kiedy posiada siano najpogodniej zebrane. —

Cz.

Korespondencja ze Lwowa.

Im więcej dostrzegamy objawu narodowego w krajach na około nas, bratnich i niebratnich, im więcej wszędzie jedności, jedności z poświęceniem pojedynczych osobistych widzeń, dla dopięcia celu zbawionego ogółowi, tym boleśniej my tutaj spoglądamy w około siebie na nieustające waśnie, zatargi i proste zaczepki wyzywające do kłótni, ze strony ludzi mieniących się kierownikami światła narodowego, zagrzewaczami serc młodzieńcych i nieomylnymi wskazówkami drogi prowadzić mającej do świetnej przyszłości. — Dzięki Opatrzności, ustało już u nas podtrzymywane do niedawna rozprzężenie Polaków obrządku łacińskiego i Polaków obrządku greckiego, czyli Rusinów. Naród dawne zachowuje przekonanie, że Rusin, Mazur, Ślązak i Kaszub, są zbiorowo Polakami, jak Gaskończyki, Normandczyki... Francuzami, Sardyńczyki, Neapolitańczyki... Włochami; Prusacy, Saksończyki... Niemcami itd. bez różnicy czy Katolik, Kalwin, Luter, a nawet i Żyd. — Wszyscy rozumieją że język polski jest językiem książkowym, mówią oświeconych, jakkolwiek niektóre wsie całe mówią czystą polszczyzną, jak w Saksonji czystą niemczyzną. — Powiadamy, że rozprzężenie to ustaje i na pojedyncze jeszcze indywidua się ogranicza. Szkodliwszemi od tegoż, są jednak patryoci występujący awanturniczo i dzielący naród na obozy, aby dowieść że dla zbawienia naszego potrzeba np. narodowości obok nauki, a nie nauki obok narodowości, jak inni twierdzą. Przypomina to Krasińskiego nocnych stróżów, z których jeden wołał „gąście ogień!” a drugi „ogień gąście!” —

Pauza w czynnościach publicznych trwa ciągle; najczynniejsi nie popowracali jeszcze z letnich wycieczek. — Czamary i kapoty zdobią osób około piętnaście, po wakacjach zjedzie ich może więcej. — Teatr nasz bawi Tarnowianów; scena tylko niemiecka jest jedną z wyższych rozrywek, ale oczywiście nie

dla Polaków. — Grywają niekiedy po ogrodach „bandy wojskowe“ i dwa razy odebrały brawa za mazury; jeżeli kto pisze kronikę Lwowa, nie omieszka zapewne tego objawu niepośledniej odwagi cywilnej dokładnie zanotować. — Słoty nieustanne prawie, wyrządzają wielkie żniwom szkody i ziemniaki się psują. Utyskiwania na brak robotnika coraz głośniejsze; rzecz bardzo prosta, bo żniwa chłopom wypadają zarówno z panami, i deszcz zarówno pada na ich grzędy jak na pańskie łąny. Za środek zaradczy, podaje wiele pisarzy i korespondentów: dzielenie dóbr rozległych na mniejsze gospodarstwa i wydzierżawianie onych. Mały obszar łątwić uprawić; gdzie ów system zaprowadzono, szlachta nie biedzi się z robotnikami, pobiera tylko czynsze od włościan dzierżawców, regularnie, a część tylko dóbr sama obrabia folwarczną czeladzią. — Ochotnicy do Rzymu odchodzą ciągle. — Pan Iwanowski bibliotekarz z Petersburga odjechał ztąd do Paryża, w celu zakupienia biblioteki Chodźki. Biblioteka ta jest nadzwyczaj szacowném źródłem do nowożytnych dziejów narodu polskiego, ma ona unikaty tak pisane jak drukowane. Ktoby kupił tę bibliotekę i zostawił ją na miejscu albo bliżej nas przeniósł, położyłby wielką zasługę, chroniąc ją od wybawienia z wygnania do niewoli.

J. W. S

Rozmaitości.

— Otwarcie kolej żelaznej z Wiednia do Mni-chowa, został Wiedeń z Paryżem bezpośrednio połączony, tak iż podróż między temi miastami można w jednym ciągu odbyć. Pierwszy pociąg z Wiednia do Paryża wyjechał d. 18 sierpnia. Opłata jazdy z Wiednia do Paryża ustanowioną jest na 47 zł. austr. w srebro (albo 60 zł. w papierach.) —

— W Krakowie utworzyło się towarzystwo dla chodowli pszczół, jedwabników i drzew owocowych.

— Massy szarańczy przyciągnęły z południowej Rosji do obwodów czortkowskiego i kołomyjskiego we wschodniej Galicji. Na wiadomość o zbliżaniu się szarańczy ku Galicji, rząd lwowski już w lipcu rozesłał pouczenia, jak lud ma tę plagę niszczyć. Środków tych użyto obecnie, i spodziewają się po nich dobrego skutku. —

— *Wojna z szarańczą.* By wygubić szarańczę w południowych prowincjach Rosji, rząd rosyjski nakazał użyć energicznych środków, i rozpoczęto formalną wojnę przeciwko tej pladze. W Besarabji w końcu miesiąca czerwca stanęło 20,000 ochotników i trzy pułki piechoty do bójki; lecz zaledwo zdołano zniszczyć straszego napastnika, gdy znowu ogromne masy szarańczy od strony chersońskiej nadleciały i około Dniestru się rozgościły. —

— W Rossji wybuchła zaraza bydła. Z tego powodu panuje popłoch między tamtejszymi mieszkań-

cami, gdyż zaraza ta udziela się i ludziom przez użycie mięsa lub mleka chorych bydła, i przez ukąszenie much, które poprzednio siedziały na zarażonych zwierzętach. Jestto rodzaj karbunkułu, sprowadzającego śmierć, jeżeli śpiesznego ratunku się nieda. —

— W królestwie Polskiem i około Krakowa pojawiła się nowa klęska na polach, t. j. gąsienice objadające liście i główki koniczyzny aż na łodygę. Gąsienice te zdają się być tego samego rodzaju jak te, które objadają kapustę. Gubią je tём, że wypędzają na pole indyki i inne gatunki drobiu. —

— O tegorocznych zbiorach prawie ze wszystkich stron: z Francji, Anglii, Niemiec i Polski, dochodzą równobrzmiące wiadomości, że im pogoda nie sprzyjała. — W Anglii opóźniło się żniwo, i spodziewają się mniej niż średnich zbiorów. — We Francji większą połowę zboża zwieziono mokro, zrosnięte i w lichym gatunku. — W Niemczech wielkie nadzieje bogatych żniw zmalały całkiem, gdyż zewsząd donoszą o średnich zbiorach, które przypisują ciągłemu zimnu i deszczom. — W Poznaniu mimo przechodnich deszczów obfitsze mieli zbiory jak podczas przeszłorocznej posuchy. Także z północnych stron królestwa polskiego donoszą o pięknych urodzajach. — Co się tyczy ziemniaków, te prawie we wszystkich krajach znowu uległy chorobie. —

— Słychać, że cesarz rosyjski Aleksander, księżę rejent pruski i cesarz austriacki mają się zjechać w Warszawie. —

— Na miejsce zabitego księcia czarnogórskiego Daniela obwołany został w Cetyni księciem Czarnogóry: Nikica (Mikołaj) syn Mirka Petrowicza, bratanek Daniela. —

— W Belgradzie zaszły bitki między Turkami a Serbami, właściwie zaś Bośniakami w Serbji się znajdującymi. — Tak od chrześcijańskich Serbów, Bośniaków, Bułgarów i Greków z jednej strony, jak od muzułmanów z drugiej strony, obawiają się powszechnie blizkiego powstania w europejskiej Turcji. —

— W Bujukdere pod Carogrodem, odkryto spisek między muzułmanami, którzy mieli zrabować poselstwa europejskie. — W Balbek w Syrii mutualisowie zrabowali i wymordowali chrześcian. — W Prewozie w Albanji Turcy zbezczęścili kościół katedralny grecki. —

— Według dzienników francuzkich, liczba chrześcian zamordowanych w Syrii wynosi 18,000; ucieczką uratowało się 75,000; sierotami stało się 10,000 dzieci, a wdowami 600 kobiet. —

— Dla posiadaczy koni zajmującą będzie następująca wiadomość podana w „Słow. Now.“ — Na jednym placu wiedeńskim upadł koń od powozu, napadnięty od koliki, i wśród okropnych boleści kopał

gwałtownie nogami. Zbiegło się mnóstwo ludu, ale nikt nie umiał dać pomocy. W tём nadjechał stary fiaker, a widząc co się stało, zlął z kozła swego, przystąpił ku głowie konia chorego, i napluł mu kilka razy w oczy. Koń wstrząsnął głową, zaczął się wspinać i po chwili sam wyskoczył na nogi. — „Czyliście tego nie wiedzieli?“ zapytał stary fiaker, i wsiadłszy na kozieł pojechał dalej. — Nasi gospodarze mogliby tego taniego leku w podobnym przypadku spróbować. —

— W Warszawie zmarł hr. Leon Żubieński, założyciel biblioteki Warszawskiej. —

— Pan Ferdynand Fingerhut, obywatel prazki, wyznaczył był nagrodę za najlepszy utwór dramatyczny w języku czeskim, i termin powtórny do ubiegania się o nią ustanowiony był po dzień 30 maja rb. Nadesłano kilkanaście prac, z których dwie otrzymały drugą nagrodę po 100 zł. „Zawisza z Falkenstajna“ i „Król Rudolf“ obie przez Wycieczosława Halka napisane. — Ponieważ główna nagroda wynosząca obecnie 500 zł. nie została udzieloną, dlatego ustanowiciel jej wzywa do nowego konkursu, którego termin ustanowiony jest po dzień 30 kwietnia 1861 —

— Pan Kipś, polak bawiący w Paryżu, wynalazł wcale pojedynczy sposób zatrzymania koni spłoszonych. Sposób ten polega na nagłym zasłonięciu koniom oczów, za pomocą płatków skórzanych, które konie powozowe mają zwykle przy oczach. Te płatki są urządzone ruchome, i za pociągnięciem osobnych lejców zasłaniają koniom oczy, co je w największym powstrzyma pędzie. —

Z C i e s z y n a.

— Dzień narodzin JCKAkości, 18 sierpnia, obchodzono u nas jak zwykle, z uroczystym nabożeństwem w kościele, które się w obecności władz i reprezentacji miejscowych odbyło. —

— We wtorek odbyło się na tutejszym placu kasarnianym publiczne rozdzielenie nagród rządowych za chów koni. Z tój przyczyny sprowadzono 16 kobył z źrebiętami, i 21 kobył trzyletnich. Nagrody za kobyły z źrebiętami otrzymali: 1) Rudolf Ruff arcyks. dzierżawca z Hermanic, 20 dukatów i medal srebrny; 2) tenże, 5 dukatów; 3) Paweł Ofak zagrodnik z Bażanowie, 5 dukatów i medal; 4) Józef Borgiel z Czechowic, 5 dukatów i medal. Medale otrzymali: 1) Hr. Rudnicka z Bogumina; 2) Franciszek Obracaj rządca dóbr arcyks. ze Strumienia; 3) Adolf Beckmann rządca dóbr arcyks. z Pruchnej. — Za kobyły trzyletnie otrzymali przyznanie nagród: 1) Maks Schuster rządca dóbr arcyks. z Rudzicy, 12 dukatów i medal; 2) Jan Górniak dzierżawca arcyks. z Hażłacha, 5 dukatów i medal; 3) Gustaw Batelt dzierżawca arcyks. z Zamarsk, 5 duk. i medal; 4) Adolf Beckmann rządca dóbr arcyks. z Pruchnej, 5 duk. Lecz ci nie przyjęli nagród i potrzymali tylko medale; dlatego wyznaczone nagrody dostali po nich następujący: 1) Andrzej Olszowy, siedlak z Gumien 12 dukatów i medal; 2) Karol Holusza z Paskowca 5 duk. i medal; 3) Józef Schwarz z Brunsberga, 5 duk. i medal; 4) Franciszek Böhm, ze Stonawy, 5 duk. i medal. Medale otrzymali zaś: 1) Hrabina Rudnicka z Bogumina; 2) Józef Kral z Wawrowic; 3) Emanuel Prymus właściciel dóbr z Szebiszowic; 4) Wincenty Uwira z Jaktara; 5) Julius Menzel arcyks. dzierżawca z Gułdów. —

(Z Karwiniej.) — W miejscu Sirynka umówiło się przed kilku dniami dwóch chłopów, że w noocy pójda czatować na sarny pod lasem, przycożem jeden miał drugiego zawołać, gdyby się

wcześniej obudził. Lecz ten, który pierwój wstał, nie czekał na drugiego, tylko poszedł naprzód, i postawił się z bronią na swoim polu, graniczącym z pańskim. Drugi przybył później za nim, lecz nie odzywając się do niego, czołgał się chyłkiem przez owies przyległy. Pierwszy spostrzegłszy poruszenie, myślał że to sarna i strzelił. Ten dostał jedno ziarno szrotu w ucho, kilka w ramię a resztę w szyję; jednak nie jest niebezpiecznie raniony. Sprawę tę oddano sądowi dla zbadania i ukarania. —

E d y k t.

N. 2578.

C. k. sąd obwodowy w Cieszynie, jako sąd realny, czyni wiadomo, że c. k. sąd krajowy w Wiedniu jako sąd ujednawiający pozostałość po Franciszku Fizia sen. i jako sąd opiekuńczy tegoż dzieci małoletnich, uchwaleniem z d. 17 lipca 1860 L. 33680 pozwolił i w tutejszym sądzie zażądał dobrowolnej sprzedaży realności do spadku po Franciszku Fizia należących mianowicie:

a) domu pod Nr. 16 na cieszyńskim przedmieściu Saskiej Kępie położonego, w cenie wywołania 4000 zł. a. w. oraz

b) tak zwanego Pfeiferowego ogrodu z przynależnościami na témże przedmieściu, i półdomku N. 37 na Kamieńcu, w cenie wywołania obu tych realności razem . . . 4000 zł. a. w.

Licytacja odbędzie się pod warunkami od c. k. sądu krajowego w Wiedniu udzielonemi, z wyraźnym zastrzeżeniem przyjęcia aktu licytacyjnego — we czwartek 20 września 1860 rano o godzinie 9 na drugim piętrze w domu sądu obwodowego w Cieszynie. Ku tej licytacji wzywają się chęć kupienia mający, z tym dodatkiem, że pozostałe realności niżej powyższych cen wywołania nie będą sprzedane, że wierzycielom na tychże realnościach zabezpieczonym zestrzeżę się prawo fantowania bez względu na cenę sprzedania, i że warunki licytacji oraz ekstrakty z księgi tabularnej w tutejszym sądzie są do przejrzenia.

Cieszyn dnia 7 sierpnia 1860.

— W Witkowicach przy Mor. Ostrawie zgorzała d. 19 bm. większa część kuźnie bar. Rotszylda. Szkodę obliczając na pół miliona zł. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 18 sierpnia: pszenica — zł. — kr. nowe żyto 3 zł. 65 kr.; nowy jęczmień 2 zł. 46 kr., stary owies 1 zł. 86 kr. ziemniaki — zł. — kr., masło 42 kr., siaga drzewa twardego 6 zł. 20 kr., siaga drzewa miękkiego 4 zł. 41 kr.

Tygodnik Katolicki

pismo kościelne wychodzi w Grodzisku w Archidiecezji Poznańskiej od 1go Kwietnia, co tydzień w numerach arkuszowych najściślejszego druku, i kosztuje rocznie w kwartalnych terminach przedpłaty 4 talary w pruskim kurancie, po 1 talarze na kwartał.

Uzyskawszy od wysokiego c. k. ministerstwa debit pocztowy w całej monarchji austriackiej, polecamy pismo nasze duchowieństwu polskiemu tamiecznych diecezji, oświadczając, iż odtąd wszystkie c. k. urzędy pocztowe przedpłatę przyjmować będą. — W spisie pism przez c. k. urzędy pocztowe debitowanych stoi Tygodnik Katolicki zapisany (Vierter Nachtrag zum ausländischen Zeitungs-Preis-Verzeichnisse, gültig vom 1. Jänner 1860 pag. 1. In polnischer Sprache N. 7.) na stronie pierwszej czwartego dodatku wiersz ostatni od dołu Nr. 7. — Zachowano dla diecezji tamiecznych dostateczną liczbę egzemplarzy kwartału pierwszego i numerów już ogłoszonych bieżącego kwartału. — Przy wszelkich zapisach upraszamy wyraźnie dodać, czy zapis ściąga się do kwartału od 1. Kwietnia do 1 Lipca, czy od 1. Lipca i nadal, lub czyli abonent obu tych żąda kwartałów.

Grodzisk 5. Sierpnia 1860.

Wydawca odpowiedzialny i właściciel Tygodnika
X. PRUSINOWSKI.

TEKTURA KAMIENNA I ŁUPEK SZTUCZNY. (Dachsteinpappe und Kunst-Schiefer.)

Agencja główna
dla Szląska

**u Karola
Bernackiego**
w Cieszynie.

Agencja ta przyjmuje zupełne wystawienie wszystkich tego rodzaju pokryć dachowych, tak największych budowli, jako też mniejszych przedmiotów, np. stodoł, drewni, chlewów, pojedynczych frontów itp., i zapewnia najszybsze wykonanie przez doskonale wprawnych robotników.



Doświadczony
ogniotrwały materiał do
pokrywania dachów
z c. k. uprzyw.
fabryki

LEOPOLDA SZOSTALA
w Königsfeld przy Bernie.

Kancelarje są:
w Starém Bernie Ner 54;
w Wiedniu: Leopold-
stadt, Neglergasse Ner
713, I St. Th. 9.

Sprostowania: W N. 33 na str. 257, w przedziałce drugiej, wierszu 4 od dołu czytaj sypialni, zamiast: sypielni. — Na str. 262, w wierszu 2 od dołu, czytaj czarnogórski, zamiast czartoryjski. — Na str. 263, przedz. 1. wiersz 25, czytaj najwyższy, zamiast: najwyższy. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od
wiersza drobnym drukiem
p. 6 kr. za pierwszy raz.
po 4 kr. za następne razy.
z dodatkiem opłaty stęplow-
ej po 20 kr. w.a. za każ-
dorazowe umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

II. Namowa.

(Ciąg dalszy.)

„Napilibyście się może...“

„E! na co!...“

„Nie zaszkodzi! nie zaszkodzi!.. a jak się na-
pijecie, to mnie i zrozumiecie łatwiej.“ — Wyszedł
Wróblewicz do szynku i kazał przynieść pół kwarty
wódki. „Pijcie no!“ rzekł słodko, kiedy wódka stała
na stole. Marcin wychylił jeden kieliszek i drugi i
tylko twarz mu się rozjaśniła.

„Teraz to co inszego...“ odezwał się Wró-
blewicz, „teraz łatwiej mnie zrozumiecie.— Oto wi-
dzicie tak ja was nauczę, jak macie robić. Ale na-
pijcie się jeszcze.—Słuchajcie że najprzód pojedynczo
z każdym pomówicie... rozumiecie...“

„Tak pojedynczo...“

„Weźmiecie go naprzykład do karczmy, ja wam
tylko tak mówię,.. do karczmy, i zaczniecie się skar-
żyć, że to źle tak bez pastwisk, że bieda we wsi...
poczęstujecie go wódką... jeden kieliszek i drugi.—
No ale pijcieże sami.“ —

„Dużo będzie.“

„Co tam tyle to dziecku, wam to śmiech... he!
he z was bywalec Marcinie, i wy nie jedno wiecie..“

„No!... no!... co by nie,“ mruknął chłop ocie-
rając usta i uśmiechnął się z zadowoleniem.

„Słuchajcieże dalej, jak się tak napijecie trochę,
zaczniecie znów co o dworze, o panu, że ma dużo,
że nie troszczy się o nic, że jak boży dzionek, to
w pokoju siedzi — że takby dobrze żyć było, potem
znów powiecie o pastwisku, że jakaby wygodę miała
gmina, gdyby mogła pasać tak jak dawniej, — że co
inszego rola, to już może być dworskie, bo na niej
musi orać, ale pastwiska to tak jak woda, co
Pan Bóg sam daje, to nie powinno być jednego—ro-
zumiecie?...“

„No naturalnie, to tak jak woda, co każdy może
czerpać i Paweł i Gaweł“ i zaśmiał się Marcin, bo
mu wódka zaczęła humoru dodawać...

„Widzicie jak to łatwo.— Namówicie tak jednego

i drugiego, i dopiero zmówicie się razem, żeby panu
odebrać!...“

„Tak, tak odebrać!...“

„A że teraz wiosna i pasza się zaczyna, to
żeby żaden z nich nie szedł prosić o pozwolenie.“

„A na co ma iść jednać, czy to nie gminy, he?...“

„Żeby nie szedł, tylko umówić się na jeden
dzień, i wypędzić razem wszyscy, rozumiesz...“

„A jużcić razem...“

„Wypędzicie bydło na pastwisko, a sami sta-
niecie, żeby nie dać spędzić dworskim.“

„He! he! będzie bitka,“ i zaśmiał się Marcin.

„Nie dacie się, bo was będzie więcej.“

„A co by my się dali!“ i junacko spojrzął Marcin.

„I paście tak...“

„To nas pan zaskarzy...“

„Nie bójcie się, nie bójcie,“ żywo przerwał
Wróblewicz, ja tu będę pilnował, powiecie zresztą
że to gromady, a co się wam było napasie już te-
raz, to będzie wasze, będzie proces, ja was będę
bronił... i wygracie — rozumiesz teraz...“

„A co nie mam rozumieć, będzie bitka he! he!“

„I jeszcze będzie wam pan musiał za gwałt
zapłacić...“

„A jak przegramy?“ spytał osowiało Marcin, bo
już wódka sporo odebrała mu przytomności, ale jęj
stało jeszcze tyle, żeby rozważać przeciwne szale
i jęj skutki — „to za gwałt...“

„Et! co macie przegrać...“ trochę z mniejszą
pewnością odparł Wróblewicz. —

„No a gdyby!...“ jeszcze raz przydał Marcin
„to za gwałt pójdziemy!.. het... a tam nie dobrze
siedzieć...“

„Przecież was wszystkich nie zamkną...“ coraz
więcej cichym i drżącym głosem odpowiadał pisarz...

„Ale... jużci pan musi wiedzieć...“

„Słuchaj no Marcinie...“ przerwał Wróblewicz,
bo i jemu niemiło się robiło, na uwagi urlopnika,
„musisz tak wszystko robić, żeby się nikt nie domy-
ślał, że to ode mnie... że to ja do tego namawiał, bo
przecież ja tylko z dobrego serca wam życzę, prze-

cież nie będę pasał, tylko tak, że wszyscy wspólnie, razem, to od ciebie zależy.“

„Jak się nie uda, to oni złożą na mnie...“

„Jak nie będzie świadków, to nie dowiodą...“

Ale pamiętaj o mnie nie wspominając... bo...“

„Jużciś niech się Jegomość nie boi...“

„A Wawrzkowi nie gadać nic o tém, bez niego zrobić, boby nam popsuł wszystko... bez jednego będzie gromada, a on z dworem trzyma.“

„Niechoby chciał popsuć,“ z miną junacką wtrącił Marcin, „to my go nauczymy, ho! ho!“ Ścisnął Marcin pięście, i podniósł do góry a w oczach gniew błysnął namiętny. „Ja sam bym mu nie darował, już on mi dawno na drodze stoi, przez niego mam utrapienie w domu, żeby nie on?!...“

„Cóż to wam zrobił?!“ spytał ciekawie Wróblewicz i przegiął się cały na lewą nogę.

„Co tam o tém gadać,“ mruknął ponuro Marcin; „żeby nie on, to miałbym się dobrze i spokojnie, żyłbym kieby pan jaki... ho! już nie jeden ma chrapkę na niego, a teraz Polowy to się uwziął na śmierć.“

„Cóż on wam zrobił wszystkim?...“

„Co?... A Marta, co upatrzyła go, i chce pojąć za niego... Marta po tym Wicku, co ma ze dwadzieścia morgów pola, chatę kieby dwór jaki, a by-dła siła! że w niejednym dworze niema go tyle! żeby nie on, to mi Wickowa nie była krzywa, i byłbym się z Martą ożenił... ale jój ani wspomnieć, już od maleńkości, tylko za Wawrzkiem zawsze, i w te żniwa mają się pobrać... A cóż on lepszego odemnie, ma tę chałupinę i te kilka morgów pola, to i mnie ojcowie zostawili tyle...“

„A przecież co wy Marcinie, to nie Wawrzek.“

„I nie chciała... i nie chciała, com się jój wstażek nakupił, w karczmie zawszem pił do niej i miód i wódkę, a ona bywało śmieje się a śmieje tylko ze mnie i tańczy z Wawrzkiem. Mnie się i sprzykrzyło w końcu... i wziąłem babę, Boże odpuść utrapienie w domu.. Oj, żeby nie on...“ tu powtórnie ścisnął Marcin pięście i zgrzytnął zębami....

„I wy mu to tak przebaczyli?“ spytał Wróblewicz.

„A cóżem miał robić?... he! he! lecz teraz nie pójdzie mu to tak łatwo, bo Polowy, co jest przyja-cielski Wickowój, zachodzi do Marty... W przeszłą niedzielę upił się w karczmie, i oż jakie mówił rzeczy, już to Wawrzkowi nie da on!“

W oczach Wróblewicza, widać było, że cieka-wość rosła w nim do wysokiego stopnia... i cień jakiś trwogi, i spytał szybko... „co mówił?!“

„Et jak pijany... zwyczajnie plecie i plecie...“

„Ale przecie?!“

„Że do miesiąca musi być jego Marta, albo nie to... ej! — co tam panu potem wiedzieć.“

„Albo nie, to?!“ i na lewój nodze cały wstrzy-mał się Wróblewicz, wyciągnawszy się jak strona.

„Albo nie, to jój grunt z chałupą odbierze — bo mówił, że to jego będzie, że ojciec Marty życzył się dużo pieniędzy jeszcze dawnymi laty u jego ojca i dotąd nie oddał nikt ani grosza.. Bełkotał sam nie-wiedział co, bo przecie ludzie pamiętają, że stary Wicek był rządny gospodarz, i nic nikomu przed śmiercią nie był winien, jeszcze babie zostawił do-syć... Polowy jak pijany, coś mu przyszło do głowy, i odgrażał się po próżnicy... że jego będzie Marta, albo dostanie ją Wawrzek, ale będzie miała za wiano drogę przez wieś, he!...“

Wróblewicz odszedł do okna, chwilę się za-dumał... i wróciwszy do Marcina, spytał: „Cóż wy myślicie, prawdę on mówił czy nie?“

„Ej Bóg ta wie...“

„A więc nie mówił nic?...“

„Ktoby tam wszystko spa-miętał, ale Wawrzek bę-dzie miał biedę, oż co będzie, to będzie, bo Polowy uparty jak kozieł, a jak trochę podleje, to i djabłu nie u-stąpi.. przed rokiem to się pokłócił z okonomem o to, że nie pilnował młocków, ino do karczmy polazł, to nie dał się i byłby Bóg wie co zrobił, gdyby go Pan nie odprawił zaraz. — I od tego czasu wałęsa się i wałęsa, a jak mu żona umarła, to na prawdę już myśli o Marcie. Ej! z nim nie dobrze zaczynać, bo i grosza ma jeszcze z dawna... ludzie tak mówią je-szcze z tego... wie Jegomość... i teraz nakradł zbo-żem jak był w służbie...“

„A cóż Marta na to?“ spytał pisarz..

„Dziewucha jak dziewczucha, śmieje się tylko i z Wawrzkiem schodzą się po wieczorach, a kiedy Polowy przyjdzie i przysiedzie się do niej, tu mu tak odpowie, że języka zapomni w gębie.— .Zaga-dałem się z Jegomością a tu jeszcze trzeba kupić i soli i chleba do chaty...“

„Przyjdźcież w niedzielę do mnie mój Marcinie a nie zapomnijcie o tém, com wam mówił, a do przy-szłego roku, już będą pastwiska wasze.“

„Co by nie!“

„Tylko ostróżnie.... ale! ale! podobno Polowy jest na jarmarku?“

„A jest, widziałem go...“

„Nie wiecie, gdziebym go mógł znaleźć?!“

„Gdzieby ino „pod Lisem“ u Moška, on tam zawsze pije...“

Wyszedł Marcin; Wróblewicz przeszedł się kilka razy po izbie, coś mruzczał pod nosem, kilka razy szarpnął rudych włosów z gniewem, wziął czarny wytarty kapelusz, laskę, i do drzwi postąpił.— Wrócił się jednak, przejrzał coś w papierach, na lewe ucho nasunął kapelusz i wybiegł z szynku... (III nast.)

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał ksiądz Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Wycieczka do Jerycho — Jordanu i martwego morza.—Trzy dni zabrała nam ta wycieczka. Wyjechaliśmy 12 kwietnia i zwiędziwszy 40dniową puszcę, Jerycho, martwe morze, i sławny klasztor Saby, powróciliśmy 14go wieczór do Jerozolimy.

Wycieczka ta jest jedną z najniebezpieczniejszych, i bez straży Beduinów nie można się w tę stronę puszczać. W przytomności konsula austriackiego i paszy zgodzono się z szejkiem Beduinów, który zaręczywszy za nasze życie i bezpieczeństwo wraz z innymi ośmioma Beduinami służył nam przez całą drogę dla obrony.—Zatém w dosyć liczнім towarzystwie, które składało z jakie pięćdziesiąt osób po części uzbrojonych — z muzyką bębnową, wyjechaliśmy bramą Ś. Szczepana przez Jozefatą dolinę i Betanię, najprzód — *w puszcę czterdziestodniową*. Przyłączyło się do naszej karawany trzech księży z Rzymu i dwóch Francuzów; było zatém między nami dosyć życia i wesołości, — nie tak zaś na tej ziemi, po którejśmy jechali.—Z Jerozolimy do Jerycho ośm godzin drogi; a na całej tej przestrzeni, — wyjąwszy jednego źródła, zaraz za pierwszą górką od Jerozolimy u stóp Betaniji, — nie spotkasz ani kropli wody, ani pola uprawnego, ani drzewa, lub jakiego domku,—puszcza w całym znaczeniu. Chociaż jechaliśmy po deszczach wiosennych, roślinności tu bardzo skąpo, gdzie nigdzie krzaki karłowate, osty, lub jakie ziele — i to do połowy uschnięte, — zupełny brak wszelkiego życia; skały, góry najdziwniej pokrajane, przepaście czarne, — jednym słowem puszcza. Wspomnione źródło nazywa się *źródłem Zbawiciela i Apostołów* dla tego, że Chrystus Pan i apostołowie idąc z Jerozolimy do Jerycha i powracając nazad, przy tém źródle wypoczywali i wodę z niego pili. Myśmy także przy nim z pół godziny spoczywali i nabrali sobie wody aż do Jerycho. —

Słońce poczyną dopiekać;—cóż dopiero będzie, gdy się spuścimy w równinę Jerychońską nad Jordan, która o 3.000 stóp niżej leży od Jerozolimy. Szejek Beduinów nigdy nie jechał ścieżką, którą my, tylko bokiem, z góry na górę, ze skały na skałę; czasem skręcił w jaki wąwóz. Jego koń zdawało się, że ziemi nie dostępuje, ze skały na skałę po nad przepaścią, zwinął się, kopnął sobą—i już na drugiej stronie. Nie koń to, nie,—ale konik, do tego polny, i jeźdźca na nim można nazwać człowiekiem polnym; a sądzę że tylko Beduin i jego koń, obaj wraz umieją tak skakać i latać. Pokazało się, że szejek upatrywał swych braci rozproszonych i ukrytych po wąwozach i dolinach. Raz nawet napotkaliśmy na całą kompaniję

Beduinów, zbrojnych w długie dzidy, którzy nam drogę zastąpili; lecz pomówiwszy coś ze szejkiem, do tego powitawszy nas, odeszli.

W połowie drogi obok ruin zburzonego klasztoru i kościoła, w cieniu pod skałą rozłożył drogoman śniadanie. Tu się stało to zdarzenie, które Św. Łukasz w Roz. 10. przytacza: Na zapytanie faryzeusza, kto jest bliźnim, odpowiada Jezus: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójce, którzy go też złupili i rany zadawszy, odeszli. I przechodził kapłan, potem lewita i niezlitował się żaden nad nim; dopiero Samarytan choć obcy, nie minął nieszczęśliwego, lecz zaopatrzywszy rany jego, zaniósł go do gospody....

To miejsce jakby wybrane dla zbójców. Jeden tylko wązki przechód koło skał i przepaści, gdzie się jeszcze po dziś dzień ukrywają zbójcy; a puścić się tą drogą samemu, można doznać losu nieszczęśliwego żyda.

Nadzwyczajny upał, dotego nieznosne pragnienie suszyło i męczyło nas niesłychanie. Wprawdzie wiozł drogoman w koziej skórce wodę ze źródła apostołów, ale jaką wodę? ciepłą, mętną, z zapachem i sierścią kozią; i trzeba się było przewyciężyć, by wypić kubek takiej wody. Moji towarzysze na tonie nie dbali, tylko pili; lecz gdy i mnie pragnienie usztywić chciało, zamrożywszy oczy, by nie widzieć różnych pływających gałganków, piłem ze smakiem. Tu lepiej zrozumiałem miejsce pisma św., że kubek wody proszącemu dany, nie będzie bez zapłaty.

Nareszcie ukazała się nam równina Jerychońska i Jordan i płatek morza Martwego. Jakby nowy duch wstąpił w nas na widok zielonego. Do Jordanu zdawało się blisko, że za pół godziny dojedzie.—Nie—odpowiada drogoman, — ani za trzy godziny nie zajedzie. Miał słusność. Przekonałem się, że tu oddalenie, tak jak w naszych Karpatach zwodnicze; wydaje się że ćwierć mili, a jest trzy lub cztery.

Zaraz na wstępie napotkaliśmy potok, a w nim wodę tak obficie płynącą, żeby się można w potrzebie, położywszy się, i wykapać. Już z daleka widziałem jakby taśmę zieloną, ciągnącą się z wąwozu kwarrantanny w głąb równiny Jerycho; lecz nie myślałem, żeby tą taśmą potoczek płynął. Mój koń lepiej to zrozumiał, znać zwierzył z daleka wodę, i ani go wstrzymać, tak pędził do potoku. — Gdybyśmy byli jaki skarb znaleźli, niewiem czybyśmy się bardzo ucieszyli.—Ten potok nazywa się *Karyt*, o którym pismo św. (król. III. 17). wspomina: Eliasz uprosił u Boga, że przez trzy lata i sześć miesięcy, za złości, które popełniał król Achab z ludem, nie padał deszcz. I rzekł pan Bóg do Eliasza: „Odejdź ztąd a idź na wschód słońca i skryj się w potoku

„Karyt, który jest przeciw Jordanowi. I tam z potoka pić będziesz, a krukowi rozkazałem, aby cię tam żywili.“

Przejeżdżaliśmy koło góry *Pokuszenia*, to jest: koło tej góry, na którą czart Chrystusa Pana, aby go kusił, wyprowadził. Ewangelija przeznaczona na niedzielę pierwszą postu opisuje to zdarzenie. Góra ta jest bardzo wysoka, i od strony Jerycha stroma. Nie jest osobna, tylko tworzy wraz z innymi górami, wzdłuż równin Jerycha, jakby ścianę lub mur wysoki okalający płaszczyznę Jerychońską. Na około góry pokuszenia, jako też w pobliżu tejże i na niej, widać bardzo wiele cel pustelniczych. Trzeba bowiem wiedzieć, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i za czasów panowania Krzyżowców, w tych tu puszczech mężowie św., oddając się życiu pustelniczemu, szukali samotności. O! bo w tej górzystej czterdziestodniowej puszczy, nie zdołał nic zająć człowiek. — Żadne drzewko, żadne ziele, nawet mech nie czepi się tej strasznej puszczy, — tu tylko skała i niebo. Tu duszy łatwiej wzniesć się i ulecieć do Boga, bo ona nieśmiertelna szuka życia; — tu go nie znajdzie, bo tu wszystko pod nogami martwe; szuka go nad głową — w niebie. —

Niedaleko od góry pokuszenia, z niewielkiej skały, wytryska źródło zwane Elizeusza. O tym źródle czytamy w czwartej księdze królów: „I rzekli mężowie miasta Jerycho do Elizeusza proroka: „Oto mieszkanie miasta tego jest bardzo dobre, ale wody są bardzo złe i ziemia niepłodna. A on rzekł: „Przyniescie mi naczynie nowe, a włożcie w nie soli. Które gdy przynieśli, wyszedłszy do źródła wód, wpuścił w nie soli i rzekł: To mówi Pan: „Uzdrowiłem te wody i nie będzie więcej w nich śmierci ani niepłodności.“

Dawniej wszystkie te źródła, za pomocą sztucznych kanałów, zraszały pola Jerychońskie, a wtenczas Jerycho było godne widzenia, jak świadczy Józef Flawjusz. Była to spiżarnia dla całej Judeji, był to najurodzajniejszy kawałek ziemi z całej Palestyny. Tu rosły owe sławne drzewa balsamu, które stanowiły bogactwo kraju, a kupcy z Egiptu, Persyi i okolicznych prowincyj przyjeżdżali tu, wożąc balsam całemi karawanami.

Z położenia Jerycha można sądzić o jego urodzajności, a jest takie: Płaszczyzna na jakie piętnaście mil długa, a na sześć szeroka otoczona górami, jakie 1.000 stóp niżej śródziemnego morza (ku Jordanowi się jeszcze niża.) — Na jednej połowie tej płaszczyzny, zwaną Sydim, wznosiły się miasta: Sodoma, Gomora, Adama, Zebojim, Segor; na drugiej Jerycho. Tamta połowa została wraz z temi miastami od Boga siarczystym ogniem skarana, zapadła się w ziemię, a w tém miejscu teraz martwe

morze; druga pozostała, a nią jest Jerycho, — środkiem płynie Jordan i wpada do morza martwego. O urodzajności Jerycha przekonywa i to, że Lot obrał sobie na mieszkanie okolice Sodomy, co razem z Jerychem stanowi jedną i tę samą płaszczyznę. —

Lecz jakże się tu wszystko zmieniło! Wprawdzie i teraz okolica Jerychońska, chociaż ją nie zdoła jak niegdyś piękne ogrody fig, oliwy, balsamu i wina, jest jeszcze piękną; lecz ani śladu napotkać z dawnego miasta Jerycho. Znikły zamki i pałace Heroda, znikły klasztory, kościoły, wieże, wodociągi i inne gmachy; a zato wszystko na całej tak ogromnej płaszczyźnie, pozostało dziesięć lichych lepierek, ogrodzonych koleczastym chróstem; a owe Jerycho, niegdyś handlowe, bogate i pierwsze miasto po Jeruzolimie, teraz siedzibą wilków, szakalów i innych drapieżnych zwierząt, i jeszcze drapieżniejszych Beduinów. — Obok tych lepierek rozłożył nasz drogomani namioty, gdzieśmy nocować mieli. Słońce się już zniżalo za góry Judzkie, skwar ustąpił, wszystko wabiło do przechadzki, i gdyby nie widok nędzy mieszkańców, możnaby się zapomnieć i myśleć, że się jest gdzie w jakim raju ziemskim, bo tak miły był wieczorek, przy czystym i cichym i lekkim powietrzu, z przyjemną wonią dzikich kwiatów i ziół i tymi gaikami różnego krzewu i drzewa. Zaglądnąłem do jednej z tych lepierek, — aż się smutno robi na widok tej nędzy, którą się tu widzi. Jama wykopana w ziemi, na około ogrodzona płotem, pokryta trzciną Jordańską i obrzucona z wiórzechu ziemią bez okien, bez drzwi i sprzętów, — to ludzi mieszkaniem! Cóż to za sprzeczność z tą precudną naturą? —

C. d. n.

K r a k o w i a k.

- „Zawdy orać, żąć i młócić,
W święto w karczmie się pokłócić,
Marnie młody wiek!
Bodaj to, jak wy, sołtysie,
Wojowali, włożyli się. —
To też z was i człek!“
- „A no — jużci — człek bez nogi!
Choć to frachy, chłopie drogi,
Frachy kulą w łeb!
Ino niech ich tam wściurności,
Tłuc na szczudle stare kości,
Z śniegu w śnieg i step!“
- „Oj sołtysie, jabym oto
Kości potłukł se z ochotą
I bez ręki stał,
Lub się włókł jak dziad pogrzebny,
Abym jak wy krzyżyk srebrny
U sukmanki miał.“ —
- „A no chłopcze, krew nie woda!
Tli płomieniem póki młoda,

Stara — to już dym.

A no nie wiem — gdyby strzały,

Bębny, trąby mi zagrały,

Czy nie poszedłbym? — Włó. Wolski.

Gospodarstwo i Przemysł.

Powiększenie dochodu z gruntu przez poprawienie roli i stosowny płodozmian. — (C. d.) — Uprawiając rolę, trzeba mieć wzgląd na jej gatunek. Ziemia lekka, piaszczysta, przepuszczająca wodę, musi się wałować po oraniu; przeciwnie w dobrym gliniastym gruncie szkodzi wałowanie. Dobry grunt trzeba kilkarazy a dobrze zorać.

Oranie rozdrabnia ziemię i sprawia, że drobne jej cząstki zetkną się z powietrzem i wilgocią, że je ciepło łatwiej przenika, a za pomocą tegoż ciepła i wilgoci rozkładają się w roli pożywne materje dla roślin siac się mających. — Przez oranie niszczy się też mnóstwo trawśka i chwastów, które gnijąc udzielają ziemi nowę próchnicy. — Na tém zasadza się ugorowanie roli i jego wzmacniająca siła. —

Gdy bowiem rośliny, skutkiem kilkoletniej uprawy, niemal wszystkie pożywne twory z roli wyciągły, zostawia się ją leżeć, orze się często, a na drugi rok wydaje ona znowu obfite płody. — Ludzie powiadają wtedy, że rola o d p o c z ę ł a — wszelako żaden rozumny człowiek nie pomyśli, że martwa rola potrzebuje spoczynku równie jak zwierzę, aby nowych sił nabyła; ale przyczyną jej odnowionej urodzajności po ugorze jest to: że ziemia przez częste zaoranie wyrastających chwastów świeżego próchniczego nawozu dostawa, i że przez zetknięcie się powietrza i wilgoci z rozdrobnioną warstwą ziemi inne pożywne twory do siebie wzięła. — Niedgdyś uważan zostawienie roli ugorem za konieczne; a przekonujemy się, że taki ugor jest zbyt rzadkim, skoro przez nawożenie i oranie dostarcza się ziemi męryj próchnicznych, a zatem właściciel nie traci całego dochodu rocznego z tej części gruntu.

Wspomnieć tu należy o głębokiem oraniu. Ję wiadomo, rośliny zapuszczają korzenie swoje częś do znacznej głębokości. Czém głębsza jest urodzajna powierzchnia, tém więcej żywności znajdują koronki, i tém bujniej rość będą rośliny. — Przez głębsze oranie wystawiają się niższe warstwy ziemi na lziałanie powietrza i wilgoci, łączą się z nawozem, a tak ziemia w większej głębokości staje się urodzajną. — Już samo poruszanie ziemi przynosić korzyść, że rośliny łatwiej korzenie swoje w głębi zapuszczają mogą, co np. dla rzepy jest niezbędnem, ponieważ ściśłe doświadczenia dowodzą, że ta część rzepy, która z ziemi sterczy, mało jest pożywną, i że w ogóle wszystkie rośliny lepiej się udają, gdy korzenie ich rozszerzać się mogą. — Je-

dnakże przy głębokiem oraniu trzeba być ostrożnym i takowe z wolna wykonywać, bo gdy na raz wiele martwej ziemi wydobydziemy, to takowa nie może się prędko rozłożyć i zostaje z początku nieurodzajną. — Wreszcie głębokie oranie zależy też od głębokości urodzajnej powierzchni, bo ta często sięga tylko na kilka cali, a pod nią znajduje się piasek lub zwir, którego wydobywać nie można. — Gospodarz powinien więc znać spód pola swego, jeżeli chce rolę pogłębiać i rośliny na niej uprawiać, np. lucernę, która bardzo głęboko korzenie zapuszcza, a jeżeli spód znajdzie twardy, to prędko ginie.

Obrabianie ziemi po zejściu roślin, potrzebnem jest osobliwie przy okopowinach. A to nie tylko w celu wygubienia chwastów, wyciągających siłę z ziemi i zagłuszających rośliny rzepy, kapusty lub ziemniaków; ale szczególniej dlatego, aby poruszać i wyczyścić ziemię, żeby światło, powietrze i wilgoć do niej wejść mogły, i żeby rośliny prędko i bujnie rozwijały liście, osłaniające ziemię i utrzymujące ją w chłodku i wilgotności. — Gdy widzimy, jak nieudbale w tym względzie gospodarze sobie postępują, nie zadziwi nas wcale, że i zbiory ich bardzo są liche.

Wspomnieliśmy już, że zbyt wielka wilgoć szkodzi roślinom. A żeby więc pola i łąki urodzajnymi uczynić, potrzeba odprowadzać z nich wilgoć przez wykopanie rowów, albo jeszcze lepiej przez drenowanie, tj. przez założenie podziemnych ścieków. — Czy drenowanie się opłaca, to zależy od okoliczności; w każdym razie jednak gospodarz mający wiele mokrego gruntu powinien nie żałować kosztów na ten cel położonych, które stosunkowo tém mniejsze wypadną, im większa jest przestrzeń drenować się mająca. Dlatego jest do życzenia, żeby się całe gminy, albo przynajmniej graniczący z sobą posiadacze do wspólnego drenowania swych gruntów połączyli.

Próchnica (humus) tj. zgniłe szczątki roślinne i zwierzęce, są właściwem pożywieniem roślin. Dostarczamy im takowej przez nawóz. Jeżeli więc nie chcemy zostawiać ziemi ugorem, musimy ją pilnie i dostatnio nawozić. Atoli nie wszystkie rośliny składają się z jednakich tworów, i dla wzrostu swego żądają różnych nawozów. — Tak np. pszenica udaje się wybornie w koniczynisku, zwłaszcza gdy nie gołe ściernie, ale przynajmniej na 3 cale wysoką koniczynę zaorzymy. Koniczyna lubi zatem nawóz roślinny, lubo i na zwierzęcym nawozie dobrze rośnie. Żyto po koniczynie nie udaje się dobrze. — Jęczmień bywa najlepszy w rok po nawozie, mianowicie po płodzie okopowym. Dla ziemniaków i rzepy jest maczka kościana bardzo skuteczną, a mniej dla zboża. — Dla koniczyny bardzo użytecznem jest gipsowanie powierzchni; na łąkach skutkuje zaś wybornie popiół, gips i wapno, a osobliwie odleżała, gnojówką często polewana ziemia kompostowa.

Z polepszeniem gruntu w ścisłym związku jest chów bydła. Utrzymuj więc stan bydła odpowiedni wielkości gruntu i staraj się dobrze go żywić, ażeby i roli twojej nie brakowało potrzebnej żywności i siły. — Przedewszystkiem powinno przestać lekceważenie gnojówki, która nader kosztowne części gnojne w sobie zawiera, a często bez użytku z dworu odcieka. Bodajby każdy gospodarz nie skąpił małego wydatku na założenie jamy na gnojówkę, i nią pilnie mierzwę polewał. Gnojne cząstki jej połączają się z słomą, a jeżeli się czasem kupa gnoju pokrywa ziemią, wtedy fura takiego nawozu przyniesie większy skutek, aniżeli dwie fury skrębiałej chudej mierzwy.

Warunkiem dobrego żniwa jest także wybór zdrowego i dobrego nasienia. Z chorych i słabowitych rodziców rzadko są dzieci mocne i zdrowe; toż samo widzimy na roślinach. Musimy tedy na nasienie wybierać najpiękniejsze, najcięższe i najczystsze ziarno. Nadto co do pszenicy i jęczmienia, dobrze jest co kilka lat zmieniać nasienie, biorąc ziarno dobre i ciężkie z innej okolicy; lecz okolica ta nie powinna mieć o wiele lepszej ziemi, ponieważby zmiana nasienia nie wiele pomogła. — (D. n.)

Jura i Jánek.

Jánek. Widzisz, dycki mówisz, że ja plotki zbieram a ostudę robię, ale tobie się to też przydało.

Jura. Tego mi żaden nie dokáže, bo ja moich nowin nie dostawam od prącdek.

Jánek. Dyceś mi niedawno rozprawił, że temu urzędnikowi rada gminy podpisała, że on za nakładanie auflodrom 17 reńskich zapłacił.

Jura. Tegoch ja nie prawił, jeny że se swoje nieprawdziwe udanie niechął w kancelaryji gmińskiej potwierdzić, a na tém stoje.

Jánek. To co inszego, bo jeden pán, kieremu na tém zależy, mi istował i kazał tobie powiedzieć, że to ani burmister ani żaden radni nie podpisał, jeny pisarz w miejskiej kancelaryji, co do tego nie má prawa.

Jura. To mie cieszy, że tak temu, alech ja też tych nie winował; jeny teraz zaś muszę powiedzieć, że pisarz co się poważy coś takiego zrobić, musi nie mieć wielkiego dozoru nad sobą.

Jánek. Za tę lichą zapłatę też nie możesz żądać, żeby panowie radcy cały dzień w kancelaryji siedzieli. Dość, jak się páre razy przez tydzień tam zejdą a naradzają.

Jura. A to z tego taki skutki. Chociaż zapłata lichą, jako prawisz, to przeca dla ubogiej gminy jest znaczną, bo kielanásce set wynosi; a jak ci radni byli wybrani, to się mieszczanie od nich nazdawali, że nie gwoli zapłaty ale gwoli honoru i zafaniá onym okázanego będą urzędu swego pilnować.

Jánek. Oni się wtedy obowiązali tylko na trzy lata, a teraz już idzie na jedenasty rok, a to nic dziwnego, że gorliwość dla urzędu u nich ustała, a każdy raczej patrzy z czego żyje.

Jura. Jak już chęci nie mają służyć, niech się podziękują, żeby na jejich miejsce inni chętni przyjść mogli, a takich w mieście nie chybiá.

Jánek. Dyc jeny chcą zostać aż do tego obiecanego porządku, kierego każdej chwili oczekujemy.

Jura. Toć, oczekujemy!

L.

Rozmaitości.

— Dnia 20 sierpnia obchodzili Węgrzy uroczystość patrona swego, *św. Szczepana*, z okazałością od wielu lat niewidzianą. Powiemy więc nieco o powodzie tej uroczystości. — Św. Szczepan był pierwszym królem węgierskim, który wiarę chrześcijańską przyjął, i był koronowany w r. 1000, koroną od papieża Sylwestra II jemu darowaną. Umarł w Budzinie d. 15 sierpnia 1038 i był pochowany w Stolnym Białogrodzie. Za jego zasługi około rozszerzenia chrześcijaństwa i cуда, które się przy jego grobie stały, został przez papieża Grzegorza VII r. 1083 za świętego ogłoszony. W Stolnym Białogrodzie spoczywało ciało świętego w całości, aż gdy skarbnik kościoła na rozkaz anioła prawą rękę odłączył, która do klasztoru Szent-jog przeniesioną została. Król Władysław Pogrobowiec rozkazał rękę tę kosztownie ozdobić i do Wiednia przemieścić, gdzie w kościele Św. Szczepana była przechowana. Na początku wojny 1526 r. odniesiono ją znowu do Budzina. Podczas panowania Turków w Węgrzech zginęła reszta ciała świętego, wyjąwszy czaszkę, i ręka sama dostała się w posiadanie Turków, którzy jednak nie ośmielili się świętą relikwję zniszczyć, i sprzedali ją kupcom chrześcijańskim, a tak dostała się do dalmackiego miasta Dubrownika. Stąd rozkazała ją cesarzowa Marja Teresa do Wiednia, a potem do Budzina r. 1770 sprowadzić. — Odtąd bywa ona corocznie w dzień Ś. Szczepana (20 sierp.) w uroczystej procesji z kościoła zamkowego do farnego, a po odbytem nabożeństwie znowu na zamek w Budzinie przenoszona, gdzie jest przechowywana. Czaszka Świętego zaś w ten sam sposób przechowuje się w Stolnym Białogrodzie. — Dawniej ku tej uroczystości zjeżdżała się szlachta z całego kraju do Budzina, a prymas węgierski raczył lud na polu Rakosz. Obecnie odbyło się wprawdzie bez tego, jednakże w procesji brało udział do 30,000 osób, a razem z widzami wynosiła liczba około 80,000, przyczem wszystkie korporacje występowały w strojach narodowych. Wieczór zaś było całe miasto wspaniale oświetlone. —

Nowy przykład przywiązania i wdzięczności ludu galicyjskiego ku swoim byłym dziedzicom podaje

„Przyjaciół domowy“. — Pewien dziedzic w Sannockiem zmuszony był wioskę swoją sprzedać. Dawniejsi jego poddani postanowili przeto zrobić składkę na zapomnienie go, i w tym celu napisali następujący list do niego: — „Do wielmożnego Pana i Dobrodzieja naszego! Zanosimy uwiadomienie JWmu Panu względem utrzymania się w państwie swoim. Jako Wgo Pana każdy gospodarz żałuje, przeto gospodarze ułożyli zrobić składkę pieniężną, aby Wmu Panu dopomódz do utrzymania się w dziedzictwie jak dotąd. Chcą złożyć co możność ludzka będzie, a co się tyczy chleba zbioru, gromady zbiorą, co Wgo Pana grosza kosztować nie będzie. Donosimy Wmu Panu i Dobrodziejowi naszemu, jeżeli Dobrodziej uważa, i aby to było nasze słowo pomocą utrzymać się dziedzicem dóbr swoich, to prosimy dać wiadomość gromadzkim urzędnikom, aby to ludziom ogłosili. My starszy ludzie żałujemy Wgo Pana i Dobrodzieja, i w żaden sposób nie chcemy, aby się Dobrodziej od nas oddalał. Radzibyśmy z drogiej duszy dopomódz, co możność nasza będzie.“ Podpisani: wójt, podwójci i cała gromada.

— W Hercegowinie Turcy spalili kilka wsi chrześcijańskich, i zabili wiele mieszkańców, którzy nie dosyć wcześnie schronili się do lasów. —

— W okolicy Skwierzyny w Poznańskim, między rzekami Wartą a Notecią, odkryto obfite pokłady bursztynu na przestrzeni jednej mili kwadratowej lasem zarosłej. Największy kawał za pierwszym kopaniem wydobyty ważył 19 łutów. W ogóle więcej jest tam grubego jak drobnego bursztynu. —

— (Jak kupcy pruscy umieją ściągać długi zagraniczne). — Kupiec rosyjski nad granicą litewsko-pruską mieszkający był dłużny kupcom pruskim 1500 talarów; że się długo nie pokazał wierzycielom swoim, ci zaś nie mieli ochoty zapuszczać się w przewlekłe procesy, przeto namówili chłopów pogranicznych, żeby go wykradli z domu i na pruską stronę przenieśli. Tak się też stało. Chłopi nocą związawszy dłużnika i zatkawszy mu usta, przekradli go obwiniełego w worek przez granicę, gdzie go dopiero żona wykupić musiała. Jednak kupcom pruskim z tego powodu grozi obecnie proces o gwałt. —

— Ponieważ biały papier wielce jest szkodliwy dla oczu, dlatego Anglicy wyrabiają teraz zielony papier tak do pisania jak i do drukowania. Angielskie książki wychodzą już niemal tylko na zielonym papierze. —

— *O węźu morskim*, którego istnienie naturalności dotąd do bajek kładą, pojawiają się znowu wieści. Niedawno wspominały dzienniki, że się takowy cudotwór pokazał przy Wenecji. Teraz znowu donoszą o pokazaniu się jego przy brzegach Norwegji. — Trzej rybacy z okolicy miasta norweskiego Drontheimu

wypłynęli w łodce na morze do swęj zwykłej pracy łowienia ryb. Gdy ku wieczorowi z obfitą zdobyczą powracali ku brzegu, spostrzegli podnoszenie się bałwanów wśród spokojnego morza, i zbliżywszy się ujrzeni na powierzchni morza leżące ciało czarne, 80—90 łokci długie i jak ogromna beczka grube, które podnosiło z wody głowę do końskiej głowy podobną, z oczyma wielkimi jak filiżanki do kawy. Rybacy struchlawszy nie mogli się ruszyć z miejsca, i gdy potwór zanurzył się w wodę, wiosłowali szybko ku brzegu, lecz nagle wypłynął znowu o 20 łokci przed nimi i tak zaburzył morze, że się łódź przewróciła. Jeden z rybaków utopił się, dwaj inni dostali się jednak szczęśliwie na brzeg, i stwierdzili przed urzędem to zdarzenie. —

— C. k. namiestnikiem dla połączonych znowu krajów Morawy i Śląska mianowany został Antoni Hrabia Forgach, — który d. 25 sierpnia przybył do Berna. —

— C. k. żandarmerja ulegnie zupełnej reorganizacji. Działanie jej będzie na przestrzeganie publicznego bezpieczeństwa, porządku i spokojności ograniczone. W sprawach miejscowo-policyjnych ma brać tylko nadzorujący i organa gminne wspierający udział. Będzie postawiona pod rozkazy władz politycznych, którym o czynnościach swoich ma donosić. Przenoszenie żandarmerji nie ma mieć miejsca, i na takowych mają być brani wojskowi z językiem krajowym zupełnie oswojeni. Urządzenie żandarmerji zostanie jak dotąd wojskowe, i w tym względzie podana będzie naczelną komendzie wojskowej, lecz w sprawach służbowych podlegać będzie ministerstwu spraw wewnętrznych. —

— Banknoty ściągnięte z obiegu, i obligacje rządowe wypłacone, nie będą jak dotąd palone, ale dają się do tłoczni i będą do robienia papieru znowu użyte. —

— „Gaz. Lwow.“ pisze, jako szarańcza pojawiła się nie tylko w obwodach kołomyjskim, czortkowskim i bukowińskim — ale też i w stryjskim, stanisławowskim, brzezańskim, samborskim i przemyskim, — gdzie chmury jej spadły i całkowicie zniszczyły pozostałe w polu zboże i kukurudzę. — Władze powiatowe przedsięwzięły kroki w celu wygubienia tego szkodliwego owadu, a towarzystwo gospodarskie wyznaczyło z grona swego członków do wspierania władz. —

— W Izbicy w Czechach, zakłuły pszczoły człowieka na śmierć. —

— W zachodnich Czechach i północno-wschodniej Bawarii, dało się czuć trzesienie ziemi d. 23 sierpnia. — Toż samo było w Insbruku w Tyrolach d. 19 sierpnia. —

— W Wirtembergji tak się obrodziły tego roku drzewa owocowe, że tam 50 najpiękniejszych gruszek za 1 kr. sprzedawają. —

Wiadomości piśmiennicze.

— *Homeopata polski*, czasopismo kwartalne, poświęcone homeopatji, zawierające rozprawy o pielęgnowaniu zdrowia, o leczeniu wodnym, o gimnastyce racjonalnej, o leczniczkach lekarskich, o sposobie leczenia zwierząt domowych homeopatyczną metodą itd. — wychodzić będzie poszytami od 1 stycznia 1861 we Lwowie, pod redakcją Dra Antoniego Kaczkowskiego. — Prenumerata całoroczna we Lwowie wynosi 4 zł., z pocztą 4 zł. 50 kr.

Ceny targowe, od 13 — 18 sierpnia.

	pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurydza
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Lwów	4 48	2 91	— —	1 41	— —
Sambar	4 51	2 91	1 56	1 16	— —
Czerniowce	2 55	1 80	1 41	1 8	1 74
Sybiń	3 26	1 53	— —	1 14	1 87
Debreczyn	3 50	2 20	1 10	— 80	2 20
W. Waradyn	4 —	2 40	1 40	1 10	2 30
Koszyce	3 21	1 93	1 41	— 89	2 18
Szopron	4 85	2 98	2 55	1 63	3 5
Raba	4 40	2 70	2 30	1 40	2 80
Moszoń	4 90	2 90	2 65	1 57	2 70
W. Beczkerek	4 —	— —	1 20	1 5	2 20
Berno	5 63	3 81	2 73	1 86	4 —
Wiedeń	5 46	3 30	2 50	2 11	3 76
St. Gradec	5 26	3 45	3 98	2 20	3 44
Salzburg	6 34	3 85	4 4	2 8	— —

Wrocław 25 sierpnia: Pszenica biała fl. 12. 60 — 13. 50 — 14. 38; żółta 12. 47—13. 20—13 94; żyto stare 9. 24—9. 68, nowe 7. 90—8. 80; jęczmień stary 7—77; nowy 5. 57—6. 60; owies stary 4. 40—4. 76, nowy 3. 50—3. 80 za korzec. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 25 sierpnia: pszenica 5 zł. 96 kr. żyto 4 zł. 16 kr.; jęczmień 2 zł. 58 kr., owies 1 zł. 73 kr. ziemniaki 1 zł. 50 kr., masło 42 kr.,

Uwiedomienie

dla uczniów II klasy gimnazjalnej, dla uczniów szkół realnych i dla młodzieży obojg płci w zakładach prywatnych.

Drugie wydanie dziełka religijnego pod tytułem:

„Wykład obrzędów i religijnych zwyczajów ś. rzymsko-katolickiego kościoła dla nżytkn młodzieży szkolnej“

wyjdzie w krótkie czcionkami p. Karola Prochaski w Cieszynie z drukarni będzie do nabycia u autora tegoż dziełka — egzemplarz po 1 zł. wal. austr.

Inwald dnia 27. Sierpnia 1860.

Ks. Ludwik Lewartowski,
Autor.

Józef Dąbrowa Januszowski, Wasz korespondent, zgasł dnia 6go sierpnia w 25 roku życia po mozolnych walkach duchowych i materyalnych. Leżąc blisko dwa lat nieustannie i cierpiąc bole ogromne, kształcił się jeszcze na łożu, z którego już wstać nie miał, i pisywał do Waszej Gwiazdki pod pseudonimem: Henricollo...

Za wczesnie zmarłes Józefie! nie doczekałes się dopięcia szczytnego celu: służenia krajowi, lecz chęć szczerą stanie u Boga za uczynek, a szczupłe grono przyjaciół panieć po tobie zachowa do zgonu. —

Boże ojców naszych, racz go przyjąć do królestwa Twojego. —

Lwów, w Sierpniu 1860.

J. W. Supiński.

E d y k t.

N. 2578.

C. k. sąd obwodowy w Cieszynie, jako sąd realny, czyni wiadomo, że c. k. sąd krajowy w Wiedniu jako sąd ujednawiający pozostałość po Franciszku Fizia sen. i jako sąd opiekuńczy tegoż dzieci małoletnich, uchwaleniem z d. 17 lipca 1860 L. 33680 pozwolił i w tutejszym sądzie zażądał dobrowolnej sprzedaży realności do spadku po Franciszku Fizia należących mianowicie:

a) domu pod Nr. 16 na cieszyńskim przedmieściu Saskiej Kępie położonego, w cenie wywołania 4000 zł. a. w. oraz

b) tak zwanego Pfeiferowego ogrodu z przynależnościami na témże przedmieściu, i półdomku N. 37 na Kamińcu, w cenie wywołania obu tych realności razem . . . 4000 zł. a. w.

Licytacja odbędzie się pod warunkami od c. k. sądu krajowego w Wiedniu udzielonemi. z wyraźnym zastrzeżeniem przyjęcia aktu licytacyjnego — we czwartek 20 września 1860 rano o godzinie 9 na drugim piętrze w domie sądu obwodowego w Cieszynie. Ku tej licytacji wzywają się chęć kupienia mający, z tym dodatkiem, że pozostałe realności niżej powyższych cen wywołania nie będą sprzedane, że wierzycielom na tychże realnościach zabezpieczonym zestrzeza się prawo fantowania bez względu na cenę sprzedania, i że warunki licytacji oraz ekstrakty z księgi tabularnej w tutejszym sądzie są do przejrzania.

Cieszyn dnia 7 sierpnia 1860.

TEKTURA KAMIENNA I ŁUPEK SZTUCZNY. (Dachsteinpappe und Kunst-Schiefer.)

Doświadczony
ogniotrwały materiał do
pokrywania dachów
z c. k. uprzyw.
fabryki

LEOPOLDA SZOSTALA
w Königsfeld przy Bernie.

Kancelarje są:
w Starém Bernie Ner 54;
w Wiedniu: Leopold-
stadt, Neglergasse Ner
713, I St. Th. 9.



Agencja główna
dla Szląska

u Karola
Bernackiego
w Cieszynie.

Agencja ta podejmuje się zupełnego wystawienia wszystkich tego rodzaju pokryć dachowych, tak największych budowli, jako też mniejszych przedmiotów, np. stodół, drewni, chlewów, pojedynczych frontów itp., i zapewnia najszybsze wykonanie przez doskonale wprawnych robotników.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierć 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierć 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stepowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

III. Szynk pod Lisem.

Dziwimy się nie raz kółkom wiążącym się po większych miastach, lecz to naturalne, i dobrze tłumaczy polskie przysłowie: „z jakimi przestajesz, takim się stajesz,“ i na odwrót: „jakim jesteś, do takich się garniesz.“ — I po małych miasteczkach dopatrzeć się można tego odcięcia, nie łączącego się nigdy ze sobą. Szynk pod Lisem, np., był miejscem zebrania się wszystkich pijaków, tak miejscowych jak i okolicznych. Kto uczęszczał do niego, to pewnie jeżeli wszedł trzeźwo, zawsze, albo na drugi dzień dopiero wychodził, albo wieczorem, tak pijany, że uszedłszy kilka kroków, drogę lub ścieżkę brał za łóżko. Żaden porządny mieszczanin, żaden chłop uczciwy, pracowity, nie wstąpił do Moška, i nie martwiło to nigdy szynkarza, bo i bez nich miał nie mały odbyt i zarobek. Szczególniej w dniu targowe, lub w jarmarki, w brudnej izbie nabito było pijaków, Mosiek uwijał się między nimi jak węgorz, a żona jego za szynkiem siedziała, i z dużej beczki bez ustanku toczyła w pół z wodą i witryolem pomieszaną wódkę. —

Wróblewicz wszedłszy do izby, mimowolnie wstrzymał się we drzwiach, chociaż mu nie było obce podobne miejsce; lecz odor gorzały i oddech tylu ludzi, tak zatruło powietrze, że w pierwszej chwili każdego musiało odurzyć. — Już chciał wyjść nawet, gdy naraz z za jednej ławy wpół chwiejącym się krokiem wypadł chłop i przystąpił do niego. —

„Dobrze że Jegomość tutaj przyszedł.“ I zadowolony się, oparł się o mur, „bo“ — ciągnął dalej „mam,... ale chodźno Jegomość za stół, bom jakiś kiepski dzisiaj...“ —

Wróblewicz postąpił za nim, kapelusz mocniej na ucho zaciągnął, odpiął surdut i wybitnym ruchem wyjął duży srebrny zegarek z kamizelki, z głośnym trzaskiem odemknął przykrywkę i na godzinę spoj-rzał, do ucha przyłożył, dobył kluczyka i zaczął nakręcać. Chłopi pilnie jego ruchy śledzili i przeję-

ci jakimś rodzajem uszanowania, na widok zegarka i kluczyka, odsunęli się z ławy i kilku nawet uchyliło czapki. —

— „Co tam Jegomość na zegar patrzy?“ spytał chłop, który w pierw zatrzymał Wróblewicza we drzwiach. —

— „Widzicie mój Polowy, mam w sądzie ważną sprawę, i muszę pierw jeszcze replikę napisać i widzieć się z panem komisarzem, co mię prosił.“ —

— „Nie baj Jegomość, nie baj.“ —

— „Przypadkiem wstąpiłem tutaj, chciałem fajkę zapalić — bo ja tu nigdy nie chodzę.“ —

— „To źle, bo Mosiek ma dobrą wódkę, a no może się Jegomość co napije, — he?“ —

— „Ja wódki nie pijam,“ — z oburzeniem odparł pokątny pisarz i wyjął fajkę i kapczuch czerwony z obłamką i zaczął tytoń w palcach mieszać. —

— „No to się co lepszego znajdzie, choć to wódka nie psom tylko... może piwa — he? a może miodu?... stary Polowy ma grosz w kieszeni to zapłaci.“ — I wyjął z za koszuli gruby zwitek papieru i przysunął przed oczy Wróblewiczowi. — „Jest z czém choćby miesiąc siedzieć w karczmie.“ —

Wróblewicz łypnął oczyma, jak kot za myszą i fajkę zapalił. —

— „Słuchaj Mošku! daj miodu, a tego wiesz z piwnicy, bo to Jegomość będzie pić.“ —

Żyd usłużny poszwargotał z żoną i znikł w podziemnym otworze piwnicy. —

— „Ale czegoż wy chcecie odemnie mój gospodarzu,“ spytał pisarz po chwili. —

„Powie się to zaraz, ale pierw trzeba odświeżyć gardło.“ — To mówiąc, napełnioną kwartę wódkę przyłożył do ust, z początku spróbował, cmoknął w podniebienie kilka razy, a potem coraz prędzej, wypił wszystko duszkiem do kropli. Aż mrowie przeszło Wróblewicza i odsunął się od chłopca, bo po takim jednym łyku, można śmiało stracić zmysły, a wiedział biedny pisarz, co Polowy wyrabia, jak sobie podchmieli. Chłop odchrząknął tylko, tylko otarł usta, i przechylił w tył kapelusz: „Jakoś na starość wódka nie drapie tak w gardle, ani czuć jak płynie.. brru.“

Moškowa podajcie no drugą, ale nie mieszajcie wody, bo ja nie gęś, ani kaczką.“

Widocznie że dziś Polowy był w niezwykłym humorze, bo i mówił dużo i do wszystkich, co mu się nie zawsze trafiało. Ale chociaż chwilę, zanim mu żyd wódkę przyniesie, przypatrzmy się z bliska jego osobie, bo się nie co dnia spotyka podobnego człowieka.—Silnej budowy i krępy, plecy miał nadzwyczaj szerokie, ręce jak grube kłody drzewa, a na niskiej szyi raczej ogromna potworna dynia leżała niżeli głowa; ledwie znać było oczów i nosa, tylko pomarszczone policzki i czoło, i usta szerokie jak otwór garnka z wywróconemi na wierzch wargami, łysy był już nieco, a reszta włosów poplątanych rozlatywała się na wszystkie strony.

„No słuchaj no Jegomość,“ rzekł po chwili, kiedy nowa kwarta z wódką stała przed nim, a przed Wróblewiczem szklanka z miodem; „choć mnie wszyscy za nic mają we wsi, niech i tak będzie; ale ja wiem co się na świecie dzieje, ale ja wiem kto jaki, he...“ — i spojrzał przenikliwie drobnymi oczyma w twarz pisarza, że ten mimowoli w szklankę spuścił oczy, łyknał miodu, i zakrzusił się z lekka..

„No.. no.. nie spuszczaJ Jegomość oczów!.. co wiem to wiem, tylko nie mówię i nie powiem, bo to przez garło nie chce przejść.. mrowiem przejmuję...“ I dziwny wyraz trwogi i cierpienia na jego opasłej twarzy wystąpił; obtarł czoło ręką, jakby chciał jakąś zmore z myśli odgonić, zadumał się chwilę, i wzdrygnął cały jakby go kto lodem obrzucił, oczy mu w sęp stanęły, i obydwie pięście wychylił naprzód. Wróblewicz swoją drogą blady i zmieszany, niespokojnie śledził jego ruchy, i odsunął się z ławy..

„Ot tak niechce przez gardło przejść“ mówił dalej „i tu siedzi, siedzi już lat tyle, i żre i gryzie jak jaszczurka, ani spoczynku, ani spowiedzi od tej chwili...“

„Cicho! cicho na Boga,“ szepnął mu do ucha pisarz pokątny, a blady był jak ściana a ręce kurcz mu targał... .

„Ani spowiedzi, ani spokoju, choćby chwilę jedną... i praca nie ulży, i trunek nie zaleje... ha, żeby to jeszcze z własnej woli, to by lżej było, bo tylko na siebie człek by już narzekał, i byłby już do tego inaczej stworzony, ale tak z namowy, z wódki, oj!.. prawda, prawda że jest Bóg co karze, i Bóg będzie wiedział kogo straszniej od nas ukarać!..“ Podparł chłop rękami czoło, schylił głowę nad kwartę z wódką, i siedział tak zamyślony, a czoło chmurzyło się coraz mocniej.. a z piersi jęk wyrывał się urwany.

„Co wam o tém wspominać! to minęło już dawno, z kąd wam ni ztąd ni zowąd przychodzi to do głowy!..“ przydał Wróblewicz, chcąc uspokoić Polowego.

„Minęło?! nieprawda, bo przed oczyma jest zawsze, każdego dnia i każdej godziny.“

„Daliście spokój, takim mowom...“ ciągnął Wróblewicz, sądząc że chłop już ustępuje, ale Polowy własnym tylko odpowiadał myślom i nie słuchał jego uwag.

„Od tego czasu nic się nie rodzi, żona pomarła, dzieci,.. ziemia nie rodzi, grad, posucha, ziemniaki się psują oj niedarmo w kościele ksiądz mówi, że wszystko co człek robi na ziemi, to Pan Bóg sądzi...“

„Przestańcie, przestańcie,“ niecierpliwie wtrącił pisarz, „co wam się dzisiaj stało?...“

„Ot tak, jakby dziś widzę, mówili nam, że to nasze będzie wszystko!.. i poili w karczmie i zma-wiali po lasach!... a potem przyszła noc.... noc straszna, i od łuny świeciło się niebo, a człowiek pijany z cepem pomiędzy ognie....“

„Cicho!..“—szepnął mu jeszcze raz pisarz i za rękę chwycił, a oczy wystąpiły mu prawie z oprawy, a usta się wykrzywiły, „Cicho!..“ powtórzył raz jeszcze, „bo!..“

„A wtedy kazali krzyczeć!... ha!.. ha!.. niech wszyscy wiedzą;.. i świat cały, kto jaki,.. i człowiek się taczał pijany, a chociaż dach trzeszczał nad głowami, niszczył i rabował, o! Boże, Boże, żeby to wydrzeć z głowy...“

Wróblewicz wstał z ławy, i nacisnął kapelusz na uszy, a ręce mu się trzęsły jak liść na wietrze..

„Wydrzeć z pamięci,... ale kiedy to wszystko to cudze, i ta sukmana za pieniądze z tej nocy...“

Pisarz chciał odejść, ale chłop chwycił go za surdut silną żyłastą ręką, i posadził na ławie. „Słuchaj no Jegomość, bo to potrzebne, bo to mi ulży trochę, że przecież nie pierwsze złe co człowiek robi... a jedno z drugiego płynie, i ten winien kto na pierwsze namówił... Nie uciekaj Jegomość, bo Jegomość nasz, ja pamiętam dobrze... he!.. he, w sukmanie wtedy...—my teraz wiemy kto jaki, i z czém się do kogo udać...“

„Ale po co wam takie rzeczy wspominać!..“ jeszcze raz trwożnie wybełkotał pisarz pokątny.

„Prawda, oj prawda! że to może grzech przy kieliszku o tém mówić, co człowiek powinien ze strachem i łzami wspominać... albo na klęczkach. Ale wódka jak zakręci głowę, to może się więcej powie niżby się chciało. Na co to wspominać... co wszyscy wiedzą, ani mi przez głowę przeszło, ale to kiedy człowiek już raz na złą drogę wejdzie, to tylko się patrzy za siebie, że już tyle zrobił i idzie dalej...“

„Upiliście się mój Polowy, i gadacie jak przez sen,“ rzekł śmieliej pisarz i wstał powtórnie z ławy, „a ja czasu nie mam.“ —

„Za czas ja zapłacę,.. a pijany może i nie pijany, po kilku kieliszkach jeszcze w głowie nie ciemno, i wiem co potrzebne mówić, wiem dobrze. —

Niech się Jegomość nie śpieszy, ot patrzaj Jegomość, tu jest kilka dukatów"—i drugi raz wyjął zwitek papierów z za koszuli i powtórnie je przesunął przed oczy Wróblewicz; — „chce Jegomość to będą jego, ale . . .“

„Ale co?!" spytał szybko pisarz i przysunął się do chłopa.

„Ale trzeba mnie słuchać najprzód a potem poradzić.“

C. d. n.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał książkę Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Jerycho przywodzi miłe i niemiłe wspomnienia.

Jozue z rozkazu Boga zburzył do szczętu to miasto, które się powoli z gruzów nieco podniosło, i które Heród wspaniałymi pałacami upiększył; lecz go później podczas oblężenia Jerozolimy i za czasów Krzyżowców, po kilka razy burzono, budowano i znowu burzono; aż go do szczętu zgubiono. Tu umarł ten sam król Heród, który dzieci w Betlehem, chcąc nabrać na Jezusa, pomordował; a umarł na chorobę tak szkaradną, że z obrzydzeniem od jego łoża wszyscy uciekali, a ponieważ całe swoje życie, męczył i mordował swoich poddanych, nie przepuszczając nawet własnemu synowi, przeto mógł przewidzieć, że jego śmierć cały kraj zcieszys i nikt za nim płakać nie będzie. Zatem kazał synów ze znaczniejszych domów uwięzić, tychże w chwili śmierci pomordować, żeby się choć w ten sposób lud po jego śmierci smucił i płakał. — Heród skończył, a tego rozkazu nie wypełniono.

Lecz gdy po największej części, wszyscy wędrowie i królowie burzą i niszczą biedne i nieszczęśliwe Jerycho, gdy wszyscy zostawiają po sobie ślady mordów i okrucieństw, tylko boski Zbawiciel zostawia po sobie ślady miłości, miłosierdzia i litości. Chrystus Pan wraz z apostołami często zwiędzał Jerycho i biednych mieszkańców pocieszał boską swą nauką. Jeszcze teraz pokazują miejsce, gdzie Zbawiciel ślepym wzrok przywrócił, gdzie stało drzewo płonnej figi, na które Zacheusz wstąpił, chcąc uwidzieć Jezusa przechodzącego z rzeszą, a nie mogąc dla małego wzrostu. A Jezus pojrząwszy w górę, ujrzał go i rzekł do niego: „Zacheuszu zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim. I prędko zstąpił i przyjął go z radością. A „stanąwszy Zacheusz rzekł do Pana: Oto, Panie! „połowice dóbr moich dam ubogim, a jeźli kogo w „czem oszukał, wracam we czwórnasób.“ — Najukochańszy Zbawicielu! tyś zawsze z nami, ty zawsze koło nas przechodzisz, lecz my cię nie możemy widzieć, bo my mali na duszy, nie odrośliśmy od ziemi, jak Zacheusz. Spójrz na nas okiem litości, jakieś

spojrzał na Zacheusza! wstąp do mieszkania duszy naszej! Lecz wprzód nim to uczynisz, otwórz oczy nasze, uzdrów ślepotę duszy naszej, jakieś to uczynił tu w Jerycho! o tę łaskę cię prosimy — tylko o tę, i o nic więcej! Bo gdy się otworzą oczy duszy naszej, poznamy należycie miłość twoją ku nam, a poznawszy umiłowemy cię nad wszystko, a natenczas przyjmujemy cię, jak ów Zacheusz, z radością do serc swoich, i stanie się zbawienie domowi naszemu!

Po sudej wieczery, którą nas uczył drogom, oczy się do spania kleiły; lecz żał się robił, utracić i jednej chwili tak uroczego wieczoru. Księżyc przyświecał, i zdawał się tu jaśniejszym, i gwiazdy liczniejsze. Beduini i nasze mukierzy rozłożyli ogień i piekli całego barana. Ich twarze ogorzałe, przy blasku ognia, na których niekiedy zaświeciły rzędy bieluchnych zębów, wyrażały pewien rodzaj dzikości i oryginalności. Piekąc śpiewali wiersze z Koranu, których smutna melodia przypominała mi dumki ukraińskie. Jeszcze się może baran w środku nie zagrzał, już się nim dzielili; a było pocieszenie patrzeć, jak go rękami ciągnąc za nogi, głowę i ogon rozrywali, a któremu się większy kawałek urwał, ten wygrał.

13ty Kwiecień. Jeszcze ciemno było, a już każdy z nas dosiadł swojego konia, bo też w tym dniu mieliśmy długą podróż przed sobą. Zwiędzić Jordan, martwe morze i jeszcze na noc zdążyć do puszczy Saby, a wśród upału dwanaście godzin tłuc się na koniu, — to było za wiele na jeden dzień. Słońce jeszcze nie wyszło z poza gór skalistych Arabiji. W Beduinów wstąpił duch ochoty, że cuda wyrabiali na swych ślicznych koniach, — to goniąc jeden drugiego, to rzucając długą lancę, którą jak najrzędniej w powietrzu chwyтали; a patrzeć się na takiego Beduina, gdy pędzi jak strzała, gdy mu koń ziemi nie dostępuje, do tego końca zawoju i płaszczy różnobarwny jakby chorągiewki igrają w powietrzu, — to aż miło się robi.

Dojeżdżamy do Jordanu. Z daleka widzę przepaskę zieloną, — to mają być brzegi Jordanu. W karawanie nagle ucichło, — nie słychać nic, tylko tentent kopyt i śpiew słowików, których zachwycające głosy podnoszą uroczosć i wspomnienia św. Rzeki. — To tęskne i niecierpliwe oczekiwanie, by jak najprędzej stanąć na brzegach św. Rzeki, przyciągało wszelką inną myśl i uczucie. Nikt nie widzi, nie słyszy, nie mówi; tylko wszyscy naprzód, wszystkich myśl ta sama i bicie serca jednakowe. — Już tylko kilka kroków do brzegu, — już szum szybkiego pędu dolać do uszów: — JORDAN ŚW. RZEKA.

Stojimy na tém samym miejscu, gdzie Św. Jan chrzczył Pana Jezusa i głos z nieba był słyszany: Oto mój syn najmilszy w którym sobie upodobałem—

na tem samém miejscu, gdzie Jozue do obiecanego kraju, przeprowadzał naród Izraelski; na tem samém miejscu, gdzie Eliasz uderzył płaszczem w Jordan i rozstąpiły się wody i przeszedł suchą nogą; — na tem samém miejscu, gdzie lud ze wszystkich stron przychodził do Jana Chrzciciela, a on go chrzczył ku pokucie. — Lecz wszystkie te wspomnienia, jakkolwiek święte i uroczne, mieszały się i nikły, — jedna myśl wracała: — *Tu* z tego brzegu Chrystus Pan wstąpił do tej rzeki. *Tu* nad tem miejscem otworzyły się niebiosy. *Tu* się objawiła Trójca przynajświętsza. *Tu* Duch Św. unosił się w postaci gołębiczy. — Ta rzeka doznała tak wielkiego zaszczytu, *ona* jest świętą, tylko *ona* i więcej żadna na całym świecie. — Lecz i podanie, jakoby tylko w jednym miejscu i to w tem gdzie Jezus wstąpił do rzeki, wody były ciche i nierwiące, znalazłem sprawdzone. Ze zaś to, a nie inne miejsce tylu cudami zostało uświęcone, dowodzą jak najjaśniej i bez przerwy przechowane podania mężów św. i pozostałe szczątki kościoła ś. Jana Chrzciciela, który podobno jeszcze św. Helena wystawiła.

W naszej kompaniji było kilku dobrych pływaczy, jednakowoż tak szybki i rwiący jest pęd tej rzeki, że żaden nie odważył się na drugą stronę przepłynąć. Dotego w miesiącu Kwietniu, gdy śniegi na Libanonie topnieją, Jordan jest największy; w jesieni jest najmniejszy i wtedy można go prędzej i śmieliej przepłynąć. Szerokości znalazłem jakie sześćdziesiąt kroków; lecz ma być głęboki, gdyż na samym kraju zanurzyłem długą kij, a i tak dna niedostałem. Brzegi zaś z obu stron na kilkanaście sążni tak gęsto zarośnięte drzewiną, temaryskiem, oleanrem, płaczącą wierzbą, płożną figą, cyprysem i różnym krzewem i chwastem, że z trudnością, ba nawet gdzieniegdzie niepodobieństwem, przedrzeć się choć o kilka kroków w głąb. Są to pewne i bezpieczne kryjówki: wilków, szakalów i innego zwierza a czasami i Beduinów. — Lecz kochane słowiki mają tu najlepiej! — one lubią w gąszczach nad wodą, lubią ciepło, samotność; właśnie większych wygod nigdzie nie znajdując; — tu one wolne, pewne, tu się na nich nikt nie zasadza, bo ich tu nikt nie łapie. Zawsze lubię śpiew słowików, lecz na brzegach Jordanu wydawał mi się ich śpiew piękniejszy, głośniejszy i melodyjniejszy.

Drogoman rozłożył namiot i urządził w nim, dla odprawienia mszy ś. przenośny ołtarz, i podczas niej przygrywała nam przecudna muzyka, — piękniejsza, jak melodyjne tony organów, jak stuczne msze najślawniejszych kompozytorów. — Szum i pęd Jordanu, przy śpiewie słowików i innego ptactwa, — taka była muzyka; — a jej tony na wskroś przenikały duszę, głębiej i miliej przemawiały do niej; i niewiem,

czyż kiedy z większém nabożeństwem mszy ś. służył. —

Po mszy ś. nastąpiła kąpiel. Jedni się kąpali przy brzegu w tem cichém miejscu, drudzy umywali tylko twarz, ręce i nogi; lecz wypadek niespodziewany i smutny przestraszył nas. Jeden z naszych Beduinów poszedł się kąpać i nieostrożny nie kąpał się przy nas, tylko poszedł o dużo wyżej, gdzie nagły prąd niesłychanie zrywa i unosi. Zabieramy się najspokojniej do kąpeli, — aż tu krzyk okropny przeraża nas wszystkich: Gwałtu ratuj! Jeden z naszych tonie. — Ach widziałem tego nieszczęśliwego, jak kilka razy czarną głowę ukazał; lecz to wszystko działo się tak prędko, prąd wody tak go szybko unosił, iż ratunek był niepodobnym. Wprawdzie kilku śmielszych i umiejących pływać, w tej chwili — chcąc mu podać to długą lancę, to kij, lub co który mógł dochwycić, — rzuciło się do wody, ale się już nie ukazał. Zresztą Jordan nie płynie tak, jak nasze rzeki; tylko się wije i kryje w zarośla, i tylko krótki kawałek rzeki można naraz uwidzieć, — dla tego tonącego trudno tu wyratować. C. d. n.

Bogata i uboga.

(Piosnka chłopaka.)

Kochałem dziewczynę! kochałem niejedną,
Kochałem bogatą! kochałem i biedną. —

Bogata! oj Boże! biednego nie chciała,
Gdym mówił, że kocham... to w głos się rozśmiała.

Tom jęj też powiedział, że umrę z rozpaczy,
A Pan Bóg mój śmierci, nigdy nie przebaczy.

I śmierci prosiłem -- by mnie wzięła z świata....
I za tą dziewczyną, przepłakałem lata.

Tak jabłonka rośnie, jak się z młodu nagnie,
Niechże ma bogactwa, gdy bogactwa pragnie.

Kochałem ubogą! oj kochałem wiele,
Lecz nie było za co wyprawić wesele.

Kochaliśmy się długo, świat dziewczkę odmienił,
Bo przyszedł bogaty i wnet się ożenił.

Było ci wesele, miód płynął jak rzeka,
A mnie za dziewczyną, z oczów łzy wciąż cieką.

Kwitnie róża kwitnie i przekwitnie wreszcie,
Oj mili wy ludzie, dziewczuchom nie wiercie. K*

Gospodarstwo i Przemysł.

Powiększenie dochodu z gruntu przez poprawienie roli i stosowny płodozmian. — (Dok.) — Jedną z najważniejszych rzeczy w rolnictwie jest *płodozmian*, tj. porządek, w którym różne rośliny co rok na tem samém polu po sobie następują.

Nie każda roślina potrzebuje tych samych materij pożywnych dla wzrostu swego; dlatego chociaż

nie nawozimy roli, możemy jednak przez kilka lat na niej uprawiać różne rośliny, a udają się dobrze. — Musimy to sobie tak wyobrazić, jak gdybyśmy mieli przed sobą stół różnemi potrawami zastawiony, do którego schodzą się osoby jedna za drugą. Jeżeli przypadkiem wszystkie osoby mają jednaki smak, będą wybierać tę samą potrawę, i pierwsi zjedzą wszystkę, a ostatnim nic nie zostanie, którzy dlatego muszą głód cierpieć. Gdy zaś każdy inną potrawę wybierze, to się wszyscy nasycą. — Takim suto zastawionym stołem jest rola, do której różne rośliny jedną za drugą umieszczamy. Jeżeli smak tych naszych gości znamy, urządzimy ich następstwo w ten sposób, żeby później przybywające jeszcze żywność według swojego smaku znalazły. Jeżeli tego nie uczynimy, wtedy ostatnie znajdą stół próżny i muszą głodem mrzeć.

Doświadczenie wskazuje nam tu następne prawidła: — 1) Ten sam gatunek roślin nie rodzi się dobrze kilka lat na tém samym polu, jeżeli nawożenia nie powtarzamy. — 2) Zboże jare po ozimieniu może bez nawozu następować, ale nie na odwrót. — 3) Dwa razy ozimnia bez pośredniego nawozu, chociażbyśmy nawet pszenicę i żyto na przemian siali, nie wydaje dobrych żniw. — 4) Najlepiej jest zmieniać rośliny ździebłowe i liściowe lub okopowe, siejąc np. 2 lata zboże, potem okopowiny, znowu 2 lata zboże, a po niem koniczynę. — 5) Koniczynę można na tém samym polu najwięcej co lat sześć siać. — 6) Uprawa roślin okopowych, chociażby nawet na wielki ich pożytek paszny nie zważano, już dlatego jest koniecznie potrzebną, iż tylko przez nią potrzebne wyczyszczenie i spulchnienie roli się uskutecznia. Aby się okopowiny dobrze rodziły, potrzeba głęboko orać, często okopywać i dobrze gnoić. — 7) Po okopowinach najlepiej udaje się jęczmień.

Szczególne przepisy, jak mają rośliny po sobie następować, nie dają się ustanowić; zgoła każdy kraj i każda okolica ma swój własny płodozmian, tak iż np. w jedném miejscu co 3-4 lata, indziej dopiero za 9-12 lat do tego samego porządku uprawy powracają. Wszelako powyższe prawidła należy zachowywać, gdyż tylko przy odpowiedniém zmienianiu roślin zbożowych, pastewnych i okopowych ziemia ciągle urodzajną zostaje, i ugór staje się niepotrzebnym. — Stąd wykazuje się też, iż dla podniesienia rolnictwa i powiększenia dochodu z niego, potrzebném jest powiększenie uprawy koniczyny i okopowin. —

—Znając warunki, od których pomyślny wzrost roślin i obfity zbiór zależy, jest powinnością naszą, wszystkich tych środków użyć, aby zbiory pól naszych powiększyć i dochód nasz pomnożyć. Rolnik naszego wieku nie śmie tedy uszu zamykać, ani rąk opuszczać. Przeciwnie musi wszystkiego się uczyć i

rozumnie używać, co nowszemi czasy dla podźwignienia rolnictwa i powiększenia dochodów z niego wynaleziono i doświadczono. Wszystkie rzemiosła udoskonalają się; każdy rzemieślnik i fabrykant korzysta natychmiast z nowych wynalazków i ulepszeń, — a kto gnuśnie dawnego trzyma się zwyczaju, musi upadać. — Starajmy się więc o poprawienie ziemi, jak wyżej wskazano, tudzież o dobre obchodzenie się z nawozem, o utrzymanie dostatecznego i dobrze żywionego stanu bydła, wreszcie o rozumny płodozmian, a z błogosławieństwem niebios podniesie się rolnictwo nasze.

L. F. Z.

Wybieranie ziarna zbożowego na nasienie.

W przyrodzie odbywa się wszystko według praw od Opatrzności ustanowionych. Tak też i urodzaje polne zawisły od pewnych warunków, których wiele jest w mocy człowieka, żeby ich na korzyść swoją używał. Jednym z tych warunków jest: że tylko dobre nasienie wydaje plon dobry, co każdy gospodarz przed sianiem powinien rozważyć. Dobre nasienie ma trzy główne własności, tj. musi być zdrowe, zupełnie dojrzałe i klejowate. Nie doskonałe lub nie zupełnie dojrzałe nasienie zejdzie wprawdzie także na polu, ale zasiew taki ulega każdemu nieprzyjaźnemu wpływowi. Z téj przyczyny gospodarz powinien się starać, aby najdojrzałe i najcięższe ziarno na nasienie otrzymać. W tym względzie doświadczeni gospodarze w Meklenburgu tak sobie postępują: Biorą oni tylko takie ziarno do siewu, które albo samo, albo przez otrząsanie snopów przy zwożeniu do stodoły wypadło. To, otrząsanie wykonywa się w ten sposób, że robotnik wzięwszy snop, uderza nim lekko poniżej kłosów o drabinę wozu, skutkiem czego, jeżeli zboże jest dojrzałe, najlepsze ziarno wypadnie. — Jeżeli tym sposobem gospodarz dostatecznej ilości nasienia nie uzyska, wtedy stawia snopy do góry kłosami, i omłóci je zlekka. — Takie poprzednie wydzielanie ziarna nasiennego zaleca się i z téj przyczyny, ponieważ snopy w stodole ułożone, wciągają zawsze nieco wilgoci z powietrza, co na nasienie nieprzyjaźny wpływ wywiera. — Rozumie się nareszcie, że nasienie potrzeba także należycie oczyścić, aby w nim inne nasienie nie zostało. —

SL. N.

Jura i Jąnek.

Jura. Byłeś też w niedzielę we Frydku, a jeszcześ mi nic o téj wielkiej sławności nie rozprawił?

Jąnek. Myślałem se, że już to wszystko wiesz, bo przez cały tydzień ludzie tu o niczem innym nie mówią, jeny o tém, tak że i o Garybaldym zapomnieli.

Jura. Słyszalech o tém rostomajcie: jedni chwalili, drudzy strasznie szymfowali, — a rádbych sie dowiedzieć, co prawda?

Jánek. Jak wiesz, frydeckie towarzystwo śpiewaków zaprosiło towarzystwa śpiewackie okolicznych miast na przeszłą niedzielę, aby się społecznie śpiewem ucieszyli. Przyszli tam śpiewacy z Opawy i z Cieszyna, a okrom nich mnogo ludzi z okolicy.

Jura. No w Cieszynie i około niego nie został ani jeden koń doma, jeny ledwa té dwa osły na Bobrku.

Jánek. Ja wiem o więcej osłach, co tu zostali.

Jura. Mnie się zdá, że ci co tu zostali, nie byli osli, bo snáci we Frydku żadnej uciechy nie było.

Jánek. Mie się tam bardzo dobrze podobało, — przed południem śpiewali w kościele Panny Maryje bardzo ślicznie, osobiwie Opawiacy, jeny szkoda, że jargany tam takie złe są, aż gańba. A po obiedzie...

Jura. Stój, — powiedz mi przody o obiedzie, bo wiera Cieszyniaków narzekało, że tam ani za pieniądze jeść lebo pić nie dostali?

Jánek. Jách sie najádł kiełbasy z chlebem, coch se z Cieszyna wziął ze sobą, a wypiłech se ku temu kwartę piwa cieszyńskiego w zámeckim szynku.

Jura. Ale ci drudzy Cieszyniacy?

Jánek. Ci jak se nic nie przywieźli, to se mogli dać jeść abo za 70 krejcarów w rotuzie, kandy też śpiewaków gościli, abo w inszej gospodzie.

Jura. W sálu snáci nie było miejsca dla tela gości, a w gospodach nie było nic do dostania.

Jánek. To już nie prawda, choć to niekierzy prawia, co za darmo sie gościć chcieli jako śpiewacy, abo co sie im nie chciało w gorącu szukać dalszej gospody.

Jura. Tak to będzie. — A po południu poszli na szysztát o drugiej, jak było drukowane?

Jánek. To drukowane było zełgane, bo dziepro około piątej tam przyszli, a nie z paradą ani ze śpiewem, ale po cichu jako żydowski pogrzeb.

Jura. A tam snáci zaś bieda o piwo, wino a jádło, coby sie ta kupa ludu od gorka okrziesić mogła?

Jánek. No przywieźli tam około szóstej dwie wiaderka piwa, ale ich dziepro o pół siódmej napoczęli, bo pipy w mieście zapomnieli. A o siódmej już piwa zaś nie było, bo sie żaden czarownik nie naszeł, coby tą kapką piwa tela ludu pokrzésił. Ale jách sie napił wody z potoczka, zjádech za czeski pierniku, kiedych wiedział, żech tam nie szeł gwoli dobrego żrania a żłopania, a cieszyłech się muzyką i śpiewem.

Jura. Ale panowie z Cieszyna, co objadu nie dostali, przeca nie mogli piernika z wodą używać, bo by sie z tego rozniemogli, a té stare pieśniczki wiatér odnosił.

Jánek. To jest isto, że na tym frydeckim

szysztácie nie ma miejsca szykownego dla śpiewania, a że był ciasny dla telkiego ludu i bez cienia.

Jura. Toż przeca w tym Frydku cudzi się nie cieszyli, gwoli tego, że nie było dobrego porządku a słusznego przygotowania, bo i bał zamiast o siódmej był dziepro po dziewiątej, a nie na szysztácie, ale w parnym sálu rotuzkim.

Jánek. Cieszyniacy nie mają prawa na frydeczanów gwoli tego szymfować, poki sami co lepszego nie zrobią, a ku temu mają przyczynę, jak się będzie 1050letnia rocznica przy brackiej studni na 23. tego miesiąca odprawiać. M.

Rozmaitości.

— Szkody zdziałane przez szarańczę w Galicji są ogromne. Zaleciała ona już aż po Przemyśl. W obwodzie stryjskim, około Doliny spadła w takiej mnogości, że podróżni przejeżdżający wówczas tamtędy, znaczną przestrzeń drogi brodzili powyżej osi u kół w szarańczy. W niektórych miejscach mieszkańcy na widok zbliżającej się plagi robili ognie w polach, a nawet zapalali sterty zboża, dla odstraszenia jój, przez co dalej poleciała. Szarańcza bowiem najwięcej lęka się ognia i nie znosi dymu. Jeżeli tęga zima nie wygubi zarodów tego owadu, to na przyszłą wiosnę lękają się jeszcze powszechniejszej klęski. — W celu wygubienia tej plagi, rozesłało c. k. namiestnictwo Lwowskie następną instrukcję: Gdzie spadnie szarańcza, wójt ma natychmiast uwiadomić urząd powiatowy, który zesze urzędnika do kierowania robót do wytępienia owadu. Zarazem wójt ma zebrać niezwłocznie całą gromadę uzbrojoną w łopaty, miotły, gałęzie, kosy, siekiery, itp. i z nią wyjść wieczorem na miejsce zaległe przez szarańczę. Jeżeli ona spadła w małej ilości, kobiety, starzy i dzieci idą wzdłuż miedz, jeżeli można, z wiatrem, i robiąc narzędziami brzęk i hałas, pędzą ją ku stromie, gdzie silniejsza ludność ma wykopać rów najmniej na łokieć głębokości a na 1½ łokcia szerokości, i napędzoną weń szarańczę ma przysypać i udeptać. Jeżeli wielka ilość szarańczy spadnie, należy podpalić zboże, które pokryła, co się powinno w kilku kierunkach zrobić tak, żeby uciekająca szarańcza z jednej linii ognia w drugi wpadała. Z pobliza mieszkań należy ją pierwój odpędzić w pola odleglejsze. Na szarańczę spadłą na łąki i ugory należy użyć walców, jakich używają do równania łąk, a w braku tychże przyrządzić kłody do tego, i tłoczyć niemi owad w poprzek zagonów. Wołów do zaprzęgu przytém użyć niemożna, gdyż odor szarańczy jest szkodliwy dla bydła rogatego. Wszystkie te środki używają się od wieczora do g. 9 rano, tj. dopóki zwilżona rosą szarańcza wlecieć nie może. — Gdzie szarańcza zapłodniona zalegnie kilka dni lub noc

przepędzi, tam zostawia w ziemi jaja nie głębiej niż dwa cale. Takie pole należy skopać lub zorać płytko, aby jaja na powierzchnię wydobyć, zbierać, a zebrane w przygotowanym dole rozgniatać i przysypać ziemią. Na zimę pole to nie obsiewa się, ażeby niewyniszczone jaja przez słotę, zimno i ptactwo zostały zniszczone. —

— *Sumienie przyrodzonym karcą podpalacza.* W zeszłym roku d. 4. października pochłonął pożar okropny miasteczko Lubicz w ziemi Spizkiej na Węgrzech, przyczem i 20 osób straciło życie. Wszystkie badania za przyczyną pożaru zostały bezskuteczne, aż dopiero niedawno stawia się u sądu pewien człowiek, trapiący niespokojnością sumienia, i przyznaje się do zbrodni. Człowiek ten chciał się zemścić na jednym z mieszkańców miasteczka, i podczas wielkiego wiatru podpalił pusty budynek naprzeciwko postawiony, z tą myślą, że wiatr zaniesie płomień na mieszkanie sąsiada. I ziścił się zbrodniczy zamiar, lecz w najokropniejszy sposób, bo nie tylko dom ów sąsiada, ale i całe miasteczko spaliło się, przyczem 20 osób znalazło śmierć ogniową. Od tego czasu nie miał podpalacz spokoju; unikał ludzi, i zamykał się w domu, lecz zato sumienie tém mocniej się odzywało. Dzień i noc ścigały go mary czarne i opalone, wskazujące mu jakoby palcem na gruszkę, aby się na nią powiesił i koniec swemu utrapieniu uczynił. Oganiając się myśli samobójstwa, ścigał on ową gruszkę, lecz i teraz nie znalazł spokoju; ofiary swojej zbrodni widział zawsze przy sobie, tak iż nareszcie stawiał się sam u władzy miejscowej i żądał wyroku sądowego. —

— Powstanie z Sycylii przeniosło się na stały ląd neapolitański. Garybaldziści najprzód wkroczyli do Kalabrii, gdzie też sam Garybalde z znacznym oddziałem zbrojnym d. 18 sierpnia wylądował. Główne miasto Kalabrii, Reggio, poddało się wkrótce powstańcom, i część wojska królewskiego przeszła do tychże po bitwie pod Piale. Zarówno zawiązał się w Potenzy, główném mieście prowincji Bazylikatu, rząd tymczasowy, który wydaje dekreta w imieniu Wiktora Emanuela króla Włoch i Józefa Garybaldego dyktatora obojga Sycylii. Odtąd szerzyło się powstanie, iż obecnie prawie wszystkie prowincje królestwa ogarnęło. W wojsku panuje nieufność, i siedmiu generałów podało adres do króla, aby poprzestał walki, jako już niemożliwej. W Neapolu mimo ogłoszonego stanu oblężenia jest niepewność, i wyprowadzono już z niego wszystkie kosztowne rzeczy rodziny królewskiej. Mowiono już, że król zamysła opuścić Neapol, i oddać państwo swoje w zawiadowanie Sardynji, aż do czasu, gdy reprezentanci ludu o jego losie rozstrzygną. —

— W Bejrucie w Syrii wylądowało już 4000 Francuzów. — Turecki komisarz Fuad-pasza rozpoczął

w Damaszkum surowy sąd nad sprawcami rzezi: 70 przywódców kazał powiesić, 110 żołnierzy rozstrzelać, a 3000 Damaszczanów wziął w szeregi wojska. —

— *Kiedy i jako Żydzi do Jerozolimy powrócić się mają.* Dor. Cumming, sławny kaznodzieja angielski, miał w niedzielę d. 26 sierpnia w Paryżu w kościele „Eglise de l'observatoire“ kazanie, którego przedmiotem był powrót żydów do Jerozolimy. Uczony kaznodzieja wyślowił swoje zdanie, że panowanie *chorego męża* (jak car Mikołaj nazwał Turka) w obiecanej ziemi świętej już jest na schyłku i przejdzie na plemię izraelskie. Dla udowodnienia swego twierdzenia przytoczył Dor. Cumming, że za 7 lat. tj. w r. 1867, ziemia nasza według rachuby kościelnej doczeka się 6000go jubileuszu stworzenia swego. W onym roku ma się więc skutecznym wielkie historyczne zdarzenie, to jest powrót żydów do ziemi świętej. Narzędziem tego pamiętnego zdarzenia ma być Anglja, która na niezliczonych okrętach swoich będzie mogła nie tylko z Anglii, ale i z innych krajów europejskich lud izraelski przez morze przewozić, aby mu uciążliwą wędrówkę ułatwić. — Niezmierne mnóstwo słuchaczy zebrało się na to kazanie, które tak wielkie wrażenie zrobiło, iż ciągle o niem tylko mówią. —

— Właśnie ukończony wielki jarmark „na Ścięcie Ś. Jana“ w Peszcie wypadł bardzo dobrze. Przybyło wiele kupców, i towary miały dobry odbyt, osobliwie sukna grubsze, bawełniaki i materje jedwabne. —

— Lekceważone u nas owoce kasztana dzikiego znajdują na zachodzie coraz większe użycie. We Francji wyrabiają z nich skrób już od dawna. Obecnie zaś paryżki lektworec E. Genevois, wyrabia z nich olej, który jest skutecznym lekiem na gościec i inne zastarzałe boleści. —

— Wyszło już sprawozdanie z dochodów i wydatków Austrii w r. 1859. Według niego dochody w roku upłynionym wynosiły 260,829,196 zł. — Wydatki zaś 541,453,484 zł. — Niedobór przeto wyniósł sumę 280,624,288 zł., a to głównie z powodu wojny włoskiej. —

— Straszna burza z gradem nawiedziła Lipsk 27 sierpnia i niezmiernie zrujnowała szkody w mieście i okolicy. Niektóre kawały gradu ważyły 1 funt, i większe były niż jaja kurze. W niektórych ulicach leżał grad na łokieć wysoko. Szkody w samém mieście zrządzone oceniają na 3 miliony talarów; nie tylko bowiem okna ale i wszystkie dachy nawet blaszane zostały zniszczone. —

— Z dniem 31 sierpnia ukończyły się czynności urzędów krajowych w Krakowie, które odtąd do Lwowa przeniesione zostaną. —

— Pismo cesarskie poleca dla Tyrolu nowe urządzenie instytucji strzeleckiej i straży krajowej do obrony granic. Każdy Tyrolczyk ma należeć od 18 do 30 roku do Towarzystwa strzeleckiego, i odbywać ćwiczenia przepisane. Towarzystwo to ma na cel utworzenie w razie potrzeby uorganizowaną siłę zbrojną z wszystkich zdolnych do noszenia broni mieszkańców. —

Z Wadowickiego.

Dnia 30go sierpnia b. r. jako w poprzedzającym dniu zniesienia władz obwodowych w Galicji, część obywateli obwodu wadowickiego, sami posiadacze dóbr ziemskich i kilkunastu przewie-

lebnych dusz pasterzy, zjechali się z różnych stron do Wadowic, by okazać swoje ubolewanie nad stratą tego w Galicji zewszehmiar potrzebnego z różnych przyczyn urzędu, oraz wynurzyć swoją wdzięczność i cześć wiel: panu Józefowi de Loserth c. k. nadwornemu radcy, przez 25 lat będącemu w Wadowicach starostą cyrkułu, kawalerowi orderów Franciszka Józefa i ś. Leopolda, idącemu na spoczynek z całą pensją, z przydanym od Najjaśniejszego Pana ozdobieniem orderu ś. Leopolda. Tego czcigodnego męża z prawdziwem polskiem uczuciem żegnało grono obywateli kilkoma przemowami w języku polskim, na które on w rozczuleniu i z łzami w oku, nieprzygotowany na tę niespodziankę, odpowiadał w mowie niemieckiej, co się działo podczas objadu z powodu tej okoliczności urządzonego, na który przez gospodarzy zaproszeni byli wyższy urzędnicy każdego oddziału, wojskowość i przedstawiciele miasta Wadowic. Objad był szlachecki, tylko panowie kucharze mało sobie pracy zadali. Gędzba złożona z kilkunastu Kalwaryjanów przygrywała podczas tego, a młodzieńcze odbijały odgłosem o przyległe Wadowicom góry i lasy. Między innymi pożegnaniem wystąpił z doraźnymi zwrotkami obywatel z pod Babięj góry następnie:

Wielmożny Radco Dworu!

Z nami żyć, z nami dzielić doli wsze koleje,
Było Twém przedsięwzięciem, — nam serce boleje,
Że wyższe przeznaczenie nam odbiera Ciebie,
My Cię szczerze kochamy, nie zapomnim w grobie!
Twe długie urzędowanie nie marszczyło czoła,
W ciągu Twego Zwierzchnictwa myśl była wesoła
Każdego z nas, boś był Panie sprawiedliwy,
Urzędnik zrozumiały, na nieszczęścia tkliwy.“ —
Choć który z nas wykroczył, co się łatwo zdarzy,
Miałeś wzgląd na narodowość, która akorzej parzy.
Tyś wysłał wolę Rządu, wyprzedził rozkazy,
Boś czcił Narodowość jak wiemy bez skazy
Tyś nasze zgłębiał czucie, zgłębiał dobre chęci,
My się z Tobą żegnając prosim: miej w pamięci,
Że Ci życzym szczęścia, w długie lata życia,
A przez przeciąg tegoż szczęsnego pożycia. —

Wiadomości piśmiennicze.

— Album powszechne, nowe czasopismo, ma wkrótce zacząć wychodzić we Lwowie, i zawierać będzie rozprawy wyłączenie przyrodoznawcze, z rycinami. — Wydawca odpowiedzialny J. Nikodem Wilczek. — Cena we Lwowie 5 zł., na prowincji z przesyłką pocztową 6 zł. —

— Szkółka powszednia dla młodzieży umiejącej czytać i rachować po prostu, ułożona przez Hipolita Witowskiego. Dzieła tego wyszedł już tom pierwszy, i zawiera: 1) Wiadomości wstępne; 2) Ziemia i niebo; 3) Minerale; 4) Rośliny krajowe; 5) Zwierzęta krajowe. — Drugi tom wyjdzie w r. 1861 i będzie zawierał: 1) Opisanie człowieka; 2) Opisanie krajów polskich; 3) Początki chemii praktycznej; 4) Początki mechaniki i opisanie rzemiosł krajowych; 5) Nauka religijno-moralna. —

Podziękowanie.

Na odnowienie „brackiej studni“ otrzymała redakcja G. C. znowu następujące dary:

W. Awit Saryjusz Wilkoszewski, z Toporzyska przy Jordanowie nadesłał 1 zł. w. a.

W. Józef Dostał, kasjer w Górnej Suchej darował w kuponach od akcyj tutejszego towarzystwa strzeleckiego 4 złr. mk., czyli 4 zł. 20 kr. a. w.

Za te dary odnosimy niniejszém winne podziękowanie.

Razem otrzymała dotąd Red. G. C. na ów cel 10 zł. 20 kr. Red.

Ceny na targu w Cieszynie d. 1 września: pszenica 6 zł. 13 kr. żyto 3 zł. 94 kr.; jęczmień 2 zł. 78 kr., owies 1 zł. 55 kr. ziemniaki 1 zł. 50 kr., masło 42 kr.,

Zapraszamy do przedpłaty na przyszły kwartał Gwiazdki Cieszyńskiej — oraz wzywamy tych z Szanownych Czytelników, którzy jeszcze za ubiegłe kwartały należności nie uiszcili, by takowe rychło wyrównać raczyli.

Ponieważ niektórzy za urazę to mają, kiedy z powodu spóźnienia się przedpłaty przesyłanie Gwiazdki przerywamy, dla tego ogłosiłimy, iż ci, którzy niechęć odbierać, mają to dać znać redakcji zwróceniem zaraz pierwszego Nru po ukończonym kwartale; przyjmujących zaś ten Nr uważamy jako stałych odbiorców i oczekujemy od nich należności. —

Sprostowania: — N. 32, str. 250, wiersz 5 od góry, zamiast: o prawo czytaj: ze sprawa. — Nr. 33, str. 258, wiersz 4 od góry, zamiast: starazy, czytaj: starzej. — N. 34, str. 265, wiersz 1, zamiast: poakrabak, czytaj: poakrobaż. —

TEKTURA KAMIENNA I ŁUPEK SZTUCZNY. (Dachsteinpappe und Kunst-Schiefer.)

Doświadczony
ogniotrwały materiał do
pokrywania dachów
z c. k. uprzyw.
fabryki

LEOPOLDA SZOSTALA
w Königsfeld przy Bernie.

Kancelarje są:
w Starém Bernie Ner 54;
w Wiedniu: Leopold-
stadt, Neglergasse Ner
713, I St. Th. 9.



Agencja główna
dla Szląska
**u Karola
Bernackiego**
w Cieszynie.

Agencja ta podejmuje się zupełnego wystawienia wszystkich tego rodzaju pokryć dachowych, tak największych budowli, jako też mniejszych przedmiotów, np. stodół, drewni, chlewów, pojedynczych frontów itp., i zapewnia najszybsze wykonanie przez doskonale wprawnych robotników.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłat 1 od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkami opłaty stepowej po 3 kr. w. a. za każde dorazowe umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

III. Szynk pod Lisem. (Ciąg dalszy.)

„Już ja was mój Polowy lubię bardzo, i chociaż się kompromituję, to z wami za stołem siedzę, i choć pan komisarz na mnie czeka, to od was przecie nie odchodzę...“

„No!.. no!.. słuchajże Jegomość,“ podchwycony odparł Polowy, i łyknał wódki, i obtarł usta... „to sprawa nie łatwa,—Jegomość musiał słyszeć o wdowie po tym Wicku z naszej wsi...“

„He?.. a słyszałem — albo co?..“ odparł obojętnie zapytany, a oczy mu się rozświeciły, i puścił dym z fajki, ręką się w czoło uderzył, „a! a!..“ mimowolnie wykrzyknął głosem, w którym nie mógł ukryć zadowolenienia.

„Po tym Wicku co służył w wojsku, het aż pod Warszawą, i pono miał tam lewą rękę uciętą, znali go wszyscy, bo był bywalec, we dworze to był jak u siebie, a Panowie go lubili jak swojego. Zmarł on przed kilku lat, jakoś przed tym, wie Jegomość, przed tym... kiedy to...“

„Wiem! wiem!“ szybko dokończył Wróblewicz..

„Żeby on był nie umarł, byłoby może lepiej w naszej wsi... bo to był rządnny gospodarz i uczciwy, i wódki nie pijał, i w całej wsi nie było nad niego, i lubili go wszyscy we wsi, do niego szedł każdy po radę, czy w biedzie po zasiłek, kieby do rodzonnego ojca... Oj! miał też rozum nie prosty, i umiał z książki czytać... żeby był nie umarł, byłoby pewnie do tego nie przyszło, a tak nie było gdzie się poradzić, i każdy szedł tam gdzie go ciągnęli...“

„Przestańcież raz mój Polowy!“ trochę gniewnie przerwał pisarz..

„Byłby przeszkodził pewnie, bo jemu zawsze nie trudno było o rozum i radę, byłby pewnie niedopuszczył, i tyle nieszczęścia i krzywdy, oj! Boże Boże!... Ale trudno kiedy się już stało!.. drugi raz już się człowiek nie da złapać!..—Otóż nieboszczyk Wicek był we wsi w poszanowaniu, — i każdy rad był z nim gadać, bo wiedział cej co z dawnych czasów, jak zaczął opowiadać, to nieraz i nasłuchać

się nie można było, bo jeszcze za fornała służył przy dworze u starego pana, i jeździł z nim do Warszawy i dalej. i tam się napatrzył rozmaitym rzeczom, potem służył przy wojsku i był gdzieś tam aż we Francji. — Widzi Jegomość. mój nieboszczyk Tatusz, z Wickiem to se byli jak bracia, od małości razem się chowali, i chałupy ich stały koło siebie, i potem razem chodzili po świecie. A mój Tatusz to się ożenił przedtym, jeszcze dobrze przed wojną pod Warszawą, i mieli się nie źle, bo był kołodziej z rzemiosła, umiał wóz zrobić jak się patrzy, a roboty wtedy huk było i zbierał pieniądze. — Jeszcze jak ja zapamiętam, to nieraz i pięć wozów stało przed chałupą z Wadowic, i Bóg wie z kąd się nie zjeżdżali gospodarze do niego. Miał też się nie źle, chatę porządną, czeladzi trzymał kilkoro, pola miał zawsze kupionego, kilkanaście morgów, krów z pięć, parę koni, i grosiwa pod przypiekiem, bom sam nieraz widział, jak w nocy rachował i do garnka sypał, a samych dukatów kieby jeden z pół kwarty, a talarów... to się niedoliczyć. — Mój Tatusz już se siedzieli w chałupie kila lat, aliści wrócił Wicek do siebie, jeszcze mu matka wtedy żyła, i wziął się do gospodarstwa, a było do czego, bo już tyle co dziś miał pola, i krów i koni, a był jedynak. Z rok tak przesiedział sam, w końcu sprzykrzyło mu się i ożenił się z dziewczuchą z drugiej wsi.. z dziewczuchą kieby ulał, ale biedną sierotą bez wiana. Od tego czasu zaczęło się mu jakoś niewieść, matka mu pomarła, a we dwa lata potem sam zaniemógł, że coś przez pół roku z łóżka nie wstawał. Już wtedy byłem parobczakiem do koni, kiedy raz w nocy ino tylko po żniwach pławiłem konie w stawie, aż tu z początku jakby słonko wstawało, tak się zaświeciło, patrzę a tu gore strasznie.. puściłem konie i biegnę co tchu,—Wickowa chałupa już cała w ogniu i stodoła się zajęła...“ — Przerwał opowiadanie Polowy, popił wódki i odchrząknawszy ciągnął tak dalej... „Sucho było, wiatr dał od południa, i niewymówić trzy pacierze, wszystko się w koło jak świeca paliło.. ani dostąpić—ani ratować — taki żar buchał na wszystkie strony.. — Lamentu i krzyku było nie mało, Wicka wtedy nie było, bo był na odpuszcie...“

nie było komu dopilnować, to też poszło wszystko z dymem, ledwie jego baba uciekła żywa, a konie, bydło, wszystko jakby utopił... Oj było nieszczęście, jakiego nie trzeba...“ i znów przerwał Polowy, i odpoczął chwilę..

„I cóż to ma wspólnego z wami,“ spytał Wróblewicz znudzony rozwlekłą gawędą chłopca..

„Niech no Jegomość tylko do końca wysłucha.. Otóż jak powrócił Wicek z odpustu, nie było się gdzie i przespać, i nie miał co do gęby włożyć, trzeba się było wszystkiego życzyć. Pana nie było we dworze, co by go był poratował, udał się więc Wicek do mego Tatusia. A że dobrze ze sobą byli, dał mu ten sto dukatów, złotem, przy świadkach, i nie chciał na to żadnego pisma, bo wiedział że mu wróci.—Odbudował się Wicek nie długo, kupił krów i koni, i szło mu już wszystko niegorzej, gdy wtém zaczęły dochodzić jakoś pod jesień wieści, że się tam niżej nad Wisłą biją. — Pan przyjechał z kądś, posyłał kilka razy po Wicka, i nieraz we dworze do późnej nocy były gadania i narady, a schodzili się tam i różni panowie i ze wsi parobcy.“—Wstrzymał się Polowy, odchrząknął i ciszej nachylając się do Wróblewicza tak ciągnął dalej.. „Pan ich namawiał, by się poszli bić za swoją ziemię... co w niewoli... byłemci i ja tam raz u niego, a pięknie mówił, aż się serce radowało, i chętna brała, ale cóż człek był jednak w domu... a starzy już robić nie mogli... — Było to jakoś na początku zimy, śnieg gęsty padał, w niedzielę siedzieliśmy już wszyscy po wieczery przy kominie, kiedy do nas wszedł Wicek, smutny był i blady, a jednak dziwnie świeciły mu się oczy, wziął mego tatusia do komory, i coś tam długo gadali ze sobą, byłem ciekawy i nuże przez szparę zaglądać, i widziałem jak Wicek, dawał jakiś papier mojemu, potem się uściskali i zapłakali obydwaj... niedługo wyszli z komory, a na drugi dzień rano, nie było już Wicka we wsi, ani pana.. i wielu parobków nie było!..“

„A gdzie poszli?!“ spytał ciekawie Wróblewicz i łypnął oczyma na wszystkie strony.

Polowy machnął ręką i podparł głowę!.. „Poszli na wojnę. — Z rok nie było od nich wieści. Przez ten czas umarł nam ojciec, i przed śmiercią oddał matusi papier, w którym było napisane, że Wicek winien mu sto dukatów; był to ten sam papier, co mu dał przed odejściem Wicek dla pewności gdyby zginął. Po roku kiedy wrócił, chociaż bez ręki, zaczął nazad w roli pracować, i wiedło mu się niegorzej, dorobił się grosza i oddał pieniądze matusi, ale papieru nie odebrał, bo go matusia w skrzyni znaleźć nie mogła, he!.. he!..“—Spojrzał przenikliwie Polowy w oczy Wróblewicza, i uśmiechnawszy się przebiegle zrobił ruch rękoma, który pojął dokładnie godny jego słuchacz... —

„Niebyło go“ dodał Wróblewicz „rozumiem, ale na coście go brali?!..“

„Tak jakoś dla pewności,... już wtedy w karczmie człek dnie przesiadywał, i zastawiłem u żyda za dwa dukaty.. wykupiłem potem i chciałem oddać... ale jakoś od dnia do dnia schodziło...“

„Macie go więc?!“ spytał pisarz.

Polowy uśmiechnął się, nie nie odpowiedział i resztę wódki wypił z kwarty.

„Urodziła się potem Wickowi córka Marta a ja się ożenił...“ Nabrzękła i opasła twarz Polowego, przybrała na raz wyraz srogi i ponury, oczy skryły mu się pod powiekami, a czoło pofałdowało zmarszczkami, i chwilę siedział zadumany, a kilka razy pięście kurczyły się widać z wewnętrznego bólu lub gniewu. —

C. d. n.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał ksiądz Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Słońce nielitościwie piecze i pali, chociaż dopiero dziesiąta godzina; cóż dopiero będzie później?— Za mną jedzie dwóch Beduinów i nuca sobie wiersze z koranu, i to tak żałośnie i rozrzewniająco, jakem ich nigdy nie słyszał. Za każdą zwrotką powtarzają wyraz luja a potem alleluja.—Cóż to jest? pytam drogomaną, co oni śpiewają?

Oni się smucą,—rzecze mi—i śpiewają piosnkę pośmiertną za swym kolegą, utopionym Beduinem.

A to Alleluja? pytam?

Alleluja Pan znalazł w swojej ojczyźnie, — ono jest tutejsze, wszędzie się Pan z nim spotkasz.

Martwe morze. Po dwugodzinnej jeździe stanęliśmy na brzegach *martwego morza*. — Bynajmniej nie zrobiło na mnie to morze takiego wrażenia, jakem sobie przedstawiał. Prawda, że i nie byłem uprzedzony, gdyż czytając przed wyjazdem swoim z domu, kilkanaście dzieł gruntownie i krytycznie opisujących Palestynę, mogłem mieć już najprzód jakie takie o nim wyobrażenie; lecz i tak mniej znalazłem go straszniejszym, jakem myślał. I owszem z porównaniem z puszczą czterdziestodniową, martwe morze jest życiem, a tamta śmiercią. Teraz dopiero rozumiem, dlaczego w opisie o martwym morzu podróżni mniej więcej się różnią. Ci, co podróżują latem lub jesienią, mogą powiedzieć, że na brzegach martwego morza, brak wszelkiego życia roślinnego; ja zaś tego powiedzieć nie mogę, gdyż na tych brzegach znalazłem niektóre gatunki żółtych kwiatów i zioła i małych krzaków;— w niektórych miejscach i trzcinę. Kwiatki przywiózłem z sobą i mam je do dziśdnia. Zdaje się, że te kwiaty i zioła porosły w skutek mocnego deszczu, który tu przed tygodniem padał, i byłyby, ilem mógł

sądzić z cienkiej na nich powłoki soli ze sodą w krótkce uschły.

Już na milę, nim się dojedzie do morza, widać na ziemi sprószkowany osad soli ze sodą, który osiada w skutek silnego parowania wody; bo chociaż Jordan tu wpada, a morze nigdzie nie upływa, przecież zawsze jednakowe; — ilość zatem wody ubytej przez parowanie, równa się przypływowi. Amerykanin Lynch, który w roku 1847 na barce żelaznej objeżdżał to morze, opisuje wiele ciekawych rzeczy, pomiędzy innemi i to, że tu widział dzikie kaczki: — czemu mocno wierzę, gdyż i ja i moi towarzysze widzieliśmy niedaleko brzegu, dziką kawkę, a na jakie 500 kroków od brzegów w krzakach już na krawędzi gór judzkich małe ptaszki. Niektórzy podróżni, co ich opisy czytałem, toż samo stwierdzają. Zdaje się, że te ptaki, które się tylko rzadko w tej okolicy ukazują, niemają tu stałej siedziby, tylko przeciagając może wypoczywają; dla tego nie wszyscy podróżni o tem wspominają. I ta skąpa roślinność trwa tylko w miejscach (podług nas) zimowych i wczas na wiosnę.

Niesłychany upał, który nas o mało nie stopił, przytęm blask od słońca i od skał nagich Judei i od lśniącej powierzchni morza, tak oczy raził, że najprędzej pragnął, by się z tego miejsca oddalić. Powietrza nie znalazłem ani niemiłego ani duszącego ani smrodliwego; tylko takie jak i wszędzie gdzieindziej; a zatem, czystą bajeczką jest, jak niektórzy co tam nie byli twierdzą, że powietrze koło martwego morza i nad nim jest smrodliwe, duszące i zabijające, że nie przeleci przez morze żaden ptak a na brzegach nie rośnie żadna roślina, gdyż wielu z podróżnych widziało jaskółki, gołębie i dzikie gęsi, które przez to morze przelatywały; a jeżeli niektórzy, n. p. ks. Hołowiński, wspominają o zeschniętym cierniu lub ziele, to przecież nim to poschło, musiało być pierwój zielone i zdrowe.

Morze martwe, — otoczone z dwóch stron na podług wysokimi górami, od strony Jerycha otwarte, — sprawia dosyć miły widok. Woda w nim czysta, jak ołów roztopiony połyskująca. Chciałem spróbować jaki ma smak, zmaczawszy palec dotknąłem języka — gwałtu — wszystko złe, niedobre, niesmaczne, gorzkie, kwaśne, słone, zmięszać razem, jeszczeby było lepsze, jak ta woda, która niemiłosiernie gryzie, szczypie i pali; dlatego w tej wodzie, nie znajdziesz żadnej żyjącej istoty, ani ryb ani raka, — słowem — morze martwe samo przez się, jest to ogromny trup w ogromnej trumnie. Czwartą część tej wody stanowią sól, soda, magnezja i siarka, czasami wyrzuca i asfalt, to jest: żywicę czarną, o czém już pismo Św. Genesys (14. 10.) wspomina: „A dolina leśna (Sodomka), miała wiele studziń klójowatych.“ Dla ciężkości gatunkowej, łatwo jest pływać i małym poruszeniem ciała można się na wierzchu utrzymać;

a zdaje mi się, że i nieumiejący pływać, nie utonąłby w tej wodzie. Jeden z naszych, który się tu przy nas kąpał, mówił: że woda, jakby pływał na pęczkach sama unosi.

Morze martwe wynosi dwadzieścia godzin długości a sześć szerokości, a 1340 stóp największej głębokości. W tem miejscu, gdzieśmy go zwiedzali, stała niegdyś Sodoma, nieco dalej Gomora. Drogoman pokazywał nam u podnóża góry nad morzem pozostałe groby Sodomitów; tożsamo na przeciwniej stronie za Gomorą, mały pagórek, na którym miał stać posąg solny żony Lota, aleśmy tam nie poszli bo było daleko.

Pan Bóg skarał Sodomę wraz z czterema innemi miastami siarczystym ogniem dla ich nieprawości i bydlęcej zmysłowości; uratował tylko Lotę i jego dwie córki. Żona zaś uchodząc wraz z mężem, pomimo zakazu anioła słysząc krzyk mieszkańców i grzmot spadającego siarczystego ognia i huk zapadających się miast, z ciekawości obejrzała się i za karę w słup soli przemienioną została. Józef Flawiusz świadczy, że jeszcze był ten słup solny za jego czasów; — tożsamo stwierdzają: Św. Chryzostom i inni Ojcowie ŚŚ.

Dwie godziny bawiliśmy przy martwem morzu, i wśród niesłychanej spiekoty wjechaliśmy w straszną puszcę *Kwarantanny*, dążąc na noc do klasztoru Saby. Tu dopiero zaczyna się puszcza, tu zupełna śmierć natury; a te pięć godzin drogi po tej górzystej puszczy od martwego morza do Saby, tak mię zmęczyły i osłabiły, iż wszystkich sił dobywałem, by usiedzieć na koniu. Usychałem z pragnienia, a niebyło czém zakropić choćby warg spalonych. Wiozłem z sobą na pamiątkę do domu, blaszankę wody Jordańskiej i ledwom się przezwyciężył, że jej przecież nie wypił; a teraz w domu, kiedy sobie wszystkie chwile z podróży miłe odnawiam, woda Jordańska, ile się razy na nią popatrzę, jest mi drogą, bom ją okupił i wykupił cierpieniem pragnienia.

Wyjechawszy na pierwszą górę Judeji, przypatrzyłem się krajom Zajordańskim i Arabiji skalistej. Tam jeszcze zdawała się być większa puszcza: Szare góry i skały rzędem utasowane a w samym środku najwyższa ze swym spiczastym szczytem góra *Nebo*, z której pan Bóg Mojżeszowi ukazał kraj obiecany, i na której tenże umarł. — Chociażem się już i oswoił z wertepami, górami i skałami Judeji, przecież w tej groźnej, straszno ponurzej puszczy, zdawało mi się, że jeżdżę gdzieś po innym świecie; albo, że się już świat skończył, ziemia przepalona i roztopiona ogniem, uformowawszy się w góry stężała; a wszystko co żyło, ogień poniszczył. Tak fantastycznie i dziko poszarpanych i ugrupowanych gór, nigdzie nie widziałem, i można sobie wyobrazić, jaka tu droga do jazdy konnej. Na szczycie najwyższej góry, stanęliśmy dla

wypoczynku nam, osobiwić koniom; bo te biedaki od rana, jak jeszcze przy Jordanie nie jadły i nie piły i wśród takiej spiekoty musiały jeszcze nas dźwigać i męczyć się po skałach i górach. — Szejk Beduinów wskazuje mi ręką na jedną z dalszych gór, i pyta mię na migi pokazując na palcach, czyli zgadnę jak daleko do niej? — ja mu pokazuję że dwie godzin, — rozśmiał się i twierdził że 15 godzin do niej; powietrze bowiem tu tak czyste i jasne, że najdalsze przedmioty wydają się bliskimi, — dlatego oddalenie złudne i zwodnicze.

Na godzinę przed zachodem słońca, otworzono nam żelazne bramy do sławnego *klasztoru Ś. Saby*, które w samym środku tej ogromnej puszczy stoi. Kto nie widział na własne oczy tego cudownego klasztoru, z opisu najmniejszego wyobrażenia mieć nie może. W swój formie i sposobie budowy jest to jedyny klasztor na świecie, a Anglicy i inni naumyślnie przyjeżdżają aż tu, by oglądać ten dziwny klasztor. Cele i mnóstwo innych mieszkań, kaplice i kościoły, zdaje się że to wszystko wisi w powietrzu. Dwie wysokie jak ściana strome góry, stoją naprzeciw siebie tak blisko, że z jednej można rozmawiać z kim na przeciwną górę; po bokach tych stromych gór, wyglądają tysiące wykutych w boku skały pustelniczych cel, w samym zaś środku wisi klasztor Św. Saby, który wysokim i grubym murem ze strony przystępnej obwarowany podobny jest do warowni. Tysiące pustelników, zamieszkiwało niegdyś ten klasztor i przyległą pustynię w pierwszych wiekach; lecz Moslemici ciągle ich prześladowali i mordowali ich liczbę powoli zmniejszali, — a teraz mieszka tu tylko dwudziestu zakonników, Szyzmatyków. C.d.n.

Karol Kosicki.

właściciel dóbr, autor i opiekun języka polskiego w górnym Szląsku.

Familja szlachecka Kosickich już się od wielu wieków w polskiej części górnego Szląska osiedliła, i posiadała w nim w różnych czasach dobra ziemiańskie. Jedna odnoga tejże familji podpisywała się: Kosicki ze Zakrzowa, i posiadała aż do r. 1720go wiele dóbr w różnych powiatach. Siedliskiem pradiada naszego czcigodnego patryarchy, była wieś Ciasno w powiecie Lubienieckim, którą też i ojciec jego aż do roku 1790 posiadał. Nasz Kosicki urodził się w Rozkowicach pod Byczyną w powiecie Kluczborskim roku 1788. Ojciec jego sprzedawszy dobra Ciasno, Jeżową i Mollną mianowanego roku, kupił w tymże czasie państwo Uras (Auras) przy Wrocławiu od księcia Henryka Pruskiego, i tam został Karol Kosicki w osiemnastym miesiącu swego życia przewieziony. W owym czasie była już okolica Uraza całkowicie niemczona, dla czego też Kosicki zamiast polskiego tylko niemieckiego języka się na-

uczył. Według owoczesnego zwyczaju był on do szkół wrocławskich w tym zamiarze oddany, ażeby języka polskiego wcale zapomniał. Na ten sposób został Kosicki w szkołach elementarnych i gimnazjalnych w Wrocławiu w mowie niemieckiej edukowany. Późniejsze okoliczności zrzuciły, że Kosicki od roku 1811 aż do 1818 większą częścią w Polsce w różnych dobrach a na koniec przy Krakowie przebywał, i wtedy w polskiej części górnego Szląska wieś Wielkie Wilkowice prawem sukcesyjnym odziedziczył.

Tu spostrzegł Kosicki, że polska narodowość i mowa naszego ludu ze strony rządu coraz mniej uwzględniana zostawała i tak daleko się zanosilo, że w tygodnikach rejencyjnych, w których dawniej zawsze wszelkie ogłoszenia i przepisy tyczące się ludu — razem i w polskich tłumaczeniach wydawane bywały, potem wcale ustały, jakoby już w górnym Szląsku sami Niemcy tylko mieszkali. — Niewygody, jakie z tego nieuwzględnienia albo raczej zaniedbania dla ludu po polsku mówiącego wielokrotnie następowały, były powodem Kosickiemu, że on w roku 1840, zaraz po wstąpieniu na tron króla Fryderyka Wilhelma IV, do niego najuniżeńsze przedstawienie podał, na które jednak po długim czasie, przez byłego naczelnego prezesa Szląska de Merkel odmowną rezolucją otrzymał. Gdy się roku 1848go stosunki rządowe zmieniły, powtórzył Kosicki swoje przedstawienie względem polskiej mowy naszego górno-szląskiego ludu. Otrzymał on w prawdzie w tym względzie niektóre przyrzeczenia, których wykonanie jednak długo na siebie czekać musiało.

To spowodowało Kosickiego roku 1850 w interesie naszego polskiego ludu wydawać własnym nakładem i rozsyłać bezpłatnie do wszystkich gmin polskie czasopismo pod nazwą „Poradnik dla ludu górno-szląskiego.“ Treść pisma tego układał Kosicki sam po niemiecku. Nauczyciele: Smółka w Bytomiu i Lompa w Lubszy tłumaczyli artykuły, które nasamprzód najpotrzebniejsze i do powszechnego wiedzenia najgodniejsze przedmioty spraw pruskich ludowi opowiadały. Oprócz tego opiewały takowe sprawy gospodarcze i rzemieślnicze. W ten sposób Kosicki wydawał przez 3 lata 1851 — 52 — 53 miesięcznie jeden arkusz po trzy tysiące egzemplarzy.

W niemieckim języku wydał on także: 1. Ueber unser Geld und Abgabewesen 1825. — 2. Was wir wünschen, was wir wollen, was wir dürfen, was wir sollen. 1849. — 3. Authentische Aktenstücke betreffend die Sprachfrage in Oberschlesien, aus den Jahren 1839 bis 1850 — 1859.

Kosicki jest członkiem przeszło 20 towarzystw naukowych i rolniczych. Odbywał on kilkakrotne podróże do Francji i innych krajów. W przeszłym roku uzyskał w Lipsku premium (50 tal.) za rozprawę:

„Welches ist die beste Art der Rindviehfütterung,“
która po jój ogłoszeniu drukiem, będzie przez Lompę
przetłumaczona. —

Jako obrońca praw języka polskiego na Górnym
Szląsku, zjednał on sobie nieśmiertelne zasługi dla lu-
dności polskiej téj prowincji, która też, iż w ogóle nie-
wiele tylko liczy troskliwych piastunów i opiekunów
narodowości swojej, tém większą mężowi temu winna
wdzięczność i cześć, i z tego uczucia wypływa ni-
niejszy krótki życiorys jego. —

Powód biedy.

(Na nutę polonesa: W kontusze, itd.)

Smutne zaistniały czasy,
Znikły kontusze i pasy,
Po nich grobowa pomroka
Gorzkie łzy wyciska z oka.

Niegdyś pan ów świata srogi,
Otwarte miał zawsze progi,
Dzisiaj magnat cóż on znaczy?
Biedę, nędzę nam tłumaczy!

Myślę dumam, głowę psuję.
Co przyczyna temu — stroje!
Bo za przodków mód nie znano,
Dla tego się lepij miano. —

Kontusz suty z wylotami,
Ozdoba był przed latami,
Żupan, także pas złocisty,
Kornet, robron u niewiasty. —

Gdy prawnuczka swój prababki
Wdziała suknię na ostatki,
Wszyscy gust jój szanowali,
Pieśń Stefana zaśpiewali.

Dzisiaj co dzień inne stroje,
Czasem w jednym nawet troje;
Każde święta i ostatki
Szuszczeć muszą nowe szatki.

Nawet do Bożego domu,
Nie jeden doznawa sromu
Idąc, że nie w modne szaty
Ustrojony, ni w bławaty!

A o balach co powiedzieć?
Tu to można cuda widzieć!
Tak tam przepych w górę idzie,
Otwierając wrota biędzie!

Para snuje koło pary.
Myślałby kto że to czary,
Wszystko błyszczy, wszystko świeci!
Lecz któż stroi? oto żydzi! —

Mienie gaśnie, z wiatrem leci,
Żyd z lichwiarzem się bogaci!
Ojciec zmiera — dziennik głosi:
Abram o eksekucję prosi. —

A wnet wieś co sto tysięcy
Warta, a czasem i więcej,
Publicznie na dwaścia spada,
O biada! modnisiom biada!

Z pod Babięj góry.

A.

Gospodarstwo i Przemysł.

Kwaszenie paszy dla świń. Już nieraz wspo-
minano o kwaszeniu paszy i siana dla bydła. Co się
tyczy kwaszenia siana, jeżeli pogoda jest przyjazna,
to zapewne sposób ten byłby niestósowny. Lecz
kwaszenie innych traw i liści okazuje się nader u-
żytecznym. Najkorzystniejszym jest kwaszenie zielonęj
paszy dla chowu świń. W niektórych okolicach uży-
wają na ten cel najpodlejszych roślin, ostu i innych
trawsk, które ubodzy mieszkańcy podczas lata zbierają,
z dodatkiem soli w beczkach utłaczają i kwaszą.
W ten sposób można też użyć wszelkich liści wa-
rzywnych, z rzepy, a nawet łodyg ziemniczanych.
W braku beczek, można wykopać w ziemi doły,
w których pasza również daje się dobrze przechować.
Dobrze jest dodać plew żytnich lub otrąb, dla utrzy-
mania równowagi między objętością a suchą masą.
Trzoda chlewna przywykłszy do takiej karmy, chętnie
ją żre. Dodawać można też ziemniaki nagnite, goto-
wane i posolone, przez co użytecznie mogą być spo-
trzebowane. Doświadczoną jest rzeczą, że w ten
sposób chów świń daje się znacznie powiększyć, i
może przynieść większy zysk niżeli chów bydła.
Spróbowano już tego środka na większych gospo-
darstwach, gdzie nawet zielone żółte żyto, lucernę,
koniczynę, wykę, kukurydżę, drobno zsiekaną i utło-
czoną na ten cel kwaszą. —

F. L. Z.

Sianie marchwi lub prosa pomiędzy żyto.
Próby okazały nader pomyślny wypadek siania mar-
chwi lub prosa między żyto, przez co gospodarz
podwójny sprzęt z pola swojego mieć może. — Mar-
chew zasiana w życie, ozimem lub jarém zejdzie
wprawdzie na wiosnę, jednak dopóki żyto na pniu
stoi, zostaje tak mała, iż nie szkodzi żytu. Po żęciu
wszelako żyta, rosną marchwie tak szybko, iż pole
wygląda jakby niemi samemi tylko od początku było
obsiane, a w jesieni dają sprzęt obfity. Wykonano
w tym względzie próby w Salcburskiem, a zebrano
z ozimego żytniska tyleż i tak pięknych marchwi,
jak z równie wielkiego pola samą marchwią obsia-
nego. — Takież zysk osiągnąć możemy, jeżeli pomiędzy
żytem zasiejemy proso. I proso trzyma się nisko,
dopóki żyto na pniu stoi, potem jednakże szybko
wzrasta, bo proso najsilniej rośnie w porze, kiedy
już żniwo żyta ukończone, i daje w jesieni również
obfity zbiór.

Trp.

Cielność krowy poznać można zaraz na początku
następującym sposobem. Weź wody czystej, jeżeli

To jest masłowe

można płynącej; wpuść do niej trzy krople świeżo udojonego mleka jedną za drugą. Jeżeli krowa jest cielna, krople mleka spadną na dno; w przeciwnym razie rozpułną się w wodzie. — W ten sposób można nawet poznać żrebnosć kobył. — Środek ten ważnym jest szczególnie dla kupujących bydło, —

Drzewka morwowe i owocowe ochronić od zajęcy. Do konwi krwi wołowej, nie zgęstłej jeszcze, daje się dwie łopaty gliny, tyleż świeżego łajna ludzkiego, trzewa bydłecze i 2 funty najprostszego kleju stolarskiego rozpuszczonego, który w ciepłym stanie miesza się z ową masą. Mieszaninę tę zostawia się kilka dni, poczem naciera się nią młode drzewka. — Trzy konwie wystarczają do ochrony 4000 drzew. — Zajęce wietrzą przez całą zimę owe substancje zwierzęce i nie zbliżają się do drzewka niemi pociągniętego. — Jest to środek stary lecz najpewniejszy. —

Korespondencja z Krakowa.

Dłuższy czas nie pisałem do was, bo i nie było o czém pisać. Jeżeli w większych miastach pusto i głucho w lecie, to cóż dopiero w naszym zawsze pustym głuchym i smutnym grodzie! Kto mógł to wyjechać odświeżyć się wiejskim powietrzem, lub poratować zdrowie i rozerwać się trochę w jakich kąpielach. — Nadto tak u nas jak i wszędzie deszcze ciągle padały. — Deszcze te i zimna przypadły w czasie zbiorów, w wielu miejscach stały się one powodem wielu strat w ozimocie, przez nie ziemniaki psują się i nieplenne, tak że dziś jeszcze na targu mierzycy kosztuje 2 zł. 50 kr. — Dodawszy do tego nieurodzaj powszechny, wyczerpnięcie ogólne przeszłorocznych zasobów, podniesienie ceny, zdaje się że będziemy mieli niezwykłą drożyznę!... — Tak i „Ognisko“ zapowiada, które ostatnimi zapasami swych dobrych chęci przysługuje się obywatelom i rolnictwu.

Niewytłumaczoną u nas jest obojętność dla wszelkich objawów przemysłowych lub zwróconych ku niemu. Prędzej się u nas utrzyma Towarzystwo Sztuk Pięknych, niżeli Rolnicze lub Ogniove; prędzej rozprzeda powieść lub poezyjka niżli naukowe dzieło. — Czy to ma dowodzić młodzińczości sił naszych żywotnych, że gonim prędzej za tém, co nas zachwyca lub bawi, niżli za tém, co nam przypomina życie codzienne i materializm? — Tak się ma i z „Ogniskiem“, jak nam sam redaktor zapowiada w jednym z swych artykułów, że upada pod naciskiem pracy, nie będąc przez nikogo wspieranym. A przecież Ognisko poruszyło wiele nowych kwestyj żywotnych, starało się rozbudzić zamiłowanie pracy, ocucić przemysł, łączyć, jednoczyć, dźwigać rolnictwo?!... — W kraju jak nasz czysto rolniczym, jest jeden dziennik poświęcony rolnictwu, i ten za-

ledwie może się utrzymać. Ognisko w innym szło kierunku, więcej praktycznym, i napotyka na tysiączne przeszkody, a najwięcej na obojętność. — Możliwoby wiele zarzucić artykułom pojawiającym się w kolumnach tego pisma, pisanym nieraz dorywczo, lecz oddać trzeba słusznosć, że zawsze myśl dobra, i pocziwa przewodniczyła wszędzie i zawsze. — Gdyby w myśl redaktora, nadsyłanych było więcej korespondencji z całego kraju, o stanie urodzajów, o cenach produktów i tp., pismo mogłoby się być stać nieodzownym towarzyszem każdego gospodarza, objaśniając go w codziennych sprawach i wiadomościach potrzebnych. A tak nie stało się pismem poważnie teoretycznym, a niemogło zostać czysto praktycznym. Wina jedynie cięży na samych obywatelach kraju, którzy nie chcieli pojąć ważności jego. —

Zawiezuje się u nas nowe Towarzystwo w celach chowu pszczół i jedwabników, tudzież chowu drzew owocowych. — P. P. Dr. Kozubowski Łuszczkiewicz Dyr. Tech i Bernowski przesłał, statuta do potwierdzenia rządowi wygotowane przez nich. Treść ich wyjmujemy z „Czasu.“ Celem Towarzystwa jest w ogóle powiększenie zamożności, drogą pracy i gospodarstwa. przez podniesienie kwitnącego niegdyś w kraju naszym, a teraz zaniedbanego pszczelnictwa, rozpowszechnienie sadów, i stworzenie nowego a łatwego rodzaju przemysłu przez chów jedwabników. — W zawodzie chowu jedwabnickiego towarzystwo pragnie dostarczać i rozpowszechniać wiadomości o chowie jedwabników, tudzież drzew i krzewów dostarczających im pożywienia, zachęcać do tego zatrudnienia szczególnie nauczycieli wiejskich, zakładać szkołki i plantacje morw, sprzedawać a uboższym rozdawać takowe do rozsadzania, jak niemniej sprzedawać tanio i rozdawać zarodki jedwabnicze, udzielać nauki chowu jedwabników, i obchodzenia się z produktem z nich zyskanym, tudzież pośredniczyć w sprzedaży korzystnej tego ostatniego. — W zawodzie pszczelnictwa: rozpowszechniać teoretycznie i praktycznie metodę X. Dzierżona przez założenie pasieki wzorowej przy Krakowie, stawiać ule, nabywać roje pszczół i sprzedawać odroki. — W zawodzie sadowniczym utrzymywać wzorową szkołkę drzew owocowych, rozmnażać najpiękniejsze rodzaje szczepów i udzielać tanio takowych, jakoteż zrazów, nauczać teoretycznie gospodarstwa sadów. — Ajenci towarzystwa mają działanie jego rozszerzać i wieśniaków objaśniać w każdym z tych trzech zawodów. Towarzystwo wydawać z czasem pragnie czasopismo tym przedmiotom poświęcone. Fundusze Towarzystwa składać się będą ze składek, sprzedaży produktów własnych, z darów, zasiłków. Składka wynosi 5 zł. rocznie, ubożsi zaś mieszczenie i nauczyciele wiejscy, tu-

dziesięć włóścianie 1 zł. Za trzy czwarte składki swojej każdy członek otrzymać może z zakładów towarzystwa nasiona morwy, zarodki jedwabnicze, ule i pszczoły, drzewka owocowe, itp. — Z tego przytoczenia, osądzić można, że Towarzystwo dość ważną gałęź rolnictwa w opiekę bierze, byle tylko nie stało się odgłosem dobrych chęci, lecz weszło prędko w życie. —

Od 1 września władze wyższe rządowe tj. gubernium, izba obrachunkowa, dyrekcja budownictwa, przeniesione zostały do Lwowa. — Mieszkania staniały znacznie. — *

Rozmaitości.

— JE. kardynał arcybiskup wiedeński wydał pasterski list, w którym wzywa do składek na wsparcie chrześcian syryjskich; oraz zachęca też do udziału w pożyczce na potrzeby stolicy apostolskiej. —

— W końcu tego miesiąca odbyć się ma w Pradze czeskiej, coroczny zjazd katolicki Niemców a zarazem i austriackich Katolików. Katolicy czescy chcą przy tej sposobności oddzielną tworzyć wydział zgromadzenia, i pragną połączyć się z innemi Słowianami. —

— W skutek starań szlachty zachodnich gubernij Rossji, cesarz Aleksander zezwolił raczył na wprowadzenie języka polskiego w gimnazyach i wyższych zakładach naukowych gubernij: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej. —

— Rosyjski książę Dołgorukow, w dziele swoim o Rosji, wydanem niedawno w Paryżu, niemiłosiernie smaga urzędników rosyjskich, jako dopuszczających się rozmaitych zdzierstw, i używających do tego różnych środków. Tak w jednej gminie w otwartem polu leżał kawał z urwiska skały, ważący kilkatysięcy centarów. Jednego dnia przyjeżdża jeden z starszych urzędników, zwołuje gromadę i ogłasza jej: iż cesarz wydał rozkaz, aby gromada tę skałę zawiozła do Petersburga, gdzie na podstawę do jakiegoś pomnika służyć ma. Gromada w lament, bo jakże to zawieść taką skałę. Dalej więc w prośby do urzędnika, aby wyrobił odwołanie tego rozkazu. Urzędnik skłonił się też wreszcie do prośby, gdy mu złożyli 1000 rubli. A mógł się łatwo do niej skłonić, gdyż naturalnie owego rozkazu nie było. —

— Garibaldi wszedł do Neapolu d. 7 bm., bez znalezienia oporu, i był od ludu z okrzykami zapału powitany. Król neapolitański Franciszek II odpłynął na okręcie hiszpańskim do Gaety, gdzie też pozostałe wojsko jego się cofnęło. Część wojska jednak i marynarka przeszły na stronę Garybaldego. Król sardyński Wiktor Emanuel obwołany został w Neapolu królem Włoch, a w Sycylii biją już pieniądze z podobizną jego. — Obecnie przeniosło się powstanie do państwa kościelnego, i z kilku miast wyprawiono deputowanych do Wiktora Emanuela, wzywając o-

pieki jego, skutkiem czego wojsko sardyńskie wkroczyło już do państwa kościelnego. Wojsko papieżkie pod rozkazami generała Lamoriciere liczy 30000 ludzi. —

— Amerykanie zazdrośnie spoglądają na Anglików, iż posiadają największy okręt „Great Eastern.” — Wnet więc znalazł się amerykanin, nazwiskiem Love, który cześć krajanów swoich ma uratować pomysłem swoim, i jest w tém od nich dzielnie wspierany. Urządził on ogromną wiatro-łódź, na której z Ameryki do Europy przez morze w 48 godzinach przelecieć obiecuje. Wiatrołódź ta składa się z balonu 300 stóp wysokiego a 135 stóp średnicy mającego, i łódki mieszczącej w sobie ludzi i żywność. Na takiej to łodzi ma Love z kilkoma towarzyszami przelecieć Atlantyk jeszcze w ciągu bieżącego roku. —

— *Dzwony stalowe.* Na szczególną uwagę zasługuje coraz większe rozpowszechnienie dzwonów stalowych, pochodzących z fabryki pp. Naylor Vickers et Comp. w Sheffield w Anglii. Wynalazca onych zyskał order legji honorowej, od cesarza Napoleona III, oraz wielki medal na wystawie, i wyłączny przywilej fabrykacji. Dzwony te bowiem są o dwie trzecie tańsze od spiżowych, o połowę są lżejsze, i według obrachowania akustycznego trzy razy są głośniejsze od spiżowych, a dźwięk nader melodyjny wydają. Z powodu mniejszego ich ciężaru, można także lżejsze dzwonice i wieże dla nich budować. Szczególniej ważną jest ta okoliczność dla kościołów, które mają popękane dzwony, wydające głos jakby garnce gliniane, iż bez kosztu mogą stare spiżowe dzwony zamienić na nowe stalowe, a to dlatego że stal jest tańsza od spiżu. — Dzwony stalowe, jako też narzędzia gospodarskie stalowe: lemiesze, kroje do pługów, kosy, sierpy, łopaty, itp. z doskonałej stali zrobione, które z korzyścią zastępują do dziś używane narzędzia żelazne, — można dostać za pośrednictwem do mu komisowego krakowskiego pod firmą: Wielogłowski i Spółka. —

— Przypominamy, że banknoty stare na monetę konwencyjną, mają obieg tylko do końca bieżącego miesiąca; od 1 października do końca roku będzie je tylko w kasie banku narodowego w Wiedniu wymieniać można. —

— Podług wykazu banku narodowego austr. z d. 31 sierpnia br. wynosi zapas srebra 81,156,851 zł. a banknotów w obiegu jest za 461,896,286 zł. —

— Z powodu gnicia ziemniaków, które w znacznej części sadzono w celu pędzenia z nich gorzałki, za najwyższem zezwoleniem postanowiono na czas trwania tegorocznej kampanji wyrobu gorzałki, zmienić obecny system opodatkowania materiału, na opodatkowanie wyrobu pod względem jego ilości i mocy, jak to się dzieje przy opodatkowaniu gorzałki pędzonej z innych surogatów. —

— W r. 1859 wynosiła liczba listów prywatnych pocztą przesyłanych 62,100,000; — liczba korespondencyj urzędowych 20,000,000. — Poczta wozowa przyniosła 6 milionów przesyłek w wartości 630 milionów zł. —

— Wielkie nieszczęście zdarzyło się na kolei żelaznej angielskiej w pobliżu Manchesteru, przez uderzenie dwóch pociągów do siebie. Przez ten przypadek zostało zabitych 11, niebezpiecznie ranionych 20, a mniej więcej pokaleczonych przeszło 100. —

Wiadomości piśmiennicze.

— Pan Józef Lompa w Woźnikach na pruskim Szląsku napisał dziełko p. n. „Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, w obronie Najświętszej Panny Maryji od wieków cudami słynące miejsce na Jasnej Górze w Częstochowie.“ Dziełko to drukuje swoim nakładem litografja pod zarządzeniem A. Dzwonkowskiego w Warszawie. — Również wydał p. Lompa w niemieckim języku: „Geschichtliche Nachrichten über das alterthümliche Bild der heiligsten Jungfrau Maria, welches Wladislaus Herzog von Oppeln auf dem Klarenbeerge bei Czenstochau im Jahre 1382 aufgestellt hat.“ Drukowane w Warszawie, u Alexandra Gins. Nakładem p. Fertnera w Częstochowie. — Dowód to, że czci godny nasz ziomek, aczkolwiek niedostatkiem i zmartwieniami zwątlouy, nadto d. 26 stycznia r. b. apopleksją tknięty, na siłach fizycznych upadający, jednak ciągle jest czynny, i obecnie pisze rozprawę: „Powszechnie zrozumiała nauka o znakach wścieklizny psów i innych zwierząt, również jak ochronić od tej choroby ludzi i zwierzęta, i jak się należy obchodzić z ludźmi od zwierząt wściekłych ukąszonemi. —

— Katecheta na kazalnicy. Układ kazań, konferencyj i nauk o głównych przedmiotach wiary chrześcijańskiej przez ks. Ambrożego Guillois, tłumaczył Leon Rogalski. — Warszawa 1859. J. Glücksberg. —

— Gwiazdka złota dla dobrych dzieci. Początki czytania polskiego, zawierające: naukę zgłoszkowania ułożoną podług najnowszych i najlepszych zasad, gawędki, rozmówki, powiastki, wierszyki różne i powinszowania, z 42 obrazkami. Warszawa 1859. —

— W miesiacu październiku zaczną cztery nowe słowiańskie czasopisma w Austrii wychodzić: Czas polityczny dziennik czeski w Pradze; Boleslavan tygodnik w M. Bolesławie w Czechach; Pozor dziennik polityczny w Zagrzebiu; Niewiasta, pismo tygodniowe polskie, poświęcone płci pięknej, w Krakowie. —

Z Cieszyńska.

Komitet dla urządzenia uroczystego obchodu 1050ej rocznicy Cieszyńska, miał we czwartek swoje ostatnie posiedzenie, które p. burmistrz zagał przemowę, wyłożywszy w niej: że obchód ten półstuletni ma być dla tego odprawiany, ponieważ bardzo mało jest ludzi, którym użyczono jest dożyć 100 lat wieku, gdy tymczasem 50 lat jest wiekiem zwyczajnym. Zarazem ma się z tej sposobności korzystać, ażeby bracką studnię, której według podania Cieszyń początek swój zawdzięcza, w godny sposób odnowiono. Dla pokrycia kosztów, tak na odnowienie brackiej studni jako też na wykonanie obchodu potrzebnych, będzie więc urządzoną składka dobrowolnych datków, z których w swoim czasie publiczny rachunek złożony będzie. Jako dzień obchodu ustanowiony jest dzień 14 października, niedziela, a gdyby niepogoda przeszkodziła, następny 15 października tj. święto Jadwigi. W dniu tym o godzinie 5 rano zabrzmią wszystkie dzwony w mieście i 100 wystrzałów z moździerzy daje się słyszeć, bandy muzyki będą przechodzić po ulicach, a na wieży ratuszowej będzie po-

wiewać chorągiew miejska. O godzinie 9 odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele farnym, skąd udaje się procesja ku brackiej studni świetnie przystrojonej, gdzie będzie przemowa niemiecka, (śnaćby się godziło i polskiem słowem uczcić to miejsce!) a 12 świątecznie ubranych panien będą przytomnym podawać wodę. Stąd udaje się pochód przez głęboką ulicę i stary targ na rynek główny, gdzie będzie polska mowa, a po powrocie do kościoła będzie „Te deum“ odśpiewane. Potem przedstawiciele miasta udają się na zamek w celu złożenia na ręce dyrektora hołdu dla JCW. Arcyksięcia jako następcy Piastów. W południe będzie przygotowany obiad dla ubogich. O godzinie 2 po południu pocznie się wielka zabawa ludowa, która będzie urządzona w alejach Albrechta. Wieczór będzie teatr, a o godzinie 10 bal. Ma także być drukowany pamiętnik w polskim i niemieckim języku, który w dniu tym będzie sprzedawany. Szczególniejszy opis tej uroczystości podajemy następnie. —

— Żądanie tutejszej gminy izraelskiej o przełożenie targów w Cieszyń z soboty na inny dzień, zostało ostatecznie postanowieniem c. k. szląskiego rządu krajowego w Opawie cofnięte, z powodu, iż tutejsza rada gminy dla różnych przyczyn temu się oparła. Targi sobotnie zostają zatem nienaruszone. —

Ceny na targu w Cieszyń d. 7 września: pszenica 5 zł. 75 kr. żyto 4 zł. 7 kr.; jęczmień 2 zł. 85 kr., owies 1 zł. 56 kr. ziemniaki 1 zł. 44 kr., masło 42 kr.,

Zac. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem

Dra. Borchardt'a aromatyczno lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia płci, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 42 kr. w. a.)

Dra. Suin de Boutemardt'a aromatyczna pasta na zęby najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 70 i 35 kr. w. a.)

Profesora Dra. Linde'go roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocownia czubów; (w kawałkach oryginalnych po 50 kr. w. a.)

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i otrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 35 kr. w. a.)

Dra. Hartung'a z kory chin olej, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostępowanych fiaskach po 85 kr. w. a.)

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczetowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 85 kr. w. a.)

Dra. Kocha cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypce, duszności szyi, zaflegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 35 i 70 kr. w. a.)

Wszystkie powyższe uprzywilejowane środki przez wieloletnie i wielokrotne doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty a opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same są jedynie do dostania:

w Cieszyń u **E. F. SCHRÖDERA**; tudzież w **Bielsku** u aptekarza **Aleksandra Stanko**; w **Białej** u **Józefa Bergera** i **Karola Demskiego**; w **Kentach** u **Jerzego Streya**, w **Myślenicach** u **Franciszka Stanisza**; w **Nowym targu** **Karola Lauraa**; w **Wadowicach** u **Franciszka Foltina**. —

Zapraszamy do przedpłaty!

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stepowej po 30 kr. w. a. za każde doradcze umieszczenie.

Zapraszamy do przedpłaty na przyszły kwartał — oraz wzywamy uprzejmie tych, którzy zaległości jeszcze nie uiszcili, by z nadesłaniem ich nie odwlekali. —

W d o w a.

(Powieść.)

III. Szynek pod Lisem. (Ciąg dalszy.)

„A co wam to?...“ zagadnął pokątny pisarz.

Polowy zgrzytnął zębami, i uderzył pięścią w stół. — „Ej jak sobie człowiek wspomni, to dziś gniew nie da spoczynku; powiadam wam, że się ożenił, — wziąłem piekło do domu, aże strach wspomnieć, od rana do wieczora tylko krzyk i przekleństwo... i tak lat piętnaście!“

„Nie umieliście sobie to poradzić!“ i zaśmiał się dwuznacznie godny doradzca spraw sądowych.

„Radziłem jak mogłem, ale djabeł siedział w babie... i kijem go nie wygonić. Poszedłem do służby, i tam nie długo zagrzałem miejsca. Pan mię odprawił, odtąd siedziałem dnie całe w karczmie, ażem babę pochował, i wtedy tak na biedę zszedłem, że nie było żyć z czego,... i przyszedł mi na pamięć ten papier od Wicka...“

„No i cóż?!“ przerwał mu ciekawie Wróblewicz, i powtórnie nałożywszy fajkę, czerwony kapciuch zawiesił na guziku.

„Poszedłem do niego i upominałem się o pieniądze; stary zaklinał się, że zapłacił, ale świadków nie było, wymarli od dawna.. a gdy się dłużej opierał i mówił, że go będę pozywał, to choć stary i bez ręki, jednak...“ — nie dokończył, tylko znów ruch ręką zrobił, który i tą razą pojął domyslny pisarz pokątny.

„I nie byliście więcej u niego?...“

„Umarł jakoś nie długo potem, a mnie choroba trzymała przez ten czas w Zebrzydowicach pod Kalwaryją*). — a potem, potem — wie Jegomość co było, kiedyśmy się poznali...“

*) W Zebrzydowicach szpital pod opieką OO. Bonifratrów, fundacji Zebrzydowskich na łożek dwanaście.

„Cicho!.. wiem już...“

„W karczmie he!... trzy dni nie jadłem, i już mnie sołtys chciał pojmać za tę odzież, com ukradł, gdy Jegomość mnie uwolnił... nakarmił i напоił...“

„No już wiem, dajcie spokój próżnym gadaniom“ — niecierpliwie Wróblewicz wtrącił..

„I dał pieniędzy nawet, byle.. byle...“

Wróblewicz zgrzytnął zębami i pobladł.

„Byle nie słuchać panów.. i.. przeciwnie... no!.. nie bój się Jegomość, już resztę nie powiem, kiedy tak ciężko słuchać.., ale odtąd jeszcze gorzej idzie, już ani spokoju, ani snu, ani...“

„Ale macie pieniądze!“ dodał szybko pisarz.

„To prawda, że się człowiek i odbudował i bydlę kupił, chociaż za złe pieniądze, to też wszystko źle idzie, nie chce się rodzić, bydlę zdycha, i w chacie jakby nie u siebie, sam jeden. Bo i czeladź nie chce służyć, i już nie wiedzieć co z sobą robić, żeby jeszcze nie gorzałka i karczma hej!.. hej!...“

„A czemuż się nie żenicie?“ słodkim głosem doradczym wtrącił Wróblewicz. Polowy jakby czekał tego dodatku, bo się uśmiechnął, odrzucił rude włosy z czoła, a oczy mu się brzydko rozświeciły jak... jak latarnia w zgniłej piwnicy.. „Ba“ przydał.

„Co wam brakuje, jeszczeście nie bardzo letni, i niejedna by was chciała dziewucha...“

„O tém też ja chciałem z Jegomością pomówić.“

„Powinieneście się ożenić, to wam się wszystko odmieni.“

„Jużem ja upatrzył sobie, i chyba... chyba...“

„No a kogóż?...“

„Jak Jegomości mówiłem, Wicek miał jedyną córkę... dziewczusze Marta na imię, a dzisiaj ma lat ze dwadzieścia... dziewucha jakby utoczył, hi!.. hi!.. a przytém...“ i cmoknął w podniebienie.. Cmoknął i Wróblewicz i oblizał się.

„Przytém kilkadziesiąt morgów pola, łąki, i bydło... a chatę!..“

„Prawda...“ przydał skwapliwie pisarz; „ej to mi kęsek...“ A mówił żywo i prędko tak, że Polowy

popatrzył się chwilę na niego; „możnaby żyć spokojnie na starość, a do miasta nie daleko, ej! to mi kęsek!“ — i cmoknął powtórnie, rude faworyty przygłaskał do góry, oczy się czule zaświeciły, a obrzydliwe usta wykrzywił do uśmiechu.

„Co tam Jegomość baje?! a gdzie ją Jegomość widział?!“

„Tak przypadkiem na targu...“

„Otóż się chcę z Martą żenić,“ skończył rezolutnie Polowy, i spojrzał w twarz pisarza. — Ten chociaż był przygotowanym na coś podobnego, zmieszkał się jednak i oczy w dół spuścił. — „I ożenię się, chociaż mnie dziewczucha nie chce, i chociaż tam Wawrzek do niej zachodzi. Dziewuchę przymuszę... A Wawrzek, no on mnie popamięta.“

„Przymusicie jak przymusicie, mój gospodarzu,“ podstępnie odparł pisarz.

„Zobaczmy, a tu Jegomość może mi wszystko pomódz, a ja zapłacę, ot to będzie na zadatek...“ i po trzeci raz wyjął zwitek papierowy z pieniędzmi, przesunął je przed oczy Wróblewicza, lecz już nie schował za koszulę, tylko na stole położył. — „Jest tu ośm dukatów.“

„Hm!“ mruknął łakomie właściciel fajki i czerwonego kapciucha, — „hm!“ nie wyciągnął jednak ręki, bo czekał na warunki ugody.

„Ale Jegomość musi mi radzić i być ze mną.“

„Dla czego nie.“

„Marta mnie nie chce, bo ona za Wawrzkiem, lecz ja pójdę do starój i powiem jój, żeby mi dała dziewczkę, bo inaczej to...“

„To co?“ — cicho dodał pisarz.

„To jój pogrozę tém...“ i znów Polowy sięgnął za koszulę i wyciągnął papier obwinięty w starą kraciastą chustkę, a zapisany niewprawną ręką.

„Tém?... a co to?“

„To pismo, co stary Wicek dał mojemu na sto dukatów, hi!.. hi!.. niech mi teraz zapłaci, a świadkowie wymarli dawno... a to już tyle lat temu i nikt nie pamięta... a co Jegomość na to?“ — Obrzydliwym był Polowy w tej chwili; twarz mu cała skrzywiła się szatańską radością, a w oczach było coś takiego, czego opisać trudno, bo nie wiedzieć czy znajdują się nawet słowa odpowiednie w mowie ludzkiej, aby je dobrać...“

„To ona wam przysięgnie, że zapłaciła, —“ zimno i uszczypliwie dodał Wróblewicz.

„Trzeba też tak zrobić, żeby jój do przysięgi nie dopuścić... już to Jegomość w tém głowa, rozumie Jegomość.“

„To trudna sprawa...“ kiwając głową rzekł pisarz i potarł ręką czoło.

„Ja niechcę, żeby Jegomość miał iść na niepewne; albo Wickowa zapłaci, no to wtedy innój spró-

buję drogi z Martą, a co się weźmie pieniędzy, to i to dobre, dam Jegomości połowę... he!.. przecież i to coś warte... —“

Uśmiechnął się Wróblewicz na obietnicę i poprawił na ławie.

„A jak się ożenię z Martą, to dam i tak pięćdziesiąt dukatów.“

„Pokażcie mi to pismo!“ — I wziął Wróblewicz papier z rąk Polowego, założył na nos okulary, i chwilę pilnie czytał, uśmiechnął się z zadowoleniem, ale tak że chłop nie widział, podparł głowę, i zaczął się niby zastanawiać, w końcu przydał. „To tu niewiele stoi napisane... a wam nie pewna wygrana, chyba żebym się podjął tego... ale to nie łatwa sprawa.. i.“

„Już cię tu o to tylko idzie, żeby starą nastraszyć, ona nie będzie miała czém zaraz zapłacić, choćby grunt i krowy sprzedawała, .. przeleknie się i będzie woleć dać mi Martę niż pójść o kiju żebrać.“

„A jeszcze procent do tego od tylu lat...“ przydał pisarz, „to prawie drugie tyle!“

„Zabaczyłem sobie!.. no widzi Jegomość, ja jój to wszystko powiem, że ją styram na nic, — że będzie musiała po sądach chodzić, stemple płacić... a może uniknąć, jak wyda za mnie dziewczkę... to się i rozmyśli w końcu...“

„Ej... z was mądry człowiek... — moja rada już wam się na nic nie przyda...“

„Jegomość to mnie nauczył!.. wtedy, wie Jegomość, jak to można cudze zabierać... — Nauka się przydała. A tu niech Jegomość pomoże mi w sądach, i napisze pozwanie i przerobi tak, żeby głupie babsko nie wygrało...“ —

„Czyście już byli u wdowy?“

„Myślę pójść w tym tygodniu.“

„To i ja się zatrzymam do tego czasu, i namyślę się jeszcze jakby najlepiej sprawę przeprowadzić...“

„To nie będzie trudne,“ przerwał mu Polowy, „babsko nie da sobie rady!..“

„No... to wszystko dobrze... tylko!“ — i wskazał pisarz palcem na leżące pieniądze i czule się uśmiechnął...

„Weź je Jegomość, weź!.. fraszka o kilka reńskich!...“

I w najlepszej komitywie, godni siebie, przesiedzieli z godzinę jeszcze w szynku, i radzili bezustannie jak najlepiej przeprowadzić sprawę.. przy czém co chwila żyd donosił to wódki Polowemu, to miodu Wróblewiczowi.. aż się w oczach mroczyć zaczęło obydwom, wstali z ławy — i setnie pijani uściskali się serdecznie.

Za drzwiami zataczając się pisarz szeptał po cichu: „Będzie ona Twoja!.. he! he!.. blisko miasta.. krowy.. i konie... spokojne życie na starość... bę-

dziesz ty ją miał... oj głupi chamie, mam ja cię w kieszeni!..“

A gdy wreszcie doszedł do swojej izby, nałożył fajkę, rzucił się na tapczan... i szeptał dłużej, dłużej coś ciągle, zanim sen skleił mu powieki. — Lecz we śnie widać, snuć mu się zaczęły jakieś mory, bo rzucał się na tapczanie niespokojnie,... to znów wyciągał ręce jakby do jakiego widziadła... a z ust mu wyrывały się urwane słowa! Lecz któż z słów tych doczyta się wątki!? — (IV nast.)

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał ksiądz Feliks Gonddek.

(Ciąg dalszy.)

Betlehem. Piszę w Wiliją Bożego Narodzenia; a piszę pod wpływem kolendowych pieśni, które mi ze sąsiedztwa dolatują, a które moja czeladź uszczęśliwiona, że się doczekała tego czasu, w niebo głosy wypiewuje. Ci ubodzy pastuszkowie — pomyślałem sobie — jakże oni wsławieni narodzeniem najświętszego dziecięcia Jezus! Niema strzechy, gdzieby się dzisiaj wspomnieniem ich życia sielskiego nie radowała dusza każdego chrześcianina. Już prawie drugi tysiączek lat upływa, jak ich po całym chrześciańskim świecie, wszyscy: młodzi i starzy, ubodzy i bogaci, kapłani—lud, wszędzie i w kościele i domach, głoszą i ich pamięć unieśmiertelniają. Oni się stali sławniejszymi, jak takie Aleksandry, Filipy, Cycefony i inni, których świat nazwał Wielkimi, bo tych ledwo jeden z tysiąca i to rzadko wspomina; a tamtych cały świat na każde Boże Narodzenie mile wita i z nimi gości. „Wyznam Tobie Ojczy, Panie nieba i ziemi“—rzekł Chrystus Pan—„żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroptymi, a objawił je małuczkim. Tak ojczy, iż się tak upodobało przed Tobą.“ (Mat. 11.) Te słowa Zbawiciela możnaby zastosować i do pastuszków kolendowych. Naumyślnie wybrał pan Bóg do spełnienia najcenniejszych poselstw ludzi ubogich, mało znaczących; lecz prostodusznych, z sercem pocziwem, aby dumnych i chciwych sławy zawstydził i upokorzył. —

Wiedziałem już pierwój, że dzisiaj pośpieszymy do ukochanego *Betlehem*; lecz gdy drogoman na podworzec klasztorny przyprowadził osiodłane konie i donośnym głosem zawołał: Panowie na koń — dalej do *Betlehem*, — w jednej chwili ustąpił ten smutek, który ni krok w krok w Jerozolimie towarzyszył, i przemienił się w radość, w radość taką, jakiej nigdy nie doświadczyłem.

Porównaj czytelniku, czy nie prawda? nie sążę Święta Bożego Narodzenia ze wszystkich najmilsze i najweselsze? I to nabożeństwo kościelne, jakkolwiek zawsze wspaniałe i poważne, przecież w Święta

Bożego Narodzenia przy tych wesołych i pieszczących śpiewach, uroczym, lubym i zachwycającym jak nigdy w roku. Zdaje się nawet, że w te Święta już coś w powietrzu jest, co na nas tak mile działa; jakoby to powietrze jeszcze od tychczas kiedy go śpiewy chórów anielskich napełniały nie wywietrzało, i jeszcze jakąś cząstkę tej radości, wesela i pokoju w sobie mieściło.—Porównaj, jeżeli ten czas w którym obchodzimy tylko pamiątkę narodzenia dzieciątka Jezus w *Betlehem*, cały świat chrześciański napełnia radością i weselem, jakże tam mnie być musiało na tę myśl, że za dwie godziny uwidzę to *Betlehem*, które już w dzieciństwie, w nasze dusze wrosło, z nami wyrosło i wychowało się?

Z Jerozolimy do *Betlehem* dwie godzin drogi; a drogi bardzo przyjemnej, gdyż prawie co kilka kroków spotykasz się z miejscami biblijnymi. I tak zaraz za Jerozolimą rozciąga się dolina *Rafaim*, na której Dawid obozujących Filistynów na głowę pobił. (2. Król. 5.) Na tej dolinie pozostałe ruiny wieży, wskazują miejsce, gdzie stał dom owego Symeona, który miał szczęście na ręku piastować dzieciątko Jezus.—Nieco dalej, prawie w środku drogi z Jerozolimy do *Betlehem* pokazują miejsce, gdzie stało drzewo terebintowe, o którym podanie niesie, że N. Maryja Panna, idąc w czterdziestym dniu po narodzeniu Jezusa do Jerozolimy, aby go ofiarowała w kościele, dla nakarmienia boskiego dziecięcia, spoczęła pod tym drzewem; drzewo zaś jakby poznało swojego pana i panią, dla większego cienia spuściło swe konary, utworzywszy nad św. rodziną z gąszczu gałęzi jakby baldachin,—jak już i w księdze mądrości stoi: „Ja jako terebint rozciągnęłam gałęzie moje, a gałęzie moje czci i łaski.“ (Ekl. 24.)

Możnaby widzieć z Jerozolimy *Betlehem*, gdyby nie jedna góra, która ten widok zasłania, dlatego też na szczycie tej góry naraz widzi się i Jerozolimę i *Betlehem*.

Trochę bliżej ku Jerozolimie, o kilka kroków od szczytu wspomnioną góry, na samym środku drogi, spotyka się studnię z bardzo dobrą wodą, głęboką i ciosowym kamieniem wyłożoną—o niej podanie niesie, że się tu uiała trzem królom ukazać na nowo gwiazda, która ich ztąd aż do *Betlehem* zaprowadziła.—I nas także przyprowadziła tu gwiazda, która nam zesłała w duszy naszej! o! bo tej myśli pięknej, która mię z domu przez morza i różne kraje aż tu przyprowadziła, niemogę inaczej nazwać, jak gwiazdą szczęścia. W starych murach Jerozolimy znikła nam ta gwiazda radości i wesela. Wspomnienia męki Zbawiciela ogarnęły duszę smutkiem i żałością. Śmierć Chrystusa Pana, jakoby wieczną żałobę rzuciła na to miasto; a myśl ta, że nasze grzechy były przyczyną tej okropnej ofiary Boga — człowieka, i że za

tak drogi okup, czeka nas straszny sąd, myśl ta rugowała wszelką radość i wesołość. Lecz gdy z pierwszjej góry ukazało się nam kochane miasteczko Betlehem, leżące na niewielkim pagóreczku, umajone i upiękzone zielonością oliw, fig; w ten czas uradowaliśmy się radością bardzo wielką, jak owi trzej królowie, którzy właśnie tu w tym miejscu na widok gwiazdy uradowali się radością bardzo wielką. (Mat. 2.)

W całą karawanę wstąpiło nagle jakby nowe życie. Każdy począł nucić swoje pieśni kolendowe, każdy inną bo swoją nutą; a przy takiej zbieraniu pielgrzymów wydawały się te pieśni pocieszenie. Ja też niechciałem być od macochy, począłem nucić nasze: „*W żłobie leży*” i znać się moja nuta spodobała Arabom i Turkom, bo podjechali ku mnie chciwie słuchając. Autor tej pięknej pieśni, jakby wymierzył z wierszem: „*W Ramie głosu pod niebiosy wzbijają się Racheli*,” bo śpiewając tę zwrotkę, drogoman przerwał, krzycząc: Panowie tu Rama, a ten nagrobek to na grobie Racheli! — Patryarcha Jakób powracając z Mezopotamji zatrzymał się tu dla połogu swjej żony pięknej Racheli, która mu tu ostatniego z dwunastu jego synów Beniamina na świat wydała, przy którym też połogu i umarła. „Umarła tedy Rachel, i pogrzebiona jest na drodze która wiedzie do Efraty, to jest Betlehem. I postawił Jakób znak na grobie jej, tenci jest znak grobu Rachel aż do dnia dzisiejszego.” (Gene. 35). Zatem w Racheli, jako w matce narodu Izraelskiego, płaczą, narzekają i lamentują o swoje dzieci rozpaczające matki, które Heród chcąc natrafić na Jezusa mordował; a że jej mogiła w Ramie, przeto pismo św. mówi: Głos jest słyszany w Ramie.... Rachel płacząca synów swoich i niechciała się dać pocieszyć iż ich nie masz.” (Jerem. 31).

Nadgrobek Racheli, — podobny do dużej kwadratowej kapliczki z wieżyczką, — jest własnością Turków, jednakowoż Żydzi wyrobili sobie, że mają klucz od niego. Na około tego nagrobku mnóstwo innych grobów, żydowskich, tureckich i chrześcijańskich. — To dzieci, które się i po śmierci tulą do mogiły swjej matki! O tak wiekopomnym nagrobku nad mogiłą niewiasty, i żeby był w tak wielkiem uszanowaniu u wszystkich ludzi całego świata i po wszystkie wieki, jeszcze nie słyszałem. Przeszło trzy tysiące lat, ten pomnik już stoi i stać będzie, jak się zdaje do skończenia świata; a sądzę, że to nie jest ślepym przypadkiem, lecz zrządzeniem Boga, który tu blisko Betlehem, na Rachel śmierć dopuścił, i tu jej nagrobku strzeże; aby Rachel i mogiła mogła się przybliżyć do karmicielki Zbawiciela świata, do której w życiu swojém najwięcej miała podobieństwa.

C. d. n.

O naszym Śląsku.

Za obszerny dałem mój rozprawce napis, bo chcę tylko o moich spółziomkach cieszyńskiego obwodu pogawędzić. Pruskich spółkrajaków opiszę może kiedy później, skoro się lepiej z nimi poznam; i Opawiaków omijam dziś, iż się od nas znacznie odróżniają mianowicie mową, częścią że są Niemcy, częścią że się przechylają ku czeszczyźnie. Nadto Cieszyniacy biorą często słowo Śląsko w znaczeniu księstwa cieszyńskiego, a przeto i mnie tu wolno będzie użyć tego zdrobniałego znaczenia.

1. Podział ludności księstwa cieszyńskiego.

Lud obwodu cieszyńskiego dzieli się na Górali, Wałachów i Lachów.

Górale mają nazwę od gór. Charakter i powierzchowność naszych mieszkańców gór są w ogóle te same, które odznaczają wszystkich górali północne Karpaty zamieszkujących tj. galicyjskich, słowackich i morawskich. — Góral namyśla się powolnie, lubo zwykle jest dowcipny i trafnością sądu często innych przewyższa krajaków; w wykonaniu jest wartki, w ruchach lekki i zwinny. Obok prostoty serca, cechuje go łagodność w mowie i obejściu, jakoteż skromność w zwyczajach; przywiązanie do miejsca rodzinnego potąd u niego jest najsilniejsze. — Cywilizacja dotąd najmniejszy wywarła wpływ na niego. Stąd nie ulega modom, i nosi ubiór jak przed wiekami. Guńka brunatna lub ciemna, przewieszona przez plecy, koszula biała, spodnie z grubego białego sukna, kierzce, na głowie szeroka strzeszka (kapelus), to zgoła całe odzienie jego. Tak można go widzieć w lecie i zimie, zaczęm nieraz obcy zdumiewają się, widząc go w czasie najcięższych mrozów w lekkim tym ubraniu, z gołą szyją i otwartymi piersiami. Dodać należy, że całe to ubranie jest własnego wyrobu. Ledwie na święta oblekają pod gunie kamizelki; wszelako mają też na zimno kożuszki lub kamizole sukienne. Kobiety mają zamiast sukni kiecki z płotna czarno barwionego glancowanego, około biodr przypięte, koszulki białe, a na to odziewają się w łoktusze (płachty) białe, pod które podwlekają także kożuszki lub kamizole. Pończochy dotąd powszechnie noszą czerwone. — W mieszkaniach też nie są jeszcze wymyślni: chaty drewniane, bez kominów, z izbami kurlawami (dymnami) są prawie powszechne. Ponieważ rola w górach mniej jest urodzajna, a paszonki obfitsze, utrzymują stada owiec i bydła na sałaszach, gdzie wyrabiają ser (bryndzę); oprócz tego wyrąb drzewa w lasach jest głównym sposobem zarobkowania. Lecz góralszczyzna ścieśnia się coraz więcej na wsie bardziej w głębi gór położone, bo pobliskie wsie przyjmują zwolna obyczaj wałaski.

Sród góralskiej okolicy zasługują na uwagę mieszkańcy Jabłonkowa. Odróżniają się oni od są-

siadów swoich nietylko miasteczkowym sposobem życia, ale nawet w twarzy dopatrzeć się można u nich rysów odmiennych. Nazywają ich Jäckami, co oni mają za obrazę, lubo wcale niesłusznie, gdyż nazwa ta stwierdza tylko podanie, że są potomkami sławnego narodu Jazygów, którzy niegdyś w Panonji (Węgrzech) mieszkali, a których część podobno w dawnych jeszcze wiekach w naszej okolicy osiadła. Ubiór Jabłonkowanów, acz już wychodzący z mody, miał też wiele podobieństwa do ubioru węgierskiego. — Mniej prawdopodobnem zdaje się wywodzenie onego przezwiska od miękkiego wymawiania głosek syczących, tj. iż mówią np. Simek zamiast Szymek, Jaciek zamiast Jacek. — C. d. n.

Piosnka dziewczyny.

(Krakowiak.)

Oj Boże mój Boże, któż mi pomoże *)
Gdzież ja moją głowę strudzoną położę.
Biednaż ja sierota, biednaż moja dola,
Pojdę chyba płakać na łąki i pola.
Do ludzi choć pójde, popłaczę przed niemi..
Cóż ludzie poradzą, ze łzami moimi!
Tatus mój już w grobie, lat temu już siła,
Jak go czarna ziemia na wieki przykryła.
Skowronek na wiosnę, prześpiewuje w niebie,
Na wiosnę płakała, na matki pogrzebie
Przeminęła wiosna, zaczęły się żniwa!
Moje całe szczęście już ziemia przykrywa.
Miałam ci ja brata, kochał mię serdecznie,
Lecz Zośkę zobaczył, poślubił ją wiecznie!
Przyszła jesień drzewom, skowronek nie śpiewa,
A ja ciągle płaczę, płaczę nieszczęśliwa.
Pokochałam Jaska, kochał mię na wzajem
Wzięli go w żołnierkę, poszedł cudzym krajem.
Oj nadeszła zima, oj nadeszła zima.
Dla biednej sieroty, szczęścia tu już niema. —

K*

Gospodarstwo i Przemysł.

Nowy sposób czyszczenia pszenicy. Wymieszaj pszenicę z miazgą niegaszoną wapnem w czas słotny, lub jeżeli pogoda, pokrop lekko czystą wodą podczas mieszania. Po kilku godzinach potem przepuść przez zwyczajny młyn. W braku wapna, gips prawie równie okaże się skutecznym, lecz go trzeba więcej i wilgoci więcej, następnie dłuższego czasu do oschnienia i dłuższego młynkowania. Nakrapianie wodą nigdy nie ma dojść do takiego stopnia, aby narażać pszenicę na rozgrzanie się. —

Przechowanie jaj. Przy ogromnym w obecnych czasach wywozie jaj do Anglii, dokąd przeszło 1000 milionów sztuk corocznie wychodzi, nie od rzeczy

będzie nadmienić o sposobie, jakim jaja te zachowują na dłuższy czas od zepsucia. Jaja maczają się w ciepłej wodzie, w której rozpuszczono gumę; posypują się potem miazgą tłuczonym przesianym gipsem, a gdy uschną, tworzy się na nich niby druga łupina, która je chroni od zepsucia. —

Kołków drewnianych trwałe wbijanie. Przy składaniu drzewa w budownictwie angielskiem, używają teraz więcej kołków drewnianych, jak gwoździ, które też lepiej mają trzymać, jak żelazo, gdy się je wbija następującym sposobem: Kołek powinien być z drzewa twardszego, niż to, w które ma być wbijany; w dziurę wywierconą rzuca się ziarnko piaskowe, przy większych zaś małą kulkę żelazną. Kołek trafiając na tę zawadę, naciskany uderzeniami z góry, wpaja się w drzewo, wyginając się jakoby śrubą. Dają także kołki u koniuszków na dwoje rozczachnięte, które wbijane w drzewo, dwoma ostrzami wpajając się w drzewo, mocniej mają trzymać, jak śruby żelazne.

Kit do okien. Mięsza się świeżo wypalone i na proszek ugaszone wapno z najdrobniejszym białym piaskiem rzecznym (albo jeszcze lepiej z miazgami okruchami krzemienia) i z białym nie solonym, świeżym sere—(tworogiem). Ugniata się wszystko razem łopatką najdokładniej, aby utworzyło ciągłą masę, której się zaraz używa. Służyć może do okien w inspektach, szklarniach i t. p.



Jura i Jänk.

Jura. Pójdź Jánku, mamy tu pismo z Frydku, będę ci czytał.. (Otwiera list i czyta).

„Miły Juro!

„Szkoda, żeś też tu w tę przeszłą niedzielę z tymi waszymi śpiewakami nie przyszedł, kiedy przecie coś z muzyki rozumiesz, boś tam kiedyś ten klawier z tego waszego rotuzu przenosił; tobyś może jako wyrozumiały chłop coś innego był powiedział o tym

*) Wiersz ten z piosnki gminnej.

śpiewie, co to ci wasi, nasi a opawscy śpiewacy w kościele P. Maryji robili, niż ten b..... co tam do tego cieszyńskiego „anajgera“ dał nadurkować, że to snaci nieszło do kupy, kiedy przecie Opawiacy we swoich nowinach pochwalili nasze dobre chęci. Ale Jurku, gdybyś tak był zaprzęgnął tamte wasze dwa osiełki, co to kanyś na Bobrku tam zostały, a był nam choć furę tych cieszyńskich kiełbasek przywiozł, co to Jánek jedną sobie przyniósł a na nią tak śpiewał a tak gwizdał, że mu aż gardło wyschło a on potem boraczek z potoczka pić musiał, tobyś nam bardzo był z biedy pomógł a toby się też potem ten panoczek niebył tak szarpął, co ci to mówił, że snaci jeść nie dostał. Ale abyś też ty tak źle o nas nie myślał, że my frydeczanie nie wiemy co się szykuje a że gościom ani jeść nie damy, tuż ci całą tę sprawę chcemy wyłożyć. Myśmy zaprosili cieszyńskie a opawskie towarzystwo śpiewaków, kierychto wszystkich do kupy było 70; ku temu nam też jeden panoczek, ale nie ten co to tobie wykładał, pisał: że może tak z 25 wozów z Cieszyna przyjedzie, co będą posłuchać. No tużechmy tak rachowali a myśleli sobie, że ze 200 osób może wszystkich być. Dla tych 200 nagotowalichmy dość jeść a pić, nejprzód na przywitana coś zagryźć, potem objad a wieczerzę, a prawilichmy gospodzkiemu, co to miał pod sobą, że jakby padało a tela ludzi nieprzyszło, że my to wszystko zapłacemy co nawarzy a napieczę. Ale tu przyszło okrom śpiewaków 3razy tela posłuchać niżejmy rachowali, a tak nie było dziwu, że tu o jądło bieda powstała. Kiedyby się ci wszyscy dzień abo dwa dni przed tēm byli ogłosili u Ciebie, że do nas przyjdą, tobyś nam isto był o tēm skązał a mybychmy i 5razy tela jeszcze byli nawarzyli i napiekli, bo to od żadnego gospodzkiego nie można żądać, aby on dla paru set ludzi więcej nagotował, kiedy niewie jeśli przyjdą, a on potem sám niemoże to wszystko zjeść abo na targ z tēm stanąć. Ale ku temu wszystkiemu, choć dla dwóch set tylko w sálu było nagotowane, jeszcze innych 200 dostało w naszej kawiarni jeść, a ci co nadbyli, mogli do takich gospód iść, gdzie przecie coś było, abo mogli się do blizkiego Mistka przejść, a toby isto ani jeden o głodzie niebył został. Kiedy zaś sobie niektóry do ogrodu siednął a pieczonki mu same do gęby wlecieć nie chciały, za to my nie możemy, a to teraz sám Jurku uznasz, że ten panoczek co ci to rozprawił, nie musiał sobie tak gęby targać, bo też tam ani u was w Cieszynie nie masz tak wszycko jakby być miało. Oto jeden kamrat nasz był też na Porcynkule w Cieszynie, a to ci tam w jednej gospodzie na rogu taką polówkę dostał, że kiedyby galaty był wypłukał, toby lepszą była, a wino było trochę gorsze niż co tam w ten odpust przed czyszcarnią za 2 kr. przedawają, a mychmy nic niepra-

wili. A że temu panoczkowi tak jakosi cicho było gdyśmy na ten nasz szysztát szli, to mu powiedz, że my nieradzi wychodzemy tak jako u was od Najmana abo z innej propinacyje wychodzą, a że mu wieczór na balu w rotuzie było tak parno, to isto z tego wiatru co przez dzień nachytał, kiedy jeść nie dostał, abo może że mu Jánek też kasek tej kiełbasy podał, a to potem niedziw, że około niego było duszno — mógł sobie tedy około czyszcarnie zatańczyć, szak bez tego rynek był wymiecony.

Pisalibychmy ci jeszcze więcej, ale nateraz bądź zdrów a pozdrów nam tego panoczka, co to tak rozniewany na nas, a powiedz mu, że oto w krótcie jak bedziecie tam u tej brackiej studni waszą uroczystość obchodzić, że potem sobie zasiednemy na waszym zamku, a że sobie jako Ślązacy przy szklance piwa podamy ręce, a na przyszłość to lepiej sprawiemy, aby się żaden na nas nie gniewał. Pozdrów też i Jánka a powiedz mu, że po drugi raz już nie musi kiełbasy ze sobą nosić, ale że mu tu tak wielką damy urobić, jak te puńczochoy czerwone co to u nas robią a u was przedawają. Bydź z Bogiem.

Niektórzy Frydeczanie z towarzystwa śpiewackiego.

Jánek. Widzisz, że to tak było, jakech já ci mówił!

Jura. Niech bedzie po twojemu.—A teraz mi powiedz, czyś słyszał o Gutach, co za cuda się tam działy?

Jánek. Słyszalech, że tam snąc onegda taki straszny był wichur, że wszystko obiele pokoszone na polu posmiatł a na inne pola poprzenaszł i pomiészł, tak że żaden nie mógł rozeznąć, co jest jego a co cudze, aż skroś tego straszná bitka między niemi powstała.

Jura. No, to ich Pán Bóg pokárał, bo moc z nich też kany indziej nie wie rozeznąć co się nazywa moje a co twoje.

Jánek. A czy tam nie mają szkoły, aby mieli lepsze rozeznanie?

Jura. Mają szkołę, ale —

Rozmaitości.

— *Rada państwa* rozpoczęła znowu posiedzenia swoje w Wiedniu d. 10 bm. i wzięła w rozbiór wydatki państwa. Na pierwszym miejscu były wydatki cesarskiego dworu, i takowe przyjęto bez zmiany, zauważywszy, iż pomiędzy mocarstwami równéj wielkości stosunkowo dwór austriacki najmniejszy budżet prowadzi, tudzież iż Naj. Pan pierwszy w budżecie dworu dał przykład oszczędności, z którego powodu zgodzono się jednogłośnie do oświadczenia podziękowania. — Względem władz obrachunkowych wyrażono życzenie, ażeby te czynności swoje ule-

pszyły i uprostowały. — Budżet ministerstwa spraw zagranicznych został także przyjęty. — W obradach nad budżetem ministerstwa oświecenia i wyznań, poruszył p. Maager (z Siedmiogrodu) rzecz równoprawnienia wyznań chrześcijańskich. Pan Kraiński przemówił o stanie funduszków uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, któremi był dawniej bogato uposażony, a których większą część zabrał rząd rosyjski. P. Starowiejski przypomniał ministrowi fundację Dydyńskiego wynoszącą 100,000 zł., z której miał powstać zakład do wspierania kształcącej się młodzieży, lecz że zakład ten nie istnieje i fundusze na inne obracane są cele. P. Minister przyrzekł sprawę tę załatwić. — W rozprawach nad wydatkami wojska, wskazywano potrzebę zaprowadzenia oszczędności mianowicie w pensjach wysłużonych. — Budżet policji dał sposobność do podniesienia wolności prasy, w szczególności dziennikarstwa, żeby odstąpiono od używanych dotąd środków ograniczających. W tej sprawie przemawiali pp. Maager, hr. Auersperg, Hartig, Szecsen, Clam, Barkoczy, Majlath i wiele innych. Rozprawiano potem o żandarmerji, mianowicie hr. Barkoczy i Apponyi, pp. Toperczer, Strasser i Conte Borelli mówili przeciwko tej instytucji, a za nią zaś hr. Hartig i generał Lichtenstein. — W debacie nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych przedstawił p. Maager potrzebę zmniejszenia pisaniny w urzędach; na co p. minister odpowiedział, że już wiele w tym względzie uczyniono, a że ostateczne odstronienie wad nastąpi po zaprowadzeniu reprezentacji krajowych. Wytaczano potem uzalania w sprawie funduszków krajowych, iż takowe nie według swego przeznaczenia bywają używane. Z powodu sumy 600,000 zł. przeznaczonęj ze skarbu na wsparcie zakładów dobroczynnych w Rakusach dolnych, Tyrolu i Dalmacji, podnieśli niektórzy członkowie rady głos, iż nie jest słusnością aby inne kraje koronne do utrzymywania takich zakładów w sąsiednich krajach się przyczyniały; lecz wniosek ten upadł. — Z kolei przyszła rzecz o budownictwie publicznem. Hr. Barkoczy wykazywał wielkie koszta tego oddziału w porównaniu z jego czynnościami. W ciągu tych obrad przemówił także Dor. Hein za samoistością kraju koronnego Szlaska. — Przy odczytaniu budżetu ministerstwa sprawiedliwości, hr. Nadasdy oświadczył, iż JCMość upoważnił go do wypracowania projektu jawnego i ustnego postępowania w sądach handlowych i morskich. Baron Salvoti dowodził, iż proces jawny i ustny musi mniej kosztować. Dor. Polański przemawiał gorąco za jawnem i ustnem postępowaniem w całym zakresie sądowym, a niejedynie w sądach handlowych i morskich. — W ciągu rozpraw nad budżetem ministerstwa finansów, mniej schodzono na uboczne przedmioty i ograniczano się więc na cy-

frach. Przy tém wniesiono życzenie utworzenia na nowo ministerstwa handlu, któremu jednak należy wlać ducha rzeźkiego. Pokazano że prace władz finansowych są zbyt kosztowne i zmusne. Hr. Barkoczy dowodził, że stan straży skarbowej liczącej przeszło 20,000 ludzi, której utrzymanie kosztuje 7,393,000 zł., jest za wielki. Rozbierano jakie zmiany w podatkach konsumcyjnych na korzyść powszechności zaprowadzić by się dały, w czem minister pomoc swoją przyrzekł. Względem banku narodowego uczyniono wniosek, ażeby wyznaczono komisję do ułożenia planu zmiany statutów tego zakładu. Wskazano także nierówność w opodatkowaniu kapitałów a ziemi, przyczem hr. Clam i Barkoczy wykazywali, że ziemia bardzo jest podatkami obciążona. Na to minister-prezydent oświadczył, że za najszcześniejszy dzień w życiu swoim uważać będzie, gdy okoliczności pozwolą podatki zmniejszyć. —

— Król neapolitański Franciszek II dotąd mieszka w Gaecie. Gaeta jest to twierdza nadmorska w Neapolitańskim. Tu stąd król wydał protest do Europy, w którym wszystkie postanowienia rządu rewolucyjnego za nieważne ogłasza i prawo sobie zatrzymuje. — Garibaldi zdobywszy całe królestwo neapolitańskie, bez oporu, oświadczył: że złączenie Neapolu i Sycylii z Sardynją oraz jedność Włoch dopiero „z Kapitolu“ (w Rzymie) ogłosi. — Powstanie w państwie kościelnem znalazło pomoc od wojska sardyńskiego, które w dwóch kolumnach wkroczyło. Jeden oddział środkiem kraju postępujący zdobył Perugię; drugi wzdłuż morza adryatyckiego idący posunął się pod Ankonę. W obu miastach stoczono walkę z wojskiem papieżkiem. —

— Rozjążrzenie między Serbami a Turkami trwa ciągle. W serbskich domach przeto każdej nocy jeden członek rodziny trzyma straż, a inni członkowie spią także w zbroi, aby na przypadek potrzeby byli gotowi do obrony. Toż samo robią i Turcy, obawiający się napadu od Serbów. —

— *Szarańcza*. Wspomnieliśmy że szarańcza nawiedziła wschodnią Galicję, niszcząc pozostałe na polu urodzaje. Będzie więc na swoim miejscu podać pobieżny opis tego strasznego owadu, na którego skrzydłach, jak mówi Mickiewicz, kara Boża arabskimi literami jest wyrażoną. — Szarańcza wędrowna (*Acridium migratorium*) jest przeszło dwa cali długa i ma brunatno-zielonawy kolor. Posiada cztery, nierówne, do długiego lotu nadzwyczaj wytrwałe skrzydła ciemnego żółto nakrapianego koloru, i cienkie do nitki podobne czujki. Tylne nogi są długie, nadzwyczaj mocne i służą do skakania. Odwrotna część piersi jest ceglasto-czerwoną. Niesie bardzo wiele jaj, które w ziemię zagrzebuje. Powstające z tychże poczwarki są, wyjąwszy braku skrzydeł,

zupełnie do wykształconego już owadu podobne. Ojczyzną szarańczy jest Azja i północna Afryka. —

— Kauczuk umiejętnie galwanizowany, staje się tak twardy, że może żelazo zastąpić. W Anglii kują już konie takim kauczukiem, i robią z niego obręcze do kół powozowych. Także sztuczne zęby i szczęki robią z kauczuku, które tém się odznaczają, że przylegają doskonale, są lekkie, można nimi żuć dobrze, i nie dają żadnego niemfego zapachu. —

— Wiedeńskie dzienniki z podziwianiem wspominają ćwiczenia ułanów pułku ochotników, które się temi dniami pod Korneuburgiem przy Wiedniu odbyły. Ubiór krakowski niebieskiego koloru z czerwonymi wstęgami, czapka polska z piórem na boku, to jest uniforma tego pułku. Podczas manewru, jeden oddział tychże ułanów, w zupełnym ubraniu, rzucił się na komendę do Dunaju, aby na drugą stronę przepłynął, i gdy trębacz wesoły marsz zabębnił, dzielne polskie koniki tak sztywnie pływały, że w prostym szyku do drugiego brzegu się dostały. Największe zdziwienie jednak sprawiło, gdy w środku Dunaju, na głos oficera naprzód pływającego: „kehrte“, konie w wodzie jakby na pewnej ziemi się obróciły, i dopiero po nowym obrocie dalej pływały. — Rozumieli się jednak, że łodzie były na pogotowiu, gdyby któremu ułanowi nieszczęście się stało; lecz tych nie było potrzeba. —

— Nowa moda żeńska powstała w Wiedniu, tj. kapelusze papierowe. Są one z papieru chemicznie przyrządzonego, a kolorowi ich nie szkodzi ani słońce ani deszcz. Kapelusz taki kosztuje tylko 2½ zł. —

— Według sprawozdania austr. ministerstwa finansów w r. 1859 wynosił dowóz towarów 308,285,925 zł. — wywóz zaś 275,599,871 zł. —

Wiadomości piśmiennicze.

— W drukarni W. Pisza w Bochni wyszła książeczka p. n. „O Maronitach i innych pokoleniach na Libanie“, napisał ks. Feliks Gondek, pleban dyecezyi Tarnowskiej; cały dochód z tej książeczki przeznaczył autor na jałmużnę nieszczęśliwym chrześcianom w Syrii. — Cena egzemplarza 40 kr. w. a. —

— Z końcem sierpnia upłynął termin konkursowy na dziełko dla ludu przez p. Michała Mrozowickiego ogłoszony. Dziełko to miało zawierać żywoty włościan zasłużonych około sprawy o czystości, lub cnotami prywatnymi odznaczających się. Z dwóch prac, których tytuły są: 1) Ludzie z pod słomianej strzechy, 2) Złota księga — przyznali sędziowie pierwszeństwo pierwszej, której autorem jest p. Walery Łoziński. —

Z Cieszyna.

— W tym tygodniu odbywały się w naszym mieście exercycje duchowne czyli misyje dla duchownych, trzymane przez ks. Dora. Jana Stögera z towarzystwa Jezusowego. Obecnych było 45 duchownych z naszej okolicy i z dalsza, nawet z poza Wrocławia. Misyje te zaczęły się w poniedziałek o godzinie 5 wieczór, i trwały aż do piątku godziny 7 rano, gdzie się zakończyły komunią powszechną obecnych i odśpiewaniem uroczystym „Te Deum.“ Z nauki i mowy kaznodziejskiej tego sławnego i przez wydanie ascetycznych pism znanego kapłana byli wszyscy zebrani zadowoleni —

P. M.

— Program obchodu 1050 letniej pamiątki założenia miasta Cieszyna, podany w poprzednim Nrze Gwiazdki, został nieco zmieniony. Uroczystość ta obchodzona będzie dnia 7 października, i rozpocznie się w dniu poprzedzającym uroczystym przedstawieniem w teatrze wcale nowo i gustownie ozdobionym. W dniu uroczystości, jak już wspomniano, o godzinie 6 rano głos dzwonów z wszystkich kościołów, dźwięki kilkunastu

PELLI muzycznych i 100 wystrzałów z moździerzy, z wywieszeniem chorągwi na wieży, ogłoszą radośną pamiątkę. Przed południem odbędzie się uroczyste nabożeństwo we wszystkich kościołach, mianowicie w kościele farnym, gdzie się wszystkie władze i korporacje zgromadzą, a towarzystwo strzelców miejskich na farnym placu ustawione będzie podczas mszy wielkiej zwykłe dawać salwy. Potem uda się deputacja z gminy miejskiej na zamek do arcyks. kameralnego dyrektora, aby temuz jako zastępcy JCW. arcyksięcia Albrechta, następcy założycieli i książąt miasta Cieszyna z domu Piastów, hołd tegoż miasta z prośbą o dalszą przychylność i opiekę złożyć. W południe dany będzie obiad dla ubogich. — Zamierzonego uroczystego obchodu po mieście zaniechano, z powodu różności zdań, ażeby nie naruszono zgodności różnych religij i narodowości, czém się zawsze odznacza miasto nasze. — Jednakże o godzinie 1 po południu będzie muzyka na rynku, a stąd wyruszy pochód na zabawę ludową urządzoną w Alei. Wieczór urządzony będzie świetny bal na zamknięcie uroczystości. Pamiątnik w języku polskim i niemieckim przygotowany już jest do druku i każe się spodziewać powszechnego zajęcia. — Składki na odnowienie brackiej studni już się rozpoczęły i życzymy im najlepszego skutku, aby studnia ta została tak wystawioną, żeby się stała godnym pomnikiem sławnej polskiej książęcej rodziny Piastów. — r.

— Już wiatr jesienny powiewa po ścierniskach, i nowe wschodzą zasiewy, a my z żalem spoglądamy na lato upłynione, które nam tak mało dni pięknych użyczyło i nadzieje nasze obfitych żniw całkiem zawiodło. Zboża i strąkowiny wprawdzie średnio się zrodziły; gdyż jednak zbiór ziemniaków jest jak najniepomyślniejszy, a z tej przyczyny większa część ludności naszej pozbawiona jest najgłówniejszej żywności swojej; przeto podnoszą się ceny wszystkich środków wyżywienia, i z trwogą pogląda każdy ojciec familji na zbliżającą się zimę. Gdy atoli mieszkańcy miast i wsi w równinach położonych lękają się tak bardzo zimy, jakaż dopiero dola oczekuje ubogich mieszkańców gór, których ziemia ledwie lichy owies rodzi, a gdy ziemniaki się nie udają, wtedy owi biedacy nic jeść nie mają. Uważamy to więc za swoją powinność, zwrócić uwagę władz na tę okoliczność, by zawczasu możliwemu głodowi zapobiedz. —

— Podziękowanie. Na bracką studnię złożyli znown w redakcji: Ks. Paweł Matuszyński z Brennej 1 zł.; p. J. Kotas ze Strumienia 1 zł. — Razem z poprzedniemi datkami zebrała redakcja 12 zł. 20 kr. a. w. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 15 września: pszenica 6 zł. 25 kr. żyto 4 zł. 34 kr.; jęczmień — zł. — kr., owies 1 zł. 65 kr. ziemniaki 1 zł. 92 kr., masło 42 kr.,

Ceny targowe, od 3 — 8 września.

	pszenica	żyto	jęczmień	kukurydza	owies
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Czerniowce	3 19	1 91	1 31	2 —	1 10
Bochnia	5 25	3 25	2 75	— —	1 70
Lwów	4 59	3 3	1 76	— —	1 39
Sambo	4 78	3 19	2 —	— —	1 21
Tarnopol	4 —	2 40	1 50	— —	— 70
Sybiu	3 6	1 46	— —	1 93	1 —
Debreczyn	3 80	2 20	1 30	2 50	1 —
W. Waradyn	4 3	2 20	2 35	2 30	1 5
Koszyce	3 60	2 58	1 39	2 35	— 87
Szoproń	4 90	3 —	2 87	3 25	1 63
Raba	4 60	2 90	2 60	— —	1 50
Moszon	5 10	3 10	2 80	2 80	1 65
W. Beczkerek	4 —	— —	1 20	2 30	1 20
Berno	5 79	4 10	3 11	3 16	1 86
St. Gradec	5 27	3 71	3 20	3 39	2 12
Goryoa	5 60	— —	— —	4 30	2 60
Salcburg	6 11	3 84	— —	— —	2 6

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz. po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Zapraszamy do przedpłaty na przyszły kwartał — oraz wzywamy uprzejmie tych, którzy zaległości jeszcze nie uiszcili, by z nadesłaniem ich nie odwolewali. —

W d o w a.

(Powieść.)

IV. Marta.

Małe półmilki od Wadowic, więcej ku Karpatom, w wieńcu z gór porośniętych jedliną, jest duża wioska. — Środkiem jej płynie potok czysty jak łza dziecka, że do dna przejrzysz przez wodę, i widzisz na dnie kamyczki jakby kwiaty różnego koloru, i małe rybki igrające pośrodku nich wesoło. Po brzegach potoku wierzby i łoziny ciekawie przyglądają się wodzie, a chaty małeńkie rozsiane ponad potokiem i po pagórkach świecą się białymi ścianami. Gdy zobaczysz tę wioskę, zdziwisz się jej pięknoscią!, i pomyślisz sobie, że najpiękniejsze to na ziemi!, co najmniej na niej sztuczne... Bo też Bóg dobrotliwy nie poskapił wdzięku naszej ziemi! dał jej wszystko!.. co dać tylko może, byle ludzie lepsi trochę byli, byle tę ziemię pokochali goręcej i szczerzej, byle dla niej wszystko poświęcić chcieli, a wnetby chmury zeszyły z naszego nieba, i weselej i swobodniej wszystkim by nam było!.. Oj kochać tę ziemię, bo ona piękna... oj kochać tę ziemię, bo ona nam nie macocha i sówicie wywdzięczać się umie, oj!.. kochać tę ziemię całą duszą i całym sercem, bo na każdej jej skibie kości posiane ojców i dziadów... kochać ją nad wszystko, a za tyle miłości Bóg, co sprawy ludzkie wikła i rozjaśnia, za tyle miłości naród błogosławieństwem i szczęściem otoczy... I nieraz... nieraz, kiedy pomyślę nad tém, jacy my obojętni, jacy nieczuli... dla tej Polskiej ziemi, jacy niewdzięczni i niedobrzy dla tej naszej matki... ściśnie mi się serce... i spytałbym się ludzi, więc cóż kochać potrafią? czego chcą więcej!... Spytałbym się ich jeszcze, czy już zapomnieli, że za nią krew lali ich ojce!.. że ją miłowali nad życie i mienie!.. — A więc, jeżeli w sercach ich na karę Bóg nie zerwał tej najpiękniejszej miłości na świecie!...

czemu są tacy!.. czemu obojętnym okiem patrzą na niedolę, na nędzę tego kraju... Ha!.. chyba że nie umieją kochać... to mi ich żal!.. żal mi cięższy ziemi!...

Otóż w tej pięknej wiosce, nad samym potokiem stała duża chata wdowy po Wicku, a stała na uboczu głównej drogi; wąziutka ścieżka wiodła do niej pomiędzy żyta, lny, jęczmiona i pomiędzy kwieciste łąki. Chata duża z nieobrabianych tarcic jak zwykle wszystkie podgórskie chaty; przed nią z płyt kamiennych ułożony chodnik, i kilka wiśni i gruszek... Na boku stodoła i bróg na siano, a na lewo stajenka na bydło i konie, i mały chléwek. — Z drugiej strony chaty ogródek małeńki, kwiatów w niém widać kilka, kilka róż już w pączkach, bżów kilka błękitnych, i piwonija co się tylko co nie obleje pasowym rumieńcem. — Dalej sadek, porządnie utrzymany, a za nim już łąki ciągną się i pola daleko... daleko. — A wszędzie widać ruch i życie, z chaty słysząc żarna, kury po sadzie gdaczą, młode gęsi skubią zieloną trawkę, czarny pies niedbale wygrzewa się do słońca, a po nim kot zgrabnie łasi się i skacze, lub też liże popielate łapki... czasem pies znudzony figlami kota podniesie łeb z ziemi i zawarczy z cicha, kot kilku skokami na drzewie, przygląda się z góry i za chwilę po cichu powtórnie znów złązi, aby na nowo figlować.

Przed chatą stoi młode dziewczę w niebieskiej spodniczce i niebieskim fartuszk, czarny gorsecik udatnie w pół ją chwycił powiązany czerwoną wstążeczką, a biała i cienka koszula do pół zakrywa jej opalone ręce, na szyi wiszą dwa sznurki czerwonych paciorek. Ale czerwieniejsze od tych paciorek jej usta, świeższe od kwiatu lice, czarniejsze od nocy oczy, a tak się świecą, jak potok do słońca; lśniące długie warkocz z pod kraciaty wiją się chustki; ale od ust jej... od czarnych oczów, miłszy uśmiech łagodny, słodsza swoboda w czole, i ten spokój co daje serce czyste!.. miłość w piersi — co daje praca, piękna ziemia... i oddech naszych gór i potoków. — I czegoż miałyby być smutną... czémże dziewczę biedziłoby się mogło?.. czy jej źle na świecie?.. ona jedyna u matki... a stara matka kocha ją więcej niż siebie, ... ma Wawrzka chłopaka, coby serce wyjął

dla niej, a i ona nieobojetna jemu.. ludzie ją lubią, a młoda panienka we dworze kocha ją jak siostrę... więc wesoła, szczęśliwa, nie troszczy się o przyszłość.. I dzień za dniem leci jej prędko, w niedzielę do kościoła pójdzie, weźmie książeczkę co jej ksiądz darował, i jeżeli ją co boli, to przemodli ból w kościele, i znów wesołość wróci do serca.—A co wieczór pobiegnie na rozstajną drogę, gdzie obrazek Matki Boskiej Kalwaryjskiej, i klęknie przed tym obrazkiem, za swoich, za drogich zmówi jeden paciorek i drugi, zawiesi wianuszek z bławatów, czasem popłacze za ojca, i wtedy bez piosnki do domu wróci!... A czasem wybiegnie ścieżką do dwora, bo tam panienka lubi z nią pogadać, i dziewczucha przed nią jak przed siostrą spowiada się z uczuć, i od niej nie mało ciekawych usłyszy rzeczy; czasem dostanie książeczkę jaką, a czasem zapłaczą obydwie... I lepsza dziewczucha wraca do chaty, bo jej panienka nagada poważnie, uczy ją być dobrą córką, uczy pracować i kochać ludzi... uczy, — że nie tylko cieszyć się i śpiewać trzeba w życiu, lecz czasem i popłakać, czasem odmówić sobie wiele dla drugich, a wszystko poświęcić dla tych co się kocha nawet... nawet własne szczęście. A wesoła dziewczucha spoważnieje wtedy, i idą jej te słowa głęboko do serca, weźmie za rękę panienkę, do ust przytuli i łzami obleje, bo ona ma dobre serce, ma serce kobiece... ma serce prostego ludu, co choć może głową nie umie wiele, lecz sercem pojmie wszystko... co święte i prawdziwe. I często zabiega do dworu, bo jej coraz więcej potrzeba wiedzieć i słyszeć, i coraz ciekawsza na te gadania, a coraz lepsza kiedy wróci do chaty. Nieraz znów panienka przybiegnie do niej i polecą razem do sadu, albo nad potok szumiący, i znów szeptaają ze sobą, aż słońko za góry zajdzie, aż mgły się po dolinie rozścielą.

Dziwią się jej też ludzie, że taka roztropna, że taka z niej rządna gospodyni, i taka pracowita. — Ubogi dziadek i babka kościelna mają co dnia od niej schowany czy garnuszek ziemniaków, czy chleba kawałek, a jeżeli przypadkiem zabłądzi biedny kaleka, ma dla niego zawsze dobre słowo i schowany grosz w chustce... Chłopcy z całej wsi zalecają się do niej, i nie jeden zazdrości Wawrzкови. Jeżeli kiedy w zapusty wbiegnie do karczmy, kiedy muzyka od ucha wycina obertasa, a matusia tańczyć nie wzbroni, to już z Wawrzkiem do upadłego wywija po izbie, bo już dla niej muzyka i taniec to nad wszystkie wesela...

Słońko zachodzi za góry wspaniale po dniu pogodnym, a w dali Karpaty do snu tulą się błękitną mgłą... z pola sługi wracają i skrzypią kolca, bydło zagania pastuch przegrywając na wierzbowej fujarze, potok coraz głośniej szemrze po kamykach, a dziewczyna stanęła na chwilę, ... i patrzy w zachodzące

słońko, ... patrzy chwilę i drugą... i posmutniała czegoś, i cicho bardzo cicho westchnęła, i łezkę w oku otarła końcem fartuszką... — Spyta się nie jeden... czego wzdycha.. czego płacze?—bo wyjdź-no tylko w piękne nasze góry, wyjdź wieczorem i przysłuchaj się temu gwarowi i śpiewowi ptasząt, i szumowi potoku,... to ci w sercu jakoś zrobi się tęskno, łzawo, poczujesz wtedy w pełni, jak Bóg jest wielki i dobry, i grzechy ci twoje staną przed tobą! i chciałbyś ulecieć z ziemi do nieba, chciałbyś chwilę przedłużyć, i nieprzeżyć nigdy, i zapłaczesz wtedy, zapłaczesz nad sobą, za tą chwilą co ulata!... a po łzie każdy jakby po spowiedzi — dusza staje się czystsza i lepszą... C. d. n.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał ksiądz Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Betlehem. (C. d.) — Wjechaliśmy nareszcie we wąską ulicę miasteczka Betlehem; a że to był dzień świąteczny, niedziela kwietnia, i już po niesporach, dlatego mieszczenie w swych świątlnych, gęstofaldzistych jaskrawych strojach, stojąc kupkami po ulicach, witali nas bardzo uprzejmie. Widać, że ich to cieszyło, iż z tak dalekich krajów, przybywamy dla powitania najświętszego dziecięcia Jezus, który poniekąd jako człowiek jest ich krajanem; a oni,—jak mi mówiono, — umieją w sobie ten wielki zaszczyt i ocenić.

Nie wstąpiliśmy do klasztoru, tylko, przejechawszy rogiem miasta, pojechaliśmy na *pole pastuszków*, to jest na to pole i pastwisko, gdzie pastérze paśli trzodę, gdy im anioł zwiastował narodzenie Zbawiciela. To pole,—leżące w bardzo przyjemnej okolicy, oddalone od miejsca narodzenia o jakie pół godziny drogi, — jest równina trochę pochyła, na której zastaliśmy najbujniejszy jęczmień, co już dojrzewał. Dalej są pastwiska. Sam nie wiedziałem gdzie nas drogoman prowadzi, aż tu wjechaliśmy jakby w ogród, poukładanymi kamieniami uparkaniiony, gdzie w samym środku wśród drzew oliwnych znajduje się dosyć duża grotta, w której, jak podanie niesie, pastérze spali; drudzy zaś nad grotą pod gołębim niebem nad trzodą czuwali. Nad grotą stał niegdyś kościół—i grotę przerobiono na kaplicę, gdzie jeszcze i teraz widzieć można po ścianach popsute malowidło wyobrażające trzodę i pastuszków. „A byli pastérze „w téjże krainie czujący i strzegący nocne straże „nad trzodą swoją. A oto anioł pański stanął pod „nich, i jasność Boża zewsząd je oświeciła. I rzekł „im anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wesele „wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi—iż się „wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus „Pan, w mieście Dawidowém. A ten wam znak daje:

„Znajdziecie niemowlętko uwinęte w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast było z aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalcących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi ludziom pokój dobrej woli.“ (Łuk.) —

A więc tak mały kawałeczek pastwiska tak się wsławił po całym świecie! *Tu* ojczyzna naszych pieśni kolendowych, *tu* one się wyrodziły, a te pola, groty, pagórki i to niebo, co wisi nad tym pastwiskiem, i to powietrze, które niegdyś napełniały śpiewy chorów anielskich, — to dostarczało obfitę materji do tych naszych pieśni radośnych, które się może najwięcej Bogu podobały. Albowiem kiedy usta nasze nie znały zdrady i kłamstwa, a w sercach młodo-cianych gościła szczerość, prostota i miłość ku wszystkiemu, a dusze nasze były czyste i niepokalane grzechem; już wtenczas znając śpiewaliśmy te pieśni, i byliśmy wtedy, jak ci poczciwi, prostoduszni i niewinni pastuszkowie, dobrej woli; — a jak im pierwszym zwiastował anioł dzieciątko uwinęte w pieluszkach, tak i nam, kiedyśmy jeszcze duszą do nich podobnymi byli, w pierwszym wieku życia naszego nasz stróż anioł zwiastował i nauczył nas najprzód poznać narodzone dziecię Jezus. O! bo Golgotę poznaliśmy dopiero później! Poznaliśmy dopiero w ten-czas, gdyśmy się spostrzegli, że i nasze grzechy przyczyniły się do tej strasznej śmierci Zbawiciela.

To pastwisko zdaje się, jakby już pan Bóg naprzód uświęcił do tego wielkiego wesela i uczyty, którą z okazji narodzenia boskiego syna chóry anielskie tutaj obchodziły. — *Tu* bowiem patriarcha Jakób rozbił swe namioty. — *Tu* bogobojna i cnotliwa Rut na polu Boosa, chcąc wyżywić w czasie panującego głodu swą siostrę, zbierała kłosy. — *Tu* Dawid przy zachwycających i wzniosłych śpiewach przygrywając sobie na arfie, pasał owce ojca swego i z tych pastwisk powołał go pan przez Samuela na króla (1. Król. 16.) — Tyle wieków przeminęło — i nic się tu nie odmieniło — wszystko to samo. I teraz patrzę się, jak pastérze gonią za owcami; znać pozostaną na noc, i będą trzymać straż nad nimi, bom ich niedawno widział, jak pędzili w pole trzodę; — a zdają się być tak poczciwi jak i ich przodkowie. Gdyś powracał nazad do Betlehem, spotkałem trzech pastérzy niosących w dzbankach wodę. Ich widok nadzwyczaj mię rozrzewnił. — Zdawało mi się, że powracają od żłóbka, że już witali najświętsze dziecię; a teraz idąc do swęj trzody chwałą i wysławiają Boga ze wszystkiego co widzieli i słyszeli. Aż oto jeden z nich wiedząc o tém, że wodą u nich jakby największym darem nikt nie pogardził, przybliżył się do mnie i podaje mi dzbanek z wodą do napicia. — Ta gościnność, ta szczerota dla cudzoziemca, którego pierwszy i ostatni raz widzą, czyż nie cechuje poczciwé i szlachetné duszy?

Prawie w połowie drogi z pola pastuszków do Betlehem, jest uboga wioska, zwana do dziś dnia *wioską pastuszków* — dla tego, że ztąd byli owi ewangeliczni pastérze. Jeszcze i teraz prowadzą mieszkańcy téj wioski wyłącznie życie pastérskie i wiedzą o tém dobrze, że ich przodkowie pierwsi witali Zbawiciela świata. Na dolince pod wioską pasły się w kilku miejscach owce, a pastérze strzegąc ich śpiewali sobie — nutą przeciągłą — piosneczki. Na ich twarzy, w ich oczach mogłem dostrzedz pewien rodzaj swobody szczęścia i cichego pokoju; — a mnie się wydawało, że nad nich nie ma już szczęśliwszych ludzi na świecie, — że oni są ludźmi dobrej woli, — że ten pokój, co go niegdyś chóry anielskie nad ich wioską głosiły, rozgościł się i utkwiał na zawsze w ich sercach, — a ich wioska z ubogimi domkami więcej mię wabiła do siebie i miłsze wrażenie sprawiała, jakby jakie najwspanialsze europejskie miasto. Cóż w tém dziwnego? — Wszak ich wioska więcej się wsławiła, jak wszystkie stolice świata razem wzięte. — A jakie miłe podanie przechowuje się u nich! — Takie: Jest studnia w ich wiosce, a o niéj opowiadają: że najświętsza panna Maryja i ś. Józef gdy szli do Betlehem przechodząc koło téj studni, chcieli się z niéj wody napić; ale woda była głęboko, naczynia też nie było, by nim naczepać. Aż oto cudem podniosła się woda do góry, aż na krawędź studni, i tak napiła się z niéj najśw. panna Maryja i św. Józef. Mówią i to: że, jak długo najświętsza Panna mieszkała w Betlehem, zawsze do prania pieluszek z téj studni wodę czerpała. — Któżby mile nie przyjął tego podania o boskiej Rodzicielce?

Bardzo mi się to podobało, że nas drogoman na sam przód zaprowadził na pastwisko pastuszków, a dopiero ztamtąd śpieszyliśmy jak pastérze ewangeliczni do Betlehem. „I stało się, gdy odeszli aniołowie, pastérze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy do Betlehem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszedli kwapiąc się, i znaleźli Maryję i Józefa i niemowlętko położone w żłobie.“ — Tą samą więc drogą, którą przed 1859 laty, śpieszyli pastérze do Betlehem, tą samą i my powracali z pola, śpiesząc i kwapiąc się, by jak najprędzej znaleźć, uwidzieć i ucałować najświętszą kolebkę Zbawiciela.

Już się ściemniło, gdyśmy przybyli do klasztoru. Jaki taki z nas, by się jak najwygodniej na noc ułokować, szukał sobie miejsca; ja zaś na pierwsze lepsze łóżko rzuciwszy torbę, z przewodnikiem Arabem naszym obsługaczem w podróży, który umiał trochę po francuzku i mógł mi choć na tymczasem wskazać św. miejsca, pobiegłem do groty narodzenia. Po kilku schodach wprowadził mię do podziemnej lampami oświetlonej groty. — Otóż to jest — rzecz mi — ta niegdyś stajenka, w której się naro-

dził Zbawiciel świata: *Tu go w tém miejscu panna Maryja porodziła, a uwinąwszy go w pieluszki, tu go położyła...* Arab ucałował na klęczkach ś. miejsca, i odszedł, — ja zostałem.

Św. Hieronim pisze: „Że większą część oddaje „się kolébce najświętszego dziecięcia Jezus milczem, jak słabymi wyrazami ludzkich języków.“ — Ja też przy téj kolébce zbawienia naszego klęczałem w milczeniu. Uderzony świętością miejsca, napełniony świętymi uczuciami, które się całą drogę, gdym jechał do Betlehem, składały; zalany łzami, nie byłem w stanie i jednego słowa wymówić, któremby mógł powitać najświętsze dzieciątko. — C. d. n.

O naszym Śląsku.

(Ciąg dalszy.)

Wałachami nazywają się mieszkańcy środkowej pagórkowatej części księstwa cieszyńskiego, ciągnącej się od Jabłonkowa aż poza Cieszyn w szers, a od Bielska ku Frydku wzdłuż, gdzie znowu morawscy *Wałaszy* się poczynają, bo i na Morawie podkarpacki mieszkańcy tém samém oznaczają się imieniem. Niektórzy chcieli wyprowadzić nazwę *Wałachów* stąd, iż na pagórkach, niby na wałach mieszkają; lecz wywód ten jest śmieszny, ponieważ w mowie naszej nie zwykliśmy góry lub pagórki wałami nazywać. Nazwa *Wałachów* naszych pochodzi od starosłowiańskiego słowa: *walach* lub *wałach*, co się znaczy pastérz; i dlatego się tak nazywali, iż się głównie trudnili paszeniem i chodowaniem owiec, jak dotąd górale. Dlatego też gatunek tutejszej owcy zowie się owcą wałaską. Jeszcze pamiętnicy wspominają o najbliższych Cieszyna wsiach, że dawniej znaczne trzody owiec posiadały; lecz przemysł ten ustępował coraz dalej pod góry, iż teraz tylko w górach lub podsamemi górami ma niejakie znaczenie. — Ciż *Wałasi* byli dawniej książęcami niewolnikami, i za używanie pastwisk książęcych powinni byli każdą dziesiątą sztukę trzody owczej, oprócz innych danin książęciu oddawać. Dla nadzorowania *sałaszy* byli pomiędzy nimi wojewodowie ustanowieni. W późniejszych czasach było takich wojewodów trzech: na Wiśle, w Jabłonkowie i w Ligotce. — Jednakże przypuścić trzeba, że wiele wsi dalszych od gór wcześniej przeszło z posiadania książąt do innych właścicieli, i dlatego się tu stosunki rychléj zmieniły.

Obecnie odróżniamy *Wałachów* od *Górali* tylko po ubiorze i obyczajach. Co do pierwszego, nie możemy go ściśle opisać, ponieważ już za naszej pamięci częstéj zmianie podlegał. W ogóle *Wałaszy* lubią ubiór wełniany, a płócieniaki były u nich do nie dawna jeszcze całkiem pogardzone. Kamizol z dużemi guzikami lub spencer, strzeszka (kapelus) waższa od góralskiej, spodnie ciasne na pasie, i bity

wysokie z kutasami, to jest zwykłe odzienie mężczyzn. *Płaszcz* jest szatą galową. Kobiety noszą krótkie suknie wełniane, brunatnego lub ciemnego koloru, z żywotkiem (gorsetem) wązkim, piersi tylko spinającym, fartuchy różnego koloru, koszulki z rękawami szerokiemi; zamiast wielkich białych szatek na głowie, pokrywających cały grzbiet, noszą teraz zwyyczajne chustki bawełniane lub jedwabne; zamiast w białe łoktusze odziewają się w większe chustki wełniane, lub w spencery; a czerwone długie pończochy ustępują także białym. Dziewki spletają włosy w jeden długi warkocz spuszczoney w tył, i do końca tego warkocza wwiązują kosztowne wstążki. Bogatsze zdobią się przy szczególnych uroczystościach także złotem i srebrnymi pasami i łańcuchami, które na żywotek otaczają. Tak u mężczyzn jak u kobiet najulubieńszy jest kolor ciemnoniebieski; mianowicie gdyś dawniej obaczył kobietę z głową białą, fartuchem niebieskim a pończochami czerwonymi, musiałeś się zastanowić nad tém połączeniem trzech barw słowiańskich. Od *Wałachów* około Cieszyna różnią się jednak w stroju *Wałaszy* około Frydku, którzy w tym względzie zbliżają się do *Lachów*.

Lud wałaski jest czerstwy i krzepki; kobiety w ogóle ładne i w ubiorze swoim, lubo się cudzoziemcy z niego natrząsają, powabne. Domy ich są często murowane, a nawet u niektórych wygodnie urządzone. Snadź dlatego, że *Wałasi*, jako poddani książęcy, oddawna większych swobód używali, rozwinęła się u nich wcześniej nie tylko większa zażyłość, ale też pewna przemysłność. Płóciennictwo i tkactwo było dawniej główném źródłem dochodów, i było z wielką pilnością prowadzone. Podgórskim wsiom przynosiło też wielki zysk aż do niedawna sanetrarstwo, albowiem znaczna liczba ich mieszkańców wychodziła rocznie do Węgier, gdzie utrzymywali kotły do warzenia saletry, zkąd znowu na zimę z oszczędzonym grosiwem do domu powracali. Wielu zarabiało też furmanką, bo furmani cieszyńscy jeździli aż do Wiednia i Tryjestu, do Lwowa i Czerniowca, do Pesztu, Pragi, Lipska itd. Okolice Frydku potąd słynie z wyrobów bawełnianych. Obecnie *Wałaszy* cieszyńscy trudnią się głównie rolnictwem, które za przykładem niektórych wzorowszych gospodarzy zaczyna się zwolna podnosić. Część ludności téj ma także zatrudnienie przy hutach arcyksiążęcych i kopaniu rudy żelaznej.

Laszy zamieszkują zachodnio-północną, a zatem równiejszą część obwodu cieszyńskiego. Noszą oni nazwę pierwotną *Polaków*, albowiem stare kroniki nazywają *Polaków* w ogóle *Lachami*. I nasi *Laszy* wiaropodobnie w najdawniejszych czasach otrzymali to imię, może dla tego, iż pierwsi rząd polski przyjęli, ponieważ w przystępniejszych równinach mieszkali, gdy tymczasem więcej górzyste okolice jak

się zdaje dłużej większą nieodwistość zachowały.— W najdawniejszych czasach przeto okolica Lachów była znakomitszą, więcej i wcześniej zaludnioną, jak to i z założenia niektórych kościołów domyślać się można. Wiaropodobnie wsie laskie wcześniej też i niemal wyłącznie przeszły w posiadanie szlachty. W późniejszych czasach ludność laska w ogóle była biedniejszą, może dla tego, iż mniej doznawała swobód niż wałaszy książęcy. Lecz ostatniemi czasy okolica ta znacznie się podniosła, mianowicie od czasu powstania licznych fabryk w dobrach hr. Larysza i zaprowadzenia kopalń węgla, które ludności dostarczają zarobku. Mianowicie gdy szybki postęp tej okolicy w ostatnim dziesięciu lat uważamy, możemy rokować, że Laszy Wałachów przewyższyc są w stanie! Szkoda tylko, że jak wszędzie przy fabrykach, pojawia się i tu rozpustność.—Płóciennictwo, którym się dawniej także niektóre wsie laskie zajmowały, upadło od kilkudziesięciu lat.

Strój laski mniej się różni od stroju innych krajów, bo jest podobniejszy do powszechnego europejskiego (mieszczańskiego) ubioru. W ogóle Laszy lubią do odzienia materje lepsze, płóciennie lub bawełniane (pisaki). Mężczyźni różnią się od Wałachów kłobukiem (kapeluszem) wysokim, spencerem dłuższym; spodnie noszą na szelkach, koszule mają niektórzy na grzbiecie zamiast na piersiach rozwarłe. Kobiety noszą na głowie czepki, szyję zdobią paciorkami; gorset i suknia podobne do miejskiego odzienia. Odkąd przemysł w laskiej krainie się osiedlił, nastąpił też i lepszy byt, który nie tylko w ubiorze ale i w porządniejszych mieszkaniach się pokazuje.

Nareszcie wspomnieć muszę o Bielszczakach, tj. o mieszkańcach Bielska i kilku wsi okolicznych. Mieszkańce ci są pochodzenia niemieckiego, którzy tu po spustoszeniu Szląska przez Tatarów na wezwanie książąt cieszyńskich się sprowadzili. Język ich jest bardzo z polskimi słowami pomieszany. Ubiór mają podobny do wałaskiego, i od Wałachów przyjęli także niektóre zwyczaje. —

Niebieskie a ziemskie.

A widzisz mój synu, jesteśmy u celu,
U szczytu—czy zgadniesz?—Krywania wielkiego!
Gdy patrzysz w dół—punkta białe miast, wsi wielu
Maluczkie, tak nędzne z pod tła niebieskiego.

I dalsze przedmioty już wcale zamglone,
Li dojrzysz obszary łąk, lasów zielone.
W tém chmura nadciągnie—i wszystko się skryło,
Li niebo widzimy — ziemi jakby nie było!

Tak wszelkie olbrzymie narodom ich dzieła,
Gdy zmierzym, ocenim—jak piękne jak wielkie! —

Dla ducha — dla nieba? — I ziemia zginęła,
Narody i dzieła ich wszelkie! —

O! teraz pojmuje czem niebo dla duszy?

Po wieki — odwieczne, boskie — niewidome,

Gdy mówi do ziemi — to gromem w jej uszy,

Gdy z duszą rozmawia — o niczym co poziome. —

Bron. Zam.

Z górnego Śląska.

Głęboki żal napełnił serca tutejszych mieszkańców, tak świeckich jako też osobliwie duchownych. Bolejemy nad zgonem naszego najprzew. sufragana, ks. Bernharda Bogedajna, który dnia 17 bm. nagłą śmiercią umarł we Pszczynie, gdzie się właśnie podczas swego pasterskiego objazdu znajdował. Żałowany udzielał tegoż dnia jeszcze o godzinie 6½ wieczór u wielkiego ołtarza biskupie błogosławieństwo, chociaż już słaby będąc ledwie na pastorałe wspierać się zdołał; a o godzinie 9 już tęskny głos wielkiego dzwonu zwiastował unoszącemu się jeszcze radością ludowi, że ukochany pasterz jego pożegnał się z nim na wieki. Śmierć nastąpiła skutkiem uderzenia krwi do płuc. Zmarły był wprawdzie od niejakiego czasu słaby, lecz ukrywał to w gorliwości swego pasterskiego powołania. Smutna nowina dotknęła boleśnie miasto i cały kraj, tak katolików jak i innowierców. Gdy już w domu wielkie było przerażenie i boleść, dopieroż ścisnęło się serce na płacz i narzekanie zbiegającego się mnóstwa ludu, który we dnie i w nocy aż do pogrzebu przy zwłokach zmarłego na śpiewaniu i modlitwach zostawał. Lubo przewielebna kapituła wrocławska natychmiast posłała ks. kanonika Włodarskiego dla sprowadzenia zmarłego do Wrocławia, jednakże różne okoliczności tego nie pozwoliły, i uroczysty pogrzeb odbył się d. 20 bm. na powszechnym cmentarzu przy kościele Ś. Jadwigi.—Po eksekwiach kościelnych i głęboko wzruszającej mowie żałobnej w niemieckim języku mianem przez kr. radcę rządowego i szkolnego ks. Połomskiego, ruszył niezmierny pochód pogrzebowy, uświetniony licznymi deputacjami władz cywilnych i wojskowych, oraz obecnością 82 księży z blizka i daleka, nawet z krakowskiej i tarnowskiej dyecezyi przybyłych. — Te same bramy tryumfalne, które przybywającego dusz pastérza witały, służyły jemu teraz za bramy na miejsce wiecznego odpoczynku, gdzie znowu ks. pleban Stanowski z Miedźny w języku polskim czułe słowa pociechy do zgromadzonego ludu mówił. — Tu więc znalazł swój grób wśród ludu swego, który jemu zawsze na sercu leżał, a który też długo z pobożności do niego przybywać, i łązy dziecienną miłością nad nim ronić będzie.

Ks. Leonhard Schmidt
prebendarz w Mysłowicach.

Gospodarstwo i Przemysł.

Wypalona glina jako nawóz. Takowa najkorzystniej używa się w ciężkich gruntach. Zbawienny wpływ wypalanej gliny polega na tem, iż staje się mniej zwięzłą, a skutkiem tego przystępniejszą dla powietrza, wody i korzeni roślin. Pochodzi to również z tego, iż wypalona glina zawiera w sobie nierównie większą ilość rozpuszczalnych alkaliów, mianowicie więcej potaszu i sody, od niepalonej. Znaczna bowiem ilość alkalicznych materij w tej ostatniej zawarta, przez wypalenie staje się rozpuszczalną. Wypalona glina, przez to iż ulepsza spojność (texturę) roli i dostarcza roślinom większą ilość alkaliów, musi na wzrost wszystkich roślin wpływać bardzo dobroczynnie; szczególnie jednak wpływ ten okazuje się korzystnym dla buraków, marchwi i ziemniaków, czyli dla roślin które wymagają znacznej ilości alkaliów. Nader jednakże ważnym jest stan, w jaki się zamienia glina przez wypalenie. Jeżeli bowiem wystawiona jest na zbyt wielkie gorąco, przybiera naturę cegły, a natedy jej pierwiastki alkaliczne stają się mniej rozpuszczalnymi, aniżeli gdybyśmy jej wcale nie palili. Glina zatem winna być słabo tylko wypalona, to jest tak aby się rzeczywiście kruszyła. *Trp.*

Sadzenie drzewek owocowych. Często słyszeć można skargę, że się drzewa nie udają, bo grunt jest nie dobry, i młode drzewka na nim wnet boleć zaczynają i giną wreszcie. Aby rośnieniu ich pomódz, robią na korzenie doły szerokie i głębokie, i zasypują je dobrą ziemią. Jednakże doświadczenia przekonały, że ten sposób właśnie jest szkodliwy, i z tej przyczyny zalecają teraz drzewka płytko zasadzać. Doświadczył tego proboszcz Hosinger w Bawarii, który miał u siebie w ogrodzie bardzo zły grunt, bo tylko wierzchnia cieniutka warstwa składała się z czarnej ziemi, pod nią był grunt kamienny, a na spodku woda. Ks. Hosinger wbił najprzód mocny pał, wierzchnią ziemię rozkopał płytko, zasypał dobrą ziemią, i zasadził drzewko przywiązawszy do pała od południa. Tym sposobem zasadzone drzewko rośnie jak najbujniej. — Dobrze jest także, przy drzewkach płytko zasadzonych okrywać je w pierwszych latach wyżej korzeni warstwą liści, które chronić je będą od wiatrów i zbyt gorących promieni słońca, a zarazem zwiększać będą pomału warstwę ziemną. Zamiast liści można użyć darnia, a w zimie gnoja. — *L. Z.*

Najprostszy i najpewniejszy środek ochrony drzewek od zajęcy, jak twierdzi sławny ogrodnik Werner, jest gnój ludzki. — Drzewa tym środkiem pomazane, nie poniesą żadnej szkody, ponieważ zając tego zapachu nie zniesie. Jednak środek ten potrzeba częściej powtarzać, mianowicie po deszczach. —

Jura i Jánek.

Jánek. Bardzo się staram, do kierego szewca bych se dał bóty uszyć, bo kiermasz już tu.

Jura. Isto nie wiesz, kiery szwiec by ci ich zrobił na wexel, bo na słowo ci żaden nie zwie-rzy, kiedy dwóch czy trzech już drugi rok od-wlekász.

Jánek. Braciszku, já jeny czakám, aże laża spadnie, bo ich chcę strzeblém wypłacić, a że to szewcy wiedzą, toby każdy na krejdę zrobił, jeny nie każdy jest szykowny zrobić mi boty, coby mi pasowały.

Jura. To masz takie nożki sakulęckie, jako ten woják, co o nim nowiny pisały, że trzewiky dla niego 34 reńskich i 50 grejcarów kosztowały.

Jánek. Toć musiały być ze skory, kierą kansi gospodzki fajnemu gościowi zedrzył, a jeszcze strzebnemi ćwiczkami podkute, w czasie kiedy laża była jako teraz.

Jura. Nie trefiłeś. Ten woják miał takie nogi jakiési, że w konwiśnych strzewikach nie mógł cho-dzić. Hetmán jego żadał, żeby temu wojákowi u prywatnego szewca obuwié zrobiono, za kiere miało przyjść 3 r. 50 kr. — ale że to tylko wyższy urząd pozwolić mógł, został woják boso, a jak nagle re-gement wymaszerować musiał, to go według wyszukanego paragrafu forszponem aż na nową sztacyję transportowali, co 31 reńskich kosztowało, a tam dziepro na wyższe pozwolenie dali wojákowi obuwié za té 3 r. 50 kr. sprawić.

Jánek. Ha, do djáska! To prawie takie, jako z tym piecem tu w kierémśi mieście w kancelaryji;— bo był zły, i prosili u wyższego urzędu o pozwolenie, żeby go mogli naprawić przez gańczárza, kiery chciał 7 reńskich.

Jura. A to nie pozwolono?

Jánek. Nie, ale ten wyższy urząd posłał komisyję, kierą uznała, że piec zły i reparatury potrzebuje, toż potem wypisano licytacyję, na kierej ten sám gańczárz tę robotę za tych 7 reńskich dostał, piec wystawiony zaś komisyja odebrała, a tak ten piec miasto 7 reńskich, przyszedł z kosztami komisyj na dwacet i kiela reńskich.

Jura. Dyby tak jeden z nas miał gospodarzyć!

Jánek. A jeszcze piękniejszą ci powiem. Tu kansi przy Frysztácie przed kiela rokami, woda zrobiła chłopu szkodę na obielu, i prosił o darowanie dawk. Komisyja przysła, oszacowała szkodę, i na to potem darowano mu z dawki 40 grejcarów; ko-misyja jednak kosztowała przez 5 reńskich.

Jura. W krótcie się to polepszy, bo teraz we Wiedniu o tém radzą.

Jánek. Dej Boże.

L.

Rozmaitości.

— *Rada państwa* w zeszłym tygodniu postępowała dalej w rozbieganiu budżetu ministerstwa finansów. Na posiedzeniu d. 17 (w poniedziałek) najprzód ks. kardynał wiedeński *Rauscher* miał długą mowę w obronie konkordatu; poczem jeszcze kilka mowców w tym przedmiocie wystąpiło. Przeszedłszy potem do porządku dziennego, *Dor. Hein* uczynił wniosek, aby dla zachęcenia do budowania, nowe budynki na dłuższy czas od podatku uwolnione były. Potem rozbiegano podatek dochodowy i zarobkowy, podatek od wina i gorzałki; przy czem wskazano szczególnie, że podatek sam nie jest tak uciążliwy jak dokuczliwa kontrola. — D. 18 znowu minister *hr. Thun* dał niektóre objaśnienia o prawosławnej cerkwi na Bukowinie, jako odpowiedź na słowa radcy państwa *bar. Petrinó*, i przemówił również w obronie konkordatu, poczem objaśnił sprawę protestancką w Węgrzech. Następnie rozprawiano zaś o podatkach, mianowicie o wybieraniu podatku za warzenie piwa i wyrabianie cukru z buraków. Potem mówiono w interesie przemysłu żelaznego i uczyniono wnioski na korzyść onego. I na cenę soli zwrócono uwagę; *hr. Barkoczy* dowodził, że przez zniżenie ceny, więcej by soli spotrzebowano, mianowicie w gospodarstwie, tak iżby rząd szkody nie poniósł, a gospodarstwo miałooby użytek. — Na posiedzeniu 19 września, minister *p. Plener* dał jeszcze niektóre objaśnienia względem soli. Z kolei rozprawiano potem o monopolu tytoniowym; kilku mowców żądało, aby w celu podniesienia tej gałęzi gospodarstwa starano się o ulżenia przepisów monopolu tytoniowego; tudzież żeby lepsze gatunki tytoniu chodowano i za nie wyższe ceny ze skarbu ustanowiono, iżby nie było potrzebnego cudzego tytoniu dowozić; inni żądali znowu rozszerzenia uprawy tytoniu na wszystkie kraje monarchji. Minister *p. Plener* zrobił uwagę, że dowóz zamorskiego tytoniu nie łatwo ustanie, bo już samo podniebie onych krajów lepszą wydaje roślinę. W rozprawach o stęplu i taksach, przyszła mowa także na stępel dzienników, i kilku mowców wyraziło życzenie, aby zmniejszono obecne ciężary na dzienniki mianowicie co się tyczy stępla i opłaty inseratów; ponieważ słuszną jest rzeczą, aby ci, którzy dla oświecenia powszechności we dnie i w nocy pracują, jakiej takiej wygody życia używali i nie musieli z codziennymi troskami o wyżywienie się walczyć, co tylko do stłumienia ducha się przyczynia. W ten sposób przemawiał mianowicie *hr. Barkoczy*. W końcu tego posiedzenia rozprawiano jeszcze o dochodach z loterii i telegrafu, tudzież o stosunkach górnictwa.

— Ku uroczystości błogosł. *Jana Sarkandra*, odprowadzanej w zeszłą niedzielę w Ołomuńcu, zgromadziło się do 50000 ludu. Wieczór było miasto wspaniale oświetlone. —

— Walny zjazd katolickich stowarzyszeń z Niemiec i Austrii, odbywa się obecnie w Pradze, i d. 24 września miał pierwsze swoje posiedzenie. Przeszło 400 osób zjechało się na to zgromadzenie. —

— Zmarły w Peszcie *Marcin Czausz*, *Dor. Medycyny* i profesor przy tamtejszym uniwersytecie, zapisał znaczną bibliotekę swoją, cenioną na 80,000 zł. wydziałowi lekarskiemu, a prócz tego 20,000 zł. na wsparcie zakładów dobroczynnych. —

— Na zjazd warszawski, ma oprócz cesarzów rosyjskiego i austriackiego, tudzież księcia reagenta pruskiego — także cesarz francuzki *Napoleon* przybyć.

— *P. Konewka*, polak zamieszkały w Stralsundzie, zmarły niedawno, zapisał towarzystwu naukowemu krakowskiemu swój zbiór wykopalisk, które na wyspie Rugji zebrał. — Jak wiadomo, wyspa Rugja za pogańskich czasów, była główną siedzibą bożyszczy słowiańskich. —

— „*Lumir*“ pisze, że miasto *Kostnica* postanowiło wystawić pomnik na miejscu, gdzie *Jan Hus* i *Hieronim Prazki* spaleni byli. —

— W pobliżu Moskwy w miesiącu lipcu b. r. umarł niejaki *Aleksy Michajłowicz*, liczący 141 lat życia swego, zachowując aż do zgonu zawsze czystość zdrowia i humor wesoły. —

— Książę *Serbji*, *Miłosz Obrenowicz*, umarł d. 26 września po długiej chorobie. Następcą jest syn jego, książę *Michał*. —

— Z *Neapolu* piszą, że *Garibaldi* ma już 150,000 wojska, z którem posunął się pod miasto *Kapue*, trzymane potąd przez wojsko królewskie. Król neapolitański mieszka jeszcze w *Gaecie*, z częścią wojska, które mu wiernym pozostało. — *Jenerał Lamoriciere*, dowódzca wojska papieżkiego, po straconej bitwie pod *Kastelfidardo*, cofnął się do *Ankony*, gdzie się dotąd trzyma. *Sardyńczycy* zajęli większą część *Marchij* i *Umbrji*. — Między *Garybaldym* a rządem *Wiktora Emanuela* zaszły nieporozumienia. —

— Nadzwyczajny komisarz turecki w *Damaszku*, *Fuad-basza*, dokończył swego krwawego posłannictwa. Między osobami, z powodu rzezi chrześcian śmiercią ukaranymi, znajdują się najwyżsi dostojnicy wojska tureckiego i inni znakomici Turcy. Piszą, że dotąd na szubienicę skaranych było 112, na galery około 600, rozstrzelono 127. Liczba uwięzionych wynosi 1020, w której liczbie ma być prawie trzy czwarte części żydowskich kupców. Ogół szkody, jaką chrześcianie w *Damaszku* ponieśli, oceniony jest na 250 milionów piastrow; liczba wymordowanych chrześcian jest około 8000. *Fuad-basza* nakazał miastu zbudować 2000 domów dla chrześcian. — Inne wiadomości donoszą, że na ludność turecką w *Syrji* nałożono 25 milionów, a na żydowską 4 miliony jako wynagrodzenie szkód chrześcianom zrządzonych. Rząd turecki pośpiesza się z ukaraniem winowajców, aby zakroczenie *Francuzów* niepotrzebnem uczynić. —

— Wicekról egipski Mohamed-Said rozpoczął składkę na wsparcie chrześcijan syryjskich, dawszy na ten cel 1000 talarów. Wiele muhametanów egipskich poszło też za przykładem swego panującego.

— Rosyjski okręt „Piastun,” który wracając z Oceanu Spokojnego, całe wielkie morze przepłynął, zginął w pobliżu stałego lądu Europy, niedaleko Helgolandu, przez wybuch prochu, przyczem kapitan, 2 poruczników, kadet, 2 sterników, mechanik i 69 majtków życie utracili. —

— W Australji odkryto pierwsze pokłady diamentów. Wynalazcą jest Irlandczyk O'Neil, który przypadkowo natrafił na te drogie kamienie w okręgu Oven. Dawniej znajdowano tam rubiny, ale w drobnych kawałkach. —

— Dla niedostatku drobnej monety, zaczęto znów w Wiedniu, mimo istniejącego zakazu, éwiartkować papierowe złotówki. Z tej przyczyny gazeta wiedeńska ogłasza, że gmina wiedeńska otrzymała już potrzebne sumy szostaków i krejcarów, dla zapobieżenia temu. — Słychać też, że mają wyjść nowe papierki na 10 kr. w a.

— Ilość upodatkowanej wódki w państwie austriackim wynosiła w 1859 r. 3,808,500 wiader; nieupodatkowanej zaś 99,755 wiader. Wywieziono zatem w tymże roku za granicę ogółem 3,708,255 wiader. —

— Budowę kolei żelaznej z Przemyśla do Lwowa, objął p. Klein, który ją w przeciągu roku, rachując od 1 listopada, ma ukończyć. Za rok będzie więc kolej żelazna aż do Lwowa przedłużona. —

— W Kruszwicy, najdawniejszej stolicy Polski, odprawiaao d. 25 września w kościele parafialnym solenne nabożeństwo na podziękowanie Panu Bogu, za łaskę światła chrześcijańskiego, przed tysiącem lat ziemiom polskim udzieloną. —

— Cesarstwo francuzcy od kilku tygodni objeżdżają południową Francję, gdzie od ludności z zapałem są przyjmowani, obecnie odpłynęli do Algierji. —

— Tego lata zdarzył się w Australji prawdziwy potop, skutkiem powodzi, jakim uległa ta część świata. Spustoszenie jest ogólne, straty niezliczone. Są tam okolice, w których nie pozostało i jednej osoby, która by szczegółły tych okropności opowiedzieć mogła. Wody stały sto stóp nad powierzchnią ziemi, Domy, ogrody, zbiory, dobytek i ludzie porwane strumieniami. widzieć teraz można po nad brzegami morza w nieopisanym rozrzucone aieładzie. Okrety i mniejsze statki bują po miejscach na których nie dawno wznosiły się miasta. Mała tylko liczba nieszczęśliwych, którzy zdołali dostać się na szczyty gór, została ocalałą. Rzeki zmieniły łożyska, a całe przestrzenie lądu zniknęły w otokłaniach niepowstrzymanego żywiołu. —

Nowości piśmiennicze.

— Nauki parafijalne dogmatyczne dla ludu wiejskiego. Napisał W. J. Serwatowski. Warszawa 1860. —

— „Obyczaje i zwyczaje dawne szlachty i ludu wiejskiego w Polsce i w ościennych prowincjach.“ Warszawa 1860.

— „Pielgrzym w Dobromilu, czyli nauki wiejskie z dodatkiem powieści.“ Wydanie nowe poprawne Żytomierz 1860.

— Historia naturalna i hodowla ptaków zabawnych i i użytecznych, czyli dokładne opisanie wszystkich śpiewających, naśladujących mowę ludzką, pięknie ubarwionych domowych i użytecznych ptaków — Kraków 1860. —

— „Poradnik w owczarni, czyli chodowanie owiec według najnowszych doświadczeń, zarazem praktyczne sposoby rozpoznania i leczenia dla chorób u owiec.“ Napisał H. Hasselbach i Wł. Jagielski. — Berlin 1860. —

— Czeska literatura z bogaciła się nowym zabytkiem drogocennym, który dawnością swoją sięga czasów rękopismu króloworskiego. Jest to legenda staroczeska, zawierająca żywot ś. Katarzyny, wydana w r. b. w Pradze. Legenda ta, która zwróciła uwagę wszystkich czeskich uczonych, odznacza się gdzie niegdzie starszemi jeszcze formami języka, jak sławny rękopism króloworski, i objaśnia poniekąd sąd Lubuszy. Niektóre z tych form językowych, które obce są dziś czeszczyźnie, zachowane są w polskim języku, — co dowodzi, że język czeski i polski dawniej więcej były sobie zbliżone. —

— Nakładem Żegoty Jakuba Wywiakowskiego właściciela nowo założonej drukarni w Krakowie wyszło dzieło, na ładnym papierze ozdobnie wydrukowane. p. t. „Malarze Krakowscy“ przez Gąsiorowskiego. Poszyt I. Autor w przedmowie zapowiada, iż jeżeli dzieło to chętnie przyjętém będzie, wyjdą i następne jego części, a wreszcie zbiór materiałów do różnych cechów krakowskich. Poszyt wspomniony oceniony został w feletonie Czasu bieżącego tygodnia. —

— Pewien patriota czeski ogłasza w Prazkich Nowinach 30 napoleondorów (po 20 fr.) nagrody za napisanie w języku czeskim najlepszej powieści z dziejów Czech, Morawy, Śląska lub Słowieńska. —

Z Cieszyńska.

— Przygotowania do obchodu 1050ej rocznicy założenia miasta naszego, na dzień 7 października ustanowionego, postępują szybko, i jeżeli pogoda pozwoli, spodziewamy się, że dzień ten będzie prawdziwie uroczystym. —

— Dnia 19 bm. mieli ewangeliccy fararze szląskiego senatoratu konferencję w Cieszyńcu pod przewodnictwem morawsko-szląskiego superintendenta p. Lumnitzera. Przy tej sposobności, jak tutejszy „Anzeiger“ pisze, ułożyli dziękczynne wotum dla rady państwa p. Maagera, które mu telegrafem przesłali. Brzmi ono: „Dzięk i radośne uznanie dla p. rady państwa Maagera od konferencji protestanckich kaznodziejów szląskich w Cieszyńcu d. 19 września 1860, za jego szczere zastępowanie sprawy protestanckiej w Austrii.“ —

— Z okolicy Frydku i Mistka udało się temi dniami znowu kilka rodzin do Ameryki. Są to większą częścią tkacze, a brak zarobku i zwątpienie spowodowało ich do tego kroku. —

Ceny na targu w Cieszyńcu d. 22 września: pszenica 6 zł. 85 kr. żyto 4 zł. 40 kr.; jęczmień 3 zł. 2 kr., owies 1 zł. 61 kr. ziemniaki 2 zł. — kr., masło 42 kr.,

Kurs papierów publicznych i pieniędzy. Wiedeń 27 września

	gotówka	towarem		gotówka	towarem
5% pożycz. narod.	73 80	74	Korony	18 50	18 54
5% metaliki	62 75	73 10	Dukat austriacki	6 37	6 38
5% obluwo.grunt.	84	85	Ros. imperjały	10 98	11 —
Akcje kolei połn.	1751	1753	Frydrychsдоры	11 35	11 36
Akcje bankowe	738	741	Talar pruski	2 32	4
Ak.zakł.kredyt.	163 20	163 40	Srebro	133 75	134

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.
ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.
ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każde dorazowe umieszczenie.

Na uroczystość 1050letniej rocznicy założenia miasta Cieszyna.

Wstęp.

Nie ma już dzisiaj bazarzy dawnych,
Co pieśnią w sercach pamięć budzili,
Gdy na przeszłości nutę stroili
Wielkie pamiątki wydarzeń sławnych.

Nie ma już dzisiaj takiego dziada
Co Konradową pierś przejął trwogą;
Dziś przeszłość gruzi samemi gada,
A kto to pojmie, rzadko dziś kogo.

Zgorzelisk wiele i gruzów wiele,
To słowa pieśni, co serce wzrusza —
To są dzisiejsi nasi minstrele,
Których z przeszłością zrosła się dusza.

O! ileż nieraz pięknych powieści
Z rozwalonego wiekami grodu
Zniosłoby ulgę naszej boleści
Wstawiając wielkość swego narodu.

O! ileż razy duch skamieniały,
Zniewieszczałości zmęzniłby ducha,
Ochronił z hańby a dodał chwały!
Lecz któż kamiennych pieśni dziś słucha?

Ile to nieraz z pięknej legiendy
W serce zastygłe.. spłynęło ciepła?
Ile się dusza grzała zakrzepła
Słyszając, jak wprzód wierzono wszędy.

Więc i my dzisiaj w rok uroczysty
Wyrzeźbmy pamięć naszej przeszłości,
Pamięć miłości jako łza czystej,
Najświętszą pamięć bratniej miłości.

O! bo braterskiej trzeba nam zgody,
Jedności świętej trzeba nam bratniej —
Zgodą słynęły wielkie narody,
Z pomiędzy wielkich nasz był ostatni.

Jednością wiarę przywrócim świętą,
A z wiarą *cnota* nasza odrośnie,
Życ nam, żyć trzeba w jedni miłości
By nas pokusą *złego* nie tknięto.

I.

Dawne to czasy... dla tego drogie:
W warownym zamku mieszkał pan stary,
Skarbów miał wory w podziemiach mnogie.
Na basztach dzielnych hufców sztandary.

A miał trzech synów, urodnych, dzielnych,
Bolka i Leszka i Cieszymira,
Do cnót urosli, do nieśmiertelnych,
Bo do miłości, która nie zmięra.

Jedność braterska serca ich grzała,
Więc między nimi nie było zwady,
Pierwszym ich hasłem: narodu chwała,
Jedni do boju, jedni do rady.

W rycerskim z młodu uczni zawodzie
Ojcowski oręż mieli za godło,
Kiedys być mieli pierwsi w narodzie,
Więc to pierwszeństwo do męstwa wiodło.

Ojciec ich stary kochał jak dzieci,
I błogosławił jako Bóg ludzi,
Łza w jego oku radością świeci,
W duszy nadzieja szczęścia się budzi.

Raz.. później było to już jesieni,
Przywołał wszystkich synów do siebie:
Stanęli przed nim, lecz zasmuceni
Bo im o swoim mówił pogrzebie.

„Czas mi już od was, dzieci kochane,
W grób się położyć przyjdzie nie długo,
Bóg jeszcze wzmacnia siły znekane,
Jakom był zawsze wiernym Mu sługa.

Pogrzebcie ciało tam w onęj grocie,
Na grobie stawcie zbroję pradziada —
To święte godło... jedyna rada,
Co mi świeciła w moim żywocie.

A po tém.. skarby rozdzielcie zgodnie
Złota i srebra w trzy równe części —
I idźcie światem a nieodrodnie
To wam i Pan Bóg w drodze poszczęści.

Bolku ty w prawo, Leszku ty w lewo
A Cieszymirze ty średnią drogą...
Niech się rozrośnie plemienia drzewo,
A niech was w drodze nieba wspomoga.

A teraz dziatwo o! dziatwo droga
Ja błogosławię was w życia drogę...
Módlcie się za mną zawsze do Boga —
Ja więcej do was mówić nie mogę.“ —

I skończył starzec. A z końcem mowy
I żywot skończył — żywot uczciwy,
W zamku żał osiadł czarny — grobowy,
Każdy ży roni, kto jeno żywy.

II.

A trzej synowie, trzej nieodrodnici
Przy zwłokach ojca palą ofiary
I dzielą skarby w trzy równe dary
Jak najuczciwiej, jako najgodniej.

I po pogrzebie z żalem w swęj duszy,
Na który w uściech nie ma wyrazu,
Każdy w swą stronę do świata ruszy
Według świętego — ojca — rozkazu.

I poszedł Bolek w prawo do świata,
I poszedł Leszek w lewo od niego,
Średnia została dla najmłodszego
Dla najdroższego ze wszystkich brata.

I szli daleko przez góry, lasy,
Przez najpiękniejsze szli okolice,
Przez urodzajne — nasze ziemice,
Na trud niebaczając i na niewczasy.

A kędyż koniec był ich podróży?
Nikt z nich nie wiedział — to tajemnica.
Koniec im szczęście wielkie wyróży,
Bo usłuchali swego rodzica.

III.

Był dzień pogodny, jasny wiosenny,
O dzień to święty blaskiem promienny.
W takim dniu życie nowe się rodzi,
Po dniach żałoby, po łez powodzi.

Największy zbrodniarz w takim dniu wiosny,
Kiedy na ziemi, jak w raju pięknie,
Uczuje w duszy wyrzut żałosny
I pewno skruszon z pokorą klęknie.

A ono słońce pooswiecało
Polskiej ziemicy przecudne łany —
Nadzieją wiosny ono jaśniało,
Błogosławieństwem na kraj kochany.

Na pochyłisku wysokości góry
W gęstwinie lasu źródło wytryska,
A na nie słońce ogień swój ciska
Strojąc świat piękny wodą purpury.

W przeźroczu tego źródła światłości
Mienia się barwy promieniami tęczy,
Cudom — dodając cudów piękności,
Co się jak niebo ziemi wdzieczy.

IV.

Do tej uroczej sławiańskiej ziemi
W dniu onym wiosny pięknej pogody
Nadchodzą kroki utrudzonemi
Trzej podróżnicy... zacerpnąć wody.

Nadchodzą... czerpią... i w jednej chwili
Wszyscy trzej dziwnie jakimś przejęci...
Czy w głębi źródła czary zoczyli?
Czy usłyszeli.. echo pamięci?..

A kto najstarszym był między niemi
Zawołał głosem drżącym — z radości:
„Szczęście nas czeka bracia w tej ziemi..
Szczęście: nagroda zgody — jedności!“

„Bolek!“ zawołał drugi a młodszy,
„Bolek!“ powtórzył za nim i trzeci...
„O los tułactwa mego najśłodczy
„Słońce nadziei w sercach nam świeci!“

V.

Byli to bracia trzej, podróżnicy,
Zeszli się razem... przy źródle oném —
O! niechaj będzie Bóg pochwalonym,
Ze się w sławiańskiej zeszli ziemicy!

Zeszli się razem u źródła wody,
Co źródłem szczęścia miała być ziemi —
Zeszli się razem nagrodą zgody,
By zgodę szerzyć między innemi.

I w powitaniu łzami radości
Zrosili znane sobie oblicza —
Kojąc łzą tęskną pamięć jedności,
Która dziś drogich wspomnień użyca.

A po nad niemi pewno z niebiosów
Duch ojca zlewał błogosławieństwo...
Wińcząc jednością jedność ich losów
I darząc łaską swoje rodzeństwo.

A z nich najstarszy rzekł tak po chwili:
„Gdyśmy się bracia zeszli tu razem,
„Czas, byśmy wspólnie skarbów użyli,
„Zgodnie za ojca świętym rozkazem!“

„Zgoda!“ zawołał młodszy — „o! zgoda!“
Powtórzył za nim najmłodszy, trzeci —
„Niechaj tu słońce życia zaświeci,
„I Bóg swą rękę opatrzna poda!“

„A żeśmy tutaj po długiej doli
„Tułactwa, trudów i niepokoju,
„Jako zwycięzcy ze światem w boju,
„Losu złożyli koniec niewoli.

„Żeśmy pociechę duszy braterskiej
„U tego źródła naszli szczęśliwie...
„Cieszymy się szczęściem duszy rycerskiej,
„Niechaj tu *Cieszyn* miasto odżywie!“

„Cieszymy się bracia!“ wszyscy wołają,
O jakąż radość w duszy ich gości,
A na pamiątkę bratniej miłości,
Cieszyn własnymi siły stawiają.

VI.

Źródło wśród miasta bije jak biło,
Lud go do dziś dnia *brackiem* nazywa,
Podanie o niem z czasem się śmiło,
Lecz w sercach ludu wiecznie przebywa.

* * *

Że dzisiaj nie ma bazarzy dawnych,
Coby pieśń o tém nieśli po ziemi,
Co żyje w czasach starych a sławnych,
Jam to ułożył siły wążemi.

A ułożyłem to dla pamiątki
Ojczystej — świętej, której rocznica;
Dziś ją niech cała uczi ziemica
Jako czi swojej przeszłości szczatki.

A my się z bratniej uczmy miłości
Jako Bóg wieńczy jedność i zgodę —
Czyż nam nie trzeba zawsze jedności?!...
By zmęzić siły — nowe i młode. —

W r. 1860.

J. K. T.

W d o w a.

(Powieść.)

IV. Marta.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem z chaty wyszła stara Wickowa,
pochylona wiekiem, twarz miała dziwnie poważną i
łagodną; wyszła przed chatę i spytała dziewczuchę:

„A gdzie Pawełek Marto?!“

Dziewucha osuszyła łzy w oczach prędko, i
odparła żywo: „Leżał cały dzień w sadzie, mówił
że chory.“

„Biedny garbusik,“ przydała stara niewiasta,
„przyszedł taki nędzny z miasta. — oj źli ludzie po
miastach mieszkają, że nie nakarmią nawet biednej
sieroty!“

„Aj wy dobrzy Matusiu moja, żeście go przy-
jęli,“ odrzekła dziewczyna, „a tak się biedaczysko
już prosił, że się aż serce krajało; mówił że bę-
dzie i darmo służył, byle go tylko przyjąć, bo ma
biedną matkę, a ich sześcioro w domu, i jeść co nie
mają na przednowku.... Przyjęliście go matusiu,
choć wam i niepotrzebny.“

„Na wsi każdy by to zrobił!.. bo sierota w
domu, to Pan Bóg w domu..“

„Nie może ci on prawda nic zrobić,“ dodała
Marta, bo chorowity i słaby, wczora poszedł gęsi
paść, usnął i w zboże gęsi poszły, musiałam za
niego odganiać, alem go zbudzić nie chciała, bo tak
spał smacznie. A dziś w południe nie mógł już i
chodzić, jak było gorko, bo mówił że go zaraz głowa
boli.“

„Możeby co i zjadł na juczynę?“ spytała stara
kobieta...

„Pójdę do niego i spytam się, bo leży pod gru-
szką w sadzie“ i pobiegła Marta do znanego nam
Pawełka, posłannika Wróblewicza. —

„Jakże się masz Pawełku?“ spytała troskliwie.

Garbusik wyciągnął się na miękkiej murawie
ziewnął kilka razy, przetarł oczy, i skurczył się
niby jakby go co we środku bolało. — „Ej! tak..
jakoś.. strasznie mię kłuje“... dodał po chwili.

„A może byś ty co zjadł? to wstań i chodź ze
mną,“ rzekła Marta.

Pawełek już był na nogach i obliznął się.

„Potem pojdiesz do krynicy po wodę.“

Pawełek naraz w pół się złapał, przysiadł i
zaczął jęczeć: „Oj! oj oj!..“

„Boli cię bardzo?!“ obracając się spytała Marta,
„a może ci leki dać jakie?!“

„Już przeszło,“ wybełkotał garbus, „może jak-
bym co zjadł, toby ustało!“

Doszli do chaty, wyniosła mu Marta spory ka-
wałek chleba, i garnuszek mleka, i w mgnieniu oka
znikło to wszystko w gardle Pawełka, tylko do kropli
mleko wylizywał z garnka.

„Masz konewki, idźże teraz po wodę,“ rzekła
po chwili dziewczyna. — Pawełek drugi raz wpół
się złapał i przysiadł do ziemi.

„Znów cię kolki kłują?!“ spytała Marta.

„Oj nic jedzenie nie pomogło, oj boli i boli“ —
odszepnął po cichu, a okruszyny chleba zbierał,
„oj!... umrzeć mi przyjdzie“...

„Polecę do dworu po leki, to ci zaraz ustanie“

„Nie trzeba już, nie trzeba, odpocznę jeno, to
samo ustanie“...

„To pojdę już sama po wodę, a ty się połóż“

*

i wzięła konewki, zaśpiewała piosenkę, i pobiegła ścieżką do źródła. — Źródło tryskało dobry kawałek od chaty. Kiedy Marta dochodziła pod górę, do wienca z olszyn, spotkał ją w dróдке młody parobczak, rzeźwy i chrypy, jakich tylko po wsiach spotkać jeszcze można, w twarzy wyraz szczeroty, i pocześciwości pełen, ale i męskiego hartu i woli, oko żywe tryskało ogniem, a uśmiech serdeczny w ustach. Marta na jego widok spiekła niezwykłego raka i ręką fartuszką zakryła oczy.

„A gdzież to idziesz Marto?“ spytał parobczak dziewczynę i już był przy niej.

„Po wodę Wawrzku,“ odparła rumieniąc się mocniej.

„Matusia zdrowi?“ dodał po chwili, „już dwa dni nie byłem u was w chacie, ale Bóg widzi, że nie z mojej winy. — Praca nagła w polu, orałem staremu Jaśkowi pod konopie, i sobie uprawiałem rolę, i tak zeszło, że dopiero dziś mogłem przylecieć do ciebie!“

Ostatnie słowa widocznie mówił z naciskiem, i przybliżył się do dziewczyny, która już odsłoniła oczy i przypadkiem czy umyślnie spotkały się ich ręce. — Wawrzek westchnął, westchnęła i Marta, popatrzyli się na siebie, tym wzrokiem, który mają tylko serca wzajemne sobie, a który bez słów czytać umie aż na dnie duszy, każde uczucie i myśl każdą... i milczeli oboje chwilę!... a za nich mówiły słowiki w olszynie, przepiorki po zbożach... i tysiące muszek w powietrzu.

„Czekałam na ciebie“ wreszcie dodała Marta, „i nieraz myślałam, czemu nie przychodzisz... i czegoś mi bardzo było smutno“...

„Mnie także nie było wesoło,“ odrzekł jej Wawrzek. Jakoś tak wypadło, że znow spojrzeli na siebie... i czegoś westchnęli razem.

„Oj mnie nie od dzisiaj, tak czegoś smutno na sercu,“ przerywając ciszę rzekła Marta, „jakbym przeczuwała, że się co złego stanie!... stary kručzek, to po całych nocach tylko przed domem wyje... i wyje...“

„Et zwyczajnie jak psisko,“ chcąc ją uspokoić dodał Wawrzek.

„I wszystko idzie jakoś niezwykle, coś jakby na złe tak się schodzi...“

„Co tam, to nie na nas wszystko, to na co może gorszego, ale Bóg wie, że już tak nie będzie jak było.“

„Oj to! to!“ żywo dodała Marta, „kiedyś szłam ścieżką do Matysowej, co chora, i przy dróдке w zbożu stał Igła z pod grobli, Gruca, Maciejów Kliś, a Marcin urlopnik coś im gadał i tłumaczył, a jak mnie ujrzeli, to się rozeszli prędko, jakby od widma. — Wczora znów tom widziała Marcina z Bartkiem Wędzichą, jak pod gruszką gadali długo, i o coś się uradzali, i na dwór pokazywali ręką, a jakim

doszła do nich, to ucichli i nawet mi nieodpowiedzieli, chociażem ich jak Bóg przykazał pozdrowiła.“

Wawrzek słuchał ją uważnie, i tylko kiwał głową. —

„Wieczorem to znów mówił nam Mikołaj w chacie, że się zeszli pasterze na ugorze i mówili sobie, że już będą pasać po Pańskim pastwisku, że im tak mówili gospodarze, że to ich będzie, że odbiorą Panu, i cieszyli się, że groch blisko, że go będą jeść.“

Wawrzek zadumał się głęboko i gryzł wargi.

„Coś z tego niedobrego będzie, i mnie strach zbiera, aby tak nie było jak wtedy, oj Boże! Boże!...“ — i dwie łzy stoczyły się po licu dziewczęcia, jak dwie krople rosy po bławatku polnym.

„Tak już nigdy nie będzie,“ dobitnie ale ponuro odparł jej Wawrzek, „bo chyba jużby Bóg zabaczył o nas w niebie.“

„Więc cóż oni tak radzą?“ spytała Marta.

„Już ja się domyslałam, ale nie z tego nie będzie, to złe namowy... żebym wiedział tylko od kogo?...“ zgrzytnął Wawrzek zębami i pięście zacisnął. —

„Chciałam polecieć do dworu, i wszystko opowiedzieć panience, co taka dobra na mnie, alem się rozmyślała, żeby ją na próżno nie straszyć. —

„Dobrześ zrobiła moja Marto.. niema ci w tém nic strasznego, ot źli ludzie jak wszędzie tak i u nas są także. Chcą cudze, bo swojego nie umia szanować, ale czy wcześniej czy później, to Bóg ich ukarze.“

Marta tymczasem nabrała w konewkę czystej źródlanej wody, popatrzyła na Wawrzka, rękę fartuszką pomieła chwilę w palcach, znów warkoczem i wstążką pobawiła się chwilę, widocznie że o czémś inném chciała już mówić, lecz pierwsze słowo nie chciało z ust wybiedz... zwyczajnie jak dziewczyna.“

„Byle Bóg dał żebyśmy się jak najprędzej po-brali“, przydał weselój Wawrzek. — Uśmiechnęła się na tę nadzieję Marta i dodała: „Ale kiedy Polowy na gwałt swaty wysyła do matusi i odgraża się różnie...“

„Będzie on widział dudka na kościele, albo mnie to niema co?!... albo to Marta dla niego...“

„Ba!...“ figlarnie szepnęła dziewczyna i spojrzała w oczy Wawrzkowi.

„Niech se da spokój!... jeszcze tego brakuje...“

„A kiesik mówił mi znów Pawełek, że w Wadowicach jest pisarz, co się zawsze o mnie wypytuje, i chce się także ze mną żenić...“

Tupnął nogą niecierpliwie Wawrzek, a w oczach coś jak iskra błysło, przystąpił do Marty i wziął ją za rękę.

„Niech sobie kto chce co robi... będzie nasze wesele, będzie nie za długo, ino ksiądz wypowie zapowiedzi?!... prawda Marto...“

Uśmiechnęła się dziewczyna, i odpowiedziała

mu coś do ucha, ale tak cicho że trudno dosłyszeć było, i Wawrzek zaczął szeptać...

Oj tak się dzieje zawsze, chociaż ich nikt nie słuchał, prócz niebiosów, prócz wiatru co warkoczami dziewczyny igrał, prócz potoku i śpiewu ptasząt, a szeptali do siebie, oh! bo mówili tylko dla siebie, więc zazdrośni, nie chcieli dzielić się z błękitnym niebem, z falą potoku!.. bo gdyby serca wyśpowiadali całe... mało by im było... mało jeszcze tej spowiedzi... Niech szeptają szczęśliwi, bo szepty te nie zrumienią ani zasmucą ich stróżów z białemi skrzydłami.

C. d. n.

Gospodarstwo i Przemysł.

0 drzewach leśnych. (Ciąg dalszy.) — Olsza.

Olsza należy do gromady drzew brzoźowych, i ma kwiaty męskie i żeńskie w osobne kotki zebrane jak u brzozy. Odróżniamy dwa główne gatunki: *Olsza pospolita* ma liście jajowate, na końcu przytępione, podwojnie na brzegu ząbkowane. Młode listki są gumą kleistą i balsamiczną powleczone, z kąd lekarski robią użytek. Kwitnie bardzo wcześnie, często już w lutym; rośnie w miejscach bagnistych nad strumieniami gdzie obszerne stanowi lasy zwane olszyną. Drewno świeże jest czerwone, z gruntu suchego bardziej białe, łupkie. Używa się do robót wodnych, na podłogi do stajen: na ogień i węgle jest jednym z najprzedniejszych, ale wolno się pali. Robią z niego wiejaczki, kopaczki, odkładnie do płuzyc. W braku innego drzewa olsza może być użytą do budowli na krokwie i na słupy, lecz wtedy drzewo olszowe nie powinno leżeć na słońcu, tak bowiem prędko krzywi i skręca się. — Mniejsze użytki z olszy są: Gałęzie na noc w pokojach sypialnych trzymane, dużo pcheł na liściach swoich wynoszą. Liście dają na próbę zdrowia owcom w grudniu lub styczniu; a jeśli ich te nie jedzą, oznacza to chorobę płuc i wątroby. Nasienie lubią czyżyki. Liście świeże dobre są na wszelkie zaognienia, a grzane w woreczkach na łamania, fluksy, bole w stawach. Kotki gotują się do płukania rozpalonych ust i w gruczołach. Korę wierzną niektórzy równają z chiną. Gałęzie zdatne do garbowania skór. Szyszczki dają atrament niby galas. *Olsza biała* dla tego tak nazwana, że ma liście jaśniejsze, mianowicie na dolnej powierzchni. Również i kora jej jest gładza i jaśniejsza. Przytrafia się nad większemi rzekami np. nad Wisłą. Drzewo ma bielsze, ściślejsze i twardsze, dla tego większe zapewnia użytki, bo i stolarze używają go na wyroby pospolite tanie, czasem na flader lub sztuczny heban, co łatwo otrzymują zafarbowaniem na czarno.

Grab. Grab pospolity rośnie na każdym gruncie, a mianowicie lekkim, piaskowym, obfitującym w próchnicę. Bywa albo czystym lasem, albo też wraz z dę-

bem, sosną i leszczyną. Jest to drzewo średniej wielkości, do 80 stóp wysokie i trwa lat 50. Pień prosty, ale nie walcowaty jak u innych drzew, lecz wklęsłościami podłużnemi oznaczony. Kora na pniu siwa, mało popękana. Drzewo białe, twarde, ciężkie i giętkie; najwięcej ze wszystkich wytrzymuje tarcie, i dlatego używa się głównie na palce do kół młynskich, zęby do bron, na panewki pod walce żelazne. Do budowy jest mniej zdatne, za to więcej na różne wyroby w rzemiosłach, a szczególnie w stolarszczyźnie i tokarstwie jest używane. Sprzęty stolarskie tylko z drzewa grabowego się robią; prócz tego inne narzędzia, jako to, prasy, szruby, osie, płozy, kliny, toporzyska, widły, bijaki do cepów itd. Młode drzewo jest lepsze, gdyż stare jest kruchsze i prędzej pęka. Na opał grabina pierwsze miejsce trzyma po buku. Wydaje dużo popiołu zdatnego na potaż; ług z tego popiołu wyborny jest do prania. Kora wewnętrzna wysuszona i w wodzie moczona barwi nici i płótno na kolor żółty. Liście świeże i suszone są dobrą paszą dla owiec, kóz i bydła. — Grabina używa się na żywe płoty, które tem gęściej rozrastają, im więcej są obcinane. W dawniejszych ogrodach francuzkich i włoskich, sadzono grabinę w gęste szpalery, obcinane w różne formy. W uprawie lasów drzewo to podrzędne zajmuje miejsce, że bardzo powoli rośnie, i jak niektórzy utrzymują, zły wpływ wywiera na inne drzewa blisko rosnące. —

Środek przeciw przemakaniu obuwia. Bierze się funt pokostu z oleju lnianego, dosypuje się pół funta utartej na proszek kolofonji, i mieszając ciągle rozgrzewa się. Tym płynem smarują się za pomocą pędzelka podeszwy i szwy obuwia kilka razy; przy czem jednak uważać należy, aby posmarowane raz miejsce nie prędzej smarować po drugi raz, dopóki nie uschnie. Gdy ostatni raz posmarowane tym płynem miejsce nie zupełnie jeszcze uszło, posypuje się ostrym piaskiem, który przyciskając deseczką, zostawić trzeba, aż uschnie. Podeszwa wprawdzie nabiera przez to niejakię twardości, lecz nie przepuszcza żadnej wilgoci i staje się niezdartą. —

Środek na myszy. Pewien handlerz w Żatcu w Czechach używa przeciw myszom w śpiechlerzach i stodołach dzikiego rumianku. Obkłada nim przed żniwami sąsiedki w stodołach, a posypuje do koła podłogę w śpiechlerzach. Odkąd tego środka używa, zniknęły wszystkie myszy. —

Nowa roślina pastewna, *Ceratochloa australis* (*Bromus unioloides*), uprawiana od niedawna w Prusiech, wielkiego teraz używa rozgłosu i powszechnie jest polecana. Wydaje bowiem plon bardzo obfity, wyborny na paszę, i udaje się nawet na lichszym gruncie. Trawa ta kosi się trzy razy, i zaraz szybko na nowo odrasta. Nasienie naturalnie jeszcze jest

drogie; można go nabyć w handlu „Metz et Comp.“ w Berlinie: funt kosztuje 12½ srg. —

Przesyłka karpi i szczupaków, aby żywo doszły, choćby w najodleglejsze miejsce, uskutecznia się w następny sposób: Świeże kromki chleba macza się w wodę; skoro dobrze nasiąkły, napełnia się nimi pysk ryby i dolęwa się na nie jeszcze trochę wódki, zawija się następnie rybę w świeżą słomę i obszywa w grube płótno. Gdy przybędzie na miejsce, wkłada się na ćwierć lub pół godziny w świeżą wodę, gdzie na nowo odżyje, a połknięty chleb z siebie wyrzuci.



Jura i Jąnek.

Jąnek. Hurrah! niech żyje nasz miły stary Cieszyńcezek! — Okrutnie mi to cieszy, że też mogę jego 1050letnią rocznicę obchodzić.

Jura. Kto wie, jeśli deszcz naszej radości nie spłucze, bo pogody jesienne są zmienne.

Jąnek. Dyćechmy jeszcze babskiego lata nie mieli, a chociaż tego roku deszcz często nas straszył, przece w niedziele niemal zawsze słoneczko nas pocieszało.

Jura. Jak Pán Boczek pogody nie dá, to tém więcej z tych kielka set zbieranych pieniędzy na odnowienie a upiększenie brackiej studni zostanie.

Jąnek. A dla ludzi, naszych i cudzych, przece będzie uroczystości dość: ubodzy pójda do kościoła, a bogaci do teatru lebo na bal.

Jura. A z kieremi się ty złączysz?

Jąnek. Ją, coch jako nejwięcej Cieszyńianów nie jest ani bogacz ani żebrák, to też z nimi pójde i do kościoła, i do teatru a na bal.

Jura. Prawdziwy Cieszyńiak z ciebie, — kany jako uciecha, musi przy niěj być, choćby miał ko-szulę ze siebie sprzedać.

Jąnek. No no no — do kościoła nie ko-

sztuje nic, a do teatru a balu też sie jakosi zadarmo wcisnę.

Jura. Weisniesz sie tam, latoś tam dawała bardziej pozór, bo snąc onegda jak tę żydowkę Deborę przedstawiali, to se jeden pán, kiery na parter zapłacił, w drugim akcie do próznej ostatniej ławki siednął, a zaraz bileciarka przypadła na niego, czemu tam siada, kiedy za miejsce nie zapłacił.

Jąnek. To grubelactwo, po teraz dycki było wolno dla stojących po pierwszym akcie se na prózne miejsce siednąć.

Jura. Temu sie też ten panoczek tak pogniwał, że jěj powiedział, aby se té dwa dalsze akty za to siedzenie podzierżała, a poszeł precz, i że już więcej sie tam nie pokáže.

Jąnek. To mi luto tego dyrektora, bo jak sie więcej takich przypadków zdarzy, to mu tu źle pójdzie, a to spaniałe wystrojenie sálu i teatru kosztowało go bardzo moc pieniędzy i pracy.

Jura. A ku tej naszej uroczystości też bedzie wystrajają rotuz, wieżę, i bracką studnię.

Jąnek. Na cześć tej studnie książęcej ślubowańech se cały tydzień żadnej wody nie pić.

Jura. A ją zaś ślubuję przez cały tydzień nic innego nie pić jak wodę z tego sławnego zródła.

L.

Rozmaitości.

— *Rada państwa* na posiedzenia d. 21. września wzięła pod obrady ogólne położenie finansowe. Sprawozdanie wydziału przedstawia to położenie jako bardzo niekorzystne, a podwyższenie podatków jako niepodobne. Pełniący obowiązki ministra skarbu p. Plener uważa, że sprawozdanie maluje stan finansów w barwach zbyt czarnych. Radca Maager mówi, że kwestja waluty nie da się rozstrzygnąć na drodze finansowej, lecz politycznej, przez stosowne instytucje. Minister prezydent hr. Rechberg usprawiedliwia powolność w reformach, oświadcza że chwianie się waluty jest po większej części skutkiem stosunków zewnętrznych, i wskazuje, że Anglja znajdowała się w podobnym położeniu. Kilku mówców wyrażało się jeszcze przeciwko biurokracji, żądając zmniejszenia pisaniny kancelaryjskiej. — Na posiedzeniu d. 22. poruszył hr. Clam-Martinic dwa bardzo ważne pytania, tj. uregulowania prasy w duchu liberalnym, oraz prawa języków narodowych, które nie są dostatecznie uznane. Za wolnością prasy przemawiało kilku mówców, żądając żeby prasa tylko prawnemu sądowi podlegała, i dowodząc że wolna prasa jest najlepszą kontrolą w państwie i nie wymaga żadnych wydatków. Gdy o tym przedmiocie miano głosować, powstałi wszyscy członkowie. Potém mowiono o językach narodowych. Między innemi zabrał głos p. Krański, dowodząc w długiej

nowie, że Polakom różnemi traktami zapewniono utrzymanie ich narodowości i języka, mimo to jednak od czasów cesarza Józefa pracowano nad tem, by usunąć język polski z urzędów, sądów i szkoły, a dopiero w ostatnich czasach poczyniono nieco na korzyść polskiego języka, lubo za mało; prosi więc, by na przyszłość zaprowadzono w Galicji język polski w sądzie, rządzie i szkole. — Potém rozbierano wnioski większości i mniejszości o wewnętrzném urządzeniu państwa. (Są to te wnioski, które poprzednio wydział z rady państwa obrany ułożył, a ponieważ się wszyscy na jeden wniosek nie zgodzili, więc ten, za którym się większa liczba członków oświadczyła, nazywa się wnioskiem większości, drugi zaś wnioskiem mniejszości albo też wnioskiem niemieckim.) Wniosek większości żąda historyczno-politycznej osobności i autonomiji krajów koronnych, i za nim przemawiał dobitnie hr. Seczen; wniosek mniejszości zaś pragnie jednolitości państwa, a za nim przemawiał Dor. Hein. —

— Piemontczycy zajęli większą część państwa kościelnego i zbliżyli się Rzymowi. Miasto Ankona kapitulowało d. 29 września; generał Lamoriciere i cała załoga podali się Piemontczykom jako jeńcy wojenni. Francja powiększa w Rzymie załogę swoją, by bronić stolicy apostolskiej. — Król neapolitański Franciszek II ma jeszcze 23000 wojska między Kapuą i Gaetą, prócz tego załogę w Mesynie w Sycylii, razem więc do 40,000 wojska. Wojsko to pobiło część Garybaldczyków pod Kapuą. — Król Wiktor Emanuel posłał oddział Piemontczyków do Neapolu, i sam ma się udać do Neapolu, by załatwić zatargi z Garibaldym. —

— W pobliżu wysepki hanowerskiej Borkum zaginął statek „Alliance“ wiozący węgle z Anglii do Wezery. Mieszkańcy nadbrzeżni, mogli wyratować nie tylko ludzi, ale i ładunek, bo statek osiadł na mieliznie. Jednakże ci nie ponieśli mu żadnej pomocy, i jeszcze nazajutrz, gdy dwóch majtków siedzących na statku zgnieciowym i napełnionym wodą wołało pomocy, mieszkańcy wyspy nie ruszyli się z miejsca, dlatego, aby mieli następnie sposobność zrabowania statku opuszczonego, co też istotnie uczynili. Nadpłynęli na łodziach, i zepchnęli do morza ostatniego majtkę, którego jeszcze przy życiu znaleźli. Rozbój ten spełniony został przez wszystkich mieszkańców wyspy. Przybył na to urzędnik z żandarmem, lecz rybacy powieźli ich w inną stronę a nie ku wyspie, zmyliwszy niby drogę przypadkowo. —

— Prusy miały w 1858 r. 17,739,915 mieszkańców, pomiędzy którymi było 15,428,551 Niemców, a 2,311,362 Słowian (tj. Polaków i Serbów łużyckich). —

— Według konskrypcji przeszłego roku w Rossji ukończonęj, liczba mieszkańców tego państwa

wynosi 68,931,728 dusz. Syberja obejmuje około 4 milionów. —

— Tatarzy Krymscy wychodzą wciąż do Turcji. Do Konstantynopola przybyło ich już przeszło 140,000. Rząd turecki osadza ich na roli, dając im rozległe przestrzenie ziemi pod uprawę z uwolnieniem na 10 lat od wszelkiego podatku. Z Tatarami wyszła także znaczna liczba żydów krymskich. Wiele Tatarów sposobi się jeszcze do wychodźstwa, i oczekuje tylko na paszporta od rządu rosyjskiego, który im w tym razie nie czyni żadnej przeszkody. —

— Druzowie mieszkańcy gór Libanu, posłali prośbę do angielskiej królowy, aby ich broniła od „niesprawiedliwego tureckiego sądu“, który się z przyczyny rzezi chrześcian pod przewodnictwem Fuada-paszy krwawo odbywa. —

— W państwie Dahomejskiem w Afryce umarł król; następca i syn jego chcąc obchodzić pozgonną pamiątkę zwyczajem krajowym, rozkazał 2000 jeńców zabić, a krwią ich napełnić staw, aby po niej w łodzi pływać było można. Żeby tyle jeńców zebrano, rozpoczął wojnę z sąsiednimi plemionami. — Anglja wysłała z tej przyczyny posłannika do tego barbarzyńskiego króla, aby okrutności owej zapobiegł. —

— Rekrutacja. Ministerstwo spraw wewnętrznych za porozumieniem się z naczelną komendą armji, wydało wskutek rozkazu Najj. Pana z. d. 21 z. m. rozporządzenie, ażeby czynności rekrutacyjne na r. 1861 przyśpieszono, tak by do końca grudnia r. b. pokończone były. Powołaną będzie młodzież urodzona w latach 1836 do 1840. Władzom politycznym polecono przygotować pobór niezwłocznie. — Kto więc ma prawo do uwolnienia od służby, niech zawczasu postara się o potrzebne dowody. — Liczba rekrutów ma wynosić 85,000 ludzi. —

— Według ogłoszonego sprawozdania banku wiedeńskiego z miesiąca września, wynosi zapas srebra 81,226,423 zł. a banknotów w obiegu będących 464,908,826 zł. —

— W szkole towarzystwa muzycznego we Lwowie, rozpoczął się z dniem 1 października kurs nowy. Jak „Dziennik Literacki“ donosi, odtąd w szkole tej będzie wykład w języku polskim. Spodziewać się tedy można, że obecnie zakład ten rozwinię się dzielniej, albowiem dotąd nie miał ani wpływu ani odgłosu w kraju, bo był instytucją nie narodową. —

— Węgierskie księżę Esterhazy wydaje corocznie 2000 zł. na pisma czasowe madziarskie. —

— Prelekcje na uniwersytecie peszteńskim, mające się z początkiem października rozpocząć, zostały na niejaki czas odroczone. —

— W Anglii drukują rocznie 2—3 miliony biblij. Po bibliji najwięcej się rozprzedaaje dzieł Szekspira, bo do 20,000 egzemplarzy rocznie. Anglicy jednak uskarżają się jeszcze na brak oświaty w masie uarodu swego! —

— Skutkiem ciągłych upałów, panujących w Belgji w miesiącu sierpniu i wrześniu, okwitły drzewa owocowe po raz drugi, i obficie owocem się pokryły. —

— W Danji zaprowadzono pszczoły włoskie, — i tam okazały się one również użyteczniejszymi od zwyczajnych; są wy-

trzymalsze na wilgoć i pracowitsze, albowiem wylatują na zbiór miodu i w czasie mniej pogodnym. —

— Handel chmielu w księstwie Poznańskim wzrasta coraz więcej. Miasteczko Nowy Tomyśl na granicy Brandenburgii jest głównym składem jego. Przybywają tam na targ kupcy z samego Londynu, i zwykle zakupują wszystkie zapasy. — W Bawarii rozszerza się także uprawa chmielu w miejsce tytoniu. — Cena chmielu zateckiego (czeskiego) postąpiła nadzwyczajnie, bo na miejscu żądają 300 zł. za centnar, lubo kupcy żądają tylko po 270 zł. —

— D. 8 września zginął na Górnem Jeziorze w Ameryce okręt „Lady Elgin“ a z nim około 300 osób. —

Nowości piśmiennicze.

— Z dniem 1 października zaczęło w Krakowie wychodzić nowe pismo „Niewiasta“ pod redakcją K. J. Turowskiego. Pismo to poświęcone płci pięknej, i pierwszy Ner poleca się treścią swoją. Prenumerata całoroczna z przesyłką pocztową wynosi 7 zł. 20 kr. —

— Gorliwy wspieracz literatury dramatycznej czeskiej ogłosił znowu 100 zł. nagrody za najlepszą komedię jednoaktową w języku czeskim. Termin wyznaczony jest po dzień 28 lutego 1861. —

— Pamiętnik z powodu 1050letniej uroczystości założenia miasta Cieszyna wyszedł właśnie z druku i jest do nabycia po cenie 60 kr. w. a. — Czysty dochód z tego dziełka przeznaczony jest na odbudowanie brackiej studni, najstarszej pamiątki piastowskiej w Cieszynie. —

Z Cieszyna.

— Dzień imienin JCKAMOści, d. 4 października., obchodzono jak zwykle uroczystym nabożeństwem w kościele. —

— Podajemy dziś dokładniejsze szczegóły, jak uroczystość 1050letniego istnienia miasta naszego, na jutrzejszy dzień ustanowiona, obchodzić się będzie. Najprzód w sobotę wieczór d. 6 października będzie uroczyste przedstawienie w teatrze, gdzie po odegraniu stosownej sztuki będzie deklamowany wiersz „Założenie Cieszyna“, napisany przez p. Pawła Lamacza de Warnemünde, składający się z czterech oddziałów, między którymi urządzone będą także cztery świetne obrazy, odnoszące się do podania o założeniu miasta. Potem udaje się pochód ku brackiej studni ozdobnie przystrojonej i oświetlonej, gdzie towarzystwo śpiewaków przy spółdziałaniu kapeli teatralnej śpiewać będzie. — W niedzielę rano o godzinie 6 zabrzmią dzwony wszystkich kościołów i wystrzały z moździerzy, oraz trzy kapele muzyczne dają się słyszeć, mianowicie ustrońska i trzeniecka po ulicach miasta a miejska na wieży ratuszowej chorągiewami i zielenią ozdobioną. Przed południem odbędzie się nabożeństwo w kościołach wszystkich wyznań. Podczas sumy w kościele farnym towarzystwo śpiewaków odśpiewa mszę wokalną — Obiad będzie urządzony dla 100 uhogich, oprócz wychowalców domu sierociego. — O godzinie 1 po południu grać będą wszystkie trzy kapele na rynku, oraz zgromadzi się towarzystwo śpiewaków, z kąd pochód z chorągiewami, śpiewem i muzyką wyruszy do aleji, gdzie urządzona będzie zabawa ludowa, składająca się z śpiewu, muzyki i różnych gier. O godzinie 6 wieczór będzie oświetlenie aleji, a o godzinie 9 rozpocznie się bal w sali ratuszowej. —

— Podziękowanie. Na odnowienie brackiej studni odebrała redakcja Gwiazdki znowu następne dary, za które niniejszemu publicznie dzięk składa:

Pan Józef Klebinder rodak z Cieszyna, mieszkający w Janowicach przy Rzymianowie na Morawie darował 1 zł. w. a.

Pan Jan Radwański z Krakowa 1 zł. w. a.


Pani G.... z Cieszyna 1 zł. w. a.

Razem składki w redakcji Gwiazdki wynoszą dotąd 15 zł. 20 kr. w. a. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 29 września: pszenica 7 zł. 10 kr. żyto 4 zł. 63 kr.; jęczmień 3 zł. 13 kr., owies 1 zł. 75 kr. ziemniaki 1 fl 50 kr., masło 42 kr.,

Ceny targowe, od 17 — 22 września.

	pszenica zł. kr.	żyto zł. kr.	jęczmień zł. kr.	owies zł. kr.	kukurydza zł. kr.
Czerniewce	3 30	1 87	1 34	1 6	2 5
Lwów	4 72	3 13	—	1 24	—
Sambor	4 62	3 26	—	1 5	—
Tarnopol	4 —	2 10	1 60	— 75	—
Sybiń	3 6	1 46	—	1 7	1 93
Braszów	3 44	1 82	1 60	1 —	2 20
Debręczyn	4 20	2 30	1 40	1 —	2 20
W. Waradyn	4 6	2 36	1 35	1 20	2 45
Koszyce	4 13	2 64	1 49	— 89	2 69
Szopron	4 92	3 13	3 —	1 83	3 25
Peszt	4 65	2 90	2 80	1 70	2 70
Raba	4 90	3 —	2 80	1 50	—
Moszoń	5 20	3 20	3 15	1 75	2 90
W. Beczkerek	4 —	—	1 35	1 30	2 20
Berno	5 97	4 39	3 43	1 78	3 36
St. Gradec	5 74	3 84	3 21	2 8	3 40
Goryca	5 50	—	—	2 60	4 30
Salzburg	6 46	3 99	4 81	2 15	—

 Za c. k. austriackim i kr. bawarskim najw. przywilejem. 

Dra. Borchardt'a aromatyczno lekarskie mydło zielne do upiększenia i polepszenia płci, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry; (w oryginalnych paczkach zapieczętowanych po 42 kr. w. a.

Dra. Suin de Boutemardt'a aromatyczna pasta na zęby najpowszechniejszy i najskuteczniejszy środek do zachowania i czyszczenia zębów i dziąseł; (w całych i półpaczkach po 70 i 35 kr. w. a.

Profesora Dra. Linde'go roślinna pomada laskowa, nadająca włosom połysku i giętkości i bardzo dogodna do umocowania czubów; (w kawałkach oryginalnych po 50 kr. w. a.

Mydło oliwne balsamiczne wyborny środek do zasilenia i otrzymania świeżości, miękkości i piękności skóry; (w paczkach oryginalnych po 35 kr. w. a.

Dra. Hartung'a z kory chin olej, do zachowania i upiększenia włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych fiaskach po 85 kr. w. a.

Dra. Hartung'a pomada zielna, do ożywienia i wzbudzenia porostu włosów; (w opieczętowanych i w szkle ostępowanych tygielkach po 85 kr. w. a.

Dra. Kocha cukierki zielne, działające łagodząco i uspokajająco w kaszlu, chrypce, duszności szyi, zaflegmieniu itd. (w pudełkach oryginalnych po 35 i 70 kr. w. a.

Wszystkie powyższe **uprzywilejowane** środki przez wieloletnie i wielorakie doświadczenia naukowe i praktyczne użycia wypróbowane i swą skutecznością i stosownością się zalecające, mogą być z zupełną pewnością zachwalone; i pewnie ci co je raz poznali, z ulubieniem zawsze używać ich będą. Prospekty a opisy użycia dodawane darmo, jako też środki same są jedynie do dostania:

w Cieszynie u **E. F. SCHRÖDERA**; tudzież w **Biel-sku** u aptekarza **Aleksandra Stanko**; w **Białej** u **Józefa Bergera** i **Karola Demskiego**; w **Kentach** u **Jerzego Stręcy**, w **Myślenicach** u **Franciszka Stanisza**; w **Nowymtargu** **Karola Laurua**; w **Wadowicach** u **Franciszka Foltina**. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierć 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierć 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkiem opłaty stepowej po 20 kr. w. a. za każde doradcze umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

IV. Marta.

(Ciąg dalszy.)

My tymczasem powróćmy do chaty stariej Wickowej, bo do niej w tej chwili sporo podpity dochodzi Polowy; kapelusz zsunął mu się w tył głowy, nabrzękłe policzki świecą się jak zimowe jabłko, w ustach ęmi się krótka fajka: rozpięta koszula, a pas gruby w pół go objął jak obręcz beczkę. —

Zanim doszedł do wrót, czujny pies podniósł łeb z ziemi, zawył, i wstawszy zaczął z całej siły ujadać, że aż kury i gęsi z krzykiem rozbiegły się na wszystkie strony, a kot co prędzej uciekł na drzewo.

„Cicho kruczek!“ — zawołała stara Wickowa stojąc w progu. Lecz pies nie usłuchał i szczekał coraz mocniej. —

„A ty bestjo!“ podpity wrzasnął Polowy, kopnął go nogą z całej siły, lecz pies odskoczył szybko, a pochyłony chłop stracił równowagę i jak długi runął na ziemię. — Na to tylko kruczek czekał, bo w tejże chwili przypadł do niego i za rękę chwycił. Nie-wiedzieć jakby się była ta walka skończyła, gdyby nie przysłała w pomoc Wickowa, i psa nie odgoniła.

Lecz nie tak to łatwo jak się zdaje było wstać z ziemi Polowemu; już to z przyczyny że się potłukł nieco, już z tego powodu, że wracał wprost z karczmy, a tam ulżywszy kieszeni zapłaciwszy wódkę, stracił całkowicie siły i poczucie równowagi. Przeklinał też biednego psa na czem świat tylko stoi, i po dobrej dopiero chwili, z wielkim kłopotem podźwignął się z ziemi, i chromiąc doszedł do chaty i z przezornością zamknął drzwi sieni za sobą. — W izbie otarł spotniałe czoło, usiadł na ławie, psa przeklinał chwilę, odchrząknął kilka razy i spytał w końcu Wickową:

„A gdzie Marta?“

„Poszła po wodę do Krynicy.“

„Hm!“ mruknął Polowy i poprawił przegięty kapelusz na lewe ucho; „zawsze jej nie ma.“

Tymczasem skrzypnęły drzwi na zawiasach, i

wsunął się milczkiem Pawełek. — „Wołaliście mnie gospodyni?“ — spytał układowym głosem...

„A zkad u was ten garbus?“ wtrącił Polowy.

„Myślałem, że chcecie czego odemnie,“ ciągnął dalej garbusik słodko.

„Niczego nie potrzeba!“ odparła Wickowa. —

Ale Pawełek nie dał się wyprosić i zaczął niby coś po komorze szukać.

„Nie ma Marty,“ powtórnie rzekł Polowy, „no to ja wam wprost powiedziałbym coś... coś hm! hm!.. ale idź no sobie ztąd poczwaro!“ krzyknął na Pawełka. — Garbus udał jednak, że nie słyszał, i schylił się pod ławę i zaczął wyciągać różne sprzęty.

Stara Wickowa usiadła na ławie i wzięła kądziel do przedzenia.

„Chciałem wam wprost powiedzieć,“ jeszcze raz rozpoczął Polowy, ale widać nie szło mu to składnie, bo odchrząknął kilka razy, kilka razy kapelusz poprawił na głowie, ręce zatarł, i znów krzyknął na garbusika, by precz poszedł. —

„Idź sobie Pawełku,“ rzekła mu w końcu Wickowa.

„Kiedy muszę wyszukać kija od maśniczki dla Marty.“

„To potem poszukasz...“

„A to bestja uparta, czekaj, ja cię tu nauczę,“ i wstał z ławy Polowy. — Lecz szybszy od niego Pawełek już był przy drzwiach, zgrzytnął zębami, oczy mu się roziskrzyły, i wybiegł do sieni, przywarł drzwi za sobą, a sam nachylił się i do spary ucho przyłożył.

„Widzicie moja Wickowa,“ rezolutnie tą razą zaczął Polowy, odchrząknawszy sobie, „jeszcze raz do was w swaty przychodzę...“ i tu się zatrzymał. —

Stara kobieta nie odrzekła ani słowa. —

Polowy poskrobał się w głowę, ale nie zmieszany ciągnął dalej: „w swaty żebyście mi dali Martę i?...“ znów się zatrzymał.. „no cóż?!..“

Wickowa przedła jakby nie do niej mówił.

„A przychodzę sam do was, aby z wami na rozum pogadać... Mam chatę — gruntu trochę i trocha

grosza w kieszeni, nie jestem żaden parobczak, już mi w lata — a potrzeba mi na starość baby, bo tak to się życie przykrzy. A żadna mi się tak nie udaje dziewczucha jak Marta...”

Wickowa nie poruszona pięknymi słowami przędła ciągle. —

„Więc przychodzę do was po starą znajomości, i przecie my to pono przyjacielscy ze sobą — żebyście zezwolili na wesele.” tu wstał Polowy, zdjął kapelusz i pokłonił się przed Wickową.

Stara w niemającym była kłopotcie, namysliła się chwilę, i odrzekła w końcu... „Moiście wy — cóż ja mogę na to, kiedy Marta to już jakby była Wawrzkowa...”

Zgrzytnął zębami Polowy, tupnął nogą i z gniewem odparł: „Ale kiedy ja was proszę, to możecie zerwać z Wawrzkiem.”

„A to czemu?..” spytała Wickowa.

„Bo ja pierwszy od Wawrzka, bo on nic nie ma i do niczego, bo...”

„Ma więc od was,” — z powagą odrzekła kobieta, „bo nie pijak, bo pracowity i uczciwy, bo nie siedzi dzień cały w karczmie, — ma więc od was, bo się boi Boga, i nie próżniaczy, a z resztą podobał się Marcie, to i pójdzie za niego.”

Pobladał chłop z gniewu, ścisnął gwałtownie pięście, przystąpił do Wickowej i krzyknął: „To wy mnie tak odprawiacie, ha! babo! — to wy nie wiecie chyba, że ja was mam w kieszeni...” a po chwili przytłumiwszy gniew w sobie z udanym spokojem dodał: „no to i ja się odmienię, jak będę miał babę, i nie będę do karczmy chodził, bo teraz to mi się nie w chałupie siedzieć, niema nikogo.... jak... ej — co tam gadać — dyć ja lepiej umiem w polu zrobić od tego... tego Wawrzka, — i ciosko mi nie dziwota zrobić, zobaczycie... no... pomyślcie Wickowa, na stare lata będziecie mieć spokojne życie, będę za was robił wszystko. — Co tam Marta, jak dziewczucha... zwyczajnie przejdzie jej to wszystko z głowy, jak jej korale kupię. — No zezwolicie tylko...”

„Nie w tym wam pomódz nie mogę, bom już przysięgła Wawrzkowi, a słowa nie odmienię.”

Jeszcze bliżej przystąpił Polowy, lecz tą razą nie tamował wybuchu gniewu... „Zezwolicie powiadam... bo źle wyjdziecie — nie ciągnie mnie za słowo powiadam babo... dajcie mi Martę... jeszcze czas...”

„Nie dam,” stale i dobitnie odparła Wickowa i założyła ręce na krzyż. —

„Nie chcecie — to was wyrzucę z chaty, to was na dziady puszcę... chciałem z wami zgodnie, nie chciałem was potyrać. ale kiedy tak, to się przekonacie, co to ze mną zaczynać ho! ho!

Wickowa wstała z ławy i popatrzyła ciekawie

i trwożnie na Polowego... i spytała... „Cóż mi zrobicie?... ”

„Słuchajcie,” nie zważając na nią ciągnął dalej Polowy, „jeżeli mi nie dacie Marty, to was o kiju ze wsi puszcę...”

„Próżno nie straszcie, bo to się na nic nie przyda, ja się tylko Boga boję i nikogo więcej na ziemi.” —

„Tak,” wrzasnął chłop, „kiedyście taka harda, to mi zapłaćcie dwieście dukatów... zaraz...”

Wypadło wrzeciono z rąk Wickowej, pobladała strasznie, a w drzwiach mignęła chuda i mizerna twarz Pawełka, ale skryła się co żywo...”

„Jakie dwieście dukatów?” wyjękła po chwili stara kobieta...

„Już bym się nie upominał, gdybym nie wiedział.”

„Ale upamiętajcie się człowieku na Boga, ja od was żadnych w życiu nie brała pieniędzy, czego wy chcecie odemnie?”

„Ale wasz brał... jeszcze od mego ojca... mam ja tu pismo... i chodziłem z nim kiesik do adwokata do Wadowic, i powiedział mi, że ważne, i że jak dzień wygram, co?... dacie mi teraz Martę czy nie, he?... ”

Łzy się stoczyły po sędziwej twarzy Wickowej i załamała ręce. —

„Przypatrzcie się... pokażę wam pismo, żebyście zmiękli.” to mówiąc wyjął znany nam papier i przysunął przed oczy Wickowej.

„Przecież wiecie na Boga, że mój już te pieniądze dawno przed śmiercią zapłacił...”

„Niewiem nic.. mam pismo i kwita, a za to pismo będą pieniądze...”

„Ale ja przysięgnę...”

„Albo was dopuszczę do przysięgi?... a kto was będzie ratował... he?... nie dacie sobie rady, wszystko wam odbiorę... i wyrzucę was z chaty na stare lata... i przyjdzie wam umrzeć gdzie pod płotem... a co wam Wawrzek pomoże?... ”

Znów załamała z boleścią ręce Wickowa, i zaczęła głośno szlochać. — A Polowy stał nad nią, uśmiech djabelski usiadł mu na ustach, a oczy się złośliwie i szyderczo świeciły. —

„Teraz wiecie co mogę... od was teraz wszystko zależy, jeszcze się możemy pogodzić, ja nie taki znów... żebym dla was nie ustąpił, no odpowiedzcie!”

Ale Wickowa skryła twarz w dłonie i głośno szlochała...

„Jak chcecie albo zebrać pod kościołem, albo spokojnie na stare lata siedzieć w chałupie... może się wszystko jeszcze odmienić... dacie mi Martę?... ”

Wickowa usiadła na ławie, a łzy jak groch kapały jej z oczów...

„Jak nie, to pójdę jutro rano zaraz do Wadowic,

i pozwę was, a miesiąc nie minie, i wyrzucę was z chaty, ... bo z kąd weźmiecie pieniędzy, aby tyla zapłacić, może wam Wawrzek pożyczy?.. he!.. he!..“

Nic nie słuchała Wickowa pograżona w myślach.

„Słyszycie,“ jeszcze raz dodał Polowy... i trącił ją z lekka w ramię, i „dajcie mi Martę, to się wszystko dobrze skończy... no... odpowiedzcie, he...“

Wzdrygła się stara kobieta za dotknięciem Polowego, wstała z ławy, i oczy jej już były suche, na ustach osiadł spokój i powaga zwykła, tylko pogardy znać było dużo, -- wyprostowała się cała, i cichym ale dobitnym odrzekła mu głosem:

„Nie dam wam Marty, boście zły człowiek, nie dam wam mego dziecka, boście go nie godni, nie dam wam... nie dam.. choćbym zebrać miała na starość... nie zaprzędam jej... Róbcie jak chcecie, ale jest Bóg na niebie co sądzi wszystko, i on mię wesprze... wesprze wdowę biedną i sierotę... Róbcie jak chcecie... wyrzucie mnie z chaty... może przy was prawo... ale sumienie przy mnie—Marta brzydzi się wami... i ja się teraz wami brzydzę.. i prędkój bym umarła, niżelibym zezwoliła na takie śluby...“

Tupnął nogą wściekle Polowy, i ścisnął pięście...

„Ja się was nie boję!...—i nie odmienię słowa.. i nie przychodźcie tu więcej.. bo nic nie wskoracie,“ i jakimś niezwykłym dumnym ruchem wskazała mu drzwi ubogiej chaty, tak że zmieszany Polowy mimowolnie zwierzęcym powodowany instynktem, który przed wyższą ulegą wołą, do drzwi się cofnął.

„Idźcie ztąd... — przyniesliście smutek i nędzę może z sobą... to nie wracajcie się więcej. Marta nie pójdzie nigdy za was...“

Przy drzwiach wściekły ze złości strzymał się raz jeszcze Polowy, i spytał urwanym głosem:

„To wasze ostatnie słowo?... żebyście nie żalowali!...“

„Ostatnie słowo... wolę moją nędzę niż nie-szczęście Marty...“

„Kiedy tak,“ wrzasnął Polowy, „to mnie pominięcie czarownico!“

„Będzie jak się panu Bogu podoba...“

Zaklął chłop, trzasnął drzwiami i wyszedł z chaty.

A stara Wickowa na środku izby, zakryła twarz rękami, i zajęczała powtórnie — lecz po chwili stłumiła łkania — i powoli wyszła przed chatę i usiadła na progu.

C. d. n.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej,

w roku 1859 odbytej.

Napisał książd Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Betlehem. (C. d.) Kościół narodzenia Chrystusa Pana jest jednym z najstarszych kościołów całej Ziemi Św., jak go bowiem jeszcze Św. Helena

wystawiła, tak do dziś dnia z małemi odmianami stoi. — W samym środku kościoła tego, wchodzi się jakby do jakiejś płytkiej piwnicy, po kilku schodach do *stajenki* czyli *groty narodzenia* Chrystusa Pana. Grota ta nie jest większa, jak u nas na ośm do dziesięciu bydląt. Przy wchodzie w posadze, wyłożonej jaspisem i porfirem, wprawiona jest gwiazda srebrna, z napisem na około: „*Tu się narodził Jezus Chrystus z Panny Maryji*“ — a może o siedm kroków dalej przy ścianie, znajduje się *żłóbek*, to jest miejsce to: gdzie najświętsza Maryja Panna położyła Jezusa, uwinawszy go w pieluszki. Cała grota obita kosztownymi dywanami a posadzka wyłożona drogim marmurem. W miejscu narodzenia, to jest nad wspomnioną gwiazdą, wznosi się ołtarz należący do Greków; a nad żłóbkiem tożsamo ołtarz należący do Katolików. Prześliczny i kosztowny obraz, przedstawiający: jak N. Maryja Panna uwinawszy dzieciątko w pieluszki kładzie go do żłóbka i jak mu pastuszkowie ukłony i boską cześć oddają, zdobi ten ołtarz Katolików. Katolicy odprawiają ofiarę mszy św. tak zwaną „*Nad żłóbkiem*“ o pare kroków dalej, — to jest w miejscu tém, gdzie trzej królowie oddając Chrystusowi Panu hołd jako Bogu, ofiarowali dary swoje. Kilkanaście lamp pali się tu ustawicznie.

Od groty narodzenia wchodzi się do groty Ś. Józefa, o której podanie twierdzi, że się tu miał św. Józef podczas cudownego narodzenia usunąć. — Za tą grota jest grota śś. młodzianków, do której, — jak podanie niesie — miano rzucić ciała niewinnych, od Heroda pomordowanych dzieci. Jeszcze dalej w głąb są groty Ś. Hieronima, śś. niewiast Pauli i jej córki Eustachiji — znakomitych pań z Rzymu — które opuściwszy majątki, dostojęństwa i tytuły (pochodziły z rodziny Grachów) przy kolébce zbawiciela w klasztorze panien przez nich fundowanym, resztę dni życia św. dokonały. Wszystkie te groty podziemne, obeszliśmy przy hymnach i odpowiednich modlitwach, w procesji ze świecami. Groty te są w takiej pozycji, jak n. p. u nas, gdzie to są pod posadzką kościelną groby. Sam kościół poświęcony św. Katarzynie jest dosyć obszerny, i służy za kościół parafialny Katolikom Betlehenskim.

Kto nie widział Wschodu i jego nowości, może nie zrozumieć, dla czego tyle zdarzeń biblijnych, tyle tajemnic wiary naszej odbywało się w jaskiniach czyli grotach. Lecz mię to już nie zdziwi, gdyż nie tylko w Betlehem ale w całej ziemi św. — prawie pod każdym domem i osobno w polu — natrafiałem na podobne groty; bo skały i góry są tu miękkim i kruchym wapiennikiem, którego z łatwością kuć i krajać można; nie trudno zatem przychodzi mieszkańcom wykuć sobie pod domem podobną grota, do której i bydlęta zapędzają i sami się też w czasie zimnych

wiatrów podczas zimy, lub upału w czasie lata chronią. W polu zaś to znowu pastérze, gdzie im się zdaje dogodniej, żłobią i kuja sobie takie groty, w nich nocują a podczas upału dniowego lub deszczu chronią się w nich wraz z bydłami. N. panna Maryja zatém, przyszedłszy z św. Józefem do Betlehem, przy tak wielkim napływie podróżnych nie mogła znaleźć miejsca spokojnego i osobnego, — nie dziw, że schroniła się do groty, do której czasami pastérze bydlę zapędzali. Tu miała cicho, spokojnie, samotnie a osobiwie ciepło, gdyż w Betlehem w miesiącu grudniu, przy częstych deszczach, i chłodnych nocnych wiatrach, zimno w pomieszkaniach zwykłych, da się dosyć uczuć. —

Jest jeszcze w Betlehem o ćwierć godziny od miejsca narodzenia, inna ważna grotka, zwana *mléczna*, do której podanie, następujące przypisuje zdarzenie: Kiedy król Heród wydał rozkaz, aby dzieci w Betlehem mordowano, N. Panna Maryja posłyszawszy o tém, opuściła groty narodzenia, pobiegła trochę dalej za miasto, i ukryła się tożsamo w grocie, i z wielkiego strachu i przelęknięcia, straciła pokarm; a dopiero go w tej grocie, ochłonawszy nieco z tego przelęknięcia, odzyskała, gdzie przy karmieniu swój boskiej dzieciny, padła kropla pokarmu na ziemię; — dla tego ta grotka zowie się *mléczna*, i jak utrzymują posiada moc cudownego leczenia. Grotka ta z początku nie była wielka, lecz ponieważ ją już tyle wieków rąbią i kawałkami kruchy wapien na lekarstwo odłamują; przeto się rozprzestrzenia. — To jedyna apteka na wszystkie słabości, a osobiwie kobiące, dla mieszkańców Betlehemu i innych okolic. Nawet Turcy tak wielką mają wiarę do tej groty, iż w dalekie a dalekie strony, wywożą ztąd centnarami tę wapienną, białą ziemię. Ufaj córko wiara twoja cię uzdrowiła, mówi Chrystus Pan; cóż więc dziwnego w tém, że Bóg tę wiarę, która się tu łączy z tak miłą i uroczą pamięcią dla jego rodzicielki, wynagradza częstokroć cudownem uleczeniem? Kilka kawałków tej białej ziemi przywiózłem z sobą do domu.

Aby lepiej poznać Betlehem, zostałem tu o jeden dzień dłużej jak karawana. Czegom i nie żałowałem, gdyż miałem sposobność poznać jednego z najszanowniejszych księży, a nim jest ks. Hugo, Franciszkanin, rodem z Bawarii mieszkający już kilka lat w ziemi św. — Ks. Hugo poświęcił dla mnie całe pół dnia, wyjaśniając mi niektóre stosunki i nowości mieszkańców Betlehemskich. Nadewszystko chwalił mi cnotę czystości niewiast tutejszych. Na tysiąc pięć set mieszkańców Katolików, nie zdarzy się tu nigdy chrzest nieprawego łoża. Zdaje się, że już sam pan Bóg nie chce tego dopuścić, aby to miejsce, gdzie najczystsza dziewica wydała na świat Boga — człowieka, miało być splamione i zuieważone, szkaradną i czło-

wieka do rzędu zwierząt poniżającą zbrodnią nieczystości.

Księży tu bardzo kochają i szanują, sam tego doświadczyłem; albowiem przechadzając się ubrany w sutannę, po ulicach miasta, przy każdym spotkaniu się z mieszkańcami, doznawałem największego uszanowania, które mi okazywali to grzeczném powitaniem z ukłonem, to ucałowaniem ręki — zwyczajnie jak i u nas po małych miasteczkach.

Mieszkańcy Betlehemu trudnią się wyłącznie wyrobem krzyżyków, koronek i innych pamiątek, które dosyć zgrabnie z drzewa oliwnego i perłowej macicy wyrabiają, a które pielgrzymi na pamiątkę do domu kupują. Rolą mało się trudnią, więcéj pasterstwem.

Ku wieczorowi, kiedy już skwar słońca cokolwiek ustąpił, pożegnawszy uprzejmych ks. zakonników puściłem się pieszo sam jeden do Jerozolimy.

Szedłem sobie powoli, bez najmniejszej obawy, jakiego napadu, chociażem się często z Beduinami i Arabami spotykał; lecz powitawszy ich słówkiem, jak się oni witają — *marchaba* — mijaliśmy się spokojnie. A kiedym się oddalał od ukochanego Betlehem, i jego mury, klasztor i góry poczęły się zniżać i kryć po za góry, — niewiem dla czego, ale mi było tęskno, jak gdybym się oddalał od swojej ziemi. — Jest lasek oliwny na szczycie ostatniej góry przy klasztorze św. Eliaszka ku Jerozolimie, a z pod niego cudny widok na kilka mil przed tobą i za tobą. Tu w połowie drogi usiadłem na skale.... i myślałem.... i patrzyłem ostatni raz na Betlehem. Chciałem sobie to miejsce i jego okolice wbić, wryć, i wkuć w pamięć na zawsze. W lasku oliwnym po nad moją głowę śpiew szczygłów przygłuszał powietrze, wtórował mym myślom, drażniąc już rozdrażnionego przypomnieniem ziemi rodziméj — bo tu w ziemi św. tylko szczygły, wróble, słowiki i gołębie znalazłem takie same, jak u nas, reszta ptaków zdawała się odmienna. Tu z tej góry widzi się przed sobą Betlehem, a za sobą Jerozolimę. Patrząc się raz na kolébkę Zbawiciela, to znów po za siebie na grób jego — przyjdzie ci na myśl, że i kolébką życia naszego nie daleko od grobu oddalona. Jednym rzutem oka przed siebie i za siebie zmierzysz tę krótką przestrzeń. — To symbol, to obraz życia naszego, — powiesz nawet: ta ściężka, która prowadzi z Betlehem od kolébki, do Jerozolimy do grobu, to istny obraz drogi życia naszego: W uroczej i miłej okolicy leży Betlehem, wesołe i powabne z swemi dolinami, polami i drzewiną — jak młodość nasza. Dalej droga trochę chropata i kamienista; lecz nie uciążliwa, bo ją oceniają drzewa oliwy i figi, — to wstęp nasz pierwszy na świat. Na środku drogi przykra i stroma góra, a za górą oliwny lasek, a za laskiem pola zasiane zbożem i zasadzone owo-

cem—to środek życia naszego. Po przykrój i stromiej gorze, starań, zabiegów, pracy i trudów dochrapiesz się kawałka chleba,—najczęściej dostaniesz go za połowę życia swego. Czém bliżej ku Jerozolimie tém smutniej—aż w końcu nagie, czarne i łysy skały, a w nich Golgota, a pod Golgotą—grób—to koniec naszej podróży ziemskiej. C. d. n.

Pierwszy pług jesienny.

Wspomnienie tysiącletnie.

Zeszło czasów już nie mało, jak cześć pługą słynie,
A nie słynie tak prześliczna jak w naszej krainie:
Wyszedł orać Piast sędziwy dzierzając istyk w rękę,
Uczcił bogów co miał siły, co miał w sercu wdzięku,
A naprzody to słoneczko, co widział na niebie,
Jak wschodziło zza górki, gdy spojrzał za siebie.
Świeć prześliczne, świeć precudne, niech się skiba

grzeje,

Niechaj twój dar chleb kiełkuje, co się dziś posieje,
My twe światło uwielbiemy, czołem ziemię świętą,
Padłszy na nią ucałujęm nie godnie dotkniętą;
A ty oświeć głowę tego, co się szczerze wita,
Aby rola nam zakwitła w boży plon obfita;
Niech lenistwo i głupota gnuśna nas omija,
A niech pracą szczęście ima, jak moc starczy czyja:
Ześlej promień braci naszej, przewodnicz w rozumie,
Aby tego pokochała, kto żyć prawdą umie. —

To wyrzekłszy, zwilżył rękę—ujął istyk z tęgą,
Hejsa wołki! ruszył pługiem i już ziemi sięga.
Wołki idą, kolca skrzypią, trzósło ziemię porze,
Czarna skiba za nim wstęgą kładnie się w ugorze.—
Szczęście bogi!! pierwsza skiba już się doorywa,
Spojrzy w niebo, w tém orlica lotem je przeszywa,
Śnieżne skrzydła rozpostarłszy nad łan jego dąży,
Jakby wieńcem z białej wstęgi skronie mu okraży.—
Szczęsne znamię, rzekł Piast stary, wprzód nim pół

dnia minie,

Toć królową jaż powitam w szczęśliwej godzinie.—
Słońce głowę swoją wzniosło na niebios sklepieniu,
Piast wypręga pod modrzewiem i spoczywa w cieniu,
Utrudzony świętą pracą, upragniony zdroju,
W błogięj chwili po swym trudzie używa spokoju.
W tém Rzepicha dąży z dala Piastowa niewiasta,
Niosąc z wodą dzban źródlaną, i żywność dla Piasta;
Piast w słodyczy uniesienia dobył wdzięcznej mowy,
I powitał swą niewiastę uprzejmymi słowy. N. B.

Gospodarstwo i Przemysł.

O pojeniu koni. Nie to nakarmia zwierzę, co ono zje, ale to co strawi. Dla tego należy mu dawać pożywienie w stanie, aby je jak najlepiej strawić mogło. Wiadomo zaś, iż trawienie odbywa się w żołądku, a przyswajanie pierwiastków pożywnych przeprowadzonych do stanu miazgi (chilu) odbywa się

w trzewach. Pożytecznem jest przeto, aby pokarmy pozostawały czas przyzwoity w żołądku i tam się przetrawiły. Doświadczenia porównawcze, wykonane w tym względzie przez francuzkiego weterynarza profesora H. Morlot, przekonują, iż zwyczaj dawania całego owsa bezpośrednio przed napojem jest naganym i szkodliwym. Dał on koniowi na czczo 4 kwarty owsa a zaraz potem kubeł wody, i rozplatał konia natychmiast po jej wypiciu; wtedy znalazł w żołądku zaledwie kwartę owsa pływającego w kilku kwartach wody, a pozostałe trzy kwarty owsa uniesione zostały dosyć daleko wewnątrz trzewów prądem wody, która przeszła przez żołądek. Te ziarna byłyby zatem bez żadnego dla pożywienia konia pożytku. Drugiemu koniowi dał on naprzód kubeł wody a potem 4 kwarty owsa, i otworzył go w 10—15 minut po tym obroku, i znalazł jeszcze wszystek owies w żołądku, gdzie już doznał początków trawienia, i byłby zupełnie strawiony. Również uważał on na łajnach konskich, że w nich znajduje się więcej ziarn niestrawionych, ile razy dawamy koniowi pić po zjedzeniu owsa. Nie wątpliwą przeto korzyścią jest: *dawać koniom obrok po ich napojeniu.* — Błędnym zwyczajem jest także dawanie owsa i siana zaraz po wprowadzeniu do stajni koni pracą rozgrzanych i zgłodniałych; pożerają bowiem łakomo owies, nie gryząc go prawie, co może przyciągnąć niebezpieczną niestrawność, a przynajmniej w tym razie koniowi pożytku nie przynosi. Kiedy koń powraca od pracy spocony i mniej więcej zadyszany, należy go silnie wytrzeć, potem nakryć i czekać aż nieco wypocznie; dopiero daje mu się trochę siana, po upływie zaś pół godziny lub godziny, napawa się i zaraz potem zadaje owies. —

Winorośl, jak wiadomo, rozmnaża się, sadząc takową do wilgotnego gruntu, aby korzenie puściła, a na jesień lub na wiosnę przesadzoną być mogła. Najnowsze doświadczenia okazały, że latorośle winne wsadzone do mchu mocno ubitego, jeszcze prędzej się przyjmują, a mianowicie słabe latorośle, któreby inaczej pewnie zginęły, na nowo wzmocnieją. —

Pługi parowe przychodzą coraz więcej w użycie w Anglii. Liczą tam już kilka set takich pługów, z maszynami parowymi o sile 50—60,000 koni. Robota bowiem za pomocą nich wykonana jest lepsza, i gospodarz ma o 40% mniej wydatków; prócz tego zyska na czasie, gdyż pług parowy przy obsłudze 3—5 ludzi orze 15—20 morgów dziennie. — Pług parowy kosztuje 5—8000 zł.; nabycie onegoż wymaga wprawdzie wielkiego nakładu, lecz z czasem nagradza się sowicie; nadto dla łatwiejszego poniesienia wydatku może się kilku gospodarzy do wspólnego używania złączyć. Pług ten znajduje przeto rychło wstęp i w innych krajach gdzie pasza i konie są drogie.

Jura i Jąnek.

Jąnek (śpiewa). W pośrodku Cieszyna, tryska woda,
Napij się jej miły, bo jest dobra.—
Kochaneczko moja, ciesz się ze mną.
Tysiąc lat powiedzą, żeś uprzyminą.

Jura. To ci jeszcze od niedziele szumi śpiewanie a muzyka w głowie!

Jąnek. Też cię myślę tobie. — a nie mógłś ci się nadziwać, jakoś z tą faną maszerował i zwrętał się jako frajter, chociaż już dawno wystąpił od wojska.

Jura. Dycech przed dziesięcioma rokami był sztwierć roku przy gardzie narodowej, toch se przypomniał egzycyrkę.

Jąnek. No mielibyśmy to róz uciechę! — jeny mie Frydeczacy trochę pogniwali.

Jura. Dyceś ich niedawno tak zastępował; a coż sie im w naszym Cieszynie nie podobało?

Jąnek. Prawił mi jeden, żechmy za tysiąc roków mało pobudowali — alech mu zaraz dał na zrozumienie, żechmy tu budowali jeny *pro sebe* — i tak ucichnął.

Jura. O tela tam nie, i uciech myślę miał każdy dość, jeny szkoda, że cała ta pamiątka była taká swiatowá.

Jąnek. Dyć przeca odprawiali we wszystkich kościołach tę pamiątkę.

Jura. Toć odprawiali, ale nie tak, jako najpierw ułożyli: że będą z procesyją chodzić, i mowy przy brackiej studni a na rynku mieć.

Jąnek. To snąć nie szło, że tu są rozmajte wiary, i tak komitet tego zaniechał.

Jura. Prawda, że tu są rozmajte wiary, ale procesyja po mieście mogła sie odbyć tak, żeby się każdy do niej przyłączył, bo to nie była uroczystość kościelna, ale miejská, i Cieszyn jest u każdego w zacy, ale kiedy sie to niestało, to cały obchód wyglądał jako bujne ciało z duchem mdłym, a wiewa ludu ani nie pojęło, co to má znaczyć.

Jąnek. Szak, bo zabawy, muzyka, śpiewanie, gry, abo i luminacyja, to tam nie takowego.

Jura. Szkoda, że chociaż w teatrze, jak tam to zebranie sie trzech braci przy brackiej studni pokazowali, ten komedyjant tych wierszów ani lepiej przeczytać nie umiał, a dyby to chociaż jakiemu sztudentowi oddali, toby może jakie kázanie z tego był wywiódł.

Jąnek. Ku temu też muzykanci mogli jaką śląską pieśniczkę abo krakowiaka zagrać, bo by to lepiej pasowało, ale to szło jeny fidlum, fidlum, fidlum.

Jura. A przy brackiej studni mogli też ci śpiewacy chociaż jedną pieśniczkę polską zaśpiewać.

Jąnek. Kiedy nie umią po polsku.

Jura. A dyć jejich dyrektor polák.

Jąnek. Toby musiał tym drugim przedpować jako pątnikom, a to sie nie szykuje, — bo ci panowie nie znają liter polskich czytać.

Jura. No dziwná rzecz, nasi polscy chłopci uczą się nie jeny czytać ale i mowić po niemiecku, a niemieccy mieszczenie nie poradzą tak samo po polsku.

Jąnek. Bo nie potrzebują, kiedy w nowinach wiedeńskich stało, że Cieszyn jest miasto niemieckie.

Jura. Ale nie całkiem.

Z.

Rozmaitości.

Rada państwa. Na posiedzeniu d. 24 września obradowała nad wspomnionemi wnioskami o we-wnętrzném urzędzeniu państwa. Wprzód odpowiedział jeszcze minister oświecenia na zarzuty p. Kraińskiego względem języka narodowego uczynione. Kardynał Rauscher pragnie przyznania o ile można jak największej autonomji krajom koronnym, główny jednak kładzie nacisk na utrzymanie jedności i potęgi monarchji. Radca Mocsonyi żąda jedności państwa ubezpieczenia praw wszystkich narodów austriackich, mianowicie Słowian, Rumunów i Węgrów, i oświadcza się za utrzymaniem wojewodztwa Serbskiego jako odrębnego kraju. Hr. Auersperg zaleca równouprawnienie wszystkich krajów koronnych, tudzież uwzględnienie dawniejszych stosunków i praw po r. 1848. z przeobrażeniem i rozszerzeniem dawnych instytucyj, przez wcielenie do nich żywiołów mieszczańskiego i chłopskiego. Hr. Majláth staje w obronie praw historycznych, protestuje przeciw przywróceniu przywilejów stanu, i zgadza się na jedność państwa, lecz w duchu sankcji pragmatycznej. Hr. Apponyi rozumie połączenie Węgier z Austrią jedynie na podstawie sankcji pragmatycznej; że Kroatja, Sławonja i Wojewodzina należą do Węgier, i że teraz nadeszła chwila uczynienia zadość życzeniom Węgrów; zresztą Madziary nie żądają niczego wyłączenie dla siebie; Polacy powinni to samo otrzymać, i dla tego też senatorowie z Galicji przyłączyli się do wniosku węgierskiego (większości). Z tego samego powodu przyłączył się do niego hr. Clam-Martinic reprezentant z Czech. Jedynie na podstawie praw historycznych, może Austrija odrodzić się. Radca Maager mówi, że jego rodacy Sasi w Siedmiogrodzie mieli również prawa historyczne, lecz chętnie poświęcą te dawniejsze prawa dla nowego urzędzenia państwa na podstawie jego jedności, następnie żądał żeby dodano wniosek, aby JCM. z własnej mocy swój narodom swoim reprezentacyjną ustawę udzielić raczył. — Na posiedzeniu 25 września, mówili za wnioskiem większości (wnioskiem węgierskim) pp. radcy Kraiński, ks. Salm, hr. Szögyenyi, hr. Nostic, biskup Strosmajer, hr. Almassy, hr. Mercandin, ks. Colloredo, ks.

Schwarzenberg, br. Wranczany. Między temi biskup Strosmajer wyraził życzenie, by przy nowem urządzeniu państwa osobliwie na język i narodowość różnych plemion Austrii wzgląd miano, według zasady chrześcijańskiej: „co nie chcesz aby tobie czyniono, tego też innym nie czyn” i stósownie do słowa cesarskiego: „równe prawo dla każdego.“ Za wnioskiem mniejszości (niemieckim) mówił bar. Lichtenfels, widzi bowiem w nim zabezpieczenie autonomji krajów koronnych, a rozleglejsza autonomia zagrażałaby jednności państwa. Hr. Hartig widzi niejasność w obu wnioskach i odczytuje swój program złożony z 12 punktów.— Na posiedzeniu d. 26 mówili znowu za wnioskiem większości pp. radcy Borelli, biskup Maszerowicz, hr. Haller, książę Auersperg, książę Lichtenstein, Salvoti, Petrino; przeciwnie za wnioskiem mniejszości przemawiali: Eder, br. Ergelet, Dr. Strasser, bar. Haimberger. — D. 27 września odbyło się ostatnie posiedzenie teraźniejszego zebrania rady państwa. Najprzód zabrał głos p. Polański, który nie zgadza się ani z wnioskiem większości, ani też mniejszości. Uznaje on autonomję krajów koronnych tylko co do ustaw krajowych, kodeksy karne i cywilne muszą jednak być dla całej monarchji jednakowe, i władza prawodawcza musi pozostać przy koronie. Dla tego oświadcza, że się tylko warunkowo do wniosku większości przychyła. P. Małager przemawiał wyraźnie za konstytucją dla całej monarchji. Jego zdaniem jest to jedyny środek polepszenia finansów. Gani jednak dawną konstytucję węgierską, że były tam zachowane różnice stanów, tak iż mieszczenie i chłopci wcale nie mieli udziału w prawodawstwie; oświadcza się za konstytucją ogólną, i jest przeciwny wnioskowi większości, jako opierającemu się na przywilejach szlachty, które zostały zniesione. Następnie mówili za wnioskiem większości hr. Szcesen i Andrassy, za wnioskiem mniejszości zaś bar. Gehringer. Potem znowu w obronie wniosku większości podniósł się hr. Barkoczy bardzo gwałtowną mową, tak że mu arcyks. prezydent groził odjęciem głosu. W mowie swój czyni on rządowi wyrzuty z powodu instytucyj kościelnych i z powodu języka w szkołach; wyrzuca także, iż zasypano Węgry prawami cywilnymi bez względu na stosunki krajowe, i że usunięto lepsze prawa węgierskie, by je zastąpić gorszymi austriackimi. Ministerstwa spraw zewnętrznych, oświecenia i sprawiedliwości, uważa za zbyt liczne, a ciągnąc dalej mówi, że dzisiaj cała wolność w Austrii na tém zależy, by płacić i słuchać; mimo to nie traci nadziei że będzie lepiej. Jemu odpowiedzieli ministrowie Nadasdy, Gołuchowski i Thun. Hr. Andrassy zauważał, że Austrija bez Węgier istnieć nie może, radzi więc przyjąć wniosek większości, bo

przeprowadzenie jego może jedynie zawolnić ludy. P. Majlath przemawia także za wnioskiem większości, i grozi następstwami, że już ostatni termin uporządkowania finansów, gdyż burza ogromna zbliża się, a gdy nadejdzie, zapóźno będzie obradować. Po kilku innych mowcach przemawia jeszcze hr. Clam Martinic, że sprawozdanie maluje stan państwa jaki jest w istocie, a nie w barwach przesadzonych. Widzi on rękojmię dla każdego kraju koronnego we wspólnym ich węźle monarchicznym, żąda jednności państwa, lecz wszystkie kraje mają prawo do historyczno-politycznej indywidualności, i zdaniem jego konstytucja Maagera jest przeciwną duchowi monarchji austriackiej. — Przystąpiono potem do głosowania. Z 58 członków brakowało dwóch; głosowało zatem 56, mianowicie za wnioskiem większości 34, za wnioskiem mniejszości 16; przeciw obu wnioskom 6. Po ogłoszeniu rezultatu głosowania, prezes arcyksiążę Rajner, krótką przemową zamknął to pierwsze zebranie rady państwa. — D. 29 września JCMość przyjmował członków rady państwa w sali tronowej, gdzie następującą miał do nich przemowę: „Panowie radcy państwa! Dziękuję wam za gorliwość, z jaką rozwiązaliście trudne zadanie wasze. Z zadowoleniem słyszałem ponawiane często wyrażenia, w których tak patryotycznie skreślaliście uczucia waszej miłości ojczyzny i wierności poddanych. Wezmę bezzwłocznie zdanie wasze pod rozwagę, i w jak najprędszym czasie wydam postanowienie. Z pewnością oczekuję, że każdy z was w swoim zakresie weźmie sobie za zadanie, zjednać rozporządzeniom, które postanowienia moje obwieszczą, chętne i dobre przyjęcie, moim dobrym chęciom wdzięczne uznanie, i początkom narodowych urzędów czynne wsparcie. Jedźcie z Bogiem i bądźcie pewni przychylności waszego cesarza.“ —

— Deputacja Słowenów bawiących w Wiedniu, złożyła biskupowi Strossmayerowi podziękowanie za słowa wyrzeczone przez niego w Radzie państwa za językiem słoweńskim i za narodowością. — Przy tej sposobności biskup oświadczył, iż zamierza założyć akademię umiejętności słoweńską, dla Słowian południowych, której pierwszym zadaniem będzie ułożyć słownik dokładny języka krajowego. —

— JCMość raczył wydać pismo odrębne do serbskiego patriarchy Rajaczycy, w którym dozwala, aby się odbył sobór biskupów nieuniickich (greków niezjednoczonych), który ma złożyć wnioski względem uregulowania stosunków kościelnych tego wyznania w Austrii. — Również ma się odbyć kongres narodowy serbski, a zarazem przejrane być mają przywileje narodu serbskiego, jak takowe przedłożone były do potwierdzenia cesarzowi Leopoldowi II. — W ministerjum wyznań religijnych utworzoną będzie posada ministerjalna dla spraw wyznania wschodniego.

— Romuni z Marmaroszu podali adres dzięk-

czynny do JCMości za dozwoleń używania języka rumuńskiego w administracji i sądownictwie. —

— W pewnej kawiarni w Krakowie zdarzyła się temi dniami ciekawa awanturka. Zebrało się tam kółko złożone z osób nie polskiej narodowości, i wśród wielkiej wesołości przesadzali się na dowcip. Do tego dowcipu użyli psa, którego postawili na stole, zrobili koronę z papieru, wsadzili mu na głowę i tytułowali go królem polskim, przy czém było śmiechu nie do opisania. Gdy się tak śmieją i cieszą, przystępuje jakiś jegomość skromnie po cywilnemu ubrany, i pyta ich z groźnym wyrazem o nazwiska. Dowcipnisie odpowiedzieli podwojnym śmiechem. Cywilny jegomość zniknął, lecz po krótkiej chwili wrócił w pełnym mundurze wyższego oficera rosyjskiego, i powtórnie zawezwał dowcipnisiów, by mu powiedzieli swe nazwiska. Śmiech i wesołość ustały, i stroiciele dowcipu wyjawili swe nazwiska. Rosyjski oficer udał się natychmiast do władzy, i opierając się na tém, że jego car jest także królem polskim, żądał wzorowego zadość uczynienia, skutkiem czego kara surowa wkrótce nastąpiła. —

— W Grecji i przyległych prowincjach tureckich panuje wielkie wzburzenie umysłów. Grecy wymogli na królu powiększenie wojska do 50,000. — Do Albanji przybywa ciągle broń z zachodu. Między chrześcianami w Turcji powszechnem jest zdanie, że przyszedł czas upadku Turcji a wyzwolenia chrześcian

— Garibaldi odniósł 1 października walne zwycięstwo nad wojskami króla neapolitańskiego pod Casertą, nad rzeką Volturno. W bitwie tej było do 20000 wojska królewskiego, które rozpoczęło walkę, chcąc odzyskać Neapol. Z początku Garybaldziści byli słabsi, i walka chwiała się długo, lecz gdy naszedł oddział wojsk piemonckich, zwycięstwo przeważyło się na stronę Garybaldego. Z obu stron miało paść razem do 7000 ludzi. Króla neapolitańskiego widziano w największym ogniu, gdzie zachęcał wojsko; po straceniu bitwy wojsko królewskie cofnęło się do Kapuy. — Wojsko sardyńskie jest już w Neapolu. Deputacja z Neapolu udała się do Ankony dla złożenia hołdu królowi Wiktorowi Emanuelowi. — Król sardyński Wiktor Emanuel w rozkazie dziennym do wojska wyraża swoje zadowolenie, przebacza zwyciężonym, którzy dowiedzieli się, że Bóg nagradza tych, co służą sprawie narodu, a nie tych którzy go uciskają; obiecuje ukonstytuować silne i swobodne królestwo włoskie, i spodziewa się, iż go ludność wesprze w tém dziele. —

Z Cieszyńska.

— Uroczystość 1050letnia założenia miasta Cieszyńska odbyła się w niedzielę podług podanego poprzednio programu, tak iż nie potrzeba nam szczegółowo ją opisywać. Wyrazimy się w krótkości, iż się jak najlepiej udało, do czego przyczyniła się najpiękniejsza pogoda, i udział w niej nie tylko od strony mieszkańców Cieszyńska ale i okolicy był żywy, bo też dotąd całą okolicę mocne ożywia przywiązanie do miasta naszego. Przedstawienie w teatrze, śpiew przy brackiej studni z muzyką w wilią uroczystości, powiodły się dobrze; w niedzielę pobudka poranna, gdy z głosem wszystkich dzwonów i wystrzałami z moździerzy mieszały się dźwięki trzech kapel muzycznych, wzbudziła ogólną

ochotę, którą przerwała tylko cisza podczas nabożeństwa w kościołach odprowadzającego. O godzinie 12 pojechali deputowani miasta na zamek, gdzie p. burmistrz Dor. Klucki w stosownej przemowie złożył hołd miastu dla JCW. arcyksięcia Albrechta, na który p. dyrektor Kasperlik odpowiedział w ten sposób, że ma polecane sobie przyjąć tenże hołd, iż arcyksięcia cieszy lojalny sposób myślenia miasta, i dla tego na pamiątkę tej uroczystości kazał 1000 zł. z dochodów swoich dla tutejszego domu sierot przeznaczyć. Zabawa ludowa po południu w alejach, tudzież bal na zakończenie uroczystości urządzone, zjednały sobie ogólne zadowolenie. Wspomnieć winniśmy jeszcze, że oświetlenie miasta nie było w programie zawarte, i dopiero na powszechne życzenie w ostatniej chwili improwizowane, jak najlepiej się udało, przy czém w niektórych domach i transparenty się pojawiły; jedynie zaniebdanie oświetlenia ratusza złe robiło wrażenie. Miasto zostało przeto do późnej nocy ożywione. Możemy się też spodziewać, że obchód ten istotnie się przyczynił do uczczenia pamiątki przeszłości, i zostanie długo w pamięci mieszkańców. wreszcie że „bracka studnia“ jako najstarszy zabytek przypominający nam piastowskie czasy, godnym pomnikiem ozdobioną będzie. —

— W piątek pojechała deputacja tutejszego towarzystwa strzeleckiego do Pragi — ku obchodowi 500 letniej rocznicy istnienia Towarzystwa strzeleckiego Prażkiego. —

Ze Skoczowa. Na przyszłą niedzielę d. 14 października będzie u nas obchodzona uroczystość kościelna na cześć błogosławionego męczennika Jana Sarkandra, jako w miejscu jego urodzenia. Posyłam wam zatem program tej uroczystości: W sobotę 13go o g. 5tej po południu odbędą się uroczyste nieszpory, potem od godziny 6 do 7 będzie uroczyste dzwonienie. W niedzielę o siódmej rano msza święta z kazaniem, o dziewiętej druga msza święta; o w pół do dziesiątej pójdzie procesja do kościoła szpitalnego po relikwie, które do farnego kościoła przeniesione będą; poczem będzie jedno kazanie w kościele, drugie na cmentarzu, następnie zaś odbędzie się summa z asystencją. Po sumie będą dawane relikwie do całowania wiernym. To ze strony kościoła, — a ponieważ szanowne obywatelstwo chce do uroczystości się dołączyć, więc podczas bicia w dzwony, będzie całe miasto oświecone, a przy statui Świętego na rynku będzie śpiewana pieśń ś. Ambrożego „Wielki Boże etc.“ a na górze przy kaplicy będą spalane sztuczne ognie. — Spodziewamy się bardzo wielu obcych księży i pielgrzymów, i dla tego jeżeli będzie służyła pogoda, to uroczystość będzie wspaniała. Statua błogosławionego i dom w którym się urodził, także w głównym rynku, będą odpowiednio przyozdobione.

— Dzisiejszej nocy spadł pierwszy śnieg u nas, a to po ulewnym deszczu wieczornym. Na górach już był śnieg od kilku dni, i zimno panowało przenikliwie. —

Podziękowanie. Na odnowienie brackiej studni odebrała redakcja Gwiazdki znowu następne dary:

W. Alojzy Eisenberg, Dor. praw w Bernie 1 zł. 32 kr. w. a.

W. Jan Rzehanek c. k. urzędnik w Dolnym Kubinie w Węgrzech 1 zł. w. a.

W. Erazm Błocki w Bartatowie w Galicji 2 zł. w. a.

Razem składki w redakcji Gwiazdki wynoszą dotąd 19 zł. 52 kr.

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 6 października: pszenica 6 zł. 97 kr. żyto 4 zł. 70 kr.; jęczmień 3 zł. 14 kr., owies 1 zł. 77 kr. ziemniaki 1 fl 80 kr., masło 46 kr.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stałej po 30 kr. w. a. za każde doradcze umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

IV. Marta.

(Ciąg dalszy.)

Z konewkami w ręku rozmarzona wracała Marta od źródła. Gdy doszła do chaty i spostrzegła płaczącą matkę, postawiła konewki na ziemi, i co żywo uklękała przed nią.

„Co wam to matusiu?!.. co wam to się stało!..“ spytała niespokojnie. —

Wickowa odsłoniła twarz, wzięła Martę za głowę i przycisła do piersi i zaczęła serdecznie całować.

„Biedne moje dziecię!.. oh czemuż to tacy źli ludzie są na świecie!.. oj Boże, mój Boże..“

„Cóż wam to matusiu... powiedzcież mi? ...“

„Oj źli są ludzie, co im szczęście wadzi cudze, ale ja im cię nie wydám, ty moje złoto,“ i znów zaczęła ją tulić do serca i całować.

„Na Boga co się tu stało matusiu, że aż płaczecie, któż tu był?...“

„Biedna ja wdowa, to wszyscy na mnie nastają, uchowałam cię jedyną i myślałam, że przecie na stare lata, już Bóg pozwoli spokojnie umrzeć... i to ludziom wadzi, i chcą mi cię odebrać...“

„Był tu Polowy?...“ spytała Marta.

„Ale nie bój się, ja cię nie wydám, wolę do śmierci pracować ciężko, wolę o kiju po wsi żebrac...“ i łzy się mimowolnie stoczyły z twarzy sędziwej kobiety — i Marta łez nie mogła powstrzymać — i czarne jej oczęta zaszyły się rosą jak perłami.

„Czegóż on chciał od was?...“ jeszcze raz spytała.

Ale Wickowa odpowiadała swoim uczuciom i swoim myślom, i ciągnęła dalej: „Pójdiesz złoto moje za Wawrzka, bo on ciebie kocha, bo on pracowity i nie pijak, i nie potyra cię, i bić cię nie będzie,... a choć nie będziesz bogata, to za to przy pracy Bóg was wspomóż...“

„Zkądże wam matusiu takie myśli do głowy, czy nie chcecie go mieć w chacie?.. coż on wam zawinił. Chata duża, to się pomieścimy razem, a on

wam i w polu pomoże zrobić i oporządzi wszystko... To mnie wyganiacie z chaty?...“

Biedna Wickowa zaszlochała serdecznie i znów twarz rękami zakryła. —

„To ja nie pójdę za niego, bo ja nie chcę odejść od was, matulo moja jedyna, ja was nie opuszczę nigdy... nigdy na wasze lata... bo mi zawsze mówi panienska, że nie ma nad was lepszej matki.. i żebym dla was do śmierci żyła...“

Zajęczała stara kobieta i objęła Martę za szyję i łzy ich płynęły razem... i usta się złączyły... Ot tam z góry z niebios Bóg co na ludzi... patrzy zawsze... co widzi wszystkie ich postęпки na świecie... patrząc na jedną taką chwilę — za nią przebacza ludziom wiele... —

„A wy mnie chcecie wypędzić z chaty... chcecie bym was porzuciła... o nie matusiu moja... jak nie chcecie to nie pójdę za Wawrzka... choćby mię bardzo bardzo serce bolało... ale od was nie odejdę nigdy...“

Widać nie chciała Wickowa smucić Martę, bo jej nic nie wspominała o groźbie Polowego, i długo w noc obydwie przed chatą siedziały — a gdy się ściemniło zupełnie, to poszły do izby. — Stara kobieta modliła się gorąco, prosząc Boga o pomoc w niedoli i noc nie przespała całą.

Modliła się i Marta za matkę... za siebie i za Wawrzka... ale usnęła prędko, myśląc o przyszłym szczęściu!..

A Pawełek jak ucichło w chacie, wysunął się pocichu z sieni, i co żywo pobiegł ścieżką ku Wadowicom. —

V. Jeszcze swaty.

W dwa dni później jak Polowy był u starej Wickowej i tam odgrażał się, że ją z chaty wyrzuci, jeżeli mu nie zapłaci dwieście dukatów, przesłaniczny był ranek. Słońce przecudnie zeszło na czystym błękitnym niebie; po nad potokiem snuły się białe mgły lekkuchne, skowronki bez końca zrywały się po zagonach śpiewając ranne modlitwy, jaskółki szybko kołowały w górze, przepiórki po zbożach

gwarzyły ze sobą, a słowiki z olszyn i sadów przynęcały najpiękniej tej całej wielkiej muzyce.

Drogą od Wadowic szedł żywym krokiem Wróblewicz; lecz pana pisarza pokątnego nikt by dziś nie poznał, tak odmłodził i tak był niezwykle wystrojonym. Najprzód ogolony starannie, zaczesał rude faworyty pod górę, i włosy przygłaskał, i czarny kapelusz chociaż pogięty ale widać zmył wodą, żeby się lepiej świecił. Zrzucił orzechowy surdut, a wziął frak czarny, niemiłosiernie ciasny na niego, na piersiach ledwie się na jeden guzik zapinał, a rękawy krótkie tak silnie objęły kości, że ledwie mógł ręką zginać; poły fraka dostawały aż do kostek, złączone w spiczasty ogón. Chustkę miał żółtą, świeżo wypraną, z której wystawały kołnierzyki wykrochmalone aż po sam nos, z pod fraka kamizelkę widać było w zielone duże kraty, i łańcuszek od zegarka jeszcze niżej spuszczone, i ów sławny kluczyk jak dno od skobca, na guziku fraka wisiał kapciuch ponsowy i chustał się na wszystkie strony. Spodnie tym razem czarne, nie dłuższe od tych białych w których mieliśmy to szczęście go poznać, i równie nieszczęśliwie zabkowane na dole, buty wyczyszczone, lecz obcasami zawsze krzywiły się na siebie.

Nad ubranie weselszą i więcej mówiącą była jego mina; tę nie tak łatwo opisać jakby się komu zdawało; najprzód, widać było niezmiernie z siebie i swego ubioru zadowolenie, bo co chwila to spojrział na buty, to na zieloną kamizelkę, to łańcuszek poprawiał od zegarka, lub wyżej wyciągał sztywne kołnierzyki, a za każdym razem odchrząknął i uśmiechnął się z rozkoszą; — powtóre, widać że jakaś myśl wesoła tańczyła mu ciągle po głowie, bo to w oczach jego wyczytasz piwnych, a dzisiaj świecących się jak bagno do słońca. Nie skończyłbym, gdybym chciał wszystko dosłownie opowiedzieć, co się działo w panu Wróblewiczu pisarzu pokątnym, może się zresztą o tym później dowiemy. —

Dochodząc do wsi po drodze, grubą laską ścinał trawy, lub pogwizdywał wesołe, ale przed pierwszą chatą naprzeciwko dużej dzięki gruszy, usiadł na brzegu rowu, rozciągnąwszy wpierw kraciatą chustkę — obejrzał się kilka razy, założył nogę na nogę, i dłubiąc laską w ziemi medytował coś głęboko. — Widoczna rzecz była, że czekał na kogoś, bo wstawał po kilka razy, i zakrywając oczy ręką od słońca, patrzył na drogę; ale że na nią prócz wron i wróbli nikogo nie było, zniecierpliwiony usiadł, mruknawszy coś pod nosem za każdym razem. Słońce biegło w górę szybko, coraz to na drodze częściej się ktoś nawinał, ale tego na kogo Wróblewicz czekał, nie było i nie było...

Pan pisarz nałożył fajkę, zwinął kapciuch, i dymki niebieskie puszczał, chcąc skrócić sobie oczekiwanie, w końcu jednak jakiś niepokój zaczął go

ogarnywać, zaczął się kręcić na chustce, fajka mu zgasała, i wstał po raz ostatni, zapewne zdecydowany, na jakieś przedsięwzięcie.

„A to łotr,“ mruknął pod nosem, i zaczął w szereg chodzić po drodze, „żeby wiedział przynajmniej co robić? ... co się stało? ...“ poskrobał się w głowę i poklepał po brzuchu; — „i jeść się chce, łyknałbym sobie...“ oblizał się smacznie pisarz, ale karczma stała w środku wsi, a pisarzowi jakoś z trudnością było przejść tylko pierwszą chałupę. „Mówiłem mu żeby tu czekał“ ciągnął dalej dla ulżenia, „będzie on widział górnicę...“ Nie dokończył słów ostatnich, gdy przed nim jak z pod ziemi wyłazł zadyszany garbusik ...

C. d. n.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej,

w roku 1859 odbytej.

Napisał ksiądz Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Niektóre miejsca w Jerozolimie. Nabożeństwo wielkotygodniowe odprawia się tu, z małą różnicą, prawie tak jak i u nas. W niedzielę kwietnią rozdaje patriarcha arcybiskup prawdziwe palmy, które sam na grobie poświęca. Dawniej wjeżdżał w ten dzień gwardyjan grobu św. tryumfalnie na osłicy, bramą wschodnią do miasta; a lud rzucając gałązki i ścieląc szaty swoje pod nogi, wołał: *H o s a n n a!* Zwyczajnie tak jak to czyniono Zbawicielowi; ale ta procesja kosztowała wiele, trzeba się było paszy za to dobrze opłacać; — dla braku funduszy zatem, zaniechano to teraz.

Podczas wszystkich ceremonij wielkotygodniowych posyłał pasza na cały dzień dwie kompanije wojska tureckiego do grobu. — Wojsko tureckie również i oficerzy chociaż innej wiary dosyć przykładowie i z uszanowaniem się zachowywali.

Po południu odbyła się ceremonia umywania nóg, tak samo jak i u nas po katedralnych kościołach. Z tą jednak różnicą; że do umywania zasiada trzynastu osób, i to nie żebraków, tylko księży i innych znaczniejszych osób cywilnych. Patriarcha wybiera tak, aby przez trzynastu osób wszystkie narody były reprezentowane. Z Polaków wybrano do tego obrzędu dwóch księży zakonników.

Dziwne na mnie wrażenie sprawił śpiew lamentacji proroka Jeremiasza. „Jeruzalem, Jeruzalem „nawróć się do Boga, pana twego. Jako siedzi samo „miasto pełne ludu i stało się jako wdowa, pani narodów, księżna powiatów stała się hołdowną... O „wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie „i przypatrzcie się, jeżeli jest boleść jako boleść moja. „Jeruzalem, Jeruzalem nawróć się do pana Boga „twego.“ — Śpiewy te rozpaczające, których treść wyłącznie opiewa nieszczęsne koleje św. miasta Jeruzalem, a do tego na nutę czysto oryentalną, — coś

podobnego jak kiedy u nas rabin w bożnicy czasami sam śpiewa—śpiewy te słyszeć w mieście Jeruzalem, w owém miejscu, gdzie się to wszystko wypełniło; zdaje ci się, że słyszysz i widzisz proroka Jeremiasza siedzącego na gruzach zburzonego miasta, płaczącego i lamentującego nad strasznym upadkiem miasta, świątyni i narodu. A gdy się jeszcze przypatrzysz spustoszeniu, rumowiskom i niewoli św. miasta, i gdy wążką i brudną ulicą przesunie ci się wyschła i wynędzniała postać tułacza żyda, który tu przyszedł złożyć kości swe pod gruzami swęj nieszczęśliwej ojczyzny; mimowolnie ogarnie cię żal i rodzaj uszanowania dla tego nieszczęśliwego narodu. Bo żydzi w Jerozolimie zupełnie znienili swą naturę, a ktoby ich porównywał z żydami, jacy są u nas, omyliłby się, gdyż ta żyłka szachrajstwa, cygaństwa, kłamstwa i lichwy zupełnie tu w nich uschła. Zwiedzałem ich ulice, właściwie przełaziłem z kamienia na kamień, z jednej kupy śmieci na drugą, gdzie się i wierzyć nie chce, żeby tu ludzie mieszkali. Wyjawszy kilka domów niby porządniejszych, reszta sklecona z gruzów, zavalona śmieciem, a smród z niechlujstwa i nieczystości tak wielki, że nawet psy, których wszędzie pod dostatkiem, zdają się unikać ich dzielnic.

Tu więc na górze Syjonu, w pobliżności ich niegdyś wspaniałej świątyni, tuli się ten od Boga tak srodze skarany naród. Niezaczepli tu żaden faktor, ani się żaden nie narzuci z swym towarem; i owszem zdają się unikać ludzi, żyją z jałmużny, którą im przysyłają bogatsi żydzi z Europy; niektórzy zaś trudnią się drobiazgowym handlem lub rzemiosłem. Zatrzymałem się przed jednym małym sklepikiem, w którym prócz kilka fajek, cybuchów, lasek i blaszanek na wodę, nic więcej nie było. Za kramem siedział żyd z bibliją w ręku, a był tak zamyślony i zatopiony w swęj książce, że dopiero za kilkakrotném naleganiem, aby mi pokazał blaszanki, sięgnął po nie, rozłożywszy mi je na kramie. Co kosztuje jedna?—pytam go. Trzy piastry — odpowiada. Obiecałem mu dwa—żyd milczy — obiecuję półtrzecia; — żyd nie odpowiedziałwszy ani słowa, składa blaszanki, i rzuca je na półkę. Odchodzę, oglądam się czy mię nie zawoła; żyd zaś rozłożył blibliję i modli się dalej. Wróciłem się i dałem mu nareszcie tyle ile zacenił.—Myślę sobie: źlebyś ty u nas wyszedł, gdybyś tak kupczył.

Od strony miasta zamyka górę Moryja z meczetem Omera, wysoki mur; a jak wnosić można z niesłychanie ogromnych ciosowych kamieni,—wystawiony z rozburzonego muru, który za czasów Chrystusa pana otaczał świątynię żydowską. Na plac przed tym murem, który się zowie *placem płaczu*, zgromadzają się co piątek, między dwunastą i trzecią godziną po południu, wszyscy żydzi i opłakują

upadek swęj ojczyzny i świątyni. Poszedłem i ja o tęg godzinie na ten plac płaczu i napatrzyłem się tu dziwom, jakich tylko w Jerozolimie i nigdzie więcej widzieć nie można. Najprzód każdy żyd, zanim się przybliży do muru, rzuca na bok pantofle, i z uszanowaniem,—jakby do jakieg największej świętości,—przystępuje boso, i całuje kamienie te, o których twierdzą, że są ze świątyni Salomona. Potem następuje ogólny płacz, lament aż do rozpacz, szlochanie, modlitwy wgłos, bicie głową o mur, to znowu całowanie,—że aż dreszcz przechodzi, patrzeć się na to; i choćbyś był najtwardszego serca i uprzedzony dla tego narodu, na widok tego rozpaczliwego lamentu uczuć musisz litość i poszanowanie dla nich i nie odejdiesz bez prawdziwego rozrzewnienia.

Powracając od tego miejsca płaczu, wyminął mię żyd, który także do domu powracał. Po czapce futrzanej i kamizelce ze sznurkami i po jego twarzy poznałem w nim polskiego żyda. Księżę kolego! — rzeknę do swego towarzysza — założę się z panem, że ten żyd to mój krajan, — ja tu tylko kilka słów wymówię głośno po polsku, to on się tu obejrzy. Zgadłem.—Zaledwie kilka wyrazów wymówił, żyd się spojrzał na mnie. Wołam na niego, — lecz żyd podwaja kroku i zniknął mi, jakby przed jaką pokusą, na zakręcie w wąskiej uliczce. Otóż tak są zajęci świętością miejsca, ciągłemi modłami i talmudem, że cały świat nie ma dla nich żadnego powabu. Mało tu żydów tutejszych, bo prawie wszyscy przychodzą tu z całego świata i już więcej nie powracają do domów, chcąc przynajmniej kości swe złożyć w swęj ojczyźnie. C. d. n.

Życiorysy osób znakomitych.

Ksiądz biskup Bernard Bogedajn,
biskup Hebronu, sufragana dyecezi wrocławskiej.

Powszechny żal obudził na górnym Szląsku wczesny i nagły zgon ks. biskupa Bogedajana. Był on prawdziwym opiekunem potrzeb ludu polskiego na Szląsku i dlatego też był powszechnie szanowany i kochany. Chcąc przeto uczcić pamięć jego, podajemy krótki obraz jego żywota.

Urodził się dnia 11 września 1810 we Freblu pod Głogówkiem na górnym Szląsku, z rodziców stanu wiejskiego, których obu rychło stracił. Wychował się zatem u stryja swego, który był plebanem w Kopanicy. Gimnazjum ukończył w Głogowie. uniwersyteckie nauki odbywał w Wrocławiu, a po ukończeniu tychże przebył rok w alumnacie wrocławskim. Dla opróżnienia biskupstwa po śmierci śp. ks. biskupa Szymońskiego, wyświęcił się w Poznaniu 22 czerwca r. 1834. Pierwsze miejsce zajmował w Czyrnie na Górnym Szląsku, ztąd przeniósł się do dyecezi poznańskiej i był wikaryuszem w Gró-

dzisku, później nauczycielem religiji w Paradyżu, gdzie wielkie położył zasługi, dostąpił na radcę szkolnego i rządowego w Poznaniu, i w tym samym urzędzie przeniesiony został w r. 1848 do Opola, gdzie zarazem dostał kanonikat honorowy wrocławski.

Na górnym Szląsku wielkie zjednał sobie zaufanie całego duchowieństwa, a wielkie przywiązanie wszystkich polskich katolików dla gorliwej opieki zapomnianego dotąd i zaniedbanego języka polskiego. Po śmierci śp. ks. biskupa sufragana Daniela Latuśka, książę biskup wrocławski wybrał zmarłego na sufragana z tego mianowicie powodu, że znając dokładnie język polski dla polaków górnośląskich znanych z pobożności miał być wielką pociechą. Ks. Bogedajn biskupem Hebronu wyświęcony 6 maja

1858 r., był bardzo czynnym w urzędowaniu i w kapłaństwie. Lecz niedługo się nim cieszyli górnośląscy polacy; zgasł w sile wieku wśród prac pasterskich, w Pszczynie dnia 17 września, gdzie odbywał wizytację szkół i parafji.

Tak w polskiej jako niemieckiej literaturze kościelnej był bardzo czynnym. Wydał w kilku wydaniach zbiór pieśni kościelnych w Poznaniu dla szkół elementarnych; trudnił się bardzo czynnie wydaniem chorału polskiego Nachbara; w ostatnich czasach pisał wiele do „schlesisches Kirchenblatt”; mianowicie poznawał duchowieństwo niemieckie z literaturą kościelną polską; starał się o rozpowszechnienie pism polskich w Górnym Szląsku, a pomiędzy temi i „Gwiazdka Cieszyńska” doznawała jego opieki. —

Góral.

I.

Góral w obcej ziemi
Stęsknił za swojemi —
Upił się i płakał
I śpiewał i skakał:
„Chato moja chato,
W tobie niebogato,
A mnie cno do ciebie
Bo mi tam jak w niebie.“
„Płaczą dzieci, żona,
Że mnie niema doma —
Teraz głodni może
Hehej! mocny Boże!“
„U nas chleba niema
U nas długa zima;
Ale wody — hale!
Hależ moje hale!“

II.

Skończyła się praca,
Góral w dom powraca,
Jako wicher leci
Do hal — żony — dzieci.
I wrócił bogaty —
Patrzy — niema chaty,
Patrzy rozżółony
Nie ma dzieci, żony!
Ogień spalił chatkę,
Wygnał dzieci, matkę
W ostatniej siermiedze
Na żebry — na nędzę.
Góral wzrok wytrzeszcza
W starą chatę zgłiszczając
Skamieniał — oniemiał
Lecz łez w oczach niemiał.
Dwa dni tak przesiedział
Słowa nie powiedział,
Siedział jak bez życia,
Bez jadła bez picia.

Aż trzeciego rana
Poszedł do plebana
Dał mu trzos ze złotem
I tak prosił potem:
„Jeśli ja niewrócę
Tu do drugiej wiesny
Postawcież kaplicę,
Dla Matki Bolesnej.“
Prosił go ze łzami,
Sam poszedł z torbami
Na żyzne doliny
Szukać swój rodziny.

III.

Lat minęło wiele
Ksiądz pleban w kościele
Czyta i wychwala
Ofiarę górala.
Poświęcił ziemie
Zbudował kaplicę
Przy drodze za siołem —
Przy niej brzozy kołem.
W ołtarzu kaplicy
Blask migotny świecy
Po przed bolejącą
Matką płonie drząco.
I w każdą niedzielę
Ksiądz i lud w kościele
Modlili się w skrusze
Za górala duszę.

IV.

Częstochowskie dzwony
Chuczą na wsze strony —
Płyną tłumy luda
I proszą o cuda.
Częstochowskie dziady
Wśród tłumów biesiady
Żebrzą — lamentują
Pieśni wypiewują.

Opodał kościoła
Siedział dziad ponury —
Rękę wznosił do góry,
O jałmużnę woła.

Opodał kościoła
Baba ślepa śniada
To zdrowaśki gada,
To chrypliwie woła.

„Za pokrewnych, braci
Dajcie! Bóg zapłaci
Że w starości po świecie
Zebrać nie będziecie.“

Prosiła starucha
Stanął dziad i słucha,
I chwycił ją ręką
I krzyknął: „Kasińko!”

Poznała — poznała,
Dłoni go macała,
I łzy szły bez miary
Z ślepych oczu stariej.

On spytał: gdzie dzieci?
Odrzekła: pomarły!
I znów ślepe oczy,
Od łez się rozwarły.

„Ciężka zima była,
I śnieg zawiął drogi —
Od głodu, od zimna
Pomarły niebogi.“ —

„Potem się dowlekłam
Gdzieś, w jakąś wioszczynę,
Padłam i trzy trupy
Padły ze mną sine.“

„Potem gdzieś w szpitalu —
Potem wrócić chciałam,
Mówili: nie żyjesz
I znów się tułałam.“
Skończyła piosenkę,

Dziad ją wziął za rękę,
I w rodzinne góry
Szedł smutny — ponury.

V.

„Sine szczyty Tater,
Po nich mgła się winie,
Chłodny szumi wiatery,
Jasny Dunaj płyń.

Dwoje starych drogą
Idzie — iść nie mogą,
Stary ślepa niesie —
Aż z nią upadł w lesie.

„Czy jeszcze daleko?
Przemówiła biedna —
— „Kasienko, za rzeką
Nasza wioska widna.“

„Mam tam trochę grosza
Stanie nowa chata
I nie będziem żebrac
Chleba w stare lata.“

I szli — a przed siołem
Cztery brzozy kołem,
A kapliczka mała,
W pośrodku nich stała.

A na niej tablica:
„Z ofiary Grzegorza
Stoi ta kaplica —
Świeć mu światłość boża.“

Spojrzał się dziad stary
Wspomnił swe ofiary,

I rzekł: „niech się stanie
Twoja wola Panie.“

Potem siadł znużony
I mówił do żony:
„Siądź przy mnie kochanie
Tu nasze mieszkanie!“

VI.

Ksiądz pleban już nieżył —
Lud starym nie wierzył,
Żeby z grobu wstali, —
Więc chleba żebrali.

I z jałmużny ludzkiej
Dwoje starych żyło
Pod własną kaplicą
I dobrze im było!

M. B.

Gospodarstwo i Przemysł.

Robienie masła w zimie. Twierdzą pospolicie, iż w zimie nie można robić dobrego masła. Niektórzy jednak utrzymują przeciwnie, iż pora ta jest korzystniejszą do robienia masła, mianowicie dla małych gospodarstw, gdzie masło raz tylko w tydzień się wyrabia. Praktyczny pewien gospodarz podaje w tym względzie następny sposób postępowania: Zbiera śmietanę, skoro się tylko mleko zsiądzie; przez to śmietana zachowuje słodycz, jakaby utraciła, gdyby dłużej z mlekiem skwaśniałym zostawioną była, tym sposobem można ją przechowywać kilka tygodni, bez narażenia na utracenie dobrych przymiotów; zamiast bowiem trzymania jej w ogrzanim mieszkaniu lub ciepłej piwnicy, stawia ją w miejsce zimne, a choćby wystawioną była na mrozy, nic jej to nie szkodzi.

Ważną okolicznością w robieniu masła jest, aby nadać śmietanie właściwą temperaturę przed rozpoczęciem roboty. W tym celu wlewa się w naczynia gliniane lub blaszane i stawia na umiarkowanym ogniu, ciągle mieszając, aż się przyprowadzi do ciepła 10—11 stopni R. Uważać trzeba przytém na termometrze, aby nie przekroczyć przepisane go stopnia ciepła, i naczéj bowiem masło byłoby białe, zesérzałe. Starac się również trzeba, aby nie mieć niższego stopnia ciepła, bo wtedy masło dłuższej wymaga roboty. Masło tak przyrządzone równie jest dobre, jak dziennie ze świeżej śmietany robione na gospodarstwach większych.

Aby mieć masło zawsze świeże, poleca się zaś następujący sposób. Po wyjęciu masła z masielnicy, po bardzo czystém jego wymyciu i dokładném wyściśnieniu wody przez płótno, utłacza się małemi kawałkami w garnki tak, aby żadnych nie zostawić próżni. Wstawia się te garnki w wielki kocioł, do połowy wodą nalany, którą się grzeje aż do za-

wrzenia. Skoro to nastąpi, czekamy znowu aż zupełnie wychłodnie, i wtenczas garnki wyjmujemy. Tak przyrządzone masło jest po upływie 6 miesięcy równie świeże, jak gdyby tylko co wyszło z masielnicy. Przez roztopienie masła w gorącej kąpieli, wszystkie zawarte w niem jeszcze cząsteczki séra tak dokładnie na dnie naczynia osiadają, iż równie będzie przydatne do jedzenia z chlebem, jak do wszelkiego użytku kuchennego. Nietylko że na dobroci nic nie traci, ale ma owszem zyskiwać, a smak jego nierównie delikatniejszy niż zwykłego świeżego masła.

Kiedy masło robione z mleka krów karmionych rzepą, kapustą, liściem wierzby itd., ma smak nieprzyjemny, aby usunąć tę wadę, dostatecznym jest rozpuścić uncję saletry w wodzie źródlanej i wlać tę mieszaninę do mleka. Jedna uncja saletry wystarczy do 360 kwart mléka. —

O zbieraniu i przechowywaniu owoców. Świeże owoce zawsze cenione są i poszukiwane; trzeba więc starać się, aby je jak najdłużej w stanie świeżości przechować; zaraz też przy zbieraniu ich z drzew należy na to zwracać uwagę. Owoc rozbity, otłuczony lub skaleczony niezdatny już jest do dłuższego przechowania, gdyż prędko gnić poczyną, a zresztą niema pokupu. Do obierania owoców trzeba upatrywać czasu pogodnego, suchego, nie należy ich trząść ale zrywać, jeżeli można to z szypułkami; nie można też zerwanych nieostroźnie ciskać lub wysypywać. Otrząsanie nietylko samym owocem, ale i drzewom jest szkodliwe; przyprawia ono je bowiem zwykle o utratę mnogich gałązek, któreby na drugi rok nowe były wydały owoce, — a być może, że trzęsienie staje się przyczyną, iż niejedno drzewo tylko co drugi rok obradza. — Owoc zatem każdy powinien być nawet nie zerwany, ale powolnym pociągnięciem z dołu ku górze od gałązki odjęty, — mianowicie kiedy chcemy żeby się dłużej przechował i

pięknie wyglądał. — Należy zawsze z obieraniem zatrzymać się, aż deszcz lub rosa obeschnie, gdyż w przeciwnym razie owoce się prędko psuć będą. Szlachetniejsze gatunki dobrze jest obierać rano, zaraz jak tylko rosa obeschnie; jabłka, ażeby trwały dłużej jak zwykle, należy obierać na kilka dni przed zupełną dojrzałością.

Obrane owoce przenoszą się następnie do izb suchych, przewiewnych i niezbyt ciepłych, albo na strychy, gdzie układają się na dylach lub deskach, a nie na słomie ani matach; na słomie bowiem dojrzewają prędej, na matach zaś smak tracą. Tak ułożone pozostać mogą aż do nadejścia silniejszych mrozów. Od mrozów mniejszych zabezpiecza się je, okrywając zwilżonem sukniem. Przykrywania pościelą sukniemi, słomą i t. p. strzedz się należy, gdyż przez to owoce złego nabierają smaku. Najlepszem przykryciem są czyste, dobrze wysuszone liście z drzew owocowych.

Gdy się zbliżają większe zimna, pospolicie w pierwszych tygodniach listopada, owoce po starannem wybraniu nadpsutych, uszkodzonych i robaczywych, przenoszą się do piwnic lub sklepów, gdzie je już grubiej można nasypywać, ale także nie na słomie, bo ta prędko butwieje, lecz na deskach. Jeżeli można, dobrze jest każdy gatunek zsytać osobno, gdyż nie jednaka jest wszystkich wytrzymałość. Kiedy piwnica jest chłodna, nie zbyt sucha ani też znów wilgotna; i niemasz w niej zaduchu, owoce bardzo długo przechowują się w stanie świeżości, i można je powoli zużywać lub wysprzedawać. Nigdy jednak nie trzeba zaniedbywać starannego wybierania nadpsutych, a mianowicie też przed Bożem Narodzeniem. Gdy piwnica jest za sucha, nieźle jest jabłka raz na tydzień skrapiać lekko świeżą wodą. Letnie jabłka i gruszki nie dadzą się wprawdzie zachować na zimę, ale zawsze dłużej zatrzymują świeżość, gdy się je na kilka dni przed zupełnem dojrzewaniem obierze, i prosto zdrzewa do piwnicy zanieśie. Tak samo można sobie także postąpić z gruszkami jesiennymi.

D. n.

Rozmaitości.

— Naród polski obchodzi w roku bieżącym tyśiączną rocznicę początku panowania Piastów. Na tą pamiątkę odprawiano nabożeństwa w różnych miejscach np. w Kruszwisy 25 września, również w Krakowie; jednakże uroczystość powszechna narodowa z powodu politycznych stosunków narodu nie mogła się odbyć. — Z powodu tego obchodu pisze „Tygodnik katolicki“ wydawany w Grodzisku przez ks. Prusinowskiego: „Dziejopisowie nasi oznaczają rok 860 przybyciem do chaty Piasta dwóch białych aniołów, którzy przyjęci z pokorą i gościnnością przez gospodarza, obchodzącego wtedy właśnie postrzyżony

syna swego Ziemowita, wielkie temuż Ziemowitowi powołanie w ojczyźnie przepowiedzieli. Głębokie uczucie religijne, równie poetyczne natchnienie, jak rachunek zbliżeń historycznych, nauczyły nas upatrywać w tych aniołach pierwszych apostołów chrześcijańskich na naszej ziemi, a nawet samychże świętych Cyrylla i Metodyusza. Otóż z drugiej strony historycy czescy po gruntownem zbadaniu przedmiotu zgodzili się na to, żeby początek apostołstwa tych świętych na rok 863 naznaczyć, i już Morawa i Czechy czynią przygotowania do stosownego za lat trzy obchodu. Skoro więc przywiedziona data odwiedzin u Piasta nie ma ścisłej historycznej pewności, skoro jeszcze nigdzie u nas nie poczęto krzątać się około przysposobień do należytego uczczenia tak ważnej pamiątki, i że wreszcie przybyło by niesłychanie więcej znaczenia i uroku obchodowi, w którymby wszystkie inne plemiona słowiańskie, chociażby tylko każde u siebie, wzięły udział, zdaje się przeto, że i my powinniśmy stosowną uroczystość na rok 1863 przełożyć. — Następnie wypadałoby dobrze rozważyć, jak taka pamiątka najwłaściwiej ma być obchodzona. —

— Sobór stowarzyszeń katolickich odbyty zeszłego miesiąca w Pradze, wielce się zajął narodowością słowiańską. Na zjeździe tym utworzyło się ważne dla czeskich Słowian stowarzyszenie to jest „stowarzyszenie ś. Wojciecha“, którego celem będzie pielegnowanie duchownej literatury dla księży katolickich, a siedzibą jego ma być Praga. Mowy były w niemieckim i czeskim języku; wszakże (jak Slovenske Nowiny piszą) słyszano i miłe dźwięki polskiego języka z ust ks. Prusinowskiego z Poznańskiego. Oprócz tego pomiędzy Polakami wynikało jeszcze imię księcia Radziwiła. — Akta soboru jednak nie będą ogłoszone, póki nie otrzymają potwierdzenia stolicy apostolskiej.

— D. 21 bm. zjadą się JM. cesarz austriacki i książę rejent pruski, z cesarzem rosyjskim w Warszawie. —

— Dnia 13 odbyło się w Peszcie uroczyste posiedzenie akademiji węgierskiej, dla uczczenia pamiątki jej założyciela hr. Stefana Szechenyego. Kilka mowców podnosiło wielkie zasługi założyciela, któremu naród zawdzięcza swoje polityczne wyrobienie się. W końcu odśpiewano pieśń narodową „Szozat“ poczem opuszczono salę wśród okrzyków „niech żyje ojczyzna.“ —

— Proces Kadicza, zabójcy księcia czarnogórskiego Daniły, skończono w sądzie karnym w Kotarze. Kadicz nie przyznał się do niczego, jednakże sąd skazał go na śmierć. Wyrok posłano do Wiednia dla potwierdzenia. —

— Książę Dołgorukow w dziele swojem: „Prawda o Rosji“, tak pisze o skutkach wstrzymiężliwości ludu rosyjskiego: — Dzierżawa propinacyjna przynosi rządowi niesłychane zyski. Wynoszą one w przecięciu do 12 milionów rubli, czyli dwie piąte budżetu.

Ohydna ta instytucja jest także polem do tysiącznych nadużyć dla biurokracji. Szynkarz opłacać się musi całej szajce urzędników od góry do dołu, a wtedy ma wolną drogę do przeróżnych a najniemoralniejszych oszustw; jednych upaja i obdziera, szynkuje na kredkę, wystawia fałszywe rachunki, i zawsze sprzedaje napoje spirytusowe za wyższą cenę aniżeli od sądu ustanowioną. Te nadużycia spowodowały w r. 1858 formalny bunt chłopów, którzy zaczęli ślubować od wódki i tworzyć towarzystwa wstrzymięźliwości. Strach padł wielki na wszystkich propinatorów i biurokrację onych wyzyskującą. Podali fakt ten wyżej, skąd rozesłano tajemne cyrkularze, w których powiedziano, że żadne towarzystwo nie może się zawiązywać bez pozwolenia rządu, a ten że nigdy nie dozwolił na towarzystwa wstrzymięźliwości. Nie było więc potrzeby, i w r. 1859 uganiała policja po wsiach i zmuszała chłopów kijami i knutami do picia wódki. W niektórych miejscach chłopci przywiezieni do ostateczności, zburzyli karczmy do szczytu. Wtedy wysłała biurokracja wojsko przeciwko buntowczykom w obronę opilstwa.

— W Neapolitańskim wezwano naród do głosowania powszechnego, które się ma odbyć d. 21 bm. Dekret wydany w tym względzie taką naznacza formułę głosowania: „Czy chcecie zjednoczonych nierozdzielnych Włoch pod konstytucyjnym królem Wiktorem Emanuelem i jego potomkami?“ — Król Wiktor Emanuel na czele 20tysięcznego wojska wkroczył już osobiście do państwa neapolitańskiego. Poprzednio ogłosił on odezwę do ludu włoskiego, w której już nie jako król sardyński, ale jako król włoski przemawia. — Z powodu tego postępu rządu sardyńskiego, posłowie pruski i rosyjski w Turynie czynili protestację, a poseł rosyjski zażądał nadto wydania sobie paszportów, co znaczy zerwanie stosunków z Sardinją. — Dzienniki ogłaszają również allokucję papieża mianą d. 28 września, w której Jego Świątobliwość uskarża się na niesłychane do dzisiaj zamachy rządu sardyńskiego przeciw dziedzictwu stolicy świętej i całemu kościołowi katolickiemu. — Mimo to Sardinja coraz groźniej postępuje i nad rzeką Padem nowe zgromadza wojska.

— JCKAMość raczył pozwolić niektóre zmiany w ustawie poborowej z d. 29 września 1858 celem ulgi dla mieszkańców przy obecnej rekrutacji. I tak: Według § 13 onej ustawy warunkiem uwalniającym popisowego jest, jeśli przez niego utrzymywany ojciec lub dziad liczy lat 70, a brat lat 15; obecnie zaś co do pierwszego lat 60, a co drugiego lat jeszcze 15 liczy się za warunk uwalniający. — Warunki uwolnienia wymienione w § 21, rozciągać się również mogą do posiadaczy gospodarstw podzielnych, jeżeli te gospodarstwa wystarczają na niezależne utrzymanie rodziny z pięciu osób złożonej, jednakże dochody ich w czworonasób kosztów takiego utrzymania nie przewyższają. — Za widocznie niezdolnych uznani być mogą już tacy popisowi,

którzy mają miarę tylko 56 cali wiedeńskich wzrostu. — Uczniowie zagranicznych uniwersytetów, jeśli złożą świadectwa poczytane w Austrii jako ważne, mogą być równie uwolnieni jak uczniowie uniwersytetów austriackich. — Mieszane komisje uwalniające mogą z listy popisowych wykreślać tak tych, którzy nie dochodzą najniższej miary wzrostu, jak i tych, którzy widocznie są ułomni, tak iż ułomności ich nawet nie przez lekarza łatwo dostrzedz się dają. —

— Marynarka austriacka powiększona została nowemi parowemi łodziami, budowanemi na podstawie całkiem nowego systemu. Łodzie te mają wielkość parowców dunajskich, lecz nie są jak tam te płaskie; maszyny parowe na tych statkach mają siłę od 60 do 100 koni; a na tyle statków jest po jednym dziale od 48 do 60fowem umieszczonem. Osada składa się z Słowian i Niemców, a na łodzi 3 z samych wiedeńczyków. — Ciekawszą jest jeszcze pływająca bateria żelazna, jedyna w swoim rodzaju w Europie, która także w krótko będzie wykończoną. Przeznaczeniem jej jest bronić ujścia rzek lub wpłynięcia do portu. —

Z C i e s z y n a.

— Na tutejszem ewangelickim gimnazjum wypisane są dwie posady nauczycielskie dla matematyki i nauk przyrodniczych z płacą roczną 1800 zł. w. a. Między spółubiegającymi się będą mieli pierwszeństwo ci, którzy znajomość języka polskiego lub czeskiego posiadają. Podania od c. k. ministerstwa oświecenia powinny być uczynione po dzień 20 listopada 1860. — To uwzględnienie narodowości polskiej i czeskiej na tutejszem ewangelickim gimnazjum, jest dowodem najdobitniej stwierdzającym słowa artykułu o témże gimnazjum w Nr. 30 Gwiazdki umieszczonego, przeciw któremu niektórzy niegodziwie postąpili. Albowiem wyrażono w nim tylko, co samo ministerjum oświaty za potrzebne uznaje, to jest znajomość języków krajowych w szkołach, w których największa część młodzieży jest polska lub słowiańska. Jeżeli dotąd, co się tyczy tegoż gimnazjum, powoływano także nauczycieli słowiańskiego języka nie posiadających, ba i cudzoziemców, to jedynie z tej przyczyny, że kandydatów protestanckich w ogóle, osobiście zaś języki słowiańskie znających brakowało. Lubo w reszcie na szkoły wyłącznie z narodowego stanowiska zapatrywać się nie można, podnieśliśmy tę jedną z głównych potrzeb szkół naszych, z tej przyczyny, że to w samej naturze rzeczy leży, aby nauczyciel zdolny był ułatwiać nękę młodzieży w języku obcym wykładaną, tudzież iż tego sam szkolny plan żąda, nakoniec, iż jedynie tą drogą protestanci polscy i słowiańscy zdatnych przewodników otrzymać mogą. Ci zaś którzy przeciw temu zdaniu wystąpili, i nawet przed sąd do odpowiedzialności pozwaćby je chcieli, okazują przez to, że sprawy szkolnej w ogóle, i korzyści tegoż gimnazjum w szczególności, mianowicie zaś celu oświaty nie pojmują. — Dodatkowo przytoczyć możemy, że i uczniowie ewangelickiego gimnazjum, pragną większej opieki swęj narodowości. Dowodem jest prośba przez nich do grona profesorów podana, by ze składek na bibliotekę gimnazjalną, rocznie także pewną kwotę na książki polskie przeznaczono. Jest to zapewne chwalebny objaw od młodzieży pojmującej swe przyszłe powołanie, gdy przeciwnie wspomnieć musimy także, że na katolickim gimnazjum w roku bieżącym nauka polskiego języka jeszcze się nie rozpoczęła. —

— Rok bieżący jest nadzwyczajny pod względem zmian powietrza. Do takich nadzwyczajności należy u nas spadnięcie śniega znacznego w nocy z d. 12 na 13 października. Po pięknym pogodzie dnia poprzedniego, był wieczór ulewny deszcz, a mimo

to w nocy spadł śnieg w takiej masie, że pola na kilka cali pokrył i do trzeciego dnia się utrzymał. Najwięcej ucierpiały drzewa, w sadach i lasach, które mając jeszcze liście a po części owoce, nie mogły unieść wielkiego ciężaru śniega, i zostały połamane lub pokaleczone. — Obecnie jeszcze zieleni pokrywa drzewa, lecz ciągłe zimna panują i przyczyniają się do powiększenia niedostatku, gdyż obok drożyzny z powodu skromnego urodzaju tego-rocznego i braku zarubków, także pora zmusza do większych wydatków na opał. —

— **Podziękowanie.** Na odnowienie brackiej studni złożył następnie jeden obywatel wiejski z okolicy 1 zł. w. a. — z życzeniem, aby na brackiej studni był napis polski. — Razem w redakcji Gwiazdki wynoszą potąd składki 20zł. 52 kr. w. a. —

Uroczystość błogosław. Jana Sarkandra w Skoczowie. Uroczystość błogosławionego rodaka naszego męczennika Jana Sarkandra, była u nas (według programu w poprzednim Nrze umieszczonego) w niedzielę d. 14 bm. w tutejszym kościele parafjalnym w obecności przeszło 30 księży z okolicy, między temi Przew. Jeneralnego Wikaryusza z Cieszyńska, i przy zebraniu wielkiego mnóstwa ludu solennie obchodzona. Już w sobotę przybyły niektóre procesyje z odleglejszych parafij, z poblizszych zaś miejsc dopiero w niedzielę rano, zgoła wszystkie pod przewodnictwem swoich pastérzy duchownych. Urządzona w sobotę wieczór illuminacja miasta udała się wspaniale. Również statua błogosławionego na rynku w kaplicę zamieniona a zielenią i wieńcami przystrojona, była rzęsiście oświetlona; ratusz i dom urodzenia błogosławionego były zaś transparentami i chorągwiemi ozdobione. Mała, wcale niepozorna piwnica, w której się Jan Sarkander urodził, była także świetnie zielenią przyozdobiona i oświetlona, a przez cały czas ciągle zwiedzającymi napełniona. — Najpiękniejsza pogoda sprzyjała tej uroczystości, a zapewne byłoby przyszło wiele pielgrzymów i z dalszych okolic, gdyby w poprzedzające dni słońca i niespodziane spadnięcie śniega nie były przeszkodziły. Na zakończenie uroczystości, pamiętnej dla każdego skoczowskiego katolika, odegrała muzyka kościelna w niedzielę wieczór przed statuą błogosławionego kilka kawałków kościelnych. J. G.

— **Z pod Babięj Góry.** Dnia 20go b. m. w Zawoi wsi ciągnącej się pod samą Babią górę w Makowszczyźnie w Galicji, wybuchł ogień w nocy w chatce włościana obok kościoła stojącej, która też i spłonęła. Proboszcz tamtejszy Franciszek Würfel, przebudzwszy się z pierwszego snu i postrzegłszy łunę przez okno odbijającą się o kościół, wybiegł prawie w białiznie, i w wielkiej trwodze zawołał: „Gore! dla Boga ratujcie kościół!“ padł i wszelkie krzeszenia nie pomogły, porażony, ducha wydał. Był on rodem z Czech, lecz jego sprawowanie się, obojętne i życie zjednało mu w sercach Polaków, poważanie, szacunek, zażyłość i przyjaźń, a to w całym znaczeniu, co jest wielką osobliwością w naszym kraju. — Lat cztery był tylko proboszczem w tej górami zewsząd otoczonej wsi, w której w zimie nawet słońce nie rozpościera swych promieni; lecz staraniem swoim upiększył kościół, bez naprzykrzania się jednak podawcy dobrodziejstwa; żył przykładnie, prowadząc lud w cnotach, dla tego też na pochowaniu jego ciała, było mnóstwo ludu, a gdy pośmiertną mową proboszcz z Osielca w kościele przemówił do zgromadzenia, słyszałeś nie tylko nieustanne szlochanie, ale ryk przerywający kilkanaście razy tę dobitną mowę. Jakoż nie tylko u ludu z pod Zawoi, ale

nawet u księży których wielka liczba się zjechała, i u urzędników widziałeś żyły żalu i boleści toczące się po licach. Lecz co najpiękniej i najdobitniej piętnuje cnoty nieboszczyka? oto to, że powracając z ostatniej chrześcijańskiej usługi temu z wszechstron godnemu, mnie jednakowoż tylko zdalsza znanemu, spotkałem tamtejszego włościana jadącego z dalsza, a gdy towarzyszył mój przemówił do tegoż górala w jakiejś sprawie osobistej, odpowiedział ten swoje, mówił dalej, „ach panowie co się też to takiego okropnego u nas stało onegdaj! ach już my takiego ojca, takiego dobrodzieja więcej niedostaniemy!“ a zapewnijając go mój towarzysz, że Bóg da, zwątpił biedny góral i przeczył, mówiąc: „nigdy nie dostaniemy takiego, jak on był!“ To nekrolog! to pośmiertelnik! prawdziwy pochodzący z głębi duszy! pochodzący z własnego przekonania i doświadczenia człowieka! wymowiony z uczuciem i smutkiem, jaki towarzyszył powyższemu słowu. Awit.

Nowości piśmiennicze.

— Towarzystwo naukowe krakowskie przygotowało do druku „Podręczny niemiecko-polski Słownik wyrazów prawnych“ Wydział towarzystwa przez długi czas się tą pracą zajmował, i spodziewać się można, że dzieło to będzie zupełnie wykończonem i odpowiedniem tak duchowi języka polskiego jak i pojęciom prawnym.

— Nowe pisma. — Dziennik literacki pisze: „Kilku panów galicyjskich nie widząc w dziennikarstwie polskim organu odpowiadającego ich przekonaniom, złożyli 30.000 zł. w celu założenia nowego pisma politycznego. Nazwa tego pisma będzie Trybuna, a redaktorem: p. Zygmunt Kaczkowski. Ma zacząć wychodzić w listopadzie codziennie. — Oprócz tego w tym już miesiącu Przegląd Powszechny zacznie wychodzić codziennie, znazownie pomnożywszy swe siły. — Drugim pismem nowem jest Niewiasta; wychodzi raz na tydzień w Krakowie; poświęcone wyłącznie pici pięknej; jej wychowaniu i nauczaniu. — Trzecim pismem nowem, które z początkiem r. 1861 wychodzić zacznie, jest czasopismo zakładu narodowego imienia Ossolińskich. — Czwartem pismem będzie Kwartalnik homeopatyczny, pod redakcją Dra. Kaczkowskiego. — Widzimy więc, jak dziennikarstwo nasze nagle wzrosło. Czy się wszystkie pisma i utrzymać zdołają, to inne pytanie, Z powstałych bowiem z początkiem tego roku pism, mało które doczeka przyszłego roku, dobiegając już teraz swego kresu.“ —

— Zapytany raz p. Antoni Sozański co sądzi o „Dzienniku literackim“ i o „Kółku rodzinnym“ odpowiedział: pomieniamy tytuła d będzie lepiej; pierwszy dziennik powinienby się właściwie nazywać „dziennikiem rodzinnym“ a drugi „kółkiem literackim.“

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 13 października: pszenica 7 zł. 5 kr. żyto 4 zł. 71 kr.; jęczmień — zł. — kr., owies 1 zł. 85 kr. ziemniaki 1 fl. 80 kr., masło 46 kr.

Doniesienie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że **propinacyja dworska w Dobczycach**, jako też i lokal na **Garbarni** z wszystkimi budynkami gospodarzemi z wolnej ręki **wydzierżawione na 3 lata będą**, to jest od 1go Listopada 1860 aż do 1go Listopada 1863. — Chęć mający mają się lub osobiście, lub też przez listy frankowane do Gdowa do właściciela dóbr Doboczyce do Jakóba Turnau zgłaszać.

Dobczyce w Bocheńskim Cyrkule dnia 17. października 1860.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

czwarteć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

czwarteć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

V. Jeszcze swaty.

(Ciąg dalszy.)

„A jesteś przecie łajdaku,” krzyknął na niego Wróblewicz i za kołnierzą chwycił; „czekam na ciebie już z godzinę...” Widać chciał się zabrać do jakiejś bolesnej operacji, bo kij podniósł w górę.—Pawełek jak piskorz wysliznął mu się z ręki i jednym susem był na drugiej stronie drogi; drugim susem był za rowem w krzakach.

„A hultaju!” krzyknął groźnie Wróblewicz chodź tu zaraz...”

„Nie pojde... jeżeli mnie panie pisarz bić będziecie...”

„Nie pojdiesz... to cię złapię,” zawołał pisarz i chcąc czynem poprzeć wagę swych słów, poskoczył za nim i stanął przed rowem.—Rów był w tém miejscu dość szeroki, a we środku woda stała przynajmniej po kostki; strzymał się zatem chwilę Wróblewicz w zapędzie, sądząc że się garbusik przełęknie i ustąpi. „No co przyjdiesz czy nie?”

„Nie przyjde,” i zaśmiał się i gwizdnął w palce, znać podobały mu się te gonitwy. Oburzony i rozjątrzony tém Wróblewicz do żywego, nie namysławiając się dał susa z miejsca i... pośliznął się na pochyłej gliniastej ścianie rowu i... jak długi runął plecami w błoto, tylko się woda rozbryzgała w koło, kapelusz poleciał o kilka kroków, a nogi zawisły nad bruchem w powietrzu. Garbusik stał nad nim i śmiał się aż mu oczy na wierzch wyszły, i rękami pokłaskiwał co sił starczyło. — Z dobrą chwilę nie był w stanie biedny pisarz ruszyć się z miejsca, wreszcie stęknął najprzód, dzwignął się na jedną ręce, potem na drugiej, przetaił oczy... i przypomniawszy sobie gdzie jest i co się z nim stało, zerwał się na równe nogi.. a po drugiej stronie jak się śmiał tak się śmiał garbusik i nogami wywijał... „A co?..” spytał Wróblewicza.—Lecz Wróblewicz podniósł kapelusz, potem łaskę, obejrzał się w koło, lecz strasznie wyglądał, całe plecy czarnego fraku jakby pomalowane grubo błotem, nie mówiąc już o spodniach.—Widok

ten rozbudził w nim chęć zemsty, bo zdjął kapelusz, i rzucił się zajadle za Pawełkiem. Tą razą lepiej mu się udało, rów przeskoczył szczęśliwie i dalej w krzaki.

Zła gwiazda świeciła dnia tego nad wystrojonym pisarzem, bo i w krzakach niezwykle miał trudy do zwalczenia. Garbusik jak wąż ślizgał się dołem. uciekając przed Wróblewiczem, gdy tenże co chwila wstrzymywać się musiał i gęste rozgarniać gałęzie. Gonitwy te trwały dobrą chwilę, Pawełek co ucieknie kilka kroków, to śmieje się na całe gardło i gwizdnął; co poskoczy za nim pisarz, to tamten już z drugiej strony znów gwizda i wyzywa go bez końca. Siły pisarzowi zaczęły ustawać, pot lał się kroplami z czoła, a piersi latały jak miech kowalski, nie mógł dłużej wytrzymać i wyszedł na drogę. a za rowem pokazała się znów śmiejąca postać małego garbusa, i znów spytał „A co?!”—Nic mu nie odrzekł Wróblewicz, tylko usiadł, wydobyl kraciastą chustkę i zaczął obcierać pot z czoła...

„A łotr... a hultaj ajaj!... ajaj!...” i w piersiach go kłuło i w boku coś kłuło; rozleciały się starannie uczesane włosy i faworyty, kołnierzyki wykrochmalone nieszczęśliwie się połamały, frak poplamiony, guzik pękł pod szyją, i dziura na łokciu zaświeciła jak latarnia. Tyle naraz niedoli nie mógł znieść obojętnie pisarz pokątny, siadł na środku drogi, pięście wyciągnął do śmiejącego się ciągle garbusa i zawołał: „Gdybym cię dostał tylko...” i w zbytku rozpacz podparł strudzone czoło i obrócił się tyłem. Garbusowi spadł jakoś humor, zobaczył że za daleko posunął swawole, i radby już ustąpić; dla tego przestał śmiać się i gwizdać, i wszedł najprzód w środek rowu.

„Panie pisarz!...” odezwał się z cicha; „Panie pisarz, coś wam powiem.”—Wróblewicz obcierał czoło, i co chwila patrzył na dziurawy łokieć i za każdym razem wzdychał.—„Coś wam powiem ciekawego, tylko się nie gniewajcie, ciągnął Pawełek dalej... „no nie gniewajcie się...”

„Łajdaku... gałganie, poczekaj no, mój frak oberwasie!” zaklął pokątny pisarz, i spojrzał na niego groźnie.

„Frak się zeszyje i znać nie będzie, a co wiem to wiem, he! he!..“ i gwizdnął w palce znacząco i na nodze się wykręcił. —

„Łajdaku mój frak! i guzik się oderwał... niech no ja cię złapię!..“

„Nie chcecie nic wiedzieć panie pisarz, to pójdę do Wadowic,“ rzeczywiście nasunął podartą czapkę na czoło, i zaczął iść drogą ku Wadowicom.

„A łajdaku, jeszcze do tego wszystkiego uciekasz odemnie, za cóż ja ci dałem reńskiego, będziesz w areszcie siedział, zobaczysz!..“

Ostatnie wyrazy zrobiły swój skutek, bo Pawełek stanął jak wryty, i lekliwie się obejrzał... „No nie gniewajcie się tylko panie pisarz, to ja wam wszystko powiem—wszystko co wiem tylko, ja was przepraszam panie pisarz, ale wyście winni sami, żeście mnie gonili, jabym był bez tego przyszedł, bo ja się was boję, bardzo boję panie pisarz... ja dla was wszystko zrobię!..“

„Aha!.. boisz się aresztu.... widzisz — za mój frak przesiedzisz sobie...“

„No! no! darujcie mi panie pisarz, bo to nie umyślnie, a wam nic nie szkodzi, i tak się podobacie Marcie.“ Ostatnie słowa z naciskiem wymówił garbusik i pod ich zasłoną postąpił naprzód kilka kroków do pisarza. —

„Co ty wiesz oberwasie,“ mruknął nieco udo-bruchany Wróblewicz, i uśmiechnął się zlekka...

„Co wiem to wiem, bom słuchał wszystko, tak jakeście mi to kazali. Panie pisarz, ja dla was jak wół pracowałem! a wy się teraz gniewacie na mnie, panie pisarz!..“ i skrzywił się Pawełek, i rękawem zaczął trzyć oczy, niby łzy tamując, a z pod rękawa uśmiechał się ciągle —

„Czego becysz gapiu!..“

„Bo mnie bardzo żał was panie pisarz, żeście tacy źli na mnie, i że mnie słuchać nie chcecie, bo jabym wam coś powiedział, he!.. he!“

„Gadajże raz gadaj!..“ zaciekawiony zawołał pisarz...

„A nie będziecie się gniewać już na mnie?!“

„Tylko gadaj,“ odparł Wróblewicz.

„A bić nie będziecie?“ spytał garbusik.

„Jak powiesz co dobrego, to cię bić nie będę.“

„A dacie mi na górnicę i na buty panie pisarz, to wam powiem,“ jeszcze ciągnął Pawełek..

„Zobaczę!“ po chwili odparł Wróblewicz. —

A... a... areszt panie pisarz co?!..“ trwożnie spytał po raz ostatni garbus —

„Zobaczę,“ pompatycznie wymówił wielki przyjaciel klucznego od aresztu z Wadowic, który pomiędzy ludem uchodzi za wysokiego dostojnika władzy wykonawczej.

„No to wam powiem panie pisarz, że Marta nie pójdzie za Wawrzka!“

Zerwał się Wróblewicz na nogi i dwoma susami już był przy Pawełku, „Co?!“ zawołał radośnie —

„Marta już nie pójdzie za Wawrzka, powiadam wam!“

„A za kogo?!..“

„Jeszcze dotąd za nikogo, ale zdaje się że pójdzie za Polowego.“ — Zatoczył się Wróblewicz, uderzył się ręką w czoło i zadumał się chwilę. — „Jak? co?!..“ spytał niespokojnie.

„To długo gadać panie pisarz, a ja się bardzo zmęczyłem, żebyście mi co dali na trynk!“ i zrobił wymowny ruch ręką, „to bym wam powiedział.“ —

„Masz, masz,“ odparł Wróblewicz wyjmując z kieszeni kilka krajcarów, „ale mów prędko.“ — C.d.n.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał ksiądz Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Niektóre miejsca w Jerozolimie. (C. d.) Męka Pańska. Najważniejszą rzeczą dla każdego pielgrzymującego do Jerozolimy jest, zwiedzić owe miejsca, gdzie Chrystus pan, zbawiciel nasz, niewinny baranek, przyjawszy na siebie grzechy nasze, okrutną męką i śmiercią dokonał ofiary pojednawczej z Bogiem ojcem. Nieraz czytałem mękę zbawiciela, lecz nigdy na mnie nie zrobiła takiego wrażenia, jak gdym krok w krok śledził i odszukiwał jej krwawe ślady. — Aby nie rozdrobić tego, co się ściąga bezpośrednio na mękę zbawiciela, poprowadzę czytelnika, począwszy od wieczernika, — gdzie Chrystus pan żegnając się na śmierć z swymi ulubieńcami, ustanowił ofiarę bezkrwawą — aż do miejsca Kalwaryji.

Zaraz za bramą Dawidową, za murami miasta, na górze Syjon (połowa góry Syjon nie objęta teraz murami miasta), na owej górze gdzie stał zamek Dawida, na owym Syjonie, którego prorok Jezajasz i Dawid w psalmach tyle uświetnił i unieśmiertelnił, z którego wyszedł zakon miłości — jest *wieczernik pański*, który Turcy na meczet przemienili. Za pięć cwancygierów wpuszcili nas Santonowie tureccy całą karawaną do niego. Ksiądz Hołowiński, który w roku 1839 podróżował, zapłacił za to, prócz podarunków, dwadzieścia dukatów; — z czego można sądzić o ile się fanatyzm turecki od tychczas zmniejszył. Po otwarciu drzwi, uwidzieliśmy się w sali dosyć wielkiej, podługowatej, lecz pustej i bez żadnych ozdób. — *Tu* Chrystus pan przy ostatniej wieczery ustanowił przenajświętszy sakrament ciała i krwi pańskiej; ztąd bierze początek ofiara mszy św. *Tu* się ukazał uczniom po swoim zmartwychwstaniu. — *Tu* niewiernemu Tomaszowi kazał dotykać ran swoich. — *Tu* w dzień zielonych świątek zesłał ducha świętego. — *Tu* los padł na Macieja, którego obrano apostołem. — *Tu* po wniebowstąpieniu apostołowie i

inni uczniowie, św. niewiasty i N. Maryja Panna trwali jednomyślnie na modlitwie, oczekując ducha św. Nadewszystko *Tu* Chrystus pan testamentem najso-
lenniej wyrzeczonym siebie samego nam wszystkim legował. „A gdy przyszła godzina usiadł Jezus i „dwanaście apostołów z nim. I rzekł im: Pożądaniem „pożądałem pożywać tej paschy z wami, pierw-
„niżbym cierpiał (Łuk.) A gdy oni wieczerzali, wziął „Jezus chleb, i błogosławił i łamał i dawał uczniom „swoim i rzekł: Bierście i jédzcie: To jest ciało moje.
„A wzięwszy kielich, dzięki czynił i dał im ręką: „Pijcie z tego wszyscy albowiem ta jest krew moja „nowego testamentu, która za wielu będzie wylana „na odpuszczenie grzechów.“ (Math.) To czynicie na „moją pamiątkę. (Łuk). —

Po tej pożegnawczej wieczerzy poszedł Jezus z apostołami za potok *Cedron* pod górę oliwną do *ogrodu Getsemani* (*ogrojca*). Z Wieczernika do Ge-
tsemani będzie pół godziny drogi. Tu w ogrodzie oliwnym zostawiwszy swych uczniów, oddalił się od nich na rzut kamienia i wszedł do płytkiej jaskini czyli groty wykutęj w skale, a klękawszy modlił się, mówiąc: „Ojcze jeźli chcesz, weź odemnie ten „kielich, wszakże nie moja wola ale twoja niech się „stanie.... I stał się pot jego jako krople wody zbie-
„gającej na ziemię“ (Łuk). Miejsce to nazywa się *grota krwawego potu*, i wchodzi się tu po kilku scho-
dach jakby do płytkiej piwnicy. Cała ta grota zo-
staje do dziś dnia w takim stanie naturalnym jak była, gdy się Chrystus pan w nią modlił; — tylko w tém miejscu, gdzie klęcząc modlił się, jest ołtarz z pię-
knym obrazem Chrystusa, a pod antypedyjum napis: „*Tu się stał pot jego, jako krople krwi zbiegającej „na ziemię.*“

Ogrojec czyli Getsemani jest to ogródek nie wielki (26 sążni kwadratowych) do koła obwiedzony wysokim murem, w którym znajdują się jeszcze ośm drzew oliwnych, podług podania tych samych, pod których cieniem Chrystus pan często się modlił, gdzie był przez Judasza zdradzony i pojmany.

Miejsce gdzie Judasz zdradliwem pocałowaniem Chrystusa pana żydowskiej rzeszy wydał, oznaczone jest nie wielką kolumną z napisem: „*Tu go pojmali*“ Zaś gdzie apostołowie spali, oznacza skała płaska, ustawiczném przez pielgrzymów całowaniem wy-
żłobiona.

Co się tyczy tych ośmiu oliwnych drzew w O-
grojcu, które jako najdroższe relikwie, wszystkie wyznania Chrześcijańskie nawet i Turcy szanują; — uczeni podróżni, składają się do tego zdania, że są te samo, pod któremi Chrystus pan tak często prze-
bywał. W środku są wypróchniałe, zasypane kamie-
niami, aby ich wiatr nie wyrzucił. Dwa z nich mają po dwadzieścia sześć stóp obwodu.

Z Ogrojca prowadzili Chrystusa pana przez potok *Cedron*, przez mały niski most. Na końcu mo-
stu zepchnęli go ku brzegowi potoku *Cedron* i upadł Jezus kolanami na skałę i do dziś dnia znać odciski kolan na skale, a tradycja przechowała wiernie to zdarzenie; dla tego kościół przywiązał do tego miej-
sca odpust zupełny; — tożsamo w miejscu krwawego potu i pojmania. Ztąd wyszedłszy na bystrą górę Syjon skrócili w prawo do domu Annasza, który był teściem arcykapłana Kajfasza. Na miejscu tém stoi teraz nie wielki kościół, należący do Ormijan, z bardzo kosztownym i wspianym ołtarzem, a po lewej stronie w małej kapliczce pokazuja miejsce, gdzie Chrystus pan stał przed Annaszem, gdzie mu jeden ze służących dał policzek.

W tém miejscu, gdzie był dom Kajfasza, na górze Syjon (teraz już za murami miasta) mają Or-
mijanie bardzo piękny i kosztowny kościółek, gdzie w mensie we wielkim ołtarzu wmurowany jest ten sam kamień, którym grób Chrystusa pana był przy-
walony. Po bokach sterczą konce tego kamienia, które pielgrzymi z uszanowaniem całują. Zaraz przy oł-
tarzu jest więzienie Chrystusa pana, — tak maleńkie, że trudnoby było usiąść, bo by nie było miejsca nóg wyciągnąć — zupełnie podobne i tak wielkie jak budki dla żołnierzy, co chodzą na straży. Przed kościo-
łem jest mały dziedzieniec, a na środku tegoż duże pomarańczowe drzewo oznacza miejsce gdzie się Piotr Chrystusa pana wyparł.

Byłem też na roli krwi. Rola ta leży na prze-
ciw góry Syjon, nad doliną *Gehenon*, czyli piekłem; jest jej jakie dwadzieścia kroków wzdłuż i w szerz. „Tedy ujrzawszy Judasz, iż Jezus był skazan, żalem
zdjęty odniósł 30 srebrników przedniejszym kapłanom i starszym mówiąc: Zgrzeszyłem wydawszy krew
sprawiedliwą. A oni rzekli, co nam do tego, ty sie-
bie patrz. A porzuciwszy srebrniki w kościele, od-
szedł, i poszedłszy powiesił się.“ — Za te srebrniki kupili przedniejsi kapłani na pogrzeb pielgrzymów rolę u garniarza, którą do dziś dnia zowią *Hakel-
dama*, tj. rolę krwi. — Taki koniec czeka zwykle
zdradców, że albo się sami powieszą, albo ich kto powiesi, albo się też z wyrzutów sumienia sami za-
gryzą. — To pewna, że zdrajcę gardzą i ci, którzy się nim posługują. C. d. n.

Zagadnienia.

Kto wszedł w drogę szczęśliwemu?

Ludzki wróg;

Kto dał rękę ubogiemu?

Dobry Bóg!

Co nam nasze pola ciemi?

Nocy cień,

Co najmiłsze będzie ziemi?

Boży dzień.

Co nas dziś pocieszyć zdoła?

Jedno śpiew,

Co o pomstę w niebo woła?
 Ludzka krew.
 Co podmyje losów skały?
 Potok dni,
 Co odkupi naród cały?
 Liczne łzy.
 Co rozjaśnia nasze czoła?
 Duchy z gwiazd,
 Kto do życia nas powoła
 Ojciec Piast. *Teofil Lenartowicz.*

Gospodarstwo i Przemysł.

O zbieraniu i przechowywaniu owoców. (C.d.)

Są jeszcze różne inne sposoby przechowywania jabłek. Miejscami jabłka przechowują prawie tak jak ziemniaki, w kopcach lub dołach.—W miejscu suchém na ziemi naściela się grubo suchęj słomy, a na wierzch suchego liścia. Na tém posłaniu usypuje się podłużny, czworograniasty kopiec z jabłek, nakrywa się go grubo liśćmi, następnie znów słomą, a wreszcie ob-sypuje się go ziemią lub piaskiem. Do koła kopca wykopuje się rowek dla odciągania wilgoci. Dla odstraszenia myszy, któreby się łatwo do jabłek dostać mogły, dosyć jest zamiast słomy użyć lnianych paździerz. — Więcej daleko zachodu jest z przechowywaniem w dołach. W suchęj ziemi wykopuje się dół; jeżeli gruntu nie stanowi sam czysty i całkiem suchy piasek. dno i boki dołu wykładają się deskami, a w każdym razie świeżą owsianą słomą, nasypuje się pełno jabłek, przykrywa się je deskami lub owsianką, następnie liśćmi i ziemią, a nad tém dopiero daje się lekki dach słoniany.—Przystępowi wszelkiej wilgoci starannie zapobiegać trzeba. Jednakże jabłka tak przechowane nie dotrzymują nigdy pierwotnego smaku, a po wydobiciu z dołu zaraz spotrzebowane być muszą. Zamiast wykładania dołu deskami, można weń także wpuścić czystą, suchą beczkę, tak głęboko, aby nad górnym jej brzegiem było jeszcze ziemi na pół łokcia. Pod beczką podkłada się na grubość ręki słomy, piasku, lub tłuczonych węgli; podobnie obkłada się ją do koła. Następnie zatyka się ją szczelnie przystającym dnem, na które nasypuje się warstwę piasku, a wreszcie nad dołem robi się mały kopczyk z ziemi, otacza się go rowem, i nakrywa liściem lub słomą. Na wiosnę można beczkę powoli wypróżniać.

W niektórych okolicach przechowują jabłka w wodzie. W tym celu otwartą beczkę napełnia się jabłkami, na wierzch nalęwa się czystej studzienniej wody, przykrywa się następnie to wszystko dnem, które się przyciska kamieniem; tak aby woda wszyskie jabłka pokrywała. Wyjmując później takie jabłka po jednym, nie można tego robić ręką, ale łyżką lub widelcem, a za każdą razą pozostałe trzeba znów dnem przycisnąć.—Pojedyncze jabłka przechowują się także jeszcze i w inny sposób. Układa się

je w drewnianych naczyniach między sieczkę, plewy lub czyste pakuły, które wprzód przez kilka tygodni na powietrzu i słońcu wisały; albo kładzie się je warstwami w czysto wypłukany, doskonale wysuszony piasek; a każdą warstwę pokrywa się znów piaskiem; albo wreszcie układa się je w takim samym piasku; ale w garnkach glinianych polewanych, tak, aby jedno drugiego nie dotykało; napełniony garnek nakrywa się 1½ calową warstwą piasku i przechowuje się go w suchém, chłodném miejscu, byle nie na mrozie. Jabłka ustawiają się szypułkami do góry, i tak konserwują się jeszcze dłużej niż w piwnicy.—Przechowywanie jabłek w izbach mieszkalnych w sieniach lub pościeli, nie warto, gdyż w ten sposób tracą one i na powierzchowności i na smaku. D. n.

O zbieraniu śmietany. Śmietana nie może się łatwo wydobyc na wierzch przez grubą warstwę mleka. —Chcąc przeto aby ją mleko dłuższy czas w sobie zatrzymało, trzeba je przechowywać w głębokiém naczyniu. — Jeżeli przeciwnie, śmietana ma się jak najprędzej i najobficiej zebrać, należy zlać mleko w szeroką płaską misę 1 lub 2 cale głęboką.—Podwyższenie temperatury dopomaga wydzielaniu się śmietany, niżenie opóźnia je.—W porze zimnej, wilgotnej, mleko jest mniej tłuste niż w czasie suchym i ciepłym; dla tego też w porze zimnej otrzymujemy więcej sera. — Nagłe zmiany pogody, mianowicie burze, widocznie przeszkadzają wydzielaniu śmietany.

Szczepienie karłowych śliwek. Kto pragnie posiadać karłowe śliwiny pięknego kształtu, niech je uszlachetnia na tarninie, na której mianowicie mirabelle, renklody i tak zwane śliwki Monsieur bardzo się dobrze udają i pięknego kształtu drzewka tworzą.

Płoty z agrestu. Krzaki agrestowe na gruncie piaszkowym i gliniastym, z powodu licznych cierni dają bardzo dobre gęste żywe płoty, a owoc ich dodatkowy jeszcze pożytek. Jeżeli, jak zwykle, pozostawi się płot bez wszelkiego starania, to jagody będą od roku do roku drobniejsze i mniej smaczne. Inaczej się wszakże dzieje, jeżeli w pobliżu płotu wyniszcza się ciągle chwasty koło korzeni, spulchnia się koło nich ziemię i znawozi dobrą ziemią, gnojem popiołem drzewnym. — Agrest rozmnaża się łatwo przez sztoprowanie i z odrostków korzeniowych; aby jednak mieć z niego płot gęsty, należy wybrać gatunek mający prosto stojące gałęzie, a te silnie i w ten sposób obcinać, aby ściany w górze spiczasto się schodziły.

Środek na nosaciznę u koni. Gazeta rolnicza podaje, że odwar z liści leszczyny okazał się skutecznym na nosaciznę u koni. Daje się go dziennie około pół kwarty w dwóch daniach, a to przez dni sześć. Przy zadawaniu lekarstwa należy zachować wszelako ostrożność, ażeby mocno zaraźliwy płyn nie upadł na twarz zadającego lekarstwo. —

MANIFEST CESARSKI.

Do Moich Ludów!

Kiedym na tron przodków Moich wstąpił, monarchia była zachwiana gwałtownymi wstrząśnieniami.

Po bardzo bolesnych dla Moich ojcowskich uczuć walkach, zaszła w Moich krajach, jak i prawie we wszystkich gwałtownie wstrząśnionych ziemiach stałego ładu Europy, potrzeba przedewszystkiem ściślejszego skupienia władzy rządowej. Wymagało tego dobro publiczne i bezpieczeństwo większej części spokojnych mieszkańców monarchji; — wzburzone namiętności i bolesne wspomnienia najświeższej przeszłości nie dopuszczały swobodnego ruchu żywiołów, nie dawno jeszcze bój nieprzyjacielski z sobą torzących.

Chciałem powziąć wiadomość o życzeniach i potrzebach różnych krajów monarchji, i z tego powodu patentem Moim z d. 5 marca r. b. ustanowiłem i powołałem Moją zwiększoną Radę państwa.

Zważywszy wręczone Mi przez nią przedstawienia, spowodowany się być widziałem wydać i ogłosić na dniu dzisiejszym dyplom, dotyczący się prawnie politycznego ukształtowania monarchji, tudzież praw i stanowiska pojedynczych królestw i krajów, jak również ponownego zabezpieczenia, ustalenia i reprezentowania związku prawnopolitycznego całej monarchji.

Wypełniam Mój obowiązek monarszy, wiążąc tym sposobem pojednawczo wspomnienia, prawne pojęcia i prawne wymagania Moich krajów i ludów z istotnymi potrzebami Mojej monarchji, a pomyślny rozwój i wzmocnienie instytucji przezemnie nadanych albo też napowrót do życia powołanych powierzając z zupełną spokojnością dojrzałej roztropności i patriotycznemu zapałowi Moich ludów. Spodziewam się, że ich błogiemu zakwitnieniu sprzyjać będzie opieka i łaska Wszechmocnego, w którego rękę spoczywają losy książąt i ludów, i który nieodmówi błogosławieństwa swego głęboko i sumiennie rzetelnej ojcowskiej pieczołowitości Mojej.

Wiedeń d. 20 października 1860.

Franciszek Józef w. r.

DYPLOM CESARSKI

względem uporządkowania wewnętrznych stosunków prawnopolitycznych monarchji.

My Franciszek Józef I z bożej łaski Cesarz Austriacki; Król Węgierski i Czeski, Król Lombardzki, Wenecki, Halicki i Włodzimirski, Ilirski; Arcyksiążę Rakuski itd. itd. czynimy niniejszemu wiadomo każdemu:

Gdy sławnej pamięci poprzednicy Nasi, w mądrzej troskliwości swojej, starali się w Naszym najjaśniejszym domu ustanowić pewną stałą formę dziedzictwa, — porządek następstwa ostatecznie i niezmiennie ustalony przez niegdy JCKApMość Cesarza

Karola VI w d. 19 kwietnia 1713 r. doprowadzony został do skutku przez ustawę polityczną, zasadniczą i domową, znaną pod imieniem sankcji pragmatycznej, przyjętą przez właściwe Stany różnych królestw i krajów Naszych, i w mocy będącą.

Na niewzruszonej prawnej podstawie naznaczonego porządku dziedzicznego, tudzież zgodnej z prawami i swobodami pomienionych królestw i krajów nierozdzielności i nierozłączności rozmaitych części swoich, monarchja austriacka rozprzestrzeniona i wzmocniona od owego czasu skutkiem traktatów na prawie publicznem i prawie narodów opartych, znalazłszy wsparcie i pomoc w wierności, przywiązaniu i waleczności ludów swoich, zwycięzko pokonała ciążące się na nią niebezpieczeństwa i napaści.

Dla dobra Naszego domu i Naszych poddanych, obowiązkiem jest Naszym monarszym, strzedz potęgi monarchji austriackiej, i bezpieczeństwo jej opatrzyć jasno i niedwuznacznie rękojmią stałych stosunków prawnych i zgodnego współdziałania. Takie tylko instytucje i stosunki prawne, które historycznemu poczuciu prawnemu, istniejącej różnitości Naszych królestw i krajów, tudzież wymaganiom ich nierozdzielności i nierozłączności związku zarówno odpowiadają, mogą w pełnej mierze rękojmi tych dostarczyć.

Mając na względzie, że żywioły wspólnych urządzeń organicznych i zgodnego współdziałania rozszerzyły się i umocniły przez równość Naszych poddanych w obliczu prawa, przez zaręczoną wszystkim wolność obrządków religijnych, przez niezawisłą od stanu i urodzenia zdolność do urzędów, przez obowiązki wszystkich zarówno wiążący, wspólny i równy pod względem służby wojskowej i podatków, przez uchylenie pańszczyzny i zniesienie wewnętrznych odgraniczeń cłowych; — zważywszy dalej, że w obec skupienia władzy państwa we wszystkich krajach stałego ładu Europy, wspólne wykonywanie najwyższych zadań państwa stało się dla bezpieczeństwa Naszej monarchji i pomyślności pojedynczych jej krajów nieuniknioną koniecznością, — spowodowani zostaliśmy dla zrównania istniejących dawniej różnic między Naszemi królestwami i krajami, tudzież w celu stosownego uporządkowania udziału poddanych Naszych w prawodawstwie i administracji, postanowić i rozporządzić na podstawie sankcji pragmatycznej i w moc Naszej wszechwładności, jako stałą i nieodwołalną ustawę zasadniczą państwa mającą służyć za prawo dla Nas samych jako też dla prawnych następców Naszych w rządzie, co następuje:

I. Prawo wydawania, zmieniania i znoszenia ustaw wykonywanem będzie przez Nas i Naszych następców jedynie za współdziałaniem sejmów prawnie zgromadzonych, a względnie za współdziałaniem Rady państwa, do której sejmy wysyłać będą oznaczoną przez Nas liczbę członków.

II. Wszystkie przedmioty ustawodawstwa, odnoszące się do praw, obowiązków i interesów, które wspólnie są wszystkim Naszym królestwom i krajom, mianowicie ustawy względem monet, pieniędzy i kredytu, w rzeczach cła i handlu; następnie co do zasad banków wypuszczających w obieg bilety; ustawy co do zasad poczt, telegrafów i kolei żelaznych; co do sposobu i porządku powinności służby wojskowej, mają być na przyszłość w Radzie państwa i wraz z nią rozbiegane i za jej współdziałaniem załatwiane stosownie do konstytucji, jako też nakładanie nowych podatków i opłat, następnie podwyższanie istniejących podatków i taryfy opłat, szczególnie zaś podwyższanie ceny soli i podejmowanie nowych pożyczek, stosownie do postanowienia Naszego z dnia 17go lipca 1860, podobnie przemiana istniejących długów państwa i sprzedaż, zamiana lub odłużanie nieruchomości majątku skarbowego, ma być zarządzane jedynie za przyzwoleniem Rady państwa; — nakoniec sprawdzanie i ustanawianie budżetu rozchodów państwa na rok przyszły, tudzież sprawdzanie zamknięcia obrachunków państwa i rezultatów rocznego obrotu finansowego, ma się odbywać za współdziałaniem Rady państwa.

III. Wszystkie inne przedmioty ustawodawstwa, niezawarte w pomienionych punktach, załatwiane będą odpowiednio do konstytucji w właściwych sejmach i wraz z takowemi, a to w królestwach i krajach należących do korony węgierskiej w duchu dawniejszych ich konstytucyj, w innych zaś Naszych królestwach i krajach w duchu ich ordynacji krajowych i stosownie do takowych.

Gdy jednak, wyjąwszy krajów korony węgierskiej, pod względem również takich przedmiotów ustawodawstwa, które nie należą do wyłącznej kompetencji całej Rady państwa, przez długi szereg lat wspólnie dla wszystkich innych krajów Naszych odbywało się traktowanie i rozstrzyganie, przeto zastrzegamy sobie, aby podobne również przedmioty traktowane były z współdziałaniem Rady państwa za wezwaniem radców państwa z tychże krajów.

Wspólne obrady mogą i wtedy nastąpić, jeżeli właściwy sejm zażąda tego i o to wniosie ze względu na przedmioty niezostawione kompetencji Rady państwa.

IV. Ten dyplom cesarski ma być natychmiast złożony do archiwów Naszych królestw i krajów, a w swoim czasie wciągnięty być winien w zbiory praw krajowych w tekście autentycznym i w językach krajowych. Następcy nasi mają tenże dyplom natychmiast po swoim na tron wstąpieniu w podobny sposób zaopatrzyć swoim podpisem cesarskim, i wygotować go do pojedynczych królestw i krajów, gdzie takowy ma być wciągnięty do zbioru praw krajowych.

W dowód czego położyliśmy Nasz podpis, dali-

śmy przyłożyć Naszą pieczęć cesarską i rozkazaliśmy dyplom ten przechować w Naszém archiwum domowém, nadworném i rządowém.

Dan w Naszém główném i stołeczném mieście Wiedniu dnia 20go października 1860 roku, panowania naszego dwunastym.

Franciszek Józef w. r.

Hr. *Rechberg* w. r.

Z najwyższego nakazu
Bar. *Ransonné* w. r.

Obok powyższych aktów cesarskich, zawierających ustawę zasadniczą, na której ma być zbudowana nowa organizacja monarchji i krajów koronnych onej składających, — JCKA Mość raczył zarówno wydać szereg pism odrębnych do ministrów dawnych i nowych, tudzież do innych dostojników, któremi następujące zmiany ustanawia:

Liczba radców państwa, którzy będą przez sejm wysyłani, ma być podniesioną do stu. Rozkład takowych na pojedyncze kraje koronne, odbyć się ma w stosunku rozległości, ludności i opodatkowania tychże krajów.

Naczelną wojskową komendą będzie przemieniona w ministerstwo wojny. Tymczasowym ministrem wojny mianowany jest pmp. hr. *Degenfeld-Schoenburg*. — Arcyksiążę *Wilhelm* zaś mianowany jest dyrektorem artylerji polowej przy armji w królestwie lombardzko-weneckim. — Arcyksiążę *Albrecht* mianowany dowodcą 8go korpusu armji.

Jenerał broni kawaler *Benedek*, uwolniony od zarządu politycznego i komendy wojskowej w Węgrzech, obejmie naczelną komendę wojskową w królestwie Lombardzko-weneckim, w Karyntji, Krainie, Tyrolu i Wybrzeżu.

Hr. *Thun* uwolniony od ministerstwa wyznań i oświecenia, a powołany do rady państwa. — Hr. *Nadasdy* uwolniony od ministerstwa sprawiedliwości a mianowany wiceprezesem rady państwa. — Baron *Thierry* uwolniony od ministerstwa policji, i powołany również do rady państwa.

Ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i wyznań zostają zniesione. — Królewsko-węgierska kancelarja nadworna i kancelarja nadworna siedmiogrodzka będą przywrócone. Dla spraw administracyjno-politycznych innych krajów monarchji utworzone będzie „ministerstwo stanu.“ — Węgierski kanclerz nadworny jest członkiem rady ministrów. — Sprawy wyznań i oświecenia przydzielone będą ministerstwu stanu i właściwym kancelarjom. — Dla spraw sądowych w królestwie węgierskim przywrócona będzie kurya królewska w Peszcie; na inne zaś kraje sąd kasacyjny w Wiedniu. — Dla spraw ekonomicznych i handlowych monarchji utworzone będzie znowu ministerstwo handlu.

Hr. *Gołuchowski*, dotychczasowy minister

spraw wewnętrznych, mianowany ministrem stanu.— Baron *Mecsery*, namiestnik Czech, mianowany ministrem policji.— Baron *Vay*, mianowany węgierskim kanclérzem nadwornym.— Kawalér *Lasser* mianowany ministrem, i obejmie tymczasowo ministerjum sprawiedliwości.— Hr. *Szecszen* mianowany ministrem także bez teki.—

Hr. Gołuchowski ma sobie polecone, aby stosownie do zasad, podług których odtąd wszystkie kraje monarchji za pośrednictwem sejmów i rady państwa mają brać udział w prawodawstwie: bezwzględnie przedłożył projekta do ordynacyj krajowych i statutów na tej podstawie wydać się mających. Ma wziąć przy tém za prawidło, że na sejmach wszystkie stany i interesa każdego kraju w odpowiednim stosunku reprezentowane będą. Następnie w jak najkrótszym czasie ma wypracować wnioski w celu przeprowadzenia samorządu w obwodach i powiatach.

Powołując napowrót do życia konstytucyjne instytucje Węgier, JCMość poleca baronowi *Vay* uczynienie wniosków, co do czasu zwołania sejmu, chcąc uporządkowanie królestwa węgierskiego jak najrychlej w duchu ustaw uwieńczyć wydaniem dyplomu i koronacją swoją.— Po zniesieniu uprzywilejowanego stanowiska szlachty, wszystkie stany mają być do wyborów na sejm uprawnione. Aby przygotować tymczasowy porządek wyborczy, ma się odbyć narada w Ostrzygoniu pod przewodem kardynała prymasa węgierskiego.— Zarówno baron *Vay* ma przedłożyć wniosek względem obsadzenia porad najwyższego sędziego krajowego i tawernika. Dopóki nie będzie mianowanego namiestnika, tawernik kierować ma całą administracją polityczną kraju.— *Judex Curiae* ma przedstawić wnioski względem osób zdolnych na członków kuryi węgierskiej, która ma się zająć organizacją sądownictwa węgierskiego.— Dawne granice komitatów (stolic) mają być na nowo przywrócone. Baron *Vay* ma przedstawić natychmiast wnioski względem zamianowania nadżupanów komitatowych.

Język węgierski ma być przywrócony jako biuroowy i urzędowy dla wszystkich władz politycznych i sądowych królestwa węgierskiego. Jednakże gminom miejskim i wiejskim pozostawiono wolny wybór języka w ich sprawach gminnych, kościelnych i szkolnych. Następnie każdemu zostawione do woli używanie języków krajowych na zgromadzeniach komitatowych, miejskich i gminnych. Również w każdym z języków krajowych wolno zanosić do władz podania lub prośby, a załatwianie takowych w tymże samym języku odbywać się ma. Urzędnicy sądowi i polityczno administracyjni powinni wszelkie pisma wydawane do gmin, w tym języku sporządzać, jakiego gmina używa.— Co się tyczy języka wykła-

dowego na uniwersytecie peszteńskim, stan rzeczy przed r. 1848 ma być wzięty za punkt wyjścia.— Co się tyczy języka naukowego po gimnazyach, namiestnictwo węgierskie ma wysłuchać w tej sprawie dostojników kościelnych, władze polityczne a następnie grona nauczycieli tych zakładów naukowych.— W końcu gdzie się spotykają interesa różnych języków i narodowości, JCMość postanowił najenergiczniej występować przeciw wszelkiemu przymusowi lub uciskowi, tudzież przeciw wszelkiemu wywołaniu narodowych i językowych przeciwieństw.

Wszystkie istniejące władze, urzędy i sądy mają tak długo pełnić czynności swoje, dopóki nie będą zastąpione nowymi organami.

Baron Sokcewicz ma polecone, ze względu na istniejące niegdyś konstytucyjne urządzenia królestw Chorwacji i Słowenji, wręczyć wnioski względem zwołania reprezentacji chorwacko słoweńskiej, która szczególnie wypowiedzieć ma swe życzenia co do stosunku tych krajów do królestwa węgierskiego.

Ponieważ W. Ks. Siedmiogrodzkie posiadało zawsze sejm na podstawie kompetencji odpowiedniej węgierskiemu prawu publicznemu, przeto kanclérz siedmiogrodzki ma odbyć naradę z mężami różnych narodowości, wyznań i stanów względem ustalenia reprezentacji krajowej.

Względem województwa Serbskiego i Banatu Temeskiego, mianowicie co się tyczy stosunku do Węgier, mają być wysłuchane zdania znakomitszych osób wszystkich narodowości i wyznań tychże krajów, celem zadowalniającego wszechstronnie uregulowania.

Co do języka wykładowego na uniwersytecie Krakowskim, JCMość polecił hr. Gołuchowskiemu, aby po wysłuchaniu ludzi fachowych jak najrychlej przedłożył swoje wnioski nad krokami, jakie potrzebne będą.— Takież wnioski ma poczynić względem języków krajowych w wykładzie naukowym po gimnazyach królestw Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskim, co się też i do szkół realnych odnosi.

Rozmaitości.

— JCKAMość wyjechał d. 21 wieczór z Wiednia do Warszawy. Wyjazd odbył się wśród illuminowanych ulic miasta i okrzyków najżywszej radości, z powodu właśnie ogłoszonych postanowień cesarskich. Przed odjazdem Naj. Pan przyjmował jeszcze w dworcu kolei żelaznej arcyksiążąt, ministrów, wyższych urzędników, kardynała prymasa węgierskiego, reprezentantów gminy miasta Wiednia i innych dostojników, składających dziękczynne hołdy z powodu łaskawego aktu.— Do Warszawy przybył JCKAMość d. 22 o godzinie 4 po południu, gdzie był na dworcu kolei żelaznej przez cesarza rosyj-

skiego i księcia reagenta pruskiego powitany, a następnie do pałacu Łazienkowskiego odprowadzony. — Wraz z panującymi monarchami przybyło do Warszawy wiele książąt i dyplomatów. —

— Z różnych miast: z Wiednia, Gradcu, Lublany, Zagrzebia, Tryestu, Linczu, Preszburga, Ostrzygonia, Pragi itd. doszły już wiadomości o radośnym przyjęciu najnowszych aktów łaski cesarskiej. — Jedyne w Peszcie podczas oświetlenia miasta z tej przyczyny zaszły niespokojne. —

— Wojska sardyńskie z dwóch stron od razu przybywają do królestwa Neapolitańskiego. Jedne przywożone są morzem do Neapolu, i łączą się z Garibaldzistami; drugie liczniejszym korpusem posuwają się lądem od północy pod wodzą samego króla. Z dwu tedy stron nacierają na Kapuę i Gaetę, gdzie się ciągle król neapolitański z wojskami swemi trzyma. — Część wojsk sardyńskich zwróciła się też na północ ku rzekom Po i Mincio. — Głosowanie w Neapolu i Sycylii z powodu połączenia się Włoch, rozpoczęło się d. 21 bm. Telegram donosi, że dotąd większa część głosów, wypadła za połączeniem. —

— Nie dawno młody synek Napoleona III ujrzał przez okno kobietę z małym chłopcem, oboje w żałobie, a chłopiec ruchem błagającym wskazywał na papier, który trzymał w rączkach. — „Dla czego ten mały czarno ubrany?” pytał mały książę. — „Zapewne umarł mu ojciec!” odpowiedziano mu. — Mały zażądał mówić sam z matką i synem. Ochmistrz, który żadnej nie unika sposobności mogącej rozwinąć młodego księcia uczucia, kazał oboje przyprowadzić. Była to wdowa jednego oficera poległego na polu bitwy, która prosiła o pensję. Nazajutrz młody Napoleon oddawał ojcu jak zwykle mnóstwo prośb, ale podanie wdowy podał osobno rzekłszy: „Tu jest biedny mały chłopiec! Ty jesteś winien, że jego ojciec nie żyje. Daj mu pensję, ja cię o to proszę.” — Cesarz ucałował syna serdecznie, i biedny sierota dostał pensję tej chwili. —

— Obecność wojska francuzkiego w Syrii wywiera dobre skutki; chrześcianie tulą się około tego wojska i powracają do swoich siedzib. — Obecnie oddział wojska francuzkiego wyruszył do krainy Druzów. Za nim poszły tłumy Maronitów, przeszło 3000 mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy w czasie rzezi wioski libańskie opuścili. Nieprzyjacielska zaś ludność druzyjska, lękając się kary, chroni się w góry. — Oddział jazdy francuzkiej otrzymał rozkaz udania się do Damaszku. —

— W mennicy w Wiedniu biją teraz nowe miedziaki czterokrajcarowe, dla zapobieżenia brakowi zdawkowej monety. —

— Gmina miasta Tarnowa postanowiła u siebie zawiązać „stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczej” na wzór lwowskiego; któ-

rego wpływ błogocynny przyczynia się wielce do umoralnienia, oświecenia i polepszenia bytu klasy rzemieślniczej. Przykład Lwowa mają też jeszcze naśladować inne miasta polskie, mianowicie Kraków i Poznań. —

— W Berlinie obchodzono 50letnią uroczystość założenia tamtejszego uniwersytetu. —

Z Cieszyńska.

— Wspomnieliśmy w ostatnim Nrze, iż na tutejszym gimnazjum katolickim w roku bieżącym nauka polskiego języka jeszcze się nie rozpoczęła. — Z przyczyny tej wzmianki zażądano od nas wytlumaczenia tej okoliczności w ten sposób: że nauczyciel języka greckiego zachorował, a iż go nauczyciel języka polskiego zastąpić musiał, przeto nauka języka polskiego została tymczasowo przerwana, dopókiby postanowienie rządu w tym względzie nie nadeszło, co jednak już nastąpiło, tak że znowu w przyszłym miesiącu wykład polskiego języka się rozpocznie. — Czyniąc zadosyć powyższemu życzeniu, żałujemy jednak, że mowa ojczysta nasza w porównaniu z innymi przedmiotami mniej jest uwzględniona, jak o tém powyższy wypadek świadczy, i dotąd nauka jej nie jest przedmiotem bezwarunkowo obowiązkowym. W innych prowincjach, gdzie obok niemieckiego istnieją inne języki, nauka tychże należy do obowiązkowych, np. w Tyrolu język włoski jako drugi krajowy jest obowiązkowym. Na naszym katolickim gimnazjum wykładane są wprawdzie języki polski i czeski, lecz jako warunkowo-obowiązkowe przedmioty, zaczęły się uczeń nie chce, nie musi się onych uczyć. Do tego zachodzi tu jeszcze i ta niedogodność, że nauka języka polskiego nie jest zastosowana do klas, ale podzielona na trzy oddziały, które zdutniejsi uczniowie w ciągu trzech lat odbyć zdołają, a potem bez sposobności dalszego doskonalenia się w mowie ojczystej zostają, i przez resztę lat gimnazjalnych nawet zupełnie zapomnieć ją mogą. — Ażeby temu niedostatkowi zaradzić, wyrażamy tu jeszcze to życzenie, żeby naukę języka polskiego rozszerzono, a to tém bardziej, gdyż dokładna znajomość języka polskiego jako krajowego jest u nas konieczną potrzebą, i w przyszłości młodzież, która się w nim dokładnie nie wykształciła, żałować tego będzie. —

— W tłoczni i nakładem p. Karola Prochaski w Cieszynie wyszedł: 1) „Kalendarz Polski” na rok Pański 1861, podług kalendarza wieczystego ułożony, na południk krakowski wyrachowany. Cena 20 kr. w. a. 2) „Kalendarz Cieszyński” na rok pański 1861, dla katolików i ewangelików. Cena 10 kr. w. a.

Ceny na targu w Cieszynie d. 28 października: pszenica 7 zł. 13 kr. żyto 4 zł. 76 kr.; jęczmień 3 zł. 41 kr., owies 1 zł. 87 kr. ziemniaki 1 fl. 80 kr., masło 46 kr.

Doniesienie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że **propinacyja dworska w Dobczycach**, jako też i lokal na **Garbarnię** z wszystkimi budynkami gospodarczymi z wolnej ręki **wydzierżawione na 3 lata będą**, to jest od 1go Listopada 1860 aż do 1go Listopada 1863. — Chęć mający mają się lub osobiście, lub też przez listy frankowane do Gdowa do właściciela dóbr Dobczyce do Jakóba Turnau zgłaszać.

Dobczyce w Bocheńskim Cyrkule dnia 17. października 1860.

Sprostowania w Nrze 42. — Na str. 330, w przedziałce pierwszej w wierszu 16 od dołu, zamiast wesołe, czytaj wesoło. — Str. 332, w przedziałce 16j, w wierszu 14 od dołu, zamiast rozżłony, czytaj rozżalony; w przedziałce 36j, w wierszu 27 od dołu, zamiast w starości, czytaj w starość. — Str. 334 przedz. 1, wierszu ost. zamiast postrzyżony, czytaj postrzyżyny; w przedziałce 2, wierszu ost. zamiast 12 milionów, czytaj 120 milionów. — Str. 335, w artykule z Cieszyńska wiersz 3, zamiast: 480 zł, czytaj: 735 do 840 zł. — w wierszu 5, zamiast: od ministerstwa, czytaj do. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każde doradcze umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

V. Jeszcze swaty.

(Ciąg dalszy.)

Przeliczył Pawełek pieniądze i wsunął za ko-szulę. „Słuchajcie że mnie panie pisarz, to wam wszystko opowiem....“ Usiadł garbusik przy Wróblewiczu i tak opowiadanie zaczął.

„Jakoście mi kazali panie pisarz wtedy w nocy w Wadowicach, kiedyś to do was chodził, takim też zrobił, udałem że m chory bardzo, i nie pasłem ani gęsi, tylko przed chatą leżał cały dzionek. Rano całe płakała stara Wickowa, wychodziła jakby ją kto ogłuszył... a gdzie stanie tylko, to ociera łzy z oczów ukradkiem i wzdycha.. a Marta nalegała na nią ciągle i ciągle, chcąc się dowiedzieć, co ją tak martwi i boli. Długo nie chciała nic mówić stara, aż nareszcie nie mogła się oprzeć, i opowiedziała wszystko co jej mówił Polowy, i jak jej groził, żeby mu dała Martę albo zapłaciła dwieście dukatów, bo inaczej to ją wyrzuci z chaty i na stare lata żebrac przymusi... bo choć Marta pójdzie za Wawrzka, to przy nich nie wyżyje nigdy.... bo sami będą mieć mało. Mówiła jej, że gotowa przysiądz na to, że stary Wicek zapłacił te pieniądze dawno, ale że wszyscy wymarli świadkowie, a ona wdowa nie będzie umiała się bronić, i nikt jej nie poratuje.—Marta słuchała uważnie i pobladała tylko i łzy jej z oczów jak groch leciały. Mówiła potem stara, że w domu nie ma jak kilka dukatów, bo wydała wszystko przez te lata, kiej był nieurodzaj, a jak sprzeda bydło, chałupę i grunt, to jej ledwie wystarczy, żeby Polowego zapłacić. Ja słuchałem pod drzwiami, i zauważyłem, że Marta coś sobie zamyślała, jak jej matka mówiła, żeby Polowy odstąpił od wszystkiego, gdyby poszła za niego, i że na starość miałyby spokojne życie.. bo otarła łzy z oczów, podparła głowę, i uważnie baczyła, jak Wickowa mówiła, że na to nigdy nie zezwoli, żeby poszła za takiego pijaka.“

„Co ty pleciesz gapiu?“ przerwał mu Wróblewicz, „gdzież tu do tego żeby Marta szła za Polowego, wydrwiłeś odemnie tylko kilka krajcarów...“

„Czekajcie no tylko panie pisarz, dowiecie się

później.—Wysłuchiła wszystko Marta, zaczęła uspokajać jak mogła matkę, i pobiegła do sadu, a tam z godzinę płakała, a ja za nią po cichu wszędzie; wieczorem to znów wybiegła na drogę do kapliczki, i tam klęcząc modliła się długo, a tak płakała, że się aż serce krajało.“

„Może tobie hę?!“ spytał Wróblewicz.

„Człowiek zły panie pisarz, bo dobrym nie żyje,“ odparł garbus; „ale żeby miał co jeść i ubrać się w co, to przecież lepszymby był od niejednego; i mnie się na sercu dziwnie robiło, jakem ją tak widział, bo gadajcie co chcecie panie pisarz, takich ludzi nie ma jak ona, bo to miłosierna, i da mi zjeść i zrobi za mnie, a ja.. et co tam gadać do was panie pisarz o tém.. jak się tak wymodliła, to pobiegła do źródła, gdzie na nią czekał już Wawrzek, ja chyłkiem w krzaki i podsunąłem się tak blisko, że m słyszał co mówili, chociaż nie wszystko...“

„Gadajże coś słyszał,“ żywo spytał pisarz.

„Z początku coś długo mówiła Marta do Wawrzka po cichu, zanim podsunąłem się aby dosłyszeć, a ten stał i słuchał, i tylko pas targał w rękę, potem zaczął jej wymawiać, że wietrznica, że go nie kocha. Rozpłakała się Marta na prawdę i zaczęła go pocieszać, zaczęła mówić, że oni nie dla siebie, że ona ma matkę, że nie pójdzie za nikogo, aby być do śmierci przy niej. Wawrzek ją pocieszał, to znów prosił i zaklinał, co się jej stało, że wesele odwleka, i że nie chce iść za niego.—Marta nic mu nie odpowiedziała, widać bała się, żeby nie popsuł wszystkiego, lub co Polowemu nie zrobił, i nie mówiła mu przyczyny, tylko składała różnie to na to, to na owo, bo ja zmiarkował wszystko, że ona gotowa nie iść już za Wawrzka, choć go serdecznie kochała; gotowa była pójść za Polowego i poświęcić się dla matki, aby stara Wickowa miała dostatne i spokojne życie na starość...“

„Hm! hm!“ mruknął pisarz.

„Koniec na tém, że kiedy nagadali się długo, Wawrzek się pogniewał, a Marta smutnie fartuszek kręciła w palcach i rozeszli się nie żegnając, tylko jej Wawrzek powiedział, że kiedy go ona nie chce, to przystanie do wojska i w inne kraje pójdzie...“

Marta zajęczała cicho i zaklęła go, żeby czekał dni kilka, to może się wszystko ułoży, i wtedy wyjawia mu prawdę..“

„No cóż, to przecież nic stanowczego!...“

„Nie domyślacie się panie pisarz, w chacie to Marta nie płakała, spokojną była, ino zaśpiewała czasem, i nieraz przed Wickową nadmieniła, żeby nie z odrazą poszła za Polowego. A stara żymała się i dziwiła, co się jej stało...“

Zadumał się głęboko Wróblewicz, zażył tabaki i potarł ręką czoło. „Jest kto teraz w chacie?“ spytał po chwili.

„Jest stara Wickowa, Marta poszła w pole.“

„Hm!“ mruknął jeszcze raz pisarz, „to ja tam pójde“, i ruszył drogą ku wsi.

Pawełek popatrzył za nim, wyciągnął krajcary z za koszuli, przeliczył jeszcze raz, gwizdnął w palce i kłusem poleciał przez pola do karczmy.

Wróblewicz zastał Wickową przed chatą; siedziała na progu, podparłszy głowę rękami, utonęła w głębokiej zadumie; a znał ją pisarz jeszcze z dawna. Szczekanie kruczka obudziło Wickową, która niespodziewając się takich odwiedzin, zerwała się na nogi i pozdrowiła Wróblewicza..

„Niech będzie pochwalony!..“

Pisarz z protekcyjną miną uchylił kapelusz i odpowiedział półgębkiem:

„Na wieki.“

„A cóż Jegomość tu sprowadza? ...“ spytała Wickowa.

Wyszedłem przejść się trochę, cały dzień człowiek pisze tylko i pisze, więc chciałem odwiedzić poczciwych ludzi i zaszedłem tu do was.“ To mówiąc poprawił jak mógł najlepiej pomięte kołnierzyki, i zasłonił dziurawy łokieć; a oczyma strzelał na około pilnie, przypatrując się porządkom i ładowi, który jawnie o zamożności mówił.

„Niechże Jegomość wejdzie do izby .. a może mleka? ...“

„Z chęcią moja Wickowa, bom i tak na czczo..“

Pobiegła do piwnicy stara niewiasta, i chwilę później, już przed pisarzem stał na stole garnuszek z mlekiem, kawałek chleba razowego i świeże masło. Ranek i gonitwy z Pawełkiem dodały apetytu Wróblewiczowi, i zmiatał potężnie jak najęty.

„Cóż tu u was słychać nowego?..“ spytał po chwili.

„Bieda jak zawsze, trzeba podatki duże płacić...“

„Et co wam za bieda, moja Wickowa, nie wam się skarżyć, macie pola dosyć, krowy i konie, i czegoż wam potrzeba więcej.—To nam w mieście bieda, musimy z grosza żyć, i codziennie wszystko kupować ...“

„Żartuj Jegomość... żartuj...“

„A gdzie Marta? ...“ niby nie wiedząc spytał Wróblewicz.

„Poszła w pole..“ i westchnęła Wickowa, bo przypominała sobie wszystkie utrapienia jakie ciężyły nad jej głową.

„Macie matko dziewczuchę, jakiej nie ma w całej okolicy, prawda to, że idzie za Wawrzka?“

„A tak“ odparła cicho.. i powtórnie westchnęła.

„Muszą się chłopcy kręcić koło niej, ale jej nie pozbywajcie się z chaty prędko, bo może się wam kto lepszy jeszcze trafić,“—tu odkrzyknął pisarz i pogłaskał rude włosy.

„Nie chcę ja lepszego jak Wawrzek, bo to pracowity i nie pijak, i Marta nie od niego.“

Nie mógł przełknąć chleba na tę odpowiedź Wróblewicz, bo się mocno zakrztusił.

„No, ale gdyby się kto inny trafił, cóż byście powiedzieli na to...“

„Któżby się miał trafić, we wsi nie ma parobka nad Wawrzka, a z daleka to do nas nikt nie chodzi..“

„A z miasta na przykład,“ po chwili od niechcienia wtrącił Wróblewicz i spojrzał ukradkiem na Wickową. —

„W mieście sobie znajdzie!“

„A gdyby...“

„Żartuje Jegomość, a mnie głowa nie do tego,“ i trzeci raz westchnęła i podparła głowę.—

„Cóż wam to moja Wickowa, żeście dzisiaj taka smutna?“

„Na biedną wdowę, to zewsząd strapienie.“

„Cóż wam się stało?..“

„Bieda samemu na świecie bez gospodarza, oj ciężkie życie wdowie..“

„Powiedźcie, może ja wam co poradzę,“ troskliwie przydał pisarz pokątny i przysunął się do wdowy.

„Jużcić by mi Jegomość i pomógł może... ale...“

„Powiedźcie no, powiedźcie...“

„Ale gdyby Jegomość chciał słuchać...“

„Któż wam to tak na drodze stoi?“

„Długo o tym gadać.“

„Mam czas wolny potem, możebym wam i poradził co..“

„Jegomość tacy dobrzy...“

„Zawsze miło uczciwemu pomódz, i wdowie jeszcze, słucham was moja Wickowa,“ i nałożył fajkę z czerwonego kapciucha i zapalił.

„Kiedy Jegomość już taki dobry, to mu wszystko opowiem..“

I zaczęła opowiadać Wickowa, wszystko od śmierci męża, i o tym jeszcze jak pożyczył sto dukatów od kołodzieja kiedy się spalili, i że o pismie nic nie wiedziała. Później szeroko się rozgadała o Polowym, o jego zamiśle żeby się z Martą żenić, i

o całej ostatniej rozmowie, jak jej pogroził że ją z chaty wyrzuci, jeżeli mu nie zapłaci dwieście dukatów albo Marty nie da... Kiwał głową Wróblewicz w ciągu mowy Wickowej, i palcami przebierał niby układając sobie całą rzecz w myśli, ale przez cały czas dawał jasno do zrozumienia, że nie łatwa i nie pewna sprawa. —

C. d. n.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał książkę Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Niektóre miejsca w Jerozolimie. (C. d.) Męka Pańska. — Od Kajfasza, który nie miał mocy nikogo na śmierć skazywać, prowadzono Jezusa, związanego przy natłoku ulicznej zgraji, koło świątyni na drugą stronę miasta na ratusz do Piłata; — dokąd można rachować ćwierć godziny drogi. Teraz to miejsce, gdzie za czasów Chrystusa pana stał dom Piłata, zajmuje obszerna kamienica, i służy wojsku za koszary, a czasami też i rządcy Jerozolimscy w niej mieszkają.

Ponieważ żydzi tegoż dnia mieli pożywać wieczrę wielkanocną, przeto, by się nie zmazali (strefnili) nie wyszli na ratusz do sądowej izby Piłata poganina, tylko pozostali na dziedzińcu. —

„A tak Piłat wyszedł do nich z ratusza, i rzekł: Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu? Odpowiedzieli i rzekli mu: By ten nie był „złoczyńcą nie podalibyśmy go byli tobie.“ (Jan 29.) Co usłyszawszy Piłat wezwał Chrystusa pana do izby sądowej i uczynił z nim sąd, — po którym wyszedł na ganek i oświadczył żydom, że w Jezusie nie znajduje żadnej winy. — Stopnie te, po których Chrystus pan do Piłata wstępował, a których było dwadzieścia, z białego marmuru, przeniesiono do Rzymu, gdzie się do dziś znajdują.

Teraz się odsłoni najniegodziwsza podłość żydów. W radzie u Kajfasza nie wspominają nic o politycznym przystępstwie. Albowiem wstydziłoby się byli sami siebie, jarzmo Rzymian nie chętnie znosząc i wyglądając chwili, w którejby się z niego otrząść mogli. U Piłata oskarżają Chrystusa pana o polityczną zbrodnię: „Tegośmy znaleźli podwracającego dani dawać cesarzowi, i mówiącego, że on jest Chrystusem królem... Wzrusza lud ucząc po wszystkiej „żydowskiej ziemi, począwszy od Galileji aż dotąd. „A Piłat usłyszawszy Galileję, iż należał do władzy Herodowej, odesłał go do Heroda, który też „w Jeruzalem był w one dni. A Heród ujrzawszy „Jezusa, uradował się bardzo, dlatego iż wiele o nim „słyszał... Ale Jezus mu nic nie odpowiadał... A wzgardził nim Heród z wojskiem swoim i najgrawał i „obleczono go w szatę białą, odesłał do Piłata“ (Łuk.) Tu się pokazuje słabość charakteru Piłata. Nie miał

odwagi sprzeciwić się żydom, a z drugiej strony nie chciał potępić niewinnego; odsyłając zatem Chrystusa pana do Heroda, radby był pozbyć się niemiłego urzędowania. Nie pomogło jednak, bo Heród z całej tej sprawy drwinki sobie robił, i dla tego jako dumnemu głupcowi, Chrystus pan nie odpowiada ani słowa.

Chrystus pan stoi teraz po drugi raz przed Piłatem, który zwoławszy żydów wszelkimi sposobami stara się go uwolnić. Ani ja — rzecz im — ani Heród, który mi go nazad odesłał, nie znajdujemy w nim żadnej winy, i aby was zaspokoić, ukarzę, ubiczuję go i wypuszczę. „W tenczas tedy Piłat „wziął Jezusa i ubiczował. A żołnierze uplotwszy „koronę z ciernia, włożyli na głowę jego i szatę „szarłatową odziali go. I przychodzili do niego a mówili: Witaj królu żydowski i dawali mu policzki.“ (Jan 19.) — Miejsce biczowania znajduje się zaraz przy domie Piłata. Była to dawniej sień ratuszowa jak świadczy św. Marek. Teraz wznosi się w tym miejscu bardzo ładny kościółek, który nie dawnymi czasy Maksymilijan książę bawarski swoim kosztem wystawił.

Na końcu domu Piłatowego wznosi się jeszcze teraz na poprzek ulicy, galeryja; — a wygląda tak, jak gdyby dwa domy w jakiej ulicy, które są naprzeciwko siebie, mostem wysoko wzniesionym połączyły. Tu na tę galeryję wyprowadził Piłat Chrystusa pana, i srodze ubiczowanego, całego we krwi, zbitego po głowie, w koronie cierniowej, przyodzianego na wzgardę w szatę purpurową, z trzciną w prawicy, ukazał ludowi, mówiąc: „Oto człowiek.“ Do dziś dnia zowie się ta kryta galeryja: „Oto człowiek.“ Dawniej, jak się zdaje, służyła rządczom do ogłaszania ludowi (na dole stojącemu) różnych wyroków lub praw. — Piłat myślał, że na widok Jezusa zmięknie się złość żydowska; lecz się omylił. — Żydzi, uwidziawszy na galeryji Chrystusa pana we krwi zbroszonego, z większą zjadłością wołali: *Ukrzyżuj, Ukrzyżuj!*

I wzięli Jezusa i wywiedli, a niosąc krzyż na sobie, wyszedł na ono miejsce, które zowią: *trupiej głowy*, a po żydowsku Golgota.“ (Jan.) — Od Piłata aż do Golgoty będzie jakie 1500 kroków. Zaledwie Chrystus pan uszedł 200 kroków, upadł pod ciężarem krzyża. (stacyja III.)

I znowu uszedłszy 40 kroków spotkał się z matką swoją N. Maryją. (stacyja IV.) Dwie ulice krzyżują się w tym miejscu, a jak podanie utrzymuje, N. matka z bocznej ulicy zabiegła drogę synowi swemu, i na tak okropny widok tegoż, zemdląca. Miejsce to zowie się do dziś dnia *omdleniem N. Panny*.

Odtąd idzie droga coraz wyżej i w oddaleniu 60 kroków, widząc żydzi, że Chrystus pan po tylu męczarniach nie jest w stanie ciężar krzyża dźwigać,

przymusili Szymona Cyrenejczyka, aby niósł krzyż Chrystusa pana. (stacyja V.)

O jakie 90 kroków dalej przychodzi się do stacyji szóstej. Tu miał stać dom św. Weroniki. — Niewiasty w Jerozolimie zasłaniają sobie twarz małą chusteczką, zwykle kolorową. Św. Weronika widząc Chrystusa pana zeznalonego i we krwi własnej zbroczonego, litością zdjęta, zerwała zasłonę z głowy, i podała Jezusowi, aby się nią otarł. Zbawiciel wynagrodził jej tę litość, bo na zasłonie, którą się otarł, i którą jej oddał, pozostał wizerunek przelnajświętszego oblicza jego. Zasłona ta przechowuje się po dziś dzień w Rzymie.

Wstępując dalej pod nie przykrą górę, przychodzi się do bramy sądowej. Tu się kończyło miasto za czasów Chrystusa pana. Nawet znać jeszcze fundamenta i szczątki starej bramy i tej kolumny, na której dekret śmierci Jezusowi był przybity. Był bowiem dawniej zwyczaj, że winowajcom, których tą bramą na śmierć prowadzono, dekret na nią przybijano, aby przechodzący czytać go mogli.

Ośmdziesiąt kroków od tej bramy, już za miastem, Chrystus pan upada drugi raz pod krzyżem (stacyja VII). Miejsce to naznaczone wyżłobieniem na kamieniu w murze.

Stacyję ósmą, od siódmej o 90 kroków oddaloną, oznacza słup wmurowany w bramę. Tu Chrystus pan spotkał płaczące niewiasty. „I szła za nim wielka „rzesza ludu i niewiast, które płakały go i lamentowały. A Jezus obróciwszy się do nich, rzekł: „Córki Jerozolimskie nie płaczcie nademną, ale same „nad sobą płaczcie i nad synami waszemi.“

Dziewiąta stacyja i reszta drogi bolesnej zamurowane są kamienicami tak, że do Golgoty odtąd drogą bolesną dojść nie można; a trzeba iść tak jak widać ulica. Pięć stacyj znajduje się w gmachu kościoła grobu ś., o których była mowa. — C. d. n.

Modlić się.

Modlić się — jest to o najwyższe prosić,
Modlić się — jest to zniżać się by wznosić,
Jest to najczystsza miłością zapłonać,
Jest to w samym Bogu tonać.

Modlić się — jest to w ciężkim życia boju
Walczyć, i w walce dobić się pokoju,
Jest to po ziemskich i cierniach i ciosach,
Wytchnąć i spocząć w niebiosach.

Modlić się — jest to z ufnością dzieciny
Ojcu się swemu z ciężkiej zwierzać winy;
Modlić się dzienną, modlić ranną dobą —
Jest to wciąż płakać nad sobą.

O, nic się model nie oprze potędzie!
Przebaczaj jednak, kochać, wspierać nędzę,
Nie dać bliźniemu grzechem się upodlić,
Jest to najświęciej się modlić.

F. M.

Narodowość Szląska.

Bój literacki o narodowość wszczął się na nowo między dziennikami trzech otaczających nas plemion sławiańskich. W walce tej głównymi reprezentantami są: nowopowstały dziennik czeski *Čas* z jednej strony, a słowacki *Priatel školy a literatury*, i polski *Dziennik literacki* z drugiej strony. — Aczkolwiek nie lubimy wdawać się w polemikę, lecz iż spór ten dotyczy narodowości Szląska, zniewoleni jesteśmy podnieść głos w sprawie kraju naszego. Najprzód jednak opowiemy w krótkości, o co się spór toczy.

Od kilkudziesięciu lat zwykli czescy pisarze nazywać swój naród „czesko słowanskim,“ rozumiejąc pod tem imieniem nie tylko Czechów i Morawian, używających w piśmiennictwie jednej mowy, ale podciągając pod tę nazwę oraz Słowaków węgierskich i Szlązaków. Dla tego też ich czasopisma zwykle nosiły hasło: „pro Czechy, Morawany, Słowaky a Slezany.“ — Słowacy odpowiedzieli jednak na to najenergiczniej w ten sposób, że z swego własnego narzecza język piśmienny utworzyli, którego teraz ogólnie używają. Szlązacy zaś, których największa część po za obrębem działalności literatury czeskiej się znajduje, w ogóle obojętnie na to policzanie ich do Czechów czyli Czecho-Słowian spoglądali, lubo przy sposobnościach przeciwko owym zamiarom oświadczyć się nie zaniechali. — Otoż z tej przyczyny rozpoczęła się obecnie walka literacka, w której wyżej wspomniane dzienniki udział biorą.

W sprawie Szlązaków po polsku mówiących wystąpił *Dziennik literacki*. Jednakże nie zgadzamy się zupełnie z jego zdaniem, bo ani jego orzeczenie narodowości nie jest zadowalniające, ani też jego przypuszczenia odnoszące się do samego Szląska a będące wierną tradycją naganną polityki Kazimierza Wielkiego nie zasługują na poklaski. Nie zbijając atoli zdań różnych, przytoczymy tylko pobieżnie ważniejsze fakta, tyjące się Szląska, które o jego narodowości najlepiej poświadczą.

Pierwotna historia Szląska zrosniętą jest z historją Polski, gdyż Szląsko na ówczas część monarchji polskiej stanowiło. Od tych czasów też Szląsko nie zatarło cech pochodzenia swego, swojej narodowości polskiej. W skutek słabej polityki ostatnich Piastów siedzących na tronie polskim stało się, że ta część kraju i narodu polskiego, Szląskiem nazwana oderwała się w wieku XIV, gdy książęta szląscy przeszli w lennictwo korony czeskiej. Wiadomo że to przejście Szląska od Polski ku Czechom nie odbyło się po lekku. Były znaczne nieswory z tego powodu między samymi książętami szląskimi, gdy jedni spili się z Czechami, drudzy przy Polsce wytrwać chcieli. Wszakże zmiana ta musiała głęboko

dotykać samego narodu szląskiego. Jak lud szląski pojmował obie strony, łaską czyli polską, i czeską, między którymi los jego się ważył, mamy tradycją zachowaną w wyrazach zapewne wówczas na Szląsku powstałych „łachman“ i „czechman“, z których pierwszy dotąd u gminu szląskiego oznacza lekkomyślnika, drugi wroga. — W następnych wiekach, kiedy Szląsko do korony czeskiej należało, zachowało jednak swoją odrębność narodową, ludność jego potrzywała polski język. Chociaż z czasem większa połowa Szląska (dolne Szląsko) została niemczoną, jednakże czeszczyzna nie wywarła podobnego wpływu. Chociaż język czeski wówczas na Szląsku był urzędowym, jednak lud używał języka polskiego, i w kościołach głoszone nauki wiary w mowie polskiej, i nawet metryki kościelne z owych czasów znajdujemy w języku polskim pisane. Nigdy też mieszkańcy Szląska, którzy nie ulegli germanizacji, nie przestali się nazywać polakami, i na zapytanie jak mówisz? każdy odpowiada: „po polsku.“ — Jedynie mała część, to jest księstwo Opawskie, od dawnych czasów należące do dyceezji morawskiej ołomunieckiej, uległa nieco naciskowi czeszczyzny, i tę tylko możemy przypuścić Czechom, lubo i tam język nie zczeszczył się całkiem, ale raczej narzecze przechodowe z polskiego do czeskiego stanowi.

Obecnie większa część Szląska zostaje pod panowaniem Prus; a zatem związek tegoż z Czechami zerwany, i tam, mianowicie na górnym Szląsku, które nie podległo niemczeniu, lud jedynie polskiego używa języka. — Mniejsza austriacka część Szląska, iż była z Morawą złączona, była wprawdzie zmuszona przyjmować rozporządzenia rządowe w języku morawskim czyli czeskim, i książki czeskie były pod ten czas w szkołach zaprowadzone, lecz to nie zmieniło stanu pierwotnego. A od dziesiątku lat znowu polszczyzna, mianowicie w księstwie cieszyńskim, dosięgła uznania, w szkołach uczą po polsku, i między ludem coraz więcej rozchodzą się książki polskie (nie czeskie, jak Dziennik literacki przypuszcza.)

Pokazuje się ztąd, że Czesi niesłusznie policzają Szlązaków w ogólności do narodu swego. Chcąc być sprawiedliwymi dla nich, ledwo im księstwo opawskie przyznać możemy, jak to i uczony Szafarzyk w swoim narodopisie wykazuje. A zatem, jeżeli Czesi w godle swoim chcą mieć także Szlązaków, powinni je tak przynajmniej sformułować „Czechy, Morawianie i niektórzy (?) Szłazanie.“ —

Przypomnieć winniśmy jeszcze, że już na zjeździe słowiańskim w Pradze w r. 1848, Szłazacy oświadczyli się przeciwko policzaniu ich do Czechosłowian. Albowiem wtedy członkowie szląscy, iż byli przydzielonemi do sekcji czeskiej, stanowczo zażądali przełożenia do polskiej sekcji, w której też

następnie na obradach zasiadali, a między nimi byli nawet dwaj rodowici Czesi, pp. Purkinie i Plucar.

Pragniemy słowiańskiej zgody i wzajemności z czeskiemi Słowianami, ale do nich się nie liczymy, lubo do korony czeskiej byliśmy przyłączeni. —

Gospodarstwo i Przemysł.

O przechowaniu owoców. (Dok.) Śliwki przechowują się najlepiej na drzewach, to jest należy je dopóty zostawić na gałęzi, dopóki mrozy do ich obrania nie zmuszą. — Inne sposoby przechowywania śliwek, jak np. w cienkiej mące, w dutkach papierowych pokrytych piaskiem itp. są nie tylko zrudne, ale i zawodne. Odcinanie gałęzi okrytych śliwkami, aby je potem w pokoju lub na strychu pozawieszać, dzieje się z wielką krzywdą drzew; pożytek nie wyrównywa w tym razie szkodzi, jaką się ztąd ponosi. — Kto jednak chce nieco dłużej mieć świeże śliwki, niechaj je zostawi na drzewie dopóki tylko może, następnie niech je obierze starannie z szypułkami, niech każdą z osobna zawinie w białą bibułę, ułoży je na słomie w miejscu suchym i przykryje matą z łyka lub czemś podobnym. Podczas większych mrozów, przykrywa się je cieplej. — Można także po starannem jak wyżej obraniu, przy którym strzedz się należy dotykania owoców gołą ręką, ułożyć śliwki warstwami w garnku, poobcinawszy im poprzednio do połowy szypułki, i przesypując je liśćmi śliwkowemi. — Garnek taki szczelnie przytkany, wstawia się następnie w piwnicy w wilgotny piasek, na 3—4 cali głęboko.

Wiśnie, choć na krótko, można przechować w stanie świeżości, rozciełając je cienko w koszykach i stawiając je w miejscu jak można nojchłodniejszym, ponad świeżą wodą. Na dłuższy czas, niekiedy aż do Bożego narodzenia, przechowują się wiśnie w następujący sposób: Wiśnie czarne, kwaśne, gdy zupełnie dojrzeją, w dzień pogodny, kiedy słońce dogrzewa, obierają się przez rękawiczki. Następnie każdej ucina się ogonek kruciuteńko i wpuszcza się ją delikatnie do nachylonej flaszki z szerokim otworem, albo też od razu na drzewie ucina się każdą nożyczkami tak, ażeby wpadła wprost do flaszki lub innego szklanego naczynia. Napełniona flaszka zatyka się dobrze i korek oblewa się smołą, aby się powietrze wewnątrz nie dostało, a następnie umieszcza się ją w głębokiej zimnej piwnicy, albo wpuszcza w studnię.

Pożyczki utrzymują się długo na krzakach, ale powoli smak tracą. Aby je dłużej zachować, otacza się krzaki słomą w kształcie kapeluszy. Takie pokrycie chroni od deszczu i słońca, i pożyczki do późnej jesieni świeżość przez to zatrzymują.

Winogrona nawdziewa się na sznur i zawiesza

w izbach lub komorach, gdzie mróz nie dochodzi, tak że grono wolno wisi. Chociaż jagody nieco zwiędną, smak jednak zachowują należyty, a można je i odświeżyć, kładąc je na jakiś czas przed użyciem w zimną wodę. Dobrze także jest szypułki maczać w smołę lub wosku, albo nawdziąć na każdą jabłko lub winną jagodę. Tak opatrzone i zawieszane wolno na sznurze w przewiewnej piwnicy, mogą dotrwać w stanie świeżości aż do Bożego Narodzenia.

L. Z. (Trp.)

Wielka kapusta. Francuz Madiot podał sposób wyprowadzenia główek kapusty do ogromnej objętości, a tym jest: Zaraz we wrześniu trzeba wbić w głębię tuż pod spodnim liściem kapusty szpilkę z ciernia albo akacji, co ma wpływać nadzwyczajnie na rozszerzenie się objętości głowy. —

Gwozdziki cynkowe do szycia obuwia. Zamiast dratwi przyszły u szewców w używanie kołki drewniane, tak iż teraz, mianowicie po miastach, innego obuwia nie widać, jak kołkami szyte. Jest to wynalazek amerykański, który ztamtąd przed 10 lat do Europy przeniesiony został. Lecz w Ameryce wynalazek ten już się całkiem przeżył, a słynniejsi szewcy amerykańscy nie używają już kołków drewnianych, ale gwozdków cynkowych. Przy wyrobieniu takiego obuwia ma szewc kopyto żelazne między kolanami, a na nim przygina cienkie konieczki gwozdków na powrót do podeszwy w ten sposób, iż nie ranią nogi. Już drewniane kołki spajają tak mocno podeszwę ze skórą wierzchnią, iż się obuwie nigdy nie rozpruje; tym mocniejszym będzie więc spojenie za pomocą gwozdków cynkowych.



Jura i Jąnek.

Jąnek. Narzekają, że na Frysztackiej bronie takie zaniedbane ulice,—a nie wiesz mi powiedzieć, czemu też to?

Jura. Bo nasza policja nic nie widzi a nie słyszy, poki całe miasto nie łaje a nie krzyczy.

Jąnek. Já myślę, że to tak naschwál niechają, bo sie to przedmieście Frysztacką broną nazywá, żeby podobne było Frysztátowi.

Jura. Jak to tak chcesz wykłádać, tobych prawił, że sie o tę ulicę nie starają temu, aby furmani już tu sie obeznali, jak sie po cestach we frysztackim okręgu jeżdżi.

Jąnek. Ale czemu potém we Frysztacie jest tabula wystawioná, na kierej pod pokutą 2 reńskich zakázane w mieście prędko jechać?

Jura. Isto, aby dziecka abo kogo nie przejechali, jak sie to onegdá tu na rynku stało, że wiesielnicy pijani babę końmi zwalili a pokaleczyli.

Jąnek. Nie z tej przyczyny, ale coby tam na tej swojej dłoźce w prędkim jechaniu woza nie połomali.

Jura. Ale ty sujesz rozumy jako ten węgierski Warkocz we Wiedniu.

Jąnek. Já nie warkám na nikogo, jeny słusznie mowię do sumienia. Temu też jeszcze muszę wspomnieć, żeby sie rada gminy o latarnie po ulicach więcej starać mogła.

Jura. Do prawdy té latarnie świecą mizernie, a jak tego nie lza polepszyć, toby raczej mieli ich wcale nie rozżygać, a gminie zbytniego wydatku nie robić.

Jąnek. To zaś jak to, bo oświecenie miasta jeny rocznie około 800 reńskich kosztuje, a to nie tak wicla za to, że cudzi też wieczór widzieć mogą, że w Cieszynie latarnie mamy.

Jura. Odkąd ten nowy olój z torfu do latarni biera, to ich więcej czuć jak widzieć. Ate temu olój nie winien, jeny rozżygacze, kierzy nie umią sie z nim obchodzić, abo na schwál nie chcą, coby zaś tą drogą oliwą świecili, bo ten sakulencki olój, jak go co zbedzie, niedá sie doma potrzebować.

Jąnek. Oto w latarni na krzyżu przed faraą też światło ledwa widzieć, a to za to nie może świeczka, chociaż Łojowá, ale leniwy rożygacz, kiery se tak mało Pana Boga wáży, że mu ani latarnie nie opucuje. L.

Rozmaitości.

— Czeskie namiestnictwo, ogłosiło sprawozdanie o postępie sadownictwa w Czechach w r. 1859. Według tegoż liczą w Czechach około 14 milionów drzew owocowych. Jedynie w roku przeszłym wysadzono koło dróg i pól do 2 milionów drzewek owocowych. Na każdej mili ziemi czeskiej rośnie 15,000 drzew owocowych, a w niektórych okręgach do 30,000, tak iż cały kraj równa się sadowi owocowemu. Jak piękny to widok na wiosnę, kiedy tyle drzew kwitnie, a jaki użytek na jesień, kiedy konary drzew zginają się pod ciężarem owoców różnobarwnych! —

— Senat uniwersytetu w Peszcie, oświadczył się za przywróceniem języka węgierskiego, na tymże uniwersytecie. —

— W myśl manifestu cesarskiego z dnia 20 października, wyszły już statuta krajowe dla Styryj i Karyntji. — Według tychże sejm styryjski składać się będzie z 42 członków, to jest: 6 ze stanu duchownego, 12 ze stanu szlachty i właścicieli dóbr, 10 ze stanu miejskiego, 2 wybranych z izb handlowo przemysłowych, i 12 z gmin okręgowych. — Sejm karyntyjski składa się z 36 członków, mianowicie 5 ze stanu duchownego, 8 ze stanu szlachty i właścicieli dóbr, 3 właścicieli kopalń lub fabryk, 6 z reprezentacji miejskich, 2 z izby handlowo przemysłowej, 12 ze stanu wiejskiego. —

— Monarchowie zebrani na zjeździe w Warszawie, rozjechali się po pięciodniowym pobyciu z sobą dnia 26 października. Przyczyną prędkiego rozjeżdżenia się ma być, że matka cesarza rosyjskiego nagle zachorowała, z której przyczyny tenże śpiesznie do Petersburga wyjechał.

— Kongres ewangelicki, zebrany w Barmen, wydał następującą protestację: Jedenasty niemiecki zbor ewangelicki ponawia najuroczyściej dawniejsze protestacje przeciw grom hazardowym i bankom gier publicznym w Niemczech, i będzie ją tak długo powtarzał, jak długo ta hańba naszego kraju, przynosząca tyle ułudy moralnej i materialnej, nie zostanie zupełnie wypędzona ze wszystkich granic naszej ojczyzny. Spodziewamy się, że każdy człowiek do brze myślący przystąpi do tej protestacji, a każde pismo czasowe przyjmie ją do kolumn swoich. —

— Pewna szlachcianka młoda, piękna a odważna, z Grudziądza w Prusiech, uciekła swym rodzicom, przebrawszy się za mężczyznę, by jako ochotnik walczyć w szeregach Garibaldeggo; lecz za pomocą telegrafu była w Szwajcarii zatrzymana. — W walce powstańców pod Catanią w Sycylii odznaczyła się także dziewczyna „Giuseppina“ nadzwyczajną walecznością, którą dlatego jako „bohaterkę Sycyljańską“ wysławiają. —

— *Gaeta*, która jest dziś schronieniem króla Neapolitańskiego, należy do najmocniejszych fortec w Europie. Leży między Neapolem a Terraciną, na wpadającym w morze przesmyku. Tylko z jednej strony morze nie oblewa fortecy, i ten ciasny przesmyk jest od strony lądu nadzwyczajnie obwarowany. Ta forteca przeżyła cztery główne oblężenia: w 1450, 1707, 1734, 1806. W ostatniem oblężeniu, naprzeciw Francuzom, trzymała się 5 miesięcy. Dowodził wówczas w niej książę Heski, i bronił się od 13 lutego aż do 18 lipca, prawda że Anglicy pomagali od strony morza. —

— Głosowanie powszechne w Neapolitańskim, z powodu połączenia się z Włochami, odbyło się; lecz podczas aktu tego przyszło w wielu gminach do krwawych zająć między stronnictwami narodowo-włoskiem a królewskim. — W niektórych prowincjach przebiegają też silne tłumy zbrojnych chłopów, zrządzając wielkie szkody Piemontczykom i Garybaldeczykom. — W Neapolu czynią świetne przygotowania na przyjęcie króla sardyńskiego Wiktora Emanuela. —

— Jakim duchem żołnierze tureccy w Syryi są ożywieni przeciw pozostałym z rzezi chrześcianom, charakteryzuje następujący wypadek: Oddział wojska tureckiego przyprowadził uwięzionych Turków do Bejrutu. W tłumie widzów znajdowało się dziecko piętnastoletnie, które poznawszy w jednym z więźniów mordercę swoich rodziców, zaczęło nań wołać z wyrzutami na jego czyn. Jeden z żołnierzy tureckich rzucił się na to na biedną sierotę, i przeświwszy ją bagnetem, zabił na miejscu. Fakt ten najlepiej dowodzi, że żołnierz turecki wołałby mordować, jak zasłaniać ludy chrześcijańskie. —

— Wojska francuzko-angielskie, wyprawione do Chin, aby zmusić cesarza chińskiego do ugody z Europejczykami, — zajęły tamże miasto handlowe Szanghaj. Tymczasem powstańcy chińscy, którzy odnieśli kilka zwycięstw nad wojskami cesarza, uderzyli na Szanghaj, lecz ich artylerja francuzka i angielska odparła. Tym sposobem wojska francuzko-angielskie przedsiębiorające wyprawę przeciw cesarzowi chińskiemu, starły się z jego nieprzyjaciołmi. Jednakowoż sprzymierzeni działają i przeciwko rządowi, i zabrali kilka warowni na drodze do Pekingu, stolicy chińskiej. —

— Po przytłumieniu powstania w Indjach, Anglicy zajęli się rozbrojeniem krajowców. W przeciągu kilku miesięcy magazyny angielskie wezbrały niesłychaną ilością armat, i wszelkiego rodzaju palnej i siecznej broni. Gubernator Indji długo namyślał się, co pcząć z masą tą wojennych przyborów, aż nareszcie wpadł na szczęśliwą myśl wyprawienia wszystkiego do Chin. Państwo chińskie wpłatane w wojnę, właśnie potrzebowało broni. Pomysłny skutek uwieńczył zachód gubernatora ang.; Chińczycy rozkupili w mgnieniu oka broń, która obecnie ważne im odda usługi w odporze sprzymierzonym wojskom francuzko-angielskim. — Wojna wojną, interes interesem. —

— Czy to bajka, czy też prawda, za to nie ręczymy, podajemy tylko co jeden amerykański dziennik pisze: że już świat wie: z kąd cesarz Napoleon bierze pieniądze dla przeprowadzenia swych zamysłów, tak w wojnie jak w pokoju. Jest on właścicielem obszernej krainy złotorodnej w Senegambji,

która jemu więcej drogich kruszców dostarcza aniżeli Australja i Kalifornja razem. Pewien Amerykanin nazwiskiem Parrisch, który tę złotorodną krainę odkrył, twierdzi, że od r. 1854 do 1858 dowieziono złota z Senegambji do Francji w wartości 550 milionów franków. —

— Skutkiem terażniejszej mody spotrzebowuje się w Europie rocznie do 400 milionów cygar, których wyrabianiem zatrudnia się około 22,000 osób, po większej części żeńskich młodych. Najpilniejsza i najwprawniejsza robotnica wyrabia dziennie (licząc 10 godzin pracy) 300 cygar. Aby pośpieszniejszym wyrobem tego ulubionego towaru i cena się zniżyła, wynalazł fabrykant de Barry w Offenbachu nad Menem szczególną maszynę do wyrabiania cygar, która przy obsłudze 8 ludzi za godzinę 2,000, a tak przez cały dzień (t. j. 10 godzin) 20,000 cygar wyrabia. Cena pracy 20,000 cygar, za pomocą tej maszyny wyrobionych, wynosi tylko 4 zł., gdy ręce ludzkie kosztowałyby 15 zł.

— Otwarcie kolei żelaznej galicyjskiej z Przeworska do Przemyśla nastąpi d. 4 listopada. —

— W królestwie polskim zamierzają założyć znowu dwie szkoły rolnicze, jedną pod Lublinem, drugą pod Radomiem. Włościanie mają w nich pierwszeństwo przed innymi. —

— Zupełny szkielet mamuta przedpotopowego znaleziono w rzece Snowie w gubernji Czernichowskiej w rosyjskiej Polsce. Lecz robotnicy nie znający się na tém, jak ważnem jest to odkrycie, zebrali kości na kilka wozów, i zawieźli do cukrowni, gdzie ich użyto do rafinowania cukru. Tylko kilka kości ocalało, między nimi jeden zęb ważący 6 funtów. —

— W okolicy Błatna w Czechach, założona została szkoła dla psów, w której zwierzęta te do każdego użytku otrzymują najdoskonalszą naukę. Cena psa z tej szkoły wynosi 80-200 zł. i wyżej. —

— Angielscy ekonomiści wyliczają, że w ostatnich 3 latach, pomimo dobrych urodzajów w Anglii, wprowadzono tam przeszło 5 milionów kwarterów pszenicy. W przeszłym roku wprowadzono do Anglii zboża za 18,042,063 funtów szterlingów. W roku 1860 i 1861 spodziewają się, że suma ta wynosić będzie do 25 milionów funtów szterlingów. W ostatnich dwóch latach sprowadzono do Anglii przeszło 2 miliony kwarterów pszenicy i 4,326,438 centnarów maki, a z Prus i z księstwa Poznańskiego 13,97,691 kwarterów ziarna. W bieżącym roku Francja zapewne nie Anglii nie dostarczy, a może sama będzie musiała zaopatrywać się zbożem zagranicznym. Natomiast [były] bardzo wielkie zbiory w Stanach Zjednoczonych w północnej Ameryce w Kanadzie, i wpłyną na zmodyfikowanie cen w Europie.

— Kiedy u nas przez lato ciągle prawie mieliśmy zimno, w Stanach Zjednoczonych Ameryki panowały upały i susze, jakich tam nikt nie pamięta. W Kansas przy silnym wietrze południowym gorąco było tak wielkie, że nikt nie śmiał ukazać się na ulicy, gdzie jak to mówią, żywy ogień leciał z nieba; konie,

bydło i trzoda kryły się pomiędzy drzewa lub wąwozy, a roboty w polu i fabrykach zaniechano prawie przez wszystkie dni sierpnia. —

— Zaraza bydła pojawiła się od miesiąca znowu w niektórych miejscach wschodniej Galicji. —

Nowości piśmiennicze.

— Pisma Adama Mickiewicza. Nowego wydania paryskiego pism A. Mickiewicza wyszły dotąd trzy tomy. Cały egzemplarz, w 6 tomach, kosztuje 45 franków; zaś egzemplarz z kursem literatury słowiańskiej (po francuzku) w 11 tomach 60 frk.

— Nakładem księgarni Juliusza Wildta w Krakowie rozpoczął się drukować niemiecko-polski słownik wyrazów prawniczych. —

— X. S. Tomicki pleban w Konojadzie pod Kościanem w Poznańskim, będzie dalej wydawał Szkołkę Niedzielną, w tym samym jak dawniej formacie, po pół arkusza na tydzień. Pismo to zawierać będzie artykuły treści religijnej, gospodarskiej, z medycyny domowej, również objaśniające powstawanie fizyczne i meteorologiczne, na koniec pouczające rozmaitości. — Cena ówioroczna 1½ zł. pol. —

— Augusta Hamiltona Poradnik Gorzelniczy z uwzględnieniem stosunków istniejących w królestwie Polskim i Galicji—czyli praktyczny i poplarny wykład jego wielce korzystnych a od dotychczasowych odmiennych metod, które zarówno przy obecnym jak i przy innym na przyszłość podatku zastosować się dadzą, — oraz rezultata odbytych przez niego przeglądów gorzelni w królestwie Polskim, Galicji i Mołdawji— z wielu rycinami. — Królewiec, w składzie własnym i w konisie u H. Kirchnera w Lipsku.—Czcionkami „Czasu“ w Krakowie. 1861. —

Z Cieszyńska.

— Dnia 4 listopada będzie w Wiśle nowy katolicki kościół, filialny Ustrońskiego, przez JM. ks. jeneralnego wikaryusza Antoniego Helma poświęcony. Ostatnie kazanie w starym r. 1844 zbudowanym kościółku będzie miał ks. Antoni Kaszyczka pleban z Pogwizdowa; w nowym w gotyckim stylu wystawionym kościele będzie zaś miał mowę ks. Andrzej de Pleszowski, proboszcz z Białan w Galicji. —

— Okropne morderstwo popełnione zostało w Gruszowie przy Ostrawie w nocy z poniedziałku na wtorek. Żotrzy włamali się do gospody przez okno prosto do sypialni arendarza żyda, który w okolicy słynął z zamożności, zabili onegoż i żonę jego, poczem zabrali nieco z pieniędzy należonych i kosztowności w wartości około 3000 zł. Arendarz zabity został ostrym pchnięciem w serce; żona jego miała na sobie siedemnaście ran, i była okropnie pokaleczona, z czego sędzić można, iż się rozpaczliwie broniła. Mimo tego zbrodnia ta wykonana w takiej cichości, że nikt nie słyszał hałasu, chociaż w drugiej, szynkownej izbie 6 ludzi nocowało, i służący na strychu spali, a nadto w pobliżu straż finansowa się znajduje, tak iż dopiero rano okropne złoćzynstwo spostrzeżono. W czwartek byli ubaj nieszczęśliwi tu w Cieszyźnie na żydowskim cmentarzu pochowani. Urzędy zajęły się energicznie wykryciem sprawców zbrodni, i jak słychać, już podejrzenie wskazało niektóre osoby. —

Ceny na targu w Cieszyźnie d. 27 października: pszenica—zł.—kr. żyto 4 zł. 53 kr.; jęczmień —zł.— kr., owies 1 zł. 92 kr. ziemniaki 1 fl. 68 kr., masło 46 kr.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każde dorazowe umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

V. Jeszcze swaty.

(Ciąg dalszy.)

„Oj tak mój Jegomość,“ kończyła Wickowa; „nie-szczęście przyszło na mnie, bo gdzież mi się udać, pieniędzy niema w chacie, a Martę za nic w świecie nie wydałabym za Polowego, wolałabym już z torbami pójść żebrać.“

„Dobrze macie moja kobieto, bo to zły człowiek, pijak i próżniak, styrałby wam tylko dziecko i nie-szczęście sprowadził, — oj! wasza Marta lepszego warta losu, dobrze macie bo to...“

„A więc cóż robić?!“ spytała niespokojnie wdowa.

„Hm! byłaby może i rada...“

„O! Jegomość... Bóg wie, że mu się nie należy... że mój mu przed śmiercią zapłacił co do grosza...“

„Hm! ale macie świadków?“

„Zaprzysięgnę!“

„Hm!“ mruknął po trzeci raz, „on ma pismo w ręce! wygra... wygra jak słońce.“

„O! ja nieszczęśliwa!“ i załamała Wickowa ręce...

„On wam niedaruje, i zajdzie tam, gdziebyście nie trafili nigdy, i zresztą ma papier w ręku, co za wszystko wystarczy, zła sprawa... zła sprawa...“

„Pójdę do dworu,“ w końcu rzekła Wickowa, „i opowiem wszystko, a pan dobry, to mi pomoże.“

„Do dworu,“ odparł Wróblewicz, i wzruszył ramionami z niechęcią... „a po co!?..., a cóż to dwór ma do tego? czy dwór będzie sądził czy co?!, ej głupie ludzie, wy zawsze myślicie, że nad wami dwór tak jak dawniej, dziś nic dwór nie znaczy i nikomu nic nie pomoże.“

„Ej! niech Jegomość tak niegada, bo zawsze pan dobrze człowiekowi poradzi.“

„Tó i ja wam tak poradzę, a nie będziecie się prosić,“ żywo dodał pisarz, bo mu się niepodobała, wiara i zaufanie Wickowej—jemu co żył z kłótni i niezgód tylko...

„Więc cóż robić?“ jeszcze raz spytała Wickowa.

„Ja jeden, mógłbym wam tylko poradzić, ja jeden...“

„O! mój Jegomość radźcie mi w tej biedzie a ja wam zato wszystko zrobię co zechcecie...“

„Ja jeden wiem całą sprawę... ale...“

„Ale cóż?“

„Był już u mnie Polowy, i dawniej opowiedział wszystko, i obiecał mi jak wygra...“

„Co obiecał?“ spytała Wickowa po cichu...

„Bardzo dużo, tyle mi niedacie...“

Wdowa załamała ręce powtórnie i łzy zabły-sły w jej oczach...

„Ale jak dla was, to bym zrobił i darmo, tylko!..“

„Darmo!.. a niechże Bóg Jegomości da długie zdrowie! a niechże Bóg Jegomości we wszystkim nadgrodzi, że biedną wdowę wspomaga... a niechże Bóg...“ chwyciła Wickowa za kolana Wróblewicza, który się cofnął na ławie przed tym potokiem wynurzań wdzięczności.

„Tylko mnie posłuchajcie trocha, Polowy ma pieniądze i umie chodźć za sprawą, Polowy uwziął się na was, i nieda wam spokoju, i jak zechce to was naprawdę puści o kiju. — Odemnie zależy, żeby wygrał lub nie, rozumiecie odemnie, jak ja zechcę tak będzie. — Więc się jego niebójcie, tylko mnie, bo ja mam was w rękach.. — Ja darmo nigdy nic nie robię, a jeżeli wy mi zrobicie, o co wam będę mówił, to będziecie żyć spokojnie, a jak nie, to z Polowym zalejemy wam sadła za skórę... że i dwór wam nie pomoże.“ — Głos pisarza stał się ostry i donośny, widać, że chciał wywołać wrażenie silne na wdowie mówią swoją, co też i nietrudno mu przyszło. Wickowa stanęła z ławy, i uważnie z uszanowaniem słuchała...

„Słuchajcie mnie dalej, wiecie teraz czego się trzymać. — Mnie się sprzykrzyło już takie życie w mieście, i na starość ciężko mi już pracować. Chciałbym mieć własny kątek i spokój... Ztąd niedaleko do Wadowic, mógłbym w dzień za sprawami chodzić, a wy macie dosyć pola, żebym się obżywił, tu bym

gospodarował, a zawsze w mieście zarobiłbym trochę pieniędzy... rozumiecie?!—Wickowa nie mogła dotąd pojąć do czego zmierzała ta cała mowa, dla tego kiwała głową z niepokojem.

„Otóż wam pomogę i Polowy przegra, i na starość będziecie siedzieć w chacie, ale musicie mi dać Martę!“

„Co!“ zdziwiona, przerażona zawołała wdowa.

„Jeżeli mi dacie Martę, ja się z nią ożenię. będę tu mieszkał, będę trzymał parobka, co będzie w polu robił, a sam będę do Wadowic chodził... No namyślcie się... widzicie jaki wam honor robię! bo przecież co ja, to nie Wawrzek, ani Polowy...“

„Dla was Marta!“ krzyknął wściekle we drzwiach tej chwili Wawrzek, i jednym rzutem stanął z zaciętymi pięściami przed zdumionym Wróblewiczem.

„Dla Was!.. włóczęgo! burzyciela! pijaku!..“

Stoczył się pisarz pod ławę, prześlizgnął się pod stół i chwilę później wyłazł błądliwy i drżący na środek izby.

„Wawrzku! co ty robisz na Boga!“ strwożona wybełkotała Wickowa i chwyciła go za rękę.

„Nie bójcie się gospodyni, już ja go nauczę za wszystkich czas...“

„Ale on cię do kryminału zamknie.“

„Nie mi niezrobi, niech się sam pierwszy obroni! bo będzie miał sprawę, he!.. A kto na dwór podmawiał, żeby pastwiska gwałtem panu odebrać?!”

Zbladł Wróblewicz i wstrząsnął się cały.

„Myślicie, że on wam dobrze życzy? słuchałem ja już chwilę pod drzwiami i wiem wszystko. Łotr zmówił się z Polowym na was, lecz się go niebójcie, on wam nic zrobić nie może...“

„Zobaczysz czy nie, ty!..“

Nie dokończył Wróblewicz, bo Wawrzek przystąpił do niego, patrząc się takimi oczyma, że biedny pisarz rad by być w tej chwili głęboko pod ziemią.

„Nie mnie ciebie sądzić, będą tacy co to robią, ale słuchaj!—wara od tej chaty! wara od Marty, rozumiesz!“ i ręką machnął, ale tak silnie, że Wróblewicz w tył odskoczył.

„Już ja od dawna miarkowałem, co się tu święci, i wczoraj jak Marta była przy źródle, domyślałem się, co oni tu chcą zrobić, a dziś wiem wszystko i...“

„Będziesz ty mnie jeszcze widział!“ ofuknął pisarz nabierając odwagi; „i ty mnie popamiętasz, ja was tu wszystkich wyrzucę ztąd.“

Ale zaniem dokończył, już go złapał za piersi Wawrzek, wstrząsnął raz tylko, ale tak, że kapiuch czerwony spadł z guzika, kapelusz zsunął się z głowy, a frak pękł pod pachą...

„Gwałt! ratujcie!..“ zawołał Wróblewicz.

„Idź ztąd precz!“ wściekle krzyknął Wawrzek,

„bo byś jeszcze niewyszedł cało!..“ i pchnął go do drzwi, a sam do Wickowej wrócił, która ze strachu schowała się w kącie izby i płakała.

„Niebójcie się gospodyni...“ rzekł jej spokojnie, „już ta jaszczurka nie wam nie robi, nie bójcie się groźb Polowego, nikt was ztąd z chaty nie wypędzi!.. bo pójdziemy do dworu i pan się za wami ujmie!.. I będziecie żyć szczęśliwie, a jeżeli łaska wasza.. a dacie mi Martę! to wam do śmierci będę pracował!.. i kochać was będę!.. bo Marta... oj Boże! wy nie wiecie, że ona dla was chciała iść za Polowego... chciała się poświęcić dla was!..“

„Marta moja...“ z uczuciem rzekła wdowa.

„Byłaby poszła za niego, gdyby się wszystko nie wydało!.. o Bóg was pobłogosławił taką dziewuchą!..“ —

A Wróblewicz?.. Wróblewicz wyszedł z chaty przeklinając Wawrzka i odgrazając się bez końca, chyłkiem zmykał na drogę ku Wadowicom, gniewny, zmieszany, smutny. — W pół drogi dogonił go zadyszany Pawełek i zawołał: Panie pisarz!.. panie pisarz!..

W pierwszej chwili chciał Wróblewicz wskoczyć do rowu, bo myślał, że może go Wawrzek goni, lecz poznawszy głos garbusa, stanął i obejrzał się.

„A co tam?..“

„Dobrze, że wam dogoniłem.. oj! źle się dzieje, uciekajcie panie pisarz!.. a prędko.“

Zwinał się Wróblewicz, zbladł i spojrzał na drogę i w koło siebie.

„Co się stało?!..“ spytał trwożnie.

„Źle dla was słysząc... oj! źle bardzo...“

„Ale cóż przecie!?!“ —

„Poszedłem do karczmy, za te pieniądze, coście mi dali panie pisarz, trynk jeden!.. bom był naczczu, i nasłuchałem się, oj! nasłuchałem.“

„Coś słyszał?!”

„Musieliście panie pisarz dużo piwa nawarzyć, że na was się tak wszyscy uwzięli... Przyszła cała gromada do karczmy, słyszałem jak mówili, że wracają ze dworu — i niemogli się nachwalić Pana a was naprzeklinać. Podobno chcieli dziś rano gwałtem panu odebrać pastwiska... i wyszło ich kilku z drągami, ale pan zamiast się bronić podobno zwołał do siebie, spytał czego chcą, i tak im do serca przemówił, że się wyparli wszystkiego, i na was wszystko złożyli...“

„Głupie chamy!..“ i zgrzytnął zębami pisarz z gniewu.

„Zawołał ich pan do siebie, i wszystkie papiery pokazał, że pastwiska do gromady nigdy nie należały, więc nie mają się o co prawować, bo nie wygrają... a gwałt im przebaczy, jeżeli powiedzą, kto ich do tego podmówił.“

„Robić tu dobrze chamowi!“ wściekle szepnął Wróblewicz, „to cię jeszcze za wszystko zdradzi.“

„Nie chcieli z początku powiedzieć, lecz jak im pan pogroził, że inaczej wszystkich ukarze, podobno na Marcina złożyli, a Marcin się wyparł, i powiedział, żeście go panie pisarz spolił na jarmarku w Wadowicach i namówili do wszystkiego!“

„Cham! łotr!...“

„Podobno pan sobie zapisał wszystko, i mówił, że już z wami da sobie radę, i ukarze, a swoją drogą gromada ułożyła się, że was pozwie, i mają iść dzisiaj do Wadowic za wami, żebyście wrócili te pieniądze, co wam dał Marcin na zadatek w niedzielę.“

Wróblewicz obejrzał się jeszcze raz w koło i niesłuchając co chciał więcej mówić garbusik, żywo posunął ku Wadowicom. VI n.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał ksiądz Feliks Gondek.
(Ciąg dalszy.)

Niektóre osobliwości w Jerozolimie. Wspomnę tu jeszcze o niektórych miejscach, zwłaszcza o tych, które więcej są znajome, i czytelnika więcej interesować mogą; a że w Jerozolimie prawie za każdym krokiem napotyka się na różne pamiątki z historii biblijnej i z podania, można przeto sądzić, że ledwo w dziesiątej części Jerozolimę opisuję.

Zaraz przy kościele św. Grobu, na placu otwartym i najbardziej zanieczyszczonym i rumowiskami zsypanym, wskazują szczątki pozostałego muru, miejsce *więzienia św. Piotra*. Czytamy bowiem w dziejach Apostolskich, że król Heród, zabiwszy wprzód św. Jakóba Apostoła, dla przypodobania się żydom wsadził Piotra do ciemnicy, podawszy go czworakiem straży żołnierzom. „A oto Anioł Pański „podle stanął, a jasność się oświeciła w mieszkaniu „(w więzieniu) a uderzywszy w bok Piotrow, obudził go mówiąc: Wstań rychło. I opadły łańcuchy „z rąk jego.“ I wyprowadził go Anioł z więzienia, przeprowadziwszy go bramą, która wiedzie do miasta, i odszedł od niego. Dawniej stał tu przez św. Helenę dzwignięty wspaniały kościół, lecz przy ustawicznych burzeniach miasta uległ zupełnemu zniszczeniu.

Idąc pierwszy raz drogą bolesną, uderzył mnie widok wspaniałej, najpiękniejszej w całej Jerozolimie kamienicy, a śmiało mogę powiedzieć, że Jerozolima po zburzeniu przez Tytusa tak wspaniałego gmachu niewidziała. Jest to hospicium czyli dom przeznaczony dla pielgrzymów z państwa austriackiego i z Niemiec tu przybywających. Wielki, piękny, z obszernym dziedzińcem, na około opasany wysokim i grubym murem, tak: że w razie przed nie bardzo potężnym nieprzyjacielem, jakim teraz

Turcy, za małą warownię służyć może. Ten wspaniały pałac dopiero tego roku ze wszystkiem wykończono.

Idąc dalej od domu pielgrzymów drogą bolesną ku bramie św. Szczepana, zaraz przy niej, sterczą ruiny niegdyś pięknego kościoła, który na tém miejscu, przez św. Helenę był wzniesiony, gdzie miał stać dom rodziców N. Panny Maryji, ś. Joachima i ś. Anny. Chociaż nie podlega wątpliwości, że tu mieszkali rodzice N. Panny Maryji, jednakowoż świadectwa niektórych pisarzy, skłaniają się do tego zdania, że N. Panna Maryja w Nazarecie się urodziła; — co także potwierdzają bulle papieżkie Piusa IV i Syxtusa V i napis na domku Matki Boskiej w Loreto: „*Hic Maria in lucem edita*,“ przez Papieżów uznany. Chrześcijanie wschodni pomimo tego, kładą miejsce narodzenia N. Panny Maryji w Jerozolimie, i w uroczystość jej narodzenia solenne nabożeństwo na tych ruinach odprawiają.

Niedaleko muru Jerozolimskiego, — już w obrębie dawnego żydów kościoła, — widziałem ową owczą sadzawkę, zwaną *Betsaida*, o której w Ewangeliji św. Jana czytamy: „A jest w Jeruzalem owcza „sadzawka, którą po żydowski zowią Betsaida, mająca pięć krużganków. W tych leżało mnóstwo wielkie niemocnych, ślepych, chromych, wyschłych, którzy „czekali poruszenia wody. A Anioł Pański zstępował „czasu pewnego w sadzawkę i wzruszała się woda. „A kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu „wody, stawał się zdrowym, jakkolwiek zdjęty był „niemocą.“ Wody w niej nie widziałem, gdyż do połowy zasypana rumowiskiem; jednakowoż brzegi, ciosowym kamieniem prostopadle wyłożone, — jako też schody, po których chorzy do wody zstępowali, zachowały się do dziś dnia gdzieniedzie w całości. Jest to najstarszy zabytek z czasów Chrystusa Pana, który nie uległ ze wszystkiem zniszczeniu. Kilka figi indyjskich i innych drzew, wyrasta tu z pośród rumowisk. Nazywała się dlatego owcza sadzawka, że tu owce, zanim je ofiarowano w kościele, omywano.

Uderzył mnie w Jerozolimie rodzaj ostrzeżenia, lecz nie na tablicach, jak u nas, tylko na sznurku. Miałem wielką ochotę, puścić się w wąską ulicę, która prowadzi do meczetu Omera, by się mu choć z bliska przypatrzeć: lecz mię drogoman przestrzegł, wskazując mi w środku ulicy na sznurku wiszący kamyczek. Jest to ostrzeżenie, że ktoby się z chrześcian lub żydów poważył w tę ulicę wejść, ten podobnemi kamieniami będzie ukarany czyli ukamienowany. Jednakowoż za dobrą zapłatę można oglądać dziedziniec meczetu. — Meczet Omera stoi na górze Moryja, na owém miejscu, gdzie stała sławna *świątynia Jerozolimska*. Tu z rozkazu Boga chciał Abraham swego syna Izaaka ofiarować. Tu potem wznosił Salamon najwspanialszą w świecie Świątynię, którą

400 lat później Nabuchodonozor zniszczył i żydów do niewoli zabrał; — lecz Cyrus dozwoliwszy im powrócić do kraju, dozwolił oraz budowę Świątyni, a tę pod przewodnictwem Zorabela na nowo wzniesli, którą też później Herod, chcąc się przypodobać żydom przyozdobił.

Góra Moryja przytyka do Jozefata doliny i z téj strony jest bystra, a wyjść tylko za bramę świętego Szczepana i stanąć na jej krawędzi, można przejść całą tę dolinę, a na niej tysiące a tysiące bielejących się grobów żydowskich. Trzy tylko groby w formie kapliczek wzniesione, odznaczają się od innych: Jozefata, Zacharyjasza i Absalona.

Zstępując na Jozefata dolinę z téj bystrzej góry zanim się całkiem zejdzie, pokazują miejsce, gdzie miał być ukamienowanym św. Szczepan, pierwszy wojownik i męczennik za wiarę Chrystusową.

Zstąpiwszy całkiem z góry, stoi się na owęj sławnej dolinie *Jozefata*. Dolina ta okola miasto od Wschodu i leży między górą oliwną i Jerozolimą; środkiem wije się potok *Cedron*, — alem w nim, chociażem był na wiosnę, wody nie widział. Jest to tylko wyschłe łożysko potoku, którym kiedyś wody płynęły; a że Jerozolimie przepowiedział Pan spustoszenie, przeto na domiar tegoż i wody gdzieś w ziemię powsiąkały. Może w czasie ulewnego deszczu płynie nim woda, lecz w Jerozolimie i deszczów mało; z czegoż się bowiem zbierze na deszcz, skoro lasy, ogrody i winnice wyniszczone?

Dolina Jozefata przedstawia bardzo smutny widok. Wszystko co na niej widzisz przypomina śmierć: Nagie i dzikie skały, które ją otaczają, rumowiska ze zburzonej Świątyni, które naprzeciw Syloé po nad nią sterczą, umarły potok *Cedron*, któremu tylko imię pozostało, — nade wszystko nieprzeliczona liczba grobów, któremi całkiem zasłana, — wszystko to wprawia cię w smutne i posępne myśli; — a jeżeli sobie przypomnisz, że na tę dolinę w dzień sądu ostatecznego zejdziemy się wszyscy, że nas tu Chrystus Pan będzie sądził, że się tu rozstrzygnie los naszej wieczności, wtedy czytasz na niej istotne „*memento mori*.”

Z doliną Jozefata łączy się przy studni *Nehe-mijasza* dolina *Gehennon*, którą pismo piekłem nazywa, czyli porównywa. Miejsce to splamili żydzi najhaniebniejszym bałwochwalstwem. Królowie Achaz i Manases postawili tu, w cieniu przyjemnych ogrodów i gajów, któremi wtenczas ta dolina była zasłana, bałwana *Molocha*. Bałwan ten ulany był z miedzi, głowę miał cielca, a inne części ludzkiej postaci. Żydzi za przykładem swych królów czcili go jak Boga; a czcili go tak, że rozpaliwszy go na czerwono, w otwartą paszczę rzucali mu na ofiarę swe dzieci; i aby matki jęku swych niemowląt nie słyszały, brzmiały bębny i trąby; — ztąd ta dolina

jak św. Hieronim wyprowadza, nazywała się *Tofet*, to jest bęben. Jozyjasz następca *Manasesa* potłukł bałwana, zniszczył i wyrąbał gaje i ogrody, a potem wszystkie śmieci, brudy kości, ścierwa z miasta, na okazanie obrzydzenia tu wyrzucano i ustawicznie podniecanym ogniem palono; — ztąd nazwali ją żydzi piekłem, *gehennon*. C d. n.

Najmilsze.

Słodka rozkoszna kochanków mowa,
Gdy sobie mówią: ja kocham cię;
Milsza i słodsza ojczysta mowa,
Jój dźwięk anielskim uczuciem tchnie.
Miło w pośrodku obcego świata
Znaleźć dla siebie życzliwy próg
Milsza, o milsza rodzinna chata,
W niej wiara ojców, dawny ich Bóg.
Miło, pomarzyć z biegiem strumienia,
Wśród gajów, cytryn i winnych gron,
Milsza, o milsza ojczysta ziemia,
Nad spaniałości obcych gdzieś stron.
Gdy los zły przyjdzie pod moją strzechę,
Boże co zechcesz sam zemną rób,
Lecz błagam tę mi zostaw pociechę,
By w ojców ziemi też był mój grób. —

A... Libera.

Gospodarstwo i Przemysł.

O drzewach leśnych. (Ciąg dalszy.) Jodła. —

Najpospolitszym drzewem lasów naszych jest jodła. Jest ona drzewem pierwszej wielkości, dorasta 120 stóp wysokości i znacznej dochodzi grubości. — Rosnie na gruncie żyznym, głębokim, miernie wilgotnym, najczęściej w pomieszanu z innymi rodzajami drzew, rzadko w drzewostanach czystych. — Korzeń środkowy i boczne głęboko w ziemię zapuszcza. Strzała prosta, walcowata. Gałęzie w krąg piętrami osadzone, rozłożyste, tworzą koronę okrągłą pędem wierzchołkowym zaostrzoną. Korona gładka, siwawa. Igły gęste, mocno zacieniające, wyziewają wilgoć lipką, słodką, która zwabia pszczoły i osy. Po trzech leciech igły żółkną i opadają. Kwitnie w maju, dojrzewa we wrześniu lub październiku. Po dojrzewaniu szyszka roztwiera się, orzeszki spore ze skrzydełkiem kruchem spadają wraz z łuszczyką szyszki. — Chcąc uzyskać nasienie, zebrane szyszki w październiku przechowywać należy na poddaszu przewietrzanym, na wiosnę z łuszczyk oczyszczyć i wysiać zaraz, gdyż długo chowane utracają zdolność kiełkowania. — Nasienie wysiane wschodzi od 4 do 6 tygodni z kilku igłami. W początkach wzrost powolny, potrzebuje cienia i długo go znosi; trudno nawet jodłę wychować bez ocienienia i zasłony od wpływów zmian powietrza. Po ośmiu latach jodła nabiera szybkiego wzrostu; wtenczas potrzebuje zupełnego przystępu światła i powietrza. W zwarcu jodła nie

przerzedza się jak sosna, lecz ciągle utrzymuje mocne zwarcie. Jodła rosnąca pojedynczo wydaje nasiona w 30tym roku, w zwarciu później. W 100 lat dochodzi zupełnego wzrostu i dojrzałości, żyje jednak dłużej i w grubości przybywa. Pień po ścięciu jodły, w pewnym położeniu zachowuje przez niejaki czas życie, nie wydaje odrośli, ale tworzą się między korą a drzewem cienkie słoje drzewiaste, które niekiedy cały wierzch pnia pokrywają.— W użytkach jodła nie wyrównywa sosnie. Drzewo białe, elastyczne, łupkie, dosyć trwałe, jest przydatne do budowy suchej i do różnych wyrobów, w deskach i balach łatwo pęka i paczy się; na opał i na węgle dobre, ale nie wyrównywa sosnie. — Z guzów pod korą tworzących się z wiosny wydobywa się terpentyna; z szyszek młodych, przez wygotowanie ich, otrzymuje się olejek terpentynowy.

Świerk. Świerk jest także drzewem pierwszej wielkości; rośnie wyborowo w nizinach, na kępach wzniesionych, czarnoziemem zapełnionych. Korzenie boczne płytko ale daleko się rozchodzą; środkowego korzenia nie ma, dlatego ulega łatwo wywróceniu przez wiatr. Strzała prosta pokryta korą rudo brunatną, w łuszczyki drobne popękana. Gałęzie wkoło przymocowane, są niemal poziome, a od połowy do góry się wznoszą. Dolne gałęzie zazwyczaj są zwisłe, niekiedy do samej ziemi spuszczone, co szczególniejszą postać drzewu nadaje. W młodości ma wzrost powolny, potrzebuje cienia i osłony jak jodła. Po ósmym roku przybiera wzrost szybki i przerasta inne drzewa w pomieszczeniu z nim rosnące. W 40 roku wydaje nasienie, a w 80 już zupełnie rosnąć przestaje; żyje jednak daleko dłużej i dochodzi znakomitej wysokości i grubości. W miejscowości niedogodnej i na wysokich górach świerk przybiera wzrost karłowaty. — Drzewo żółtawo-białe, lekkie elastyczne, przydatne do budowy suchej i na wyroby łupane, mianowicie na gonty; wszakże mniejszej jest dobroci od sosny i jodły, a na wilgoci prędko się psuje. Świerk poszukiwany jest na deki do instrumentów muzycznych, bo słoje jego równe i gładkie najlepszym są przewodnikiem głosu. Do opału mniej dobre, paląc się trzaska i mało ciepła daje.— Żywica wydobywająca się na powierzchnię drzewa i występująca obficie na korę, jest rozmaitego użytku. Mniemają, że żywica świerkowa przez długie leżenie w ziemi zamienia się w bursztyn, inni twierdzą, że był osobny gatunek drzewa bursztynowego. — Lasom świerkowym szkodzą owady, mianowicie gąsienice motylów i ćmów, objadając igły, a chrząszcze korniki zwane, gnieźdzą się pod korą, uprawiając o wyschnięcie wielkie przestrzenie lasów. Ptactwo chciwie objada pączki świerkowe.

Biała marchew pastewna. Uprawa tej rośliny bardzo już rozpowszechniona w Niemczech, i nawet

na Szląsku pruskim, zasługuje na uwagę, tém więcej że ziemniaki ciągle zawodzą rolnika. Marchew biała użyteczną jest nie tylko na paszę dla bydła, ale i ludzie nie pogardzają tą strawą, a koniom zadawana zamiast owsa, zachowuje ich przy zdrowiu i chroni od kaszlu i zółzów. — Udaje się na dobrej żytnej ziemi, a nawet w lekkim piasku, byle pod nią nawozić ziemię i dobrze uprawić, gdyż korzenie zapuszcza bardzo głęboko. Bardzo jest korzystnie uprawiać rolę pod marchew przed zimą, i w ten sam sposób jak pod buraki: Skoro na wiosnę da się na rolę wyjechać z pługiem, trzeba jak najwcześniej, na płasko uprawionem polu, pociągnąć znacznikiem linje na 12—18 cali od siebie odległe. W linje sypią ręką (zwykle dziewczęta) nasienie, bacząc, ażeby jak najrzadziej ją zasiewać. Inna osoba postępując w ślad za siewem, przygarnia ręką marchew zasianą. Gdy po kilku tygodniach marchew wyrośnie na 4—6 cali, trzeba ją obsadzić i starannie z chwastów oplewić. Obradlenie wypada powtórzyć 2 lub 3 razy, a nie zawadzi poruszyć ziemię kopaczkami. Gęste roślinki przerywać należy.— Gdy się marchew dobrze uda, zbiera się z morga wiedeńskiego do 400 centnarów, nie rachując do tego naci, która jest wyborną dla bydła strawą.— Wykopaną marchew, gdy obeschnie, chowa się do piwnicy lub w kopcach. —

Abi drzewo budowlane trwalsze uczynić, używają w Anglii powszechnie następującej ostrożności. Wszystkie drzewa, które mają być ścięte, ogołacają tam rokiem wprzód z kory, na całym pniu, od spodu aż do gałęzi. Drzewo obumiera natychmiast, lecz nabiera takiej twardości, że np. balki modrzewiowe, w ten sposób przygotowane, po 50 latach w lepszym stanie się znajdują, niżli inne 30letnie, które jak zwyczajnie w stanie zielonym ścięto.

Ochronienie drzewek od zmarznięcia. Wszelkiego rodzaju krzewy i drzewa owocowe, czułe na zimno, niszczone bardzo często w czasie mocniejszych mrozów. Lecz jeżeli się na ich korzenie narzuci nieco ziemi z trocinami (rzazem), przykryje słomą, i tą jeszcze obwiąże pień niedaleko od ziemi, wytrzymają najostrzejszą zimę. Słoma bowiem odprowadza wszelką wilgoć osadzającą się na korzeniach i pniu, która inaczej lodowaciejąc, wywiera szkodliwe skutki na drzewo. —

Środek na ubieg krwi z rany. W najnowszych czasach wynaleziono doskonały na to środek, który trzymać należy w każdym domie. Jest to półtorachlorek żelaza (Eisenperchlorid), którego można dostać w każdej aptece. Puściwszy kilka kropel na miejsce, z którego najwięcej się krew puszcza, w jednej chwili przestanie płynąć, i zamykają się tak szczelnie żyłki krwiste, że już ani kropla nie przepłynie. Środek ten najdoskonalszy jest dla dzieci, dla których wszelki ubieg krwi, bywa bardzo niebezpiecznym.



Jura i Jąnek.

Jura. Czemużeś taki smutny?

Jąnek. Eh, bo mi tego Pietwołdeczka luto.

Jura. A czy to tam tak pięknie i dobrze?

Jąnek. Szak — i okolica piękna i ludzie piekni i dobrzy, — no, já ci mogę isto powiedzieć, że ta dziedzina i jej mieszkańcy mogą wszystkim innym być wzorem, a to temu, że wszystko w czasie pełnią, — i pobożni, i ucieszni, i pracowici; jakech té jejich piękne folwarczki widział, winem obsadzone, i piękne ogródeczki, z jarzyną i z kwiátkami, okna przezroczysto umyte, w stawieniach czysto, chędogo, toch myślał, że to jacysi pensyjniści, co z Łotówki żyją, a gazdują, aby jim czas przeszeł.

Jura. No wierzyć ci muszę, bo po ten czas toś dycki jeny ganić umiał; mnie się zdá, żeś tam moc zarobił, robotę ci chwálili, a jedna ręka drugą myje.

Jąnek. Zarobićech zarobił, ale cóż z tego, kiej jeszcze u gospodźkiego za jedną nogę wiszę.

Jura. Przeca myślę, że cie fantować nie káże.

Jąnek. Katać też tam, dyćech mu tam za piecem warsztat zostawił, coch na nim godnie zarobił, niech se też i on spróbuje na nim, może mu się poszczęści, to mi jeszcze interes od niego zapłaci.

Jura. A czy taki szykowny?

Jąnek. To nie, bo jak mu w kiermasz dziurę do pieca wybili, to jēj jeszcze nie zaprawił.

Jura. No, a tak wszystko chwálisz.

Jąnek. Dyć i słońce má swoje fleki — za to też má takie dobre winko, że cie po dwóch masach głowa nie zaboli.

Jura. To tam jeny wino piją?

Jąnek. Toć, wino i piwo — gorzałkę mają jeny dla auslendrów, — temu też tacy mądrzy i porządni, bo ich wódka nie omami i nie ogłupi; jak tu koło nas, co bez bitki i skaleczenia rzádko jakić wiesielé lebo muzyka przejdzie.

Jura. No toż ci się tam wszycko podobało?

Jąnek. To nie, bo chłopci na swoje żony strasznie zazdrośni; młoducha pięknie ubraná, war-kocz jēj wisi, tylko biały wieniec má na głowie, z białemi sznurkami, nie tak wyczupierzoná jak u nas; ale cóż, po objedzie hnet jēj wsadzą czápkę szpetną z takiemi kłapciami na głowę, że z boku nie widać, jeny kászczyczek nosa, a to jeny ze zawiści, żeby się innym nie podobała, bo doma, to chodzi bez tych kłapci.

Jura. A jakóż też tam rządzą?

Jąnek. Po polsku, i dobrze, boch tám nawet takie polskie słowa słyszał jak w tych legendach Skargi, kiedy jich twoja dziewczucha czytała. — Já myślę, że jich temu lachami nazywają, że żeńskie z polska ubrane, z páciorkami na karku, a osobliwie temu, że chociaż ich w szkole uczą po morawsku, oni przece mówią po polsku.

Jura. Co straszego! I czemuż się uczą po morawsku, kiej inaczej mówią?

Jąnek. Snąć to jakisi rat nakázal, dyć w Polskiej Lutyni to nawet wielebny paterek polską naukę chcieli zaprowadzić, bo ludzie dobrze po polsku rządzą, ale snąć rektor przerobił ludzi na morawskie, i tak się tego uczą, czego nie potrzebują, jak u nas w mieście francuzkiego.

Jura. Nie dziw się temu na dziedzinie, bo się też isto rektorowi na starość nie chce po polsku uczyć, dyć się jeszcze po miastach gorzej dzieje, bo nawet uczyciele z polskiego rodu tej nauce się sprzeciwiają.

Jąnek. No co straszego!

Jura. No Jáńku, inszym razem mi jeszcze opowiesz o tym Pietwałdzie, bo mi się to bardzo podoba.

Jąnek. Szak ci opowiem, bo czytamy o Hameryce i cudzych krajach, a tego dobrego co mamy przed nosem nie szacujemy.

E. S.

Rozmaitości.

— Naj. Cesarzowa cierpiąca od dawnego czasu na uporczywy kaszel, ma się udać do Madery (wyspy afrykańskiej), gdzie ma przepędzić zimę, z polecenia lekarzy, którzy klimat téj wyspy dla Naj. Pani za potrzebny uznali. —

— Wyszedł znowu statut reprezentacyjny dla księstwa Salzburskiego. Sejm tego kraju składać się będzie z 20 członków; tj. 4 z wyższego duchowieństwa, 2 ze szlachty, 5 z mieszczan 9 z włościan. —

— W poniedziałek d. 5 b. m., rozpoczął się przed sądem krajowym w Wiedniu słynny proces, przeciwko byłemu dyrektorowi zakładu kredytowego, Franciszkowi Richterowi, z powodu oszukaństw, przy zaopatrzeniu wojska podczas przeszłorocznej wojny popełnionych z którym to procesem w związku jest samobójstwo

c. k. podmarszałka bar. Eynattena i ministra Bruka. Franciszek Richter obwiniony jest, że podmarszałka bar. Eynattena do nadużycia swęj urzędowej władzy przy dostawach dla c. k. wojska, sumą wynoszącą 26,000 złr. przekupił, prócz tego inne kłamstwa, przy zakupywaniu i odstawianiu produktów dla wojska, na szkodę skarbu państwa wykonał. Spółwinnami jego są: Jan Krombholz, dyrektor fabryki jego na Smichowie pod Pragę, i agent jego Henryk Bayer.

— Żydzi Chorwaccy i Sławonscy.—Z powodu udzielonego równouprawnienia Żydów, pewien Żyd zagrzebski zamieścił w chorwackim dzienniku Pozor, artykuł następującej treści: Żydzi w Chorwacji i Sławonji są godni tego równouprawnienia, bo się łączą z narodem, zaprowadzają język narodowy i literaturę we wszystkich swoich szkołach; Żydzi nawet wiekowi, a mianowicie Żydówki, rzucili się z największym zapałem do nauczania się języka chorwackiego; dzieła i dzienniki w języku krajowym nie mają gorliwszych nad Żydów czytelników; w patriotyzmie nie dają się Żydzi nikomu teraz wyprzedzić, i biorą udział we wszystkich stowarzyszeniach, które mają dobro ojczyzny na celu, i niech tylko naród ich przyjmie, a ojczyzna z nich będzie miała lubo najmłodszych, jednak niemniej gorliwych synów i obrońców. —

Na Morawie we wsi Rybniku pod Nowém Miastem jest człowiek, mający dopiero lat 19, lecz olbrzymiej wielkości; ma 7 stóp i 2 cale wysokości; a waży 318 funtów. —

— Dnia 28 października odbył się we Lwowie bardzo uroczyste obrząd poświęcenia nowo nabytego domu dla stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczej. Ks. Odelgiewicz, pod którego szczególném staraniem stowarzyszenie to się rozkrzewia, skreślił w obszerniej mowie dążność i obecny stan stowarzyszenia, które w r. 1856 zawiazane, liczy obecnie 450 członków. Oprócz nauki religiji, uczą się tam czeladnicy jeszcze innych wiadomości, które szczególnie dla rzemieślników są potrzebne. —

— Celem zebrania kosztów na wystawienie pomnika dla śp. Jana Nepom. Kamińskiego, obie dyrekcje teatru lwowskiego, polska i niemiecka, urządziły przedstawienia. —

— Słuchacze uniwersytetu lwowskiego, wysłali byli do słuchaczy uniwersytetu peszteńskiego wezwanie w języku łacińskim, aby przybyli do Lwowa, ponieważ mniemali, że uniwersytet peszteński przez dłuższy czas zamknięty będzie. Na to peszteńscy odpowiedzieli z podziękowaniem, że już tego wezwania przyjmować nie potrzebują. —

— Dnia 1 listopada umarła cesarzowa rosyjska wdowa, matka teraźniejszego cesarza rosyjskiego Aleksandra II. Była ona córką króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, urodzoną 1798, i na chrzcie

otrzymała imię Karoliny. Gdy została wydana za Mikołaja, naówczas W. Księcia rosyjskiego, po przejściu na wiarę grecko-rosyjską, przybrała imię Aleksandry Feodorowny. —

— Dzienniki piszą, że katolickie stowarzyszenia niemieckie wysłały do Jego Świątobliwości Papieża prośbę, aby w przypadku, gdyby za potrzebne uznał Rzym na niejaki czas opuścić, mieszkanie swoje w Niemczech obrał. —

— Piemontczycy z Garibaldzistami odnieśli walne zwycięstwa nad wojskami neapolitańskimi. Dnia 3 b. m. poddała się Garibaldiemu Kapua, z załogą liczącą 8000 żołnierzy, którzy złożyli broń. Równocześnie Piemontczycy, pod dowództwem króla Wiktora Emanuela, przeszedłszy rzekę Garigliano, stoczyli walną bitwę, w której wzięli 11,000 żołnierzy neapolitańskich w niewolę, prócz tego wszystkie działa, wozy amunicyjne, obłogi i materiały wojenne. Po tém zwycięstwie posunęli się Piemontczycy pod samą Gaetę, która jedynie jest jeszcze w rękach króla neapolitańskiego. —

— Wypadek powszechnego głosowania w Neapolu, urzędownie ogłoszony, jest następujący: 1.350,000 głosów było za przyłączeniem Neapolu do zjednoczonego królestwa włoskiego, pod konstytucyjnym królem Wiktorem Emanuele. Przeciwnych głosów było tylko 10,000.

— Walki byków dotąd należą w Hiszpanji do ulubionych zabaw ludowych. Walecznicy, których to jest rzemiosłem, drażnią byka do wściekłości, i rozpoczynają z nim walkę, aż go pokonają. — Przy takiej to walce niedawno w Saragocie odbytej, zdarzyło się wielkie nieszczęście, bo byk rozbestwiony przełamał się przez szranki, poranił wiele żołnierzy straży mających, których kilku w szpitalu umarło, potem z rykiem przeskoczywszy mur wpadł między widzów, gdzie mnóstwo ludzi okropnie pokaleczył.

— Wojska angielsko-francuzkie odniosły zwycięstwo nad wojskiem chińskim. W skutek tego wysłańcy francuzki i angielski otrzymali już pozwolenie od rządu chińskiego, aby się do stołecznego miasta Pekingu udali.

— Dla zapobieżenia niedostatkom drobnych pieniędzy, odbijają w Wiedniu papierki zdawkowe na 10 kr. w. a. w ilości 6 milionów złr., które mają być podobne do dawniejszych papierów po 10 kr. m. k.

— Wykup od powinności wojskowej na rok 1861, ustanowiony jest na 1,200 złr. —

— Od 1 listopada zniesioną została w Wiedniu taksa piekarska. Piekarze wiedeńscy korzystali jednak z tego ulżenia przemysłowego w ten sposób, iż się wspólnie umówili, aby bułki dotąd po 1 i pół kr. cenione, po 2 kr. sprzedawali. —

— Na naprawę sejmowego pałacu w Preszburgu przeznaczono 30,000 zł.

— Piękny przykład obywatelskiej hojności dał pan Berger w Poznaniu, pochodzący z familji od wieków tam osiadłej;

złożywszy 50,000 talarów na szkołę realną od kilku lat założoną. —

— Na pruskim Szląsku zaczynają się obawiać drożyzny i głodu. Książę Karol Hohenlohe zwrócił w ogłoszeniu uwagę władz miejscowych na to, aby dostarczono mieszkańcom roboty, która jest najskuteczniejszą pomocą dla biednych. —

— Na przedstawienie ks. namiestnika królestwa Polskiego, cesarz Alexander II pozwolił na założenie w Warszawie „Towarzystwa zachęty sztuk pięknych.“ —

— Niejaki Barre Francuz, ogłosił po wszystkich pismach, że wynalazł działo do rozpędzania chmur, doradzając przytém, ażeby się wszystkie wioski francuzkie w takie działa zaopatrzyły w celu odpędzania chmur, jeżeli deszcz nie jest potrzebny. Dość bowiem, powiada wynalazca, wypalić z tego działa do chmury, ażeby pierzcha natychmiast.

Nowości piśmiennicze.

— Zbiór pieśni i piosenek szkolnych, nłożonych na 2, 3 i 4 głosy do śpiewania, jednakże tak, że po większej części na dwa głosy wykonane być mogą. — T. Klonowski. — Poznań 1860 u J. Żupańskiego. —

— Morawski wydział krajowy ustanowił nagrodę 500 zł. wynoszącą, za napisanie historii morawskiej, w stylu popularnym, która ma być wydana ku uroczystości 1000letniej pamiątki przyjścia na Morawę apostołów słowiańskich ś. Cyryla i Metoda. Dzieło to może być napisane w niemieckim lub czeskim języku, a następnie dla równouprawnienia będzie przełożone na drugi język krajowy. —

— Dr. Władysław Rieger w Pradze zamierza wydawać nowy czeski dziennik polityczny p. n. „Naród,“ i w tym celu miał już posłuchanie u ministra policji w Wiedniu. —

— W Bańskiej Bystrzycy w Węgrzech zaczęto wychodzić nowe słoweńskie pismo p. n. „Slovensky Narodny Učitelj.“ — Redaktorem jest J. Slota. — Cena całoroczna 2 zł.

— Na uniwersytecie w Kopenhadze w Danji wykłada profesor Smit słowiańskie języki i literaturę, mianowicie język polski trzy godziny, a język czeski dwie godziny tygodniowo. —

Z Cieszyna.

— Dnia 2 listopada począł u nas śnieg padać, i od tego czasu pokrywszy okolicę, oswoił nas z zimą. Budajby tylko ta zima szczęśliwie przeminęła, bo już z górskich wsi dochodzą skargi, że tam już teraz nawet więksi gazdowie żywność kupować muszą. —

— Przew. Ks. Józef Plasun, książecko-biskupi komisarz cieszyńskiego komisarjatu, okręgowy dozorca szkół, dziekan i pleban w Frysztacie, za najwyższym postanowieniem JCKAMości w nagrodę zasług swoich odznaczony został krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa.

*** Kościół na Wiśle pod tém samém co stary nazwaniem „Wniebowzięcia Panny Marii.“ poświęcony był dnia 4 listopada jakośmy naprzód donieśli. Zdaje się, że najłaskawszy Ojciec jeszcze ten jeden dzień piękny dla tej uroczystości nam zachował. W szkółce, jedynym sąsiedzie kościoła tego — drugim jest od milionów dobrych ludzi jako ojczysta rzeka kochana Wisła — zgromadziło się wielebne duchowieństwo w liczbie 12 osób, wraz z przewielebnym i wielce zasłużonym, jubelowanym ks. generalnym wikaryuszem Antonim Helm, który mimo nieprzyjajnej pory roku nie lękał się tej podróży do gór podjąć. Licznie był także reprezentowany c. k. urząd powiatowy skoczowski, pod

przewodnictwem p. naczelnika powiatu. — Po ś. obrzędzie poświęcenia, udało się zgromadzenie w pochodzie do starego kościoła, gdzie ks. pleban Kaszyczka, jako mowca starego budynku czułem słowa powszechne sprawił wzruszenie. Potém uszykowała się processja, by najświętszy sakrament przenieść do nowego przybytku. Tajemnicza świętość powitana była na nowo poświęconém miejscu przez arcyks. kapelę hutniczą i pierwsze dźwięki nowych organów. — Ks. proboszcz Andrzej Pleszowski — syn bratniej ziemi nadwiślańskiej — wystąpił potém jako pierwszy mowca w nowym kościele na kazalnicę, i po łzach żalu ocucił powszechne wzruszenie radości. Pełen natchnienia wołał: „Niechaj modły nasze i westchnienia unosząc się na falach mimo płynącej Wisły, rozlegają się po stach kościołów, na obu jej brzegach się wznoszących.“ — Uroczystą pierwszą sumę odprawił JM. ks. generalny Wikary. drugą mszą świętą zaś miejscowy pleban ks. Józef Bilowicki, który wzruszający obchód zamknął stosowną przemową, w której wyraził podziękowanie za wszystkie dobrodziejstwa, z prośbą o dalsze wspieranie z dalsza i bliska. Dla wiadomości chcących uczynkiem społeczeńie swoje okazać, dodać należy, że katolicka gmina Wiślańska składa się tylko z 13 chałupników, w ogóle 160 dusz. Wiele tam jeszcze brakuje. Łaska Boża i przyczyna Naj. Matki Boskiej zjedna nam serca do ofiary ochotne.

— Dzięczny wspomnienie. Trzech braci z Przemysła złożyli na odnowienie „brackiej studni“ w Cieszynie 3 złr. w. a. — z warunkiem, żeby na nią był napis polski. — Razem wynoszą składki w redakcji Gwiazdki dotąd 23 zł. 52 kr. w. a.

Ceny targowe, od 22 — 27 października.

	pszenica		żyto		jęczmień		owies		kukurydza	
	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.
Bochnia	5	75	4	15	3	30	2	23	2	2
Lwów	5	75	3	29	2	26	1	45	—	—
Sambror	5	5	3	55	2	45	1	15	—	—
Tarnopol	4	20	2	50	1	90	—	80	—	—
Czerniowce	3	13	2	9	1	34	1	18	2	2
Sybiń	3	87	2	7	—	—	1	40	1	93
Debreczyn	4	40	2	60	1	50	1	20	1	50
W. Waradyn	4	33	2	96	1	60	1	15	1	70
Koszyce	4	5	2	83	1	90	—	94	2	1
Szoproń	5	70	3	87	3	48	2	10	3	50
Peszt	5	25	3	60	3	25	1	90	3	45
Moszoń	5	70	3	80	3	35	1	96	2	90
W. Beczkerek	4	75	—	—	1	80	1	50	2	—
Berno	6	26	4	91	3	68	1	98	3	24
Praga	6	81	5	6	4	2	2	5	—	—
St. Gradec	6	12	4	23	4	40	2	37	3	13
Goryca	5	70	—	—	—	—	2	60	3	40
Salzburg	6	65	4	—	—	—	2	9	—	—

Ceny na targu w Cieszynie d. 3. listopada: pszenica 6sł. 70kr. żyto 4 zł. 60 kr.; jęczmień 3zł. 51 kr., owies 1 zł. 93 kr. ziemniaki 1 fl. 72 kr., masło 46 kr.

Ekonom.

Człowiek młody, ukończywszy nauki w c. k. zakładzie agronomicznym w Węgierskim Altenburgu, posiadający praktykę i opatrzonej najlepszymi zaświadczeniami, życzy sobie w krótkim czasie znaleźć odpowiednią posadę przy gospodarstwie wiejskiem. — Bliższą wiadomość uprasza się powziąć pod adresem: J. O. w Cieszynie, w głębokiej ulicy, Nr. 24, piętro II.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każde dorazowe umieszczenie.

W d o w a.

(Powieść.)

VI. Zakonczenie.

Na tém kończę moje opowiadanie, moi mili czytelnicy. — Chciałem wam pokazać, jak się to różnie dzieje na tym świecie, i jak to źli ludzie czyhają zawsze, żeby nas z dobrej drogi sprowadzić... jak to nienawidząc sami pracy... chcą łatwym sposobem żyć swobodnie na świecie.... jak to czyhają na biedne wdowy, bez opieki, i zastawiają sidła jakby pająki, aby w nie wplątać na swoją korzyść... Dziś moc takich Wróblewiczów, po naszej ziemi się włóczy!... bo oni to jakby robaki co tylko w niezdrowém wylęgają się ciele. — O my słabi... bardzo słabi... — Niezgoda — brak miłości, zazdrość, próżniactwo, lenistwo, żądza pieniędzy, trapią nas niemiłosiernie. — Jedni drugim stoimy w drodze! podejrzujemy się ciągle — zamiast wspólnie, w jednym duchu, w jednej miłości pracować ku jednemu celu!.. Oj strzeżmy się Wróblewiczów takich, którzy witają nas tylko z niezgodą w ustach, którzy nam w każdym bogatszym człowieku, w każdym dworze na wsi, każą widzieć nieprzyjaciela... Już Bóg najwyższy! dał tak na ziemi, że jedni mają więcej od drugich! lecz nie w tém szczęście nasze!.. aby mieć jak najwięcej — bo wtedy najbogatsi byliby najszczęśliwsi... ale tak nie jest, bo za to Bóg wszystkim dał równy ciężar do dźwigania, równy obowiązek do spełnienia... — O! niesłuchajmy takiego! który z goryczą i zazdrością w ustach, rozdzielać chce lud i dwory, który na pieniądzo namawia nas bezustannie!.. bo jeszcze ojcowie nasi mawiali zawsze, że „lepsza chuda zgoda, niżli tłusty proces“ — Niewierzmy mu, bo on nam źle życzy, a sam przy tym ogniu własną chce upiec pieczeń!..

Bądźmy zawsze między sobą skorzy do pojednania bo niezgodą nic się nie stworzy, nic nie odbuduje — i nic nie zyska!.. Dość i tak mamy ciężkie życie na ziemi, żeby kłótnią i nieufnością, cięższem i boleśniejszém je czynić!..

Ale ciekawi może będziecie jak się wszystko skończyło? — to Wam i opowiem, bom się sam nie-

dawno o tém dowiedział. Otoż jak mówił Pawełek, tak było rzeczywiście. Marcin zmówił kilku łakomych na cudze we wsi, i wypędzili rano bydło swoje na pastwiska dworskie, a sami uzbrojeni w kije stanęli ku obronie. — Lecz Pan chociaż był przy słusności, zamiast się kłócić z nimi, lub ich gwałtownie zpedzać, zwołał do siebie — i tam tak do głowy i do serca przemówił, że się wstydzieli swojego postępu. — Przy tém pokazał im wszystkie papiery, wytłumaczył, że się przekonali dowodnie, że nie mają żadnego prawa do pastwiska, i że nikt na świecie nie znajdzie się taki, co by im prawo to przysądził. — Przeprócili zatem Pana pokornie, i wydali Wróblewicz, co ich podmówił na to, i wziął z góry pieniądze.

Pan o ile był dla gromady dobrym, bo wszystkim przebaczył, o tyle chciał ukarać Wróblewicz, i w tej myśli pojechał do Wadowic. Ale pisarz pokątny jakby się w ziemię zapadł, znikł bez śladu... nikt nie wiedział gdzie się podział, i do dziś dnia nie wie podobno. — W prawdzie mówili niektórzy, że się przeniósł gdzieś do innego miasteczka, by tam dalej swoje rzemiosło prowadzić, ale gdzie — to nie mógł się Pan wywiedzieć, i tym sposobem Wróblewicz wywinął się od kary... Ba! pewnie nieźle się mu wiedzie, jeżeli żyje jeszcze, — bo człowiek taki nigdy z głodu nie umrze, bo wszędzie ludzi chciwych i łakomych na cudze pełno... a u nas!.. oj u nas żyć takiemu najłatwiej! bo nieświadomych i łatwowiernych więcej jak gdzie indziej. Ale i na niego przyjdzie kiedyś kréska, i on się kary doczeka, bo kto tak żyje, to sam kopie dołki sobie, i sam w nie wpadnie!

Polowy jak został bez swego współnika, odgrażał się wprawdzie zawsze, że wyda proces wdowie o dwieście dukatów, lecz nikt się nie chciał jego sprawy podjąć, aż w końcu znalazł się znowu jakiś Wróblewicz, co wspólnie z Polowym pozwał Wickową. Wdowa wprost poszła o radę do dworu. Pan pomógł jej, poradził i sam jeszcze jeździł za nią do Wadowic. Znalazł się świadek jakiś, co wiedział o tém, że stary Wicek wrócił był matce Polowego te pieniądze; wdowa zaprzysięgła, i sąd u-

wolnił ją od płacenia. A tak Polowy straciwszy dużo pieniędzy, musiał wszystkie koszty wrócić wdowie, jeszcze pośmiechowi i wzdargę zyskał ludzką. Sprzedał chałupę, grunt i siedział po całych dniach w karczmie, — przepił wszystko co mu zostało, a w końcu jak nie stało pieniędzy, wziął kij, przewiesił torby przez plecy, i zaczął chodzić po żebrach od chaty do chaty, od wsi do wsi. — I do dziś dnia jeszcze możecie go spotkać, jak po odpustach wyciąga rękę. Tak się to różnie dzieje: chciał wdowę puścić na świat żebrac... a tymczasem sam zeszedł na to.

A Wawrzek? a Marta?..

W niespełna dwa miesiące po tém, com wam opowiedział, było huczne ich wesele — u Wickowej. — Młoda panienka ze dworu prowadziła Wawrzka do ołtarza... A potem muzyka rzeźko grała od ucha — choże chłopaki i śliczne dziewczęta wywijali ober-tasa... suto stoły zastawione były różnym jadłem a miód i piwo dodawały ochoty, na której i tak niezbywało. — Przez trzy dni trwało wesele, i najstarsi mówili ludzie, że dawno nie pamiętają takiego. — A od owego smutnego strasznego roku!.. o którym zgroza i strach wspomnieć — jeszcze ani razu!.. nie szło tak wesoło!.. bo mieli Pana ze dworu między sobą, co z niemi łaskawie mówił!.. i z niemi się cieszył.. A Pan dobry, darował Wawrzkowi na wesele tego konia, a Panienka Marcie krowę...

Po weselu wziął się Wawrzek do pracy, siedząc z Martą przy Wickowej, która już na starość tylko przedzie przy piecu i do kościoła co dnia chodzi. W chacie u nich czysto, zamożnie, dostatnie, szczęśliwie, jak Pan Bóg przykazał. Niedziwić się, pracują uczciwie i szczerze, kochają się wszyscy, to i Bóg litościwem okiem patrzy na nich!

Żebyśmy wszyscy tak żyli!.. to by i nam dobrze było!..

Jeszcze o Pawełku coś wam powiem. Poszedł do Wadowic z pisarzem, lecz nie doczekał się ani górniczy, ani butów; wrócił przeto napowrót do chaty Wickowej. Odtąd zmienił się zupełnie, wciągnął się w pracę... i z czasem stał się porządnym człowiekiem.

1858 r. W. B. K.

Mowa Ks. Dra. Jerzego Prutka,

miana przy ozdobieniu go krzyżem zasługi w Cieszynie
dnia 21 marca 1860.

Jerzy Prutek, Dr. filozofji, ksiądz świecki, katolicki, obecnie katecheta c. k. głównej i niższej realnej szkoły w Cieszynie osądził jako uczeń Zbawiciela świata, który za wszystkich ludzi umarł — że powinien swój mająteczek — który jako nauczyciel po szlacheckich domach zebrał — ku użytkowi publicznemu obrócić. Dlatego

1) mając na uwadze, że stypendja w Cieszyn-

skiem katolickiem gimnazjum są bardzo ograniczone z powodu warunków co do kraju i wyznania, — zrobił fundację z kapitałem żelaznym wynoszącym 3000 złr. m. k., którego procent ma być obrócony na trzy stypendja dla ubogich uczniów cieszyńskiego katolickiego gimnazjum, bez względu na ojczyznę i wyznanie, lecz z uwagą na wzorowe obyczaje, oraz ile możliwości dobry postęp w przedmiotach obowiązkowych, i wyuczenie się kilka żyjących języków, aby można uczących się uczynić zdolnymi do służby w różnych krajach koronnych, i trudną walkę językową ile możliwości usunąć; również

2) przy ozdobieniu go złotym krzyżem zasługi dnia 21 marca 1860 r. Ks. Dr. Prutek jako nauczyciel w szkole preparandów, wykładający religję dla katolickich, a naukę wychowania dla kandydatów szkół ludowych wszystkich wyznań w Austrii uznanych, mając to przyjemne przekonanie, że go równie niekatolicy preparandiści i nauczyciele jak i katolicy szanują i kochają, — ustanowił na roczne wynagrodzenie dla tego nauczyciela ludowego w dawnym Cieszyńskim obwodzie, który za najzasłużniejszego uznanym zostanie, kapitał żelazny wynoszący 1500 złr. m. k., który to kapitał w krótko potem powiększony został przez darowiznę 300 złr. m. k. ociemniałego i z tego powodu pensjonowanego inspektora dóbr p. Józefa Dosterczila do 1800 złr. m. k. — i w stosunku liczby katolickich szkół ludowych w obwodzie cieszyńskim do niekatolickich (właściwie izraelskie szkoły nie istnieją w obwodzie Cieszyńskim) będzie to wynagrodzenie przez dwa lata katolickim nauczycielom szkół ludowych, a co trzeci rok niekatolickiemu według zasługi udzielane.

* * *

Szanowny Panie Naczelniku powiatu!

Za najwyższe wyszczególnienie, jakim pierś moja ozdobiona została, upraszam, Szanowny Panie Naczelniku powiatu, abyś Pan raczył moje najuniżeńsze podziękowanie do stóp najwyższego tronu Jego C. K. Apostolskiej Mości łaskawie zanieść, jako też najszczerzą obietnicę moją, że w niezłomnej wierności i przychylności ku Najwyższej osobie JCKApostolskiej Mości i ku Najwyższemu Cesar-skiemu domowi, wszystkie dni życia mego i moje siły dla dobra mej kochanej ojczyzny zjednoczonej Austrii najpilniej poświęcę.

Ale to najwyższe wyszczególnienie byłoby mi udzielone, bez ojcowskiej miłości moich szanownych przełożonych stanu duchownego i świeckiego, którzy byli tak łaskawi, iż moje czynności pobłażliwie ocenili i małoznaczne zasługi do najwyższej wiadomości podali; dlatego korzystając z okoliczności, składam najuniżeńsze podziękowanie wszystkim moim przełożonym, a szczególnie Najwielebniejszemu ks. bisk. Jeneralnemu-Wikaremu i JPanu Szanowny

Panie Naczelniku powiatu, również szanownym dyrektorom cieszyńskiego katolickiego gimnazjum, i Cieszyńskiej Głównej i niższorealnej szkoły, zacnemu przełożeniu gminy miasta Cieszyna, i wszystkim tym panom, którzy w najwyższym miejscu moje mało ważne zasługi wychwalali. Do tego podziękowania dokładam najpokorniejszą prośbę, ażeby moi szanowni duchowni i świeccy przełożeni chcieli i na dal z ojcowską łagodnością moje czynności do dobroczynnego celu poprowadzić. —

Korzystam także z tej uroczystej sposobności i publicznie wyrażam najserdeczniejsze podziękowanie moim szanownym kolegom duchownego i świeckiego stanu, za ich przyjazną i braterską przychylność i współdziałanie, i przytęm proszę ich serdecznie, aby i nadal połączonemi siłami ze mną zgodnie współdziałali, ku dobru naszej kochanej ojczyzny, ku wzrostowi społeczeństwa kościoła, szczególnie jednak ku zbawiennemu wychowaniu naszej pełnej nadziei młodzieży abyśmy wykształcili pokolenie, któreby było w każdym względzie szanowane i szczęśliwe.

Przy tej sposobności nie mogę też nie podziękować przyjaźnie szanownym mieszkańcom gminy Cieszyńskiej, wszystkich wyznań i stanów, za ciągle okazowaną mi pełną szacunku przychylność i zaszczyt mi czyniące zaufanie, szczególnie zaś pp. urzędnikom, którzy mnie od najwyższego aż do najniższego, w mych różnych sprawunkach, szczególnie w rzeczach dotyczących się opiekunstwa, swą dobrą radą i czynną pomocą wspierali. W ogóle przyznaję się, że mi miło jest w Cieszynie i szczęśliwym się w nim czuję, a gminę Cieszyńską jako drugą matkę swoją szanuję i kocham. Bo cieszyńskim zakładom naukowym: szkole głównej i gimnazjum katolickiemu zawdzięczam początek mego naukowego ukształcenia, i już wtedy jako uczeń szkolny doznawałem od kilku obywateli cieszyńskich ich dobroczynnej miłości. Gdy w tutejszym zakładzie barona Celesty jako drugi przełożony działałem, zaszczycali mnie mieszkańcy Cieszyna swoim cześć mi czyniącym zaufaniem i licznymi dowodami swego poważania; szczególnie okazało się to zaszczytne zaufanie obywatelstwa cieszyńskiego do mało znaczącej osoby mojej przy okoliczności obierania teraźniejszych przedstawicieli gminy, gdyż pomiędzy członkami przez pierwsze ciało wyborcze wybranemi największą liczbą głosów byłem zaszczycony. Przeto też mocnym postanowieniem moim jest, dla dobra gminy miasta Cieszyna tyle wykonać, ile moje słabe siły zdołają, a ku temu Wszechmogącego prosić, ażeby kochaną gminę od wszelkiego nieszczęścia ochraniał, i ufam że Opatrzność Boska tém pewniej to spełni, gdyż szanowne obywatelstwo Cieszyna swój zdrowy rozsądek pokazało przez to, że się nie dało uwieść ani przez podszepty do nienawiści religijnej przeciwko inaczej

myślącym, ani do zazdrostek narodowych przeciwko inaczej mówiącym, a przez to dowiodło, jako ma przekonanie, że wszyscy ludzie, chociaż co do wiary odmienne mają zdania, chociaż słowiańskim, niemieckim lub madziarskim językiem mówią, członkami są jednej rodziny, są dziećmi Boga, bracia i siostry między sobą, którzy wspólnemu ojcu, Bogu dobroci i miłości tylko wtedy podobać się mogą, gdy podług przykładu ojca wszystkich, który jest wzorem dobroci i miłości, swoje wzajemne słabości cierpliwie znoszą, jedni drugich dobroczynną miłością wspierają, i życie sobie ulekczać. Dziękując wam, Szanowne Panie i Panowie, także za ten zaszczyt któryście mi zaczęli obecnością waszą przy tém moim ozdobienu wyświadczyli, życzyłbym sobie jeszcze widzieć was wszystkich, jak tu jesteście zebrani, do radośnej uczty około mnie zgromadzonych. Ale spełnienie tego życzenia jest dla mojej pojedynczej osoby, własnego gospodarstwa nie prowadzącej, trudne do wykonania i zgoła niemożliwe; jednakże dobroć serca JCKApostolskiej Mości podaje nam sposób odpowiedni, który dobremu sercu tego całego zebrania zepewne radość sprawi, to jest: nasz najłaskawszy Cesarz raczył nieraz wypowiedzieć życzenie, aby uroczystości nie tak niepotrzebnymi wydatkami, ale raczej dziełami powszechnie użytecznej dobroczynności się wyszczególniały.

Powszechnie uznana jest ważność stanu nauczycieli ludowych. Od nauki i wychowania, które dzieci w szkole dostaną, zależy najczęściej dobre lub złe powodzenie ludzi pojedynczych i całych rodzin, pomyślność państwa i chluba społeczeństwa kościelnego. Z tego powodu JCKApostolska Mość znacznie polepszył już dolę nauczycieli ludowych, i byłby w tym względzie więcej jeszcze uczynił, gdyby zagrożenie naszej kochanej ojczyzny przez potężnych nieprzyjaciół zewnętrznych i wiele ulepszeń w wewnętrznym uporządkowaniu państwa nadzwyczajnych wydatków rządu nie wymagało. Ponieważ jestem nauczycielem w preparandzie, i między teraźniejszymi nauczycielami wszystkich wyznań, mianowicie w dawniejszym obwodzie Cieszyńskim wiele uczniów moich liczę, dlatego to, coby ta radośna uczta kosztowała, ku wiecznej pamiętce dzisiejszej uroczystości obrócimy na założenie rocznej nagrody dla tego nauczyciela ludowego, który w miłej zgodzie z swemi duchownymi i świeckimi przełożonymi, nie tylko teoretyczną nauką w szkole, ale też kierowaniem swoich szkolników i sąsiednich mieszkańców do rozumnego używania środków pomagających do powszechnej zamożności, osobliwie do podniesienia ogrodnictwa, pszczelnictwa, jak również wszystkich innych gałęzi rolnictwa, najwięcej zasług sobie zjedna, a mianowicie w stosunku teraźniejszych szkół katolickich do liczby ewangelickich, ma być ta na-

groda dwa lata po sobie następujące najznakomitszemu katolickiemu, a co trzeci rok najzasłużeńszemu ewangelickiemu nauczycielowi ludowemu udzielona.

Atoli wszystko dobre potrzebuje opieki państwa; dlatego upraszam, Szanowny Panie Naczelniku powiatu, abyś Pan odemnie kapitał zakładowy, to jest: jedną obligację państwa za 500 złr. m. k. i jedną także 5% obligację państwa za 1000 złr. m. k. wraz z najniższą prośbą łaskawie przyjął, i według zasad w prośbie zawartych wysokie przyzwolenie do tej fundacji przychylnie ułatwił.

(Tu ozdobiony oddał owe obligacje państwa wraz z kuponami i talonami panu naczelnikowi powiatu, poczem tak dalej mówił:)

Kochani nauczyciele szkół ludowych!

Dzisiaj widzicie, że to nie jest tylko próżnym zwyczajem u mnie, kiedy z preparandzistami i nauczycielami uprzejmie się obchodzę; ale że ich istotnie kocham, serdecznie kocham, jako ojciec synów swoich

Równie jak ojciec miłość swoją ku synom swoim przez to okazuje, że ich przypuszcza do dziedzictwa swego: tak też i ja dałem dowód mojej ojcowskiej miłości ku Wam, ofiarując dla Was sumę pieniężną, która kilkoletniej pracy, oszczędności i odmówienia sobie różnych wygod wymagała.

Dlatego proszę Was, abyście z powodu zewnętrznej położenia waszego niespokojnemi nie byli; pamiętajcie, iż jesteście nauczycielami chrześcijańskimi, że Chrystus i jego Apostołowie niezmiernie trudniejsze stanowisko na świecie mieli, że się od samych nieprzyjaciół otoczonemi, zagrożonemi i prześladowanemi widzieli, a przecie czas i siły swoje ofiarowali, aby ludzkość poprawili, uszlachetnili, docześnie i wiecznie uszczęśliwili.

Wasze stanowisko jako nauczycieli ludowych jest o wiele łatwiejsze, przyjemniejsze. Mając przed oczyma wzniosłe przykłady Chrystusa i jego Apostołów, zajmijcie się z zapałem wychowaniem młodzieży, bo przez to możecie się wielce do polepszenia i uszczęśliwienia ludzkości przyczynić.

Nie zapominajcie nigdy, że żywość dzieci, chociaż czasem w swawolę przechodzi i naukę przerywa, do rozwinięcia sił cielesnych jest potrzebną, i dlatego jest dobroczynnym darem Bożym: Ograniczajcie więc tylko nadużycie takowej, o tyle, aby dziatki od wybuchów zwierzęcej dzikości powoli do rozważnego sprawowania się istot rozumnych doprowadzone zostały. Pomnijcie, że i my dorośli jesteśmy zapomnianymi, a zatem dzieci, które do uważania nie przywykły, jedno a to samo wyobrażenie w różnych zastosowaniach częstokroć 30 do 50 razy słyszeć muszą, nim je rozumem swoim jasnie pojmą, w pamięć swoją należycie wpoją, o jego dobroczynności się przekonują i chęci nabędą, żeby je same do życia pilnie zastósowywały: Nie uprzykrzajcie sobie tedy

gdy tesame przedmioty często w szkole powtarzać musicie. Urządźcie naukę Waszą tak, żebyście nie przedstawiali na mechanicznym tylko wbijaniu do pamięci książek treściwie się wyrażających, a więc często zdania oderwane i dla młodzieży niezrozumiałe zawierających; ale starajcie się prawdy, które wykładacie, dostatecznemi przykładami objaśnić, u-naocznić, pokażcie ich praktyczny użytek przy środkach pomagających do dobrego bytu, tyjących się różnych rzemioł, umiejętności i zatrudnień ludzkich. W ten sposób młodzież sama uzna korzyści nauki, od roku do roku, ba od miesiąca do miesiąca będzie chętniej do szkoły uczęszczać, a potem gdy dorośnie, przepędzać będzie wolne chwile raczej w domu na czytaniu pożytecznej książki, aniżeli przy szklance w karczmie.

Aby zaś nauka wasza pożądanę owoce przynosiła, musicie ją na należytej zasadzie podstawić. Nauka przyczynia się do oświaty ludu, ale ta jest różna co do skutków swoich. — Jeden rodzaj oświaty równa się światłości wulkanu. Takowa widziana w nocy i w oddaleniu wydaje się oku widza jako wspańnięte dziwowisko; ale niechaj potem wśród białego dnia z bliska jej skutki obaczy! Coż tu znajdzie? Sąsiednia okolica, która pierwój najbujniejszym wzrostem roślin i najradośniejszym życiem zwierząt, podróżnego rozweselała, pokryta jest popiołem, żużlami i lawą. Piękne wsie i wspańnięte miasta znikły, a tam gdzie wprzód życie i radość panowała, jest teraz martwa skamieniała natura. Podobne są skutki tego jednego rodzaju oświaty.

Pobudza ona swego zwolennika do dumi. A gdy społeczeństwo ludzkie pewno urządzone znajduje, duma jego nie chce się do tego porządku zastoso-wać; lecz sam czując się słabym, stara się złaczyć z równymi sobie, i chce istniejący porządek państwa obalić, a nowy wprowadzić, w którym inni ludzie z majątkiem swoim tylko jako narzędzia, jako niewolnicy jego samolubstwa służyć mają. Aby masy ludu na swoją stronę pozyskać, fałszywi oświeceni starają się zaufanie do rządu w otaczających ich osobach zniszczyć, a do siebie ich pociągnać: a ponieważ różnica językowa i religijna jest słabą stroną ludzi, dlatego fałszywie oświeceni używają teorii narodowości, aby różnie mówiących przeciwko sobie podszczuwać; a nawet różność wiary musi im służyć za pokrywkę, pod którą ludy przeciwko sobie, przeciwko rządowi, do buntu, do wojny pobudzają, i nieraz udaje się im zwieść je istotnie do nadużycia broni; a jakież są owoce takich wojen? Najpiękniejsze kraje spustoszeją, jako krwią ludzką zbrotzone pobojuwiska, piękne wsie i wspańnięte miasta leżą w gruzach, wśród których słyszysz wdowy i sieroty płaczące i narzekające, które przed wojną jako choże żony i wesołe dziatki ochoczko z pracy do pracy się

uwijały; a wojownik, cierpiący teraz okropnie na rany swoje i w rozpacz żyjący sobie śmierci, aby go od strasznych boleści uwolniła, chętnieby w pokoju między swoimi dla dobra rodziny i kraju pracował. Takie są skutki fałszywej oświaty.

Drugi rodzaj oświaty równa się światłości słońca. Światło słońca roztopia najtęższy lód, najgrubszą pokrywę śniegu. Za działaniem promieni słońca, wszędzie ciepło i życie roznoszących, wnet niwy pokrywają się najpiękniejszą szatą roślinną, wśród której wesołe zwierzęta radośnie igrając z życia swego się cieszą. Dobroczynne światło słońca napełnia radością pilnego rolnika, widzącego jak zasiew jego bujnie rośnie, kwitnie i dojrzewa; jak przestronne stodoły jego często nie mogą pomieścić w sobie hojnego błogosławieństwa, którym Bóg za pomocą światła słonecznego jego pracę nagradza. Temu błogosławieństwu podobne są skutki prawdziwej oświaty.—Uczy ona zwolenników swoich, zdrowie swe zachować i wzmacniać. Uczy poznać wartość pracy, przez którą człowiek staje się podobnym Najwyższemu Panu świata, który bez ustanku dla dobra ludzi tworzy i działa; robi ona człowieka prawdziwym samodzielnym obrazem Bożym, który za najpiękniejszą ozdobę swoją uważa, gdy bliźnim cierpienia odjąć, albo przynajmniej ulżyć, około siebie szczęście i radość szerzyć może. A przecież i zwolennik prawdziwej oświaty prowadzi wojnę, zaciętą wojnę, przez całe jego życie trwającą wojnę. Ale przeciw komu? Nie przeciw inaczej myślącym, ani przeciw inaczej mówiącym, ani przeciw swoim nieprzyjaciołom, których dobrodziejstwa swymi poprawić usiłuje, ale przeciwko swjej własnej namiętności, przeciwko samolubstwu. Każde poruszenie się pychy, dumy, pokonuje skromnością i pokorą; przeciwko skąpstwu i chciwości bojuje dobroczynną szczodroblivością; lenistwo zwycięża użyteczną czynnością, chęć rokoszowania zbawienną pracowitością, przyczem zabawę do pracy tak stosuje, jak lekarz korzenia zdrowia do środków pożywienia, i swoje błogoczyste zatrudnienia tak urządza, że następujące staje się jeszcze odpoczynkiem po poprzedzającym i praca sama sprawia mu rozkosz.

Aby jednak oświata te błogosławione skutki przyniosła, musi mieć właściwą podstawę. I cóż jest tą podstawą? Jest nią jedynie dobroczynny chrześcijański sposób myślenia.—Od 8go roku życia mego, gdy począłem sam nauczać, będąc pobudzony najprzód przez szkołę, potem przez wypadki w naszych czasach zaszłe, rozmyślałem nad przyczyną szczęśliwych i nieszczęśliwych zmian, które ludzie sprawami swymi sprowadzili, i znalazłem jak pięknie pismo św. mówi: „Nie masz żadnego imienia pod niebem, danego ludziom, przez któreby mogli być zbawieni, jedno imię Jezus.“ U tych, którzy według

nauki i przykładu Chrystusa postępują, nie masz ludu wybranego; wszystkie narody, wszyscy ludzie, są dla nich jedną wielką familją, których wspólnym ojcem jest Bóg, ojciec miłości, któremu wtedy tylko podobać się mogą, kiedy nikomu krzywdy nie czynią, lecz dobroczynną miłością z sobą spojeni, do tego dążą i działają, aby najlepszemu, niebieskiemu ojcu coraz podobniejszymi się stawali. Chrześcijańskim myśleniem, kochani nauczyciele, musi wasza nauka, wasz sposób wychowania być przyprawiony, napełniony, poświęcony, ażeby ukształcenie wychowanców waszych podobnie jak doaroczyste światło słoneczne działało!.

Ażeby zaś to osiągnąć, musicie według przykazań: „wszystkich rzeczy dobrych jest troje,“ przedewszystkiem trojakiem środków używać. Najpierwszym jest nauka, *nauka chrześcijańska*, która na tem zależy, iż najprzód nie sprzykrzycie sobie mozołu, powtarzając pilnie i stósownie do celu z młodzieżą szkolną nauki religii chrześcijańskiej; a potem naukę waszą w innych przedmiotach naukowych tak urządźcie, ażeby dzieci przyzwyczaiły się wszystko jako dobroczynne dary Boże uważać, których wprawdzie używać, ale nie nadużywać śmiemy. A ponieważ dzieci raczej oczom swoim niż uszom swoim wierzą, ponieważ to co widzą, łatwiej rozumem swoim pojmują, w pamięci zachowują, i chętniej naśladują, przetoż wy, chrześcijańscy nauczyciele, musicie swojem własnem chrześcijańskim życiem, *pięknym przykładem* chrześcijańskiego pożycia w waszej familji, naukę tę umacniać i upładniać. Co nauka z przykładem dla rozumu, pamięci i serca miłem uczyniła, to potrzebie *przyzwyczajenie* musi w drugą naturę zamienić, t. j. powinniście młodzież szkolną chętnie i pilnie na chrześcijańskie nabożeństwo sprowadzać, a żeby młodzież nie nadarmo przyglądała się ceremonjom chrześcijańskim, któremi kościół wzniosłe nauki Chrystusa, widocznymi, pojętnymi i do praktycznego zastosowania powabnymi chce uczynić, musicie wprzód działkom te ceremonje kościelne objaśnić, konieczność i dobroczytność ich pokazać.

Gdy na taki sposób naukę waszą w szkole urządźcie, wtedy staniecie się największymi sztukmistrzami w świecie. Sławni z sztuki swojej są rzeźbiarze *Fidias* i w nowszych czasach *Kanova*, sławni z sztuki swojej są malarze *Apelles* i w nowszych czasach *Rafaël*; sławni jako poeci są *Homer* i *Hesiod* a w nowszych czasach *Szyller* i *Gete*; lecz ci wydawali tylko martwe dzieła sztuki, martwe obrazy Bóstwa. Przeciwnie chrześcijańscy kapłani i nauczyciele, powołanie swoje należycie pojmujący i gorliwie pełniący, są nieporównanie większymi sztukmistrzami, bo ukształcają żywe samodzielne obrazy Boże, swoich uczniów. a gdy kapłani i nauczyciele

wszystkich narodów jednogodnie współdziałać będą, wtedy cała ludzkość stanie się jednym wielkim dziełem sztuki. Albowiem wtedy przedstawić będzie najwyższą ideję, doskonałość Bożą, według wyrzeczenia Chrystusa: „Bądźcie doskonałymi jak ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ Ta ideja ożywiać będzie całą ludzkość, zewnętrzny téjże objaw, dobroczynnie działające życie, będzie odpowiednią zmysłową formą téj ideji.

Jeżeli, kochani nauczyciele, taką będzie nauka wasza, to i przy ograniczonych zazwyczaj środkach stanu nauczycielskiego nieszczęśliwymi nie będziecie. Przysłowie mówi wprawdzie: „niewdzięczność jest zapłatą w świecie,“ ale toż sprawdza się tylko przy fałszywie oświeconych. Ludzie mający prawdziwą, chrześcijańską oświatę, ponieważ nawet nieprzyjaciołom swoim dobrze czynią, nie będą niewdzięczni i nie zapomną swych godnych nauczycieli. A więc nagrodzą was wdzięczni uczniowie wasi i ich rodziny, świadomość dobrego sumienia waszego, duchowne i świeckie władze, jak tego przykład dziś na mój nieznacznój osobie widzicie, gdy JCKApostolska Mość sam przy swoich rozległych staraniach, przy najróżniejszych zatrudnieniach swoich, na moje słabe zasługi uwagę zwrócił, i mnie tę nieopisaną radość sprawił.

Nagrodzi was nadewszystko Pan Bóg, bo chrześcijański gorliwy nauczyciel nie powinien się nawet śmierci lękać, i spokojnie może swojej ostatniej godziny oczekiwać. „Błogosławieni, którzy w Panu umierają; albowiem uczynki ich idą za nimi.“ Z świętym Pawłem może zawołać: „Dobrym bójem jował, i wiarę zachował. Zatem zgotowana mi jest korona sprawiedliwości, którą mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali sławne przyjście jego.“

Jura i Jąnek.

Jura. Tém twojém opowiadaniem o tym Pietwałdzie straszniejsz mi narobił ochoty, chned bych tam szel.

Jąnek. Człowiecze, teraz w zimie bych ci nie radził, — na Frysztát daleko, a na Suchą się nie dopytasz.

Jura. Przec tam bedzie kany na tabuli napisane, kany cesta idzie.

Jąnek. Toć napisane, ale po niemiecku, trzy sztwierci mile do Olbrachcie, a już po niemiecku; chcesz iść do Stonawy, to napisane „nach Steinau.“

Jura. A czemuż to tak?

Jąnek. To jeny gwoli szewców, żeby człowiek więcej błakał i w błocie więcej butów postarzał; w zimie człowieka na polu nie zaścigniesz, a choćbyś wlaźł do uczyciela, to jeny po niemiecku rządzi.

Jura. Czy nie umie po polsku?

Jąnek. Já nie wiem, alech dwa razy z nim mówił, a dycki mi po niemiecku odpowiadał.

Jura. To jakisi sztuder.

Jąnek. Szak! Jenych w Suchej czytał jeden polski napis przy fabryce: „Zakas kurzenia tabaki“ i wymalowaną fajfka przy tém.

Jura. A czemuż „zakas“ — nie „zakaz“ — przeca się zakazuje, nie zakasuje.

Jąnek. Ale nie w Suchej, tam zaś więcej pieniędzy za cukier zakasują.

Jura. Aha!

Jąnek. Toć.

Jura. Kiejś był we Frysztácie, toś przeca musiał widzieć, że tam też jeny niemieckie napisy.

Jąnek. Toć, dla naszych pachółków po niemiecku piszą: „das schnelle Fahren und muthwillige Schnalzen mit der Peitsche ist verbothen.“

Jura. A rozumieją oni to?

Jąnek. We Frysztácie się tam o to niepytają, bo tam wszystko po angielsku. Teraz tam na jednej gospodzie jest napis: „pod mądrą różę,“ a biały kwiatek namalowany; a na drugiej: „dom zamiataaczy“ a też je w nim szynk.

Jura. Ale przeca po niemiecku? — i jakoż to tam stoi?

Jąnek. No: „Zur weisen Rose,“ a na drugim „Ein Kehrhaus;“ — ale pod tą mądrą różą to dobre węgierskie winko, kwarta po 30 kr. nowych, a jak się z Frysztátu puścisz ku Zebrzydowicom, to się tabulą nie dej tak zbałamącić jak já, bo „Saibersdorf,“ to to samo, co „Zebrzydowice.“

Jura. A czemuż prawisz, że we Frysztácie wszystko po anglicku, kiej to snąć po niemiecku?

Jąnek. Bo tam są dwá Anglicy przy koniach, a że ich nasi pachółcy nie rozumia, tuż mają nakáz wszystko robić co oni, — ráz wyrajtowali wszyscy, a jeden Anglik spádł z konia. —

Jura. No, a czy nasi też na schwał pospadowali?

Jąnek. To nie, bo mają nakaz tylko to robić co oba robia; żeby i ten drugi był spádł, toby dziepro wszyscy byli spadli.

Jura. Co straszego! to to tak, jak to przódzięż było przy wojsku z tym figlimonem.

Jąnek. Szak. Ale co mi się jeszcze podobało w Frysztácie.

Jura. No cóż?

Jąnek. Pomyślj se też, jak to tam wyspekulowali, że wędlina delėj dzierży jak surowina, — tuż tcmu mają cyferbláty na miejskim zegarze wędzone; — na tym z rynku to jeszcze cyfry widać, ale tu od cesty, to już przesiakły tą masnotą tak, że się jeny domysleć można: wiela też biło w Frysztácie, — ale zato mają lepszy niemiecki tyater jak u nas w Cieszynie.

Jura. A jakoż wiesz że lepszy, czyś tam był w nim?

Jánek. Po cóż bych tam szel, szak bych tam i tak nie nie rozumiął, jeny gwoli tego tak myślę, bo tak nań nie szymfują w nowinach jak tu.

Jura. Bo tam isto nikogo darmo do teatru nie puszczają.

Jánek. A czy to jeny ci szymfują, co darmo idą?

Jura. Toć, przeća się muszą czemsi wywdzięczyć.

Jánek. Co straszego!

Jura. No tuż.

Jura. Miąłeś mi też tę cestę dokładniej do tego Pietwałdu opisać, a ty rozprawiáš o Frysztacie, bo jak widzisz, że tu długo w Cieszynie żyć nie bedziemy mogli, kiej tak tych sklepów przybywá, a kupiciele nikną.

Jánek. No, na dziwy wieczne! Przeca lepszej na nas, kiej sklepów przybywá. to przeca co będzie skłádać, zárobek isty.

Jura. Toć isty! dyć snáć teraz każdy piątek towary będą przychodzić z Wiednia w szkarmicłach — to je Murasek lekko rozniesie, żeby był towár na sobotę.

Jánek. Toć prawda, ale dzisiaj już nie mám czasu do tej marszruty, aż jutro, bo snáć karwińskie piweczko nadeszło do głębokiej ulicy, tuż się muszę śpiechać, żebych przyszedł przed schyłkiem, kiedy cieszyńskie zaś podrożało.

Jura. To i já go skosztuję, snáć bardzo dobre.

Jánek. Jak drut!.

E. S.

Rozmaitości.

— *Najdawniejsze gazety polskie.* Zjawienie się stałych pism czasowych w literaturze polskiej, jeżeli nie wcześniej, to na równi nastąpiło z innemi najdawniejszemi w Europie. Najpierwsze gazety polskie istniały już w r. 1661, i te w kronikach polskich wspomnane są pod imieniem „awizy.“ Zawierały one wiadomości polityczne, i wychodziły po znaczniejszych miastach dawniej Polski; były bowiem awizy krakowskie, warszawskie, lwowskie, gdańskie itp. Lecz nie drukowano ich peryodycznie, tylko w miarę nagromadzonych wiadomości. W r. 1729 zaczęły stałe w Warszawie wychodzić gazety. —

— Ustawa reprezentacyjna dla Tyrolu została temi dniami ogłoszona. Sejm tego kraju składać się ma z 56 członków, tj. po 14 z każdego z czterech stanów, duchownego, ziemiańskiego, miejskiego i włościańskiego. — Ustawy dla Szląska i Dolnych Rakus w najbliższym czasie mają być ogłoszone.

— Ludność Prus w r. 1857 wynosiła 17,739,913 dusz. Między temi było 15,339,838 Niemców, — 2,259,596 Słowian, mianowicie: Polaków 2,095,816,

tj. w Poznańskim 783,692, w Szląsku 666,666, w właściwych Prusach (Mazury i Kaszuby) 645,458; Sorbów Łużyckich 109,009, Morawców w okręgu raciborskim i głubczyckim 47,018; Czechów (Husytów) w okręgu wrocławskim i opolskim 7,753; — Litwinów 139,780; — Walonów 699. —

— Niewolnictwo w Rossji. — Pomiedzy ogłoszeniami „Telegrafu Kijowskiego“ znajduje się następujące: We wsi Kalita gubernji Czernichowskiej, własnością p. Aleksandrowicza będącej, jest do sprzedania 80 dusz męzkich, a 73 płci żeńskiej. —

— Nadzwyczajny przypadek płodności ludzkiej opowiada Herman w dziele swoim o Rosji. Włóścianin rosyjski Feodor Wasilew, miał z dwiema żonami 87 dzieci, z których 83 jeszcze przy życiu były, gdy ojciec ich w 73 roku wieku swego umarł. Pierwsza małżonka miała w 27 połogach zawsze bliźnięta, a mianowicie cztery razy po 4, siedem razy po 3, a 16 razy po 2, tedy w ogóle 69 dzieci. Druga żona zaś w 8 połogach powiła 18 dzieci. —

— Król Wiktor Emanuel odbył wjazd do Neapolu 7 listopada, i był witany z nieograniczonym zapałem od tłumów, które napełniały ulice mimo ulewego deszczu. Garibaldi wręczył mu postanowienie narodu, który przez powszechne głosowanie oświadczył się, za zjednoczeniem Włoch. W ten sposób 9 milionów Włochów zjednoczyło się z prowincjami, któremi król Sardyński zarządza. Wiktor Emanuel ma zostać dwa miesiące w Neapolu, chcąc się zająć uporządkowaniem kraju nabytego i wojska. — Garibaldi złożywszy dyktaturę, rozłączył się z królem 9 listopada, i udał się do prywatnego życia, na swoją małą wyspę Kaprera. Przy odjeździe swoim, odbytym wśród najhuczniejszych oznak uszanowania od strony mieszkańców, oświadczył jednak, że na przyszłą wiosnę znowu powróci, by dokończyć dzieło zjednoczenia Włoch. — Flota i wojsko sardyńskie oblegają Gaetę, gdzie król neapolitański Franciszek II z kilkotysięczną armją swoją się trzyma. Na przedstawienie Anglii i Francji, że dalszy opór jest bezużyteczny, rozpoczęto wszakże układy o poddanie tej twierdzy. 15,000 neapolitańczyków odciętych od Gaety, uszło na papieżką ziemię, gdzie musiało broń złożyć. — W prowincjach papieżkich przez wojsko sardyńskie zabranych, tj. w Marchjach i Umbrji, rozpoczęło się powszechne głosowanie 3 listopada. — Anglia z Francją ciągle popierają sprawę zjednoczenia Włoch. —

— Angielskie dzienniki głoszą, że od czasu panowania rządu sardyńskiego w środkowych Włoszech powstały tamże już cztery anglikańskie (protestanckie) kościoły, mianowicie, w Florencji, Pizie, Pistoji i Liwornie. Obecnie zaś piąty ma być założony w Neapolu. —

— Bułgarskie duchowieństwo ogłosiło oświad-

czenie swoje, że J. Św. Papieża rzymskiego chce uznać za głowę kościoła swego. Bułgorowie chcą się przez to uwolnić od duchowieństwa greckiego, które tylko kraj ich wysysało; lecz żądają zachowania liturgji w słowiańskim języku. —

— Wyprawa francuzka do Syrii powstrzymała wprawdzie rzezie chrześcian, lecz nie zapewniła dotąd bezpieczeństwa na przyszłość. Dla ukarania Druzów wyruszyło wojsko francuzkie z jednej, a tureckie z drugiej strony; lecz to ostatnie pozwoliło Druzom umknąć i schronić się do gór Hauranu. Również gdy Francuzi chcieli obsadzić miasto Damaszek, Fuad-pasza oparł się temu, iż Damaszek uważany jest przez Turków za miasto święte, a zajęcie przez Francuzów wywołałoby nowe rzezie. —

— Na ostatniem posiedzeniu c. k. akademji w Wiedniu, członek Haidinger odczytał rozprawę o *spadnięciu kamieni powietrznych* w pobliżu miasta indyjskiego Durmsaly w Pundżabie. d. 14 lipca 1860. Kamienie spadły bardzo licznie, wśród strasznego grzmotu. Największy z nich ważył 3 centnary 20 funtów. Dotąd spostrzegano, że takie kamienie z powietrza na ziemię spadające, były zawsze gorące; te zaś były tak zimne, iż dotykający się onych nie mogli rękami wytrzymać, chociaż to było wśród lata. Przypadek ten stwierdza zdanie, iż na niedosięgniętej wysokości nadpowietrznej panuje takie zimno, którego naszym ciepłomierzem (termometrem) zmierzyć nie podobna; gdyż wiaropodobnie kamienie te z onęj mroźnej wysokości spaść musiały, a to z taką szybkością, iż podczas spadnięcia w cieplejszym powietrzu ogrzać się nie mogły.

— Z końcem zeszłego tygodnia były wielkie zasypy śniegowe w okolicy Wiednia, mianowicie zasypane zostały koleje żelazne, tak iż przez dwa dni niemal przerwana została komunikacja. —

— Dnia 7 listopada umarł w Bernie były namiestnik Morawy, hr. Leopold Łański. —

— Gaz. wied. donosi, że nadworna kancelaryja węgierska rozpoczęła urzędowanie swoje; zatem ministerstwo spraw wewnętrznych ustało także, a ministerstwo stanu weszło w używanie. —

— W dzień zaduszny w Pradze zgromadziło się na wol-szańskim cmentarzu przeszło 600 studentów wszechnicy i techniki, i tam u uwieńczonych i oświeconych grobów zasłużonych pisarzy czeskich, Hawliczka, Dobrowskiego, Jungmana, Czelakowskiego, Klicpery i Hniewkowskiego, śpiewali pieśni czeskie; poczem wróciwszy w dwóch oddziałach do miasta, wzniesli u stóp statuy św. Wacława huczne „Slawa!” — Podobnież w Wiedniu zgromadziło się na cmentarzu Markskim około 500 Czechów i Chorwatów nad grobem poety Jana Kollara, który był ozdobiony wieńcami i trójbarną sławiańską chorągwią z napisem: „Wdieczni Slavové Janu Kollarowi.” Prócz tego miano dwie mowy, jedną w czeskim, drugą w chorwackim języku, i odśpiewano kilka pieśni narodowych. —

— Młodzież wszechnicy Krakowskiej, bojąc się, żeby ludzie fachowi, którzy mają orzekać o reformach na téjże wszechnicy (uniwersytecie), nie omylili się przypadkiem, podała adres do ministra stanu hr. Gołuchowskiego, — aby język polski jako wykładowy przywrócony został. —

— Dnia 6 listopada, młodzież akademicka Krakowska odbyła szczególną uroczystość. Odkopano grób zasłużonego poety Edmunda Wasilewskiego, przeniosła resztki jego do stałego grobu, gdzie mu ma być postawiony pomnik składowy. —

— W Sybinu (Hermanstadt) w Siedmiogrodzie ma być założona wszechnica niemiecka. —

Z Cieszyna.

— Z dniem 15 listopada ustało urzędowanie c. k. szląskiego rządu krajowego i zarazem dyrekcji budowniczey krajowej w Opawie, a zarząd administracyjny Szląska przejął dotąd znowu namiestnictwo w Bernie. W Opawie będzie urzędował starosta krajowy, jako członek namiestnictwa Bernieńskiego który wraz zawiadywać będzie powiatem opawskim. —

Nowości piśmiennicze.

— W drukarni tutejszej Karola Prochaski wyszły następne dziełka: *Wybór osobliwych nabożeństw* z dodatkiem: *Stacje jerozolimskie* czyli droga krzyża św., tudzież *Snoppek Miry* albo *Żałosne gorzkiej męki syna Bożego* rozpamiętywanie. Cena 70 kr. — *Grono winne* z ogrodu Pana Jezusa Chrystusa, ku zbawieniu i pożytkowi każdego człowieka chrześciańskiego. Cena 60 kr. — *Przewodnik* wskazujący drogę do wieczności, czyli *Zbiór modlitew i pieśni*; tudzież *Krótką pamiątkę* o najsw. familji i pierwszych rozszerzycielach wiary katolickiej, oraz *historje niektórych patronów świętych*. — *O łasce Chrystusa ukrzyżowanego* (Beneficio di Christo crocifisso) spolszczył Antoni Sozański.

— Wiadomość do dziejów polskich z archiwum prowincji Szląskiej. zebrał August Mosbach. Wrocław 1860.

— W Krakowie wyszła *Katedra na Wawelu* przez ks. L. Łętowskiego, biskupa joppejskiego, dziekana katedralnego Krakowskiego. —

— *Dzieje ludu izraelskiego*, pod sterem naczelników z rodziny Asmoneskiej. We Lwowie u Milikowskiego 1860. —

— *Nanka poezji*, zawierająca teorię poezji i jej rodzajów, oraz zbiór najcenniejszych wzorów poezji polskiej do teorii zastosowanej. p. H. Cegielskiego. — Wydanie trzecie. Poznań 1860. —

— Ks. Jana Dolinowskiego *Żasady pszczelnictwa*, zastosowane do konstrukcji ula ramowego, uwieńczonego na wystawie Łowieckiej 1859 r. wielkim medalem. Z drzeworytami. Warszawa 1859. —

— *Dobry pszczolarz* czyli wykład wyrozumowanego postępowania z pszczołami, zalecony przez Piotra Prokopowicza. Wydał Adam Mieczynski. Warszawa 1880. —

— Pan F. S. Dmochowski wydaje *Historję powszechną*, opowiedzianą w skróceniu, z poglądem na religję, handel przemysł i literaturę narodów podług Cantu. —

— *Drobiazgi gospodarskie* z własnego czterdziestoletniego doświadczenia spisane przez J. Gluzińskiego. Warszawa 1860.

— *Korespondencja redakcji*. 1) Wy. J. M. w B. p. Rzeszów, zostaje nadwyżka w przedpłacie na r. 1861, 29 kr. w. a. — 2) Szan. korespondentowi z Proszowskiego donosimy, że nas jego korespondencje nie doszły. — 3) Wy. J. W. S. we Lwowie: Przesyłkę 10 zł. odebraliśmy. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 10. listopada: pszenica — zł. — kr. żyto 4 zł. 64 kr.; jęczmień 3 zł. 50 kr., owies 1 zł. 82 kr. ziemniaki 1 fl. 72 kr., masło 46 kr.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w.a.
półrocznie 2 zł. 36 kr. w.a.
ćwierć. 1 zł. 18 kr. w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w.a.
półrocznie 2 zł. 71 kr. w.a.
ćwierć. 1 zł. 36 kr. w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz. po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty steplowej po 20 kr. w.a. za każdorazowe umieszczenie.

WINCENTY KADŁUBEK.

W tej skromnej, świętobliwej postaci uczcić chcemy ojca kronikarzy naszych, i oraz bogobojnego kapłana, co przy tylu pracach pasterskiego urzędu, znalazł czas do pisania dziejów swego narodu.

Pobożny Wincenty w latach młodości ćwiczył się pilnie w naukach, i był tak biegły w piśmie świętym, jak i w dziejach różnych narodów. Już w statecznych latach został kapłanem, a z proboszcza przy kościele Panny Marji w Sandomierzu, wezwany został na biskupa krakowskiego; świecąc na tym urzędzie niby jasna pochodnia, mądrością, pobożnością i dobrym przykładem. Był zaś nadzwyczaj rządym, i to co nazywają dobrym gospodarzem; w dobrach biskupich mnożył dochody, żeby mu ich potem na pożyteczne fundacje i wsparcie potrzebnych nie zabrakło. Dwie wsi swoje dziedziczne, darował opactwu Jędrzejowskiemu, drugie dwie Koprzywnickiemu klasztorowi. Zostawił fundusze na lampy nieustannie gorzeć mające przed najświętszym sakramentem w katedrze krakowskiej i kieleckiej; ten ostatni kościół uposażając jeszcze dziesięcią prebendami doń przyłączonemi. Na urzędy kościelne dobierał ludzi cnotliwych i mądrych. Umiał ocenić od razu zasługi braci Odrowążów, później świętych Czesława i Jacka, z szląskiej krainy, z których pierwszego kustoszem sandomierskim, a drugiego kanonikiem krakowskim uczynił.

Jeszcze proboszczem sandomierskim był Wincenty, kiedy król Leszek Biały, polegając na roztropności jego, powierzył mu córkę swą Salomeę, aby ją w charakterze posła polskiego odwiózł do Halicza, mężowi Kolomanowi. Gdy tenże Koloman dobijać się musiał po śmierci ojca Jędrzeja o królestwo Węgierskie, wyznaczone testamentem ojcowskim, dzielnie mu w tym dopomógł Kadłubek, sam go namaścił i ukoronował. Powagą swoją i łagodnością, godził nieraz zwaśnione umysły książąt polskich, przestrzegając przedewszystkiem sprawiedliwości.

Spędziwszy lat dziesięć na biskupiej stolicy, postanowił złożyć tę godność, i w klasztornej ustronie, już tylko zbawieniem swęj duszy się zająć. Po-

wiadają jedni, że gdy piorun uderzył w skarbiec kościoła katedralnego krakowskiego i wszystkie apparatus kościelne w perzynę obrócił, tak to srodze zabolalo Wincentego, że lubo szkodę kościołowi ze szkatuły swojej wynagrodził, jednak obawiając się, żeby to nie było karą dopuszczoną od Boga za jakie ułomności jego, postanowił sobie klasztorne życie pokutę. Drudzy twierdzą, że go zniechęciło do pasterskiej godności, prześladowanie od duchownych, którym nie w smak pójść miało, że biskup piątą część ich dochodów, na ważne potrzeby krajowe dozwolił zabrać, coby było jednym dowodem więcej jego światłej miłości dobra publicznego. Bądź, co bądź, Kadłubek za dozwoleniem Honorjusza III. złożył biskupstwo roku 1218, i zamknął się w zakonie Cystersów w Jędrzejowie, gdzie w głębokiej pokorze, w wyniszczeniu ciała, w ochotnym na wszystko posłuszeństwie, rok nowicyatu odprawivszy, śluby zakonne uczynił.

Pięć lat przeżył w klasztornej zaciszy, dodając jeszcze nowe zasługi pobożności do chwały swojej. Po bogobojnym zejściu jego 1223, Teodoryk francuz, drugi opat Jędrzejowski, ciało jego w biskupim stroju pochował i piękny mu wystawił nagrobek. Po czterystu latach potem, Koniecpolski biskup chełmski i opat jędrzejowski, kości święte wyjął, które w ołowianą trumnę przełożono i w marmurowym nagrobku zamknęto. Na prośbę synodu warszawskiego roku 1634 odbytego, papież Klemens XIII wpisał go w poczet błogosławionych. Odtąd corocznie ósmego marca, w Jędrzejowie święto błogosławionego Wincentego z wielką czcią i nabożeństwem obchodzą. Za czasów ostatniego biskupa sandomierskiego, przewieziono część kości błogosławionych w złotej trumnie, do sandomierskiej katedry.

We wsi Karwowie pod Opatowem, gdzie się rodził Kadłubek, z matki Benigny i ojca Bogusława herbu Poraj, jest prześliczne w lesie na wzgórzu źródło, z którego wylewa się strumień orzeźwiający. Tam to jak podanie niesie, lubił siadywać Wincenty w pierwszych latach młodości swojej, marząc o niebie i cnotach, za pomocą których do niego dojść można. Mieszkańcy okoliczni nazywają tę wodę

cudowną, obmywając się nią w różnych niemocach swoich.

Wincenty Kadłubek pisał pierwszy kronikę dziejów polskich, zawartą w czterech księgach, która pod tytułem „Historja Polonica“ wyszła w Dobromilu r. 1620.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, w roku 1859 odbytej.

Napisał książkę Feliks Gondek.

(Ciąg dalszy.)

Niektóre osobliwości w Jerozolimie. (C. d.)

Kilka kroków za potokiem Cedron, zaraz przy grocie krwawego potu, jest grób N. Maryji Panny, w którym tylko przez trzy dni spoczywała. Według podania, najś. Maryja Panna w piętnastym roku po wniebowstąpieniu pańskim, a w 63 roku życia swojego, przez aniołów do nieba wraz z ciałem wzięta została. — Chrystus Pan umierając na krzyżu, matkę swoją pod krzyżem stojącą, oddał na opiekę swemu najulubieńszemu apostołowi św. Janowi. Jakoż podanie wsparte na wielu świadectwach pisarzy pierwszych wieków (osobliwie Jędrzeja arcybiskupa Krety w siódmym wieku) twierdzi, że N. Panna Maryja przez czternaście lat na górze Syjon niedaleko wieczernika w domu św. Jana mieszkała, i tam swe ziemskie życie zakończyła. Byłem tam, i pokazywano mi bardzo wielki w mur wmurowany kamień, który ma oznaczać miejsce gdzie zasnęła, — a na krawędzi góry Syjon ku wschodowi pokazywano mi miejsce, gdzie żydzi ze złości, że chrześcijanie z tak wielką okazałością i uroczystością matkę Chrystusa pana do grobu odprowadzają, rzucili się na najświętsze ciało, a chcąc je wydrzeć z rąk apostołów, w tej chwili oślepli. Bez przeszkody zatem przynieśli apostołowie najświętsze ciało na dolinę Józefat i złożyli w grobie rodzinnym, wykutym w skale. — Św. Tomasza apostoła nie było na pogrzebie i dopiero po trzech dniach przyszedłszy do Jerozolimy, chciał koniecznie oglądać najświętsze ciało Maryji; a gdy wraz z drugimi apostołami do grobu wstąpił, nie znalazł nic, tylko woń przyjemna napełniała grób. Wychodząc widzi w powietrzu otoczoną aniołami unoszącą się najświętszą Pannę. — Takie jest podanie na wschodzie, a każde dziecko chrześcijańskie powtórzy go.

Grób N. Panny Maryji jest to największe dzieło pracy i sztuki, jaką na wschodzie widzieć można. Wyobrazić sobie kościół wspinały, całkiem w ziemi ukryty, w głąb którego wchodzi się po pięćdziesięciu marmurowych schodach, tak, że ktoby nie wiedział, będzie chodził koło tego miejsca, a nie domyśli się, że w środku ziemi znajduje się kościół — to masz grób Maryji. Kościół ten ma formę krzyża, a z prawej strony od wchodu uderzy cię zaraz z małej groty wykutej w skale, od lamp szczerózłoty i srebrnych,

wielki blask, — jest to sam grób Maryji. Tu się także znajduje grób św. Józefa.

Wyszedłem na górę Oliwną. — Jest ona dosyć wysoka i bystra; a idąc na nią trzeba się dobrze zmęczyć i wypoczywać. Drzew oliwnych jest na niej dosyć i można powiedzieć, że jest jednym z najprzemniejszych miejsc w okolicy Jerozolimy. Pan Jezus lubił tę górę, i ile razy zwiędzał miasto, nigdy w nim nie nocował, tylko się tu udawał i albo przez noc na modlitwie przetrwał, albo się też udał w dom przyjacielski do Betaniji, do Łazarza. Ponieważ góra oliwna przewyższa te góry na których stoi Jerozolima, przeto ztąd można najlepiej przejrzeć całe miasto, które się z daleka nie źle wydaje. Patrząc tak na to sławne miasto, gwałtem cisną się na pamięć wszystkie zdarzenia z upłynionych wieków. — Tu na tej górze przepowiedział Chrystus pan spustoszenie Jerozolimy oraz i koniec świata. „A gdy Jezus siedział na górze oliwnej, przystąpili do niego „osobno uczniowie, mówiąc: Powiedz nam kiedy to „będzie? a co za znak przyjścia twego i dokonania „świata? — Za czasów Chrystusa Pana była Jerozolima miastem wspinałym, a tak dobrze obwarowanemu i mocnymi murami opasanemu miastu przepowiedzieć tak dokładnie zburzenie — to tylko sam Bóg może. O! bo teraz przy tych słabych obwarowaniach nie nazwałbym żadnym cudem, gdyby kto Jerozolimie przepowiedział zburzenie.

Na tém miejscu gdzie Chrystus Pan do nieba wstąpił, św. Helena zbudowała wspinały kościół, z którego pozostała mała kaplica; ale i tę zabrali Turcy obróciwszy ją na meczet. Raz w rok to jest na wniebowstąpienie pańskie pozwalają przeciw Katolikom za opłatą odprawić tu solenne nabożeństwo. Z wielką ciekawością i niecierpliwością oczekiwałem, zanim nadszedł Turek, który nas miał wpuścić do środka tego kościołka; pragnąłem bowiem widzieć odcisk stopki Chrystusa Pana, którą, wstępując do nieba, na skale pozostawił. Za piastra (10 gr. now.) otworzył nam nareszcie Santon (mnich turecki) ten kościółek. Jest cały pusty, tylko na środku wznosi się od posadzki kawał skały, na formę kwadratowej skrzyni obciosanej, a na wierzchu widać odcisk lewej stopy Chrystusa Pana. (Skała ta nie jest oderwana od góry oliwnej, tylko stanowi z nią jednolitą całość.) Już św. Hieronim wspomina o śladach stóp Chrystusa Pana na górze Oliwnej, a po nim kolejno wszyscy pielgrzymi i podróżni. Półtora tysiąca lat jak żył św. Hieronim, a jeszcze do dziś dnia ten ślad pozostał. Kawał skały, na której był ślad prawej stopy, Turcy odcięli i przenieśli ją do swego meczetu; albowiem i oni czcąc Chrystusa Pana jako wielkiego proroka, szanują jego ślady. Stopa ta dosyć nie wielka, zwłaszcza wąziuchna; a ktoby o tém nie wiedział, że na wschodzie tak u mężczyzn jako też i u kobiet

widzieć można w stosunku do wieku bardzo małe nożki, ten by nie uwierzył, żeby ten odcisk miał być od nożki Chrystusa Pana, który kiedy wstępował do nieba, miał lat trzydzieści trzy. Z formy tego odcisku łatwy wniosek, że Chrystus Pan wstępując do nieba, obrócony był twarzą na północ.

Góra zgorszenia jest tylko dalszym ciągiem góry oliwnej i wydaje się nawet wyższą. Na niej król Salomon z namowy swych żon, których miał bardzo wiele, wystawił fałszywym bożkom, jak świadczą pozostałe ruiny, świątynię i tym bałwanom oddawał cześć boską. Pomiedzy innemi czczono tu także boginią lubieżności czyli cudzołóstwa zwaną Astartę, co widząc i słysząc lud, nadzwyczaj się z tego gorszył, ztąd nazwa: góra zgorszenia. Otóż tak mądrego człowieka jakim był Salomon, kobiety tak zdołały zbałamucić, że wpadł w tak zbrodnicze głupstwo.

W kwadrans drogi za górą oliwną przychodzi się do owej, przez Chrystusa Pana tak ulubionej, przyjacielskiej *Betanii*, gdzie mieszkali: Łazarz, Marta, Maryja Magdalena i Szymon trędowaty. Jak już wspomniałem, Chrystus pan po trudach dziennych, szukał odpoczynku w Betanii, w przyjacielskim domu Łazarza i jego rodziny. Pamiętne są owe, pełne prawdy słowa, które tu będąc w gościnie u Marty wyrzekł. Marta krzątała się, aby jak najwspanialej przyjąć i ugościć Chrystusa pana; Maryja zaś, jej siostra, usiadłszy u nóg Zbawiciela słuchała słów jego. Co widząc Jezus wyrzekł: „Marto, Marto! „troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele. Ale „jednego potrzeba. Maryja najlepszą część obrała.“

Najwięcej uświęcił to miejsce Chrystus Pan wskrzeszeniem Łazarza, który już cztery dni w grobie leżał, a jak się wyraża pismo św. już cuchnął. Wielu z żydów uwidziawszy ten cud uwierzyli w niego, tylko najwyżsi kapłani i Faryzeusze z zazdrości i złości, umyśliли od onego dnia, aby go zabili. Po dzisiejszen można jeszcze widzieć ten grób, w którym Łazarz leżał; jest to jaskinia wykuta w skale, do której się po osmiu schodach wchodzi. Grób ten nieco odmienniejszy od grobu Chrystusa pana, nie jest bowiem wykuty z boku, tylko z wierzchu;—co podobnego jak nasze zwykłe groby, — co się z pismem św. zupełnie zgadza. „A była jaskinia a kamień na „niej był położony.“ (Jan.) Zanim się wejdzie do środka, zstępuje się wprzód po kilkunastu schodach, do przedsionka, który jak się zdaje, utworzył się z rumowisk zburzonego kościoła. — Teraz Betanija lichą wioską, liczącą z jakie dwadzieścia nędznych chat Arabów.

O grobach królów żydowskich, książąt, proroków, któremi okolice Jerozolimy zasłane, nic nie opisuję, bo niema o czém. Są to tylko próżne jaskinie, zanieczyszczone różnym plugastwem, i nic więcej. Ich prochy już dawno rozniósł wiatr na wszystkie

cztery strony świata, jak już przepowiedział prorok Jeremiasz.

Na wschodzie zupełnie inne obyczaje, jak u nas, i to tak u Turków, jak i u Chrześcian. Nigdzie i nigdy nie uwidzisz mężczyzny wraz z niewiastą, ani na przechadzce, ani na ulicy.

Na wschodzie nie słyszałem także o złodziejach. Już to w podróży po ziemi św. mogliśmy się przekonać, że mieszkańcy tutejsi nie są złodziejami. Gdyby nimi byli, mieli dosyć sposobności pokazać to. Wszystkie nasze bagaże, kuferki, torby w których były i pieniądze, mieli w swoich rękach. Lecz nie korzystali oni z tego choć mogli, ale jeszcze na każdym noclegu zbierali po nas chustki, zegarki, sakiewki i co kóten zostawił, i gdyby nie ich troskliwość o nas, bylibyśmy dużo rzeczy nagubili.

Albo i to: w Jerozolimie i w każdym mieście na wschodzie są tak zwani bankierzy, co pieniądze wymieniają. Na placu najwięcej zwiedzanym i zaludnionym stawiają stoliki, a na nich ustawiają rzędami brzęczącą monetę, dukaty, napoleondory, ruble, nasze talary i cwancygiery, piastry i t. d. Wygląda to tak, jak stragany u naszych przekupek z wystawionemi na sprzedaż owocami. Nie rachowałem, ale jak mi się zdawało, było na jednym takim stoliku z parę tysięcy na nasze ryńskie. Czasem bankier oddał się, albo był zajęty wymianianiem drobnej monety, a tu ciżba na około wielka. Musiał on być pewnym, że mu nie skradną, boby był nie pozwolił cisnąć się na stolik, albo by był lepiej uważał na pieniądze.

Powracając spotkałem pogrzeb. Tak u Turków jako też i u Chrześcian z bardzo małą odmianą, odprawiają się pogrzeby na ten sam sposób, — i to tak jak za czasów Chrystusa Pana. Zaledwie umarły ostygnie, obwlekają go w białą koszulę i okręcają prześcieradłem. Chrześcianie dodają i to, że śmiertelną koszulę, którą sobie już naprzód sprawiają, maczają w Jordanie i pocierają nią św. miejsca w grobie i na Kalwaryji. Tak przybranego kładą na maryl i najdalej w dwóch godzinach po śmierci niosą do grobu; gdyż dla wielkiego gorąca nie podobna z umarłym, jak u nas, czekać trzeciego dnia. Za ciałem idą najęte płaczki, które, rozumie się za pieniądze płaczą, wrzeszczą tak, że aż nie miło słuchać; a zwykle chowają bez trumien. Czém wspanialszy ma być pogrzeb, tém więcej zajmują płaczek. Gdy już umarłego do framugi grobowej spuszcza i kamieniem przywala, płaczki robią koło i przy śpiewie, krzyku i płaczu tańczą przy grobie. Krewni mają w pogotowiu w koszu różne jedzenia, a wykożywszy je na grobie, dzielą tem ubogich, — co się czasem i w trzecim lub siódmym dniu powtarza.

Wspomnę tu jeszcze, jak się na wschodzie u Katolików odbywa obrzęd wesela. Najprzód trzeba

wiedzieć, że na wschodzie trzeba sobie żonę kupić. U nas zwyczajnie dają posag za córkami, a ojciec mając ich wiele a majątku mało, troszczy się o to, że się może córkom za mąż nie trafi. Na wschodzie przeciwnie. Ojciec mając wiele córek cieszy się z tego, bo mu za wszystkie dobrze zapłaca. Bardzo się tu także wczas zaręczają i żenia. Czasem chłopiec lub dziewczyna w dwóch lub trzech latach, a już zaręczeni; lecz są to tylko wyjątki. Zaręczyny odbywają się rok lub dwa przed ślubem, a to w przytomności księdza, solennie, przy czém dobijają ugody, jaki posag da ojciec za synem, czyli co na jedno wychodzi, wiele zapłaci za pannę. — Od zaręczyn aż do ślubu kawalerowi, nie tylko że nie wolno chodzić do domu swój panny, ale jęj nawet ani razu nie widzi. Wieczór przed naznaczonym dniem ślubu, schodzą się zaproszeni w domy rodziców; jedni w dom ojca pana młodego a inni w dom ojca panny młodej, i tu się bawią, jedzą, piją, tańczą aż do północy. Mężczyźni tańczą sami z sobą, niewiasty tożsamo; wielkim bowiem u nich jest zgorszeniem i grzechem, gdyby mężczyzna z niewiastą tańczył. Gdy już nadchodzi północ, z domu pana młodego wyruszą wszyscy, i przy muzyce, śpiewie, z latarniami, pochodniami i lampami, udają się ku domowi panny młodej. Panna młoda zaś nie czeka aż dojdą do jęj domu, tylko, gdy już dadzą znać, że naręczony nadchodzi, wraz z rodzicami i zaproszonymi, tożsamo przy muzyce, z lampami i pochodniami, wychodzi przeciwko niemu. Łączą się potem w drodze te dwie kompanije i idą do ślubu. O godzinie trzeciej rano następuje ślub, a po ślubie odprowadza pan młody żonę swoją w dom jęj rodziców. Tu bawią ledwo kilka minut, rodzice tylko pobłogosławiają córcę, i oddadzą ją ze wszystkiem mężowi, — i tak cały orszak udaje się w dom pana młodego na gody małżeńskie, które przy zamkniętej bramie trwają aż do południa. Tu dopiero zrzuca panna młoda zasłonę z twarzy, a pan młody uwidzi swoją żonę dopiero po pierwszy raz. — Odjąć tylko sakramentalny związek, a masz taki sam obrzęd, jaki był za czasów Chrystusa Pana.

Wchodząc do miasta bramą Syjońską obскоczyło mię mnóstwo trędowatych. — O jakże okropna i szkaradna ta choroba! Ciało kawałkami odlatuje, i wielu widziałem takich, co im już nosy i palce u rąk poodpadały. Ponieważ w Ewangeliji często o nich wzmianka przychodzi, przeto wszelkiemi siłami pokonywałem odrazę i obrzydzenie, by się im tylko należycie przypatrzeć. U świeżo zarażonych trąd biały, jak już czytamy w piśmie św. „zbielała trądem jako śnieg.“ (Nume. 12.) Oczy u nich czerwone, wzrok dziki, aż okropnie patrzeć. — Tu pod murami Syjonu mają swoje chatki ulepione z błota, a na długich kijach przywiązane miarki wystawiają za

podróżnymi, prosząc o jałmużnę, — którą się im do tych miarek wrzuca. O jakże licha — pomyślałem sobie — nasza jałmużna w porównaniu z miłosierdziem Zbawiciela! On ich jednem słowem uzdrawiał, a my rzucając im kilka groszy, przedłużamy im życie a z nim i cierpienia! Bo trędowaty jakby się patrzył na śmierć, która co chwila w najokropniejszych postaciach zbliża się do niego. Kręą oni się jeszcze i po innych bramach, ale ich policyja spędza pod Syjon.

Dok. nast.

Jaskółka i Wróbel.

(Bajka.)

Wiosenne słońce pola ozłaca,
Z obcej krainy jaskółka wraca
I z tkliwem sercem pozdrawia strzechę,
Co jęj ukrywa całą pociechę

I szczęście całe:
Jęj gniazdo małe.

Spuszcza się luba ptaszyna,
Z radości kwilić zaczyna
Widząc, że ręka nieczuła
Gniazdeczka jęj nie popsuła;

I marząc o raj
Usiadła na kraju.

W tém słyszy w gnieździe poruszenia, —
A nim się ocknie z zadziwienia, —

Już w otworze wróbla głowa
W te przemawia do nięj słowa:

— „Precz włóczęgo, — pędziwietrze, —
Bo na proch mój dziób cię zetrze!
Patrzcie, jaki patryota! —

Gdy do koła wiosna złota,
A chleb prawie w dziób nie wpadnie, —
To was wszędzie aż gromadnie;
Lecz gdy śnieg, mróz i niedola, —
To wam milsze obce pola;
Bo wy się tych słów trzymacie: „
„Tam gdzie dobrze — tam żyj bracie!“
Wróć że się tam, bądź łaskawa, —
Bo do gniazda nie masz prawa!“ —

Z krwawem sercem, ze łzą w oku
Rzeknie biedna: — „O ty smoku,
Co pożerasz własnych braci, —
Niech ci jastrząb to zapłaci!
Patrzcie, — jak go wiąże gleba,
Że choć w domu nie ma chleba,
On się i na krok nie ruszy,
Aż ostatnie ziarno skruszy! —
Ja choć w obce lecę kraje,
Swego kochać nie przestaję.
I tu wracam by się płodzić,
Nie, by bliżnięj braci szkodzić

I ich biedą siebie tuczyć; —
 Lecz by równych tobie uczyć:
 Że uczciwość, miłość, praca —
 To nas wznosi i zbogaca;
 Zaś lenistwo i podkota —
 Stawia jeszcze niżej błota!“
 Na to wróbel jej odpowie:
 — „Bardzo smutno w twojej głowie,
 Co mnie z resztą setnie nudzi, —
 Bo ja przykład biorę z ludzi!“ J. W.

O naszym Szląsku.

2. Narodowość księstwa cieszyńskiego.

Lud obwodu cieszyńskiego jest polski, i mówi językiem polskim. Właśność tę zachowała kraina cieszyńska od czasu, kiedy wraz z resztą Szląska część Polski stanowiła. Polskość ta w mowie sięga nawet poza granice obwodu cieszyńskiego, do przyległej Morawy, aż po miasto Granice, które Niemcy Weisskirchen nazwali, to jest tak daleko, jak niegdyś granice Polski sięgały, z czém się też sama nazwa owego miasta zgadza.

Biorąc za cechę narodowości krainy cieszyńskiej język, wskażemy najcharakterystyczniejsze znamiona, dowodzące że nasze narzecze jest polskie, a tém samém różni się od pobratymczych, mianowicie od czeskiego.

Mowa ludu kraju cieszyńskiego, ma 1) wszystkie głoski charakteryzujące język polski, a innym narzeczom pobratymczym brakujące, mianowicie nosówki: *a*, *e*, np. *dąb*, *-ręka*; podniebienne *g* zamiast *h*, np. *góra*; twarde *t*, np. *ława*; grube *y* np. *ryba*; wszystkie odróżnienia syczących głosek: *c*, *ć*, *cz*; *dz*, *dź*, *dż*; *s*, *ś*, *sz*; *z*, *ź*, *ż*; np. *pieczęć*, *dziesięć*, *szczęście*, *żyć*, *wośba*. — 2) Odmiany gramatyczne narzecza naszego są całkiem polskie. — 3) Inne właściwości narzecza cieszyńskiego są te same, które również tylko w narzeczach ludowych innych prowincyj polskich znajdujemy, mianowicie ściśnione *á*, np. *pán* (pon), *mám* (mom); — tudzież zakończenie czasowników na *ech* zamiast *em*, np. *byłech* zamiast *byłem*. I te odmiany są to staropolskie formy, które także w starych ksiązkach polskich istotnie znajdujemy.

Te znamiona językowe, dostatecznie dowodzące polskości naszego narzecza, odznaczają mowę ludu na całej przestrzeni księstwa cieszyńskiego, aż po rzekę Łuczynę, która mniej więcej odgranicza powiat Frydecki od reszty obwodu cieszyńskiego. Tu dopiero, we Frydeckiem, zaczynają znikać owe charakterystyczne cechy; mianowicie znikają nosówki *a*, *e*, tudzież podniebienne *g*; jednakże większa część powyższych cech, szczególniej głoski *t*, *y*, tudzież zmiękzone brzmienia syczących zachowują się, np. *mały*, *budziecie* (nie zaś z czeska *budete*).

Widzimy stąd, że mowa ludu cieszyńskiego aż po rzekę Łuczynę jest zupełnie polskiem narzeczem. We Frydeckiem dopiero zaczyna się język przechylać ku czeszczyźnie; lecz i tam tego narzecza bynajmniej nie możemy jeszcze nazwać czeskiem, ale przechodowem z polskiego do czeskiego, i ten język przechodowy ciągnie się aż w pobliże miasta Hranic.

Z powyższych znamion okazuje się dalej, że mowa nasza jest staropolska, to jest taka, jakiej w dawnych czasach Polacy używali. Taką to mowę zdziedziczoną od przodków swoich, zachował lud nasz do dziś dnia. — Jeżeli narzecze nasze różni się obecnie od ukształconej książkowej mowy polskiej, to dla tego, iż jej z postępem czasu nie pielęgnowano, i nikt też z ludem nie mówi w czystej książkowej mowie. Wszakże mowa nasza nie przestaje być polską dla tego, że jest tylko narzeczem polskiem; albowiem jak u nas, również i w innych prowincjach polskich lud nigdzie nie mówi czystym książkowym językiem, tylko w swoim własnem narzeczu, które przeto jednak jest polskim. Wszakże i w Niemczech, albo we Francji, lud nigdzie nie mówi tak, jak książki piszą, a przecie mowa jego nazywa się niemiecką lub francuską. Możemy owszem powiedzieć, że narzecze nasze jest między polskimi najlepsze, i wymowa naszego ludu jest czystsza niż np. Mazurów, którzy wszystkich głosek (*cz*, *sz*, *ż*) nie mają. — W prawdzie do mowy naszej napadało wiele wyrazów obcych, czeskich, niemieckich itd., lecz to się zdarza najwięcej po miastach, które prędzej obczyźnie ulegają; mowa ludu naszego jest czystsza. Zresztą przyjęcie obcych wyrazów nie zdoła także zaprzeczyć polskości naszej mowie; boć widzimy np. że i Niemcy w swojej mowie bardzo wiele obcych wyrazów używają, a przeto jednak mowę ich nazywamy niemiecką.

Zdałoby się, że nam nie potrzeba dowodzić, jaka jest mowa nasza, i że w niniejszej rozprawce o naszym Szląsku dosyć było powiedzieć, iż narodowość księstwa cieszyńskiego jest polska. Lud sam żywi w sobie poczucie tej narodowości, gdy na za pytanie: coż wy tu jesteście? powszechnie odpowiada: „myśmy tu Polacy!“ — albo: jak mówicie? „po polsku.“ — Jednakowoż wiadomo, że narodowość polska bywa nam często tak po pismach publicznych, jako też w rozmowach codziennych zaprzeczana, i z tego to powodu należało tu także tę charakterystyczną okoliczność zapisać. Starano się nawet zagłuszyć tę świadomość narodową w ludzie, i nieraz prosty mieszkaniec tutejszy, gdy najniewinniej siebie polakiem lub język swój polskim nazwał, ofukniony został temi słowy: „tu nie są polacy,“ albo „tu nie jest mowa polska ale morawska“ (!) — Objaśniamy pytanie to obszerniej także ze względu na oświatę, gdyż nauka w szkole tylko za pomocą języka narodowego hojniejsze owoce przynosić może. W prawdzie

od dziesiątku lat już w większej części szkół ludowych język polski jest zaprowadzony; ale dotąd jednak w wielu jest podobna zniana do życzenia. Tak w dziekanacie Karwińskim uczą jeszcze w szkołach po czesku, zamiast po polsku, chociaż dziekanat ten jest polski. Okoliczność ta jest tém więcej uderzająca, że w szkołach ewangelickich w obrębie tegoż dziekanatu będących uczą po polsku, a ludność tak katolicka jak ewangelicka co do języka wcale się nie różni. —

Gospodarstwo i Przemysł.

Kaloryczna silnia do poruszania maszyn. System Ericksona, żeby użyć rozgrzanego powietrza zamiast pary do poruszania narządów, chociaż w pierwszych próbach nie udał się, jednak nareszcie został do skutku doprowadzony. Kaloryczne (ciepłotne) maszyny już w wielu miejscach są zaprowadzone, i zupełnie zadowalniają przemysłowców. Wiadomo, że np. świeży wołowy pęchérz do połowy napełniony powietrzem i związany, na ciepło ku piecu wystawiony, całkiem się nadmie, ponieważ powietrze w nim zawarte przez ciepło się rozpręża. Na tej zasadzie opiera się urządzenie nowych kalorycznych maszyn. — Takie kaloryczne maszyny wyrabia i rozsyła fabryka żelaza „Wilhelmshütte“ pod miastem Sprottau na pruskim Szląsku, a zwłaszcza o sile od $\frac{1}{2}$ do 6 koni. Według ogłoszenia téjże fabryki, przymioty maszyny kalorycznej przewyższają o wiele maszyny parowe. Kaloryczna maszyna potrzebuje tylko trzecią część opału, przy téj samej sile co parowa, z kąd wielka wynika oszczędność dla fabryk. Kaloryczna maszyna nie potrzebuje wody, przeto też nie ma kotła, i nie zajmuje tyle miejsca; a ponieważ nie ma kotła, dla tego nie masz też niebezpieczeństwa dla życia ludzi, które często wybuch pary przez rozsądzenie kotła sprawia; i z tego powodu też do używania téj maszyny nie potrzeba wcale urzędowego pozwolenia. Obsługa przy maszynie jest tak prosta, iż zwyczajny robotnik za krótki czas sam nią bezpiecznie kierować potrafi. Prócz tego maszyna ta nie potrzebuje wysokiego komina; daje się łatwo z miejsca na miejsce przenosić; a rozgrzane z maszyny wychodzące powietrze może być jeszcze do ogrzewania innych miejscowości użyte. Spodziewać się trzeba, że maszyna ta w krótkce się rozpowszechni. —

S. N.

Używanie krów do pociągu już jest powszechnie znane. Pewien doświadczony gospodarz tak ten sposób poleca: Jeden koń potrzebuje tyle strawy co dwie krowy. Jeżeli krowa dostaje dostateczną strawę i utrzymuje się w czystości, to i przy robocie ubytek mleka jest wcale nieznaczny, a przy tém mleko jest wydatniejsze na masło. Chód krów jest o wiele prędszy niż wołów. Krowa robocza daje zatem trojaki użytek: pracę, nawóz i mleko. —

Jura i Jąnek.

Jąnek. (kapkę tyrkniiony). Jurosšku! já ci prawię, że ci chłopi daleko mądrzejszy, jak my półmieszczanie, já nie wiem z kąd też to nabierają?

Jura. Kanżeś ty tej filozofije słuchał, żeś taki luminowany.

Jąnek. Zawołał mie tu jeden pán do sklepu i dał mi kielak pakliczek, żebych to pod zieloną zaniósł i żebych go tam przy kwarcie piwa doczkał.

Jura. No tyś się isto w czápce urodził, że masz takié szczęście.

Jąnek. No doczkej, szak ci chnet powiem, kto się urodził w czápce — lebo w mycy, jeny ci wszystko rozpowiem. Tuż tam pod zieloną byli rozto-majci ludzie z miasta i z dziedzin, a jeden panoczek rozprawił, że jeździł do Szwajcu; bo mu tam u ja-kiéjsi pięknej Jewy brat umrzył.

Jura. To sie nie prawi do Szwajcu, jeny do Szwajcaryji, a z tą piękną Jewą, myślę, że też coś inaczej bedzie! jakóż rozprawił, po polsku czy po niemiecku?

Jąnek. Po niemiecku.

Jura. A jakóż nazywał tę piękną Jewę.

Jąnek. No, szene ew.

Jura. No widzisz, ta piękna Jewa, to jest miasto w Szwajcaryji, gdzie to té kapsowe cylindrowe zegarki robią, a najokázalszą fabrykę snć má jeden polák, nazywá się Patek.

Jąnek. Czy patyk czy drag, to mi wszystko jedno, ale tyła przeca po niemiecku rozumiem co jest szene ewa! —

Jura. Żenewa, nie szene Ewa się prawi, a to jest miasto, a nie żeńská, piwołyku!

Jąnek. Jeśli chcesz, żebych rozprawił, to mię niepoprawiej, aż na ostatku, jak ci wszystko powiem, potém dziepro uznasz, że pasuje jedno do drugiego, boch já nie taki głupi lebo pijany, jak ty myślisz.

Jura. Ten pán prawił, że ten brat jego przody; niż do tej Jewy przyjechał był w jakiejś mycy, ale ledwa że tę mycę nazwał, chnet se jakisi chłop odezwł, że to ta sama myca, co się Gardybał w niéj urodził, no tuż wiesz kto sie w mycce urodził, i czemu takié szczęście má.

Jura. Ha! ha! ha! A żeby cię też gęś kopła.

Jąnek. No, i czegoż się tak rozdzierasz, coch słyszał, to mówię.

Jura. To ty myślisz, że ta myca, to jaká czápka.

Jąnek. Szak, czy czápka czy mycka to wszystko jedno.

Jura. Człowiecze! Nica nie myca! Miasto nad środziemném morzem, kandy niemocni bogacze jeżdżą do kąpieli, przodziej to náležało do Sardynije a teraz do Francyje, rozumiesz?

Jánek. No, coś tam też o tém rozprawiali, ale piwo kapkę było mętne, tużech może dobrze nie dosłyszal; ale doczekaj, jak ci dalej rozpowiem, to przeca ráz uwierzysz, czy ja niemieckie rozumię czy nie. — Tuż potém rządźili, że to o tę mycę rozto-
majte sprzeczki były, ale że ją teraz ma jakisi Łuj, a to mábyć—pán-uparty, bo snąć trufá na to szczę-
ścię w tej mycy i upierá się całą Nitaliję zabrać, tuż snąć má w pijamentuzkim kraju jakięgoś majstra
czy fabrykanta, co robi rozto majte zbroje, a nazywá
się Winturmantel, a ten zaś ma jakięgoś indzimira,
co to wszystko wymierzá i cajchnuje, kiere káski mają
przerábiać.

Jura. A jakże sie ten po twojemu nazywá?

Jánek. No doczekaj,—jakosi ka-ka-kawu—aha
mám go, nazywá się Kawulák.

Jura. Człowiecze! przestań, bo się ze śmiechu
przekopyrtnę.

Jánek. No to się śmiej z tych, co to tam
rozprawiali, ale nie ze mnie; tuż ten Kawulák má
snąć tego Gardybáła za kowála, a ten zbierá nej-
więcej te anglickie kładziwa i pyrliki, i kuje niemi
po całej Nitaliji, a żelazo to snąć grzeje w jakimś
wyzuwaczu, co sie dycki páli na-polu; tuż teraz
wiesz czemu to te frajwiliki do Rzymu szli, a może,
że ten Winturmantel z tym Kawulákiem tu ze Szlą-
ska, a tam ostali, jak tego Lamursoka pobili; jeśli
lepiej wiesz, to mi to objaśnij?

Jura. Jak zapłacisz mas karwińskiego, to ci
twoje bałamactwo rozwikłam.

Jánek. No tuż pójdź, szakech godnie zarobił.

Jura. Teraz jeszcze nie mogę iść, jeny mi
powiedz kan to, to tam hneda przyjdę.

Jánek. No pod schodkami, ale się śpiechej,
bo jeny 100 wiader dostali, a w Cieszynie 100 wia-
der, to jak w morzu kapka wody.

Jura. Szak, a gor kiej o grejcar łacniejsze a
o dwa lepsze.

E. S.

Rozmaitości.

— N. Cesarzowa odjechała 17 z Schönbrunu
do Madery. Podróż odbyła się przez Mnichów,
Bamberg i Moguncję do Antwerpji, skąd dalej na
okręcie angielskim popłynęła. JM. Cesarz odprowa-
dził N. Panią do Bambergu, skąd udał się do Stut-
gardu. —

— Młody, 19letni książę czarnogórski Mik o-
łaj (Nikica), czyni przygotowania do odprawienia
wesela swego, z Mileną 14letnią córką wojewody
i senatora czarnogórskiego Piotra Wukoticza, z którą
już jest od 3 lat zaręczony. Wesele to ustanowione
jest na 23 listopada; jednakże ma się odbyć w ci-
chości, z powodu żałoby kraju po zabitym księciu
Danielu. Wszystek naród czarnogórski z radością
przyjął to postanowienie młodego księcia, iż sobie

obrał towarzyszkę z własnego narodu. Dochody ksią-
żęcia Czarnogóry wynoszą do 134,000 zł.; to jest
z Rossji pobiera wsparcia 42,000, z Francji tyleż, a
z własnego kraju ma 50,000 zł.—Wdowa po księciu
Danile księżna Darinka udaje się do Paryża. —

— Potwierdza się, że Bułgarja, licząca 4 mil-
jony ludności, wysłała do Carogrodu deputację z bi-
skupem na czele, mającą prosić sułtana, by jój do-
zwolił przystąpić do zjednoczenia z katolickiem ko-
ściołem. D. 25 października deputowani ci przybyli
do Rzymu, gdzie w tymże celu oddali prośbę Ojcu
Świętemu. —

— Ogłoszono wypadek powszechnego gło-
sowania w zabranych prowincjach papieżkich: W Um-
brji było 97,040 głosów za zjednoczeniem z Wło-
chami, a 380 przeciw zjednoczeniu; w Marchjach
zaś głosowało 138,783 za zjednoczeniem, a 1212
przeciw zjednoczeniu. — Przez ten akt państwo pa-
piezkie zmniejszyło się o dwie trzecie części; a zo-
stało mu tylko pierwotne dziedzictwo Ś. Piotra. Do-
noszą, że Rzym, jako główne miasto katolickiego
chrześcijaństwa, według planu Napoleona będzie za
wolne miasto ogłoszony. — W Neapolu zaszły de-
monstracje na korzyść króla Franciszka II pozba-
wionego tronu. Wyszły one z najuboższej części
miasta, i kilka tysięcy ludzi przeciągało przez ulice
miasta, wołając: niech żyje Franciszek II! przycem
zrywano chorągwie piemontkie. Gwardja narodowa
jednak przywróciła spokój. —

— Gdy Garibaldi na wyspę Kaprerę powrócił,
zdziwił się nie mało, że tam gdzie pierwój tylko
gołe skały sterczały, znalazł najpiękniej uprawioną
okolicę, świeżo założone sady, aleje, gaiki i inne
zakłady. „A czyż to moja wyspa?“ zawołał. —
Lecz jeszcze więcej się zdumiał, gdy zbliżywszy się
do swojej posiadłości, w miejscu skromnego domku
swego ujrzał wspaniałą pałac, a w głównej sali
wielki obraz — swego królewskiego przyjaciela Wi-
ktora Emanuela, który mu tę niespodziankę sprawił. —

— Wyspa Kaprera, na której Garibaldi po-
siadłość swoją ma, położona jest między Korsyką i
Sardynją, na północno-wschodniej stronie tej osta-
tniej wyspy. Jest to mała wysepka, na której żyje
tylko kilka rodzin pasterskich i dzikie kozy. —

— We Francji zakładają po wszystkich wio-
skach biblioteki. Do tego przyczynia się wielce szla-
chta francuzka. Rozszerzenia oświaty nikt się już
tam nie lęka. —

— Najgłębsze kopalnie. — Angielskie kopalnie
na węgle kamienne są bez wątpienia największe, a
oraz najgłębsze na całej ziemi. Głębokość niektórych
sięga daleko pod morze, tak że robotnicy słyszą huk
bałwanów morskich, odbijających się o brzegi ska-
liste podczas burzy. Zeszłego roku ukończono tam
w pobliżu miasta Dukinfield szacht, na którego za-

łożeniu 11 lat pracowano. Niesłychana dotąd głębokość tej kopalni wynosi 2,059 stóp angielskich, a koszt założenia jej wynosi 1 milion zł. —

— Według najnowszego obliczenia, ludność całej ziemi wynosi 1,288 milionów dusz. Z tej liczby przypada na Europę 272 miliony, na Azję 755 milionów, na Afrykę 200 milionów, na Amerykę 59 milionów, na Australję 2 miliony. —

— Jak powstało przysłowie: „żyć na wielkiej stopie.“ — W czternastym i piętnastym wieku była moda, szczególnie u Niemców, pewna miara obuwia, zastosowana do posady osób, którą zajmowały. I tak buty albo trzewiki książąt miały 2½ stopy długości, baronów 2 stopy, a szlachty 1½ stopy. Ponieważ tedy najwyższe tylko stany miały prawo noszenia wielkiego obuwia, stąd powstał sposób mówienia: „żyć na wielkiej stopie.“ —

— Za najwyższem postanowieniem, odpuszczone zostały czasopismom ostrzeżenia piśmienne, które na nich ciążyły. —

— Zastępowy Dor. Paweł Józef Szafarzyk, bibliotekarz uniwersytecki w Pradze, przeniesiony został na stan spoczynku, a Dor. Ignacy Hanusz mianowany bibliotekarzem. —

— Morawski wydział krajowy chce na przyszłym sejmie morawskim przyczynić się, aby założono fundację na cześć apostołów słowiańskich Cyryla i Metodeusza, wynoszącą 500 zł. rocznie, która to suma ma być udzielana jeden rok jako nagroda za najlepsze dzieło historyczne, prawnicze lub inne nauczające, a drugi rok jako wsparcie urodzonemu w Morawie malarzowi lub rzeźbiarzowi dla przedsięwzięcia podróży w celu udoskonalenia się w sztuce swojej. —

— Żydzi w Peszcie postanowili, że od nowego roku modlitwy i kazania w synagogach swoich tylko w madyarskim języku odbywać będą. —

— Na św. Marcina sprzedano w Wiedniu na targu 80,000 gęsi; nie licząc w to gęsi, które prywatnie na ten czas wprowadzono. —

— W Trzebnicy na Szląsku pruskim, znaleziono w wykopalisku ciekawy zabytek. Jestto maleńki wózek brązowy, mający 8 cali długości a 4 cali wysokości. Nie wielkie rozmiary wózka, jako też i dziwne do gęsi podobne siedzące na nim ptaszki, dają powód do mniemania; że wózek ten był ofiarą jakiemu bóstwu rolniczemu czynioną, albo symbolem poświęcenia gruntu polnego. —

— W londyńskiej obrazowni Culling-Eardley sprzedawano nie dawno w drodze licytacji obrazy; między temi jeden obraz Murilla sprzedano za 225,000; inny Rubensa za 187,000; Rembrandta za 46,000; Van-Dyka za 25,000 franków. —

— Ameryka posiada ogromne pokłady salety w Peruwji. Kopalnie w Iguiquee jedynie dostarczają rocznie przeszło 800,000 cent. salety. Pokłady te rozciągają się na przestrzeni 30 mil przeszło, i są na 6 stóp grube. — Obliczono że te pokłady salety wystarczałyby na 1400 lat, biorąc niniejszą potrzebę salety za podstawę. —

Nowości piśmiennicze.

— Szkoółka powszednia dla młodzieży umiejącej czytać i po prostu rachować, ułożoną przez Hipolita Witowskiego. — Z godłem: „Módl się i pracuj.“ — Wychodzi we Lwowie; dotąd wyszedł Tom I, ozdobiony wieli drzeworytami. — W dziele tém autor podaje w przystępnym wykładzie z dziedziny rozmaitych nauk wiadomości, które za najpotrzebniejsze w codziennym życiu uznaje. —

— Encyklopedji powszechnej wychodzącej w Warszawie wyszedł tom IV, i zawiera literę C. — Całe dzieło obejmować będzie 20 tomów. —

— Słowacy krzują się około założenia niezawisłego dziennika politycznego słowiańskiego w Peszcie, któryby potrzeby narodu słowiańskiego w Węgrzech zastępował, i który w przyszłym roku ma zacząć wychodzić. —

Z Cieszyna.

— Po zniesieniu rządu krajowego w Opawie, c. k. namiestnik morawsko-szląski wydał pismo do mieszkańców Szląska, w którym ogłasza objęcie kraju naszego pod swój zarząd i oraz zasady, podług których zarząd ten chce sprawować. Pismo to wydane jest w języku niemieckim i polskim. Co się dotyczy polskiego tłumaczenia, uznajemy wprawdzie w niem dobre ochęci, jednakże żałujemy, iż go nikt nie rozumie, i ośmielamy się wyrazić życzenie, aby nam w dobrej polszczyźnie tłumaczenia posyłano; ponieważ niechęć ku podobnym tłumaczeniom mogłaby kto na przyszłość wziąć za dowód, że lud nasz nie chce polskiego języka. —

— Starostą krajowym w Opawie mianowany jest hr. Beloredi.

— W tym tygodniu utraciliśmy przez śmierć powszechnie szanowaną i w najpiękniejszym kwiecie wieku będącą panią, największą opiekunkę ubogich, Elżbietę Klucką, małżonkę tutejszego adwokata i burmistrza Dra. Ludwika Kluckiego. Umarła prawie w dzień imienia swoich, po krótkiej chorobie na głównię (tyffus). Pogrzeb jej odbył się w środę o godzinie 3 po południu. Ogromny orszak żałujących towarzyszył jej ku grobu, a wśród tych widzieć było tłum ubogich, którzy najwięcej nad jej stratą ubolewali. —

Z Frysztata. W przeszły wtorek odbyła się u nas uroczystość, która zaiste każdemu długo w sercu tkwić będzie, o-zdobienie Przew. biskupiego komissarza, arcyksiędza i proboszcza naszego ks. Józefa Plasunia udzielonym jemu od JCKAMości krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa. O 10. godzinie rano udał się nasz p. solennizant prowadzony od Przew. wikaryusza jeneralnego i liczego duchowieństwa z plebanji do kościoła. Tu czekał nań c. k. naczelnik p. Struska otoczony urzędem powiatowym i po czułej, stosownej przemowie wśród wystrzałów moździerzywych przywiesił mu order, poczem nim zaszczycony w serdecznej odezwie dzięki Wszechmogącemu i Najjaśniejszemu Panu za łaskę tę wynurzył, i wszystkim przytomnym za udział okazany dziękował. Aby uroczystości tej dodać piętno religijne, stanął na stopniach ołtarza ksiądz dziekan jabbłonkowski Franciszek Śniegoin, i wzięwszy przyczynę z dnia uroczystego, określił w mowie w języku polskim, tak co do języka jak wypracowania i wymowy za arcydzieło homiletyczne policzyć się mogąc; zachowanie się prawdziwego chrześcianina względem władzy duchownej i świeckiej. — Uroczystość ta zakończyła się świetnym nabożeństwem przez Przew. solennizanta z liczną asystencją odprawionem i odśpiewaniem „Te deum.“ Przy obiedzie wzniesiono wśród huku wystrzałów moździerzywych toasty na JCKAMość, Najprzew. arcypasterza, patrona kościoła frysztackiego p. hr. Larysza, naczelnika powiatu i komisarza, nowego kawalera orderu cesarskiego i całe duchowieństwo szląskie. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 17. listopada: pszenica 7zł. — kr. żyto 4 zł. 60 kr.; jęczmień 3zł. 57 kr., owies 1 zł. 75 kr. ziemniaki 1 fl 72 kr., masło 46 kr.

Uwiedomienie.

6 do 8000 drzewek owocowych: jabłonek, grusz, śliw i trześni, 6 stóp wysokości mających, po 42 kr. wal. austr., jest do nabycia w arcyksiążęcym ogrodzie zamkowym w Cieszynie w Szląsku austrjackim przez ogrodnika Jakóba Merk; oprócz tego są do dostania drzewa brzoskwiniowe i aprikozowe do szpalerów po 70kr.w.a.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.

półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.

ćwierć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz. po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każde doradcze umieszczenie.

Garść piasku.

Litera zabija, ale duch ożywia.

Opowiemy zdarzenie, w smętnych zarysach malujące, jak mało się często książkowa uczoność prawnika do życia stosuje, a jak łatwo on w zapędzie szukania formalnego prawa samo nawet uczucie sprawiedliwości obrazić lub w sobie przytłumić może.

We wsi U..... żywiła się wyrobnica Magda z dwojgiem dzieci od czterech do sześciu lat mających, wprawdzie skromnie, ale przecie przystojnie z pracy rąk swoich, jak Pan Bóg przykazał. Miano ją za osobę poczciwą i zdatną robotnicę; lubioną jednak nie była, bo mało obcowiała z żonami innych wyrobników, nie opowiadała nic, i nie dała sobie też nic opowiadać z tego, co się w innych domach stało. Dzieciom swoim nie pozwalała bawić się z innymi dziećmi, i musiały w izbie albo przed domem przebywać, kiedy do roboty poszła. Siebie, swoje dzieci tak jako całe swoje domostwo, nawet i czarny dobytek swój utrzymywała zawsze w ochędostwie. Lecz to poczytano jej za pychę. — Na takie jej usposobienie wpłynęły zapewne następujące okoliczności.

Była ona córką wójta, który się o swoją przemożę sądził, i po swęj śmierci żonę i dzieci w ubóstwie zostawił; najmłodsze z tych dzieci wyrobnica Magda, miała osiemnaście lat, kiedy ojciec umarł, i musiała pojsć w służbę. Jej państwo wydali jej świadectwo, że jest do pracy ochotna, pilna i szczerą, lecz że sobie nic powiedzieć nie daje, a ze współsłużącami nie bardzo się zgadza.

Ażebym się od służbowego obowiązku uwolnić, poszła za męża, pojawiając się w dziewiętnastym roku życia swego pewnego wyrobnika, cichego porządnego człowieka, który żonie chętnie rząd domowy oddał, dla czego też ich małżeńskie pożycie było zupełnie zgodliwe. W trzecim roku małżeństwa, umarł mąż, a wdowa jego żywiła siebie i dzieci ubogo ale sprawiedliwie.

Pewnego poranku gdy swą izdebkę wymiotła i pozuprzętała, dzieci umyła, poczesła i oblekła,

wyszła z nimi do małego ogrodka za dom, zerwała kilka kwiatków, dała je dzieciom, przywiodła je znowu przed dom, położyła im dwie kromki chleba na próg i rzekła: „To zjecie sobie dopiero o dziewiętej godzinie, jak inne dzieci do szkoły pójda, a tu pod oknem możecie sobie z kwiatków ogrodek robić; dam wam tu garść piasku, żebyście sobie nim ganki wysypały.“ To rzekłszy, zaszła ku kupie piasku, którą tam rządcą dla mającej się rozpocząć budowę nawieźć kazał, wzięła garść onego piasku i wysypała go na ławkę, stojącą pod oknem. Potem zbierała się, mając iść do pracy na pole.

W tém nadszedł rządcą z pośpiechem i rzekł do niej porywczo, jak się może ośmielić brać cudzy piasek? Wyrobnica odpowiedziała trochę drażliwie: „Panu się może zdaje, że to ma złoto na tej kupie! Jeżeli Panu żal tej troszki piasku, to mu dziś wieczór pełne taczki przywiozę.“ Rządcą odpowiedział: „Ja twojego piasku nie potrzebuję, ale ty mojego nie bierz, bo jak to jeszcze raz zrobisz, to cię jako złodziejkę do kary podam.“

Słowo to rozjątrzyło niewiastę, i w gniewie wołała: „Co ja złodziejką?! Jak żywa jeszcze nikomu nic nie ukradła; niech Pan powtórnie tego nie powiada!“

„To ci jeszcze raz powiem,“ odpowiedział rządcą z szyderczą obojętnością, „żeś złodziejką!“

„Stasiu!“ zawołała Magda na robotnika, właśnie z motyką na ramieniu do pola idącego, który cokolwiek stanął, by się onę zwadzie przyposłuchać. — „Stasiu, wyście słyszeli, że mnie rządcą złodziejką nazwał!“

Staś, nie chcąc się ze żadnym znieprzyjaźnić, nie odpowiedział nic; lecz rządcą rzekł: „Com powiedział, to powiedział, i nie będę się tego wypierał, choćbyś i świadka nie miała, a teraz się śpiesz; abys przyszła ku robocie!“ To powiedziawszy obrócił się i odszedł.

„Do mojej pracy pójde bez nakazu, a do sądu też!“ wołała niewiasta za nim; do dzieci zaś rzekła drażliwym głosem: „żebyście się mi tu z miejsca nie ruszyły, bo bym wam okropnie skórę wykropiła!“ i

pobiegła śpiesznym krokiem i z zarumioną twarzą na pole do pracy.

W południową godzinę przywiozła pełne taczki piasku na kupę i wysypała wedle niej, a wieczór, skoro dzieciom wieczerszę dała i do łóżka je ułożyła, poszła do księdza onéjże wsi, aby sobie rady u niego wyprosiła, jakoby postąpić miała, żeby rządcą za to ukaranym został, że ją złodziejką przewwał. Ksiądz doradzał jej do zgody; ale ona oświadczała, że tego na sobie znieść nie może, już nawet gwoli swoich dzieci. Do tego dodała jeszcze, że jej ojciec choć ubogim umarł, to przecie dobre imię po sobie zostawił, które i ona swoim dzieciom zostawić chce. Ksiądz widząc, że Magda w żaden sposób od skargi odwieść się nie da, oświadczył, że on skargom sądowym nie rozumie, i radził jej, żeby nieszła do jakiego pokątnego pisarza, ale raczej do słusznego adwokata, i aby tego o jego zdanie prosiła. Wskazał jej też takiego w mieście, który mu z swój zdatności i pocziwości był znany.

Niewiasta udała się do niego, lecz nie otrzymała pożądanéj rady. On bowiem radził jej, żeby téj sprawy zaniechała, ponieważ to bardzo wątpliwa, żeby czego dokazała. Niewiasta słysząc od innych, że adwokat ma dobrą znajomość z księdzem i rządcą, mniemała, że on z oboma trzyma. „Widzę to dobrze, mówiła do siebie, że pan z panem trzyma, a my ubodzy zawsze krzywdę cierpieć musimy.“ Tu wspomniała sobie o niektórym pokątnym notaryuszu, który wiele pism dla jej zmarłego ojca pisywał; poszła więc do niego, żaląc się przed nim swojej biedy. Ten przyznał jej słuszość, przyrzekł jej, że on tego dokaże, iż rządcą za swą niegodziwość ukaranym zostanie; przypomniał tylko, że ten sąd długo trwać i wiele kosztować będzie, a więc jeżeli mu złoży dziesięć reńskich zadatku, to jej tę sprawę przyjmie. —

Wprawdzie ona tyle pieniędzy, nie posiadała, spodziewała się jednak, że je zbierze, gdy kawałek płótna sprzeda, i kilka reńskich sobie przepożyczka, które znowu zwrócić będzie mogła, skoro prosię wykarmi i sprzeda, albowiem tego dokazać chciała, żeby rządcą ukaranym został, choćby ją to ostatnią koszulę kosztowało.

Lecz mimo wszelkiego usiłowania, nie mogła jednak takiej sumy zebrać. Był to czas ubogi w pieniądze, nikt płótna nie chciał kupić, choć go tanio sprzedać chciała; pieniędzy jej także nikt nie chciał pożyczyć. Z boleścią w sercu doznała się teraz, jak mało ma przyjaciół, a jako nie jeden radość nawet ma nad tém, że się w takiej dolegliwości znajduje. W ten czas otrzymała pisemne zapozwanie do sądu powiatowego. I prosi posła, któremu podpisem imienia swego stwierdzić musiała, że zapozwanie istotnie otrzymała, żeby jej za grosz, który mu dała, pismo to przeczytał; albowiem chociaż w czytaniu i pisaniu znaczną miała wprawę, nie mogła przecie rękopisma

i niektórych wyrazów tego zapozwania dokładnie wyrozumieć. Gdy jej tedy poseł wyczytał, że się ma stawić do sądu powiatowego, aby tam dała odpowiedź względem kradzieży, o którą jest oskarżona, tedy całkiem osłupiała, jakby od pioruna rażoną była. Pozwanie do sądu uważała za wyrok: jej dobre imię zdawało się jej skażoném, jej ubogich dzieci matka miałaby zostać złodziejką. Na koniec uspokoił ją on poseł. Dawszy sobie całą tę sprawę opowiedzieć, zapewniał ją, że jeżeli się sprawa tak ma, to będzie na każdy sposób uwolnioną, gwoli garści piasku nie można przecie żadnego człowieka złodziejem zrobić; jednakże doradzał jej, żeby sobie wzięła zręcznego zastępcę, bo nie wiedzieć co tam zająć może, a lepiej jest lepiej. Niewiasta pytała go, czy by do onego pokątnego notaryusza iść i onego prosić mogła, żeby się jej obroną zajął, za co by mu prosię darowała, gdyż żądanych dziesięć reńskich zebrać nie może. Poseł odradzał jej to, a doradzał, żeby się do ustanowionego adwokata udała, który w takich sprawach doskonale jest biegłym. Wszelako do tego nie mogła się namyslić, i postanowiła żadnego nie brać zastępcy, owszem że sama przed sądem rozpowie co jest prawda, a musiałyby Boga w niebie nie być, gdyby ubogą wdowę, która zawsze dobre miała imię, złodziejką zrobić miano za to, iż swoim dzieciom garść piasku do zabawy dała.

Dok. nast.

Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej,

w roku 1859 odbytej.

Napisał ksiądz Feliks Gondek.

(Dokończenie.)

Już się przybliżała chwila, w której na zawsze mieliśmy pożegnać św. miasto Jeruzalem. —

Zatém 27. kwietnia, oddawszy się opiece Boga i Jego Matki najświętszej, dosiadłszy koni, pusciliśmy się w drogę ku Jafie. Na ostatniej górze pożegnaliśmy św. miasto, odmówiwszy przepisane pacierze i *Te Deum*. „Teraz puszczasz sługę swego w pokój, albowiem oczy moje oglądały zbawienie twoje.“ — Znikło św. miasto; lecz te uczucia, te błogie rozkosze, które św. miasto wzniciło, — te pozostaną na zawsze.

Mijaliśmy sławną dolinę Terebintu, gdzie Dawid kamykiem z procy zabił Golijata, (1. Król. 17.) Dolina ta jest bardzo miła, pełna drzew oliwnych, fig, terebintu i winnic, a środkiem płynie mały strumyczek, z którego Dawid nabrał sobie do torby kamyczków. Tu także niektórzy mieszczą *Emaus*, a pozostałe ruiny kościoła chcą mieć na miejscu, gdzie stał dom Kleofasza.

Judeja, jak mi się zdawało, za czasów świętego panowania Dawida i Salamona, musiała być piękną. Góry, dla braku starannych dróg, wprawdzie przykre, ale nie wysokie. Po szczytach sterczą rozwaliny starych zamków, kościołów i miast. Teraz tu pusto, bezludno, gdzie niegdzie tuli się u podnóża

góry, kilka chat Arabów, — lecz i tych liczba coraz się zmniejsza. Góry judzkie nie straciły jeszcze swęj dawnęj urodzajności; gdzie tylko ręka ludzka posadziła figi, oliwy, pomarańcze, gdzie tylko założyła winnice, doskonale się udają; lecz zaledwo ze setną częścią ziemi to uczyniono, — reszta leży odłogiem. Mieszkańcy żyją tu najwięcej owocami, a figi, pomarańcze, oliwa z plackiem, to ich specyjały. Kiedy jechał do Jerozolimy, widziałem jak jeden Arab podróżujący, zawijał w szmatkę jaszczyk kwaterekowy z gronami oliwnemi i kawałkiem placka, — na to, rzecze do mnie jeden z księży zakonników, który nas odprowadzał: „To mu wystarczy na dwa dni.“ Ile u nas parobek na raz zje, Arab miałby na trzy dni. Przyczyną tego jest ciepły klimat. A i tak Arab jest silny, silniejszy jak nasz chłop, o czém się przekonałem. Jeden mórg pola zasadzony owocowemi drzewami a po części obsiany jęczmieniem, wyżywi liczną rodzinę. Zważywszy to wszystko, łatwo wyrozumieć, dla czego pismo św. starego zakonu, gdy mówi n. p. o poległych w wojnie, podaje tak wielkie liczby ludności; — tym zaś, co tu posadzają pismo św. o przesadność, powiem: że nie znają wschodu i jego zwyczajów.

Wjeżdżamy w okropny wąwóz, gdzie zwykle podróżnych napadami straszą; lecz ten wąwóz wyprowadził nas na kwiecistą równinę Saron i zakończył podróż po górach i wertepach judzkich. Po lewej stronie wąwozu na szczycie góry, stercząc ruiny starego gmachu, jest to *Latrun*, ojczyzna *Dyzmy*, dobrego łotra, który po prawicy przy Zbawicielu na krzyżu wisiał i w godzinę śmierci się nawrócił. I po *Dyzmie* było to miejsce siedzibą zbójców, którzy często napadali na podróżnych, a wytropić ich tu, w ukrytych jaskiniach i jamach, nie było tak łatwo.

Jesteśmy już na równinie Saronu. Równina ta ma ośm mil. w szerz — jest jednem z najpiękniejszych i najurodzajniejszych miejsc Palestyny. Tu staczali bitwy Izraelici z Filistynami; — Tu Samson rozdarł lwa i różne psoty wyrabiał Filistynom. „I poszedł Samson i pojmał trzy sta liszek i ogony ich do ogonów przywiązał a w pośrodku przywiązał pochodnię; które ogniem zapaliwszy, rozpuścił, aby i tam i sam biegały, które wnet wbiegły w zboże Filistyńskie, które zapaliwszy i zgromadzone już zboże i co jeszcze w kłosie stało pogorzało“ (sędziów). — Tu po tęg nieszczęśliwęg bitwie dla Izraelitów, arka przymierza dostała się w ręce Filistynów; synowie też arcykapłana Helego w nięj polegli. Równina ta była widownią tysiącznych zdarzeń. W nowszych czasach znowu była świadkiem prawie nadludzkieg waleczności Krzyżowców przeciw Saracenom, z rozmaitem szczęściem.

Przed Ramlą widziałem obszar może z półmiliowy, zasiany jęczmieniem, który już dostawał, a

bez nawozu przy małej pracy był tak bujny, jakich u nas nadwiślanskie grunta nie przedstawiają. Najpiękniejsze kwiaty, lilije polne i inne których nie znałem, przedstawiały cudny widok.

Godzinę przed zachodem słońca stanęliśmy w Ramli. — Ramla jest to biblijna Arymateja, z kąd był Józef i Nikodem, co pochowali przenajświętsze ciało Jezusa. Klasztor wznosi się w miejscu, gdzie stał ich dom. Miasto Ramla liczące teraz 4.000 mieszkańców, najwięcej Turków, doznawało podczas wojen Krzyżowców najnieszcześniejszych kolegi losów; — po kilka razy burzone, mieszkańcy w pień wycięci lub pojęmani, znowu odbudowane, teraz się trochę podnosi.

Pożegnaliśmy Ramlę spiesząc do Jaffy, bo jeszcze dzisiaj o czwartęj po południu miał nas zabrać Lojdowy statek i zawieść do Aleksandryji.

O jakże miłym był dla nas ten poranek, i ta czterogodzinna jazda do Jaffy? Ciągłe podziwiałem bujność i piękność pól Saronskich. Ten rząd turecki, pomyślałem sobie — to istne dziecko. Dziecku daj dukata a pokaż mu kawałek bułki, to dukata rzuci a bułkę weźmie — zwyczajnie jak dziecko. Czyliż nie tak samo robi rząd turecki? Skąpy i mało znaczący kawałeczek chleba, co go tu i owdzie biedny Arab wyprowadzi z ziemi, draż, niszczy i grabią paszowie, odstręczają lud od pracy, a odrzucają złoto i skarby; bo pola Saronskie obrobione, opracowane, obsiane, przynosiłyby rządowi prawdziwe skarby i złoto. Lecz nie — rząd turecki nie jest dzieckiem, jest raczej zdzięczinniałym starcem. Wprawdzie starzec i dziecko to samo robią; ale dziecko może zostać młodzieńcem, mężem — a starca czeka bliski grób.

Zbliżyliśmy się do Jaffy. Na pół mili od miasta zaczynają się owe sławne ogrody Jafskie. Nie tylko na wschodzie ale ani w Europie tak szczególnych ogrodów nie masz; nie co do sztucznej piękności, plantacyji; ale co do obfitości i szlachetności owoców i bujności drzewiny. — Ciągna się od miasta w głąb pól Saronskich i przybywa ich co rok, bom widział kilka świeżo założonych. To raj prawdziwy, — rzekłbyś że ten kawałek ziemi, który prawie cudem wydaje tak szlachetne i bujne owoce, jakby odpadł z jakich nadziemskich krajów i usiadł sobie przy Jaffie. Powiedziałem cudem — i w istocie nie przesadzam; bo się tylko przypatrzeć tęg ziemi, piaszczystęj, żółto czerwonawęj, na pozór nie urodzajnéj, a wyrzucić musisz, że cudem tak płodna. Wszystkie gatunki owocowych drzew: pomarańcze, cytryny, figi, limonije, sykomory, granaty, winna latorośl, melony wodne, zdają się walczyć i ścięrać ze sobą o miejsce, które sobie zabierają. W taki bowiem gęszcz wzrosły i wybijały, że nie podobna przejść, nie idąc szpalem. Lecz to wszystko jeszcze nie w porównaniu z urodzajnością! Najmniejsza gałązka lub drzewko, od pnia aż do wierzchu, oblepiona owocami, a od

pomerać i cytryn, które dojrzęły poodpadały, ziemia aż żółta;—dodaj do tego tę upajającą i rozkoszną woń, która cię otacza a którą powietrze do sytu przepełnione, — to masz prawdziwy raj.

Miasto Jaffa — dawniej Joppe — przedstawia czysto oryentalny widok. Ulice wąskie, brudne i ciemne, a plac przed miastem szeroko i daleko zasłany wielbłędami, mułami i osłami, na których rozwożą owoce po całym Wschodzie.

Jaffa jest bez wątpienia najstarszym miastem na całym świecie. Plinijusz i Pomponijusz Mela twierdzą, że jeszcze przed potopem świata istniało, a podanie utrzymuje, że Noe tu arkę budował. Inni znowu wyprowadzają Jaffę od Jafeta syna Noego. Jaffa jest w każdym względzie sławne. Prorok Jonasz uciekając przed obliczem Pana do Tarsu, tu wsiadł na okręt. Cedry Libanu na budowę kościoła Jerozolimskiego spławiano do Jaffy. Jonatas i Szymon Makabejczyk zdobyli Jaffę, pobiwszy Syryjczyków na głowę. Lecz najwięcej wsławił Jaffę czyli Joppe Piotr św., książę apostołów, który tu przez długi czas przebywał u niejakiego Szymona skórnika (garbarza) i tu wskrzesił uczennicę swoją Tabitę czyli Dorkę. Na miejscu nad morzem, gdzie stał dom Szymona garbarza, wznosi się teraz piękny kościół, poświęcony św. Piotrowi. — Później przechodziła Jaffa różne koleje, zwykle nieszczęśliwe. Cestius a po nim Wespazyjan, Rzymianie, zburzyli miasto zrównawszy go z ziemią a mieszkańców w pień wycięli. Za czasów Krzyżowców podniosło się nieco; osobiście Ludwik św. król francuzki upiększył i wzmocnił go, mury odnowił, wieże pobudował, kościół i klasztor wznosił, uposażywszy przytęm księży hojnie, i jeszcze mieszkańcom dawał zapomogi, aby sobie domy budowali.

Dopiero o jedenastej w nocy odpłynęliśmy ztąd, dążąc ku Egiptowi do Aleksandryji. Jeszcze raz rzuciłem wzrok pożegnawczy na Jaffę i Palestynę. Jaffa z morza wydaje się wspaniale. A gdy z okrętu tęsknie i pożegnawcze spojrzenia rzucałem na to miasto, rad bym był i ptakiem do niego ulecieć, by jeszcze raz ucałować Ziemię św.—i odnawiałem w duszy wszystkie chwile mojej podróży, po Ziemi św.; a myśl ta, że i Jaffa to pierwsze i ostatnie miasto Ziemi św. w krótkie mym oczom na zawsze zniknie, myśl ta strojiła duszę do jakichś tęsknych, smutnych, rzewnych, lecz oraz miłych i lubych wrażeń, których samo wspomnienie, i teraz w domu kiedy to piszę, rozkosz niewymowną mi sprawia.

Do braci młodzieży.

Kochana młodzieży, wy bracia Słowianie!
W was tylko ojczyzna pokłada nadzieje,
Gdyż ona za waszą pomocą powstanie!
Do was się przyszłość świetnym szczęściem śmieje.

Wy macie poprawić waszych przodków błędy,
I za ich przestępstwa odcierpieć i winy;
A Bóg, co cierpienia wasze widzi wszędy,
Wróci świetność i szczęście dla polskiej krainy.

Lecz biada, gdy ufność tę wielką zdradzicie,
Gdy zamiast cnotą, zbrodniami skalacie to życie,
Wtedy wasza gwiazda zgaśnie na błękanie.

Wtedy Bóg klątwę na waszą rzuci głowę,
I zeszele na Polskę, klęski sroższe, nowe,
A od was odwróci oblicze surowe. *Krzepimir.*

Urywki z nauk przyrodniczych.

5. Płodność i rozmnażanie się roślin.

Gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie się nam przedstawia niezliczona ilość roślin, któremi hojna przyroda naszą ziemię jakby jakim różnobarwnym okrywa kobiercem. Lecz nie tylko różnaitość kształtów, przepych barw, sztuczność układu i przyjemna woń tychże ściągają naszą uwagę, nie mniej i szybkość, z jaką się rozmnażają, wprowadza nas w zdumienie. Wszędzie, gdzie oczy zwrócimy, nawet na nagich skałach, murach i dachach i gdziekolwiek tylko garść urodzajnej ziemi przypadkowo się znajduje — spostrzegamy trawy, zioła, badyle i krzewy. Nadzwyczajna władza szybkiego rozmnożenia się, poparta tysiącem środków pomocnych, toruje wszędzie drogę tak wątpliwej roślinie jak i silnemu drzewu. Wszechmocna przyroda jak zwykle i w tym względzie pełna mądrości i troskliwości.

Pierwszym środkiem pomocnym w szybkim rozszerzaniu się roślin jest niezmiernie wielka ilość nasienia, którą każda roślina wydaje. Obliczono że niektóre rośliny kilkadziesiąt tysięcy ziarenek nasienia posiadają, a każde z tych jest zarodem nowej równie płodnej rośliny. Za przykład naprowadzamy następujące wyrachowanie. Dąb może jak wiadomo pięć set lat przetrwać, gdyby więc przez ten tak długi czas pięćdziesiąt razy tylko po pięć set wydał żołędzi, to dostaniemy w przeciągu jego istnienia dwadzieścia i pięć tysięcy żołędzi, a z każdej może powstać dąb nowy. Podług tego, zupełnie nie przesadnego obliczenia rozmnożyłby się jeden dąb w swém drugim potomstwie w 625.000 dębów — stałby się więc dziadem całego lasu. A przecież mamy rośliny, które daleko większą ilość nasienia wydając, o wiele jeszcze są płodniejszemi! Tej tylko nadzwyczajnej obfitości nasienia mamy zawdzięczać, że chociaż niezliczoną ilość ziarn i nasion ludzie i zwierzęta potrzebują, a drugie tyle przez nieprzyjazne zewnętrzne i wewnętrzne wpływy niszczone, przecież zawsze liczba roślin niezmnieszoną pozostaje.

Drugim środkiem rozszerzania się roślin jest obfitość przymiotów, które rozsianie nasienia ułatwiają.

Odpowiednio bogatemu wyposażeniu w nasieniu, posiada także każda roślina rozliczne zadziwiające przymioty, za pomocą których to nasienie w różne strony rozsiewa. Gdyby bowiem wszystkie dojrzałe ziarenka opadły na miejscu, na którym rośnie roślina, toby musiały przy tak małej przestrzeni jedne leżeć na drugich, a z braku potrzebnej swobody i wolności, żadne by nie wydało plonu. Dla tego też postarała się przyroda o środki, któreby stosowne rozsianie się nasienia ułatwiały, Sposób, w który to uczyniła, zasługuje na szczególną uwagę i podziwienie.

Niektóre nasiona, obdarzone nadzwyczajną lekkością, rozlatują się po dojrzeniu za najłżejszym powiewem powietrza, same w rozmaite strony, a cięższe wiatr po polach rozrzuca. Wiatr jesienny ciskający na nas nieprzyjemnymi kłębami prochu, obrzuca zarazem ziemię ziarnem różnych roślin, a przyroda przedstawia nam pod ten czas siewacza, co bogatą a hojną dłoń sypie skarby po przestworze ziemi!... Ziarna które dla wiatru są za wielkie i ciężkie, są po największej części gładkie i okrągłe i toczą się za lekkim poruszeniem w różne miejsca. Inne posiadają niejako haczki kończaste, któremi się do sukien ludzi i sierści zwierząt przyczepiają i bywają przez tych rozszerzane. Wiele ptaków, połknąwszy rozmaite nasiona, wydaje je jeszcze nie strawionemi na innych miejscach. Na starych wieżach i murach często spostrzegamy krzewy i drzewka, zaniosły je tam ptaki w swym żołądku. Za pomocą tych powietrznych żeglarzy już nie jedną dostaliśmy roślinę zamorską, nie jedną też posłaliśmy w zamian cudzym ziemiom. Nawet rzeki roznoszą swym prądem różne nasiona i wyrzucają je na obce brzegi, gdzie się przyjmują, rosną i mnożą. I tak każde stworzenie mimowolnie służy przyrodzie do osiągnięcia jej celów, i przyczynia się do utrzymania harmonji świata, którego jest częścią. — W. Ł.

Gospodarstwo i Przemysł.

Pokosty do pociągania narzędzi drewnianych. Właśnie jest pora, gdzie rolnik nad przyrządzeniem swoich sprzętów domowych rozmyślać może. Podajemy więc niektóre sposoby pociągania sprzętów drewnianych, aby je uczynić trwalszemi.

W naczyniu roztopia się 3 funty kalafonji z 20 funtami tranu. Potem rozmiesza się osobno 10 funtów mąki żytniej w 30 funtach wody zimnej na papkę, a w trzeciem większem naczyniu gotuje się 90 funtów wody aż zawre. Do tej wody dodaje się 4 funty wiotryolu białego (cynkowego), a gdy się należyście w niej rozpuści, wmięsza się podczas wrzenia najprzód ową papkę z mąki, a na to kalafonję w tranie rozpuszczoną. Do tej mieszaniny można dodać jakąkolwiek barwę, i otrzymamy tak zwany pokost fin-

landzki, którym powleka się narzędzia za pomocą pędzla. Używany jest on szczególnie w Szwecji i Rosji, i chroni drzewo od psucia przez robactwo tudzież od zgnilizny.

Inny równie tani pokost, łączący w sobie obok powyższych przymiotów jeszcze i ten, że zabezpiecza drzewo od ognia, składa się z 3 części wapna gaszonego, 2 części popiołu drzewnego przesianego, i jednej części piasku najdrobniejszego, które tworzy w oleju lnianym na gęste ciasto rozrabiamy. Tą barwą powleka się najprzód tło, a potem pociąga się jeszcze dwa razy. — Pokost ten przydatnym jest osobiście do rynien dachowych, i w ogólności dla każdego drzewa, wystawionego na wodę lub ogień. W wodzie mieszanina ta twardnieje jak kamień.

Aby drzewo uczynić niezapalnym, używa się też z korzyścią szkła wodnego. W tym celu drzewo pociąga się roztynem szkła wodnego 40% mającym, dopóki szkło wodne do środka drzewa nie wsiąknie. Najlepiej skutecznia się to, zanurzwszy drzewo w naczyniu zawierającym roztwór szkła wodnego (tj. 60 części wody i 40 części szkła wodnego.) Potem pociąga się takowe mieszaniną z kredy sprószkowanej i szkła wodnego dwa razy, bacząc jednak żeby drzewo było należyście suche. Jednakże przeciwko wilgoci pokost ten nie zabezpiecza dostatecznie.

Nareszcie wspomnieć też należy rodzaj pokostu, zalecającego się równie taniością jak dobrocią swoją, a który się składa z równych części twarogu i wapna gaszonego, krótko przedtem sprószkowanego. Obie części rozetrą się na kamieniu za pomocą oleju lnianego na ciasto, którym jednak rychło powlekać należy. — M.

Jak powiększyć nośność kur. Pierzenie się kur jest zwykle przeszkodą w płodzeniu jaj. Czas ów zależy bardzo często od niestosownej karmy. Przy obfitym żywieniu, zbierając na ten cel wszelkie odpadki zdatne na karmę kur, pierzenie się odbędzie w ciągu 4 tygodni, a kura zamiast 80 lub 100 jaj zniesie 200 rocznie. Uważać wszelako też trzeba, żeby kurniki w porze zimowej były ochronione od mrozu. — Jajo jest pod względem swego składu chemicznego, mięsem w wodzie rozpuszczonem, i powstać może jedynie przy karmie obfitej i zawierającej wiele części mięsotwornych tj. takich które na mięso przechodzą. Z tej zasady wychodząc pewien gospodarz pod Paryżem, ugodził się z fabryką zabijającą konie do pracy nie zdatne, o mięso końskie, które układając w beczki i dokładnie nasalając, używał potem do karmy kur. Karmienie to okazało się tak korzystnym, że liczbę swych kur na 1200 powiększył, zbierając z jaj ogromne zyski. Oprócz karmy mięsem, przyczynia się do nośności kur w zimie także podawanie im owsa moczzonego w wodzie na przemianę z chlebem. — Na rzeź przeznaczone

kury należy jednak przynajmniej przez dwa tygodnie karmić zbożem. —

Sadzenie trześni w mokrym gruncie. Drzewko trześniowe nie przyjmuje się w ziemi tłustej, wilgotnej, i ginie w niej skutkiem chorobliwego wyciekania soku. Ażeby temu zapobiedz, należy w miejscu, gdzie drzewko ma stać, na spód dołu dać warstwę szczerku, a potem dopiero ziemię, w której się drzewko zasadzi. —

Kominy czyszczące się same przez się. Jeżeli murując komin, wapno które się do tego używa, zmieszamy z solą, wówczas takiego komina nie potrzeba wycierać, gdyż przy wilgotnym powietrzu sól się topi, a przez to sadze opadają. Komin w ten sposób przed 30tu laty zbudowany, był od tego czasu co zimę w użyciu, nie potrzebując być wycieranym, a nigdy nie było najmniejszej o niebezpieczeństwo pożaru obawy.

Jura i Jánek.

Jura. Cóż ty piszesz?

Jánek. Dyc czytej.

Jura. (czyta) „Laibe im bande und mere di redlik“ — i cóż to má być?

Jánek. No, dyc tak paradzisz z tą niemczyzną a téj głupoty nierozumiesz.

Jura. Któż ci to prawił?

Jánek. Słuchej! Jeden pán posyła próżny wóz do Węgier po swoją cerę, snąc tam za jakimś urzędnikiem, a że się już Węgrzy od naszych urzędować wyuczyli i zaprowadzają nowy porządek, tuż się nasi mają wrócić. Jakich o porządku usłyszał, toch się chnet myślał, możeby to tam był dobry zárobek: przenászać, pakować, skłádać, ustawiać, możeby się też kany i kierá szósteczka naszła; tak-kech pytał tego pana, żeby nám dozwolił z tym wozem jechać.

Jura. Dozwolił?

Jánek. Szak, jeny mi prawił: klupski klop, sieć toma, uhri mai dost swoje lumbaci; — a potem mi to niemieckie dał na przyczynę, tużech se to chnet pisał, żebyś mi to na polskie wyonaczył.

Jura. No, teraz to rozumiem: „bleibe im Lande und nähre dich redlich“ to jest niemieckie przysłowie; ale oni go najmieniiej uwážają, bo choć go wynaleźli, to przeca radzi w innych krajach żyją.

Jánek. I cóż to jest na polskie?

Jura. Siedź w kraju i żyw sie pocziwie!

Jánek. Żeby ludzie dycki doma siedzieli, toby się niczego prócz siedzenia nie nauczyli, a já bych po dziś dzień nie wiedział, a co to jest kopernik.

Jura. A teraz wiesz?

Jánek. Szak! a ty?

Jura. Kopernik, był sławny uczony Polák, on

odkrył, że się ziemia obraca, co moc do poprawy kalendarza dopomogło.

Jánek. Toć polák, — morawiec nie polák!

Jura. Sławnych mężów sobie często sąsiedzi przywłaszczają, szak sobie przypomnisz, jakechmy przez Regenszpurk maszerowali, na tę wielką kapłę na kopcu nad Dunajem, na przechowanie obrazów sławnych Niemców, i tam też mają obráz Kopernika jako sławnego Niemca!

Jánek. Co strasznego! Ty o Walhalli, a já o placku. — Kopernik, nazywają na Morawie placek z koprem i z pietruszką, jak nny tu pieczemy kapuśniki, tak tam pieką koperniki. Widzisz, jak to dobrze, kiej człowiek chodzi po świecie, przeca sie czego nauczy.

Jura. Szak, piec placki!

Jánek. Nie, krom szpasu, ale jak ta zima tak potrwá, że szczypaniem drzewa człowiek też nic nie zarobi, to raczej jedźmy na te Węgry, pojczámy se od tych naszych druciarzy szát, já jeszcze znám kapkę howorić, i bedzie gut.

Jura. Kto wie, czy też tam po miastach wolno chodzić po narodowemu, kiej snąc we Lwowie zakázali nosić polskie czápki?

Jánek. A jakież tam mają nosić? tureckie?

Jura. Isto cylindry, bo to francuzká moda, a francuzi nasi dobrzy przyjaciele.

Jánek. Aha!

Jura. Toć, a potem bez protekcyje, coż tam wskórasz, bez protekcyje, nawet i rzázu w Błogocicach nie dostaniesz, choć za putnię 10 nowych.

Jánek. Nie baj baja.

Jura. Dyc przed wczorem szła dziewczka z prózną putnią z Błogocic, a spotkawszy inną tam idącą, prawi: wróc się dziewczuszko, nie dostaniesz rzázu. Czy go nie ma? Jest ale go nie chce dać. Szak já go isto dostanę, kiej jeny jest.

Jánek. I dostała?

Jura. Szak! Ale ocyganiła młynárza, że służy u pani . . . na zámku, tak jēj dał, a jeszcze sie niecháł pieknie poręczyć.

Jánek. To fajny karlus. Wiesz co, to my też powiemy na Węgrach, że my od pána Feketefi lebo Krumerhazy z Nagybasztonyfalwy.

Jura. Chyba tak.

Jánek. No tuż!

E. S.

Rozmaitości.

Najnowszy Gotajski kalendarz podaje, że ludność cesarstwa austriackiego po oderwaniu Lombardji wynosi 35,040,810 dusz; między temi jest 14,822,546 Słowian; 7,889,925 Niemców; 5,628,807 romańskiego szczepu (tj. Włochów i Rumunów); 4,947,134 Madziarów, a 1,217,617 różnyc

innych drobniejszych plemion, jakoto żydów, cyganów itd. —

— „Czas“ krakowski pisze, że członkowie powołani do Wiednia, w celu przedłożenia zdań swoich względem języka wykładowego na uniwersytecie krakowskim, postawili jako bezwzględną zasadę, aby wszystkie nauki wykładano w języku polskim, nie wyjmując nawet wydziału prawniczego. —

— W Czechach zbierają podpisy do petycji, aby uzyskać stanowcze i trwałe zaprowadzenie po szkołach języka czeskiego, którego prawa istniejące w ostatnich lat 10ciu wszędzie okrawanemi były. —

— Chorwacja, województwo Serbskie i Banat, oświadczyły się za połączeniem z Węgrami, lecz z zastrzeżeniem sobie praw narodowości. —

— W Debreczynie zdarzyły się niepokoje dnia 26 bm. podczas obchodu z pochodniami, urządzonego na cześć hr. Karolego. —

— W Belgradzie d. 19 listopada ogłoszono be-rat sułtański, dający inwestyturę serbskiemu księciu Michałowi. —

— W Niemcach zawiązała się kompanja, która zakupiła w Mołdo-Wołoszczyźnie znaczną przestrzeń ziemi, i na nią osadziła 2500 rodzin niemieckich. Wyszła też broszura wskazująca, że kolonizacja ta, ciągnąca się ku Siedmiogrodu, posłuży jako pasmo do przyszłego szerzenia się Niemców na wschód. Z tego w Mołdo-Wołoszczyźnie wielka powstała obawa. —

— *Polowanie w puszczy Białowickiej.* Dziennik opisują świetne polowanie w puszczy białowickiej na Litwie, które tam cesarz Aleksander w październiku w przejeździe swoim do Warszawy urządzić kazał, by uczcić swoich zagranicznych gości. Puszcza ta słynęła już za czasu królów polskich, którzy tam czasami polowali. Dla tego też cesarz Aleksander rozkazał: że chce mieć takie polowanie, jakie bywało za królów polskich. Dotąd puszcza Białowicka uważana jest za las odwieczny, jakie tylko w Ameryce się znajdują. Sława jej wszakże głównie ztąd pochodzi, że tam oprócz innnej zwierzyny, przebywają żubry (rodzaj wołu), jakich niema już nigdzie na całej kuli ziemskiej. — Na niniejszem polowaniu ubito tam 28 żubrów i wiele innnej zwierzyny grubszej. —

— Garibaldi odchodząc na wyspę Kaprę, zastrzegł sobie, aby mu posyłano tylko listy frankowane, ponieważ takowe tylko przyjmować może. Znać, że podczas swego dyktatorstwa nie uzbierał sobie żadnego majątku. W Anglii jednak zbierają dla niego składki na zakupienie mu wili w Neapolu. Resztki ochotników, co z nim walczyli pod Marsalą, Calatafimi i Palermo, ułożyli dać mu na pamiątkę gwiazdę w brylantach, z napisem: „tysiąc żołnierzy swemu wodzowi.“ — Obłężenie Gaety trwa ciągle.

W mieście tak mało ma być żywności, że król Franciszek II z królową żołnierskim żyją chlebem. Według innych wieści atoli, warownia ta ma być na 10 miesięcy zaopatrzona żywnością i municją. Flota francuzka stojąca przed Gaetą, zasłania jej wolny przystęp od strony morza. — Duchowieństwo w Neapolu uznało Wiktora Emanuela za króla włoskiego. W Abruzach górnych około Akwilei reakcja podniosła się, i bandy sanfedzistów tak śmiało działają, iż w niektórych prowincjach musiano ogłosić stan obłężenia. — W Rzymie odbywa się tajnie głosowanie za zjednoczeniem, które ma się następnie ogłosić Wiktorowi Emanuelowi, aby potem miał prawo do zajęcia Rzymu. Cesarz Napoleon żąda, aby Ś. Ojciec zrzekł się władzy świeckiej, a opiekę swoich rządów duchownych powierzył królowi włoskiemu. Gabinet turyński zamierza Rzym uczynić stolicą królestwa włoskiego; król rezydowałby w pałacu kwirynalskim, sejm zgromadzałby się na kapitole, a watykan byłby rezydencją papieżką. Ś. Ojciec wielce jest zasmużony, że go katolickie mocarstwa niedostatecznie wspierają. — W zjednoczonych krajach włoskich utracili jezuici 15 konwentów. —

— Na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, obrany został p. Abraham Lincoln, przeciwnik niewolnictwa, istniejącego dotąd w południowych prowincjach. —

— Ugoda z Chinami nie udała się sprzymierzonym mocarstwom europejskim, ponieważ pełnomocnicy chińscy, chociaż na wszystko przystawali, nakoniec jednak podpisu dać nie chcieli. Wojska angielsko-francuzkie ruszyły przeto wprost ku Pekinowi, stolicy chińskiej. W dniu 18 września stoczyły bój pod Chan-Kija-Wan z oddziałem Tatarów 25000 liczącym, który pobiły i 2000 jeńców i 50 dział zabrały. D. 21 września stoczono pod Tang-Chow drugą potyczkę, w której rozbito 30.000 Tatarów. Na to przybyli nowi pełnomocnicy chińscy do obozu wojsk sprzymierzonych, które d. 23 września były już o 6 mil od Pekinu; lecz cesarz chiński chciał jeszcze stoczyć jedną bitwę przed Pekinem. —

— W Japonji (jak pisze „Neue preuss. Z.“) powstała nadzwyczajna nienawiść przeciwko Niemcom, którzy nie dawno do tego kraju weszli. Nakazano im wynieść się z Japonji, nie chcąc ich dłużej tam cierpieć. Gdy reprezentanci obcych mocarstw odmówili im swojej opieki, musieli kraj opuścić. —

— *Sprzeczką o pierwszeństwo.* Roku 1668 odbył się w Karłowcach nad Dunajem sławny zjazd, na którym znajdowali się wysłańcy cesarza rzymsko-niemieckiego, króla polskiego, cara rosyjskiego, króla angielskiego, sułtana tureckiego i republiki wenecjańskiej. Aby zapobiedz wszelkim sprzeczkom o pierwszeństwo, urządzono na czas tego zebrania okrągłą salę, tak żeby nie było w niej przedniej lub

— W Poznaniu d. 21 listopada odbyła się wielka uroczystość t. j. uczta dana dla deputowanych polskich na sejmie prus.

— Podczas 50letniego obchodu założenia uniwersytetu w Berlinie wypito ogromną ilość piwa na biesiadach urządzonych dla uczonych, którzy się z całych Niemiec zebrali. Na jednej biesiadzie studenckiej nałuczono tyle szklanek przy trącaniu się, że zebrano 10 centnarów okruszków szkła. Że zaś nocza odbywała się w sali ćwiczeń wojskowych, która nie ma podłogi, było potrzeba 15 wozów gliny dla naprawienia tego boiska rozmiękłego od piwa. —

— W dzień 21 t. m. poświęcano w Pośredniej Suchy nową szkołę ewangelicką, którą tam na miejscu dotychczasowego ciasnego budynku szkolnego wystawiono. Uroczystość ta odbyła się przemowami do zgromadzenia, odśpiewaniem pieśni kn temu obchodowi przez tamtejszego nauczyciela ułożonych i drukowanych, wreszcie złożeniem ofiary na korzyść szkoły. Po skończonym akcie uroczystym, nastąpiła zabawa, którą tamtejszy posiadacz dóbr w zamku swoim urządził.

Ceny na targu w Cieszynie d. 24. listopada: pszenica 6zł. 50kr. żyto 4 zł. 47 kr.; jęczmień 3zł. 50 kr., owies 1 zł. 65 kr. ziemniaki 1 fl 72 kr., masło 46 kr.

6 do 8000 drzewek owocowych: jabłonek, grusz, śliwek i trześni, 6 stóp wysokości mających, po 42 kr. wal. austr., jest do nabycia w arcyksiążęcym ogrodzie zamkowym w Cieszynie w Śląsku austriackim przez ogrodnika **Jakoba Merk**; oprócz tego są do dostania drzewa brzoskwińowe i aprykozowe do szpalerów po 70 kr.

Ogłaszamy zawczasu przedpłatę na Gwiazdkę Cieszyńską na rok przyszły, i wzywamy was, Szanowni ziemkowie, abyście się również z zamówieniami waszemi pośpieszyć zechcieli. W ważnych czasach obecnych, powinna mieć i narodowość polska na Szląsku swój organ, przez któryby się pouczać mogła, i w tym zamiarze chce wam Gwiazdka Cieszyńska i nadal służyć. Przychylnych temu zamiarowi upraszamy, żeby także innych do przedpłaty i trzymania tego pisma zachęcali, boć jeszcze są niektóre wsie, w których Gwiazdka wstępu nie znalazła i w których czytanie w ogóle dotąd mało słynie, a brak ten może posłużyć komu do niepoehlebnego świadectwa o stanie naszej narodowości. — Atoli nie możemy się ograniczyć na naszą tylko krainę cieszyńską; wzywamy przeto i was spółrodacy na pruskim Szląsku do większego udziału; a ponieważ dotąd nie macie własnego pisma, przyjmijcież zatem usługi Gwiazdki Cieszyńskiej. Lecz i do innych prowincyj polskich zanosimy głos, żeby Gwiazdki Cieszyńskiej w odosobnieniu nie zostawiały i jej usiłowania wspierały. — W miarę doznanego uczestnictwa szczerze się też starać bądziemy, żeby usługa Gwiazdki powszechnym wyma-
ganiom odpowiadała. Przyszły rocznik rozpoczniemy powieścią: „Restauracja, obraz z życia węgierskiego niedawnych czasów;“ i spodziewamy się, że też inne artykuły zadowolnią. — Na koniec roku obiecaliśmy jako nagrodę całorocznym przedpłacicielom dodać mapę Szląska. Obietnicę tę spełnimy, skoro niektóre przeszkody pozwolą. — Nareszcie upraszamy Szanownych Czytelników, którzy jeszcze zaległości nie uisili, by należytości te bezzwłocznie nadesłać zechcieli. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.
ćwierć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.
ćwierć. 1 zł. 86 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Garść piasku.

(Dokończenie.)

Przed sądem wyznała Magda wszystko, o co oskarżoną była, dowodziła jednak, że tego żaden rozumny człowiek za kradzież poczytać nie może. Przy tém wpadała w taki gniew, szczególnie przeciwko rządcy, za świadka pozwanemu, iż ją sędzia kilkakrotnie napomnieć musiał, aby się przyzwolicie zachowywała. Gdy jej наконец wyrok ogłoszono, opiewający w ten sposób: że na posiadłości, która jako U.... w pośród piasku leży, a gdzie garść piasku żadnej prawie nie ma wartości, przywłaszczanie sobie takiej, wartości niemającej rzeczy, żadną miarą za kradzież poczytane być nie może, i dla tego oskarżona bez winy zostaje,—tedy, jako się tego domniemywać można, to uniewinnienie nie zrobiło żadnego na nią wrażenia, tylko rzekła mimochodem do rządcy: „Teraz mi jeszcze Pan raz powiesz, żem ja złodziejką!“ Rządca odpowiedział obojętnie: „Jeszcze nie wszystkiemu koniec!“

Jak rzekł, tak się stało; rzecznik rządowy apelowował przeciw powyższemu wyrokowi, uniewinniającemu niewiastę, a sędzia drugiej instancji skazał oskarżoną gwoili kradzieży na ośmiodniowe więzienie i zapłacenie kosztów sądowych. Dowodził on i twierdził: że ten kradzież popełnia, kto cudzą, ruchomą rzecz, w tym zamiarze bierze, aby ją sobie nieprawnie przywłaszczyć; o to bynajmniej nie chodzi, czy go do tego własny zysk powoduje, albo czy ta rzecz ma jaką wartość lub nie. Z przyczyny jednak, że tu jako łagodzące okoliczności uważać należy, iż przedmiot nader małą ma wartość, a oskarżona w błędzie się znajdowała, jakoby przez branie piasku żadnej kradzieży nie popełniała, wymierzono też tylko najniższą karę za to.

Gdy niewieście ten wyrok ogłoszono, nie mogła go z razu ani wyrozumieć ani pojąć, a gdy jej nakoniec wyłożono, że od sądu dla kradzieży odsądzona i na osiem dni do więzienia skazaną została, to mniemała, że sąd tylko żartuje, że jej chce tylko dla przypodobania się rządcy strachu dodać. Mówiła też

zawsze, że nic nie ukradła, i dla tego nie można jej też pocziwiego imienia odebrać.

Nakoniec przekonała się przecie, że to nie żart, lecz istotna prawda; temu jednak nie chciała wierzyć, żeby przeciw onemu rozsądkowi nic więcej czynić nie było można. Wziawszy dwanaście łokci płótna, srebrny łańcuszek, który po swęj matce miała i reńszczaka, położyła to na stół sędziego, i prosiła go usilnie, aby ją zastępował, żeby od złodziejstwa uwolnioną została, bo tego na sobie znieść nie może, aby na jej dzieci palcami pokazywano i mówiono: to są dzieci złodziejki! Spodziewała się jeszcze, że w jesieni z piętnaście reńskich za prosię dostanie, które mu także ofiarowała, gdyby jej tylko mógł pomóc.

Sędzia odsunął jednak tak podarunek jako też i ofiarę i rzekł jej, że się tu nic więcej czynić nie daje. Długo trwało, nim o tém niewiastę przekonał, a gdy nareszcie przekonaną została, już nie narzekała ani się żaliła, jako sędzia oczekiwał; nie rzekła ni słowa, lecz w jej twarzy widać było jakieś niezwykłe, rozpaczliwe postanowienie. Obróciwszy się, odeszła.

Tedy ją sędzia znowu zawołał i rzekł do niej, żeby jeszcze jedną próbę ku swęj obronie uczynić mogła, gdyby do monarchy prośbę o łaskę podała. Promień radości rozjaśnił jej oblicze i napełnił ją nadzieją. „Czemuż mi się to już wprzód nie wspomniało! Jak się o tém monarcha dowie, to on tego nie będzie cierpieł; gdy będzie wiedział, jako się ze mną obchodzą, to mi od razu pomoże! Kochany Panie sędzio, nie raczylibyście mi takiej prośby napisać?“

Sędzia odpowiedział, że to nie jego jest rzeczą, ale jeżeli ona sama nikogo nie wie, to jej jeden z jego pisarzy taką prośbę o łaskę napisze, a ona może ją sobie jutro odebrać i potem zaraz na pocztę oddać.

„Nie,“ zawołała, „na pocztę jej nie dam, boby jej monarcha nie otrzymał. Ja sama pójdę do niego i oddam mu ją do jego własnych rąk!“

Sędzia chciał ją od tego odmówić; powiadał jej, że z monarchą mówić nie może, ponieważ on do tego czasu nie ma. — „O, coby to był za monarcha,

któryby nie miał czasu do wysłuchania ubogięj wdowy, którą niewinnie złodziejką uczynić chcą!¹⁴ zawołała niewiasta. Sędzia tedy, nie chcąc się dłużej bawić, oddalił się do swego pokoja.

Niewiasta śpieszyła się do domu. Już po drodze, gdy znajomego spotkała, a jeszcze więcej w domu, opowiadała każdemu, że sprawa jej teraz pójdzie do monarchy, który sądowi pokaże, co jest prawo. Rządca rzekł do niej, że jeszcze nie wszystkiemu koniec, tego dozna się on teraz sam na sobie.

Nazajutrz wstała bardzo rano, wyszukała swoje świąteczne odzienie, obudziła swoje dzieci, umyła i uczesała je troskliwie i oblekła w najlepsze sukienki. Potem dała karmę prosięciu swojemu, poszła do sąsiady, która podobnie jak ona powściągliwą była, a z którą też dla tego w przyjaźni żyła, i prosiła jej, aby miała dozór nad jej domem, i aby jej prosięciu karmę dawała, przez ten czas, gdy z dziećmi do monarchy pojedzie, aby mu swoją sprawę przedłożyć, a że za kilka dni znowu powróci. Sąsiada przyrzekła to. Zatem poszła do domu, ubrała się w najlepsze suknie, zawinęła wielki chleb i kawałek słoniny do chustki na żywność do podróży, włożyła reńszczaka do kieszeni, wzięła za ręce oboje dzieci i udała się na drogę.

Gdy przybyła do miasta niemal o milę odległego, w którym sędzia mieszkał, i do jego kancelarii wstąpiła, pisarz podał jej prośbę do monarchy i spytał się jej, czy jej ma to pismo przeczytać? Ona prosiła o to. Gdy tenże przeczytał, wejrzała niewiasta na niego z podziwieniem i spytała: „Czy to wszystko? W tym nie stoi ani słowo o tym, żeby monarcha rządę i sąd ukarał, ponieważ mię niewinnie złodziejką zrobili?“ Pisarz objaśnił jej, że o tym nie może być mowy.

„Choćby ich monarcha nie ukarał, to przecie powie, że niesprawiedliwie sądzili, że ja nie kradła, i że te moje biedne robaczęta nie są dziećmi matki złodziejki.“ Pisarz usiłował się, aby jej wytłumaczyć, że to wszystko do prośby o łaskę nie należy, że też to przez taką prośbę stać się nie może, że monarcha nic więcej uczynić nie może, tylko żeby jej karę, a może i kosztą sądowe darowano. Niewiasta nie chciała temu wierzyć, i nie uspokoiła się, dopóki z sędzią samym nie mówiła; lecz gdy ten słowa pisarza potwierdził, rzekła ponuro: „Takię łaski ja nie potrzebuję,“ zostawiła prośbę na stole, zabrała dzieci, i szła pomału i z zwieszoną głową do swojej wsi.

Powróciwszy do domu, wymijała nieśmiało wszystkim ludziom, nie mówiła z nikim, a kiedy ją kto o co zapytał, to albo nic, albo bardzo krótko odpowiadała, a zaraz się odwróciła i odeszła. Sąsiadę dziwiło to, jako ona zawsze z daleka obcho-

dziła, żeby w bliskość kupy piasku nie przyszła, z której wtedy garść swoim dzieciom na zabawę dała. Nareszcie już z mieszkania swego wcale nie wychodziła. Doglądała jeszcze swego prosięcia, pilnowała swych dzieci, lecz więcej nic już nie robiła. Kiedy ludzie przez okno do izby zajrzeli, widzieli ją tam siedzącą z założonemi rękoma i zwieszoną głową. Jednego razu, kiedy dzieci do niej przyszły, i na jej łono posadzić się chciały, odparła je ręką od siebie, mówiąc z płaczem: „Idźcie precz, wasza matka jest złodziejką.“

Obawiano się, żeby to bardzo złe na nią zrobiło wrażenie, gdyby dla odsiedzenia kary po nią posłano; lecz odwlekało się to ze dnia do dnia, ponieważ więzienie sądu powiatowego było przepełnione. Ksiądz, słysząc o zatrważającym usposobieniu jej umysłu, odwiedził ją i wystawiał jej przykład Zbawiciela, który jeszcze większą zelżywość cicho i z poddaniem się znosił. Lecz ona odrzekła słabym głosem: „on nie miał dzieci,“ i to też było wszystko co odpowiadała, a chociaż ksiądz jeszcze do niej przemawiał, nie odezwała się już ani słowkiem, nawet zdawało się, że już ani nie zważała na jego mowę.

Nazajutrz przyszedł exekutor, aby od niej wybrał kosztą sądowe w sumie szesnastu reńskich, a nie znalazłszy żadnych pieniędzy, zamyślał prosić, zégar, płótno i niektóre kawałki pierzyn prawnie zając i zfantować. Gdy się rządca o tym dowiedział, posłał wójta do niej, i kazał jej powiedzieć, że on te pieniądze za nią złoży, żeby jej niczego nie zfantowano. Lecz ona nie podniosła ani oczy, i rzekła: „Już ja niczego więcej nie potrzebuję.“

Przed wieczorem szła z swemi obiema dziećmi wedle dworu rządcy; wójt stał w bramie, i rzekła do niego: „Powiedzcie rządcy, że on mię pozwał przed sąd powiatowy, a ja go pozywam na sąd Boży.“ — Wójt poszedł do pomieszkania rządcy, i opowiedział z uśmiechem, co mu niewiasta powiedzieć kazała. Rządca nic nie odpowiedział, ale zbladł jak trup.

Na drugi dzień przed południem postrzegła sąsiada, że prosię sąsiadki bardzo było niespokojne, a kiedy ten niespokój ku południowi się wzmagał, poszła zajrzeć do chlewka i znalazła, że prosię dziś jeszcze karmy nie dostało. To ją zatrwożyło i wstąpiła do izby. Ta była pusta, próżna, a na stole było krędą napisane: Pochowajcie moje dzieci uczciwie, albowiem one temu nie są winne, że ich matka ma być złodziejką.

Sąsiada pobiegła zaraz do rządcy, który zwoławszy swoich ludzi, czémprędzej udał się z nimi w wielkiej niespokojności do stawu, który był za dworem. Tu znaleziono w wodzie po długim szukaniu wdowę z obiema dziećmi, które skrawkiem

płótna mocno do swego łona przywiązała. Wszelkie usiłowania o przywrócenie życia zostały bezskuteczne.

Rządca wpadł w krótkie potem w chorobę, i wołał w gorączce nieustannie: „Pozwała mię na sąd Boży!” Dnia dziewiątego umarł, i zostawił wdowę z sześciu sierotami.

To wszystko dla garści piasku!

J. S.

Urządzenie Węgier.

W obecnych czasach, kiedy pojedyncze kraje koronne Austrii swe własne zastępstwo (reprezentację) otrzymać mają, najwięcej zwracają na siebie uwagę Węgry, a zwłaszcza dla tego: że kraj ten aż do niedawna swą własną miał administrację, jak polityczną tak sądową, a teraz znowu na podstawie swego historycznego rozwinięcia ma być urządzony i uporządkowany. Sądźmy, że czytelnikom naszym dogodzimy, kiedy tu o dawniejszym urządzeniu Węgier nieco powiemy, aby dawniejsze stosunki Węgier i usiłowania szczególnież teraz w tym kraju się objawiające, lepiej zrozumieć mogli.

W Węgrzech utrzymało się aż do r. 1848 urządzenie kraju starosławiańskie, t. j. podział kraju na żupy czyli żupaństwa, które w wewnętrznych sprawach były od siebie niezawisłe, a w sprawach powszechnych (jakimi są np. prawo publiczne, podatki, administracja, wojsko itd.) ustanawiały sobie wspólnie ustawy krajowe, przez wysłańców całego kraju uchwalane, i podług nich się rządziły.

Mówimy, że urządzenie żupne, czyli jak je w naszych czasach powszechnie nazywają: „municipalne,” jest staro-sławiańska forma rządu, która się w Węgrzech najdłużej utrzymała,*) i dla tego też każdy słowiański naród sobie ją przywłaszcza. Podobne urządzenie było bowiem w Polsce; takowe urządzenie miały pierwotnie Czechy, jako też Serbja dawniej i teraz.

Nad tém jednak rozszerzać się tu nie będziemy, chcąc tylko pobieżnie wyłożyć, jak się Węgry w politycznym i sądowym względzie aż do 1848 roku rządziły.

Węgry były podzielone na 52 stolic (żupaństw), na okręgi Jazygów, Kumanów, i okręg Hajduckich miast, tudzież na wolne miasta, które podług różnych przywilejów dzieliły się na wolne miasta królewskie, bańskie (górnice), tawernikalne, do których należało także 16 wolnych miast spiskich, przez króla Zygmunta koronie polskiej w zastaw danych a potem

*) Jeżeli w Węgrzech, oprócz Słowian, Madziarzy są najgłówniejszym narodem, to trzeba wiedzieć, że ci ostatni co do sposobu rządu i życia takowe całkiem od Słowian przyjęli i w tym względzie się zesłowianoszcyli; a tylko językiem się odróżniają.

za cesarzowej Marji Teresy znowu do korony węgierskiej przywróconych. Do Węgier liczone też Horwację, Sławonię, Dalmację i węgierskie pomorze, jako części (za czasu św. Ładysława króla węgierskiego, po wymarcu książąt horwacko-sławońskich, za zgodną wolą narodu) z Węgrami spojone (*partes adnexae*); a w roku 1848 przyłączył się do Węgier również Siedmiogród. Pogranicze wojskowe stanowiło część Horwacji i Sławonji, lubo się według spólnej ustawy nie rządziło.

Municipalny, żupny układ rządu, był głównym żywiołem Węgier, Horwacji i Sławonji.

Jedna stolica (po łacińsku: *comitatus*, po madziarsku: *vármegye*) była od drugiej całkiem niezawisła, i co w swoich własnych sprawach ustanowiła, było dla niej prawem, choć drugie stolice nie o tém nie wiedziały; lecz w sprawach, całego kraju dotyczących radziła o tém, jak i co jej wysłańcy na zgromadzeniu krajowym (w sejmie) mówić lub za czém głosować mają, aby tym sposobem jej zdanie było objawione. Wysłańcy do sejmu krajowego odbierali więc od stolic swoich instrukcje, od których odstąpić nie śmieli.

Aż do r. 1847 miała tylko szlachta prawo o sprawach publicznych radzić, i zgromadzała się na tak zwane kongregacje, przez podżupana rozpisywane, a postanowienia tych kongregacyj były dla stolicy prawem. Tu każdy szlachcic miał prawo mówienia i głosowania. Na sejmie roku 1847/8 jednak ustanowiono, że prawo to ma się rozszerzyć na wszystkich mieszkańców kraju; a zatem na kongregacjach stolicznych, jako też przy obieraniu urzędników, przy których okolicznościach każdy do stolicy należący człowiek śmiał mówić, głosowali wójci (przełożeni gmin), dyrektorowie (naczelnicy) szlacheckich rodzin, i tak zwani assessorowie tj. od głównego żupana wyznaczone osoby z stanu szlacheckiego, miejskiego, duchownego, nauczycielskiego, w ogóle inteligentnego, albo wiejskiego, które w stolicy powagi używały. — Do sejmu krajowego obierała wprzód tylko sama szlachta wysłańców i udzielała tymż informację jak mają mówić; od czasu sejmu 1847/8 według artykułu XIII sejmu węgierskiego, zaś miał to prawo każdy niezawisły, do pewnej gminy należący i podatek płacący mieszkaniec.*)

Każda stolica była tedy osobnem, od drugich nieodwisłym municipium, czyli ciałem samorządnem. Na czele każdej stolicy stał główny żupan (sł. *hlavni išpan*, madz. *fő ispan*, łac. *supremus comes*,

*) Przypominamy to, aby czytelnicy zrozumieli, co znaczy w dziennikach politycznych często dziś wspominana różnica między zdaniem kanclerza węgierskiego Vay i rady nadwornej Zsedenyi, którzy chcą prawo z r. 1847 odnowić, a między stroną Eötvösa i Deaka, którzy ustawę z r. 1847 przywrócić usiłują.

niem. *Ober-Gespan*), od króla bezpośrednio mianowany. W słowie „iszpan“ zachował się starosławiański wyraz *župan*, pochodzący od nazwy „župa“, która pierwotnie jak w staropolskim miała znaczenie a potem na nazwę „stolica“ się zamieniła. — Główny żupan atoli nie był urzędnikiem; on nie sprawował stolicy i nie pobierał żadnej płacy; była to tylko czysta godność, i właśnie z tej przyczyny udzielali królówi węgierscy tę godność pojedynczym o dobro kraju zasłużonym osobom wyższego stanu dziedzicznie; gdy zaś rodzina dziedzicznie godność tę piastująca wymarła, jak n. p. Illeshazowie w Liptowie i Trenczynie, to późniejszymi czasy godność ta była udzielana na całe życie osobom w usługach dla ojczyzny odznaczającym się. — Lecz dla tego właśnie główni żupani nie mieli zgoła żadnego wpływu na stolicę, na jej myślenie i postanowienia. Ich obowiązkiem było: zwoływać szlachtę do obierania urzędów stolicznych, przewodniczyć przy témże obieraniu, jako też przy wysyłaniu deputowanych na sejm krajowy, a nie więcej.

81 Stanu urzędniczego, jako stanu szczególnego, nie znał nikt na Węgrzech aż do r. 1840; urzędnikiem mógł być każdy człowiek (przed 1847 tylko szlachcic, potem i nieszlachcic), jeżeli do tego zaufaniem większości obrany został, a to równie politycznym jak i sądowym. Sędziów obierał też sobie każdy aż do drugiej instancji. — Co trzy lata zwoływał główny żupan szlachtę, aby nowych urzędników obierała. Urzędnicy posiadający zaufanie większości, byli na nowo obierani; lecz nie używający takiego zaufania musieli ustąpić, nie uzyskawszy dla siebie większości głosów. Takie obieranie urzędników zwano restauracją. — Wiadomo, że w czasach przedmarcowych przy takich wyborach zdarzały się nadużycia, tj. że jedno lub drugie stronnictwo drobną szlachtę przekupywało, aby dla niego głosowała. Nie jedna szlachecka rodzina w skutek tego całkiem podupadła. — Polityczny zarząd był z władzą sędziowską złączony.

Pierwszym urzędnikiem w stolicy, (bo główny żupan ani w stolicy przebywać nie musiał, ani się o nią nie starał), był tedy podżupan (*vice-ispan; vice-comes; al-ispány; Untergespan*), który przez trzy lata tj. do najbliższej restauracji stał na czele stolicy. Do jego obowiązków należało: sprawować stolicę, rozpisywać kongregacje, na których naród nad swemi potrzebami się naradzał, tudzież sedrye, dla sądenia przekroczeń prawa, i w nich przewodniczyć. On czuwał nad wykonywaniem praw, utrzymywał porządek, wykonywał rozporządzenia wyższych urzędów, i przysyłał urzędowe pisma stolicy dalej. Podżupan był tedy najwyższym organem w stolicy, jak w polityczno-administracyjnym tak i w sądowym względzie; bo cały zarząd stolicy, każde

prawo i urzędowanie każdego urzędnika miało związek swój w kongregacjach (sejmikach), gdzie też każdemu szlachcicowi wolno było urzędnictwo do odpowiedzialności pociągać, co się jednak nigdy nie stało, ponieważ tego nie było potrzeba.

Pierwszy podżupan (*ordinarius vice comes*) miał ku swojej pomocy drugiego podżupana (*surrogatus vice comes*), który był jego zastępcą w przypadku nieobecności lub innej przeszkody. C. d. n.

Jan III Sobieski.

Sto dział zahuczało na Jana przybycie,
Takim grzmotem Wiedeń swą radość ogłosił,
Gdyż nadszedł ten, co mu ocalić miał życie,
Którego by nie był u Turków wyprosił.

Sto dział zahuczało na Jana przybycie,
Tak Turczyn okazał swoją złość zuchwałą,
Bo wiedział, że Polak spełni należycie,
Co sobie przedsięwziął. I tak się też stało.

Zaledwie poranek zdarł nocy zasłonę,
Już wojsko Jan trzeci prowadzi w tę stronę,
Gdzie Turków zastępy były ustawione.

Nim wieczór nadszedł, już ci Jan obalił
Turecką potęgę, a Niemce ocalił
I sławę swoją na wieki na wieki ustalił.

Krzepimir.

Stanisław Poniatowski.

Przy Maciejowicach bohater upada,
Który się podniósł w ojczyzny obronie,
A z nim droga matka do grobu zapada,
W który ją wpychają bezbożników dłonie.

A gnuśny Stanisław siedzący na tronie,
Wstyd tylko zadaje Litwie i Koronie,
Gdyż całkiem moskiewskiej carowej oddany,
Nie dba chociaż bracia dźwigają kajdany.

A widząc, jak Polska kona w srogięj męce,
I patrząc nieczule na śmierć swoich braci
Uchyła od dzieła zbawiennego ręce.

Lecz Pan Bóg mu za tę nieczynność sam płaci,
Bo po zgonie braci, po Polski skonanu,
Zdradzony sromotnie gaśnie na wygnaniu.

Krzepimir.

Gospodarstwo i Przemysł.

Uszlachetnianie drzew owocowych. Uszlachetnianie takowe odbywa się głównie przez oczkowanie, stosowanie i szczepienie.

Oczkowaniem nazywamy sposób uszlachetniania drzewa, kiedy oczko latorośli szlachetnej między korą a drzewem dzikiej płonki wsadzamy. W tym celu zdejmujemy się oczko latorośli szlachetnej razem

z korą, w postaci zbliżonej do tarczy. Tu starać się głównie trzeba o to, aby na wyciętej tarczy znajdował się zaród oczka, w przeciwnym bowiem razie przyjąłby się nie mogło. Po zdjęciu oczka ze szlachetnej latorośli, robią się w najgłębszym miejscu kory dzikiego drzewka dwa cięcia, w kształcie *a/b*, następnie podnosi się części *a* i *b* w ten sposób, żeby pod nie oczko zdjęte razem z tarczą podłożone być mogło. Po włożeniu przykrywa się je częściami *a* i *b*, i obwiązuje łykiem lub papierem posmarowanym maścią woskową. — Należy uważać żeby wszelkie otwory były dobrze przykryte, a oczko wsadzone zupełnie wolne. Obwiązanie nie powinno zbyt mocno uciskać, iżby nie przeszkadzało swobodnemu poruszaniu się soków; a nadto po upływie kilku tygodni należy je cokolwiek zwolnić, lub nawet zupełnie odrzucić. Czynność ta jest mianowicie wtedy konieczną, gdy się oczko już przyjęło, co się poznaje po odpadnięciu listka oczka wszczepionego. — Gdyby się oczko nieprzyjęło, czego przyczyną może być brak kiełka, zarodka, gałęzi zniszczonej przez niewłaściwe postępowanie: wtedy należy odrzucić wiązadło, wyciągnąć skórkę wsadzoną, i zalepić ranę maścią woskową, aby się cięcia zrosnąć mogły i nie stały się przyczyną gangreny.

Oczkowanie odbywać można na wiosnę i latem. W pierwszym przypadku zowie się *oczkowaniem w żywe oko*; jest to bowiem czas w którym soki krążą silnie, i oczko w tymże jeszcze roku wydaje pędy. W drugim zaś przypadku zowie się *szczepieniem w martwe oko*, co skutecznia się w lipcu lub sierpniu. Wszczepione oczko w tej porze przyjmuje się wprawdzie w tym roku, lecz nie wydaje latorośli. — Czy pierwszym, czy drugim sposobem oczkujemy, należy zawsze brać oczka z latorośli szlachetnych, przeszłorocznych, bujnych i ile można takich, które wyrosły na południowej stronie drzewka. Najlepiej jest zdejmować oczka z latorośli świeżych; ktoby zaś musiał użyć oczek z latorośli przysłanych z okolic odległych, powinien je przed użyciem, dla odświeżenia soku i ułatwienia zdejmowania oczka, w wodzie namoczyć.

Czy lepiej jest oczkować w oko martwe, czy w żywe, jest jeszcze dotąd pytaniem nierozstrzygniętym; każdy bowiem z tych sposobów ma swoje korzyści i niedogodności. To wszakże wiadomem jest z doświadczenia, że oczkowanie roślin pestkowych w martwe oko pospolicie się nie udaje, wyjąwszy brzoskwinię, które oczkowane w oko martwe udają się najczęściej dobrze, ponieważ latorośl wystrzela w tymże jeszcze roku, i dla tego lepiej od mrozów zabezpieczyć ją można. — Oczkowanie w oko martwe wymaga więc staranności niżeli w oko żywe; wtedy bowiem drzewa mają już mniej soku i kora nie łatwo odejmować się daje. — Którymkolwiek sposobem

oczkować się będzie, unikać zawsze należy pory południowej i dni gorących, gdyżby sok zbyt szybko wysychł; niepodobieństwem jest bowiem osadzić oczko tak szybko, żeby się podczas tej czynności płyn obcy za korę nie dostał. — Oczkowanie w martwe oko wtedy się najlepiej i najpewniej udaje, kiedy się wsadzi oczko na stronie drzewka zwróconej ku południowi; w żywe zaś oko, kiedy się czynność ta wykonywa na stronie obróconej ku wschodowi. — Oczkując bliżej ziemi, otrzymamy piękniejsze drzewa niżeli wtedy kiedy oczkować będziemy blisko korony. Dla pewności skutku można będzie osadzić kilka oczek razem, z których gdyby się wszystkie przyjęły, trzeba następnie wiosny zbyteczne obciąć i zostawić jedną tylko latorośl najsilniejszą; nie należy też zapominać podlewania oczkowanych drzewek w czasie suchym. —

D. c. n.

Korespondencja ze Lwowa.

Ostatnie dni Listopada tak były piękne, że przypominały nam mimowolnie wiosnę, tę wiosnę uroczą, pełną błogich nadziei. W istocie samej tych dni ostatnich jakoś i lżej na sercu było, gdyż nam tyle świetnych wspomnień stręczyły. — Wiecie już zapewne z innych dzienników, iż zmarły tu w przejeździe pułkownik b. wojsk polskich ś. p. Podhorodeński miał tak okazały pogrzeb, jakiegoby był niezawodnie, przy obecnych stosunkach, nie doznał w Rosji, zkąd przybył. Tysiące ludzi od pierwszych panów zaczawszy do ostatnich biedaków tworzyło konwój; młodzież i starszyzna wyrwała sobie niesionego, każdy chciał mieć szczęście choć na chwilę przyłożyć barki do trumny bohatera. Na smętarzu przy wpuszczaniu zwłok do grobu śpiewały chóry amatorskie; po ukończonym obrzędzie wszyscy obecni uklękawszy odśpiewali chorał: „Z dymem pożarów;“ potem muzyka zagrała mazurę Dąbrowskiego, a obecni uklękawszy powtóre i głowy odsłoniwszy, zaintonowali nasz hymn narodowy. Później zapragnęła rodzina nieboszczyka, sprowadzić jego zwłoki do siebie; ku temu celowi, by uniknąć ponownych manifestacji, odkopano go w nocy, zabalsamowano i odesłano do Polski.

Strój narodowy, mianowicie czapki rogate, coraz bardziej się rozpowszechniają. Pocieszającym jest, że nie sama młodzież strój polski przywdziała, ale i dość wiele starszych i wysoko położonych osób. Ztąd też dziś widać tyle postaci imponujących poważną powierzchownością. W stroju polskim człowiek chód zmienia, nabiera dzielnej postawy, rysy oblicza męźnieją; w takiej odzieży mimowoli zmusza się innych do poważania siebie. — Słuchacze wszechnicy i techniki obmyśliли byli przesłać J. E. ministrowi stanu adres proszący o wprowadzenie języka polskiego, jako wykładowego. Plakat przybity ze strony wła-

dzy uniwersyteckiej, zakazał dopełnienie zamiaru. Senat zajął się też indygnacją młodzieży, tak co do tego adresu, jako też adresu wystosowanego poprzednio do akademików węgierskich, co jednak na niczem się skończyło, gdyż w gruncie rzeczy nie było występkę.

W kościele OO. Bernardynów, tych prawdziwie polskich zakonników, których przełożonym jest obecnie czcigodny ks. Mozler, mieliśmy żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. generała Józefa Dwernickiego. Kościół napełniony był dziarską młodzieżą i sędziwymi weteranami. Przy samym katafalku klęczał jakiś biedaczyna w wytartej odzieży i modlił się gorąco jakby za duszę rodzonego ojca; był to jak się dowiedziano ongi ułan z pułku Dwernickiego, a obecnie sprzedaje szczotki po targach i ulicach.

D. 28. przedstawiono na scenie polskiej dramat pod tytułem „Listopad“ J. N. Kamińskiego. Był to benefis ulubionego i wybornego artysty p. A. Maleszewskiego, i w teatrze taki był natłok iż ludzie mdleli. Nie rozpisując się nad sztuką ani nad jej oddaniem, powiemy tylko, iż orkiestra odegrała mazurę utworu p. Tyca, pod tytułem Polska, (poświęconego Platonowi Kosteckiemu, piszącemu w Przegl. powsz. w obronie prawych Rusinów swoich współwyznawców, przeciw świętojurcom, czyli zwolennikom Moskwy); grano też Polonez Ogińskiego. Po drugim akcie zmusiła publiczność krzykiem orkiestrę do ruskiej kołomyjki, którą oklaskami obsypano; liczne okrzyki: „niech żyją bracia Rusini!“ rozległy się po teatrze. Po akcie trzecim, niejako odwdzięczając się za kołomyjkę, wywołano znowu krakowiaka; radość była tryumfalna, oklaski sypały się bez końca; głosy; „niech żyją! bracia Polacy,“ wy dobyły się jednogłośnie z piersi Rusinów. —

Nazajutrz 29 Listopada o godz. 11 napełnił się kościół OO. Bernardynów pobożnemi wszelkiego stanu, wieku i wyznania, bowiem i niektórzy żydzi byli. Obecni w pokorze chrześcijańskiej słuchali trzy msze święte, lecz już nie żałobne jeno uroczyste; barwy narodowe zdobiły ołtarze. Dyrekcja policji nie wzbroniła uroczystości cichej. Na obliczu każdego malowała się myśl wielka, pokora chrześcijańska, obok odwagi obywatelskiej; widząc to starsi młodnieli, a młodzi powagę przybrali. Arystokracji, było nad spodziewanie bardzo wiele. — Klęcząco odśpiewano chorał: „Z dymem pożarów,“ a następnie „Święty Boże.“ — Kto był na tém nabożeństwie, liczy dzień ów do najmilszych w życiu całym. — Dziś 3. Grudnia odbyło się tudzież w kościele OO. Bernardynów żałobne nabożeństwo za nieśmiertelną duszę nieśmiertelnego wieszczą, naszego Adama Mickiewicza.

J. W. S.

Jura i Jąnek.

Jąnek. (tyrkiony, śpiewa.) U krakusa nie pomoże, ani święty Boże, dłońią gwizdnie, pięścią świnię, Czerkies się obliźnie.“ — Człowiecze takich dziśka ucieszny, jakoch już dawno nie był.

Jura. Może temu, że tę klapę masz na oku? kanżeś to oberwał?

Jąnek. Boch szeł w jarmak wieczór głęboką ulicą, i widziółech w sklepeczku żemły jak orzeszki; zadziwám się im, i żemlárka ze złości, abych ich nie urzekł, chyneła mi plecionkę w twarz, i wpadła mi do oka, a dziepro wczora mi ją felczar za pomocą mlekoszkrobia wyciągnął.

Jura. A cóż to za mlekoszkrob?

Jąnek. Dyć tej plecionki gołem okiem nie widziół, tuż wziół takié szkło, co to powiększą.

Jura. Wiesz co Jąнку, idź do księgárníka, może ci ten twój słownik odkupi.

Jąnek. Słowik? zech se tak zaśpiewał? — Mój brachu wszystko w czasie, jaká robota, taká záplata. — (śpiewa:) Já robię cały dzień jak koniczek w pługu, choć się potém cieszę, to nie zrobię długu. — Czych nie słowik? he?

Jura. Jách nie prawiół słowik, jeny słownik, to jest książka, w której zagraniczne słowa są na swojski język tłumaczone, boś ty z mikroskopu zrobił mlekoszkrob.

Jąnek. To mi tam wsioryba, kiech se pán Johann, hnet będę należał do hotwołowój, pójdę w mięsopusty na piknik.

Jura. Do hotwołowój? a cóż to zaś jest?

Jąnek. Ty już nic pańskich manier nie znasz. W mięsopusty, pytałech se jednej sztumadli, co niosła pieczone na piknik, jaki sie też tam płaci antryt, i czy sie też tam może stawić chudobne pachole, a ona prawiała, że tam idzie jeny hotwole.

Jura. Pocieszne stworzenie.

Jąnek (śpiewa.) Nie gárdźże językiem, z któryms się urodził; byś swoim zaszkodził, innym nie dogodził!

Jura. Czyś oszalał dziś z twojém śpiewaniem, skądże to wszystko bieresz?

Jąnek. Wiesz ty, że mi dziśka jeden prawiół, zech já niewyczerpaná studnia.

Jura. Szak, głupstwa.

Jąnek. A czegoż do ciebie ludzie nie chodzą na poradę jak do mnie?

Jura. Może się ciebie kto radził, jak się robią zajęcze skórki?

Jąnek. Toć skóry, ale nie robią, jeny garbują, bo to snąć teraz w zimie czas na to; ale żeby mi to karwiński jeny kapkę wywietrzało, żebych ci to krótko a węzłowato mógl wyłożyć. Tuż, przyszyła jedna baba z olzańskiej doliny na poradę, co też má

zadać swojemu chłopu, żeby ję tak nie maszkiecił, bo się przed nim nie nie obstoi; w kiermasz ję zabráł masła, szpyrki, séra, i co jeny mógl dopaść, skrył się z blaszanym piecykiem do olszyny pod mądro-głupim Borkiem i tam smażył poleśniki.

Jura. Może sie też bał, żeby go kto nie urzekł?

Jánek. Nie, jeny żeby baba a dzieci co z tego nie dostały, bo ráz, to tak w glejtowni to samo zrobił, aż go baba godnie wybaćkała; ale on se tam tego nie wáży.

Jura. Cożes ję poradził?

Jánek. Jách ję prawił, żeby mu dała po hanacku jeść: „hrách z jeletama, a kaszo z oszkwar-kama,“ bo mu to báchórz dobrze začpie.

Jura. A któż ci tak poradził.

Jánek. Hanacy, bo rezonują na nasz kust, na kiskkę i ziemniaki, a přeca nie idą do swoich haluszek!

Jura. E dej jim tam pokój! przyjdzie kryska na Matyska.

Jánek (śpiewa). A lějże žbáńku poki dżierży ucho, temu spuchnie gęba, co do ula dmuchá. E.S.

Rozmaitości.

— Niektóre miasta słowieńskie w górnych Węgrzech postanowiły, że w urządach swoich tylko słowieńskiego języka używać będą. —

— W Berlinie odbył się ciekawy proces, wytoczony przeciwko naczelnikom tamtejszej policji, w którym oskarżonemi byli dyrektor policji Dor. Stieber i komisarz policji Tichy, za nadużycie władzy urzędowej. Naczelný prokurator Schwark odsłonił bezwzględnie postępowanie policji pruskiej i przedstawił je w takich barwach, jak tego dotąd żaden prokurator względem policji państwa swego nie uczynił. —

— Cesarz Napoleon postanowił dekretem z 24 listopada zaprowadzić wolniejsze reformy w ustawie Francji. —

— Cesarzowa francuzka Eugenia, udała się na przejażdżkę do Anglii. Mówią że cesarz Napoleon ma następnie pojechać po nią do Londynu. —

— Król Wiktor Emanuel wyjechał z Neapolu do Palerma, stolicy Sycylii, gdzie przybył d. 1 grudnia, i przyjęty został z wielkim zapałem. Lud chciał wyprządn konie z powozu królewskiego i ciągnąć go rękami, lecz król nie pozwolił na to. Wjechał do miasta, król udał się wprost do katedry, gdzie go arcybiskup palermitański uroczystie przyjmował, a potem do pałacu, gdzie mu się przedstawiały deputacje ze wszystkich miast sycylijskich. Niezmiernie mnóstwo ludu ze wszystkich stron Sycylii zgromadziło się przy tej sposobności w Palermie. —

— Wiktor Emanuel na polowaniu. Dnia jednego spotkał król ten na polowaniu chłopą, który go ujrzał jak z dubeltówki strzelał do kuropatw. Zbliżył się więc do niego i rzekł: „Dobrze strzelacie.“ — „Tak niczego“ odpowiedział król. — „To moglibyście mnie uwolnić od lisa, który mi łapie kury“ — „Bardzo chętnie.“ — „A jeśli wam się uda zabić tę bestję, dam wam 20 soldów.“ — „Dobrze, jutro rano przyjdę i oswobodzę cię od lisa.“ Nazajutrz rano dostawił się król na czas oznaczony, strzelił i lisa zabił. Chłop ucieszony podał mu obiecane 20 soldów, a król wzięwszy je do ręki, rzekł: „Rzeczywiście pierwsze to pieniądze które sobie zarobiłem“ — zabrzęczał pieniędzmi i dodał: „Jest to prawdziwa przyjemność mieć zarobione pieniądze.“ Drugiego dnia przysłał żonie wieśniaka, suknią, naszyjnik i parą kuleczków. —

— Położenie chrześcian w Syrii gorsze jest niżli dawniej. Chrześcianie wynoszą się znowu z Damaszku i innych miast, bojąc się nowęj rzezi. Obecność wojska francuzkiego znagliła władze tureckie do ukarania winnych w poprzednich rzeziach; lecz to wywołało tylko większe rozjątrzenie muzułmanów a nie dało bezpieczeństwa chrześcianom. Druzowie ukryli w Horanie łupy na chrześcianach zdobyte. —

— Wyspa Madera, na której Naj. cesarzowa austr. zimę przepędzi, jest to wyspa afrykańska w atlantyckim morzu, między grupami wysp azorskich i kanaryjskich położona, i w posiadaniu Portugalji będąca. Wielkość jej wynosi 16 mil kwadratowych, i ma tak przyjemne podniebie, iż ją słuszenie nazywają „kawałkiem raju do atlantyckiego oceanu spadłym.“ Na dowód tego dosyć przytoczyć, że na Maderze nie masz drapieżnych zwierząt, ani węzów, ani innych owadów jadowitych, które są zwykłą plagą krajów ciepłych. Mieszkańców liczy 115,000, z których 25,000 mieszka w głównem mieście Funchal. Cała wyspa jest górzysta, lecz między skalistemi pagórkami rozciągają się cudowne doliny, w których oprócz pomarańcz i fig wszystkie szlachetne owoce krajów zwrótnikowych się rodzą; po pagórkach zaś rozścielają się winogrody, z których sławne wino maderskie pochodzi. Ananasy, które u nas tylko w cieplarniach utrzymują, rosną tam pod gołym niebem. Śniega i lodu, a nawet i mgły tam nie znają, a na Boże narodzenie lśnią tam łaki najśliczniejszém kwieciami. Zamiast zimy mają tam tylko kilka dni deszczowych.

— Przed parą laty zatopił się u wyspy indyjskiej Ceylon okręt, wiozący z sobą 3 miliony zł. w złocie i srebrze. Skarb ten był umieszczony w spodniej części okrętu, w umyślnie na to urządzonej komorze żelaznej. Przez kilka lat pracowali angielscy nurkowie, spuszczaający się na dno morza za pomocą dzwonów zgęszczoném powietrzem napełnionych, by go wydobyć. Lecz wydostanie skarbu było niezmiernie trudném, bo zanim nurkowie dostali

się do tułowu okrętu, musieli się przekopać przez piaski, które na 9 stóp grubo zamuliły okręt, i potem dopiero musieli ściany żelazne tej komory przepiłować, żeby sobie otwór do niej zrobić. Przewyciężono jednak te trudności, i skarb zatopiony wydobyto całkowicie. —

— Oprócz procesu Richtera dyrektora banku kredytowego, odbywa się w Wiedniu obecnie drugi ważny proces przeciwko 7 włoskim kupcom żydowskiego rodu, którzy się w r. 1859 podczas wojny włoskiej przy dostawie wołów różnych oszustw dopuścili, przez co c. k. skarb poniósł szkodę około 2 milionów zł. Oskarżonemi są: G. Perugia, Em. Priester, M. Liebman-Levi, H. Jung, M. Basevi, A. Lolly i M. Jung. Z tych trzech pierwsi są przed sądem; ostatni uciekli. Zaskarżenie opiera się szczególnie na tém, że H. Jung generałowi bar. Eynatten dał 20,000 zł., aby dla żądań tych dostawicieli był powolniejszy, którą sumę tenże przyjął. —

— Towarzystwo gospodarskie galicyjskie odbędzie półroczne zgromadzenie swoje we Lwowie w 25 i następnych dniach stycznia 1861. Podczas tego zgromadzenia urządzona będzie także wystawa pomologiczno-rolnicza zbóż, warzyw, owoców, sprzętów jedwabniczych i innych przedmiotów gospodarczych. —

— Dnia 28 listopada smutny zdarzył się wypadek w Krakowie. Przybył tam lwowski radca szkolny Czerkawski, wracający z Wiednia, gdzie był powołany w sprawie języka krajowego, i gdzie miał przemawiać za utrzymaniem status-quo w gimnazjach. Ponieważ tegoż dnia odprawiano nabożeństwo za duszę śp. Mickiewicza, a radca szkolny kazał zamknąć uczniów wyższego gimnazjum w szkole i nie pozwolił im pójść do kościoła, z tej przyczyny, gdy o godzinie 2 po południu szedł do gimnazjum ś. Anny, został na ulicy napadnięty przez tłum, który się zbiegł, i znieważono go czynnie. —

— W Peszcie i po niektórych innych miastach węgierskich zaszły zeszłego tygodnia napaści na sklepy tytoniowe, przyczem orły cesarskie zrywano. —

— Jak Rosja ocenia wzajemność słowiańską, przez śp. Kolara tak pięknie opisaną, okazuje się ztąd, że tam pisma słowiańskie poza granicami Rosji wychodzące w ogóle są nieznane. Mianowicie pisma polskie w Austrii lub w Prusiech wychodzące nie mogą uzyskać wstępu do bratniej Polski pod rządem rosyjskim zostając. Pisma warszawskie nawet nie mogą drukować, co jest moskiewskim pozwolenie. Rusini także nie uzyskali dotąd pozwolenia na wydawanie pisma w swoim narzeczu, tak iż obecnie w Jassach w Mołdawji podobne założyć zamysłają. Tym-

czasem jednak niektóre czeskie pisma ciągle przemawiają o udęczeniu Rusinów przez Polaków, zamilczając, że za czasów Polski, Rusini w swych prowincjach śmieli używać i używali w urzędach i ustawach swoich języka swego, na co im Rosja nie zezwała. —

— W burzach, jakie podczas jesienno-porównania dnia z nocą na początku października panowały, zginęło na morzu atlantyckim, północnym i bałtyckim 200 okrętów a między temi 5 żelaznych szrubowych parowców, wraz z ludźmi i ładunkiem. —

Z Cieszyna.

— Hr. Gustaw Chorinski, dotychczasowy namiestnik Krainy, mianowany został namiestnikiem Morawy i Śląska. —

— Mieszkańcy ewangelicy gminy Olbrachcice otrzymali od b. rządu krajowego w Opawie pozwolenie na założenie szkoły ewangelickiej, pod warunkiem: aby w szkole tej uczono po czesku a to dla tego, ponieważ w szkole katolickiej uczą po czesku. Lecz ewangelicy niechęć tego warunku przyjąć, ponieważ gmina Olbrachcicka jest polska. —

Ceny targowe, od 22 — 27 listopada.

	pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurydza
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Lwów	5 40	3 10	2 50	1 71	— —
Sambor	5 52	3 66	2 45	1 31	— —
Czerniowce	3 24	2 18	1 48	1 38	1 86
Sybiń	3 87	2 27	— —	1 40	2 27
Debreczyn	4 —	2 50	1 50	1 10	1 50
W. Waradyn	4 35	2 90	1 80	1 25	2 25
Koszyce	4 13	2 93	1 90	1 6	2 16
Szoproń	5 55	3 90	3 22	2 8	3 13
Peszt	4 95	3 37	3 30	1 62	3 —
Moszoń	5 85	3 70	3 15	1 88	2 70
W. Beczkerek	4 50	— —	1 80	1 50	2 20
Berno	6 2	4 86	3 54	1 85	3 34
Wiedeń	— —	— —	3 48	2 28	3 76
St. Gradec	6 34	4 41	4 44	2 31	3 25
Goryca	6 20	— —	— —	2 60	3 80
Salcburg	6 80	4 8	4 —	2 6	—

Uwiedomienie.

6 do 8000 drzewek owocowych: jabłonek, grusz, śliw i trześni 6 stóp wysokości mających, po 42 kr. wal. austr., jest do nabycia w arcyksiążęcym ogrodzie zamkowym w Cieszynie w Śląsku austriackim przez ogrodnika Jakóba Merk; oprócz tego są do dostania drzewa brzoskwiniowe i aprikosowe do szpalerów po 70 kr. w.a.

Państwo Bołszowce w obwodzie Brzeżańskim w Galicyi, potrzebuje do robienia serów szwajcarskich człowieka zdanego umięjęcego robić dobre sery szwajcarskie i zaopatrzony w odpowiedzialne świadectwa. Chcący osiągnąć tę posadę, raczy przesłać swoje świadectwa i żądania przez pocztę Bursztyn do państwa Bołszowce.

Wezwanie do przedpłaty

Ogłaszamy przedpłatę na Gwiazdkę Cieszyńską na rok przyszły, i wzywamy was, Szanowni ziemkowie, abyście się z zamówieniami pośpieszyli zechcieli. — W ważnych czasach obecnych, powinna mieć i narodowość polska na Śląsku swój organ, przez któryby się pouczać mogła, i w tym zamiarze chce wam Gwiazdka Cieszyńska i nadal służyć. Przychylnych temu zamiarowi upraszamy, żeby także innych do przedpłaty i trzymania tego pisma zachęcali, boć jeszcze są niektóre wsie, w których Gwiazdka wstępu nie znalazła i w których czytanie w ogóle dotąd mało słynie, a brak ten może posłużyć komu do niepoehlebnego świadectwa o stanie naszej narodowości. — Atoli nie możemy się ograniczyć na naszą tylko krainę cieszyńską; wzywamy przeto i was do spółrodacy na pruskim Śląsku do większego udziału; a ponieważ dotąd nie macie własnego pisma, przyjmijcież zatem usługi Gwiazdki Cieszyńskiej. Lecz i do innych prowincji polskich zanosimy głos, żeby Gwiazdki Cieszyńskiej w odosobnieniu nie zostawiały i jej usiłowania wspierały. — W miarę doznanego uczestnictwa szczerze się też starać będziemy, żeby usługa Gwiazdki powszechnym wymaganiom odpowiadała. Przyszły rocznik rozpoczniemy powieścią: „Restauracja, obraz z życia węgierskiego niedawnych czasów;“ i spodziewamy się, że też inne artykuły zadowolnią. — Na koniec roku obiecaliśmy jako nagrodę całorocznym przedpłacicielom dodać mapę Śląska. Obietnicę tę spełnimy, skoro niektóre przeszkody pozwolą. — Nareszcie upraszamy Szanownych Czytelników, którzy jeszcze zaległości nie uiszcili, by należytości te bezzwłocznie nadesłać zechcieli. —

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.

ćwierćr. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.

półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.

ćwierćr. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkową opłatą stęplowej po 20 kr. w. a. za każde dorazowe umieszczenie.

Wezwanie do przedpłaty.

Ogłaszamy przedpłatę na Gwiazdkę Cieszyńską na rok przyszły, i wzywamy was, szanowni ziomkowie, abyście się z zamówieniami pośpieszyć zechcieli. — W ważnych czasach obecnych, powinna mieć i narodowość polska na Szląsku swój organ, przez któryby się pouczać mogła, i w tym zamiarze chce wam Gwiazdka Cieszyńska i nadal służyć. Przychylnych temu zamiarowi upraszamy, żeby także innych do przedpłaty i trzymania tego pisma zachęcali, boć jeszcze są niektóre wsie, w których Gwiazdka wstępu nie znalazła i w których czytanie w ogóle dotąd mało słynie, a brak ten może posłużyć komu do niepoehlebnego świadectwa o stanie naszej narodowości. — Atoli nie możemy się ograniczyć na naszą tylko krainę cieszyńską; wzywamy przeto i was spółrodacy na pruskim Szląsku do większego udziału; a ponieważ dotąd nie macie własnego pisma, przyjmijcież zatem usługi Gwiazdki Cieszyńskiej. Wszystkie kraje nokoło nas podnoszą się głównie przez to, że swe własne piśmiennictwo rozwijają; a i polskie Szląsko nie powinno zostać za sąsiednimi krajami. — Lecz i do innych prowincyj polskich zanosimy głos, żeby Gwiazdki Cieszyńskiej w odosobnieniu nie zostawiały i jej usiłowania wspierały. Potrzebnem jest jej jak przedpłatne tak piśmienne zasilanie, albowiem pismo nasze wychodzi w mieście oddalonym od ruchu literackiego, w którym mianowicie polskich pisarzy braknie. — W miarę doznanego uczestnictwa szczerze się też starać będziemy, żeby usługa Gwiazdki powszechnym wymaganiom odpowiadała. Przyszły rocznik rozpoczniemy powieścią: „Restauracja, obraz z życia węgierskiego niedawnych czasów;“ i spodziewamy się, że też inne artykuły zadowolnią. — Na koniec roku obiecaliśmy jako nagrodę całorocznym przedpłacicielom dodać mapę Szląska. Obietnicę tę spełnimy, skoro niektóre przeszkody pozwolą. — Nareszcie upraszamy Szanownych Czytelników, którzy jeszcze zaległości nie uścili, by należytości te bezzwłocznie nadesłać zechcieli. —

Tysiącletnia Rocznica Narodowa Polska.

Gwiazdka Cieszyńska już kilka razy po krótko wspomniała o tysiącletniej rocznicy polskiej, która r. b. przypada. Lecz z krótkich tych napomknien trudno powziąć dokładne wyobrażenie o uroczystości i zamiarach dążących do uświetnienia tego wielkiego pierwszego święta narodowego w dziejach naszych. Baczac też na to, postanowiłem nieco obszerniej czytelnikom Gwiazdki rzecz tę wyłożyć, czemu może choć w części zadosyć uczynię, jako mieszkaniec Wielkopolski, i biorący udział w piśmiennych rozprawach, odnoszących się do tej wiekopomnej dieściowiekowej rocznicy.

Początki dziejów Polski, jak w ogóle Słowiańszczyzny, niepewne są i mgliste. Okres od Lecha, aż do ostatniego Popiela, jest nader bajecznym; postać Piasta dopiero rozwidnia tę starosłowiańską pomrokę. Z jednej strony jest to postać strojna blaskiem poezji i cudowności, ale zarazem i prawda dziejowa od Piasta czasów pewniejszą się staje. W tych też to czasach dwaj biali anieli mieli zawitać do skromnej chaty owego kruświckiego kołodzieja. Z podania tego łatwy da się wyprowadzić wniosek, że tymi aniołami byli albo święty Cyryll i Metody, którzy

podówczas wiarę chrześcijańską w Słowiańszczyźnie zaszczepiali, albo też posłowie tychże świętych apostołów wysłani, aby nad brzegami Gopła naukę Chrystusa krzewili, przez co rzeczywiście stali się aniołami opiekuńczymi naszej ziemi.

Piast był rodu kmiecego, a przed nim o ile się zdaje Popiele obcego byli pochodzenia, a przynajmniej obcemu wpływowi ulegali. Z Piastem zatem przytłumiony żywioł słowiański znowu zwyciężył. Lecz jeśli Piast na pół tylko dziejową jest osobą, to natomiast syn jego Ziemowit jest pewną dziejową postacią. Ten to syn Piastów kilka pokoleń słowiańskich, a mianowicie Polan i Mazurów w jedno połączył, a tak stał się pierwszym twórcą potężnej, rozległej, sławnej wielkością i nieszczęściem Polski. Później rodzina Piastów, jak Mieczysław, Bolesław Wielki, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, przyczyniała się do szczęścia, chwały i wielkości narodu polskiego. A zatem nader ważną jest ta chwila, odkąd rodzina Piastów ster władzy osiągnęła.

Rok 860, jest mniej więcej jako okrągła liczba, uważany za rok, odkąd Piastowie, na stolicy książęcej w Kruświcy zasiedli. A że od tych czasów zaczynają się pewne dzieje Polski, więc też w r. b.

tysiąc lat upływa, jak naród polski istnieje. Taką wielką i rzadką, bo tylko co tysiąc lat powtarzającą się uroczystość, godziłoby się godnie obchodzić, aby sobie i światu przypomnieć, że już tysiąc lat istniejemy.

Pierwszy na tę myśl zwrócił uwagę obywatel pewien z Pałuk (tak zowie lud pewną część dzisiejszego W. X. Poznańskiego) w liście pisanym do dziennika Poznańskiego, a zamieszczonym w 125 nr. z dnia 2go czerwca r. b. Poczciwy Pałuczanie pisze, „że przed niedawnym czasem będąc w Kruświcy, przeniósł się myślą w zamierzchłą przeszłość, w rok 860, kiedy w tém miejscu, w warownym zamku panował Popiel, a lud nad brzegiem okrzykiwał Ziemowita księciem i królem. Tysiąc lat upływa od owego czasu, dziesięć wieków przetrwały dwie kulebki Piastów, Gniezno i Kruświca, i ich dzieci i wnuki obchodzą uroczystości swe imieniny i urodziny; one zgrzybiałe nie myślą o wesołych uroczystościach.“ Trzeba wiedzieć, że zacny ten nasz rodak już przeszłej zimy przypomniał sobie ową tysiącletnią rocznicę. Pisał też w tym przedmiocie do sędziwego naszego dziejopisa Joachima Lelewela prosząc o radę. Znakomity ten dziejopis odpisał, pochwalając myśl tę piękną. Otóż to ów Pałuczanie w Kruświcy będąc i patrząc na wspaniałe wody Gopła, kulebkę naszej przeszłości, mimowolnie porównał los narodu naszego z okrętem, który zapaliwszy się, utonął, gdyż trzy żywioły na zgubę jego się sprzysięgły. Ale kapitan tego okrętu rzucił w wodę butelkę z opisem statku i osady. Otóż marzący rodak nasz widząc oną ku niemu płynącą butelkę, otworzył ją i wyjąwszy kartę upragnioną, następujące na nią czytał wyrazy:— „Godzi się, przypomnieć sobie, przypomnieć światu, co było przed tysiącem laty. Kmiecia rodzina przyszła do władzy, aby pięć wieków Polską powodować, dłużej sprawować Mazowskie, a jeszcze dłużej wiek starości na Szląsku przepędzić. A w czasie jej wyniesienia się Methodej i uczniowie jego opowiadali i krzewili światło ewangelji. Wedle tradycji, podań i kronikarskich zapewnień działo się to w czasie podbioru miodu;... a kulebką i siedliskiem zdarzenia było Gniezno i Kruświca.... Radźcie, decydujcie; możebne środki wykonania obmyślcie, choćby to miało w Popielowe popioły sięgnąć, nie to nie wadzi: tysiąc pozostanie tysiącem, a z popiołów, mówi kronikarz, roztała się iskra. Głos wasz przemówi do serc czujących.“ Słowa te czytane niby na owęj karcie, są słowami Lelewela, pisanymi do owego Pałuczanie.

Wkrótce potem zamieścił Dziennik Poznański cały list Lelewela. Jest tam podana myśl, aby w pewnym, zapowiedzianym dniu, w którym obchód ten miałby się odbyć, zgromadziły się liczne zastępy braci rodaków ze wszystkich stron dawniej Polski (i Szlązacy z okolic Cieszyna są tam imiennie wyrażeni)

nad brzegi Gopła w celu uświęcenia tej wielkiej, narodowej uroczystości. Po wzajemnem uściśnieniu dłoni i prześpiewaniu hymnów na cześć Piasta, zgromadzona rzesza zajęłaby się obmyśleniem stosownego pomnika na pamiątkę chwili tej. Takim pomnikiem mógłby n. p. być ul z myślą: „w głębi swego narodowego ula działwę stara mać do serca przytula.“ Radzi też Lelewel, aby lud szczególnie kmiecy brał udział w tej uroczystości. Potem cały ten postęp miał ruszyć do Gniezna, gdzieby w katedrze uroczyste następcą prymasów odprawił nabożeństwo. — Piękna to zaiste myśl, ale jak się później okazało, nie do wykonania, bo dzisiejsze nasze stosunki wcale na podobny zjazd nie pozwalają. — Później odezwał się głos z pod Żerkowa w tymże Dzienniku Poznańskim, zachęcający gorąco do zajęcia się urzeczywistnieniem tego wielkiego dziejowego wspomnienia. Głos ten radzi aby zamiast świetnych uroczystości urządzić żałobne nabożeństwo za duszę króli polskich, zaś co do oznaczenia pewnego roku, radzi poczekać, aż do r. 1863, w którym Czesi i Morawianie zamierzają obchodzić tysiącletnią rocznicę św. Cyrylla i Metodego, apostołów Słowiańszczyzny. Wyłuszcza różne powody, a mianowicie że takim sposobem uroczystość ta nie będzie nosiła piętna czysto polskiego lub czesko-morawskiego, ale znajdzie odgłos w Wszechsłowiańszczyźnie.

Następnie Tygodnik Katolicki wychodzący w Grodzisku głos zabrał w tej ważnej sprawie w nr. 14 z dnia 6. Lipca r. b. Jest to prześliczny artykuł polecający gorąco tę myśl rodakom. — Podaje piękną radę, w jakiby sposób rocznicę tę dało się najodpowiedniej uświęcić. Oto radzi wybrać w jesieni jaki dzień świąteczny na obrząd wienca, który to zwyczaj, okrężnem też gdzie indziej zwany, w całej Polsce istnieje. W tym dniu udałyby się gromady mieszkańców nasamprzód do kościoła, gdzie w myśl uroczystości odprawiłoby się nabożeństwo, a kapłan z kazalnicy wyłożyłby ludowi wielkie znaczenie tej tysiącznej rocznicy. Następnie odbyłyby się stosowne zabawy, przy czém nie zapomnianoby zapewne i o składkach na rzecz uboższej braci i na wzniesienie skromego w Kruświcy pomnika. — W krótkce potem jakiś dawny żołnierz polski z Pałuk szczerem, prostem słowem myśl tę poruszył w Nadwiślaninie. Radzi zaś głównie żołnierz ów uświęcić tę tysiącletnią rocznicę usypianiem wielkiej mogiły w Kruświcy i wystawieniem wielkiego krzyża w pobliżu. Nad wzniesieniem tej mogiły pracować powinni wyśłańcy wszystkich wsi i osad polskich, którzy kolejno odbywaliby pielgrzymkę do Kruświcy, gdzie po wysłuchaniu nabożeństwa, zajęliby się sypaniem mogiły.

Dok. n.

Urządzenie Węgier.

(Ciąg dalszy.)

Po podżupanie najznakomitszym urzędnikiem w stolicy był główny notaryusz, który protokoły kongregacji prowadził i pisma do wyższych władz lub do króla wygotowywał.—Wicenotaryuszów było więcej, bo żupan główny rozdawał młodym ludziom tytuł „*honorarius vicenotarius*“ według upodobania i bez ograniczenia, jeżeli tymże z powodu wieku jeszcze „*assessorstwa*“ dać nie było można, i dla tego też z takich młodych ludzi drwiono słowy: „*honorarius, titularius, supernumerarius, extraordinarius vicenotarius*.“—Notaryusz lub wicenotaryuszowie spisywali także protokoły w sedryjach, tj. w sądach stolicznych.

Każda stolica podzielona była na kilka okręgów czyli powiatów (sł. *ochodza*, łac. *circulus*, madz. *járás*, niem. *Bezirk*). Na czele każdego okręgu, tak w polityczno-administracyjnym jak i w sądowym względzie, stał słuźno-dworski, miejscami słuźny albo dworski zwany (*judez nobilem, szolgabíró, Stuhlrichter*), którego obowiązkiem było: narządzenia stolicy lub wyższych władz krajowych gminom i szlachcie ogłaszać, wszystko co się polityczno-administracyjnych i policyjnych stosunków dotyczy wykonywać, spory między pojedynczymi stronami zagadzać, pańskie stolice odbywać, tj. w pewnych czasach w okręgu swoim z przysiężnym dominją objeżdżać i tam nad sprzeczkami właścicieli z poddannymi sądy odprawiać. Słuźny był tedy w okręgu swoim wszystko we wszystkiem.—Obok niego był wicesłuźny, który go w każdym względzie prawnie zastępować mógł, jeżeli temu co w urzędowaniu przeszkadzało.

Niższym od słuźnego urzędnikiem był w sprawach sądowych przysiężny, także bożenik (*jurassor = juris assessor*) zwany, który wspólnie ze słuźnym wydawał i podpisywał wyroki.

Podatki opłacali w Węgrzech przed r. 1848 tylko włościanie (chłopi), a zwłaszcza dwojakie, tj. podatek krajowy i domowy. Podatek krajowy przeznaczony był na utrzymanie wojska i wynosił rocznie 12½ miljonów złr.; podatek domowy na opłacanie urzędników był również nieznaczny, bo np. podżupan pobierał tylko 5—600 złr., słuźny 3—500 złr., podług różnicy stolic. (Główne dochody tych urzędników stanowiły przypadkowe opłaty, acz mimo to urzędy były więcej godnością aniżeli urzędem. Okazuje się stąd, że urzędnikiem w Węgrzech mógł być tylko człowiek majątny, a zatem tylko szlachcie dobra posiadający, ponieważ trzeciego mieszczańskiego stanu, jak w innych państwach europejskich, oprócz niewielu miast większych nie masz.—Inne daniny pochodziły z dóbr kameralnych, i stanowiły dochód korony, oprócz darowizny, którą sejm węgierski przy

koronacji królowi swemu wyznaczał. Nareszcie był jeszcze podatek cłowy między Węgrami a innemi prowincjami monarchji zaprowadzony.—Do wybierania podatków był ustanowiony poborca podatku wojskowego (*perceptor cassae bellicae*) i poborca podatku domowego (*perceptor cassae domesticae*). Wójci wybierali podatki w gminach swoich.

Oprócz wymienionych byli w stolicy jeszcze następujący urzędnicy: archiwaryusz, pisma i dokumenta stolicy pod swoją opieką mający; fiskał stoliczny, *processa* stolicy prowadzący; dyrektor dróg, przełożony nad drogami i kilka komisarzów drogowych pod sobą mający; tudzież kasztelan dozorujący nad domem stolicznym, nad aresztantami i hajdukami stolicznymi.

To było całe urządztwo stolicy. Liczba ówczesnych urzędników nie wynosiła więc ani czwartej części teraźniejszego stanu, i dla tego też kraj miał mniej wydatków.

Urzędnicy ci zgromadzali się na kongregacjach stolicznych zwykle ćwierćrocznie odbywanych, i na sedryjach czyli sądach stolicznych.

W politycznym względzie były kongregacje zgromadzeniami, na których naradzano się nad wszelkimi sprawami stolicy, nad odezwaniami wyższych władz lub innych stolic, nad ich przeprowadzeniem i przyjęciem albo niemożnością ich wykonania, tudzież nad ustawami i ich zmianą. Albowiem każda stolica miała prawo względem zmiany ustaw się naradzać i wnioski do ustaw krajowych podawać. Gdy która stolica co podobnego zamierzała, rozpisywała odezwy do innych stolic, by je do popierania swego zamiaru skłonić. Wtedy kongregacja uchwałała, za czem na sejmie krajowym głosować się ma, i z takich to narad wychodziły potem większości głosów w kraju, a podług większości głosów ustanawiano lub zmieniano ustawy.—Obieranie wysłańców do sejmu odbywało się prawie tak, jak obieranie urzędów stolicznych, tj. wszystka szlachta zgromadzona głosowała, a to aż do r. 1848; w tym zaś roku głosował każdy samoistny, podatek opłacający, wyżej 20 lat liczący mieszkaniec. Większością głosówobranym wysłańcem zobowiązanym był podług myśli swego stronnictwa na sejmie przemawiać, jako też podług instrukcyj od stolicy tj. od większości jemu danych postępować, a inaczej wcale nie śmiał głosować. W przypadkach, gdy na sejmie nieprzewidziane pytania wytoczono, zwykle wysłańcy (z każdej stolicy byli po dwaj obrani) zażądali nowych instrukcyj od swych komitentów.

Postępowanie w sprawach sądowych od strony stolicy było zaś następujące:

Sedryja odbywała się rocznie cztery razy w pewnych przez podżupana (wiceiszpana) na to

wyznaczonych terminach. Przewodniczył w niej zawsze podżupan, a składała się z słuźnych, przysiężnych i asesorów (*assessor sedis judiciariae, táblabíró, Gerichtstafelbeisitzer.*) Asesorstwo była to godność przez głównego żupana, gdy do stolicy przyszedł, znamenitszym i starszym obywatelom udzielana, bez wszelkiej płacy. Asesor przez podżupana na kongregacji (sejmiku) do sedryi mianowany, miał przy sądach stolicznych miejsce i głos. — Każde wolne królewskie miasto miało swój własny sąd, od stolicy niezależny, również okręgi stolicom niepodległe.

Trzecią instancją sądową były tabule dystryktualne, których było 4, bo się Węgry na cztery dystrykty dzieliły: przeddunajski i zadunajski, przedciski i zaciski, — jako też rada namiestnicza, w której prezydował *tavernicus regni*. — Najwyższym czyli kasacyjnym sądem była tabula septemwiralna pod przewodnictwem palatyna. Nad wszystkimi sądami zaś stał król węgierski, do którego, jak w każdym innem państwie, zawsze o łaskę apelować było można.

Dla podatków była na całe Węgry tylko jedna dyrekcja finansowa w Budzinie, do której stolicy przypadające na nie podatki dla kasy wojskowej odsyłały. Domowym podatkiem rozporządzały stolicy same. — Król węgierski miał zaś swoje dochody (appanaże) z tak zwanych dóbr kameralnych (krówszczyzn), które niezależnie od innych podatków, równie, jak podatek z soli itd. sprawowane były.

Dok. n.

Cnoty nam trzeba.

Na cóż się bracia nasze dążności,
Na co przydadzą te wielkie cele?
Gdy zamiast cnoty same zdrożności
Gnieźdzą się w sercu i błędów wiele,
Bez cnoty nasze postanowienia
Znikną bez śladu i bez wspomnienia.
Cnoty nam trzeba, aby zamiary
W zbyt krótkim czasie się nie rozchwiały,
Jak gdyby próżne wymysły, mary, —
Lecz trza by wieki, wieki przetrwały,
Jak skały twarde, których nie zetrze,
Ni czas, ni ogień, ani powietrze.
Gdy gromy, burze, niepowodzenia
Zechcą zatruwać to gorzkie życie,
Cóż nam osłodzi wtedy cierpienia,
Kto łzy osuszy łane obficie?
Jeżeli nie cnota, co się wciąż śpieszy
I nieszczęśliwych w niedoli cieszy.
Któż ciężką, przykrą słodzi niewolę,
Kto więzy słodzi nasze sromotne?
Gdy nam powiększać jeszcze niedolę
Zechce więzienie ciemne, samotne,

Jeżeli nie cnota, która nas wszędzie
Pocieszyć zdoła i cieszyć będzie.

Gdy czas nadejdzie, pójdziem na boje,
A przyjdzie walczyć z krociami męży;
Gdy przy nas cnota, wnet pierchną roje,
Bo cnota prawa wszędzie zwycięży!
W cnocie prawdziwe jest zawsze męstwo,
Które jedynie daje zwycięstwo.

Cnoty nam trzeba, a wolność świętą
Odzyszczem i żyć będziemy w swobodzie,
Bóg wesprze siłą nas niepojętą,
I upodoba w miłym narodzie.
W szczęściu żyć będziem, bo prawa cnota,
Do szczęścia zawsze otwiera wrota. *Krzepimir.*

Gospodarstwo i Przemysł.

Uszlachetnianie drzew owocowych. (*C. d.*) —

Drugim sposobem uszlachetniania drzewek jest:

Stosowanie czyli *Łączenie* albo *Kopulizowanie*.

Gdy zetniemy ukośnie wierzchołek drzewka, grubego jak lotka gęsia, i przyłożymy część odciętą znowu do pnia, obwiązawszy starannie ranę łykiem nasmarowaniem maścią woskową, to część ta do niego przyrośnie. Gdy zaś w miejsce odciętej części dziczki, weźmiemy zraz szlachetny, takowy przyłożymy do ukośnej płaszczyzny tak, aby drzewo przystało do drzewa, kora do kory, to zrosną się one podobnie. Działanie to nazywa się łączeniem, stosowaniem, lub kopulizowaniem. — Obwiązanie łykiem lub papierem nasmarowanym maścią jest i tu konieczne; jeżeli zaś zraz jest cieńszy od dziczki, wtedy można je tak z sobą połączyć, żeby kora dziczki w jednym przynajmniej miejscu zetknęła się z korą zrazu, przez co sok z pierwszej będzie mógł wstępować do ostatniego i zrośnienie obydwóch nastąpi.

Zraz użyty do łączenia, powinien mieć tylko trzy lub cztery oczka, i być do pnia tak przytwierdzonym, tudzież obwiązką nasmarowaną maścią opatrzonym, iżby go wiatr nie mógł odłamać, ani powietrze i wilgoć do miejsca połączenia dostać się nie mogły. — Łączenie może się odbywać tylko na wiosnę, tu bowiem potrzebne jest głównie silne krążenie soków w dzicze. — Nie należy brać zrazów które się już rozwinęły lub też rozwijać się zaczęły, i dla tego należy je przygotowywać z początkiem marca i przechowywać aż do czasu użycia w piwnicy lub mchu wilgotnym.

Tak uszlachetnioną dziczkę należy obwiązać cierniem, iżby ptastwo, siadając na zrazy jeszcze słabe, takowych nie łamało. Po przyjęciu zrazu popuszcza się obwiązanie, a później całkiem się go odrzuca. — Przed niedawnym czasem zaczęto kopulizować na korzeniach dziczek. I ta operacja dzieje się w sposób wyżej opisany; tu wszakże

miejsce złączenia musi się znajdować pod ziemią. Kopulizowanie korzeni nawet zimą można wykonywać, potem przechowuje się je przez zimę w doniczkach, a na wiosnę dopiero do gruntu przenosi. D.n.

Mięso końskie jako pokarm dla drobiu. We Francji rozpowszechnia się zwyczaj karmienia drobiu końskim mięsem, które gotowane i posiekane w drobne kawałki, zadawane bywa kurom, kaczkom itd. Ten rodzaj pokarmu ma wywierać wielki wpływ na nośność jaj, a drób żywiony w ten sposób, ma nieść nie tylko większe jaja, ale także regularnie je produkuje, nie tak, jak się to zwykle dzieje w zimie, w której drób wcale jaj nie niesie. Końskie mięso najskuteczniej służy za pokarm podczas zimy, gdzie drób nie może używać tak często świeżego powietrza jak latem, i nie może sobie zbierać robaków i ziarna które często znajduje między gumnami. Mięso w ten sposób zadawane, bardzo jest skuteczne do utuczenia drobiu, byle było mieszane z innym ziarnem. Uważać jednak należy, ażeby przed końcem tuczenia zaprzestać dawać mięsa końskiego a natomiast ziarna, gdyż tym sposobem nabiera mięso drobiu delikatnego smaku. Ażeby dać wyobrażenie, na jak wielkie rozmiary używają mięsa końskiego, wspomniemy tutaj o zakładzie drobiu pana de Sora o kilka mil odległym od Paryża. Pan de Sora żywi rocznie do 300,000 kur prawie wyłącznie mięsem. Dla swego zakładu, zakupuje rocznie kilka tysięcy wybrakowanych koni w Paryżu, i każe je oprawiać w swęj własnej rzeźalni, umyślnie na ten cel zakupionej. Mięso to każe posiekać na drobne kawałki za pomocą maszyny, później osolic, zapakować w beczki, i w ten sposób jest złożone w składach ku dalszemu użytkowi. Sprószkowany czarny pieprz, dosypyany w małej ilości do tego rodzaju pokarmu, ma bardzo dobrze służyć drobiowi.

O.

Wytrwałość chwastów. Jak niespożyta jest siła zarodna większej części chwastów, uczy wypadek doświadczeń robionych z polecenia paryskiej akademii umiejętności przy skarmianiu nasion kostrzewy.—Kostrzewę zasypiano koniowi w obroku; z odchodów jego wybrano ziarna tej rośliny, które wyszły niestrawione. Po przejściu przez tegoż organa trawienia, podano je świni. I tu w odchodzie znaleziono większą ich część nie strawioną, poczem dano je kapłanom. Dopiero po przejściu przez żołądek ptasi wysiano je i każde ziarno zeszło najwyborniej. —

Plamy z atramentu na płótnie lub innej materji można łatwo wyciągnąć za pomocą łożu ze świec. W tym celu świeca z łożu czystego roztopia się przy ogniu; w ten łoż roztopiony macza się rzecz splamioną, a gdy się ją wysuszy, plamy znikną do szczytu. —

Urywki z nauk przyrodniczych.

6. Wymoczki.

Najmniejszymi zwierzątkami na świecie są wymoczki. Zanim szkła powiększające wynaleziono, nieznano wymoczków, nie można ich bowiem dla ich niezmiernej malenkości dostrzedz gołym okiem. Niektóre są tak maleńkimi, że nie przechodzą długością 1/100 linji (dwunastej części cala,) i dopiero przez mikroskop kilka tysięcy razy powiększający mogą być spostrzeżone. W jednej kropelce wody żyje cały świat podobnych żyjatek, z których największe przez uszko od igły jakby przez szeroką bramę wygodnie może przepłynąć. Nie żyją one w każdej wodzie, unikają czystej, źródłowej, a obierają sobie za mieszkanie osobiwie nieczystą i stojącą; — najwięcej ich można znaleźć w kałużach, bagnach i stawach, w których szuwar, liście, korzenie lub inne roślinne lub zwierzęce ciała przechodzą w zgniliznę.

Kształt ich ciała jest nadzwyczaj rozmaity: niektóre mają kształt cienkiej nitki, niektóre zaś węża; jedne są okrągłe lub jajkowate, drugie trójkątniaste lub spłaszczone. Niektóre posiadają długi ogon, gdy tymczasem tylna część drugich kończy się rogami lub innymi dziwnymi naroślami; inne wyglądają jak lójka, jak dzwon itp. Niektóre są w stanie zmienić zupełnie swój kształt podług upodobania i wyciągają i ściągają się na sposób lornetki.

Wymoczki posiadają mimo swęj malenkość wiele zupełnie wykształconych członków. Wszystkie posiadają organy poruszania i pożywienia, jako to: muszkuły, członki, kanały, które przebiegają soki, i żołądków zazwyczaj kilkanaście, czasem 40—50.

Nieskończona ilość tych żyjatek nie zajmuje każdego miejsca przestrzeni ziemskiej, wiele z nich spoczywa w zwierzęcych i roślinnych ciałach, i budzi się dopiero wtedy do życia, gdy się zetknie z wodą lub innym płynem, do utrzymania ich istnienia stosownym. Dla nas żyją te zwierzątka w ukryciu, ale w państwie natury odgrywają one niezaprzeczenie ważną rolę, chociaż ich korzyść krótkowidzący człowiek poznać nie zdoła. To pewna, że są stworzone do jakiegoś ważnego, chociaż dla nas ukrytego celu!

Poruszymy tu te wpływy i pożytki wymoczków w stosunku do gospodarstwa natury, które są doświadczeniem i badanem naukowem dowiedzione i za pewne uznane. Najpierw tedy uczeni dostrzegli i dowodami utwierdzili, że ziemia wiele swych warstw zawdzięcza wymoczkom, powstały one bowiem przez niezmierną ilość łupek niegdyś tym żyjatom należących, a co większa nawet olbrzymie góry i szero-okie wyspy są złożone z samych mikroskopicznych wapiennych i krzemienistych łupek infuzoryów. Wiele minerałów, n. p. wapno, kreda, opal i. t. p. są zbiorem nieskończenie wielkiej ilości łupek wymoczko-

wych. Niemiecki badacz przyrody Erenberg dowiódł, że cały Berlin, miasto bardzo wielkie, na warstwie ziemi, z cząstek wymoczków powstałej, spoczywa.

Co się tyczy ich bezpośredniego wpływu na świat roślinny i zwierzęcy, dostrzeżono, że wiele rodzajów wymoczków w sokach roślin i we krwi zwierząt się znajduje, gdzie może z swoim istnieniem wielki pożytek dla ekonomji roślinnej i zwierzęcej łączyć. Przynoszą one dalej wielki pożytek w gospodarstwie przyrody przez to, że niszczą lub przyspieszają zniszczenie ciał organicznych w stanie rozkładu (zgnilizny) zostających i usuwają w ten sposób wyziewy i produkta podobnych ciał zdrowiu innych wyższych istot wielce szkodliwe. Wymoczki w niektórych żywnościach (n. p. w kwaśnym cieście, occie i t. p.) znalezione, usuwają z tychże szkodliwe cząstki. Służą one nareszcie innym żyjątkom do pożywienia, nie żywiąc się bynajmniej na koszt innych. Gdyby jednakowoż żadnego ważnego pożytku nam nie przynosiły, to już z tej przyczyny zasługują na naszą uwagę, że nas swą niedojrzałą malenkością z jednej strony, swą olbrzymią mnogością z drugiej strony, wiodą do uwielbienia najwyższej istoty, która je do istnienia wywołała.... W.Ł.



Jura i Jąnek.

Jąnek. Roztomaite przeca sztuki wynajdują: na rośnieniu włosów, na wypieknieniu, na odmłodnieniu ludzi, a ha i na odmłodnieniu miast.

Jura. Coż to za odmładzające leki?

Jąnek. Szak tu jeden profesor chce odmłodnić nasze miasto o 633 roków.

Jura. Cóż to má być za rzecz?

Jąnek. Bo powiadá, że Cieszyn nie jest 1050 roków stary, a tu kiejśi rozprawiali se dwá panocz-kowie, że już bai do nowin piśał bardzo głęboki do-wód, że ta bájka o trzech braciách nie jest prawdą.

Jura. To będzie akurat coś takiego, jako też jeden profesor sztudentom wykłádał: że to nie Sobie-

ski ani Polácy Wiedeń oswobodzili, kiedy był od Turków ściśniony, — abo co jakiś dudek na Mora-wie piśał: że sławná historyja o Welehradzie jest jeny zmyśloná, — a żechmy też tu Polácy, to też naszemu miastu chcą starą chwałę odebrać i zaprzéc. — A z jakichże zdrzodeł czerpie ten naruszyciel naszej wieko wiecznej sławy?

Jąnek. On snáć nie pił ze zdrzodła, jeny z jakiégosi kadłubka.

Jura. Aha — Kadłubek bezmała! to był biskup polski i święty, co piśał kronikę, — ale kto wie, jeśli ją ten nasz brach chociaż widział.

Jąnek. Szak tu sami mámy dość świadectw — bracká studnia jest jeszcze po dziśdzień, a na zámku stoi wieża piastowská.

Jura. Kiedy on w té nie wierzy.

Jąnek. To go zakładźmy do brackiej studnie, a niech se tam głowę dobrze obmyje, i oczy wytrze, a może się potem nazywać a i wassermann.

Jura. Szak. Ale nie słyszałeś o wielkiej robo-cie w Przemyślu? snáć każdy mulárz, ceglárz, te-sárz i nadziennik może z Krakowa aż do Przemyśla bezpłatnie jechać.

Jąnek. Snáć to stoi w tutejszych niemieckich nowinach, ale ten mały pán bardzo jakisi mądry, bo zwołuje do roboty, ale nie oznámia, poczem będzie dziennie płacił; jak tam przyjdiesz, może ci dá szóstkę na dzień, abo leć pieszo nazád, jak sie nie ugodzisz.

Jura. Albo też może chce samych niemców, bo jeny w niemieckich nowinach ogłasza. Szełbyś ty tam?

Jąnek. Szak, ale na iste; já myślę żeby też z dziedzin dość ludzi szło.

Jura. Dyby sie o tém dowiedzieli, bo jeszcze mało ludzi czytuje nowiny.

Jąnek. To szkoda, że też po wsiach arendá-rze nie trzymają nowin dla ludu, jáko po miastach gospodczy, kiedy mają profit z ludzi.

Jura. Arendárze trzymają dla siebie nowiny niemieckie, coby wiedzieli o spekulacyjach we świe-cie, — a o polskie nowiny dla swoich ludzi nie dbają, bo im bezmała staroświeckie pijaństwo i hulatyka lepszy zysk przynosi, jak dyby ludzie zestatecznieli, a też se tak po wsiach, kiedy przyjdą do karczmy, nowiny czytali jak w mieście panowie w kawiarni abo w gospodzie.

Jąnek. Jest też temu winá, że nám tak idzie jako w babilońskiej wieży, arendárze a panowie czy-tają po niemiecku, chłopci chcą po polsku, a tu pół godziny za Cieszynem muszą się zaś po czesku uczyć.

Jura. Nie taki to czert straszny, jak go ma-lują, i ty sie może mylisz, jako sie w ostatnich no-winach jeden omylił, co piśał, że w jarmaczny wie-czór nie było oświeceń, a przeca dobrze wiem, że rynek nowy i stary, ba i głęboká ulica były oświe-

cone, a na wyszniej bronie pod Nrem 245 gnoju już przez kielanście lát nie wynosili, bo go przez plac sąsiadowi dają.

Jà nek. Može, że też ten pán dobrze nie zná numer. — Jura. Szak. E. S.

Rozmaitości.

— Nowy namiestnik Morawy i Szląska, hr. Gustaw Choriński, pochodzi z rodziny staroczeskiej, która dotąd ma dziedziczny urząd najwyższego chorążego królestwa czeskiego. —

— Nowy namiestnik Czech, hr. Forgách, przybywszy do Pragi d. 8 bm. był tamże w dworcu kolei żelaznej przez wielkie mnóstwo ludu radośnie okrzykiem „sława!“ powitany. Śród tego mnóstwa było wiele młodych ludzi w słowiańskim ubiorze. Burmistrz prazki Dor. Wańka przemówił do namiestnika najprzód w niemieckim, potem w czeskim języku; na co p. namiestnik równym sposobem odpowiedział. Gdy lud z dworca powracał, śpiewano piosnki: „Kde domow mój“ i „Hej Słowianie,“ śród czego odzywały się huczne okrzyki: „niech żyją Czechowie! niech żyją Słowianie!“ — W pobliżu dyrekcji policji zamienił się jednak śpiew w pisk i wrzask; lecz tłumy rozbiegły się gdy nadszedł patrol. —

— We wsiach Trog i Greisdorf w Styrii zaszyły d. 3 bm. starcia chłopów z żandarmami z powodu egzekwowania podatków. —

— W Peszcie zgromadziła się kongregacja komitatu peszteńskiego. W innych komitatach (stolicach) czynią przygotowania do podobnych kongregacyj. —

— JE. biskup dziakowski Strossmayer oświadczył, że na przyszłym sejmie chorwacko-sławońskim jedną z najprzedniejszych rozpraw będzie względem założenia wszechnicy południowo-słowiańskiej w Zagrzebiu, i na ten cel JEx. ofiarował 50,000 zł. —

— Deputacja chorwacko-sławońska zaniósła do Naj. Pana następującą prośbę: 1. ażeby język chorwacko-sławoński w służbie publicznej zaprowadzony został jako wyłącznie urzędowy; — 2. ażeby dla Chorwacji z Sławonją urządzona została tymczasowa kancelarja nadworna, złożona z krajowców i mająca ten sam zakres czynności co nadworna kancelarja węgierska, a to dopóki naród nie oświadczy się względem przyszłych swoich związków z królestwem węgierskiem; 3. aby przedstawiono żupanów do zamianowania; — 4. aby Dalmację oderwaną dawniej przyłączono znowu do krajów chorwacko-sławońskich. — Prośba ta została w Wiedniu łaskawie przyjętą. —

— Dzienniki wspominają teraz także o urzędzeniu osobnej nadwornej kancelarji dla Galicji. —

— W jednym z zachodnich obwodów Galicji, (pisze Prz. Pow.), pewien urzędnik wyższy zaprowadził po stacjach straży finansowej *sygnę* czyli rodzaj znaczków, jako karę za przemówienie w języku polskim — podobnie jak dawniej chłopców w szkołach karano sygną za przemówienie po polsku. Za każde przekroczenie tego rozkazu podwładni urzędnicy muszą płacić po 3 kr. —

— Wiedeńskie nowiny wspominają o zmianie ministrów. W miejsce hr. Gołuchowskiego, ma zostać ministrem państwa p. Schmerling. P. Schmerling znany jest już od dawna. Był on w r. 1848 członkiem parlamentu i ministrem w Frankfurcie, a następnie ministrem Austrii aż do r. 1851, w którym ustąpił, gdy szło o zniesienie konstytucji. Obecnie jego program jest: dla Węgier powrót do praw r. 1848, dla reszty państwa statuta z 1850 r. i sejm ogólny z wolnością druku. — Hr. Gołuchowski wraca na swe dawne stanowisko. — P. Plener zostaje rzeczywistym ministrem finansów. —

— W Dobieszewku pod Kcynią w Poznańskim odkryto nie dawno smętarzysko z sławiańsko-pogańskich czasów, z którego wydobyto rozmaite urny, łzawnice, dzbaneczki, filiżaneczki, garnki, talerzyki i tym podobne naczynia, dalej rozmaite ozdoby i narzędzia: groty, wędy, szpilki, zausznicie itp. Znaleziono także kilka osobliwości, jakoto puchar 1½ stopy wysoki, i zabawy dziecięce przy urnach małych. Wykopiska te świadczą o wyrobionem już życiu familijnem naszych praojców, i że przodkowie nasi nie tak nieokrzesanymi byli, jak ich niektórzy obcy nienawistni pisarze przedstawiają. —

— Książę czarnogórski zwołał temi dniami swoją gwardję i oświadczył jej: że wkrótce Czarnogórcy będą mieli sposób dać dowód swjej waleczności, od której zależy przyszłe szczęście Czarnogóry. — Utrzymują także, iż Czarnogóra odstąpiła Francuzom miasteczko Godinie, niedaleko Czernicy, aby się tam mogli osadzić. —

— Napoleon pozwolił oficerom francuzkim wstępować do wojska w księztwach naddunajskich. — Władze tureckie zatrzymały na Dunaju kilka statków sardyńskich, za fałszywymi paszportami przybyłych a wiozących broń i municję. —

— Król Wiktor Emanuel powrócił z Palermo do Neapolu. — Wojska piemonckie podwoiły bombardowanie Gaety. Trzy mocarstwa, Anglja, Francja i Rosja oświadczyły nieszczęśliwemu królowi Franciszkowi II, że opór jego jest nadaremny. — W Neapolitańskim, mianowicie w górach abruzkich pojawiają się ciągle reakcyjne wybuchy. Sprawiają je żołnierze burbońscy i różne zgraje wałęsające się zwykle w Abruzach, do których łączą się także włóścianie, uwedzieni chciwością łupu. — Pisano już

wiele, że Ś. Ojciec ma Rzym opuścić; a teraz donoszą znowu, że Jego Świątobliwość ani w tym razie stolicy Ś. Piotra nie opuści, gdyby ją sardyńskie wojsko zajęło. —

— Wojska angielsko-francuzkie są już w Pekinie, stolicy Chin. Opanowały one dwie bramy tego miasta prawie bez oporu, zwyciężywszy wprzód w kilku bitwach wojsko chińskie. Cesarz chiński schronił się do Tatarji. —

— Stanom Zjednoczonym amerykańskim zagraża polityczne rozerwanie, a to z przyczyny obrania p. Lincolna na prezydenta Stanów, ponieważ ten jest przeciwnikiem niewolnictwa Murzynów. Z tego powodu południowe prowincje, mianowicie Karolina, chcą się oderwać od północnych. Odszczepieńcy wyprowadzają przeto poselstwo do cesarza Napoleona, prosząc go o uznanie ich niepodległości. —

— Cesarska rosyjska akademja wyznaczyła nagrody pieniężne dla mieszkanców Sybirji, którzyby pozostałości zwierząt przedpotopowych znaleźli i dobrze zachowane oddali. Sybirja bogata jest w takie zabytki.

— Słynny proces Richtera w Wiedniu już został ukończony. Sąd skazał Franciszka Richtera na jeden miesiąc więzienia i zapłacenie kosztów sądowych; podarunek przez niego zrobiony a 25.634 zł. wynoszący, ma być złożony dla funduszu ubogich miasta Wiednia. — Ukończono także proces wytoczony z powodu oszustw przy dostawie wołów podczas przeszłorocznej wojny; lecz oskarżeni zostali uwolnionymi.

— W Lednicy stolicy Trenczyńskiej na Węgrzech zawiązało się stowarzyszenie górnicze dla kopania rudy złotej i srebrnej. Znalezione tam bowiem rudę dosyć bogatą w złoto, jakoteż węgle kamienne i inne znaczne kopaliny. —

— Kr. namiestnictwo w Budzinie oznajmiło nauczycielom niemieckim i czeskim w Peszcie i Budzinie, że do 1 października 1861 r. muszą się wykazać taką znajomością języka madziarskiego, iżby w nim uczyć mogli, inaczej żeby służby pozbawionymi zostali. —

— Z przyczyny nieprzyjaznego postąpienia przeciwko teatrowi niemieckiemu w Zagrzebiu, ban chorwacki nakazał wypłacić aktorom 6 tygodniową płacę i rozpuścić ich. Odtąd rozwija się scena narodowa w Zagrzebiu. —

— W Pradze zawalił się dom nowo budowany o 4 piętrach, przyczem 2 robotnicy zostali zabici a 5 jest ranionych. —

— Centnar chmielu Żateckiego miejskiego kosztuje 377 — 380 zł., a wiejskiego 360 — 365 zł. —

— Wsie pograniczne pruskie otrzymały polecenie do przygotowania miejsca dla konnicy, gdyż na górnym Śląsku gromadzi się wojsko pruskie aż ku granicy austriackiej.

Nowości piśmiennicze.

— W Krakowie wyszedł „Rocznik c. k. Towarzystwa naukowego“ z r. 1860, tom 4. —

— „Przegląd powszechny“ pisze, że w skutek rozpisania konkursu na gramatykę polską dla szkół, przysłano do c. k. namiestnictwa we Lwowie 4 rękopisy. Lecz dotąd rękopisy te spoczywają snem sprawiedliwych, gdyż nie zajęto się jeszcze nawet złożeniem komisji mającej osądzić te prace. Jeżeli tak pójdzie, to ledwo wnuki doczekają się tej gramatyki.

— Morawsko-szląskie Towarzystwo gospodarskie zamierza od nowego roku wydawać pismo w języku czeskim, jako dodatek do „Morawskich Nowin.“ Wprawdzie my Szlązacy nie będziemy mieli z niego korzyści, ale chociaż Morawianom może przynieść niejaki pożytek. Dotąd bowiem to towarzystwo dla słowiańskiej ludności głuche miało uszy. —

— Oprócz wychodzącego w Londynie rosyjskiego dziennika „Kołokoł“, chłostającego wady rosyjskiej administracji, będzie teraz w Paryżu wychodzić rosyjski polityczny dziennik pod nazwą „Przyszłość“, którego redaktorem jest znany rosyjski książę Dołgoruków. W programie przedstawia on potrzebę wspólnej konstytucji dla Rosji i Polski. —

Prospekt.

— Szkółka Niedzielną, pismo poświęcone ludowi naszemu, wychodziła w Lesznie przez lat siedemnaście, najpierw pod redakcją ś. p. J. X. Tomasza Borowicza, a nakoniec ś. p. Jgn. Kotecznego, do którego współredakcji także należałem. Cieszyło się to pismo świetnym powodzeniem, lecz po siedemnastu latach istnienia ustało dla zbiegu różnych okoliczności, a szczególnie dla tego, że w czasach brzemiennych ulbrzyniem wypadkami mało uwagi zwracano na te pozornie drobne usiłowania. A jednak teraz wszystkie niemal dzielnice obszernej ziemi naszej poczuły gwałtowną potrzebę pism ludowych, i nieraz w nader przystępny i ujmujący sposób tej potrzebie zaradzają, jak np. Dzwonek i Dodatek do Nadwiślanina. Tylko nasze W. Księstwo Poznańskie nie zdobyło się jeszcze po zgonie Szkółki na podobne pismo, a widoczna, że potrzeba jego u nas wielka, i nader wielka. —

Z tych powodów, i pobudzony ojcowiskim zachęceniem Najprzewielebniejszego naszego Arcypasterza, podejmuję się na nowo tej pracy, mając w Bogu nadzieję, że mi doda Św. łaski w owym przedsięwzięciu i natchnie tych wszystkich, którym oświecenie ludu naszego leży na sercu. że nie dozwolą na nowo upaść temu tak niezbędnie potrzebnemu pismu. A więc w imię Boże do dzieła!

Szkółka Niedzielną wychodzi od 1. Października r. b. w tym samym, jak dawniej formacie, pół arkusza co tydzień. Zawiera artykuły treści religijnej, — gospodarskiej, — z medycyny domowej, — również objaśniające powąj fizyczne i meteorologiczne; a nakoniec i pouczające Rozmaitości; — a to wszystko w języku dla ludu przystępnym i zrozumiałym. Prostota bez prostactwa gminnego, i treściwe obznajmianie ludu z tém, co jemu do życia duchowego i ziemskiego najbardziej potrzebnem, oto zadanie nasze!

Prenumerować można na wszystkich ekspedycjach pocztowych za cenę ćwierćroczną 1½ zł. pol. — W Ces. Austrjackim stosownie więcej, o ile debit pocztowy w Austrii wyniesie.

Upraszam przeto wszystkich Braci Duchownych, którzy zbawienie dusz ludzkich mają sobie powierzone; również wszystkich Obywateli i Nauczycieli ludu, aby mnie w zamierzonym przedsięwzięciu tak swemi pracami, jako też i rozszerzaniem tego pisma łaskawie wspierać zechcieli, bo za słabe siły moje, abym miał sam jeden wszystkiemu przez długi czas podołać. Zespółmy więc siły nasze, aby tylko dla ludu naszego największy z tego wypłynął pożytek. Albowiem tylko przez oświecanie rozumu i uszlachetnienie serca jego możemy skutecznie działać dla szczęścia jego, naszego i wszystkich, a tém samem i na coraz większą chwałę Bożą, co właśnie jest celem naszym najpierwszym i ostatecznym.

Konojad pod Kościanem w W. Ks. Poznańskim. 1860.

X. S. Tomicki.

Ceny na targu w Cieszynie d. 7. grudnia: pszenica 6zł. 32 kr. żyto 4 zł. 42 kr.; jęczmień 3zł. 40 kr., owies 1 zł. 80 kr. ziemniaki 1 zł. 80 kr., masło 46 kr.

Uwiedomienie.

Państwo Bolszowce w obwodzie Brzeżańskim w Galicyi, potrzebuje do robienia serów szwajcarskich człowieka zdatnego umiającego robić dobre sery szwajcarskie i zaopatrzonego w odpowiednie świadectwa. Chcący osiągnąć tę posadę, raczy przesłać swoje świadectwa i żądania przez pocztę Bursztyn do państwa Bolszowce.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.
czwarteć. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.
czwarteć. 1 zł. 36 kr.w.a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem p. 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy. z dodatkiem opłaty steplo-wój po 30 kr. w. a. za każ-dorazowe umieszczenie.

Wezwanie do przedpłaty.

Ogłaszamy przedpłatę na Gwiazdkę Cieszyńską na rok przyszły, i upraszamy o rychłe nadesłanie takowej. Przrzeczona nam pomoc nowych współpracowników rokuje lepszy rozwój pisma naszemu w obrębie programu już Szanownym Czytelnikom naszym znanego.

Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.

Powieść o dwóch żebrakach.

Nasi Ojcowie pozostawili nam wiele prześlicznych a mądrych przypowieści i przysłów. I oto jedno takie piękne przysłowie macie, kochani ludkowie, wypisane u góry. Już to z nas niejeden podobno przekonał się o prawdziwości tego przysłowia, aleć nie zawadzi posłuchać opowiadania, które wymownie dowodzi, że „Kto z Bogiem to i Bóg z nim.“ A więc posłuchajcie.

Dawnemi czasy żyło sobie dwóch żebraków, którzy zwykle dziadami są zwani. Jeden z nich zwał się Szczudło, a drugi Kostel. Szczudło, tak zwany, że na szczudłach chodził, modlił się szczerze, śpiewał pieśni pobożne, ale nie, aby jałmużnę wyłudzić, lecz aby Bogu chwałę oddać. Nie cisnął się wcale do pałaców, lecz ubogie tylko ohchodził chatki. Nieraz siadł sobie pod krzyżem w polu i śpiewał i modlił się z całego serca, z duszy całej, a jeżeli dostał małą jałmużnę, to było dosyć dla niego. Kiedy przejeżdżał lub przechodził jaki podróżny, to Szczudło nie wykrzykiwało, że z głodu umiera, że kaleka, i nie prosił przez rany Zhawiciela, przez Ducha przelnajświętszego, o nie! on święte te imiona w sercu nosił a nie śmiał ich niegodnymi kalać ustami. Wielu dziadów po skończonem nabożeństwie, a mianowicie na odpustach, oddaje się pijaństwu i różnym zbytkom, obrażając ciężko Pana Boga, którego imienia niedawno wzywali. Nie czynił tego Szczudło; wódki nigdy nie pijał, a karczmy omijał z daleka. Jeżeli mu się kiedy zdarzyło więcej uzbierać, niż potrzebował, wtedy osiadł w swym kąci i tak długo nie żebrał, dopóki miał utrzymanie. A jeśli widział kogo więcej od siebie potrzebującego, to chętnie z nim chleb swój łamał. Słowem Szczudło nie był wcale żebrakiem z rzemiosła, ale był jak to mówią, z Bogiem, to też i Bóg był z nim, a choć

Szczudło nieraz głód i nędzę cierpiał, to jednak był szczęśliwym, bo posiadał skarb wielki: spokojne i czyste sumienie.

Żył też i drugi żebrak pod owe czasy, a nawet w tej samej, co i Szczudło wiosce, a zwał się, jak już wzmiankowałem, Kostelem. Lecz jak ziemia od nieba, tak się różnił Kostel od Szczudła. Modlitwy używał tylko dla oszukania i zamydlenia oczu litościwym ludziom, wszędzie pokazywał udane rany, wzywał miłosierdzia Bożego, a nieraz to aż za suknie przechodzących chwycił, aby mu jałmużnę dali. Ubogie chatki omijał z daleka, bo nie smakował mu chleb czarny, a cisnął się na zamki i pałace, gdzie pod niebiosa wychwalał łaskawość i wspaniałość myślności panów, nazywał ich: jasnie oświeconymi, wielmożnymi i hrabiami, książętami, i jakie tylko mógł wymyślał pochwały, a nieraz zamiast pobożnej piosenki to i rozpustną zaśpiewać umiał, byle tylko więcej wyżebrał. Często prawda porządnie mu się przy tém oberwało, doskonale go kazał niejeden pan wychłostać, psami wyszczuć, do sklepu wsadzić, ale też za to sownie go nieraz wynagrodził, tak że i czasem czerwone złote wędrowały do kieszeni Kostela. Poznał on też dokładnie umysły panów: wiedział o którym przychodzić czasie, jakich używać tytułów, umiał schlebiać próżności, a wielcy panowie, jak to zwyczajnie panowie, kiedy w dobrem byli usposobieniu, to hojnie Kostela udarowali. Czasem nawet przebiegły ten a zuchwały żebrak ina dwór królewski się udawał gdzie często obfite zbierał plony, często zaś sińce i batogi. Kostel udawał przy tém nabożnego, świętobliwego nieomal człowieka, ale w ukryciu dopuszczał się wszelkich występków, oddawał się pijaństwu, rozpucie, słowem, rozpuścił się jak bicz albo torbę dziadowska. Tak jak Szczudło wzorem był poczciwego, dobrego żebraka, jakich mało, tak znów Kostel doskonałym był obrazem złych, zepsutych, rozpustnych żebraków, jakich niestety! tak wiele. Takimi tedy byli owi dwaj żebracy.

I stało się, że razu pewnego, podczas kiedy w kościele odbywały się nieszpory, siedzieli oni dwaj żebracy w kruchcie, a że niebyło nikogo, więc wdali się w gawędkę. Szczudło mówił: „Ja żyję tylko dla

chwały Bożej, modłę się za ludzi, by im się dobrze powodziło, i za dusze umarłych, aby Bóg miłościwy nad nimi zmiłować się raczył, a o jałmużnę nie dbam wiele, byle tylko mam tyle, ile potrzeba do życia, to Bogu dziękuję. A widzi Bóg, że bym mógł robić, to bym zaraz porzucił dziadostwo, a pracował i żył tylko dla chwały Bożej i pożytku ludzi. Ale cóż? nogi na wojnie w obronie Ojczyzny pokaleczone, a lewa ręka bez władzy i tylko ta prawa pozostała, by Boga i ludzi o trochę jałmużny błagać. Ale jednak jestem szczęśliwy, bo nie złego nie czynię, a nie z chciwości, ani z lenistwa żebrzę, ale aby życie utrzymać. Mam też nadzieję, że ten Bóg miłośniwy, w Trójcy Przenajświętszej jedyny zabierze mnie może niedługo, choć wielkiego grzesznika do chwały świętej, a i tam będę się modlił za ludzi. Do czego mi dopomóż Królowa Niebieska, Matko Boża! Tu pobożny Szczudło zmówił pozdrowienie Anielskie.

Na to rzecze Kostel: „Ha ha, mój bracie, toś ty widzę bardzo niedoświadczony, a prawie bym powiedział głupi. Ja inaczej sobie postępuję, oto trzeba używać świata, póki służą lata. Więc też choć mógłbym pracować, to wolę na lekki sposób starać się o pieniądze, a że bym jak najwięcej dostał, to udaję pobożnego i różnych innych chwytam się sposobów. A potem jak też nazbieram grosiwa, to sobie żyję jak pan jaki. A po śmierci niech tam będzie jak chce, byle teraz było dobrze. Ty dla chwały Bożej żyjesz, a co ja to się wiele o chwałę Bożą nie troszczę, u mnie król i panowie wszystkiemi, do nich się też modłę. A i wczoraj jakem powiedział do Króla: „Najjaśniejszy, najpotężniejszy mocarzu, cesarzu, jakiego jeszcze nie było i nie będzie na świecie,“ tak i podobnie kiedyś mówił, tak zaraz dostałem trzy dukaty. Módl się ty do Boga, ja zaś wolę króla i panów patrzeć.“ Tak mówił a raczej bluźnił przeciw Bogu niegodziwy Kostel, ale zaraz zobaczycie, jak go też Pan Bóg ciężko zato skarał. Szczudło zaś wielce tą mową zasmucony westchnął ku niebu, aby Bóg raczył oświecić niedobrego Kostela. Zakończyła się rozmowa, bo lud zaczął wychodzić z kościoła. Lecz rozmowę tę słyszał król, który przebrany chodził nieraz po kraju. Tylko uważajcie dobrze, co to się dalej stanie.

Nazajutrz przy tym samym kosciele znów się znajdowali Szczudło i Kostel, ale że teraz właśnie wiele ludzi wychodziło z kościoła, więc obaj się modlili. Kostel klęknął przy progu a wrzeszczał na całe gardło, by nie zapomniano o nieszczęśliwym kalece. „Najjaśniejszy, oświecony Panie, najjaśniejsza oświecona Pani zmiłuj się, zmiłuj nad kaleką,“ tak i tym podobnie wciąż krzyczał, a niejednen też próżnością lub litością poruszony, hojną obdarzał go jałmużną. Szczudło tymczasem w kącie smętarza

modlił się po cichu zapomniany i niewidziany. Żadnej mu też nikt nie udzielił jałmużny. W tém zbliżył się orszak dworaków z królem na czele, a na złotej tacy, którą niósł sługa, dwa leżały bochenki chleba: jeden piękny, światły, jak śnieg biały, a drugi czarny i ciężki, jak kamień, bo niewypieczony. Szczudło dostał smaczny chleb pszenny, a Kostel ów twardy czarny. Oddalił się Król niebawem. Zawstydił się Kostel, a gniewem i zazdrością zdjęty, spoglądał na piękną bułkę chleba, którą Szczudło otrzymał, a spostrzegłszy, że tenże cały zatopiony w modlitwie nie baczył, co się w koło niego dzieje, cichaczem wziął mu biały kołacz, a swój chleb czarny mu podłożył. Skończywszy Szczudło modlitwy zabrał się do posilenia, podczas kiedy Kostel w najlepsze pszenney chleb ze smakiem zajadał. „A widzisz,“ rzekł, „król dał mi piękny chleb biały, bo ja w króla wierzę, a tobie czarny i suchy, i cóż ci teraz Bóg pomoże?“ „Nie bluźń i nie grzesz ciężko,“ rzekł Szczudło, „ja i za ten czarny chlebaszek Bogu dziękuję, tak samo jak za piękny, biały.“

Oddalił się Kostel z szyderczym uśmiechem a Szczudło swój chleb rozłamał. Lecz jakżeż się zdumiał, kiedy oto mnóstwo dukatów brzęcząc wypadło na ziemię. Szczudło nie dowierzał swym oczom, zdawało mu się, że to sen, lecz przekonawszy się, że to rzeczywiście były dukaty i wymówiwszy tylko te słowa: „Kto z Bogiem, to i Bóg z nim,“ pobiegł co rychlej na zamek królewski podziękować królowi za doznana łaskę. Ten zadziwił się wielce; gdyż w próżności serca przeznaczył skarby te Kostelowi, za to, że go tak wysoko cenił, a widząc że cudownym zrządzeniem Opatrzności Szczudło tę hojną otrzymał jałmużnę, rzekł te słowa: „Bogu nie mnie dziękuj,“ a mimowolnie pomyślał: „Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.“

Szczudło stał się takim sposobem nagle majątnym człowiekiem; ale czy myślicie, że zapomniał o Bogu, jak to wielu czyni, kiedy przyjdą do majątku? O nie — tym goręcej wielbił Boga, a za otrzymane dukaty zbudował kościół i dom dla ubogich, gdzie też sam osiadł na stare lata. I wiele czynił dobrego przez cały ciąg żywota, a nieraz powtórzył to przysłowie: „Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.“

Chciecie wiedzieć co się stało z Kostelem? Oto z gniewu i zazdrości, że go minęły dukaty, ciężko zachorował, a wtedy się pokazało, jak to źle na ludzi tylko się spuszczać, bo ci wszyscy opuścili Kostela. I leżał on jak łazarz opuszczony. Dowiedziawszy się Szczudło o smutnem jego położeniu, pośpieszył mu natychmiast z pomocą, pielęgnując go troskliwie w chorobie. Ozdrowiał z czasem Kostel, ale ozdrowiał nie tylko na duszy, lecz i na ciele. Dobroć bowiem Szczudła i owo cudowne prawie zdarzenie z chlebem tak go wzruszyło, że już odtąd

postanowił porzucić drogę występku. Jakoż też przykładem Szczudła wzmocniony poprawił się zupełnie, choć już prawda nigdy takim nie był doskonałym jak Szczudło, bo jak chwast trudno ze szczętem wykorzenieć, tak i złe nałogi nie tak łatwo się dają wyrugować. I Kostel ostatek dni pospołu ze Szczudłem spędził na modlitwie, a doznawszy jak to słodko żyć dla chwały Bożej, powtórzył także nieraz: „Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.“

Tak tedy spełniło się owo przysłowie, a i dziś czyż ono się nie spełnia? O kochani ludkowie! zapiszcie sobie w sercu tę świętą prawdę, miłujcie Boga, wypełniajcie Jego przenajświętszą wolę, bądźcie cnotliwymi, nie czyńcie nic złego, strzeżcie się mianowicie pijaństwa i innych brzydkich grzechów, słowem bądźcie z Bogiem, to i Bóg będzie z wami i dobrze wam będzie na świecie. — *Tho.*

Tysiącletnia Rocznica Narodowa Polska.

(Dokończenie.)

Nakonec postanowiono odprawić w Kruświcy uroczyste nabożeństwo. Zawiadomiono, że dnia 25 Września r. b. odbędzie się uroczyste nabożeństwo, w kościele Kruświckim, aby podziękować Bogu za łaskę udzielenia przed lat tysiącem światła wiary chrześcijańskiej tym ziemiom. Myśl ta powszechnie obudziła zajęcie, ale i wielu zraziła. Gdyż w uwiadomieniu tém o nabożeństwie przemilczano zupełnie o Piaście, o tysiącletniem istnieniu Narodu Polskiego, a li o zaprowadzeniu Chrześcijaństwa wzmiankę uczyniono, które acz już od tego czasu u nas krzewić się zaczęło, urzędownie jednak dopiero w Polsce r. 965 przez Mieczysława zaprowadzonym zostało. Słowem strona narodowa tego obchoducale była pominioną. To też usposobienie to znalazło swój odgłos w krótkim, zjadliwym artykuliku w Dzienniku Poznańskim umieszczonym. Artykulik ten z ironią zapytuje, jakie to chrześcijaństwo zostało przed lat tysiącem w Polsce zaprowadzonym. Mimo to jednak wszyscy z utęsknieniem dnia tego oczekiwali, kiedy oto ni ztąd ni z owąd proboszcz Kruświcki ogłosił, że na dzień 25 Września zapowiedziane nabożeństwo dla ważnych przyczyn odbyć się nie może. Tak tedy jedyny ten zamiar uświęcenia tego wielkiego obchodu spełznął na niczym!

Pod wrażeniem tém, że zapowiedziane nabożeństwo przyjdzie do skutku, napisałem kilka słów o tysiącletniej rocznicy do Nadwiślanina, które to moje uwagi acz skrócone w 76 i 77 nr. umieszczone zostały. Tam wspomniałem pokrótce o zasługach Piastów i o dziwnym podobieństwie czasów tamiecznych z dzisiejszemi, bo jak wtedy obcy przybysze, tak i dziś... Następnie rozważałem myśl zjazdu przez Lelewela podaną, którą uznawszy za piękną i wzniosłą dodałem: Ale nie nam gody weselne, nie nam

wiece uroczyste, jakie w dawnych odprawiano czasach, nam zjechać się nawet w większej liczbie ku uczczeniu tylko pamięci wielkich Ojców niewolno, bośmy w niewoli.“ Następnie mówiłem o wielkiej ważności mogiły, która tak odpowiednia dzisiejszemu naszemu żałobnemu położeniu. Czwarta ta mogiła nad brzegami Gopła większe by miała znaczenie, niż która z trzech owych nad Wisłą. Następnie zwróciłem uwagę, że mogiła owa byłaby tylko martwym pomnikiem i tylko myśl, która jej wzniesieniu towarzyszyła, nadawałaby jej wiekopomne znaczenie. Otóż trzeba by jeszcze odpowiedniego żywego pomnika, któryby był tém na wewnątrz, czém mogiła owa na zewnątrz. Podobnym żywym pomnikiem mogłoby być jakie stowarzyszenie na wzór Maticy Czeskiej, lub Dziedzictwa św. Cyrylla i Metodego w Morawie, stowarzyszenia któreby się zajęło wydawaniem i rozprzestrzenianiem dobrych a tanich dzieł między ludem. Przedewszystkiem zaś starać się trzeba znajomość dzieł narodowych między ludem rozszerzyć, bo i na cóż wszelkie obchody, by też najwspanialsze, jeżeli większa część narodu nie rozumie ich znaczeniu, pozostając w duchowném uśpieniu? „Założenie podobnego towarzystwa“ zakończyłem, „byłoby najpiękniejszym pomnikiem, wzniesionym w tysiącletnią rocznicę na cześć Piastów od wdzięcznej działwy, zwłaszcza gdybyśmy nie na samym tylko materyalnym datku przestali, ale pokochali lud i ścisłe z nim zawarli braterstwo.“ — Następnie w nr. 84 Nadwiślanina jeszcze raz kilka słów o tej tysiącletniej rocznicy wypowiedziałem. Zacząłem od tego, że wiadomość o odwołaniu nabożeństwa w Kruświcy boleścią przejęło serca prawych synów Ojczyzny, którym nieobojętne świetne wspomnienia przeszłości. Ale mimo tej zawiedzionej nadziei nie należy opuszczać rąk bezwładnie, bo pamiętajmy co mówi dawny piewca wielkopolski Kasper Miaskowski:

„Nie ten ci żeglarz, co płynie po wodzie
Nieporuszonej nie wiatrem w pogodzie,
Ale kto wały, gdy biją najciężej,
Wiosłem zwycięży.“

Następnie zastanawiałem się nad niedoszkłem nabożeństwem w Kruświcy, i jakby je należało urządzić. Rozpatrywałem się, ażali nie ma już innej sposobności obchodu tego dzisiejszego wspomnienia. „I oto dziwném zrządzeniem,“ pisałem, „napotykamy u bratniego szczepu słowiańskiego także przygotowania do tysiącletniej rocznicy — rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa w Morawie i Czechach przez św. Cyrylla i Metodego, która za trzy lata a zatem 1863 roku przypadnie. Czy z tą rocznicą i my naszej połączyć nie możemy? Czyż nie zawitało z Czech do nas chrześcijaństwo, a jak się godzi wnioskować, wprost już tedy przedzierały się do nas promyki łagodnej nauki Chrystusa? Czy nako-

niec pewnym jest rok 860, jako rok wyniesienia Piastów na stolicę książęcą w Kruświcy? Tak więc z jednej strony w r. 1863 możemy święcić uroczystość tysiącletniego istnienia pamięci Piastów, a zarazem pospołu z Braćmi Słowianą święcić pamiątkę zaprowadzenia Chrześcijaństwa w Słowiańszczyźnie. Wtedy podwójne będzie miał znaczenie obchód ten, bo *Polskie i Wszechsłowiańskie* piętno zdobić go będzie. Zachęcałem tedy do odłożenia na rok ten i naszej uroczystości, a przez ten czas niech będą stosowne na uczczenie tej pamiątki obmyślane środki i to takie, które chyba przemocą oręza będzie można zniweczyć. Mianowicie starać się należy usypać mogiłę ze spólnymi usiłowaniami i rozkrzewić znajomość dzieł narodowych między ludem.

Niedawno czytaliśmy powtórny głos z pod Żerkowa, który znowu radzi zaczekać do r. 1863. Jako kierowników zajęcia się urządzeniem tej wielkiej pamiątki naznacza następcę prymasów arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, oraz Franciszka Dzierżykraję Morawskiego, sławnego piewcę wielkopolskiego.

Nadmienić też jeszcze winienem, że zwracałem też jeszcze uwagę na myśl bliższego zespolenia duchowego Słowian, któraby się od czasu tej wspólnej uroczystości zawiązać powinna. Tej atoli myśli jako i innych nie umieścił Nadwiślanin, a nie wiem czy umieści kiedy. A była też tam myśl jeszcze rzucona, aby

„na pamiątkę tysiącletniej rocznicy zaprowadzenia Chrześcijaństwa w Słowiańszczyźnie ludy słowiańskie, te mianowicie, które za pośrednictwem św. Cyrylla i Metodego światło wiary odebrały, wielką mogiłę zespolonemi siłami usypały gdzie w Morawji n. p. przy Welehradzie. Mogiła ta byłaby pierwszym widomym znakiem połączenia Słowian, oraz wskazówkę, na czem to połączenie ludów słowiańskich głównie się opierać powinno, a oraz jednym z najpiękniejszych pomników wzniesionym ku czci tych świętych apostołów Słowiańszczyzny.“

Zwracam za pośrednictwem Gwiazdki na myśl tę uwagę Braci Czechów i Morawian, a mianowicie komitetu zawiązanego w okolicy Hradiszcz, aby raczył rozważyć, czyby się to urzeczywistnić dało.

Doniósł też Nadwiślanin ostatnimi czasy, że jak w Morawji, tak i u nas otworzonym będzie konkurs na napisanie przystępnego wykładu Dziejów Polski dla ludu, a to na uświetnienie pamiątki tysiącletniego istnienia Narodu naszego.

Z krótkiego tego sprawozdania widocznem, jak umysły i serca nasze są skłonne pospołu z Braćmi naszymi w Czechji i Morawji święcić tysiącletnią rocznicę słowiańską obok polskiej r. 1863. Spodziewać się należy, że wszystkimi siłami starać się będziemy okazać pobratymcom naszym, jak i nam jest

drogą pamięć św. Cyrylla i Metodego, oraz że nie zapomnieliśmy dawnych węzłów, jakie nas łączą z Czechją i Morawją. Więc już nam pisma czesko-morawskie przestaną może czynić wyrzuty, jakobyśmy byli obojętnymi w przygotowaniach do tej wielkiej i ważnej na przyszłość tysiącznej rocznicy słowiańskiej.

Co atoli mnie uderza w występowaniu pism wielko-polskich, to jakaś nieodgadniona odrębność. Nie widać zgody jednostajności. I tak co powiedział Tygodnik Katolicki, tego nie powtórzył Nadwiślanin i Dziennik Poznański, i przeciwnie najwięcej jeszcze Nadwiślanin i z innych pism jedności okazał. Ztąd też kto wszystkich tych pism nie czytuje, ma niejasne i niepewne wyobrażenie o tém, co dotąd powiedziano. Baczac też na to, oraz że niejedno już nieomal zapomnianem zostało, postanowiłem zebrać w jedno głosy w tej mierze wypowiedziane, aby każdy kogo ta ważna sprawa obchodzi, mógł jasne o zamiarach w celu uświęcenia tej rocznicy powziąć wyobrażenie. Lecz mówiac o tysiącletniej rocznicy polskiej, niepodobna zamilczeć o słowiańskiej. Oczekując na nadesłanie mi wiadomości, o które już prosiłem, wstrzymuję się jeszcze, lecz skoro tylko odbiorę pożądane wiadomości dotyczące się ogólnej rocznicy słowiańskiej, natychmiast zajmę się wydaniem tego dziełka. W końcu zwracam uwagę Gwiazdki, aby raczyła nam obszerniej niż dotąd, podawać wiadomości o usiłowaniach w tej mierze komitetu niedawno utworzonego w Hradiszczu, jako też w ogóle niech Gwiazdka Cieszyńska nie zaniedbuje zapoznawać nas z umysłowym ruchem Słowian, a mianowicie Czechów, Morawian i Słowaków. *Tworzymir.*

Chrystus.

On żyje sobą samym i sił nie czerpa na ziemi. — Słowa z pisma świętego.

I gwiazda zabłysła, syn Boży zrodzony,
Z przyczystej dziewicy w Betlehem w stajence;
Ziściły się słowa ksiąg świętych z wróżbami —
„I słowo jest ciałem i mieszka wraz z nami.“

Syn Boży nauczał cnót prawdy i wiary,
Nauczał żyć z ludźmi w miłości i zgodzie,
Naukę swą stwierdził przykładem, cudami —
„I słowo jest ciałem i mieszka wraz z nami.“

A miała przyjść chwila krzyżowej ofiary,
Syn Boży chleb rozdał i wino swym wiernym. —
„Na pamięć ofiary, na pamięć żem z wami,“
„I słowo jest ciałem i mieszka wraz z nami.“

Przykuty do krzyża, w koronie cierniowej
Syn Boży krew przelał w ofierze za ludzi,
By ludzie nie byli już więcej z grzechami;
„I słowo jest ciałem i mieszka wraz z nami.“

I syna Bożego dwunastu uczniowie
 Roznieśli naukę po wszystkie narody,
 I znikli poganie wraz z swymi bożkami;
 „I słowo jest ciałem i mieszka wraz z nami,
 I dzieje się wszędy bezkrwawa ofiara,
 I wzniosły się wieże niezliczonych świątyni;
 I szczyty ich błyszczą Chrystusa krzyżami;
 „I słowo jest ciałem i mieszka wraz z nami.“

Urządzenie Węgier.

(Dokończenie.)

Najwyższą polityczną władzą w Węgrzech było *namiestnictwo* w Budzinie (*consilium locumtenentiale hungaricum*), które postanowienia królewskie przez nadworną kancelarię węgierską w Wiedniu będącą wydawane do stolic rozsyłało i całym krajem rządziło. Prezesem namiestniczej rady był *tawernik* (skarbnik), a radców jej mianował król dożywotnie z pomiędzy najzasłużniejszych mężów kraju, szczególnież którzy się na urzędach stolicznych odznaczyli. — Tytuł tychże radców ostatnimi czasy był: *magnificus*; *assessorów* i innych wyższych urzędników nazywano: *spectabilis*; niżsi zaś urzędnicy i szlachta w ogóle tytułowali się: *perillustris*; jednakże w urzędowym stylu dawano podżupanowi równie jak każdemu szlachcicowi tytuł: *egregius dominus*. — Za króla Ferdynanda I był tylko król *perillustris*; lecz następnie tytuły rosły z dnia do dnia.

W sprawach całego państwa węgierskiego dotyczących rozstrzygał sejm. — Sejm krajowy (*comitia regni*, *Landtag*) zgromadzał się albo miał się zgromadzać co trzy lata, a to za dawniejszych czasów w różnych miastach, potem stale w Preszburgu, a w r. 1848 w Peszcie. Składał się z dwóch izb, czyli tak zwanych tabul (*tabula statuum et ordinum et tabula magnatum*). — Do niższej tabuli zasiadali wysłańcy stolic, z każdej po dwóch, wysłańcy kapituł, wysłańcy okręgów jazkiego, kumańskiego i hajduckiego, wysłańcy miasta Rjeki i Turopola w Chorwacji; dalej wysłańcy wolnych miast królewskich (którzy jednak wszyscy razem jeden tylko głos mieli), i wysłańcy chorwacko-sławońscy, lecz tylko dwaj, ponieważ Chorwaci nigdy przystać na to nie chcieli, aby każda ich stolica osobnie była reprezentowaną, gdyż się za osobne królestwo uważali; nareszcie należeli tu jeszcze zastępcy magnatów (*absentium ablegati*), gdyż każdy magnat (baron, hrabia, książę), obowiązany był jako osoba na sejmie się stawić, lubo ci zastępcy nie mieli głosu. — Przy wyższej tabuli mieli miejsce tak zwani *barones regni*, tj. najwyżsi dostojnicy kraju, jakoto: najwyższy sędzia (*judex curiae regiae*), najwyższy skarbnik (*tavernicus*), stolnik, cześnik, komornik, łowczy, strażnicy korony itp.; dalej biskupi łaciń-

skiego i greckiego obrządku, książęta, hrabiowie, baronowie i główni żupani stolic. Ban Chorwacki i jeden wysłaniec z Chorwacji należał też do izby wyższej; a między biskupami zasiadali też niektórzy opaci.

Posiedzenia tabuli niższej były dwojakie: cyrkularne i krajowe. Na posiedzeniach cyrkularnych czyli przedwstępnych naradzano się pod przewodnictwem dwóch wysłańców stolicznych, każdym razem innych, nad wnioskami do ustaw; a gdy się wszyscy na jakie ustanowienie większością głosów zgodzili, wtedy odbyło się posiedzenie krajowe (*sessio regnicolaris*) pod przewodnictwem namiestka królewskiego (*personalis praesentiae regiae*) ze szlachty mianowanego i w obecności głównego notariusza kraju (*protonotarius*), który tok obrad zapisywał, i tu dopiero ustawy były całkowicie uchwalone. — Do sejmu miał przystęp każdy człowiek porządnie ubrany, na posiedzenia krajowe jednak tylko w węgierskim stroju.

Ustawy przez tabulę niższą uchwalone odnoszono do izby wyższej czyli do tabuli magnatów, pod przewodnictwem palatyna, najwyższego dostojnika krajowego, się zgromadzającej, gdzie je na nowo rozbiegano, zarzucano lub potwierdzano, a potwierdzone królowi do ostatecznego potwierdzenia przedstawiano.

Co takim sposobem sejm ustanowił a król potwierdził, było potem prawem; albo co król przedłożył a sejm przyjął, było też prawem.

Lecz sejm miał też mieszane posiedzenia, t. j. gdy się obie tabule, niższa i wyższa razem zgromadziły, np. przy zagajeniu (otwarciu) sejmu, gdy król stany witał i pewne punkta (propozycje) do obrad im przedstawiał, przy zamknięciu sejmu i ugodzeniu się względem ustaw.

Sejm węgierski radził tedy o położeniu całego kraju, jako kongregacje o potrzebach stolic. Pod jego uchwałę należały ustawy polityczne i prawne, podatki i tychże podwyższenie, wojsko, wszelkie zażalenia (*gravamina*) kraju, zakłady narodowe, wnioski królewskie itd.

Na czele kraju jako najwyższa moc, stał król, używający wszystkich praw majestatycznych, w Węgrzech „królem apostolskim“ tytułowany, i przez swoją nadworną kancelarię z narodem w związku będący.

J. K.

Korespondencja z Krakowa.

Kwestja języka polskiego, tak w szkołach jako też i w uniwersytecie, żywo obchodziła powszechność naszą, i nie dziw, bo przecież język ojczysty, to jedna z tych świętych skarbnic, o którą każdy człowiek i każdy naród jak najusilniej dbać powinien. — Wyszła i broszura, traktująca ten przedmiot

gruntownie i logicznie, chociaż w kilku miejscach niekoniecznie z naszym położeniem obecnym zgodna. — Na mocy reskryptu cesarskiego, minister stanu powołał do Wiednia, kilku profesorów uniwersytetu krakowskiego, dyrektora liceum św. Anny, profesora techniki, w celu wybadania ich zdania i projektów w tej mierze. Rezultata dotąd nie są nam znane, ale ile wiadomo, na zasadę języka polskiego w wykładach wszyscy jednomyślnie się zgodzili, wyjąwszy p. Czerkawskiego radcy szkół w Galicji, który system obecny za zadowalniający uważał. — Czemu, nie tylko dziwić się należy, lecz słusznie oburzyć, aby człowiek na tak wysokim stanowisku, tak mało miał wiadomości potrzeb i życzeń kraju.

Przy końcu zeszłego miesiąca mieliśmy trzeci zjazd członków zawiązującego się towarzystwa wzajemnego zabezpieczenia od szkód ogniowych. — Jak i poprzednio, posiedzeniom tym przewodniczył Wny Leon Gołaszewski, obywatel powszechnie szanowany, a przy tém niepospolity mowca. Statut potwierdzony przez rząd, został przez ogólne zgromadzenie przyjęty, i przystąpiono do wyboru władz towarzystwa. Dyrektorami zostali hr. Henryk Wodzicki i Władysław Biesiadecki, dyrektorem referentem Henryk Kieszkowski; — prezesem rady nadzorczej: hr. Adam Potocki, a wiceprezesem Leon Gołaszewski; — członkami rady nadzorczej panowie: Jan Jędrzejowicz, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, hr. Jan Tarnowski z Dzikowa, hr. Alexander Dzieduszycki, Leonard Wężyk, Jakób Wiktor, Piotr Gross, Erazm Niedzielski, Edward Dzwonkowski, Karol Rogawski, Mieczysław Skarżyński, Tytus Trzeciecki, książę Adam Sapieha, Henryk Komar, Kazimierz Grocholski, hr. Piotr Moszyński, hr. Artur Gołuchowski, Kruszewski Jenerał, Cezar Haler, Teodor Baranowski, Walerjan Krzeczunowicz, Ignacy Skrzyński, Mieczysław Pawlikowski, Erazm Wolański. — Zastępcami dyrektorów: hr. Jan Załuski i Franciszek Paszkowski. — Kuratorem dożywotnim wedle statutu Wy. Trzeciecki, którego to pracy i zapobiegliwości kraj nową tę instytucją zawdzięcza. — Po zamknięciu ogólnych posiedzeń rada nadzorcza bezzwłocznie czynności swe rozpoczęła, również jak i dyrekcja, której polecono jak najprędzej ukończyć przygotowawcze prace, tak

żeby Towarzystwo mogło wejść w życie; rozpoczęcie jednak przyjmowania zabezpieczeń, nie będzie przed 1 Maja 1861 r., gdyż wybór delegatów powiatowych nastęrczy nie mało trudności. — Miło jednak wspomnieć, że mamy jedną instytucją, stworzoną przez nas samych i opierającą się na nas samych!..

27 Listopada jako w rocznicę śmierci naszego Adama, odbyło się solenne nabożeństwo w kościele św. Anny. Tłumy ludzi zgromadziła świątynia Pańska, wszystkich wieków i stanów, za duszę tego który świeci narodowi jako jedna z gwiazd na chmurném niebie jego żywota... Co jest nie do wytłumaczenia, to postępek dyrektora i nadzorczy szkół gimnazjalnych, którzy młodzież klas wyższych na nabożeństwo to niepuścili!... gdzie przyczyna tego?... Czyż szanowanie przeszłości?!... czy pamięć nieśmiertelnych ludzi!.. jest zbrodnią, od której młodzież usuwać trzeba?!... czyż modlitwa w kościele jest przestępstwem!.. Co systematyczne postępowanie takie wywołać musi?..

Od półtora miesiąca powrócił teatr polski na zimowy seson. — Teatru niemieckiego w tym roku nie mamy, bo się utrzymać niemógł. Rzeczywiście po wyjeździe urzędów wyższych od nas, nie można liczyć, aby się znaleźli amatorowie niemieckich przedstawień.

Dobór personalów teatru ten sam co i roku przeszłego, te same stereotypowe ruchy, ta sama deklamacja... ten sam brak pracy i nauki.... jeno jeszcze brudniejsze dekoracje i kostiumy aż niemiło patrzeć... A przecież publiczności naszej niemożna zarzucić braku zamiłowania sceny ojczyściej, dowód w przepełnieniu teatru, ile razy na scenie występuje pan Jan Królikowski, artysta warszawski, występujący już po kilkakroć w gościnnych rolach. — Bo też gra pana Królikowskiego, jest niepospolitą, widać w niej talent, staranność w oddaniu ról, przejęcie się sytuacją, w jednym słowie widać prawdziwego artystę!... Jakżeż smutnie przy uim wyglądają artyści nasi!.. O by umieli przynajmniej nauczyć się chociaż chodzić lepiej!.. chociaż mówić płynniej, nie mówiąc już o większych wymaganiach, jakie przecież publiczność ma prawo żądać. *

Szlązacy.

Mowa tylko jedna była,
Która się z nieba spuściła,
Jak Bóg mówił do Adama...
I dziś byłaby ta sama,
Gdyby nie wieża Babelu,
Gdzie pogrzezło tak wielu,
Że pierwszą mowę zgubili,
A wiele nowych nabyli;

Dzieląc się na rasy, ludy,
By znosiły razem trudy,
Jakie ich odtąd czekały,
Kiedy Boga nie słuchały.
Każda rasa się udała,
By część ziemi zamieszkała,
Tam gdzie nią Bóg pokierował,
Granice jej odczekał.
Europę trzy zajęły,

Południe, zachód, wschód wzięty:
Romańska, oraz Germańska,
A nareszcie i Słowiańska:
W której Szlązacy osiedli,
By w swą rasę życie wiedli.

Z początku w niej jedna mowa
Zajmowała wszystkie słowa;
Była to starosłowiańska,

Dawna jak wiara pogańska,
Ale wyszła z używania,
Służy do Boga błagania,
Do rytu tylko greckiego,
Do kościoła słowiańskiego.

Rasa się pogrupowała,
W różne narody powstała,
Co z różnych ludów złożone,
Pod różnym berłem rządzone,
Cztery państwa stanowiły,
Piśmiennictwem się zdobiły:
Polskiem, Czeskiem, Illyryjskiem,
A nareszcie i Rossyjskiem.

Więc cztery literatury,
Słowiańskiego rodu córy,
W słowiańskiej rasie celują,
Inne w sobie obejmują;
Serbska istnieje w Illyrii,
A rossyjska jest w Rosyi,
Czeska, polska; — te osobne
Są cztery mowy nadobne.
Do nich się reszta grupuje,
Literaturę formuje.

Śląsk nawet i w owe czasy,
Gdy był wolny wśród swęj rasy,
Gdy miał rząd swój niepodległy,
Berła Polski nieuległy;
Wtenczas przed kilku wiekami
Jedną mowę z Polakami
I jedną literaturę,
Tę spaniała Polski córę,
Z wielkim zaszczytem używał,
A innej nie poszukiwał.

Gdy Śląsk wpadł pod Niemców
rządy,

Te same czynił spoglądy
Na mowę, literaturę,
Na tę dawną Polski córę;
Żadnej innej nie przyjmując,
Z nią się zawsze kontentując:
Żadnej śląskiej nie utworzył,
W polskiej nadzieję położył;
By go dalej prowadziła,
I rady mu udzieliła,
Jak się jej ma wiernie trzymać,
Aby nigdy nie zdrzymać,
Nie utracić, co się miało,
Boby się nic nie zostało;
Żyłby bez literatury,
Odbiegłby od swęj natury;
Byłby niejako potworem,
Dla nikogo dobrym wzorem!

Bo dopóki język mamy,
Co z piersi matki wyssamy,
Dotąd w nas cnota panuje,

Stałość, wierność utrzymuje;
Lecz jak się mowa utraci,
Co w przód była u swych braci,
Już i cnota z nią upada,
Obłuda tym ludem włada!
Nie można już w nim mieć wiary,
Bo mu zniknął zwyczaj stary,
A nowego nie nabędzie,
Póki u obcych zasiędzie.

Lecz cóż my mową zowiemy,
Na której tak budujemy?
Czyż to będzie *chłopska* mowa,
Która naród wznieść gotowa?
Lub go od hańby ocalać,
By się nie mógł spodlić, zwałać? —
W każdym kraju są dwie mowy,
Dzieli się na dwie połowy:
Jedna mowa jest uczona,
Druga chłopstwu zostawiona.
Ta ostatnia w chatkach mieszka,
Do niej jest błotnista ścieżka.
Wszkołach nigdy nie przebywa,
Jak w lesie tak się ukrywa,
W książce żadnej nie postoi,
Na tronie usiąść się boi;
Nie znajdziesz jej w trybunałach,
W żadnych uczonych pochwałach,
Od poezji ucieka,
Od uczonych jest z daleka:
Jest zbyt skromną by się podnieść,
By zwycięstwo jakie odnieść!
Żyje tylko z rolnikami,
Z biednymi rzemieślnikami.
Do sztuk pięknych się nie wznosi,
Orze pole, łąki kosi:
Nie jest w uniwersytecie,
Żyje najniżej na świecie;
Żadnym talentem nie słynie,
Nie usłyszą jej świątynie;
Tylko z chłopkami pogwarzy,
Lubi wiejskich gospodarzy;
Szuka dziewczek i parobków,
Co żyją z ręcznych zarobków;
W warkocze się tylko stroi,
Blasku pałaców się boi!

Taka w górnym Śląsku mowa,
Mówi nią większa połowa,
Nawet księża nią gadają,
Nią się z ludem rozmawiają,
Równają się w niej z chłopami,
Są w tej mowie prostakami.
Szlachty polskiej w Śląsku mało,
Niemcom się wszystko dostało,
Co w przód szlachta posiadała,
I uczoną mowę miała.

Mowa co dziś w książkach stoi,
Śląsk się jej odrzucić boi;
Bo nie mając swęj uczonej,
Trzyma się wciąż udzielonej
Od Polaków przed wiekami,
Czém Ślązacy byli sami,
Jak pod polskim królem żyli,
Świetną Polską się cieszyli.
Bo nazwisko nic nie zmienia,
Co się tyczy pochodzenia;
Wszakże mają Mazowianie
Inne od Polski nazwanie,
A podobnie jak Ślązacy
W polskiej mowie są jednacy,
Mają swoją *chłopską* mowę,
Ale uczoną ośnowę
Biorą tylko od Polaków,
Używają ksiąg i znaków
Tylko świata uczonego
Z pośród narodu polskiego.

Podobnie i Wołynianie,
Ukraińcy, Podolanie,
Swoję *chłopską* mowę mają
W książkach jej nie używają,
Lecz polskiej mowy uczonej,
Naukami podniesionej.

Nie mówi tak chłop krakowski,
Jak uczony język polski;
A przecię go tak pojmuje,
Tak słowa jego szacuje,
Że się nigdy nie odważy,
Aby *chłopskie* chciał wyrazi
Umieszczać w księgach uczonych,
Dla oświaty utworzonych,

Chłopi, co w Śląsku mieszkają,
Także język *chłopski* mają,
Podobny do krakowskiego
Rozmawiania tam *chłopskiego*,
Jeśli niektóre wyrazy,
Prowincjonalnej skazy
W pośród niego się znajdują:
Te przewagi nie przyjmują,
Ażebym język uczony
Miał dla nich być przemieniony!

Gdyby też chłop z krakowskiego
Chciał, by się zniżyć do niego,
Do jego mazurowania,
Do uczonych poniżania;
By jak on mówi, pisali,
Takie dzieła wydawali:
Czyżby ta chęć słuszną była,
Coby nauki zniżyła?

Tak się w Śląsku dźiać powinno,
Choć tu chłop ma mowę inną;
Bo Śląsk ma język uczony

Od Polaków dziedziczony:
W nim książek polskich używa,
Sześć wieków już z nim przebywa;
A nie utworzył innego
Od Polaków oddzielnego;
Nie ma swój literatury
Oddzielną Ślązaków córy;
Nie ma gramatyki śląskiej,
Ni najmniejszej książki wąskiej,
Coby śląską mowę miała;
Wszystkie Śląsku Polska dała:
Nie ma śląskiego słownika;
Ztąd oczywiście wynika,
Że niesłuszne jest żądanie
Chłopskich Ślązaków słuchanie,
By tak pisać jak gadają,
Chłopską mową, jaką mają!

Byłoby to występnością,
Grzechem, wielką niewdzięcznością!
Chcieć odrzucić polską mowę,
A fałszywą brać osnowę!

Wszak Ślązacy używają
Ksiąg, co w nabożeństwie mają,
W polskiej, lecz nie w śląskiej
mowie;

Cóż mi na to krytyk powie?
Czemuż umieścić nie żąda,
Jak język śląski wygląda?
Czemuż kantyczek nie zmieni,
Poprawek w nich nie uczyni?
Stosownieżby to więc było,
By się katechizm zmieniło?
By z polskiego śląski został,
Języka chłopskiego dostał,
A uczony poodrzucił,
Czego innego nauczał,
Nie tego, co już poznali,
Kiedy kantyczki czytali
I książki do nabożeństwa;
Na cóż tego przeciwieństwa?
Na cóż niejednostajności,
Prowadząc do mylności.

Trzymajcież się więc Ślązacy,
Jak aż dotąd bądźcie tacy,
Nie zmieniajcie polskiej mowy
I módlcie się temi słowy,
Jakiemi książki pisane,
Przez was dotąd używane;
Bo jak ten skarb utracicie,
To się na wieki zgubicie,
Nie będziecie Polakami,
Ani nawet Ślązakami,

Wasz charakter już zaginie,
Taka kara was nie minie!

Wszak chłopci wszystkich naro-
dów

Dają nam tyle dowodów,
Że choć chłopską mają mowę,
To rozumieją osnowę,
Jaką im piszą uczeni,
Każdy chłop ją dobrze ceni.
Podobnie chłopci Ślązacy
Są, jak inni, także tacy:
Gadają po chłopsku sami,
A kiedy są z pisarzami,
Rozumieją ich pisanie,
Choć tak mówić nie są w stanie.
I mamy dowody tego
W pośrodku chłopstwa śląskiego,
Bo to uczonych rozumie,
Chociaż tak mówić nie umie;
Ichże książki przeczytuje
I treść takowych pojmuje;
Bo książki do nabożeństwa
Nie czynią im przeciwieństwa,
Chociaż po polsku pisane,
Uczoną mową składane.

Inaczejby w Śląsku było,
Gdyby się komu zdarzyło
Odstąpić od powszechności,
Musiałby wpaść do nicości,
Nie być więc Słowianinem,
Ale tylko Germaninem!
Nie miałyby uczonęj mowy,
Więc cudzoziemiec gotowy!

Było Boże przeznaczenie,
Śląska z Polską ożenienie,
Ażeby sam nie zaginał,
By go los Słowian nie minał,
By go German nie pochłonał;
Bóg go od tego usunął,
Dając mu książki Polaków,
A niemi ucząc Ślązaków,
By wiarę swą zachowali,
Jaką z Polską odebrali.
Tylko polskim książkom winni,
Że we wierze nie są inni,
Że Boga nie utracili,
Że Mu dotąd wierni byli!

Zostańcie z kościelną mową,
By zostać z kościoła Głową.
Jak tę mowę porzucicie,
Wkrótce tę Głowę stracie;
Wiara wasza was odleci,
Nie będziecie Boga dzieci,

A wasza kościelna mowa
Jest w polskich księgach gotowa,
Któreście dotąd czytali
I wiaręście zachowali.

Więc to rzecz jest oczywista,
I jak światło, tak jest czysta,
Żeby Ślązacy zbłądzili,
Gdyby ten język rzucili,
Co im wiarę zachowuje,
A Słowiaństwu nie ujmuje.

Tenże język waszój wiary
Podwójne czynił ofiary:
Przed ołtarzem z wami bywał,
Do tronu was przywiezywał;
Czegobyście nie czynili,
Gdybyście język zmienili,
Wierność waszaby ustała
I od tronu odleciała,
Ołtarzbyście porzucili,
A nowe bałwaństwo czcili!

Tak z Ślązakami się dzieje,
W ich wierze są ich nadzieje;
Do wiary mowa należy,
Gdy obok niej stale bieży,
Raz w kościele używana,
Nigdy już nie odmieniana.
Póki w Śląsku mowę mają
Tę, którą w książkach czytają,
Jakie im Polska podała,
Aby była Bogu chwalebna;
Dotąd wierni ołtarzowi
I przychylni są tronowi.
Zostańcież tak i nadal,
To was w wierności ocali;
Bo jak ten język stracie,
Nie miłe wam będzie życie,
Wszystko się goryczą stanie,
Będziecie jako poganie,
Bez zasady waszój wiary,
Świat dla was upadnie stary;
Pociechy już nie znajdziecie,
W inszą naturę przejdziecie,
Ze Słowianów w cudzoziemców,
Nie w Polaków, ani w Niemców;
Będziecie coś pośredniego,
Nie mając znaku boskiego,
Jaki was do wiary wiązał
I do nieba z wami zdązał!

Na to się nie porywajcie,
Ale się tego trzymajcie,
Co wam charakter nadało
I wśród Słowian utrzymało;

A t \acute{e} m jest kościelna mowa,
Kluczem do Bożego słowa;
Wiara, mowa, te dwie rzeczy
Zbawienie nam zabezpieczy;

Ale mowa jaka była,
Co się w wierze nie zmieniała.
Nie zmieniajcież t \acute{e} jże mowy,
By nie padł wyrok surowy,

Nie do waszego zbawienia,
Lecz racz \acute{e} j do potępienia.

(Z pism Ks. Wincentego Krainskiego.)

Gospodarstwo i Przemysł.

Uszlachetnianie drzew owocowych. (Dok.) — Najdawniejszym sposobem uszlachetniania drzew owocowych jest:

Szczepienie, którego używa się dziś tylko przy uszlachetnianiu dzieci \acute{e} k już doś \acute{c} grubych, i \acute{t} u- dzie \acute{z} przy osadzaniu zrazów na gałęziach. Znany jest powszechnie ten rodzaj roboty, i dla tego nie opisujemy tu metody t \acute{e} j po szczegó \acute{l} e. Nadmienimy tylko, że zrazy do szczepienia używać się mające, nale \acute{z} y już w lutym przygotować i w ziemi wilgotn \acute{e} j przechować aż do kwietnia, w którym to miesi \acute{a} cu szczepienie zwykle się skutecznia. Główną rzeczą przy szczepieniu jest, i \acute{z} by tak wsadzić ścięty klinowato zraz, na pieńku mając \acute{e} j się uszlachetnić dzi \acute{e} czki, aby kora przypadła na korę, przez co s \acute{o} k z pnia dostanie się do zrazu i zrośnienie ich nastąpi. Obwiązanie powinno być szczelne, tak i \acute{z} by do miejsca złączenia powietrze ani wilgoć dostać się nie mogły, co najpewni \acute{e} j osiągnie się, używając maści drzewn \acute{e} j, jaką można przyrządzić, topiąc smołę szewską z tłu- stością. Resztę wskazać może lepi \acute{e} j każdy mający w tym rodzaju uszlachetniania wprawę ogrodnik, ani \acute{z} eli to opisać można. Takie bowiem rzeczy nie tylko widzi \acute{e} ć, ale nadto koniecznie samemu wykonać nale \acute{z} y, chcąc się z całą potrzebną przy t \acute{e} m mani- pulacją gruntownie obeznać. *Trp.*

O drzewach leśnych. (Ciąg dalszy.) — *Sosna.* — Sosna wyrasta do 130 stóp wysokości i znakomit \acute{e} j grubości. Jest wi \acute{e} c drzewem pierwsz \acute{e} j wielkości. Rośnie na gruncie suchym, lekkim, a nawet na sa- mym piasku; zajmuje znaczne przestrzenie okolic piaszczystych, stanowiąc lasy czysto sosnowe, *borami* zwane, lub z innemi rodzajami drzew pomieszana. — Strzała u drzew rosnących w zwarcu jest prosta, walcowata. Kora stara gruba, ciemno brunatna, mocno popękana; ku wierzchołkowi gładka, koloru cegla- stego. Szpilki dopiero po 3 — 4 latach żółkną i opa- dają, gdy tymczasem corocznie na nowych pędach nowe szpilki przybывают; dlatego sosna jest zawsze zieloną. — Kwitnie w ko \acute{n} ca maja lub na pocz \acute{a} tku czerwca; w czasie kwitnienia kotki zawsze są siar- czysto — żółte, od mnogości pyłku samczego, który deszczem spłókan \acute{y} , obficie pł \acute{y} wa po wodzie desz- czow \acute{e} j; zt \acute{a} d powieści o deszczu siarczystym. — Z wiosny zwykle trojaki \acute{e} szyszki na drzewie się znajduj \acute{a} , to jest: trzyletnie już próżne, przeszloro- czne dorastające, i tegoroczne tylko co przekwitłe. — Sosna łatwo się rozmna \acute{z} a z nasienia przez wiatr

unoszonego. W rozumown \acute{e} j uprawie lasów zasiewają ją albo całemi szyszkami, albo nasieniem czyst \acute{e} m. — W młodości sosna rośnie sporo; w zwarcu wyrasta wy $\acute{z$ ej, w otwart \acute{e} m miejscu rozgałęzia się wi \acute{e} c \acute{e} j. W 120 roku dochodzi do dojrzałości, rośnie jednak do 200 lat i wi \acute{e} c \acute{e} j. — Lasy sosnowe podlegają wielo- rakim uszkodzeniom i chorobom. Owady równie \acute{z} wiele im szkodzą; gąsienice motylowe, mianowicie gatunki \acute{e} mów, objadają szpilki i niszczą drzewa. — Drzewo z sosny jest jedn \acute{e} m z najużyteczniejszych. Jest bo- wiem trwałe, łupkie, ciągłe, nie zbyt się paczy, ani bardzo pęka. Zdatn \acute{e} m jest na belki, bale, tar- cice, osobi \acute{l} wie na maszty. Pod wodą jest wytrwała, a najtrwalszym rdze \acute{n} mocno przejęty żywicą. Dla tych własn \acute{o} ści drzewo sosnowe obszernego jest u- żytku w budownictwie lądowem i wodn \acute{e} m, i jest wa $\acute{z$ nym towarem handlu wywozowego. Jest tak \acute{z} e dobre na opał, pali się płomieniem żywym, daje wiele ciepła, lecz mało zostawia żaru. Węgle so- snowe mają w hutach i kuźniach pierwszeństwo przed innemi. Szyszki sosnowe używane są te \acute{z} do oświe- tlenia. Żywica sosnowa jest tak \acute{z} e obszernego uży- tku. — Inny rodzaj sosny, *sosna karpacka* czyli *linba*, różni się od sosny pospolit \acute{e} j tem, że ma po 5 szpilek w jedn \acute{e} j pochwie, szyszki jajowate. —

Ulepszone naczynia do mleka. Jak wa $\acute{z$ nym jest, zamiast zwykłych wysokich glinianych naczy \acute{n} do mleka, używać zupełnie płaskich, a to pobielanych z blachy, przekonywają dotąd w wielu miejscach uczynione próby. Przy jedn \acute{e} j takiej próbie w \acute{l} o no 12 kwart w płaskie, a 12 kwart tego \acute{z} samego mleka w zwykłe naczynie; z pierwszego otrzymano 21 ło- tów, z drugiego 26 łotów masła. Z tego wynika, i \acute{z} w szerokich naczyniach tworzy się wi \acute{e} c \acute{e} j śmietany, ni $\acute{z$ w naczyniach zwykłych wysokich. — W Zjedno- czonych Stanach Ameryki, gdzie wył \acute{a} czenie szerokich naczy \acute{n} używają, zrobiono jeszcze inne ulepszenie. Naczynie takie zwykle z blachy, ma pokrywę z rurką u wierzchu; dolna część pokrywy jest z boków opa- trzona dziurkami, przez które powietrze wciska się do środka naczynia, a wychodząc rurką podziurkowaną u wierzchu; sprawia przewiew chłodzący, potrzebny do zsiadania się mleka. Gdy świe \acute{z} e mleko nale \acute{z} y się do naczynia i przykryje go taką pokrywą, to przez ów przewiew powietrza natychmiast nastąpi tworze- nie, a zarazem i pomno \acute{z} enie śmietany. Pokrywy takie ubezpieczają nadto mleko od much i innego robactwa. Te pokrywy dają się zastosować i do naczy \acute{n} gli- nianych. —

Środki lekarskie.

Postępowanie w odmrożeniach. Gdy kto odmrozi jaki członek, np. nos, uszy, palce u nóg i t., nie należy je zaraz ogrzewać lub maściami okładać, nie wypędziwszy z nich wprzód mrozu; inaczej powstac może gangrena. Członek zmrożony trzeba wprzód natrzeć śniegiem, albo trzymać w wodzie zimnej, do której wmięsza się śniegu i lodu, i to tak długo, dopóki się nieodzyska czucie i ruch, poczem dopiero obwinać wełną albo materją wełnianą. W większych odmrożeniach zaleconém jest przemywanie części uszkodzonych zimną wodą zmięszaną z wódką albo spiritusem kamforowym; poczem gdy powróci naturalna czułość, podaje się herbata z kwiatu bżowego dla wzbudzenia lekkiej transpiracji. — W razie, gdy zmrożony członek niebacznie został ogrzany, a ztąd nastąpi obrzękłość jego, można jeszcze przynieść uleczenie, gdy się użyje zimnej wody w sposób powyżej wskazany. Jeżeliby nie było śniegu i lodu, wtedy użyć trzeba octu i soli, tj. do wody zmięszanej w równej części z octem wsypuje się soli i saletry, i trzyma w niej zmrożony członek tak długo, póki sól nie rozejdzie się zupełnie.

Środek na koklusz (kaszel ciężki) u dzieci.

Włoszanie na wyspie greckiej Pinos, leczą zwykle dzieci zapadające na koklusz kadzidłem olibanowem, które w aptekach zowie się *gummi olibanum*, a to w ten sposób: 5 — 6 granów tego kadzidła nalewa się wodą gorącą w ilości pół filiżanki, poczem zostawia się to przez całą noc bez pokrycia w miejscu wolnem od wyziewów, a rano daje dziecieniu na czczo do wypicia, rozgniotłszy poprzednio palcami nieroztworzone jeszcze resztki kadzidła. Po kilkudzienném użyciu ustaje koklusz jak najzupełniej. — Środek ten pomaga również u koni. —

Rozmaitości.

— *Abraham Lincoln nowo obrany prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.* Ciekawy jest życiorys męża tego, który przez usilność i poczciwość dostąpił najwyższej godności, stał się obecnie głową jednego z największych państw. — Abraham Lincoln urodził się d. 11 lutego 1809 r. w hrabstwie Hardin kraju Kentucky. Będąc synem ubogich rodziców, skromne tylko otrzymał wychowanie. W 21 roku życia swego najał się za łodnika. Gdy wybuchła wojna przeciwko jednemu z pokoleń indyjańskich, wstąpił do wojska, i wkrótce zjednał sobie przywiązanie swojej kompanji, że go ta za kapitana swego obrała. Po ukończeniu wojny, 1834 został poczmistrzem w Neusalem, i tu jego osobisty charakter zjednał mu także poważanie, że go obrano do ciała prawodawczego kraju Illinois. Lecz Abraham Lincoln dopiero teraz poznał, jak wiele mu brakuje, i przez 6 lat poświęcał się studjowaniu praw

krajowych. Odbawszy praktykę został adwokatem i odtąd rozgłosiło się jego imię. Na kongresie wystąpił po pierwszy raz 1846. Obrany do zgromadzenia prawodawczego Stanów Zjednoczonych, okazał się jako zdalny mówca i polityk. W opozycji republikanów przeciwko utrzymywaczom niewolnictwa, brał r. 1856 gorący udział, aczkolwiek ci ostatni zwyciężyli. Oprócz tej dążności jego, sprawiały mu uszanowanie jeszcze dwa przymioty: jest on bowiem dobrym małżonkiem i ojcem, na co w Ameryce wiele baczą. Z tych powodów, przy obecném obieraniu prezydenta, który to urząd odnawia się co cztery lata, większa część wyborców jemu oddała swe głosy. —

— W świeżo wyszłym dziele pod tyt: „Siły wojenne państw europejskich,“ znajdujemy następujące cyfry wojsk utrzymanych pod bronią: Anglja 230 000, Francja 570.000; Austria 550.900, Rosja 750.000; Prusy 430.000; Związek niemiecki 230.000; Włochy 350.000; Belgja 80.000; Holandja 80.000; Danja 50.000; Szwecja 105.000; Hiszpanja 120.000; Portugalja 35.000; Grecja 10.000; Turcja 150.000; razem 3,712 000. Dodawszy do tej cyfry 200.000 sił morskich, będziemy mieli 4 miliony rąk poświęconych wojnie.

— W Rzymie panuje wielka drożyzna, ponieważ rząd piemontski na granicy ustanowił komory celne, w skutek czego ceny produktów niezmiernie poskoczyły. Ojciec Św. rozkazał przeto zakupić pszenicy za 20.000 szkudów (szkud = 2½ zł.) dla ludu głodem zagrożonego. — Rzymianki wyszywają dla Wiktora Emanuela chorągiew, która 30.000 szkudów ma kosztować. — Cała armja włoska ma wynosić 300,000 ludzi.

— Mieszkający w Brukseli wychodźca polski, adwokat Ludwik Lubliner sporządził wykaz skonfiskowanych od r. 1830 przez Rosję dóbr polskich. Według tego wykazu, w ośmiu gubernjach: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilewskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej skonfiskowano 2530 dóbr. Z tych tylko 307 urzędownie otaksowano, i wartość ich oceniono na 15,560,100 dukatów czyli 295,641,900 zł. polskich. Wartość zaś wszystkich skonfiskowanych dóbr wyniesie przeszło 128 milionów dukatów czyli 2430 milionów zł. polskich — tj. 608 milionów zł. austr. —

— Zakład narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie ogłosił odezwę, że w ciągu bieżącej zimy zamysła urządzać wystawę starożytniczą, do której przyjęte będą: wszelkie wykopaliny z czasów przedchrześcijańskich i bliskich tymże wieków; starożytne ubiory, stroje, zbroje, broń, godła, chorągwie, rzędy na konie, sprzęty domowe; sprzęty kościelne i do pobożnego użytku służące z ubiegłych wieków; dawne rękopisma polskie i ruskie itp.

— Słowiański język na Węgrzech znajduje od strony madziarskiej należyte uznanie praw swoich. Na kongregacji stolicy Turczańskiej w Sw. Marcinie odbytej, ogłoszono jednomyślnie równouprawnienie języków, słowiańskiego i madziarskiego, a wybrani urzędnicy mają to równouprawnienie zachowywać. Na domie stolicznym wywieszono chorągiew trójbarną węgierską z napisem słowiańskim. Podobne objawy zgody pokazują się i w innych stolicach, gdzie Słowacy mieszkają. —

— Kongregacja stolicy Peszteńskiej uchwaliła przedłożyć kanclerzowi węgierskiemu adres następującej treści: Sejm węgierski ma być jak najspieszniej na podstawie ustawy wyborczej z r. 1848 zwołany. Ustawa prawna z r. 1848 ma być odnowiona. Pobór zaległości podatkowych ma być wstrzymany aż do zebrania się sejmu. W stolicach nie może żaden inny sędzia jak tylko wybrany sędzia, wyroki wydawać. —

— Pod przewodnictwem ks. prymasa węgierskiego odbyła się w Ostrzygomiu d. 18 b. m. narada znakomitości węgierskich, względem ustawy wyborczej do sejmu. —

— W Zagrzebie d. 22. grudnia obchodzono stoletnią pamiątkę południowo-słowiańskiego poety A. Kacicza. Odprawiono najprzód uroczyste nabożeństwo w tumie, przy którym JE. kardynał arcybiskup pontyfikował, a następnie ks. kanonik Maricz powiedział mowę na cześć zasłużonego śpiewcy. Potem nastąpiła świetna uczta, na której wzniesiono zdrowia na cześć JCKAMOści, JE. biskupa Strossmajera, za serbskich pobratymów, za naród węgierski itd. —

— Odręcznym pismem JCKAMOści z d. 13 grudnia, hr. Gołuchwski uwolniony został od urzędu ministra stanu, a w miejsce jego powołany jest p. Schmerling. — Równocześnie ministrem skarbu mianowany został p. Plener. —

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie, wybrana na mocy statutów przez Zgromadzenie ogólne i powołana do urządzenia i prowadzenia tej instytucji, rozpoczęła przygotowawcze czynności z należytem ocenieniem swych obowiązków, a oraz z przekonaniem, że służy sprawie krajowej, i w nadziei że kraj cały przystępując do tego Towarzystwa, połączy się z tymi, którzy pierwszy znaczenie i ważność wzięła na wzajemności opartego uznali.

Jeżeli przystąpienie powszechne, tak zwane przymusowe, dało Towarzystwu ubezpieczeń w Królestwie Polskiem jak najrozsławniejszą podstawę i zapewniło mu zamożność, również jak działaniu jego zaufanie i korzystne dla członków warunki, — to u nas przekonanie, popęd dobrowolny ku rzeczy krajowej, za pożyteczną uznanęj, uczucie narodowe, wreszcie dobrze zrozumiany interes, zastąpią brak przymusu. Przez udział i poparcie całego obywatelstwa, Towarzystwo nasze uzyska silną i trwałą, bo moralną podstawę, która mu byt kwitnący zapewni.

Jakkolwiek nawał czynności przygotowawczych jest wielki,

a urządzenie i wprowadzenie w ruch całego zarządu ze wszystkimi jego szczegółami nie mało czasu wymaga, jakkolwiek Rada Nadzorcza, od postanowień której wiele zależy, dopiero w lutym się zbierze, jednakże Dyrekcja za przyzwoleniem członków Rady Nadzorczej w Krakowie zebranych, rozpocznie stanowczo z dniem 1szym maja 1861 r. przyjmować ubezpieczenia. Termin ten stosownym jest i pod tym względem, że na mocy §. 56 statutów, rachunki Towarzystwa z dniem ostatnim kwietnia zamykane być winny.

Dyrekcja podając termin ów do wiadomości powszechnej, spodziewa się, że wszyscy obywatele, o ile stosunki ich z innemi Towarzystwami assekuracyjnymi na to pozwolą, zaraz z pierwszym terminem w naszym Towarzystwie się zabezpieczą. Cyfrę bowiem zapisów, z jaką dotąd w przedwstępnych deklaracjach do Towarzystwa naszego przystąpiono, znacznie powiększyć należy, ażeby pomyślność Towarzystwa zapewnić, zebrać fundusz rezerwowy w należytej wysokości, i od razu niską stopę składek zaprowadzić.

Dyrekcja przeto odzywa się nie tylko do Członków Towarzystwa, ale zaprasza nadto wszystkich obywateli tak po wsiach jako i miastach, aby powszechnem śpiesznem, jednomyślnem przystąpieniem podparli tę instytucję własnymi wzniesioną rękami. Na wzajemności oparta, stać się ona może, krom korzyści wprost z niej płynących, bodźcem do innych przedsięwzięć równie skutecznych, a nadto świadczyć będzie o potęgze zaufania w siły własne, w nasz rozmyśl i wytrwałość.

Kraków dnia 11go grudnia 1860 r.

Henryk Wodzicki—Władysław Biesiadecki—Henryk Kieszkowski.

Wiadomości piśmiennicze.

— Ktoby z ziomeków naszych przy nowym roku pragnął przedpłacić się na czasopisma polskie, dla tego podajemy tu spis tychże:

W państwie austriackiem wychodzą:

W Krakowie: 1) *Czas*, dziennik polityczny, kosztuje całorocznie w Krakowie 20 zł., z pocztą 24 zł. Dodatek do Czasu przestaje wychodzić. — 2) *Tygodnik rolniczo-przemysłowy*, cena całor. z pocztą 6 zł. 40 kr. — 3) *Ognisko*, pismo poświęcone interesom rolnictwa, przemysłu, handlu, sztuk i rzemieślni, cena 8 zł. — 4) *Niewiasta*, pismo dla pici pięknej, od października rb. wychodzące; cena roczna 7 zł. 20 kr.

We Lwowie: *Gazeta Lwowska*, dziennik rządowy, cena 20 zł. — 2) *Przegląd powszechny*, wychodzi trzy razy na tydzień. Cena całoroczna z pocztą 12 zł., ćwierćroczna 3 zł. — 3) *Dziennik literacki* wychodzący dwa razy w tygodniu; cena ćwierćroczna z pocztą 2 zł. 70 kr. — 4) *Przyjaciół Domowy* pismu zbiorowe dla gospodarzy, wychodzi 2 razy na miesiąc, z dodatkiem „herbarz“, kosztuje całor. 4 zł. 20 kr. — 5) *Dzwonek*, pismo dla ludu, wychodzące 3 razy na miesiąc; c. roczna 2 zł. — 6) *Kółko rodzinne*, pismo beletrystyczne, cena roczna 10 zł. — 7) *Czytelnia dla młodzieży*, wychodzi 3 razy na miesiąc, cena 4 zł 40 kr. — 8) *Prócz tych od nowego roku zacznie wychodzić Homeopata polski*, pismo poświęcone sztuce lekarskiej homeopatycznej, cena roczna 4 zł. 50 kr. —

W Wiedniu: *Postęp*, pismo malownicze, cena 6 zł.

W Cieszylinie: *Gwiazdka Cieszyńska*.

W państwie prniskiem wychodzą:

W Poznaniu: 1) *Gazeta W. Księstwa Poznańskiego*. —

2) *Dziennik Poznański*, pismo polityczne. 3) *Przegląd Poznański*, poświęcony sprawom kościoła. — 4) *Przyroda i Przemysł*. — 5) *Ziemiański*, pismo poświęcone rolnictwu i przemysłowi.

W Chełmie: *Nadwiślanin*, pismo polityczne.

W Grodzisku: Tygodnik Katolicki, pismo poświęcone sprawom religii i kościoła.

W Kościanie: Skółka Niedzielną pismo poświęcone ludowi.

W Głogowie: Penelope.

W Królestwie Polskiem (w rosyjskiej Polsce) więcej wychodzi pism polskich, lecz mało się w naszych stronach rozchodzą.

— „Tygodnik katolicki“ umieścić recenzję dzieła: „Lebensgeschichte der heiligen Hedwig, Herzogin und Landespatronin von Schlesien, von Augustin Knoblich, Breslau 1860.“ Podajemy niektóre urywki z tej recenzji. — „Z całej pracy widać, że autor żywota Ś. Jadwigi nie zdołał opanować wielkiego przedmiotu. Szczególniej nie brał żadnego względu na dzieje czasu, w którym żyła Św. Jadwiga, okazuje wielką i grzeszną niewiedomość historii polskiej i nienawiść ku naszemu narodowi. Gdzie tylko musi mówić o Polsce i Polakach, zawsze wspomina o nich z pewną pogardą, jako o barbarzyńcach. Sielankowo ubolewa nad nieszczęśliwym stanem serca Ś. Jadwigi, że się dostała na dziką ziemię szlaską, że się musiała uczyć tak trudnej dla każdej Niemki wymowy języka polskiego. Opisuje Szląsk jako kraj pełen nieprzejranych puszczy, bagien i błot, w których mieszkali stada dzikich zwierząt; wieśniacy wystawieni byli na wszelką swawolę dzikich panów, a wymierzanie sprawiedliwości podług zwyczaju polskiego było okrutne. Dodaje, że wśród takich stosunków nie mogło się w Polsce podobać żadnej niemieckiej księżniczce. Wszędzie autor rozwodzi swe żale nad nieszczęśliwym położeniem Św. Jadwigi. Zapomniał z pewnością czyje opisuje życie, że to żywot nie sielankowej sentymentalnej frejliny, ale niewiasty mężnej, bojącej się Boga. Autor miał na myśli jakąś rozkwiloną blondynkę, co śpiewała miasto psalmów romanse Minnesaengerów, i nasłuchiwała się niestworzonych rzeczy o Polakach. Gdyby była taką, jak ją autor opisuje, toby z pewnością nie była kanonizowana. — Co do dzikości Szlaska i całej Polski, to sam autor się zbija, że nie tak było, kiedy świadczy, że wówczas Szląsk przeszło 160 grodów liczył. Zapomina też, jakie okrutne prawa istniały w Niemczech (Sachsen-spiegel) jeszcze w XVI. wieku, kiedy w Polsce ani śladu po nich nie było. Nieprzyjaciół Polaków Ditmar biskup merseburski w X. wieku, pochwała nawet prawa polskie, że łagodniejsze są od niemieckich. Niewiedomość historii naszej pokazuje autor jeszcze temi słowami, że Polska aż do czasu Św. Jadwigi nie wydała ani jednego świętego, wyjąwszy Św. Stanisława. Żywot Św. Jadwigi pieczętuje wreszcie wywodem genealogicznym, że od Św. Jadwigi pochodzi car moskiewski, król pruski, król angielski, duński itp. —

Z Cieszyna.

— Listy wyborcze miasta Cieszyna i gmin okręgowych są już wygotowane. Miasto Cieszyn liczy 791 wyborców. —

— Wspomnieliśmy w swym czasie, że uczniowie tutejszego ewangelickiego gimnazjum podali do dyrekcji tegoż gimnazjum prośbę o zaopatrzenie ich w polskie książki. Dostawszy tę prośbę, uznajemy za stosowne ją tu umieścić:

„Świetna c. k. dyrekcjo ewangelickiego gimnazjum w Cieszyń! My uniżenie podpisani wdzięczni studenci tutejszego c. k. ewang. gimnazjum opowiadamy się świetnej c. k. dyrekcji i szanownym p. professorom następującą przedłożyć prośbę: a) Nie otrzymujemy z tutejszej ewang. biblioteki gimnazjalnej żadnych polskich książek do domowego czytania, a musimy sobie takowe książki zawsze gdzie indziej wypożyczać, gdy się w języku ma-

cierzyńskim ćwiczyć i udoskonalać chcemy. Jednakowoż nie zawsze uda się nam stosownych i pożytecznych książek napożyczać. b) Potrzeba nam koniecznie, abyśmy się w polskim języku ćwiczyli, nie wiedząc gdzie przysłać posadę i zawód znajdziemy. Śląsko potrzebuje samo wielu urzędników, księży, nauczycieli, techników, ludzi przemysłowych i t. p. którzy po polsku umieć muszą, a Galicja nie jest daleko a nie jeden z nas może tam być znając, znając dobrze język polski. c) Przeto prosimy świetnej c. k. dyrekcji i szanownych p. professorów, żeby do tutejszej ewang. biblioteki gimnazjalnej także i polskie książki i dzieła stosowne zakupowane a studentom do domowej lektury udzielano były, co też tem sprawiedliwszą i słuszniejszą rzeczą być się wydaje, gdyż tu według programów największą część uczniów polskiego jest języka, którzy też do biblioteki płacą, a przeto też równym sposobem do żądania i czytania polskich książek dla swego wykształcenia się uprawnieni są, jak mały hufieczek składający się z 37 niemieckich uczniów, niemieckie książki do czytania otrzymywa. — Gdyby się z corocznych składek uczniów na bibliotekę, przynajmniej 1/3 część na zakupienie polskich książek obróciła, toby się uczniowie gimnazjalni dostatecznie pożytecznymi polskimi książkami zaopatrzyli. Przez to uwolniliby się nie tylko od wypożyczania cudzych, ale też i od wkładania się między nich i czytania niestosownych książek. Przedkładając niniejszą pokorną prośbę, polecamy się usilnie świetnej c. k. dyrekcji i szanownym p. professorom jako wdzięczni i posłuszni studenci gimnazjalni. Cieszyn, 30. Lipca 1860.“ (podpisy)

Ceny na targu w Cieszyń d. 15. grudnia: pszenica 6 1/2 zł. 33 kr. żyto 4 zł. 45 kr.; jęczmień 3 zł. 47 kr., owies 1 zł. 68 kr. ziemniaki 1 zł. 80 kr., masło 46 kr.

Uwiedomienie.

Państwo Bolszowce w obwodzie Brzeżańskim w Galicji, potrzebuje do robienia serów szwajcarskich człowieka zdatnego umięjącego robić dobre sery szwajcarskie i zaopatrzonego w odpowiednie świadectwa. Chcący osiągnąć tę posadę, raczy przesłać swoje świadectwa i żądania przez pocztę Bursztyn do państwa Bolszowce.

Tygodnik Katolicki.

pismo poświęcone sprawom religii i kościoła wychodzi, począwszy od 1. Kwietnia r. b., w Grodzisku, w Archidiecezji Poznańskiej w arkuszowych numerach co piątek każdego tygodnia. i jest do nabycia na wszystkich urzędach pocztowych w Prusiech i w Austrii za cenę przedpłaty 1 talara ćwierćrocznie. Tak w Prusiech jak w Austrii wszystkie urzędy pocztowe są upoważnione spisem pism przez pocztę sprowadzanych do przyjmowania zapisów i przedpłaty i przyjmują takową. — Z dniem 1. Stycznia rozpocznie Tygodnik nowy rocznik, ale jak dotąd tylko w tylu odbijać się będzie egzemplarzach, ile zamówień dojdzie nas aż do 15. dnia pierwszego miesiąca w każdym kwartale; upraszamy przeto o rychłe złożenie przedpłaty dla uniknienia nieprzyjemności nieodebrania numerów wydanych przed opóźnionym zapisem. Najdogodniejszy dla nas sposób zapisu tak z Prus jak z Austrii jest złożenie należytości na najbliższym urzędzie pocztowym; ponieważ wszelako w Austrii okazała się trudność w takim zamawianiu dla braku srebrnych pieniędzy, których tameczne urzędy pocztowe przy zapisach Tygodnika wymagają; oświadczamy: iż, lubo z pomnożeniem nakładu i zachodu przyjmować będziemy przedpłatę w papierach austriackich z zapisem przysyłanych franco na ręce Wydawnictwa Tygodnika Katolickiego, licząc 2 złote reńskie austriackiej wagi na 1 talar pruski, za co pismo nasze z opłaceniem poczty zamawiających regularnie dochodzić będzie. Nakład roku bieżącego wyczerpnięty. Grodzisk, w Listopadzie 1860.

X. Prusinowski.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Cena w miejscu:

całorocznie 4 zł. 72 kr. w. a.
półrocznie 2 zł. 36 kr. w. a.
czwarteć. 1 zł. 18 kr. w. a.

Z przesyłką pocztową:

całorocznie 5 zł. 42 kr. w. a.
półrocznie 2 zł. 71 kr. w. a.
czwarteć. 1 zł. 36 kr. w. a.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

Rocznik XIIIsty.

Wychodzi co sobota.

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. za pierwszy raz, po 4 kr. za następne razy, z dodatkową opłatą stęplowej pl. 20 kr. w. a. za każdorazowe umieszczenie.

Pożegnanie Starego Roku—Powitanie Nowego.

Dwa Sonety.

Skonał rok stary, z jego popiołów wykwiła
Fenix nowy, — już błyszczy w złotój wschodu bramie.
A. M.

I.

Nadchodzi Stary Roku twój koniec z kolei,
Dni twe zliczone — jutro zamkniesz twe powieki:
Zasiawszy liczne ziarna rachuby, nadziei,
Porzucasz nas na zawsze, porzucasz na wieki!

Czołem biją narody dla twojej idei;
Ty zbawienne na rany obmyśliłeś leki:
Nim skończysz, nim się bystre oko twoje skleji,
Wypada podnieść zasiew twój czułej opieki.

Staje cała twa postać w świata wyobraźni,
Tyś podniósł rzecz, w której się rok przeszedł zadłużył:
Poruszyłeś do czynu wszystkie świata kąty.

Dzięki, żeś nam zostawił zarody przyjaźni,
Sprawie Ludzkości — Naszej — dobrze się zasłużył:
Bywaj zdrów Roku Stary — Roku Sześćdziesiąty. —

II.

A ty sześćdziesiąt pierwszy, co błyszczysz na
wschodzie,
Nad którego kolebką jasność się rozlata —
Oh! jakiegoż przyjęcia doznasz ty w narodzie,
W narodzie, który cierpi — cierpiąc, nierozpacza?...
Czyś w związku z duchem czasu, co skrzydła rozlata
Nad garstką, którą górne uniosły powodzie?...
Czy zakończysz los smutny biednego tułacza,
Na Północy, Południu, Wschodzie i Zachodzie? —

O! otwórz mu podwoje ręką Samorządu!
Wierzmy, że przybywasz nie z mieczem, toporem,
Ale z różyczką oliwną — Pokoju — Swobody —

Z darem na sprawy ludzkie zdrowego poglądu,
Że świątynię postępu zostawisz otworem,
Z tą prośbą cię witają Ojczyzna i Narody. —

R. N.

Nagroda dobrych i złych.

Dziwno jest częstokroć myśleć, jak Pan Bóg tych, którzy go najmniej miłują, którzy prawie nim gardzą, obsypuje największymi bogactwami, gdy tymczasem tych, którzy są prawdziwi synowie jego, którzy w Nim i dla Niego żyją, ludzi rzetelnych i sprawiedliwych pozostawia w ubóstwie.

Dziwno myśleć, lecz nie trudno wyrozumieć: W nowy rok gospodarz wypłaca czeladź, jego dzieci patrzą na to, przykro im trochę, że ich ojciec czeladzi tyle pieniędzy wylicza, a im nic.

„Ojciec!“ rzecze syn, „my cię prawdziwie miłujemy, wiernie dla ciebie pracujemy, a nigdy nam tyle pieniędzy nie wyliczył, ile tym ludziom, którzy nie z miłości tylko dla zapłaty u ciebie służyli.“

Na to ojciec: „Wy jesteście synami moimi, ja was więcej miłuję, kiedy dojdziecie do lat, uczynię was dziedzicami majątku mojego, uszczęśliwię was na zawsze, tych zaś chcę odrazu wypłacić, abym ich na zawsze wykluczył z dziedzictwa mojego.“

Osądź: czy lepiej, żeby nas Pan Bóg zaraz, to jest na tej ziemi wypłacił, czy też poczekać na dziedzictwo? —
X. Feliks Gondek.

O naszym Szląsku.

- 3. Stan umysłowy ludności księstwa Cieszyńskiego.

Co się tyczy wyznania religji, ludność księstwa cieszyńskiego dzieli się na katolików i ewangelików, w tym stosunku, że dwie trzecie mieszkańców są katolickiej, a blisko jedna trzecina ewangelickiej wiary. Mianowicie katolików jest 136,537; ewangelików 58,957; żydów 2,448; razem 197,942 dusz (ob. Szematyzm duchowieństwa austriackiej części biskupstwa wrocławskiego 1860 r.)

Zaprowadzenie i upewnienie chrześcijaństwa w krainie naszej odnosi się do czasu zaprowadzenia onegoż w Polsce. Dziejopisowie wymieniają rok 965, w którym książę polski Mieczysław I chrzest św. przyjął, i w całym państwie swoim pogańskie bożyszcza zburzył a wiarę chrześcijańską wyznawać rozkazał. Później rozdwojenie w kościele wywierało swój wpływ i na Szląsko. Już nauka Husa liczyła

tu zwolenników, i w niej upatrywać należy początku protestantyzmu tutejszego. Reformacja Lutra znalazła też przeto tém łatwiejszy przystęp, i upewnioną została, gdy Wacław Adam książę cieszyński sam na wiarę protestancką przestąpił. A lubo następcą jego znowu na łono katolickiego kościoła powrócił, jednakże odtąd znaczna część ludności w wierze ewangelickiej pozostała.

Protestanci cieszyńscy najliczniej się znajdują wśród Wałachów, mianowicie w podgórskiej okolicy między Cieszynem, Jabłonkowem i Bielskiem. Za Jabłonkowem w głębszych górach, w okolicy Frydku, tudzież wśród Lachów przeważa katolicyzm.

Ewangelicy tutejsi powszechnie uważani byli za zamożniejszych, i przypisywano to często wpływowi wiary; atoli przeczytać to raczej należy miejscowym stosunkom, a zwłaszcza większej przemysłowości, która w podgórskiej okolicy wcześniej się obudziła, jak w ogóle mieszkańcy w bliskości gór większą żywością się odznaczają. Popiera to zdanie pogląd na okolicę frydecką, która jest przeważnie katolicką, lecz iż także od dawna znaczny przemysł prowadziła, słynęła również z większej zamożności. Wszakże i teraz okolica laska pod zmianą stosunków i w skutek zaprowadzenia w tej stronie wielkich przedsiębiorstw przemysłowych znacznie się podniosła, że już niemal górę bierze nad okolicą wałaską.

Więcej uzasadnioną jest pochwała, jakiej ewangelicy tutejsi od dawna używali, że między nimi więcej było nauki i większa oświata. Pochwałę tę zaś przypisać należy zasłudze pielegnowania języka narodowego polskiego. W szkołach bowiem wiejskich ewangelickich uczono po polsku, przez co nauka lepiej się zakorzeniała; gdy tymczasem w szkołach katolickich uczono po czesku, a zatem nauka ta skąpsze wydawała owoce. W gimnazjum ewangelickim cieszyńskim w niższych klasach nawet przed r. 1848 zawsze język polski był obowiązkowym przedmiotem, gdy po innych gimnazyjach monarchji język narodowy wcale nie był uwzględniony. Lud ewangelicki zawsze się też żywił na książkach polskich, i wśród niego znajdujemy oprócz biblij i kazań Dąbrowskiego, jeszcze pisma Grzegorza z Żarnowca, Krańskiego, Kochanowskiego itp. Dowodzi to, że tutejsi ewangelicy zawdzięczają lepszą naukę, większą oświatę, a nawet same rozkrzewienie protestantyzmu jedynie wpływowi polszczyzny, a nie, jak niektórzy chcą utrzymywać, wpływowi niemieczyny. Jednakże stare pisma polskie ewangelickie wyczerpują się, stają się coraz rzadszemi, a gdy lud ewangelicki potrzebuje czasowi odpowiedniej strawy, jest więc do życzenia, aby przewodnicy jego starali się o takową w polskim języku.

Wśród katolików kierunek do postępu na drodze

narodowej jest nowszy, lecz ruch ten obecnie jest prawdziwie pocieszający. Podnosimy tu narodowość, ponieważ z nią ściśle się łączy oświata, ruch umysłowy i samą religijność. Duchowieństwo katolickie znakomity dało dowód chęci swojej w tym względzie, przez wydanie kancyonału polskim językiem i rozpowszechnienie go, a oprócz tego inne książki polskie znajdują znaczny obdyt, jak np. pisma X. Skargi. Zadziwiającym jest ten zwrot ludu katolickiego, zwłaszcza że przed dziesiątkiem lat rzadko jeszcze kto wśród niego po polsku czytać umiał, a w jakiej liczbie rozchodzą się wydane przez duchowieństwo dla niego książki, dosyć przytoczyć, że wyżej wspomnianego kancyonału, w pierwszym zaraz roku po jego wydaniu, w małym cieszyńskim obwodzie rozeszło się zaraz 4000 egzemplarzy. — Niemiłe objawy przeszkadzające upowszechnieniu polskich książek w kościele i szkole, są to tylko wpływy obce, które niebawem ustać muszą.

Szkoły już od dawna pracowały nad oświeceniem ludu. Atoli jak już wyżej powiedziano, przed r. 1848 tylko w ewangelickich szkołach powszechnie uczono po polsku. Wówczas tedy głównie ewangelictwo reprezentowało polskość w Szląsku austriackim, gdy katolicy dla związku z Morawą ulegali czeszczyźnie. Lecz od lat dwunastu tak w szkołach katolickich jak w ewangelickich język polski został zaprowadzony; jedynie w diekanstwie karwińskim nie znalazł jeszcze uznania, lubo tam lud także całe polski narzeczem mówi, a w obwodzie cieszyńskim tylko okolicy frydeckiej, jako na rozgraniczu będącej, zostawić możemy do woli, czy chce zostać przy czeskim, czy też powrócić do polskiego języka. — Jednakże mimo upowszechnienia polszczyzny w szkołach, urządzenie tychże jest głównie filologiczne; dla tego po większej części zbyt wiele czasu trawia na nauczania języku niemieckiego, przez co oczywiście cierpią inne w życiu potrzebne i pożyteczne nauki, jako to: nauka historii, geografji, historii naturalnej, fizyki itp., jakby na tém tylko zależało: by umieć nazywać rzeczy w kilku językach, a nie na tém, żeby wiedzieć jakie są te rzeczy i one znać. Z tego powodu szkoły nasze nie są w stanie należycie rozkrzewiać oświaty; bo nie na tém polega oświata, kiedy człowiek umie gadać w kilku językach, ale kiedy nabędzie wiadomości z wszelkich rodzajów wiedzy ludzkiej.

Przez działanie szkół, lud nasz w ogóle tak daleko postąpił, że większa część umie czytać i pisać, a nieznajomość czytania i pisanie u młodszych należy do wyjątków. Na tym stopniu oświecenia lud nasz jest zdolny do dalszego postępu; lecz potrzebuje zachęty, prowadzenia go na tej drodze, zaopatrywania go pokarmem umysłowym. Gdzie takowy kierunek znajduje, tam się widocznie umysł jego podnosi.

Widać to dowodnie na niektórych, co taką zachętę otrzymali, jako umysł ich i całe obejście nad drugimi celuje, i ci też najwięcej w duchu narodowym działają. W miarę takiej pobudki ożywia się także chęć do czytania, które jest głównym warunkiem dalszego postępu u dorosłych. —

W końcu zwrócić tu jeszcze wypada uwagę na ważną przeszkodę w postępie umysłowym ludu szląskiego. Jest nią przytępienie poczucia narodowego. Lud szląski nazywa w prawdzie siebie i język swój polskim, lecz słowo pozbawione zostało wiekami czulszej świadomości. Jednakże nikogo to zadziwiać nie powinno. Jeszcze przed stuleciem domagała się szlachta szląska księstwa cieszyńskiego szanowania języka narodowego. Następnie jednak nikt już aż do najnowszych czasów w sprawie narodowości nie podniósł głosu, a wszystko dążyło do jej stłumienia. Niemcowi się to za zasługę pokłada: o niemiectwie myśleć i dla niego działać; polskiemu Szlązakowi zaś to za przestępstwo liczono, gdy o swojej narodowości myślał. Zeby zaś uczucie narodowe w ludności polskiej przytępić, było to staraniem polityki, która sztucznie i obłudnie umiała, poniżać narodowość polską w oczach ludu szląskiego, a śmiano to czynić w obec nie znającego historii. Jakoż ta polityka istotnie dopięła wysoko do celu swego, acz nie osiągnęła go ostatecznie. Już nie jeden myślący Szlązak poznał, że dążnościami niemieckimi wstrzymuje się tylko rozwój ducha i szerzy się oraz bardziej światowość, a przeciwnie na dążeniach narodowych opiera się postęp umysłowy. Już znaczna jest liczba osób narodowo myślących, w stanie wiejskim, nauczycielskim i duchownym, i nadzieja jest, że duch narodowy czém prędzej ożywi całą krainę.

Korespondencja ze Lwowa.

Od niejakiego czasu, a lepiej powiedziawszy, z okazaniem się dyplomu cesarskiego z d. 20 paźdz., zaczyna nie tylko w naszym kraju, ale nadto w całej monarchji wszystko wolniej oddychać, a narodowość przytłumiona i bezczeszczona dopomina się w autonomji słuszych swych praw, zagwarantowanych rozmaitemi sankcjami i traktatami. Dziennikarstwo nasze nie zapomniało o szczytnym swym stanowisku, i nie wahało się upominać o te dziś nawet po części już uznane prawa. Wiemy że cesarz pragnie swym narodom zapewnić język, przywileje i narodowości, a kiedy wstąpienie ministra liberalnego każe się nam polepszenia naszego stanu spodziewać, nie od rzeczy też będzie przypomnąć i naszym braciom Szlązakom ów wspólny, święty węzeł miłości bratniej, który nas wiąże takimi silnemi ogniwami, jak wspólne pamiątki historyczne, i najdroższa skarbnica naroduwa, język polski, który mimo tysiącznych zabiegów nieskażony i w tamtych częściach dawniej ziemi się

przechował. Donoszę wam zatem, iż aby wola najłaskawszego monarchy otrzymała swój skutek, postanowiono posłać deputację z Galicji do Wiednia.

Dnia 19 grudnia obywatelstwo, mieszczenie i akademje wysłały do p. Franciszka Smolki byłego marszałka sejmiku rakuskiego deputację z oświadczeniem, iż go kraj chce mieć deputowanym w celu poparcia sprawy narodowej dla Galicji przed nowo obranym ministrem liberalnych dążeń p. Schmerlingiem. Do tej deputacji przyłączono jeszcze inszą dla Galicji ważną sprawę — oto uroczystość pobratania się Rusinów z Polakami, i wezwanie J. E. arcybiskupa gr. u. Jachimowicza, by raczył także reprezentować przy p. Smolce poselstwo galicyjskie. Deputację przyjął p. Smolka mową zagrzewającą serca do połączenia ku jednej dążności i polecił wytrwałość, rozważność i cierpliwość, bo „do rozważnego, wytrwałego i cierpliwego świata należy.“ Wieczorem tego samego dnia młodzież szkolna, obywatele wiejscy, mieszczenie, urzędnicy, i w ogóle wszystkie warstwy ludu w narodowych strojach polskich i ruskich chcieli p. Smolce i arcybiskupowi Jachimowiczowi pochód z pochodniami wyprawić; ale władze policyjne przeszkodziły początkowo temu, żołnierze policyjni otoczyli lud, musiano pochodnie pogasić i z miejsca zebrania ustąpić. Atoli obrano deputację do p. prezydenta Moscha, i zarazem tłumy ludu zebrały się przed namiestnictwem oczekujące prezydenta kraju; ale prezydenta w domu nie było. Nadeszło wojsko i oddział huzarów, których lud powitał okrzykiem „eljen!“ gdy w tém zjawia się dyrektor policji, wzywa deputację do namiestnictwa, i konferuje pół godziny. Gdy deputacja powróciła, jeden z jej członków oznajmił, że na zaręczenie deputacji o spokojnym zachowaniu się przy pochodzie z pochodniami p. prezydent zezwolił na pochód: ruszył lud tłumnie na tak zwane „wały hetmańskie,“ gdzie uśzykowawszy się udał się najmniej w 5000 do pana Smolki, który z okna miał mowę, a ztamtąd do kościoła św. Jerzego do arcybiskupa Jachimowicza, który ponieważ już było po pół na 12, osobiście okazać się nie mógł i tylko przez delegację swoje podziękowanie wyraził. Na ostatek ozwano się kilkakrotnie „wiwat Polacy! wiwat Rusini!“; nastąpiły uściski i jeszcze wivaty, i potem w największym porządku wrócono do domów.

Zapewne doszła już do was wieść o nowo wychodzić mającym piśmie czasowem pod nazwiskiem „Głos,“ na którego wydanie wielu obywateli zebrali kapitał 42,000. Redaktorem ma być p. Ludwik Skrzyński, sławny nasz ekonomista, i Zygmunt Kaczkowski, zaszczytnie z prac swych literackich znany nam powieściarz. Zdania przedwczesne oskarżają to pismo o tendencje arystokratyczne, acz niedorzecznie jest potępiać dziecko, które jeszcze nieurzało świata.

Do zajęcia się sprawami własnymi należy obecnie chęć uczczenia męża, zaszczytne miejsce w literaturze naszej zajmującego poety i dramaturga sceny naszej przed kilkoma laty zmarłego ś. p. Jana Nepomucena Kamińskiego, któremu naród zamysla częścią w drodze składek dobrowolnych, częścią z widowisk na ten cel przeznaczonych, wystawić godny jego zasług pomnik. — Sprawa wystawienia dworca kolei żelaznej została ostatecznie załatwiona. Izba handlowa chciała go mieć za rogatką Janowską małe pół milki od miasta: lecz magistrat odsunął tę trudność, przeznaczyszy plac za koszarami Galla. Wspomnieć także muszę o przedsiębiorstwie Ks. Wacława Prus Jabłonowskiego, podjętém z wielką pracą, kosztem i poświęceniem dla dobra naszego miasta. Jest to projekt podany do magistratu w chęci upiększenia i rozszerzenia miasta Lwowa. Ze względu że w krótkie pięć kolei we Lwowie, a przez nie handel wschodu z zachodem łączyć się będzie, ułożył książkę plan całej sieci świetnych bulwarów w najuboższej dziś części miasta, oraz uregulowania i utworzenia ulic i placów, a to wszystko chce kosztem własnym i swęj kompanji obmyślić. — Nie mogę też jeszcze pominąć wystawy starożytności, którą zakład Ossolińskich na cel dobroczynny stowarzyszenia Ś. Wincentego w ciągu bieżącej zimy urządzić zamysła, i w tym zamiarze ogłosił odezwę, do której nie byśmy dołączyć nie mieli, nad osobną prośbę do szanownych posiadaczy starożytności narodowych na Szląsku, by takowe na ręce pana dyrektora zakładu Augusta Bielowskiego przysłać raczyli. —

Z Cieszyna.

— Wspomnienia godném i także pożyteczném przedsięwzięciem w mieście naszym jest stała wystawa p. n. „gabinet obrazów stereoskopowych“ urządzona przez pana J. Germana, w domu p. Bystrzyckiego w ulicy niemieckiej pod L. 168. Widzieć w niej można obrazy różnych okolic, krajów itd. Cena jest bardzo umiarkowana, bo tylko po 12 kr., a w towarzystwie tylko po 10 kr. w. a. od osoby, dla studentów, czeladników i żołnierzy zaś po 6 kr., a dla służących i dzieci po 5 kr. w. a. Wystawa ta otwartą jest we wtorki i czwartki od godziny 4 do

8, w soboty, niedziele i święta od 2 do 8 po południu. Jest to umysłowa, a więc także nauczająca zabawa, i przeto zwracamy na nią uwagę, zwłaszcza że cena jest tak niska. —

— Jak zwykle i w tym roku wydane zostały odezwy do przyjaciół ludzkości w celu zebrania składek na fundusz ubogich i sierót. Dobroczynność mieszkańców i w tym roku okazała się chwalebna.

— Dziękczynne wspomnienie. Na bracką studnię wpłynęło dalej na ręce redakcji 1) od Wgo T. N. ze Lwowa, 58 kr. (jako nadwyżka z przedpłaty na Gwiazdkę). — 2) Także z nadwyżki przedpłaty Wgo J. M. w W. 29 kr. — 3) Od jednego obywatela ze wsi 60 kr. w. a. z życzeniem: aby napis był tylko polski. — Razem składowe w redakcji wynoszą dotąd 24 złr. 99. kr. w a

Ceny na targu w Cieszynie d. 29. grudnia: pszenica 6 zł. 45 kr. żyto 4 zł. 38 kr.; jęczmień 3 zł. 26 kr., owies 1 zł. 65 kr. ziemniaki 1 zł. 80 kr., masło 52 kr.

Tygodnik Katolicki.

pismo poświęcone sprawom religij i kościoła wychodzi, począwszy od 1. Kwietnia r. b., w Grodzisku, w Archidiecezji Poznańskiej w arkuszowych numerach co piątek każdego tygodnia, i jest do nabycia na wszystkich urzędach pocztowych w Prusiech i w Austrii za cenę przedpłaty 1 talara ćwierćrocznie. Tak w Prusiech jak w Austrii wszystkie urzędy pocztowe są upoważnione spistem pism przez pocztę sprowadzanych do przyjmowania zapisów i przedpłaty i przyjmują takową. — Z dniem 1. Stycznia rozpocznie Tygodnik nowy rocznik, ale jak dotąd tylko w tylu odbijać się będzie egzemplarzach, ile zamówień dojdzie nas aż do 15 dnia pierwszego miesiąca w każdym kwartale; upraszamy przeto o rychłe złożenie przedpłaty dla uniknienia nieprzyjemności nieodebrania numerów wydanych przed opóźnionym zapisem. Najdogodniejszy dla nas sposób zapisu tak z Prus jak z Austrii jest złożenie należytości na najbliższym urzędzie pocztowym; ponieważ wszelako w Austrii okazała się trudność w takim zamawianiu dla braku srebrnych pieniędzy, których tameczne urzędy pocztowe przy zapisach Tygodnika wymagają; oświadczamy: iż, lubo z pomnożeniem nakładu i zachodu przyjmować będziemy przedpłatę w papierach austriackich z zapisem przyesyłanych franco na ręce Wydawnictwa Tygodnika Katolickiego, licząc 2 złote reńskie austriackiej wagi na 1 talar pruski, za co pismo nasze z opłaceniem poczty zamawiających regularnie dochodzić będzie. Nakład roku bieżącego wyczerpnięty. Grodzisk, w Listopadzie 1860.

X. Prusinowski.

Szanowni Czytelnicy!

Zakończając rok niniejszy, szlemy Wam z chrześcijańskim uczuciem powinszowanie, żeby rok nowy z wszelką pomyślnością do Was zawitał. Oraz życzymy sobie, żeby Gwiazdka Was równie przychylni jak dotąd znalazła, by nadal jak największe usługi krajowi przynosić mogła; a zwłaszcza w tym czasie, kiedy wszystkie narody za pomocą piśmiennictwa narodowego się podnoszą, pragniemy, żeby i ona odpowiednio przysługi krainie naszej czynić mogła.

Wzywamy przeto do ponowienia przedpłaty, i upraszamy tych, którzy jeszcze takowej nie nadesłali, lub którzy dopiero do przedpłaty przystąpić chcą, aby się rychło zgłosili. —

Redakcja.

Jeżeli którym z Szanownych Czytelników pojedyncze Nra r. b. zginęły, niechaj takowe rychło zareklamować raczą.

Z przyczyny nagłej podróży nie wyszedł niniejszy Ner na czas; a jeżeliby przyszedł Ner także nieco się spóźnił, raccie to samo mieć za uniewinnienie.



ksiaznica@kc-cieszyn.pl